

Irving Stone

Udręka i ekstaza

Tłumaczyła Aldona Szpakowska
Sonety Michała Anioła tłumaczył Leopold Staff
Sonety Vittorii Colonna tłumaczyła Jadwiga Dackiewicz
Tytuł oryginału angielskiego: The agony and the ecstasy
Wydanie oryginalne 1961
Wydanie polskie 1965

Spis treści:

Księga pierwsza - Pracownia	2
Księga druga - Ogród Rzeźbiarzy	31
Księga trzecia - Pałac	56
Księga czwarta - Ucieczka	104
Księga piąta - Miasto	153
Księga szósta - Gigant	197
Księga siódma - PAPIEŻ	249
Księga ósma - MEDYCEUSZ	301
Księga dziewiąta - WOJNA	336
Księga dziesiąta - MIŁOŚĆ	366
Księga jedenasta KOPUŁA	393
Od Autora	415
Spis ilustracji	415

Nic mistrz najlepszy pomyśleć nie zdole
Poza tym, co już w marmurze spoczywa
W pełnym zarysie i co wydobywa
Jeno dłoń, ducha spełniająca wolę.

Jak może, pani, być, co z doświadczenia
Znane, że dłużej przetrwa rzeźba żywa,
Którą dłoń z głazu twardego wrywa,
Niż twórca, co go czas w popiół zamienia?

Jeśli dla pięknej sztuki (którą duchy
Z nieba przynoszą i która pokona
Naturę, kto się odda jej trudowi)

Jam się urodził ni ślepy, ni głuchy,
Pięknemu pokrewny ogniem mego łona -
Winien ten, co mnie przeznaczył ogniowi.

MICHELANGELO BUONARROTI

Księga pierwsza - Pracownia.

1.

Siedział przed lustrem w sypialni na piętrze i szkicował swą szczupłą twarz, wystające kości policzkowe, ciężkie powieki nad szeroko rozstawionymi oczyma koloru bursztynu i ciemne kędziory, bezładnie spływające na szerokie, płaskie czoło.

„Źle mnie zaprojektowano - rozmyśla trzynastolatek w poważnym skupieniu. - Głowa nieprawidłowa, za duże czoło na te usta i brodę. Należało użyć miary murarskiej”.

Unióś lekko swoje gibkie ciało, tak by nie obudzić czterech braci, którzy z nim spali, i nastawił ucha w stronę Via dell'Anguillara, nasłuchując gwizdu przyjaciela, Granacciego. Szybkimi ruchami kredki zaczął poprawiać swoją podobiznę, poszerzać oczy, uwypuklać czoło, zaokrąglać policzki, wypełniać wargi i powiększać brodę. „No - pomyślał - teraz lepiej wyglądam”.

Przez wysokie, trzymetrowe okno, które otworzył na chłodny ranny powiew, wpadły tony ptaszczej pieśni. Ukrył rysunek pod wezglowiem łóżka i krętymi kamiennymi schodami bezszelestnie zszedł na ulicę.

Jego przyjaciel, Francesco Granacci, młodzieniec dziewiętnastoletni, o głowę od niego wyższy, o włosach koloru siana i żywych niebieskich oczach, od roku zaopatrywał Michała Anioła w papier i materiały rysunkowe, udzielał schronienia w domu swych rodziców na Via dei Bentaccordi, a także dostarczał mu rysunków, wypożyczanych ukradkiem z pracowni Ghirlandaia. Chociaż rodzina Granacciego była zamożna, Francesco już jako dziesięcioletni chłopiec został uczniem Filippina Lippi, mając lat trzynaście pozował do nie ukończonego przez Masaccia fresku w Santa Maria del Carmine Św. Piotr wskrzesza cesarskiego synowca jako centralna figura - wskrzeszony młodzieniec. Obecnie terminował u Ghirlandaia. Granacci nie traktował własnego malarstwa poważnie, ale bystrym okiem dostrzegał talent u innych.

- Tym razem naprawdę idziesz ze mną? - dopytywał się w podnieceniu.

- To mój urodzinowy podarek dla samego siebie.

- Dobrze.

Ujął pod rękę młodszego chłopca i prowadził go krętą Via dei Bentaccordi, biegnącą przez teren starożytnego rzymskiego Koloseum. za wysokimi murami więzienia Stinche.

- Pamiętaj, co ci mówiłem o Domeniku Ghirlandaio. Terminuję u niego pięć lat i dobrze go znam. Bądź pokorny. On lubi, żeby uczniowie okazywali mu szacunek.

Znajdowali się już na Via Ghibellina, powyżej Bramy Ghibellińskiej. która znaczyła koniec drugiego muru miasta. Na lewo mieli wyniosły, kamienny gmach Bargello, z barwnym dziedzińcem zarządcy. Zboczyli na prawo w ulicę Prokonsula i mijali pałac Pazzich. Młodszy chłopiec czule gładził nieregularne i z gruba ciosane bloki pałacowego muru.

- Pospieszmy się - nalegał Granacci. - To najlepszy moment, nim Ghirlandaio zabierze się do rysowania.

Wielkimi susami przemierzali wąskie uliczki. Minęli ulicę Stare Kajdany z pałacami z kamienia i zewnętrznymi kondygnacjami rzeźbionych schodów, które prowadziły do wystających nad ulicą pięter. Szli Via del Corso i w wąskim przelocie leżącej na prawo od nich Via dei Tedaldini mignął im segment krytego czerwoną dachówką Duomo, a gdy przeszli nieco dalej, ujrzeli na lewo Palazzo della Signoria. Na bladym porannym błękitcie florenckiego nieba rysowała się wyraźnie wieża z kamienia piaskowego koloru, z oknami, arkadami i rzeźbionym szczytem. Aby znaleźć się w pracowni Ghirlandaia, musieli przejść przez Stary Rynek, gdzie przed jatkami rzeźników wisiały na hakach świeżo ubite, rozcięte wzdłuż woły. Stamtąd już tylko kawałek ulicą Malarzy do rogu Via dei Tavolini, i ujrzeli otwarte drzwi pracowni.

Michał Anioł przystanął, by przyjrzeć się marmurowemu .Św. Markowi Donatella, stojącemu w wysokiej niszy Or San Michele.

- Rzeźba to największa ze sztuk! - wykrzyknął ze wzruszeniem. Granacci zdziwił się, że w ciągu dwóch lat ich przyjaźni chłopiec krył się ze swym zachwytem dla rzeźby.

- Nie zgadzam się z tobą - oświadczył spokojnie. - Ale przestań się gapić. trzeba załatwić naszą sprawę.

Michał Anioł westchnął głęboko. Razem weszli do pracowni Ghirlandaia.

2.

Pracownia Ghirlandaia był to duży i wysoki pokój przesiąknięty ostrym zapachem farb i węgla drzewnego. Na środku znajdował się nie heblowany stół na kozłach, a wokół niego kuliło się na stołkach kilku zaspanych młodych uczniów. W jednym kącie jakiś mężczyzna ucierał farbę w moździerz. Przy bocznych ścianach widać było pliki kartonów ukończonych fresków: Ostatniej wieczerzy z kościoła Ognissanti i Powołanie pierwszych apostołów dla Kaplicy Sykstyńskiej w Rzymie.

W dalszym kącie, na wzniesieniu, siedział mężczyzna lat około czterdziestu. Jego stół o szerokim blacie był jedynym miejscem w pracowni, gdzie panował porządek: równymi rzędami leżały tu ołówki, pędzle, bloki rysunkowe, na haczykach wisiały nożyce i inne przybory. a z tyłu na półkach widniały stosy iluminowanych manuskryptów. Granacci stanął przed swoim mistrzem.

- Signor Ghirlandaio, oto jest Michał Anioł, o którym panu mówiłem.

Michał Anioł poczuł, jak przeszywa go spojrzenie oczu, o których powiadano, że potrafią w jednym błysnięciu zobaczyć i zapamiętać więcej niż oczy któregośkolwiek innego artysty w całej Italii. Lecz chłopiec również użył swych oczu niby dwu sztyftów srebrnych, by utrwalić w szkicowniku pamięci postać siedzącego przed nim artysty w niebieskim kaftanie, z czerwonym płaszczem narzuconym na ramiona przeciw marcowym chłodom; jego wrażliwą twarz o pełnych, purpurowych wargach, wydatnych kościach policzkowych, zapadniętych policzkach; bujne czarne włosy rozdzielone pośrodku głowy i spływające na ramiona; długie palce prawej ręki, które obejmowały szyję. Przyszło mu na myśl opowiadanie Granacciego, jak to przed paru zaledwie dniami Ghirlandaio zawołał: „Teraz, gdy zaczynam pojmować tę sztukę, żałuję, że nie wolno mi pokryć freskami wszystkich murów opasujących Florencję”.

- Kto jest twym ojcem?

- Lodovico di Lionardo Buonarroti-Simoni.

- Słyszałem o nim. Ile masz lat'?

- Trzyście.

- Przyjmujemy uczniów w wieku lat dziesięciu. Gdzie byłeś przez ostatnie trzy lata?

- Marnowałem czas w szkole gramatyki Francesco da Urbino. ucząc się łaciny i greki .

Kąciki warg koloru czerwonego wina zadrgały, widać malarzowi przypadła do gustu ta odpowiedź.

- Czy umiesz rysować?

- Potrafię się nauczyć.

Granacci, chcąc pomóc przyjacielowi, a nie mogąc wyjawic, że pożyczał mu do kopiowania rysunki Ghirlandaia, rzekł:

- Ma zręczną rękę. Rysował na ścianach domu swego ojca w Settignano. Jest tam jeden satyr...

- A, malarz ścienny, rywal dla mnie na stare lata... - zażartował Ghirlandaio.

Michał Anioł był tak przejęty, że wziął te słowa na serio. - Nigdy nie próbowałem koloru. To nie moja specjalność.

Ghirlandaio miał już gotową odpowiedź na ustach, ale się pohamował.

- Nie grzeszysz nadmiarem skromności. Nie brak talentu przeszkodzi ci zostać moim rywalem. ale fakt, że nie dbasz o barwy.

Michał Anioł wyczuł raczej, niż usłyszał, jęk Granacciego.

- Nie to miałem na myśli.

- Mały jesteś na trzyście lat. Wydajesz mi się za delikatny na ciężką pracę u mnie.

- Żeby rysować, nic trzeba muskułów.

Zdał sobie sprawę, że znowu powiedział coś niewłaściwego i że w dodatku podniósł głos. Uczniowie, słysząc tę wymianę zdań. nastawili uszu. Lecz po chwili dobra natura Ghirlandaia zwyciężyła.

- Może byś coś narysował? Ale co?

Oczy Michała Anioła poczęły wędrować dookoła, chłonąc wrażenia tak łapczywie. jak wargi wiejskich chłopaków w czasie winobrania chłoną słodycz owocu.

- Może pracownię?

Ghirlandaio, jakby wybawiony z trudnej sytuacji, zaśmiał się krótko, wzgardliwie.

- Granacci, daj Buonarrotiemu papier i węgiel. A teraz, jeśli nie macie nic przeciw temu, wracam do swojej roboty.

Michał Anioł znalazł sobie koło drzwi dogodne miejsce, skąd widział całą pracownię, i zasiadł na ławie, by rysować. Granacci ociągał się z odejściem.

- Czemuś zaproponował taki trudny temat? Nie spiesz się, on zapomni, że tu jesteś.

Oczy i ręka rysującego dobrze współpracowały, chwytając, co istotne: stół, ustawiony na środku pokoju, siedzących po obu jego stronach uczniów, Ghirlandaia pod północnym oknem, na podium. Od dech chłopca, niespokojny od chwili wejścia do pracowni, stał się normalny.

Nagle poczuł, że ktoś zagląda mu przez ramię. - Jeszcze nie skończyłem - powiedział.

- Wystarczy.

Ghirlandaio wziął rysunek i przyglądał mu się przez chwilę. - Musiałeś się u kogoś uczyć? Czy u Rossellego?

Michał Anioł wiedział o niechęci, jaką Ghirlandaio żywił do Rossellego, który- jedyny z malarzy poza nim samym - prowadził szkołę we Florencji. Przed siedmiu laty papież Sykstus IV wezwał do Rzymu Ghirlandaia, Botticellego i Rossellego, aby pokryli freskami ściany świeżo wykończonej Kaplicy Sykstyńskiej. Rosselli użył najjaskrawszej czerwieni i ultramaryny, ozłocił każdą chmurkę, draperię i drzewo, co spodobało się papieskiemu oku, i zdobył łaskomą nagrodę pieniężną. Michał Anioł zaprzeczył ruchem głowy.

- Rysowałem w szkole, kiedy mistrz Urbino nic patrzył. Kopiowałem też Giotto w Santa Croce i Masaccia w Carmine.

Ułagodzony, Ghirlandaio oświadczył:

- Granacci nic mylił się: masz zręczną rękę.

Michał Anioł wyciągnął rękę przed siebie, dłonią do góry. - To ręka kamieniarza - rzekł dumnie.

- Nie potrzebujemy kamieniarzy w pracowni fresków. Przyjmę cię na ucznia, ale nu tych samych warunkach co chłopca dziesięcioletnie-go. Przez pierwszy rok będziesz mi płacił sześć florenów.

- Nie mogę nic płacić.

Ghirlandaio rzucił mu surowe spojrzenie.

- Rodzina Buonarrotich to nic jakaś biedota. Skoro twój ojciec życzy sobie, byś u mnie terminował...

- Mój ojciec bije mnie, ilekroć wspomnę o malowaniu.

- Ale na to, żebym cię przyjął, musi podpisać kontrakt Cechu Doktorów i Aptekarzy. Czyż nie zacznie cię bić, gdy mu o tym powiesz?

- Obroni mnie to, że jesteście gotowi przyjąć mnie i że będziecie mu płacić sześć florenów w pierwszym roku, osiem w drugim i dziesięć w trzecim.

Oczy Ghirlandaia zapłonęły.

- To niesłychane! Płacić za przywilej uczenia ciebie!

- W przeciwnym razie nie będę mógł przyjść tu pracować. To jedyny sposób.

Mężczyzna ucierający farby przypatrywał się przez ramię tej scenie, obracając leniwie tłuczkiem w powietrzu. Chłopcy przy stole nawet nic udawali, że pracują. Mistrz i kandydat na jego ucznia zamienili się rolami, jak gdyby to Ghirlandaio potrzebował Michała Anioła i posłał po niego. Chłopiec widział, jak na wargach malarza zaczyna się formować słowo: „Nie”.

Stawił mu czoło i w poczuciu godności własnej, ale i z należnym starszemu szacunkiem, patrzył mistrzowi wprost w oczy, jak gdyby mówiąc: „Powinien pan to zrobić. Nie pożałuje pan tego”.

Gdyby zdradził najmniejszą słabość, Ghirlandaio odwróciłby się od niego, ale nieugięta postawa chłopca wzbudziła w nim zawistny podziw. Okazał się godny przydomka: „Dający się kochać i kochany” i rzekł:

- Ależ to oczywiste, że bez twojej nieocenionej pomocy nie ukończymy nigdy chóru Tornabuonich. Przyprowadź ojca.

Gdy znaleźli się znowu na Via dei Tavolini, o tej porannej godzinie pełnej przekupniów i sklepikarzy, Granacci serdecznie objął ramieniem swego młodego towarzysza.

- Postępowaleś wbrew wszelkim zasadom, ale przyjął cię.

Michał Anioł obdarzył przyjaciela jednym ze swym rzadkich, gorących uśmiechów. Bursztynowe oczy o żółtych i niebieskich cętkach rzucały iskry. Uśmiech dokonał przemiany, jaką rankiem nakreślił przed lustrem kredkami: jego wargi, rozchylone uśmiechem szczęścia, były pełne i ukazywały mocne białe zęby, a wysunięta naprzód broda tworzyła symetryczną całość z górą twarzy.

3.

Droga koło rodzinnego domu poety Dantego Alighieri i kamiennego kościoła Badia była dla Michała Anioła niczym spacer przez galerię sztuki. Toskańczyk bowiem odnosi się do kamienia z taką czułością, jaką kochanek darzy swą wybraną. Od czasu swych etruskich przodków lud Fiesole, Settignano i Florencji wydobywał kamień w górach, zwoził go wołami na swoją ziemię, ciął, ciosał, nadawał mu pożądaną kształt, budował z niego domy i pałace, kościoły i loggie, twierdze i mury. Kamień był jednym z najcenniejszych płodów tokańskiej ziemi. Jej mieszkańcy od dzieciństwa znali jego dotyk i zapach, aromat zewnętrznej skorupy, jak również jego wnętrze, wiedzieli, jaki jest podczas upału, deszczu, pełni księżyca czy lodowatych podmuchów tramamontana. Przez półtora tysiąca lat ich przodkowie obrabiali ojczyzny pietra serena, jasny kamień, wznosząc miasto tak zachwycająco piękne, że Michał Anioł i wielu przed nim wołało:

- Nic chcę nigdy żyć z dala od Duomo!

Doszli do warsztatu stolarza, zajmującego parter domu, który rodzina Buonarrotich wynajmowała na Via dell'Anguillara.

- A rivederci, jak powiedział lis do kuśnierza! - zaśmiał się Granacci.

- No, dobrać mi się do skóry, ale jednak nie zginę jak ten lis-odparł ponuro Michał Anioł. Skręcił za róg Via dei Bentaccordi, pomachał ręką dwóm koniom, których łby wystawały przez zagrodzenie stajni po drugiej stronie ulicy, i wszedł tylną klatką schodową do kuchni.

Macocho już szykowała swą ulubioną tortę. Wcześniej tego ranka upiekła na oliwie kurczęta, zmeła je, dodała cebuli, pietruszki, jaj, szafranu i nadziała tym kieszkę. Z szynki, wieprzowiny, sera, mąki, przyprawionych goździkami i imbirem, zrobiła ravioli i razem z owym kurzym paszтетem ułożyła między warstwami ciasta, daktyli i migdałów. Przykrywała właśnie całość surowym ciastem, tworząc pieróg, który miał być upieczony na żarzących się węglach.

- Dzień dobry, madre mia.

- Ach, to Michał Anioł! Przygotowałam dziś dla ciebie przysmak: sałatkę, po której ma się niebo w gębie.

Imię i nazwisko Lukrecji di Antonio di Sandro Ubaldini da Gagliano zajmowało więcej miejsca na papierze niż spis rzeczy, jakie wniosła mężowi w posagu. Gdyby było inaczej, dlaczego miałyby kobieta tak młoda poślubić czterdziestotrzyletniego siwiejącego wdowca z pięciorgiem dzieci i gotować dla dziewięcioosobowej rodziny Buonarrotich?

Wstawała co dzień o czwartej rano. aby znaleźć się na rynku razem z licznymi contadini. których kucyki ciągnęły przez brukowane kocimi łbami ulice wózki pełne świeżych owoców i jarzyn, jaj i serów, mięsa, i drobiu. Jeśli nawet dosłownie nie pomagała wieśniakom rozładowywać wózków, to przynajmniej ujmowała im ciężaru, wybierając produkty w powietrzu, nim złożono je na straganach: najdelikatniejszą drobną fasolkę i piselli, groszek, figi i gruszki bez plamki.

Michał Anioł i jego czterej bracia nazywali ją Il Migliore. najlepsza, każdy bowiem składnik gotowanych przez nią posiłków musiał być „najlepszy”. O świcie wracała do domu z piętrzącą się w koszykach zdobyczą. Niewiele poświęcała uwagi sukniom, nie dbała o swą twarz, pospolitą. o ciemnej cerze, z zarysowującymi się leciutko bokobrodami i wąsem, ani o włosy matowe, mocno ściągnięte do tyłu. Ale gdy Michał Anioł obserwował, jak z zarumienionymi policzkami i podnieceniem w oczach dogląda pieczenia swej torty, jak z godnością i wdziękiem przesuwając się między piecem a majolikowymi naczyniami pełnymi mi przypraw korzennych, by posypać ciasto delikatnym pyłem cynamonu i gałki muszkatolowej, i zawsze wie najdokładniej. co winna robić w każdej sekundzie z siedmiu godzin poranka - widział bijący od niej blask.

Wiedział, że macocha jest potulnym stworzeniem w małżeństwie. ale nie przy kuchni: tutaj stawała się walczącą lwicą, zgodnie z najlepszymi tradycjami Marzocco, opiekuńczego lwa Florencji. Do bogatego miasta sprowadzano z całego świata egzotyczne przysmaki: aloes, kardamon, cyttwar, tymianek, majeranek, grzyby i trufle, mielone orzechy. galinga. Niestety! By to kupować, potrzeba było

pieniędzy. Michał Anioł, który wraz z czterema braćmi zajmował pokój przyległy do sypialni rodziców, nieraz o brzasku, gdy macocha wybierała się na targ, słyszał ich spory.

- Co dzień chcesz mieć beczkę śledzi i setkę pomarańczy!

- Lodovico, nie obcinaj wydatków nożem do sera! Należysz do tych, u których pieniądze w sakiewce, a w brzuchu głód!

- Głód! W ciągu trzystu lat żaden z Buonarrotich nic przeżył dnia bez obiadu! Czyż co tygodnia nie przynoszę ci z Settignano świeżej cielęciny?

- A czemu mamy co dzień jadać cielęcinę, skoro na targu pełno prosiąt i gołębi!

W te dni, kiedy Lodovico ustąpił żonie, siadał zaszępiiony nad księgami rachunkowymi, pewien, że nie zdoła przełknąć ni kęsa bramangiere z drobiu, migdałów, słoniny, cukru, goździków i drogiego ryżu, czym doprowadza go do ruiny jego młoda, pozbawiona poczucia odpowiedzialności żona. W miarę jednak, jak przez drzwi kuchni i jadalni przenikały do jego gabinetu smakowite zapachy, obawy jego bladły, gasł gniew, ustępowało zniechęcenie. O jedenastej bywał już straszliwie głodny.

Zjadał suty obiad, odsuwał od stołu krzesło, klepał się dłonią po wydatnym brzuchu i wykrzykiwał słowa, bez których dzień Toskańczyka byłby posępny i jałowy:

- Ho mangiato bena! Dobrze sobie podjadłem!

Otrzymawszy ten hołd, Lukrecja odkładała resztę jedzenia na lekką kolację, zapędzała służbę do zmywania talerzy i szorowania garnków, a sama szła na górę i spała do zmroku, miała już bowiem za sobą radości dnia.

Tymczasem Lodovico przechodził przez proces odwrotny do porannego uwiedzenia. Z upływem godzin, gdy jedzenie zostawało przetrawione, gdy rozwiewało się wspomnienie rozkosznego smaku, poczynano nękać go pytanie, ile też musiał kosztować tak wyszukany obiad, i znowu ogarniał go gniew.

Michał Anioł przeszedł przez pustą jadalnię, gdzie naprzeciw kominka stała ciężka dębowa ława i długie, prawie dwumetrowe miechy, podparte kamieniem, a przy ścianach ubite skórą krzesła. To były wszystkie luksusowe przedmioty, jakie pozostawił założyciel rodu. Następny pokój - również z widokiem na Via dei Bentaccordi, a także na stajnie - był gabinetem ojca. Lodovico kazał sobie zrobić u mieszkającego na parterze stolarza trójkątne biurko, by wypełniło róg pokoju u zbiegu dwu ulic nad zakrętem murów starożytnego Koloseum. Tutaj siadywał, skulony, nad pożółkłym pergaminem ksiąg rachunkowych. Nigdy - jak zdołał sięgnąć pamięcią Michał Anioł - ojciec nic zajmował się niczym innym prócz obmyślenia sposobów uniknięcia wydatków i utrzymania skromniutkiej resztki dawnych dóbr Buonarrotich pochodzących z roku 1250, a obecnie ograniczających się do dziesięcioakrowego gospodarstwa w Settignano i domu z kwestionowanym tytułem własności, znajdującego się opodal tego, który wynajmowali.

Lodovico usłyszał wchodzącego syna i uniosł głowę. Natura nie poskapiła mu jednego tylko: włosów. Ponieważ rosły bujnie, wypielęgnował wspaniałego wąsa, który spływał mu na brodę, kwadratowo ściętą, długą na dziesięć centymetrów. Włos srebrzył się gdzieniegdzie, czoło marszczyło się w cztery głębokie poziome bruzdy, wyżłobione przez lata upartych ślęczeń nad księgami rachunkowymi i zapiskami rodzinnymi. To ciągle wspomnianie przepadłej fortuny Buonarrotich nadało jego małym, piwnym oczom wyraz melancholii. Michał Anioł wiedział, że jego ojciec jest człowiekiem przezornym, który zamyka drzwi na potrójne zamki.

- Dzień dobry, messer padre.

Lodovico westchnął.

- Za późno się urodziłem. Sto lat temu winną latorośl Buonarrotich podwiązywano kielbasami.

Michał Anioł obserwował ojca, gdy ten pogrążał się w marzeniu - pracy nad kroniką Buonarrotich, tym Starym Testamentem swego życia. Lodovico wiedział z dokładnością do jednego florena, ile wynosił majątek każdego pokolenia Buonarrotich w należącej do nich ziemi, domach, przedsiębiorstwach, złocie; zajęciem jego było poznawanie historii rodzinnej, a każdy z synów po kolei musiał się uczyć tej legendy.

- Byliśmy zacnymi mieszczanami - pouczał ich Lodovico. - Nasz ród jest równie stary, jak Medicich, Strozich i Tornabuonich. Nazwisko Buonarrotich przetrwało trzy stulecia. - W głosie jego brzmiała energia i duma. - Od trzech stuleci płacimy Florencji podatki.

Michałowi Aniołowi nie wolno było bez pozwolenia siadać w obecności ojca, a gdy otrzymał jakieś polecenie, musiał składać ukłon. Z obowiązku, a nie z ciekawości dowiadywał się, że w połowie XIII wieku, kiedy Gwelfowie doszli do władzy we Florencji, znaczenie rodziny nagle wzrosło. W roku 1260 jeden z Buonarrotich był członkiem rady armii Gwelfów, drugi w 1332 kapitanem stronnictwa Gwelfów,

a w latach 1343-1463 godność członka florenckiej Priori, czyli rady miejskiej, najwyższa godność w mieście, dziesięciokrotnie przypadła Buonarrotim; między 1326 a 1475 ośmiu Buonarrotich było gonfalonierami, czyli burmistrzami dzielnicy Santa Croce, w latach 1375-1473 dwunastu należało do buonuomini, czyli Rady Santa Croce, a między nimi Lodovico i jego brat Francesco, którzy zostali wybrani w 1473. Ostatnie oficjalne uznanie złożone podupadającej rodzinie Buonarrotich miało miejsce trzynaście lat temu, w 1474 roku, kiedy Lodovico został mianowany podestą, czyli wizytującym burmistrzem, Caprese w dolinie Tybru i Chiusi di Verna, wysoko w skalistych Apeninach. W Caprese, w wiejskim pałacyku, gdzie przez sześć miesięcy rezydowała jego rodzina, przyszedł na świat Michał Anioł.

Ojciec uczył go, że szlachetnie urodzonymu mieszczaninowi nie przystoi praca, lecz syn sam spostrzegł, że Lodovico więcej trudu wkłada w obmyślanie, jak uniknąć wydania pieniędzy, niż włożyłby w ich zarobienie. Z fortuny Buonarrotich pozostało jeszcze nieco zasobów i Lodovico mógłby przejść przez życie jako szlachetnie urodzony, jeśliby nic nie wydawał, lecz choć poświęcał temu zadaniu wszystkie swe zdolności i siły, kapitał topniał.

Chłopiec stał w głębokiej wnęce dwuipółmetrowego okna; słabe promienie marcowego słońca grzały jego szczupłe ramiona, ale myślami był w dawnym domu w Settignano, nad doliną Arno, gdzie mieszkali za życia matki. Tam panowała miłość i radość. Ale matka zmarła, gdy miał sześć lat, a zrozpaczony ojciec zamknął się jak w warowni w swoim gabinecie. Przez cztery następne lata, gdy domem kierowała ciotka Cassandra, Michał Anioł czuł się samotny i niepotrzebny nikomu, z wyjątkiem przebywającej z nimi babki, monny Alessandry, i rodziny kamieniarzy mieszkających za górą. To właśnie żona kamieniarza wykarmiła go, gdyż jego własna matka była za słaba.

W ciągu tych czterech lat, nim ojciec ponownie się ożenił i Lukrecja wymogła, by przenieśli się do Florencji, przy każdej sposobności uciekał do Topolinów. Wędrował pszenicznymi łanami wśród srebrzystozielonych oliwek, a przebywszy graniczny strumyk wspinał się winnicami na sąsiednią górę, aż na ich podwórzec. Tutaj w milczeniu zabierał się do pracy i ciął pietra serena z pobliskiego kamieniołomu na bloki, przeznaczone na budowę nowego pałacu we Florencji. Swój żal i smutek wyładowywał w uderzeniach, których dokładności uczył się na tym podwórzcu od chwili, kiedy jako małe dziecko otrzymał od kamieniarza - podobnie jak jego rodzeni synowie - młotek i dłutko do obrabiania kamiennych odpadków.

Oderwał się myślą od podwórca kamieniarza w Settignano i wrócił do kamiennego domu na Via dell'Anguillara.

- Ojczy, przychodzę wprost od Domenika Ghirlandaia, który zgodził się przyjąć mnie za ucznia.

4.

W ciszy, jaka zapadła, słysząc było tylko, jak rzy koń po drugiej stronie ulicy, jak Lukrecja grzebie w popiele kuchennego paleniska. Lodovico, oparłszy się na obu rękach, wstał, by mówiąc górować nad synem, którego niepojęte pragnienie, by zostać rzemieślnikiem, mogłoby zadać ostateczny cios zachwianej pozycji Buonarrotich i strącić ich w społeczne niziny.

- Synu mój, przykro mi, że pod naciskiem konieczności oddałem cię do Cechu Welnarzy, zmuszając. Byś został raczej kupcem niż panem. Posłałem cię jednak do kosztownej szkoły, płaciłem za twą naukę ponad własne możliwości, abyś miał wykształcenie i mógł zdobyć poważanie w cechu, nim posiadasz własne warsztaty i sklepy. Tak właśnie powstawały największe florenckie fortuny, nawet Medicich. Lodovico podniósł głos.

- Myślisz, że teraz się zgodzę, byś zmarnował sobie życie zostając malarzem? Byś okrył rodzinę niesławą. Od trzechset lat zaden Buonarroti nie upadł tak nisko, by żyć z pracy rąk.

- To prawda. Byliśmy lichwiarzami -- rzucił gniewnie chłopak.

- Należymy do cechu bankierów, bardzo szanowanego we Florencji. Pożyczanie pieniędzy to zaszczytny zawód.

Michał Anioł szukał ratunku w dowcipie.

- Czy widziałeś kiedy, ojczy, jak stryj Francesco zwiija swój kram przy Or San Michele, kiedy zaczyna padać? Trudno znaleźć kogoś, kto szybciej pracowałby rękoma.

Usłyszawszy to stryj Francesco wbiegł do gabinetu. Miał okazalszą postać i inteligentniejszą twarz niż Lodovico i w spółce dwu braci on był partnerem, który pracował. Przed dwoma laty uniezależnił się od brata, zarabiał dużo pieniędzy, kupował domy, żył na wysokiej stopie, ale dał się namówić na ulokowanie kapitału w zagranicznej walucie, stracił wszystko i musiał się na powrót przenieść do domu brata. A teraz, gdy padało, zgarniał aksamitne nakrycie ze składanego stołu, chwycił sakiewkę z pieniędzmi leżącą u jego stóp i przez mokre ulice pędził do przyjaciela sukiennika, Armatore, który pozwalał mu rozstawiać stół pod osłoną od deszczu.

Francesco rzekł ochryplym głosem:

- Michale Aniele, nie dostrzegasz czarnego kruka w misce mleka. Jakąż to przewrotną przyjemność daje ci szkalowanie imienia Buonarrotich!

Chłopca rozwścieczyło to oskarżenie.

- Dumny jestem z naszego nazwiska, jak każdy z nas! Dlaczego nie wolno mi nauczyć się robić rzeczy pięknych, które będą chlubą Florencji, tak jak drzwi Ghibertiego, rzeźby Donatella i freski Ghirlandaia? Florencja to miasto artystów!

Lodovico położył rękę na ramieniu chłopca, nazywając go spieszczonym imieniem Michelagnolo. Był jego ulubieńcem spośród pięciu synów, z nim wiązał najżywsze nadzieje i dlatego odważył się przez trzy lata wydawać pieniądze na jego kształcenie w szkole mistrza Urbino. Duma mistrza nie pozwalała mu donieść ojcu, że jego rzekomo bystry syn woli rysować, niż kreślić litery ze zbiorów greckich i łacińskich manuskryptów. Jeśli zaś chodzi o retorykę, chłopiec miał własne zasady logiki, których wymowny Urbino nie zdołał zmienić.

- Michelagnolo, to, co mówisz o artystach, jest równie prawdziwe, jak słowa ulicznego mówcy. Tak mnie rozgniewałeś swoją głupotą, że mam ochotę cię zbić. Ale masz już trzynaście lat, płaciłem, by nauczo cię logiki, spróbuję więc posłużyć się logiką, Ghiberti i Donatello zaczęli jako rzemieślnicy i skończyli jako rzemieślnicy. To samo czeka Ghirlandaia. Ich praca ani na jedno braccio, jeden łokieć, nie podniosła ich pozycji społecznej, a Donatello u schyłku życia był tak ubogi, że Cosimo di'Medici musiał dawać mu zapomogę!

Chłopiec rozgorzał na ten atak.

- Bo Donatello włożył wszystkie swoje pieniądze w druciany koszyk i zawiesił go u sufitu, żeby każdy jego pomocnik czy przyjaciel mógł brać, gdy mu trzeba. Ghirlandaio robi fortunę.

- Sztuka jest jak mycie ługiem łba osła: strata i pracy, i ługu-zauważył Francesco, bowiem mądrość Toskańczyka utkana jest z przysłów. - Każdy myśli, że odłamki skały zamieniają się w złoto w jego rękę. Cóż to za marzenia?

- Moje jedyne marzenia! -wykrzyknął Michał Anioł. Zwrócił się znów do ojca: - Miłość do sztuki to krew moich żył, wwtoczcie ją ze mnie, a nie pozostanie mi w ciele wilgoci nawet na jedno splunięcie!

- Przepowiadałem, że mój Michał Anioł odwróci koło fortuny!, krzyknął Lodovico. - Należało być pokorniejszym. No, dostaniesz za wulgarność!

Sztwno zgięta w łokciu prawą ręką, niby maczugą, począł grzmocić syna. Francesco, nie chcąc zawieść bratanka w tym krytycznym momencie życia, także go bił, uderzając w ucho napięstką.

Michał Anioł pochylał głowę jak nieme zwierzę w czasie burzy. Nią było sensu uciekać, bo potem trzeba by podjąć spór na nowo. W myśli powtarzał słowa babki: „Pazienza! Cierpliwości! Praca każdego człowieka przychodzi z nim razem na świat”.

Kątem oka dojrzał wypełniającą drzwi postać ciotki Cassandry. Grubokościstej owej niewieście nawet wdychane przez nią powietrze! przydawało tuszy. Cassandra, o ogromnych udach, pośladkach i biuście, o głosie stosownym do kształtów, czuła się nieszczęśliwa i bynajmniej nie uważała za swój obowiązek rozsiewania szczęścia.

- Szczęście - głosiła ciotka Cassandra - będzie na tamtym świecie, i Głęboki bas ciotki Cassandry, żądającej wyjaśnień, co się tu dzieje, raził jego uszy dotkliwiej niż ręka jej męża. Nagle ustały ciosy, zaległa cisza: domyślił się, że weszła babka. Ta samotna kobieta w czerni, niezbyt urodziwa, ale o bardzo kształtnej głowie, posługiwała się swym autorytetem najstarszej w rodzinie tylko w momentach rodzinnego kryzysu. Lodovico nie chciał obrazić matki. Ciężko opadł na krzesło.

- Koniec dyskusji - oznajmił. - Nie na to cię wychowałem, byś rzeźbił. Wystarczy, żebyś umiał robić pieniądze i przysłużył się dobremu imieniu Buonarrotich. Niechaj już więcej nie słyszę o terminowaniu u artystów.

Michał Anioł rad był, że macochę zbyt pochłania jej torta, by mogła opuścić kuchnię. Pokój nie pomieściłby więcej widzów. Monna Alessandra podeszła do syna.

- A co za różnica, czy wstąpi do Cechu Włóknarzy i będzie skręcał wełnę, czy też do Cechu Aptekarzy i będzie mieszać farby? Ty nie pozostawisz po sobie dość pieniędzy na wyżywienie pięciu gęsi, a cóż dopiero pięciu synów... - Nie mówiła tego w tonie wymówki, bo wszak to jej własny mąż, Lionardo Buonarroti, przez brak orientacji i szczęścia pierwszy umniejszył znaczenie rodziny.

- Wszyscy chłopcy będą musieli zarabiać na życie. Niechaj więc Lionardo idzie do klasztoru, jak pragnie a Michał Anioł do pracowni. Skoro nie możemy im pomóc, nie powinniśmy im przeszkadzać.

- Będę terminować u Ghirlandaia, ojciec. Musisz podpisać ten papier. Przysłużę się całej rodzinie.

Lodovico ze zdumieniem spojrzął na syna. Czy zły duch go opętał? Może powinien zabrać go do Arezzo i prosić o odprawienie nad nim egzorcyzmów?

- Michale Aniele, twoje słowa tylko zwiększają mój gniew. - Jeszcze ostatni druzgocący strzał: -Nie stać nas na zapłacenie nawet jednego skuda za twoją naukę u Ghirlandaia.

Na to tylko czekał Michał Anioł. Ze spokojem oświadczył:

- Pieniądze nie będą potrzebne, padre. Ghirlandaio będzie ci płacić, jeśli pozwolisz mi terminować u niego.

- On będzie mi płacić! -Lodovico poderwał się z krzesła. - Miałby mi płacić za przywilej uczenia ciebie?

- Bo uważa, że mam zręczną rękę.

Po dłuższej chwili milczenia Lodovico z wolna opadł na obite skórą oparcie krzesła.

- Zginiemy niechybnie, jeśli nas Bóg nie uratuje. Słowo daję, nie wiem, skąd ty się wzięłeś! Z pewnością nie pochodzisz od Buonarrotich! Wszystko to z linii twej matki, Rucellaich.

Splunął, jakby chciał wypluć to nazwisko niby kęs zrobaczywiałego jabłka. Michał Anioł pierwszy raz usłyszał nazwisko matki wymówione głośno w domu Buonarrotich.

Lodovico przeżegnał się, bardziej z zakłopotania niż z pobożności.

- Doprawdy, muszę więcej walczyć ze sobą niż niejeden święty.

5.

Nie było podówczas w całych Włoszech pracowni malarskiej, która by tak pulsowała życiem i cieszyła się takim powodzeniem, jak bottega Domenika Ghirlandaia. W ciągu najbliższych dwu lat - bo tyle pozostało jeszcze z pięcioletniego kontraktu - malarz miał ukończyć dwadzieścia pięć owalnych i prostokątnych fresków na chórze Tornabuonich w Santa Maria Novella, a oprócz tego podpisał był umowę na obraz Pokłon Trzech Króli do Ospedali degli Innocenti i na mozaikę nad portalem katedry. Co parę dni jechał konno do sąsiedniego miasteczka, którego mieszkańcy pragnęli, by malował tam wszystko: od małego obrazu w ołtarzu do sieni książęcego pałacu. Ghirlandaio, choć nigdy nic zabiegał o zamówienia, nie potrafił nigdy odmówić ich przyjęcia. Pierwszego dnia powiedział Michałowi Aniołowi:

- Jeśli wieśniaczka przyniesie ci swój koszyk i będzie chciała, hyś go ozdobił, zrób to najpiękniej, jak umiesz, ho na skromną skalę jest to równie ważne, jak fresk na ścianie pałacu.

W bottegze, jak przekonał się Michał Anioł, panowała atmosfera pracy i życzliwości. Pieczę nad uczniami sprawował dwudziestoosmioletni Sebastiano Mainardi. Miał pociągłą twarz, wydatny kościsty nos, wystające zęby i nosił czarne włosy obcięte na wzór Ghirlandaia. Został jego szwagrem, choć- jak uporczywie twierdził Jacopo dell' Indaco, złośliwy syn piekarza - bynajmniej nic z własnej woli.

- Ghirlandaio ożenił go ze swą siostrą dlatego, aby pracował dla rodziny - mówił Jacopo do Michała Anioła. - A więc strzeż się. Podobnie jak w innych złośliwościach Jacopa, i w tej tkwiło ziarno prawdy. Ghirlandaioowie byli rodziną artystów. Domenico i jego bracia kształcili się w pracowni ojca, znakomitego złotnika, twórcy modnego wieńca. zwanego girlandą, jakim kobiety Florencji zdobyły włosy. Dwaj młodsi bracia Domenika, Dawid i Benedetto, również byli malarzami. Benedetto, miniaturzysta, lubował się w cyzelowaniu precyzyjnej kobiecej biżuterii i kwiatów. Dawid, najmłodszy, przyjął wspólnie z Domenikiem zamówienie do Santa Maria Novella.

Z warsztatu swego ojca Domenico Ghirlandaio przeszedł do pracowni Baldovinettiego, mistrza mozaiki, i pozostał tam do ukończenia dwudziestego pierwszego roku życia, kiedy to, acz z niechęcią opuścił jego pracownię, by założyć własną. "Malarstwo to rysunek - głosił - a prawdziwie nieśmiertelne

malarstwo to mozaika". Niewielu było jednak amatorów na mozaikę. zwrócił się więc ku freskom i stał się największym eklektykiem w Italii. Nauczył się wszystkiego, co mieli mu do przekazania jego poprzednicy, począwszy od czasów Cimabuego, i dodał własny wspaniały wkład. Ghirlandaio istotnie chętnie przyjął za szwagra Mainardięgo, gdy ów nowicjusz pomógł mu w malowaniu wspaniałych fresków w kościele w pobliskim San Gimignano, mieście siedemdziesięciu sześciu wieżyc. Mainardi, który wziął teraz pod opiekę Michała Anioła, zdumiewająco przypominał Ghirlandaia: dobroduszy, uataentowany, miał za sobą praktykę w pracowni Verrocchia, nade wszystko lubił malować i zgadzał się z Ghirlandaiem, że najważniejsze we freskach jest piękno i wywoływane przez nie wrażenie. Malowidło winno przedstawiać historię z Biblii albo z mitologii greckiej, ale nie jest rzeczą malarza doszukiwanie się w niej nowego znaczenia, ocenianie jej wartości ani jej uzasadnianie.

- Celem malarstwa - tłumaczył Mainardi nowemu uczniowi - jest dekoratywność, nadawanie życia opowieści, czynienie ludzi szczęśliwymi. Tak, uszczęśliwianie ich, nawet przez smutne obrazy męczeństwa świętych. Pamiętaj o tym, Michale Aniele, a zostaniesz sławnym malarzem.

Wkrótce Michał Anioł zorientował się, że podobnie jak Mainardi jest majordomem terminatorów, tak szesnastoletni Jacopo o małej twarzy jest ich prowodyrem. Umiał on wywoływać wrażenie, że pilnie pracuje, choć nic nie robił. Powitał trzynastoletniego przybysza ostrzeżeniem:

- Poświęcanie wszystkich sił i czasu ciężkiej pracy jest niegodne dobrego chrześcijanina. - Zwracając się do stołu, przy którym siedzieli uczniowie, dodał triumfalnie: - We Florencji mamy przeciętnie dziewięć świąt w miesiącu. Dodajcie do tego niedziele, a okaże się, że pracujemy tylko co drugi dzień.

- Nic sędzę, aby sprawiało ci to specjalną różnicę, Jacopo - zauważył Granacci w rzadkim przypiływie złośliwości. - Wszak nic pracujesz i w dni robocze.

Ułynęły dwa tygodnie i zaświtał cudowny dzień podpisania kontraktu i pierwszej wypłaty. Michał Anioł nagle uprzytomnił sobie, jak niewiele zrobił. by zasłużyć na dwa złote floreny, które stanowiły pierwszą zaliczkę. Zatrudniano go dotychczas w charakterze chłopca na posyłki, przynosił z apteki farby, polecano mu przesiewać piasek i przemywać go w beczce, do której doprowadzona była bieżąca woda.

Obudził się, kiedy było jeszcze ciemno, i wyskoczył z łóżka ponad śpiącym mocno bratem. Buonarroto. Na stojącej obok ławic znalazł swe długie pończochy i sięgającą kolan koszulę. Przy Bargello minął trupa, zwisającego z haka na gzymisie; musiały to być zwłoki człowieka, którego powieszono przed dwoma tygodniami. Nic umarł on od razu, lecz wypowiadał tak mściwe słowa, że ośmiu priorów postanowiło ponownie dokonać egzekucji.

Ghirlandaio zdziwił się, ujrawszy tak wcześnie chłopca, i powitał go krótkim buongiorno. Już od wielu dni pracował nad studium Chrystus w Jordanie i humor mu nie dopisywał, ponieważ nie mógł sobie stworzyć jasnej koncepcji postaci Jezusa. Jeszcze bardziej się zdenerwował, kiedy jego brat, Dawid, przerwał mu pracę, przedstawiając plik rachunków, jakie należało uregulować. Domenico szorstkim ruchem lewej ręki odsunął papierki, a prawą ręką w dalszym ciągu z irytacją rysował.

- Czyż nie mógłbyś, Dawidzie, sam załatwić sprawy bottegi, a mnie pozostawić w spokoju, bym mógł malować?

Michał Anioł z obawą patrzył na tę scenę: czyżby zapomnieli, co to za dzień? Granacci dostrzegł wyraz twarzy przyjaciela. Ześliznął się z ławy, podszedł do Dawida i szepnął mu coś do ucha. Dawid sięgnął do skórzanej sakiewki, zawieszanej u szerokiego pasa, podszedł do Michała Anioła, wręczył mu dwa floreny i książkę kontraktową. Michał Anioł szybko złożył podpis pod pierwszą zapłatą, zgodnie z postanowieniem umowy Doktorów i Aptekarzy, a potem napisał datę: 16 kwietnia 1488 roku.

Na myśl o chwili, kiedy te floreny wręczać będzie ojcu, serce jego przepełniła radość. Dwa floreny to, co prawda, nie bogactwo Medyceuszów, ale powinny rozjaśnić ponurą atmosferę domu Buonarrotich. Nagle zdał sobie sprawę z wesołego zgielku wśród uczniów i usłyszał głos Jacopa:

- A więc ustalone, rysujemy z pamięci gnoma na ścianie zaułka za bottegą. Kto najdokładniej go narysuje, zwycięża i stawia obiad. Ciecio, Baldinelli, Granacci, Bugiardini, Tedesco, czyście gotowi?

Michał Anioł poczuł tępy ból w piersiach: pominięto go. Jego dzieciństwo było tak samotne, nie miał przyjaciela, póki Granacci nie odkrył w małym chłopcu z sąsiedztwa talentu malarskiego. Jakże często wykluczano go z zabaw! Dlaczego? Czy dlatego, że był mały i chorowity? A może dlatego, że za mało się śmiał? Że z trudnością nawiązywał kontakt z innymi? Tak rozpaczliwie pragnął, by ci młodzi przyjęli go do siebie, ale to nie przychodziło łatwo. Pod koniec pierwszego tygodnia Granacci musiał go pouczać, jak należy postępować z rówieśnikami.

Trzynastoletni, grubokościsty Giuliano Bugiardini, prostoduszny chłopak, który od pierwszej chwili okazywał przyjaźń Michałowi Aniołowi, rysował kiedyś grupę kobiet. Bugiardini nie umiał rysować

postaci ludzkich i nie interesował się tym. - Na co to się komu przyda? -mawiał. -I tak pokazujemy tylko ręce i twarze.

Widząc te workowate figury, Michał Anioł bez namysłu chwycił tępe pióro i wykonał nim parę szybkich posunięć, i od razu stało się jasne, że pod sukniami znajduje się ciało, i to ciało w ruchu. Bugiardini zamrugał ciężkimi powiekami widząc, jak jego rysunki nabierają życia. Nie był zazdrosny i nie czuł żalu o poprawki. Ale trzynastoletni Ciecico, którego oddano do Ghirlandaia w przepisowym wieku lat dziesięciu, rozgniewał się, a że był cięty w języku, zawołał:

- Uczyłeś się na nagich modelkach!

- Przecież nic ma ich we Florencji! - protestował Michał Anioł. Tedesco, chudzielec o rudych włosach, przywodzących na myśl obce najazdy, którym niegdyś ulegała Florencja, zapytał nieprzyjaznym tonem:

- A więc skąd wiesz, jak wyglądają w ruchu kobiece piersi i uda? Skąd umiesz rysować żywe postaci pod ubraniem?

- Przyglądałem się, jak kobiety zbierają fasolę w polu, jak idą drogą z koszem chrustu na głowie. Co oko dostrzeże, ręka narysuje.

- Tego Ghirlandaio na pewno nic pochwali! - zapał wesóło Jacopo.

Owego wieczoru Granacci powiedział mu w zaufaniu:

- Uważaj, by nie wzbudzać zazdrości. Ciecico i Tedesco uczą się tu od dawna. Czyż mogą uznać za sprawiedliwe, że ty instynktem potrafisz lepiej rysować niż oni po latach nauki? Chwal ich prace. Swoje zachowaj dla siebie.

A teraz przy stole uczniów Jacopo szczegółowo wymieniał warunki zawodów.

- Czas: dziesięć minut. Zwycięzca zyska tytuł mistrza i gospodarza.

- Dlaczego ja nie biorę udziału, Jacopo? - zawołał Michał Anioł.

Jacopo skrzywił się.

- Jesteś początkujący, nie masz szans, byś zwyciężył ani płacił. To byłoby niesprawiedliwe w stosunku do nas.

Dotknięty do żywego Michał Anioł poprosił:

- Pozwól mi się przyłączyć, Jacopo, zobaczysz, nie będzie ze mną tak źle.

- No dobrze - Jacopo ustąpił z niechęcią. -Ale nie damy ci więcej czasu. Wszyscy gotowi?

W podnieceniu Michał Anioł chwycił kredę i papier i począł śpiesznie kreślić zarys powykręcanej figury półmłodzieńca, półsatyra, którego oglądał kilkakrotnie na tylnym kamiennym murze. Odtwarzał z pamięci linie, podobnie jak uczniowie w szkole Urbina w zdumiewający sposób odtwarzali na żądanie mistrza wersety Iliady Homera czy Eneidy Wergilego.

- Dosyć! - zawołał Jacopo. - Połóżcie wasze rysunki na środku stołu.

Michał Anioł podbiegł do stołu, położył swój rysunek w szeregu, rzucił okiem na prace towarzyszy. Zdziwił się, że są tak niepodobne, nic pokończone. Jacopo patrzył na niego z szeroko otwartymi ustami.

- Nie wierzę własnym oczom! Patrzcie. Michał Anioł zwyciężył!

Posypały się gratulacje. Ciecico i Tedesco uśmiechnęli się do niego po raz pierwszy od czasu sprzeczki. Płonął dumą. Oto on, najmłodszy uczeń, zdobył prawo, by zafundować im wszystkim obiad... Zafundować im wszystkim obiad! Poczł się tak, jakby dwa złote floreny stanęły mu w gardle. Policzył kolegów. Siedmiu. Na pewno wypiją ze dwa litry czerwonego wina. Zjedzą zupę wiejską, pieczeń cielęcą, owoce... I zrobią okazałą wyrwę w jednym z dwu złotych florenów, które tak pragnął oddać ojcu.

Gdy szedł do osterii, a oni biegli przed nim zaśmiewając się, coś mu zaczęło świtać w głowie. Pomyślał przez chwilę i zbliżył się do Granacciego:

- Dałem się wystrychnąć na dudka, no nie?

- Tak.

- Czemuś mnie nie ostrzegł?

- To należy do ceremoniału przy przyjęciu nowego.

- Cóż powiem ojcu'?

- A gdybyś wiedział, czy rysowałbyś źle?

Michał Anioł uśmiechnął się.

- Byli pewni wygranej!

6.

W pracowni Ghirlandaia nie obowiązywała żadna formalna metoda nauczania. Podstawową filozofię wyrażała plakietka, którą Ghirlandaio przybił do ściany nad swym biurkiem.

„Najdoskonalszym przewodnikiem jest natura. Rysuj stale, nie zaniedbuj ani jednego dnia”.

Michał Anioł miał uczyć się na pracach innych. Nic przed nim nic ukrywano. Do Ghirlandaia należało rzucenie ogólnego wzoru, kompozycji każdego malowidła i zharmonizowanie ich wzajemnie. Wykonywał większość ważnych postaci, ale sto pozostałych rozdzielano w pracowni, czasem kilku uczniów pracowało nad jedną postacią i nad jednodniowym rozłożeniem tynku. Części fresku, najbardziej widoczne z kościoła, Ghirlandaio malował sam. Inne ważne partie malowali: Mainardi, Benedetto, Granacci i Bugiardini. Na bocznych lunetach, słabo widocznych, pozwolił ćwiczyć się trzynastoletnim terminarzom, Ciego i Baldinallemu.

Michał Anioł przechodził od stołu do stołu, wykonując pomocnicze prace. Nikt nie miał czasu, aby przerwać swe zajęcia i uczyć go. Przyglądał się - jak Ghirlandaio wykańcza portret Giovanni Tornabuoni, malowany na specjalne zamówienie, a potem przerysowuje go na karton do fresku, mając go przedstawiać Nawiedzenie.

- Malarstwo olejne to robota dla kobiet - rzucił sarkastycznie Ghirlandaio. - Ale ta postać dobrze wyjdzie na fresku. Nie próbuj nigdy wymyślać ludzkich postaci, przenoś na obraz tylko te, które malowałeś z natury.

Dawid, Benedetto i Mainardi pracowali przy wspólnym długim stole w odległym kącie pokoju. Benedetto nigdy nie rysował od ręki. Michał Anioł odnosił wrażenie, że większą zwraca uwagę na podziałkę na leżącym przed nim papierze niż na indywidualny charakter portretowanej osoby. Był jednakże ekspertem w operowaniu przyrządami geometrycznymi. Pouczał Michała Anioła:

- Pamiętaj, że twarz dzieli się na trzy równe części: pierwsza to włosy i czoło, druga to nos. trzecia to broda i usta. A teraz weź proporcje postaci mężczyzny. Pomijam tu kobiety, ponieważ żadna z nich nie posiada idealnych proporcji. Ramię wraz z dłonią sięga do połowy uda... tak. Wysokość mężczyzny to osiem długości twarzy. Jest to zarazem jego szerokość, gdy rozpostrze ramiona. Nie zapominaj, że mężczyzna ma po lewej stronie o jedno żebro mniej niż kobieta.

Michał Anioł próbował rysować zgodnie z geometrycznymi wytycznymi Benedetto, z pionem i cyrklem, ale to ograniczenie było trumną, do której mógł wcisnąć tylko martwe ciało.

Mainardi miał dokładną rękę i pewność siebie, potrafił tchnąć życie w rysowane postacie. Wymalował ważne części obu lunet i wszystkich panneau i opracowywał kolorystycznie karton Pokłon Trzech Króli. Pokazał Michałowi Aniołowi, jak nadać ciału temperą właściwy odcień, dwukrotnie malując nagie partie.

- Do pierwszego podkładu koloru, zwłaszcza do postaci młodych o świeżej karnacji, musisz brać żółtka jaj kury miejskiej. Mocne żółtka kur wiejskich przydadzą się tylko przy malowaniu ludzi starych lub o śniadym ciele.

Mainardi nauczył Michała Anioła rozprowadzać cielistą barwę ledwo widoczną zielenią, kłaść nad brwiami i na czubku nosa odrobinę czystej bieli, zaznaczać czernią kontury powiek i rzęsy.

Jacopo natomiast wtajemniczał go nie w technikę malarską, ale w życie miasta. Nie skryła się przed nim żadna niegodziwość. Mógłby całe życie iść obok cnoty i nie zauważyć jej, lecz brzydkie strony natury ludzkiej wyczuwał tak instynktownie, jak wróbel wyczuwa, gdzie znaleźć łajno. Był zbieraczem i heroldem miejskich plotek, odbywał codziennie obchody gospód, winiarni, balwierni, dzielnic domów publicznych, kamiennych ławek przed pałacami, gdzie przesiadujący grupkami starcy najhojniej zaopatrywali go w skandaliczne opowiadki z życia Florencji.'

Każdego ranka udawał się do pracy okrężną drogą, tak że mógł czerpać ze wszystkich swych źródeł, i przychodził do pracowni z koszykiem pełnym najświeższego towaru, z różnymi nowinkami z nocy: komu przyprowadził rogi, który z artystów otrzymać ma takie to a takie zlecenie, kogo dziś osadzą w dybach przed pałacem Signorii.

Ghirlandaio posiadał odpis traktatu o malarstwie Cenniniego, a choć Jacopo nie potrafił przeczytać ani słowa, siadał po turecku na stole uczniów udając, że sylabizuje ustęp, który znał na pamięć: „Będąc artystą powinieneś prowadzić równie uregulowany tryb życia, jak gdybyś studiował teologię, filozofię lub inną gałąź wiedzy, a to oznacza: jeść i pić z umiarem przynajmniej dwa razy na dzień... chronić i oszczędzać rękę, nic dopuszczając do zmęczenia wywołanego rzucaniem kamieni lub sztabami żelaza. Jest jeszcze jedna okoliczność, której nawroty mogą uczynić twą rękę tak chwiejną, iż będzie drżeć i trzepotać bardziej niż liście pod podmuchem wiatru, a jest nią nazbyt częste bawienie się w towarzystwie kobiet...”

Jacopo odrzucił do tyłu głowę i zaśmiał się, prychając śliną na sufit, a potem zwrócił się do zaskoczonego tym Michała Anioła, który o kobietach wiedział nie więcej niż o systemie astronomicznym Ptolomeusza.

- Pojmujesz teraz, Michale Aniele, dlaczego nie maluję więcej: nie chcę, by freski Ghirlandaia drżały i trzepotały jak liście pod podmuchem wiatru!

Przyjemny, miły w obejściu Dawid posiadał umiejętność dokładnego powiększania poszczególnych fragmentów i przenoszenia ich na właściwy karton, dokładnie wielkości panneau w kościele. Nic była to praca twórcza, ale wymagała biegłości. Demonstrował, jak należy dzielić obrazek na kwadraciki, a potem karton na taką samą ilość większych kwadratów, jak przenosić zawartość każdego kwadracika na odpowiadający mu kwadrat kartonu. Wykazywał, jak błędy, niemal niedostrzegalne w małym rysunku, stają się oczywiste po powiększeniu do wielkości kartonu.

Przyciężki, niezdarny Bugiardini, który miałby zapewne wiele kłopotu z pobicieniem ojcowskiej obory, zdołał jednakże tchnąć jakieś duchowe napięcie w postaci Nawiedzenia choć posiadały one usterki anatomiczne. Kiedyś przez całą przerwę obiadową rysował Michała Anioła. Po dwóch godzinach powiedział do niego:

- Spójrz, oto twój portret. Udało mi się uchwycić wyraz. Michał Anioł roześmiał się.

- Bugiardini, jedno moje oko umieściłeś na skroni! Spójrz! Bugiardini przyjrzał się twarzy Michała Anioła, a potem swemu rysunkowi.

- Wydaje mi się, że twoje oko jest dokładnie takie, jakie narysowałem. I tak samo twarz.

- W takim razie to błąd natury.

Wracając dalszą drogą do domu Michał Anioł i Granacci znaleźli się na Piazza della Signoria, gdzie zgromadził się duży tłum, i weszli na stopnie Loggia della Signoria. Mogli stąd patrzeć na dziedziniec pałacu, gdzie ambasador sułtana tureckiego, przybrany w powłóczyste zielone szaty i turban w kształcie skorupki jaja, ofiarowywał członkom Signorii żyrafę. Michał Anioł pragnął narysować tę scenę, ale wiedział, że jest dla niego zbyt skomplikowana, więc zdołałby oddać tylko niewielką jej część. Poskarżył się Granacciemu, że jest jak szachownica, z przeplatającymi się czarnymi kwadratami umiejętności i białymi - ignorancji.

Następnego dnia w południe zjadł nieco upieczonej przez Lukrecję cielęciny i powrócił do pracowni pustej podówczas, gdyż towarzysze Jego pograżyli się w riposo, w południową drzemkę. Postanowił obejrzeć rysunki mistrza. Pod jego stołem znalazł rolkę papierów z napisem Rzeź niewiniątek; wziął ją, rozłożył na stole uczniów arkusze: dziesiątki szkiców cło fresku. Kiedy przypatrywał się ukończonemu freskowi, wydawało mu się, że Ghirlandaio nie potrafi oddać ruchu, gdyż ci żołnierze z podniesionymi mieczami, te uciekające matki i dzieci tworzyły chaos i budziły w nim zamęt uczuć. Ale w tych wstępnych szkicach uderzała prawda i prostota. Zaczął je pospiesznie kopiować i przerysował już kilka z nich, kiedy poczuł, że ktoś za nim stoi. Odwrócił się i dojrzał grymas niezadowolenia na twarzy Ghirlandaia.

- Dlaczego wścibiasz nos w te papiery? Kto ci pozwolił?

Michał Anioł, przestraszony, odłożył węgiel.

- Nie wiedziałem, że to tajemnica. Chcę się uczyć. - Odzyskał spokój. - Im prędzej się nauczę, tym prędzej będę przydatny. Chcę zasłużyć na te złote floreny.

Zapał w oczach chłopca skutecznie złagodził gniew Ghirlandaia niżli ten apel do logiki.

- A więc dobrze. Poświęcę ci trochę czasu.

- Proszę mnie nauczyć, jak używać pióra.

Ghirlandaio zaprowadził go do swego stołu, uprzętnął blat. rozłożył na nim dwa jednakowe arkusze papieru, wręczył swemu uczniowi tępo zakończone pióro, a drugie wziął sam do ręki i począł kreskować.

- Oto mój alfabet: koło na oczy, a na czubku nosa zakończenie takie, jak to. Krótkiego pióra używaj do uwydatnienia ust i podkreślenia dolnej wargi.

Michał Anioł szybkimi ruchami ręki gonił za mistrzem. Zauważył, że kreśląc jakąś postać Ghirlandaio nigdy nic trzymał się rysowaniem nóg do końca, ale stopniowo gubi ich linię. Potrafił paroma śpiesznymi poruszeniami pióra zasugerować układ szat na ludzkiej postaci, stworzyć kobietę, delikatnie i z wdziękiem unoszącą kraj sukni, osiągnąć liryzm w liniach ciała, a jednocześnie ukazać indywidualność i charakter.

Na twarzy Michała Anioła odmalowało się uniesienie. W takich momentach bywał najszcześniejszy. Mając pióro w ręku był artystą, myślał głośno, sondował swą duszę, badał, co czuje jego serce, co jego ręka umie powiedzieć o znajdującym się przed nią przedmiocie. Pragnąłby godzinami pracować przy tym stole, po stokroć rysować swe modele, oglądane wciąż pod innym kątem.

Ghirlandaio dostrzegwał zapał w jego twarzy, podniecenie w ruchach ręki.

- Michale Aniele, nie wolno ci rysować dla samego rysowania. Ta figura jest nieprzydatna do fresku.

Widząc, jak dobrze naśladuje go uczeń, Ghirlandaio wziął ze stołu jeszcze dwa rysunki. Pierwszy był to plastycznie nakreślony, niemal naturalnej wielkości szkic głowy młodego, niespełna trzydziestoletniego mężczyzny o okrągłej twarzy, gładkich policzkach, ogromnych, zamyślonych oczach i wyszukanej fryzurze. Drugi odznaczał się pięknym kompozycji i przedstawiał chrzest mężczyzny na chórze rzymskiej bazyliki.

- Wspaniale! - wyszeptał Michał Anioł sięgając po szkic. - Nauczyciście się wszystkiego, czego Masaccio mógł nauczyć!

Ze śniadej twarzy Ghirlandaia spłynęła wszystka krew. Czyżby mu ubliżono, uznano jedynie za naśladowcę? Ale w głosie chłopca brzmiała duma. Ubawiło to Ghirlandaia: oto najmłodszy uczeń prawi komplementy mistrzowi. Wziął od niego rysunki.

- Szkice nic nie znaczą, tylko ukończone freski się liczą. Zniszczę to.

Dobiegły ich z dworu głosy Ciego i Baldinellego. Ghirlandaio podniósł się, Michał Anioł porwał swój papier i nowe pióro, pośpiesznie zwinął Rzeź niewiniątek, związał rolkę i postawił na dawnym miejscu, w rogu, nim chłopcy weszli.

W dużej szufladzie swego stołu Ghirlandaio trzymał w zamknięciu tekę z rysunkami, do których zaglądał i z których szkicował, gdy tworzył nowe paneau. Granacci powiedział Michałowi Aniołowi, że Ghirlandaio gromadził te rysunki przez lata. Wyszły spod ręki ludzi, których uważał za mistrzów, a należeli do nich między innymi: Taddeo Gaddi, Lorenzo Monaco. Fra Angelico, Paolo Ucello, Pollaiuolo, Fra Filippo Lippi. Michał Anioł spędzał wiele godzin patrząc w zachwycie na ich ołtarze i freski, których było wiele we Florencji, ale nigdy nie widział szkicu roboczego.

- Oczywiście, że nic - rzucił szorstko Ghirlandaio, gdy Michał Anioł zapytał go, czy może obejrzeć zawartość teczki.

- Ale dlaczego? - krzyknął chłopiec z rozpaczą. Była to cudowna okazja, by poznać sposób myślenia i technikę najlepszych rysowników Florencji.

- Każdy artysta - odparł Ghirlandaio - zbiera swoją własną teczkę, zależnie od swych gustów i sądów. Moją zbierałem ponad dwadzieścia pięć lat. I ty też dorobisz się swojej.

W parę dni później, kiedy Ghirlandaio studiował szkic Benozzo Gozzolego, przedstawiający nagiego młodzieńca z dzidą, zjawili się trzej wysłannicy z sąsiedniego miasta i poprosili go, aby zechciał z nimi pojechać. Mistrz wstając zapomniał zamknąć rysunku w szufladzie.

Michał Anioł poczekał, aż wszyscy wyszli na obiad, podszedł do stołu Ghirlandaia i wziął rysunek. Po kilkunastu próbach udało mu się zrobić kopię, którą uznał za wierną, a wtedy błysnęła mu szalona myśl. Czy mógłby zwieść Ghirlandaia tą kopią? Rysunek miał trzydzieści lat, papier był poplamiony i pożółkły ze starości. Chłopiec zabrał trochę ścinków papieru na tylne podwórze, przejechał dłonią po ziemi i próbował wcierać brud z ręki wzdłuż żyłkowania papieru. Po chwili przyniósł na podwórze swą kopię i poddał ją temu samemu procesowi.

Stary arkusz miał jakby przydymione brzegi. Michał Anioł powrócił do pracowni, gdzie płonął ogień na kominku, potrzymał przez chwilę nad ogniem skrawki papieru, a potem swą kopię młodzieńca z dzidą. Następnie położył kopię na stole Ghirlandaia, a oryginał schował.

Przez tygodnie śledził każde poruszenie Ghirlandaia, a kiedy jego nauczyciel zapomniał schować do teczki jakiś szkic, Castagna, Signorellego czy też Verrocchia, chłopiec pozostawał w pracowni, by zrobić kopię. Jeśli zdarzyło się to późnym popołudniem, zabierał arkusz do domu i gdy reszta rodziny spała, rozpałał na dole ogień na kominku i nadawał właściwy kolor papierowi. Pod koniec miesiąca miał już w teczce dwanaście wspaniałych rysunków. Gdyby dalej miało iść w tym tempie, jego teczka z rysunkami mistrzów stałaby się wkrótce równic gruba jak Ghirlandaia.

Ghirlandaio od czasu do czasu przychodził wcześniej z obiadu i uczył swego terminatora, jak używać czarnej kredy, jak posługiwać się srebrnym sztyftem, a potem wzmacniać efekt białą kredą. Michał Anioł zapytał, czy mógłby kiedy rysować nagie modele.

- Dlaczego chcesz wprawiać się w malowaniu nagich ciał, skoro musimy je zawsze malować okryte szatą? - pytał Ghirlandaio. - Nie ma aż tylu nagich postaci w Biblii, żeby warto było się tego uczyć.

- A święci? - odparł chłopiec. - Muszą być prawie nadszy, kiedy obrzucają ich strzałami lub palą na stosie.

- Owszem, ale komu potrzeba prawidłowej anatomii w postaciach świętych? To przeszkadza w sprawach ducha.

- Czy nie pomogłoby to w oddaniu ich charakteru?

- Nie. Wszystko, co chcemy powiedzieć o charakterze, da się wyrazić w twarzy... no, może i w rękach. Nikt nie tworzy aktów od czasów pogańskich Greków... My malujemy dla chrześcijan. Poza tym, ciała nasze są brzydkie, nieproporcjonalne, pełne czyraków, zapaleń, ekskrementów. Gaj palm i cyprysów, drzewo pomarańczowe okryte kwieciami, architektoniczny obraz ściany z kamienia ze schodkami prowadzącymi na brzeg morza - to jest piękno. Piękno bezsporne. Malarstwo powinno być odświeżające, pełne czaru i uroku, a któż mógłby tak określić ludzkie ciało? Lubię rysować ludzi przechadzających się wdzięcznie w swych szatach...

- A ja chciałbym ich malować takimi, jakim Bóg stworzył Adama.

7.

Z nadejściem czerwca rozpoczęły się upały. Chłopiec odłożył swoje calzoni, długie pończochy, wsunął sandały na boscie nogi i ubrał się w lekką bawełnianą suknię. Otwarto tylne drzwi pracowni i stoły przesunięto na podwórze, pod zielone korony drzew.

Na uroczystość San Giovanni bottega została zamknięta na cztery spusty. Michał Anioł wstał wcześniej i udał się wraz z braćmi nad Arno, aby - nim spotka się z kolegami uczniami na tyłach Duomo - popływać i poigrać w brunatnych wodach przepływającej przez miasto rzeki.

Piazza osłonięta została szeroką niebieską markizą usianą złotymi gwiazdami, a oznaczającą niebiosą. Każdy cech zbudował sobie własną chmurę, w której - wysoko na drewnianym wzniesieniu, grubo pokrytym wełną, otoczonym światłami i cherubinami i posypanym gwiazdami z szychu - siedział jego święty patron. Na niżej umieszczonych żelaznych prętach, przywiązane do nich w pasie, znajdowały się dzieci przebrane za aniołki.

Na czele procesji i niesiono krzyż z katedry Santa Maria del Fiore, a za nim postępowały ze śpiewem kompanie włóknarzy, szewców, grupy ubranych na biało chłopców, olbrzymi na szczudłach sześć łokci wysokich, w fantastycznych maskach i kapturach. Dalej wieszono dwadzieścia dwie wieże z aktorami, przedstawiającymi żywe obrazy z Biblii: na Wieży Św. Michała z bitwą aniołów pokazywano strącenie Lucyfera z nieba; na Wieży Adama - stworzenie Adama i Ewy i pojawienie się węża; na Wieży Mojżesza odgrywano otrzymanie tablicy Dziesięciorga Przykazań.

Michał Anioł miał wrażenie, że żywym obrazom nie będzie końca. Nigdy nie lubił sztuk biblijnych i chciał odejść, ale Granacci, oczarowany dekoracjami, nalegał, by pozostali do końca. Potem, gdy w Duomo zaczynała się suma, złapano jakiegoś Bolończyka, jak kradł wiernym. zgromadzonym tłumnie przed amboną, sakiewki i złote skuwki od pasków. Tłum w kościele i na Piazza w porwywie gniewu krzyczał: - Powiesić go! - Fala ludzka uniosła uczniów w pobliże siedziby kapitana gwardii, u którego w oknie niezwłocznie powieszono złodzieja.

Później tego dnia rozszalała się w mieście wichura i burza, a grad zniszczył budy i zamienił w bagno tor wyścigowy. Bugiardini, Ciego, Baldinelli i Michał Anioł schronili się we wnęce drzwi Baptysterium.

- Ta burza przyszła dlatego, że ten przeklęty Bolończyk kradł w święto - rzekł Ciego.

- Nie, wprost przeciwnie - zaprotestował Bugiardini. - Ta burza to kara boska na nas za powieszenie człowieka w dniu świątecznym. Zwrócili się do Michała Anioła, zatopionego w oglądaniu złotych płaskorzeźb na drugich drzwiach Ghibertiego: dziesięć wspaniałych płaskorzeźb, ukazujących kolejno ludy, zwierzęta, miasta, góry i pałace Starego Testamentu.

- Co ja myślę - odrzekł Michał Anioł. - Myślę, że te drzwi to wrota raju.

W pracowni Ghirlandaia kartony fresku Narodziny Św. Jana były już gotowe do przeniesienia na ściany Santa Maria Novella. Choć Michał Anioł wcześniej przyszedł do pracowni, okazało się, że przybył ostatni. Szeroko otworzył oczy widząc, jak się wszyscy krzątają, zbierają kartony, zwoje szkiców, pędzle, miseczki i butelki z farbami, wiaderka, worki piasku i wapna, woreczki węgla drzewnego. Załadowano to wszystko na mały wózek, zaprzężony w-leszcze mniejszego osiołka, i cała pracownia ruszyła w drogę. Ghirlandaio, niczym generał, kroczył na przedzie, a Michał Anioł, jako ostatnio przyjęty uczeń, prowadził wózek przez Via dei Sole do Znak Słońca, gdzie zaczynała się parafia Santa Maria Novella. Skierował osiołka na prawo i znalazł się na Piazza Santa Maria Novella, na jednym z najstarszych i najpiękniej-szych placów Florencji.

Ściągnął uzdę osła: przed nim wynurzył się kościół. Od roku 1348 stał nie wykończony aż do chwili, gdy Giovanni Rucellai, wuj Michała Anioła, wpadł na szczęśliwą myśl, by powierzyć Leonowi Battistcie Albertiemu zaprojektowanie fasady z przepięknego czarnego i białego marmuru. Michałowi Aniołowi żywiej biło serce, gdy myślał o rodzinie Rucellaich, a to tym bardziej, że w domu Buonarrotich nie pozwalano mu wspominać tego nazwiska. Nigdy nie był w ich pałacu na Via della Vigna Nuova, ale mijając go zawsze zwalniał kroku, by zajrzeć do przestronnego parku, gdzie stały starożytne rzeźby greckie i rzymskie, i przyjrzeć się fasadzie Albertiego, który projektował tę pańską rezydencję.

Chudy jak tyka Tedesco dowodził przy wyładowywaniu, z satysfakcją komenderując trzynastolatkami w tym momencie władzy. Michał Anioł, trzymając zwój szkiców w rękach, wszedł przez drzwi z brązu i stanął, wdychając chłodne, ciężkie od kadzideł powietrze. Kościół rozciągał się przed nim w formie egipskiego krzyża, długiego na sto metrów, miał trzy ostrołukowe sklepienia i trzy rzędy majestatycznych kolumn, zbliżających się stopniowo ku sobie, w miarę jak zbliżały się do głównego ołtarza, za którym zespół Ghirlandaia pracował już od trzech lat. Boczne ściany kościoła pokrywały malowidła ściennie o żywych barwach, a tuż nad głową Michała Anioła znajdował się drewniany krucyfiks Giotta.

Wolno posuwał się główną nawą, a każdy krok wprawiał go w nowy zachwyt. Była to jakby wędrówka po galerii sztuki włoskiej. Tu Giotto, malarz, rzeźbiarz i architekt. Jak głosiła legenda, Cimabue dostrzegł talent w małym pastuszk, rysującym na skałach, zabrał go do swej pracowni i Giotto wyzwolił malarstwo z bizantyjskiej sztywności. A potem przez dziewięćdziesiąt lat naśladowano Giotta, aż wreszcie - tu oto, po lewej stronie kościoła, ukazywała to płomiennie i niezbitcie jego Trójca Święta - pojawił się nie wiadomo skąd Masaccio i sztuka florencka narodziła się na nowo.

Poprzez nawę, na lewo, widział krucyfiks Brunelleschiego, kaplicę rodziny Strozich z freskami i rzeźbami braci Orcagna; front głównego ołtarza z brązami Ghibertiego i dalej, niby miniaturę wszystkich tych wspaniałości, kaplicę Rucellaich wzniesioną przez rodzinę jego matki w połowie trzynastego wieku, kiedy to zrobili fortunę dzięki temu, że jeden z nich odkrył gdzieś na wschodzie, jak wyrabiać piękną czerwoną farbę.

Michał Anioł nigdy nie mógł wejść po tych paru schodkach, prowadzących do kaplicy Rucellaich, mimo iż zawierała ona największe artystyczne skarby Santa Maria Novella. Powstrzymywała go lojalność wobec rodzinnej waśni. Ale teraz, gdy oderwał się od rodziny i będzie pracował w Santa Maria Novella, czyż nie zdobył sobie prawa, by wejść? Wejść i nie czuć się intruzem wśród członków tej linii jego rodziny, która po śmierci jego matki zerwała z nimi wszelki kontakt, nie dbając o to, co się dzieje z pięcioma synami Franceski Rucellai del Sera, córki Marii Bonda Rucellai?

Odłożył niesiony przez siebie zwój i wolno wszedł po schodach. Znalazłszy się w kaplicy, gdzie widniała Madonna Cimabuego, upadł na kolana; w tej właśnie kaplicy matka jego matki modliła się przez całą swoją młodość, a jego matka w radosnych dniach pojednania rodzin.

Łzy go piekły pod powiekami i napłynęły do oczu. Uczono go pacierza, lecz dawniej tylko klepał słowa, które teraz, nie wołane, same spłynęły mu na wargi. Modlił się do tej pięknej Madonny, a może do własnej matki. Czy istniała między nimi różnica? A czyż matka nie była tak bardzo podobna do tej Madonny? Wszystkie mgliste wspomnienia matki zlały się w jedno z obrazem Matki Bożej.

Wstał, podszedł do Najświętszej Dziewicy, czule przesunął dłonią po marmurze draperii. A potem odwrócił się i opuścił kaplicę. Przystanął na chwilę na najwyższym stopniu schodów, uderzony myślą o kontraście swych dwu rodzin. Rucellai zbudował tę kaplicę koło roku 1265, to jest w tym samym okresie, kiedy i Buonarroti się wzbogacili.

Artyści, którzy znaleźli uznanie u Rucellaich, dokonali przewrotu w swych sztukach: Cimabue w malarstwie, gdzieś pod koniec trzynastego wieku, i Nino Pisano w 1365 roku. Nawet i teraz, w roku

1488 trwało ich przyjazne współzawodnictwo z Medyceuszami o najlepsze marmurowe rzeźby, jakie wykopano w Grecji, na Sycylii i w Rzymie. Żaden z Buonarrotich nigdy nie ufundował kaplicy, choć czyniły to inne rodziny równie zamożne. Więc dlaczego oni nie ufundowali?

Spostrzegł, że jego koledzy kładą na rusztowaniu przyniesione przez siebie rzeczy.

Czy wystarczy stwierdzić, że nie ufundowali żadnej kaplicy, ponieważ żaden z nich nie odznaczał się religijnością? Wypowiedzi Lodovika naszpikowane były religijnymi zwrotami, ale monna Alessandra raz tak powiedziała o swym synu:

- Lodovico pochwała wszystkie prawa Kościoła, nawet wtedy gdy się do nich nie stosuje.

Buonarroti byli ludźmi twardymi, gdy w grę wchodził floren. Posiadali wrodzony Toskańczykom spryt w sprawach finansowych i umieli strzec swych funduszy. Czyżby to chęć inwestowania wyłącznie w domy i ziemi, jedynym rzeczywistym źródle bogactw Toskańczyka, nie pozwalała Buonarrotim trwonić ani skuda na sztukę? Michał Anioł nic mógł sobie przypomnieć, by kiedykolwiek widział w domu najskromniejszy choćby obraz lub rzeźbę. Zdumiewało go po prostu, że obywali się bez tego, będąc rodem tak bogatym i mieszkając od trzechset lat w najbardziej twórczym artystycznie mieście świata, gdzie nawet średnio zamożne domy posiadały dzieła sztuki religijnej, przechodzące z pokolenia na pokolenie.

Odwrócił się, by spojrzeć raz jeszcze na freski kaplicy Rucellaich, i z najwyższym smutkiem uświadomił sobie, że Buonarroti byli nie tylko skąpcami, ale także i wrogami sztuki, pogardzali bowiem tymi, którzy ją tworzyli.

Stojący na rusztowaniu Bugiardini zawołał go. Ghirlandaio i jego pomocnicy pracowali już bardzo sprawnie. Poprzedniego dnia Bugiardini położył grubą warstwę intonaco na ścianie, tworząc surową powierzchnię, a teraz kładł przygotowaną zaprawę z wapna na ten kawałek, który miał być tego dnia zamalowany. Ciego, Baldinelli i Tedesco pomogli mu podnieść karton i razem przyłożyli go do wilgotnego paneau. Ghirlandaio za pomocą woreczka z węglem odbił zarys postaci na świeżym intonaco, po czym dał znak, by karton zabrano. Młodzi terminatorzy zleźli z rusztowania, ale Michał Anioł został przyglądając się, jak mistrz miesza barwniki mineralne w dzbanuszkach z wodą, wyjmując pędzel i zaczynając malować.

Musiał malować szybko i pewnie i skończyć swą pracę przed wieczorem, nim wyschnie zaprawa. Jeśliby się spóźnił, na nie pomalowanej powierzchni utworzyłaby się skorupa wskutek prądów powietrznych przepływających przez kościół i te partie miałyby plamy i nierówności. Gdyby źle wyliczył, ile namaluje tego dnia, następnego rana trzeba by zdzierać nie zamalowany, suchy tynk, co pozostawiłoby widoczny szew. Wszelkie poprawianie było niedopuszczalne, ponieważ farby, kładzione później, muszą zawierać klej, co psuje koloryt malowidła, zaczernia je.

Michał Anioł stał na rusztowaniu z wiadrzem wody i tuż pod rozbieganym pędzlem mistrza spryskiwał tynk, aby był wilgotny. Po raz pierwszy zrozumiał, jak prawdziwe jest powiedzenie, że nigdy żaden tchórz nie weźmie się za freski. Patrzył, jak Ghirlandaio śmiało posuwa się naprzód, jak maluje dziewczynę z koszem dojrziałych owoców na głowie, odzianą w szeroką, wzdymającą się suknię, które to suknie modne były podówczas we Florencji i w których młode dziewczęta wyglądały jak kobiety w ciąży. Obok niego stał Mainardi, malując dwie starsze, spokojne i łagodne ciotki z rodziny Tornabuonich, odwiedzające Elżbietę.

Najwyżej na rusztowaniu stał Benedetto, malując wypracowany sufit z poprzecznymi belkami. Granacciemu przypadła centralna postać drugoplanowa, służąca, niosąca Elżbiecie tacę. Dawid pracował nad postacią Elżbiety, która opierała się o bogato rzeźbione łoże. Bugiardini, któremu powierzono okno i framugi drzwi, przywołał do siebie Michała Anioła, trzepocąc palcami na znak, by mu spryskał wapno wodą, a potem odsunął się z zachwytem o krok od ukończonego przez siebie w tej chwili okienka nad głową Elżbiety i zapytał:

- Widziałeś kiedykolwiek równie piękne okno?

- Wspaniale, Bugiardini - odparł zapytany. - Zwłaszcza otwarta przestrzeń, którą za nim widać.

Bugiardini przyjrzał się swej pracy, zaskoczony, ale dumny.

- I ta partia też ci się podoba? Ciekawe, jeszcze jej przecież nie wymalowałem.

Nadszedł moment najważniejszy. Ghirlandaio z pomocą Mainardiego zaczął przesłaniczną młodą Giovannę Tornabuoni, przybraną w wymyślne stroje z najpiękniejszego florenckiego jedwabiu i najbogatsze klejnoty i spoglądającą wprost na malarza, nie zainteresowaną w najmniejszym stopniu ani Elżbietą spoczywającą na łożu o wysokim oparciu, ani małym Janem ssącym pierś innej piękności z rodu Tornabuonich, usadowionej na ławic przy łożu.

Panneau zabrało pięć dni wytężonej pracy. Jedynie Michałowi Aniołowi nic pozwolono kłaść farb. Przeżywał rozterkę. Czuł, że choć dopiero od trzech miesięcy zalicza się do uczniów Ghirlandaia, potrafiłby pracować nad freskiem równie dobrze jak jego rówieśnicy.

Jednocześnie zaś jakiś wewnętrzny głos mówił mu, że cała ta gorączkowa działalność to nie jego sprawa. Nawet w momentach, kiedy najbardziej rozpaczał, że jest z tego wyłączony, chciał wybiec z chóru, z pracowni, by znaleźć się we własnym świecie.

Pod koniec tygodnia zaprawa zaczęła schnąć. Palone wapno pobrało z powietrza kwas węglowy, co utrwaliło kolory. Michał Anioł przekonał się, iż mylił się sądząc, że wilgotna zaprawa pochłonie barwniki; pozostały one na wierzchu, pokryte krystaliczną powłoką węglanu wapnia, który był dla nich tak stosowną osłoną, jak skóra młodego atlety dla jego mięśni i krwi. Całe panneau pokryła metaliczna glazura, która miała je chronić przed gorącem, chłodem i wilgocią. Ale co zdumiewało najbardziej, to fakt, że każdy odcinek, schnąc, kolejno ukazywał właśnie takie kolory, jakie Ghirlandaio stworzył w swej pracowni.

A jednak, kiedy następnej niedzieli Michał Anioł udał się samotnie na mszę do Santa Maria Novella i przesuwając się wśród rozmodlonych Florentyńczyków w krótkich aksamitnych kabatach, farcetti, szerokich płaszczach z kamlotu, przybranych białym futrem, i wysokich kapeluszach - poczuł przygnębienie, spostrzegłszy, że we freskach zatraciło się wiele świeżości i tężyzny oryginału. Osiem kobiet zdawało się raczej martwą naturą czy mozaiką, jakby były zrobione z twardych odłamków kolorowych kamieni. A już z pewnością nie były to narodziny Jana w skromnej rodzinie Elżbiety i Zachariasza, ale towarzyskie zebranie włoskiego księcia kupców, zupełnie pozbawione religijnego ducha czy treści.

Stojąc przed wspaniałym freskiem, chłopiec zrozumiał, że Ghirlandaio kochał Florencję. To miasto było mu religią. Życie całe spędzał na malowaniu jego mieszkańców, pałaców, ich wytwornie urządzonej wnętrz, architektury Florencji, ulic tętniących życiem, religijnych i politycznych obchodów w mieście. A cóż za oko posiadał! Nic mu nie uszło! Ponieważ nikt nie zamawiał u niego obrazu Florencji, uczynił z Florencji Jeruzolimę. Pustynię palestyńską zastępowała Toskania, a wszystkie postacie biblijne przedstawiały współczesnych Florentyńczyków. Że zaś Florencja była bardziej pogańska niż chrześcijańska, wszystkim podobały się bałamutne obrazy Ghirlandaia.

Michał Anioł wyszedł z kościoła przygnębiony. Forma była doskonała, ale gdzie była treść? Oczy jego przysłoniła mgła, gdy próbował sformułować słowa zdolne wyrazić myśli, tłukące mu się po głowie.

On także chciał się nauczyć rysować dokładnie to, co widzi. Ale zawsze będą dla niego ważniejsze uczucia, wywołane tym, co widzi.

8.

Dał się ponieść fali ludzkiej do Duomo, gdzie na chłodnych marmurowych schodkach przystawali młodzi ludzie, aby się pośmiać i popatrzeć na rozgrywające się przed ich oczyma widowisko. Każdy dzień we Florencji był jarmarkiem, a w niedzielę mieszkańcy najbogatszego miasta w Italii, które wydarło Wenecji jej handel z Orientem, wychodzili na ulice, by dowiedzieć, że trzydzieści trzy florenckie banki-pałace dostarczają bogactwa wszystkim. Florenckie dziewczęta były szczupłe, nosiły głowy do góry, a na złotoblond włosach upinały kolorowe stroiki.

Miały suknie pod szyję, z długimi rękawami, przy czym spódnice były fałdziste, szerokie, staniki zaś z delikatniejszej tkaniny i subtelniejszej barwy. Starsi mężczyźni nosili ciemne płaszcze, ale młodzi synowie znakomitych rodzin tworzyli barwną plamę między stopniami Duomo a Baptysterium. Każda nogawka ich calzoni była odmiennego koloru. Ozdabiano je stosownie do rodzinnego herbu. Towarzyszyli im służący w takich samych strojach.

Jacopo siedział na jednym z kilku rzymskich sarkofagów przed frontem katedry. Stąd nieprzerwanie czynił komentarze na temat mijających go dziewcząt, goniąc uwłaczającym spojrzeniem te, które obdarzał swą największą aprobatą.

- Mieć taką kochankę!

Michał Anioł zbliżył się do Jacopa, pogładził ręką sarkofag, wyczuwając pod palcami walczących ludzi i konie.

- Patrz, jak te marmurowe figury wciąż jeszcze tchną życiem!

W głosie chłopca brzmiało takie uniesienie, że koledzy odwrócili się, by spojrzeć na niego. W przedwieczornym zmierzchu, pod kopułą Duomo, płonąca żarem gasnącego słońca, wybuchnął trawiący go głód i Michał Anioł wyznał Florencji swą tajemnicę.

- Bóg był pierwszym rzeźbiarzem. To on stworzył pierwszą figurę: człowieka, a kiedy chciał ogłosić swe prawa, jakiego użył materiału? Kamienia. Na kamiennych tablicach wrył Mojżeszowi Dziesięć Przykazań. Z czego były pierwsze narzędzia człowieka? Z kamienia. A czy wielu spośród nas, malarzy, przesiadujących na schodach katedry, poświęci się rzeźbie?

Wybuch ten zdumiał kolegów z pracowni. Nawet Jacopo przestał interesować się dziewczętami. Nigdy nie słyszeli, by przemawiał tak gorąco, nie widzieli w jego bursztynowych oczach takiego ognia, jaki w nich płonął teraz, w zapadającym mroku. Michał Anioł wyjaśnił im, dlaczego, jego zdaniem, coraz mniej jest rzeźbiarzy: rzeźbienie wymaga siły, wyczerpuje zarówno umysł, jak ciało, podczas gdy malarz bez trudu posługuje się pędzlem, ołówkiem i kredą.

Jacopo począł gwizdać z niezadowoleniem, Granacci odpowiedział młodemu przyjacielowi:

- Jeśli wielkość zmęczenia stanowi kryterium sztuki, to powinno się uważać kamieniarzy, którzy klinami i ciężkimi łomami wydobywają marmur z głębi gór, za wartościowszych od rzeźbiarzy, kowali za większych od złotników, a murarzy za ważniejszych od architektów.

Rumieniec okrył twarz Michała Anioła. Zły zrobił początek. Spojrzał na uśmiechającego się Jacopa, Tedesca i dwóch trzynastolatków. - Ale musicie przecież zgodzić się ze mną, że im szlachetniejsze jest dzieło sztuki, tym więcej jest w nim prawdy? A rzeźba bliższa jest prawdziwej formie, bo przy obróbce marmuru figura wynurza się z czterech stron...

Choć zwykle był powściągliwy w mówieniu, teraz słowa płynęły potokiem z jego ust.

- Malarz kładzie farby na płaszczyznę i za pomocą perspektywy usiłuje przekonać ludzi, że oglądają całość sceny, ale spróbuj obejść wokół jakąś postać czy drzewo na obrazie. Zaraz widzisz, że to złudzenie, sztuczka magiczna. Rzeźbiarz zaś oddaje rzeczywistość. Dlatego rzeźba pozostaje w takim stosunku do malarstwa, jak prawda do kłamstwa. A jeśli malarz popełni błąd, co wtedy robi? Łata, reperuje i pokrywa drugą warstwą farby. Rzeźbiarz natomiast musi widzieć w marmurze formy tam zawarte. Nie zdoła skleić pękniętych części. Toteż nie ma już dziś rzeźbiarzy, ich sztuka bowiem wymaga stokroć więcej precyzji w sędzie i wizji artystycznej.

Urwał gwałtownie, dysząc ciężko.

Jacopo zeskoczył z sarkofagu i rozpostarł ramiona na znak, że teraz jego kolej. Był bystry, lubił malarstwo i rozumiał je, mimo że nie chciało mu się nad nim pracować.

- Rzeźbiarstwo to nuda, bo i cóż można wyrzeźbić? Mężczyznę, kobietę, lwa, konia. I znowu to samo od początku. Co za jednostajność! Malarz natomiast potrafi wymalować cały świat: niebo, słońce, księżyc, gwiazdy i okna, chmury, drzewa, góry, rzeki, morze. Rzeźbiarze umierają z nudy!

Sebastiano Mainardi przyłączył się do nich i stał słuchając. Zabrał żonę na niedzielny spacer, a potem powrócił na schody Duomo, do swych młodych przyjaciół, gdyż jak wszyscy Florentyńczycy przekładał ich kompanię nad towarzystwo kobiet. Na jego blade zazwyczaj policzki wystąpiły czerwone plamy.

- To prawda! Rzeźbiarz, byleby miał silne ramię, głowę może mieć pustą. Tak, pustą, bo kiedy już narysuje swój prosty projekt, o czym ma myśleć podczas tych długich godzin walenia młotem w dół czy szpikulcem? O niczym! A malarz musi nieustannie myśleć o tysiącu spraw, o wzajemnym stosunku poszczególnych części obrazu. Stwarzanie iluzji trzeciego wymiaru jest sztuką. Toteż życie malarza jest podniecające, a rzeźbiarza nudne.

Łzy bezsilności napłynęły do oczu Michała Anioła. Klął w duchu samego siebie za to, że nic potrafi wyrzeźbić słowami kamiennych form, które czuje w sercu.

- Obraz łatwo może się zniszczyć, wystarczy ogień w kaplicy, zimno, a farba blaknie i pęka. Kamień zaś jest wiecznotrwały. Nic nie zdoła go zniszczyć. Kiedy Florentyńczycy zburzyli Koloseum, co zrobili z blokami kamieni? Wzniesli z nich nowe mury. A pomyślcie o greckich rzeźbach sprzed paru tysięcy lat, które się teraz wykopuje. Pokażcie mi obraz, który ma dwa tysiące lat! Spójrzcie na ten rzymski sarkofag z marmuru, teraz tak wyrazisty i mocny, jak w dniu, kiedy został wyrzeźbiony!

- I równie zimny! - wykrzyknął Tedesco.

Mainardi podniósł rękę na znak, że prosi o uwagę.

- Czy nigdy nie przyszło ci na myśl - zaczął łagodnie - iż istotną przyczyną tego, że nie ma już rzeźbiarzy, jest koszt tworzywa? Rzeźbiarz potrzebuje, by ktoś bogaty-lub nawet cały zespół ludzi - zaopatrzył go w marmur lub brąz. Florencki Cech Węlniarzy przez pięćdziesiąt lat łożył na to, by Ghiberti mógł wyrzeźbić drzwi Baptysterium. Cosimo de'Medici dostarczał Donatellowi środków, jakich

ten potrzebował. Kto dla ciebie zakupi kamień i kto da ci na utrzymanie, gdy będziesz pracował? Farba jest tańsza, zamówień mnóstwo, dlatego też bierzemy uczniów. A jeżeli chodzi o to, że rzeźbiarz może popełnić błąd, którego nie będzie można naprawić, to cóż powiesz o malarzu tworzącym freski? Rzeźbiarz musi widzieć formę zawartą w kamieniu, a czyż malarz, kładąc farbę na świeżym wapieniu, nie musi znać ostatecznego rezultatu, nie musi widzieć dokładnie, co się okaże po wyschnięciu?

Michał Anioł, porażony jego wywodem, musiał mu przyznać rację.

- Poza tym-ciągnął Mainardi - Pisano, Ghiberti, Arcagna, Donatello dokonali już wszystkiego w rzeźbie. Taki Desiderio da Settignano czy Mino da Fiesole tworzyli piękne, czarujące kopie Donatella. A Bertoldo, który pomagał Donatellowi odlewać posągi i był z nim, aby poznać sekrety, które Donatellowi odsłonił Ghiberti? Co stworzył Bertoldo poza paru miniaturami, powstałymi z wielkich pomysłów Donatella? A teraz leży chory, umierający, jego praca jest skończona. Nie, rzeźbiarz niewiele może uczynić poza kopiowaniem, skoro zakres rzeźbiarstwa jest tak wąski!

Michał Anioł odwrócił się. O, gdybyż wiedział więcej!... Mógłby wtedy przekonać ich, jak wspaniałą rzeczą jest tworzenie figur w przestrzeni.

Granacci, chcąc pocieszyć chłopca, dotknął jego ramienia i rzekł: - Czyż zapomniałeś, Michale Aniele, co powiedział Praksyteles'? Malarstwo i rzeźba mają tych samych rodziców, są to siostrzane sztuki. Ale Michał Anioł nie zgodził się na kompromis. W milczeniu zszedł z zimnych kamiennych schodów Duomo i wyboistym brukiem ulic podążył do domu.

9.

Noc miał bezsenność, przewracał się i rzucał na łóżku. W pokoju było gorąco, gdyż Lodovico twierdził, że powietrze wpadające przez okno jest równie szkodliwe, jak strzał z kuszy; Buonarroto, z którym dzielił łóżko, spokojny zawsze, był i we śnie spokojny. Choć młodszy o dwa lata od Michała Anioła, rządził braćmi.

W łóżku bliżej drzwi, pod zapuszczonymi zasłonami, spało dwóch braci Michała Anioła: starszy o półtora roku od Michała Anioła Lionardo, który poświęcał dni tęsknocie, by zostać świętym, i o cztery lata młodszy Giovansimone, leń, opryskliwy dla rodziców, który raz podpalił kuchnię Lukrecji za to, że zbija go dyscypliną. Sigismondo, najmłodszy, nadal sypiał jeszcze na niskim łóżku na kółkach, wsuwany na dzień pod łóżko Michała Anioła, który podejrzewał, że brat jego pozostanie na zawsze głuptasem, ponieważ brakowało mu jakichkolwiek zdolności do nauki.

Michał Anioł cicho wyskoczył z łóżka, włożył brache, krótkie spodenki, koszulę, sandały i wyszedł z domu. Szedł Via dell'Anguillara, świeżo umytą, z wyszorowanymi tarasami domów, do Piazza Santa Croce, gdzie stał kościół franciszkanów, zbudowany z ciemnego, chropowatego kamienia.

Gdy mijał otwartą galerię kościoła, wzrok jego pochwycił kontury sarkofagu, podtrzymywanego przez cztery alegoryczne postacie. Skręcił w lewo w Via del Fosso, zbudowaną na granicy drugich murów miasta, minął więzienie, potem dom należący do bratanka św. Katarzyny z Sieny i na końcu, na rogu ulicy Jaskółek, sławny w mieście skład apteczny. Tu skręcił na Via Pietrapiana, ulicę Płaskich Kamieni, prowadzącą przez Piazza Sant'Ambrogio, gdzie w kościele tego świętego pochowani byli rzeźbiarze Verrocchio i Mino da Fiesole.

Następnie szedł Borgo la Croce, aż znalazł się na wiejskiej drodze, zwanej Via Pontassieve, wiodącej do rzeki Affrico, dopływu Arna, o brzegach zielonych od bujnej roślinności i drzew. Przeszedłszy na drugą stronę Via Piagentina znalazł się w Varlungo, gdzie przy dawnym brodzie z czasów rzymskich stała grupka domów. Potem znowu zakręcił na lewo i szedł w górę zboczem ku Settignano.

Szedł już tak od godziny. Zapalił się jaskrawo świt. Przystanął na zboczach, by popatrzeć na wzgórza Toskanii, wynurzające się z mrocznego snu. Nic zważał na piękno przyrody, które tak wzruszało malarzy: czerwone maki w zielonym zbożu, grupy niemal czarnych cyprysów.

Kochał dolinę Arno dlatego, że był to krajobraz rzeźbiony. Bóg był najlepszym rzeźbiarzem: urocze wzgórza biegły w dal szereg za szeregiem, a każdy z nich uzupełniał poprzedni, każdy był jak nakreślony ręką rysownika i oko nie mogło dojrzeć nic, co byłoby niedbale wykonane. W przejrzystym powietrzu wydawało się, że wystarczy ręką sięgnąć, by dotknąć odległych o mile szczytów falujących

wzniesień, willi, drzew. Natura odwróciła tu prawa perspektywy i im co było dalsze, tym wydawało się bliższe.

Toskańczyk był z urodzenia rzeźbiarzem. Kiedy zaczął gospodarować na tych ziemiach, wybudował kamienne tarasy i posadził winnice i oliwkowe sady tak, by nie psuć harmonii krajobrazu. Nie znalazłbyś tu nawet dwu stogów siana o takim samym kształcie. W każdej rodzinie z pokolenia w pokolenie przechodziła pewna forma, okrągła, owalna, przypominająca parasol czy namiot, która stanowiła jakby znak charakterystyczny gospodarstwa.

Wspinał się drogą wśród wzgórz, zamkniętych murami - ostoją życia Toskańczyka - zapewniającymi mu odosobnienie i bezpieczeństwo, strzegącymi jego ziemi i niezależności. Wznosiły się one na cztery metry wysoko nad zboczem, a zbudowano je tak, jak gdyby przetrwać miały sto generacji: kamień był tu materiałem najważniejszym; z niego powstawały zabudowania gospodarskie, wille, nim Toskańczyk opasywał swe pola, pokrywał tarasami zbocza, by umocnić glebę. Natura była pod tym względem szczodra; każda góra stanowiła nie wykorzystany kamieniołom. Wystarczyło skrobnąć ziemię paznokciem, by znaleźć materiał na postawienie całego miasta. A chociaż Toskańczyk układał mury jedynie z kawałków kamienia, stały jak na zaprawie.

„Umiejętność obchodzenia się z kamieniem świadczy o stopniu kultury człowieka”.

Zszedł z drogi, gdy skręciła do kamieniołomu w Maiano. Przez cztery lata po śmierci matki pozwalano mu błądzić po okolicy, chociaż był w wieku, kiedy należało postać go do szkoły. Ale w Settignano brakło nauczyciela, a ojciec zbyt szybko usunął się od życia, by o to zadbać. Michał Anioł mijał okolicę, gdzie znał każdy wystający głaz, każde drzewo i każdą bruzdę.

Idąc pod górę dotarł do Settignano, kilku domów zgrupowanych wokół kościółka z szarego kamienia. Było to samo serce krainy murarzy, stąd wyszli najlepsi w świecie scalpellini, pokolenie ludzi, które wybudowało Florencję. Settignano leżało niecałe cztery kilometry od miasta, na pierwszym wzniesieniu nad doliną, i łatwo było stąd dowozić kamień do miasta.

O Settignano mówiono, że leży wśród gór, które mają kamienne serce i aksamitne piersi.

Kiedy szedł przez to niewielkie osiedle w kierunku domu Buonarrotich, minął kilkanaście podwórców kamieniarskich, rozrzuconych wśród poderi, gospodarstw. Wkrótce znalazł się koło wielkiego dziedzińca, na którym ongiś pracował Desiderio da Settignano. Śmierć wytrąciła mu z rąk młot i dłuto, gdy miał lat trzydzieści sześć, ale już wówczas zdobył sławę. Michał Anioł znał dobrze jego marmurowe grobowce w Santa Croce i Santa Maria Novella, z pięknymi aniołami i Najświętszą Dziewicą wyrzeźbioną tak misternie, że wydawała się raczej uśpioną niż martwą. Desiderio przyjął do swej pracowni Mina da Fiesole, młodego kamieniarza, i nauczył go sztuki rzeźbienia w marmurze. Z żalu po utracie mistrza Mino wywędrował do Rzymu.

Obecnie nie było już we Florencji ani jednego rzeźbiarza. Ghiberti, który wyszkolił Donatella i braci Pollaiuolo, umarł trzydzieści trzy lata temu. Zmarły przed dwudziestu dwu laty Donatello prowadził przez pół wieku pracownię, ale żaden z jego następców już nie żył; Antonio Rossellino od lat dziewięć, Luca della Robbia - od sześciu, Verrocchio zaś zmarł niedawno. Bracia Pollaiuolo przenieśli się do Rzymu przed czterema laty, a Bertoldo, ulubieniec Donatella i dziedzic jego rozległej wiedzy oraz warsztatu, był poważnie chory. Andrea i Giovanni della Robbia, wykształceni przez Lukę, przestali rzeźbić w kamieniu i poświęcili się terakotowym reliefom, powleczonym emalią.

Tak umarła rzeźba. Ojciec Michała Anioła żałował, że nie przyszedł na świat przed stu laty, ale syn chciałby urodzić się czterdzieści lat temu i mieć za mistrza Ghibertiego, lub trzydzieści, bo wtedy mógłby terminować u Donatella, lub nawet dwadzieścia, czy choćby dziesięć lub przynajmniej pięć i uczyć się obrabiać marmur u braci Pollaiuolo, u Verrocchia czy Luki della Robbia.

Za późno się urodził, jak na ten kraj, gdzie już przez dwieście pięćdziesiąt lat - od chwili, gdy Niccolò Pisano wykopał greckie i rzymskie posągi z marmuru i sam zaczął rzeźbić - powstawało we Florencji i nad doliną Arno takie bogactwo cudownych rzeźb, że nie mogło się z nim równać nic, poza greckim Partenonem Fidiasza.

Tajemnicza zaraza, która atakowała toskańskich rzeźbiarzy, wytrąciła ich wszystkich. Ród ten, po wspaniałym rozkwicie, zaginał. Z goryczą w sercu chłopiec szedł dalej.

10.

Jeszcze sto metrów w dół wijącą się drogą i oto willa Buonarrotich na pięcioakrowym gospodarstwie, oddana obcym w długoterminową dzierżawę. Nie był tu od miesiący i jak zwykle zaskoczyło go piękno i przestronność domu. Postawiono go przed dwustu laty z najlepszego pietra serena z Maiano, jego surowe linie pełne były wdzięku, miał obszerne ganki z widokiem na dolinę, w której połyskiwała rzeka, jak dekoracja wystawy jubilera.

Pamiętał, jak jego matka chodziła po tych pokojach, jak przędła na szerokim ganku na dole, całowała go na dobranoc, gdy zasypiał w dużym narożnym pokoju z widokiem na pola Buonarrotich, rzeczułkę w dole i dom rodzinny kamieniarzy Topolinów na przeciwległym brzegu.

Przeszedł przez tylne podwórze i kamienny chodnik za kamienną cysterną o zawiłym kształcie, na której uczył się rysować. Zbiegł z góry, między pszenicą a dojrzewającymi winogronami, aż znalazł się nad rzeczułką płynącą nisko w dole w cieniu bujnego listowia. Zsunął z siebie koszulę, spodenki i sandały i przewracał się w chłodnej wodzie, mile chłodzącej jego nerwowe, zmęczone ciało. Potem przykucnął na chwilę w słońcu, by wyschnąć, ubrał się i odświeżony wspiał się na przeciwległy brzeg.

Zatrzymał się, gdy zobaczył podwórze. Bardzo lubił ten widok, bo miał on dla niego posmak domu i bezpieczeństwa: ojciec rodziny zaokrąglął rowkowaną kolumnę tępym dłutem, najmłodszy syn z węgielnicą w ręku wyrównywał kondygnacje schodków, jeden ze starszych rzeźbił delikatną ramę okienną, inny wyrównywał płaszczyznę drzwi, dziadek wygładzał kolumny na pumeksowym kole piaskiem rzecznym. Z tyłu stały trzy łukowe sklepienia, pod którymi kłębiły się kurczaki, kaczki i prosięta.

Dla chłopca nie było różnicy między scalpellino i scultore, kamieniarzem i rzeźbiarzem, bo scalpellini byli doskonałymi rzemieślnikami i umieli wykorzystać kolor i ziarno pietra serena. Istniała może różnica w stopniu artyzmu, ale nie w rodzaju pracy, każdy kamień pałacu Pazzich, Pittich i Medyceuszów cięto, wyrównywano, gładzono, jak gdyby był rzeźbą - i był nią w pojęciu scalpellini z Settignano. Mniej zdolni rzemieślnicy ograniczać się musieli do przygotowywania zwykłych bloków na mniejsze domy i kamieni na bruk uliczny. Ale Florentyńcy byli tak dumni nawet z najskromniejszego kamienia na bruk ulicy, że całe miasto przechwalało się owym nieszczęśnikiem, który, podrzucany w wozie, transportującym go na powieszenie do Palazzo della Signoria, protestował głośno:

- A cóż to za idioci pocięli tak niezgrabne kostki!

Ojciec posłyszał kroki Michała Anioła.

- Buon di, Michale Aniele.

- Buon di, Topolino.

- Come va? Jak ci się wiedzie?

- Non c'e male. Nieźle. E te? A tobie?

- Non c'e male. A szanowny Lodovico?

- Dobrze mu się powodzi.

W gruncie rzeczy Topolino nie dbał o to, jak powodzi się ojcu Michała Anioła, który przecież zabronił chłopcu tu przychodzić. Nikt nie wstał, bo kamieniarze rzadko wypadają z rytmu pracy. Trzej chłopcy, rówieśnik Michała Anioła i dwóch starszych od niego, zawołali witając go serdecznie:

- Ben venuto, Michale Aniele! Witaj!

- Salve, bądź zdrów, Bruno, salve, Gilberto, salve, Enrico! Scalpellino używał słów prostych, a i tych niewiele. Wypowiedź nie trwała dłużej niż jedno uderzenie młota, a gdy wyrzynał w kamieniu, nie mówił nic zgoła. Raz, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem-ani jednego słowa, tylko rytmiczny ruch ramienia i ręki trzymającej dłuto. Potem mówił w czasie przerwy: raz, dwa, trzy, cztery. Zdanie musiało się zmieścić w tym rytmie przerwy, w przeciwnym razie pozostawało nic wypowiedziane lub urwane. Jeżeli wymagało przemyślenia, było spacjowane między kilkoma taktami pracy na siedem i wypełniało kilka takich przerw na cztery. Ale scalpellino nauczył się zamykać swą myśl w zdaniu, które mieściło się w jednej przerwie na cztery. Kamieniarze nie chodzili do szkół. Topolino obliczał kontrakty na palcach. Synom dał młot i dłuto, gdy mieli sześć lat-tak samo i Michałowi Aniołowi - a nim skończyli lat dziesięć, pracowali cały dzień nad kamieniem. Małżeństwa zawierano we własnym kręgu. Kontrakty z budowniczymi i architektami przechodziły z ojca na syna tak samo, jak prace w kamieniołomie w Maiano, i nikt obcy nie mógł tu znaleźć zajęcia. Pomiędzy sklepieniami wisiał podłużny blok marmuru, na którym widniały przykłady klasycznej obróbki marmuru: ścieg jodełkowy, subbia, dziurki, rustyka, kreskowa, linearna, skos, centralna, kąt prosty, cofająca się. Był to pierwszy alfabet, jaki pokazano

Michałowi Aniołowi, a chłopiec nadal posługiwał się nim chętniej niż literami, których uczył się czytając Biblię i Dantego.

Topolino spytał:

- Terminujesz u Ghirlandaia? - Tak.
- Nie podoba ci się tam'? - Nic bardzo.
- Peccato. To źle.
- Kto pracuje na służbie, ten nosi zupe w koszyku - stwierdził dziadek.
- Dlaczego stamtąd nie odejdziesz? - spytał średni brat.
- A gdzie pójdę?
- Możemy zatrudnić przykrawacza.

Michał Anioł przeniósł wzrok z najstarszego syna na ojca.

- Davvero? Naprawdę?
- Davvero.
- Przyjmiecie mnie jako terminatora?
- Przy obróbce kamienia nie ma terminatorów. Zarabia się swoją część.

Pracowali w milczeniu, on stał z bijącym sercem przy ojcu, który zaofiarował mu część rodzinnego bochenka chleba.

- Mój ojciec...
- Ecco! Otóż to!
- Czy mogę kuć?

Dziadek obracając swoje koło odparł: - Każda odrobina pomoże, powiedział ojciec, który siusiał w Arno, gdy łódź jego syna ugrzęzła na mieliźnie w Pizie.

Michał Anioł siadł przed nic wykończoną kolumną, z młotem w jednej i dłutem w drugiej dłoni: lubił ich ciężar. Kamień stanowił konkret, nie abstrakcję, nie można było dyskutować o nim z przeróżnych punktów widzenia, jak o miłości czy teologii. Żaden teoretyk nie wydobył nigdy kamienia z jego łożyska w kamieniołomie.

Posiadał wrodzoną zręczność, która nie zanikła, choć przez długi czas nic obrabiał kamienia. Pod jego uderzeniami pietra serena dawał się „krajać jak ciasto”. W jednym naturalnym rytmie wznosiły się i opadały w oddechu jego płuca, wznosiło się i opadało ramię trzymające młotek, gdy prowadził dłutko w rzeźbionym rowku. Bezpośredni kontakt z kamieniem dawał mu poczucie, że świat jest znów piękny, a siła uderzeń stała fale energii poprzez jego szczupłe ręce i ramiona ku pierśom w dół przez przepoń i nogi ku stopom.

Pietra serena, który obrabiali, miał ciepły, niebieskoszary kolor i mienił się od blasków i lśnień, miłych oku. Kamień cechowała trwałość, a jednak dawał się formować, był prężny, posiadał coś radosnego nie tylko w barwie, lecz i w samej swej naturze i darzył pogodą jasnego włoskiego nieba wszystkich, którzy nad nim pracowali.

Rodzina Topolinów nauczyła Michała Anioła, że do kamienia należy odnosić się przyjaźnie, szukać jego naturalnej formy, jego gór i dolin, nawet jeśli się wydaje jednolity, i nigdy nie być w stosunku do niego nieczułym, a tym bardziej gniewnym.

- Kamień pracuje wraz z tobą. Odstania swój charakter. Ale musisz go odpowiednio ciosać. Kamień nie stawia oporu, nie gwałci się go dłutem. Jego istotą jest zmienność. Każdy kamień ma własny charakter. Należy go zrozumieć. Obchodź się z nim uważnie, bo rozpadnie się w kawałki. Nie pozwól, by kamień zniszczył sam siebie, kamień poddaje się miłości i zręczności.

Przede wszystkim dowiedział się, że siła i trwałość płynie z kamienia, nie stworzą jej ręce czy narzędzia. Kamień jest panem, nie kamieniarz. Jeśliby kamieniarz zaczął się uważać za pana, kamień stawi mu opór, zniszczy go. Jeśli kamieniarz wali kamień tak, jak nieokrzesany contadino wali bydło, wtedy tchnące ciepłem i barwą tworzywo staje się martwe, traci kolor i piękno, umiera w jego rękach. Kopnięcia i przekleństwa, pośpiech i wrogość sprawiają, że osłania twardym welonem swą wewnętrzną miękką naturę. Przemoc może go strzaskać, ale nie zmusi do posłuszeństwa. Kiedy spotka się z sympatią, mnoży swe blaski i lśnienia, układa się w płynne, pełne harmonii kształty.

Uczono go od początku, że kamień ma swe tajemnice. Trzeba go przykrywać na noc, bo, jeśli księżyc w pełni rzuci nań swe promienie, powstaną rysy. Każdy blok ma partie wklęsłe i zapadłe. By dał się obrabiać, należy go przed zimnem osłaniać workami, które powinny być zawsze wilgotne.

Gorąco tworzy w kamieniu takie same nierówności, jakie miał w swej ojczyźnie, w górach. Lód jest jego wrogiem.

- Kamień przemówi do ciebie. Nasłuchuj, gdy uderzasz narzędziem.

Kamień nazwano mianem najkosztowniejszego z pokarmów: carne, mięso.

Scalpellini szanowali kamień! Był dla nich najtrwalszym materiałem świata. Wznosili z niego domy, zabudowania gospodarskie, kościoły i miasta. Od tysiąca lat zapewniał im pracę i utrzymanie. Jemu zawdzięczali swą pozycję w rzemiośle i radość płynącą z własnej sprawności. Był dla nich już nie królem nawet, lecz bożyszczem. Wielbili go tak samo jak ongiś ich etruscy przodkowie. Kładli nań ręce ze czcią.

Michał Anioł znał ich dusze. Dogładanie bydła, nierogacizny, hodowla wina, oliwek, pszenicy stanowiły ich powszednie zajęcie i wykonywali je dobrze, aby dobrze zjeść. Ale prawdziwe życie-to była praca nad kamieniem. Czyliż nie mieszkańcy Settignano wzniesli najpiękniejsze w Europie miasto, Florencję. wydobywszy wprzód z kamieniołomów budulec? Florencja, perła sztuki kamieniarskiej, zawdzięczała swe piękno nie tylko architektowi i rzeźbiarzowi; przyczynił się do tego również scalpellino, bez którego nie istniałaby nieskończona różnorodność kształtów i ozdób.

Monna Margherita, niezgrabna kobieta, która pracowała nie tylko w polu i oborze, ale również w kuchni i przy balii, wyszła z domu i stanęła pod sklepieniem, przysłuchując się rozmowie. Do niej to właśnie odnosiły się gorzkie słowa, które wypowiedział Lodovico, gdy Michał Anioł zapragnął pracować rękami.

„Dziecko, oddane na mamki, przejmie naturę kobiety, która je karmiła”.

Przez dwa lata karmiła Michała Anioła i własnego syna, a gdy zbrakło jej pokarmu, dawała chłopcom wino. Woda była po to, by kąpać się przed mszą. Monna Margherita budziła w Michale Aniele, podobnie jak jego babka - monna Alessandra - serdeczność i poczucie bezpieczeństwa.

Ucałował ją w oba policzki. - Buon giorno, figlio mio. - Buon giorno, madre mia.

- Pazienza - radziła mu. - Ghirlandaio jest dobrym mistrzem. Kto posiadał umiejętność, osiągnie i zyski.

Ojciec podniósł się.

- Jadę wybrać kamień w Maiano. Pomożesz ładować?

- Chętnie. A rivederci, nonno, dziadku. A rivederci, Bruno. Addio, Gilberto. Addio, Enrico...

- Addio, Michale Aniele.

Jechali obok siebie na wysokim siedzeniu za dwoma pięknymi białymi wołami. Na polach zbieracze oliwek stali na drabinkach zrobionych z pni cienkich drzewek, z poprzeczkami z gałęzi. Przewiązani byli w pasie grubymi sznurami, z których zwisały im na brzuchy koszyki. Każdy lewą ręką ujmował gałąź, a prawą - ruchem dójki - zgarniał małe czarne oliwki. Rozmawiali ze sobą: po dwóch na drzewie, rzucali w siebie słowami poprzez gałęzie. Contadino bowiem, jeśli nie mówi, nie czuje, że w pełni żyje. Topolino mruknął pod nosem:

- Kawki lubią słyszeć gwar.

Droga, wijąca się grzbietem górskiego pasma, spłynęła w dolinę, po czym z wolna poczęła się wznosić górą Ceceri do kamieniołomu. Kiedy okrążali zbocze Maiano, Michał Anioł dojrzał gardziel górską, z naprzemianległymi pasmami: niebieskiego i szarego serena oraz kamienia zawierającego rudy żelaza. Pietra serena ułożony był w poziomych warstwach. Z tego kamieniołomu Brunelleschi wybrał kamień na wspaniałe kościoły, San Lorenzo i Santo Spirito. Wysoko na skale kilku mężczyzn obrysowywało blok. Miano go łamać przy pomocy scribbusa, ostrego narzędzia, którym drażono w poprzek tkanki kamienia, aby oddzielić blok od głównej masy. Chłopiec dostrzegał ślady ostrza w kolejnych pokładach kamiennej formacji i widział płyty odrzuconego kamienia, które wyglądały jak zdarte ze stosu pergaminu.

Obluźnione pokłady osuwały się na plac, gdzie w migotliwym tumanie gorąca i pyłu drobni, szczupli, muskularni mężczyźni od świtu do zmierzchu obrabiali skałę; niestrudzenie, lśniąc od potu, ciosali, łupali, kuli; umieli - twardzi i niezmożeni jak sama skała-ciąć młotem i dłutkiem linie tak proste, jakie rysownik kreśli posługując się ołówkiem i linijką.

Znał tych ludzi od czasu, gdy jako sześciolatek dziecko zaczął jeździć wraz z Topolinem wozem ciągniętym przez białe woły. Witali go pytaniem, co słysząc, ci pierwotni ludzie, spędzający życie z najprostszym, najbardziej pierwotnym elementem ziemi, kamieniem górskim, który się wynurzył w drugim dniu Stworzenia Świata.

Topolino oglądał świeżo wyłamany kamień, wygłaszając komentarz, tak dobrze znany Michałowi Aniołowi.

- Ten ma sęki. W tym za dużo żelaza. To iłółpek - rozkruszy się w kryształ, jak cukier na cieście. Ten będzie pusty.

Wreszcie, wspiąwszy się na skałę i idąc ku stromej jej krawędzi, rzucił szybko:

- O, to piękny blok.

Istnieje sposób, by kamień sam się uniosł, jeśli się rozłoży jego ciężar. Michał Anioł wiedział, jak dać sobie radę z ciężarem bloku, a nie wywichnąć sobie ramion. Rozstawił szeroko nogi, wpierając się mocno w ziemię. Topolino łomem uczynił pierwszą wyrwę między kamieniem a ziemią. Przesunęli blok po głazach na otwartą przestrzeń, gdzie z pomocą kamieniarzy dźwignięty został w górę na wóz przez jego opuszczoną tylną deskę.

Michał Anioł otarł koszulą pot z czoła. Od gór ku północy ciągnęły nad doliną Arno deszczowe chmury. Pożegnał się z Topolinem.

- A domani ! - powiedział Topolino śmigając lejcami woły.

„Do jutra - myślał Michał Anioł. - Jutro to będzie ten dzień, gdy znów zajmę swe miejsce wśród rodziny Topolino - może za tydzień czy za rok...”

Opuścił kamieniołom, zatrzymał się na wzgórzu poniżej Fiesole. Ciepły deszcz padał na jego uniesioną do góry twarz. Ciemne kiście liści oliwek lśniły srebrzystą zielenią. Wieśniaczki w kolorowych chustach na głowie żęły pszenicę. Zdawało się, że leżącą w dole Florencję ktoś osypuje pyłem, który zasnuwa szarością czerwony kobierzec jej dachów. Widać było tylko kopułę katedry i dumnie wystrzelającą wieżę Signorii - dwa dopełniające się symbole potęgi i rozkwitu miasta. Schodził z gór, czując, że głową sięga obłoków.

11.

Po opuszczeniu bez pozwolenia dnia w pracy Michał Anioł przyszedł wcześniej do pracowni. Ghirlandaio spędził tutaj całą noc rysując przy świecy. Nie ogolił się i w migotliwym świetle jego sinawa broda i zapadnięte policzki nadawały mu wygląd pustelnika.

Michał Anioł zbliżył się do tej strony podium, po której, górując majestatycznie nad całą bottegą, stał stół mistrza. Począł, aż Ghirlandaio spojrzy na niego, i zagadnął:

- Coś nie w porządku?

Ghirlandaio wstał, wznosił ciężko ręce na wysokość piersi, po czym strzepnął palcami, jakby próbując otrząsnąć z siebie troskę. Chłopiec wszedł na podium i szeroko otwartymi oczyma wpatrywał się w kilka naścienne ukończonych szkiców Chrystusa, którego Jan miał ochrzcić. Były to wątle, wprost anemiczne postacie.

- Temat mnie onieśmiela - mruknął do siebie malarz - nie odważę się wziąć modelu spośród Florentyńczyków...

Chwytał ołówek i przejechał nim szybko po papierze. Wyłoniła się jakaś nikła figura, jeszcze bledsza przez kontrast z ukończoną już śmiałą postacią Jana, czekającego z misą wody w ręku. Z odrazą odrzucił ołówek i burknął, że idzie do domu przespać się trochę. Michał Anioł wyszedł na chłodny podwórzec za pracownią i w przejrzystym świetle florenckiego letniego poranka zaczął rysować.

Przez tydzień kreślił próbne szkice. Potem wziął świeży arkusz i rzucił nań postać o mocarnych ramionach, muskularnej, rozwiniętej klatce piersiowej, szeroką w biodrach, o krągłym brzuchu i krzepkich nogach wspartych mocno na dużych, silnych stopach: człowieka, który jednym uderzeniem młota rozszczępia blok pietra serena.

Kiedy swego Chrystusa pokazał mistrzowi, ten doznał wstrząsu.

- Miałeś modela ?

- To kamieniarz z Settignano, który pomagał mnie wychować.

- Chrystus kamieniarzem!

- Był cieślą.

- Florencja nie uzna Chrystusa-robotnika. Przywykła mieć go z wyższych sfer.

Michał Anioł siłą powstrzymał uśmiešek.

- Na początku mego terminowania powiedzieliście mi: „Prawdziwe, wierne malarstwo to mozaika” - i posłaliście mnie do San Miniato, abym zobaczył odrestaurowanego Chrystusa Baldovinettiego z dziesiątego wieku. Ten Chrystus to nie kupiec wełny z Prato.

- Nie chodzi tu o siłę, lecz o prymitywność - rzekł Ghirlandaio. - Młodzi to często mieszają. Coś ci powiem. Kiedy Donatello był jeszcze bardzo młody, poświęcił wiele czasu na wyrzeźbienie drewnianego krucyfiks dla Santa Croce, a skończywszy zaniósł go swemu przyjacielowi Brunelleschiemu. „Wydaje mi się - powiedział Brunelleschi - że umieścicieś na krzyżu jakiegoś oracza, a nie Jezusa Chrystusa, który miał przecież delikatne ciało”. Donatello, zgnębiony nieoczekiwaną krytyką starszego artysty, zawołał: „Gdybyż równie łatwo dało się wyrzeźbić tę postać, co skrytykować... Spróbuj sam wyrzeźbić Ukrzyżowanego!” Tego samego dnia Brunelleschi zabrał się do dzieła. Ukończywszy je, zaprosił Donatella na obiad. Przedtem dwaj przyjaciele zakupili trochę jaj i świeżego sera. Kiedy Donatello ujrzał krucyfiks Brunelleschiego, ogarnął go zachwyt, gestem rezygnacji wznosił ręce w górę, a jaja i ser wypadły z fartucha na podłogę. Brunelleschi śmiejąc się zawołał: „Co będziemy jedli na obiad, Donato, skoro potłukłeś jajka?” Donatello, który nie mógł oderwać oczu od pięknej rzeźby, odparł: „Twoim zadaniem jest rzeźbić Chrystusów, moim oraczy”.

Michał Anioł znał oba dzieła sztuki, bo krucyfiks Brunelleschiego znajdował się w Santa Maria Novella. Niezręcznie tłumaczył, że oracza Donatella przekładał nad eterycznego Chrystusa Brunelleschiego, ten bowiem był tak wąty, że wyglądał jak stworzony na to, by go ukrzyżowano, podczas gdy w rzeźbie Donatella ukrzyżowanie napełniało patrzącego zdumieniem i przerażeniem, podobnie jak Marię i innych stojących u stóp krzyża. Dodał, że uduchowanie Chrystusa nie pozostawało zapewne w związku z jego fizyczną delikatnością, lecz raczej wypływało z niezniszczalności jego nauki.

Abstrakcyjna teologia nie interesowała Ghirlandaia. Odwrócił się od swej pracy, dając tym milczącą odpawę uczniowi. Michał Anioł wyszedł na podwórze i usiadł w pięknym słońcu, zwiesiwszy głowę na piersi. Niepotrzebnie się naprzykrzał.

W parę dni później pracownia zakipiała życiem; Ghirlandaio ukończył swego Chrystusa i przeniósł go na karton we właściwych rozmiarach i barwach. Kiedy Michałowi Aniołowi pozwolono spojrzeć na obraz, stanął osłupiały: to był jego Chrystus. Nogi wykręcone, kolana ściśnięte, klatka piersiowa i ramiona człowieka, który dźwigał kłody, wznosił domy; krągły wystający brzuch, który wchłonął odpowiednią dlań ilość jedzenia. Siłą i realizmem wybiegał daleko poza nieruchome, jakby należące do martwej natury postacie, malowane dotychczas przez Ghirlandaia dla chóru Tornabuonich.

Jeżeli Michał Anioł spodziewał się, że Ghirlandaio mu podziękuje, to się zawiódł. Mistrz najwidoczniej nie pamiętał już ani o dyskusji, ani o rysunku chłopca.

W następnym tygodniu pracownia en masse przeniosła się do Santa Maria Novella, by rozpocząć malowanie Zaśnięcia Najświętszej Panny w półksiężycowej lunecie wieńczącej lewą stronę chóru. Granacci, zadowolony, gdyż Ghirlandaio polecił mu wymalować kilku apostołów, wysoko na rusztowaniu nucił piosenkę o tym, jak gorącym uczuciem darzy swą ukochaną Florencję-przedmiot wszystkich romantycznych ballad florenckich. Mainardi, stojąc na rusztowaniu, malował figurę klęczącą na lewo od leżącej Marii, a Dawid, znajdujący się najbardziej na lewo, zabrał się do malowania swego ulubionego motywu, drogi tokańskiej, wijącej się w górę z boku ku białej willi.

O tej wczesnej porze w Santa Maria było pusto - tylko kilka kobiet w czarnych szalach modliło się przed obrazami Madonny. Z chóru zdjęto płócienną zasłonę, by wpuścić świeże powietrze. Michał Anioł nie zauważony przez nikogo stał przed rusztowaniem, niezdecydowany, co robić, potem zaczął iść środkową nawą ku słońcu. Obrócił się, by rzucić raz jeszcze okiem na rusztowanie, wznoszące się, kondygnacja po kondygnacji, przed witrażami, ciemnymi teraz w słabym zachodnim świetle, na jaskrawe barwy kilku ukończonych fresków, na po mocników Ghirlandaia, drobne figurki snujące się na tle lunety; na drewniane stalle na dole chóru zarzucone obrazami, workami wapna i piasku; na prosty stół z desek, na przybory malarskie - wszystko skąpane w miękkim, delikatnym blasku.

Na środku kościoła stało kilka drewnianych ławek. Wyciągnął jedną, wyjął papier i węgiel i zaczął rysować, co widział przed sobą. Zdziwił się ujrawszy cienie zsuwające się z rusztowania.

- Czas na obiad - obwieścił Granacci. - Zabawne, że malowanie obrazów, zaspokajających głód ducha, budzić może głód ciała.

- Dzisiaj piątek - skomentował tę wypowiedź Michał Anioł - dostaniecie rybę zamiast bistecca. Idź sobie, ja nie jestem głodny.

Skorzystał z panującej w kościele pustki, by rysować chór. Znacznie wcześniej, niż myślał, towarzysze poczuli pięć się z powrotem na rusztowanie. Słońce nachylone teraz ku zachodowi nasyciło barwy blaskiem. Poczuł na sobie czyjeś spojrzenie, które zdawało się przebijać go na wskroś. Odwrócił się, za nim stał Ghirlandaio. Michał Anioł nie odezwał się.

Mistrz rzucił ochryplym szeptem: - Trudno wprost uwierzyć, by chłopiec w twoim wieku posiadał taki talent. O pewnych rzeczach wiesz więcej niż ja, który maluję od trzydziestu lat! Przyjdź jutro wcześniej do pracowni. Może uda mi się uczynić naukę ciekawszą dla ciebie.

Michał Anioł wracał do domu z twarzą promieniejącą radością.

- Wyglądasz jak pozłacany święty Fra Angelico, przelatujący ponad brukiem ulic - podkpiwał z niego Granacci.

Michał Anioł rzucił przyjacielowi łobuzerskie spojrzenie. - Czy ze skrzydłami'?

- Nikt nic mógłby nazwać cię świętym, z tym twoim cynicznym usposobieniem. Ale każdy rzetelny wysiłek, by odtworzyć to, co zostało stworzone przez Boga...

- ...jest rodzajem modlitwy?

- ...zawiera w sobie miłość Bożego świata. Inaczej dlaczego by artysta tworzył?

- Zawsze kochałem Boga - rzekł z prostotą Michał Anioł.

Nade dniem wypatrywał niecierpliwie chwili, gdy pierwsza szarość brzasku sączyć się pocznie wąskim skrawkiem nieba nad Via dei Bentaccordi. Na Via Larga wieśniacy drzemali w swych wózkach, gdy ich osły i woły człapały po kamieniach zwożąc towary na Stary Rynek. Ujrzał, jak Kampanilla Giotto stanęła cała w różu i bieli w pierwszych promieniach świtu. Zawsze, nawet gdy w gorączkowym pośpiechu przebiegał ulicę, znajdował chwilę czasu, by podziwiać kopułę, którą wznosił geniusz Brunelleschiego, nad budowlą, która przez przeszło sto lat stała bez dachu, zdana na łaskę wiatru i słoty, nie umiano bowiem jej nakryć bez użycia poprzecznych belek.

Ghirlandaio siedział już przy stole, kiedy wszedł Michał Anioł. - Sen to najgorszy z nudziarzy. Przysuń stółek.

Chłopiec usiadł przed swym mistrzem, który odsłonił okno, by padało na nich północne światło.

- Obróć głowę. Jeszcze trochę. Namaluję cię jako młodego Jana, który opuszcza miasto, by iść na pustynię. Nie mogłem znaleźć odpowiedniego modelu. aż wczoraj zobaczyłem ciebie, gdy rysowałeś w Santa Maria Novella...

Michał Anioł z wysiłkiem przełknął ślinę. Po bezsennej nocy, pełnej marzeń o tym, że stworzy całe kartony, które wypełnią puste jeszcze panneau...

12.

Ghirlandaio nie zamierzał oszukać swego ucznia. Przywołał go do siebie, pokazał mu ogólny plan Zaśnięcia Najświętszej Panny, mówiąc od niechcienia:

- Chciałbym, żebyś współpracował z Granaccim w scenie z apostołami. Potem wypróbujesz swój pędzel na figurach na lewo i na tym aniołku obok nich.

Granacci nie był z natury zazdrosny. Razem kreślili apostołów, tego z łysiną i tego, co podtrzymywał płaczącego Jana.

- Jak wrócimy do pracowni jutro po mszy - powiedział Granacci - to wsadzę cię na ścianę.

Granacci mówił dosłownie: zasadził Michała Anioła do pracy na ścianie z tyłu na podwórku pracowni.

- Ściana musi być mocna: jeśli skruszeje, ten sam los spotka freski. Ostrożnie z saletrą, najmniejsza grudka zniszczy twoją farbę. Unikaj piasku, który był brany zbyt blisko morza. Wapno powinno być stare. Pokażę ci, jak używać kielni, aby otrzymać gładką powierzchnię. Pamiętaj, że zaprawę należy mieszać z możliwie najmniejszą ilością wody, aby była konsystencji masła.

Michał Anioł robił, jak mu polecono, ale skarżył się: - Granacci, chcę rysować piórem, nie kielnią! Granacci odparł ostro:

- Artysta musi znać nawet najuczulliwsze szczegóły swego rzemiosła. Jeśli nie nauczysz się sam dobrze wykonywać swego rzemiosła, czyż będziesz mógł oczekiwać, że robotnik kładący zaprawę da ci idealną powierzchnię'?

- Masz rację, wyrobię ją jeszcze trochę.

Kiedy zaprawa była już gotowa, Granacci dał Michałowi Aniołowi kwadratową deseczkę do jednej ręki, a do drugiej zgrabną kielnię do kładzenia zaprawy. Wkrótce Michał Anioł nabrał wyczucia. Kiedy

zaprawa dostatecznie wyschła, Granacci trzymał przy ścianie stary karton z pracowni, a Michał Anioł przy pomocy igły nakłuwał kontury kilku postaci, a następnie wypełnił dziurki węglem drzewnym. Wtedy dopiero Granacci zdjął karton, a jego towarzysz połączył czarne punkty czerwoną ochrą; gdy przeschła, zdmuchnął węgiel piórkiem.

Do pracowni wszedł Mainardi, a zobaczywszy, jak idzie praca, zmusił Michała Anioła, by go słuchał.

- Pamiętaj, że świeża zaprawa zmienia swą konsystencję. Rano musisz pilnować, aby farby były płynne, byś nic zatkał porów ściany. Ku wieczorowi też muszą być płynne, ponieważ zaprawa mniej wchłania. Najlepszą porą na malowanie jest południe. Zanim jednak będziesz mógł kłaść kolory, musisz się nauczyć, jak ucierać farbę. Jak wiesz, jest tylko siedem naturalnych kolorów. Zaczniemy od czarnego.

Farby przynoszono z apteki w bryłkach, kształtem przypominających włoski orzech. Na kawałku porfirowego kamienia tłuczono farbę porfirowym tłuczkiem. Chociaż przepisowe minimum tłuczenia wynosiło pół godziny, Ghirlandaio nie pozwalał, by do jego fresków używano farb rozcieranych krócej niż przez dwie godziny.

- Mój ojciec miał rację-powiedział Michał Anioł, z rękami czarnymi od farby - być artystą, to przede wszystkim pracować rękami. Do pracowni wszedł Ghirlandaio.

- Czekajcie! - zawołał. - Michale Aniele, jeśli potrzebujesz prawdziwej mineralnej czerni, użyj tej czarnej kredy; jeśli chcesz szarawej czerni, domieszaj odrobinę mineralnej zieleni, mniej więcej tyle, co na czubku noża. -Zapalając się, zrzucił płaszcz. -Na kolory cieliste trzeba zmieszać dwie części najlepszej synopii z jedną częścią gaszonego wapna. Pokażę ci proporcje.

W otwartych drzwiach ukazał się Dawid, ściskając w ręce garść kwitów, a pod pachą książkę rachunkową.

- Na co się przyda uczyć go o kolorach - zawołał - skoro nie wie, jak robić pędzle? Nie zawsze można dostać dobre pędzle. Spójrz, Michale Aniele. Ta szczecina jest z białej świni, ale musisz się upewnić, że z domowej. Na pędzel potrzeba prawie pół kilo szczeciny. Przywiąż ją do dużego patyka, jak ten...

Michał Anioł z udaną rozpaczą wznosił brudne ręce do góry.

- Ratunku! Chcecie włóczyć moje trzy lata terminowania w jedno niedzielne przedpołudnie!

Kiedy karton Granacciego był gotów, Michał Anioł wszedł na rusztowanie, aby mu pomagać. Ghirlandaio nie pozwolił mu jeszcze posługiwać się pędzlem, ale chłopiec przez tydzień nakładał intonaco i mieszał farby.

Nim Ghirlandaio ukończył swe szkice do Zaśnięcia Najświętszej Panny i przygotował się do malowania fresku, nadeszła jesień. W pierwszych dniach października powietrze było przejrzyste i rześkie.

Zebrano już plony, wytłoczono wino, napełniono oliwą stągwie. Contadini, chłopci, przycinali drzewa, a gałęzie ciągnęli do domu na opał. Szarzały puste pola, a rdzawe liście drzew harmonizowały z ciepłobrunatnym kamieniem uwieńczonej blankami wieży Signorii.

Dwaj przyjaciele weszli na rusztowanie niosąc kubły wapna i wody, pędzle, łyżki do mieszania, karton i kolorowe szkice. Michał Anioł rozpostarł intonaco na niezbyt dużej przestrzeni, a potem umocował na murze karton z siwowłosym, siwobrodym świętym o ogromnych oczach. Poszła w ruch igła, woreczek z węglem, czerwona ochra, piórko do odkurzania. Wymieszał farbę, by otrzymać verdaccio, i miękkim pędzlem położył cienki podkład. Wziął ostro zakończony pędzel i terra verde nakreślił charakterystyczne rysy: potężny rzymski nos, głęboko osadzone oczy, sfalowane siwe włosy spływające na ramiona, piękne siwe wąsy, brodę i bokobrody. Swobodnie, raz tylko spojrzawszy na swój rysunek, zaznaczył szyję starca, jego ramiona i ręce.

Teraz, mając się na serio zabrać do malowania, zwrócił ku Granacciemu szeroko rozwarte z przerażenia oczy.

- Już nic więcej nie mogę ci pomóc, Michelagnolo mio - odparł jego przyjaciel. - Reszta zależy od ciebie i Boga. Buona fortuna. Powodzenia!

Z tymi słowy zszedł z rusztowania.

Michał Anioł poczuł, że jest sam pod sklepieniem, sam na swej grzędzie ponad kościołem i światem. Na chwilę zakręciło mu się w głowie. Kościół, widziany z wysoka, wydał mu się zupełnie inny: zapadły i pusty. W nozdrzach czuł wilgoć świeżej zaprawy i ostry zapach farby. Mocno trzymał pędzel. Ściskając go palcami lewej ręki, przypominał sobie, że wczesnym rankiem należy silnie rozcierać farbę. Wziął trochę terra verde i zaczął kłaść cienie na te części twarzy, które miały być najciemniejsze: pod brodę, nos i wargi, w kąci ust i na rzęsy.

Raz tylko udał się do mistrza po pomoc.

- Jak mieszać farby, by otrzymać ten sam kolor co wczoraj?

- Odważaj nożem ilość farby, jaką odcinasz. Ręka wyda dokładniejszy sąd niż oko.

Przez tydzień pracował sam. Bottega gotowa była pospieszyć z pomocą na wezwanie, ale sam nikt się nie narzucał. To był jego chrzest. Już trzeciego dnia wiadano, że nie przestrzega reguł. Kreślił zarysy nagich męskich postaci, których modelami byli dwaj mężczyźni ze Starego Rynku, uchwyceni kiedyś przez niego w momencie, gdy wyładowywali towar. Potem drapował na nich szaty, co było odwróceniem zwykłej metody, kiedy to samym układem szat zaznaczano znajdujące się pod nimi ciało i kości.

Ghirlandaio nie powstrzymywał go ani nie korygował, poprzestał tylko na powtórzeniu sotto voce:

- ...będę ich malować takimi, jakim Bóg stworzył Adama.

Michał Anioł nigdy w życiu nic widział anioła, nie wiedział zatem, jak go malować. Jeszcze bardziej kłopotliwą sprawą były skrzydła, bo nikt nie mógł mu powiedzieć, czy są one z ciała, czy też z jakiegoś przejrzystego materiału wyrabianego przez cech włóknarzy, czy może cech jedwabniczy. Nikt nie mógł mu udzielić żadnej informacji na temat aureoli: czy to jest ciało stałe, jak metal, czy może ciało lotne, jak tęcza?

Jego rówieśnicy dokuczali mu bezlitośnie.

- Bujda! -wołał Ciecio. -To wcale nie są skrzydła.

- Lipa! -stwierdzał Baldinelli. - Wtapiają się w szaty, tak że nikt ich nie dojrzy.

- A tę aureolę można wziąć za jakąś przypadkową smugę na ścianie - dodawał Tedesco. -Co to ma znaczyć? Czy nie jesteś chrześcijaninem?

- Gdzie twoja wiara?

Michał Anioł uśmiechnął się słabo.

- Mój anioł jest synem cieśli mieszkającego pod nami. Prosiłem jego ojca, by mu wyrzeźbił parę skrzydeł...

Jego dwie figury stanowiły obraz sam w sobie, zajmowały górny róg lunety pod wzgórzem przypominającym kształtem szyszkę i uwieńczonym zamkiem. Resztę lunety wypełniało przeszło dwadzieścia postaci stłoczonych wokół mar, na których leżała Najświętsza Panna. Apokryficzne twarze świętych i apostołów wyrażały ból i mękę. Trudno nawet było znaleźć Marię, leżącą na wysoko spiętrzonych poduszkach.

Kiedy Michał Anioł po raz ostatni zszedł z rusztowania, Jacopo puścił w obieg czarny kapelusz Dawida i każdy złożył po kilka skudów na wino. Jacopo wznosił pierwszy toast:

- Zdrowie naszego nowego towarzysza... który wkrótce przeniesie się do Rossellego.

Dotknęło to Michała Anioła.

- Dlaczego tak mówisz?

- Wyróżniasz się swym freskiem.

Michał Anioł nigdy specjalnie nie przepadał za winem, ale ten kieliszek chianti wydał mu się szczególnie gorzki.

- Zamknij się, Jacopo. Nie chcę kłótni.

Nad wieczorem Ghirlandaio przywołał go do siebie. Nie powiedział ani słowa krytyki czy pochwały na temat jego fresku, tak jakby chłopiec nigdy nie wchodził na rusztowanie. Obrzucił go znad biurka surowym spojrzeniem.

- Mówią, że jestem zazdrosny. To prawda. Ale nie o te dwie postacie, tak niedojrzałe, tak jeszcze surowe. Jeśli rzucają się w oczy, to nie dlatego, żeby były lepsze, a dlatego, że nie odpowiadają stylowi naszej pracowni. Mój sześciolatek Ridolfo lepiej potrafi naśladować styl bottegi niżeli ty. Ale zrozum, jestem zazdrosny o to, co kiedyś osiągniesz w rysunku.

Michał Anioł przeżywał rzadki moment upokorzenia.

- Cóż mam z tobą zrobić? Oddać cię Rossellemu? O, nie! Czeka nas mnóstwo pracy przy pozostałych freskach. Przygotuj kartony postaci pobocznych znajdujących się na prawo. I dołóż starań, by nie sterczeli jak zabandażowane palce.

Późnym wieczorem Michał Anioł powrócił do pracowni, wyjął z szuflady Ghirlandaia swoje kopie rysunków i włożył z powrotem oryginały. Następnego ranka, gdy przechodził koło mistrza, ten mruknął cicho:

- Dziękuję za zwrot rysunków. Mam nadzieję, że ci się przydały?

13.

Nigdzie w całych Włoszech zima nie była tak przykra, jak w dolinie Arno. Nad głową wisiało ołowiane niebo, dokuczliwy ziąb przenikał kamień i wełnę, przejmował do szpiku kości. Po zimnie przychodziły deszcze i brukiem ulic spływały potoki. Gdzie nie było bruku, powstawały bajora. Jedynym jasnym promieniem był przejazd Izabelli Aragońskiej, która w licznym orszaku pań i panów wytwornie przystrojonych sumptem jej ojca, księcia Kalabrii, jechała na północ, aby poślubić księcia Mediolanu.

W pracowni Ghirlandaia był tylko jeden kominek. Tłocząc się przy półokrągłym stole wszyscy siadali tu twarzą do ognia. Ziębły im plecy, ale palce mieli dostatecznie rozgrzane, by móc pracować.

W Santa Maria Novella było jeszcze gorzej. Chór był lodowaty jak jaskinia. Przeciągi, przelatując kościołem, grzechotały deskami i rzemiennymi wiązaniami rusztowań. Mieli wrażenie, że malują na wicherze, wdychając lodowatą wodę.

Lecz zimno, choć ostre, trwało krótko. W marcu ustały porywy tramontana, promienie słońca znowu darzyły odrobiną ciepła, niebo prześwitywało błękitem. Nazajutrz po zmianie pogody Granacci wpadł do pracowni, gwałtownie mrugając spokojnymi zazwyczaj oczami. Michał Anioł nigdy nie widział przyjaciela w takim podnieceniu.

- Chodź ze mną, mam ci coś do pokazania!

Gdy Dawid pozwolił im wyjść, dwaj chłopcy momentalnie znaleźli się na ulicy. Granacci prowadził Michała Anioła przez miasto ku Piazza San Marco. Zatrzymali się na chwilę, gdy mijała ich procesja, niosąca relikwie świętego Girolamo, szczękę i kość ramienia, oprawne w srebro i złoto, z ołtarza Santa Maria del Fiore. Na Via Larga, naprzeciw kościoła, znajdowała się furtka.

- Wejźmy tu.

Pchnął furtkę. Michał Anioł wszedł i stanął zdumiony.

Był tu ogromny podłużny ogród, w środku którego wznosiło się casino, mały budynek. Na froncie ogrodu, na końcu prostej dróżki, widać było staw i fontannę. a obok na piedestale marmurowy posąg chłopca wyjmującego cierń z nogi. Na szerokim krytym ganku pracowała przy stołach grupa młodych ludzi.

Cztery mury ogrodu tworzyły otwarte loggie, w których widniały marmurowe starożytne popiersia: Hadriana, Scypiona, Augusta, Agrypiny, matki Nerona, i wiele śpiących kupidynek. Wysadzana cyprysami droga wiodła wprost do casino. Poprzez rozległe trawniki podobne do łąk wiły się z każdego rogu prostokąta cieniste ścieżki ku centralnemu budynkowi.

Michał Anioł nie mógł oderwać oczu od loggii casino, gdzie dwóch młodych ludzi pracowało nad bryłą marmuru, robiąc na niej pomiary i znaki, podczas gdy kilku innych rzeźbiło zębatymi dłutkami.

Obrócił się ku Granacciemu i wyjąkał:

- Kto... co... to jest?

- Ogród rzeźbiarzy.

- Jak to?

- To szkoła.

- Szkoła?

- Kształcąca rzeźbiarzy.

Ugięły się pod nim kolana.

- Jakich rzeźbiarzy?

- Ten ogród należał do Clarice de'Medici. Lorenzo kupił go dla niej, aby w razie jego śmierci miała tu dom. Clarice umarła w lipcu i Lorenzo założył tu szkołę dla rzeźbiarzy. Sprowadził Bertolda, aby uczył.

- Przecież Bertoldo nic żyje!

- Żyje, tylko był umierający. Lorenzo kazał go tu przynieść na noszach ze szpitala Santo Spirito, pokazał mu ogród i powiedział, że musi przywrócić Florencji dni jej dawnej wielkości w dziedzinie rzeźby.

Bertoldo wstał z noszy i przyrzekł Lorenzowi, że wskrzesi czasy Ghibertiego i Donatella.

Michał Anioł pożerał wzrokiem ogród, biegł spojrzeniem po długich loggiach i wprost wchłaniał w siebie posągi, urny greckie, wazy i widniejące przy bramie popiersie Platona.

- Na ganku jest Bertoldo - zauważył Granacci. - Spotkałem się z nim kiedyś. Czy cię przedstawić?

Michał Anioł energicznie skinął głową.

Ruszyli zwirową ścieżką, okrążyli staw i fontannę. Kilku chłopców i młodych mężczyzn, w wieku od lat piętnastu do trzydziestu, pracowało przy stołach z prostych desek. Bertoldo, w turbanie na długich białych włosach i niezmiernie szczupły, wydawał się raczej duchem niż żywym człowiekiem. Z płonącymi policzkami udzielał dwóm młodzieńcom wskazówek, jak ociosywać marmur.

- Maestro Bertoldo, czy mogę przedstawić mego przyjaciela, Michała Anioła`?

Bertoldo podniósł głowę. Miał bladoniebieskie oczy i cichy głos, który jednak, rzecz dziwna, dawał się słyszeć ponad uderzeniami młota. Spojrzał na Michała Anioła.

- Kto jest twym ojcem'?

- Lodovico di Lionardo Buonarroti-Simoni.

- Słyszałem o nim. Czy pracujesz w kamieniu?

W głowic Michała Anioła zrobiła się pustka. Ktoś zawołał na Bertolda. Przeprosił i poszedł w drugi koniec loggii. Granacci wziął za rękę Michała Anioła i poprowadził go przez pokoje budynku. W jednym z nich znajdowała się kolekcja kamei, monet i medali Lorenza. W innych reprezentowani byli wszyscy artyści, którzy pracowali dla rodu Medyceuszów: Ghiberti, który zwyciężył w konkursie na drzwi Baptysterium, rozpisany przez pradziadka Lorenza; Donatello, protegowany Kosmy Medyceusza; Benozzo Gozzoli, który na ścianach ich pałacu wymalował portrety Medyceuszów we freskach przedstawiających podróż mędrców do Betlejem. Stały tutaj modele Duomo Brunelleschiego, rysunki świętych do San Marco, wykonane przez Fra Angelico, szkice Masaccia do kościoła Carmine. Widok tych cudów przyprawił chłopca o zawrót głowy.

Granacci znów wziął go za rękę, poprowadził ścieżką do furtki i na Via Larga. Michał Anioł siadł na ławce na Piazza San Marco. Gołębie tłoczyły się wokół jego stóp, a on ścisnął dłońmi skronie aż do bólu. Kiedy spojrzął na Granacciego, uczy jego pałały gorączkowo.

- Kim są ci młodzieńcy? Jak się tam dostali?

- Wybrani przez Lorenza i Bertolda.

Michał Anioł jęknął.

- A ja mam jeszcze przeszło dwa lata być u Ghirlandaia. Mamma mia, zgubiłem sam siebie!

- Pazienza! - pocieszył go Granacci. - Nie jesteś przecie stary. Kiedy skończysz naukę...

- Na nic mi cierpliwość! - wybuchnął Michał Anioł - Granacci, ja muszę się tam dostać! Teraz! Nie chcę być malarzem, chcę kuć w marmurze. Teraz! Jak się tam dostać`?

- Trzeba zostać wprowadzonym.

- A jak to zrobić'?

- Nie wiem.

- Więc kto wie? Ktoś musi wiedzieć!

- Nie rzucaj się tak. Zepchniesz mnie z ławki.

Michał Anioł ochłonął. Łzy rozczarowania napłynęły mu do oczu.

- Och, Granacci, czy pragnąłeś kiedykolwiek czegoś tak bardzo, że ci serce pękało?

- Nie, wszystko zawsze miałem.

- Musisz być szczęśliwy.

Granacci spojrzął na twarz przyjaciela, na której malował się bezmiar tęsknoty.

- Może.

Księga druga - Ogród Rzeźbiarzy.

1.

Ogród na Piazza San Marco przyciągał go z taką siłą, jak gdyby w starożytnych marmurowych posągach tkwił magnes. Czasem nawet nie zdawał sobie sprawy, że nogi niosą go w tę stronę, aż znajdował się za furtką, przyczajony w cieniu loggii. Nie odważył się przemówić do nikogo ani iść ścieżką przez trawnik do casino, gdzie pracował Bertoldo i jego uczniowie. Stał nieruchomo, z głodem w oczach.

Późno w noc, gdy bracia już spali, rozmyślał: „Musi być jakiś sposób. Siostra Lorenza de'Medici, Nanina, jest żoną Bernarda Rucellai. Jeślibym poszedł do niego, powiedział, że jestem synem Franceski, i poprosił, aby przemówił za mną do Il Magnifico...”

Ale Buonarroti nie może iść do Rucellaiego z czapką w ręku.

Ghirlandaio był cierpliwy.

- W ciągu najbliższych tygodni musimy skończyć Chrześc i obniżyć rusztowanie do fresku Zachariasz pisze imię syna. Z czasem krucho. Przypuśćmy, że zaczniesz rysować zamiast biegać po ulicach?

- Czy mogę sprowadzić modela? Znalazłem go na Starym Rynku, jak rozładowywał wózek.

- Zgoda.

Chłopiec szkicował swego grubokościstego, przybyłego wprost z pól młodego contadino, gdy ten, przybrany jedynie w brache, przyklęknął, aby zdjąć drewniaki. Ciało jego miało kolor czerwonego bursztynu, postać była niezgrabna, silnie rozwinięte mięśnie nie dodawały mu wdzięku, lecz twarz jego promieniała blaskiem, gdy patrzył na Jana. Za nim umieścił dwóch siwobrodych pomocników Jana, o pięknych twarzach i krzepkich postaciach.

Granacci pochylał się nad nim niespokojnie, gdy figury poczęły się zarysowywać.

- Ghirlandaio nie potrafi malować takich postaci.

- Zabandażowane palce, co?

Mistrz był zbyt pochłonięty malowaniem pozostałych kilku fresków, by miał ingerować. Kiedy tym razem Michał Anioł wdrapał się na rusztowanie, nie onieśmiałła go już wilgotna zaprawa. Czerpiąc ze swych garnuszków z farbami, robił eksperymenty z barwą cielistą, a gdy przywoływał do życia swe postacie, stroił je w szaty barwy różowej i ciepło cytrynowej. Wzmagający się wysiłek fizyczny napępiał go radością. A jednak z głębi duszy zrywał się krzyk: „Jeszcze dwa lata? Jakże to przetrwam?”

Ghirlandaio wprzągnął go do pracy nie na żarty.

- Przeniesiemy się teraz na drugą stronę chóru, do Pokłonu Trzech Króli. Przygotuj karton dwóch ostatnich postaci, które staną tu, po prawej stronie.

Karton Trzech Króli był już tak natłoczony, że domalowanie jeszcze dwu figur nie dało mu wiele satysfakcji. Granacci, wracając z obiadu, oznajmił przy stole uczniów:

- Dziś mija rok, jak Michał Anioł do nas przyszedł. Zamówiłem wino na wieczór, musimy to uczcić.

Odpowiedziało mu milczenie. W pracowni panowała pełna napięcia cisza. Przy środkowym stole uczniowie opuścili głowy nad rysunkami. Ghirlandaio siedział przy swym stole, sztywny jak postacie na mozaikach jego mistrza, z miną bardziej ponurą niż czerń jego brody.

- Il Magnifico wezwał mnie i zapytał, czy nie chciałbym posłać moich dwóch najlepszych uczniów do nowej szkoły medycejskiej - obwieścił.

Michał Anioł poczuł, że nogi mu wrastają w podłogę.

- Nie, nie mam ochoty posłać mu dwóch najlepszych terminatorów! - zawołał Ghirlandaio. - Ogołocić bottegę! I to w dniu, gdy Benedetto zostaje zaproszony do Paryża, by malować dla króla Francji! Mam jeszcze kilka fresków do skończenia! - Spojrzał roziskrzonymi oczami po uczniach. - Ale kto się odważy powiedzieć „nie” Il Magnifico? Ty, Buonarroti. Chciałbyś pójść?

- Wystawałem u bramy ogrodu, jak zgłodniały pies przed drzwiami rzeźnika - rzekł błagalnym tonem Michał Anioł.

- Basta! Dosyć! - Tak rozgniewanym nigdy go chłopiec nie widział. - Granacci, ty i Buonarroti jesteście zwolnieni z kontraktu. Dziś wieczór podpisuję papier w cechu. A teraz do pracy, wy wszyscy! Cóż to, myślicie, że jestem Ghirlandaio Il Magnifico i mam miliony na utrzymanie akademii?

Radość przeniknęła Michała Anioła niczym deszcz przyniesiony przez tramontana.

Granacci stał chmurny.

- Granacci, caro mio, co tobie?
- Lubię malować. Nie potrafię obrabiać kamienia. To za ciężkie dla mnie.
- Ach nie, mój przyjacielu, będziesz doskonałym rzeźbiarzem. Pomogę ci. Poczekaj, a sam zobaczysz.

Granacci uśmiechnął się smutno.

- Cóż, pójdę z tobą, Michale Aniele. Ale na co mi młotek i dłuto. Pokaleczę sobie nimi kolana.

Michał Anioł nie mógł się skupić. Po chwili wstał od stołu i podszedł do Ghirlandaia. Chciał podziękować temu człowiekowi, który zaledwie przed rokiem przyjął go do siebie. Lecz tylko stał przed nim, z gwiazdami w oczach i milczeniem na wargach. Bo jak wyrazić wdzięczność za to, że ktoś pozwala się opuścić?

Ghirlandaio dojrzał walkę na twarzy chłopca. Kiedy się odezwał, mówił tak cicho, by nikt inny nie mógł go usłyszeć.

- Masz rację, Buonarroti, freski to nie twoja specjalność. Neofita, którego namalowałeś dla mnie, wygląda jak wykuty z kamienia. Jako rysownik masz talent, i może po latach nauki uda ci się przelać go w kamień. Ale nie zapomnij nigdy, że Domenico Ghirlandaio był twym pierwszym mistrzem.

Wieczorem, przed domem Buonarroti, Michał Anioł szepnął do Granacciego:

- Wszedłbyś lepiej ze mną. Jak będziemy dwaj w jednym worku, nie zrzuci go tak łatwo z Ponte Vecchio.

Weszli frontowymi schodami, by uniknąć kuchni i macochy Michała Anioła, i spokojnie skierowali się do głównego pokoju, gdzie - podobny do karła na tle ogromnych ścian - przygarbiony nad biurkiem w kącie siedział jego ojciec. Panował tu chłód, wiosna bowiem musiała zazwyczaj dobiec swej połowy, nim florenckie słońce zdołało przeniknąć przez kamień murów.

- Ojcze, mam nowiny. Opuszczam pracownię Ghirlandaia.
- O, świetnie, wiedziałem, że odzyskasz zdrowy rozsądek. Wstąpisz do Cechu Welniarzy...
- Opuszczam pracownię, by stać się uczniem w ogrodzie rzeźbiarzy Medyceuszów.

Radość Lodovika zamieniła się w oszołomienie.

- Ogród Medyceuszów? Jaki ogród?
- Ja także tam idę, messer Buonarroti - dodał Granacci.
- Obaj będziemy terminowali u Bertolda, pod opieką Il Magnifico.
- Kamieniarz!

Lodovico w udręce wznosił w górę ramiona.

- Aby zostać rzeźbiarzem, ojcze. Bertoldo to ostatni z żyjących mistrzów.
- Nigdy nie można przewidzieć, gdzie kres niepowodzeniu: wije się w skrętach jak wąż. Gdyby twoja matka nie spadła z konia, nie dano by cię do Topolinów na mamki i nic byś nie wiedział o ciosaniu kamieni.

Michał Anioł nie odważył się odpowiedzieć. Granacci odezwał się:

- Messer Buonarroti, dziesięciu innych chłopców mogłoby przebywać w rodzinie Topolinów i nie pokochać kamienia. Wasz syn ma zdolności rzeźbiarskie.
- Kimże jest rzeźbiarz? Pośledniejszy nawet od malarza. Nie należy nawet do żadnego z dwunastu cechów. Ot, robotnik, jak drwał albo zbieracz oliwek.

- Z jedną ogromną różnicą - dwornym tonem obstawał przy swoim Granacci. - Oliwki wyciska się na oliwę, drzewem pali się, by ugotować zupę. I jedno, i drugie zużywa się. Natomiast sztuka ma czarodziejską właściwość: im więcej umysłów ją przetrawia, tym dłużej żyje.

- Poezja! krzyknął Lodovico. - Używam argumentów zdrowego rozsądku, by uratować życie rodziny, a ten recytuje poezję!

Do pokoju weszła babka, monna Alessandra.

- Powiedz ojcu, Michale Aniele, co Lorenzo Il Magnifico ofiarowuje. Jest najbogatszym człowiekiem we Włoszech, znanym ze szczodrości. Jak długie będzie terminowanie? Ile będziesz zarabiać?
- Nie wiem. Nie pytałem.
- Nie pytałeś! - szyderczo rzucił Lodovico. - Czy myślisz, że mamy fortunę Granaccich, by utrzymywać cię, gdy popełniasz szaleństwa?

Na jasne policzki Francesca Granacciego wystąpił rumieniec. Oświadczył z niezwykłą jak na siebie szorstkością:

- Ja pytałem. Żadnych obietnic. Żadnego kontraktu. Żadnych opłat. Po prostu darmowa nauka.

Michał Anioł pochylił się, przygotowując się na najgorszy wybuch ojcowskiego gniewu. Lecz Lodovico ciężko opadł na twarde, obite skórą krzesło. Łzy napływały mu do oczu. Michał Anioł z zupełną obojętnością pomyślał:

„To zabawne, że nam, Florentyńczykom, nie mającym odrobiny sentymentu we krwi, tak łatwo przychodzi płacz”. Podszedł do ojca, położył mu rękę na ramieniu.

- Ojczce, nic odbieraj mi tej szansy. Lorenzo de'Medici pragnie stworzyć we Florencji nowe pokolenie rzeźbiarzy. Chcę zostać jednym z nich.

Lodovico spojrzął na najbardziej obiecującego ze swych synów. - Lorenzo prosił specjalnie o ciebie? Bo sądzi, że masz talent?

Chłopiec pomyślał, że byłoby o wiele łatwiej, gdyby mógł powiedzieć kilka prostych kłamstw.

- Lorenzo prosił Ghirlandaia o dwu jego najlepszych uczniów. Granacci i ja zostaliśmy wybrani.

Jego macocha przysłuchiwała się rozmowie, stojąc w drzwiach kuchni. Weszła do pokoju. Twarz miała bladą, a jej ciemne włosy czyniły ją jeszcze bledszą. Michałowi Aniołowi powiedziała:

- Nie mam nic przeciwko tobie, Michale Aniele. Jesteś poczciwym chłopcem. Wiesz dobrze.

Zwróciła się do Lodovika:

- Ale muszę wystąpić w obronie mojej rodziny. Mój ojciec uważał, że skoligacenie z Buonarrotimi przyniesie nam szczyt. Cóż mi pozostanie, skoro pozwolisz temu chłopcu zniszczyć naszą pozycję społeczną?

Lodovico uchwycił się poręczy krzesła. Wydawał się znużony. - Nigdy nie udzielę mego pozwolenia.

Wyszedł z pokoju, zabierając ze sobą żonę i matkę. Zapadła przykra cisza. Po chwili Granacci odezwał się:

- On próbuje tylko wypełnić swój obowiązek w stosunku do ciebie. Jak może pojąć, że sąd czternastolatka trafniejszy jest niż jego! Żądamy zbyt wiele.

- Czyż mam stracić tę okazję'? - wybuchnął gniewnie Michał Anioł.

- Nie. Ale pamiętaj, że on nie może zachowywać się inaczej, gdy syn uparciuch stawia go w sytuacji, na zrozumienie której, wybacz, nie starcza mu intelektu.

Michał Anioł w milczeniu zamrugał powiekami.

- Ty kochasz swego ojca, Granacci, prawda?

- Tak.

- Zazdrościsz ci.

- W takim razie powinieneś być dobry dla swego ojca.

- Dobry?

- Ponieważ nie chcesz, by cię zranił.

2.

Ogród rzeźbiarzy Medyceuszów był czymś innym niż bottega Ghirlandaia: nie potrzebował zarabiać na swe utrzymanie. Domenico Ghirlandaio żył w ciągłym pośpiechu, nie tylko dlatego, że musiał zdobyć pieniądze dla swej licznej rodziny, ale również ze względu na terminy rozlicznych umów, które podpisywał.

Nic nie mogło być bardziej obce atmosferze ogrodu, do którego Michał Anioł, rozpoczynając swe terminowanie u Lorenza Wspaniałego i Bertolda, wszedł w ów słoneczny dzień kwietniowy, niżli jakikolwiek przymus.

- Masz czas do dyspozycji. Nie spiesz się. Naszym jedynym celem jest nauka. Nie mamy nic do sprzedania prócz instrukcji, nic do doskonalenia prócz własnej sprawności i artyzmu. Ważnym jest tylko wasz rozwój. Calma! Przygotowuj się do życia poświęconego rzeźbie.

Pierwszą osobą, która go tu powitała, był Pietro Torrigiani, piękny i silnie zbudowany blondyn o zielonych oczach. Błysnął w uśmiechu białymi zębami i powiedział:

- Ach, to ty wystawiałeś tu na czatach? Duch ogrodu! To ty nawiedzałeś te portyki?

- Nie przypuszczałem, żeście mnie zauważyli.

- Zauważyli! - wykrzyknął Torrigiani. - Czuliśmy, jak nas pożerasz oczyma.

Bertoldo tylko dwie rzeczy kochał tak jak rzeźbę: śmiech i gotowanie. Jego humor był bardziej pikantny niż jego kurczęta alla cacciatore. Napisał książkę kucharską, a gdy przeniósł się do pałacu Medyceuszów, uskarżał się na jedno: że nie może celebrować gotowania.

Lecz sztukę mógł celebrować i celebrował ją. Bowiem ten człowiek o kruchej postaci, rumianych policzkach, bladoniebieskich oczach i śnieżnobiałych włosach odziedziczył całą dającą się przekazać wiedzę złotego wieku rzeźby tokańskiej. Wziął pod rękę obu swych nowych uczniów.

- To prawda, że nie całą umiejętność da się przekazać - tłumaczył. - Donatello zrobił mnie swym dziedzicem, ale nie mógł mnie uczynić równym sobie. Przełał we mnie całe swe doświadczenie i znajomość rzemiosła, podobnie jak roztopiony brąz przelewa się w formy. Nikt nie może zrobić więcej. Bez Donatella byłbym tylko twórcą pięknej biżuterii: przeżywszy z nim więcej niż pół wieku, pozostałem tylko miniaturzystą. Choćby był nie wiem jak próbował, nie zdołałby zamienić moich palców na swoje, zapalić swego ognia w mojej piersi. Tacy jesteśmy, jakimi nas Bóg stworzył. Pokażę wam wszystko, czego Ghiberti nauczył Donatella, a Donatello mnie, ile zaś pojmiecie, zależy od was. Nauczyciel jest jak kucharz. Daj mu chudą kurę lub twardą cielęcinę, nie zdoła jej zmiękczyć nawet najsmakowitszym sosem.

Michał Anioł roześmiał się głośno, Bertoldo, zadowolony z własnego dowcipu, skierował ich w stronę budynku.

- A teraz do pracy. Jeśli macie talent, pokaże się.

Michał Anioł pomyślał: "Niech mi tylko dadzą młot i subbia do ręki, a zobaczą, jak polecą odłamki".

Ale Bertoldo nie miał zamiaru dawać tych narzędzi w ręce początkującego. Na tarasie wyznaczył Michałowi Aniołowi stół do rysowania pomiędzy siedemnastoletnim Torrigianim i dwudziestodwuletnim Andrea Sansovino, który terminował już u Antonia Pollaiuolo i którego dzieło, wykonane na zamówienie, znajdowało się w Santo Spirito.

Wynosząc z głębi domu potrzebne im materiały Bertoldo mówił: - Rysunek jest dla rzeźbiarza czymś odmiennym. I człowiek, i blok marmuru są trójwymiarowe, i dzięki temu niezwłocznie stają się sobie znacznie bliższe niż człowiek i ściana czy deska, na których się maluje.

Młodzieńcy w ogrodzie wydali się Michałowi Aniołowi podobni do kolegów z pracowni Ghirlandaia. Sansovino był odpowiednikiem Mainardiiego: artysta zawodowy, który od lat zarabiał na życie pracując w terakocie. Podobnie jak Mainardi odznaczał się miłym usposobieniem i nie szczędził dla początkującego swego czasu ni wysiłków. Na przeciwnym szczelbu drabiny stał Soggi, czternastolatek podobny do Cieca, który dostał się tu przez pomyłkę. Surowe oczy Michała Anioła nie mogły się w nim doszukać ni krzty talentu.

Nie brakło też naturalnie odpowiednika Jacopa, którego rolę grał tutaj dwudziestoletni Baccio da Montelupo, bezmyślny jak strzyżak i, podobnie jak Jacopo, amoralny, zmysłowy Toskańczyk, zbierający skandale nocy, by się nimi przechwalać rano. Pierwszego dnia pracy Michała Anioła Baccio wpadł do ogrodu późno, przynosząc najbardziej sensacyjne nowiny dnia: w Wenecji urodził się potworek, mający oczy za uszami, w pobliskiej zaś Padwie przyszedł na świat inny potworek o dwu głowach i czterech dłoniach. Następnego dnia opowiadał o Florentyńczyku, który przestawał z kobietami złej reputacji, aby „o ile można, oszczędzać własną żonę”.

Specjalnością jego były kawały chłopskie. Opowiadał o patrycjuszce florenckiej, która, przybrana w wyszukane stroje z jedwabiu i w perły, zapytała contadino, wychodzącego z Santo Spirito, czy msza dla villani, nisko urodzonych, już się skończyła? Na co usłyszała w odpowiedzi: - Tak, pani, ale pospiesz się, bo msza dla puttane, ładacznic, zaraz się zaczyna.

Bertoldo aż klaskał w dłonie z zachwytu.

Odpowiednikiem Granacciego był Rustici, piętnastoletni syn szlachcica tokańskiego, który pracował dla własnej przyjemności i dla zaszczytu, jaki płynął z tworzenia dzieł sztuki. Lorenzo chciał, aby Rustici zamieszkał w jego pałacu, ale młodzieniec wolał pozostać w swoich pokojach na Via de'Martelli. Zaprosił Michała Anioła na obiad do siebie w tydzień po jego przybyciu.

- Podobnie jak Bertoldo, znajduję przyjemność w kucharzeniu. Zaraz wsadzę gęś do pieca.

Michał Anioł osądził, że Rustici żyje zgodnie ze swym nazwiskiem, po wiejsku, gdyż w mieszkaniu jego pełno było zwierząt. Znajdowały się tam trzy psy, orzeł, uwiązany łańcuchem do żerdzi,

wyszkolony przez contadini w posiadłościach jego ojca szpak azjatycki, który piszczał nieustannie: „Va all inferno! Idź do piekła!” Lecz bardziej jeszcze przeszkadzał Michałowi Aniołowi oswojony przez Rusticiego jeź, który, wierząc się pod stołem, kłut go swymi kolcami.

Po obiedzie przeszli do cichego pokoju, z rodzinnymi portretami na ścianach. Na tym arystokratycznym tle wieśniak przekształcił się w kulturalnego młodzieńca.

- Potrafisz rysować, Michale Aniele. Może z rysownika staniesz się rzeźbiarzem. Ale pozwól się ostrzec: nie zgódź się mieszkać w zbytku pałacu.

Michał Anioł zachnął się.

- Nie grozi mi to.

- Posłuchaj, przyjacielu. Miło jest przyzwyczajając się do tego, co wytworne, delikatne, wygodne. Lecz gdy ktoś raz do tego nawyknę, jakże mu łatwo stać się pochlebcą, miarkować żagle swego sądu, aby utrzymać się na wodzie. Następnym krokiem to dostosowywanie swej pracy do zachcianek możnych, a to śmierć dla rzeźbiarza.

- Ja jestem prosty i szczery, Rustici.

Najbliższym spośród uczniów stał się dla Michała Anioła Torrigiani, choć wydawał mu się bardziej żołnierzem niż rzeźbiarzem. Torrigiani fascynował Michała Anioła, a także go przerażał, gdy zmarszczywszy brwi mówił coś swym głębokim, dźwięcznym głosem. Torrigiani pochodził ze starego rodu handlarzy win, z dawna uszlachconych, i był najbardziej ze wszystkich uczniów zuchwały w stosunku do Bertolda. Bywał kłótniwy, zraził do siebie kilku kolegów z ogrodu. Michała Anioła szybko obdarzył gorącą przyjaźnią i nieustannie coś do niego mówił od sąsiedniego stołu. Michał Anioł nie znał dotąd nikogo tak przystojnego jak Torrigiani. Ten rodzaj piękności, niemal doskonałości fizycznej, onieśmiał go, ponieważ sam był drobnej postaci, a jego twarz nie odznaczała się urodą.

Granacci obserwował ich wzrastającą przyjaźń. Na pytanie Michała Anioła, czy nie uważa Torrigianiego za wspaniałego człowieka, odpowiedział ostrożnie:

- Znam go niemal od urodzenia. Nasze rodziny blisko ze sobą żyją.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie, Granacci!

- Nim zawrzesz z kim przyjaźń, zjedz z nim beczkę soli.

W tydzień po ich przybyciu ogród odwiedził Lorenzo de'Medici z młodym dziewczęciem. Michał Anioł po raz pierwszy zobaczył z bliska człowieka, który, nie nosząc tytułu władcy, rządził Florencją i uczynił z niej potężną republikę zajmującą przodujące miejsce nie tylko w handlu, ale i w sztuce, literaturze, nauce. Twarz czterdziestoletniego Lorenza de'Medici wydawała się wyciosana z ciemnej górskiej skały; nie był przystojny, rysy miał nieregularne, ziemistą cerę, wysuniętą naprzód szczękę i wystającą dolną wargę, zadarty nos o kościstej nasadzie, mięsisty i poszerzony na końcu, duże ciemne oczy, zapadnięte koło ust policzki, gęstwą ciemnych włosów, z przedziałkiem pośrodku, spływającą do pół ucha. Ubrany był w długą szatę koloru Sieny, z purpurowymi rękawami i brzegiem białego kołnierzyka widocznym u szyi. Wzrostu był niewiele więcej niż średniego, krzepkiego zdrowia, a utrzymywał się w formie jeżdżąc wiele konno i polując z sokołem.

Posiadał rozległą wiedzę w dziedzinie literatury klasycznej pożerał greckie i rzymskie manuskrypty, pisał wiersze, stawiane przez Akademię Platońską na równi z poezją Petrarcki i Dantego. Stworzył pierwszą w Europie bibliotekę publiczną, najbogatszy zbiór od czasów Aleksandrii, liczący dziesięć tysięcy tomów. Jego kolekcje rzeźb, obrazów, rysunków i pięknie cyzelowanych klejnotów stały otworem dla artystów i studentów, by mogli czerpać zeń natchnienie i uczyć się. Uznawano go „za największego mecenasa literatury i sztuki spośród wszystkich książąt, jacy kiedykolwiek żyli”. Sprowadzał uczonych do Florencji, chcąc uczynić z niej centrum nauki europejskiej, i wznosił dla nich wille na stokach Fiesole. Tutaj to Pico della Mirandola, Angelo Poliziano, Marsilio Ficino i Cristoforo Landino tłumaczyli świeżo odnalezione hebrajskie i greckie manuskrypty, pisali poezję, a taka filozoficzne i religijne rozprawy, przyczyniając się do powstania tego, co Lorenzo nazywał „humanistyczną rewolucją”.

Michał Anioł słyszał częstokroć opowiadania o tym człowieku, który stanowił ulubiony temat rozmów Florentyńczyków. Wiedział o jego słabym wzroku, o tym, że urodził się bez powonienia. A teraz słuchając, jak Lorenzo mówił coś do Bertolda, uprzytomnił sobie, że głos jego miał zachryple, niemile brzmienie.

Wydawało się jednakże, że jest to jedyna jego nieprzyjemna cecha, tak jak słabość oczu była jedyną jego słabością, a brak powonienia jedynym brakiem, z jakim się urodził. Lorenzo bowiem, o którego względy ubiegali się władcy włoskich miast-państw, a także dynastie tak potężne, jak turecka czy chińska, miał naturę otwartą, dającą się lubić, ani odrobiny arogancji. Ten władca

Republiki - w takim samym sensie, w jakim gonfalonieri di giustizia i Signoria byli strażnikami praw i obyczajów miasta - nie posiadał wojska ani straży, chodził ulicami Florencji bez asysty, rozmawiając z jej mieszkańcami jak z równymi sobie, żył prostym rodzinnym życiem, bawił się ze swymi dziećmi i otworzył dom na oścież dla artystów, pisarzy i uczonych całego świata.

W tym tkwił jego geniusz. Sprawował absolutną władzę w sprawach politycznych, lecz rządził Florencją z takim rozsądkiem, wrodzoną dwornością i poczuciem własnej godności, że ludzie, którzy by - gdyby tych cech nie posiadał - łatwo stali się wrogami, współpracowali we wzajemnej harmonii. Takich pomyślnych rezultatów nie osiągnął ani jego utalentowany ojciec Piero, ani genialny dziadek Cosimo, zwany przez wszystkich Toskańczyków Pater Patriae, Ojciec Ojczyzny, za to, że z Florencji - stuleciami krwawej wojny domowej rozdzielonej na dwa wrogie stronnictwa Gwelfów i Gibelinów - stworzył jedną republikę. Florentyńczycy mogli w ciągu godziny splądrować pałac Lorenza II Magnifico i wygnać go z miasta. Wiedział o tym zarówno on sam, jak i mieszkańcy Florencji i świadomość tego leżała u podstaw jego nietytularnej władzy. Jak bowiem nie było w nim arogancji, tak samo nie było tchórzostwa. Odwagą i zręcznym posunięciem taktycznym ocalił życie ojcu, mając lat zaledwie siedemnaście; własne zaś życie wystawił na hazard, gdy chcąc uchronić swe miasto przed inwazją, udał się - z świtą nie większą niż zazwyczaj na ulicach Florencji - do obozu Ferrante'a w Neapolu.

Ten to człowiek stał o parę kroków przed Michałem Aniołem, zatopiony w serdecznej pogwarce z Bertoldem na temat jakiejś starożytnej rzeźby, którą dnia tego przywieziono z Azji Mniejszej. Rzeźba była dla Lorenza sprawą tak samo ważną, jak jego flota żeglująca po morzach świata, jak kantory jego banków rozsiane po całej Europie i nad Morzem Śródziemnym, jak sięgające wartości milionów złotych florenów coroczne jego dochody z handlu i uprawy pod postacią dóbr wszelakich: od florenckiej wełny, oliwy i wina do egzotycznych perfum, aromatów i jedwabi ze Wschodu. U jednych respekt budziło bogactwo Lorenza, u innych jego siła; ale uczeni i artyści szanowali go i kochali za jego pasję do wiedzy, za to, że przysiągł sobie wyzwolić myśl ludzką, więzioną od przeszło tysiąca lat w ciemnych, zatęchłych lochach.

Lorenzo zatrzymał się, by pogawędzić z uczniami. Michał Anioł idącą obok niego dziewczynkę. Była bardzo drobna, ubrana w suknię z różowej wełny, zwaną gamurra, z długim rękawem, o miękkiej, plisowanej, szerokiej spódnicy, czarnym, mocno zasznurowanym staniku, pod którym nosiła bladeżółtą bluzkę z małym okrągłym wycięciem pod szyją. Pantofelki miała z złotego brokatu, a na gęstych ciemnych włosach różową atlasową czapeczkę, gęsto haftowaną perłami. Była tak bledziutka, że nawet suknia i czapeczka nie zdołały ożywić jej policzków.

Kiedy Lorenzo mijał jego stół z niedostrzegalnym niemal skinieniem głowy, wzrok Michała Anioła napotkał spojrzenie dziewczęcia.

Przerwał pracę. Ona przystanęła. Nie mógł oderwać oczu od jej szczupłej postaci i żywej twarzyczki. Nią zaś wstrząsnął wyraz jego twarzy, pełnej jeszcze dzikiej energii, z jaką rysował. Jej policzki koloru kości słoniowej pokrył rumieniec. On zaś oddychał szybko świadom, że jakaś nić się między nimi nawiązuje. Przez chwilę myślał, że dziewczynka odezwie się, bo zwilżyła blade wargi końcem języka. Potem powieki jej zadrgały, oderwała od niego wzrok, podeszła do ojca...

Lorenzo objął ramieniem jej szczupłą kibić. Minęli fontannę, skierowali się ku bramie i poszli na Piazza.

Michał Anioł zwrócił się do Torrigianiego:

- Kto to był?
- Lorenzo Wspaniały, ty idioto!
- Ach, nie, nie! Ta dziewczyna.
- Dziewczyna? A, Contessina. Jego córka. Ostatnia, jaka pozostała w pałacu.
- Contessina? Mała księżna?
- Tak. Starszym córkom nadawał taki przydomek, ale gdy ten szcurek się urodził, kazał ją ochrzcić Contessina. Dlaczego pytasz?
- A tak sobie, bez powodu.

3.

Lodovico nigdy nie udzielił swej zgody na to, by syn jego uczęszczał do ogrodu San Marco. Chociaż rodzina wiedziała, że chłopiec opuścił pracownię Ghirlandaia, to jednak, niejako broniąc się przed degradacją, nie przyjmowała do wiadomości faktu, że para się rzeźbiarstwem. Rzadko go widywali. Wychodził z domu o świcie, kiedy spali wszyscy z wyjątkiem jego macochy robiącej już zakupy na targu, wracał w samo południe, właśnie gdy Lukrecja wynosiła pieczyście, potem do zmierzchu pracował w ogrodzie i mitrężył jak mógł po drodze by zastać rodzinę w łózkach i tylko Buonarrotą wyczekującego na nowiny dnia, ewentualnie babkę czuwającą w kuchni, by mu podać lekką kolację.

- Wyrastasz ze swych koszul, Michale Aniele - rzekła monna Alessandra - i podarłeś pończochy. Twój ojciec uważa, że jak nie chcesz zarabiać... ale mniejsza z tym. Mam trochę odłożonych pieniędzy. Kup sobie co ci potrzeba.

Przycisnął usta do jej zwiędłego policzka. Ich dwoje w tej rodzinie kochało się serdecznie i wiernie, choć nie bardzo wiedzieli, jak tę miłość wyrazić.

Był ascetyczny z natury i nie dbał o ubranie.

- Wkrótce już będę rzeźbił i od stóp do głów pokryje mnie pył kamienny Nikt nie zauważy ubrania.

Uszanowała jego dumę i włożyła do sakiewki te parę monet.

- Jak chcesz. Te pieniądze są dla ciebie.

Granacci nie widział potrzeby, by wstawać tak wcześnie czy wracać tak późno wieczorem. Tylko w południe chłopcy chodzili w obie strony razem. Granacci z każdym dniem stawał się coraz bardziej przygnębiony, jego zwieszona ramiona zdawały się tylko trochę górować nad ramionami przyjaciela.

- To ta zimna lepka glina - skarżył się. - Jakże jej nienawidzę. Staram się modelować jak najgorzej, aby Bertoldo nie powiedział, że już mogę rzeźbić. Już z dziesięć razy próbowałem pietra dura, twardego kamienia, a każde uderzenie młotka wchodzi we mnie zamiast w kamień.

- Ależ, Granacci, carissimo, marmur daje oddźwięk - przedkładał Michał Anioł. - Jest chłonny. Pietra dura jest jak czerstwy chleb. Poczekaj, aż zaczniesz pracować w marmurze, a będziesz miał wrażenie, że zanurzasz palce w świeże ciasto.

Granacci ze zdumieniem przyjrzał się twarzy przyjaciela.

- Taki jesteś powściągliwy, gdy chodzi o wszystko inne, ale gdy słowo marmur zjawi się na twych wargach, stajesz się poetą.

Michał Anioł pogrążył się w wirze rysowania. Jedno z pierwszych j jakie usłyszał od Bertolda, brzmiało:

- W naszym ogrodzie rysowanie jest sine qua non: kiedy przyjdiesz rano, rysuj lewą ręką. Potem zdejmij buty i rysuj stopy, to dobre ćwiczenie skrótów.

- A dlaczego nie miałbym rysować i prawej ręki?

- Drugi dowcipniś w naszym gronie! - rzucił zachwycony Bertoldo.

Już kiedy Michał Anioł obrabiał pietra serena dla Topolinów często przerzucał młotek z prawej ręki do lewej i nie tracił przez to precyzji ruchu ani poczucia równowagi. Kiedy narysował swą lewą rękę w różnych położeniach, ujął nią piórko i narysował rękę prawą, najpierw wierzchem dłoni na dół, a potem odwróconą, z palcami wyprostowanymi.

Nadszedł Bertoldo i wziął arkusik ze stłoczonymi na nim rysunkami.

- Beczka wina taki daje napój, jaki zawiera - szepnął cicho.

- Obie moje ręce są takie same.

Dzięki Lorenzowi rysowano żywe modele sprowadzane ze wszystkich dzielnic Florencji: uczonych w czerni aksamitów, żołnierzy o byczych karkach, kwadratowych głowach i szerokich, wygiętych łukach brwi; twardych zawadiaków; contadini wprost od wózków; łysych starców o haczykowatych nosach i spiczastych brodach; mnichów w czarnych habitach z czarnymi kapturami odwiniętymi na siwych włosach; radosnych i urodziwych florenckich junaków o prostych greckich nosach, zrosniętych brwiach, kędzierzawych włosach i okrągłych oczach bez wyrazu; farbiarzy wełny o poplamionych rękach; żelaźników z odciskami na palcach; zwalistych tragarzy; pulchne służebne; nobilów w purpurowych i białych jedwabiach naszywanych perłami; smukłych chłopców w sukniach lila; pucołowate dzieci, które miały służyć za modele do puttów.

Michał Anioł zachnął się, gdy Bertoldo ostro skrytykował narysowane przez niego popiersie.

- Jakże można rysować tylko z zewnątrz? Widzimy tylko to, co tuż pod skórą. Gdybyśmy mogli zobaczyć wnętrze ciała: kości, mięśnie... By znać człowieka, musielibyśmy znać jego budell i e sangue, wnętrzości i krew. Nigdy nie widziałem, co jest w środku człowieka.

- Dio fottuto! - jęknął cicho Bertoldo. - Lekarzom raz w roku wolno przeprowadzać sekcję jednych zwłok w obecności Rady Miasta. W innych wypadkach jest to we Florencji uważane za najgorszą zbrodnię. Wybij to sobie z głowy.

- Mogę tego nie mówić, nie mogę tego nie myśleć. Nie będę rzeźbić, dopóki nie poznam, w jaki sposób pracuje ludzkie ciało.

- Nawet Grecy nie robili sekcji, choć byli poganami i nie mieli kościoła, który tego zabraniał. Donatello dla zdobycia swej cudownej ciała też nie potrzebował go krajać. Czy musisz być lepszym niż Fidiasz i Donatello?

- Lepszym nie, ale innym.

Michał Anioł nigdy nie widział Bertolda tak podnieconym. Wyciągnął rękę i uspokajająco poklepał szczupłe ramię starego mistrza.

Pomimo tych codziennych starć, stali się przyjaciółmi. Kiedy inni modelowali w glinie lub obrabiali kamień, Bertoldo zabierał chłopca do casino i całymi godzinami, kiedy ten kopiował egipskie amulety, greckie medaliony i rzymskie monety, stał nad nim i trzymając w ręku któreś z tych dzieł sztuki tłumaczył, co ów starożytny artysta pragnął osiągnąć.

Ku swemu zdziwieniu Michał Anioł zdobył także sympatię Torrigianiego, który przysunął bliżej do niego swój stół roboczy.

Torrighiani miał taki charakter, że trudno mu się było oprzeć. Jego czar, żywość i uprzejmość prędko wzbudziły miłość Michała Anioła. Dandys Torrigiani stroił się w kolorowe jedwabne koszule, przepasywał szerokim pasem ze złotymi sprzączkami, a rano idąc do ogrodu wstępował na rynku do cyrulika, aby go ogolił, uczesał i namaścił włosy wonną pomadą. Michał Anioł nie odznaczał się schludnością w pracy; brudził ręce węglem, a potem niebacznie rozmazywał go po twarzy, przyskał farbę na koszulę, atrament na pończochy.

Torrighiani mimo dnia solidnej pracy potrafił ustrzec od najmniejszej plamki jasnożółtą płócienną camicia, krótką koszulę o bufiastych (kawach), zieloną tunikę z „T” wyhaftowanym żółtym jedwabiem na ramieniu, swe ciemnoniebieskie calzoni z cienko przędzonej wełny. Wypracował sobie postawę przy rzeźbieniu, dzięki której odłamki ani pył kamienny nie padały na jego ubranie czy włosy. Była to rzecz niesłychana u rzeźbiarzy, zazwyczaj bowiem po całodziennej pracy wyglądali jak monolity. Michał Anioł odnosił się do niego z podziwem i czuł się dumny, gdy Torrigiani otoczył go swym silnym ramieniem lub nachylił ku niemu swą piękną twarz, wykrzykując coś głośno na temat jego ostatniego rysunku.

- Michale Aniele, wykonujesz najczystsza pracę, a nie znam nikogo, kto by się tak brudził przy tej robocie jak ty.

Torrighiani był ciągle w ruchu, śmiał się, stawał w różnych pozach, mówił z sensem lub bez sensu, wymachiwał rękami, przystrojonymi w pierścienie ze szmaragdami i perłami, jak gdyby chciał ujarzmić nawet powietrze wokół siebie, lecz nigdy nie był nieruchomy, nigdy spokojny. Jego donośny głos dźwięcznie rozbrzmiewał nad bujną, kwiecistą łąką wiosenną, aż w odległym kącie ogrodu scalpellini, budujący bibliotekę, gdzie mieścić się miały książki i manuskrypty Lorenza, przystawali nasłuchując.

Kiedy uczniowie wychodzili, by rankiem, we wczesnych promieniach słońca oglądać obrazy Giotta w Santa Croce lub w oświetleniu popołudniowym przyjrzeć się w Santo Spirito Młodemu świętemu Janowi i Dwóm świętym Filippina Lippi albo patrzeć w blasku zachodu na rzeźby na Kampanilli, projektowane przez Giotta, a wykonane przez jego ucznia, Andreę Pisano, Torrigiani brał Michała Anioła pod rękę, przymilał się do niego, zniewalała do słuchania i zachwycił.

- Ach, być żołnierzem, Michale Aniele... Potykać się w śmiertelnym boju, lancą i mieczem zabijać wrogów, zdobywać ich ziemie i kobiety... To dopiero życie. A czymże jest praca artysty? Ach, to dobre dla sułtańskich eunuchów. My obaj, amico mio, musimy razem przewędrować świat, szukać walki, niebezpieczeństw i skarbów.

Michał Anioł żywił dla Torrigianiego głębokie uczucie, miłość niemal. Uważał siebie za prostaka, a to, że zdobył względy tak pięknego i niezwykłego młodzieńca jak Torrigiani, oszałamiało go, jak mocne wino oszałamia kogoś, kto nigdy nie pił.

4.

Musiał teraz zapomnieć wiele z tego, czego nauczył się w pracowni Ghirlandaia, gdyż rysunek do fresku i rysunek do rzeźby to dwie różne rzeczy.

- To jest rysowanie dla samego rysowania - pouczał go Bertoldo dokładnie w tych samych słowach, w jakich zwykł go przed tym przestrzegać Ghirlandaio - aby zdobyć pewność dla oka i pewność dla ręki.

Bertoldo trąbił mu w ucho o tych różnicach. Rzeźbiarz ma tworzyć figury trójwymiarowe, nie tylko wysokie i szerokie, ale głębokie. Malarz rysuje, aby wypełnić przestrzeń, rzeźbiarz - aby się pozbyć. Malarz rysuje martwą naturę w pewnych ramach, rzeźbiarz rysuje, by pochwycić ruch, by odkryć napięcie i skręty ludzkiego ciała.

- Malarz rysuje, aby pokazać to, co szczegółowe, rzeźbiarz by odsłonić to, co powszechne. Comprendi? Zrozumiałeś? - dopytywał się

Michał Anioł milczał.

- A najważniejsze, że malarz rysuje, aby uzewnętrznić, aby wydrzeć kształt z własnej duszy i przelać go na papier, rzeźbiarz zaś wprost przeciwnie, wydiera kształt świata i przetwarza go we własnej duszy.

- Trochę Michał Anioł sam już przeczuwał, ale wiele uznał za gorzką mądrość doświadczenia.

- Wlano w moją głowę wszystko - tłumaczył się mistrz - w co wierzył którykolwiek z toskańskich rzeźbiarzy w ciągu dwu ubiegłych stuleci. Musisz więc wybaczyć, jeśli cieknie obiter dicta.

Bertoldo, obarczony zadaniem wychowania nowego pokolenia rzeźbiarzy, był żarliwym nauczycielem, w przeciwieństwie do Ghirlandaia, który po prostu nie miał na to czasu. Rzeźbiarze w najlepszym razie mówią monosylabami, bo ich prawdziwy język, ich prawdziwa mowa, głos młotka i dłuta, zagłusza mniej ważne słowa i dźwięki. Bertoldo był wyjątkiem.

- Dobrze rysujesz, Michale Aniele. Lecz równie ważną rzeczą jest wiedzieć, dlaczego należy dobrze rysować. Rysunek to świeca zapalona po to, by rzeźbiarz nie musiał szukać po omacku, to plan, ułatwiający zrozumienie budowli, na którą patrzysz. Próba zrozumienia drugiej ludzkiej istoty, dotarcia do jej najskrytszych głębin, to najbardziej niebezpieczne z ludzkich przedsięwzięć. A tego wszystkiego podejmuje się artysta, mając za oręż jedynie węgiel i pióro. - Wzruszył ramionami. - Ten romantyczny chłopak, Torrigiani, gada o pójściu na wojnę. Dziecinna zabawa! Żadne śmiertelne niebezpieczeństwo nie daje takiego wzruszenia, jakie przeżywa samotny człowiek usiłując stworzyć coś, co nigdy przedtem nie istniało.

Michał Anioł trzymał w ręku swe rysunki, owoc całodziennego pracy i przeglądał je, jak gdyby próbując lepiej zrozumieć słowa mistrza, chcąc znaleźć w nich choć część tego, co tamten chciał w nich widzieć.

- Rysowanie to najlepsza metoda gruntownego poznania jakiegoś przedmiotu - perorował starzec - postawienie w jej miejsce wiedzy i mądrości. Tak czynił Dante, gdy pisał wiersze swego „Purgatorio”. Tak, tak rysowanie jest czymś podobnym do czytania. Do czytania Homera, by znać losy Priama i Heleny trojańskiej, do czytania Swetoniusza, aby dowiedzieć się o rzymskich cesarzach.

Michał Anioł pochylał głowę.

- Jestem nieukiem. Nie potrafię czytać po grecku ani po łacinie. Urbino przez trzy lata próbował mnie uczyć, ale ja się uparłem i nie chciałem. Pragnąłem tylko rysować.

- Stupido! Nie rozumiałeś mnie. Nic dziwnego, że Urbino miał z tobą kłopoty. Rysowanie to uczenie się. To jest dyscyplina, to jest miarka, dzięki której widzisz, na ile jesteś uczciwy. To konfesjonał: wyjawiasz prawdę o samym sobie, nawet jeśli będziesz przekonany, że przedstawiasz kogo innego. Rysowanie to wiersz poety, napisany, by się przekonać, czy warto opowiedzieć daną historię, czy warto ukazać daną prawdę.

Starzec zakończył głosem cichym, wzruszonym:

- Pamiętaj, figlio mio, rysować to stawać się podobnym Bogu, gdy tchnął oddech w Adama. Zewnętrzne tchnienie artysty i wewnętrzne tchnienie modelu tworzy nowe, trzecie życie na papierze. To akt miłości, Michale Aniele, akt miłości, z którego wszystko na ziemi się rodzi.

Tak, rysowanie to tchnienie życia. Wiedział o tym, tylko że dla niego to nie był cel, lecz środek.

Zaczął w tajemnicy przed wszystkimi pozostawać dłużej wieczorami, zbierać narzędzia i obrabiać rozrzucone wokół odłamki kamienia: żółtawobiałego trawertynu z rzymskich kamieniołomów, pietra forte z Lombrellino, konglomerowanego breccia z Impruneta, ciemnozielonego marmuru z Prato, cętkowanego czerwono-żółtego ze Sieny, różowego z Gavorrano, przejrzystego marmuru cipollino,

kwiecistego niebiesko-białego bardiglio. Lecz największą było dla niego radością, gdy ktoś pozostawił kawałek śnieżnobiałego marmuru z Carrary. Kiedy był dzieckiem, stawał nieraz przed ciosającymi marmur, rozpaczliwie pragnąc dostać kawałek tego cennego kamienia. Lecz nigdy nie spełniło się to marzenie, biały marmur był rzadki i drogi, sprowadzano go z Carrary i Seravezzy tylko tyle, ile wynosiły zamówienia.

Zaczął ukradkiem eksperymentować ze szpicakiem oraz zębatymi i płaskimi dłutkami, obrabiając płaskie powierzchnie na marmurze tak jak poprzednio, u Topolinów, na pietra serena. Była to dla niego najlepsza godzina dnia, gdy znajdował się sam jeden w ogrodzie, mając za towarzyszy tylko posągi. Wkrótce już, wkrótce musi na dobre wziąć w ręce te narzędzia. Muszą mu pozwolić od samego poranka brać je w swe ręce, gdyż są dla niego czymś równie niezbędnym, jak jego własne ręce czy nogi. Gdy zmierzch zapadał, pamiętał zawsze o tym by zeszkrobać obrabiane przez siebie kontury, aby nikt nie mógł poznać, że tu pracował, jak również sprzątnąć ścinki, wyrzucając je na stos w dalekim kącie ogrodu.

A jednak przyłapano go na tej pracy, a uczynił to ktoś, po kim się najmniej tego spodziewał. Contessina de'Medici przychodziła teraz niemal każdego dnia do ogrodu, a towarzyszył jej jeśli nie ojciec, to Poliziano lub Ficino, lub Pico della Mirandola, uczeni Akademii Platońskiej Lorenza. Rozmawiała z Granaccim, z Sansovinem i z Rusticim, których zapewne знаła już od dawna. Ale nikt nie przedstawił jej Michała Anioła, więc do niego nigdy się nie odezwała.

Kiedy wchodziła do ogrodu, wiedział o tym natychmiast, nim jeszcze dostrzegł jej szybko poruszającą się postać czy twarzyczkę, w której widoczne były tylko oczy. Przeżywał wszystko intensywniej, żywiej jak gdyby wszelki ruch wokół niego, nawet ruch słońca i powietrza, stał się szybszy.

To Contessina uwolniła Granacciego z harówki, jaką była dla niego obróbka kamienia. Zwierzył jej się z tego, ona wspomniała ojcu. Jednego dnia Lorenzo wszedł do ogrodu i zapytał:

- Granacci, chciałbym mieć duży obraz Triumf Paulusa Emiliusza. Czy chciałbyś się podjąć namalowania tego obrazu?

- Czy chciałbym się podjąć?! Kiedy bieda najbardziej dokucza, przychodzi ratunek.

Za plecami Lorenza Granacci przycisnął palec lewej dłoni do ust i przesłał Contessinie pocałunek wdzięczności.

Nigdy nie zatrzymywała się, by spojrzeć na pracę Michała Anioła. Przystawała zawsze przy stole Torrigianiego, stała przy przeciwległym końcu blatu, twarzą zwrócona ku Michałowi Aniołowi, tak że mógł widzieć każdy jej gest, słyszeć, jak śmieje się, zabawiana przez Torrigianiego. Choć patrzył jak urzeczony, spojrzenia ich nie spotykały się nigdy. Kiedy odchodziła, czuł w sobie dręczącą pustkę. Nie rozumiał tego. Nie zwracał dotąd uwagi na dziewczęta. Nawet roczne przeszkolenie u Jacopa, - nie nauczyło go poznawać, które byłyby dobrymi „kochankami”. W rodzinie ani w kółku znajomych nie było dziewcząt. Nie pamiętał, by kiedykolwiek rozmawiał z jakąś dziewczyną. Nigdy nawet nie pragnął którejs z nich rysować. Wydawały mu się obce. Dlaczego zatem odczuwał ból patrząc, jak się śmieje z Torrigianim, tak niedaleko od niego? Dlaczego wściekał się wtedy zarówno na Torrigianiego jak na nią? Kimże była dla niego ona, księżniczka szlchetnego rodu Medyceuszów?

Był to rodzaj tajemniczej choroby. Pragnął, aby nie przychodziła do ogrodu, aby go zostawiła w spokoju. Rustici mówił, że dawniej nie miała zwyczaju przychodzić tak często. Czemuż więc teraz, każdego dnia, spędza tu godzinę lub więcej? Im bardziej zapamiętała zwracał się ku pustej karcie papieru, tym wyraziściej zdawał sobie sprawę, że ona stoi drżąca tam przy stole Torrigianiego i flirtuje z pięknym atletą, a jednak dostrzega każde posunięcie węgla w jego ręku i odczuwa to jako osobistą obrazę.

Dopiero znacznie później, gdy w skwarze letniego słońca powiędły kwiaty i zbrązowiła trawa w ich ogrodzie, zdał sobie sprawę, że pożera go zazdrość. Zazdrość o Torrigianiego. Zazdrość o Contessinę. Zazdrość o nich dwoje razem i o każde z osobna.

I wtedy przeraził się.

A teraz to ona odkryła, że jest w ogrodzie, gdy wszyscy już wyszli. Towarzyszyli jej brat Giovanni, tęgi i lekko zezowaty chłopiec, który musiał mieć chyba - podobnie jak Michał Anioł - lat czternaście i był przeznaczony na kardynała, oraz kuzyn, nieprawy syn Giuliana, ukochanego brata Lorenza, zaszytowanego w Duomo przez członków spisku Pazzich. Michał Anioł liczył podówczas zaledwie trzy lata, ale wciąż jeszcze mówiono o powieszonych na gmachu Signorii spiskowcach.

Pierwsze słowa same wybiegły na usta.

- Buona sera.

- Buona sera.

- Michał Anioł.

- Contessina.

- Come va? - spytała ona.

- Non c'e male. - Podobnie jak kamieniarz w Settignano.

Rzeźbił wzór jodełkowy na kawałku pietra serena. Nie przerywał pracy.

- Ten kamień pachnie.

- Jak świeżo zerwane figi.

- A ten? - wskazała na kawałek marmuru na ławce obok niego. - Czy pachnie świeżo zerwanymi śliwkami?

- Nie, on prawie nie pachnie. - Odłupał kawałek. - Powąchaj sama.

Zmarszczyła nosek, śmiejąc się do niego. Stał przed to i zaczął zadawać mu ciosy dłutem, aż poleciały odłamki.

- Dlaczego pracujesz tak... tak zaciekle? Czy cię to nie męczy? Mnie by zmęczyło.

Wiedział, że jest wątpa i że w ubiegłym roku jej matka i siostra umarły na suchoty. Rustici twierdził, że Lorenzo właśnie dlatego był tak do niej przywiązany, bo nie miała żyć długo na tym świecie.

- Nie, nie, ciosanie kamienia nie pozbawia sił, ono j e daj e. Proszę, spróbuj obrobić ten biały marmur. Zadziwi cię, jak ożywa w twoich rękach.

- W twoich rękach, Michale Aniele. Czy skończysz dla mnie ten wzór na pietra serena?

- Ależ to nic nie jest, po prostu jodełka, jaką robimy na ścieżki ogrodowe i nakrywy cystern.

- Mnie się podoba.

- W takim razie skończę.

Stał spokojnie, tuż nad nim, gdy przykucnął nad kamieniem. Kiedy natrafił na twardziznę, rozejrzał się, szukając wiadra z wodą, a nie znajdując go, splunął i trafił dokładnie w to miejsce, które chciał zmiękczyć, po czym znów puścił w ruch swe dłutko.

Ubawiona, zapytała:

- A co robisz, gdy ci zabraknie śliny? Zwrócił ku niej płonąca twarz.

- Prawdziwemu scalpellino nigdy nie braknie śliny.

5.

Z pierwszym upałem i duchotą w ogrodzie przyszła pierwsza strata: Soggi. Jego zapał wiały jak trawa dokoła. Nie zdobywał żadnych nagród, nie otrzymywał zamówień i chociaż Bertoldo płacił mu trochę, jego zarobki przewyższały jedynie zarobki Michała Anioła, ponieważ ten w ogóle nic nie dostawał. Z tego też powodu Soggi przypuszczał, że Michał Anioł może się do niego przyłączyć.

Jednego bezwietrznego wieczoru pod koniec sierpnia Soggi odczekał, aż wszyscy wyjdą, a wtedy, cisnąwszy narzędzia, podszedł do nowego terminatora.

- Michale Aniele, zabierajmy się stąd. Wszystko to jest takie... takie niepraktyczne. Ratujmy się, póki czas.

- Ratujmy się, Soggi? Przed czym?

- Słuchaj, nie bądź ślepy. Oni nie dadzą nam nigdy zamówień ani pieniędzy. A komu tak naprawdę potrzebna jest do życia rzeźba?

- Mnie.

Niesmak, pragnienie ucieczki, a nawet strach odmalowały się na twarzy Soggiego znacznie wyraźniej niż jakiegokolwiek uczucia, którymi próbował obdarzać swe woskowe czy gliniane modele.

- Gdzie znajdziemy pracę? Jeśli Lorenzo umrze...

- Ależ to młody człowiek, zaledwie czterdziestoletni.

- ... wtedy nie znajdziemy innego patrona ani ogrodu. Czyż mamy jak żebracy wędrować po Włoszech z kapeluszami w ręku? Komu potrzebny kamieniarz? Przyda się wam może Madonna? Albo Pieta? Mogę wam ją zrobić, w zamian za dach nad głową i wyżywienie!

Soggi wrzucił do worka parę swych drobiazgów.

- Ma che! Chcę być kupcem, żeby ludzie przychodzili do mnie każdego dnia! Kupowali pasto albo wieprzowinę, wino albo calzoni. Ludzie nie mogą żyć bez tego wszystkiego. Każdego dnia muszą kupować. Więc każdego dnia będę musiał sprzedawać. Z tego, co sprzedam, będę żyć. Jestem praktyczny z natury, muszę wiedzieć, że każdego dnia zarobię tyle a tyle soldów. Rzeźba to ostatni z luksusów, na samym dole mojej listy. I co ty na to, Michale Aniele? Nie zapłacili ci jeszcze ani jednego skuda. Spójrz, jakie podarte masz ubranie. Czy chcesz przeżyć całe życie jak żebrak? Skończ z tym. Znajdziemy sobie pracę...

Wybuch jego był szczery; uczucia te narastały w nim tygodniami, może miesiącami. Ale Michał Anioł był w głębi duszy nieco ubawiony.

- Rzeźba jest na samej górze mojej listy, Soggi. Co więcej, ja nie mam w ogóle żadnej listy. Mówię: „Rzeźba” i na tym koniec.

- Na tym koniec, to dobrze powiedziane - przytaknął Soggi - Mój ojciec zna rzeźnika na Ponte Vecchio, który szuka chłopca do pomocy. Dłutko przypomina nóż rzeźnicki...

Kiedy następnego ranka Bertoldo postyszał o odejściu Soggiego, wzruszył tylko ramionami.

- Takie straty są nieuniknione. Każdy rodzi się z pewnym talentem, ale jakże szybko płomyk ten gaśnie u większości ludzi.

Z rezygnacją przecesał palcami swe rzadkie siwe włosy.

- Podobne rzeczy zawsze się zdarzały w pracowniach. Rozpocynamy naukę wiedząc, że część jej pójdzie na marne, ale nie można przecież robić ograniczeń z tego powodu, bo ucierpieliby przez to wszyscy uczniowie. Takich Soggiich pcha do rzeźby nie miłość do niej ani poczucie jakiegoś z nią powinowactwa, lecz porywy młodości, gdy pierwszy zapał przygasa, mówią sobie: „Porzuć marzenia. Poszukaj czegoś, co byłoby ci bardziej przydatne”. Kiedy zostaniesz mistrzem bottegi, przekonasz się, że to prawda. Rzeźbienie to ciężka praca. Nie należy zostawać artystą dlatego, że się może nim zostać, ale dlatego, że się musi. Sztuka jest tylko dla tych, którzy bez niej byłiby nieszczęśliwi.

Następnego poranka Bugiardini, o twarzy jak księżyc w pełni, niewiele wyższy, ale za to tłuściejszy niż dawniej, zjawiał się w charakterze nowego ucznia. Michał Anioł i Granacci uścisnęli go serdecznie. Granacci ukończył obraz dla Lorenza i wykazał tyle talentu organizatorskiego, że Lorenzo zaproponował mu, aby został administratorem ogrodu. Granacci czuł się dobrze w tej roli, z przyjemnością poświęcał swój czas na to, by sprawdzić, czy przywieziono odpowiedni kamień, żelazo lub brąz, lubił organizować konkursy dla uczniów, przyjmować skromne zamówienia od cechów.

- Granacci, nie powinienes tego robić - protestował Michał Anioł. - Masz talent jak każdy z nas.

- Ale mnie to bawi - odparł łagodnie Granacci.

- A więc niech cię to przestanie bawić! Jeśli będziemy potrzebowali węgla czy modelu, zdobędziemy go sami. Dlaczego masz dla nas rezygnować ze swej pracy?

Granacci wyczuł w gniewie przyjaciela uznanie dla siebie.

- Na wszystko jest czas, przyjacielu. Malowałem i będę jeszcze malował.

Ale kiedy Granacci powrócił do malowania, Michał Anioł był jeszcze bardziej zagniewany niż poprzednio. Lorenzo zaprzął go do rysowania dekoracji dla moralitetów, bander i arkad dla widowisk.

- Granacci, idioto, jak możesz stać tutaj i śpiewać z takim zadowoleniem malując karnawałowe dekoracje, które zostaną wyrzucone po widowisku?

- Ale jak lubię robić to, co nazywasz błahostkami. Nie wszystko musi być głębokie i wiecznotrwale. Widowisko i przyjęcie są ważne, ponieważ ludzie czerpią z nich przyjemność, a przyjemność jest jedną z najważniejszych rzeczy w życiu, równie ważną jak jedzenie, picie czy sztuka!

- Ach, ty... ty Florentyńczyku!

6.

Z każdym mijającym dniem jesieni wzrastała przyjaźń między Michałem Aniołem a jego towarzyszami. W dni uroczystości lub świąt kościelnych, kiedy ogród zamykano na cztery spusty, Rustici zapraszał go na obiad, a potem zabierał na wieś i szukał koni, płacąc gospodarzom i chłopcom stajennym za pozwolenie rysowania w ich stajniach i na ich polach.

- Konie to najwspanialsze twory boskie! - wykrzykiwał Rustici. - Powinieneś je rysować ciągle, rysować każdego konia, jakiego zobaczysz.

- Ale, Rustici, ja nie mam zamiaru rzeźbić koni, tylko ludzi.

- Naucz się rysować konia, a będziesz umiał wszystko narysować.

Sansovino, contadino z Arezzo, dwa razy starszy od Michała, Anioła, miał swoją własną filozofię.

- Artysta musi często powracać do ziemi, musi ją orać, obsiewać, plewić z chwastów, zbierać plony. Kontakt z ziemią odradza nas. Być tylko artystą, to znaczy czerpać wyłącznie z samego siebie, jałowić. Dlatego co parę tygodni jadę na mym mule do domu, do Arezzo. Musisz kiedy pojechać tam ze mną, Michale Aniele, i poczuć pod stopą zaoraną ziemię.

- Chętnie pojedę z tobą do Arezzo, Sansovino, jeśli będę tam orać pługiem skiby marmuru.

Jedynie w domu czuł się nieszczęśliwy. Lodovico orientował się z grubsza, ile każdy z terminatorów dostaje jako nagrodę czy zapłatę za wykonanie zamówień. Wiedział, że Sansovino, Torrigiani i Granacci zarabiają duże sumy.

- A ty nic? - wypytywał syna. - Ani jednego skuda?

- Jeszcze nie.

- Po bitych ośmiu miesiącach! Dlaczego? Dlaczego inni zarabiają, a ty nie?

- Nie wiem.

- Mogę wyciągnąć tylko jeden wniosek: nie potrafisz współzawodniczyć z innymi.

- Nie współzawodniczyłem z nimi.

- Czy Lorenzo nie odkryłby w tobie talentu, gdybyś go posiadał?

- Na pewno.

- Ale nigdy dotąd nie zwrócił na ciebie uwagi?

- Nie.

- Allora! Dam ci jeszcze cztery miesiące, aby to był okrągły rok. Ale jeżeli po upływie roku Lorenzo nadal będzie uważał, że nie masz talentu, pójdziesz do pracy.

Ale cierpliwości starczyło mu zaledwie na miesiąc. Jednej niedzieli przyparł znowu Michała Anioła do muru.

- Czy Bertoldo chwali twoją pracę?

- Nie.

- Czy mówi, że masz talent?

- Nie.

- Czy zachęca cię?

- Uczy.

- To nie to samo.

- Ammesso. Przyznaję.

- Czy chwali innych?

- Czasem.

- Czy możliwe, byś był z nich najmniej obiecującym?

- To niemożliwe.

- Dlaczego niemożliwe?

- Rysuję lepiej niż inni.

- Rysujesz... co to ma za znaczenie? Jeśli kształcą cię na rzeźbiarza, dlaczego nie rzeźbisz?

- Bertoldo mi nie daje.

- Dlaczego?

- Mówi, że jeszcze nie jestem gotów.

- A inni?
- Inni tak.
- Czy nie rozumiesz, co to znaczy?
- Nie.
- To znaczy, że masz mniej zdolności niż inni.
- To się okaże, gdy dostanę kamień w rękę.
- A kiedy to nastąpi?
- Nie wiem.
- Dopóki nie będziesz obrabiał kamienia, nie będziesz mógł nic zarobić?
- Tak.
- I nic nie zapowiada, że wkrótce pozwolą ci zabrać się do kamienia?
- Nie.
- Czy nie wygląda to beznadziejnie?
- Nie.
- A jak wygląda?
- Zagadkowo.
- Więc jak długo będziesz się dziwić tej zagadce?
- Tak długo, jak Bertoldo mi każe.
- Co stało się z twoją dumą?
- Nic.
- To samo, co stało się z tobą w ogrodzie: nic.
- Nikomu nie przynosi wstydu to, że się uczy.
- Masz już prawie piętnaście lat. Czy nigdy nie będziesz zarabiać?
- Będę zarabiać.
- Kiedy? Jak?
- Nie wiem.
- Ciągłe mówisz tylko: „Nie” i „Nie wiem”. Kiedy będziesz wiedział?
- Nie wiem.

Zmęczony tym Lodovico wykrzyknął:

- Przydałby się kij na ciebie! Kiedyż nareszcie będziesz miał trochę rozsądku w głowie?
- Robię to, co muszę robić. To jest rozsądne.

Lodovico opadł na krzesło.

- Lionardo chce zostać mnichem. Czy słyszano kiedy, by Buonarroti był mnichem? Ty chcesz zostać artystą. Czy słyszano kiedy, by Buonarroti był artystą? Giovansimone chce zostać ulicznikiem i obrzucać kamieniami przechodniów. Czy słyszał kto kiedy, by Buonarroti był malandrino? Urbino odesłał mi Sigismonda oświadczając, że niepotrzebnie tracę pieniądze, bo on nie nauczył się nawet liter. Czy słyszał kto, by Buonarroti był analfabetą? I po co człowiek ma synów?

Michał Anioł podszedł do krzesła ojca i lekko położył mu rękę na ramieniu.

- Zaufaj mi, ojczu. Nie szukam gruszek na wierzbie.

W ogrodzie nic się dla niego nie zmieniło na lepsze, a nawet zdawało się zmieniać na gorsze. Bertoldo obchodził się z nim ostro, nigdy nie był zadowolony z niczego, co chłopiec zrobił, tupał nogami „Nie, nie, możesz to zrobić lepiej! Jeszcze raz!” Kazał mu rysować modele z drabiny nad nimi, z podłogi pod nimi, a pod koniec tygodnia nakazywał mu przyjść w niedzielę i skomponować obraz obejmujący wszystkie narysowane w ciągu tygodnia postacie.

Idąc wieczorem z Granaccim do domu Michał Anioł wołał rozżalony:

- Dlaczego tak mnie niesprawiedliwie traktuje?
- Nic podobnego - odpowiedział Granacci.

- Każdy przecież widzi. Mnie nie wolno stawać do żadnych konkursów o pieniężne nagrody Lorenza ani pracować przy żadnym zamówieniu. Nie wolno mi chodzić do pałacu i oglądać dzieł sztuki. Ty jesteś teraz administratorem ogrodu, pomów z Bertoldem. Pomóż mi!

- Kiedy Bertoldo uzna, że możesz stanąć do konkursu, powie ci. Do tego czasu...

- O Boże! - westchnął Michał Anioł. - Do tego czasu będę musiał sypiać w loggii Signorii, gdzie nie dosięgnie mnie kij mego ojca.

Z innego jeszcze powodu czuł się nieszczęśliwy, ale nie mógł o tym mówić z Granaccim. Otóż gdy nadeszła deszczowa pogoda, Lorenzo zabronił Contessinie opuszczać pałac. Michałowi Aniołowi Contessina nie wydawała się wątpla. Wyczuwał w niej ogień mocen zwalczyć nawet śmierć samą. Odkąd przestała przychodzić, ogród wydał mu się dziwnie pusty, a dnie, nie ożywione czekaniem, nieskończenie długie.

W swej samotności zwrócił się ku Torrigianiemu. Stali się nierozłączni. Michał Anioł zachwycał się jego rozumem, talentem, wyglądem.

Granacci unosił brwi.

- Michale Aniele, jestem w trudnej sytuacji. Nie mogę powiedzieć wiele, bo wydam ci się dotknięty i zazdrosny, ale muszę cię ostrzec: Torrigiani robił to już poprzednio.

- Co robił?

- Obdarzał swą sympatią, podbijał kogoś całkowicie po to tylko, by wpaść we wściekłość i zupełnie z tą osobą zerwać, kiedy pojawi się ktoś inny, kogo by można oczarować. Torrigiani potrzebuje audytorium, ty mu go dostarczasz. Ty mu się przydajesz, ale on nie ma dla ciebie prawdziwego uczucia, nie myl tych dwu rzeczy.

Bertoldo nie był taki delikatny. Kiedy zobaczył rysunek Michała, na którym ten naśladował dopiero co ukończoną pracę Torrigianiego, podarł go na strzępy.

- Chodź z chromym, a sam okulejesz. Przesuń swój stół z powrotem na miejsce.

7.

Bertoldo widział, że Michał Anioł znajduje się już u granic cierpliwości. Położył swą rękę, kruchą jak liść jesienny, na ramieniu chłopca.

- A więc, przechodzimy do rzeźby.

Michał Anioł ukrył twarz w dłoniach: jego bursztynowe oczy płonęły, pot wystąpił mu na czoło. Doznawał jednocześnie uczucia radości i bólu. Serce mu waliło i ręce drżały.

- Czym jest rzeźba? - pytał Bertoldo mentorskim tonem, - Jest to sztuka, która przez odrzucenie wszystkiego, co zbyt cenne w obrabianym materiale, sprowadza go do formy istniejącej w umyśle artysty.

- Za pomocą młota i dłutka! - zawołał Michał Anioł odzysk spokój.

- Albo przez stopniowe dodawanie - stwierdził stanowczo Bertoldo - jak w modelowaniu w glinie i wosku, kiedy używa się metody nakładania.

Michał Anioł żywo potrząsnął głową.

- To nie dla mnie. Chcę pracować bezpośrednio w marmurze. Chcę pracować jak Grecy, rzeźbiąc w kamieniu.

Bertoldo uśmiechnął się kącikiem ust.

- Szlachetne ambicje. Ale Włoch musi przebyć daleką drogę, dojdzie do poziomu dawnych Greków. Najpierw musisz nauczyć modelować w glinie i wosku. Dopiero opanowawszy metodę nakładania, będziesz mógł się porwać na metodę odrzucania.

- Więc nie będę pracował w kamieniu?

- Nie. Twoje modele woskowe powinny być na stopę wysokie. Poleciłem Granacciemu kupić dostateczną ilość wosku dla ciebie. By uczynić go bardziej miękkim, dodasz trochę tłuszczu zwierzęcego. Tak. Jeśli zaś ma być twardszy, dodasz terpentyny. Va bene?

Podczas gdy wosk topniał, Bertoldo uczył chłopca, jak robić rusztowania z patyków albo drucików, a gdy przestygł, pokazywał formować go w wałeczki. Kiedy szkielet był gotów, Michał Anioł zaczął nakładać wosk, aby się przekonać, czy potrafi zrobić trójwymiarową figurę odpowiadającą wiernie dwuwymiarowemu rysunkowi.

A więc to był ów cud, o którym rozprawiał na stopniach Duomo? Ze względu na to głosił przewagę rzeźby nad malarstwem! Prawdziwe zadanie rzeźbiarza to stworzenie głębi, krągłości, przestrzeni, co malarz mógł tylko sugerować, stwarzając iluzję perspektywy. Świat rzeźbiarza to surowy świat realizmu: nikt nie może obejść nokoło postaci na jego rysunku, ale każdy może obejść dokoła jego rzeźbę i osądzić ją z każdej strony.

- Dlatego musi być doskonała, nie tylko od frontu, ale widziana z każdego miejsca - mówił Bertoldo.
- A to znaczy, że każdą postać rzeźbić trzeba nie raz, ale trzysta sześćdziesiąt razy, ponieważ ze zmianą kąta widzenia zmienia się cała postać.

Michał Anioł był oczarowany, słowa Bertolda wzniewały w nim płomień.

- Capisco, rozumiem.

Wziął do ręki wosk, poczuł jego ciepło. Ta miękkość nie była miła dłoni stęsknionej za kamieniem. Ale słowa nauczyciela wzbudziły w nim zapał, by spróbować uformować głowę, tors, całą figurę, która by pewnej mierze odpowiadała rysunkowi. Nie było to łatwe.

- Ale im prędzej zacznę - zawołał - tym prędzej skończę!

Kiedy rozmięścił wosk na szkielecie, stosownie do rad Bertolda formował go narzędziami z żelaza i kości. Osiągnąwszy pewne podobieństwo, wykańczał figurę swymi silnymi palcami. Rzeźba miała w sobie tchnienie prawdy, jakąś surową siłę.

- Nie posiada absolutnie wdzięku, a twarz jest zupełnie niepodobna - krytykował Bertoldo.

- Ja nie robię portretów - burknął Michał Anioł, który wchłaniał instrukcje, jak wrzucona do Arna sucha gąbka wchłania wodę, ale stawał okoniem na każde słowo krytyki.

- Będziesz je robił.

- Czy mogę mówić szczerze?

- A umiesz inaczej?

- Do diabła z portretowaniem! Nigdy tego nie polubię.

- „Nigdy” w twoim wieku oznacza dłuższy okres niż w moim. Kiedy będziesz głodny, a księżę Mediolanu poprosi, byś zrobił jego portret w medalionie z brązu...

Michał Anioł spojrział na mistrza spode łba.

- Nie będę aż tak głodny.

Bertoldo nie ustępował - Mówił o ekspresji, wdzięku, równowadze, wzajemnym stosunku między ciałem i głową. Jeśli figura ma głowę starca musi mieć również starcze ramiona, korpus, nogi, ręce i stopy. Jeśli ma twarz młodzieńca, powinna być krągła i miękka, łagodna w wyrazie, układ szaty powinien świadczyć o tym, że zakrywa młode ciało. Włosy i brodę należy rzeźbić delikatnie.

Baccio ratował nastrój. W dni, kiedy Torrigiani dąsał się i chmurzył, kiedy Sansovina ogarniała gwałtowna tęsknota za domem w Arezzo, kiedy Michał Anioł wykrzykiwał, że musi wreszcie przejść do gliny, kiedy Bertoldo karciał Rusticiego za to, że rysuje konie, choć ma za model mężczyznę, kiedy nieustanny stuk młotka i dłuta przyprawiał Granacciego o straszny ból głowy, kiedy Bertoldo, szarpany kaszlem jęczał: „Czemuż śmierć nie zabrała mnie przy ostatnim ataku i nie oszczędziła mi bólu - w tych chwilach Baccio spieszył na pomoc wnosząc humor winiarni i burdelów.

- Mistrzu, czy słyszał pan o kupcu, który uskarżał się na kosztowne stroje swej żony: „Za każdym razem, gdy idę z tobą do łóżka kosztuje mnie to złotego skuda!” „Jeśli będziesz częściej szedł ze mną do łóżka - odparła młoda żona cierpko - będzie cię to kosztować tylko miedziaka za każdym razem”.

- Nie trzymam go tu za wesołka - tłumaczył Bertoldo. - To obiecujący talent i bardzo spostrzegawczy. Ma powołanie, jak każdy w naszym ogrodzie. Nie lubi uczyć się, pochłaniają go przyjemności. Ale to minie. Jego brat, dominikanin, ślubował czystość, może właśnie dlatego Bacciowi tylko rozpusta w głowie.

Mijały tygodnie. Bertoldo nalegał, by Michał Anioł doskonalił się w oddawaniu w wosku szkiców węglem. Kiedy chłopiec nie mógł tego wytrzymać, odrzucał swe kościane przyrządy, szedł w odległy koniec ogrodu, chwycił za młotek i dłutko i wyładowywał swą wściekłość tnąc bloki na budowę biblioteki Lorenza. Nadzorca, niepewny, czy powinien na to pozwolić, zapytał za pierwszym razem:

- Po co tu przyszedłeś?

- Muszę zetrzeć wosk z palców.

- Gdzie nauczyłeś się łupać kamień?

- W Settignano.

- Aha!

Codziennie przez godzinę lub dwie pracował z kamieniarzami. Bloki pietra serena, które miał między stopami i pod rękami, użyczały mu siły wytrwania.

Bertoldo skapitulował.

- Alla guerra di amor vince chi fugge - rzekł. - W gonitwie miłosnej zwycięża ten, kto ucieka. Przejdziemy do gliny. Pamiętaj, że jeśli będziesz używać wilgotnej gliny, skurczy się. Formuj swą glinianą figurę po trochu. Dodaj do gliny trochę miękkich ścinków z końskiego włosia, abyś miał pewność, że duży model nie będzie się łupać. By ubrać swą figurę mocz materiał na szatę, aż będzie konsystencji gęstego błota, i udrapuj w fałdach na figurze. Potem nauczysz się, jak powiększać model do wielkości rzeźby.

- Wyrzekliście wreszcie to słowo - uśmiechnął się Michał Anioł. - Widocznie jestem już bliżej.

Nadszedł luty, mgły spłynęły z gór, rozpadały się deszcze, aż w otoczonym murami mieście każda ulica zamieniła się w potok. Niewiele było godzin szarego światła, przy którym dało się pracować. Kościoły i pałace zbyt przejmowały wilgocią, by można było w nich kopiować. Pracowali w casino i każdy uczeń siedział na wysokim stołku przy piecu z żarzącymi się węglami. Bertoldo zmuszony był nieraz przez kilka dni pozostawać w łóżku. Wilgotna glina wydawała się bardziej zimna i lepka niż kiedykolwiek. Michał Anioł często pracował przy świetle lampki oliwnej, często siedział sam w lodowatym casino, nie czuł się szczęśliwy, ale wołał być tu niż gdziekolwiek indziej.

Już tylko dwa miesiące dzieliły go od kwietnia i od wyznaczonej przez ojca daty zabrania go z ogrodu, jeśli nie wykaże się takimi postępami, by zaczęto mu płacić. Kiedy zjawił się Bertoldo otulony w grube ubrania, wyglądał jak cień, ale Michał Anioł wiedział, że musi z nim porozmawiać. Pokazał mistrzowi wymodelowane przez siebie w glinie postacie i poprosił o pozwolenie skopiowania ich w kamieniu.

- Nie, figlio mio - zaskrzypiał ochryłym szeptem Bertoldo - nie jesteś jeszcze gotów.

- Inni są gotowi, a ja jeszcze nie?

- Musisz się wiele nauczyć.

- Przyznaję.

- Pazienza! - wykrzyknął Granacci. - Bóg daje siły, by nieść ciężar.

8.

Tkwilo w nim kilka ropiejących cierni. Bertoldo wbił najostrejszy przy akompaniamencie nieustającej krytyki. Mimo największych wysiłków, Michał Anioł nie mógł uzyskać słowa pochwały. Równie bolesne było, że wciąż jeszcze nie zaproszono go do pałacu. Bertoldo wołał:

- Nie, nie, ten model jest zbyt wypieszczony! Kiedy obejrzysz rzeźby w pałacu, zrozumiesz, że marmur chce wyrażać tylko najżywsze i najgłębsze uczucia.

Michał Anioł myślał: „Zaproś mnie zatem, a zobaczę”. Kiedy Lorenzo zaprosił do pałacu Bugiardiniego, Michała Anioła ogarnął gniew. Na kogo? Na Bertolda? Lorenza? Na samego siebie? Nie umiałby powiedzieć. To wyłączenie go nasuwało myśl, że jest odrzucony. Czuł się jak osioł, który dźwiga złoto, a je osty.

Pod wieczór któregoś chłodnego, lecz jasnego dnia marcowego Bertoldo stanął przed ukończonym właśnie przez Michała Anioła wzorowanym na starożytnych półbogach glinianym modelu istoty w pół ludzkiej, na wół zwierzęcej.

- Mamy w pałacu świeżo odnalezionego fauna - powiedział. - Odpakowaliśmy go wczoraj wieczór. To z pogańskiej Grecji, bez wątplenia. Ficino i Landino przypuszczają, że z piątego wieku przed Chrystusem. Musisz go obejrzeć.

Michał Anioł wstrzymał oddech.

- Najlepiej będzie od razu, chodź!

Przeszli przez Piazza San Marco i skręcili w Via Larga. By osłonić usta przed przenikliwym chłodem, Bertoldo nasunął na dół twarzy gruby wełniany szal, owijający podwójną warstwą jego szyję. Po stronie Via de'Gori wznosił się pałac Medyceuszów na fundamentach dawnych zewnętrznych murów miasta. Architekt Michelozzo ukończył go przed trzydziestu laty dla Cosimy. Pałac był

dostatecznie duży, by pomieścić liczną rodzinę składającą się z trzech pokoleń, rząd Republiki, a także kierownictwo prowadzonych na światową skalę interesów oraz ośrodek artystyczno-naukowy dla artystów i uczonych, przyjeżdżających do Florencji. Był to zarazem dom, urząd, sklep, uniwersytet, bottega, galeria sztuki, teatr i biblioteka; gmach surowy, o pełnej majestatu prostocie, charakteryzujący gust Medich.

- Nie ma w tym pałacu złej sztuki - rzekł Bertoldo.

Michał Anioł przystanął na Via Larga, by przez chwilę podziwiać pałac, i przejął go zachwytem nad piękną obróbką kamienia. Chociaż widział ten pałac ze sto razy, zawsze wydawał mu się nowy i nieznany. Jak wspaniałymi rzemieślnikami byli owi scalpellini! Każdy wystający blok rustyki parteru był opracowany jak rzeźba: powierzchnia pomysłowo obrobiona za pomocą calcagnolo, brzegi ścięte w liryczną krzywiznę, dzięki czemu każdy blok zdawał się śpiewać. Nie ma między nimi dwóch jednakowych, tak jak nie ma dwóch jednakowych marmurowych posągów Donatella.

W ciężkie bloki wmurowano szereg żelaznych kół, do których przywiązywano konie gości; w rogach budynku tkwiły ogromne klamry z brązu w których nocą umieszczano pochodnie. Z obu stron, od Via Larga i Via de'Gori, obiegały pałac wysokie kamienne ławy, na których towarzyscy Florentyńczycy mogli gawędzić i wygrzewać się na słońcu.

Każdy kamień tej rustyki jest tak doskonały - rzekł Michał Anioł - że powinien stać w loggii na piedestale.

- Może - zgodził się Bertoldo. - Ale dla mnie są one zbyt ciężkie. Dlatego budowla ta zbyt przypomina fortecę. Wolę te regularne kamienne płyty pierwszego piętra, a jeszcze bardziej drobne kamienie trzeciego, z których każdy szlifowano niczym klejnot. Właśnie dzięki temu pałac im wyżej się wznosi, tym lżejszy się staje.

- Nigdy przedtem nie zdawałem sobie z tego sprawy - stwierdził Michał Anioł - że architektura jest sztuką niemal równą rzeźbie.

Bertoldo uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Giuliano da Sangallo, najlepszy tokański architekt, powiedziałby ci, że architektura jest rzeźbą, tworzeniem form, by wypełnić przestrzeń. Architekt, który nie jest rzeźbiarzem, tworzy tylko zamknięte mury. Jeśli będziesz szukał pracy, zaprojektujesz pałac, a nie Pietę.

Na rogu Via Larga i Via de'Gori znajdowała się otwarta loggia, gdzie odbywały się uczyty i uroczystości rodzinne Medyceuszów, które Florentyńczycy chcieli oglądać, uważając je za publiczne zabawy. Loggia miała wspaniałe arkady, wysokie na trzydzieści stóp, wzniesione z pietra forte, mocnego kamienia. Pod nimi zbierali się obywatele Florencji, kupcy i politycy na narady z Lorenzem, tu przychodzili artyści i studenci, by dyskutować o swoich projektach. Na każdego czekał kawał ciasta i szklanica słodkiego, białego greckiego wina, „najlepszego napoju szlachetnie urodzonego”.

Weszli przez masywną bramę i znaleźli się na czworobocznym dziedzińcu, mającym po każdej stronie trzy łuki, wsparte na dwunastu wspaniałych kolumnach o rzeźbionych kapitelach. Bertoldo z dumą wskazał na osiem klasycznych rzeźb między wierzchołkami łuków a parapetami okien.

- To moje. Skopiowałem starożytne skarby. Zobaczysz oryginały w kolekcji Lorenza w jego studio. Te są tak dobre, że biorą je za dzieła Donatella.

Michał Anioł zmarszczył brwi: jak Bertoldo może zadowalać się tym, że tak daleko pozostaje w tyle za swym mistrzem? Potem pobiegł spojrzeniem ku dwóm najpiękniejszym posągom Florencji: Dawidowi Donatella i Dawidowi Verrocchia. Z okrzykiem radości skoczył ku nim, by ich dotknąć.

Bertoldo stanął przy nim i pogładził doświadczoną dłońią wspaniałe brązy.

- Pomagałem odlewać ten posąg dla Cosimy. Postanowiono umieścić go tutaj na dziedzińcu, by był widoczny z każdej strony. Jakże byliśmy podnieceni! Od stuleci mieliśmy tylko relief albo figury zrosnięte z tłem. To był pierwszy wolno stojący brąz, który odlewano po przeszło tysiącu lat. Przed Donatellem rzeźby używano do zdobienia architektury: do nisz, drzwi, stall na chórze i kazalnicy. Donatello pierwszy od czasów rzymskich tworzył rzeźbę wolno stojącą.

Michał Anioł z otwartymi ustami patrzył na Dawida Donatella, tak młodego i łagodnego, o długich lokach i dużych brodawkach piersiowych, którego smukłe ramię trzymało olbrzymi miecz, lewa noga wyginała się wdzięcznie, by obuta w rozpięty sandał stopa mogła spocząć na ściętej głowie Goliata. Podwójny cud, myślał Michał Anioł: i ta atlasowo gładka doskonałość brązowego odlewu, do czego, jak wiedział, przyczynił się Bertoldo, i to, że ktoś tak delikatny, równie niemal wąty jak Contessina, mógł zabić Goliata.

Miał tylko chwilę, by przyjrzeć się trzem rzymskim sarkofagom pod arkadami i dwóm odrestaurowanym posągom Marsjasza, gdyż Bertoldo ruszył w górę ogromnych schodów do kaplicy, a tu Michał Anioł, widząc świetne w kolorystyce freski Gozzolego, aż krzyknął z zachwytem.

Bertoldo prowadził go z sali do sali, a jemu aż kręciło się w głowie, gdyż znalazł się w istnym lesie posągów i w galerii obrazów. Czuł, że nie starcza mu oczu, by patrzeć, że brak mu sił w nogach, by przechodzić od jednego obrazu do drugiego, że wzruszenie zapiera mu dech w piersiach. Reprezentowany tu był każdy znaczny artysta włoski od Giotto i Niccola Pisano, marmury Donatella i Desideria da Settignano. Łuki della Robbia i Verrocchia, brązy Bertolda. Obrazy wisiały w każdej antykamerze, przedsionku, salonie, pokoju rodzinnym czy urzędowym, w każdej sypialni. Masaccia Św. Paweł i Piazza della Signoria, Bitwa pod San Romano, Walka smoków i lwów; Giotto Ukrzyżowanie Fra Angelika Madonna, Hołd Trzech Króli; Botticellięgo Narodziny Wenus, Wiosna, Magnificat. Były tu obrazy Castagna, Filippa Lippi, braci Pollaiuolo i stu innych z Wenecji i Bruges.

Weszli do studiolo Lorenza, ostatniego z pięknych pokoi na tym piętrze, zwanym szlachetnym piętrem pałacu; nie jego urzędowego gabinetu, ale niewielkiego pokoju do pisania. Sufit ozdobiony był rzeźbami przez Lukę della Robbia. Pod ścianą w głębi stało biurko Lorenza, a nad nim wisiały półki zawierające jego skarby: klejnoty, kamee, niewielkie reliefy z marmuru, starożytne iluminowane manuskrypty. Był to zaciszny, natłoczony pokój, istniejący raczej po to, by zażywać tu przyjemności niż pracować. Znajdowały się tu jeszcze niewielkie malowidła Giotto i Van Eycka, starożytne brązy i nagi Herkules nad kominkiem, główki z brązu nad drzwiami, szklane wazy zaprojektowane przez Ghirlandaia.

- Co myślisz?

- Nic. Wszystko. Mam sparaliżowany mózg.

- Nie dziwię się. Oto Faun, który przybył wczoraj z Azji Mniejszej. Jego oczy mówią, jak bardzo używał cielesnych uciech. To on był pierwszym Florentyńczykiem! A teraz pozostawię cię tu samego i pójdę coś wziąć z mego pokoju.

Michał Anioł podszedł bliżej do Fauna. Patrzył w błyszczące, namiętne i łakome oczy. Długa broda była poplamiona, jak gdyby w uciechu rozprysło się na niej czerwone wino. Wydawał się tak pełen życia, że Michał Anioł miał wrażenie, że zaraz się odezwie. Lecz mimo szelmowskiego uśmiechu nie było widać warg ani zębów. Chłopiec szukając ich wsunął czubki palców w jego usta, ale nic nie wymacał. Odrzucił w tył głowę i roześmiał się, aż cały pokój rozbrzmiał echem. Krew zaczęła znowu żywo krążyć mu w żyłach.

- Czy straciłeś usta, chępiąc się swymi krotocwilnymi przygodami? wykrzyknął do fauna.

Potem wyjął papier do rysowania i czerwoną kredkę, usiadł w przeciwległym kącie pokoju i rysował fauna, dając mu wargi, zęby i zuchwały język, takie jak jego zdaniem grecki rzeźbiarz wyrzeźbił przed dwoma tysiącami lat.

Poczuł, że ktoś za nim stoi - doleciała go delikatna woń perfum. Obrócił się gwałtownie.

Nie widział jej już od wielu tygodni. Była tak drobna i wężka, tak niewiele zajmowała przestrzeni. Jej oczy wydawały się ogromne; w ciepłobrazowym blasku jej spojrzenia bladeła i nikła reszta delikatnej wrażliwej twarzy. Miała na sobie niebieską gamurra, obramowana brązowym futrem. Gors i rękawy zdobiły aplikacje z białych gwiazd. W rękę trzymała grecką pergaminową kopię Oracji Izokratesa.

Siedział bez ruchu, płonąc w blasku jej oczu.

- Michał Anioł.

Jak może tyle radości sprawiać proste wymówienie imienia, którego dźwięku słucha się zwykle tak obojętnie?

- Contessina.

- Uczyłam się w swoim pokoju. Potem zorientowałam się, że ktoś tu jest.

- Nie ośmielałem się myśleć, że cię tu spotkam. Bertoldo przyprowadził mnie, bym obejrzał dzieła sztuki.

- Ojciec nie pozwolił mi chodzić do ogrodu aż do wiosny. Jak myślisz, czy ja umrę?

- Będziesz żyć i urodzisz wielu synów.

Rumieniec okrył jej policzki.

- Czyba cię nie obraziłem? - spytał tonem przeproszenia.

Potrząsnęła głową.

- Mówiono mi, że jesteś bezceremonialny.

Podeszła o krok do jego krzesła.

- Kiedy jestem blisko ciebie, czuję się silna. Dlaczego?
- Kiedy jestem blisko ciebie czuję się zmieszany. Dlaczego?

Roześmiała się wesołym, jasnym śmiechem.

- Tęsknię za ogrodem.
- Ogród tęskni za tobą.
- Nie przypuszczałam, że zauważył.
- Zauważył.

Obróciła się słysząc przejęcie w jego głosie.

- A jak ci idzie praca?
- Non c'e male.
- Nie jesteś zbyt rozmowny.
- Nie mam takich ambicji.
- A więc powinienes zasłonić oczy.
- Co one mówią?
- Coś, co mi sprawia przyjemność.
- A więc mi powiedz. Nie noszę lusterka.
- To, co wiemy o innych, jest naszą tajemnicą.

Poczuł się obrażony, upokorzony tym, że okazał uczucie, którego sam nie umiałby nazwać. Podniósł papier i rysunki.

- Musze już zabrać się do pracy.

Tupnęła nogą.

- Nie odprawia się Medyceuszki!

Gniew zapalił się w jej oczach, zamącił na chwilę ich przejrzystość, ale potem rozjaśnił je uśmiech.

- Nie usłyszysz już więcej takich głupich słów ode mnie. I
- Non importa. Tyle ich sam mówię.

Wyciągnęła dłoń. Była drobna, palce, ujęte jego szorstką, mocną dlonią wydawały się kruche jak ptaszki. Był na tyle rozsądny, że nie uściśnął ich. A po chwili poczuł poruszenie i ciepło. Jej silny uścisk potrząsnął energicznie jego ręką.

- Addio, Michale Aniele!
- Addio, Contessina!
- Niech ci się dobrze pracuje.
- Grazie mille.

Zniknęła za drzwiami gabinetu ojca. Pozostała po niej delikatna woń perfum - i gwałtowne pulsowanie krwi w jego dłoni, jak gdyby pracował doskonałym dłutkiem ze szwedzkiej stali.

Przyłożył czerwoną kredkę do papieru.

9.

W nocy rzucał się i przewracał na łóżku, nie mogąc zasnąć. Rok jego pobytu w ogrodzie dobiegał końca. A jeśli ojciec pójdzie do Lorenzo, tak jak groził i zażąda, by zwolniono jego syna? Czy Lorenzo będzie chciał narazić sobie dobry florencki ród? Dla ucznia, na którego nigdy nawet nie zwrócił uwagi...?

Ale on po prostu nie może odejść nie położywszy rąk na kamieniu.

Nie mógł już dłużej znieść tego głodu pustych rąk... Wskoczył z łóżka, pospiesznie ubrał się w blasku księżycy, chcąc dotrzeć do Settignano o świcie i spędzić dzień na ciosaniu bloków i kolumn pietra serena. Ale kiedy bezszelestnie zszedł krętymi schodami na Via dei Bentaccordi, zatrzymał się. Oczyma wyobraźni ujrzął siebie pracującego ze scalpellini na tyłach ogrodu, gdzie były stopy

kamienia, zwłaszcza jeden kamień, średniej wielkości blok białego marmuru, leżący na trawie w niewielkiej odległości od bloków na budowę. Przyszło mu do głowy, że posiada właściwe rozmiary na rzeźbę, o jakiej myślał: na fauna, podobnego do tego ze studio Lorenza ale jego własnego.

Zamiast skręcić na lewo i iść ulicą poza miasto, skręcił na prawo i szedł Via dei Benci koło pograżonych we śnie pięknych pałaców Badiów do wysokiej drewnianej ściany w murze miejskim, opowiedział się straży, minął Ponte alle Grazie, wspinał się na ruiny Belwederu i usiadł na wale tego fortu, mając u stóp połyskujące wody Arna.

Florencja, jasna w poświacie księżycowej, wydawała się tak blisko, że wystarczyłoby wyciągnąć rękę, aby dotknąć palcem Duomo lub Signorii, i przedstawiała widok tak nieprawdopodobnie piękny, że gwałtownie wciągnął oddech. Nic dziwnego, że florency młodzieńcy śpiewali romantyczne ballady miastu, z którym nie mogła rywalizować żadna dziewczyna. Każdy prawdziwy Florentyńczyk twierdził: „Nie mógłbym żyć, nie widząc Duomo”. A dla niego miasto było zwartą masą pietra serena; ulice, wycięte w niej dłutem murarza, przypominały ciemne rzeki, tylko tu i ówdzie wyłożona kamieniem piazza lśniła białą w blasku księżyca. Pałace stały na straży, górując nad domami zgrupowanymi ciasno wokół nich; kremowozłote niebo przesywały wieże Santa Croce, Santa Maria Novella, wspaniała, na sto metrów wysoka wieżycza Signorii. Własną grupę tworzyły: czerwona kopuła katedry, połyskująca białą niewielką kopuła Baptysterium, szlachetny cielisty róż Kampanilli. A wokół rozpościerało się pełne wież i wieżyczek miasto.

I gdy tak siedział, mając u stóp swą ukochaną Florencję, rozumiał, co ma robić.

Księżyc począł się chować za góry, ostatnia mgielka lśniącego szarego pyłu osiadła na szczytach domów i rozplynęła się. Łagodne światło pojawiło się na wschodzie, a potem rozgorzało gwałtownie jak gdyby słońce kryło się zazdrośnie za horyzontem, czekając tylko na znak, aby wypłynąć na scenę - nad dolinę Arno - i rozpędzić czarodziejską mistyczną poświatę miesiąca udowadniając niezbitcie, że ma większą moc, by grać i czynić wszystko widomym. W pobliskich gospodarstwach, na granicy bagnistych jezior, poczęły pisać koguty; strażnicy bram zakrzyknęli, by otworzyć ciężkie zaryglowane drzwi.

Zszedł z góry, potem brzegiem rzeki udał się na Ponte Vecchio, gdzie zaspani czeladnicy otwierali janki z mięsem, i dalej aż na Piazza San Marco i do ogrodu. Skierował się wprost do bloku marmuru leżącego w trawie za terenem nowej budowli, podniósł go i uginając się pod ciężarem zataszczył na tyły ogrodu. Tutaj wyrównał pień ściętego drzewa i ustawił na nim blok.

Zdawał sobie sprawę, że nie ma prawa dotykać marmuru, że przynajmniej pośrednio zbuntował się przeciw władzom ogrodu, rzucił żelazną dyscyplinę Bertolda. No cóż, i tak musiałby stąd odejść, gdyby ojciec upierał się przy swoim, a jeśli Bertoldo ma go stąd wyrzucić, niechaj to nastąpi gdy Michał Anioł stać będzie przed własną rzeźbą, bo przecież właśnie po to, by rzeźbić, przybył do ogrodu.

Pięścił dłonią marmur, wyszukując ukryte głębiej załamania. Przez cały ten rok ani razu nie dotknął bloku białego marmuru na posągi.

Skąd - pytał sam siebie - skąd to wzruszenie? Dla niego mlecznobiały marmur był żywą materią, która oddycha, czuje, wydaje sąd. Nie mógł pozwolić, by sąd wypadł niepoehlebie. To nie był lęk, lecz szacunek. Gdzieś w głębi jego duszy jakiś głos powiedział :

- To jest miłość.

Nie przestraszył się, nawet nie zaniepokoił. Uznał to za oczywistą prawdę. Jego miłość pragnęła przede wszystkim wzajemności. Marmur był jego bohaterem, jego losem. Aż do tego momentu, gdy czule i z miłością położył dłonie na marmurze, nie żył naprawdę.

Bo tym właśnie chce być przez całe życie: rzeźbiarzem, kującym w białym marmurze - nie pragnie niczego więcej.

Podniósł narzędzia Torrigianiego i zabrał się do roboty: bez rysowania, bez modelu z wosku lub gliny, nawet bez stawiania węglem znaków na twardym naskórku marmuru. Wszystkim, co miało nim kierować, poza instynktem i impulsem, był wyraziście zarysowujący się w umyśle obraz fauna z pałacu: syt rozkoszy, łobuzerski, chytry, złośliwy i urzekający.

Przyłożył dłutko do bloku marmuru, zadał pierwsze uderzenie młotkiem. To było jego królestwo. On marmur, młotek i dłutko - tworzyli jedno.

10.

Faun został ukończony. Przez trzy noce pracował nad nim za casino, przez trzy dni ukrywał go pod wełnianą płachtą. Teraz postawił go na swój stół roboczy. Teraz pragnął, aby Bertoldo go zobaczył. Jego własnego fauna, o pełnych, zmysłowych wargach, z dwoma rzędami zuchwałych białych zębów, z beztrosko wychylającym się przez nie językiem. Gładził mu właśnie głowę pietra ardita i wodą, aby zetrzeć białe kropki i znaki, pozostawione przez narzędzia, kiedy zjawili się uczniowie. Ścieżką nadszedł Lorenzo i stanął przed jego stołem roboczym.

- O, faun z mojego studiola - odezwał się Lorenzo.

- Tak.

- Nie dałeś mu brody.

- Nie wydawała mi się konieczna.

- Czy zadaniem kopisty nie jest kopiować?

- Rzeźbiarz nie jest kopistą.

- Nawet uczeń?

- Nie. Uczący się musi tworzyć rzeczy nowe z rzeczy starych.

- A skąd przychodzi to nowe?

- Stąd, skąd przychodzi sztuka w ogóle: z własnej duszy.

Zdawało mu się, że w oczach Lorenza widzi migotliwe błyski. Szybko zagasty.

- Twój faun jest stary.

- A czy nie takim być powinien?

- Nie kwestionuję jego wieku. Chodzi mi o to, że zostawiłeś mu wszystkie zęby.

Michał Anioł spojrział na swoją rzeźbę.

- Chciałem dać zadośćuczynienie za te inne usta, które uległy zniszczeniu.

- Powinieneś być wiedzieć, że zawsze brak zębów w tym wieku.

- Człowiekowi, tak. Ale faunowi? - nie mógł pohamować chochlikowatego uśmiechu. - Fauny uważa się za półkozy. Czy kozy tracą zęby?

Lorenzo roześmiał się dobrodusznie.

- Nigdy tego nie sprawdzałem.

Kiedy odszedł, Michał Anioł podjął dłuto i zabrał się do pracy nad ustami fauna. Lorenzo powrócił następnego dnia. Dzień był cieplejszy i przyszedł z nim Bertoldo. Lorenzo zatrzymał się przed stołem roboczym Michała Anioła.

- Twój faun postarzał się o dwadzieścia lat w ciągu jednego dnia.

- Rzeźbiarz jest panem czasu. Może postarzać lub odmładzać swoje postacie.

Lorenzo wydawał się zadowolony.

- Widzę, że usunąłeś górny ząb. I dwa dolne z drugiej strony.

- Dla równowagi.

- A także ściągnąłeś dziąsła w miejscu, gdzie były zęby.

Oczy Michała Anioła zaczęły tańczyć.

- To, że przerobiłeś całe usta, świadczy o twojej spostrzegawczości. Ktoś inny mógłby się zadowolić po prostu wybiciem paru zębów.

- Jedno z drugiego logicznie wynika.

Lorenzo przez chwilę przyglądał mu się w milczeniu, jego przenikliwe piwne oczy pociemniały. Potem powiedział:

- Cieszę się widząc, że nie gotowaliśmy zupy w koszyku.

Oddalił się. Michał Anioł odwrócił się do Bertolda, który był błydy i drżał lekko. Bertoldo bez słowa odszedł za Lorenzem.

Następnego dnia zjawił się w ogrodzie paż w wielobarwnych pończochach i szkarłatnym płaszczu. Bertoldo zawołał:

- Michale Aniele, chcę cię widzieć w pałacu! Idź za pazurem.

- Wyrzucą cię! - zawołał Baccio. - Za kradzież marmuru.

Michał Anioł spojrział na Bertolda, potem na Granacciego. Z ich twarzy nie mógł nic wyczytać. Podążył za pażem, wszedł do tylnego ogrodu przez stary mur z blankami, wybałuszył oczy na bukszpany przycięte w kształt słoni, jeleni, okrętów z rozpiętymi żaglami. Zatrzymał się przed fontanną o granitowym basenie, gdzie stała Judyta z brązu Donatella.

- Panie - zawołał paż - Il Magnifico nie może czekać!

Musiał zadać sobie gwałt, aby oderwać oczy i całego siebie od postaci potężnego, choć pokonanego Holofernesa, którego głowa miała właśnie spaść pod wzniesionym mieczem Judyty. Paż poprowadził go rampy dla pojazdów do suterenu, a potem dwie kondygnacje w górę wąskimi tylnymi schodami. Lorenzo siedział za biurkiem w bibliotece, w dużym pokoju pełnym półek, mieszczącym książki, które jego ojciec zaczął zbierać przed pięćdziesięciu laty. W pokoju znajdowały się tylko dwie rzeźby, marmurowe popiersia ojca i wuja Lorenza, wykonane przez Mino da Fiesole.

Michał Anioł z płonąca twarzą szybko podszedł do popiersia Pierra, ojca Lorenza.

- Co za połysk! Jak gdyby tysiąc świec paliło się w środku. Lorenzo wstał, stanął przy Michale Aniele, aby przyjrzeć się rzeźbie.

- Mino posiadał specjalną zdolność. Potrafił nadać białemu marmurowi wygląd żywego ciała.

- Używał zaokrąglonego dłutka, aby wyrzeźbić włosy. Ale jak delikatnie dłutko wnikało w marmur!

Chłopiec przesunął palcem po falujących włosach.

- A jednak linie są ostro nakreślone - rzekł Lorenzo. - To się nazywa ferrata: tam gdzie dłuto w sposób naturalny przedstawia falowanie włosów.

- To, co kamieniarze nazywają długim pociągnięciem - dorzucił chłopiec.

- Mino był nadzwyczajny - rzekł Lorenzo - wprowadził sprawność techniczną w miejsce sentymentalizmu. A popiersie mego ojca jest pierwszym pełnym portretem w marmurze, jaki kiedykolwiek rzeźbiono we Florencji!

- Pierwszym! Zatem Mino był odważny.

Nastąpiła chwila ciszy i twarz Michała Anioła pokryła się szkarłatem. Sztywno pokłonił się w pas.

- Nie powitałem was, messere. Zachwyciła mnie ta rzeźba i zacząłem mówić.

Lorenzo machnął ręką.

- Wybaczam ci. Ile masz lat, Michale Aniele?

- Piętnaście.

- Kto jest twoim ojcem?

- Lodovico di Lionardo Buonarroti-Simoni.

- Słyszałem o nim.

Otworzył biurko, wyjął podwójnie złożony arkusz pergaminu. Wysunął z niego kilkanaście rysunków, Michał Anioł nie wierzył własnym oczom.

- Przecież... to moje!

- Tak.

- Bertoldo powiedział mi, że je zniszczył.

Lorenzo pochylił się ku niemu.

- Stawialiśmy wiele przeszkód na twojej drodze, Michale Aniele. Bertoldo był dla ciebie ostry, krytykował cię surowo, skąpił słów pochwały i obietnic nagrody. Chcieliśmy się upewnić, że masz w sobie hart. Wiedzieliśmy, że posiadasz prawdziwy talent, ale nie znaliśmy twego charakteru. Gdybyś odszedł z braku pochwał czy nagród pieniężnych...

Cisza zapanowała w pięknym pokoju, przenikniętym subtelnym zapachem zwojów pergaminu, skórzanych opraw, świeżo zadrukowanych stronic. Oczy Michała Anioła błądziły po ścianach, dostrzegając tytuły książek pisane w kilkunastu obcych językach, z których nie rozumiał ani słowa. Zęby jego zacisnęły się tak mocno, że nie mógł nic powiedzieć ani nawet poruszyć językiem. Lorenzo podszedł do niego.

- Michale Aniele, masz w sobie zadatki na rzeźbiarza. Bertoldo i ja jesteśmy przekonani, że możesz stać się dziedzicem Orcagna, Ghibertiego, Donatella.

Michał Anioł trwał w pełnym napięciu milczeniu.

- Chciałbym, abyś zamieszkał w pałacu, jako członek mojej rodziny. Odtąd będziesz się zajmował tylko rzeźbą.

- Najbardziej lubię pracować w marmurze.

Lorenzo chrząknął.

- Żadnych podziękowań, słów radości, że zamieszkaś w pałacu Medyceuszów. Tylko twoja miłość do marmuru.

- A czy nie dlatego zaprosiliście mnie tu, panie?

- Senz'altro. Mógłbyś przyprowadzić swego ojca?

- Jutro. Jak mam was nazywać?

- Jak chcesz.

- Ale nie Magnifico.

- Dlaczego nie?

- Jakież znaczenie może mieć komplement, który słyszy się dzień i noc...

- Z ust pochlebców?

- Tego nie powiedziałem.

- A jak nazywasz mnie w myślach?

- Lorenzo.

- Mówisz to z uczuciem.

- Bo tak czuję.

- W przyszłości nie pytaj mnie, co masz robić. Spodziewam się po tobie rzeczy nieoczekiwanych.

Raz jeszcze Granacci ofiarował się wstawić za nim u Lodovika. Ojciec Michała Anioła nie mógł nic zrozumieć z tego, co mu chłopiec tłumaczył.

- Granacci, sprowadzasz mego syna na manowce.

- Pałac Medyceuszów to nie manowce, messere Buonarroti. Mówią, że to najpiękniejszy pałac w Europie.

- Ale czymże jest kamieniarz w pięknym pałacu? Tym samym, co chłopak stojący.

- Michał Anioł nie jest kamieniarzem. Jest rzeźbiarzem

- Non importa. Na jakich warunkach zamieszka w pałacu"

- Pan nie rozumie, messere; on nie będzie otrzymywał zapłaty.

- Nie będzie otrzymywał zapłaty! Jeszcze jeden rok stracony.

- Il Magnifico zaprosił Michała Anioła, aby zamieszkał w pałacu. Będzie członkiem rodziny. Będzie jadał u stołu wielkich tego świata.

- Kto jada u stołu wielkich tego świata, temu wybiją oczy pestkami od czereśni.

- Będzie się uczył w Akademii Platońskiej u największych uczonych Italii - ciągnął spokojnie Granacci. - Będzie rzeźbił w marmurze.

- W marmurze! - jęknął Lodovico, jak gdyby to słowo było klątwą.

- Nie może pan odmówić rozmowy Il Magnifico.

- Pójdę - mruknął Lodovico. - Cóż mogę zrobić? Nie podoba się to, bardzo mi się nie podoba.

Ale kiedy mając Michała Anioła u boku stanął przed Lorenzem w pałacowym studio, wydał się swemu synowi pokorny, niemal żalony. I syn mu współczuł.

- Buonarroti-Simoni, chcielibyśmy, żeby Michał Anioł zamieszkał tutaj z nami i stał się rzeźbiarzem. Zostanie we wszystko zaopatrzony. Czy odstąpicie chłopca?

- Magnifico messere, nie wyobrażam sobie, jak mógłbym waszej ekscelencji odmówić- odparł Lodovico kłaniając się nisko. - Nie tylko Michał Anioł, ale my wszyscy, nasze życie i zdolności są do dyspozycji waszej ekscelencji.

- Dobrze. Czym się zajmujecie?

- Nigdy nie paralem się żadnym rzemiosłem ani handlem. Żyję z moich skromnych dochodów, troszcząc się o te niewielkie posiadłości jakie pozostawili mi przodkowie.

- Wykorzystajcie więc moją pomoc i pomyślcie, co mógłbym dla was uczynić. Użyję całego mojego wpływu, aby was poprzeć. Lodovico spojrzął na syna, potem oderwał od niego wzrok.

- Nie wiem, czy umiałbym coś robić prócz pisania i czytania. Umarł właśnie kolega Marka Pucci w urzędzie celnym i rad bym zając jego miejsce.

Lorenzo podniósł dłonie na wysokość łokci i poruszył palcami jak gdyby strzepywał z nich wodę.

- Oczekiwałem, że poprosicie o coś więcej. Ale jeśli chcecie zostać towarzyszem Marka Pucci, niech tak będzie.

Odwrócił się do Michała Anioła stojącego przed nim z zaciśniętymi wargami. Ciepły uśmiech rozjaśnił jego nieładną twarz.

- Sześćdziesiąt lat upłynęło od czasu, gdy mój pradziad Cosimo zaprosił do swego domu Donatella, aby odlał z brązu posąg Dawida

Księga trzecia - Pałac.

1.

Paź prowadził go w górę wspaniałymi schodami, a następnie korytarzem do apartamentu leżącego naprzeciw głównego dziedzińca. Zastukał. Bertoldo otworzył drzwi.

- Witaj, Michale Aniele, w moim domu! Il Magnifico uważa, że pozostało mi już bardzo niewiele czasu, więc chce, abym nawet we śnie ciebie uczył.

Michał Anioł wszedł do pomieszczenia zbudowanego na kształt litery L i tworzącego dwa osobne pokoje. W każdym stało drewniane łóżko przykryte czerwoną narzutą, a w nogach każdego łóżka znajdował się kufer.

Łóżko Bertolda kryło się w głębi owej litery L. Na ścianie nad jego głową wisiał arras przedstawiający Palazzo della Signoria. W rogu L znajdowała się duża szafa, wypełniona książkami Bertolda, między którymi widniała oprawna w świńską skórę jego książka kucharska. Stały tam również brązowe świeczniki, które zaplanował dla Donatella, zmieszane na różnych poziomach woskowe i gliniane modele większości jego rzeźb.

Łóżko Michała Anioła ustawiono w tej części L, gdzie były drzwi. Mógł stąd widzieć rzeźby na półkach, ale łóżko Bertolda znajdowało się poza zasięgiem jego wzroku. Naprzeciwko łóżka wisiało na ścianie wymalowane na drzewie Baptysterium, a obok okna, wychodzącego na Via de'Gori, wieszak na kapelusz i stół z wazonem i dzbanem wody.

- Ten sposób umeblowania zapewni nam odosobnienie - rzekł Bertoldo. - Włóż swoje rzeczy do kufra w nogach łóżka. Jeśli masz jakieś wartościowe przedmioty, schowam je w tej starożytnej skrzyni.

Michał Anioł rzucił okiem na swe skromne zawiniątko odzieży i pocerowanych pończoch.

- Najcenniejsze, co posiadam, to moje ręce. Lubię je mieć przy sobie.

- Zaprowadzą cię one dalej niż nogi.

Położyli się wcześniej. Bertoldo zapalił ustawione w lichtarzach z brązu świece, których migotliwy blask oświetlał obie części pokoju. Nie widzieli się wzajemnie, ale ich łóżka stały w niewielkiej odległości i mogli rozmawiać ściszym głosem. Jediną rzeczą, jaką obaj widzieli, była poprzecznie ustawiona szafa z modelami Bertolda

- Pięknie wyglądają w blasku świec wasze rzeźby.

Bertoldo milczał przez chwilę.

- Poliziano mówi: „Bertoldo nie jest rzeźbiarzem miniatur, jest-miniaturowym rzeźbiarzem”.

Michał Anioł gwałtownie zachnął się. Bertoldo usłyszał ten protest bez słów i rzekł cicho:

- W tym okrutnym dowcipie jest ziarno prawdy. Czy to nie trochę smutne, że możesz ze swej poduszki objąć jednym spojrzeniem dorobek całego mojego życia?

- Ależ, Bertoldo, nie ceni się rzeźby według wagi!

- Według wszelkich obliczeń jest to skromne osiągnięcie. Talent dostaje się darmo, za pracę nad nim płaci się wysoką cenę. Z za to całym swym życiem.

- A na cóż innego jest życie?

Bertoldo westchnął.

- Ach, ja myślałem, że jest na wiele innych rzeczy: na polowanie z sokołem, wypróbowywanie przepisów kulinarnych, uganiania pięknymi dziewczętami. Znasz to florenckie porzekadło: „Życie jest po to, by się nim cieszyć”. Rzeźbiarz powinien stworzyć mnóstwo dzieł. Musi pracować pięćdziesiąt, sześćdziesiąt lat, jak Ghiberti i Donatello. Musi stworzyć tyle, by przeniknąć cały świat.

Stary mistrz był zmęczony. Michał Anioł słyszał, jak wzdychając zasnął. Chłopiec leżał z rękami splecionymi pod głową i myślał, że dla niego nie ma różnicy między powiedzeniem „Życie jest po to, by się nim cieszyć” a „Życie jest po to, by pracować”. Oto był tutaj w pałacu Medyceuszów, i radością napełniała go myśl, że może kształcić się podziwiając niezliczone dzieła sztuki, i rzeźbić w zakątku ogrodu pełnym bloków pięknego marmuru. Z uśmiechem na ustach zasnął.

Obudziły go pierwsze promienie słońca, cicho ubrał się i zszedł do pałacowej sieni. Gładził dłonią starożytne marmury Marsjasza, posągi Faustyna i Africanusa, przyglądał się weneckim obrazom o żywych barwach, wiszącym w pokoju, który zapewne służył do malowania; porównywał portrety wykonane pędzlem przez Pollaiuolo z portretami wykonanymi dłutem przez Mina da Fiesole; spędził godzinę w kaplicy zachwycając się freskiem Benozzo Gozzolego, przedstawiającym Trzech Mędrców ze Wschodu schodzących ze wzgórza Fiesole; zastukał w jakieś drzwi, wszedł i szeroko otworzył oczy z podziwu i lęku widząc Wniebowstąpienie Donatella, Świętego Pawła Masaccia, Bitwę San Romano Uccella, aż w oszłomieniu wydawało mu się, że śni.

O jedenastej powrócił do swego pokoju i spostrzegł na łóżku nowe ubranie, które położył krawiec pałacowy. W radosnym nastroju wsunął na siebie kolorowe jedwabie, a potem stojąc przed lustrem przyglądał się z ukontentowaniem samemu sobie. Zdumiewające, o ile korzystniej przedstawiał się w tych szatach. Karmazynowy berretto rzucał refleks na jego policzki. Opuszczony na plecy kaptur fioletowego płaszcza sprawiał, że głowa wydawała się bardziej proporcjonalna, złocista bluza i pończochy rzucały blask. Przypominał sobie, jak to dwa lata, czekając na umówiony gwizd Granacciego, siedział na łóżku i poprawiał rysunek swej twarzy.

Pozował przed lustrem, zachwycony zmianą w samym sobie. Urósł nieco i przybyło mu na wadze. Kości policzkowe nie zaznaczały się tak wyraźnie, a ponieważ usta i broda powiększyły się, nadmiernie cofnięte ku tyłowi uszy nie raziły tak bardzo. Szesał do przodu swe kędzierzawe włosy, by trochę zakryć zbyt wysokie czoło. Małe oczy o ciężkich powiekach zdawały się szerzej otwarte, a ich spokojny wyraz świadczył, że znalazł swoje miejsce w świecie. Nikt już nie pomyśli, że twarz jego jest odchylona od pionu.

Uwielbiał piękno w innych, a sam posiadał go tak mało. Mając lat trzynaście pogodził z tym, że jest drobny, że ma niepokaźną figurę. Dla niego, który żywił najgłębszy podziw dla siły i harmonii męskiego ciała, jego własne - tak niepozorne - było niczym zniszczony płaszcz. Teraz jednak nie przedstawiało się to tak źle.

W roztargnieniu nie spostrzegł wchodzącego Bertolda.

- Och.. Bertoldo! Ja właśnie...

- Podobasz się sobie w tym stroju?

- Nie przypuszczałem, że mogę tak wyglądać.

- Nie możesz. To tylko na uroczystości.

- A niedzielny obiad to nie uroczystość?

- Kładź tę bluzę i tunikę. Przyjdzie święto Najświętszej Panny, będziesz mógł obnosić się z tym strojem.

Michał Anioł westchnął, zdjął fioletowy płaszcz i rozsznurował bluzę z pięknego złotego materiału. Rzucił na swego mistrza łobuzerskie spojrzenie.

- Nie stroi się w złote rzędy wołu roboczego.

Udali się w górę szerokimi schodami prowadzącymi z wysokiego parteru do długiego foyer, potem skręcili na prawo i weszli do jadalni. Chłopiec zdziwił się znalazłszy się w surowej sali, bez jednego dzieła sztuki. Ściany miały chłodny kremowy kolor, spokojny i powściągliwy; w głębi stał stół na dwanaście osób, a z każdego końca schodziły się z nim pod kątem prostym dwa stoły na dwadzieścia cztery miejsca każdy, tworząc rodzaj podkowy, tak że sześćdziesiąt osób mogło obiadować, a nikogo nie dzieliło od Lorenza więcej niż kilka poślanych krzesel.

Byli jednymi z pierwszych. Lorenzo, który siedział mając po prawej ręce Contessinę, a po lewej florenckiego kupca, od razu spostrzegł wchodzących.

- A, Michał Anioł. Siadaj koło nas. Nie ma tu stałych miejsc. Kto przychodzi pierwszy, zajmuje bliższe miejsce.

Contessina położyła rękę na stojącym obok niej krześle, zapraszając go, aby usiadł. Zwrócił uwagę na piękną zastawę stołową; kryształowe szklance o kwadratowym dnie, ozdobione złotem, srebrne talerze ze złotą inkrustacją w kształcie florenckiej giglio, lilii, srebrne noże, łyżki z herbem Medyceuszów przedstawiającym sześć pitek; trzy, nad nimi dwie i u góry jedna. Kiedy składał Lorenzowi swe wyrazy uszanowania, paziowie wynosili zielone rośliny odsłaniając pałacową orkiestrę, ukrytą w znajdującej się w głębi niszy o kształcie muszli. Był tam klawesyn o podwójnej klawiaturze, harfa, trzy wielkie wiole, duża lutnia.

- Witaj w pałacu, Michale Aniele! - rzekła Contessina. - Ojciec mówi, że masz być członkiem rodziny. Czy mam do ciebie mówić „bracie”?

Wiedział, że kpi z niego. Pomyślał: „Och, czemuż nie jestem obrotniejszy w języku!” - i po chwili odparł:

- A może lepiej „kuzynie”?

Contessina zachichotała.

- Miło mi, że pierwszy twój obiad wypadł w niedzielę. W inne dni kobiety nie są tu zapraszane. Jadamy posiłki w górnej loggii.

- A więc nie będę cię widywać w tygodniu? - wyrwało mu się.

Oczy jej zrobiły się zupełnie okrągłe.

- Pałac nie jest aż tak duży.

Przyglądał się barwnym strojom biesiadników, gdy wchodzili, niby do królewskiego pałacu, przy dźwiękach orkiestry, grającej Un Cavaliere di Spaśna. Byli wśród nich: córka Lorenza, Lukrecja, i jej mąż, Jałopo Salviati; bracia stryjeczni Lorenza, Giovanni i Lorenzo de'Medici których on wychowywał i kształcił, gdy osierocieli; przeor Bichiellini, głowa zakonu augustynów w klasztorze Santo Spirito, gdzie mieściły się zbiory ksiąg Petrarki i Boccaccia; Giuliano da Sangallo, twórca ślicznej willi w Poggio a Caiano; będący w drodze do Rzymu księżę Mediolanu wraz ze swoją świętą; ambasador sułtana tureckiego; dwóch kardynałów z Hiszpanii, członkowie panujących rodzin z Bolonii, Ferrary, Arezzo; uczeni humaniści z Paryża i Berlina niosący ze sobą manuskrypty, rozprawy, dzieła sztuki; członkowie Signorii z Florencji; delikatny i nieładny Piero Soderini, którego Lorenzo przygotowywał na stanowisko gonfaloniera Florencji; wysłannik doży weneckiego; bawiący tu w gościnie profesorowie bolońskiego uniwersytetu; bogaci kupcy miejscy z żonami; przybyli z zagranicy kupcy z Aten, Pekinu, Aleksandrii, Londynu. Wszyscy przyszli, by okazać szacunek gospodarzowi.

Contessina mówiła mu o każdym wchodzącym. Oto Demetriusz Chalcondyles, stojący na czele greckiej akademii Lorenza, a jednocześnie współwydawca pierwszej drukowanej edycji Homera; Vespasiano da Bisticci, jeden z największych bibliofilów, handlujący rzadkimi manuskryptami, który zaopatrywał biblioteki zmarłego papieża Mikołaja V, a także Aleksandra Sforzy, księcia Worcester oraz Medyceuszów; Tomasz Linacre i William Grocyn, studiujący w Akademii Platońskiej Lorenza pod kierunkiem Poliziana i Chalcondylesa; Johann Reuchlin niemiecki humanista, uczeń Pica della Mirandola; zakonnik Fra Mariano, dla którego Lorenzo wybudował za Porta San Galio klasztor według planu Giuliana da Sangallo; emisariusz przynoszący wieść o nagłej śmierci Macieja, króla Węgier, który należał do wielbicieli „Lorenza, księcia-filozofa”.

Piero de'Medici, najstarszy syn Lorenza, i jego wytwornie ubrana żona, Alfonsina Orsini, przybyli późno i musieli zająć dalekie miejsca przy jednym z długich stołów. Michał Anioł dostrzegł na ich twarzach obrazę.

- Piero i Alfonsina nie pochwalają tego republikanizmu - szepnęła Contessina. - Uważają, że powinniśmy trzymać dwór i głównego stołu dopuszczają tylko Medyceuszów, plebs zaś sadzać niżej.

Wszedł Giovanni, drugi syn Lorenza, i jego synowiec, Giulio Giovanni miał świeżo wygoloną tonsurę i mimo woli mrugał powieką lekko zezującego oka. Po matce wziął jasną cerę i jasnobrazowe włosy, był wysoki i korpulentny, miał nalaną twarz i pulchny podbródek. Giulio, nieślubny syn zmarłego brata Lorenza, był urodziwy, ciemny i posępny. Jego spojrzenie przebiegało po zebranych, wyszukując osoby ważne i krewniaków. Nie pominął nikogo, kto mógłby mu okazać się przydatnym.

Ostatnia weszła Nannina de'Medici wsparta na ramieniu przystojnego, ubranego z przepychem mężczyzny.

- Moja ciotka Nannina - szepnęła Contessina - i jej mąż, Bernardo Rucellai. Ojciec mówi, że z niego dobry poeta. Pisze sztuki teatralne. Czasami Akademia Platońska zbiera się w jego ogrodzie.

Oczy chłopca przyglądały się uważnie krewnemu swej matki, nie wspomniał Contessinie o pokrewieństwie.

Muzykanci poczeli grać Corinto. Melodia owa skomponowana, została do słów jednego z poematów Lorenza. Dwóch służących, stojących przy windzie, zaczęło ciągnąć w górę jedzenie. Kiedy służący przechodzili wśród biesiadników z ciężkimi srebrnymi tacami, pełnymi słodkowodnych ryb, Michał Anioł ze zdumieniem zobaczył, że młody człowiek w wielobarwnej sukni wziął małą rybkę, przyłożył ją do ucha, potem do ust, jak gdyby coś jej mówił, a po chwili wybuchnął płaczem. Oczy wszystkich obecnych pobiegły ku niemu. Michał Anioł zwrócił zakłopotany wzrok na Contessinę.

- To Jacquo, błazen pałacowy. Śmieję się. Bądź Florentyńczykiem.

- Czemu płaczesz, Jacquo? - spytał Lorenzo.

- Mój ojciec utonął kilka lat temu. Spytałem tej małej rybki czy go nie widziała, ale odrzekła, że jest za młoda, więc nie mogła go spotkać, i radziła mi, abym zapytał większych ryb, które mogą coś o tym wiedzieć.

Lorenzo, rozbawiony, powiedział:

- Dajcie Jacquo parę dużych ryb, aby mógł się u nich poinformować.

Śmiech udzielił się wszystkim, znosząc różnice między biesiadującymi. Obcy sobie ludzie, którzy nigdy przedtem się nie spotykali i chadzali zapewne zupełnie odmiennymi ścieżkami życia, zaczęli ze sobą rozmawiać. Michał Anioł, który nie znał się na żartach i był zaskoczony widokiem błazna u stołu Lorenza, poczuł, że mars dezaprobaty ustępuje z jego czoła. Contessina przyglądała mu się.

- Nie lubisz śmiechu?

- Nie jestem do tego przyzwyczajony. U mnie w domu nikt się nie śmieje.

- Jesteś tym, co mój nauczyciel francuskiego nazywa un homme sérieux. Zresztą mój ojciec również jest człowiekiem poważnym, wierzy jednak, że śmiech może być użyteczny. Przekonasz się o tym, gdy jakiś czas z nami pomieszkasz.

Uprzątnięto półmiski po rybach i podano fritto misto. Michał Anioł był tak pochłonięty obserwowaniem, jak Lorenzo rozmawia po kolei z kilkudziesięcioma gośćmi, że zaledwie pokosztował potraw.

- Czy Il Magnifico pracuje przez cały czas obiadu?

- Przyjemność mu sprawia spotkanie tych ludzi, ten gwar, rozmowa i żarty. Ale zasiada do stołu mając sto spraw na głowie i wstaje załatwiwszy wszystkie.

Służba wyjęła z windy młode prosię pieczone na rożnie, z rozmarynem w pysku. Il Cardiere, improwizator na lirze, zabawiał gości śpiewając o wydarzeniach i plotkach ostatniego tygodnia i opatrując je satyrycznymi komentarzami w formie wierszowanej.

Po obiedzie goście spacerowali po szerokich krużgankach. Contessina wsunęła Michałowi Aniołowi rękę pod ramię.

- Czy wiesz, co znaczy być przyjacielem? - spytała.

- Granacci mnie tego uczy.

- Każdy jest przyjacielem Medyceuszów - rzekła spokojnie - a tak naprawdę to nikt.

2.

Następnego poranka Bertoldo i Michał Anioł szli przez ogród, wdychając rześkie powietrze wczesnej wiosny. Niebo przybrało kolor ciemnobłękitny, kamienne domy Florencji wydawały się ognistozłote w promieniach słońca. Wyżej, na wzgórzach Fiesole, każdy cyprys, willa czy klasztor odcinały się wyraźnie od zielonoszarego tła oliwek i winnic. Gdy zatrzymali się w dalekim kącie ogrodu, przed kolekcją marmurowych bloków, wydawało się, że stoją na jakimś starożytnym cmentarzu, pełnym przewróconych nagrobków, wyblakłych od słońca.

Bertoldo zwrócił ku swemu protégé bladoniebieskie oczy z jakimś nieśmiałym, pokornym wyrazem.

- Muszę przyznać, że nie jestem wielki jako rzeźbiarz. Ale mając ciebie za ucznia, może zostanę wielkim jako nauczyciel.

- Oto piękny kawał mięsa! - zawołał porywczo chłopiec.

Bertoldo uśmiechnął się na to określenie wzięte z kamieniołomów.

- Postać, którą chcesz wyrzeźbić, musi leżeć zgodnie z budową bloku. Po sposobie, w jaki odłamywać się będzie kamień pod twym uderzeniem, poznasz, czy kujesz wzdłuż tkanki. By wiedzieć, jak przebiegają żyły, chluśnij na blok wodą. Nawet w dobrym marmurze znajdują się maleńkie czarne punkciki - drobinki żelaza. Czasami dają się wyłuskać. Jeśli uderzysz w żyłę żelaza, poczujesz to, ponieważ jest znacznie twardsza niż marmur i twój metal zderzy się z metalem kamienia.

- Zęby mi zgrzytają na samą myśl o tym.

- Za każdym razem, gdy uderzasz w marmur dłutem, miażdżysz jego kryształy. Zmiażdżone kryształy to martwe kryształy, a martwe kryształy niszczą rzeźbę. Musisz się nauczyć obrabiać duże bloki bez kruszenia kryształów.

- Kiedy?

- Później.

Bertoldo powiedział mu o bańkach powietrza w marmurze, o miejscach, które, wystawione na działanie atmosfery, zapadają się lub wypadają. Nie widać ich na zewnątrz i trzeba nauczyć się rozpoznawać, gdzie się znajdują. Tak samo jest, gdy się chce wybrać jabłko. Można poznać zdrowe po okrągłym kształcie, gdyż niejako pęcznieje w przestrzeni, podczas gdy nadgniłe ma skłonność do zapadania się, jakby je przestrzeń gniołła.

- Z marmurem to tak, jak z człowiekiem: musisz go znać, nim się z nim zwiążesz. Jeśli w tobie są bańki powietrza, na próżno marnujesz czas.

Michał Anioł powiedział jakiś dziecinny żart, lecz Bertoldo zignorował go i poszedł do szopy po narzędzia.

- Oto jest szpicak, narzędzie do usuwania kamienia. A to ugnetto i scarpello, narzędzia do wyprowadzania formy.

Bertoldo pokazał mu, że nawet usuwając zbędny kamień musi pracować rytmicznymi uderzeniami, aby mieć owalne kontury w bloku.

Miał nie wykańczać poszczególnych części, ale opracowywać jednocześnie wszystkie, uzależniając je od siebie. Czy zrozumiał?

- Zrozumiem, gdy mi pozwolicie pracować na marmurze. Uczę się rękami a nie przez uszy.

- A więc wyjmij wosk z uszu! Faun nie był zły, ale osiągnąłeś swe rezultaty dzięki intuicji. Aby stale mieć dobre rezultaty, trzeba wiedzieć, co się robi.

Na pierwszy rzut oka pracownia rzeźbiarska wyglądała jak połączenie kuźni i warsztatu cieśli. Znajdował się tu podręczny zapas belek, klinów, drewnianych kozłów, pił, węgielnic i dłut do drzewa, do reperowania rączek młotów. Podłoga była mocno zbita, by zapewnić twardą podstawę. Pod ścianą stały świeżo przywieszzone pręty szwedzkiej stali, które Granacci kupił poprzedniego dnia, aby Michał Anioł mógł sporządzić dla siebie komplet dziewięciu dłut.

Bertoldo polecił mu rozpałić w piecu. Drzewo kasztanowca daje najlepszy węgiel drzewny i wytwarza równe, intensywne ciepło.

- Wiem, jak robić narzędzia do pietra serena - oświadczył Michał Anioł. - Topolinowie mnie nauczyli.

Kiedy ogień zapłonął, sięgnął po kulisty miech, mający na powierzchni, dla nadania mu dobrego ciągu, metalowe płytki.

- Basta - powiedział Bertoldo. - Uderz te stalowe pręty jeden o drugi i sprawdź, czy dzwonią jak dzwony.

Wszystkie pręty były z dobrej stali, z wyjątkiem jednego, który odrzucono. Kiedy ogień był dostatecznie gorący, Michał Anioł zajął się robieniem swego pierwszego kompletu narzędzi. Wiedział, że „ten, kto nie robi własnych narzędzi, nie wykona własnej rzeźby”. Mijały godziny. Nie przerywali pracy na obiad. Zmierzchało już i nagle starzec osłabł, twarz mu spopieliała. Były upadł, gdyby Michał Anioł nie pochwycił go w ramiona. Zaniósł go do casino, zdumiony, że Bertoldo waży tak mało, mniej niż sztaba szwedzkiej stali. Ostrożnie posadził mistrza na krześle.

- Jak mogłem wam pozwolić tak długo pracować! - jęknął.

Błady rumieniec wypłynął na mizerne policzki Bertolda.

- Nie wystarczy umieć się obchodzić z marmurem, trzeba mieć żelazo we krwi.

Nazajutrz przede dniem Michał Anioł wstał cicho nie budząc mistrza, i wyszedł na pogrążone we śnie ulice. Chciał być w ogrodzie o świcie. Wiedział, że pierwsze promienie słońca ukazują całą

prawdę o marmurze. Pod tymi przesywającymi promieniami marmur wydaje się niemal przezroczysty, bezlitośnie odsłaniają one wszystkie żyły, plamy, zapadłości. Marmur, który wyjdzie zwycięsko z tej próby, pozostanie bez skazy, gdy noc zapadnie. Chodził od bloku do bloku uderzając w nie młotkiem. Solidne bloki dźwięczały jak dzwon uszkodzone wydawały głuchy odgłos. Jeden niewielki kawałek marmuru, wystawiony zbyt długo na działanie niepogody, stwardniał na powierzchni. Michał Anioł młotkiem i dłutkiem usunął tę twardą powłokę i odsłonił mlecznobiały kamień. Chcąc poznać jego budowę, ujął krzepko młotek i ociosał kanty bryły.

Zadowolony z rezultatu, wziął kawałek węgla i nakreślił na marmurze głowę starca z brodą. Potem przysunął ławkę, siadł okrakiem na bloku ściskając go kolanami i chwycił młotek i dłutko. Ciało jego zakrzepło w rytmicznym ruchu. Wewnętrzne napięcie ustępowało z każdym spadającym odłamkiem. Czuł, że go kamień wypełnia, że cała jego postać rośnie, że stanowią absolutną całość. W miarę upływających godzin ramię jego stawało się coraz silniejsze i lżejsze. Metalowe narzędzia przelały weń swą moc i uczyniły go odpornym.

Myślał: „Jak Torrigiani zadowolony jest, gdy pieści dłonią strzelbę, Sansovino - pług, Rustici - szorstką sierść psa, Baccio - kobietę, tak ja najszczęśliwszy jestem, gdy trzymam blok marmuru nogami, a w rękach młotek i dłutko”.

Biały marmur to serce świata, najczystsza substancja stworzona przez Boga, nie tylko Jego symbol, ale i portret, objawianie się Boga. Tylko boska ręka mogła stworzyć tak szlachetne piękno. Czuł się częścią tej czystej bieli leżącej przed nim, czuł jej niezależność, odrębność, jak gdyby to był on sam.

Przypomniawszy sobie, jak Bertoldo cytował Donatella: „Rzeźba jest sztuką, która odrzucając z obrabianego materiału to, co jest zbędne redukuje go do formy zrodzonej w umyśle artysty”.

A czyż nie jest taką samą prawdą, że rzeźbiarz nie zdoła zmusić bloku marmuru do ułożenia się w formę, która nie jest owemu blokowi wrodzona? Miał wrażenie, że choćby rzeźbiarz nie wiem jak rzetelnie projektował, nie powie mu się, jeśli charakter projektu nie będzie się zgadzał z charakterem bloku. Pod tym względem rzeźbiarz nie może być nigdy całkowicie panem swego losu jak malarz. Farba jest płynna, nagnie się do ram. Marmur jest samą trwałością. Rzeźbiarz tworzący w marmurze musi się poddać żelaznej dyscyplinie współpracy. Marmur i rzeźbiarz to jedno. Mówią do siebie. A dla Michała Anioła, samo dotknięcie marmuru było źródłem głębokiego wzruszenia, jakiego nawet w przybliżeniu nie dawało mu zaspokojenie żadnego zmysłu - ani wzroku, ani słuchu, ani smaku czy zapachu.

Odrzucił zewnętrzną skorupę. Teraz zagłębiał się w masę, posiadał ją. W tym akcie tworzenia potrzebne było pchnięcie, przenikanie aż do punktu kulminacyjnego, całkowitego posiadania. To był prawdziwy akt miłosny, kojarzenie się jego wewnętrznej treści z nieodrodnymi formami marmuru; zapładnianie, bo on rzucał nasienie i stwarzał żywe dzieło sztuki.

Bertoldo wszedł do warsztatu, ujrzał Michała Anioła przy robocie i zawołał:

- Nie, nie, niedobrze! Stój! Tak rzeźbi tylko amator.

Michał Anioł posłyszał jego głos mimo uderzeń młotka, spojrzawszy na mistrza witając go, lecz nie przestawał żłobić swym ugnetto.

- Michale Aniele! Nie od tego należy zaczynać!

Lecz on go już nie słyszał. Bertoldo odwrócił się, by nie patrzeć na swego ucznia, który wycinał bruzdę w kamieniu niby w galaretkę z pigwy. Potrząsnął głową zdesperowany i ubawiony.

„Równie dobrze mógłbym się starać powstrzymać wybuch Wezuwiusza”.

3.

Wieczorem Michał Anioł wykapał się w balii gorącej wody, którą mu przyniesiono do niewielkiej izdebki na końcu korytarza, włożył ciemnoniebieski kaftan i nogawice i udał się z Bertoldem na kolację do studiolo Lorenza. Był niespokojny. O czym będzie rozmawiał? O Akademii Platonijskiej mówiono, że jest intelektualnym sercem Europy, uniwersytetem i wydawnictwem, krynicą literacką i wyprawą odkrywczą, która ma na celu uczynienie z Florencji drugich Aten. O, gdybyż był słuchał Urbina, kiedy ten mu czytał ze starych greckich rękopisów!

Na kominku trzaskał ogień, w miedzianych lampach na biurku Lorenza płonęło ciepłe światło, panował tu miły koleżeński nastrój. Do niskiego stołu przysunięto siedem krzeseł. Półki z książkami,

greckie reliefy, szafy z kameami i amuletami wprowadziły tu zaciszość i atmosferę zażyłości. Grupa platońska przyjęła go dość obojętnie i powróciła do swej dyskusji na temat porównywania wartości astrologii jako nauk, a Michał Anioł miał okazję badać twarze i charaktery czterech humanistów, uważanych za najtęższe umysły włoskie.

Marsilio Ficino, liczący lat pięćdziesiąt siedem, założył Akademię Platońską dla dziadka Lorenza, Cosima. Był niewysokiego wzrostu, a chociaż dręczyła go hipochondria, przełożył całego Platona i stał się żywym słownikiem starożytnej filozofii, przetłumaczył bowiem całą mądrość Egiptu, a potem pochłonął wszystkie prace mędrców, od Arystotelesa poczynając poprzez aleksandrystów, konfucjanistów, zoroastrian. Kształcony przez ojca na lekarza, znał równie dobrze nauki przyrodnicze. Przyczynił się do wprowadzenia druku do Florencji. Jego własne rozprawy ściągały humanistów z całej Europy, którzy przybywali słuchać jego wykładów. W pięknej willi w Careggi zaprojektowanej dla niego przez Michelozza na polecenie Cosima, Marsilio Ficino palił wieczną lampę przed posągami Platona i wnosił o kanonizowanie starożytnego filozofa jako „najdroższego ucznia Chrystusa”, a za tę herezję gwałcającą historię Rzymu o mało go nie ekskomunikował. Jego siostrzenice, które prowadziły mu dom, żartowały:

- Potrafi recytować całego Platona, ale nigdy nie pamięta, gdzie zostawił pantofle.

Następnie uwagę Michała Anioła zwrócił sześćdziesięcioletni Cristoforo Landino, były nauczyciel ojca Lorenza, Piera Podagryka, a także i samego Lorenza; znamienity pisarz i wykładowca, który uczył Florentyńczyków, jak mają się uwolnić z niewoli dogmatów i odkrycia naukowe zastosować do przyrody. Służył Signorii jako jej zaufany sekretarz, miał doświadczenie w polityce i przez trzy pokolenia przewodził kręgowi medycejskiemu. Był autorytetem, gdy chodziło o Dantego, opatrzył komentarzem pierwszą wersję Boskiej Komedii wydrukowaną w Italii. Prace całego jego życia ogniskowały się wokół ojczyźnego języka, lingua volgare, który podniósł, niemal sam jeden, z pozycji pogardzanego żargonu do godności szanowanego języka, tłumacząc nań Pliniusza, Horacego, Wergilego.

Znany był we Florencji ze swego rewolucyjnego credo: „Najlepszą podstawą do działania jest kontemplacja i nauka!” W Lorenzu odnalazł bohatera Republiki Platona: „Idealnym władcą miasta jest uczony”.

Na krawędzi wybitego skórą krzesła przycupnął trzydziestosześcioletni Angelo Poliziano. Wrogowie Medyceuszów twierdzili, że Lorenzo trzyma go zawsze w pobliżu, ponieważ przez kontrast z nim wydaje się przystojny. Jednakże uznawano, że jest najbardziej zdumiewający z tutejszych uczonych: gdy miał lat dziesięć, drukowano jego łacińskie prace, a w wieku lat dwunastu został zaproszony do florenckiej Compagnia di Dottrina, gdzie kształcili go: Ficino, Landino i greccy uczeni sprowadzeni do Florencji przez Medyceuszów. Nim ukończył lat szesnaście, przetłumaczył pierwsze księgi Iliady Homera i zamieszkał w pałacu Lorenza jako nauczyciel jego synów. Najbrzydszy z ludzi, pisał tak jasnym i klarownym stylem, jak żaden poeta od czasów Petrarke; jego Stanze per la Giostra di Giuliano, długi poemat opisujący turniej, w którym zwyciężył Giuliano de' Medici, młodszy brat Lorenza, zabity przez Pazzich, służył za wzór poetom włoskim.

Wzrok Michała Anioła pobiegł teraz ku najmłodszemu i najprzystojniejszemu z tej grupy, dwudziestosiedmioletniemu Pico della Mirandoli, który czytał i pisał w dwudziestu dwu językach. Inni platoniści żartowali z niego, mówiąc, że: „Jedynym powodem, dla którego Pico nie zna dwudziestego trzeciego języka, jest to, że nie może go wynaleźć”. Znany był jako „wielki pan”, o miłym, szczerym usposobieniu, nie zepsuty mimo miękkich złotych włosów, głębokich niebieskich oczu, nieskazitelnej jasnej cery i smukłej figury. Florentyńczycy zwali do „pięknym i kochanym”. Jego koncepcją była jedność wszystkich nauk, jego ambicją pogodzenie wszystkich religii i filozofii, jakie istniały od początku świata. Podobnie jak Ficino dążył do ogarnięcia całości ludzkiej wiedzy. Dlatego to czytał chińskich filozofów po chińsku, arabskich po arabsku, hebrajskich po hebrajsku i wierzył, że wszystkie języki stanowią tylko poddziały jednego powszechnego języka. Najhojniej obdarowany spośród wszystkich Włochów, nie robił sobie wrogów, podobnie jak brzydki Poliziano nie umiał zyskiwać sobie przyjaciół.

Drzwi się otwarły, wszedł Lorenzo, kulejąc po niedawnym nawrocie podagry. Skinął głową zebranym i zwrócił się do Michała Anioła:

- Tu jest sancta sanctorum. Większość tego, czego uczą się Florentyńczycy, narodziła się w tym pokoju. Kiedy będziemy w pałacu, a ty będziesz wolny, przychodź do nas.

Lorenzo odsunął ozdobną zasłonę i zastukał w znajdującą się za nią windę, z czego Michał Anioł wywnioskował, że studio położone jest pod jadalnią. Usłyszał, jak winda się opuszcza, i po chwili akademicy wyjmowali talerze z serem, owocami, chlebem, miodem, orzechami i ustawiali je na niskim

stole pośrodku pokoju. Nie było służby i nie pito innych napoi prócz mleka. Toczyła się lekka rozmowa, jednak Michał Anioł zorientował się, że ludzie owi zebrali się tu, by pracować.

Uprzątnięte ze stołu talerze, skórki owoców i łupki orzechów zniknęły w windzie. Rozmowa momentalnie stała się poważna. Siedząc na niskim stołku blisko Bertolda, Michał Anioł przysłuchiwał się zarzutom stawianym Kościołowi, którego uczeni w tym pokoju nie uważali już za jedno z religii. We Florencji szczególnie szerzyło się niezadowolenie, ponieważ Lorenzo i większość mieszkańców miasta sądziła, że to papież Sykstus krył się za konspiracją Pazzich, w wyniku której Giuliana zamordowano, a Lorenzo został ciężko ranny. Papież ekskomunikował Florencję, zakazując duchowieństwu sprawowania obrzędów, Florencja zaś z kolei odmówiła posłuszeństwa papieżowi, stwierdzając, że papieskie dążenie do władzy oparte jest na takich fałszerstwach, jak Darowizna Konstantyna. Papież, chcąc pokonać Lorenza, posłał do Toskanii wojska, które paliły i rabowały już w pobliskim Poggibonsi.

Gdy w roku 1484 na tron papieski wstąpił Innocenty VIII, pokój wprawdzie zapanował pomiędzy Florencją i Rzymem, ale, jak wywnioskował Michał Anioł ze słów uczonych zebranych przy stole, wyglądało na to, że większość tokańskiego kleru stawała się coraz bardziej niemoralna zarówno w życiu osobistym, jak i w pełnieniu swych duchownych powinności. Rzucającym się w oczy wyjątkiem był zakon augustianów przy Santo Spirito, żyjący w nieugiętej dyscyplinie pod przewodnictwem przeora Bichiellini.

Pico della Mirandola położył łokcie na stole i oparł brodę na splecionych dłoniach.

- Zdaje mi się, że chyba znalazłem odpowiedź na nasz dylemat dotyczący Kościoła; jest nią dominikanin z Ferrary. Słyszałem jego kazanie. Wstrząsa katedrą od posad.

Landino, który swe siwe włosy szczytywał do tyłu, a tylko niesforne kosmyki spadały mu na czoło, pochylił się przez stół, tak że Michał Anioł mógł widzieć delikatną siateczkę zmarszczek koło oczu.

- Ten mnich jest nieukiem?

- Przeciwnie, Landino - odparł Pico. - Świetnie zna Biblię i pisma św. Augustyna. Jego jeszcze bardziej niż nas oburza korupcja kleru.

Angelo Poliziano, o grubych rysach i szorstkich, prostych jak struny włosów spływających na uszy i część twarzy, zwilżył swą nadmiernie czerwoną wysuniętą do przodu dolną wargę.

- Nie chodzi tylko o korupcję, najwięcej przeraża mnie ich ciemnota.

Ficino, o delikatnej cerze, otwartej inteligentnej twarzy, maleńkim nosie i ustach, zawołał z przejęciem:

- Dawno już nie słyszeliśmy uczonych słów z florenckiej ambony! Mamy tylko Fra Mariano i przeora Bichielliniego.

- Girolamo Savonarola przez lata oddawał się studiom - zapewnił ich Pico. - Nie tylko nad doktrynami Kościoła, ale też nad Platonem i Arystotelesem.

- Co jest jego ambicją? - spytał Lorenzo.

- Oczyszczenie Kościoła.

- Nic więcej? A gdy chodzi o potęgę?

- Tylko wewnętrzna moc.

- Jeśliby ten mnich zechciał pracować z nami... - zauważył Lorenzo.

- A gdyby wasza dostojność zażądał od lombardzkich ojców jego przeniesienia?

- Pomyślę nad tym.

Gdy to ustalono, najstarszy z obecnych, Landino, i najmłodszy, Pico, zainteresowali się Michałem Aniołem. Landino spytał go, czy czytał, co Pliniusz pisał o słynnym greckim posągu Laokoona.

- Nie znam nic Pliniusza.

- Więc ci przeczytam.

Wziął z półki książkę, szybko ją przekartkował i czytał o posągu znajdującym się w pałacu cesarza Tytusa. Było to „dzieło, które można było cenić wyżej niż jakiegokolwiek inne z dziedziny malarstwa lub rzeźby. Wykonane było z jednego bloku, zarówno główne postacie, jak dzieci, a także węże w przedziwnych skrętach”.

Następnie Poliziano czytał z Lucjana opis Wenus z Knidos, rzeźby przedstawiającej Wenus stojącą przed Parysem w chwili, gdy ten wręcza jej nagrodę piękności. Po czym Pico przypomniał marmurową statuetkę nad grobem Ksenofonta.

- Michał Anioł zechce pewnie przeczytać Pauzaniusza w oryginale? - rzekł Pico. - Przyniosę mu mój manuskrypt.

- Nie czytam po grecku - rzekł z pewnym zawstydzeniem Michał Anioł.

- Nauczę cię.

- Nie mam zdolności do języków.

- Nie szkodzi - wtrącił. - Za rok będziesz pisał sonety po łacinie i po grecku.

- Wątpię - mruknął pod nosem Michał Anioł. Ale świadczyłoby o złym wychowaniu, gdyby chciał gasić entuzjazm nowych przyjaciół, którzy właśnie rozprawiali, z jakich ksiązek będą go uczyć.

- Z Homera. To najczystsza greka.

- Arystofanes jest zabawniejszy. Można się uczyć śmiejąc.

Odetchnął z ulgą, gdy przestali się nim interesować. Najcenniejszą zdobyczą, jaką wyniósł z tej krótkiej, uczonej rozmowy, było przekonanie, że nauka i religia mogą istnieć obok siebie, wzbogacając wzajemnie. Nim powstało chrześcijaństwo, Grecja i Rzym miały już wielkie osiągnięcia w dziedzinie sztuki, nauk humanistycznych, przyrodniczych i filozofii. Potem przez tysiąc lat cała owa mądrość i piękno były uważane za wyklęte, zostały zagrzebane w mroku, zdeptane. A teraz ta niewielka grupka, zmysłowy Poliziano, pomarszczony Landino, malutki Ficino i złotowłosy Pico della Mirandola - tych paru delikatnych mężczyzn, prowadzonych i wspomaganych przez Lorenza de'Medici - próbuje stworzyć nowy prąd umysłowy, mając za sztandar słowo, którego Michał Anioł nigdy przedtem nie słyszał: Humanizm.

Cóż znaczy to słowo?

W miarę upływających godzin budziło się w nim coraz silniejsze zainteresowanie, które opanowało go do tego stopnia, że gdy Bertoldo dał znak, że po cichu wychodzi, chłopiec pozostał. I gdy każdy z Platonistów wypowiadał swe poglądy, on powoli pojmować zaczynał, co mieli na myśli.

Zwracamy świat człowiekowi, a człowieka samemu sobie. Człowiek nie będzie już dłużej zły, ale będzie szlachetny. Nie będziemy - w imię ratowania jego nieśmiertelnej duszy - niszczyć jego umysłu. Bez prężnego i twórczego umysłu człowiek jest po prostu zwierzęciem i umrze jak zwierzę, bezdusznie. Zwracamy człowiekowi sztuki, literaturę, naukę, niezależność, by myślał i czuł indywidualnie, nie był spętany dogmatami jak niewolnik gnijący w łańcuchach.

Kiedy Michał Anioł wrócił do swego pokoju i zobaczył, że Bertoldo nie śpi, wybuchnął:

- Czuję się jak głupiec.

- To najtęższe umysły Europy. Mogą ci nasunąć gigantyczne tematy do rozważań. - I chcąc pocieszyć znużonego młodzieńca, dodał: - Ale nie umiem rzeźbić w marmurze, a sztuka przemawia równie silnie jak słowa.

Następnego poranka wczesnie poszedł do ogrodu. Torrigiani odnalazł go w warsztacie, gdzie Michał Anioł ustawił swego starca z brodą, by nad nim pracować.

- Umieram z ciekawości! - zawołał Torrigiani. - Opowiedz mi o życiu w pałacu.

Michał Anioł opowiedział przyjacielowi o swym pokoju, który dzielił z Bertoldem, o swych wędrówkach długimi korytarzami, gdzie mógł swobodnie oglądać klejnoty sztuki, o gościach na niedzielnym obiedzie i o niezwyklej kolacji z platonistami w studiolo Lorenza. Torrigiani interesował się tylko wybitnymi osobistościami.

- Jak wyglądają Poliziano i Pico della Mirandola?

- No cóż, Poliziano jest szpetny, póki nie zacznie mówić, a potem pięknie od własnych słów. Pico della Mirandola jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiego w życiu widziałem, i bardzo inteligentnym.

- Łatwo poddajesz się wrażeniom - rzekł cierpko Torrigiani. - Błyszczące oczy, sfalowane włosy i już płoniesz podziwem.

- Ależ Torrigiani, pomyśl o tym, że on potrafi czytać i pisać w dwudziestu dwu językach! My zaledwie umiemy wysławiać się w jednym.

- Mów tylko o sobie - odpalił Torrigiani. - Ja otrzymałem wykształcenie szlachcica i mógłbym dyskutować z każdym z nich. Nie moja wina że jestem nieukiem.

Michał Anioł zrozumiał, że przyjaciel jest w kłótlwym nastroju.

- Nie miałem zamiaru cię krytykować, Torrigiani.

- Jedna noc w pałacu Medyceuszów i już wszyscy Florentyńczycy wydają ci się ignorantami.

- Ja tylko chciałem...

- Ty tylko chciałeś chełpić się nowymi przyjaciółmi - przerwał Torrigiani. - Ludźmi, którzy są o wiele ciekawszy i inteligentniejsi niż twoi dawni prostacy koledzy, z którymi byłeś uwięziony w murach tego ogrodu.

- Wcale tak nie myślałem. Czemu wygadujesz takie rzeczy?

Ale Torrigiani już odwrócił się od niego. Michał Anioł westchnął i znów zabrał się do pracy nad marmurem.

4.

Niedziela palmowa była ciepłym dniem wiosennym. Na swej umywalce Michał Anioł znalazł trzy złote floreny, które, jak zapowiedział Bertoldo, miał mu co tydzień zostawiać sekretarz Lorenza, Ser Piero da Bibbiena. Nie mógł oprzeć się pokusie popisania się przed rodziną. Rozłożył na łóżku swój drugi nowy strój, białą bluzkę haftowaną w winne grona i liście, krótką kurtę z szerokimi rękawami spiętą na przodzie srebrnymi sprzączkami, nogawice koloru wina. Uśmiechnął się do siebie myśląc, jaką minę zrobi Granacci, kiedy się z nim spotka na Piazza San Marco, aby razem iść do domu.

Kiedy schodzili ścieżką, Rustici wlepił w niego oczy, a kiedy chłopiec się zbliżył, rzekł przedrzeżniając go:

- Jestem prostym człowiekiem.

A potem ostrzejszym tonem:

- Rozpostrzyj swój ogon.

- Ogon?

- Wszystkie pawie mają kolorowe ogony.

- Och, Rustici - jęknął. - Czyż nie mogę przynajmniej raz się w nie ubrać?

- Czyż nie mogę raz włożyć klejnotów? Czyż nie mogę raz tylko napić się tego znakomitego wina? Raz jeden wydawać rozkazy służbie? Raz jeden roztrwonić trochę tych złotych monet? Raz tylko przespać się z tą piękną dziewczyną...

- Wszystkie cielesne pokusy w jednym sonecie. Doprawdy Rustici mam uczucie, jakbym był ubrany w kostium na widowisko. Ale chcę zrobić wrażenie na mojej rodzinie.

- Vai via! - warknął Rustici. - Idź w swoją drogę!

Torrighiani maszerował ścieżką w rozwianym płomienistym płaszczu i chwiejącymi się na czarnym aksamitnym kapeluszu piórami koloru pomarańczy.

- Chcę pomówić z tobą na osobności.

Chwycił go za ramię. Michał Anioł cofnął się.

- Czemu na osobności? Nie mamy tajemnic.

- Zwierzałeś się sobie. Nim się przeniosłeś do pałacu i stałeś się taki ważny..

Nie można się było mylić co do uczuć, jakie spowodowały jego wybuch. Michał Anioł był uprzejmy, starając się go ułagodzić.

- Ależ ty mieszkasz we własnym pałacu, Torrigiani.

- Tak, i nie potrzebuję posługiwać się takimi tanimi sztuczkami jak wybijanie zębów faunowi, aby wkraść się w łaski Medyceuszów.

- Wydajesz się zazdrosny.

- O kogo? O nieznośnego zarozumialca?

- Czemu zarozumialca? Nie widzę związku.

- Bo ty nie wiesz, co to szczęście ani co to przyjaźń.

- Nigdy nie byłem bardziej szczęśliwy.

- No, rzeczywiście, bo rysujesz umorusanymi łapami krechy węglem!

- Ale przynajmniej dobre krechy - zaprotestował Michał Anioł, nie chcą brać na serio słów Torrigianiego.

Twarz Torrigianiego okryła się purpurą.

- Twierdzisz, że moje nie są dobre?

- Dlaczego zawsze sprowadzasz dyskusję do siebie? Nie jesteś pępkiem świata.-

- Dla siebie jestem. A byłem i dla ciebie, nim stałeś się taki pyszny.

Michał Anioł wpatrywał się w niego zdumiony.

- Nigdy nie byłeś centrum mojego świata.

- A więc oszukiwałeś mnie. O wiele za wcześnie zacząłeś się podlizywać o zamówienia.

Michałowi Aniołowi pociemniało w oczach. Obrócił się i jak mógł najszybciej biegł ogrodową ścieżką, a potem ulicą Snycerzy. Cieśla i sklepikarz, grzejący się w słońcu przed domami, zdjęli przed nim czapki z szacunkiem, ale na rodzinie jego nowe ubranie nie zrobiło lepszego wrażenia niż na Rusticim. Ojciec czuł się dotknięty, jak gdyby syn swym eleganckim strojem robił mu w jakiś sposób wyrzuty.

Michał Anioł wyjął z sakiewki u pasa trzy złote floreny i położył je na biurku ojca. Lodovico patrzył na nie nic nie mówiąc tylko Lukrecja z błyszczącymi z podniecenia oczami ucałowała radośnie pasierba w oba policzki.

- A teraz opowiadaj. Jakie sosy podają do pasta?

Michał Anioł natężył pamięć chcąc jej dogodzić.

- Nie mogę sobie przypomnieć.

- A na przykład do mięsa. Czy kucharze pałacowi używają cytwaru? Jak smakuje ta ich słynna sola gotowana z ananasami i pokrajanymi w paski bananami?

- Wybacz, mądre mia, nic o tym nie wiem.

Zmartwiona podniosła głowę.

- Nie pamiętasz, co jesz? A więc zaprzyjaźnij się z kucharzami. Przynieś mi ich przepisy.

Cała rodzina zebrała się w pokoju Lodovika, który stanowił zarazem gabinet i bawialnię. Babka czuła się szczęśliwa, gdyż wnuk spotkał wielkich ludzi Florencji. Brat Giovansimone interesował się przyjęciami. Ciotka i stryj byli radzi, że przyniósł do domu złote floreny. Buonarroto chciał się upewnić co do spraw finansowych: czy co tydzień będzie otrzymywał trzy złote monety? Czy potrącają mu z pensji za koszt materiałów?

Teraz głos zabrał ojciec:

- Jak cię traktują Medyceusze? Il Magnifico?

- Dobrze.

- A Piero?

- Jest arogancki, już taki ma charakter.

- A Giovanni, przyszły kardynał?

- Wszystkich traktuje jednakowo. Jak gdyby każde spotkanie było pierwszym.

- Giuliano?

Michał Anioł uśmiechnął się.

- Wszyscy w pałacu go kochają.

Lodovico zastanowił się chwilę, a potem obwieścił:

- Postawa Piera stanie się powszechną, bo przebywasz w pałacu jako prosty rzemieślnik. - Rzucił okiem na trzy złote monety na stole. - A co to właściwie jest? Dar? Wynagrodzenie?

- Mam otrzymywać trzy floreny co tydzień.

- A co powiedzieli dając ci pieniądze?

- Leżały na mojej umywalni. Kiedy spytałem o nie Bertolda, powiedział, że to moje tygodniowe uposażenie.

Stryj Francesco nie mógł ukryć, jak bardzo był temu rad.

- Wspaniale. Mając stały dochód, możemy wynająć stragan. Michale Aniele, zostaniesz współnikiem, będziesz miał udział w zyskach...

- Pomyślcie tylko -zawołała ciotka Cassandra z nowo zrodzonym szacunkiem, że to dzięki Michałowi Aniołowi odzyskamy naszą pozycję w handlu.

- Nie! - krzyknął Lodovico z poczerwieniałą nagle twarzą. - Nie jesteśmy aż tak biedni.

- Ależ te floreny dano Michałowi Aniołowi jako członkowi rodziny Medyceuszów - przedkładała jego młoda żona.

- Ha-zaperzył się Lodovico. - A cóż go uczyniło Medyceuszem? Trzy złote floreny?

- To nie ja!mużna! -zawołał oburzony Michał Anioł. - Pracuję od świtu do zmroku.

- A czy jesteś oficjalnie przyjęty jako czeladnik? Czy podpisywali ugodę z cechem? - Zwrócił się do brata Francesco. - Dar zależy od kaprysu. W przyszłym tygodniu może nic nie dostać.

Przez chwilę Michał Anioł myślał, że ojciec rzuci w niego tymi pieniędzmi. A przecież chciał tylko przynieść do domu swe zarobki, jako posłuszny syn... i może trochę pochwalić się przy okazji. Ale te trzy złote floreny to było więcej, niż Lodovico zarobi przez parę miesięcy na komorze celnej. Michał Anioł zdał sobie sprawę, że postąpił niedelikatnie, bo oto, pochyliwszy głowę na piersi, Lodovico mówił:

- Pomyślcie tylko, ileż milionów florenów posiadać muszą Medyceusze skoro piętnastoletniemu uczniowi mogą dawać trzy tygodniowo. - Po czym szybkim ruchem ręki zgarnął je do górnej szuflady biurka.

Lukrecja skorzystała z tego momentu, by wezwać ich do stołu. Po obiedzie rodzina zebrała się znów w bawialni. Lionardo, milczący podczas przedobiedniej rozmowy, usiadł przed Michałem Aniołem i obwieścił tonem arcykapłana:

- Sztuka to występpek.

- Sztuka to występpek? - zdumiał się Michał Anioł. - Jak to? Dlaczego?

- Ponieważ jest to pobażanie samemu sobie, koncentrowanie się na własnej żądzy tworzenia, zamiast podziwiania tego co Bóg stworzył.

- Ależ, Lionardo, nasze kościoły pełne są dzieł sztuki

- Szatan sprowadził nas na manowce. Kościół to nie jarmark, ludzie mają modlić się na klęczkach, a nie oglądać malowidła na ścianach.

- Zatem w twoim świecie nie ma miejsca na rzeźbę?

Lionardo złożył ręce spoglądając nabożnie w sufit.

- Mój świat to tamten świat, gdzie zasiądziemy po prawicy Boga.

Lodovico dźwignął się z krzesła wołając:

- A więc mam już dwóch fanatyków w domu!

Udał się na swą poobiednią drzemkę, a za nim wyszła reszta rodziny. Pozostała tylko siedząca cicho w kąciaku monna Alessandra. Michał Anioł także chciał już iść. Czuł się zmęczony. Cały dzień stał się dla niego jednym wielkim rozczarowaniem.

Ale Lionardo nie pozwolił na to. Przypuścił frontalny atak na Lorenza i Akademię Platońską, jako na pogan, ateistów, wrogów Kościoła, anarchistów.

- Ależ zapewniam cię, Lionardo - zaczął Michał Anioł łagodnym tonem - nie słyszałem niczego, co byłoby profanacją, brakiem szacunku, przynajmniej w stosunku do samej religii. Potępiano tylko nadużycia. Lorenzo jest reformatorem, chce oczyścić Kościół.

- Oczyścić! Tego słowa niewierni używają, gdy chcą niszczyć. Atak na Kościół jest atakiem na chrześcijaństwo!

Wpadłszy w pasję Lionardo oskarżał Lorenza de'Medici o grzechy ciała, rozpustę, o to, że po północy wyjeżdża konno by wraz z kompanami oddawać się hulankom i uwodzić młode kobiety.

- Takich zarzutów nie słyszałem - rzekł spokojnie Michał Anioł. - Ale on jest wdowcem, czyż nie wolno mu kochać?

- Romansował już przed śmiercią żony. Wszyscy o tym wiedzą. Żądza wyniszczyła jego ciało.

Zastanawiał się, skąd jego brat wie o tym. Nie uważał Lorenza za świętego. Słyszał jak śmiejąc się mówił do Landina: - Nie grzeszę przez niegodziwość, ale raczej przez upodobanie do przyjemności, stanowiące część mojej natury. - Pamiętał jego słowa, skierowane do Ficina:

- Nie żałuję, że lubię cielesne przyjemności, bo miłość do malarstwa, rzeźby i literatury także jest zmysłowa w swej naturze. - Wszystko to Michał Anioł uważał za osobiste sprawy tego energicznego, pełnego życia mężczyzny.

- Tylko taki lizus jak ty może nie dostrzec, że Lorenzo to tyran - ciągnął Lionardo.

Michał Anioł Pomyślał: „Oto już drugi raz dzisiaj nazywają mnie lizusem!” Poczuł się bardzo nieszczęśliwy, nowy strój go cisnął i wydawał mu się śmieszny.

- Zniszczył wolność Florencji! - krzyczał Lionardo. - Daje ludowi panem et circenses, życie stało się za łatwe... Jedynie dlatego nie włożył korony i nie stał się królem, że jest nazbyt podstępny, lubi działać z ukrycia, kontroluje każde poruszenie, a Toskańczycy są już tylko pionkami...

Nim Michał Anioł zdążył coś odrzec, odezwała się monna Alessandra:

- Tak, Lionardo, on uczynił nas łagodnymi. Powstrzymał nas od wojny domowej. Przez długie lata niszczyliśmy się wzajemnie, ród walczył z rodem, sąsiad z sąsiadem, krew płynęła ulicami. Teraz jesteśmy zjednoczeni. Tylko Medyceusze potrafią sprawić, że nie rzucamy się sobie do gardeł.

Lionardo nie uważał za stosowne odpowiedzieć babce.

- Michale Aniele, pragnę ci powiedzieć moje ostatnie słowo. Michał Anioł patrzył w twarz brata siedzącego za ciężkim mahoniowym stołem. Nigdy nie umiał rozmawiać z tym dziwnym chłopcem ani cieszyć się jego towarzystwem.

- To jest moje pożegnanie z tobą. Opuszczam dom dziś wieczór, idę do Girolama Savonaroli do San Marco.

- A więc Savonarola przyjechał? To Lorenzo go zaprosił. Byłem w studio, kiedy Pico della Mirandola rzucił tę myśl i Lorenzo zgodził się napisać do Lombardii.

- Medyceusz kłamie! Dlaczego miałby go Lorenzo przyzywać, skoro zamiarem Savonaroli jest zniszczenie Medyceuszów! Opuszczam mój dom tak, jak Savonarola opuścił swą rodzinę w Ferrarze: w jednej koszuli na grzbiecie! Na zawsze. Będę się za ciebie modlił na klęczkach w mej celi, aż skóra zejdzie mi z kolan i krew pocieknie. Może ta krew cię odkupi.

Patrząc na płonące oczy Lionarda, Michał Anioł zrozumiał, że odpowiedź nie zda się na nic. Potrząsnął głową kpiąco i pomyślał: „Ojciec ma rację. Skąd w tej spokojnej, miłującej pieniądź rodzinie, w której przez dwieście lat nie było wyjątków, wzięło się nagle w jednym pokoleniu aż dwóch fanatyków?”

Szepnął do Lionarda:

- Będziemy niedaleko od siebie, tylko o jakieś sto metrów przez Piazza San Marco. Jeśli się wychylisz z okna swej celi, usłyszysz jak kuje marmur w ogrodzie.

5.

Kiedy następnego tygodnia ponownie znalazł na swej umywalni trzy złote monety, postanowił nie zabierać ich do domu. Poszedł szukać Contessiny i spotkał ją w bibliotece.

- Muszę kupić podarunek.

- Dla damy?

- Dla kobiety.

- Klejnoty zapewne?

- Nie - odparł z nadąsaną miną. - To matka moich przyjaciół, kamieniarzy.

- Może lniany obrus z haftem?

- Mają obrus.

- Czy ma dużo sukien?

- Ma jedną, w której brała ślub.

- A więc czarną suknię do kościoła?

- Świetnie.

- Jakiego jest wzrostu?

Wydał się zaskoczony.

- Narysuj ją.

Uśmiechnął się.

- Mając ołówek w ręku orientuję się we wszystkim, nawet w proporcjach kobiecej postaci.

- Poproszę moją niańkę, aby poszła ze mną do sklepu kupić czarnej wełny. Moja sarta skroi suknię odpowiednio do twego rysunku.

- Jesteś dobra, Contessino.

Nie żądała wdzięczności.

- To głupstwo.

Udał się na Piazza Santo Spirito po podarki dla pozostałych członków rodziny Topolinów, potem porozumiał się z jednym z chłopców stajennych w suterenach pałacu co do wypożyczenia konia i siodła z jukami. W niedzielę rano po wysłuchaniu mszy w zamkowej kaplicy spakował juki i wyruszył do Settignano. Jechał z gołą głową, w gorących promieniach słońca.

Początkowo myślał o włożeniu starego ubrania, aby kamieniarze nie sądzili że się puszy, ale szybko doszedł do wniosku, że to byłoby udawanie. Poza tym podobał się sobie w tej niebieskiej bluzie i pończochach, które teraz nosił.

Rodzina Topolinów siedziała na tarasie, mając przed sobą dolinę, a na przeciwległym wzgórzu dom Buonarrotich. Wrócili właśnie z kościołka w swej wiosce i rozkoszowali się chwilą świątecznego wypoczynku. Tak się zdumieli ujrawszy, jak nadjeżdża drogą na siwym koniu, siedząc na srebrzystym siodle, że zapomnieli o słowach powitania. Micha! Anioł także milczał. Zsiadł z konia, przywiązał go do drzewa, zdjął juki i wyłożył ich zawartość na stół. Po chwili ciszy ojciec zapytał, co to za paczki. Micha! Anioł odparł: - Podarki.

- Podarki? - Ojciec spojrzął po kolei na trzech synów, bo Toskańczycy zwykli dawać prezenty tylko dzieciom.

- Czy to spóźnione podarki na minione Befana, czy też przedwczesne na przyszłe?

- Jedno i drugie. Przez lata jadłem wasz chleb i piłem wasze wino.

Ojciec rzucił szorstko: - Zarabiałeś na zupełną pracą nad kamieniem.

- Moje pierwsze pieniądze zaniósłem do domu Buonarrotim. Drugie przynoszę dziś Topolinom.

- Masz zamówienie? - krzyknął dziadek.

- Nie, co tydzień Lorenzo daje mi pieniądze na wydatki.

Topolini spojrzeli po sobie.

- Pieniądze na wydatki? - spytał ojciec. - Masz na myśli zarobki?

- To nie są zarobki.

- Więc to pieniądze na utrzymanie: na pokój i jedzenie?

- Nie płacę za pokój ani za jedzenie.

- A więc na zakupy? Na calze czy na marmur?

- To wszystko dostaję.

- A więc na co?

- Aby wydać, na co zechcę.

- A czego możesz chcieć, gdy masz wikt, spanie, ma

- Przyjemności.

- Przyjemności? - Rodzina zdawała się przeżuwać to słowo niczym nieznaną owoc. - Na jakie przyjemności?

Michał Anioł zastanowił się.

- No, na przykład na grę w karty.

- Grasz w karty?

- Nie.

- Na co jeszcze?

Po chwili rzekł: - Aby się ogolić na rynku.

- Masz brodę?

- Jeszcze nie. Ale mógłbym namaścić włosy olejkami jak Torrigiani.

- Chcesz tego?

- Nie.

- A zatem to nie przyjemność. Na co jeszcze?

Zdesperowany powiedział: - No, na kobiety, które noszą kaptury z dzwonekami, kiedy spacerują w niedzielę po południu.

- Pragniesz takich kobiet?
- Wymieniłem to jako przykład. Mogę kupić świece, by je zapalić przed Madonną.
- To obowiązek.
- Szklanę wina w niedzielne popołudnie...
- To jest zwyczaj.

Podszedł do stołu. - Te pieniądze są po to, by móc obdarować przyjaciół.

Powoli, w głębokiej ciszy, zaczął rozdawać prezenty-

- To dla mia madre, do kościoła. Dla Bruna skórzany pas ze srebrną sprzączką. Dla nonno wełniany szalik na zimę. Dla Gilberta żółta koszula i pończochy. Dla ojca Topolino wysokie buty do pracy w kamieniołomach Maiano. Enrico, mówiłeś, że gdy dorośniesz, będziesz nosił złoty pierścionek. Eccolo.

Przez długą chwilę patrzyli na niego bez słowa. Potem matka poszła do domu i ubrała się w nową suknię. Ojciec wciągnął długie buty; Bruno włożył nowy pas; Gilberto wystroił się w złocistą koszulę; dziadek owijał się miękkim wełnianym szalem, po czym go znów zdejmował; Enrico wskoczył na konia, aby móc lepiej nacieszyć się swoim pierścieniem.

Wreszcie ojciec przerwał milczenie:

- A te wszystkie... te podarki... to za twoje pieniądze na wydatki?
- Tak, wszystkie.
- Więc Lorenzo dał ci pieniądze, abyś mógł kupić podarki?
- Tak.
- On doprawdy jest Wspaniały.

Michał Anioł spostrzegł na stole jeszcze jedną paczkę. Zmieszany, rozwinął ją i zobaczył obrus. Przypomniał sobie propozycję Contessiny: „Może Iniany obrus?” Zaczerwienił się. Dio mio! Jakże im to wytłumaczyć? Wcisnął obrus w rękę matki Topolino.

. To prezent dla was od Contessiny de'Medici.

Topolini stali jak osłupiali.

- Od Contessiny de'Medici? Jak to być może, że przysłała nam obrus? Nie wie nawet, że żyjemy.
- Ależ wie. Opowiadałem jej o was. Jej sarta uszyła tę suknię.

Nonno przeżegnał się: - To cud.

Michał Anioł rzekł w myśli: „Amen. Tak jest istotnie”.

6.

Każdy z czwórki Platońskiej miał swą willę w pobliżu Florencji. Parę razy na tydzień przyjeżdżali, aby czytać i pracować z Lorenzem w studio. Lorenzo chciał, aby Michał Anioł korzystał z tych okazji, więc chłopiec przychodził regularnie.

Platoniści próbowali zainteresować go łaciną i greką, układając wzory mające go przekonać, że kreślenie kaligraficznych liter tych dwu języków jest w swej istocie podobne do rysowania ludzkich postaci. Zabierał do pokoju ich rękopisy, ślęczał godzinami nad zadaną lekcją... i niewiele się nauczył.

- Nic mi się głowy nie trzyma - skarżył się Bertoldowi.

Wobec tego platoniści zaczęli uczyć go głośno czytać poezję po łacinie: Dantego, Petrarę, Horacego, Wergilego. To mu sprawiało przyjemność, zwłaszcza dyskusje, jakie następowały po czytaniu Boskiej Komedii, w których interpretowano filozofię Dantego. Chwalili Michała Anioła za coraz lepszą dykcję, po czym chcąc go nauczyć pisania wierszy, przyprowadzili Girolama Benivieniego, którego przedstawili jako „najgorętszego orędownika poezji w lingua volgare”. Kiedy chłopiec opierał się temu twierdząc, że chce zostać rzeźbiarzem, a nie poetą, Pico rzekł:

- Kompozycja sonetu jest sprawą równie rygorystyczną, jak kompozycja marmurowego reliefu. Kiedy Benivieni nauczy cię pisać sonety, wdrożyś swój umysł w reguły logiki i strukturę myśli. Musisz skorzystać z jęz. talentu.

Landino go zapewniał:

- Nie osłabimy rzeźbiarskich zdolności twojej ręki kładąc w nią pióro zamiast młota!

Poliziano dorzucił:

- Nie możesz zaprzestać czytania poezji. Musisz nadal głośno czytać. Żeby być prawdziwym artystą, nie wystarczy być malarzem, rzeźbiarzem czy architektem. Trzeba być także poetą, jeśli się chce osiągnąć pełnię ekspresji.

- Tak mi to nie wychodzi - skarżył się Michał Anioł Benivieniemu, gdy pewnego wieczoru próbował pisać wiersze. - Jak możecie czytać moje niezdarne próby?

Benivieni, który był również utalentowanym muzykiem, roześmiał się z tej jego rozpaczki, zaśpiewał wesołą piosenkę własnej kompozycji, a potem odparł:

- Moje pierwsze próby nie były lepsze, chyba nawet gorsze. Będziesz się uważał za złego poetę, póki nie nadejdzie dzień, kiedy poczujesz potrzebę wyrażenia swych uczuć, a wtedy narzędzia poezji, rytm i rym, będą pod ręką, tak jak twój młotek i dłutko są na stole roboczym.

W święta kościelne, kiedy Lorenzo kazał zamykać ogród, Michał Anioł jeździł konno na wzgórze w Casentino do willi Landino, którą Republika Florencka dała mu za jego komentarze do Dantego; do willi Ficini w Careggi, która z blankowaniem i krytymi galeriami wyglądała jak zamek; albo na zbocza Fiesole do willi Pika „Pod Dębem” i Poliziana „Villi Diany”. W tej ostatniej zwykli zasiadać w ogrodowej altanie - podobnej do tej, w której bohaterowie Dekameronu snuli swoje opowieści - i słuchać, jak Poliziano czyta swój nowy utwór.

O przyjdźcie tu, gdzie wonie
Najświeższej zieloności,
W spokoju serce tonie,
Gdzie piękna tyle gości.
Majowej czas miłości
Uświetni pożar uczuć.
Kto świeżą ma urodę,
Zła gorycz go nie czeka.
Choć trawy co rok młode,
Nie lata u człowieka.
Miłości czas urzeka
Cudownych uczuć mocą¹.

Przy takich okazjach myślał nieraz, że i on także będzie mieć kiedyś dom podobny do „Villi Diany”, z warsztatem rzeźbiarskim i roczną pensją od Lorenza, dającą mu możliwość kupowania marmuru z Carrary na wielkie posągi. Czyż istnieją jakieś powody, by nie miał zostać właśnie tak potraktowany? Nie spieszy mu się, ale kiedy mu Lorenzo da taki dom, to niechaj to będzie w Settignano, pośród kamieniarzy.

Dnie i tygodnie mijały na rysowaniu żywych modeli, lepieniu ich w glinie, na ćwiczeniu się na odłamkach kamieni, jak rzeźbić kolano, ruch biodra, skręt głowy, na uczeniu się, jak zapobiec powstaniu pręgi, gdy pęknie ostrze dłuta, na poznawaniu techniki rzeźby na greckich posągach należących do Lorenza.

Lorenzo również przyczyniał się do jego edukacji. Jednego niedzielnego poranka zaproponował Michałowi Aniołowi, aby towarzyszył rodzinie Medyceuszów na kazanie Fra Mariano, do kościoła San Gallo, tam bowiem udawał się Lorenzo, gdy chciał posłuchać poważnej teologicznej dyskusji. - Fra Mariano to mój ideał - oświadczył Lorenzo. - Cechuje go pełna wdzięku surowość, elegancki ascetyzm i liberalna religia oświeconego rozumu. Sam usłyszysz.

Fra Mariano głosił kazanie dźwięcznym głosem, w harmonijnych kadencjach i stosownych słowach. Chwalił chrześcijaństwo za podobieństwo do platonizmu, cytował pisarzy greckich, gładko i wymownie deklamował urywki łacińskich poetów. Michał Anioł był oczarowany, nigdy jeszcze nie słuchał podobnego księdza. Kiedy Fra Mariano modulował głos, zachwycał go, kiedy rozrzucał jakiś argument, przekonywał, kiedy ilustrował swe słowa zabawną anegdotą, wywoływał uśmiech na wargi, a kiedy głosił poważne prawdy, zmuszał do ich uznania...

¹ Tłumaczyła Jadwiga Dackiewicz

Powiedział do Lorenza: - Pojąłem teraz lepiej, co platonieści rozumieją przez nowoczesną religię.

Jeden ze służących Piera zapukał do drzwi jego pokoju.

- Jego wysokość, Piero de'Medici, rozkazuje Michałowi Aniołowi Buonarroti, by stawiał się w antykamerze jego wysokości na godzinę przed zachodem słońca.

Michał Anioł pomyślał: „Jakże inaczej wzywa mnie jego ojciec, który zapytuje, czy sprawiłoby mi przyjemność przyjście do niego”.

Uprzejmie odpowiedział:

- Zawiadam jego wysokość, że się stawiam.

Było dość czasu, by się wymoczyć w drewnianej wannie w łazience na końcu korytarza, i siedząc z kolanami pod brodą zastanowić się, czego też może sobie życzyć od niego ten książę - następca z dynastii Medyceuszów, który nigdy nie zaszczylił go niczym więcej jak sztywnym skinieniem głowy. Jakiś instynkt podpowiedział mu, że ów strój pawia - haftowana suknia i fioletowy płaszcz - najpewniej zyska aprobatę Piera.

Apartamenty Piera znajdowały się na pierwszym piętrze pałacu, nad otwartą loggią na rogu Via de'Gori i Via Larga. Michał Anioł nigdy nie był w tym skrzydle pałacu ani nigdy nie oglądał znajdujących się tu dzieł sztuki, choć o nich dyskutowano. Piero bowiem był zbyt sztywny. Teraz Michał Anioł ociągał się, idąc korytarzem prowadzącym do pokoi Piera, ponieważ ściany zdobił wspaniały fresk Fra Angelico i delikatny marmurowy relief Desideria da Settignano,

Służący czekał przed antykamerą Piera. Wpuścił Michała Anioła.

Madonna Alfonsina, żona Piera, w sukni z szarego adamaszku naszywanego perłami, siedziała nieruchomo na wyściełanym purpurą krześle o wysokim oparciu. Na ścianie za nią wisiał arras w kwiaty i liście, a na ścianie na lewo duży jej portret, na którym miała policzki jak alabaster. Piero udawał, że nie słyszy wejścia Michała Anioła. Stał na barwnym perskim dywanie, odwrócony tyłem do wchodzącego, i przyglądał się rzeźbionemu z kości tabernakulum ze szklanymi ściankami, wewnątrz którego wymalowane były sceny z życia Chrystusa.

Alfonsina rzuciła Michałowi Aniołowi władcze spojrzenie, nie przejawiając w niczym, że go poznaje, lecz tylko prychnąwszy lekko, co często zwykła czynić, jak gdyby Florencja i Florentyńczycy brzydko pachnieli. Od początku nie starała się ukryć swojej dla nich pogardy. Doprowadzało to do furii Toskańczyków, którzy od stuleci nienawidzili wszystkiego, co rzymskie. A Piero de'Medici, już i tak na wpół Orsini z urodzenia, stawał się teraz pod wpływem tej drugiej Orsini, coraz mniej podobny do Medyceuszów.

Piero obrócił się. Gęste falujące włosy spływały mu na ramiona, twarz była przystojna mimo skośnej szramy na brodzie. Bez żadnego powitania rzekł:

- Oznajmiamy ci, Michale Aniele Buonarroti, że jest naszym życzeniem, byś wyrzeźbił w marmurze portret madonny Alfonsiny.

- Dziękuję waszej wysokości - odparł Michał Anioł - ale nie umiem rzeźbić portretów.

- Dlaczego?

Michał Anioł starał się wytłumaczyć, że rzeźbienie poszczególnej postaci nie jest jego celem.

- Nie umiałbym uchwycić podobieństwa, tak jak uczynił to ten malarz, aby zadowolić waszą ekscelencję.

- Bzdury! Rozkazuję ci wyrzeźbić w marmurze moją żonę!

Michał Anioł spojrzał na pełną wzgardy twarz Piera i usłyszał głos swego ojca: „A cóż to znaczy być kamieniarzem w pałacu Medyceuszów? To to samo, co być chłopakiem stajennym”.

Po raz pierwszy odezwała się madonna Alfonsina:

- Zechciej łaskawie przenieść tę dysputę do swego gabinetu.

Piero z gniewem otworzył drzwi i wymaszerował z pokoju. Michał Anioł pomyślał, że lepiej iść za nim. Zamknął drzwi i ze zdziwieniem zobaczył, że wśród hełmów pucharów, trofeów, zdobytych przez Piera na turniejach jest wiele pięknych dzieł sztuki: Pallas Botticellego, Bellerofon Bertolda, a w niszach stoją na złocistym tle malowane starożytne rzeźby drewniane. Mimo woli wykrzyknął:

- Wasza wysokość doskonale zna się na sztuce! "

Nie ułagodziło to Piera.

- Kiedy będę chciał usłyszeć twe zdanie, zapytam cię o nie. Tymczasem wyjaśnij mi, dlaczego przypuszczasz, że jesteś kimś lepszym od reszty najmitów.

Michał Anioł ścisnął zęby tłumiąc gniew. Zmusił się do uprzejmej odpowiedzi.

- Jestem rzeźbiarzem. Mieszkam w tym pałacu na zaproszenie ojca waszej wysokości.
- Setka naszych rzemieślników mieszka poza pałacem. Co im każemy robić, to robią. Zacznieś jutro rano. I pamiętaj, że jej wysokość ma być piękna na tej rzeźbie.

- Nawet Mino da Fiesole nie potrafiłby tego dokonać!

Oczy Piera zapłonęły.

- Ty... ty... contadinol Pakuj swe manatki i precz z moich oczu!

Michał Anioł pobiegł do swego pokoju i zaczął wyrzucać na łóżko ubrania ze skrzyni. Ktoś zapukał do drzwi. Weszła Contessina ze swoją niańką.

- Słyszałam, żeś się przemówił z mym bratem?

Pochylił się, by coś wyjąć z dna skrzyni.

- Stój prosto i odpowiedz! - rzuciła władczo.

Wyprostował się i podszedł do niej.

- Nie mam nic do powiedzenia.

- Czy to prawda, że nie zgodziłeś się rzeźbić podobizny Alfonsina?

- Tak.

- Czy również byś się nie zgodził, gdyby to mój ojciec poprosił o swój portret?

Milczał. Czy mógłby odmówić Lorenzowi, dla którego czuł tak głęboką wdzięczność?

- A gdybym ja poprosiła, odmówiłbyś?

Znowu czuł się w potrzasku.

Na korytarzu rozległy się czyjeś spieszne kroki. Wpadł do pokoju Lorenzo z pociemniałą twarzą i ogniem w oczach. Niańka wyjąkała:

- Wasza wysokość... próbowałam ją powstrzymać...

Machnął ręką.

- Takie rzeczy nie mogą zdarzać się w moim domu! - Oczy Michała Anioła zaświeciły. - Czyż nie prosiłem twego ojca, by mi cię oddał?

- Tak.

- A więc ponoszę odpowiedzialność za ciebie.

- Nie mam za co przeproszać.

- Nie żądam przeprosin. Wszedłeś tu jako członek rodziny. Nikt nie ma prawa traktować cię jak kogoś, kto ma zabawiać innych, ani też wypędzać cię z twego własnego domu.

Pod Michałem Aniołem ugięły się kolana. Usiadł na łóżku. Lorenzo mówił łagodniejszym tonem:

- Ale i ty musisz się jeszcze wiele nauczyć...

- Przyznaję. Moje zachowanie....

- Żebyś nie uciekał tu za każdym razem, gdy poczujesz się obrażony, i nie zabierał się do pakowania. To nielojalnie w stosunku do mnie. Zrozumiano?

Michał Anioł wstał, próbując powstrzymać łzy.

- Winienem przeprosić Piera. Odezwałem się nieładnie o jego żonie.

- On cię winien przeprosić. A co ty mu powiesz, to już twoja własna sprawa.

Contessina wyszła ostatnia, by mu szepnąć:

- Ułagodź Piera. Może ci narobić wiele przykrości.

7.

Nadszedł już czas, aby wybierać temat. Czym był temat? I jakie tematy go interesowały?

- To musi być temat grecki - orzekła Czwórka Platońska. - Powinien wypływać z legend o Herkulesie i Anteuszu, o bitwie Amazonek, o wojnie trojańskiej - proponował Poliziano, ze śladami po melasie na swych wielkich, ciemnoczerwonych wargach.

- Niechby był w nastroju fryzu na ateńskim Partenonie.

Michał Anioł rzekł: - Ale ja wiem bardzo niewiele o tych rzeczach.

Landino z poważnym wyrazem twarzy odparł:

- Toteż właśnie, mój drogi Michale Aniele, już od miesięcy ci proponujemy, że jako twoi profesorowie ex officio wprowadzimy cię w grecki świat i jego kulturę.

Pico della Mirandola roześmiał się i zdawało się, że całe studioło rozbrzmiewało muzyką wiol i klawikordów.

- Zdaje mi się, że nasi przyjaciele chcą ci powiedzieć, że chętnie zaprowadziliby cię z powrotem w złoty wiek pogaństwa.

Opowiedzieli mu o dwunastu pracach Herkulesa, Niobe oplakującej umierające dzieci, o Minerwie Ateńskiej, o Umierającym Gladiatorze. Lorenzo, swym nieco nieprzyjemnym głosem, sprowadził dyskusję na inne tory.

- Nie wydawajcie edyktów w sprawie naszego młodego przyjaciela. Musi z własnej nieprzymuszonej woli wybrać temat.

Michał Anioł zasiadł głęboko w krześle i złożył głowę na oparciu. Światło świecy zapalało czerwone krążki w jego kasztanowatych włosach, w oczach płonęły blaski bursztynu. Słuchał głosu swej duszy, Jedno wiedział na pewno: jego pierwszy temat nie przybędzie z Aten, Kairu czy Rzymu - nawet nie z Florencji. Musi wyjść od niego samego. Musi być czymś, co zna, czuje i rozumie. Inaczej będzie zgubiony. Dzieło sztuki to nie praca naukowa: jest czymś osobistym, subiektywnym. Musi się narodzić w nim samym.

Lorenzo kiedyś zapytał: „Co chcesz wyrazić?” Odpowiedział samemu sobie: „Coś prostego, coś, co bym czuł głęboko. Ale co ja znam? Co wiem, choćby o samym sobie? Że chcę zostać rzeźbiarzem i że kocham marmur? Z tego jeszcze nie powstanie rzeźba”.

Nagle, mimo otaczającego go gwaru, pamięć nasunęła mu przed oczy obraz jego samego, stojącego na stopniach kaplicy Rucellaich owego dnia, gdy po raz pierwszy przyszedł z Ghirlandaiem i towarzyszami do Santa Maria Novella. Wyraźnie ujrzał przed sobą kaplicę, Madonnę Cimabuego i odczuł na nowo swą miłość do matki, swój żal po jej stracie, samotność, głód miłości.

Było już późno, zebrani rozeszli się. Lorenzo pozostał. Chociaż czasami mówiono o nim, że ma ostry język, przemówił w sposób jasny i naturalny.

- Musisz wybaczyć naszym platonistom ich entuzjazm - tłumaczył. - Ficino pali lampę przed popiersiem Platona. Landino wydaje najwytworniejszy bankiet dla literatów w rocznicę urodzin Platona. Dla nas Platon i Grecy to ludzie, dzięki którym wydostaliśmy się z lochów religijnych przesądów. Próbuje wskrzesić we Florencji czasy Peryklesa. Znając nasze ambicje, musisz zrozumieć ten nadmiar zapału.

- Jeżeli nie jesteście zmęczeni, panie - rzekł Michał Anioł - czy nie moglibyśmy przejść się po pałacu i popatrzeć na Madonny z Dzieciątkiem?

Lorenzo wziął pięknie szlifowaną lampę z brązu. Udali się korytarzem do antykamery gabinetu Lorenza, gdzie znajdował się marmurowy relief Donatella. Michałowi Aniołowi wydał się tak obcy i nieosobisty, jak gdyby rzeźbiarz nie chciał by go poznać. Następnie przeszli do sypialni Giuliana. Najmłodszy z Medyceuszów spał z zasuniętymi na łożo zasłonami, kiedy Michał Anioł i Lorenzo dyskutowali o Madonnie z Dzieciątkiem i dwoma aniołkami wymalowanymi przez Peselina na drzewie. Przeszli korytarzem do kaplicy, gdzie nad ołtarzem wisiał obraz Fra Filippa Lippi Madonna adorująca Dzieciątko. Lorenzo wyjaśnił, że Fra Filippo przedstawił tu zakonnicę, Lukrecję Buti, w której się zakochał, oraz ich własne dziecko, Filippina. Obecnie Filippino Lippi był również malarzem, uczniem Botticellego, ten zaś kształcił się u jego ojca. Przyjrzeni się Madonnie, którą malował Neri di Bicci, potem malowanemu jaskrawymi barwami obrazowi Luki della Robbia Madonna z Dzieciątkiem, na którym widniał również herb Medyceuszów. Wreszcie udali się do sypialni Lorenza, by popatrzeć na Magnificat, który Botticelli przed jakimś dwudziestu laty wymalował dla rodziców Lorenza.

- Te dwa aniołki klęczące przed Madonną i Dzieciątkiem to mój brat Giuliano i ja. Kiedy zginął zamordowany przez Pazzich, zgasło z nim razem najjaśniejsze światło mego życia... Jak widzisz, mój portret jest wyidealizowany. Jestem brzydki i nie wstydę się tego. Ale wszyscy malarze sądzą, że chcę, by mi pochlebiali. To samo jest z Benozzo Gozzolim w naszej kaplicy. Rozjaśniają moją ciemną cerę, prostują mój zadarty nos, włosy mi dają tak piękne jak ma Pico.

Zmarszczył brwi, zacisnął wargi i rzucił na chłopca przeszywające spojrzenie.

- Ty zdajesz się wiedzieć, że nie potrzebuję pochlebstw.

- Granacci mówi, że jestem szorstki - rzekł w zakłopotaniu Michał Anioł.

- Jesteś zakuty w diament - zawyrokował Lorenzo. - Pozostań takim.

Opowiedział o Simonetcie Vespucci, będącej oryginałem Madonny z Magnificat.

- Była to największa piękność, jaka kiedykolwiek żyła w Europie - mówił Lorenzo. - To nieprawda że Simonetta była kochanką mego brata Giuliana. Kochał się w niej jak cała Florencja, ale platonicznie. Pisał do niej sentymentalne poematy... ale jego kochanką była Antonia Gorini i z nią miał syna, mego bratanka Giulio. To Sandro Botticelli kochał Simonettę, choć wątpię, czy kiedykolwiek zamienił z nią słowo. Ona widnieje na wszystkich Jego obrazach: Wiosna, Wenus, Pallas. Nikt nigdy nie malował tak doskonałej piękności kobiecej.

Michał Anioł milczał. Kiedy myślał o matce, widział ją także jako piękną młodą kobietę, a jednak czuł, że było to inne piękno, płynące z wewnątrz. Nie kobieta, której pragnęli wszyscy mężczyźni, ale taka, która kochałaby syna i była przez niego kochana. Zwrócił twarz ku Lorenzowi mówiąc do niego w zaufaniu:

- Bliską jest mi Madonna. Jest obrazem mej matki, jedynym, jaki istnieje. Muszę jeszcze szukać własnej techniki czyż zatem nie powinienem przede wszystkim wiedzieć, co chcę wyrazić?

- Tak, to byłoby najlepsze - odrzekł Lorenzo z powagą.

- Może to, co czuję w stosunku do mej matki, odpowiada temu, co ona czuła w stosunku do mnie?

Odwiedzał często sale pałacowe kopiując mistrzów, czasami w towarzystwie Contessiny lub Giuliana. A potem sprzykrzyły mu się pomysły innych ludzi. Udał się do biednych dzielnic miasta, gdzie kobiety pracowały na chodniku przed domem i trzymając dziecko na kolanach lub u piersi wypłatały siedzenia trzcinowych krzeseł lub oplatwały gąsiori. Potem poszedł na wieś do contadini w pobliżu Settignano; znano go tam od dziecka i kobiety nie zwracały uwagi, jak je rysował gdy kąpały dziecko lub karmiły je piersią.

Nie szukał portretu, ale samej istoty macierzyństwa. Rysował matkę i dziecko w każdej pozycji, w jakiej ich widział, a jego ołówki i papier ukazywały mu ich prawdziwy wzajemny stosunek. Za parę skudów namawiał kobiety, by się ruszały, zmieniały pozycję, aby widział je inaczej, by mógł szukać... sam nie wiedział czego.

Razem z Granaccim, Torrigianim, Sansovinem i Rusticim oglądał dzieła sztuki Florencji, kopiując w skupieniu obrazy przedstawiające Madonnę z Dzieciątkiem, słuchając, jak Bertoldo analizuje każdy obraz, i starając się zrozumieć, w jaki sposób jego poprzednicy osiągnęli takie rezultaty.

W swoim rodzinnym kościele Santa Croce na obrazie Bernarda Rossellino Michał Anioł widział matkę i dziecko pozbawione wyrazu; w tym samym kościele na obrazie Desideria da Settignano pospolitą wieśniaczkę z dzieckiem, która przyszła ze wsi na festa. Udali się na Or San Michele, by obejrzeć Orcagna Madonnę Narodzenia, która była czuła i kochająca i odznaczała się już pewną siłą, ale Michałowi Aniołowi wydała się prymitywna i drewniana. Wolno stojącą rzeźbę Nina Pisana w Santa Maria Novella osądził jako najlepiej wyrzeźbioną, ale ta zadbana żona kupca, trzymająca swego kosztownie wystrojonego ziemskiego syna, miała złe proporcje i brakło jej uduchowienia. Terakota Verrocchia przedstawiała Madonnę w średnim wieku, w zakłopotaniu spoglądającą na Syna, który stoi i błogosławi świat. Przeszli do Madonny i Dzieciątka Agostina, w bogatym, wytwornym stroju, ale o twarzach bez wyrazu.

Następnego dnia udał się na samotny spacer w górę Arna, w kierunku Pontassieve. Słońce prażyło, więc zdjął koszulę, wystawiając pierś na jego życiodajne promienie. Zwarte szeregi błękitnych wzgórz Toskanii zacierały się i nikły w oddaleniu. Jakże kochał te góry!

Gdy wspinał się po stromych zboczach, zdał sobie nagle sprawę, że nie sprecyzował jeszcze jasno, co chce powiedzieć o Marii i Dzieciątku. Wiedział tylko, że musi osiągnąć coś nowego, pełnego siły. Począł rozmyślać nad losem i charakterem Marii. Zwiastowanie było ulubionym tematem florenckich malarzy: Archanioł Michał zstępuje z niebios, by oznajmić Marii, że porodzi Syna Bożego. Na wszystkich obrazach, jakie pamiętał, Maria jest zupełnie zaskoczona nowiną i najwidoczniej nie ma możliwości wyboru.

Ale czyż mogło tak być? Czyż tak ważne zadanie - najważniejsze, jakie od czasów Mojżesza przypadło ludzkiej istocie - mogło być wymuszone na Marii bez jej wiedzy czy zgody? Z pewnością Bóg musiał ukochać Marię ponad wszystkie kobiety ziemi, skoro ją wybrał do spełnienia tego Boskiego zadania. Czyż nie wyjawiał jej swoich planów, nie odsłonił przed nią drogi wiodącej od Betlejem do Kalwarii? I czyż w swej mądrości i miłosierdziu nie dał jej możliwości odrzucenia swego planu?

Więc jeśli Maria miała możliwość wyboru, kiedy mogła go dokonać? Przy Zwiastowaniu? Kiedy porodziła Dziecię? Kiedy karmiła niemowlę? A skoro raz się zgodziła, czyż nie musiała dźwigać swego ciężaru od tej chwili aż do dnia, kiedy jej Syn został ukrzyżowany? A znając przyszłość, jak mogła poddać go takiej męce? Czyż nie wolno jej było powiedzieć: „Nie, nie, mój synu. Nie zgodzę się. Nie

dopuszczę do tego". Ale czyż mogła sprzeciwić się życzeniu Boga, skoro wezwał ją, by mu pomagała? Czyż kiedykolwiek śmiertelna kobieta znalazła się wobec tak bolesnego dylematu?

Postanowił wyrzeźbić Marię w momencie decyzji: kiedy karmiąc swe dziecko i wiedząc wszystko, musi zdecydować o przyszłości swojej, syna, świata.

Teraz, gdy już wiedział, co chce wyrazić, rysunek mógł służyć ogólnemu planowi. Maria będzie postacią dominującą; stanie się ośrodkiem kompozycji. Będzie bohaterską w postawie kobietą, której nie tylko dano możliwość powzięcia decyzji, ale która posiada potrzebną do tego wewnętrzną siłę i inteligencję. Dziecko będzie mniej ważne: obecne, pełne życia, ale nie odrywające uwagi od głównej postaci. Umieści dziecko na łonie matki z twarzą ukrytą na jej piersiach, zwrócone tyłem do patrzących. To zapewni mu jego naturalne miejsce, będzie pochłonięte najistotniejszą dla siebie czynnością, i ta sama symbolika sprawi, iż w tym momencie Maria najsilniej odczuje konieczność podjęcia decyzji.

O ile wiedział, nikt jeszcze nie namalował ani nie wyrzeźbił Jezusa odwróconego tyłem. Ale Jego dramat zacznie się dopiero za jakieś trzydzieści lat. To jest chwila Jego matki, jej portret.

Przejrzał porobione przez siebie w ostatnich miesiącach setki szkiców matki i dziecka, wybrał te, co odpowiadały nowej koncepcji, i mając je przed sobą na stole zaczął obmyślać tło. Gdzie była wówczas Maria? Znalazł rysunek przedstawiający matkę siedzącą na ławce nad kondygnacją schodów. Kto oprócz jej dziecka był przy niej? Na tym rysunku otaczała matkę kilkoro bawiących się dzieci. Postać Marii można wyrzeźbić na wzór tych silnych tokańskich kobiet. Ale jak oddać twarz Madonny? Wspomnienia o jego własnej matce napływały sprzed dziesięciu lat i były nieuchwytnie jak sen.

Odsunął rysunki. Czyż może mu się narodzić w duszy pomysł dzieła, skoro nie wie, z jakiego bloku marmuru ma wyrosnąć?

Odszukał Granacciego, któremu oddano największy pokój w casino na studium malarskie, i zapytał, czy mogliby razem przejrzeć składy kamieniarzy.

- Lepiej pójdzie mi praca, jeśli będę miał pod ręką marmur, będę go mógł widzieć i dotykać, i poznawać jego wewnętrzną strukturę.

- Bertoldo twierdzi, że marmur należy kupować dopiero po ukończeniu rysunków i modeli, bo wtedy można mieć pewność, że się wybiera odpowiedni blok.

- Ale może być odwrotnie - odparł Michał Anioł w zadumie. - Myślę, że to jest rodzaj zaślubin...

- Dobra, opowiem Bertoldowi jakąś bajeczkę i jutro pójdziemy.

We Florencji istniało kilkanaście składów kamieniarskich rozsianych na ulicy Prokonsula i w sąsiedztwie. Były tam wszelkiego kształtu i wielkości bloki granitu, trawertynu, kolorowych marmurów, jak również gotowe bloki budowlane, odrzwia, ramy okienne, kolumny. Lecz nie znaleźli bloku z Carrary, jakiego szukał Michał Anioł.

- Chodźmy do Settignano. Tam się nam lepiej poszczęści - zaproponował.

Na starym kamieniarskim podwórzu, gdzie ongiś Desiderio uczył Mina di Fiesole, ujrzał blok, który go z miejsca zachwyił. Był średniej wielkości, ale miał lśniące białe kryształki. Michał Anioł wylewał na niego wodę, szukając pęknięć, ostukiwał młotkiem nasłuchując, jaki ma odzew, badał możliwość istnienia skaz, pęcherzyków powietrza, plam.

- Tego właśnie szukałem, Granacci! - zawołał z radością. - Dobry na Madonnę z Dzieciątkiem. Ale muszę go obejrzeć w pierwszych promieniach słońca, wtedy będę pewien jego doskonałości.

- Jeśli myślisz że zamierzam usiąść na ziemi i uwielbiać twój marmur aż do świtu...

- Nie, nie, ustal tylko cenę. Pożyczę konia od Topolinów, abyś mógł żyć i cały dojechać do domu.

- Wiesz, amico, nie wierzę absolutnie w tę bzdurę o „wschodzącym słońcu”. Czy możesz o wschodzie słońca dostrzec coś, czego nie widziałbyś lepiej teraz, w pełnym oświetleniu? To tak, jak jeden z tych pogańskich obrządków: uroczystość płodności obchodzić trzeba o świcie, aby mieć pewność, że bogowie gór zostaną zjednani.

Michał Anioł spał na kocu na podwórzu Topolinów, zerwał się o brzasku i stał nad swym marmurem, nim różane palce jutrzeńki dotknęły gór. Blok wydawał się zupełnie przezroczysty. Spojrzenie chłopca przeszło go wzdłuż i wszerz, poprzez warstwy kryształów tworzące jego strukturalną jedność. Nie dostrzegał żadnej skazy, żadnej rysy ani wklęsłości, ani zmiany koloru. Kryształki lśniły i migotały na jego powierzchni.

- Szlachetny z ciebie blok - powiedział głośno.

Zapłacił właścicielowi złotymi monetami Granacciego, załadował marmur na wóz Topolinów i pojechał za parą białych wołów, tak jak jeździł z kamieniołomów Maiano od chwili, gdy ukończył sześć

lat. Zjechał z góry zakręcił na prawo w Varlungo, skierował się brzegiem rzeki Affrico, minął starożytną Porta alla Croce, znaczącą czwartą granicę miasta, wzdłuż Borgo la Croce, minął szpital Santa Maria Nuova, skręcił w Via Larga przed medycejskim pałacem, przejechał przez Pizza San Marco do bram ogrodu tak dumny, jak gdyby wiózł do domu narzeczoną.

Kamieniarz pomógł mu zanieść blok do szopy. Michał Anioł zabrał z casino swój stół rysunkowy i przyrządy do pracy. Bertoldo zdziwiony przyszedł do niego na tyły ogrodu.

- Czy już chcesz rzeźbić?

- Nie. Daleko mi do tego.

- A więc dlaczego przeniosłeś się tu?

- Ponieważ chcę pracować w spokoju.

- W spokoju? Będziesz przez cały dzień słyszał stuk młotów scalpellini.

- To dobry stuk. Wzrosłem wśród niego.

- Ale ja muszę spędzać część czasu z innymi. Jeśli będziesz blisko mnie, będę mógł radzić ci i poprawiać w razie potrzeby

Michał Anioł zastanowił się przez chwilę, potem powiedział:

- Bertoldo, czuję potrzebę samotności, chcę pracować z dala od czyichkolwiek oczu, nawet waszych. Mogę przecież uzyskać, gdy przyjdę poprosić o nie.

Wargi Bertolda zadrżały.

- W ten sposób, caro, popełnisz więcej błędów i dłużej w nich będziesz trwać.

- Czy to nie najlepszy sposób nauczania się? Wyciąganie logicznych wniosków z własnych błędów?

- Słowo przestrogi może zaoszczędzić ci czasu.

- Mam czas.

Bertoldo skrył swe myśli za zmęczonymi bladymi oczyma.

- Davvero. Masz czas. Kiedy będzie ci potrzebna pomoc, przyjdź do mnie.

Późnym popołudniem, gdy inni opuścili ogród, Michał Anioł obrócił się czując na sobie wzrok Torrigianiego.

- Jesteś już zbyt dobry nawet na to, abym mógł rysować obok ciebie.

- O, Torrigiani! Po prostu potrzeba mi trochę samotności.

- Samotności? Oddalenia ode mnie? Najlepszego przyjaciela? Przez cały zeszły rok, kiedy potrzebowałeś pomocy i towarzystwa, wcale nie pragnąłeś samotności. Teraz, kiedy Il Magnifico cię wybrał...

- Torrigiani, proszę cię, wierzaj mi, nic się nie zmieniło. Tylko przesunąłem się o pięćdziesiąt metrów...

- To to samo, jakbyś się odsunął o pięćdziesiąt mil. Powiedziałem ci, że kiedy będziesz gotów, rozstawię ci stół rzeźbiarski koło mojego.

- Chcę popełniać błędy tylko przed samym sobą.

- A może się boisz, że ci skradnę twoje tajemnice?

- Tajemnice? - W Michale Aniele wzbierał gniew. - Jakąż może mieć tajemnicę początkujący rzeźbiarz? To mój pierwszy temat. Ty już opracowałeś kilka.

- To ode mnie odchodzisz - obstawał przy swoim Torrigiani.

Czy było w tym oskarżeniu ziarno prawdy? Podziwiał urodę Torrigianiego, jego opowiadania, pieśni... ale teraz, mając przed sobą blok marmuru nie chciał już z nim rozmawiać i przysłuchiwać się jego anegdotom.

- Szybko cię popsuli. - oświadczył Torrigiani. - Już mnie kiedyś potraktowano z wyższością. Ale ten, kto to robi, zawsze spadnie z konia.

W chwilę po jego odejściu zjawił się Granacci z posępną miną. Obejrzał kowadło, prosty stół z desek na kozłach, ławkę i tablicę do rysunków na podium.

- Coś nie w porządku, Granacci?

- Chodzi o Torrigianiego. Wrócił do casino w ponurym nastroju. Nieładnie mówił o tobie.

- Mnie powiedział to pierwaj.

- Słuchaj, Michale Aniele. Jestem teraz po drugiej stronie pola calcio. Przed rokiem ostrzegałem cię, abyś nie poświęcał tak wiele uwagi Torrigianiemu. Teraz muszę cię przestrzec, że postępujesz

niesprawiedliwie. Nie odsuwaj się od niego... Wiem, że marmur coraz bardziej cię pochłania, ale Torrigiani nie widzi w marmurze nic tak cudownego i jest zupełnie naturalne, że uważa twoje odosobnienie za skutek przebywania w pałacu. Jeśli będziemy rzucać przyjaciół dlatego tylko, że się nimi znudziliśmy, czy wiele przyjaźni przetrwa?

Michał Anioł nakreślił palcem linię na marmurze.

- Postaram się to naprawić.

8.

Wyraz „marmur” pochodzi od greckiego słowa, które znaczy „lśniący kamień”. Jakże błyszczał jego blok we wczesnych promieniach ranka, kiedy ustawił go pionowo na ławce i przyglądał się blaskom, stwarzanym przez światło, które przeniknąwszy nieco w głąb odbijało się od leżących tam kryształów. Od kilku miesięcy zżywał się z tym blokiem marmuru, obserwując go w różnorodnym oświetleniu, pod różnym kątem, w zimnie i upale. Powoli, nie przez użycie dłutka, ale własną wnikliwością, dochodził do zrozumienia jego natury i teraz miał poczucie, że zna każdą jego warstwę, każdy kryształ i potrafi go nakłonić, by wydał z siebie potrzebne mu formy. Bertoldo powiedział, że formy trzeba najpierw wydobyć, a potem dopiero uwydatnić. Ale każdy złom marmuru zawiera w sobie miliard form, bo gdyby było inaczej, wszyscy rzeźbiarze rzeźbiliby identycznie.

Chwytał subbia i młot i colpo vivo, żywym uderzeniem, ciał przejście. Dłuto niezmiennie drążyło w jednym kierunku. Posługiwał się szpicakiem - palcem, który nieustannie wkopywał się w marmur i wyrzucał pokruszone kawałki; zębatym dłutem - ręką, która wygładzała nierówności pozostawione przez szpicak; płaskim dłutem, które było niczym pięść ubijająca szlak zębatego dłuta. Nie pomylił się co do tego bloku. Posłuszny był każdemu drgnięciu, jakie chciał weń przelać, przebijając się ku swoim formom poprzez kolejne warstwy kamienia. Blask marmuru rozjaśniał ciemne, niezbadane komórki jego mózgu, przygotowując je na przyjęcie ziarna nowych idei. Nie opierał się w pracy na rysunkach czy modelach glinianych, odsunął je wszystkie. W duszy miał obraz swej rzeźby. Oczy i dłonie wiedziały, gdzie się wynurzy każda linia, zgięcie czy wypukłość i na jakiej głębi w sercu kamienia musi stworzyć płaski relief - bo tylko czwarta część figur miała być widoczna.

Pracował w szopie, kiedy odwiedził go Giovanni. Ten piętnastoletni kandydat na kardynała zjawiał się u niego po raz pierwszy od chwili, kiedy to przed rokiem Contessina przyprowadziła go do ogrodu rzeźbiarzy. Natura nie obdarzyła go urodą, lecz twarz jego wydała się Michałowi Aniołowi inteligentna i żywa. We Florencji mówiono, że ten młodszy syn Lorenza, łatwy w obejściu i rozmiłowany w przyjemnościach, posiada zdolności, ale nigdy ich nie wyzyska, ponieważ ma obsesję na punkcie unikania kłopotów. Towarzyszył mu jego mroczny cień, piętnastoletni kuzyn Giulio. Natura postawiła sobie za stworzenie w nim przeciwieństwa Giovanniego. Wysoki szczupły, z prostokątną twarzą, prostym nosem i zadartą brodą, ciemnymi łukami brwi nad dużymi oczyma, był przystojny, pełen wdzięku, dzielny, kochał trudy i kłopoty jako swe naturalne métier, lecz pozostawał zawsze zimny i nieczuły.

Lorenzo uznał Giulia za Medyceusza, lecz Piero i Alfonsina pogardzali nim jako dzieckiem nieprawego łoża, młodzieniec więc mógł wywalczyć miejsce w świecie tylko za pośrednictwem jednego z pozostałych kuzynów. Przywiązał się do tęgiego, dobrodusznego Giovanniego i zręcznie wkręcił się na stanowisko jego doradcy, pracował za niego, osłaniał go przed przykrościami, dbał o jego przyjemności i wydawał takie decyzje, jakich by sobie Giovanni życzył. Miał towarzyszyć kuzynowi, kiedy ten zostanie kardynałem i przeniesie się do Rzymu.

- Jak to ładnie z twojej strony, Giovanni, że mnie odwiedzasz - rzekł na powitanie Michał Anioł.

- Właściwie to nie odwiedziny - odpowiedział Giovanni. - Przychodzę zaprosić cię na moje wielkie łowy. To dla całego pałacu najbardziej podniecający dzień w roku.

Michał Anioł słyszał o tych łowach, o tym, jak to posyłano myśliwych Lorenza, jeźdźców i chłopców stajennych w góry, w miejsce obfitujące w zwierzynę, w zające i jeżozwierze, rogacze i dziki; jak to cały ów teren otaczano płótnem żaglowym, a contadini z okolicy pilnowali, by rogacze nie przeskoczyły płóciennego płotu ani dziki nie poryły w nim dziur, przez które uciekłyby cała zwierzyna. Michał Anioł nigdy nie widział flegmatycznego Giovanniego tak pełnym entuzjazmu.

- Wybacz, ale jak widzisz, pochłania mnie ten marmur i nie mogę odejść.

Giovanni wydawał się zawiedziony.

- Nie jesteś najemnikiem. Możesz pracować, kiedy chcesz. Jesteś wolny.

Michał Anioł kurczył i rozkurczał palce, obejmując trzonek dłutka, któremu nadał kształt wieloboku, by się nie ślizgał w dłoni.

- To nie jest takie pewne, Giovanni.

- Ale kto cię trzyma?

- Ja sam.

- Naprawdę wolisz pracę od moich łowów?

- Skoro pozwolisz mi wybierać, wolę.

- Jakie to dziwne! Wprost trudno mi uwierzyć. Chcesz tylko pracować? Nie uznajesz rozrywki?

- To słowo było dla Michała Anioła niczym płachta na byka, podobnie jak dla Topolinów słowo „przyjemność”. Otarł marmurowy pył ze zwilgotniałej górnej wargi.

- A czyż każdy nie posiada własnego pojęcia rozrywki? Dla mnie marmur jest podniecający jak łowy.

Giulio rzekł półgłosem do kuzyna:

- Boże, strzeż nas od fanatyków!

Michał Anioł, po raz pierwszy zwracając się do Giulia, zapytał: - Dlaczego miałbym być fanatykiem?

- Bo interesujesz się tylko jedną rzeczą - odparł Giovanni.

Giulio ponownie powiedział coś szeptem do Giovanniego. Giovanni przytaknął: - Masz zupełną rację - i dwaj młodzieńcy odeszli, nie mówiąc już ani słowa.

Michał Anioł powrócił do rzeźby i całe to zdarzenie wyleciało mu z pamięci. Ale nie na długo. O zmierzchu zjawiła się w ogrodzie Contessina. Podeszła do marmuru Michała Anioła i powiedziała:

- Mój brat Giovanni mówi, że go przerażasz.

- Przerażam go? Ależ ja nic mu nie zrobiłem.

- Giovanni mówi, że jest w tobie jakaś... dzikość.

- Powiedz swemu bratu, żeby nie miał mnie za straconego. Pewno jestem jeszcze zbyt młody, abym miał się przyzwyczajać do uciech.

Contessina rzuciła Michałowi Aniołowi badawcze spojrzenie.

- To polowanie jest dla Giovanniego największym osiągnięciem w całym roku. Przez te parę godzin jest głową rodu Medyceuszów i nawet ojciec słucha jego rozkazów. Jeśli odrzucisz zaproszenie na polowanie, to tak, jakbyś pogardził nim samym, uważał się za coś wyższego. Giovanni jest dobry, nigdy nie chce dotknąć nikogo. Dlaczego chcesz mu zrobić przykrość?

- Ależ nie, Contessino. Po prostu nie chcę psuć sobie nastroju. Pragnę rzeźbić przez cały ten dzień i przez wszystkie dni, póki nie skończę.

- Zrobiłeś już sobie wroga z Piera! - zawołała. - Czyż ma być tak samo z Giovannim?

Nie przychodziła mu na myśl żadna odpowiedź, Twórczy nastrój prysnął. Odłożył zębate dłuto, zmoczył w wodzie fontanny kawał białego płótna i przykrył nim rzeźbę. Nadejdzie kiedyś dzień, że nikomu nie pozwoli przerywać sobie pracy!

- Dobrze, Contessino, pójdę.

Żeby ruch był rytmiczny, podnosił młotek i dłutko jednocześnie, ujmując ostrze lekko, by mogło poruszać się swobodnie, nie hamowało siły młotka. Trzymał je pięcioma palcami, a w momencie uderzenia machinalnie mrużył oczy chroniąc je przed odpryskami. Tworząc relief niewiele mógł wycinać i musiał hamować swą siłę. Ostrze zagłębiało się w marmur niemal prostopadle, ale gdy doszedł do najbardziej wypukłych partii, twarzy Madonny i pleców Jezusa, musiał zmieniać kąt nachylenia.

Należało myśleć jednocześnie o wielu rzeczach. Trzeba było kierować uderzenia ku głównej masie, by marmur zniósł ich siłę. Zaprojektował swoje postacie i schody w pionie, by zmniejszyć możliwość pęknięcia bloku, ale przekonał się, że marmur nie ulegnie sile zewnętrznej bez zaakcentowania swego własnego, kamiennego charakteru. Przedtem nie zdawał sobie sprawy, jak trudno będzie zwalczać opór marmuru. Z każdym uderzeniem wzrastał jego szacunek dla tworzywa.

Ukazanie żywych postaci wymagało długich godzin i dni, powolnego zdzierania warstwy po warstwie. Nie można też było przyspieszyć narodzin myśli. Po każdej serii uderzeń cofał się i przyglądał rezultatom.

Po lewej stronie jego kompozycji znajdowała się kondygnacja ciężkich kamiennych schodów. Maria, obrócona profilem, siedziała na ławce z prawej strony i zdawać się mogło, że szeroka kamienna balustrada kończy się na jej kolanach, pod nóżką dziecka. Zorientował się, że jeśliby silną lewą dłoń Marii, trzymającą bezpiecznie nóżki dziecka, bardziej rozchylić i przesunąć w płaszczyźnie, mogłoby się zdawać, że trzyma nie tylko syna, ale także balustradę, niby pionową część krzyża. Maria dźwigałaby wówczas - jeśliby zdecydowała się służyć Bogu, tak jak zażądał - zarówno Jezusa, jak i krzyż, na którym zostanie ukrzyżowany.

Nie narzucałby tej symboliki nikomu, lecz spostrzegłby ją każdy, zdolny ją odczuć.

Miał więc belkę pionową, ale gdzie poprzeczna? Przeglądał rysunki, by znaleźć sposób dopełnienia tego symbolu. Spojrzał na małego Jana, bawiącego się na górze schodów. Gdyby zarzucił swoje pulchne ramię na balustradę pod kątem prostym...

Nakreślił nowy szkic węglem, potem zaczął wkuwać się głębiej w krystaliczną masę marmuru. Stopniowo ciało chłopca i jego prawe ramię utworzyło pulsującą życiem poprzeczną belkę. I tak być powinno, gdyż Jan miał ochrzcić swego kuzyna Jezusa i włączyć się przez to w Jego mękę.

Wyrzeźbił jeszcze dwoje małych dzieci bawiących się na schodach i Madonna z Dzieciątkiem była ukończona. Pod kierunkiem Bertoldo przystąpił do jedynej pracy, której nie znał: do polerowania. Bertoldo grzmiał przeciw złym skutkom, jakie może mieć nadmierne polerowanie, nadające rzeźbie charakter sentymentalny i ckliwy. Do rzeźbienia ustawił marmur przy południowej ścianie szopy, a teraz poprosił Bugiardiniego, by mu pomógł przesunąć rzeźbę - długą na pięćdziesiąt i szeroką na czterdzieści centymetrów - na ścianę zachodnią, by mógł ją wygładzać w odbitym północnym świetle.

Najpierw użył skrobaczki, by wyrównać chropowate płaszczyzny, potem zmył delikatny pył. Znalazł dziury, które, jak wytłumaczył Bertoldo, powstały we wczesnym etapie jego pracy, kiedy dłuto wnikało zbyt głęboko, krusząc kryształ pod powierzchnią.

- Użyj drobnego szmergla i wody - pouczał Bertoldo. - Ale lekko.

Na koniec ponownie splukał rzeźbę wodą. Teraz powierzchnia marmuru przypominała w dotyku szorstki papier. Przy pomocy pumeksu wygładził rzeźbę, wydobywając świeży błysk kryształów. Przesuwając po niej palcami miał wrażenie, że gładzi jedwab. Potrzeba mu było lepszego światła, by mógł dostrzec subtelne zmiany wywołane gładzeniem, więc wyjął deski z północnej i wschodniej ściany. W nowym, intensywnym oświetleniu wszystko wyglądało inaczej. Musiał splukać płaskorzeźbę, namoczyć ją przy pomocy gąbki, a po przeschnięciu zabrać się na nowo do szmergla i pumeksu.

Stopniowo wynurzyły się światła: blask słońca na twarzy Madonny, na kędziorkach, lewym policzku i ramieniu dziecka. Na draperii skrywającej nogi Madonny, na plecach małego Jana siedzącego okraciem na balustradzie i na samej balustradzie, aby podkreślić jej znaczenie w kompozycji. Cała reszta: ławka, schody, ściany były w cieniu. „Teraz - pomyślał - widzi się, że to moment przełomowy, pojmuje się wzruszenie i myśli Marii, gdy czuje Jezusa u swej piersi i na rękę”.

Lorenzo wezwał Czwórkę Platońską. Kiedy Michał Anioł i Bertoldo weszli do pokoju, zobaczyli, że rzeźbę ustawiono na wysokim postumencie przykrytym czarnym aksamitem.

Platoniści cieszyli się głośno.

- No i ostatecznie wyrzeźbiłeś grecki posąg! - zawołał triumfalnie Poliziano.

Pico mówił z niezwykłym jak na siebie przejęciem:

- Kiedy patrzę na twoją rzeźbę, jestem poza chrześcijaństwem. Ta bohaterska postać posiada nieprzeniknione dostojeństwo starożytnej greckiej sztuki.

- Zgadza się - poparł go siwowłosy Landino. - W tej rzeźbie jest spokój, piękno i jakiś wyraz ponadludzki, to wszystko można określić jako attyckie.

- Ale skąd to się wzięło? - spytał jakby w odrętwieniu Michał Anioł.

- Skąd? Bo spadłeś do Florencji wprost z Akropolu! - wykrzyknął Ficino.

- W sercu jesteś poganinem, podobnie jak my. Magnifico, czy mógłby nam kto przynieść z twojego gabinetu tę starożytną rzeźbę, płytę nagrobną z siedzącą kobietą?

W chwilę później lokaj pałacowy przyniósł z gabinetu nie tylko ową starożytną płaskorzeźbę, ale też kilka innych łatwiejszych do przeniesienia Madonn z Dzieciątkiem i na ich podstawie platoniści usiłowali dowieść, że dzieło Michała Anioła nie ma nic wspólnego z rzeźbą chrześcijańską.

- Bo też nie miało mieć nic wspólnego - odparł Michał Anioł nieco porywczo. - Chciałem wyrzeźbić coś oryginalnego.

Lorenzowi ocena ta sprawiła wielką przyjemność.

- Michał Anioł osiągnął syntezę: jego dzieło jest zarówno greckie jak i chrześcijańskie, reprezentuje to, co jest najlepszego w obu filozofiach. Powinno to być szczególnie jasne dla was, którzy poświęcacie swe życie próbie zjednoczenia Chrystusa i Platona.

Michał Anioł pomyślał: „Nie powiedzieli ani słowa o Marii i momencie decyzji. Czyżbym ukrył to zbyt głęboko? A może właśnie to wydaje im się greckie? Że los dziecka nie jest jeszcze rozstrzygnięty?”

Bertoldo, który dotychczas pozostawał milczący, mruknął:

- Allora, mówmy o rzeźbie. O tym, czy jest dobra, czy zła?

Nie zwracano zupełnie uwagi na Michała Anioła, tak jakby nie było go w pokoju. Wywnioskował, że ta jego pierwsza większa praca podoba im się, ponieważ uznają ją za dzieło humanizmu. Zachwyceni byli nowatorskim pomysłem, żeby Dziecię Jezus odwrócić plecami do patrzących: podziwiali szlachetną pełnię świadomości Marii. Z entuzjazmem mówili o jego osiągnięciach perspektywicznych. Właśnie zaczynano wówczas pojmować znaczenie perspektywy w rzeźbie. Nawet Donatello jeszcze jej nie próbował w swoich Madonnach, poprzestawszy na zasugerowaniu, że aniołki i cherubinki znajdują się nieco w tyle za głównymi postaciami. Plastyczna wymowa trzech głównych postaci, pełnych napięcia, zrobiła na patrzących duże wrażenie. Stwierdzili, że niewiele widzieli płaskich reliefów tak pełnych siły witalnej jak ten.

Ale pewne rzeczy nie podobały się im. Powiedzieli mu bez ogródek, że twarz Madonny jest przestylizowana, że nadmiar draperii przeszkadza w patrzeniu. Postać dziecka jest zbyt muskularna, ułożenie jego ramienia i rączki niezdarne, mały Jan za bardzo rozwinięty, przez co wygląda na zbyt dorosłego.

Lorenzo krzyknął:

- Dość już, dość, nasz młody przyjaciel pracował nad tym pół roku!...

- I zupełnie sam wszystko przemyślał - wtrącił Bertoldo. - Moja pomoc była tylko teoretyczna.

Michał Anioł wstał, by zwrócić na siebie uwagę.

- Po pierwsze, nienawidzę draperii, pragnę tworzyć tylko nagie postacie i dlatego nie umiem układać sukien. Co do twarzy Madonny, nie mogłem jej nigdy odnaleźć... we własnej duszy, oczywiście... i dlatego nie potrafiłem jej narysować ani wyrzeźbić bardziej... realnie. Ale teraz, po ukończeniu mojej pracy, chciałbym wam powiedzieć, co pragnąłem osiągnąć.

- Słuchamy, słuchamy! - zawołał Poliziano.

- Chciałem uczynić te postacie tak rzeczywistymi i prawdziwymi, żeby patrząc na nie miało się wrażenie, że zaraz zaczną oddychać i żyć.

Potem nieśmiało wyjawiał im, co myślał o Marii i jej Synu, i momencie decyzji. Lorenzo i Czwórka Platońska w milczeniu przyglądali się marmurowi. Patrzyli badawczo, w zadumie. Powoli, jeden po drugim, zwrócili się ku niemu. W ich oczach płonęła duma.

Wróciwszy do swego mieszkania zobaczył na umywalni skórzaną sakiewkę, wypełnioną błyszczącymi złotymi florenami. Nie miał pojęcia ile ich było.

- Co to jest? - zapytał Bertolda.

- Sakiewka od Lorenza.

Michał Anioł wziął sakiewkę i poszedł sąsiadującymi z pokojem schodami na pierwsze piętro, a potem korytarzem do sypialni Lorenza. Lorenzo siedział przy stoliku, pod lampą oliwną, pisał listy. Gdy służący zaanonsował Michała Anioła, obrócił się w krzesło ku niemu.

- Lorenzo, nie rozumiem, dlaczego...

- Spokojnie, spokojnie. Usiądź tutaj. A teraz zacznij od początku...

Michał Anioł przełknął z trudem ślinę, trochę się uspokoił.

- Chodzi o te pieniądze. Nie potrzebujecie kupować mojego marmuru, jest wasz. Mieszkałem w tym pałacu rzeźbiąc go, daliście mi wszystko...

- Nie kupowałem tej rzeźby, Michale Aniele. Należy do ciebie. Ta sakiewka to rodzaj nagrody za twoje osiągnięcie. Podobnie nagrodziłem Giovanniego, kiedy ukończył studia teologiczne w Pizie.

Myślę, że może chciałbyś podróżować i pooglądać dzieła sztuki. Na przykład udać się na północ, przez Bolonię, Ferrarę i Padwę do Wenecji? Lub na południe, przez Sienę do Rzymu i Neapolu? Dam ci listy polecające.

Mimo późnej pory Michał Anioł popędził na Via dei Bentaccordi.

W domu wszyscy już spali, ale wkrótce poschodzili się do gabinetu ojca, każdy ze świecą w ręku i w przekrzywionym czepku. Michał Anioł dramatycznym ruchem rozsypał złote monety na biurku ojca.

- Co... co to? - wyjąkał Lodovico.

- Moja nagroda. Za ukończenie Madonny z Dzieciątkiem.

- Ale dużo! - wykrzyknął stryj. - Ile?

- Nie liczyłem - odparł wyniośle chłopiec.

- .. trzydzieści, czterdzieści, pięćdziesiąt - liczył ojciec. - Wystarczy, by rodzina przeżyła w dostatku pół roku.

Michał Anioł uznał, że jego przechwałki osiągną pewien cel, więc rzekł:

- A czemuż by moja półroczna praca nie miała zapewnić bytu rodzinie przez pół roku? To chyba sprawiedliwie.

Lodovico promieniał.

- Już dawno nie miałem w ręku pięćdziesięciu złotych florenów. Michale Aniele, ponieważ tak dobrze ci płacą, musisz zabrać się do nowej pracy jak najprędzej, choćby jutro rano!

Ubawiło to jego syna. Ani słowa podziękowania, tylko nie skrywana radość, że oto pięści w palcach mieniące się złociście w blasku świecy monety. Jak na ironię przypomniało mu się jego własne wołanie o marmur, kiedy Lorenzo po raz pierwszy zaprosił go do pałacu.

- Poszukamy innego gospodarstwa! - wykrzyknął Lodovico. - Ziemia to jedyna bezpieczna lokata. Potem mając dodatkowe dochody...

- Nie jestem pewien, czy wolno ci to zrobić, ojczu. Il Magnifico mówi, że daje mi te pieniądze, abym podróżował... do Wenecji, do Neapolu... i oglądał te wszystkie rzeźby.

- Podróżować dla oglądania rzeźb! - Lodovico był przerażony, wizja nowych akrów ziemi rozwiewała się. - Na co się przyda oglądanie rzeźb? Popatrzysz, wyjedziesz, pieniądze wydasz. Ale mając nowe gospodarstwo...

Brat Buonarroto zapytał:

- Czy rzeczywiście wybierasz się w podróż, Michale Aniele?

- Nie, odparł śmiejąc się. - Pragnę tylko pracować. - I zwracając się do Lodovika powiedział: - Pieniądze są twoje, ojczu.

9.

Bertoldo nalegał po parę razy na tydzień, żeby chodzili do kościołów kopiować mistrzów. Nosili ze sobą drewniane taborety, aby zmieniać pozycje wraz ze zmieniającym się oświetleniem. Właśnie znajdowali się w Carminie, w kaplicy Brancacci. Torrigiani postawił swój stołek tak blisko Michała Anioła, że dotykał go ramieniem. Michał Anioł odsunął się trochę, Torrigiani się obraził.

- Żeby rysować, muszę swobodnie poruszać ręką tłumaczył Michał Anioł.

- O co się dąsasz? Chciałem tylko, żebyśmy się zabawili podczas pracy. Wczoraj wieczór słyszałem sprośną balladę...

- Chcę się skupić.

- Nudzę się. Rysowaliśmy te freski pięćdziesiąt razy.

- Możemy się nauczyć rysować jak Masaccio

- Ja chcę rysować jak Torrigiani. To mi wystarczy.

Nie podnosząc głowy Michał Anioł warknął:

- A mnie nie!

- Patrzcie, patrzcie! Zdobyłem w zeszłym roku trzy nagrody za rysunek! - A ty ile?

- Żadnej. Dlatego właśnie pozwól mi się uczyć.

Torrighiani poczuł, że został pobity. Rzekł z krzywym uśmiechem:

- Zdumiewa mnie, że faworyt Lorenza musi odrabiać takie dziecięce ćwiczenia.
- Kopiowanie Masaccia to nie dziecięce ćwiczenie, chyba że dla dziecięcego umysłu.
- Ach, tak, twój umysł jest lepszy od mego. - Torrighiani wybuchnął gniewem: - Myślałem, że tylko twoja ręka!
- Gdybyś potrafił rysować, wiedziałbyś, że nie ma różnicy.
- A gdybyś potrafił robić cośkolwiek innego oprócz rysowania, wiedziałbyś, jak mało w tobie życia. Słusznie powiadają: mierny człowiek, mierne życie, wielki człowiek, wielkie życie.
- Wielki człowiek, wielkie gadanie.

Torrighiani wpadł we wściekłość. Michał Anioł obrócił się na taborecie, twarzą do obrazu Św. Piotr wskrzesza cesarskiego synowca Filipina Lippi, do którego pozował Granacci jako trzynastoletni chłopiec. Torrighiani wykręcił się, tak że znalazł się za Michałem Aniołem

- Chciałeś mi ubliżyć!

Zeskoczył ze stołka, położył swą ciężką rękę na ramieniu Michał Anioła. Ten poderwał się na równe nogi, zobaczył ponury wyraz je twarzy zapowiadającej, że uderzy z całej siły, ale już nie zdążył uchylić się i uniknąć ciosu. Pięść Torrighianiego spadła na jego nos, wydało mu się, że słyszy huk wysadzanego dynamitem złomu pietra serena w kamieniołomie w Maiano. W ustach poczuł krew i zmiążdżone kości, dobiegł go, jakby z wielkiego oddalenia, pełen rozpaczny okrzyk Bertolda:

- Cóżeś uczynił!

Ogarnął go mrok, przed oczyma zamigotały gwiazdy, posłyszał głos Torrighianiego:

- Poczułem, że jego nos kruszy się jak ciastko pod moja ręka...

Michał Anioł osuwał się sztywno na kolana, niebieskie gwiazdy wirowały na suficie kaplicy. Poczuł chłód posadzki na policzku, na tle fresku mignęła trupio blada twarz Granacciego; stracił przytomność.

Ocknął się w swym łóżku w pałacu. Na oczach i nosie miał mokre okłady. Głowa pękała mu z bólu. Kiedy się poruszył, ktoś podniósł okład. Próbował otworzyć oczy, ale udało mu się tylko leciutko rozchylić powieki. Pier Leoni, lekarz Lorenza, Lorenzo i Bertoldo pochyłali się nad nim. Ktoś zastukał, ktoś wszedł i powiedział:

- Wasza wysokość, Torrighiani uciekł z miasta. Przez Porta Romana.

- Posłać za nim najlepszych jeźdźców. Niech zakują go, w dyby przy ścianie Signorii...

Powieki Michał Anioła opadły. Doktor poprawił mu poduszki, otarł usta, począł obmacywać twarz.

- Nasada nosa zmiążdżona. Rok może minąć, nim odłamki kości wyjdą na zewnątrz. Obecnie przejście jest zupełnie zamknięte. Jeśli będzie miał szczęście po pewnym czasie znowu zacznie oddychać przez nos.

- Wsunął ramię pod plecy Michał Anioła, uniósł go lekko i przytknął mu kubek do warg.

- Napij się. To cię uspi. Kiedy się obudzisz, ból będzie mniejszy.

Otwarcie ust było męczarnią, ale przełknął ciepły odwar ziołowy. Głosy oddaliły się. Znowu upadał, słyszał drwiące słowa Torrighianiego, widział wirujące niebieskie gwiazdy, czuł chłód podłogi na policzku.

Kiedy się zbudził, był sam w pokoju. Ból zlokalizował się, czuł gwałtowne pulsowanie w oczach i nosie. Na dworze było jasno.

Rozsunął zasłony, wstał z łóżka, zatoczył się i wsparł o kant umywalni, by się nie przewrócić. Zebrał całą odwagę i spojrzął w lustro. Nie mógł poznać samego siebie. Zapuchnięte oczy przypominały sine gęsie jaja. Z trudem rozchylił trochę szerzej powieki, zamigotała cała skala barw: sina i lawendowa, pomarańczowa i brudnożółta. Dopiero gdy zejdzie opuchlizna, pozna w pełni skutki ciosu Torrighianiego. Miną tygodnie, może miesiące, nim zobaczy, w jak perfidnej formie i jak całkowicie zrealizowało się - dzięki byłemu przyjacielowi! - jego marzenie o przekształceniu własnej twarzy... Potężny cios ciężkiej pięści Torrighianiego zdeformował jego twarz tak niezawodnie, jak gdyby Torrighiani modelował w wosku.

Trzęsąc się z zimna wpełzł do łóżka, zasunął nad głową zasłony, jak gdyby chciał przestłonić cały świat i rzeczywistość. W duszy cierpiał męki. To jego duma doprowadziła go do takiej kłęski.

Posłyszał, że drzwi się uchylają. Nie chcąc widzieć nikogo, leżał bez ruchu. Czyjaś ręka uchyliliła zasłony. Ujrzał nad sobą Contessinę.

- Michale Aniele mio.

- Contessina.
- Tak mi przykro, że to się stało.
- Mnie bardziej.
- Torrigiani uciekł. Ale ojciec przysięga, że go pochwyci.
- To niedobrze. Ja jestem winien. Dokuczałem mu...nie mógł tego znieść...
- On zaczął. Opowiadano nam.

Piekące gorzkie łzy napłynęły mu do oczu, gdy zmusił się do wypowiedzenia tych okrutnych słów:

- Jestem szkaradny.

Jej twarz znajdowała się tuż przy jego twarzy w czasie tej rozmowy, którą toczyli prawie szeptem, żeby nie słyszała ich stojąca w otwartych drzwiach zakłopotana niańka. Prawie nie zmieniając pozycji przyłożyła wargi do napuchniętej zniekształconej nasady jego nosa. Cierpka wilgoć jej warg była jak kojący balsam. Zaraz potem wyszła z pokoju.

Dnie mijały. Nie mógł się zmusić do opuszczenia pałacu, chociaż ból i opuchlizna stopniowo ustępowały. Jego ojciec dowiedział się o tym, co się stało, przyszedł oszacować straty. Wydawało się, że bardziej jest zadowolony z tego, że jego sąd o sztuce i artystach zyskał potwierdzenie, niż zasmucony zeszpeceniem twarzy syna. Niepokoił się, że nie będzie dostawać trzech złotych florenów, póki syn będzie chory.

- Czy Lorenzo wstrzyma ci pensję?

Michała Anioła ogarnęła wściekłość.

- To nie pensja. I nie dlatego będzie wstrzymana, że nie pracuję. Prawdopodobnie nikt nie przypuszcza, że mogę potrzebować tych pieniędzy, będąc zamknięty w tym pokoju.

- Liczyłem na nie - burknął Lodovico. I wyszedł.

- Nie ma prawa robić mi wyrzutów - skarżył się Michał Anioł Buonarroto, gdy ten go odwiedził przynosząc od Lukrecji misę rosołu z kury z palonymi migdałami. Buonarroto terminował teraz u Strozich w handlu materiałami. Był pelen powagi.

- Michale Aniele, mężczyzna powinien mieć trochę własnych pieniędzy. Jest teraz dobra okazja, byś odłożył sobie trochę florenów. Pozwól, że przyjdę za parę tygodni i zajmę się twoimi pieniędzmi.

Michała Anioła wzruszyła ta braterska troska o niego i ubawiła nowo zrodzona przenikliwość w sprawach pieniędzy.

Lorenzo zjawiał się na krótką wizytę co dzień po dniu, przynosząc nową kameę albo starożytną monetę, aby dyskutować na jej temat. Il Cardiere przychodził z lirą, śpiewając dowcipnie o tym, co działo się we Florencji, przy czym i nieszczęście Michała Anioła opiewał w rymowanych kupletach. Landino czytał mu Dantego, Pico pokazywał nowe znaleziska dotyczące egipskiej rzeźby, które świadczyły, że Grecy przyjęli główne zasady rzeźby z Egiptu. Contessina przychodziła z niańką o przedwieczornej porze, by przez godzinkę uczyć się i gawędzić. Nawet Giovanni i Giulio wpadli na chwilę. Piero przysłał wyrazy współczucia.

Z pracowni Ghirlandaia przyszedł Jacopo o diablikowatej twarzy i czerwono włosów Tedesco, zapewniając Michała Anioła, że jeśli zobaczą Torrigianiego na ulicach Florencji, porwaliby za kamienie i przepędzili go przez Porta Prato. Granacci przynosił materiały rysunkowe i przesiadywał z nim godzinami. Doktor zbadał mu nos patyczkami i zapewnił, że będzie oddychał przynajmniej jednym nozdrzem. Bertoldo z ujmującą cierpliwością znosił zamęt w swoim pokoju. Próbował pocieszyć Michała Anioła:

- Torrigiani myślał, że uderzeniem pięści spłaszcy twój talent do własnego poziomu. Michał Anioł potrząsnął głową:

- Granacci mnie ostrzegął.

- A jednak to prawda: ludzie, którzy zazdroszczą innym talentu, pragną go zniweczyć. Wracaj już do pracy. Brak nam ciebie w ogrodzie.

Michał Anioł przyjrzał się sobie w lustrze nad umywalnią. Kość u nasady nosa zapadła się. Powstał potężny garb na środku. Zdawało się, że nos chyli się od prawego oka ku lewemu kącikowi ust. Twarz stała się zupełnie niesymetryczna. Zachnął się.

„Co za sfuszerowana rzeźba! Kamień był miękki i pełen dziur. Rozpękł się pod pierwszym uderzeniem młota. Jest do niczego, bez żadnej harmonii czy planu. Nigdy nie byłem ładny, ale teraz nienawidzę tej swojej strzaskanej twarzy”.

Przepełniła go rozpacz. Istotnie, będzie brzydkim rzeźbiarzem tworzyć piękne rzeźby.

10.

Opuchlizna zeszała, sine plamy zniknęły, a jednak nie był w stanie pokazać się światu z tak zmienioną, okaleczoną twarzą. Nie zdobył się na to, by wyjść na miasto w dzień, lecz wymykał się wieczorem i godzinami wędrował przez ciche ulice, wyładowując nagromadzoną energię. Jakże inaczej wyglądała Florencja w świetle lam oliwnych wiszących wysoko na murach pałaców, o ileż potężniejsze wydawały mu się w blasku gwiazd uśpione kamienne budowle.

Jednego dnia do pokoju wszedł Poliziano i, nie zwracając uwagi na Bertolda, zagaił:

- Czy mogę usiąść? Michale Aniele, skończyłem mój przekład Przemian Owidiusza. Tłumacząc opowieść Nestora o centaurach, pomyślałem sobie, jak pięknie potrafiłbyś wyrzeźbić bitwę pomiędzy Centaurami i Lapitami.

Michał Anioł usiadł na łóżku i, porównując własną brzydotę z brzydotą Poliziana, bacznie przyglądał się siedzącemu przed nim uczonemu humaniście, jego oczom jak paciorki, tłustym czarnym włosom, które wydały mu się równie wilgotne, jak nadmierni purpurowe zmysłowe wargi. Jednakże choć był tak brzydki, twarz jego jaśniała wewnętrznym blaskiem, gdy mówił o Owidiuszu i jego poetyckim przedstawieniu greckiej opowieści.

- Pierwsze wiersze zarysowują tło:

Zuchwałego Iksjona żeniąc się syn młody
Mężów z chmury zrodzonych zaprosił na gody,
W grocie drewnem zakrytej stoły zastawiono,
Ze mną hemońskich wodzów przyszło liczne grono.

Miękkim melodyjnym głosem Poliziano czytał dalej:

Taka żona obdarzy szczęściem Pirytoja,
Lecz jakże mnie okrutnie zwiodła wróżka moja!
Bo Euryt, z was najśroźszy, centaurowie dzicy,
Płonąc winem i pięknej widokiem dziewicy,
Gdy go podwójnym ogniem pijaństwo rozpala,
Mąci wesołość godów i stoły obala.
I nagle Hippodamę porywa niewinną,
Za nim każdy z centaurów bierze pięknosć inną.
Wszczyna się bój okropny jak w zdobytym mieście...²

Żywo zarysował tę scenę: Terej ciskający z rozmachem starożytną urnę pełną wina wprost na głowę Euryteja, aż mu czaszka pękła i mózg wypływa. Granej przewraca ołtarz na głowy dwóch ludzi, Ret zabija przeciwnika „wciskając mu w gardło płomień i pochodnię”.

Wzrok Michała Anioła powędrował ku szafie, na której stał model Bertolda Bitwy Rzymian z barbarzyńcami. Oczy Poliziana pobiegły za spojrzeniem młodzieńca.

- Ach, nie - Bitwa Bertolda jest skopiowana z sarkofagu w Pizie, jest w pewnym sensie reprodukcją. Twoja będzie oryginalna!

Bertoldo wpadł w gniew.

² Przemiany Owidiusza, przekład Brunona Kicińskiego. ks. XII.

- To kłamstwo! Michale Aniele, zabiorę cię do Pizy i pokażę ci sarkofag! Jutro! Zobaczysz sam, że pośrodku sarkofagu nie ma żadnych figur. Musiałem je na nowo stworzyć. Wprowadziłem nowe wątki opowiadania, na przykład jeźdźca.

Poliziano wręczył Michałowi Aniołowi swój rękopis.

- Przeczytaj to sobie w wolnej chwili. Już gdy tłumaczyłem, myślałem o tym, że powinienes wyrzeźbić te rzeczy. Nie znajdziesz wspanialszego tematu.

Wieczorem Bertoldo zażądał koni. O świcie jechali brzegiem Arna w stronę morza, za Empoli, aż na szaroniebieskim niebie ukazała się pizańska kopuła i pochyła Kampanilla. Bertoldo zabrał Michała Anioła wprost na Camposanto, prostokątny cmentarz, otoczony murem, który zaczęto wznosić w 1278 roku. Znajdowało się na nim około sześciuset grobowców i starożytnych sarkofagów. Bertoldo odszukał sarkofag ze sceną bitewną i pragnąc, by uczeń miał o nim dobrą opinię, pracowicie tłumaczył mu, czym różni się jego Bitwa od przedstawionej na grobowcu. Im więcej różnic wykazywał, tym więcej podobieństw dostrzegał Michał Anioł. Chcąc sprawę załagodzić, rzekł:

- Mówiłeś, mistrzu, że nawet w sztuce każdy powinien mieć ojca i matkę. Nicola Pisano, który stworzył rzeźbę nowoczesną, mógł zacząć swą pracę właśnie na tym miejscu, ponieważ tu zobaczył te rzymskie sarkofagi odkopane po tysiącu lat.

Uspokojony Bertoldo zabrał go do znajdującej się przy sklepie osterii na tuńczyka z fasolą. Staruszek zasnął na parę godzin, a Michał Anioł udał się do Duomo' a Potem do Baptysterium, które w przeważnej części zaplanowane było przez Niccolę i Giovanniego Pisano i zawierało marmurową kazalnicę z pięcioma płaskorzeźbami, arcydzieło Niccolo.

Gdy wyszedł stamtąd, wzrok jego padł na Kampanillę, rysującą się nieprawdopodobnie pochyłą linią na jasnym tle pizańskiego nieba. Pomyślał sobie: „Bertoldo powiedział mi tylko część prawdy. Nie wystarczy bowiem być architektem i rzeźbiarzem, trzeba jeszcze być inżynierem”.

Chłodnym zmierzchem wracali do domu. Łagodne, jak wymodelowane z gliny wzgórza uciekały w dal za nimi, kopyta koni tętniły rytmicznie po twardej, ubitej drodze, przed oczyma Michała Anioła jawiły się obrazy walczących mężczyzn, uciekających kobiet, rannych i konających. Kiedy przyjechali do pałacu i Bertoldo zasnął twardym snem, młodzieniec zapalił lampkę i zaczął czytać tłumaczenie. Przeczytał zaledwie parę stron, gdy nasunęło mu się pytanie: Ale jak można oddać w rzeźbie tę legendę? Na to potrzeba wielkości fresków Ghirlandaia. Nie mógłby również rzeźbiarz wyrzeźbić wszystkiego, czym walczono w tej mitycznej bitwie: ołtarzy, pochodni, włóczy, dziuraków, rogów jelenich, pni drzewa. W rzeźbie powstałby chaos.

Przypomniał sobie wcześniejszą linijkę. Przewrócił kilka kartek i przeczytał:

Nadbiegł dzielny Afraj, żądzą zemsty gnany,
Chociaż gładz weń cisnął, z skalnej oderwany ściany.

Ten obraz widział jasno. Ogarnęło go uniesienie. Oto jednoczący motyw. Jego motyw! Ponieważ niepodobna wyrzeźbić wszystkich elementów walk, wyrzeźbi tylko ten jeden, najwcześniejszy i najbardziej powszechny: kamień.

Zdjął koszulę i brache i wyciągnął się pod czerwoną kołdrą, założywszy ręce pod głowę. Nagle uświadomił sobie, że cały dzień przebywał poza swym pokojem, wśród ludzi, i ani razu nie pomyślał o swym nosie, a co było równie ważne, w głowie tłoczyły mu się obrazy, i to nie Camposanto ani Baptysterium, ale Bitwy centaurów. „Chwała Bogu - pomyślał. - Jestem uleczony”.

Rustici bardzo się ucieszył.

- A nie mówiłem ci, żebyś rysował konie? Dzieło sztuki, na którym nie ma koni, jest nic niewarte.

- Gdybyś tylko mógł mi pokazać, gdzie znaleźć jakieś centaury... - odparł rozbawiony Michał Anioł.

Naprężenie, panujące w ogrodzie, ustąpiło. Nikt nawet nie wspominał o kłótni. Torrigiani nie został i prawdopodobnie nigdy nie zostanie schwytany. Podniecony nowym projektem Michał Anioł skoncentrował się na swym temacie. Poliziano, z rumieńcami radości na twarzy, przedstawił mu pokrótce rolę centaury w mitologii, a Michał Anioł szybko szkicował jego domniemaną postać: konia z ramionami, szyją i głową mężczyzny.

Niewiele go interesowała mitologia, była czymś obcym jego naturze. Pociągała go rzeczywistość, chciał z niej czerpać, ile się da, a najprawdziwszą, najbardziej wymowną rzeczywistością była dla

niego postać mężczyzny, prototyp wszystkich innych form i wzorów. Zaczął zastanawiać się nad jakimś ogólnym planem, którym mógłby objąć około dwudziestu figur. Ile może być oddzielnych scen? Co będzie centralnym punktem, od którego oko mogłoby przechodzić dalej, obejmując resztę w takiej kolejności, jakiej sobie życzy on, rzeźbiarz?

Na pizańskim sarkofagu, przedstawiającym rzymską bitwę, i na płaskorzeźbie Bertolda kobiety i wojownicy byli w ubraniach. Uważał, że ilustrując grecką legendę miał prawo rzeźbić postacie nagie, nie skrupowane zbrojami, sukniami ani opaskami biodrowymi, jakie, jego zdaniem, zaśmiecały brąz Bertolda. Pragnąc osiągnąć prostotę odrzucił ubiór, tak jak przedtem odrzucił konie i różnorodność centaurów i broni.

Ale nie mógł tej decyzji wprowadzić w czyn. Nawet Granacci nie umiał mu pomóc.

- Zdobicie nagich modeli jest rzeczą niemożliwą.

- A gdybym wynajął gdzie małą pracownię i rzeźbił sam?

Granacci potrząsnął gniewnie głową.

- Jesteś protegowanym Lorenza, wszystko, co robisz, odbija się na nim.

- Zatem pozostaje mi tylko jedno. Będę pracował w kamieniołomach Maiano.

W chłodzie wieczoru udał się do Settignano. Kiedy minął ciemne pola i przechodził w bród rzeczulkę na dnie parowu, naszedł go moment lęku. Topolinowie słyszeli o wypadku z Torrigianim, lecz nie zrobią przecież takiej sceny, jaką powitano go w rodzinnym domu, gdy pokazał się po raz pierwszy: macocha i ciotka płakały, stryj kłął, a babka stała bez słowa, bez łzy w oku, ale przeżywając to tak boleśnie, jak on sam to przeżył.

Topolinowie przywitali go jak zwykle. Byli radzi, że przenocuje u nich. Nie potrafiłby powiedzieć, czy zauważyli jak zeszpecona jest jego twarz, czy natężali wzrok w mroku, by ocenić wielkość krzywdy.

O świcie umył się w rzeczulce, a potem wydeptaną kopytami wołów drogą, ciągnącą zboczami wzgórz, wyruszył do kamieniołomu, gdzie kamieniarze zaczynali pracę godzinę po wschodzie słońca. Z wierchołka góry spoglądał na zamek opasany równoległe biegnącymi szeregami oliwek i winorośli. W kamieniołomie wycięta poprzedniego popołudnia pietra serena miała kolor turkusowego, podczas gdy wcześniej wydobyte bloki przybierały odcień beżowy. Ujrzał dziesięć ukończonych już kolumn i wyciętą z kamienia ogromną panterę, leżącą na stosie obrzynków. Kamieniarze i murarze kuli już i ostrzyli swoje narzędzia, każdy bowiem zużywał dwadzieścia pięć ostrzy w ciągu dnia, tak szybko ścierały się na pietra serena.

Byli w dobrym humorze i wesoło powitali Michała Anioła:

- Wróciłeś do kamieniołomu, by zakosztować solidnej pracy, co? Kto raz był kamieniarzem, to już nim pozostanie.

- W tym upale? - wykręcił się młodzieniec. - Usiądę sobie w cieniu drzewa i nie wezmę do ręki nic cięższego od kawałka węgla drzewnego.

Nie żądali dalszych wyjaśnień. Z pietra serena buchał żar. Kamieniarze zdjęli z siebie wszystko, prócz opasek biodrowych, słomianych kapeluszy i skórzanych sandałów. Michał Anioł siedział przyglądając się im. Nie przybierali sztucznych póz, mieli pracę do wykonania. Ich drobne, żylaste, pokryte guzami ciała dalekie były od ideału greckiej piękności, odzwierciedlonego w oglądanych przez niego dawnych posągach.

Ale ich spocone w upale ciała lśniły i błyszczwały, jakby były z gładzonego marmuru. Tnąc i dźwigając kamień musieli naprężyć każdy mięsień barku, pleców, nóg. Nie zdawali sobie sprawy, że ich rysuje, że zachwyca go niespożyta siła ukryta w ciałach tych wytrawnych rzemieślników.

Po paru godzinach zebrali się w swej „sali” - jaskini wyciętej z pietra serena u stóp góry i zachowującej przez cały rok tę samą temperaturę. Tutaj zjedli śniadanie, na które składały się śledzie i cebula, chleb i czerwone chianti. Michał Anioł opowiedział im o swych planach Bitwy centaurów.

- Czas już, aby spod Ceceri wyszedł nowy rzeźbiarz - oświadczył młody kamieniarz. - Zawsze mieliśmy jakiegoś rzeźbiarza: Mino da Fiesole, Desiderio da Settignano, Benedetto da Maiano.

W chwilę później powrócili do pracy, a Michał Anioł do rysowania. Szkicował ich teraz z bliska, obserwując grę mięśni na ich rękach, zgrubienie wokół drugiej kości palcowej, gdzie skóra była napięta wskutek trzymania młotka i dłuta. Jak wiele jeszcze pozostało do nauczenia się o ludzkim

ciele! Ież w nim tysięcy zawitych części, z których każda jest inna, każda posiada jakiś fascynujący szczegół! Artysta mógłby przez całe życie rysować postać człowieka, a jednak zdołałby uchwycić tylko pewien ułamek zmieniających się form.

Kiedy słońce wzniosło się wysoko, pojawiło się kilku chłopców, niosących na ramionach długie gałęzie z powbijanymi w nie haczykami, na których wisały koszyki z obiadem I znów zgromadzili się wszyscy w chłodnej „sali”. Wraz z Michałem Aniołem jedli zupę jarzynową, gotowane mięso, chleb, ser i pili wino. a potem położyli się na godzinny odpoczynek.

Rysował ich, gdy spali, zwaliwszy się ciężko na ziemię, z kapeluszami na twarzach. Ich ciała powracające do sił w spoczynku układały się w linie spokoju, w formy snu.

Następnego ranka, gdy wychodził z pałacu, został ku swemu zdziwieniu zagadnięty przez jakiegoś zakonnika, który zapytał go o nazwisko, po czym wyjął list z fałd czarnego habitu i zniknął równie cicho, jak się pojawił. Michał Anioł rozwinął kartkę, zobaczył podpis brata, zaczął czytać. Był to apel do niego, by zarzucił bezbożny pogański temat i przestał wystawiać na niebezpieczeństwo swą duszę. Jeśli musi rzeźbić, niech to nie będą bożyszcza, lecz postacie usankcjonowane przez Kościół.

„Bitwa centaurów to szatańska opowieść - zakończył Lionardo - a podsunął Ci ją zły człowiek. Zaniechaj jej i wracaj na łono Kościoła”.

Michał Anioł przeczytał list ponownie, kiwając w zdumieniu głową. Jakim sposobem Lionardo, zamknięty w murach klasztoru, znał temat jego rzeźby. Skąd wiedział, że podsunął mu go Poliziano? Był tylko uczniem. Dlaczego uważano temat rzeźby ucznia za sprawę na tyle ważną, by o tym mówić? Ogarnął go lekki strach na myśl, jak wiele wiedzą o sprawach innych ludzi mnisi za murami San Marco.

Poszedł do studiuolo do Lorenza i pokazał mu list.

- Jeśli rzeźbiąc ten temat mogę wam zaszkodzić - rzekł spokojnie - to chyba go porzucę.

Lorenzo wydał mu się udęczony. Sprowadzenie Savonaroli do Florencji okazało się pomyłką i nieustannym źródłem rozczarowania.

- O to właśnie chodzi Fra Savonaroli: chce nas zastraszyć i narzucić swą cenzurę. Nie będziemy mu pomagać w zamienieniu Duomo na Stinche. Jeśli ustąpimy w najmniejszym drobiazgu ułatwimy mu dalsze zwycięstwa. Pracuj dalej nad tą rzeźbą.

Michał Anioł wrzucił list brata do etruskiej wazy stojącej ponad biurkiem Lorenza.

11.

Używał czystego wosku pszczelego. Nad naczynkiem, umieszczonym na żarzącym się węglu drzewnym, kruszył kostkę wosku na drobne kawałki. Po przestygnięciu ugniatał go palcami na wąskie pasma. Rano, by zmiękczyć wosk, polewał palce odrobiną terpentyny. Projektował wypukły relief, a więc postacie miały się wynurzać z marmuru do połowy.

Rumianolicy Bugiardini, w którym budziła się równie głęboka jak u Granacciego odraza do kucia w kamieniu, zaczynał spędzać w szopie całe dnie, stopniowo przejmując na siebie wszelkie prace fizyczne i stając się jego pomocnikiem. Wyciosał dla Michała Anioła kloc drewniany wielkości projektowanego bloku marmuru i poprzecigał przezeń druty jako rusztowanie. Potem Michał Anioł na podstawie swych rysunków zaczął robić woskowe modele; umocowywali je na rusztowaniu, układając kłębiące się ramiona, torsy, nogi, głowy i kamienie tak, jak miały się ostatecznie ukazać na marmurze.

Na podwórku pałacowym znalazł blok, jakiego potrzebował Bugiardini pomógł mu wnieść go do szopy i ustawić, celem zabezpieczenia jego narożników, na drewnianych okrągłakach. Już samo patrzenie na ów blok napełniało Michała Anioła poczuciem ogromnej siły. Kiedy przystąpił do obciosowywania marmuru, pracował całym ciałem, rozstawiając szeroko stopy i przerzucając cały swój ciężar na ramię trzymające młot, aby osiągnąć rzeźbiarską równowagę. Kiedyś, gdy skrobał jakieś naczynie kawałkiem metalu, miał smak metalu w zębach. Teraz miał marmur w żyłach.

Jego pragnieniem było zmanifestować w przestrzeni, że istnieje. To była jedna z przyczyn, dla których czuł, że musi zostać rzeźbiarzem, aby zapełnić otchłań pustki wspaniałymi posągami, posągami ze szlachetnego marmuru, wyrażającymi pełnię uczuć.

Ów ponadmetrowy blok, gdy leżał jeszcze w ziemi, miał użytkowanie podobne do stojów na pniu drzewa, wyginające się w kierunku wschodzącego słońca. Odszukał wschód i ułożył blok w takiej

pozycji, w jakiej spoczywał na swym kamiennym łożu, aby ciął w poprzek warstw w kierunku północy i południa, gdyż uważał, że w przeciwnym razie marmur by się kruszył.

Zaczerpnął głęboki oddech, podniósł młotek i dłutko do pierwszego ataku. Pył z marmuru pokrył mu ręce i twarz, przenikał przez ubranie. Przyjemnie było dotknąć twarzy i czuć pod palcami ten pył. Było to tak jakby dotykał obrabianego przez siebie marmuru. Miał uczucie, że jego tworzywo i on - to jedno.

W sobotnie wieczory pałac pustoszał. Piero i Alfonsina składali wizyty u szlacheckich rodzin florenckich, Giovanni i Giulio rozpoczynali życie towarzyskie, Lorenzo zaś, jak głosiła plotka, szukał uciech w gronie złotej młodzieży, trawiąc noc na orgiach pijaństwa i rozpusty. Michał Anioł nigdy się nie dowiedział, czy te pogłoski odpowiadały prawdzie, ale po owych nocach Lorenzo bywał blade i apatyczny. Podagra, odziedziczona po ojcu, zatrzymywała go wówczas w łóżku lub dozwalała jedynie kuśtykać po pałacu z cienką laską w ręku. W takie wieczory Michał Anioł jadał kolację z Contessiną i Giulianem w łagodnym chłodzie otwartej loggii na najwyższym piętrze. Raz, gdy jedli melona i gawędzili przy blasku świec, Contessina powiedziała mu, że przeczytała, co Boccaccio pisał na temat centaurów.

- Och, odszedłem już daleko od oryginału - roześmiał się.

Wyciągnął z zanadru arkusik papieru, z sakiewki kawałek węgla drzewnego i kreśląc nim szybko po papierze wyjawiał Contessinie swe zamiary. Ludzie żyli dzięki kamieniowi i umierali od kamienia. Na jego rzeźbie trudno będzie odróżnić głowy ludzkie od ciskanych kamieni, chce bowiem podkreślić jedność człowieka i marmuru. Wszyscy, mężczyźni, kobiety, centaury, tworzyć będą jedność, każda figura wyrazi jakiś aspekt wielostronnej natury człowieka, w której jest zarówno element zwierzęcy, jak i ludzki, kobiecy, jak i męski, a wszystkie one niszczą się wzajemnie. Szybkimi posunięciami węgla pokazał, do czego będzie dążył w swej rzeźbie: przedstawi postacie na trzech poziomach, w coraz bardziej wklęsłym reliefie, lecz jednakowo witalne. Na pół wydobyte formy wydadzą się jak wolno stojące, każda postać emanować będzie własną siłą.

- Kiedyś powiedziałeś, że rzeźbiąc trzeba czcić A co można czcić w twojej wersji bitwy?

- Najwyższe dzieło sztuki: ciało mężczyzny, nieskończenie piękne, o wielkiej sile wyrazu.

Contessina bezwiednie skierowała wzrok na swoje szczupłe nogi, na zaczynające się dopiero rozwijać piersi, a potem podniosła oczy na Michała Anioła i zażartowała:

- Mogłabym cię szantażować za ten pogański kult ciała. Plato zgodziłby się z tobą, ale Savonarola kazałby cię spalić jako heretyka.

- Nie, Contessino, podziwiam człowieka, ale czczę Boga za to, że potrafił go stworzyć.

Śmieli się, pochyliwszy ku sobie głowy. Nagle spostrzegł, że wzrok Contessiny biegnie ku drzwiom, a policzki jej pokrywa rumieniec. Odwrócił się, zobaczył Lorenza i odgadł z jego postawy, że stał tu dłuższą chwilę. Atmosfera ich wzajemnej serdecznej bliskości nasyciła już całą loggię. Poprzednio nie zdawali sobie z tego sprawy, lecz gdy ich poufną rozmowę przzerwano w momencie największego zbliżenia, wytworzył się nastrój, którego nie sposób było nie odczuć. Lorenzo stał milcząc z zaciśniętymi wargami.

- Właśnie... rozmawialiśmy. Rysowałem...

Twarz Lorenza rozpoznała się. Podeszedł ku nim, spojrzął na rysunek.

- Giulio mówił mi o waszych rozmowach. Wasza przyjaźń jest dobra, nie wyrządzi nic złego ani tobie, ani jej. Trzeba, by artyści mieli przyjaciół. I Medyceusze również.

W parę dni później siedzieli razem w bibliotece, przy oknie wychodzącym na Via Larga i pobliskie pagórki. Świecił księżyc w pełni, w powietrzu unosiła się woń kwiatów.

- Florencja wygląda czarodziejsko w księżycowym blasku westchnęła Contessina. - Och, gdybym mogła popatrzeć na nią z góry i widzieć ją całą...

- Znam takie miejsce! - wykrzyknął. - Tuż za rzeką. Wydaje się stamtąd, że wystarczy wyciągnąć ramiona, by objąć całą Florencję.

- A czy nie moglibyśmy tam pójść teraz? Wyśliznęlibyśmy się przez tylny ogród, każde z osobna. Włożę płaszcz z kapturem.

Poszli drogą, którą zwykle chodził, pod ostrym kątem w kierunku Ponte alle Grazie i na drugim brzegu Arna wspięli się na zbocze, gdzie znajdowała się starożytna fortyfikacja. Gdy siedzieli na

kamiennym murze mieli wrażenie, że nurzają stopy w szarej wodzie w której odbija się kamienne miasto. Michał Anioł pokazał Contessinie willę ojca na Fiesole; pałac Badia tuż za nią; mur z ośmioma wieżami strzegący miasta u stop fiesolskich wzgórz; połyskującą biel Baptysterium Duomo i Kampanili; złociście-kamienną wyniosłą wieżę Signorii; stłoczone owalne centrum miasta w objęciu murów i rzeki; po tej stronie Arna skapany w księżycowym blasku pałac Pittich, który wzniesiono z kamienia z kamieniołomu, leżącego w ogrodach Boboli, tuż za murem fortyfikacji.

Siedzieli w pewnym od siebie oddaleniu, wzruszeni, oczarowani pięknem miasta i opasujących je wzgórz. Ich palce wolno przesunęły się po chropowatym murze, zetknęły się i splotyły razem.

Wyprawa ta nie minęła bez echa. Lorenzo, wróciwszy z kilkudniowego pobytu w kąpielisku Vignone, posłał po niego do ogrodu. Michał Anioł zastał go siedzącego przy biurku w urzędowym gabinecie, gdzie na ścianach wisiała mapa Włoch, mapa świata, plan zamku Sforzów w Mediolanie, a stoły i półki ugięły się pod ciężarem kamiennych waz, wyrobów z kości słoniowej, oprawnych w purpurową skórę woluminów Dantego i Petrarki i tomu Biblii oprawnej w purpurowy aksamit ze srebrnymi ornamentami. Przy krześle Lorenza stał jego sekretarz, Ser Piero da Bibbiena. Michał Anioł nie czekał, aż mu powiedzą, po wezwano.

- Jej nic nie groziło, wasza wysokość. Cały czas byłem przy niej.

- I ja tak sądzę. Czy naprawdę przypuszczaliście, że nikt was nie zauważy? Giulio widział ją, gdy wychodziła tylną furtką.

W najwyższej udręce Michał Anioł wyszeptał:

- Postąpiłem lekkomyślnie. - Oderwał wzrok od wzorzystego perskiego dywanu i zawołał: - Było tam tak pięknie! Florencja wydawała się kamieniołomem, a jej kościoły i wieże jakby wycięte w jednym złożu marmuru.

- Nie wątpię w poprawność twego zachowania. Ale Ser Piero uważa je za nierozsądne. Wiesz, że Florencja to plotkarskie miasto.

-Przecież nie będą mówić nic złego o małej dziewczynce!

Lorenzo przyglądał mu się badawczo przez dłuższą chwilę.

- Nie można już nazywać Contessiny „małą dziewczynką”. Ona już dorasta. Dotychczas nie zdawałem sobie z tego sprawy. To wszystko, Michale Aniele, możesz wracać do pracy, wiem, że rwiesz się do niej.

Mimo tej odprawy Michał Anioł nie ruszył się.

- Czy nie mógłbym czegoś zrobić, żeby to naprawić?

- Już mnie to pozostaw. - Lorenzo wstał zza biurka, położył ręce na rozdygotanych ramionach chłopca. - Nie bądź znów taki nieszczęśliwy. Nie chciałeś zrobić nic złego. Przebierz się do obiadu, będzie ktoś, z kim powinieneś się zobaczyć.

Nie był to moment, by okazać nieposłuszeństwo, choć siedzenie przy stole z sześćdziesięcioma osobami wydało mu się w jego udręce najgorszą rzeczą pod słońcem. Umył się, przywdział rdzawą jedwabną szatę i udał się do sali jadalnej. Służący zaprowadził go na zarezerwowane dla niego przez Lorenza miejsce przy Gianfrancesco Aldovrandim, przedstawicielu jednego z najmożniejszych rodów Bolonii. Lorenzo mianował Aldovrandiego podestą, czyli wizytującym burmistrzem Florencji na rok 1488. Michał Anioł nie mógł się skupić, miał zamęt w głowie. Aldovrandi poświęcał mu całą swą uwagę.

- Książę był łaskaw pokazać mi twoje rysunki i marmurową Madonnę z Dzieciątkiem. Zrobiło to na mnie duże wrażenie.

- Dziękuję.

- To nie jest komplement. Mówię to, ponieważ sam jestem rzeźbiarzem i wychowałem się wśród wspaniałych prac Jacopa della Quercia.

Michał Anioł zapytał, kto to taki.

- O, właśnie dlatego prosiłem Il Magnifico, bym mógł z tobą porozmawiać. Jacopa della Quercia nie znają we Florencji, choć jest on jednym z największych rzeźbiarzy, jakich wydały Włochy. Jak Donatello był poetą marmuru, tak on był jego dramaturgiem. Mam nadzieję, że przyjedziesz do Bolonii i będę mógł ci pokazać Mogą wywrzeć silny wpływ na ciebie.

Michał Anioł miał ochotę odpowiedzieć, że czego jak czego, ale „silnych wpływów” jak najbardziej pragnie uniknąć. Jednakże Aldovrandi okazał się prorokiem.

W ciągu następnych dni Michał Anioł dowiedział się, że Piero i Alfonsina kilkakrotnie protestowali przeciw temu, by „plebejusz był dopuszczony do takiej zażyłości w stosunkach z Medyceuszką”, a Ser Piero da Bibbiena napisał do wód do Lorenza list dość zawołowany, ale ze stanowczą konkluzją: „Jeżeli nie podejmie się decyzji co do Contessiny, przyjdzie tego żalować”.

Minęło kilka wieczorów, nim zrozumiał, co Lorenzo miał na myśli mówiąc, by jemu zostawił naprawienie tego, co się stało. Contessinę wysłano do Ridolfich, do ich wiejskiej posiadłości.

12.

Otrzymał list od ojca. Rodzina niepokoiła się o Lionarda, który podobno chorował w klasztorze San Marco.

- Czy nie mógłbyś przez stosunki Medyceuszów dostać się do klasztoru i zobaczyć się z nim? - zapytał go ojciec, gdy Michał Anioł przyszedł do domu.

- Nikogo nie wpuszczają do cel zakonników.

- San Marco to kościół i klasztor Medyceuszów - rzekła babka. - Wybudował go Cosimo, a Lorenzo nańłoży.

Po kilku dniach przekonał się, że jego prośbę zignorowano. Potem dowiedział się, że następnej niedzieli Savonarola ma głosić kazanie w kościele San Marco.

- Będą tam wszyscy mnisi - powiedział mu Bertoldo. - Zobaczysz swego brata. Może nawet będziesz mógł zamienić z nim kilka słów. Opowiesz nam potem o Savonaroli.

Wczesnym rankiem w San Marco panował przyjemny chłód. Planował, że stanie przy bocznych drzwiach prowadzących z klasztoru, tak że Lionardo będzie musiał przejść blisko niego, ale nie powiodło mu się, gdyż zwarty mur mnichów w czarnych habitach modlił się i śpiewał w chórze już od świtu. Nasunięte na czoła kaptury zasłaniały twarze i Michał Anioł nie mógł poznać Lionarda.

W kościele bynajmniej nie było tłoku i kiedy podniósł się przyciszony gwar, zwiastujący wejście Savonaroli, Michał Anioł wśliznął się do stali w pobliżu kazalnicy i siadł na brzegu twardej ławki.

Gdy Savonarola wolno wchodził na stopnie kazalnicy, trudno było zauważyć różnicę między nim a innymi mnichami w jego wieku. Dominikański kaptur krył jego twarz, habit - wątlą postać. Michał Anioł widział tylko czubek nosa i osłonięte ciemnymi rzęsami oczy. Miał twardą wymowę północy. Mówił z początku spokojnie, lecz później, gdy rozwijał swą tezę o zepsuciu kleru, głos jego stał się ostry. Nigdy, nawet podczas najgorętszych dyskusji w pałacu, nie słyszał Michał Anioł części tych oskarżeń, jakie Savonarola rzucał teraz na duchowieństwo: księża zajmują się raczej sprawami politycznymi, niż duchownymi, a obrali drogę kapłaństwa za namową swych rodzin, dla ziemskich korzyści; są karierowiczami i oportunistami, szukającymi jedynie bogactwa i władzy, obciążają ich symonia, nepotyzm, łapownictwo, sprzedawanie relikwii i gromadzenie beneficjów, zaś „cudzołóstwa kleru zapełniają cały świat”.

W zapale kaznodziejskim Savonarola ściągnął w tył kaptur i Michał Anioł po raz pierwszy zobaczył twarz mnicha. Wydała mu się równie niepokojąca jak jego słowa, które coraz szybciej padały z tych dziwnie nieproporcjonalnych ust, o górnej wardze wąskiej i ascetycznej niby włosienica, dolnej zaś bardziej mięsistej i zmysłowej niż wargi Poliziana. Głęboko zapadłe czarne oczy ciskały płomienie w najdalszy zakątek kościoła. Policzki o wystających kościach były wychudzone, widocznie na skutek postów, wydatny nos miał szerokie latające nozdrza. Twarzy tak pełnej dramatycznego napięcia nie wymyśliłby nikt, żaden artysta - prócz samego Savonaroli. Michała Anioła jako rzeźbiarza uderzyła budowa tej twarzy, bo ciemny i jak z marmuru podbródek utworzony przeciw został z tego samego ciała co namiętna, obwisła dolna warga, zda się wygładzona pumeksem i szmergłem.

Michał Anioł oderwał oczy od twarzy Savonaroli, chcąc lepiej słyszeć słowa, które płynęły teraz jak roztopiony mosiądz. Głos mnicha wypełniał cały kościół, odbijał się o boczne kaplice i, ogłuszywszy prawe ucho, uderzał następnie w lewe.

- Widziałem, jak Rzym opanowały zrodzone z pychy ambicje, kalając wszystko dokoła, aż miasto stało się strojną w błyskotki ladacnicą. O, Italio! O, Rzymie! O, Florencjo! Wasze niegodziwości, wasza bezbożność, nieład, uprawianie lichwy, wasze okrucieństwa sprowadzą na was czas próby! Odrzućcie od siebie przepych, wyrzeknijcie się próżności, oddalcie, zaklinam was, nałożnice i kochanków! Ziemia broczy krwią, lecz kler nie zważa na to. Zaprawdę, dalecy od Boga są owi księża, co miast odprawiać modły, spędzają noc z ladacnicami, a dzień na plotkach w zakrystii. Z ołtarza

uczynili sklepik. Sakramenty to liczmany ich symonii. Chuć przemieniła was w dziewki o miedzianym czole! Kiedyś przynajmniej wstydziście się rozpusty, kiedyś przynajmniej mieliście tyle taktu by synów zwać synowcami! Dzisiaj nie krępujecie się tym. „Porażę was w waszych sprośnościach - mówi Pan - w waszych pałacach i w objęciach dziewek”.

Słowem niby biczem smagał lud Florencji. Wołał, że Dante ich miasto miał na myśli, kiedy tak opisywał gród Disa:

Przeto się kołem drugim ograniczy
Oblud, złodziejstwa i symonii zdrada,
Tu więc pochlebcy, fałszerze, znachorzy,
Ruffiani, szachry i inna szkarada³.

Zebrawszy całą siłę woli - bowiem głos Savonaroli posiadał moc obezwładniającą - Michał Anioł rozejrzał się dokoła i stwierdził, że wszyscy obecni trwają w zasluchaniu.

- Całe Włochy dotknie gniew Boży. Miasta nasze padną łupem wroga, a Krew popłynie ulicami. Morderstwo stanie się prawem, jeśli nie będziecie pokutować. Pokutować! Pokutować!

Okrzyk: „Pokutuj!” odbijał się zwielokrotnionym echem o mury kościoła. Savonarola naciągnął kaptur i zasłoniwszy twarz modlił się długo w milczeniu, potem zszedł z ambony i zniknął za drzwiami prowadzącymi do klasztoru. Michał Anioł czuł się głęboko poruszony: podniesiony na duchu, a zarazem chory. Kiedy znów znalazł się na piazza w upale i blasku słonecznym, mrugał powiekami jak oślepy i nie miał chęci ani iść do domu, ani wracać do pałacu, bo nie wiedział, co mówić. Ostatecznie napisał do ojca, że nie udało mu się zobaczyć z Lionardem.

Ranne wzruszenie już przeminęło, gdy otrzymał list od Lionarda z prośbą, by przyszedł do San Marco na nieszpory. Klasztor wyglądał pięknie o zmroku. Trawa była świeżo skoszona, żywopłot przycięty, jaśminy i słoneczniki rosły w cieniu arkad. Panowała tu atmosfera spokoju i odosobnienia.

Lionardo wydał się bratu podobnie trupio bładny jak Savonarola.

- Rodzina niepokoi się o twoje zdrowie.

Lionardo głębiej skrył głowę w kaptur.

- Moją rodziną jest rodzina Boga.

Nie bądź świętoszkowaty

Kiedy Lionardo odezwał się po raz drugi, Michał Anioł wyczuł w jego głosie cień serdeczności.

- Wezwałem cię, ponieważ wiem, że nie jesteś zły. Pałac cię nie zepsuł. Nawet w tej Sodomie i Gomorze nie dałeś się zdeprawować, lecz żyłeś jak anachoreta.

Michał Anioł rozbawiony zapytał:

- Skąd o tym wiesz?

- Wiemy o wszystkim, co się dzieje we Florencji - Lionardo postąpił krok naprzód i wyciągnął swą kościstą rękę. - Fra Savonarola miał widzenie. Pałac i wszystkie te bezbożne, nieprzystojne dzieła sztuki w jego murach zostaną zniszczone. Medyceusze nie zdołają się ocalić, lecz ty możesz, bo twoja dusza nie jest jeszcze zgubiona. pokutuj i odejdź od nich, póki czas.

- Słuchałem kazania Savonaroli, atakował księży, ale nie Lorenza.

- Ma wygłosić dziewiętnaście kazań, od Wszystkich Świętych do Trzech Króli. Nim dobiegną końca, Florencję i Medyceuszów ogarną płomienie.

Stali obok siebie w dusznym korytarzu biegnącym wzdłuż jednej skrzydła klasztoru. Michał Anioł milczał w osłupieniu.

- Nie chcesz się ratować? - nalegał Lionardo.

- Różnimy się w poglądach. Nie możemy być wszyscy jedni.

- Możemy. Cały świat musi stać się klasztorem podobnym temu, gdzie każda dusza osiągnie zbawienie.

- Jeśli mam zbawić swoją duszę, mogę ją zbawić tylko przez rzeźbę. To jest moja wiara, moja pokuta. Powiedziałeś, że żyłem jak anachoreta. Sprawiała to moja praca. Jakże więc może być zła? Przecież Bóg może dać mi prawo wyboru, jeśli obaj będziemy Mu służyć równie żarliwie.

³ Boska Komedia, „Pieśń XI, w. 57-60, przekład Edwarda Porębowicza.

Lionardo przez chwilę patrzył płonąącym wzrokiem na brata. Potem zniknął za drzwiami.

- Pewno poszedł do celi z obrazami Fra Angelico - szepnął do siebie Michał Anioł z odrobiną goryczy.

Uznał, że jego obowiązkiem w stosunku do Lorenza jest pójść na kazanie w dniu Wszystkich Świętych. Tym razem kościół był pełen. I Savonarola rozpoczął spokojnym tonem, wyjaśniając tajemnice mszy i jedności Bożego świata. Ci, co przyszedli po raz pierwszy wydawali się zawiedzeni. Lecz mnich tylko zbierał siły. Wkrótce wpadł w ton oratorski, później rozgorzał gniewem, chlostał zgromadzenie namiętnymi słowy.

Uderzał w kler.

- Słyszeliście, co powiedziano: „Błogosławione domostwo, które posiada bogatą plebanie”, lecz przyjdzie czas, kiedy powie się raczej: - „Biada owemu domowi”. Poczujecie ostrze miecza na swej skórze. Nieszczęście was porazi. Nie nazwą już tego miasta Florencją, lecz jaskinią zbójców, otchłanią bezecności i rozlewu krwi.

Uderzył w lichwiarzy.

- Plami was chciwość, przekupujecie urzędników i kazicie ich obyczaję. Nikt nie zdoła was przekonać, że grzeszna to rzecz pożyczka na procent. Wprost przeciwnie, za głupców macie tych, co nie chcą tego czynić.

Piętnował życie Florentyńczyków:

- Na was spełniło się powiezenie Izajasza: „Uznają swój grzech za sodomski, ale go nie ukrywają”. A także Jeremiasza: „Macie miedziane czoło ladacznicy, której niczym nie można zawstydzić”.

Oświadczył:

- Poprzysiąłem, że przestanę prorokować, lecz usłyszałem głos w nocy. mówiący. „Głupcze, zali nie widzisz, że Bóg tego chce?” Dlatego muszę prorokować. I mówię wam: wieście, że okrutny czas jest blisko.

W kościele rozlegał się coraz głośniejszy płacz kobiet.

Michał Anioł wstał, skierował się ku bocznej nawie, a gniewny głos dobiegł za nim aż za drzwi. Przeszedł przez Piazza San Marco, wszedł do ogrodu, schronił się w swej szopie, drżąc jak w febrze. Postanowił więc nie słuchać tych kazań, bo cóż on miał wspólnego z piętnowanymi występkami?

13.

Contessina znalazła go w bibliotece, gdzie przerysowywał ilustracje ze starożytnego rękopisu. Przebywała poza pałacem przez kilka tygodni, twarz jej miała barwę popiołu. Zerwał się z krzesła:

- Contessina, czyś chorowała? Usiądź tutaj.

- Chcę ci coś powiedzieć - opadła na krzesło i pochyliła się ku wygasłemu kominkowi, jak gdyby chciała ogrzać ręce. - Spisano już kontrakt...

- Kontrakt?

- Mego małżeństwa z Piero Ridolfim. Nie chciałam, byś się o tym dowiedział z pałacowych plotek.

Milczał przez chwilę, potem rzucił szorstko:

- A czemu miałoby to mnie dotknąć? Wszyscy wiedzą, że Medyceusze oddają córki w polityczne małżeństwa: Magdalenę dostał Franceschetto Cibo, papieski syn, Lukrecję - Jacopo Salviati..

- Nie wiem, dlaczego miałoby cię to dotknąć, Michale Aniele, tak samo jak nie wiem, dlaczego miałoby dotknąć mnie...

Teraz po raz pierwszy spojrział jej prosto w oczy.

- A czy dotknęło?

- Jakże by mogło? Wszyscy wiedzą, że Medyceusze oddają córki w polityczne małżeństwa.

- Przestań, Contessino. Powiedziałem to z bólu.

- W porządku - uśmiechnęła się smutnie. - Znam już ciebie...

- A kiedy... ten ślub?

- Jeszcze nie zaraz. Jestem za młoda. Prosiłam o rok zwłok

- A jednak wszystko się zmieniło.
- Nie dla nas. Nadal pozostaniemy przyjaciółmi w tym pałacu.

Po chwili Michał Anioł zapytał:

- A czy Piero Ridolfi nie unieszczęśliwił cię? Czy cię lubi?

Contessina spojrzała na niego nie unosząc głowy.

- Nie mówmy o takich sprawach. Uczynię to, co muszę. Lecz moje uczucia należą do mnie.

Wstała i podeszła ku niemu. Zwiesił głowę, jak zwierzę w czasie burzy. Kiedy ją wreszcie podniósł, ujrzał łzy w jej oczach. Wyciągnął nieśmiało rękę i po chwili palce ich splotły się w mocnym uścisku. Wysunęła dłoń, odeszła, pozostał tylko delikatny zapach mimosy i dziwna, dławiąca suchość w gardle...

Michał Anioł nie mógł wymazać z pamięci grzmiącego głosu Savonaroli, gdyż zapowiedź Lionarda spełniła się. W trakcie drugiego kazania, piętnującego występki Florencji, mnich nagle zaatakował Medyceuszów, obciążając Lorenza odpowiedzialnością za zło panoszące się w mieście, zapowiadając upadek panującej rodziny oraz, jako punkt kulminacyjny, upadek papieża w Watykanie.

Akademia Platońska zebrała się spieszenie w studio. Michał Anioł streścił pierwsze kazania, przy czym wspomniawszy o przestrodze Lionarda. Lorenzo toczył kiedyś boje z Watykanem, ale w obecnej chwili pragnął dobrych stosunków z papieżem Innocentym VIII ze względu na Giovanniego, który już za parę miesięcy miał otrzymać purpurę kardynalską i wyjechać do Rzymu, by reprezentować tam Medyceuszów. Papież mógł słusznie przypuszczać, że Savonarola, który został sprowadzony do Florencji przez Lorenza i głosił kazania w kościele Medyceusza, za jego wiedzą i zgodą występuje przeciw papieżowi.

- Dobrze chociaż, że i mnie też atakuje - szepnęła smutno Lorenzo.

- Po prostu będziemy musieli go uciszyć - warknął Poliziano.

- Wystarczy położyć kres jego przepowiedniom - rzekł Lorenzo. Nie należą do naszej religii ani do jego obowiązków. Pico, musisz się tym zająć.

Pierwsze odstępstwo zdarzyło się w ogrodzie rzeźbiarskim. Granacci wspomniawszy, że wesolek Baccio zapada godzinami w milczenie, a potem znika na dzień lub parę dni. Wkrótce zaczął wypowiadać uwłaczające uwagi o Medyceuszach, potem wynosić cnoty Savonaroli i chwalić życie duchowe w klasztorze. Pewnego dnia uciekł do dominikanów.

Kazania Savonaroli w San Marco ściągały teraz takie tłumy, że pod koniec marca, w drugą niedzielę postu, przeniósł swą działalność do katedry. W jej ogromie niknął nawet dziesięcioletni tłum. W ciągu tych paru miesięcy, jakie minęły od chwili, gdy Michał Anioł słyszał w San Marco Savonarolę, mnich zmienił się bardzo. Surowe posty i odprawiane na klęczkach modły pokutne osłabiły go tak bardzo, że z największym trudem wchodził na ambonę. Całkowicie identyfikował siebie z Chrystusem.

- Widzicie zatem sami i słyszycie, że nie mówię własnym językiem, lecz przemawia przeze mnie Bóg. Jam Jego głosem na ziemi!

Dreszcz przebiegł zgromadzenie. Savonarola był nie mniej poruszony niż jego słuchacze.

Michał Anioł przyszedł do Duomo pod koniec nabożeństwa, tak aby spotkać ojca i rodzinę, którzy mieli zdradzić Santa Croce dla nowego proroka. Stał w drzwiach i przyglądał się rzeźbionym przez Donatella i Lukę della Robbia stalom na chórze, znajdującym się wysoko po obu stronach głównego ołtarza. Marmurowe płaskorzeźby roześmianych, bawiących się dzieci, były na wskroś greckie w owym radosnym ukochaniu życia, w pięknie swych młodych ciał. Ich postacie zdawały się wołać do Michała Anioła: „Ludzie są dobrzy!”, podczas gdy Savonarola grzmiał: „Ludzkość jest zła!”

Kto ma rację? Donatello i Delia Robbia? Czy Savonarola?

Ponura atmosfera przyniesiona z kościoła zawisła nad stołem Buonarrotoch. Lukrecja płakała.

- Niegodziwy człowiek. Przez niego zmarnowała się moja piękna cielęcina. W przyszłości, Lodovico, jeśli będziesz chciał słuchać Savonaroli, to dopiero po obiedzie, a nie przed nim.

Choć w całym mieście panowało religijne podniecenie Anioł pracował spokojnie. Nie potrafił tak jak Savonarola przekonać siebie, że Bóg przez niego przemawia, ale czuł, że jeśli Bóg widzi jego pracę, to ją pochwala.

Żył jakiś zawistny podziw dla Savonaroli. Czy on sam nie był idealistą? A jeżeli chodzi o fanatyzm, to czyż Rustici nie powiedział o nim: „Jesteś jak Savonarola, nie jesz, bo nie potrafisz przerwać pracy w środku dnia”.

Michał Anioł skrzywił się na to oskarżenie. A jednak, czyż nie czuł w sobie powołania, by dokonać w rzeźbie rewolucji nawet na miarę Fidiasza, który zastał rzeźbę egipską zrodzoną z kultu śmierci, a zostawił rzeźbę po grecku ludzką? A gdyby to było konieczne, czy i on nie modliłby się i nie pościł, tak że w końcu starczyłoby mu zaledwie sił na to by się doczłochać do warsztatu?

A cóż w tym niewłaściwego, że Bóg mówi do swoich dzieci? Przecież ma prawo. I moc po temu. Wierzył w Boga. Jeśli Bóg mógł stworzyć świat i człowieka, czyż nie mógł stworzyć proroka... i rzeźbiarza?

Signoria zaprosiła Savonarolę, by przemówił do nich w wielkiej sali Palazzo della Signoria. Lorenzo, Czwórka Platońska, wszyscy ważni urzędnicy Medyceuszów w mieście wyrazili chęć słuchania go.

Michał Anioł siedział na długiej ławie pomiędzy Contessina i Giovannim, mając za plecami urzędników miejskich. Twarzą zwrócony był ku podium, na którym przed drewnianym pulpitem stał Savonarola.

Kiedy mnich po raz pierwszy nazwał Lorenza de'Medici tyranem, Michał Anioł spostrzegł, że wargi Lorenza wyginają się w nikłym uśmiechu. Słowa kaznodziei ledwo docierały do młodzieńca, gdyż rozglądał się po ogromnej sali, po długich, biało tynkowanych ścianach - i myślał jak piękne freski można by na nich wymalować.

Uśmiech Lorenza zgasł, gdy Savonarola przystąpił do ataku: wszystko zło i dobro w mieście zależy od tego, kto nim kieruje, a więc wielka spoczywa na nim odpowiedzialność. Jeśli się będzie trzymał prawej ścieżki, całe miasto się uświęci. Tyrani są niepoprawni, gdyż są pyszni. Składają wszystko w ręce złych urzędników, a ci pozostają głusi na skargi biednych i nie karzą bogatych. Przyczyniają ciężarów ludowi i przekupują głosujących.

Michał Anioł począł słuchać uważnie, gdyż Savonarola oskarżał Lorenza o skonfiskowanie Florenckiego Funduszu Posagów, pieniędzy wpłacanych do skarbu miasta przez biedne rodziny jako rękojmię, że ich córki mieć będą posag, bez czego żadna tokańska dziewczyna nie mogła marzyć o zamążpójściu. Mówił, że pieniądze tych Lorenzo użył na zakup pogańskich manuskryptów i bezbożnych dzieł sztuki oraz na wystawianie bachanalii, które wydały ludność Florencji na łup szatana.

Śniada twarz Lorenza pozieleniała.

Savonarola jeszcze nie skończył: Lorenzo, niegodziwy tyran, musi odejść. Nieuczciwa Signoria, popierająca go, musi odejść. Sędziowie, urzędnicy muszą odejść. Musi powstać zupełnie nowy zarząd miejski, opierający się na całkowicie nowych i surowych prawach, aby Florencja stała się miastem Boga.

A kto ma rządzić Florencją? Kto podda rewizji prawo i pilnować będzie jego wykonywania?

Savonarola.

Bóg tak chce.

14.

Kiedy Michał Anioł przyszedł do studiuolo, zastał tam Fra Mariana. Kaznodzieja-humanista z San Galio - tracił swe owieczki na rzecz Savonaroli. Michał Anioł przysunął do niskiego stołu krzesło, na którym zwykle siadał, położył sobie jabłko na talerz i słuchał.

- Nie będziemy zbijać skierowanych ku nam osobiście oszczerstw Savonaroli - mówił Lorenzo. - Takie sprawy jak Fundusz Posagów są jasne dla każdego Florentyńczyka. Ale zapowiedzi potępienia budzą we Florencji wciąż narastającą histerię. Fra Mariano, myślę, że wy odpowiecie Savonaroli. Czy wolno mi zaproponować, byście wygłosili kazanie na temat siódmego wersetu z Dziejów Apostolskich: „Nie wasza to rzecz znać czasy i chwile, które Ojciec w swej władzy zachował”?

Twarz Fra Mariana rozjaśniła się.

- Przedstawię historię proroków i sposoby, jakimi Bóg przemawiał do swego ludu. Wykażę, że temu wróżbicie Savonaroli brak już tylko kotła czarownic...

- Tylko łagodnie - doradzał Lorenzo. - Wasze kazanie musi być spokojne i nie do zbiccia, zarówno pod względem faktów, jak i logiki. I tak by ludzie ujrzeni jasno różnicę między objawieniem a wróżbiarstwem.

Dyskusja potoczyła się wokół zagadnienia, jakimi tekstami z Biblii i literatury powinien się posłużyć Fra Mariano. Michał Anioł zjadł trochę owoców i wysłiznął się niepostrzeżenie.

Nastąpił dla niego miesiąc spokoju i wytężonej pracy; zerwał kontakt ze światem, jadł i spał niewiele, łącząc ze sobą dwadzieścia elementów swego marmuru.

Z pałacu rozeszła się wieść, że wierni powinni iść w Wielki Czwartek do kościoła San Galio posłuchać, jak Fra Mariano zniszczy Fra Savonarolę. Kiedy Michał Anioł wszedł do kościoła, spostrzegł, że nie brak tam przedstawicieli ani jednej z ważnych rodzin tokańskich. Przybyła szlachta, ziemianie i kupcy, uczeni z kontynentu i Anglii, a także Signoria, sędziowie i radni z czterech dzielnic Florencji.

Fra Mariano wszedł na ambonę i począł kazać swym opanowanym głosem uczonego. Przytoczył powiedzenie Cosima de'Medici: „Nie rządzi się państwami odmawiając «Ojczenaszki»”, co wywołało cichy śmiech. Potem wywodził uczenie o potrzebie rozdziału między Kościołem i państwem i o niebezpieczeństwie, jakie zagrażało wolności człowieka, ilekroć w minionych czasach następowało ich zjednoczenie.

Był to dobry początek. Na twarzy Lorenza odmalowała się ulga. Zebrani z uwagą i rosnącym zadowoleniem słuchali, gdy Fra Mariano logicznie i popierając swe twierdzenia cytacjami z Pisma Świętego dowodził, jaka naprawdę jest rola Kościoła, jaką powinien zajmować pozycję w duchowym życiu wiernych.

Potem coś się popsulo Twarz Fra Mariana poczerwieniała, począł wyrzucać do góry ramiona gestem równie gwałtownym jak Savonaroli. Głos mu się zmienił, gdy po raz pierwszy wspomniał Girolama Savonarolę, wypluwając to imię niczym robaka. Zapomniał starannie przygotowanych argumentów, nazwał mnicha „siewcą zgorszenia i szerzycielem nieporządku”, obdarzył go szeregiem brzydkich epitetów.

Michałowi Aniołowi nasuwało się tylko jedno wytłumaczenie: Fra Mariano pozwolił by zawiść, jaką żywił w stosunku do Savonaroli, opanowała jego zdrowy rozsądek. Wciąż jeszcze krzyczał na ambonie, kiedy Lorenzo zabrał swą rodzinę i utykając wyszedł główną nawą z kościoła.

Po raz pierwszy za pobytu Michała Anioła w pałacu zapanowała atmosfera przynębienia. Lorenzo miał ciężki atak podagry i ledwo mógł przechodzić z sali do sali. Poliziano, wyraźnie wstrząśnięty, Ignął do Lorenza jak dziecko. Jego dowcip, głębia inteligencji gdzieś zniknęły. Pico cierpiał najsilniej; nie tylko bowiem doradził, by sprowadzono mnicha do Florencji, ale w dodatku nadal podobała mu się większość programu Savonaroli, a zbyt był uczciwy, by ukrywać to przed Lorenzem.

Lorenzo zbierał się do ponownego ataku frontalnego i zaprosił do studiuo opata Bichielliniego z Santo Spirito. Michał Anioł poznał na jednym z niedzielnych obiadów w pałacu i nieraz po południu odprowadzał go do klasztoru, by kopiować takie znane freski, jak Młody św. Jan. Opat Bichiellini, pełen energii pięćdziesięcioletni zakonnik, słyszał we Florencji z tego, że jako jedyny z jej mieszkańców nosił szkła na ulicy.

- Twarze mijających nas ludzi - tłumaczył raz Michałowi Aniołowi - są jak szybko przewracane karty księgi. Przez te powiększające szkła badam ich wyraz i charakter.

Opat zasiadł przed niskim stołem w studiuo, a Lorenzo zapytał go, czy nie mógłby sprowadzić do Rzymu najznakomitszego z kaznodziei augustiańskich, „by tchnął ducha rozsądku we Florentyńczyków”.

- Zdaje mi się, że słyszałem o kimś odpowiednim i zaraz do niego napiszę.

Florentyńczycy tłumnie zjawili się w Santo Spirito, by posłuchać, jak augustiański mnich z Rzymu wykaże argumentami rozumu, w czym leży przesada i niebezpieczeństwo kazań Savonaroli. Uprzejmie, lecz bez wrażenia wysłuchali jego słów i wyszli.

Michał Anioł próbował znowu zamknąć się w swej szopie, lecz przez jej cienkie ściany przenikała co dzień porcja złych nowin. Pico próbował odwieść Lorenza od zamiaru, by otoczyć szpiegami Savonarolę. Tłumaczył, że mnich jest zbyt oddany sprawie, by miał popełnić „grzech cielesny”, na czym Lorenzo miał nadzieję go przyłapać. Wywiadowcy Savonaroli pochycili szpiegów Lorenza i rzecz się wydała. Fra Mariano opuścił Medyceusza i na kazaniach zebrał przebaczenia Savonaroli. Na

ostatnie wykłady Akademii Platońskiej przyszła tylko garść studentów. Drukarze florency odmawiali drukowania czegokolwiek bez aprobaty mnicha. Sandro Botticelli przeszedł na stronę Savonaroli oświadczając publicznie, że jego obrazy nagich kobiet są bezwstydnymi, lubieżnymi i niemoralnymi.

Michał Anioł nadał żywił uznanie dla krucjaty reformatorskiej Savonaroli, przeciwny był tylko jego atakom na Medyceuszów i na sztukę. Zdenerwował Bertolda próbując mu to wytłumaczyć, a kiedy następnie pokazał mu swą pracę, mistrz wykrzyknął, że Michał Anioł pominął wszystko, co istotne w Bitwie centaurów.

- Ogołociłeś ją ze wszystkiego. Niczego nie nauczyła cię ani moja bitwa, ani ta z Pizy. Wykreśliłeś wszystko, co stanowi o jej bogactwie. Niewątpliwie to wpływ Savonaroli. Tu potrzebne są konie, fałdziste szaty, broń, to wszystko jest potrzebne, bo w przeciwnym razie, co będziesz rzeźbił?

- Ludzi - szepnął cicho Michał Anioł.

- Twój marmur jest ubożuchny. Jeśli interesuje cię moje zdanie, to powinieneś go wyrzucić jak nieudaną próbkę i poprosić Granacciego o nowy złom.

Bertoldo przez kilka dni nie pokazywał się w tej części ogrodu, gdzie pracował Michał Anioł. Natomiast odwiedził go brat Leonardo. Przeszedł w płaszczu i kapturze, osłaniającym zapadłe policzki.

- Witaj w moim warsztacie, Leonardo!

Leonardo z zaciśniętymi wargami przyglądał się Bitwie.

- Przeszedłem w sprawie twojej rzeźby. Chcemy, byś ofiarował ją Bogu.

- W jaki sposób?

- Przez zniszczenie jej. Razem z rysunkami, które przyniósł Botticelli, i z innymi nieprzyzwoitymi dziełami sztuki ofiarowanym przez wiernych. Spłoną na pierwszym stosie, jaki rozpali Savonarola, by oczyścić Florencję.

To już druga propozycja, by zniszczył swą pracę.

- Uważasz mój marmur za nieprzyzwoity?

- Jest pogański. Przynies go do San Marco i sam rzuć w płomień.

Mówił to głosem tak pełnym przejęcia, że zirykowało to Michała Anioła. Wziął go za łokieć, nawet w gniewie czując, że brat to sama skóra i kości, odprowadził go do tylnej furtki i wypuścił na ulicę.

Zamierzał jeszcze parę tygodni poświęcić na gładzenie marmuru i wydobywanie świateł, jednak po tym, co zaszło, poprosił Granacciego, by wieczorem pomógł przetransportować blok do pałacu. Granacci pożyczył taczki, które Bugiardini pchał przez Piazza San Marco i Via Larga.

Z pomocą ich obu przeniósł blok do salonu Lorenza. Już od miesiąca, od kazania Fra Mariana, Lorenzo nie widział jego rzeźby. Wszedł do pokoju o lasce, utykając boleśnie, z twarzą szarą, oczyma bez blasku, i stanął zaskoczony. - Z ust jego wyrwał się krótki okrzyk. Opadł na krzesło. Siedział długo, w milczeniu patrząc na rzeźbę, a gdy tak po kolei przyglądał się poszczególnym jej partiom i postaciom, lekki rumieniec zabarwił jego policzki. Zdawał się powoli odzyskiwać energię życiową. Michał Anioł z za jego pleców również przyglądał się swej rzeźbie. Wreszcie Lorenzo obrócił się i spojrzał na niego jarzącymi się oczyma.

- Miałeś rację nie gładząc marmuru. Ślady dłuta uwydatniają budowę ciała.

- A więc pochwalacie moją rzeźbę, panie?

- Cóż tu jest do chwaleń? Czuję każde ciało, każdy kamień, każdą skruszoną kość, palce rannego młodzieńca tu w rogu, wtłoczone we włosy i czaszkę, czuję jego ramię, przytrzymujące kamienie, których nigdy nie rzuci. Ta rzeźba jest niepodobna do niczego, co dotąd widziałem.

- Mieliśmy już ofertę na nią.

- Jakiś mecenas? Chciał ją kupić?

- Nie. Zażądano tego jako kontrybucji. Przez mojego brata Lionarda. Savonarola chce, abym ofiarował to Bogu i złożył na stosie, jaki oni rozpalą.

Po krótkiej chwili milczenia Lorenzo spytał:

- A ty co odpowiedziałeś?

- Że nie mam prawa oddawać tej rzeźby, bo należy do Lorenza de'Medici.

- Marmur jest twój.

- Nawet gdybym miał go oddać Savonaroli na spalenie?

- Jeśli chcesz tego.

- Ale przypuśćmy, że już ofiarowałem to dzieło Bogu. Bogu, który stworzył człowieka na swój własny obraz, na podobieństwo swej dobroci, siły i piękna. Savonarola mówi, że człowiek jest zły. Czyżby Bóg stworzył go w nienawiści?

Lorenzo poderwał się nagle i zaczął chodzić po pokój utykając. Wszedł służący, postawił stolik z dwoma nakryciami.

- Siadź i jedz, ja będę mówił. Ja też będę jadł, choć zupełnie nie miałem apetytu przed twoim przyjściem. - Sięgnął po skórkę chleba. - Michale Aniele, siły zniszczenia idą w trop za siłami tworzenia. Dzieła sztuki, najpiękniejsze kwiaty jednego wieku, są rwane, tłuczone, palone przez wiek następny. Czasami, jak widzisz na przykładzie Florencji, przez dawnych przyjaciół i sąsiadów w tym samym mieście i w tym samym roku. Savonarola jest przeciwnikiem nie tylko tego co nazywa sztuką niereligijną i „lubieżnymi” aktami, on zamierza również zniszczyć malarstwo i rzeźbę, która nie odpowiada jego regułom, i freski Masaccia, Filippa Lippi, a także Benozzo Gozzolego w pałacowej kaplicy i Ghirlandaia, wszystkie greckie i rzymskie posągi oraz większość marmurów florenckich. Przetrwają chyba tylko aniołowie Fra Angelico w celach klasztoru San Marca,. Florencja zostanie zniszczona tak jak Ateny zostały zniszczone przez Spartę. Florentyńczycy są lekkomyślni. Jeśli pójdą za Savonarolą do końca zapowiedzianej drogi, wykreślą wszystko, co osiągnęliśmy od chwili, gdy mój pradziad ofiarował nagrodę za drzwi Baptysterium.

Wstrząśnięty bijącą z jego słów siłą uczucia, Michał Anioł zawołał:

- O, jakże się myliłem sądząc, że Savonarola zreformuje tylko to, złe w życiu Florencji! On również zniszczy wszystko, co jest w nim dobre. Jako rzeźbiarz będę niewolnikiem, kaleką bez rąk.

- Nikogo nie boli to, że kto inny traci wolność - odrzekł ze smutkiem Lorenzo. Odsunął talerz. - Chciałbym, abys się przeszedł ze mną. Muszę ci coś pokazać.

Poszli na tyły pałacu i minawszy ogrodzony placyk stanęli przed rodzinnym kościołem Medyceuszów, San Lorenzo. W jego wnętrzu, w pobliżu jednej z kazalnicy z brązu, zaprojektowanej przez Donatella, a wykonanej przez Bertolda, spoczywał Cosimo, dziad Lorenza; w Starej Zakrystii, którą planował Brunelleschi, znajdował się sarkofag rodziców Cosima, Giovanniego di Bicci i jego żony, a także porfirowy sarkofag ojca Lorenza, Piera Podagryka, dzieło Verrocchia. Lecz fasada kościoła zrobiona była z chropowatej i nierówno ułożonej cegły koloru ziemi. Najwidoczniej pozostała nie ukończona.

- Michale Aniele, oto ostatnie wielkie dzieło sztuki, jakie muszę ukończyć dla mojej rodziny: marmurowa fasada z około dwudziestoma posągami w niszach.

- Dwudziestoma posągami! To tyle, co w fasadzie Duomo!

- Ale nie za wiele jak na ciebie. Jeden posąg o naturalnych rozmiarach odpowiadać będzie każdej z figur występujących w twojej bitwie. Musimy zrobić coś wielkiego, czym cieszyć się będą całe Włochy.

Michał Anioł zastanawiał się, czy mdlące uczucie w dołku płynęło z radości, czy strachu. Wykrzyknął porywczo:

- Zrobię to Lorenzo, przyrzekam! Ale potrzeba mi czasu. Tyle jeszcze muszę się nauczyć... Nie próbowałem dotąd ani jednej rzeźby wolno stojącej.

Kiedy wrócił do swego pokoju, Bertoldo, otulony kocem, siedział nad piecykiem z żarzącym się węglem. Twarz miał kredowobiałą i zaczerwienione oczy. Michał Anioł szybko podszedł do niego.

- Czy źle się czujecie, Bertoldo?

- Nie czuję się zbyt dobrze. Jestem głupim, ślepym, śmiesznym starcem, który przeżył swój czas.

- A cóż doprowadziło was do tak smutnego wniosku.

- To, że widziałem twoją Bitwę w pokoju Lorenza i przypomniałem sobie, co o niej mówiłem. Chciałem zamienić ją w odlew z brązu, a to popsułoby twój marmur. Musisz mi przebaczyć

- Pozwólcie, że położę was do łóżka.

Ułożył go pod puchową pierzyną, zszedł na dół do kuchni i poprosił o kubek wina grzanego na żarzących się węglach. Nachylił czarę do ust Bertolda i poił swego mistrza rozgrzewającym napojem i zarazem słowami pociechy:

- Jeśli Bitwa jest dobra, to dlatego, że ty, mistrzu, mnie nauczyłeś jak ją zrobić. Jeśli nie mogłem upodobnić jej do brązu, to dlatego, że wyjaśniłeś mi, jaka jest różnica między solidnym marmurem a płynnym metalem. A więc możesz być zadowolony. Jutro zaczniemy coś nowego i nauczysz mnie więcej.

- Tak, jutro - westchnął Bertoldo. Zamknął oczy, otworzył je ponownie na chwilę, spytał: - Czy jesteś pewny, Michale Aniele, że będzie to jutro? - i zapadł w sen.

Po paru minutach w oddychaniu jego zaszła zmiana. Oddychał ciężko, zdawał się z trudem łąpać powietrze. Michał Anioł obudził Ser Piera, który posłał po lekarza Lorenza.

Przez całą noc Michał Anioł podtrzymywał Bertolda, aby mu było trochę lżej oddychać. Doktor wyznał, że niewiele tu może pomóc. O brzasku Bertoldo otworzył oczy, spojrzął na Michała Anioła, doktora i Ser Piera, zrozumiał, że nadchodzi koniec i szepnął:

- ...Weźcie mnie do Poggio... tam jest tak ładnie...

Kiedy przyszedł służący oznajmiając, że powóz czeka, Michał Anioł zabrał Bertolda owiniętego w koce i trzymał go na kolanach przez całą drogę. Jechali w kierunku Pistoii, do najpiękniejszej z willi Medyceuszów. Przez czas jakiś była ona własnością kuzynów Michała Anioła, Rucellaich, a potem została przebudowana przez Giuliano da Sangallo, który dodał wspaniałe krużganki. Przez całą drogę deszcz bił o dach powozu, lecz gdy Bertolda umieszczono na wysokim łożu w jego ulubionym pokoju z widokiem na rzekę Ombrone, wyjrzało słońce i oświetliło bujną zieleń tokańskiej ziemi. Lorenzo przyjechał na koniu, by pocieszyć starego przyjaciela, a wraz z nim maestro Stefano da Prato, który miał zastosować nowe leki.

Bertoldo umarł następnego dnia późnym popołudniem. Gdy ostatniego ksiądz udzielił mu ostatniego namaszczenia, Bertoldo wypowiedział słowa pożegnania z uśmiechem, jak gdyby próbował umierać jako mędrzec raczej niż rzeźbiarz.

- Michale Aniele... jesteś moim spadkobiercą... tak jak ja byłem Donatella.

- Tak Bertoldo. Jestem z tego dumny.

- Chcę, żebyś odziedziczył mój majątek.

- Jeśli sobie tego życzysz.

- Uczyni cię bogatym... sławnym... moja książka kucharska.

- Zawsze ją będę cenić.

Bertoldo uśmiechnął się znowu, jak gdyby zwierzył mu w tajemnicy jakiś żart, i zamknął oczy po raz ostatni. Michał Anioł pożegnał go w milczeniu i odszedł. Stracił mistrza. Nigdy już nie miał mieć innego.

15.

W ogrodzie zapanowało zupełne rozprężenie. Praca stanęła. Granacci zarzucił już niemal ukończoną scenę na festyn uliczny i poświęcał czas na gorączkowe zbieranie modeli, wyszukiwanie bloków marmuru, zbieranie drobnych zamówień na sarkofagi czy rzeźby Madonny. Pewnego popołudnia Michał Anioł przyparł go do muru.

- To na nic się nie zda, Granacci. Szkoła się skończyła.

- Nie mów tego. Musimy tylko znaleźć nowego mistrza. Lorenzo powiedział wczoraj wieczorem, że mogą iść do Sieny i poszukać...

Sansovino i Rustici wsunęli się do pracowni.

- Michał Anioł ma rację - rzekł Sansovino. - Mam zamiar przyjąć zaproszenie króla Portugalii i pracować u niego.

- Myślę, że już nauczyliśmy się wszystkiego, czego mogliśmy się nauczyć jako uczniowie - przytaknął Rustici.

- Ja nie jestem stworzony na to, by ciosać kamień - rzekł Bugiardini. - Jestem zbyt miękki z natury. Nadaję się do mieszania oliwy i barwnika. Poproszę Ghirlandaia, aby mnie przyjął z powrotem.

Granacci zwrócił się do Michała Anioła:

- Chyba nie powiesz, że i ty stąd odchodzisz?"

- Ja? Dokąd miałbym pójść?"

Rozeszli się. Michał Anioł poszedł z Granaccim do domu by opowiedzieć o śmierci Bertolda. Lukrecja była zachwycona książką kucharską, kilka przepisów przeczytała głośno. Lodowico nie okazał zainteresowania.

- Michale Aniele, czy twoja rzeźba jest już skończona?"

- Tak.

- A Il Magnifico ją widział?"

- Tak, zaniósłem mu ją.
 - Czy podobała się?
 - Tak.
 - I to wszystko, po prostu „tak”? Czy nie okazał zadowolenia, nie chwalił?
 - Tak, ojciec, chwalił.
 - A zatem gdzie pieniądze?
 - Jakie pieniądze?
 - Pięćdziesiąt florenów.
 - Nie wiem, jakie...
 - Jak to nie wiesz! Il Magnifico dał ci pięćdziesiąt florenów, kiedy ukończyłeś Madonnę z Dzieciątkiem. Daj sakiewkę.
 - Nie mam sakiewki.
 - Nie masz sakiewki? Pracowałeś przez cały rok. Masz prawo do niej.
 - Nie mam prawa do niczego, ojciec, prócz tego, co dostaję.
 - Il Magnifico zapłacił za tamto, a za to nie - mówił z naciskiem Lodovico. - To może tylko znaczyć, że ta rzeźba mu się nie podoba.
 - A może także znaczyć, że jest chory, martwi się różnymi sprawami...
 - Jest zatem możliwość, że zapłaci później?
 - Nie mam pojęcia.
 - Musisz mu przypomnieć.
- Michał Anioł potrząsnął głową w rozpacz i przez zimne, wilgotne ulice wolno wrócił do pałacu.

Artysta bez pomysłu jest żebrakiem i niczym go nie darzą mijające godziny. Po raz pierwszy od siedmiu lat, od chwili gdy zaczął chodzić do szkoły Urbina, nie pragnął rysować. Nie chciał nawet myśleć o marmurze. Złamany nos, który mu zupełnie nie przeszkadzał, gdy pracował, zaczął go teraz boleć, czuł, że mu trudno oddychać, jedna bowiem dziurka była zupełnie zatkana. Znowu dręczyła go własna brzydota.

Ogród opustoszał. Lorenzo przerwał budowę biblioteki. Murarze odeszli, zamilkły rytmiczne odgłosy łupania kamieni na budowę, stanowiące naturalne ambiente jego pracy. We wszystkim trwał jakby okres przejściowy. Grupa Platońska rzadko zjeżdżała do Florencji na wykłady. Nie zbierano się już wieczorami w studio. Lorenzo zdecydował, że musi wyjechać na sześć miesięcy na kurację do jednej ze swych willi, z dala od pałacu i jego obowiązków. Wtedy nie tylko wyleczy podagrę, ale przemyśli, jak zmierzyć się z Savonarolą. Powiedział, że będzie to walka na śmierć i życie i musi zebrać do niej całą swą energię. Miał w swym ręku potężny oręż: bogactwo, siłę i kontrolę nad rządami w mieście, decyzję w sprawie traktatów z innymi miastami-państwami i innymi narodami, możliwych przyjaciół wśród członków sąsiednich dynastii. Savonarola zaś nie posiadał nic prócz płaszcza na grzbiecie. Ów mnich jednakże, prowadzący życie świętego, oddany Bogu, czysty i nie zepsuty, świetny nauczyciel i przywódca, który poważnie już zreformował życie prywatne tokańskiego kleru i wywarł tak silny wpływ na opływających w dostatki i pobbających sobie Florentyńczyków, że zbiegali ku niemu gromadnie wyrzekając się cielesnych rozkoszy - ów mnich zdawał się mieć nad nim przewagę.

Chcąc doprowadzić swoje sprawy do porządku, Lorenzo czynił przygotowania do tego, by Giovanni otrzymał godność kardynalską. Lękał się bowiem, by stary papież Innocenty VIII nie umarł przed wypełnieniem swej obietnicy i by następny papież nie był - tak jak poprzedni - wrogo usposobiony do Medyceuszów i nie odmówił zgody na dopuszczenie szesnastoletniego młodzieńca w szeregi najwyższych dostojników kościoła. Wiedział również, że podniesie go to w oczach mieszkańców Florencji.

Michała Anioła niepokoiły przygotowania Lorenza do wyjazdu do Careggii. Lorezo zaczął bowiem przekazywać najstarszemu synowi sprawy rządowe i ważne interesy. Michał Anioł niepokoił się, jak ułoży się jego życie, gdy Piero będzie rządził. Piero może go wyrzucić z pałacu. Bo w gruncie rzeczy, jaka jest teraz jego pozycja, skoro ogród rzeźbiarski przestał właściwie istnieć?

Nic nie wspomniano o pieniądzach za ukończenie Bitwy, więc nie mógł wracać do domu. Nie kładziono już na umywalni trzech florenów na jego wydatki. Nie potrzebował tych pieniędzy, ale fakt,

że przestał je otrzymywać, zdenerwował go.

Kto tak zarządził? Lorenzo? A może Ser Piero da Bibbiena, ponieważ uznał, że to niepotrzebne, skoro ogród zamknięto. A może Piero?

W tym nastroju niezdecydowania Michał Anioł zwrócił się do Contessiny, szukał jej towarzystwa, spędzał godziny na rozmowie z nią lub brał Boską Komedią i czytał jej głośno swe najbardziej ulubione urywki, jak ten z XI Pieśni „Pieśla”:

Że za naturą dąży ziemską sztuka,
Jako w mistrzowe uczeń dąży ślady;
Że więc jest ona jakby boża wnuka.
Jeśli na pamięć znów przywiedziesz rady
Z Ksiąg Rodzaju, wiesz, że brać wypada
Z obu porządek życia i zasady⁴.

Platoniści nalegali na niego, by pisał sonety, uważając je za najwyższy wyraz literackiej myśli człowieka, i czytali mu własne wiersze w nadziei, że lepiej zrozumie sztukę poetycką. Kiedy całkowicie wyrażał samego siebie w rysunku, modelowaniu, rzeźbie, nie odczuwał potrzeby dodatkowego środka ekspresji.

Teraz, samotny i zagubiony, zaczął składać pierwsze kulejące wiersze do Contessiny.

Podarł je uznawszy za patetyczne i młodzieńcze. Udał się do opuszczonego ogrodu, błądził ścieżkami, zaszedł do casino, skąd na rozkaz Piera wyniesiono do pałacu wszystkie kamee, wyroby z kości słoniowej i arkusze rysunków. Paliło go pragnienie, by rzeźbić, lecz czuł taką pustkę wewnętrzną, że nie wiedział, do czego ma się zabrać. Gdy tak siedział w swej szopie przy stole rysunkowym, słysząc tylko bzykanie owadów wśród dzikiego kwiecia, gnębił go głęboki smutek i przejmująca samotność.

Wreszcie Lorenzo posłał po niego.

- Czy nie zechciałbyś pojechać z nami do Fiesole? Spędzimy noc w willi. Rano Giovanni otrzyma godność kardynała w Badia Fiesolana. Choćby dla własnego dobra powinieneś być świadkiem tej ceremonii. Później w Rzymie Giovanni będzie pamiętał, że brałeś w niej udział.

Jechał powozem z Contessiną, młodym Giulianem i niańką. Contessina poprosiła, by mogła wysiąść w San Domenico, w połowie drogi na górę chciała bowiem zobaczyć Badia, dokąd jako kobieta nie będzie miała prawa wstępu, gdy brat jej otrzymywać będzie godność kardynała.

Michał Anioł znał dobrze ten kościółek, gdyż zatrzymywał się tu nieraz idąc do Fiesole lub kamieniołomów Maiano. Romańska niższa część fasady pochodziła z roku 1050, lecz dla Michała Anioła o pięknie tego kościoła stanowiło jego wnętrze; każdy nawet najdrobniejszy szczegół roboty kamieniarskiej przekształcono w stylu Brunelleschiego: organy, okna, filary, ołtarze - wszystko to były dzieła sztuki bez skazy, wykonane przez kamieniarzy z Fiesole i Settignano, wśród których znaleźli się i jego Topolini. Kiedy wykrzykiwał z zachwytu nad doskonałością kościółka, Contessina rzekła ze śmiechem:

- Jesteś heretykiem, Michale Aniele, bo uważasz, że dzieła sztuki decydują o znaczeniu kościoła.

- A czy tak nie jest?

Obudzono go dwie godziny przed świtem. Ubrał się i przyłączył do procesji. schodzącej z góry do Badia, gdzie Giovanni spędził noc na modlitwie; ze smutkiem spostrzegł, że Lorenza niesiono na noszach.

Kościółek jarzył się setkami świec. Na ścianach wisały herby przodków Giovanniego Medici. Michał Anioł stał przy otwartych drzwiach i patrzył, jak wschodzi słońce nad doliną Mugnone. Z pierwszymi promieniami słońca minął go z uroczystym skinieniem głowy Pico della Mirandola, za którym szedł notariusz publiczny z Florencji. Giovanni ukląkł przed ołtarzem, aby przyjąć komunię. Śpiewano sumę, przełożony klasztoru pobłogosławił insygnia nowej godności Giovanniego, jego płaszcz, szerokoskrzydły kapelusz z chwostem. Przeczytano brewe papieskie, obwieszczające nadanie godności kardynalskiej Giovanniemu, po czym kanonik Bosso wsunął mu na palec pierścień z szafirem oznaką, niebiańskiego pochodzenia Kościoła.

⁴ Przekład Edwarda Porębowicza.

Michał Anioł opuścił Badia i począł schodzić drogą do Florencji. Dachy miasta błyszcząły czerwienią w jaskrawych promieniach wiosennego poranka. Na Ponte di Mugnone spotkał przybraną w jasne szaty deputację złożoną z najwybitniejszych obywateli Florencji. Niektórych z nich znał z obiadów u Lorenza. Za nimi szedł tłum zwykłych mieszkańców miasta oraz - co mogło być oznaką, że skończyły się kłopoty Lorenza - sporo duchownych, z których wielu jak wiedział, przysięgało posłuszeństwo Savonaroli.

Spieszyli teraz do Badia z pieśniami i radosnymi okrzykami prosić o błogosławieństwo nowego kardynała, Giovanniego Medici.

Nocą w pałacu była muzyka i tańce, widowiska i pieśni. Tej nocy Medyceusze hojnie darzyli wszystkich mieszkańców Florencji jadłem, winem i uciechami.

Dwa dni później Michał Anioł stał w długim szeregu osób żegnających kardynała i jego kuzyna Giulio, który mu towarzyszył. Giovanni pobłogosławił go i zaprosił w odwiedziny do siebie, jeśliby kiedykolwiek znalazł się w Rzymie.

Wraz z Giovannim zniknęła z pałacu wszelka wesołość. Lorenzo podał oficjalnie do wiadomości, że wyjeżdża do Careggii. W czasie jego nieobecności miał go zastępować Piero.

16.

Minęły dwa tygodnie od wyjazdu Lorenza. Michał Anioł siedział sam w swym pokoju, kiedy usłyszał jakieś głosy na korytarzu. Piorun uderzył w latarnię na szczycie Duomo i przewrócił ją w kierunku pałacu Medyceuszów. Mieszkańcy wylegli na ulicę, by zobaczyć potrzaskaną latarnię, a potem spoglądali ku pałacowi ze smutkiem, jak gdyby przeczuwali żalobę. Następnego dnia Savonarola skorzystał z okazji i wygłosił kazanie, w którym przepowiedział takie kataklizmy, jak zniszczenie miasta przez obce wojska, trzęsienie ziemi, powódzie i pożogi. Michał Anioł stał w ciżbie i słuchając tego ścisnął aż do bólu ramię Granacciego.

Tej nocy rozeszła się w pałacu wieść przyniesiona przez służącego sekretarza Lorenza, że stan zdrowia Il Magnifico nie polepszył się, ale uległ pogorszeniu. Posłano po nowego doktora, Lazara z Pawii. Dał on choremu proszek z diamentów i pereł, jednak ten - jak dotąd niezawodny - lek nie przyniósł poprawy. Lorenzo posłał po Pika i Poliziana, aby dla ulżenia jego bólów czytali mu ulubionych autorów.

Michał Anioł spędził resztę nocy trawiony złymi przeczuciami, chodząc po korytarzu. Piero wyjechał do Careggii, zabierając ze sobą Contessinę i Giuliana. O świcie Michał Anioł zbiegł do stajni, osiodłał konia i pognał cztery mile do pięknej willi Lorenza, leżącej u stóp gór.

Podjechał od strony warzywnych ogrodów, biegnących z boczem ku dolinie, przeskoczył przez mur i skierował się na podwórze. Z kuchni dobiegło go zawrozczenie. Cichutko wchodził na szerokie schody, lękając się by go kto nie postłyszał. Na podeście zwrócił się na lewo, przez chwilę stał niezdecydowany przed sypialnią Lorenza, po czym z wolna przekreślił ciężką gałkę.

Sypialnia Lorenza był to duży, wysoki pokój. Na ścianach po obu stronach drzwi wisiały ciężkie draperie chroniące ciepło, bijące z masywnego kominka, w którym w tej chwili płonęło polano. W końcu pokoju Michał Anioł ujrzał leżącego na łożu Lorenza, wysoko podpartego poduszkami Doktor Pier Leoni puszczał mu krew z przedramienia. W nogach łoża siedział Poliziano, po którego twarzy spływały rzęsiste łzy, i Pico czytający głośno swoją książkę. Michał Anioł wśliznął się za kotarę tuż przy drzwiach, w chwili gdy stojący w pobliżu spowiednik Lorenza skinął na doktora Leoni, by przerwał spuszczenie krwi, i kazał wyjść wszystkim z pokoju. Wysłuchał spowiedzi Lorenza i udzielił mu abszolucji.

Michał Anioł stał bez ruchu, gdy Pico i Poliziano wracali do łoża Lorenza. Po chwili usłyszał, że Lorenzo słabym głosem prosi, by wezwano z biblioteki Piera. Wszedł służący i karmił Lorenza gorącym rosółem, Poliziano spytał:

- Jak smakuje rosół, Magnifico Lorenzo?

Słaby uśmiech rozjaśnił wymęczoną twarz Medyceusza.

- Jak może smakować umierającemu - odparł pogodnie. - Muszę mieć siły, by powiedzieć Pierowi kazanie.

Wszedł Piero z pochyloną głową, pełen pokory w obliczu śmierci. Służba opuściła pokój, Lorenzo począł mówić:

- Piero, mój synu, piastować będziesz w naszym państwie taką samą władzę, jaką ja miałem. Musisz jednak zdawać sobie sprawę, że Florencja będąc republiką ma wiele głów. Nie uda ci się tak postępować, aby w każdej okoliczności wszystkim dogodzić. Trzymaj się tego, co nakazuje prawość. Wskazówką niech ci będzie raczej dobro całej społeczności niż dogodzenie jednej jego części. Jeśli tak postępować będziesz, przysłużysz się Florencji i Medyceuszom.

Piero pocałował ojca w czoło. Lorenzo przywołał skinieniem Pika i Poliziana.

- Pico, żałuję tylko, że nie udało mi się ukończyć biblioteki w ogrodzie rzeźbiarskim, którą tobie chciałem powierzyć.

W korytarzu dały się słyszeć czyjeś spieszne kroki. Ku zdumieniu Michała Anioła przesunął się koło niego Savonarola, i to tak blisko, że mógłby go dotknąć ręką. Zbliżył się do łoża, zsunął kaptur, aby Lorenzo mógł widzieć jego twarz. Wszyscy się odsunęli.

- Posyłałście po mnie, Lorenzo de'Medici?

- Tak, Fra Savonarola.

- W czym mogę wam pomóc?

- Chcę umrzeć w zgodzie ze wszystkimi.

- Zatem upominam was, byście trwali w wierze.

- Zachowywałem ją zawsze.

- Wzywam was do poprawy życia, jeśli żyć będziecie.

- Dokonam jej, ojcze.

- I wreszcie nalegam na was, byście śmierć przyjęli, jeśli trzeba będzie, z męstwem.

- Niczego bardziej nie pragnę -zapewnił Lorenzo słabnącym głosem.

Savonarola skłonił się sztywno i skierował ku drzwiom. Lorenzo uniósł się na poduszkach i zawołał ochryplym głosem:

- Pobłogosławcie mnie, ojcze, nim wyjdziecie!

Savonarola zawrócił, pochylił głowę i odmówił pacierz za umierających. Lorenzo, pełen powagi i rozmodlenia, powtarzał za nim urywki zdań.

Poliziano i Pico nie ukrywali już swej żalości. Savonarola naciągnął kaptur na głowę, pobłogosławił Lorenza i odszedł.

Lorenzo leżał spokojnie, zbierając siły, a potem posłał po służbę. Kiedy zebrali się wokół jego łoża, pożegnał ich, prosząc o wybaczenie, jeśli ich kiedykolwiek uraził.

Michała Anioła ogarnęło przemożne pragnienie, by rozchylić ciężkie zasłony, podbiec do Lorenza, upaść na kolana i zawołać: „Ja także cię kochałem! Pożegnaj się ze mną!” Lecz nie wzywano go tutaj. Był intruzem, nie wiadano o jego obecności. Wtulił więc warz w szorstką kotarę, a wtedy Lorenzo opadł na poduszki.

Doktor Leoni pochylił się nad jego łożem, zamknął powieki Lorenza i nasunął mu na twarz prześcieradło.

Michał Anioł wyśliznął się przez otwarte drzwi, zbiegł po schodach i wpadł do ogrodu warzywnego. Czuł nieznośny ciężar na sercu. Zdumiewało go to, jak łatwo płyną tzy u innych. Jego własne piekły go pod powiekami, gdy jak wpół oślepy szukał drogi poprzez grządki.

Lorenzo nie żyje. Nie mógł w to uwierzyć. Ten naprawdę Wspaniały! Czy to możliwe, by ten człowiek, wielki duchem, wielki umysłem i wielki talentem, tak pełen sił i życia zaledwie parę miesięcy temu, teraz zgasł na wieki. A co go skłoniło do tego, że zawezwał swego zaprzysiężonego wroga Savonarolę, i pozwolił mu oglądać spełnienie jego gróźb i przepowiedni? Florencja powie, że Savonarola pokonał Lorenza, że wolą Boga było, by osiągnął to tak łatwo i szybko.

Świat Michała Anioła legł w gruzach. W Lorenzu utracił największego przyjaciela, który zajął to miejsce w jego sercu, jakie powinno przyspaść ojcu.

Siedział w najdalszym zakątku ogrodu. Po pewnym czasie podniósł się i skierował w stronę ogrodu. Czuł suchość w gardle. Podszedł do studni, spuścił na linie wiadro, pochylił się, by widzieć, jak napelni się wodą.

W studni zobaczył ciało mężczyzny, zwrócone twarzą ku górze. Na pół żywy z przerażenia wpatrywał się w ciemną otchłań. Teraz go poznał: to był doktor Pier Leoni, utopił się.

Zdławił krzyk rwący się z gardła. Odskoczył od studni i biegł aż do zupełnej utraty sił. Padł na ziemię w kompletnym wyczerpaniu.

Popłynęły łzy, bolesne, palące, i mieszały się z tokańską ziemią.

Księża czwarta - Ucieczka.

1.

Spał jak dawniej w jednym łożu z Buonarrotem. Pod łożę wsunął dwie swoje płaskorzeźby, zawinąwszy je w miękki wełniany materiał. Lorenzo powiedział, że rzeźby należą do niego. „Z pewnością Piero nie będzie ich potrzebował” - pomyślał z gorzkim uśmiechem. Po dwóch latach mieszkania w wygodnym pokoju i swobodnego poruszania się po pałacu niełatwo mu było pomieścić się w małej izdebce z trzema braćmi.

- A dlaczego nie możesz wrócić i pracować z Piero de'Medici? - pytał ojciec.

- On mnie nie potrzebuje.

- Ale Piero przecież nie powiedział wyraźnie, że ciebie nie chce?

- Piero nigdy nie mówi wyraźnie.

Lodovico przeczesał palcami swe bujne włosy.

- Nie możesz sobie pozwolić na dumę. Nie masz dosyć w sakiewce, by sobie na nią pozwolić.

- Jedyne, co mi pozostało, ojczy, to duma - odparł z pokorą Michał Anioł.

- Lodovico przez dobroć nie nalegał.

Te trzy miesiące były dla niego najdłuższym okresem w życiu, kiedy obchodził się bez rysowania. Brak pracy sprawił, że stał się nerwowy. Lodovico też był poirytowany, tym bardziej że Giovansimone, obecnie liczący trzynaście lat, miał zatargi z Signorią z powodu swych wybryków. Kiedy nadeszły lipcowe upały, a Michał Anioł był wciąż jeszcze zbyt wytrącony z równowagi, by móc pracować, Lodovico stracił cierpliwość.

- Nigdy nie przypuszczałem, Michale Aniele, że będę cię musiał nazwać leniem. Nie pozwolę ci dłużej tak chodzić z kąta w kąt. Prosiłem twego stryja Francesco, aby cię przyjął do Cechu Bankierów. Dwa lata kształcili cię ci profesorowie w pałacu...

Michał Anioł uśmiechnął się smutnie przypominając sobie, jak to Czwórka Platońska siedziała przy niskim stole w studio zastanawiając się nad hebrajskimi źródłami chrześcijaństwa.

- Nie nauczyli mnie zarabiać.

- A kiedyś przystąpisz do spółki z Buonarrotem. On będzie dobrym kupcem. Będzie ci się dobrze powodzić.

Poszedł w górę Arna na porośnięty wierzbami brzeg i zanurzył rozpalone ciało w mulistych wodach. Kiedy ochłonął, zadał sobie pytanie: „A jakie mam inne możliwości?” Mógł mieszkać i pracować z rodziną Topolinów. Kilkakrotnie już wędrował w góry i przesiadywał w milczeniu na ich podwórku ciosając kamienie na budowę. Przynosiło mu to ulgę, ale nie było wyjściem z sytuacji. Czyż będzie szukał zleceń na prace rzeźbiarskie chodząc od pałacu do pałacu, od kościoła do kościoła, od jednej wioski tokańskiej do drugiej i niczym wędrowny rzemieślnik wyśpiewywał: „Rzeźby w marmurze, rzeźby w marmurze!”

Jemu nie dano, jak Czwórce Platońskiej, willi ani środków materialnych potrzebnych do kontynuowania pracy. Lorenzo zapytał Lodovika: „Czy oddasz mi syna?”, a przecież nie uczynił go członkiem rodziny. Lorenzo de facto zlecił mu wykonanie całej fasady nie ukończonego kościoła Medyceuszów, ale nie zapewnił mu na to funduszy.

Naciągnął koszulę na wilgotne ciało, brązowe teraz od spacerów nad rzeką niby ciało kamieniarza z Maiano. Kiedy przyszedł do domu, zastał Granacciego. Granacci wraz z Bugiardinim powrócił do bottegi Ghirlandaia w parę dni po pogrzebie Lorenza.

- Salve, Granacci! Co słyhać u Ghirlandaia?

- Salve, Michale Aniele! Zupełnie dobrze! Robimy dwa paneau dla klasztoru San Giusto w Volterra i Pozdrowienie dla kościoła w Castello. Ghirlandaio chce się z tobą widzieć.

W pracowni unosił się ten sam zapach, który pamiętał: świeżego węgla drzewnego, farb w torbach od aptekarzy, świeżego wapna w workach. Bugiardini uściskał go radośnie, Tedesco klepnął po ramieniu, Ciego i Baldinelli wstali ze stołków pytając o nowiny, Mainardi ucałował go serdecznie w oba policzki, Dawid i Benedetto uścisnęli mu rękę. Domenico Ghirlandaio siedział przy swym stole w głębi pracowni i z ciepłym uśmiechem przyglądał się tej scenie. Michał Anioł spojrział na swego pierwszego mistrza i nagle uprzytomnił sobie jak wiele się zdarzyło w ciągu tych czterech lat, dzielących go od chwili, gdy po raz pierwszy przed nim stanął.

- A czemu nie mielibyśmy wypełnić naszego kontraktu? - zapytał Ghirlandaio. - Podwoję stawkę, a jeśli w przyszłości potrzeba ci będzie więcej, porozmawiamy jak przyjaciele.

Michał Anioł stał bez słowa.

- Jak widzisz, mamy dużo roboty. Nie mów mi tylko, że freski to nie dla ciebie. Jeśli nie możesz malować na mokrej ścianie, z pewnością bardzo się przydasz przy opracowywaniu figur i kartonów.

Wyszedł z pracowni, udał się na Piazza della Signoria i stał w płonącym słońcu, patrząc niewidzącym wzrokiem na posągi w loggii. Oferta była na czasie, nie musiałby siedzieć w domu całymi dniami, a propozycja podwojenia zapłaty ułagodzi ojca. Od chwili, gdy zamknięto ogród, był samotny, w pracowni znajdzie towarzyszy. Będzie pracował w swoim zawodzie, co jest ważne, gdy się ma lat siedemnaście. Brak mu zapału, by coś robić, ale u Ghirlandaia wpadnie w wir pracy. Może to go otrząśnie z apatii...

Nie zwracając uwagi na nieznośny upał, wyruszył do Settignano; szedł ciężkim krokiem wśród dojrzałych pól pszenicznych, ochłodził się w wolno płynącym strumyku w dolinie. Odświeżony, znów ruszył dalej, a doszedłszy do Topolinów usiadł pod arkadami i zaczął ciosać kamień.

Pozostał tam kilka dni, pracując pilnie. Spał wraz z chłopcami na powietrzu, na słomianych siennikach rozłożonych pod arkadami. Topolini zorientowali się, że ma jakieś kłopoty, lecz nie zadawali mu pytań ani nie udzielali rad. Wiedzieli, że sam musi wykuć odpowiedź. Jego dłonie szukały młota i dłuta i obejmowały je mocno. Radował się czują w zaciśniętych dłoniach ich dobrze znaną twardość; radował go rytmiczny ruch ramion, gdy ociosywał kamień, nadając mu kontury i kształty. Dziwne jak puste było jego serce, gdy miał puste dłonie.

W Settignano mówiono: „Kto obrabia kamień, musi mieć jego naturę, szorstką na powierzchni, gładką i jasną wewnątrz”.

Gdy tak pracował nad kamieniem, myśl jego także pracowała. Jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem - skupienie się nad pracą, żadnej myśli; jeden, dwa, trzy, cztery, - odpoczynek, fragment myśli. Tu może osiągnąć spokój uczuć i jasność myśli: tutaj wykrzesza z siebie wewnętrzną siłę. Gdy kamienie nabierały kształtu w jego dłoniach, jednocześnie dojrzywały myśli: wiedział już, że nie powinien wracać do Ghirlandaia. Byłoby to tylko cofnięciem się, powrotem do sztuki i rzemiosła, które nie były dla niego, do których zabrał się tylko dlatego, że we Florencji nie istniała pracownia rzeźbiarska. Pracując nad freskami musiałby zmienić swój sposób rysowania i zapomniałby wszystkiego, czego nauczył się o rzeźbie w ciągu minionych trzech lat. Staczałby ciągłą walkę i to nie byłoby uczciwe w stosunku do Ghirlandaia. To nawet nie mogłoby się udać. Musi iść naprzód, choć nie wie jak ani dokąd.

Pożegnał Topolinów i zszedł na dół do miasta.

Na Via de'Bardi spotkał ojca Nicola Bichielliniego. Przeor zakonu eremitów w Santo Spirito był wysoki i dobrze zbudowany. Pochodził z dzielnicy Michała Anioła i był kiedyś najlepszym graczem w piłkę na wielkim placu przed kościołem Santa Croce. Obecnie liczył lat pięćdziesiąt: krótko przycięte ciemne włosy przetykała siwizna, lecz ciało okryte czarnym wełnianym habitem i przepasane skórzanym pasem rozpierała jeszcze energia i siły żywotne, tak iż z radością witał każdy dwudziestoczworogodzinny dzień pracy, sprawowanie rządów nad samowystarczalnym klasztorem-wioską, obejmującym kościół, szpital, dom gościnny, piekarnię i bibliotekę, szkołę i czterystu milczących mnichów.

Serdecznie przywitał Michała Anioła, a jego błyszczące niebieskie oczy za powiększającymi szkiełkami okularów wydawały się ogromne.

- Michał Anioł Buonarroti! Jak to miło! Nie widziałem cię od pogrzebu Lorenza.

- Ja chyba nie widziałem nikogo od tej pory, ojcze.

- Pamiętam ciebie, jak rysowałeś w Santo Spirito, zanim jeszcze poszedłeś do ogrodu Medyceuszów. Uciekałeś ze szkoły Urbina, by kopiować freski Fiorentiniego. Czy wiesz, że Urbino skarżył się na ciebie przede mną?

Michałowi Aniołowi zrobiło się ciepło na sercu.

- Bardzo mi pochlebia, że ojciec o tym pamięta.

Nagle stanęły mu przed oczami pięknie oprawne tomy w bibliotece Lorenza - książki, od których został tak zupełnie odcięty.

- Czy mógłbym czasem poczytać w klasztornej bibliotece, ojczu. Nie mam teraz dostępu do książek.

- Ależ oczywiście. Nasza biblioteka ma służyć wszystkim i chociaż nieładnie się chełpić, powiem ci, że jest najstarszą biblioteką we Florencji. Boccaccio przekazał nam w testamencie swoje rękopisy i książki. I Petrarca również. Wpadnij kiedy do mnie.

Michał Anioł raz pierwszy od miesiący poczuł się szczęśliwy.

- Dziękuję, ojczu.. Przyniosę przybory do rysowania.

Wczesnym rankiem następnego dnia przeszedł przez Ponte Santa Trinita i skierował się do kościoła Santo Spirito. Tu zabrał się do kopiowania fresków Filippina Lippi i sarkofagu Bernarda Rosselliniego. To była jego pierwsza praca od śmierci Lorenza. Czuł przyływ energii, oddychał głęboko i równo, zapomniał jakby o nękającym go dotąd poczuciu własnej niedoli.

Potem przeszedł przez plac w kierunku klasztoru, który zajmował całą jedną stronę Piazza Santo Spirito. Tutaj przeor miał swój gabinet. Musiał kontaktować się ze światem; drzwi jego otwarte były dla każdego, lecz reszta klasztoru żyła w całkowitym odosobnieniu. Do klasztoru nikomu nie wolno było wchodzić, a każdy zakonnik zajęty był wypełnianiem swoich obowiązków. Przeor Bichiellini spojrzał na rysunki Michała Anioła i wykrzyknął:

- Dobrze dobrze! Wiesz, Michale Aniele, mamy starsze i lepsze dzieła w samym klasztorze, freski Gaddich w budynku seminarium. W naszym domu kolegiatnym są na ścianach piękne malowidła Simone Martiniego...

Bursztynowe oczy Michała Anioła jarzyły się równie silnie jak oczy przeora za powiększającymi szklami okularów.

- Ale przecież nie wpuszcza się nikogo...

- Jakoś to urządzimy. Sporządzę ci wykaz godzin, kiedy w domu kolegiatnym czy w budynkach klasztornych nie ma nikogo. Od dawna uważam, że te dzieła sztuki powinny służyć innym artystom. Ale chciałeś przecież iść do biblioteki. Chodź ze mną.

Poprowadził go do sali bibliotecznej. Kilku Florentyńczyków studiowało starożytne księgi, a w alkowach specjalnie wyszkoleni mnisi kopiowali bezcenne tomy, pożyczane dla Santo Spirito z całej Europy. Przeor pokazał Michałowi Aniołowi, gdzie leżą komplety dzieł Platona, Arystotelesa, greckich poetów i dramaturgów oraz rzymskich historyków. Wyjaśniał tonem profesora:

- Jesteśmy szkołą. W Santo Spirito nie ma cenzorów ani wzbronionych ksiąg. Uważamy, że naszym uczniom wolno myśleć, dociekać, wątpić. Nie lękamy się, że katolicyzm ucierpi przez ten liberalizm. Religia umacnia się, gdy dojrzewają umysły studiujących.

- Cienie Fra Savonaroli - rzucił ironicznie Michał Anioł.

Czerstwa twarz przeora spochmurniała na dźwięk tego imienia.

- Pewnie będziesz chciał zajrzeć do manuskryptów Boccaccia. Są porywające. Wielu sądzi, że był wrogiem Kościoła. Wprost przeciwnie, on kochał Kościół. Nienawidził tylko jego nadużyć, tak jak święty Augustyn. Jemy skromnie, nie posiadamy nic prócz habitu na grzbiecie, a swe śluby czystości cenimy tak jak miłość do Boga.

- Wiem o tym, ojczu. Santo Spirito to najbardziej szanowany zakon we Florencji.

- A czy moglibyśmy cieszyć się szacunkiem, gdybyśmy lękali się nauki? Wierzmy, że umysł ludzki to jedno z najwspanialszych dzieł Boga. Uznajemy też sztukę za rzecz nabożną, ponieważ należy do najwyższych osiągnięć człowieka. Nie ma czegoś takiego jak sztuka pogańska, jest tylko sztuka dobra lub zła. - Przerwał na chwilę i z dumą rozejrzał się po bibliotece. - Przyjdź do gabinetu, gdy skończysz czytać. Mój sekretarz narysuje ci plan zabudowań klasztornych i sporządzi wykaz, w których godzinach możesz pracować w poszczególnych budynkach.

W ciągu następnych tygodni nie widział nikogo poza tymi, których codzienna droga wiodła przez Klasztor Umarłych lub drugi budynek, gdzie znajdowały się freski malowane przez trzy pokolenia Gaddich, albo dom kolegiatny, gdzie sieneński artysta, Martini, wymalował Mękę Chrystusa.

Przechodzący tędy zakonnicy nie mówili ni słowa. Ta cisza była kojąca, jak gdyby był sam na świecie: on, materiały rysunkowe, grobowce, które rysował, lub freski Cimabuego pod sklepieniem. Kiedy nie kopiował, przesiadywał w bibliotece, czytając Owidiusza, Homera, Horacego, Wergilego.

Przeor był zadowolony, że Michał Anioł wykorzystuje wszystkie godziny wymienione na wykazie. Omawiał z nim wydarzenia dnia. Michał Anioł nigdy przedtem nie interesował się polityką. Za czasów Lorenza sprawy wewnętrzne układały się tak gładko, a sojusze z innymi państwami były tak niezachwiane, że ani w pałacu, ani na ulicach, ani w pracowni Ghirlandaia, ani na stopniach Duomo nie słyszało się wiele politycznych dyskusji. Teraz rozpaczliwie potrzebował kogoś, z kim mógłby rozmawiać. Przeor wyczuł tę potrzebę i hojnie użyczał mu swego czasu.

Ze śmiercią Lorenza zmieniło się wszystko. Podczas gdy Lorenzo bardzo często spotykał się z Signorią i dzięki swej zdolności przekonywania zdobywał jej zgodę, Piero ignorował Radę, którą wybrano, i wydawał samowolne decyzje. Podczas gdy ojciec chodził ulicami w towarzystwie jednego lub paru przyjaciół, Piero nigdy nie pojawiał się na mieście inaczej jak na koniu, otoczony płatną strażą, i nie poznawał nikogo, gdy majestatycznie wyjeżdżając z pałacu do którejś ze swych willi lub wracając stamtąd rozpędzał ludzi, pojazdy i osły.

- Nawet to mżnaby mu wybaczyć - mówił przeor Bichiellini - gdyby dobrze spełniał swe obowiązki. Ale tak nieudolnego władcy nie miała Florencja od czasu Gwelfów i Gibelinów. Nie wzbudził sympatii u książąt innych miast-państw włoskich, gdy przyjeżdżali odnowić swe sojusze. Osądzili, że brak mu talentu. Umie tylko rozkazywać. Gdyby miał choć tyle rozsądku, by prowadzić dyskusję z Signorią...

- To nie leży w jego charakterze ojcie.

- Więc czas najwyższy, by nauczył się tego. Opozycja zaczyna podawać sobie rękę: Savonarola i jego stronnicy, kuzyni Medyceuszów, Lorenzo i Giovanni, i ich stronnicy, stare rody, które odsuwa od rządów niezadowoleni członkowie Rady Miejskiej; obywatele, którzy zarzucają mu, że zaniedbuje najbardziej palące sprawy państwowe, bo interesują go tylko zapasy atletyczne i takie pokierowanie turniejami, by on jeden został zwycięzcą. Żyjemy w bardzo niepewnych czasach...

2.

- Buonarroto, ile masz moich pieniędzy? - zapytał tego wieczoru Michał Anioł.

Buonaroto zajrzał do książki rachunkowej i powiedział bratu, ile mu jeszcze florenów pozostało.

- Dobrze, wystarczy, by kupić kawał marmuru i mieć jeszcze trochę na opłacenie pomieszczenia.

- Masz jakiś projekt?

- Nie, tylko potrzebę. Musisz mnie poprzeć w moim kłamstwie wobec ojca, że otrzymałem skromne zamówienie, że oni płacą za marmur i dają mi parę skudów za każdy miesiąc pracy. Zapłacimy mu te pieniądze z moich oszczędności.

Buonaroto smutnie pokiwał głową.

- Powiem, że zamawiający zastrzegł sobie prawo odrzucenia rzeźby. Będę to miał na obronę, jeśli nie uda mi się jej sprzedać.

I Lodovico musiał się tym zadowolić. Wtedy nasunął się następny problem. Co właściwie chce rzeźbić? Czuł, że nadszedł już czas, by wyrzeźbić wolno stojącą rzeźbę. Ale co? Na jaki temat? Pytanie to było brzemiennie w następstwa: wszystko, co stworzy, wyrośnie z pierwotnego pomysłu. Nie będzie pomysłu, nie będzie dzieła sztuki; było to jednocześnie proste i rozpaczliwie skomplikowane.

Z miłości i smutku wyrosło jedyne pragnienie jego serca; zrobić coś w związku z Lorenzem, podjąć temat, w którym można by pokazać jego osobowość: talent, odwagę, głębię i rozległość wiedzy; wyrazić, jak dobrze rozumiał ludzką naturę ten człowiek, który podjął się prowadzić świat ku umysłowej i artystycznej rewolucji.

Odpowiedź nie nadchodziła długo, bo żadne odpowiedzi nie przychodzą szybko. A jednak tylko przez uparte przemyślanie nad swym zadaniem może wpaść na pomysł, który da ujście jego twórczej sile. Myślał często o tym, że Lorenzo niejednokrotnie wspominał Herkulesa i nadmieniał przy tym, że nie należy rozumieć dosłownie jego dwunastu prac z greckiej legendy: upolowanie dzika erymanckiego, zabicie lwa z Nemei, oczyszczenie stajni Augiasza przez skierowanie do niej wód rzeki. Te czyny są tylko symbolem różnorodnych i zda się niemożliwych do spełnienia zadań, jakie stoją przed każdą generacją.

A czyż Lorenzo nie był wcieleniem Herkulesa? Czyż nie podejmował dwunastu prac przeciw ignorancji, przesądowi, bigoterii, ciasnocie horyzontów, nietolerancji? Na pewno herkulesowym wysiłkiem było zakładanie uniwersytetów, akademii, zbiorów sztuki i rękopisów, drukarni, zachęcanie artystów, humanistów, poetów, filozofów i uczonych, by interpretowali świat na nowo, według nowoczesnych pojęć, aby wszystkie kwiaty ludzkiego umysłu i ducha stały się dostępne dla człowieka.

Lorenzo powiedział: „Herkules był półczłowiekiem, półbogiem, synem Zeusa i śmiertelnej Alkmeny. Jest wiecznym symbolem tego, że każdy z nas jest półczłowiekiem, półbogiem. Jeśli oprzemy się na tym, co jest w nas boskiego, zdołamy wykonać w każdym dniu naszego życia dwanaście prac”.

Musi znaleźć sposób takiego przedstawienia Herkulesa, by stał się zarazem Lorenzem Medyceuszem, by był nie tylko obdarzonym niezwykłą siłą fizyczną olbrzymem z greckiej legendy - takim jak przedstawiony jest na Kampanilli Giotto lub na trzymetrowym obrazie Pollaiuolo - lecz jednocześnie poetą, mężem stanu, kupcem handlującym z całym światem, opiekunem artystów i uczonych, rewolucjonistą.

Tymczasem stanęła przed nim konieczność wydostania się z domu i zdobycia własnego warsztatu.

Tak jak przerósł już płaskorzeźbę, tak samo wyrósł z miniaturowej sztuki Bertolda. Po za tym nie mógł myśleć o wyrzeźbieniu Herkulesa czy Lorenza w rozmiarach mniejszych niż naturalne. Prawdę mówiąc, posąg powinien być półtora raza większy od człowieka, gdyż obaj byli półbogami, i potrzeba było wspaniałego złomu marmuru na taki posąg. Ale gdzie go znaleźć? I czym za niego zapłacić? Jego oszczędności wystarczyłyby na pokrycie zaledwie dziesiątej części kosztów.

Przyszedł mu na myśl przestronny plac na Duomo, gdzie w czasie budowy katedry znajdował się skład materiałów i gdzie gromadzili się robotnicy. Teraz plac ten zajął nadzorca i jego ludzie. Michał Anioł przypomniał sobie, że już kiedyś przechodząc przez bramę, którą wnoszono i wynoszono materiały budowlane, widział kilka leżących na ziemi bloków marmuru. Udał się tam i obszedł całe podwórze. Nadzorca, łysy jak kawał różowego marmuru, z nosem, który sterczał mu z twarzy niczym palec, podszedł do niego i spytał, czy mógłby mu czymś pomóc. Michał Anioł przedstawił się.

- Byłem uczniem w ogrodzie Medyceuszów. Teraz muszę sam pracować. Potrzebny mi jest duży blok marmuru, ale mam mało pieniędzy. Pomyślałem, że może miasto zechciałoby sprzedać jakiś niepotrzebny marmur?

Nadzorca, murarz z zawodu, miał oczy zmrużone w szparki, bo przywykł chronić je przed odpryskami kamieni.

- Mów do mnie Beppe. A co by cię interesowało?

Michał Anioł wciągnął gwałtownie oddech.

- Przede wszystkim, Beppe, ta duża kolumna. Ta, którą już ociosywano.

- Nazywamy ją blokiem Duccia. Pochodzi z Carrary. Ma prawie sześć metrów. To Komitet Budowy Duomo kupił ją dla Duccia na posąg Herkulesa. Aby zaoszczędzić sobie pracy, Duccio kazał ociosać blok już w kamieniołomie. Przyjechał tutaj w takim stanie, że już się nie nadawał na posąg. Miałem wtedy dwanaście lat. - Beppe energicznie podrapał się w plecy sześcioczębnym dłutem. - Duccio pracował nad nim przez tydzień. Nie mógł znaleźć w nim figury, dużej ani małej.

Michał Anioł obszedł dokoła ogromny blok i badał go, przesuwając po nim palcami.

- Beppe, czy naprawdę zniszczyli go w kamieniołomie? Jest niezgrabnie wycięty, to prawda, ale może Duccio sam go popsuł nacieciami, jak tutaj, na przykład, gdzie wrył się zbyt głęboko do środka. Czy Komitet Budowy nie sprzedałby go?

- To niemożliwe. Mówili, że może go kiedy użyją.

- A w takim razie może ten mniejszy. Też go obrabiano i jest uszkodzony.

Beppe przyjrzał się mierzącemu trzy metry blokowi, który wskazał Michał Anioł.

- Mogę zapytać. Przyjdź jutro rano.

- A czy poprosisz, by nie żądali dużo?

Nadzorca ukazał w uśmiechu bezzębne dziąsła

- Nie widziałem jeszcze kamieniarza, który miałby w swej sakiewce pieniądze na jutrzejszy obiad.

Odpowiedź nie nadchodziła przez kilka dni, ale Beppe ubił dla niego interes.

- Blok jest twój. Powiedziałem, że ten kawałek nic niewart i tylko zajmuje miejsce. Kazali tylko zażądać słusznej ceny. Co myślisz o pięciu florenach?

- Beppe! Niechże cię uściskam. Wrócę wieczorem z pieniędzmi. Pilnij, by go kto nie zabrał.
Beppe podrapał się końcem ugnetto w swoją łysą czaszkę.

Teraz, gdy już miał marmur, trzeba było znaleźć miejsce do pracy. Nostalgia kazała mu iść do ogrodu Medyceuszów. Ogród stał pusty od śmierci Lorenza, żółkła już nie ścinana trawa, casino w środku ogrodu było ogołocone, tylko zwały kamieni w dalekim zakątku ogrodu, gdzie kiedyś budowano bibliotekę, leżały jak dawniej. „Może mógłbym pracować w mojej szopie? - dumał. - Przecież to by nikomu nie szkodziło ani nic nie kosztowało Piera. Może mi pozwoli, jeśli mu powiem, co rzeźbię?”

Ale nie mógł się zmusić, by pójść do Piera.

Kiedy wychodząc skierował się ku tylnej furtce ogrodu, dostrzegł kątem oka dwie postacie, nadchodzące od głównego wejścia. Byli to Contessina i Giuliano. Nie widział się z nimi od śmierci Lorenza. Spotkali się przed gankiem. Contessina wydawała się jeszcze szczuplejsza, niż dawniej, a twarz jej, nawet w jaskrawym słońcu lipca, była szara. Spod szerokiego, chroniącego ją od słońca kapelusza widać było tylko jej oczy, brązowe i pełne życia. Giuliano odezwał się pierwszy:

- Dlaczego nie przychodziłeś? Brakowało nam ciebie.

- Mógłbys nas odwiedzić. - W głosie Contessiny brzmiał wyrzut.

- Ale Piero...

- Ja także jestem z rodu Medyceuszów. I Giuliano również - rozgniewała się. - Pałac jest naszym domem, otwartym dla naszych przyjaciół.-

- Pytałem Contessina, dlaczego nie przychodzisz - rzekł Giuliano.

- Nie zapraszano mnie.

- A więc zapraszam cię! - zawołała gwałtownie. - Giovanni musi jutro wracać do Rzymu, więc będziemy sami, prócz Piera i Alfonsiny, a ich nie widzujemy.

- Papież Innocenty jest umierający - ciągnęła. - Giovanni musi więc tam być i nie dopuścić do tego, by Borgia wybrano papieżem.

Spojrzała na ogród.

Prawie co dzień przychodziliśmy tutaj z Giulianem na spacer. Myśleliśmy, że może pracujesz, bo gdzieś mógłbys pracować, jeśli nie tutaj.

- Nie, Contessino. Nie pracowałem. Ale dzisiaj kupiłem kawał marmuru.

- Więc przyjdziemy cię odwiedzić - rzekł z zapałem Giuliano.

Micha! Anioł patrzył badawczo na Contessinę.

- Nie dostałem pozwolenia...

- A jeśli uzyskam dla ciebie pozwolenie?

Wyprostował się.

- To jest trzymetrowa kolumna, Contessino. Bardzo stara, zniszczona, ale w środku dobra. Chcę wyrzeźbić Herkulesa. To ulubiony bohater twego ojca.

Wyciągnął do niej rękę. Jej palce były bardzo chłodne mimo upalnego dnia lata.-

Czekał cierpliwie dzień, dwa... cztery. O zmierzchu przychodził do ogrodu, ale ona się nie zjawiała. Wreszcie piątego dnia, gdy siedział na stopniach casino, żując brunatną trawę, zobaczył, że wchodzi głównym wejściem. Serce zabiło mu gwałtownie. Towarzyszyła jej stara niańka. Skoczył ku niej.

Miała zaczerwienione oczy.

- Piero nie pozwolił! - krzyknął.

- Nie odpowiedział. Pytałam go setki razy. Milczał. To jego metoda. Nie można wtedy twierdzić, że odmówił.

A więc wniwecz obróciły się jego nadzieje!

- Obawiałem się, że tak będzie, Contessino Dlatego właśnie opuściłem pałac. I nie przychodziłem. Nawet, by zobaczyć się z tobą.

Podeszła ku niemu. Ich twarze zbliżyły się. Niańka odwróciła głowę.

- Piero twierdzi, że rodzina Ridolfich będzie niezadowolona, jeśli będziemy się widywać... Przynajmniej do chwili mojego ślubu...

Żadne z nich się nie poruszyło, wargi się nie spotkały, młode ciała się nie zetknęły, a jednak miał uczucie, że trwają w miłosnym uścisku.

Contessina odeszła z wolną główną aleją, minęła brązowy posąg chłopca wyjmującego cierń z nogi przy zmarłej już fontannie. Obie z niańką zniknęły na piazza.

3.

Beppe o czerwonej twarzy z sinymi żyłkami, Beppe tak brzydki jak pierwotni Etruskowie, ów Beppe przyszedł mu pomocą.

- Powiedziałem Komitetowi, że przydałby mi się pracownik kilka godzin dziennie i że zgadzasz się pracować darmo. Prawdziwy Toskańczyk nie odrzuca niczego, co przychodzi darmo. Rozstaw swój warsztat tam w końcu, przy ścianie.

Florentyńczycy, którzy sami miewają po pół tuzina imion i uważają, że krótkie imię to krótkie życie i krótka sakiewka, nazwali ten plac Opera di Santa Maria del Fiore del Duomo. Wcale nie za długa nazwa jak na ten ogromny plac, którego szerokość stanowiła cała w lekki półksiężyc wygięta ulica za Duomo, zabudowana domami, pracowniami, urzędami. Tutaj to niegdyś Donatello, Delia Robbia i Orcagna ciosali swoje marmury i w piecach na tym placu robili odlewy z brązu.

Półkoliste, drewniane ogrodzenie placu miało podcienia, pod które chronili się robotnicy przed palącymi promieniami słońca w lecie i deszczami napływającymi zimą z gór nad dolinę Arna. Pod ich osłoną Michał Anioł zbudował kuźnię, a przyniósłszy wory czereśniowego drzewa i wiązki prętów ze szwedzkiej stali ukuł komplet narzędzi złożony z dziesięciu dłutek i dwóch młotków, a następnie postawił stół rysunkowy, używszy do tego desek z placu, które wyglądały tak, jakby leżały od czasu, gdy Brunelleschi kończył kopułę katedry.

Miał więc już warsztat, gdzie mógł przebywać od świtu do zmroku. Znow mógł pracować przy odgłosie młotów scalpellini. Zaopatrzył się w papier rysunkowy, węgiel, pióra i kolorowy tusz - i był gotów do pracy.

Począł zadawać samemu sobie pytania - bo ostateczna koncepcja wyłonić się miała z tego coraz to pogłębiającego się i coraz szerszego kręgu pytań i odpowiedzi. Ile lat ma mieć Herkules na jego marmurze? Czy będzie już miał za sobą swoich dwanaście prac, czy też znajdować się będzie dopiero w połowie drogi? Czy będzie przystrojony w oznakę swego zwycięstwa, skórę lwa nemejskiego, czy też stanie przed światem nagi? Czy radować go będzie poczucie własnej wielkości, płynące z tego osiągnięcia jako półboga, czy trapić świadomość, że jako półczłowiek umrzeć musi zatruty krwią centaura Nessosa?

W miarę jak mijaly miesiące, dowiadywał się, że zarzuty, jakoby Lorenzo wykraczał przeciw moralności, deprawując Florentyńczyków, oraz umniejszał ich swobody, były w większości niesłuszne i że zapewne od czasów Peryklesa, który przed dwu tysiącami lat stworzył złoty wiek w historii greckiej, nie było równie wielkiego człowieka. Jak wyrazić w marmurze, że osiągnięcia Lorenza dorównywały Herkulesowym?

Przede wszystkim Lorenzo był człowiekiem i jako człowieka trzeba go wydobyć z tego zniszczonego przez słońce i deszcze bloku marmuru, który stoi tu podparty deskami. A więc musi mieć przed oczami obraz najbardziej mocarnego mężczyzny, jaki kiedykolwiek chodził po ziemi, wspaniałego pod każdym względem. Jak znaleźć taki model w Toskanii, ziemi ludzi szczupłych i drobnych, nie na miarę herosów?

Przebiegał ulice Florencji przyglądając się bednarzom z ciężkimi drewnianymi młotami, farbiarzom wełny o ramionach poplamionych błękitem i zielenią, żelaźnikom, kowalom, kamieniarzom, zatrudnionym przy budowie pałacu Strozich, tragarzom uginającym się ciężarem dźwiganych pak, młodym zapaśnikom walczącym w parku, półnagim piaskarzom na tratwach, wydobywającym piasek z dna Arna. Spędził tygodnie na wsi patrząc, jak gospodarze zbierają zboże i winne grona, jak ładują na wózki ciężkie wory i pudła, młóćą pszenicę, obracają granitowe koła pras do oliwek, wyrąbują stare drzewa, wznoszą mury z kamienia. Potem powrócił do warsztatu za Duomo i z uporem rysował naprężone ciała, kończyny, torsy, plecy, każdy muskuł unoszących się w gorę ramion, pracujących rąk, naprężonych ud, aż miał całą tekę rysunków, składającą się z setek fragmentów. Rozstawił szkielet rzeźby, zaopatrzył się w czysty wosk pszczeli, zaczął modelować i przerwał niezadowolony.

„Jak mogę wyrzeźbić, choćby w surowym zarysie, postać ludzką, skoro nie wiem, co robię? Jakże mogę osiągnąć coś więcej niż tylko rzeźbę powierzchni naskórka, wygięcia widziane od zewnątrz, zarysy kości, parę naprężonych mięśni? To są tylko zewnętrzne efekty. A co wiem o przyczynach? O prawdziwej budowie człowieka, kryjącej się pod powierzchnią, nie dostrzeganej przez moje oko? Jakże mogę wiedzieć, co tworzy od wewnątrz kształty, które widzę tylko z zewnątrz”.

Zadawał już te pytania Bertoldowi. Dziś znał odpowiedź. Leżało to w nim uśpione od dawna, lecz teraz nie było już od tego ucieczki, musiał się wziąć z tym za bary. Nigdy nie zostanie takim rzeźbiarzem, jakim pragnie zostać, dopóki nie zdobędzie wiedzy przeprowadzając sekcje, dopóki nie dowie się, jak i dlaczego funkcjonuje każdy najmniejszy nawet element ludzkiego ciała, dopóki nie pozna wzajemnego stosunku wszystkich składników ludzkiego ciała, kości, krwi, mózgu, mięśni, ścięgien, skóry, jelit. Rzeźba wolno stojąca musi być kompletna, widziana z każdej strony. Rzeźbiarz nie stworzy ruchu, jeśli nie dostrzeże, co stanowi jego bodziec, nie przedstawi napięcia, konfliktu, dramatu, zmęczenia ani siły, jeśli nie wyobrazí sobie, jak pracuje każde włókno ciała, tworzące siłę i napęd, jeśli nie będzie wiedział, jaka praca mięśni kryje się za każdym ruchem, jeśli nie pozna całości ludzkiego ciała.

Musi więc uczyć się anatomii! Ale jak? Zostać chirurgiem? Trzeba na to lat. Nawet gdyby udało mu się skończyć studia, jaką korzyść wyniesie z tego, że we wspólnym wysiłku na Piazza della Signoria dokona sekcji zwłok dwóch mężczyzn na rok?

Musi więc znaleźć inny sposób, by móc dokonywać sekcji. Przypomniał sobie, że Marsilio Ficino był synem lekarza starego Cosima de'Medici. Ojciec kształcił go w tym zawodzie, dopóki nie orzekł: „On urodził się na to, by leczyć ludzkie umysły, a nie ciała”.

Wyruszył pieszo do willi Ficina w Careggii, aby przedstawić swój problem sześćdziesięcioletniemu uczonemu, który w zarzuconej rękopisami bibliotece pracował dniem i nocą, ufając, że uda mu się dokończyć komentarze na temat Dionizego Areopagity. W willi powitały go dwie ładniutki siostrzenice Ficina i odprowadziły do biblioteki. Założyciel Akademii Płańskiej, drobny mężczyzna o twarzy porętej zmarszczkami, siedział z piórem w ręku przed popiersiem Platona.

Michał Anioł wyjaśnił od razu, z czym przybył. Potem dodał:

- Jako syn lekarza sam kształcony na lekarza, musicie, mistrzu, wiedzieć jak wygląda wnętrze człowieka?

- Nie ukończyłem studiów lekarskich.

- Nie wiecie mistrzu, czy kto przeprowadza teraz sekcje?

- Na pewno nikt! Czy wiesz, jaka jest kara za naruszenie zwłok?

- Dożywotnie wygnanie?

- Śmierć.

Po chwili ciszy Michał Anioł zapytał:

- A gdyby ktoś chciał zaryzykować? Jak to zrobić? Wypatrywać świeżych mogił na cmentarzu ubogich?

- Mój młody przyjacielu, czyż możesz choćby pomyśleć, że będziesz rabować groby! - zawołał Ficino ze zgrozą. - A ile razy mogłoby ci się to udać? Schwytano by cię z okaleczonymi zwłokami i powieszono z okna najwyższego piętra Palazzo della Signoria. Mówmy o innych, przyjemniejszych sprawach. Jak idzie ci rzeźba?

- O tym właśnie mówimy, drogi Ficino.

Problem ten męczył go nadal. Gdzie znaleźć zwłoki do sekcji? Bogate rody składały swych zmarłych do grobów rodzinnych, pogrzebom ludzi ze średnich klas też towarzyszyły religijne obrzędy. O jakich nieboszczyków nie dbano we Florencji? Tylko o najbiedniejszych, pozbawionych rodzin, żebraków, których pełno było na drogach Italii. Tych ludzi w razie choroby zabierano do szpitali. Do jakich szpitali? Do tych, które należały do kościołów i miały bezpłatne miejsca. A kościół, który posiadał największy szpital dobroczynny, miał także najbardziej znany bezpłatny dom noclegowy.

Santo Spirito!

Poczuł, jak włosy mu się leżą na głowie. Santo Spirito! - Znał przecież, nie tylko przeora tego klasztoru, ale każdy korytarz, bibliotekę, dom dla gości, ogrody, szpital, każdy krużganek.

Czy mógłby poprosić przeora Bichielliniego o te niczyje zwłoki? Jeśliby go odkryto, przeora czekałoby coś gorszego niż śmierć: zostałby wyrzucony ze swego zakonu, ekskomunikowany. Lecz

przecież był to odważny człowiek, który nie lękał się niczego prócz obrazy boskiej. Jakże dumny był z tego, że poprzedni przeor klasztoru obdarzył przyjaźnią Boccaccia, najbardziej nienawidzonego i obmawianego człowieka swojego wieku, że przyjął go do siebie, otoczył opieką, posłużył się jego biblioteką dla pogłębienia wiedzy ludzkiej. Augustianie nie znali lęku, jeśli uważali, że postępują słusznie.

A czy w ogóle dokonano kiedy czegokolwiek bez ryzyka? Czyż w tym właśnie roku Włoch z Genui nie wyprawił się przez Ocean Atlantycki na trzech niewielkich okrętach w poszukiwaniu nowej drogi do Indii, choć przepowiadano mu klęskę?

Zakładając nawet, że przeor zgodzi się podjąć straszliwe ryzyko, czy on ma prawo być tak samolubnym, by o to prosić? Czy cel jego jest dostatecznym usprawiedliwieniem?

Rozmyślał nad tym przez pełne niepokoju dni i bezsenne noce. Zdecydował, że przedstawi przeorowi swą prośbę uczciwie i szczerze, powie dokładnie, czego potrzebuje i pragnie. Nie będzie go obrażał przez niedomówienia: nie ma żadnych niedomówień w ekskomunice czy powieszeniu!

Nim jednak stanie przed przeorem, musi wiedzieć dokładnie, jaki ma plan działania.

Krok po kroku, niemal po omacku, wykuwał przed sobą drogę. Formował swój plan podobnie, jak formują myśli kamieniarze ciosając marmur: przez siedem taktów tylko uderzenia młotem, przez cztery takty wytchnienie - strzęp zdania. Błądził po Santo Spirito, po budynkach klasztornych, po ogrodach warzywnych, sąsiednich ulicach i zaułkach, odnotowując wejścia, punkty obserwacji i przejścia do kaplicy pogrzebowej, a na terenie samego klasztoru położenie kostnicy, gdzie trzymano przez noc ciała zmarłych, nim je pogrzebano następnego rana.

Zaznaczył na dokładnym, wyskalowanym wykresie położenie domu gościnnego w stosunku do szpitala i do pomieszczeń mnichów. Wypracował trasę, którą mógłby niepostrzeżenie przejść od tylnej bramy Via Maffia przez ogrody i korytarze aż do kostnicy. Przychodziłby późnym wieczorem i wychodził przed świtem.

Musiał zdecydować, kiedy ma wystąpić ze swą prośbą, wybrać właściwy moment i miejsce, aby zwiększyć swe szanse i móc jasno przedstawić sprawę. Miał stanąć przed przeorem w jego gabinecie, wśród ksiąg i rękopisów.

Przeor pozwolił mu wyrecytować tylko część przygotowanego przemówienia, obrzucił szybkim spojrzeniem leżące przed nim rysunki i przerwał mu stanowczo:

- Dosyć! Zrozumiałem! Już nigdy nie poruszymy tego tematu. Nie mówiłeś nic. Wszystko zniknęło jak dym, bez śladu.

Ogłuszony gwałtownością odmowy, Michał Anioł zebrał swoje plany i w chwilę potem stał na Piazza Santo Spirito, przeniknięty chłodem pochmurnego dnia jesieni, głuchy i ślepy na to, co się wokół niego działo. Wiedział tylko jedno: że postawił przeora w przykłej sytuacji i że ten nigdy nie będzie chciał go widzieć. Wolno mu będzie wejść do kościoła, bo kościół jest dla wszystkich, ale nie do klasztoru. Ten przywilej utracił.

Szedł hałaśliwymi ulicami i znalazłszy się przed swym blokiem Herkulesa usiadł odrętwiały. Jakież miał prawo rzeźbić Herkulesa, ulubionego herosa Lorenza? Rozcierał sobie nasadę nosa, jak gdyby po raz pierwszy w życiu odczuwał tu ból.

Był bardzo nieszczęśliwy.

4.

Siedział na ławce przed dużym freskiem. W Santo Spirito po porannym nabożeństwie panował spokój. Od czasu do czasu przed ołtarzem klękała jakaś kobieta z głową nakrytą czarną chusteczką. Czasem wchodził też jakiś mężczyzna, przyklękał na chwilę. W powietrzu unosiła się ciężka woń kadzidła.

W drzwiach zakrystii ukazał się przeor Bichiellini, zauważył Michała Anioła i podszedł ku niemu. Stał nad nim przez chwilę przyglądając się kilku nieśmiałym kreskom rysunku, potem zapytał:

- Gdzie się podziewał w ciągu tych ostatnich kilku tygodni, Michale Aniela?

- Ja... ja..

- Jak ci idzie rzeźba?

Nie było żadnej zmiany w jego zachowaniu, okazywał mu takie samo zainteresowanie jak przedtem.

- Moja rzeźba... siedząc tutaj...

- Myślałem o tobie, kiedy otrzymaliśmy nowy iluminowany rękopis. Są tam rysunki postaci ludzkich, pochodzące z czwartego wieku. Może zechciałbyś je zobaczyć?

Michał Anioł nieśmiało wstał i poszedł za przeorem przez zakrystię, krążgankiem aż do jego gabinetu. Na biurku leżał piękny pergaminowy manuskrypt iluminowany błękitem i złotem. Przeor sięgnął do biurka i wydobył stamtąd długi klucz, który położył na książce, aby przytrzymać kartki. Rozmawiali przez chwilę, po czym przeor rzekł:

- Allora, obaj mamy jakąś pracę do wykonania. Przyjdź tu znów niedługo.

Michał Anioł powrócił do kościoła z ciepłem w sercu. Nie utracił przyjaźni przeora, przebaczone mu, zapomniano o tej rozmowie. Choć nic nie wyszło z jego planu studiów anatomicznych, to jednak nie popełnił nie dającego się naprawić zła.

Ale nie miał zamiaru rezygnować. Siedział na twardej ławce, niezdolny do pracy, zastanawiając się, czy wyciąganie zwłok z grobów nie byłoby jednak najlepszym rozwiązaniem, zważywszy, że nie obciążałby odpowiedzialnością nikogo innego. Lecz czy zdołałby wyciągnąć zwłoki, zakopać mogiłę, by nic nie zwróciło uwagi przechodniów, zanieść do jakiegoś znajdującego się w pobliżu domu i odnieść z powrotem po dokonaniu oględzin? Wydawało się to absolutnie niemożliwe.

Powrócił do biblioteki Santo Spirito, aby poszukać wśród ksiąg wskazówek, jak starożytni pojmowali Herkulesa. Znalazł przy tym ilustrowany rękopis medyczny, pokazujący, jak związywano pacjentów przed operacją; żadna jednak ilustracja nie pokazywała, co widział chirurg dokonawszy cięcia.

I znów przeor zaofiarował się z pomocą i znalazł na jednej z wyższych półek ciężkie, w skórę oprawne tomisko. Przerzucił kartki, wykrzyknął: - O, tu jest trochę materiału! - i założył kartki ciężkim kluczem z brązu.

Dopiero przy czwartym czy piątym spotkaniu Michał Anioł zaczął dostrzegać klucz. Przeor używał go nie tylko dla przytrzymywania kart, ale również zakładał miejsce na półce, z którego wyjął jakiś tom, a także dla zaznaczenia pewnych linii tekstu.

Zawsze ten klucz. Zawsze ten sam klucz. Jednakże nie używał go nigdy, gdy był w gabinecie z innymi, czy to zakonnikami, czy świeckimi.

Dlaczego?

W ciągu następnych tygodni Michał Anioł przychodził do Santo Spirito wiele razy. Jeżeli posiedział nad rysunkiem godzinkę lub dwie, przeor zjawiał się w kościele, witał go wesoło i zapraszał do swego gabinetu. I nieodmiennie wielki brązowy klucz wyłaniał się z jego biurka.

Podczas bezsennych nocy Michał Anioł widział ten klucz przed sobą. A we dnie, nie zważając na jesienne szarugi, udawał się na dalekie wędrówki, aż do kamieniołomu Maiano, i rozmawiał sam z sobą.

„ To musi coś znaczyć, ale co? Do czego służą klucze? Oczywiście do otwierania drzwi. A jakie drzwi mnie interesują? Tylko jedne. Drzwi do kostnicy”.

Musi zaryzykować. Jeżeli przeor chce dać mu klucz do tych drzwi, to dobrze, a jeżeli nie, to zabrawszy go rzekomo przez zapomnienie, przypadkowo, zwróci go następnego dnia. W nocy przedostanie się przez tylne drzwi, przejdzie do kostnicy. Jeśli okaże się, że klucz pasuje, potwierdzi to słuszność jego przypuszczenia, jeśli nie...

O północy dotarł do klasztoru. Wyśliznął się z domu bezszelestnie, aby nie obudzić nikogo, i szedł do szpitala okrężną drogą z Santa Croce przez Ponte Vecchio, koło pałacu Pittich, przez labirynt bocznych uliczek, by wyminąć strażę nocne. Chodzili oni wyznaczoną trasą niosąc w ręku latarnie, dzięki czemu widoczni byli z dala.

Otarł się o mury szpitala na Via Sant' Agostino, skręcił w Via Mafia i szedł do małej furtki w środku budynku, nad którą jaśniał w mroku fresk Agnola Gaddi, przedstawiający Matkę Boską z Dzieciątkiem. Furtka dawała się otworzyć każdym kluczem z Santo Spirito. Dostał się do środka, przemykał się zostawiając na lewo stajnię i omijając główną drogę, ponieważ prowadziła ona do pomieszczeń braci, okrążył ciemną kuchnię i oddychając szybko, skoczył ku wewnętrznym murom szpitala.

Znalazł główne sklepione wejście, wśliznął się na korytarz prowadzący do cel chorych, których drzwi były zamknięte, skręcił w stronę kostnicy. W niszy stała lampa oliwna. Wyjął świecę z zielonego worka, który przyniósł ze sobą, zapalił ją osłoniwszy peleryną.

Jedynym poważnym niebezpieczeństwem mogło mu grozić ze strony brata zajmującego się infirmerią, ale ponieważ ów zakonnik był również administratorem całego zakonu i pracował od świtu do zmroku,

By zaspokoić potrzeby szpitala, domu gościnnego i klasztoru, istniało małe prawdopodobieństwo, by wyszedł ze swej celi na nocną inspekcję. O piątej po południu podawano kolację, przygotowywano chorych do snu i zamykano drzwi ich cel. Nie było stałego lekarza, zakładano, że stan chorych w ciągu nocy nie pogorszy się i nie będą wzywać pomocy, a oni potulnie dostosowywali się do tego, czego od nich oczekiwano.

Stał przez chwilę bez ruchu przed drzwiami kostnicy. Wsadził swój klucz w zamek, poruszył nim w lewo, potem w prawo i przekręcił go. Szybko otworzył drzwi. Skoczył gwałtownie do środka, zamknął za sobą drzwi i przekręcił klucz. Lecz w tej decydującej chwili bynajmniej nie miał pewności, czy starczy mu odwagi, by wykonać czekające go zadanie.

Kostnica była niewielka, na dwa i pół metra szeroka, na trzy długa. Nie miała okna. Kamienne ściany wybielono wapnem podłogę wyłożono surowym kamieniem. Pośrodku, na wąskich deskach wspartych na drewnianych kozłach, owinięte od stóp do głów w prześcieradło, spoczywały zwłoki.

Stał oparty o drzwi, dysząc ciężko. Świeca chwiała mu się w ręku, jak drzewa podczas tramontana. Po raz pierwszy w życiu był w jednym pokoju ze zmarłym i w dodatku sam jeden, zamknięty - i w świętokradzkich zamiarach. Przeniknął go dreszcz trwogi. Nigdy w życiu nie bał się tak jak teraz.

Kto leży pod tym prześcieradłem? Co zobaczy, gdy odwinie ciało i zsunie na ziemię prześcieradło? Co uczyniła ta niewinna istota, że on bez jej wiedzy i zgody chce ją okaleczyć? „Cóż to za bzdury! - ganił sam siebie. - Czyż może to stanowić jakąś różnicę dla człowieka, który i tak już nie żyje? Jego ciało nie pójdzie do królestwa niebieskiego, tylko jego dusza. Nie mam zamiaru krajać duszy tego biedaka, nawet gdybym przypadkiem na nią natrafił”.

Ten ponury dowcip dodał mu trochę odwagi. Położył na ziemi torbę i rozejrzał się za miejscem, gdzie mógłby postawić świecę, która nie tylko dawała światło, ale służyła też jako zegar. Musi bowiem wyjść z klasztoru przed trzecią rano, kiedy to mnisi pracujący w dużej piekarni na rogu Via Sant' Agostino i Piazza Santo Spirito wstaną, by piec chleb dla ojców i braci, dla zasługujących na to biednych i dla krewnych wszystkich tych, co tu przebywali. Wiele musiał dokonać prób, aby wiedzieć dokładnie, jak długo pali się każdy rodzaj świecy. Ta dla której szukał miejsca, pali się trzy godziny; kiedy zacznie się dopalać, będzie musiał stąd wyjść. Musi także zadbać o to, by następnego ranka nie znaleziono zakapań.

Wyjął z worka nożyczki i nóż kuchenny, położył worek płasko na podłodze, przez chwilę trzymał świecę odwróconą knotem w dół, po czym postawił ją w miękkim wosku. Zdjął pelerynę gdyż i tak lał się z niego pot mimo chłodu panującego w kostnicy, położył ją w kącie, zmówił krótki pacierz „Boże, przebacz mi, bo nie wiem, co czynię” - i zbliżył się do zwłok.

Przede wszystkim będzie musiał odwinąć ciało ze spowijających je płócien. Stół na kozłach był bardzo wąski. Michał Anioł nie wyobrażał sobie, że może kiedykolwiek pracować tak niezręcznie. W końcu udało mu się poruszyć sztywne ciało. Wpierw unióśł nogi i zsunął prześcieradło z dolnej połowy ciała, potem dźwignął je w górę podtrzymując lewym ramieniem i opierając o pierś, póki nie oswobodził górnej połowy. Prześcieradło było długie, pięciokrotnie musiał podejmować torturę unoszenia ciała i odwijania płótna, nim je całkowicie zdjął.

Wziął świecę z podłogi i trzymając ją w lewym ręku oświetlił leżące przed nim zwłoki. Poczłł litość dla zmarłego, a potem lęk.

„Taki będzie i mój koniec!”

Nagle stanęła mu jasno przed oczyma różnica między życiem i śmiercią.

Twarz była bez wyrazu, usta wpółotwarte, skóra zielona od gangreny. Mężczyzna był silnej budowy, w średnim wieku. Miał ranę w piersi. Trup leżał tak długo w zimnej kostnicy, że był zupełnie lodowaty.

Nozdrza Michała Anioła podrażnił przykry zapach niby więdnących kwiatów w od dawna nie zmienianej wodzie. Zapach nie był silny, rozwiął się, gdy Michał Anioł, uciekając przed nim, odsunął się do ściany. Ale gdy ponownie zbliżył się do trupa, zapach znowu nadpłynął i już go nie opuszczał.

Skąd zacząć? Unióśł ramię zmarłego i poczuł przeraźliwy chłód, różny od czegokolwiek, co znał dotychczas, chłód braku życia, twardy chłód, lodowatość mięśni, nie skóry gładkiej jak aksamit. Napłynęły wspomnienia ciepłych żywych ramion. Żelazna jakaś ręka ścisnęła mu żołądek. Cofnął się.

Uplłynęła dobra chwila, nim zebrał siły, by podnieść nóż z podłogi i uprzytomnić sobie, co czytał o ludzkim ciele, co wiedział o nim z paru oglądanych ilustracji. Sam na wpół martwy, bez tchu prawie, pochylił się na trupem. Unióśł nóż, by zrobić pierwsze cięcie: od mostku do pachwiny. Lecz nacisnął za słabo. Skóra była zdumiewająco twarda.

Jeszcze raz spróbował, teraz silniej, i wyczuł pod skórą jakąś miękką warstwę. Skóra rozchyliła się na parę centymetrów. Zapytał sam siebie: „Gdzie jest krew?” Bo nie płynęła, co powiększało jeszcze wrażenie chłodu i martwoty. Zobaczył podkład tłuszczu, miękki, ciemnożółty. Poznał go, bo widział, jak na rynku wycinano tłuszcz zwierzętom. Zrobił głębsze nacięcie, by odsłonić mięśnie różniące się barwą od skóry i tłuszczu i twardsze od nich. Przyglądał się czerwonym pasmom włókien. Ciął dalej i otworzył jamę brzuszną.

Zapach stawał się coraz bardziej odrażający. Ogarnęły go nudności. By zrobić pierwsze cięcie, musiał zebrać wszystkie siły, a teraz dręczyły go jednocześnie i zapach, i zimno, i lęk, i groza śmierci. Odrażająca była śliskość trzewi, tłuszcz oblepiający palce jak olej. Nagle zapragnął włożyć ręce do ciepłej wody i umyć je.

- Co ja teraz zrobię?

Zadrżał, gdy kamienne ściany odpowiedziały echem. Nie obawiał się, że go usłyszą, za grubą ścianą z tyłu za nim leżał ogród, z boku - kaplica pogrzebowa. Od strony szpitala kamienny mur był tak gruby, że nie zdołałby go przebić najbliższy dźwięk.

W jamie brzusznej było ciemno. Podniósł świecę, przymocował worek pod stopami trupa, umieścił światło na wysokości ciała.

Wszystkie zmysły miał wyostrzone, poczuł ból we własnym brzuchu. Wziął w rękę jelita: były zimne, śliskie, ruchliwe. Ujął je w obie dłonie i trzymając z dala, przyglądał się im uważnie. Wily się w licznych zwojach niczym bladoszary, na pół przezroczysty wąż. Lśniły na powierzchni jak perłowa macica, błyszczące, bo nawilżone czymś, co je wypełniało, przesuwał się za dotknięciem.

Podniecenie zastąpiło odrzę. Chwytał nóż, by ciąć żebra, zaczynając od dołu klatki piersiowej. Nóż nie dawał rady, spróbował nożyczek, lecz musiał wyginać każde żebro z osobna, były bowiem twarde i ciąć je było równie trudno jak drut.

Nagle świeca zaczęła migotać. Już trzy godziny. Trudno w to uwierzyć, lecz nie wolno lekceważyć ostrzeżenia. Umieścił zielony worek i świecę na podłodze, wziął z kąta prześcieradło. Proces zawijania był stokroć trudniejszy niż odwijania, ponieważ nie można było odwracać ciała, bo wypłynęłyby wnętrzności.

Pot zalewał mu oczy, serce waliło tak mocno, jakby chciało zbudzić cały klasztor, gdy ostatnią resztką sił uniósł ramieniem trupa i owinał go pięciokrotnie prześcieradłem. Ledwo zdążył się upewnić, że zwłoki ułożone są na deskach tak jak je zastał, ledwo rzucił okiem, czy nie zakapał podłogi woskiem, a już świeca rozjaśniła się ostatnim błyskiem i zgasła.

Zachował na tyle rozsądku, że wracał do domu okrężną drogą. Zatrzymywał się wiele razy j wymiotował przy węglach budynków i w mroku opustoszałych placów. Z każdym oddechem wciągał trupi zapach. Kiedy znalazł się w domu, bał się grzać wodę na rozżarzonych węglach na kuchni Lukrecji, by nie zbudzić rodziny, lecz niepodobna było zmyć tłuszczu z rąk. Poszukał cierpliwie szarego mydła i umył się w zimnej wodzie.

Gdy kładł się do łóżka, był jak z lodu i choć tulił się do brata, nie rozgrzał się nawet jego ciepłem. Kilka razy wstawał i wymiotował do kubła. Gdy perłowoszary brzask przetarł mrok okna wychodzącego na stajnie na Via dei Bentaccordi, postyszał, jak Lukrecja wstaje, ubiera się i wychodzi przez kuchnię i kręte schody na ulicę.

Przez cały dzień miał dreszcze i gorączkę. Lukrecja ugotowała mu rosół z kury, ale zrzucił go. Co chwila przychodził ktoś z rodziny dowiedzieć się, co mu jest. A jemu zdawało się, że sam jest jak trup. Trupi odór wciąż drażnił jego nozdrza. Musiał zapewnić Lukrecję, że to nie jej obiad przyprawił go o niestrawność, a wtedy wróciła do kuchni i zaparzyła mu leczniczych ziół. Monna Alessandra obejrzała go, czy nie ma wysypki. Przed wieczorem udało mu się wypić i nie zrzucił kilka łyków naparu z ziół, za co serdecznie dziękował Lukrecji.

Koło jedenastej wstał, wsunął na nogi pantofle, nałożył calze, ciepłą suknię i płaszcz i na uginających się nogach poszedł do Santo Spirito.

W kostnicy nie było zwłok ani tej, ani następnej nocy. Te dwa dni pozwoliły mu odpocząć. Trzeciej nocy na ławce z desek znowu leżało ciało, spowite w prześcieradło.

Były to zwłoki człowieka starszego, o dużej czerwonej twarzy, ze skórą obrzękłą, o rysunku marmurkowym. Tym razem umiejętnie użył noża i jednym cięciem otworzył brzuch. Następnie lewą ręką otworzył żebra, które trzeszczały przy tym jak gałęzie drzewa. Nie odrywał ich od mostku.

Podniósł świecę i z bliska oświetlił rozplątane zwłoki. Po raz pierwszy widział całe wnętrze człowieka. Zwróciła jego uwagę bladorożowa masa, zarysowana siateczką czerwonych linii. Domyślił się, że to płuca. Ta siateczkowa masa okryta była jakąś ciemną powłoką, co jak wiedział, zdarza się czasem u ludzi zatrudnionych w warsztatach włókienniczych.

Nacisnął dla eksperymentu płuca. Z ust trupa wydobył się syk. W przerażeniu wypuścił z rąk świecę. Na szczęście nie zgasła. Kiedy uspokoił się, podniósł świecę i zdał sobie sprawę, że ściskając płuca wydusił z nich resztę powietrza. I właśnie wtedy widząc i słysząc, i mogąc się namacalnie przekonać, jakie istnieje połączenie między płucami i ustami, pojął, co to jest oddychanie, jak się przedstawia ta cała czynność.

Kiedy odsunął na bok płuco, zauważył ciemnoczerwony organ: serce. Pokrywała je lśniąca błona. Przekonał się dotykając jej, że powleka coś, co przypomina kształtem jabłko i wisi niemal swobodnie w klatce piersiowej, przytwierdzone tylko u góry.

„Może je wyjąć?”

Wahał się chwilę, chwycił nożyczki i przeciął błonę, a potem ściągnął ją nożem, jakby obierał banana. Ujął serce w obie dłonie i nagle doznał wstrząsu, jak gdyby został ugodzony pałką Herkulesa. Bo jeśli dusza i serce to jedno, co dzieje się z duszą tego nieszczęśnika teraz, gdy wyciął mu serce?

Lecz lęk zniknął równie szybko, jak się pojawił, zastąpiony uczuciem triumfu. Oto trzyma w dłoniach ludzkie serce. Przeżywał szczęście, jakie daje wiedza: zna najważniejszy organ ciała, wie, jak wygląda, czuje go w dłoniach. Rozkroił serce nożem i zaskoczyło go to, że w środku nic nie znalazł. Położył je na miejsce, odtworzył na nowo sklepienie klatki piersiowej, której budowę artyści toskańscy mogli tak dobrze obserwować na szczupłych figurach swych ziomków. Lecz teraz wiedział dokładnie, w którym miejscu pod żebrem bije serce.

Nie miał najmniejszego pojęcia, jak przystąpić do badania węzowych splotów jelit. Chwycił w jednym miejscu i pociągnął. Z początku nie napotykał na trudności, wyciągnął prawie dwa metry: jelita były luźno przytwierdzone do tylnej ściany jamy brzusznej i odchodziły lekko. Potem napotkał opór. Górna ich część była grubsza, do niej umocowany był rodzaj worka, żołądek, jak się domyślił. Odciął go nożem.

Wydobył około ośmiu metrów jelit, przesunął po nich palcem, wyczuwając różnice w wielkości i zawartości. W niektórych miejscach był płyn, w innych coś stałego. Przekonał się, że jelita to jednolity kanał bez żadnego otworu na całej swej długości. Chcąc się dowiedzieć, jak wyglądają w środku porzucił je w kilku miejscach. Niższa ich część zwierzała kał. Fetor był okropny.

Tej nocy miał świecę czterogodzinna, ale i ona zaczęła migotać. Wpakował wnętrzności do brzucha i z największym trudem zawiązał na powrót zwłoki.

Pobiegł do fontanny na Piazza Santo Spirito i szorował pod nią ręce, ale nie mógł pozbyć się wrażenia, że palce są wciąż brudne. Wsadził głowę pod lodowatą wodę, by zmyć poczucie winy, i przez chwilę stał z włosami i twarzą ociekającymi wodą. Potem pobiegł do domu trzęsąc się jak w febrze.

Był zupełnie wyczerpany psychicznie.

Zbudził się i zobaczył ojca, stojącego nad nim z wyrazem niezadowolenia na twarzy.

- Wstawaj, Michale Aniele! Już południe. Lukrecja podaje do stołu. A cóż to znowu za pomysły, żeby spać do obiadu? Gdzieżeś był w nocy?

- Przepraszam, ojcie. Źle się czuję.

Umył się starannie, przycesał włosy, włożył czyste ubranie i poszedł do jadalni myśląc, że wszystko pójdzie dobrze. Ale gdy Lukrecja wniosła misę duszonej wołowiny, pognał go swej sypialni i wymiotował, aż go wszystkie wnętrzności rozboleły.

Jednak wieczorem znowu był w kostnicy.

Nim jeszcze zamknął drzwi, poczuł woń zgnilizny. Rozwinął prześcieradła i zobaczył, że lewa noga trupa jest okropnie napuchnięta, brązowa, a spod skóry wydobywa się zielona wydzielina. Reszta ciała była szara, twarz zapadła.

Rozpoczął pracę w tym samym miejscu, gdzie ją wczoraj zakończył: przeciął jamę brzuszną i wyciągnął trzewia. Położył je na podłodze, i przysunął świecę do jamy brzusznej. Zobaczył organy, których poszukiwał: śledzionę po lewej stronie, wątrobę po prawej. Poznał ją, bo widział na rynku wątrobę wołów i cieląt. Po obu stronach stosu pacierzowego zobaczył nerki.

Wyjął je ostrożnie i dostrzegł, że łączą je z pęcherzem małe kanaliki, niby druciki. Wymacał, w którym miejscu od spodu umocowana była wątroba, przeciął wiązadła nożyczkami i wyjął ją.

Przyglądał się jej oraz małemu pęcherzykowi, przymocowanemu do niej od dołu. Rozciął je nożem. Wypłynęła ciemnozielona ciecz.

Przysunął świecę bliżej i zobaczył coś, czego przedtem nie zauważył: jama brzuszna oddzielona była od klatki piersiowej mięśniem, przypominającym z kształtu kopułę. W środku tej kopuły były dwa otwory, przez które przechodziły rurki, łączące żołądek z ustami. Drugi duży kanał, tuż przy kręgosłupie, biegł w kierunku klatki piersiowej. Zdał sobie sprawę, że z klatki piersiowej do jamy brzusznej prowadzą tylko dwa połączenia i jednym z nich przedostaje się jedzenie i płyny. Drugie było zagadką. Uniósł strukturę klatki piersiowej, ale nie mógł odgadnąć, do czego służy drugi kanał. Świeca poczęła migotać.

Kiedy cichaczem przekradał się schodami swego do na ojca, który czekał na niego.

- Gdzieżeś był? Czemu tak cuchniesz? To woń śmierci.

Michał Anioł wybąkał jakąś wymówkę i ze spuszczoneymi oczami przemknął koło ojca chroniąc się do sypialni.

Nie mógł spać.

„Czyż nigdy się nie przyzwyczaję?”

Następnej nocy nie było zwłok w kostnicy. Zauważył, że podłogę w tym miejscu, gdzie położył jelita, musiano chyba szorować, gdyż była tu jaśniejsza. Ogarnęło go przykre poczucie, że zagraża mu niebezpieczeństwo, koło ławy pozostała kropla wosku z jego świecy. Lecz gdyby nawet spostrzeżono, co on tu robi, obroną był mu ślub milczenia, wiążący zakonników.

Następnej nocy znalazł ciało piętnastoletniego chłopca. Nie widać było na nim żadnych śladów choroby. Jasna, prawie biała skóra była miękka w dotknięciu. Kiedy uniósł powieki zmarłego, zobaczył niebieskie tęczówki, żywo kontrastujące z bielą powiek. Nawet w śmierci był piękny.

- Z pewnością się obudzi - szepnął Michał Anioł.

Zobaczył, że chłopiec nie ma jeszcze zarostu i ogarnęła go litość tak wielka, jak przy pierwszych zwłokach.

Odwrócił się: poczeka do jutra. Lecz jutro rano chłopiec już będzie spoczywał pod ziemią na cmentarzu Santo Spirito. Dotknąwszy go poczuł lodowaty chłód: chłopiec, choć piękny, był martwy jak tamci.

Z wprawą robił cięcia. Włożył rękę pod mostek i oddzielił go z łatwością. W kierunku szyi biegło coś w rodzaju rurki, która miała około dwóch centymetrów średnicy i zdawała się być utworzona z szeregu sztywnych pierścieni. Wewnątrz tych pierścieni znalazł miękką błoniastą rurkę, która zaczynała się od szyi. Nie mógł się zorientować, gdzie kończy się owa rurka, a zaczyna płuco, ale gdy za nią pociągnął, szyja chłopca poruszyła się, a usta rozchyliły- Szybko cofnął rękę i dygocąc cały odskoczył od stołu.

W chwilę później ciął na ślepo rurkę, potem wyciągnął płuca. Były lekkie i kiedy je ścisnął miał wrażenie, że ścisną garść śniegu. Położył je na stole, aby przeciąć na czymś twardym. Było to tak, jakby krajał wyschlą gąbkę. Na powierzchni jednego płuca wypływał lekko żółtawy śluz, drugiego zaś - czerwonawy. Włożył dłoń w usta chłopca, aby wymacać gardło, ale poczuwszy pod palcami zęby i język, wyciągnął ją z odrazą.

Wydawało mu się nagle, że ktoś jest w pokoju, choć wiedział, że to niemożliwe, bo zamknął drzwi od środka. Dzisiaj to wszystko było po prostu nie do zniesienia.

Zawinął zwłoki, co nie sprawiło mu trudności, bo były lekkie, ułożył je na stole i wyszedł.

5.

Nie mógł narazić się na to, by ojciec ponownie wyczuł zapach kostnicy, więc szedł ulicami, aż znalazł w dzielnicy robotniczej otwartą winiarnię. Napił się trochę chianti, a gdy właściciel odwrócił się na chwilę, spryskał resztą wina swą koszulę.

Lodovico wpadł we wściekłość, kiedy poczuł wino.

Więc nie dosyć, że całą noc spędzasz na ulicach i Bóg jeden wie, co wyrabiasz i z jakimi kobietami się włóczysz, ale jeszcze wracasz do domu cuchnąc tanią winiarnią! Nie mogę pojąć, co cię ciągnie do tych bezecności.?

Musiał pozostawić rodzinę w całkowitej nieświadomości tego, co czynił, jeśli nie chciał ich narazić na niebezpieczeństwo. Lepiej było dla ojca jeśli przypuszczał, że syn chodzi na hulanki. Michał Anioł dowiadywał się o nich wiele od Giovansimone, który często zjawiał się z pokrwawioną twarzą i w podartym ubraniu. Lecz gdy czas upływał, a Michał Anioł nadal wracał do domu nad ranem, rodzina podniosła bunt. Każdy gniewał się z innego powodu: Lukrecja - ponieważ nie jadt; stryj Francesco - ponieważ się bał, że synowiec zabrnje w długie, a ciotka Cassandra - bo obrażał moralność. Tylko Buonarroto wywołał uśmiech na ustach brata.

- Wiem, że nie hulasz - powiedział.

- Skąd możesz wiedzieć?

- To proste: od czasu, gdy kupieś te świece, nie braeś ode mnie ani jednego skuda. Bez pieniędzy nie ma się kobiet we Florencji.

Zdał sobie sprawę, że musi znaleźć jakieś miejsce, gdzie mógłby we dnie wypoczywać. Topolinowie nie pytaliby go o nic, mógłby tam się zatrzymać, ale Settignano znajdowało się za daleko i traciłby na dojście wiele cennych godzin. Rano udał się na plac robót przy Duomo. Siadł na stołku przed swym stołem rysunkowym. Beppe z wyrazem zdziwienia na swej brzydkiej, starej twarzy, przyszedł go powitać.

- Mój młody przyjacielu, wyglądasz jak nieboszczyk, Cóżeś ty robił?

Michał Anioł spojrział na niego bystro.

- Ja... pracowałem, Beppe.

Tamten zaśmiał się bezzębnyimi ustami.

- Ach, gdybym nie był za stary na takie pracowanie! Ale nie zużywaj swych sił co noc. Pamiętaj, że sił, które w nocy oddasz kobietom, nie będziesz mógł rano dać marmurowi.

Tej nocy trafił mu się pierwszy odrażający trup. Z drżeniem patrzył, co może się stać z dziełem rąk boskich. Był to mężczyzna koło czterdziestki. Miał twarz dużą, czerwoną, napuchniętą, usta o sinych wargach, rozchylone, białka oczu z mnóstwem czerwonych plamek. Poprzez żółte zęby widać było napuchnięty, ciemnoczerwony język, wypełniający niemal całą jamę ustną.

Położył rękę na jego twarzy. Policzki były jak ciasto. Pomyślał, że pora już, by poznał budowę twarzy. Wziął mniejszy ze swych nożyków i zrobił cięcie od linii włosów do nasady nosa. Chciał oderwać skórę z czoła, ale była zbyt mocno przyrośnięta. Zrobił nacięcia od najwyższego punktu każdej brwi do kącików oczu, zdał skórę od kącików oczu na zewnątrz, potem do uszu i w dół z policzków.

Widok był tak upiorny, że nie mógł dalej pracować. Chwycił prześcieradło i nakrył trupa. Zaczął odsłaniać kość biodrową i mięśnie grubego uda.

Kilka nocy później naciął lekko skórę na twarzy innego trupa i ściągnął ją. Pod cienką warstwą tłuszczu znalazł czerwoną tkankę mięśniową, biegnącą od jednego ucha poprzez usta do drugiego ucha. Zaczął rozumieć, jak przy pomocy tych mięśni twarz może wyrażać radość i smutek.

Pod nimi znajdowała się grubsza tkanka, rozciągająca się od kąta żuchwy do podstawy czaszki. Włożył palec pod ową warstwę, naciągnął ją i zobaczył, że szczęka się poruszyła. Naciągał ją i rozluźniał, by wywołać ruch przeżuwania, a potem szukał mięśnia poruszającego powiekę.

Aby zrozumieć, jak się porusza oko, musiał zajrzeć do wnętrza oczodołu, spróbował wsadzić tam palec, nacisnął zbyt mocno, biała ciecz spłynęła mu po palcu. Jama oczodołu była pusta.

Odskoczył przerażony w kąt pokoju i przyłożywszy czoło do zimnej ściany, usiłował opanować straszliwe nudności. Kiedy się uspokoił, wrócił do trupa, zrobił nacięcia wokół drugiego oka, zbadał, w którym miejscu było umocowane w głębi oczodołu. Potem, wsuwając palec od góry, łagodnie podważył oko i wyjął je. Obracał je w dłoni, starając się poznać, w jaki sposób się porusza. Przysunął świecę blisko oczodołu i zajrzał: na dnie dostrzegł otwór, przez który szare sznureczki biegły w głąb czaszki. Dopóki nie uda mu się zdjąć kości pokrywy czaszki i odsłonić mózgu, nie dowie się, jak działa oko.

Świeca była już bardzo krótka. Ściął ciało u nasady nosa - zrozumiał, co stało się z jego własnym nosem, gdy spadła nań pięść Torrigianiego.

Świeca zaczęła mrugać.

Dokąd iść? Ciężkim krokiem wyszedł z Santo Spirito. Całe ciało miał obolałe ze zmęczenia, oczy go piekły, dokuczaly nudności i dręczył niepokój. Brakło mu sił, by znów na schodach spotkać się z wychekującym go ojcem i słuchać krzyków, że wszedł na drogę, która prowadzi wprost do Stinche.

Skierował się na podwórzec Duomo. Przerzucenie torby przez furtkę i przeskoczenie przez nią samemu nie sprawiło mu trudności. W poświęceniach księżycowej od białych bloków marmuru bił blask, a pył marmurowy leżący u stóp na pół ociosanych kolumn, lśnił jak śnieg, czysty, odświeżający. Pod wpływem chłodu ustąpiły sensacje żołądkowe. Podeszedł do swego stołu roboczego, omiół pod nim ziemię, wyciągnął się jak długi, nakrył ciężkim płótnem i zasnął.

Obudził się w parę godzin później. Słońce już wstało. Słyszał, jak contadini rozstawiają na Piazza stragany. Umył się pod fontanną, kupił kawałek parmigiano, dwie chrupiące panini i wrócił na podwórzec.

Zabrał się do ociosywania krawędzi bloku Herkulesa, w nadziei, że gdy poczuje w dłoniach swe narzędzia, będzie szczęśliwy. Wkrótce jednak je odłożył, usiadł na stołku i zaczął rysować. Kiedy Beppe się zjawił i podeszedł do niego, aby mu powiedzieć buongiorno, zakrył ręką leżący przed nim arkusz. Beppe dojrzał jednak pusty oczodół i odsłonięte wnętrza. Posępnie potrząsnął głową, odwrócił się i odszedł.

W południe poszedł do domu na obiad, aby swą nieobecnością nie zwiększać niepokoju ojca.

Minęło kilka dni, nim zdobył się na odwagę, by wrócić do kostnicy i otworzyć ludzką czaszkę; lecz gdy już się tam znalazł, zabrał się gorączkowo do pracy. Przyłożył dłuto do nasady nosa i uderzał weń młotkiem. Było to szarpiące nerwy przeżycie, głowa bowiem poruszała się za każdym uderzeniem. Nie wiedział, z jaką siłą ma uderzać, by złamać kość. Nie mógł otworzyć czaszki. Nakrył głowę, przewrócił ciało i resztę nocy spędził na badaniu budowy kręgosłupa.

Następnym razem nie popełnił już tej omyłki, by ciąć od czoła ku tyłowi czaszki, lecz robił cięcie dookoła głowy, od wierzchołka lewego ucha wzdłuż linii włosów. Potrzeba było trzech lub czterech uderzeń młotka, by przebić centymetrowej grubości kość. Miał teraz dość miejsca, by włożyć skalpel pod kości czaszki i przecinać dokoła. Utworzyła się szersza szczelina, przez którą wyszło nieco białozółtawej masy. Kiedy rozłupał kość więcej niż do połowy, użył skalpela jako dźwigu i podważył. Czaszka została mu w rękach.

Była jak suche drewno. Doznał takiego wstrząsu, że o mało nie upuścił jej na podłogę. Oderwał od niej wzrok i spojrzał na trupa. Przebiegł go dreszcz grozy na widok twarzy z odsłoniętym mózgiem.

Znowu opanowało go poczucie winy. Ale otworzywszy czaszkę mógł po raz pierwszy zobaczyć mózg ludzki. Jako artystę, pasjonowało go zawsze pytanie, co tworzy ekspresję. Co takiego znajduje się w mózgu, że twarz może wyrażać wzruszenie? Trzymając świecę blisko głowy, zobaczył, że wypełniająca czaszkę masa jest koloru żółtobiałego z czerwonosinymi liniami arterii i żył biegnących we wszystkich kierunkach. Dostrzegł, że mózg dzieli się na dwie połowy, co odpowiada linii podziału na czaszce. Nie czuł żadnego zapachu. W dotknięciu substancja mózgowa była wilgotna, bardzo miękka i gładka, jak delikatna skóra ryby.

Nalozyl z powrotem czaszkę, ściskając ją mocno prześcieradłem, by nie spadła. Nie było mu niedobrze ani też nie czuł się wewnętrznie rozbity jak poprzednich nocy. Pragnął jak najprędzej otworzyć następną czaszkę i obejrzeć mózg.

Kiedy zdjął następny czerep, zdumiał się, że ludzie mogą być tak różni, podczas, gdy ich mózgi wyglądają tak podobnie. Wysnuł z tego wniosek, że w mózgu musi się znajdować jakaś substancja, inna u każdego człowieka. Przesunął wskazującym palcem dokoła podstawy czaszki i przekonał się, że mózg jest wolny, nie przytwierdzony do kości. Włożył pod niego dłonie z obu stron i próbował go wyjąć, ale nie udało mu się.

W miejscu, gdzie schodziły się jego palce, substancję mózgową wiązał z dnem jakby szereg sznurków. Przeciął je i wy dobył mózg. Był tak miękki i jednocześnie śliski, że musiał bardzo uważać, chcąc go utrzymać w dłoniach. Przyglądał mu się w zdumieniu i podziwie. W tej substancji tak względnie niewielkiej, nie ważącej nawet dwóch kilogramów, ma swe źródło to wszystko, co stanowi o wielkości ludzkiej rasy: sztuka, nauka, filozofia, umiejętność rządzenia, wszystko, czego człowiek dokonał, dobre i złe.

Kiedy ciął mózg wzdłuż linii podziału - przypominało to przecinanie serca - nic nie uległo uszkodzeniu, nic nie było słychać ani też nie wydzielił się żaden zapach. Dwie połowy były zupełnie podobne. Bez względu na to, gdzie ciął, znajdował wszędzie taką samą szarą, nieco żółtawą substancję. Przesunął zwłoki na stole, by mieć gdzie położyć mózg, i zdumiał się, że nie ma on swego kształtu i powoli rozlewa się na deskach.

Otwory w czaszce wypełniała taka sama substancja, podobna do pasemek, jakie musiał przeciąć, by wy dobyć mózg. Przesunął palcami po tych wiązadłach aż do karku i doszedł do wniosku, że tworzą jedyne połączenie między mózgiem a resztą ciała. Wgłębienia przednie łączyły mózg z oczami, a dwa

pozostałe z uszami. Namacał szeroki na centymetr otwór z tyłu podstawy czaszki, prowadzący do kręgu. To było połączenie między mózgiem i kręgosłupem.

Czuł się zupełnie wyczerpany, bo pracował pięć godzin, i z zadowoleniem spostrzegł, że świeca się dopala.

Usiadł na krawędzi fontanny na Piazza Santo Spirito, spryskując twarz zimną wodą, i pytał sam siebie: „Co mnie zmusza do robienia takich rzeczy? Czy mam prawo to robić, dlatego że uważam to za potrzebne dla mojej rzeźby? Jaką cenę przyjdzie mi zapłacić za tę bezcenną wiedzę?”

Nadeszła wiosna, a z nią ciepło. Beppe powiedział mu, że do nowej nawy w westybulu Santo Spirito potrzebne są jakieś prace rzeźbiarskie: kapitele i pewna ilość ciosanych kamieni dla ozdobienia nawy i drzwi. Nie przyszło mu do głowy prosić przeora Bichieliniego o poparcie. Udał się bezpośrednio do kierownika robót, któremu powierzono wykonanie tego, i poprosił o pracę.

Ale jemu niepotrzebny był praktykant. Michał Anioł zaproponował, że pokaże mu Madonnę przy schodach i Bitwę centaurów, aby dowieść, że nadaje się do prac rzeźbiarskich. Kierownik z pewną niechęcią zgodził się obejrzeć jego rzeźby. Bugiardini pożyczył od Ghirlandaia wózek, podjechał do domu Buonarrotich, pomógł Michałowi Aniołowi opakować marmury i znieść je ze schodów. Ułożyli je na podściółce ze słomy i przewieźli przez miasto, mostem Santa Trinita do Santo Spirito.

Rzeźby nie zrobiły wrażenia na kierowniku. Nie odpowiadały temu, co miano robić.

- A poza tym, ja już nająłem dwóch ludzi.

- Rzeźbiarzy? - spytał zdziwiony Michał Anioł.

- A bo co?

- Jak się nazywają?

- Giovanni di Betto i Simone del Caprina.

- Nigdy o nich nie słyszałem. Gdzie się uczyli?

- W warsztacie złotnika.

- Czy będziecie zdobić kamienie złotem?

- Wykonywali już w Prato podobną robotę. Mają doświadczenie.

- A ja nie mam? Po trzech latach nauki w ogrodzie rzeźbiarskim Lorenza, pod kierunkiem Bertolda?

- Nie bierz tego tak do serca, synu. To ludzie starsi, mają rodziny na utrzymaniu. Wiesz, jak mało jest pracy przy ociosywaniu marmuru. Ale oczywiście, jeśli byś przyniósł polecenie od Piera de' Medici to ponieważ jesteś protegowanym Medyceuszów, a Piero płaci za pracę...

Michał Anioł i Bugiardini powieźli z powrotem rzeźby przez kocie łby uliczek i położyli je pod łóżkiem.

Lodovico cierpliwie czekał na poprawę syna. Michał Anioł w dalszym ciągu wracał o świcie. Badał kolano i kostkę nogi, kości łokcia i napiętko, biodro i miednicę, genitalia. Wciąż od nowa przyglądał się systemowi mięśni ramienia i przedramienia, ud i łydek. Wreszcie Lodovico przyparł go do muru.

- Rozkazuję ci natychmiast zerwać z tym rozwiązłym życiem, pracować w dzień, a po kolacji kłaść się spać.

- Daj mi jeszcze trochę czasu, ojczu.

Giovannisimone był zachwycony, że Michał Anioł prowadzi hulaszczy tryb życia. Cała Florencja poruszona była ostatnim skandalem. Piero interweniował u władz zakonu dominikańskiego i wygnał Savonarolę do Bolonii, jako „zbyt gorliwego popiecznika ludu”. Lecz Giovansimone nie zmienił swego postępowania.

- A gdybyśmy tak spędzili dziś noc razem? Tam, gdzie idę, będzie dobra zabawa z kartami i kobietami.

- Nie, dziękuję ci.

- Dlaczego? Nie jestem dostatecznie dobrym towarzystwem dla ciebie?

- Niech każdy grzeszy na własną rękę, Giovansimone.

6.

Niespodziewana śmierć Domenika Ghirlandaia położyła kres sekcjom. Mistrz, krzepki i zdrowy, został tknięty zarazą i w dwa dni już nie żył. Michał Anioł udał się do pracowni i wraz z Granaccim, Bugiardinim, Ciecico, Baldinellim, Tedesco i Jacopo zajął miejsce po jednej stronie trumny, podczas gdy syn, bracia i szwagrowie zmarłego stanęli po drugiej, a przyjaciele mówili słowa pożegnania. Wszyscy razem, idąc na mszę żałobną i pogrzeb, przebyli za trumną tę samą drogę, którą kiedyś, w swój pierwszy dzień malowania fresków, Michał Anioł ciągnął wózek do Santa Maria Novella.

Tego popołudnia Michał Anioł odwiedził przeora Bichielliniego, od niechcenia położył klucz z brązu na kartach czytanej przez niego księgi i powiedział:

- Chciałbym coś wyrzeźbić dla kościoła.

Przeor ucieszył się, ale nie zdziwił.

- Od dawna już brak mi krucyfiks w wielkim ołtarzu. Zawsze wyobrażałem sobie, że będzie z drzewa.

- Z drzewa? Zastanawiam się, czybym potrafił.

Raz przynajmniej miał tyle rozsądku, że nie oświadczył: „Nie zajmuję się rzeźbieniem w drzewie”. Skoro przeor chce mieć krucyfiks z drzewa, więc musi tak być, choć on nigdy nawet nie obciosował drzewa. Nie było rzeźbiarskiego tworzywa, z którym Bertoldo nie kazałby mu się zapoznać: pracował w wosku, w glinie, w różnych rodzajach kamienia. Ale nigdy w drzewie. Może dlatego, że Donatello, po ukończeniu krucyfiks dla Santa Croce, przez ostatnie trzydzieści pięć lat swego życia nawet nie tknął drzewa.

Udał się za przeorem przez zakrystię do kościoła. Przeor wskazał na sklepienie za wielkim ołtarzem, tworzące jedno z dwu wejść do prezbiterium, i zapytał:

- Czy zmieści się tu postać naturalnej wielkości?

- Będę musiał narysować na podziałce ołtarz i sklepienie, aby się upewnić, ale myślę, że się zmieści postać prawie naturalnej wielkości. Czy mógłbym pracować w warsztacie ciesielskim w klasztorze? '

- Bracia będą ci bardzo radzi.

Braciszki w warsztacie ciesielskim pracowali w potokach słonecznego światła, spływających na nich z górnych okien. Panowała atmosfera spokoju, a jego traktowano jako jeszcze jednego cieślę, który tu przyszedł, aby wykonać jakiś pożyteczny przedmiot, jeden z kilkuset potrzebnych klasztorowi. W wypełnionym pracą warsztacie nie obowiązywał nakaz milczenia, lecz gadatliwi ludzie nie zbliżali się nigdy do wrót klasztoru augustiańskiego.

Odpowiadało to Michałowi Aniołowi i dobrze mu się pracowało w tej ciszy, rozbrzmiewającej miłymi mu odgłosami piły, hebla i młota. Jakże uzdrawiającym wydał mu się zapach trocin. Ociosował różne rodzaje drewna, znajdujące się w klasztorze, aby nauczyć się rzeźbić w materiale, który okazał się tak odmiennym tworzywem od marmuru. Drzewo nie stawiało oporu.

Zaczął wczytywać się w Nowy Testament, w dzieje Chrystusa, opowiadane przez Mateusza i Marka. Im więcej czytał, w tym większą daleko odsuwały się widziane w kościołach Florencji wizje Ukrzyżowania z minionych stuleci, tchnące przerażeniem i grozą męki. Coraz bliższym się stawał przeor Bichiellini, pogodny, serdeczny, służący ludzkości w imię Boga, człowiek o wielkim umyśle i szlachetnym duchu.

Potrzebą jego natury była oryginalność! Ale czyż o Chrystusie na krzyżu można powiedzieć coś, czego już nie wyrażano pędzlem lub dłutem? Choć jemu samemu nie przyszedłby na myśl ten temat, pragnął zrobić coś specjalnie pięknego, aby nie zawieść pokładanych w nim nadziei. Jego dzieło musi być przeszycone pierwiastkiem duchowym, bo inaczej przeor pomyśli, że popełnił błąd, pozwalając na sekcje zwłok.

Rozpoczął swe szkice przed najstarszymi krucyfiksami, tymi z trzynastego wieku, na których Chrystusa rzeźbiono z głową i kolanami zwróconymi w jedną stronę. Czyniono tak zapewne dlatego, że była to najprostsza rzeźbiarska forma, a poza tym układ taki wyrażał - w terminach emocjonalnych - prostotę nie kwestionującego nic poddania. Z nadejściem czternastego wieku zaczęto przedstawiać Chrystusa en face, z ciałem rozmieszczonym symetrycznie po obu stronach środkowej linii rzeźby.

Spędził wiele czasu w Santa Croce, przed krucyfiksem Donatella, podziwiając wspaniałość jego koncepcji. Wszystko, co Donatello pragnął wyrazić: a więc siłę połączoną z pełnią spokoju, umiejętność przebaczenia, a zarazem panowania, zdolność poddawania się śmierci, a także zmartwychwstania - to wszystko tu było. Lecz Michała Anioła przepełniały inne uczucia. Dla niego nigdy nie było dostatecznie jasne, czemu Bóg sam nie dokonał tego, dla wypełnienia czego zesłał na ziemię swego Syna. Czemu był mu potrzebny Syn? Idealnie zrównoważony Chrystus Donatella mówił mu: „Oto Bóg chciał, aby to się dokonało, dokładnie tak, jak było przewidziane. Nie jest ciężko przyjąć swój los, skoro tak było przeznaczone. Przewidziałem ten ból”.

Było to nie do przyjęcia dla kogoś o temperamencie Michała Anioła.

Co wspólnego miała ta gwałtowna śmierć z bożym posłannictwem miłości? Dlaczego pozwolił, by zapanował gwałt, kiedy ten przez samą formę wywołać miał nienawiść, lęk, odwet i nieustanne gwałty? Skoro był wszechmocny, czemu nie wymyślił bardziej pokojowej metody, by przekazać swe posłannictwo światu? Myśl o tym, że nie mógł powstrzymać tego barbarzyństwa, była czymś przerażającym dla Michała Anioła... a zapewne również i dla Chrystusa.

Kiedy stał w jasnych promieniach słońca na Santa Croce, przyglądając się chłopcom grającym na Placu w piłkę, a potem z wolna mijając pałace na Via de' Bardi, głaszcząc pieśczośliwie ich rzeźbione kamienie, zastanawiał się.

O czym myślał Chrystus od owej chwili, kiedy rzymski żołnierz wbił pierwszy gwoździe w Jego ciało, do momentu śmierci. Te bowiem myśli określają nie tylko to, jak przyjął swój los, ale decydują również o położeniu ciała na krzyżu. Chrystus Donatella swój los ze spokojem i nie myślał o niczym, Chrystus Brunelleschiego był tak eteryczny, że umarł za pierwszym dotknięciem gwoźdźca i nawet nie miał czasu myśleć.

Powrócił do swego stołu roboczego, chcąc, by węgiel i atrament ukazały mu, co myśli. Twarz Chrystusa mówiła: przeżywam mękę, zadają mi ją nie żelazne gwoździe, lecz rdza zwątpienia”. Nie mógł się zmusić do tego, by ukazać boskość Chrystusa za pomocą czegoś tak oczywistego, jak aureola. Należało ją ukazać poprzez wewnętrzną moc, tak wielką, że zdolna była pokonać zwątpienie z owych najcięższej próby.

Jego Chrystus musiał być bliższy człowieka niż Boga. Nie wiedział, że ma zostać ukrzyżowany, nie chciał tego. W rezultacie miał ciało skręcone w udręce, szarpały nim wątpliwości, jak innymi ludźmi.

Kiedy Michał Anioł zabierał się już do rzeźby, przyszedł mu nowy pomysł, umieścić głowę i kolana Chrystusa przeciwstawnie względem siebie, dając przez ten kontrapost plastyczny wyraz napięcia, przedstawiający głęboki fizyczny i psychiczny konflikt człowieka.

Wyrzeźbił swą figurę w najtwardszym drzewie, jakie można było dostać w Toskanii, w orzechu, a kiedy skończył nad nią pracować młotkiem i dłutkiem, wygładził ją szklanym papierem i natarł oliwą i woskiem. Jego towarzysze, cieśle, przystawali koło jego stołu by popatrzeć, ale nie czynili żadnych uwag. Przeor również nie dyskutował nad jego myślą przewodnią. Stwierdził po prostu

- Każdy krucyfiks jest autoportretem twórcy. Taki właśnie wyobrażałem sobie na ołtarzu. Dziękuję ci.

W niedzielę rano Michał Anioł przyprowadził swą rodzinę do Santo Spirito. Kazał im usiąść na ławce blisko ołtarza. Przed nimi wisiał jego Chrystus. Babka szepnęła:

- Sprawileś, że współczuję z Chrystusem. Zawsze przedtem myślałam, że to Chrystus mnie współczuje.

Lodovico nie odczuwał współczucia dla nikogo.

- Ile za to dostałeś?

- Nie otrzymałem zlecenia. Zrobiłem to z własnej chęci.

- To znaczy, że ci nic nie zapłacono?

Przeor był dla mnie dobry. Chciałem spłacić swój dług.

- Był dobry dla ciebie? Co takiego robił? Ano... pozwalał mi kopiować dzieła sztuki...

- Kościół jest otwarty dla każdego.

- W klasztorze. I pozwalał mi korzystać z biblioteki.

- To jest publiczna biblioteka. Czy jesteś pazzo, szalony, żeby nie mając grosza przy duszy pracować bezpłatnie dla bogatego klasztoru.

Dwa dni i dwie noce trwająca śnieżycy ubieliła miasto. Niedzielny poranek wstał jasny i chłodny. Michał Anioł był sam na podwórzu Duomo i kuląc się nad piecykiem z żarzącym się węglem próbował robić pierwsze szkice do swego Herkulesa, kiedy odnalazł go służący Piera.

- Jego miłość Piero de'Medici prosi o przyście do pałacu.

Michał Anioł udał się do cyrulika na rynku, obciął włosy i ogolił się, wrócił do domu, przygotował balię gorącej wody, wykąpał się, włożył niebieską wełnianą suknię i po raz pierwszy od półtora roku skierował swe kroki do pałacu. Posągi na dziedzińcu pałacowym pokrywała gruba warstwa śniegu. Dzieci i wnuki Lorenza zgromadziły się w jego studio, gdzie płonął jasny ogień.

Był to dzień urodzin Giuliana. Kardynał Giovanni, który po obraniu wrogiego mu Borgii na papieża zamieszkał w małym, lecz wytwornym pałacu w dzielnicy Sant'Antonio, wydał się Michałowi Aniołowi jeszcze pulchniejszy, kiedy tak siedział w krześle Lorenza, a nad nim pochylał się kuzyn Giulio. Była też z nimi ich siostra Maddalena, żona Francheschetta Cibo, syna poprzedniego papieża Innocentego VIII, która przybyła tu z dwojgiem dzieci, a także Lukrecja, żona Jacopa Salvatiego, z bogatej rodziny florenckich bankierów, właścicieli domu w którym mieszkała Beatrice Dantego; a także ich ciotka Nannina z mężem. Bernardem Rucellaim, oraz Piero i Alfonsina z najstarszym synem. Strojni byli w jasne brokaty, atłasy wyszywane drogimi kamieniami i aksamity.

Była tu i Contessina, w eleganckiej sukni z seledynowego jedwabiu przetykanego srebrną nitką. Michał Anioł spostrzegł ze zdziwieniem, że urosła, ramiona jej się zaokrągliły, a okryte haftem i podniesione gorsetem piersi nabrały dojrzałych kształtów. Kiedy oczy Contessiny napotkały jego wzrok, błyszcząły równie jasno, jak klejnoty zdobiące jej strój.

Służący podał mu kielich grzanego wina, a ten napój, serdeczność przyjęcia, wspomnienia, jakie w nim wzbudził widok tego pokoju, a także upajający uśmiech Contessiny - wszystko to wprawiło go w niezwykle nastrój.

Piero stał plecami do kominka. Uśmiechnięty, zda się niepomny ich sporu.

- Michale Aniele, z przyjemnością witamy cię w pałacu. Dziś musimy robić wszystko, by uszczęśliwić Giuliana.

- Chciałbym i ja się do tego przyczynić.

- A więc świetnie. Pierwsze życzenie, jakie dziś wypowiedział, brzmiało: „Chciałbym mieć największego w świecie bałwana ze śniegu” A ponieważ byłeś ulubionym rzeźbiarzem ojca, oczywiście więc, że pomyśleliśmy o tobie.

Serce zaciążyło mu w piersiach jak ołów. Dzieci Lorenza zwróciły się ku niemu. A on pomyślał, że skoro istnieją, jak widział na sekcji dwie rurki, biegnące w dół od ust, do wdychania powietrza i spożywania pokarmu, to winna być i trzecia... do przetykania zdławionych nadziei.

- Zrób to dla mnie, Michale Aniele, proszę cię! - zawołał Giuliano. - To będzie najwspanialszy bałwan śniegowy, jakiego kiedykolwiek ulepiono.

Prośba Giuliana złagodziła przykre wrażenie, że wezwano go tu w charakterze błazna. Czy miał odpowiedzieć: „Śnieg to nie moje tworzywo”?

- Proszę, zrób to, Michale Aniele - Contessina zbliżyła się do niego. - Wszyscy będziemy ci pomagać.

Teraz już wiedział, że wszystko w porządku.

Nad wieczorem, kiedy ostatnie grupy Florentyńczyków, obejrzawszy wesołego, groteskowego olbrzyma ze śniegu, opuściły dziedzińiec pałacu, Piero zasiadł przy biurku ojca w wielkim gabinecie, pod mapami Włoch

- A dlaczego nie miałbyś się przenieść do pałacu, Michale Aniele? Chcielibyśmy ponownie zgromadzić tu tych, którzy byli przyjaciółmi ojca.

- Czy mogę zapytać, na jakich warunkach mógłbym powrócić?

- Będziesz miał te same przywileje, co za życia ojca. Michał Anioł przetknął gwałtownie ślinę. Liczył piętnaście lat. gdy mieszkał w pałacu, teraz kończył osiemnaście. To nie był wiek stosowny do tego, by znajdować na umywalni pieniądze na drobne w Jednakże dałoby mu to możliwość opuszczenia ponurego domu Buonarrotich, wyrwania się spod ciężkiej ręki ojca, zarabiania pieniędzy, a może nawet wyrzeźbienia czegoś dla Medyceuszów.

7.

Służący umieścił rzeczy Michała Anioła w dawnym jego pokoju, w którym na półkach w rogu stały jak dawniej rzeźby Bertolda. Krawiec pałacowy zjawił się z materiałami i miarką, a następnej niedzieli sekretarz Piera, Ser Bernardo da Bibbiena, położył trzy złote floreny na umywalni.

Wszystko było niby tak samo, a jednak zupełnie inaczej. Nie zjeżdżali się już do pałacu uczeni z Włoch ani z Europy. Akademia Platońska wolała zbierać się w ogrodach Rucellaich. Na niedzielnych obiadach zasiadali do stołu tylko goniący za przyjemnościami synowie wielkich rodów. Uroczystości zawierania traktatów nie uświetniali swą obecnością przedstawiciele możnych rodów miast-państw Italii ani też bogaci kupcy, którym się tak dobrze wiodło za Lorenza, ani nawet gonfalonierzy, *buonuomini*, czyli radni Florencji, których Lorenzo zjednywał sobie dowodami przyjaźni. Zastąpili ich ludzie, którym płacono za dostarczanie rozrywek, a także młodzi i weseli przyjaciele Piera.

W niedzielę po mszy Topolinowie przyjechali do miasta białymi wołami i umieścili na swym wozie blok na Herkulesa. Dziadek powoził, a ojciec, trzej synowie i Michał Anioł, każdy trzymając w rękach koniec liny szli obok wozu spokojnymi ulicami, czyściutko wymiecionymi o świcie. Wjechali tylnym wejściem do ogrodu, wyładowali marmur i postawili obok dawnej szopy rzeźbiarskiej Michała Anioła.

Ukończywszy przygotowania, powrócił do rysunków. Czerwoną kredą narysował młodzieńca, gołymi rękami rozrywającego szczęki lwa z Nemei, następnie mężczyznę w sile wieku pokonującego w śmiertelnej walce Anteusza, wreszcie starca walczącego ze stugłową hydrą. Wszystkie one wydały mu się zbyt malarskie. Wreszcie, zerwawszy z florencką tradycją Herkulesa, stojącego z szeroko rozstawionymi nogami i ręką wspartą na biodrze, stworzył postać bliższą idei greckiej, bardziej zwartą, zamkniętą w sobie, pełną siły.

A jakie ustępstwa zrobić musi na rzecz konwencji? Po pierwsze wielka maczuga. W jego ujęciu był to pień drzewa, na którym wspierał się Herkules. Okrycie z lwiej skóry, zazwyczaj tworzące obramowanie całej postaci herosa, przerzucił przez ramię, tak że z przodu spływał sam jej róg, nie zasłaniając bohaterskiej piersi. Jedną ręką, trochę odchylną trzymała kragłę, twarde jabłko hesperyjskie. Dawniej maczuga, lwia skóra i jabłko służyły rzeźbiarzom jako symbol męstwa: jego Herkules stanie nagi przed światem i własną postacią wyrazi całe swe męstwo i hart ducha.

Nie stropiło go bynajmniej to, że jego Herkules miał być największym z dotychczas wyrzeźbionych we Florencji. Wyzначzył proporcje wielkiej figury, przeszło dwumetrowej, mającej stać na półmetrowej podstawie. Pozostawił u góry bloku dwunastocentymetrowy pas marmuru jako rezerwę. Stąd miał zacząć rzeźbić. Wymierzając swą figurę rozmyślał o tym, że Herkules był narodowym bohaterem Grecji, podobnie jak Lorenzo Florencji. Dlaczego więc upamiętniać ich małym, wytwornym odlewem z brązu? I Herkules i Lorenzo ponieśli klęskę, ale ileż każdy z nich zdołał osiągnąć! W pełni zasłużyli na posąg nadludzkiej wielkości!

Zrobił model z gliny, wypracowując punkty ciężkości, napięcie mięśni pleców, wywołane ruchem ramienia, rozmieszczenie mięśni spowodowane pochyleniem postaci, naprężenie ścięgien i skręt biodra i ramienia. Rozumiał to teraz dobrze i umiał oddać przekonująco. Ale instynktownie wzdragał się przed użyciem sznurów z podziałką i żelaznych kołeczków i powiększeniem modelu do odpowiedniej skali. Tworząc swą pierwszą wolno stojącą, naturalnych rozmiarów figurę, a zarazem pierwsze swe zupełnie samodzielne dzieło, pragnął się przekonać, czy jego ręka potrafi wiernie iść za okiem.

Ukuł narzędzia potrzebne przy pierwszej fazie pracy, rozklepał pręty żelazne, by je wydłużyć, poszerzył końce, by mogły wytrzymać cięższe uderzenia młota. Ujął w dłoń metal i znowu uczul w sobie jakąś moc i twardość. Przykucnął na ziemi przed marmurem. Widok ogromnego złomu nappełniał go poczuciem siły. Przy pomocy szpicaka i ciężkiego młota ociosał krawędzie bloku, myśląc z zadowoleniem, że przez to czyni go jeszcze wyższym. Nie marzył o pokonaniu trzymetrowego bloku, chciał go tylko nakłonić, by wyraził jego twórczą myśl.

Był to marmur z Seravezza, wydobywany wysoko w Alpach Apuańskich. Kiedy zdarł jego zniszczoną nawierzchnię, dłutko wgrzyzało się we wnętrze kamienia niby w kostkę cukru, a mlecznobiałe odłamki kruszyły mu się pod palcami. Użył płaskiego pręta, by w przybliżeniu oznaczyć, na jakiej głębokości znajdować się będzie szyja, pacha, tors, ugięte kolano. Następnie wrócił do kuźni, zrobił *calcagnolo* i z furią atakował marmur. Dłuto rozorywało kamień tuż pod powierzchnią, niczym pług glebę. A marmur z Seravezza stał się nagle twardy jak żelazo i rzeźbiarz musiał wyteńczyć wszystkie siły, by wydobyć zeń właściwe formy.

Wbrew pouczeniom Bertolda nie pracował jednocześnie na całym blokiem, tak aby cała postać wynurzała się równomiernie. Wykuwał głowę, potem ramiona, ręce, biodra, a kiedy musiał ciąć głębiej, wymierzał gołym okiem i płaskim prętem odległość od miejsc najbardziej wypukłych. W pewnym

momencie o mało nie zmarnował całego bloku. Zrobił zbyt głębokie cięcie, by uwolnić szyję i głowę, i wtedy na skutek mocnych uderzeń dłuta formującego mięśnie ramienia, zaczęły przez szyję i głowę przebiegać silne drgania. Wydawało się, że marmur pęknie w najwyższym miejscu. Herkules straciłby głowę i trzeba by rzeźbić od nowa mniejszą figurę. Po chwili drgania ustały.

Michał Anioł usiadł na pudle, stojącym tuż obok, i otarł pot z twarzy.

Ukuł nowe narzędzia o ostrych końcach, dbając o zachowanie symetrii. Teraz każde uderzenie młota docierało bezpośrednio w sam koniec rzeźbiarskiego narzędzia i wydawać się mogło, że to jego palec, a nie dłuto przedziera się przez kryształy. Co jakiś czas cofał się i okrążał blok, bo choćby najgłębiej ciął, obłok marmurowego pyłu przesłaniał kontury kolana czy klatki piersiowej. Zmiałą ów pył szczotką.

Popenił jeszcze kilka błędów, źle wymierzył okiem poprzeczne płaszczyzny i kilkoma zbyt silnymi uderzeniami zniszczył harmonię powierzchni frontalnej. Ponieważ jednak pozostawił trochę marmuru z tyłu, mógł całą figurę osadzić głębiej w bloku, niż początkowo zamierzał.

W miarę jak zagłębiał się w marmur, praca posuwała się szybciej. Tak zaciekle rozrywał coraz głębsze warstwy kamienia, że mrużąc oczy, gdy młot uderzał w dłuto, odnosił wrażenie, że znalazł się pośród śnieżnej wichury i wdycha jej podmuchy.

Marmurowy posąg stawał się podobny do modelu z gliny: potężna klatka piersiowa, wspaniałe krągłe ramiona, uda jak konary ogromnego drzewa, głowa, w której koncentrowała się ogromna siła. Nie wypuszczając z rąk młota i dłuta odstał o krok od tej postaci męskiej, pełnej mocy witalnej, choć nie mającej jeszcze twarzy, postaci umieszczonej na podstawie z grubsza tylko ociosanej, co pozwalało widzieć materiał z którego wynurzył się posąg. Pomyślał, że marmur od początku poddawał się jego miłości, był mu powolny i uległy. W stosunku do marmuru on grał rolę męską, do niego należał wybór, on dokonywał podboju. Lecz jednocześnie z przedmiotem swej miłości stawał się samą czułością. Kamienny złom był dziewiczy, ale nie oziębły: gorzał od jego ognia. Z marmuru rodziły się posągi, ale wprawdzie musiał wniknąć narzędzie rzeźbiarskie i zapłodnić jego kobiecą formę. Wszelkie życie rodziło się zawsze z miłości.

Wyczyścił całą powierzchnię pumeksem, ale jej nie wygładził, bojąc się że rzeźba utraci przez to męską siłę. Włosy i brodę pozostawił w stanie surowym, z lekkim tylko zaznaczeniem loków, co osiągnął przez wygięcie dłutka o trzech zębach w taki sposób, że mógł ostatnim zębem lekko wgłębiać się w kamień.

Jednego wieczoru monna Alessandra położyła się do łóżka z uczuciem zmęczenia i już się nie obudziła. Lodovico bardzo odczuł jej stratę, gdyż, jak większość Toskańczyków, był głęboko przywiązany do matki i w stosunku do niej jednej w rodzinie zdobywał się na delikatność. Dla Michała Anioła stanowiło to bolesny cios, bowiem od chwili, gdy przed trzynastu laty zmarła jego matka, monna Alessandra była jedyną kobietą, u której mógł szukać miłości czy zrozumienia. Bez babki dom Buonarrotich wydał mu się posępniejszy niż kiedykolwiek.

W pałacu natomiast panowało wielkie ożywienie z powodu mającego się odbyć w końcu maja ślubu Contessiny. Ponieważ była ona ostatnią z córek Lorenza, Piero nie liczył się z przepisami ograniczającymi zbytek i przeznaczył pięćdziesiąt tysięcy florenów na uświetnienie ślubu uroczystościami, jakich nie oglądała dotychczas Florencja.

Contessina była bardzo zajęta, mierzyła suknie, wydawała polecenia na malowanie skrzyń posagowych, przeprowadzała rozmowy z przybyłymi z całego świata kupcami i wybierała u nich płótna, brokaty, klejnoty, wyroby ze złota i srebra, naczynia stołowe, prześcieradła i meble, które miały stanowić należny jej z prawa posąg córki Medyceuszów. A potem któregoś wieczoru spotkali się przypadkiem w studio, tak jak dawniej, wśród dzieł sztuki i książek Lorenza. Zapomnieli na chwilę o zbliżających się uroczystościach i jak niegdyś splelił dłoń w serdecznym ucisku.

- Prawie cię nie widuję, Michale Aniele. Nie możesz być smutny na moim weselu!
- Mam być zaproszony?
- Wesele odbędzie się tutaj. Jak możesz nie brać w nim udziału?
- Piero musi mnie zaprosić!
- Przestań robić trudności! - W jej oczach zapaliły się błyski gniewu, jak dawniej, gdy się jej sprzeciwiał. - Będziesz świętował przez trzy dni, tak samo jak ja!
- Niezupelnie - odparł i oboje się zaczerwienili.

Piero zlecił Granacciemu wykonanie dekoracji do uroczystości weselnych: widowisk, bali, bankietów, przedstawień. Pałac pełen był śpiewów, tańców, pijatyk i zabaw. Lecz Michał Anioł był samotny. Większość czasu spędzał w ogrodzie.

Piero był uprzejmy, ale zachowywał dystans, jak gdyby mu zupełnie wystarczyło, że rzeźbiarz ojca przebywał pod jego dachem. Michał Anioł miał wrażenie, że trzymany jest tu na pokaz, a obawy te wzmożyły się jeszcze, kiedy usłyszał, jak Piero chętnie się, że ma w pałacu dwie niezwykle osoby: Michała Anioła, który ulepił wielkiego bałwana ze śniegu, i hiszpańskiego lokaja, który biega tak szybko, że Piero nie może go prześcignąć na najszybszym koniu.

- Wasza ekscelencjo, czy moglibyśmy pomówić poważnie o moim rzeźbiarstwie? Pragnąłbym zarobić na utrzymanie.

Na twarzy Piera odmalowało się niedowierzanie.

- Przed paru laty obraziłeś się, ponieważ potraktowałem cię jak rzemieślnika. Dziś się obrażasz, bo cię tak nie traktuję. Jak można zadowolić artystów!

- Potrzebuję wielkiego celu, takiego jaki postawił przede mną wasz ojciec, ekscelencjo.

- Cóż to takiego?

- Zbudowanie fasady kościoła San Lorenzo z niszami na dwadzieścia marmurowych posągów naturalnej wielkości.

- Nigdy mi o tym nie mówił.

- Powiedział mi to, nim po raz ostatni pojechał do Carreggii.

- Ach tak, przelotne sny człowieka stojącego na progu śmierci. Nie można tego nazwać praktycznym projektem, nieprawdaż? Wypełniaj swój czas, jak umiesz najlepiej, Buonarroti, a kiedyś pomyśl o jakiejś pracy dla siebie.

Widział, jak z całych Włoch, z Europy i Bliskiego Wschodu, od przyjaciół Lorenza i wspólników handlowych Medyceuszów napływamy dary: rzadkie klejnoty, rzeźby z kości słoniowej, perfumy, drogie atłasy z Azji, złote kielichy i czary ze Wschodu, rzeźbione meble. On także pragnął złożyć Contessinie dar. Ale co?

A może Herkulesa? Dlaczego by nie? Wszak marmur kupił za własne pieniądze. Był rzeźbiarzem, powinien zatem ofiarować jej rzeźbę w dniu ślubu. A więc Herkulesa, by stanął w ogrodzie pałacowym Ridolfich. Nie będzie jej mówił o tym, tylko poprosi Topolinów, by mu pomogli przewieźć tam posąg.

Teraz począł się zmagać z twarzą Herkulesa. Miał to być portret Il Magnifico, ale nie przez wierne odtworzenie w marmurze jego zadartego nosa, ziemistej cery i rzadkich włosów, lecz przez oddanie jego ducha. Twarz jego wyrażać miała wewnętrzną dumę, a zarazem pokorę, zdolność, a zarazem chęć przekazywania swych myśli innym. Odpowiednikiem druzgocącej siły fizycznej miała być wewnętrzna łagodność i delikatność, pozwalająca wojownikowi, toczącemu bój o lepsze jutro ludzkości, troszczyć się o przekształcenie zdradzieckiego świata człowieka.

Wykonawszy rysunek zaczął w podnieceniu rzeźbić. Świderkiem zaznaczał nozdrza i uszy, uwydatniał bujność włosów opadających na czoło; dłutem o cienkim zakończeniu nadawał krągłość policzkowi, drugim świderkiem lekko nakłuł oczy, by w każdym, kto oglądać będzie posąg, wywołać uczucie, że darzy go on jasnym, rozumnym spojrzeniem. Pracował od świtu do zmroku bez przerwy w porze południowego posiłku, a wieczorem zwał się na łóżko jak kłoda.

Granacci wyraził mu uznanie za realizację tak skomplikowanego zadania, a potem oświadczył spokojnie:

- Amico mio, nie możesz dać tego Contessinie. To byłoby niewłaściwe.

- Dlaczego?

- To zbyt... zbyt wielkie.

- Herkules jest za wielki?

- Nie Herkules, ale dar. Rodzina Ridolfich mogłaby uznać to za niestosowne.

- To, że składam dar Contessinie?

- Tak wielki dar.

- Masz na myśli rozmiar czy wartość?

- Jedno i drugie. Nie jesteś Medyceuszem ani członkiem tokańskiego rodu panującego. Uważano by to za rzecz w złym guście.

- Ale to nie ma wartości. Nie mogę tego sprzedać.

- Ma wartość. Możesz sprzedać.

- Komu?

- Strozzim. Na dziedzińcu w ich nowym pałacu. Ostatniej niedzieli przyprowadziłem ich tutaj. Upoważnili mnie, bym zaofiarował ci za Herkulesa sto złotych florenów. Stać będzie na poczesnym miejscu, w dziedzińcu. To pierwsza rzecz, jaką sprzedasz.

Łzy zawodu paliły go pod powiekami, ale już starszy, umiał je powstrzymać.

- Piero i mój ojciec mają rację. Artysta, choćby pracował najusilniej, skończy jako najmita, jako ten, który ma coś do sprzedać rynku.

Nie mógł uciec od gwaru i podniecenia, wywołanego przybyciem do miasta trzech tysięcy gości weselnych, którzy zapełnili pałace Florencji. Rankiem dwudziestego czwartego maja włożył zieloną jedwabną tunikę z aksamitnymi rękawami i fioletowy płaszcz. Przed pałacem na fontannie udekorowanej girlandą owoców znajdowały się dwie figury zaprojektowane przez Granacciego, z których białe i czerwone wino tryskało tak obficie, że płynęło po Via de'Gori.

Szedł z Granaccim za orszakiem weselnym, gdy Contessina i Ridolfi, poprzedzani przez trębaczy, przejeżdżali uroczyście przez udekorowane flagami ulice. Przy wejściu na Piazza del Duomo wzniesiono odpowiednik rzymskiego łuku triumfalnego przybrany girlandami. Stojący na stopniach katedry urzędnik notarialny odczytał tysiącom słuchających na piazza kontrakt małżeński. Michał Anioł zbladł, usłyszawszy, jak wielki jest posąg Contessiny.

W rodzinnym kościele w San Lorenzo Piero formalnie oddał Contessinę Ridolfiemu, który włożył jej pierścionek na palec. Michał Anioł został w tyle i w środku mszy wysliznął się z kościoła. Po jednej stronie placu zbudowano drewniane podium dla publiczności, a na jego środku, przy wysokim drzewie, znajdował się namiot, w którym grała orkiestra. Otaczające plac domy były udekorowane dywanami.

Ślubny orszak wynurzył się z kościoła: Ridolfi był w białym atłasowym płaszczu, z kruczoczarnymi włosami okalającymi bladą, szczupłą twarz. Michał Anioł stał na schodkach przyglądając się Contessinie w karmazynowym płaszczu z długim trenem i kołnierzem z białych gronostajów; na głowie miała wytworny i misternie wykonany stroik, przybrany rzeźbionymi złotymi guzami i ułożony na szkarłatnym podbiciu. Gdy usiadła w łoży, widowisko się zaczęło. Złożyło się na nie: „Potyczka między Niewinnością a Małżeństwem”, turniej, w którym Piero walczył na kopie, i jako punkt kulminacyjny: „Rycerze Kocicy”. W tym ostatnim punkcie programu mężczyzna z ogoloną głową, nagi do pasa, wszedł do klatki na drewnianym wzniesieniu, gdzie znajdowała się kocica, którą miał zabić bez pomocy rąk, samymi tylko zębami.

Zarezerwowano dla niego miejsce przy stole na weselną biesiadę. Na tę okazję sprowadzono do pałacu, co było najlepszego w Toskanii: osiemset beczek wina, po tysiąc funtów mąki, mięsa, dziczyzny i marcepanu. Przyglądał się, gdy zgodnie z ceremoniałem weselnym wręczano Contessinie dziecko i kładziono do jej pantofelka złoty floren, co miało zapewnić płodność i bogactwo. Po uczcie, kiedy goście udali się do salonu, który Granacci zamienił w starożytny Bagdad, Michał Anioł opuścił pałac i błędził po mieście. Piero kazał porozstawiać na placach suto zastawione stoły, aby cała Florencja mogła jeść i pić. Jednak ludzie wydawali się posępni.

Nie wrócił do pałacu, gdzie jeszcze przez dwa dni trwać miały uroczystości i zabawy, po czym miano odwieźć Contessinę do pałacu Ridolfich. W mroku nocy powędrował do Settignano, rozpostarł koc pod kolumnami Topolinów i założywszy ręce pod głowę patrzył, aż zza gór wynurzyło się słońce, złocąc dach domu Buonarrotich po drugiej stronie parowu.

8.

Małżeństwo Contessiny okazało się punktem zwrotnym zarówno dla niego samego, jak i dla Florencji. Pierwszej nocy weselnej widział niezadowolenie mieszkańców miasta, słyszał powszechne szemranie przeciw Pierowi. I nawet nie były potrzebne ogniste kazania Savonaroli, który powrócił do miasta i zdobywszy jeszcze większe wpływy w zakonie dominikańskim domagał się, by Signoria ukarała Piera, za pogwałcenie miejskich praw ograniczających zbytek.

Zdumiony siłą tej reakcji, Michał Anioł odwiedził przeora Bichielliniego.

- Czy śluby innych Medyceuszów odbywały się mniej wystawnie?

- Może i nie. Lecz lud Florencji czuł, że Lorenzo goszcząc ich dzieli się z nimi, a Piero - daje. To zaprawiło gorczą weselne wino.

Zakończenie uroczystości ślubnych było dla kuzynów Piera sygnałem do rozpoczęcia kampanii politycznej przeciw niemu. W kilka dni później w mieście aż huczało od plotki: na przyjęciu poprzedniego dnia Piero i jego kuzyn Lorenzo pobili się o młodą kobietę. Piero uderzył Lorenza w ucho. Po raz pierwszy w dziejach jeden Medyceusz podniósł rękę na drugiego. Obaj chwycili noże i doszłoby do zabójstwa, gdyby przyjaciele ich nie rozdzielili. Kiedy Michał Anioł przyszedł n południowy posiłek, przekonał się, że znów ubyto kilku dawny przyjaciół. Śmiech Piera i jego kamratów brzmiał nieco histerycznie.

O zmierzchu zjawił się w ogrodzie Granacci i powiedział przyjacielowi, że ktoś, kto widział jego Herkulesa na dziedzińcu Strozich, czeka tam na niego i chce z nim porozmawiać o zamówieniu. Michał Anioł starał się ukryć zdziwienie, kiedy zobaczył, że jego nowymi patronami są kuzyni-Medyceusze, Lorenzo i Giovanni. Spotykał ich wiele razy w pałacu za życia Lorenza, który kochał ich jak ojciec i powierzał im najwyższe stanowiska dyplomatyczne, a nawet przed jedenastu laty po-słał ich do Wersalu, aby złożyli gratulacje Karolowi VIII w dniu jego wstąpienia na tron. Piero natomiast zawsze odnosił się do nich protekcyjnie, jako do pochodzących z bocznej gałęzi rodu.

Lorenzo stał po jednej, a Giovanni po drugiej stronie Herkulesa, Lorenzo, o dwanaście lat starszy od Michała Anioła, miał regularne rysy, wyrazistą, choć zeszepeconą przez ospę twarz, silną postać o potężnym karku, szerokich barach i klatce piersiowej. Żył jak wielki pan w rodzinnym pałacu na Piazza San Marco i miał wille na zboczach góry poniżej Fiesole i w Castello. W obecnej chwili Botticelli utrzymywał się z jego zamówienia na ilustracje do Boskiej Komedii Dantego. Był szanowanym poetą i dramaturgiem. Giovanni, młodszy jego brat, miał lat dwadzieścia siedem i nazywany był przez Florentyńczyków „Pięknym”. Powitali go serdecznie, chwalili Herkulesa, a potem Lorenzo przystąpił do sprawy.

- Michale Aniele, widzieliśmy dwa marmury, które wyrzeźbiłeś dla naszego wuja Lorenza, i często mówiliśmy sobie z bratem, że chcielibyśmy, żebyś kiedy i dla nas coś wyrzeźbił.

Michał Anioł milczał. Młodszy brat mówił dalej:

- Zawsze chcieliśmy mieć młodego świętego Jana z białego marmuru. Jako patrona naszego domu. Czy ten temat by cię interesował?

Michał Anioł przestępował z nogi na nogę i przez główną bramę pałacu Strozich wpatrywał się w słoneczną plamę na Via Tornabuoni. Potrzebował pracy, nie tylko dlatego, że przyniosłaby pieniądze. Dałaby mu spokój - miałby marmur w rękach.

- Zapłacimy ci dobrze - powiedział Lorenzo, a jego brat dodał:

- Na tyłach ogrodu znajdziesz miejsce na warsztat. Jaką dasz nam odpowiedź?

- Dobrze jest czuć się potrzebnym. Czy mogę zastanowić się nad tym?

- Naturalnie - odpowiedział serdecznie Lorenzo. - Nie chcemy cię popędzać. Zechciej być naszym gościem na niedzielnym obiedzie.

Szedł do domu w milczeniu, ze spuszczoną głową. Granacci nie rzekł ani słowa, aż znaleźli się na rogu Via dei Bentaccordi i Via dell'Anguillara.

- Przeprowadziłem cię, bo mnie o to poproszono. To nie znaczy, abym uważał, że koniecznie musisz się zgodzić.

- Dziękuję, Granacci, rozumiem.

Jego rodzina nie była taka tolerancyjna.

- Oczywiście, że przyjmiesz zamówienie! - huknął Lodovico odrzucając z czoła grzywę szpakowatych włosów. - Ale tym razem możesz dyktować cenę, ponieważ oni przyszli do ciebie.

- Ale dlaczego przyszli do mnie? - upierał się Michał Anioł.

- Ponieważ chcą mieć świętego Jana - odparła jego ciotka Cassandra.

- Ale dlaczego właśnie teraz, kiedy tworzą opozycyjną partię przeciw Pierowi? Dlaczego nie zwracali się do mnie w ciągu ubiegłych dwu lat?

- To nie twoja rzecz - odparł stryj Francesco. - Nie zagląda się w zęby... zamówieniu na rzeźbę.

- Ale i co innego jest prawdą, stryju Francesco. Przeor Bichiellini mówi, że celem kuzynów jest przepędzenie Piera z Florencji. Myślę, że chcą wymierzyć w niego jeszcze jeden cios.

- I ty masz być tym ciosem? - twarz Lukrecji wyrażała zakłopotanie.

- Bardzo niegroźnym, madre mia - kapryśny uśmiech Michała Anioła kazał zapomnieć o brzydocie jego spłaszczonoego nosa.

- Skończmy z polityką - zakomenderował Lodovico - i wracajmy do interesów. Czy Buonarroto tak dobrze się powodzi, że możesz odrzucać zamówienie?

- Nie, ojczec, ale nie mogę być niełojalny w stosunku do Lorenza.

- Umarli nie potrzebują lojalności.

- Potrzebują. Tak samo jak żyjący. Dopiero co dałem ci sto florenów za Herkulesa.

Kuchyni-Medycusze zarezerwowali dla niego honorowe miejsce i uroczystym niedzielnym obiedzie i mówili o wszystkim, tylko nie o Piero i świętym Janie. Kiedy po obiedzie Michał Anioł wystękał, że ocenia w pełni ich ofertę, ale w tej chwili nie może jej przyjąć, Lorenzo odparł z całą swobodą:

- Nam się nie spieszy. Oferta nie traci aktualności.

Nie był właściwie potrzebny w pałacu. Nie miał żadnego zadania do spełnienia i nikt go tam nie cenił z wyjątkiem Giuliana, który potrzebował jego przyjaźni. Aby usprawiedliwić swoją obecność, wyszukiwał dla siebie zajęcia: porządkował kolekcję rysunków Lorenza, kładł na właściwe miejsce w gabinecie starożytny medalion czy rzeźbiony klejnot, jaki od czasu do czasu Piero nabywał.

Piero także czuł się nieszczęśliwy, kiedy apatyczny i blade siedział przy stole i zapytywał nielicznych przyjaciół, jacy mu jeszcze pozostali:

- Dlaczego nie mogę nic poradzić na to, że Signoria widzi wszystko inaczej niż ja? Dlaczego mam na każdym kroku trudności, choć mojemu ojcu szło wszystko jak z płatka?

Michał Anioł postawił to pytanie przeorowi Bichielliniemu. Oczy przeora zabłyśły gniewem.

- Czterej poprzedni Medycusze wiedzieli, czym jest sztuka rządzenia. Kochali przede wszystkim Florencję, a potem dopiero siebie. Podczas gdy Piero...

Michała Anioła zdumiał ton potępienia w głosie przeora.

- Nigdy przedtem nie mówił ojciec z taką goryczą.

- Piero nie chce słuchać rad. Słaby człowiek u steru, a przeciw niemu żaden władcy duchowny... Ciężkie to czasy dla Florencji, synu...

- Słyszałem jedno z „programowych” kazań Savonaroli na temat zagrażającego nam potopu. Pół miasta wierzy, że pierwszy deszcz sprowadzi koniec świata. Jaki on ma cel w tym straszaniu Florencji?

Przeor zdjął okulary.

- Chce zostać papieżem. Lecz na tym nie koniec jego ambicjom: chce podbić Bliski, a potem Daleki Wschód.

Michał Anioł rzekł z nutką przekory:

- A ojciec nie marzy o nawracaniu pogan?

Przeor milczał przez chwilę.

- Czy pragnąłbym widzieć cały świat katolickim? Tylko pod warunkiem, że świat chciałby się nawrócić. A na pewno nie wtedy, jeśli miałby go nawracać tyran, który niszczyłby wszystkie humanistyczne wartości i dla zbawienia duszy człowieka gnębił jego umysł. Tego nie chciałby żaden prawdziwy chrześcijanin.

W pałacu zastał wiadomość, że jego ojciec go wzywa. Lodovico zaprowadził go do pokoju chłopców i spod stosu ubrań leżących w kufierku Giovansimone wyciągał garściami kosztowności, złote i srebrne sprzączki, medaliony.

- Co to ma znaczyć? - zapytał Michała Anioła. - Czyżby Giovansimone rabował nocami po domach?

- Nie robi nic tak nielegalnego, ojczec. Jest kapitanem w armii chłopięcej Savonaroli. Zdzierają na ulicach ozdoby z kobiet, które wbrew zakazom Savonaroli pokazują się publicznie w klejnotach. Ci chłopcy, w dwudziestu lub trzydziestu, stukają do drzwi ludzi, o których słyszeli, że łamią prawo ograniczające zbytek, i ogałają ich domy. Jeżeli ktoś stawia im opór, kamienują go niemal na śmierć.

- A czy Giovansimone ma pozwolenie na trzymanie tych rzeczy? To musi być warte setki florenów.

- Ma to wszystko odnieść do San Marco. Większość dzieci tak robi. Giovansimone przemienił swoją starą bandę opryszków na „Aniołów w białych koszulach”, jak ich nazywa Savonarola. Rada miasta jest wobec nich bezsilna.

Lionardowi spodobało się tym razem wezwać Michała Anioła do San Marco, aby mu pokazać szkołę malarzy, rzeźbiarzy i ilustratorów, jaką Fra Savonarola założył w celach klasztoru.

- Widzisz, Michale Aniele, Savonarola nie jest wrogiem sztuki w ogóle, tylko sztuki bezwstydnej. Teraz masz okazję przyłączyć się do nas i zostać rzeźbiarzem naszego zakonu. Nie zabraknie ci nigdy marmuru ani zamówień.

- A co bym rzeźbił?

- A czy to miałyby znaczenie, co miałbyś rzeźbić, czy nie najważniejsze, że rzeźbiłbyś?

- Kto by mi mówił, co mam rzeźbić?

- Fra Savonarola.

- A jeśli nie miałbym ochoty tego rzeźbić?

- Jako zakonnik nie zadawałbyś pytań. Nie miałbyś żadnych osobistych pragnień...

Wrócił do swego stołu roboczego w opuszczonym casino. Tutaj, przynajmniej wolno mu było rysować z pamięci to, czego nauczył się z anatomii podczas miesięcy sekcji. Palił pokryte gęsto liniami papiery, ale to właściwie nie było potrzebne, ponieważ już teraz nikt przychodził do ogrodu z wyjątkiem piętnastoletniego Giuliana, który czasami zjawiał się z książkami pod pachą, aby się tu uczyć w przyjaznym milczeniu, zasiadłszy przy dawnym stole Torrigianiego na ganku casino. Wracali potem razem do pałacu w letnim zmierzchu, który jak srebrny pył osiadał na domach miasta, gasząc jasnoblękitne i złocisto-rude blaski na kamieniach budynku.

9.

Jesienią Florencja uwikłana została w międzynarodowy spór, który mógł doprowadzić do zniszczenia miasta-państwa. Przyczyną tego wszystkiego, jak dowiedział się Michał Anioł, był fakt, że Karol VIII, król Francji, pierwszy od czasów legionów Cezara utworzył stałą armię, składającą się z jakichś dwudziestu tysięcy wyćwiczonego i dobrze uzbrojonego żołnierza. Przeprowadził właśnie ową armię przez Alpy do Włoch żądając królestwa Neapolu jako dziedzictwa. Za życia Lorenza przyjaźń nie pozwoliłaby mu zagrozić Toskanii przemarszem armii, a gdyby tak uczynił, miasta-państwa: Mediolan, Wenecja, Genua, Padwa, Ferrara, sojusznicy Lorenza, zwałyby szeregi swych wojsk, by go nie przepuścić. Ale Piero utracił tych sprzymierzeńców. Książę Mediolanu wysłał emisariuszy do Karola zapraszając go do Włoch. Medyceusze-kuzyni, którzy ongiś byli w Wersalu na jego koronacji, zapewnili go teraz, że Florencja oczekuje jego triumfalnego wjazdu...

Piero odmówił Karolowi prawa przemarszu, ponieważ rodzina Orsinich, z którymi był spokrewniony przez matkę, pozostawała w przymierzu z Neapolem. Jednak w ciągu długich miesięcy od wiosny do jesieni nie uczynił nic, by zebrać żołnierzy czy utworzyć armię, która by w razie inwazji francuskiej mogła stawić opór. Obywatele florency walczyliby za Lorenza, ale teraz gotowi byli witać Francuzów, by z ich pomocą wypędzić Piera. Również Savonarola zapraszał króla Francji, by wkroczył do Florencji.

W połowie września Karol VIII przeszedł ze swą armią Alpy, został przyjaźnie powitany przez księcia Mediolanu i złupił miasto Rapallo. Wiadomość o tym wywołała we Florencji panikę, normalne życie ustało. Lecz kiedy Karol ponownie wysłał posłów, żądając prawa wolnego przemarszu, Piero nie udzielił wyraźnej odpowiedzi. Król francuski przysięgał, że przedrze się przez Toskanię i podbije miasto. Michał Anioł miał teraz nowego towarzysza w pałacu. Piero sprowadził brata Alfonsiny, Paola Orsiniego, aby stanął na czele stu najemników i powstrzymał dwudziestotysięczną armię Karola. Michał Anioł zapowiadał kilkakrotnie, że ucieknie z pałacu i pojedzie do Wenecji jak proponował mu kiedyś Lorenzo. Był lojalny w stosunku do zmarłego, do Contessiny, Giuliana i nawet do kardynała Giovanniego, lecz dla Piera nie żywił żadnych uczuć, choć ten dał mu dom, miejsce do pracy i pensję. A jednak nie mógł przyłączyć się do dezertków.

Trzy lata, spędzone w pałacu i ogrodzie za życia Lorenza, były okresem podniecenia, rozwoju, nauki, opanowywania narzędzi i rzemiosła, każdy dzień był jak klejnot, który należało cenić, którym należało się cieszyć, każdy dzień przynosił mu tyle co rok. A teraz przez większą część dwu i pół lat, jakie minęły od śmierci Lorenza, stał w miejscu. Rysował lepiej, tak, to prawda, dzięki przeorowi Bichielliniemu i miesiącom sekcji, lecz czuł w sobie mniej życia, mniej siły twórczej niż wówczas, kiedy go uczył Bertoldo, Il Magnifico, Pico, Poliziano, Landino, Ficino, Benivieni. Od dawna już opuszczał się, kiedyż zacznie się znowu wspinać w górę? Jak zdoła wznieść się ponad zgiełk, obawy i bezwład, panujące we Florencji, kiedyż znowu swe serce i dłonie odda rzeźbie?

Jak zdoła wznieść się ponad to wszystko, skoro nawet Poliziano szukał u Savonaroli rozgrzeszenia, błagając w ostatnich swych słowach, aby go przyjęto do zakonu dominikanów, aby mógł zostać pochowany w habitie mnicha w murach San Marco?

Granacci nie umiał mu nic poradzić. Bugiardini rzekł po prostu: - Jeśli jedziesz do Wenecji, jadę z tobą. - Kiedy Jacopo dowiedział się, że Michał Anioł wybiera się w podróż, odszukał go i zawołał:

- Zawsze pragnąłem zobaczyć Wenecję za czyjeś floreny. Zabierz mnie ze sobą. Obronię cię od zabójców...

- Mówieniem dowcipów?

Jacopo wykrzywił twarz i odparł:

- Śmiech jest jak lanca. No co, zgadzasz się?

- Dobrze, Jacopo. Kiedy wyjadę do Wenecji, zabiorę cię ze sobą.

Dwudziestego pierwszego września Fra Savonarola uczynił ostateczny wysiłek, by wypędzić Piera, i wygłosił wstrząsające kazanie w Duomo. Florentyńczycy tłumnie zapełnili katedrę. Nigdy przedtem mnich nie przemawiał z taką siłą, nigdy w jego głosie nie brzmiało gwałtowne potępienie. Ludzie lamentowali i płakali, i włosy stawały im na głowie z przerażenia, gdy kaznodzieja odmalowywał zagładę Florencji i wszystkiego, co żyje w tym mieście.

„A Bóg widząc, że wiele było złości ludzkiej na ziemi i wszystka myśl serca była napięta ku złemu po wszystkich czasach, żał mu było, że uczynił człowieka na ziemi, i ruszony serdeczną boleścią wewnątrz rzekł:

«Wygładzę człowieka, którego stworzył, z oblicza ziemi, od człowieka aż do bydła, od ziemiopłazu aż do plectwa powietrznego...»"

Najcichszy nawet szept mnicha docierał do najdalszych zakątków olbrzymiej katedry. Każdy kamień służył za rezonator. Michał Anioł, który stanął w drzwiach, czuł, że otacza go ze wszystkich stron morze dźwięków, że zalewają go wzbierające fale. Wyszedł na ulicę, a koło niego szły tłumy porażone lękiem, nieme, z oczyma zagasłymi od trwogi.

Jedynie przeor Bichiellini zachowywał spokój.

- Ależ, Michale Aniele, to nekromancja, z najciemniejszych wieków ludzkości. Bóg sam przyrzekł Noemu, w Genezis 9:9-II, że nie będzie już drugiego potopu. „Ustanowię przymierze moje z wami... i nie będzie potopu pustoszącego ziemię”. A teraz powiedz mi, jakim prawem Savonarola na nowo pisze Biblię? Pewnego dnia Florencja przekona się, że ją oszukiwano.

Cichy głos przeora przytłumił echo gróźb Savonaroli.

- A wtedy wy, ojcze, otworzycie przed nim bramy Santo Spirito, aby mógł wyrwać się z rąk tłumu - rzekł Michał Anioł.

Przeor uśmiechnął się.

- Czy mógłbyś wyobrazić sobie Savonarolę, składającego śluby milczenia? Wolałby chyba spłonąć na stosie.

Pętla wokół Florencji zacieśniała się z każdym dniem. Wenecja ogłosiła neutralność, Rzym odmówił dostarczenia wojsk. Karol zaatakował nadgraniczne twierdze Toskanii. Chłopi z kamieniołomów marmuru w Pietrasanta stawiali dzielnie opór, lecz wkroczenie francuskich wojsk do Florencji było już tylko kwestią dni.

Nastrój w mieście nie sprzyjał rozsądnym myślom. Mieszkańcy, miotani histerycznym lękiem lub ożywieni bezpodstawną nadzieją, zalegali tłumnie ulice i na dźwięk wielkiego dzwonu z wieży pałacu Signorii biegli na otaczający ją plac, żądni nowin. Czy miasto zostanie złupione? A Republika zniesiona? Czy Florencja, która po długich latach pokojowego współzycia ze światem zatraciła chęć walki i nie miała już armii ni oręża, zmuszona będzie patrzeć bezsilnie, jak zbrojny najeźdźca niszczy jej sztukę, rzemiosło, handel, bezpieczeństwo i dobrobyt? Czy to już początek drugiego potopu?

Wstawszy jednego ranka Michał Anioł przekonał się, że pałac opustoszał - Piero i Orsini ze swymi ludźmi pojechali, by pertraktować z Karolem. Alfonsina z dziećmi i Giulianem schroniła się w górskiej willi. Pozostało tylko paru starych służących. Wspaniały pałac przerażał martwą ciszą. Lorenzo umarł w Careggii, a teraz się zdawało, że umiera również duch tego wielkiego człowieka, którego symbolem był bogaty zbiór ksiąg i dzieł sztuki. Gdy Michał Anioł chodził pełnymi ech korytarzami i zaglądał do pustych sal, zdawało mu się, że stamtąd wionie zatechły odór śmierci - a któż mógłby go wyczuć, jeśli nie on który tak dobrze go poznał w kostnicy Santo Spirito.

Miasto ogarniał coraz większy zamęt. Piero poniżył się przed Karolem, ofiarował zdobywcy nadbrzeżne twierdze, Piżę i Livorno, oraz dwieście tysięcy florenów, byleby „szedł wybrzeżem i ominął

Florencję". Rada miejska, rozwścieczona tą haniebną kapitulacją, biciem w dzwon na wieży Palazzo Vecchio zwołała mieszkańców i udzieliła Medyceuszowi nagany za jego „tchórzostwo, głupotę, nierozsądek i poddanie się”.

Bez porozumiewania się z nim posłano do Karola deputację, w skład której wchodził Savonarola. Piero pośpiesznie wrócił do Florencji, aby odzyskać swe prawa. Miasto zacięło się w gniewie. Piero żądał, by wysłuchano jego wyjaśnień. Tłum wył: - Wynoś się! Nie dręcz Signorii! - Piero odwrócił się z pogardą. Ludzie zebrani na piazza potępiająco kiwali głowami w kapturach, gromadki chłopców gwizdały i ciskały kamieniami. Piero dobył miecza. Tłum pędził go ulicami. Schronił się w pałacu i aby ułagodzić goniących, kazał wiernym mu jeszcze służącym wynieść wino i ciasto.

A potem ulicami przebiegli kurierzy z okrzykiem: - Signoria skazała Medyceuszów na dożywotnią banicję! Nałożono cenę na głowę Piera! Cztery tysiące florenów! Śmierć Pierowi!

Michał Anioł dostawszy się do pałacu dowiedział się, że Piero uciekł przez tylny ogród pałacu, połączył się przy Porta San Galio z żołdakami Orsiniego i razem wypadli z miasta. Ku tylnej bramie, ku wolności, przedzierał się ogrodem kardynał Giovanni obładowany manuskryptami, z twarzą czerwoną, spoconą, w towarzystwie dwóch sług, również dźwigających zwoje pergaminów. Jego wylekłą rozjaśnił uśmiech, gdy ujrzął Michała Anioła.

- Buonarroti! Ocaliłem trochę najcenniejszych rękopisów ojca, które kochał najbardziej!

Działo się to na chwilę przed wpadnięciem tłumu.

Cizba wdarła się na dziedziniec. Po okrzykach: - Medyceusze na banicję! Pałac jest nasz! - buntownicy zapełnili piwnice, rozbijali skrzynie z winem, a gdy nie mogli odkorkować butelek, tłukli je o ścianę. Setki butelek i gąsiorów przechodziło z rąk do rąk, od ust do ust, pito z nich w omroczeniu, długimi haustami, nie smakując nawet: tak obficie rozpryskiwano wokół wino, że zalało całą piwnicę. Potem ów pierwszy oddział przedarł się siłą przez nowo napływających, na schody w górę, aby rabować pałac.

Michał Anioł zajął pozycję obronną przed Dawidem Donatella. Głównym wejściem wciąż napływał tłum. Wśród cizby na dziedzińcu dostrzegał ludzi, których dawniej widywał na ulicach i placach spokojnych i zrównoważonych: teraz twarze ich, rozgorzałe żądzą niszczenia, były tylko częścią bezimiennej nieodpowiedzialnej tłuszczy. Co wywołało tę zmianę? Czyżby poczucie, że po raz pierwszy są w pałacu Medyceuszów nie jak ludzie z zewnątrz, ale gospodarze?

Ktoś pchnął go tak silnie na Dawida, że aż guz mu wyskoczył na głowie. Stojący obok posąg Judyty i Holofernesa uniesiono w górę wraz z postumentem i wśród ryków radości dźwigano przez tylny ogród ku bramie. Co nie dało się podnieść, jako zbyt wielkie, tłuczono pikami i drągami.

Przemknął się pod ścianą, wbiegł na główne schody, jak mógł najszybciej popędził korytarzem do studiola, zatrzasnął drzwi i szukał zasuwy. Nie było jej. Spojrzył na bezcenne rękopisy, na szafki pełne rzadkich kamei, amuletów, rżniętych klejnotów, starych monet, na greckie płaskorzeźby nad drzwiami, na marmurowe i brązowe reliefy Donatella, na malowane na drzewie przez Giotto Zdjęcie z krzyża, na St. Jerome Van Eycka. Jak je ratować?

Wzrok jego padł na windę. Otworzył drzwi, pociągnął za liny, a kiedy winda się podniosła, począł na nią ładować emaliowane i pokryte mozaiką tablice; czary z jaspisu, sardonysu i ametystu; mały posążek Platona, zegar z kryształu na pozłacanym srebrze; wazony ze szkła, dzieło Ghirlandaia; rękopisy, pierścienie i brosze. Starego bezzębnego fauna, którego kopią była jego pierwsza rzeźba, wsadził sobie za koszulę. Potem pociągnął za inne liny, opuścił windę i zamknął drzwi. Motłoch wdarł się do studiola i niczym szarańcza pustoszył dookoła. Michał Anioł przedostał się do swego pokoju i powpychał pod łóżko modele Bertolda i kilka odlewów z brązu.

Nie mógł zrobić nic więcej. Rabusie setkami przepływali przez pałac i wielkie sale, kradli rodzinną zastawę stołową z jadalni, tłukli półmiski i szkło, wyli z radości na widok medycejskich zbiorów złotych i srebrnych medali i walczyli o ich zdobycie; zabierali z gabinetu Piera jego puchary i trofea, nie dopitymi butelkami wina rzucali w Herkulesa i Iwa Pollaiuola. Michał Anioł przyglądał się bezradnie, jak z pokoju Lorenza zabierali cztery jaspisowe wazony z wyrytym na nich imieniem Il Magnifico, jak nieśli obrazy Masaccia, Veneziana, jak wycinali płótna z ram, obtłukiwali postumenty z rzeźb, łamali krzesła i stoły zbyt wielkie, by je zabrać, rozbijali szafki w bibliotece, wyciągali z półek bezcenne księgi i manuskrypty, deptali po nich nogami.

Czyżby ci Florentyńczycy mścili się na swym władcy? Ale przecież te wspaniałe zbiory nie były jego! Gdy Michał Anioł zobaczył, jak brutalnie rwali aksamentne zastawy i cięli jedwabne obicia, zwiesił w rozpacz głowę. „Któż odgadnie, czym kieruje się tłum?”

Jednego tylko widział człowieka, który pozostał wierny Medyceuszom. Był nim jego kuzyn, Bernardo Rucellai, mąż Nanniny, córki Lorenza. Stał w antykamerze przy salonie przed Minerwą poskramiającą centaura Botticellego i wołał:

- Jesteście obywatelami Florencji! Dlaczego niszcycie własne skarby? Błagam was, zaprzestańcie rabunku!

Z płonącymi oczami i ramionami rozpostartymi, by bronić obrazu, wydał się Michałowi Aniołowi heroiczną postacią. Uderzono go, upadł. Michał Anioł przedarł się ku niemu, podniósł go i broczącego krwią przeniósł do sąsiedniego magazynu. Pomyślał z ironią: „To mój pierwszy bliższy kontakt z rodziną matki”.

Pałac był w ruinie. W końcu, gdy w urzędowym gabinecie Lorenza zerwano ze ścian mapy i dywany, paru silnych odźwiernych rozwalilo skarbiec w ścianie. Posypał się deszcz dwudziestu tysięcy florenów, a tłuszcza w szale radości biła się o złote monety. Zbiegł tylnymi schodami do ogrodu i przez boczne uliczki dostał się do pałacu Ridolfich. Poprosił lokaja o pióro i atrament, skreślił krótki list do Contessiny. „Kiedy już będzie bezpiecznie, pošlij kogoś do studiolo Twego ojca. Naładowałem windę, czym mogłem”. Podpisał: M.B.

W drodze do domu zatrzymał się dwukrotnie: u Bugiardiniego i Jacopa, zostawiając dla nich wiadomość, że mają go czekać o północy przy Porta San Gallo. Kiedy wreszcie miasto usnęło, prześlizgnął się cichymi ulicami do stajni Medyceuszów. Dwóch stajennych czuwało przy koniach, utrzymując je w spokoju przez cały czas piekielnej wrzawy na górze. Wiedzieli, że ma prawo brać konie, kiedy tylko zechce. Pomogli mu osiodłać trzy: jednego dosiadł, dwa prowadził za uzdę.

U bramy nie było straży. Bugiardini czekał w mroku, z całym spokojem obcinając nożem swe długie paznokcie. Wkrótce zjawił się Jacopo. Ruszyli w kierunku Wenecji.

10.

Po południu drugiego dnia podróży przebyli Apeniny i z Przełęczy Futa zaczęli zjeżdżać ku Bolonii. Miasto opasywał mur z cegły, ze strzelnicami i dwustu wieżami, przebijającymi jasne niebo. Niektóre z tych wież chyliły się bardziej niż wieża w Pizie. Wjechali do miasta od strony rzeki i znaleźli się na zaśmieconym placu targowym, który właśnie gromadka starych kobiet w czerni zamiatła miotłami z gałęzi. Zapytawszy jednej z nich o drogę, skierowali się ku Piazza Comunale. Nad krętymi, wąskimi uliczkami wystawały piętra domów, nie dopuszczając przewiewu. Każda rodzina bolońska w celu obrony przed sąsiadami wznosiła wieżę. Zwyczaj taki panował we Florencji do czasów Cosima, który nakłonił Florentyńczyków do zrównania wież z poziomem dachów. Szersze ulice i place posiadały podcienia z cegły, by chronić przechodniów przed śniegiem, deszczem czy letnim skwarem, tak że Bolończyk mógł przemierzyć swe miasto z jednego końca w drugi i nie być wystawionym na działanie zmiennej pogody.

Dojechali do głównego placu, z pełnym majestatu kościołem San Petronio w głębi i Palazzo Comunale, zajmującym jedną stronę płaci Zsiedli z koni. Natychmiast otoczyła ich milicja bolońska.

- Jesteście tu obcy?
- Jesteśmy Florentyńczykami.
- Wasze palce, proszę.
- Palce? Co chcecie zrobić z naszymi palcami?
- Chcę widzieć odciski palców na czerwonym wosku.
- Nie mamy przy sobie czerwonego wosku.
- W takim razie musicie iść z nami. Jesteście aresztowani.

Zaprowadzono ich do urzędu celnego, składającego się z szeregu pokoi, leżących za portykami. Urzędnik wyjaśnił im, że każdy, kto przybywa do Bolonii, powinien zostać zarejestrowany przy jednej z szesnastu bram i dać sobie zrobić odcisk palca.

- Skąd mogliśmy wiedzieć? - bronił się Michał Anioł. - Jesteśmy tu po raz pierwszy.
- Nieznajomość prawa nie jest usprawiedliwieniem. Musicie zapłacić pięćdziesiąt funtów bolońskich.
- Pięćdziesiąt funtów? Nie mamy tyle pieniędzy.
- To niedobrze. Przesiedzicie pięćdziesiąt dni w areszcie.

Michał Anioł otworzył szeroko usta i bez słowa patrzył na Bugiardiniego i Jacopa. Nim zdobyli się na odpowiedź, jakiś mężczyzna zwrócił się do urzędnika:

- Czy mogę pomówić z tymi młodzieńcami?
- Ależ naturalnie, wasza ekscelencjo.

Mężczyzna ów rzekł do Michała Anioła:

- Czy nie nazywacie się Buonarroti?
- Tak jest.
- Wasz ojciec jest urzędnikiem celnym we Florencji?
- Tak jest.

Bolończyk powiedział do urzędnika:

- Ten młodzieniec pochodzi z godnego florentyńskiego rodu. Jego ojciec stoi na czele komory celnej, tak jak i wy, panie. Czy nie sądzicie, że dwa ważne rody naszych siostrzanych miast mogą sobie świadczyć grzeczności?

Pochlebiony urzędnik odpowiedział: - Naturalnie, wasza ekscelencjo.

- Gwarantuję za ich dobre zachowanie.

Znalazszy się znów na oświetlonym zimowym słońcem placu Michał Anioł przyjrzał się swemu dobroczyńcy. Miał szeroką i miłą twarz, włosy lekko przyprószone siwizną, świadczące, że liczył lat czterdzieści kilka, lecz twarz o gładkiej skórze i żywym rumieńcu wydawała się młodsza. Nie nosił zarostu, miał drobne, śnieżnobiałe zęby, usta małe, zda się uwięzione między potężną brodą i dużym nosem. Brwi dochodziły zaledwie do połowy oczu, a potem wznosiły się w górę, jak gdyby w zdumieniu czy kpinie. Nosił czarną szatę z miękkiej wełny z białą kryzą.

- Jesteście, panie, bardzo dla mnie łaskawy, a ja jestem głupi: wam przypomniawszy się moja niegodna twarz, a ja, choć wiem, żeśmy się już spotkali...

- Siedzieliśmy obok siebie na jednym z przyjęć Lorenza de'Medici - wyjaśnił nieznajomy.
- Oczywiście! Signor Aldovrandi! Byliście podestą we Florencji. Opowiadaliście mi, panie, o dziełach wielkiego rzeźbiarza z Bolonii.
- Jacopo della Quercia. Będę miał teraz sposobność pokazać wam jego prace. Czy nie zechcielibyście wraz z waszymi przyjaciółmi wyświadczyć mi tej przyjemności i zjeść ze mną kolację?

- Cała przyjemność po naszej stronie. - Jacopo pokazał wszystkie zęby w uśmiechu. - Od chwili gdy straciliśmy z oczu Duomo, nie dogadaliśmy żółądkom.

- A zatem przyjechaliście do właściwego miasta - odparł Aldovrandi. - Bolonia jest znana jako La Grassa, tłusta. Jemy tu lepiej niż w jakimkolwiek innym mieście Europy.

Poszli w kierunku północnym, pozostawiając po prawej stronie kościół San Pietro, a po lewej seminarium, po czym skręcili na Via Galliera. Pałac Aldovrandich znajdował się pod numerem ósmym po lewej stronie ulicy. Był to dwupiętrowy budynek z cegły, o wdzięcznych proporcjach. Do wnętrza prowadziły ostrołukowe drzwi, obramowane mozaiką z terakoty, przedstawiające herb rodu Aldovrandich. Okna były sklepione i rozdzielone marmurowymi pilastrami.

Bugiardini i Jacopo zajęli się końmi, a Michała Anioła zabrał Aldovrandi do swej wykładanej boazerii biblioteki, z której był bardzo dumny.

- Lorenzo de'Medici pomógł mi zgromadzić te tomy.

Posiadał kopię Stanze per la Giostra Poliziana, przez niego podpisaną. Michał Anioł wziął w rękę oprawny w skórę rękopis.

- Wiecie, messer Aldovrandi, że Poliziano zmarł przed paru tygodniami?
- Bardzo to boleśnie odczułem. Taki wielki umysł zagasł na zawsze. A i Pico jest na łożu śmierci. Jakże ponury będzie świat bez nich.
- Pico? - Michał Anioł przełknął ślinę. - Nie wiedziałem o tym. Przecież on jest młody...
- Ma trzydzieści jeden lat. Ze śmiercią Lorenza skończyła się jedna epoka. Wszystko się zmieniło.

Michał Anioł zaczął czytać głośno trzymany w ręku utwór. Zdawało mu się, że słyszy głosy Platońskiej Czwórki. Aldovrandi powiedział z naciskiem:

Dobrze czytasz, młody przyjacielu. Masz dobrą dykcję i umiesz wydobyć melodię z wiersza...

- I Miałem dobrych nauczycieli.

- Czy lubisz czytać głośno? Mam wszystkich wielkich poetów: Dantego, Petrarę, Pliniusza, Owidiusza.

- Dawniej nie sądziłem, że lubię.
- Powiedz mi, Michale Aniele, co sprowadza cię do Bolonii?

Wiedział już o losie Piera, ponieważ stronnicy Medyceuszów przejeżdżali przez Bolonię poprzedniego dnia. Michał Anioł wytłumaczył, że jadą we trójkę do Wenecji.

- A jak to się stało, że jadąc tak daleko nie mieliście razem pięćdziesięciu funtów bolońskich?
- Bugiardini i Jacopo nie mają ani solda. Ja płacę za wszystko.

Aldovrandi uśmiechnął się.

- Ja także chętnie jeździłbym po świecie, gdybyś pokrywał koszty podróży.
- Mamy nadzieję, że znajdziemy pracę w Wenecji.
- Dlaczego zatem nie mielibyście pozostać w Bolonii? Moglibyście się uczyć na rzeźbach Della Quercia. Może udałoby mi się uzyskać dla ciebie zamówienie na rzeźby.

Oczy Michała Anioła rozbiły się.

- Po kolacji pomówię z moimi towarzyszami.

Spotkanie z milicją w Bolonii wystarczyło, by odebrać Bugiardiniemu i Jacopowi ochotę do dalszych podróży. Nie interesowały ich dzieła Jacopa della Quercia. Zdecydowali, że wolą powrócić do Florencji. Michał Anioł dał im pieniądze na drogę i poprosił, by odprowadzili jego konia do stajni Medyceuszów. Następnie oświadczył Aldovrandiemu, że pozostaje w Bolonii i szuka dla siebie pomieszczenia.

- O, co to, to nie! - odparł Aldovrandi. - Żaden przyjaciel ani protegowany Lorenza de'Medici będąc w Bolonii nie zamieszka w zajeździe. Florentyńczyk, którego kształciła Czwórka Platońska, jest dla nas upragnionym towarzyszem. Będiesz naszym gościem.

Obudziło go słońce Bolonii, które wdarło się do pokoju strumieniami pomarańczowego światła, rozjaśniło dywany na ścianach i wydobyło jaskrawość barw sufitu. Gdy Michał Anioł, znalazłszy w malowanym kufrze u stóp łóżka płócienny ręcznik, mył się w srebrnej misie na skrzyni pod oknem, perski dywan grzał jego bosc stopy. Dom, do którego go zaproszono, był pełen radości. Ze skrzydła pałacu, w którym mieszkało sześciu synów Aldovrandiego, dobiegały rozmowy i śmiechy. Młoda i czarująca signora Aldovrandi, jego druga żona; która obdarzyła go już odpowiednią ilością synów, była miłą kobietą i wszystkich sześciu chłopców kochała jednakowo, a Michała Anioła przyjęła tak serdecznie, jak gdyby był siódmym synem. Gospodarz Michała Anioła, Gianfrancesco, pochodził z tej linii Aldovrandich, którzy przed laty wyemigrowali ze swego starego rodowego pałacu, jęli się handlu i bankierstwa i osiągnęli wielki dobrobyt. Gianfrancesco, uzyskawszy na uniwersytecie dyplom notariusza, był w młodych latach wziętym bankierem, a obecnie mógł się poświęcić sztuce.

Wielbiciel poezji, był sam zdolnym rymotwórcą w języku łacińskim. Szybko wznosił się po szczeblach publicznego życia swego miasta-państwa: był senatorem, gonfalonierem, należał do Szesnastu Reformatorów Wolnego Państwa, którzy rządili Bolonią, pozostawał w bliższych stosunkach z panującym rodem Bentivoglio.

Kiedy zasiedli w jadalni u szczytu czterdziestoosobowego stołu z drzewa orzechowego z pięknie intarsjowanym w środku herbem Aldovrandich, jedli słodkie ciasto i popijali je gorącą wodą zaprawioną korzeniami, Gianfrancesco wyznał:

- Jedynym żmarteniem mego życia jest to, że nie umiem pisać po grecku i łacinie. Czytam w tych językach, oczywiście, ale w młodości zbyt wiele czasu spędziłem na liczeniu pieniędzy, miast liczyć heksametry.

Był zamiłowanym kolekcjonerem. Oprowadzał Michała Anioła po pałacu, pokazując mu malowidła, płaskorzeźby z drzewa, srebrne i złote czary, monety, głowy z wypalanej gliny, wyroby z kości słoniowej, brązu i drobne rzeźby z marmuru.

- Ale nie posiadamy własnej sztuki, która by miała jakieś znaczenie - wyjaśniał z żalem. - To dla mnie zagadka: dlaczego Florencja, a nie Bolonia? Nasze miasto jest równie bogate, jak wasze, nasi ludzie mają taką samą energię i odwagę. Mamy piękną przeszłość, gdy chodzi o muzykę, ale nigdy nie stworzyliśmy wielkiego malarstwa czy wielkiej rzeźby. Dlaczego?

- Pozwolę sobie z całym szacunkiem zapytać, dlaczego mówi się "tłusta Bolonia"?

- Bo jesteśmy smakoszami. Od czasów Petrarcki słynęliśmy z uciech cielesnych. Sami przyznajemy, że jesteśmy miastem zmysłowym.

- Może to jest odpowiedzią?

- Że kiedy wszystkie pragnienia są zaspokojone, nie istnieje potrzeba sztuki? A przecież Florencja jest bogata, dobrze żyje...

- Medyceusze, Strozzi i jeszcze kilka rodzin. Ale Toskańczycy z natury są szczupli i żyją skromnie. Samo wydawanie pieniędzy nie sprawia nam przyjemności. Nie przypominam sobie, byśmy kogo gościli w naszym domu. Nie przypominam sobie, byśmy dawali komu lub od kogo otrzymywali podarki. Lubimy zarabiać pieniądze, ale nie lubimy ich wydawać.

- A my, Bolończycy, uważamy, że pieniądze są tylko po to, by je wydawać. Wszystkie nasze talenty służą udoskoleniu przyjemności. Czy wiesz, że stworzyliśmy amore bolognesel Że nasze kobiety nie noszą modeli włoskich, tylko francuskie? Że na jedna suknię potrzebna nam kilku materiałów? A nasze kielbasy są tak wyborne, że strzeżemy recepty niczym tajemnicy państwowej?

Do podawanego w południe obiadu zasiadało przy stole grono czterdziestu osób: bracia i bratankowie Aldovrandiego, profesorowie z bolońskiego uniwersytetu, panujące rodziny z Ferrary i Rawenny, bawiące tu przejazdem, księżęta Kościoła, członkowie rządzących w Bolonii Szesnastu. Aldovrandi był czarującym gospodarzem, jednak w przeciwieństwie do Lorenza nie zabiegał o to, aby wszyscy goście bawili się razem. Nie załatwiał żadnych interesów, nie miał żadnego innego celu, chciał tylko, by cieszono się wybornymi rybami, kielbasami, pieczywym, winem, opowiadaniem anegdot i wesołym towarzystwem.

Po riposo Aldovrandi zabrał Michała Anioła na zwiedzanie miasta.

Chodząc pod arkadami oglądali sklepy, w których wystawiano najwyborniejsze artykuły spożywcze Włoch: najsmakowitsze sery, najbielszy chleb, najwspanialsze wino. Na Borgo Galliera widzieli rzędy jatek, w których znajdowało się więcej mięsa, niż Michał Anioł widywał we Florencji w ciągu roku. Potem udali się na Stary Rynek Rybny, gdzie handlowano płodami bagnistych dolin feraryjskich: jesiotrami i langustami. Na setkach straganów z dziczyzną sprzedawano upolowaną poprzedniego dnia zwierzynę: sarny, przepiórki, bażanty, a niemal na każdej ulicy - sławne na cały świat salami. Spotykali co krok studentów uniwersytetu, którzy uczyli się w małych kawiarenkach pod pomarańczowymi portykami urozmaicając naukę grą w kości i w karty.

- Jednakże jednej rzeczy mi brak, messer Aldovrandi. Nie widziałem rzeźb w kamieniu.

- Bo nie posiadamy kamieniołomów. Proste, co? Lecz zawsze sprowadzaliśmy najlepszych rzeźbiarzy w marmurze, jacy chcieli przyjechać. Dlatego byli tu Niccola Pisano, Andrea z pobliskiego Fiesole, Jacopo della Quercia ze Sieny, Niccolo dell'Arca z Bari. Nasza własna rzeźba to terakota.

Dopiero, gdy doszli do Santa Maria della Vita i Aldovrandi pokazał mu Oplakiwanie Chrystusa Niccola dell'Arca, Michała Anioła ogarnęło wzruszenie. Ta duża grupa z terakoty była melodramatyczna i budziła niepokój, gdyż Dell'Arca wyraził w tych postaciach pełnię bólu i złości.

Wkrótce potem napotkali młodzieńca, robiącego terakotowe popiersia, które miały być umieszczone nad kapitelami w Palazzo Amorini na Santo Stefano. Odznaczał się silną budową, miał szerokie bary, potężne bicepsy, głowę w kształcie jaja, węższą u góry, skórę opaloną na kolor bolońskich cegieł. Aldovrandi nazywał go Vincentem.

- Oto mój przyjaciel Buonarroti - rzekł Aldovrandi - najlepszy z młodych rzeźbiarzy florenckich.

- Zatem słuszną jest rzeczą, że się spotykamy - odparł Vincenzo - ja bowiem jestem najlepszym z młodych rzeźbiarzy bolońskich. Jestem następcą Niccola dell'Arca. Będę kończyć wielki grobowiec w San Domenico, zaczęty przez Andree Pisano.

- Otrzymałeś już zlecenie? - ostro spytał Aldovrandi.

- Jeszcze nie, ekscelencjo, ale muszę przecież je dostać. Czyż ostatecznie nie jestem Bolończykiem i rzeźbiarzem? Cóż mogłoby być bardziej naturalnego? - Zwrócił się do Michała Anioła: - Jeśli będziesz potrzebował pomocy w Bolonii, mogę ci tu wszystko pokazać. Kiedy odeszli, Aldovrandi rzekł:

- Następcą Niccola dell'Arca - rzeczywiście! Jest następcą swego ojca i dziada, którzy wyrabiali doskonałe cegły. Niechby się trzymał swego rzemiosła.

Skierowali się do kościoła San Domenico, zbudowanego w 1228 roku przez dominikanów. Wnętrze dzieliło się na trzy nawy i było bardziej ozdobne niż większość kościołów florenckich. Aldovrandi poprowadził go do sarkofagu świętego Dominika, wykonanego przez Pisano i pokazał mu marmurowe rzeźby, które powstały w roku 1267, a potem późniejsze prace Niccola dell'Arca.

- Dell'Arca zmarł przed ośmiu miesiącami. Pozostały jeszcze do wyrzeźbienia trzy figury: anioł - tu na prawo stąd, święty Petroniusz, trzymający model miasta Bolonii, i święty Prokulus. To te posągi z marmuru, które spodziewa się rzeźbić Vincenzo.

Michał Anioł spojrzał bystro na Aldovrandiego. Lecz ten nie dodał już nic więcej, wyprowadził go z kościoła na Piazza Maggiore, aby pokazać mu płaskorzeźbę Jacopa della Quercia nad głównym portalem San Petronio. Zatrzymał się w pobliżu, by Michał Anioł mógł sam ją obejrzeć.

Michał Anioł stał jak wrośnięty w ziemię. Ze zdumieniem i podziwem patrzył na płaskorzeźbę. Aldovrandi podszedł ku niemu.

- Czy wiesz, że Delia Quercia stawał do konkursu na brązowe drzwi do Baptysterium we Florencji? W 1400. Ghiberti zwyciężył. Te pięć scen po obu stronach bocznych kolumniek i pięć na górze to odpowiedź artysty na to, że został odrzucony. My tutaj w Bolonii uważamy, że Delia Quercia jest równie dobry jak Ghiberti.

Michał Anioł stał przed portalem potrząsając z niedowierzaniem głową. To było chyba największe arcydzieło rzeźbiarskie, jakie zdarzyło mu się widzieć.

- Może równie dobry, może lepszy, ale z pewnością inny- odparł. - Delia Quercia był innowatorem w równym stopniu co Ghiberti. Niech pan spojrzy, ile życia tchnął w te postacie! - Wyciągnął ramię i wskazywał panneaux jedno po drugim, wykrzykując: - Bóg! Adami Ewa! Kain i Abel! Pijany Noe! Wygnanie z Raju! Co za siła i głębia rysunku! Jestem oszołomiony.

Obrócił się do przyjaciela i rzekł ochryplym głosem:

- Signor Aldovrandi, marzyłem, by rzeźbić takie właśnie postacie.

11.

Czekało go w Bolonii jeszcze jedno przeżycie, o którym nawet nie śnił.

Chodził z Aldovrandim wszędzie: do pałaców jego braci na obiady rodzinne, do jego przyjaciół na kolacje. Bolończycy byli z natury gościnni, lubili przyjmować. I właśnie na kolacji, wydanej przez bratanka Gianfrancesca, Marka Aldovrandiego, w jego podgórskiej willi spotkał Klarysę Saffi. Pełniła rolę gospodyni. Nie było innych kobiet, sami tylko przyjaciele Marka.

Klarysa była smukła, złotowłosa, uczesana - zgodnie z modą do tyłu, tak by odsłonić naturalną linię czoła. Gibka i giętka, poruszała się z delikatnym zmysłowym wdziękiem, a spokojny rytm ruchów rąk, ramion, nóg był harmonijny jak muzyka - i jak muzyka sprawiał przyjemność. Wydawała się jedną z owych rzadkich istot, których każde tchnienie stworzone jest do miłości. Kreśląc w umyśle jej postać odnajdywał w niej jakąś pełnię, jakąś falistość i miękkość w zachowaniu, głosie, gestach, poruszeniach.

Patrząc na jej piękną szyję i ramiona myślał o tęsknocie Botticellego do idealnego kobiecego piękna: nie aby kochać, lecz aby malować. Klarysa miała w sobie wiele ze złocistej urody Simonetty, ale bez smutku niewinności, jakim obdarzył ją Botticelli.

Nie przypominała żadnej z widzianych przez niego kobiet. Mówiły mu o niej nie tylko oczy, świadomość jej bliskości wnikała weń każdym porę, każdą tkanką ciała. Sama jej obecność w salonie Marka, nim się poruszyła lub wyrzekła słowo, sprawiała, że serce waliło mu jak młotem, że się prostował i czuł, jak wstępuje w niego nowe życie. Jacopo zawołałby, widząc ją przechodzącą koło stopni Duomo: „Mieć taką kochankę!”, lecz Klarysa, jak dostrzegł Michał Anioł, była czymś więcej. Była najdoskonalszym kobiecym kształtem miłości.

Powitalny uśmiech Klarysy był jak uściśnienie; lubiła mężczyzn, miała wrodzony pociąg ku nim. W jej ruchach był ujarzmiający wdzięk, który sprawiał rozkosz jego zmysłom. W długich złocistych warkoczach zdawały się płońać gorące promienie włoskiego słońca i grzały go jak słońce w tym zimnym pokoju. Poprzez dudnienie w uszach, niby przez odgłosy bębna, dobiegała go cicha muzyka jej głosu, budząc w nim wyostrzoną świadomość.

Była kochanką Marka od trzech lat, od czasu gdy ją ujrzał sprzątającą warsztat szewski ojca. On pierwszy poznał się na jej piękności, przeznaczył dla niej odosobnioną willę, stroił w bogate suknie i klejnoty, sprowadził dla niej nauczyciela, bo nie umiała czytać ani pisać.

Po kolacji, kiedy starzy przyjaciele zagłębili się w dyskusji nad miejscową polityką, Michał Anioł znalazł się z nią sam na sam w małym francuskim salonie muzycznym. Pomimo dawnych swych

zapewnień, że nie interesują go kobiece kształty i nie wzruszają na tyle, by chciał je rzeźbić, nie mógł oderwać spojrzenia od stanika jej sukni - wytwornie splecionej złocistej siatki - który torturował jego wzrok, zdając się ukazywać jej piersi, choć je zarazem krył. Im bardziej się wpatrywał, tym mniej widział, miał bowiem do czynienia z arcydziełem sztuki krawieckiej obliczonym na to, by podniecać i intrygować nie odsłaniać nic, a tylko mamić obrazem dwóch białych gołębi.

Klarysę ubawił jego brak ogłady towarzyskiej.

- Jesteście artystą, panie?

Patrzanie jej w oczy również nastroczało trudności, gdyż łagodne spojrzenie Klarysy raz kryło, raz odsłaniało ich głębię.

- Jestem rzeźbiarzem.

- Moglibyście mnie wyrzeźbić?

- Już panią wyrzeźbiono! - wybuchnął. - Bezbłędnie.

Jasny rumieniec ubarwił jej delikatne, kremowe policzki. Zaśmieli się oboje, lekko ku sobie pochyleni. Marco wyszkolił ją dobrze, mówiła zupełnie poprawnie. Michał Anioł wyczuł w niej bystrą, intuicyjną inteligencję.

- Czy jeszcze was zobaczę? - zapytał.

- Jeśli signor Aldovrandi was przyprowadzi.

- Tylko w tym wypadku?

Uśmiech rozchylił jej wargi.

- Czy to znaczy, że chcecie, bym wam pozowała?

- Nie wiem. Nie wiem. Nie wiem nawet, co mówię, więc tym bardziej nie wiem, co myślę.

Roześmiała się wesoło. Pod wpływem jej poruszeń siatka naprężyła się na piersiach i znowu złapał się na tym, że wypatruje rysujących się pod złotym stanikiem kształtów. Powiedział sam sobie: „To pazzesco, szaleństwo! Cóż się ze mną dzieje?”

Przyjaciel Aldovrandi dostrzegł pałacy głód w jego oczach. Uderzył go mocno po ramieniu i zawołał:

- No, Michale Aniele, miałeś dość rozsądku, by nie dać się zaplątać w nasze rozmowy o miejscowej polityce. Teraz posłuchamy trochę muzyki. Czy wiesz, że Bolonia jest jednym z największych ośrodków muzycznych w Europie?

W drodze do domu, gdy konie ich szły obok siebie przez uśpione ulice, Aldovrandi zagadnął:

- Klarysa zrobiła na tobie wrażenie?

Michał Anioł czuł, że może dać szczerą odpowiedź.

- Jej widok budzi dreszcz w moim ciele - w ciele mego ciała.

- Nasze bolońskie piękności umieją tego dokonać. By cię trochę ochłodzić, zapytam, czy orientujesz się, ile ona kosztuje?

- Widzę, jej suknie i klejnoty muszą być drogie.

- To tylko początek. Ma także rozkoszny pałacyk, służbę, stajnię, pojazdy...

- Wystarczy! - zawołał Michał Anioł z gorzkim uśmiechem. - Jednak nie ma sobie równej. Gdybym chciał kiedy rzeźbić Venus...

- Och nie! Mój bratanek ma najbardziej porywcze usposobienie i najszybszy rapier w całej Bolonii.

Tej nocy spał w gorączce. Kiedy się zorientował, że wije się i skręca w daremnym pragnieniu, by ukryć twarz na jej piersiach, zrozumiał, co to znaczy. Lecz nie mógł oderwać twarzy od miękkich, ciepłych poduszek, tak jak przedtem nie mógł oderwać wzroku od złocistego stanika.

Następnego dnia minął ją przechodzącą przez Via Drapperie, ulicę sukienników i bławatników, w towarzystwie starszej kobiety. Miała wieniec z kwiatów we włosach, jedwabną suknię ze złotym paskiem wysadzonym drogimi kamieniami, wełniany płaszcz na ramionach, ten sam czar w płynnych ruchach. Skinęła mu głową z lekkim uśmiechem i poszła dalej, a on stał w miejscu, jak gdyby wrósł w chodnik.

Kiedy w nocy sen nie nadchodził, Michał Anioł udał się do biblioteki Aldovrandiego, zaświecił lampę, wziął pióro gospodarza i po wielu nieudanych próbach napisał:

Pięknie uwity, jakże się raduje

Wian, że na włosach złocistych spoczywa,

Jak kwiat przed kwiatem naprzód się wrywa,
Aby być pierwszym, co włosy całuje!

Szczęśliwa cały dzień suknią się czuje,
Że pierś owija i wokoło sptywa;
Złota plecionka, dotykiem pieściwa,
Tęsknie wzdłuż twarzy i szyi się snuje.

Lecz jest radości większej dana łaska
Wstędze o złotym brzegu, która w pasie
Miękkim uściskiem dotyka jej łona.

Otaczająca ją prosta przepaska:
„Wiecznie cię ścisnąć pragnę” - mówić zda się;
A cóż by moje dopiero ramiona.

Podjeżdżał, że nie jest to ten rodzaj sonetu, jakiego chciał go nauczyć Benivieni w czasie długich godzin, poświęconych jego edukacji. Jednakże pisanie, jak by się wyraził Aldovrandi, „ochłodziło go”. Położył się i zasnął.

W parę tygodni później Aldovrandi zaprosił go na niedzielny wieczór do willi Klarysy, gdzie miała się zebrać grupa przyjaciół Marka na ulubioną tarocchino di Bologna, w której grało się sześćdziesięcioma kartami większymi od normalnych. Michał Anioł nie znał się zupełnie na grze w karty ani też nie miał pieniędzy na hazard. Kiedy Klarysa dopilnowała, by przyjaciele Marka mieli jedzenie i trunki, udała się z Michałem Aniołem do bocznego salonu, ozdobionego fryzem z terakoty, i zasiadła przed kominkiem, na którym trzaskały w ogniu polana. W blasku płomienia przyglądał się jej twarzy, rysom delikatnym, prześwieconym namiętnością.

- Miło mi porozmawiać z kimś w moim wieku - wyznała. - Wszyscy przyjaciele Marka są starsi.

- Nie macie młodych przyjaciół?

- Nie mamy już teraz. Ale jestem szczęśliwa. Czy to nie dziwne, Buonarroto, że dziewczyna może wzrosnąć w pełnym ubóstwie, a harmonizować z eleganckim światem?

- Nie wiem, madonna, nie jesteś z mojej krainy.

- A cóż jest twoją krainą? Poza rzeźbą, oczywiście.

- Poezja. - Posłał jej błądy uśmiech. - Poświęciłem ci dwie bezsenne noce, nim przelałem mój sonet na papier.

- Napisałeś dla mnie sonet? - zdumiała się. - To pierwszy. Czy mogę go usłyszeć?

Zaczerwienił się.

- Raczej nie. Ale przyniosę ci kiedyś kopię, byś przeczytała w ukryciu.

- Czemu jesteś zakłopotany? To dobrze, gdy nas pragną. PfZ muję to za komplement.

Spuścił oczy. Czyż może jej wyznać, że dla niego to gra tak nowa jak tarocchino di Bologna? Czyż może wyjawiać, że ogień pali jego łądzwia?

Podniósł nagle głowę i napotkał jej wzrok. Odgadła jego uczucia. Ujęła dłonią jego rękę i wpatrywała się w jego twarz, w zapadnięty nos. Te minuty obserwacji zmieniły ich wzajemny stosunek.

- Co ci spadło na nos, Michale Aniele?

- Szynka.

- Co, z haków rzeźnika? Czemuś się przed nią nie uchylił?

- Dla tego samego powodu, dla którego ludzie mieszkający przy Wezuwiuszu nie uciekli przed lawą; ogarnęła ich, nim spostrzegli, że nadchodzi.

- Czy kochałeś się kiedyś?

- W pewnym sensie.

- To jest zawsze „w pewnym sensie”.

- Nigdy nie jest całą miłością?

- Nie znam takiego wypadku. Bywa ze względów politycznych, jak małżeństwo Violante Bentivoglio z Pandolfo Malestą w Rimini, kiedy to twój przyjaciel Aldovrandi stał na czele weselnego orszaku. Albo by rodić dzieci i szorować gary, jak u contadini. Albo dla posiadania pałacu i pereł... jak jest ze mną...

- A to, co wzajemnie czujemy dla siebie?

Poruszyła się, zaszeleścił jedwab sukni. Jej stopa w modnym obuwiu spoczęła lekko na jego nodze. Przeszły go dreszcze.

- Jesteśmy młodzi i jesteśmy razem. Czemuż nie mielibyśmy pragnąć się wzajemnie?

Znowu przez całą noc miotał się na łożu. Rozgorączkowanemu ciału nie wystarczało już marzenie, by ukryć głowę na jej piersiach. Pragnął posiąść ją całą. Dręczony namiętym pożądaniem słyszał jej słowa, rozbrzmiewające w mroku sypialni: „Czemuż nie mielibyśmy pragnąć się wzajemnie?”

Wstał, poszedł do biblioteki, począł zapisywać kłębiące mu się w głowie urywki, frazy, linijki:

Sobie bez litość, innym zlitowanie
Daje jedwabnik, gdy kokon w udręce
Zrzuca, ażeby odziać cudze ręce,
Szlachetny jeno przez swoje skonanie.

Gdyby mi było przeznaczone, Panie,
Skryć twą powłokę żywą, gdy poświęcę
Swą martwą, odżyłbym znów w śmierci męcę
Jak wąż, co łuskę na skalnej stał ścianie.

Gdybym był skórą tą kosmatą, mówię,
Co włosy swymi suknią dlań stanowi,
Wiążącą piękną pierś w rozkoszy błogiej,

Miałbym go we dnie choć; albo obuwiem,
Co jest podstawą jemu, jak słupowi:
Mógłbym choć nosić dwie śnieżyste nogi.

W dniu, kiedy obchodzono uroczystość Bożego Narodzenia, kiedy to symboliczne „polano najlepszych życzeń” płonęło na kominku w salonie, kiedy biedne dzieci z miasta śpiewały za oknami i otrzymywały upominki, a signora Aldovrandi patronowała corocznej zabawie służby, „wyławianiu szczęścia z worka” - w tym to dniu Michał Anioł pozbył się swego niepokoju.

Kiedy służba wypłała wino i opuściła salon, a rodzina Aldovrandich, licząca koło trzydziestu osób, wyciągnęła swoje podarki, Aldovrandi zwrócił się do Michała Anioła:

- Teraz ty musisz popróbować szczęścia.

Wsunął rękę do konopnego worka, gdzie była już tylko jedna paczka. Z uśmiechów zgromadzonych w salonie poznał, że wszyscy są wtajemniczeni. Z paczki wydobyl terakotowy odpowiednik grobowca Dell'Arca w San Domenico. Na pustym miejscu, gdzie powinni stać Anioł, święty Petroniusz i święty Prokulus, tkwiła karykatura jego samego ze złamanym nosem.

- Ja... ja dostałem zlecenie? Aldovrandi uśmiechnął się do niego radośnie.

- Rada miasta przyznała ci je w zeszłym tygodniu.

Po odejściu gości Aldovrandi i Michał Anioł udali się do bibliotek Aldovrandi powiedział mu, że jak rysunki będą gotowe i ustali się wielkość posągów, pośle do Carrary po marmur. Michał Anioł był przeświadczony, że jego gospodarz nie tylko postarał się dla niego o tę pracę, która przyniesie mu trzydzieści złotych dukatów, ale również zapłaci za marmur i za przewiezienie go wołami przez Apeniny - Serce miał tak pełne wdzięczności, że wprost nie wiedział, jak ma dziękować. Odruchowo wziął do ręki Dantego i przerzucił kartki. Ujął pióro i na górze stronicy, na jej marginesie i pod tekstem szybko naszkicował kilka widoków z Florencji: Duomo i Baptysterium, Palazzo della Signoria i Ponte Vecchio nad Arnem, kamienne miasto w objęciu swych murów.

- Jeżeli pozwolicie, co dzień zilustruję jedną stronę Dantego.

Aldowandi pochylił się nad nim i z błyszczącymi oczyma przyglądał się szkicom.

Michał Anioł udał się wraz z Aldovrandim do pracowni Dell'Arca na tyłach San Petronio. Zajmowała ona kawałek ogrodzonego dziedzińca, częściowo osłoniętego portykiem i prowadzącego do kościoła, do pokoju z szatami liturgicznymi. Znajdowały się tu warsztaty, podobne, ale mniejsze niż warsztat na dziedzińcu w Duomo, gdzie rzeźbił Herkulesa. Nie tknięto tu nic od czasu nagłej śmierci mistrza przed dziesięciu miesiącami. Na stole roboczym artysty leżały jego dłuta, młotki, zastygły воск i improwizacje z gliny, miniatury, zwoje szkiców do nie wyrzeźbionych jeszcze figur grobowca, kawałki węgla drzewnego. Dawało to obraz człowieka zmarłego w pełni sił i aktywności.

Chociaż na dworze - jak zwykle w styczniu w tych okolicach - dokuczały chłody, w otwartej szopie było ciepło, gdyż płonął ogień w dwóch dużych piecykach. Po dwóch miesiącach spędzonych na kopiowaniu dzieł sztuki w kościołach bolońskich i rysowaniu rzeźb Delia Quercia, Michała Anioła wprost paliły ręce, by wziąć się do roboty: modelować w glinie, rozpalić pod kuźnią i ukuć narzędzia, ustawić marmur na drewnianych podstawach i pierwszymi kapryśnymi uderzeniami obtłukiwać jego rogi, a potem szukać w kamieniu swych posągów. Od ukończenia Herkulesa minęło już pół roku.

Po paru zaledwie dniach pracy, gdy w grubej wełnianej czapie, osłaniającej mu głowę i uszy, pochylił się nad stołem rysunkowym, zamajaczyła przed nim jakaś potężna postać. Podniósł głowę, poznał Vincenza, rzeźbiarza w terakocie. Twarz jego z mrozu nabrała koloru umbrzy, oczy płonęły.

- Buonarroti, zabrałeś pracę, którą ja miałem dostać.

Michał Anioł milczał przez chwilę, potem szepnął:

- Przykro mi.

- Nie, wcale ci nie przykro. Przybyłeś tu, obcy, gdy ja jestem Bolończykiem. Odbierasz chleb tutejszym rzeźbiarzom.

- Doskonale to rozumiem - odparł Michał Anioł chcąc go ułagodzić - W zeszłym roku w Santo Spirito straciłem pracę na rzecz złotników.

- To dobrze, że rozumiesz. Idź do Rady, powiedz, że nie przyjmujesz zlecenia. Wtedy mnie je dadzą.

- Ale, Vincenzo, skoro nie dali ci go dotychczas...

Vincenzo przerwał mu energicznym machnięciem potężnego ramienia.

- Dzięki wpływom Aldovrandiego ukradłeś to zlecenie. Nikt tu nawet nie wiedział, że rzeźbisz.

Michał Anioł współczuł temu mocarnie zbudowanemu młodzieńcowi, który stał przed nim, wprost chory z doznanej porażki.

- Pomówię z messer Aldovrandim.

- Nie zapomnij tego zrobić. Inaczej pożałujesz, żeś znalazł się w Bolonii.

Kiedy Michał Anioł opowiedział Aldovrandiemu o tym spotkaniu tamten rzekł:

- To prawda, że jest Bolończykiem. Patrzył na pracę Dell'Arca. Wie, czego chcą nasi ludzie. Ale jednego mu brak: nie umie rzeźbić w marmurze. Jeśli chce unieśmiertelić swe imię, powinien wyrabiać nasze piękne bolońskie cegły.

- Może mógłbym mu zaofiarować pracę jako memu pomocnikowi?

- Czy potrzeba ci pomocnika?

- Chcę być dyplomata.

- Bądź lepiej rzeźbiarzem: Zapomnij o nim.

- Popamiętasz mnie jeszcze! - pogroził mu Vincenzo następnego dnia, kiedy Michał Anioł powiedział, że nic się już w tej sprawie nie da zrobić.

Michał Anioł spojrział na ogromne, kościste ręce Vincenza, dwakroć takie, jak jego własne. Byli w tym samym wieku. Obaj mieli około dziesiętnastu lat, lecz Vincenzo ważył zapewne ze sto dwadzieścia kilo, dwa razy więcej od niego. Przyszedł mu na myśl Torrigiani, ujrzał jego wielką pięść spadającą mu na nos, znów miał w ustach smak krwi, czuł ból strzaskanego nosa. Ogarnęły go mdłości.

- Co ci się stało, Buonarroti? Tak się zmieniłeś, boisz się, że ci zatruję życie?

- Już je zatrułeś.

Lecz czułby się jeszcze bardziej nieszczęśliwy, gdyby musiał wyrzec się szansy rzeźbienia trzech posągów z tych pięknych bloków białego marmuru z Carrary. Jeśli taką cenę trzeba płacić...

12.

Nie pisał do rodziny, ani nie otrzymywał listów z domu, ale raz na tydzień wspólnicy handlowi Aldovrandiego jeździli przez Przełęcz Futa do Florencji, zawozili Buonarroto wiadomości o nim, a jemu przywozili nowiny od nich.

W tydzień po jego ucieczce do miasta wjechał Karol VIII trzymając poziomo lancę na znak, że wjeżdża jako zwycięzca, choć nie oddano żadnych strzałów. Witano go na ulicach udekorowanych dywanami, markizami, oliwnymi lampami.

Ponte Vecchio był świątecznie przybrany, a gdy król jechał na modlitwy do Duomo, Signoria przyjęła go łaskawie. Jego główną kwaterę umieszczono w pałacu Medyceuszów. Ale kiedy przyszło do układania traktatu pokojowego, Karol okazał się pyszny i butny, groził nawet, że osadzi tu znów Piera de'Medici, domagał się cesarskiego okupu. Na ulicach wywiązały się walki, francuscy żołnierze i mieszkańcy Florencji wzajemnie na siebie napadali; Florentyńczycy zamknęli swe miasto i przygotowali się do wypędzenia Francuzów. Wtedy dopiero Karol stał się rozsądniejszy, zadowolił się stu dwudziestu tysiącami florenów oraz przyznaniem mu prawa do zatrzymania we Florencji dwóch fortec aż do końca wojny z Neapolem, i zabrał swe wojsko z Florencji. Miasto było dumne, że nie uległo się władcy prowadzącego dwadzieścia tysięcy zbrojnych, że kiedy rzucił groźbę: „Odezwią się nasze surmy bojowe!”, odpowiedziano mu: „A my uderzymy w nasze dzwony!”

Lecz koła miasta-państwa skrzypiały, jak przed gwałtownym zatrzymaniem się w biegu. Ustrój Florencji - tak długo rządzonej przez Medyceuszów - okazał się do niczego, gdy zabrakło silnej ręki. Poprzedni radni byli oddani Medyceuszom i to tworzyło modus vivendi - możliwa była współpraca. Teraz miasto rozdzierały zwalczające się partie. Jedna grupa chciała wprowadzić system rządzenia istniejący w Wenecji; inna chciała, aby Rada Ludowa wydawała prawa i wybierała urzędników, a druga Rada, mniej liczna, złożona z ludzi doświadczonych, prowadziła politykę wewnętrzną i zagraniczną. Guidantonio Vespucci rzecznik wielmożów, nazywał te projekty niebezpiecznie demokratycznymi i walczył o utrzymanie władzy w rękach kilku ludzi. W połowie grudnia do Bolonii dotarła wiadomość, że Savonarola wmixszał się w ten kryzys i wygłosił serię kazań, w których energicznie popierał ustrój demokratyczny. Florentyńczycy odwiedzający pałac Aldovrandich przedstawiali w zarysie koncepcję Savonaroli: podatki miano płacić tylko od nieruchomości, prawo wybierania radnych miał mieć każdy Florentyńczyk, zaś każdy liczący ponad dwadzieścia dziewięć lat i płacący podatki mógł zostać wybrany do Wielkiej Rady. Nim mnich dobiegł do końca swych kazań, plan jego przyjęto, a Vespuccj j nobile utracili znaczenie. Bolończykom wydawało się, że Savonarola został zarówno religijnym, jak i politycznym wodzem Florencji. Jego zwycięstwo nad Il Magnifico było zupełne.

Po Nowym Roku Piero de'Medici przyjechał do Bolonii i założył tu swą kwaterę główną. Wracając ze swego warsztatu, Michał Anioł napotkał na ulicy przed pałacem Aldovrandich oddział najemnych żołnierzy Piera, który wraz z Giulianem był w pałacu. Karol zawierając traktat z Florencją żądał, by zniesiono cenę nałożoną na głowę Piera i Giuliana, lecz wszystkie dobra Medyceuszów uległy konfiskacie, a Piero skazany był na przebywanie o dwieście mil od granic Toskanii.

Kiedy Michał Anioł spotkał Piera przed wejściem do jadalni, zawołał:

- Szczęśliwy jestem, widząc znowu waszą dostojność! Chociaż wolałbym, żeby to nasze spotkanie odbywało się w pałacu medycejskim.

- Wkrótce tam będziemy - warknął Piero. - Signoria wypędziła mnie siłą. Zbieram wojsko i wtedy ja ich przepędzę siłą.

Giuliano, który był już wzrostu Michała Anioła, skłonił mu się oficjalnie, ale gdy Piero poprowadził signorę Aldovrandi do sali jadalnej, obaj młodzieńcy uściskali się serdecznie.

Przy wesołym zazwyczaj stole Aldovrandiego panowała ciężka atmosfera. Piero natychmiast przystąpił do przedstawienia swych planów podbicia Florencji. Potrzebował tylko wystarczającej ilości wojska, najemnych żołnierzy, uzbrojenia i koni. Oczekiwał, że Aldovrandi przyczyni się do przeprowadzenia kampanii wplacając dwa tysiące florenów.

- Czy wasza dostojność jest pewien, że to najlepsza metoda? - zapytał z szacunkiem Aldovrandi. - Kiedy pradziad waszej eksces Cosimo, został wygnany, czekał, aż miasto przekonało się, że jest potrzebny, i wezwało go do powrotu. Niech i wasza dostojność na czeka.

- Nie jestem tak wybaczący, jak mój pradziad. Florencja potrzebuje mnie już teraz. To tylko Savonarola i moi kuzyni spiskują przeciwko mnie.

Zwrócił się do Michała Anioła:

- Wejdiesz do mojej armii jako inżynier, pomożesz rysować plany murów obronnych, gdy podbijemy miasto.

Michał Anioł siedział z pochyloną głową.

- Wasza dostojność mógłby toczyć wojnę z Florencją? - szepnął po chwili.

- Mógłbym i będę. Gdy tylko zbiorę dostateczne siły, by obalić jej mury.

- Ale jeśli miasto będzie ostrzeliwane, może zostać zniszczone...

- Co z tego? Florencja to stos kamieni. Jeśli go zburzymy, postawimy go na nowo.

- Ale dzieła sztuki...

- Czymże są dzieła sztuki? W ciągu roku zastąpimy je nowymi. A to będzie Florencja, którą ja będę rządził.

Nikt nie tknął jedzenia. Aldovrandi zwrócił się na koniec do Piera:

- Przez pamięć mego przyjaciela, Il Magnifico, muszę odmówić. Pieniądze, o które prosicie, są wasze zawsze, ale nie na prowadzenie wojny. Lorenzo, gdyby żył, pierwszy by waszą dostojność powstrzymał.

Piero spojrział na Michała Anioła.

- A ty, Buonarroti?

- Ja także, wasza dostojność, muszę odmówić. Będę służyć waszej ekscelencji we wszystkim, ale nie w prowadzeniu wojny przeciwko Florencji.

Piero wstał odpychając krzesło.

- Oto, jakich ludzi odziedziczyłem po ojcu! Poliziana i Pika, którzy woleli umrzeć, niż walczyć. Was, Aldovrandi, którzy byliście podestą mego ojca! I ciebie, Michale Aniele, któryś przez cztery lata mieszkał pod naszym dachem! Co z was za mężczyźni, że nie chcecie walczyć?

Wybiegł z pokoju. Michał Anioł rzekł ze łzami w oczach:

- Wybacz, Giuliano.

Giuliano również wstał, zabierając się do wyjścia.

- Ja także odmówię wzięcia udziału w wojnie. To tylko wzbudziłoby jeszcze większą nienawiść we Florentyńczykach. A rivederci, Michale Aniele! Napiszę Contessinie, że widziałem się z tobą.

Wciąż jeszcze nie był pewny, jak wyrzeźbić anioła. Przypomniawszy sobie swego pierwszego anioła, którego malował do fresku Ghirlandaia i do którego pozował mu syn cieśli z parteru domu Buonarrotich. Inni uczniowie mówili, że oszukuje, ponieważ nie dał pełnej aureoli wtapiając ją w tło. Czym jest anioł: istotą męską czy żeńską, ludzką czy boską? Przeor Bichiellini wyraził się kiedyś o aniele, że jest to „istota duchowa, służąca Bogu”.

Rysował setki aniołów, miesiące spędzone na sekcji potęgowały tylko jego zakłopotanie. Teraz, gdy znał budowę i funkcje ludzkiego ciała, trudno mu było nie korzystać ze swej wiedzy. Ale czyż anioł posiada osiem metrów jelit? Poza tym musi wyrzeźbić anioła ubranego, aby pasował do tego z drugiej strony Arki. Rzeźbiąc anioła i dwóch świętych ograniczał się do roli, jaką mu wyznaczył Ghirlandaio: mógł przedstawić w swych dziełach ręce, stopy, może częściowo kark i szyję. Co do reszty zaś fałdy szat skryją jego ciężko zdobytą wiedzę.

Na model „duchowej istoty służącej Bogu” obrał młodego contadino, który wraz z rodzicami i rodzeństwem przybył ze wsi na nabożeństwo. Przypominał trochę Bugiardiniego szeroką twarzą, lecz miał proste greckie rysy. Swe krzepkie barki i ramiona zawdzięczał prowadzeniu pługów za parą wołów. Ten mocarny młodzieniec trzymał wysoko kandelabr, do podniesienia którego trzeba by olbrzyma. Michał Anioł sądził, że wypadłoby mu dodać tytułem rekompensaty delikatne przejrzyste skrzydła, ale wprawił sam siebie w oszłomienie, bo narysował wzdłuż pleców chłopaka dwa skrzydła orła, podrywającego się do lotu. Wyrzeźbił je z drzewa i przymocował do glinianego modelu; były tak ciężkie, że delikatny anioł Niccolò dell'Arca po przeciwnej stronie grobowca przewróciłby się pod ich ciężarem.

Zaprosił do pracowni Aldovrandiego, którego bynajmniej nie szokowała tężyzna modelu.

- My, Bolończycy, nie jesteśmy istotami duchowymi. Wyrzeźbij krzepkiego anioła.

Tak też uczynił, wybrawszy najgrubszy z trzech kararyjskich bloków Aldovrandiego. Z młotem i dłutem w ręku, z nozdrzami pełnymi suchego pyłu marmurowego, z włosami i ubraniem obsypany białymi odłupkami i pyłem - miał znów poczucie pełni. Obrabiając marmur, czuł się bogaczem. Niepotrzebne mu już były piecyki, grzało go własne ciepło, a gdy świeciło słońce, wynosił ławę roboczą na dziedziniec, by mieć wokół siebie przestrzeń.

Wieczorem poczytawszy głośno Aldovrandiemu i zilustrowawszy stronicę Dantego, pracował nad szkicami do postaci świętego Petroniusza, patrona Bolonii, konwertyty pochodzącego z bogatego rzymskiego rodu, fundatora kościoła San Petronio. Za modele służyli mu sędziwi goście Aldovrandiego: członkowie Szesnastki, profesorowie uniwersytetu, sędziowie. Siedząc z nimi przy stole szkicował w pamięci ich twarze i postacie, a wróciwszy do swego pokoju przelewał na papier linie formy, wzajemne splatanie się rysów twarzy i jej ekspresji, co nadaje odrębność każdej ludzkiej istocie.

Niewiele oryginalności mógł wnieść do postaci świętego Petroniusza. Zarząd miasta i dominikanie z San Domenico wiedzieli, czego chcą: święty Petroniusz miał mieć nie mniej niż sześćdziesiąt lat, odświętne szaty liturgiczne i arcybiskupią mitrę na głowie, w ramionach miał trzymać model Bolonii z jej wieżami i pałacami spiętrzonymi wysoko ponad strzegącymi jej murami.

W warsztacie naprzeciwko ulokował się Vincenzo, jego ojciec bowiem podpisał umowę na robienie cegieł i dachówek dla odremontowania katedry. Gromada rzemieślników wypełniła warsztaty, dziedziniec rozbrzmiewał hałasem przy wyładowywaniu materiałów budowlanych. Vincenzo nieustannie zabawiał towarzyszy pracy dokuczając Michałowi Aniołowi przez cały dzień.

- Nasze cegły przetrwają tysiąc lat. Są mocniejsze niż wasz florencki kamień.

- To prawda, że twoje cegły są trwałe, Vincenzo.

- Przestań mi patronować - odparł tamten. - Wy, Florentycy, uważacie, że prócz was w Italii nie ma artystów.

Twarz Michała Anioła okryła się rumieńcem.

- Spójrzcie na niego! - zawołał Vincenzo. - Trafiłem go!

Kiedy Vincenzo przywiózł wóz nowych dachówek, rzekł drwiąco:-

- Wczoraj zrobiłem sto mocnych dachówek, a ty co? Kilka kresek na papierze? - Zachęcony śmiechem towarzyszy, kpił dalej: - To już czyni cię rzeźbiarzem? Dlaczego nie wracasz do siebie, a Bolonii nie zostawisz jej mieszkańcom?

- Zamierzam to zrobić, gdy ukończę moje rzeźby.

- Moich cegieł nic nie zniweczy. Pomyśl, jak łatwo może się jakieś nieszczęście przytrafić twoim rzeźbom.

Robotnicy przerwali pracę. Zapadła cisza, Vincenzo, który mówiąc wykonywał rękami ruchy, jakby formował słowa niczym cegły ciągnął z przebiegłym uśmiechem:

- Ktoś przebiegnie za blisko. Buch! Twój anioł rozpadnie się u dziesięć części.

Michał Anioł poczuł, że gniew dławi go w gardle.

- Nie ośmielisz się!

- Oczywiście, że nie ja, Buonarroti. Ja tego nie zrobię. Nie jestem tak niezręczny. Ale jakaś niezgarda może się potknąć.

Postyszał śmiech robotników, podejmujących swe narzędzia, i zrobiło mu się niedobrze. Siły zniszczenia postępują zawsze trop w trop za dziełem tworzenia.

Cierpiał dotkliwie przez dni i tygodnie. Święty Petroniusz wynurzył się z twarzą smutną, pooraną głębokimi bruzdami. Lecz była w nim jakaś moc. Głowa mocno osadzona na karku, silne stopy w cienkich sandałach, krzepkie kolana, biodra, ramiona pod bogatą szatą, ręce, w których trzymał Bolonię - taką siłę potrafił mu przekazać. Wiedział, że jako rzemieślnik wykonał dobrą robotę. Lecz czuł, że niewiele dokonał jako artysta.

- To bardzo ładne - powiedział Aldovrandi, kiedy zobaczył rzeźbę po wygładzeniu. - Dell'Arca nie zdołałby tego prześcignąć.

- Ale ja postanowiłem dać wam coś więcej - powiedział Michał Anioł z zawziętością. - Nie mogę wyjechać z Bolonii, póki nie wyrzeźbię czegoś wielkiego i oryginalnego.

- A więc dobrze, ty trzymałeś się w korbach, aby dać nam takiego świętego Petroniusza, jakiego my chcieliśmy. Ja nakłonię Bolończyków, by przyjęli Prokulusa, jakiego ty chcesz.

Bolonia tłusta stała się dla niego Bolonią chudą. Nie wracał do domu na solidny posiłek południowy. Kiedy sługa Aldovrandiego przynosił mu gorące jedzenie, pozwalał, by stygło, jeśli nie chciał w tym momencie przerwać pracy. Z nadejściem wiosny mógł co dnia dłużej pracować i często dopiero po zmierzchu wracał do pałacu Aldovrandiego, brudny, spocony, umazany węglem, pokryty pyłem i tak wyczerpany, że chętnie by w ubraniu rzucił się na łożo. Ale służący Aldovrandiego przynosił mu wielką drewnianą balię, napełnioną go wodą, i czyste ubranie. Wiedział, że jego mecenas spodziewa się, że przyjdzie do biblioteki na kilka godzin przyjaznej pogawędki.

Rzadko widywał Klarysę, ponieważ niewiele bywał w towarzystwie. Ale jeśli ją zobaczył, szczęście i udręka pozbawiały go w nocy snu, a za dnia wypełniały wszystkie myśli, i choć próbował tworzyć postać świętego Prokulusa, rysował Klarysę naga, bez jedwabnych sukni.

Wolał jej nie widzieć. To zbyt wielki ból.

Pierwszego maja Aldovrandi powiedział mu, że może nie pracować. Był to dla Bolonii najszcześniejszy dzień w roku, panowanie Królowej Miłości, kiedy zbierano dla przyjaciół i bliskich kwiaty na łąkach, romantyczny dworski młodzieniec zdobił barwnymi wstęgami z jedwabiu drzewa pod oknami ukochanej, a jego przyjaciele grali jej serenady.

Michał Anioł udał się w towarzystwie Aldovrandiego za główną bramę miasta, gdzie na podium pokrytym adamaszkiem i przystrojonym girlandami kwiatów dokonano koronacji Królowej Miłości, a cała Bolonia składała jej hołd.

Michał Anioł również pragnął złożyć hołd miłości, bo to chyba właśnie miłość rozpałała mu krew w żyłach, upajała wiewem wiosennego wiatru, wonią kwiatów i perfum kobiet Bolonii, jakże pięknych w tym świątecznym dniu, przybranych w jedwabie i klejnoty.

Lecz nie mógł znaleźć Klarysy. Spotkał Marka w gronie rodziny, z uwieszonymi u jego ramion dwiema młodymi pannami - zapewne kandydatkami na żonę, wybranymi przez jego bliskich, widział starszą kobietę, która towarzyszyła jej na wyprawie po zakupy do miasta, widział jej pokojówkę i kilkoro służby, zabawiających się na łące na podium, gdzie odbywały się uroczystości. Ale nie spotkał Klarysy, choć usilnie jej szukał.

Nagle zorientował się, że nie znajduje się już dłużej przed podium ani w świętującym tłumie. Nogi niosły go szybko drogą do willi Klarysy. Nie wiedział, co uczyni, kiedy się tam znajdzie, co powie, jak się wytłumaczy, kiedy mu otworzą drzwi. Drżąc na całym ciele prawie biegł pnąc się w górę drogą.

Skobel przy bramie był odsunięty. Podeszedł do drzwi frontowych, ujął kołatkę i parę razy zastukał. Już zaczynał myśleć, że dom jest pusty i że głupio się zachował, kiedy drzwi się uchyliły i stanęła w nich Klarysa. Była w szlafroku, złociste włosy spływały jej po plecach niemal do kolan, nie miała żadnych klejnotów, pachniała mydłem, nie kosmetykami. Twarz jej wydała się Michałowi Aniołowi piękniejsza niż kiedykolwiek, a ciało bardziej godne pożądania, bo niczym nie przyozdobione.

Przestąpił próg. W domu było zupełnie. Zasunęła zasuwę.

Padli sobie w objęcia, ciała zwarty się z sobą, kolana i lędźwie, i piersi, wpijały się w siebie usta, słodkie i wilgotne; ramiona obejmowały z nieprzepartą mocą całej siły witalnej i w tym żywiołowym uścisku zatracili poczucie miejsca, czasu, wszelkich racji. Zaprowadziła go do sypialni. Pod wierzchnim okryciem nie miała nic na sobie. Smukłe ciało, czerwone sutki, złocisty wzgórek Wenery, wszystko to było takie, jakim od dawna widziało je oko malarza: kobiecym pięknem stworzonym do miłości. Zdawało mu się, że przenika coraz głębiej w żywy biały marmur, aż doszedł do punktu kulminacyjnego i całą swoją siłę, namiętność, pożądanie przelał w ten żyjący blok marmuru, który-stworzony na to, by kochać rzeźbiarza - zdobył się na odpowiedź udzielając mu w zamian własnego ciała, aż w końcu rzeźbiarz i marmur zjednoczyli się całkowicie, tak głęboko przeniknęli w siebie, aż stali się jednym, marmur i człowiek stali się organiczną całością, a każde z nich osiągnęło własną pełnię w tym największym akcie sztuki i miłości, jaki zna rodzaj ludzki.

Po tym dniu majowym ukończył szkic świętego Prokulusa, którego zamordowano pod murami Bolonii w 303 roku, w pełni młodości i siły. Ubrał go w tunikę, która nie kryła potężnej klatki piersiowej ani bioder i pozwalała widzieć obnażone nogi. Posąg był pod względem anatomicznym prawdziwy i przekonywający. Kiedy lepił model z gliny, doświadczenie z Herkulesem wydało owoce. Potrafił bowiem uformować łydki z mięśniami jak postronki; krągłe, mocne uda; korpus i nogi bohaterskiego wojownika i oswobodziciela mocarne, niepokonane.

Potem, bez najmniejszego zażenowania, zrobił przed lustrem w sypialni model własnej twarzy: zapadnięty nos, kości policzkowe, oczy: strzechę włosów opadających na czoło, mocne spojrzenie, zdecydowane triumfować. Nad wrogami Bolonii? Wrogami sztuki? Życia? Czyż to nie to samo?

Gdy rzeźbił w marmurze i czuł uderzenie dłuta, nikła sprzed oczu ciemnoceglasta twarz Vincenza, cichnął jego gruby głos. Mrużąc od przed odpryskami marmuru, widząc wynurzający się z marmuru kształt rósł we własnych oczach. Obraz Vincenza kurczył się, bladł, aż w końcu Bolończyk przestał przychodzić na podwórzec.

Kiedy po południu słońce zaczynało zbyt silnie prażyć i nie mógł pracować na zamkniętym dziedzińcu, szedł z papierem i kredkami przed kościół, siadał na chłodnym kamieniu przed rzeźbami Jacopa della Ouercia i co dzień rysował dla rozrywki jakąś jego postać: Boga, Noego, Adama lub Ewę. Próbował uchwycić coś z jego talentu w przekazywaniu wzruszeń, dramatycznego napięcia, konfliktu i poczucia realizmu poprzez płaskorzeźby z kamienia.

Gorące letnie miesiące wypełnione były pracą. Wstawał przed brzaskiem, o świcie zabierał się do obrabiania marmuru, rzeźbił przez sześć godzin, a potem jadł przyniesione w koszyku kromki chleba z salami. Kiedy wieczorne oświetlenie nie pozwalało mu widzieć płaszczyzn i powierzchni figury, okrywał ją wilgotnym płótnem, wstawał do szopy i zamykał dobrze drzwi, potem szedł nad Reno, by popływać w chłodnych jego nurtach, a gdy wracał do pałacu Aldovrandiego, upatrywał gwiazd na ciemnym błękitnie zawieszonym nad równiną.

Vincenzo znikł, zniknęła też Klarysa. Z przelotnie rzuconych słów Aldovrandiego dowiedział się, że Marco zabrał ją na upalne miesiące lata do swej willi myśliwskiej w Apeninach. Rodzina Aldovrandiego także wyjechała do letniej willi w górach. Przez większą część lipca i cały sierpień Bolonia wyglądała jak zdziesiątkowana przez zarazę, sklepy były zamknięte, żaluzje opuszczone. Pozostał w pałacu sam z parą służących, którzy uważali się za zbyt starych na podróże, i widywał swego gospodarza tylko od czasu do czasu, gdy ten z twarzą opaloną górskim słońcem przyjeżdżał, by w ciągu dnia załatwić swe interesy. Kiedyś przywiózł wstrząsające nowiny z Florencji. Jego krótkie brwi, nadające mu zazwyczaj kpiący wyraz, uniosły się niemal pionowo, gdy zawołał:

- Twój Fra Savonarola znowu się pojawił. Wydał wojnę papieżowi!
- Czy w tym sensie jak Lorenzo, kiedy Rzym rzucił klątwę na Florencję?
- Ach, nie. To ma charakter osobisty i karzący.

Aldovrandi przeczytał urywek ze sprawozdania z ostatniej nauki Savonaroli w Duomo: „Kiedy widzicie zdrową głowę, możecie powiedzieć, że ciało jest zdrowe także, ale kiedy głowa jest chora, przyjrzyjcie się dobrze ciału. Tak więc, jeśli się zdarzy, że głowa władzy jest przepelniona ambicją i żądzą i pod innymi względami przewrotna, wiedzcie, że wkrótce bicz boży zawiśnie nad wami. Skoro tedy widzicie, że Bóg dopuszcza, by głowa Kościoła kalala się zbrodnią i symonią, mówię wam, że zbliża się dzień sądu”.

Michał Anioł nie był tak wstrząśnięty, jak oczekiwał Aldovrandi ponieważ przeor Bichiellini przepowiedział dawno, że ostatecznym celem Savonaroli jest ugodzenie w papieża.

- Co papież na to?

- Wezwał Savonarolę do Rzymu, aby złożył wyjaśnienia co do swych objawień. Ale Savonarola odmówił, oświadczając: „Wszyscy mądrzy i zacy obywatele uważają, że mój odjazd stąd będzie z wielkim uszczerbkiem dla ludu, a nie na wiele przyda się w Rzymie. Ze względu na dobro tej pracy jestem zupełnie pewien, że te przeszkody co do mojego wyjazdu płyną z woli Boga. Nie jest przeto wolą Boga, abym stąd obecnie wyjeżdżał”. - Aldovrandi chrząknął: - Niezawodny system nie uważasz?

Michał Anioł także nie zgodził się wyjechać, kiedy Aldovrandi zaproponował, aby spędził wraz z nim wakacje w górach.

- Dziękuję, ale teraz dobrze mi idzie praca nad świętym Prokulusem. W tym tempie skończę do jesieni.

Lato minęło, Bolonia uniosła żaluje i znowu ożyła. Z nadejściem jesieni święty Prokulus był ukończony. Michał Anioł wraz z Aldovrandim stał przed posągami. Przesunął pieszczotliwie ręką po wygładzonym kamieniu. Choć wyczerpany, był szczęśliwy i Aldovrandi czuł się również szczęśliwy.

- Poproszę ojców, aby ustalili datę odsłonięcia. Może podczas świąt Bożego Narodzenia?

Michał Anioł milczał: rzeczą artysty było rzeźbić, a patrona odsłaniać posąg.

- Uczymy cię w San Domenico.

- Moja praca jest skończona. Zateśknę już za Florencją -powiedział spokojnie Michał Anioł. - Byliście mi dobrym przyjacielem...

Aldovrandi uśmiechnął się.

- Za roczny wikt otrzymałem w zamian niezliczone godziny wspólnej lektury poezji i ilustracje do Boskiej Komedii. Czy który z Aldovrandich ubił kiedy lepszy interes?

Nie mógł odjechać bez pożegnania Klarysy. Trzeba było czekać na okazję. W końcu Aldovrandi zaprosił go na przyjęcie do odosobnionej willi w górach, dokąd zamożni młodzieńcy bolońscy czuli się w prawie przyprowadzać swoje kochanki na ucztę i tańce. Michał Anioł zorientował się, że nie można liczyć na choćby krótki moment odosobnienia w bibliotece czy sali koncertowej. Będą musieli powiedzieć sobie „do zobaczenia” na środku salonu, otoczeni dwudziestu innymi parami; a na twarz będą musieli sprowadzić żartobliwy uśmiech, znak, że wymieniają między sobą uprzejmość.

- Chcę cię pożegnać, Klaryso. Wracam do Florencji.

Ściągnęła na chwilę brwi, choć wargi rozchyłały się w uśmiechu.

- Bardzo żałuję. Przyjemnie mi było wiedzieć, że tu jesteś.

- Przyjemnie? Czy tortura może być przyjemna?

- W pewnym sensie. Kiedy wrócisz?

- Nie wiem. Może nigdy.

- Każdy powraca do Bolonii. Tędy prowadzą wszystkie drogi.

- A więc, powrócę.

13.

Rodzina była szczerze rada z jego powrotu. Całowano go w oba policzki, wykrzykując nad jego brodą. Lodovico promieniał z powodu przywiezionych przez niego dwudziestu pięciu dukatów. Buonarrotto wyrósł o ćwierć metra, Sigismondo przestał już być dzieckiem, terminował w Cechu Winiarzy, a Giovansimone wyniósł się zupełnie z domu i żył po królewsku w mieszkaniu po drugiej stronie Arna, jako jeden z przywódców Armii Chłopięcej Savonaroli.

- Nie przychodzi już do domu - westchnął Lodovico. - Zadajemy mu zbyt wiele kłopotliwych pytań.

Granacci był straszliwie zajęty, pracował od świtu do zmroku w pracowni Ghirlandaia, aby utrzymać bottegę przy życiu. Kiedy Michał Anioł przyszedł go odwiedzić, zobaczył kartony do nowych fresków do kaplicy San Zenobi, rysowane przez Dawida i Benedetta Ghirlandaia, przez Mainardię, Bugiardinię, Tedeska. Wydały mu się dobre.

- Tak - przyznał Dawid. - Ale jednak zawsze spotykamy się z tym samym sądem: „Ze śmiercią Domenika pracownia przestała istnieć”.

- Pracujemy dwa razy tyle co przedtem - westchnął Mainardi. - Ale nikt z nas nie posiada talentu Domenika, z wyjątkiem jego syna Ridolfo, lecz on ma dopiero dwanaście lat i dziesięć lat minie, nim bę dzie mógł zająć miejsce swego ojca.

Kiedy wracali do domu, Granacci powiedział:

- Rodzina Popolanów chce, żebyś coś dla nich wyrzeźbił.

- Popolano? Nie znam żadnego Popolano.

- Owszem, znasz - w łagodnym zazwyczaj głosie Granacciego brzmiała ostra nuta. - To kuzyni-Medycusze, Lorenzo i Giovanni. Zmienili nazwisko, aby nie drażnić Partii Ludowej, i teraz pomagają rządzić Florencją. Prosił mnie, bym cię przyprowadził do nich, gdy wrócisz.

Bracia Lorenzo i Giovanni Popolano przyjęli go w salonie pełnym cennych dzieł sztuki z pałacu Lorenza. Michał Anioł w osłupieniu przenosił wzrok z Botticellego na Gozzolę, z Gozzoli na Donatella.

- Nie ukradliśmy ich - oświadczył ze swobodą Giovanni. - Miasto wystawiło je na publiczną licytację, a myśmy je kupili.

Michał Anioł nie proszony siadł na krzesło. Granacci przyszedł gospodarzom z odsieczą:

- Dzięki temu te obrazy i rzeźby są bezpieczne. Niektóre z najlepszych dzieł sztuki sprzedano poza granice Florencji.

Michał Anioł wstał.

- Zaskoczyło mnie to... Napłynęło tyle wspomnień... Giovanni Popolano kazał podać słodkie wino i ciasto. Lorenzo powiedział, że nadal pragną mieć młodego świętego Jana.

Jeżeli dla większej wygody Michał Anioł chciałby przenieść się do pałacu, serdecznie zapraszają.

Tego wieczoru, kiedy rozdzwoniły się wszystkie dzwony miasta, przywodząc na myśl tokańskie przysłowie: „Dzwony wzywają innych do kościoła, ale same nigdy tam nie chodzą”, wędrował wąskimi ulicami do pałacu Ridolfich. Kazał cyrulikowi Torrigianiego na rynku ogolić się i podstrzyż włosy; wykapał się i włożył na tę wizytę najlepszą swa suknię z niebieskiej wełny oraz pończochy.

Ridolfi należeli poprzednio do Bigi, czyli Szarej Partii, tych stronników Medyceuszów, którym Rada to wybaczyła. Obecnie ostentacyjnie stali się członkami Frateschi, czyli Partii Republikańskiej. Contessina przyjęła go w salonie. Nadal towarzyszyła jej stara niańka. Contessina spodziewała się dziecka.

- Michał Anioł.

- Contessina, come va?

- Powiedziałeś, że urodzę wielu synów.

Popatrzył na jej blade policzki, płonące oczy, zadarty nos ojca. przypomniała mu się Klarysa, jak gdyby stała w tym pokoju koło Contessiny. „Każda miłość jest tylko w pewnym sensie”.

- Przyszedłem, aby ci powiedzieć, że twoi kuzyni ofiarowali mi zamówienie. Nie mogłem się przyłączyć do armii Piera, ale nie chcę więcej obciążać sumienia brakiem lojalności.

- Słyszałam o ich życzeniu. Złożyłeś dowód swej lojalności, Michale Aniele, kiedy proponowali ci to po raz pierwszy. Nie ma potrzeby dalszych demonstracji. Jeżeli chcesz przyjąć zamówienie, przyjmij je.

- A więc je przyjmę.

- Co zaś się tyczy Piera... W tej chwili moja siostra i ja jesteśmy pod opieką rodzin naszych mężów. Jeśli Piero kiedykolwiek zaatakuje miasto wielkimi siłami, kto wie, co się z nami stanie?

Największe zmiany zaszły w samym mieście. Chodząc dobrze znanymi sobie ulicami, wyczuwał atmosferę wrogości i podejrzeń. Florentyńczycy od czasów Cosima de'Medici, który kazał zburzyć wieże obronne, by nie przewyższały dachów, żyli ze sobą zgodnie, a teraz podzielili się na trzy partie, zwracając sobie nawzajem. Nauczył się rozpoznawać ich po emblematach. Arrabbiati, czyli Wściekli, byli to ludzie zamożni i doświadczeni, którzy obecnie nienawidzili zarówno Piera, jak i Savonaroli, nazywając stronników dominikanina płaksami klepiącymi pacierze. Następnie byli Biali, czyli Frateschi, do których należeli obaj Popolano, a ci nie darzyli Savonaroli życzliwszym uczuciem niż Wściekli, ale musieli go popierać, ponieważ opowiedział się za rządem republikańskim. Wreszcie stronnicy Piera de'Medici, Szarzy, snujący tajemne intrygi.

Kiedy Michał Anioł spotkał się z Granaccim na Piazza della Signoria, doznał wstrząsu ujrawszy przed Signorią Judytę, skradzioną z podwórca Medyceuszów, i zabranego stamtąd Dawida, stojącego na dziedzińcu Signorii.

- A cóż tu robi Judyta?- zapytał.

- Jest panującą boginią Florencji.

- Skradzioną przez miasto. I Dawid także?

- Twarde słowa, przyjacielu. Skonfiskowany.

- A co to za napis? Głosi on, że obywatele umieścili ten posąg jako przestrożę dla wszystkich, którzy chcieliby stać się tyranami Florencji. Judyta z mieczem w ręku to my, waleczni obywatele Florencji. Holofernes, któremu za chwilę spadnie głowa, reprezentuje partię inną niż partia patrzącego.

- Zatem aż tyle głów potoczy się po piazza? Czy walczyliśmy sami z sobą?

Granacci nic nie rzekł. A później przeor Bichiellini odpowiedział:

- Obawiam się, że tak.

Michał Anioł siedział w jego pokoju, gdzie na ścianach wisiały półki, pełne oprawnych w skórę rękopisów, a na biurku piętrzyły się stosy notatek i arkusze pisanej przez niego rozprawy. Przeor wsunął zziębnięte ręce w czarne rękawy augustiańskiego habitu.

- Dokonałiśmy pewnych reform w dziedzinie podatków i moralności. Mamy bardziej demokratyczną formę rządzenia, może w nim brać udział więcej ludzi. Ale rząd jest bezsilny, jeśli Fra Savonarola nie podpisze jego aktów.

Z wyjątkiem grupy zapaleńców z pracowni Ghirlandaia, poznikali artyści, zamarta we Florencji sztuka. Rosselli zachorował i jego pracownia była zamknięta. Dwóch z rodziny della Robbia, spadkobierców Luki, zostało duchownymi. Botticelli malował tylko to, do czego natchnieniem były mu kazania Savonaroli. Uczeń Verrocchia, Lorenzo di Credi, odnawiał tylko obrazy Fra Angelika i Uccella i wstąpił do klasztoru.

- Myślałem o tobie - powiedział przeor - kiedy Savonarola zapowiedział kazanie dla artystów. Oto trochę porobionych przeze mnie notatek, zapewniam cię, że są dokładne. „Co jest pięknem? Kolor? Nie! Forma? Nie! Tylko Bóg jest pięknością. Młodzi artyści chodzą i mówią o jakiejś kobiecie czy mężczyźnie: Oto Magdalena, oto Najświętsza Dziewica, oto święty Jan. Potem malują ich twarze w kościołach, co jest wielką profanacją. Wy, artyści, źle postępujecie, wypełniając kościoły dziełami próżności...”

- Słyszałem to wszystko od mojego brata. Lecz jeśli Savonarola będzie górą...

- Jest górą.

- W takim razie nie powinienem chyba wracać...

- A dokąd poszedłbyś, mój synu? Michał Anioł umilkł. Zaiste, dokąd?

W dzień Nowego Roku 1496 duża grupa mężczyzn z pochodniami w ręku zbiegła się przed klasztorem San Marco i skandowała:

- Spalić ten budynek! Niech zgorzeje San Marco! Niechaj zgorzeje nikczemny frate!

Michał Anioł stał spokojnie w cieniu pałacu Popolanów. Wynurzyły się szeregi mnichów w habitach i kapturach i splótszy ramiona stanęły zwartym szykiem przed kościołem i klasztorem. Tłum złorzeczył Savonaroli, lecz mnisi nie ustępowali. Po jakimś czasie manifestanci poczęli się rozpraszać, blask pochodni sphywał w rozchodzące się od placu ulice.

Michała Anioła, wspartego o zimną ścianę, przeszedł dreszcz. Stanął mu przed oczami posąg Judyty Donatella z podniesionym mieczem, gotowej odciąć głowę... Komu? Savonaroli? Przeorowi Bichielliniemu? Pierowi? Florencji? Jemu samemu?

14.

Odwiedził Beppa na podwórku Duomo i posłyszał, że w sąsiedztwie można po przystępnej cenie nabyć niewielki złom całkiem dobrego marmuru. Resztę sumy, otrzymanej awansem za Świętego Jana, oddał ojcu.

Nie mógł się zmusić do tego, by zamieszkać w tak zwanym pałacu Popolanów, ale rozstawił swój warsztat w ich ogrodzie. Kuzyni odnosili się do niego jak do przyjaciela, często zapraszali do pałacu, nie zważając na jego strój roboczy, i pokazywali mu jakieś nowe dzieło sztuki czy iluminowany manuskrypt. W domu ojca było ich teraz tylko trzech w sypialni, a ponieważ Buonarroto zgodził się sypiać z Sigismondem, Michał Anioł mógł nadal korzystać z luksusu, do jakiego już przywykł, mianowicie oddzielnego łóża. Pogoda była chłodna, a on nie jadał nic do południa, więc wracał do domu z solidnym apetytem, co uszczęśliwiała Lukrecję. Nawet Lodovico wydawał się być z niego zadowolony.

Ogród Popolanów utrzymany był w stylu parkowym, otoczony wysokim murem, z krytą werandą, gdzie pracował ze względu na ciepło. Lecz nie odczuwał radości ani natchnienia. Zadawał sobie pytanie: „Czemu?”

Temat rzeźby był mu miły; młody święty Jan, udający się na pustynię, by tam nauczać: „A Jan miał odzienie z sierści wielbłądziej i nas skórzany wokół bioder swoich, a pokarmem były mu szarańcze i leśny miód”. We Florencji było już wielu „świętych Janów”. Andrei Pisano Święty Jan Chrzciel na drzwiach Baptysterium, Ghibertiego statua z brązu w Or San Michele, Donatella posąg z marmuru na Kampanill fresk Ghirlandaia w Santa Maria Novella i święty Jan w Chrzcie Chrystusa wymalowanym dla San Salvi przez Verrocchia z pomocą Leonarda da Vinci.

Z Biblii Michał Anioł dowiedział się, że Jan miał lat piętnaście, kiedy poszedł na pustynię głosić słowo boże. Większość dzieł sztuki ukazywała go jako małego chłopca o drobnej figurze i dziecięcej twarzy. Ale mogło być inaczej. We Włoszech młodzieńcy lat piętnastu są często już mężczyznami. A czemuż by święty Jan nie miał być krzepkim, zdrowym wyrostkiem, dobrze przygotowanym do zniesienia surowego życia, jakie miał podjąć? Czemuż by nie mógł mieć postaci, którą przyjemnie byłoby rzeźbić?

A może to panujący wokół zamęt i niepokój gasiły entuzjazm Michała Anioła, kazały mu zastanowić się, gdzie jest jego miejsce w rodzinnym domu? Szerzyły się najfantastyczniejsze pogłoski i obawy. Savonarola miał całkowicie zawładnąć miastem. Florencja, która odmówiła przystąpienia do ligi włoskich miast-państw, z obawy, że liga poprze Piera, stanęła ponownie wobec niebezpieczeństwa podboju. Wenecja, księżę Sforza w Mediolanie i papież Borgia w Rzymie, znalazłszy w Medicim

dogodnego sojusznika przeciw Savonaroli, pomogli mu zebrać dziesięć tysięcy dukatów na opłacenie wojsk zaciężnych.

Ale sztuka żyła w zagrożeniu i dawniej, artyści nie raz już tworzyli w skołatanych troskami świecie. Czy kiedykolwiek będzie inaczej?

A może trudność w podejściu do tematu stanowiło z dawna dręczące pytanie, nieuchwytność Janowego posłannictwa? Dlaczego Bóg potrzebował posyłać kogoś, kto przygotowałby świat na przyjście Jezusa? Posiadał przecież moc zawieszania praw natury i czynienia cudów dla przekonania sceptyków. Dlaczego zatem trzeba było przeorywać grunt na jego przyjście?

Michał Anioł posiadał dociekliwy umysł. Czuł potrzebę poznania przyczyny istniejącego stanu rzeczy: filozoficznej zasady będącej motywem działania. U Mateusza czytał o Janie:

„A w one dni przyszedł Jan Chrzciciel nauczając na Pustyni Judzkiej i mówiąc: Czyńcie pokutę, albowiem przybliżyło się Królestwo Niebieskie. Ten jest bowiem, o którym powiedział Izajasz Prorok mówiąc: Głos wołającego na pustyni, gotujcie drogę Pańską, torujcie ścieżki Jego”.

Ale piętnastoletni chłopak udając się na pustynię to jeszcze nie mężczyzna, który chrzcił Jezusa. Jak wówczas wyglądał? Jakie było jego znaczenie dla chrześcijaństwa? Czy jego pojawienie się było koniecznością, czy tylko wypełnieniem prorocत्व Starego Testamentu, gdyż pierwsi chrześcijanie czuli, że im silniej oprą swą religię na Starym Testamencie, tym większą zyskają szansę przetrwania.

Lecz Michał Anioł nie był uczonym teologiem. Był dobrym rzemieślnikiem. Spędził wiele tygodni, chodząc po mieście i szkicując. Rysował każdego wyrostka, którego udało mu się zatrzymać na chwilę. Nie zamierzał wyrzeźbić młodzieńca o potężnej budowie, lecz nie chciał również czynić go podobnym do kruchego eleganckiego świętego Jana z dzieł sztuki zdobiących Florencję. Naszkicował, a potem wykuł w marmurze piętnastoletniego młodzieńca o gibkim ciele, osłoniętego tylko przepaską na biodrach. Nie chciał dawać aureoli wokół głowy chłopca ani też, za wzorem Donatella, kazać mu nieść tradycyjny wysoki krzyż, bo nie sądził, by młody święty Jan mógł nieść krzyż, nim krzyż wszedł w życie Chrystusa. Rzeźba przedstawiała młodzieńca pełnego życia, ale nawet po jej ostatecznym wygładzeniu nie wiedział, co chciał przez nią wyrazić.

Medyceusze-kuzyni nie szukali tyle myśli w rzeźbie. Podobała im się i ustawili ją w niszy w dalekim murze ogrodowym, tak że było ją widać z tylnych okien pałacu. Zapłacili mu resztę należności i zaproponowali, by nadal miał swój warsztat rzeźbiarski w ich ogrodzie.

Ale ani słowa o nowym zamówieniu.

- Nie mogę mieć do nich pretensji - powiedział Granacciemu ze smutnym uśmiechem. - To nie jest nic specjalnego.

Ogarnęła go rozpacz.

- Nauczyłem się rzeźbić posągi, ale kiedy wyrzeźbię posąg, w którym będzie coś niezwykłego? Czuję, że teraz, gdy zbliżają się moje dwudzieste pierwsze urodziny, umiem mniej, niż gdy miałem lat siedemnaście. Jak to możliwe?

- Tak nie jest.

- Bertoldo mówił mi: „Stwórz ogrom dzieł”. Przez cztery lata zrobiłem sześć rzeźb: Herkulesa, Ukrzyżowanie w drzewie, Anioła, Świętego Petroniusza i Świętego Prokulusa w Bolonii, a teraz tego Świętego Jana. Ale tylko w Świętym Prokulusie było coś oryginalnego.

W dniu urodzin poszedł smutny do swego warsztatu w ogrodzie Popolanów. Na ławie rzeźbiarskiej ujrzał blok białego marmuru, witający go słowami, nagryzmołonymi węglem ręką Granacciego.

„Spróbuj znowu”.

Natychmiast, bez szkiców, bez modelowania w wosku czy glinie wykuł chłopaczka, którego obraz snuł mu się po głowie, gdy harował nad posągami świętego Jana: krzepkiego, pełnego pogańskiego wigoru, utrzymanego w rzymskiej tradycji. Nie przyszło mu nawet na myśl, że robi coś poważnego, było to po prostu ćwiczenie, przyjemność, antidotum na zamęt i napięcie, w jakim tworzył Świętego Jana. Kuł swobodnie, a z bloku wynurzył się rozkoszny sześciolatek, śpiący z lewą ręką pod głową.

Wyrzeźbienie i wypolerowanie posąжку zabrało mu zaledwie parę tygodni. Nie dążył do perfekcji ani nie liczył na sprzedanie swej pracy. Cały projekt był figlem, mającym go rozweselić, a teraz, gdy się skończył bawić, zamierzał zwrócić marmur Granacciemu z napisem:

„Tylko trochę uszkodzony na skutek używania”.

Ale Lorenzo Popolano wpłynął na zmianę jego decyzji. Kiedy zobaczył ukończoną rzeźbę, twarz mu się zarumieniła z ukontentowania.

- Jeśli nadałbyś posążkowi taki wygląd, jak gdyby się przeleżał zakopany w ziemi, posłałbym go do Rzymu i uchodziłby za antycznego kupidyńka. Czy umiałbyś to zrobić?

- Myślę, że tak. Kiedyś nadałem patynę wieku całej teczce rysunków.

- Sprzedałbyś go wtedy o wiele lepiej. Mam w Rzymie zdolnego handlarza, Baldassare del Milanese. On by się tym zajął.

Widział dostatecznie dużo greckich i rzymskich posągów, aby się orientować, jak powinien wyglądać jego chłopaczek. Najpierw przeprowadził próby na odłamkach, pozostałych z posążku, i uwalniając rękę pyłem ogrodowym wcierał go palcami w marmur, tarł papierem piaskowym przed nałożeniem następnej warstwy, brudził mocno brzegi ziemią, twardą szczotką ze szczeciny zacierał plamy.

Kiedy przekonał się, że jego metoda jest dobra, przystąpił ostrożnie do pracy nad Kupidyńkiem. Myśl o zamierzonym oszustwie bawiła go tak samo, jak poprzednio rzeźbienie.

Lorenzo zadowolony był z rezultatu.

- Wygląda przekonująco. Baldassare zdobędzie dla ciebie dobrą cenę. Za parę dni posyłam paczki do Rzymu, dołączę więc twój posążek.

Lorenzo przewidywał słusznie. Kupidyńka nabył pierwszy klient, któremu Baldassare go zaoferował: kardynał Riario di San Giorgio, stryjeczny wnuk papieża Sykstusa IV. Lorenzo wysypał w dłonie Michała Anioła pełną sakiewkę, trzydzieści złotych florenów. Michał Anioł myślał, że starożytny Kupidynek, sprzedany w Rzymie, da mu przynajmniej sto florenów. Lecz nawet to, co otrzymał, przewyższało dwukrotnie sumę, jaką mógłby dostać we Florencji, gdyby ktokolwiek go chciał, skoro Armia Chłopców Savonaroli zabierała przemocą z prywatnych mieszkań wszystkie pogańskie obrazy i rzeźby.

Przed samym wielkim postem Michał Anioł zobaczył na Via Larga swego brata Giovansimone, biegnącego na czele grupy biało ubranych chłopców, którzy nieśli lustra, suknie z jedwabiu i atlasu, malowidła olejne, statuetki, pudełka z kosztownościami. Chwycił go za ramię, o mało nie przewrócił piramidy łupów.

- Giovansimone! Jestem w domu od czterech miesięcy i ani razu cię nie widziałem.

Giovansimone oswobodził ramię, uśmiechnął się szeroko i wykrzyknął:

- Nie mam teraz czasu z tobą rozmawiać. Pamiętaj, abyś był jutro o zmierzchu na Piazza della Signoria.

Byłoby niemożliwe, żeby następnego wieczoru Michał Anioł czy ktokolwiek inny we Florencji nie oglądał gigantycznego spektaklu na Piazza. W czterech głównych dzielnicach Florencji zbrali się przybrani w białe koszule chłopcy z armii Savonaroli i utworzywszy szyk wojskowy, poprzedzani przez dobozów, trębaczy i heroldów, niosąc gałązki oliwne i śpiewając: „Niech żyje Chrystus, król Florencji! Niech żyje Maria, nasza królowa!”, pomaszcerowali na Piazza della Signoria. Tutaj ustawiono wysokie drzewo, a wokół niego zbudowano rusztowanie w kształcie piramidy. Mieszkańcy Florencji i pobliskich wiosek zapełnili plac, a tę jego część, na której miał płonąć stos, otoczył sznur mnichów z San Marco, stojących ramię przy ramieniu, z Savonarolą na czele.

Chłopcy ułożyli stos. Na spód rzucili przyprawiane włosy, pudełka z różem, perfumy, zwierciadła, jedwabne paski z Francji, szkatułki z naszyjnikami, kolczykami, bransoletkami, wymyślnymi guzikami. Następnie poszły wszelkie przybory do gry: deszcz kart tańczył przez chwilę w powietrzu, za nim leciały kostki do gry, tablice szachowe, pionki i figury. Następną warstwę piramidy tworzyły książki, oprawne w skórę manuskrypty, setki rysunków, obrazów olejnych, każdy okaz starożytnej rzeźby, jaki wpadł w ręce chłopców. Na to ciskano wiole, lutnie i katarynki, które pięknem swych kształtów i lśnieniem politory zamieniały ów szaleńczy stos w scenę bachanalii. Zakryły je maski, kostiumy z widowisk, rzeźby z kości słoniowej i wyroby sztuki orientalnej. Lśniąco i migocząc padały pierścienie, brosze, naszyjniki. Michał Anioł widział, jak Botticelli podbiegł do stosu i rzucił nań szkice Simonetty. Potem Fra Bartolommeo rzucił swoje szkice; bracia Della Robbia, zakonnicy, gestem obłąkania cisnęli swe wielobarwne rzeźby z terakoty. Trudno było powiedzieć, czy w okrzykach, wybuchających wśród tłumu po owych aktach poświęcenia, brzmi lęk czy ekstaza.

Na balkonie wieży stała Wielka Rada przyglądając się widowisku. Armia Chłopców przewędrowała od domu do domu, prosząc o wszystkie dzieła sztuki, które obrażają wiarę, wszystkie ozdoby, ornamenty, kosztowności i dekoracje, których zakazywało prawo o zbytkach. Jeśli nie otrzymali tego, co uważali za należną sobie kontrybucję, wchodził do domu i brali to siłą. Signoria nie uczyniła nic, by bronić miasta przed owymi „aniołami w białych szatach”.

Savonarola ruchem ręki nakazał milczenie. Szeregi mnichów rozłączyły splecione ramiona i wzniosły je ku niebiosom. Pojawił się mnich z zapaloną pochodnią i wręczył ją Savonaroli. Ten wznosił ją wysoko i rozejrzał się po placu, potem, obchodząc dookoła stos, podpalił go w kilku miejscach. Płomień ogarnął cały stos.

Armia chłopców maszerowała wokół płonącego stosu, śpiewając „Niech żyje Chrystus! Niech żyje Najświętsza Panna!” Z ciżby na placu odpowiadały im okrzyki: „Niech żyje Chrystus! Niech żyje Najświętsza Panna!”

Michałowi Aniołowi napłynęły łzy do oczu. Wylał je, jak dziecko, wierzchem dłoni, najpierw lewej, potem prawej. Lecz gdy płomień strzelał coraz wyżej i coraz głośniej brzmiał szaleńczy śpiew i okrzyki, łzy płynęły po policzkach coraz obficie, zostawiając na wargach słony smak.

Całym sercem zapragnął znaleźć się jak najdalej stąd.

15.

W czerwcu Giovanni Popolano przysłał do Michała Anioła służącego pytając, czy nie zechciałby przyjść do pałacu, aby się spotkać ze szlachcicem rzymskim, zainteresowanym rzeźbą. Leo Baglioni, gość Popolanów, był to uprzejmy i rozmowny blondyn, lat około trzydziestu.

- Mój gospodarz powiedział mi, że jesteście znamienitym rzeźbiarzem. Czy mógłbym zobaczyć coś z waszych prac, mistrzu?

- Nie mam tu nic prócz tego Świętego Jana w ogrodzie.

- A rysunki? Szczególnie interesuję się rysunkami.

- A zatem jesteście, panie, wyjątkiem wśród koneserów. Z przyjemnością pokażę moją tekę.

Leo Baglioni przejrzał setki szkiców.

- Czy nie zechcielibyście łaskawie wykonać dla mnie jakiegoś prostego rysunku? Na przykład ręki dziecka.

Michał Anioł rysował szybko z pamięci dziecię w różnych pozach. Po chwili Baglioni rzekł:

- Nie ma co do tego wątpliwości. To wy nim jesteście.

- Kim?

- Twórcą Kupidyńka.

- Ach!

- Proszę mi wybaczyć, ale zostałem wysłany do Florencji przez kardynała Riario di San Giorgio, abym odnalazł tego, który wyrzeźbił Kupidyńka.

- Ja nim jestem. Baldassare del Milanese przysłał mi za niego trzydzieści florenów.

- Trzydzieści! Ależ kardynał dał mu dwieście!

- Dwieście! A to oszust!

- Właśnie to samo powiedział kardynał - oznajmił Leo Baglioni z przebiegłym uśmiechem. - Przypuszczał, że to oszustwo. Dlaczego nie mielibyście zabrać się ze mną do Rzymu? Wyrównać swoje rachunki z Baldassarem. Sądzę, że ktoś, kto potrafi zrobić taką świetną imitację, potrafi zrobić jeszcze lepsze rzeźby autentyczne.

Michał Anioł kiwał głową zdumiony i zatroskany biegiem wydarzeń, ale bez wahania podjął decyzję.

- Zabiorę tylko trochę ubrania z domu i będę gotów do drogi.

Księga piąta - Miasto.

1.

Stał na wzniesieniu, na północ od miasta. Przed nim leżał Rzym na swych pagórkach, zniszczony, jak gdyby złupiony przez barbarzyńców. Leo Baglioni wskazywał mu zarys Leonińskich Murów wraz z Zamkiem Św. Anioła.

Wsiedli znów na konie i wjechali przez Porta del Popolo i minawszy grób matki Nerona znaleźli się na małym placu. Cuchnęło tu odpadkami, leżały stosy śmiecia. Nad placem na lewo znajdowało się wzgórze Pincio, pokryte winnicami. Jechali przez wąskie, źle, nierówno zabrukowane ulice. Przejżdżające tędy pojazdy czyniły tak nieznośny hałas, że Michał Anioł zaledwie słyszał wyjaśnienia Baglioniego, gdy ten wskazywał mu zrujnowany grób rzymskiego cesarza Augusta, obecnie porośnięty trawą, na której wypasano bydło, a także Campo Marzio, nizinę nad Tybrem, zamieszkaną przez ubogich rzemieślników. Ich warsztaty tłoczyły się wśród starożytnych pałaców, które wyglądały tak, jakby za chwilę miały się zawalić.

Więcej niż połowa budynków ziała pustką. Kozy chodziły wśród kamieni. Baglioni tłumaczył mu, że w grudniu ubiegłego roku Tyber wylał i mieszkańcy tej dzielnicy musieli na trzy dni uciekać w sąsiednie góry, a gdy wrócili, mury domów były wilgotne, miasto zniszczone. Wybuchła zaraza i każdego ranka na wyspie za rzeką grzebano sto pięćdziesiąt ciał.

Michał Anioła ogarnęły mdłości. Stolica chrześcijaństwa okazała się kupą śmiecia i gnoju. Ich wierzchowce stąpały po padlinie. Burzono mury dawnych budynków, by budulca użyć gdzie indziej, kruczono marmurowe płyty i kolumny, gdy potrzebowano wapna. Objechał na koniu starożytny posąg, sterzący wśród stosu brudów, minął szereg opuszczonych domów, na murach których wśród szczelin po wykruszonej zaprawie murarskiej pieniała się winna latorośl. Okrążając grecką świątynię ujrzał zamknięte wśród jej kolumn świnie. Na wpół wynurzającym się ze starożytnego forum sklepionym placu, otoczonym walącymi się kolumnami, panował straszliwy smród, gdyż przez stulecia wyrzucano tu odpadki i liczne pokolenia ludzi - a nawet ich obecni potomkowie - kucali w tej pustce, zanieczyszczając ją.

Jego przewodnik prowadził go przez ciemne, wąskie uliczki, gdzie dwa konie mijały się z trudem, za terenem Teatru Pompejusza, w którego ziejących czeluściach gnieździły się setki rodzin. Wreszcie wjechali na Campo dei Fiori, gdzie zobaczył pierwsze oznaki życia: targowisko z jarzynami, kwiatami, serem, rybami i mięsem. Czyste, barwne stragany stały tu rzędami, jeden za drugim, a kucharki i panie domu robiły zakupy na obiad. Dopiero teraz, od chwili gdy wjechali do Rzymu, odważył się spojrzeć na swego gospodarza i lekko się do niego uśmiechnął.

- Przestraszony? - spytał Baglioni. - Czy zde gustowany?

- Jedno i drugie. Kilkakrotnie musiałem się powstrzymać, by nie zawrócić konia i nie uciekać do Florencji.

- Rzym przedstawia się żałościwie. Spotyka się tu pielgrzymów z całej Europy. Rabują ich tu i tratuja nasze księżęce procesje, gryzie robactwo w naszych zajazdach, nasze kościoły odzierają ich z każdego denara. Przed około sześćdziesięciu laty Bracciolini pisał: „Publiczne i prywatne budynki leżą ogołocone i strzaskane, przypominając martwe ciało olbrzyma. Rzym - to rozpadające się zwłoki”. Papież Sykstus IV zrobił wiele, by poszerzyć ulice i odremontować niektóre budynki, ale za Borgiów miasto znów znalazło się w sytuacji takiej samej, a nawet jeszcze gorszej niż w czasach, o których pisał Bracciolini. Oto mój dom.

Na rogu ulicy przytykającej do rynku stał dobrze zaprojektowany dwupiętrowy dom. Wewnątrz pokoje były małe, mebli niewiele, orzechowe stoły i krzesła, za to uderzało bogactwo dywanów, arrasów i cennych tkanin na ścianach. Zdobily je szafki z malowanego drewna, lustra w złotych ramach i czerwone kurdybanowe ornamenty.

Worek podróżny Michała Anioła zanie siono na górę. Dostał pokój narożny, z widokiem na rynek i oszalałmając wielki pałac z kamienia, który - jak powiedział mu jego gospodarz - wykańczano właśnie dla kardynała Riario, nabywcy jego Kupidynka.

Zjedli wspianały obiad w jadalni, zabezpieczonej przed hałasami ulicy. Do starej willi kardynała udali się późnym popołudniem przez Piazza Navona, gdzie ongiś znajdował się Cyrk Domicjana. Tutaj Michał Anioła zaintrygował i zachwyił cudownie rzeźbiony, wpół zagrzebany w ziemi marmurowy tors. Stał przed domem jednego z Orsinich, krewnego Alfonsiny, żony Piera. Leo sądził, że mógł to być Menelaus niosący Patroklesa.

Szli przez Piazza Fiammetta, nazwany tak od kochanki Cezara Borgii, papieskiego syna, apotem do pałacu Riario, zwróconego frontem do Via Sistina i najczystszej zajazdu w mieście, „Hosteria dell'Orso” -zajazdu "Pod Niedźwiadkiem". Baglioni opowiedział mu historię Rafaela Riario di San Giorgio, stryjcznego wnuka papieża Sykstusa IV. Jako osiemnastoletni student uniwersytetu w Pizie otrzymał godność kardynała. Młody kardynał udał się z wizytą do Medyceuszów we Florencji i odprawiał nabożeństwo w Duomo, kiedy zbirowie zabili Giuliana de'Medici i ugodzili sztyłem Lorenza. Chociaż Lorenzo i Florentyńczycy byli przekonani, że papież i jego siostrzeńcy spiskowali z Pazzimi, by zabić obu Medyceuszów, Lorenzo oświadczył, że kardynał nie wiedział o spisku.

Kardynał Riario przyjął Michała Anioła wśród stosów pudeł i na pół zapakowanych kufrow, szykowanych na przeprowadzkę. Przeczytał list polecający Lorenza Popolano, wyraził radość z przybycia Michała Anioła do Rzymu.

- Twój Kupidynek to dobra robota, Buonarroti, mimo że nie antyk. Sądzę, że potrafiłbyś wyrzeźbić coś naprawdę ładnego dla nas. - Dziękuję waszej ekscelencji.

- Chciałbym, abyś dziś po południu obejrzał nasze najlepsze posągi w marmurze. Zaczynaj od arkad Domicjana na Corso, potem obejrzyj Kolumnę Trajana, następnie zobacz na Kapitolu kolekcję brązów, jakie zaczął zbierać mój stryjeczny dziad, Sykstus IV...

Nim kardynał skończył, wymienił jeszcze ze dwadzieścia rzeźb w kilkunastu różnych zbiorach i w różnych częściach miasta.

Leo Baglioni pokazał Michałowi Aniołowi najpierw boga rzeki. Marforia, statuę o monstualnych rozmiarach, leżącą na ulicy pomiędzy Rzymskim Forum i Forum Augusta, która, jak przypuszczano, znajdowała się kiedyś w świątyni Marsa. Potem udali się do Kolumny Trajana, gdzie Michał Anioł aż wykrzykiwał z zachwytu na widok płaskorzeźby Lew pożerający konia. Wijącą się ścieżką weszli na Wzgórze Kwirynalskie, gdzie oszołomił go swą wielkością i brutalną siłą wysoki na prawie sześć metrów marmurowy Poskramiacz koni, a także bogowie Nilu i Tybru, z których pierwszy wspierał ramię na sfinksie, a drugi a tygrysie, a obaj, jak sądził Leo, pochodzili z Łaźni Konstantyna. W pobliżu nich znajdowała się zapierająca dech swą pięknnością naga bogini, zapewne Wenus, jak orzekł Leo.

Poszli do ogrodu kardynała Rovere koło kościoła San Pietro in Vincoli. Leo wyjaśnił, że ów siostrzeniec Sykstusa IV, był założycielem pierwszej publicznej biblioteki i muzeum figur brązowych w Rzymie, zebrał najpiękniejszą we Włoszech kolekcję starożytnych marmurów i natchnął Sykstusa myślą pokrycia freskami ścian Kaplicy Sykstyńskiej.

Kiedy przez żelazną furtkę weszli do ogrodu kardynała Rovere, Michał Anioł stanął z zapartym tchem przed Apollem, było to bowiem najbardziej oszałamiające dzieło, jakie kiedykolwiek oglądał. Podobnie jak na swej pierwszej wizycie z Bertoldem w pałacu Medyceuszów, chodził jak ogłuszony, widząc las rzeźb, od Wenus do Anteusza i Merkurego, z myślą tak nimi zaprzątniętą, że jak przez mgłę dobiegał go głos towarzysza, wyjaśniającego, które rzeźby ukradziono z Grecji, a które cesarz Hadrian zakupił i przesłał okrętem do Rzymu. Jeśli Florencja była centrum świata pod względem twórczości artystycznej, to owo rozpaczliwie brudne i rozsypujące się w ruiny miasto posiadało największą chyba kolekcję sztuki starożytnej. Michał Anioł znalazł tu potwierdzenie tego, o czym kiedyś, na stopniach Duomo, przekonywał swych kolegów z pracowni Ghirlandaia. Rzeźby marmurowe stały tu tak żywe i piękne, jak w owym dniu przed dwoma tysiącami lat, kiedy je wyrzeźbiono.

- Teraz pójdziemy zobaczyć Marka Aureliusza z brązu przed Lateranem - mówił Leo. - Potem...

- Już dosyć, proszę. Drzę cały. Muszę zamknąć się w swoim pokoju i spróbować przetrwać to, co widziałem.

Tego wieczoru nie mógł jeść kolacji. Następnego dnia była niedziela i Leo zabrał go na mszę do kościoła San Lorenzo in Damaso, obok nowego pałacu kardynała Riario, połączonego z nim przez wyłom w jednej ze ścian. Michał Anioł ze zdumieniem oglądał otaczające go sto marmurowych i granitowych kolumn, wykonane przez wytrawnych kamieniarzy - każda z nich była inna i inny miała kapitel. Zapożyczono je, jak wyjaśniał Leo, z całego Rzymu, lecz przede wszystkim z frontowego portyku Teatru Pompejusza.

Kardynał życzył sobie, by Michał Anioł przyszedł do nowego pałacu - Ogromna kamienna budowla, dwukrotnie większa niż pałac Medyceuszów, była już ukończona, z wyjątkiem środkowego dziedzińca, Michał Anioł wszedł po szerokich schodach, minął salę audiencyjną ze wspaniałymi tkaninami i lustrami oprawnymi w jaspis; potem szedł przez salon z orientalnymi dywanami i rzeźbionymi krzesłami z orzecha, przez pokój muzyczny z pięknym klawesynem i wreszcie w pokój u ze starożytnymi rzeźbami natknął się na kardynała w purpurowych szatach siedzącego przed kilkunastoma otwartymi pudłami, w których ułożono na trocinach rzeźby.

- Powiedz mi, Buonarroti, co myślisz o marmurach, jakie oglądałeś? Czy potrafisz wyrzeźbić coś równie pięknego?

- Nie potrafię wyrzeźbić nic tak pięknego. Ale zobaczymy, co potrafię.

- Podoba mi się ta odpowiedź, Buonarroti, widać w niej pokorę.

Michał Anioł nie czuł pokory, miał na myśli po prostu to, że jego dzieła będą inne od czegokolwiek, co widział.

- Najlepiej zacznijmy od razu - mówił Riario. - Mój powóz czeka. Zawiezie nas na podwórze kamieniarza.

Gdy woźnica kardynała wioził ich przez Most Sykstyński i bramę Settimiana do kamieniarzy na Zatybrzu, Michał Anioł przyglądał się twarzy swego nowego patrona. Mówiono, że Riario tak się przeraził napadu na Medyceuszów, że twarz mu się wówczas zrobiła sina. I rzeczywiście, obecnie była sina. Miał długi haczykowaty nos i zaciśnięte wargi.

Znalazszy się na dziedzińcu kardynał Riario okazywał zniecierpliwienie. Michał Anioł chodził między blokami marmuru zastanawiając się, jak duży blok wolno mu wybrać. Ostatecznie zatrzymał się przed białą kolumną z Carrary, wysoką na przeszło dwa metry i na przeszło metr grubą. Oczy błyszczały mu z podniecenia. Zapewnił kardynała, że można z niej wydobyć piękny posąg. Kardynał Riario szybko sięgnął do sakiewki u pasa i zapłacił za nią trzydzieści siedem dukatów.

Następnego poranka Michał Anioł wstał o brzasku, poszedł w dół Tybru do Mostu Florenckiego i przeszedłszy go znalazł się na Zatybrzu, gęsto zaludnionej dzielnicy Rzymu, siedzibie garncarzy, garbarzy, młynarzy, powoźników, rzemieślników pracujących w metalu, rybaków, przewoźników, ogrodników - ludzi kłótliwych, niespokojnych, potomków pierwotnych Rzymian, gnieźdzących się między wysokimi murami a Tybrem, w domostwach stojących tu od stuleci. Błądził labiryntem wąskich uliczek, przyglądał się robotnikom pracującym w ciemnych izdebkach, pozbawionych światła przez wystające górne piętra stłoczonych ciasno wąskich domów o kanciastych dachach, nad którymi górowały strzeliste kwadratowe wieże. Wędrowni handlarze zachwalali swe towary, kobiety i dzieci awanturowały się przed straganami z rybami, serem i mięsem rozbrzmiewały głośne targi, a cały ten zgiełk i zapach w zamknięciu murów raził słuch, wzrok i powonienie.

Szedł Via della Lungara na dziedziniec kamieniarza, znajdujący się pod murami Watykanu, obok szpitala Santo Spirito. Nasłuchiwał poprzez kakofonię pień kogucich, nim ukazał się właściciel.

- Co tu robicie? - spytał nadąsany i na pół jeszcze śpiący. - Powiedzieliśmy, że dziś dostarczymy. Cośmy powiedzieli, to zrobimy.

- Nie niepokoiłem się o to. Przyszło mi na myśl, że mógłbym pomóc ładować...

- To znaczy, że my nie umiemy ładować? - właściciel czuł się obrażony. - Od pięciu pokoleń rozwozimy po Rzymie marmury i żaden florencki rzeźbiarz nie będzie nas tu uczyć naszego fachu.

- Wiele się nauczyłem od rodziny w kamieniołomach w Maiano. Nieźle umiem posługiwać się łomem.

Ułagodzony właściciel rzekł: - Kamieniarz, tak? To co innego. Nasza rodzina wydobywa trawertyn. Nazywamy się Guffatti.

Nim ciężki, kryty budą i otwarty z tyłu wóz ruszył poprzez porwane głębokimi koleinami ulice, Michał Anioł upewnił się, że jest grubo wyścielony trocinami i że blok mocno przywiązano. Szedł z tyłu, głaszcząc krawędź kolumny i modląc się w duchu, by chybotliwy wiejski wóz, służący rodzinie od trzech pokoleń, nie rozwalił się w drzazgi i by marmur nie znalazł się na środku drogi.

Kiedy przybyli do pałacu, Guffatti zapytał:

- Gdzie wyładujemy?

Michał Anioł zdał sobie nagłe sprawę, że nie powiedziano gdzie będzie pracować. Zawołał: - Poczekajcie tutaj! - i pobiegł dziedzińcem i szerokimi schodami do sali recepcyjnej... wpadł na jednego z sekretarzy, który z niezadowoleniem spojrział na ten kłęb roboczego ubrania, wpadający do głównej sieni najnowszego pałacu w Rzymie.

- Muszę natychmiast zobaczyć się z kardynałem. To bardzo pilna sprawa.

- Pilna dla kardynała czy dla ciebie?

Ton jego ochłodził Michała Anioła.

- Chodzi o blok marmuru... kupiliśmy go wczoraj... przywieziono go i nie mam na niego miejsca...

Urwał przyglądając się, jak sekretarz przewraca palcem kartki kalendarza.

- Jego eminencja nie ma czasu aż do przyszłego tygodnia.

Michał Anioł stał z otwartymi ustami.

- Ale... my nie możemy czekać.

- Pomówię o tej sprawie z jego eminencją. Jeżeli zechcesz, wróc jutro rano.

Pędem zbiegł głównymi schodami, wypadł z pałacu, na rogu ulicy przebiegł na drugą stronę już był w domu Leo Baglioniego. Leo, z ręcznikiem na ramionach, strzygł się właśnie. Oczy mu tańczyły, kiedy słuchał wybuchu Michała Anioła. Kazał cyrulikowi poczekać, zdjął ręcznik, wstał z jedynego wyściełanego krzesła w domu. - Chodź, znajdziemy dla ciebie miejsce.

Znalazł szopę za kopułą San Lorenzo in Damaso, gdzie robotnicy, budujący pałac, pozostawiali narzędzia na noc. Michał Anioł zdjął drzwi z zawiasów. Leo powrócił do cyrulika. Rodzina Guffattich wyładowała marmur.

Michał Anioł usiadł na klepisku przed blokiem, wsparł brodę na kolanach.

- Piękny z ciebie kamień - powiedział czule i zaczął rozmyślać, jaki temat może wybrać książe Kościoła na rzeźbę naturalnej wielkości. Czy nie powinien to być temat religijny? Ale kardynał kocha się w starożytnych greckich i rzymskich rzeźbach.

Tego popołudnia kardynał posłał po niego. Przyjął go w surowym pokoju bez mebli. W jednym końcu znajdował się mały ołtarz, a obok drzwi. Riario był w czerwonej szacie o prostym kroju i czapeczce.

- Teraz, gdy czeka cię dłuższa praca, będzie lepiej, gdy przeniesiesz się do pałacu. Na pokój gościnny signor Baglioniego czeka wiele pięknych kobiet.

- Na jakich warunkach mam zamieszkać w pałacu, wasza eminencjo?

- Powiedzmy po prostu, że twój adres to pałac kardynała Riario. A teraz musimy się rozstać.

Ani słowa na temat tego, co ma wyrzeźbić. Ani za jaka zapłatę. Ani też, czy będzie otrzymywał regularnie wypłaty przez ten rok pracy. Jego adresem - pałac, poza tym nic więcej nie wie.

Ale się dowiedział. Nie miał tu mieszkać jak syn, tak jak w pałacu Medyceuszów, ani też jako bliski przyjaciel, jak w domu Aldovrandiego w Bolonii. Szambelan skierował go do wąskiej izby od tyłu domu, na parterze, zapewne jednej z dwudziestu podobnych izb, i tam polecił mu rozpakować rzeczy. Kiedy chciał zjeść swój pierwszy posiłek, odesłano go do jadalni „trzeciej kategorii”. Jego współbiednikami byli: skrybowie kardynała, jego główny rachmistrz, prowadzący zakupy dla pałacu, administratorzy jego wiosek, okrętów i beneficjów rozsianych po całych Włoszech.

Kardynał Riario wypowiedział się jasno: Michał Anioł miał mieszkać w pałacu jako jeden z grupy wykwalifikowanych pracowników. Ani mniej, ani więcej.

2.

Nazajutrz wczesnym rankiem poszedł zobaczyć się z Baldassare, handlarzem dziełami sztuki, który powinien zwrócić mu dwieście dukatów, jakie kardynał Riario dał za Kupidyńka. Baldassare był to śniady, tłusty mężczyzna z trzema podbródkami i ogromnym brzuchem. Niosąc brzuch przed sobą zbliżał się z głębi swego podwórca, znajdującego się tuż obok Forum Juliusza Cezara. Michał Anioł wolno posuwał się naprzód, gdyż handlarz posiadał wiele antycznych rzeźb, ustawionych na podstawach.

- Jestem Michał Anioł Buonarroti, rzeźbiarz z Florencji.

Baldassare w obrzydliwy sposób zacmokał wargami.

- Chcę, byście mi oddali mego Kupidyńka. Zwrócę otrzymane trzydzieści dukatów.

- O, co to, to nie! - zawołał Baldassare.

- Oszukaliście mnie. Należała się wam tylko prowizja. Sprzedaliście marmur za dwieście dukatów i zatrzymaliście sobie sto siedemdziesiąt.

- Przeciwnie, to wy i wasz przyjaciel Popolano jesteście oszustami. Przysłaliście mi sfałszowany antyk. O mało co nie straciłem mecenatu kardynała!

W Michale Aniele gotowało się wszystko, gdy wypadł z dziedzińca i niemal biegł Via Santa. Przeszedł na drugą stronę, zatrzymał się przed Kolumną Trajana i wpatrywał się w nią przez chwilę, nim oprzytomniał. Roześmiał się głośno.

- Baldassare ma rację. To ja jestem oszustem. Usłyszał, że ktoś za nim woła:

- Michał Anioł Buonarroti! Czy zawsze mówisz do siebie?

Obrócił się i poznał swego rówieśnika, który zapisał się do terminu w Cechu Bankierów i pracował przez krótki czas u stryja Francesco w okresie jego powodzenia. Mogli przez sto lat widywać się we Florencji i nigdy się nie zaprzyjaźnić, ale tutaj rzucili się sobie na szyję.

- Balducci! Co tu robisz w Rzymie?

- Pracuję w banku Jacopa Gallego jako główny rachmistrz. Najbardziej tępy Florentyńczyk jest bystrzejszy niż najbystrzejszy Rzymianin. Dlatego pnę się szybko w górę. A może zjedlibyśmy razem obiad? Zabiorę cię do tokańskiej trattorii w dzielnicy florenckiej. Nie znoszę rzymskich potraw. Jak pokosztujesz tortellini i befsztyka, będzie ci się zdawać, że znowu jesteś w pobliżu Duomo.

- Mamy czas do południa. Chodź ze mną do Kaplicy Sykstyńskiej, chcę zobaczyć florenckie freski.

Kaplica Sykstyńska, wzniesiona między 1473 a 1481 rokiem, była ogromną budowlą o beczkowatym sklepieniu, z wysokimi oknami dochodzącymi do sufitu i galeryjką pod nimi. Prostokątny dach był wymalowany na niebiesko w złote gwiazdy. Daleko na końcu kaplicy znajdował się ołtarz, a marmurowe przepierzenie Mino da Fiesole dzieliło prezbiterium od nawy. Budowla mogłaby się wydawać niezręczna i bez wdzięku, gdyby nie wspaniałe freski na panneau po obu stronach kaplicy, biegnące aż do ołtarza.

Michał Anioł z wielkim przejęciem podszedł do fresków Ghirlandaia, które pamiętał z kartonów z pracowni: Zmartwychwstanie i Powołanie Piotra i Andrzeja. Zbudził się w nim na nowo podziw dla sztuki malarskiej Ghirlandaia. Następnie obejrzał Ostatnią Wieczerzę Rossellego, która nie wydała mu się tak jaskrawa, jak twierdził Ghirlandaio. Z zachwytem patrzył na Botticellego Mojżesza przed krzakiem ognistym i na mistrzów umbryjskich, Perugina, Pinturicchia i Signorellego. Wędrując po kaplicy czuł, że pod tym niezręcznym, źle wyważonym dachem zgromadzono większą ilość dzieł mistrzów niż gdziekolwiek indziej we Włoszech. Zdecydował, że Perugina Oddanie kluczy św. Piotrowi nie ustępuje obrazom najlepszej florenckiej tradycji, co było największym komplementem, jaki mógł złożyć artyście. Podzielił się z Balduccim swym zdziwieniem, że ta ciężko sklepiona, przypominająca pieczarę kaplica, tak bezsensowna i nieinteresująca pod względem architektury, zdołała pobudzić twórczy wysiłek tyłu malarzy.

Balducci nawet nie rzucił okiem na freski.

- Chodźmy do trattorii. Umieram z głodu.

W czasie obiadu Michał Anioł dowiedział się, że w Rzymie przebywa Torrigiani.

- Ale nie musisz się z nim widywać - mówił Balducci. - Obcuje z Borgiami, więc nie jest przyjmowany przez Florentyńczyków. Robi stiuki w wieży pałacu Borgiów, a także popiersie papieża. Dostaje wszystkie, jakie chce, prace rzeźbiarskie. Mówi, że wstąpi do armii Cezara Borgii i ruszy na podbój Włoch.

Wieczorem Balducci zabrał go do domu Paola Rucellai, kuzyna Rucellaich z Florencji, a stąd dalekiego kuzyna i jego. Rucellai mieszkała w dzielnicy Ponte, znanej jako „mała Florencja, zamknięta sama w sobie”. Tutaj, zgrupowani wokół domu florenckiego posła i banków tokańskich, rzymscy Florentyńczycy żyli razem, mając własne rynki, które sprowadzały z Toskanii mięsa, jarzyny, owoce, słodczyce i pasta. Nabyli ziemię pod budowę florenckiego kościoła i wykupili resztę domów na Via Canale, aby nie mógł tu zamieszkać żaden Rzymianin. Nienawiść ich była wzajemna, bo Rzymianie mówili: „Lepiej mieć trupa w domu niż Florentyńczyka u progu”.

Florentyńczycy zaś w ten sposób odczytywali S. P. Q. R. (Senatus Populus Que Romanus): Sono Porci, Questi Romani - to są wieprze, ci Rzymianie.

Florencka część dzielnicy Ponte leżała w szerokim zgięciu rzeki, przez środek którego Most Florencki prowadził na Zatybrze. Znajdowały się na tym terenie piękne pałace, dwie ulice zabudowane porządnymi domami, ozdobione kwiatowymi i warzywnymi ogrodami. Na Via Canale, przylegając do Camera Apostoli, oficjalnego banku Watykanu, stały florenckie banki. Na przeciwległym krańcu kolonii, koło Mostu Św. Anioła, wznosiły się pałace Pazzich i Altovitich. Ilekroć Tyber wylewał, przestrzeń ta zamieniała się w jezioro, jak zdarzyło się w poprzednim roku.

W zamęcie i brudzie Rzymu zamożni Florentyńczycy co dzień o świcie zmiatali i myli swe ulice, zmieniali bruk, by jeździło się po nim równo, dbali o dobry stan domów, które sprzedawali lub wynajmowali tylko krajanom. Istniały tu prawa, zabraniające wyrzucania śmieci na ulicę lub suszenia bielizny we frontowych oknach. Zbrojna straż patrolowała ulice nocą i była to jedyna dzielnicą Rzymu, gdzie człowiek mógł być pewny, że się o brzasku nie potknie o trupa przed portykiem swego domu.

U Rucellaich Michał Anioł poznał najwybitniejsze rody tej małej społeczności: Tornabuonich, Strozich, Pazzich, Altovitich, Baccich, Oliverich, Ranfredinich i Cavalcantich, do których miał list

polecający. Byli wśród nich bankierzy, kupcy handlujący jedwabiem lub wełną, jubilerzy, złotnicy i snycerze, kupcy sprowadzający pszenicę, budowniczowie i właściciele okrętów, których porty Ripa Grandi i Ripetta tętniły życiem, zawijały bowiem do nich okręty nadpływające Tybrem od morza z ładunkiem bogactw Bliskiego Wschodu, z winami i oliwą z Toskanii, marmurem z Carrary, drewnem budulcowym z Adriatyku.

Niejeden z nich zapytywał: „Jak się zowie wasz ojciec?“, a posłyszawszy, że Lodovico Buonarroti-Simoni, kiwał głową mówiąc: „To nazwisko jest mi znane“. I tak przyjmowali go do swego grona.

Rucellai zamienili swój rzymski dom na czysto florencki. Był tam kominek we wnęce pokoju, otoczony pietra serena, podłoga w jadalni układana według tradycji Luki della Robbia; meble z intarsją tak ulubioną przez ich ziomek. Michał Anioł nie powiedział przystojnemu i miłemu Paolo, że on także ma w sobie krew Rucellaich, ród ten bowiem zerwał rodzinną więź z Buonarrotimi. Duma nigdy mu nie pozwoli pierwszemu to powiedzieć.

Ustawił swój przeszło dwumetrowy blok na belkach, tak że mógł chodzić wokół niego. Poczucie zawodu, jaki sprawił mu kardynał nie wskazawszy natychmiast specjalnego tematu, ustąpiło miejsca przekonaniu, że lepiej będzie, jeśli on sam zadecyduje, co chce rzeźbić. Wtedy nie będzie musiał pokornie pytać: „Co wasza eminencja życzy sobie - bym wyrzeźbił w tym marmurze?“

- Musisz się pilnować - przestrzegał go Leo - byś nie tknął tej kolumny, nim kardynał Riario nie udzieli ci pozwolenia. Jest nieustępliwy chodzi o jego własność.

- Przecież nie uszkodzę marmuru, Leo, jeśli zaokrąglę krawędzie i poprobuję go trochę...

Czuł się upokorzony, że oto ostrzegają go jak robotnika, aby nie ruszył własności padrone. Musiał jednak przyrzec, że nie odłupie nawet jednego kryształu z bloku.

- Możesz spędzić swój czas z pożytkiem - rzekł Leo łagodząco. - W Rzymie są cudowne rzeczy do oglądania.

- Tak, wiem - przyznał Michał Anioł.

Na cóż się zda tłumaczyć głód marmuru? Zmienił temat.

- Czy można mieć nagie modele w Rzymie? We Florencji nie wolno.

- To dlatego - odparł łobuzersko Leo - że my, Rzymianie, jesteśmy ludźmi czystymi i moralnymi. Lecz wy, Florentyńczycy... - roześmiał się, gdy Michał Anioł się zaczerwienił. - Może to dlatego, że nigdy nie cierpieliśmy na grecką chorobę, a Florencja tym się wślawiła albo raczej powinienem rzec: zniesławiła. Nasi mężczyźni załatwiają interesy lub układają polityczne alianse i małżeństwa, wypoczywając i ćwicząc nago.

- Czy mógłbyś się dla mnie postarać o modele?

- Powiedz mi, jakich potrzebujesz?

- Najróżniejszych: wysokich i niskich, kościstych i tłustych, młodych i starych, ciemnych i jasnych, robotników i nierobów, handlarzy.

Postawił niskie przepierzenie, które zapewniałoby mu trochę odosobnienia. Następnego rana przybył pierwszy wybraniec Leo, krzepki bednarz w średnim wieku, który zrzucił sandały i cuchnącą koszulę i całkiem obojętnie poruszał się, gdy Michał Anioł kazał mu przybierać rozmaite pozy. Codziennie o wschodzie słońca udawał się do swego warsztatu, by przygotować papier, kredę, atrament, węgiel, kolorowe kredki, nie wiedząc, jakie nowe zadanie przyniesie mu model dnia. Modelami byli: Korsykanie z gwardii papieskiej, niemieccy drukarze, francuscy rękawicznicy i wytwórcy perfum, niemieccy piekarze, hiszpańscy księgarze, Lombardczycy wyrabiający dywany na Campo Marzio dalmatyńscy wytwórcy łodzi, przepisywacze-Grecy, portugalscy rymarze z Via dei Baullari, złotnicy z San Giorgio. Czasami mieli wspaniałe figury i rysował ich całych, z przodu i z tyłu, w pozycji pełnej napięcia lub gdy się obracali, podnosili coś, pchali, skręcali, gdy walczyli zbrojni w narzędzia pracy lub pałki czy kamienie. Częściej jednakże cała postać nie była interesująca, tylko jakieś osobliwie sękatą ramię, kształt czaszki, udo o mięśniach jak z żelaza, beczkowata klatka piersiowa. Spędzał wówczas cały dzień na rysowaniu tego jednego fragmentu, widzianego pod różnym kątem i w różnym ustawieniu.

Lata ćwiczeń wydawały owoce. Miesiące sekcji dały mu wiedzę, wewnętrzną prawdę, która zmieniła sposób projektowania prac. Nawet wytworny, wyrafinowany Leo zwrócił uwagę na wielką siłę tych postaci.

- Każdego rana witasz nowego modelu jak podniecającą przygodę. Czy cię nie męczy rysowanie wciąż od nowa tego samego: głowy, ramion, tułowia, nóg?...

- Ależ, Leo, to nigdy nie jest to samo. Każde ramię, noga, szyja i biodro jest zupełnie inne, każde ma własny charakter. Słuchaj, mój przyjacielu: wszelkie formy, jakie istnieją na tym bożym świecie, mogą być odnalezione w ludzkiej postaci. Ciało i twarz człowieka powiedzą ci, co on sobą reprezentuje. Jakże więc mógłbym kiedykolwiek wyczerpać swe zainteresowanie?

Baglioniego ubawiło przejście Michała Anioła. Spojrzał na plik rysunków, który ten trzymał pod pachą, i uśmiechnął się z niedowierzaniem.

- Wewnętrzne cechy? My w Rzymie raczej ukrywamy, czym jesteśmy, niż to okazujemy.

- Tym się mierzy wartość rzeźbiarza, jak głęboko pod powłokę zdoła przeniknąć. Przy każdym nowym modelu pytam sam siebie: Kim ty jesteś naprawdę, gdy tak stoisz nago przed światem?

Leo zastanawiał się przez chwilę.

- Zatem dla ciebie rzeźbiarstwo to poszukiwanie?

Michał Anioł uśmiechnął się.

- A czy nie jest nim dla wszystkich artystów? Każdy widzi własnymi oczyma. Przy każdej nowej figurze ludzkiej czują to, co czuje astronom odkrywający nową gwiazdę: jeszcze jeden fragment wszechświata został wypełniony. Może gdybym zdołał narysować wszystkich mężczyzn żyjących na tym globie, zebrałbym pełnię wiedzy o człowieku.

- W takim razie - zaproponował Leo - radziłbym ci, żebyś poszedł ze mną do łaźni. Za jednym posiedzeniem zrobisz setkę.

Zabrał Michała Anioła na przegląd zdumiewająco wielkich i ozdobnych ruin starożytnych term Karakalli, Trajana, Konstantyna, Dioklecjana i opowiedział mu, jak to dawnym Rzymianom łaźnie służyły za kluby, sale spotkań i jak spędzali tam niemal każdy wieczór.

- Znasz pewno zdanie przypisywane Cesarowi: „Ludowi trzeba chleba i igrzysk”. Niektórzy cesarze uważali za równie ważne, by dać ludowi wodę, utrzymując, że popularność władcy zależy od tego, czy wybuduje piękne łaźnie publiczne.

Teraz, gdy łaźnie miały dawać dochód, były znacznie mniej okazałe, znajdowało się tam jednakże kilka basenów do pływania, parówki i pokój do masażu, dziedzińce, gdzie klienci zabawiali się nawzajem plotkami przy występach muzykantów i żonglerów i okrzykach handlarzy żywności, zachwalających swe towary, i gdzie młodzieńcy grali w piłkę.

Leo był dobrze znany w łaźni na Piazza Scossacavalli, należącej do kardynała Riario. Wzięli gorącą kąpiel, popływali w chłodnym basenie, a potem siedli na ławce w głębi, gdzie grupki mężczyzn siedziały lub stały dyskutując, opowiadając sobie dykteryjki. Michał Anioł z gorączkowym przejściem rysował scenę po scenie, tak świetnie układały się względem siebie płaszczyzny i wygięcia ciał, całe grupy postaci.

- Nigdy nie widziałem czegoś podobnego. We Florencji łaźnie są tylko dla biednych.

- Rozpuszczę wieść, że przybyłeś do Rzymu na zaproszenie kardynała. Wtedy będziesz mógł rysować do woli.

W ciągu następnych paru tygodni zabrał Michała Anioła do łaźni znajdujących się przy gospodach, klasztorach, starych pałacach, do łaźni na Via dei Pastini, do Świętego Anioła na Pescheria. Wszędzie go przedstawiał, aby mógł tu później przyjść sam, a w każdym nowym układzie światła, kolorów murów, odmiennym odbiciu słońca i wody na ciałach Michał Anioł odnajdywał nowe prawdy i sposoby przekazywania ich poprzez proste, śmiałe linie.

Nigdy nie przywykł do tego, by szkicować, będąc samemu nagim. - Gdy się kto raz urodził Florentyńczykiem... - mruczał do siebie.

Pewnego popołudnia Leo zapytał: - Czy nie chciałbyś narysować paru kobiet? W obrębie murów miasta jest kilka łaźni wspólnych dla obu płci, prowadzonych przez prostytutki, ale mających zupełnie przyzwoitą klientelę.

- Nie interesują mnie kształty kobiece.

- Jednym zdaniem odrzucasz połowę postaci świata.

- Z grubsza biorąc tak. - Roześmieli się obaj. - Ale całe piękno i siłę budowy widzę w mężczyźnie. Weź mężczyznę w jakimkolwiek działaniu, gdy skacze, mociuje się, rzuca dzidą lub orze, ustaw go, w jakiej zechcesz pozycji, a muskuły wystąpią symetrycznie, ciężar i napięcie rozłożą się harmonijnie. Dla mnie kobieta, aby stać się interesująca, musi być absolutnie nieruchoma.

- Może nigdy nie ułożyłeś ich w odpowiedniej pozycji?

Michał Anioł uśmiechnął się.

- Owszem. Były godne miłości, ale nie rzeźby.

3.

Nie lubił Rzymu jako miasta, choć właściwie nie było to jedno miasto, lecz wiele miast. Niemcy, Francuzi, Portugalczycy, Grecy, Korsykanie, Sycylijczycy, Arabowie, Lewantyńczycy, Żydzi - wszyscy stłoczeni na własnych terenach, przyjmujący obcych tak samo niechętnie jak Florentyńczycy. Balducci powiedział mu: „Ci Rzymianie to okropna nacja, a raczej powinienem powiedzieć, sto okropnych nacji”. Michał Anioł przekonał się, że jest to zgromadzenie ludów o odmiennym pochodzeniu, noszących różny strój, mówiących odrębnymi językami, różnie się odżywiających, ceniących różne wartości. Wydawało się, że każdy przybył tu skądinąd i każdy wzywał moru na miasto za jego zniszczenie, powodzie, klęski głodowe, bezprawie, brud i zepsucie. Ponieważ nie było tu rządu ani praw, ani milicji czy rad miejskich, do których można by się odwołać o opiekę, każda grupa rządziła się sama, jak mogła najlepiej. Dogodnym cmentarzyskiem zbrodni był Tyber, gdzie wschodzące słońce co dzień oglądało unoszące się na wodzie trupy. Nie istniał tu żaden słuszny rozdział dóbr, wymiar sprawiedliwości, równy dostęp do nauki i sztuki.

Wędrując godzinami po Rzymie zorientował się, że to jedna ruina, że przestronne mury, które niegdyś, za czasów imperium, osłaniały pół miliona ludzi, zamykają dziś w swym obrębie mniej niż siedemdziesiąt tysięcy mieszkańców. Całe dzielnice miasta, niegdyś zamieszkałe, były pustkowiem i rumowiskiem. Nawet w częściach gęsto zaludnionych rzadko widywało się ulice nie oszpecone czarnymi wyrwami, wyzierającymi spomiędzy domów niczym dziury po zębach. W budownictwie panował istny chaos: surowe cegły, czarne tufy, brunatny trawertyn sąsiadowały z szarym granitem, różowym i zielonym marmurem, skradzionym z innych stuleci. Obyczaje mieszkańców były obrzydliwe: jedli na ulicy i nawet dobrze ubrane kobiety wychodziły z piekarni pogryzając świeże słodkie bułeczki lub też łykały na ulicy gorące flaczki albo inne smakowitości nabyte u handlarza na wózku czy w kuchni ulicznej; obiad spożywano publicznie.

Mieszkańcy nie czuli dumy ze swego miasta ani pragnienia, by je ulepszyć czy zatroszczyć się o nie. Mówili mu: „Rzym to nie miasto, to Kościół. Nie w naszej mocy jest kontrola nad nim lub przeprowadzenie zmian”. Kiedy zapytywał: „A więc dlaczego ludzie tu pozostają?” słyszał odpowiedź: „Bo można tu robić pieniądze”. Rzym cieszył się w Europie jak najgorszą reputacją.

Wyraźnie i boleśnie występował kontrast z jednolitą Florencją, zwartą wewnątrz swych murów, niepokalaną czystą, samodzielną republiką, źródłem natchnionej sztuki i architektury, miastem rozbudowującym się szybko, a bez tandety, dumnym ze swych tradycji, szanowanym w całej Europie za rozwój nauki i poziom sprawiedliwości. Szczególnie raziło Michała Anioła partactwo w wykonaniu kamiennych budynków, które mijał każdego dnia. We Florencji trudno mu było powstrzymać się od gładzenia palcami murów z pięknie rzeźbionych i dobrze dopasowanych kawałków pietra serena; tutaj zżymał się, gdy jego bystre spojrzenie dostrzegało niedbałe uderzenia dłuta, chropawe, pełne skaz powierzchnie kamieni, nierówno ścięte brzegi. Tak sfuszerowanego budulca Florencja nie użyłaby nawet na bruk uliczny.

Zatrzymał się przed budowlą na Piazza del Pantheon. Rusztowanie z drzewa i rur żelaznych związane było na spojeniach rzemieniami. Murarze wznoszący ścianę domu tłukli wielkie bloki trawertynu, krusząc kamień, ponieważ nie umieli go ciąć. Ujął młot kowalski i zwracając się do kierownika zawołał:

- Permettete?

- Czy co wolno?

Obstukał koniec bloku, zorientował się w jego warstwicach i szybkim, pewnym uderzeniem rozłupał blok podłużnie. Wziął z rąk murarza młot i dłuto i z tych dwu warstw kamienia uformował dwie kostki z ukośnym ścięciem brzegów. Długimi, rytmicznymi uderzeniami obrabiał powierzchnię, aż kamień zmienił kolor, tak jak i kształt, i począł mu lśnić w rękach.

Podniósł głowę i zobaczył wokół siebie niechętnie spojrzenia.

Jeden z murarzy mruknął:

- Łupanie kamienia to nieludzka praca. Czy myślisz, że bylibyśmy tutaj, gdybyśmy nie musieli jeść?

Michał Anioł przeprosił za wtrącanie się. Szedł Via Pellicciaria czując, że zrobił z siebie głupca. Ale dla florenckiego kamieniarza ciosanie kamienia było formą samowypowiadania się. Umiejętność i

pomysłowość w modelowaniu kamienia i wydobywaniu zeń indywidualnego charakteru budziła szacunek przyjaciół i znajomych. Obróbkę kamienia uważano za jedno z najszlachetniejszych rzemiosł, co płynęło z jakiejś pierwotnej wiary w powinowactwo człowieka i kamienia.

Powróciwszy do pałacu znalazł zaproszenie od Paola Rucellai na przyjęcie na cześć Piera de'Medici, który przebywał w Rzymie gromadząc nową armię, a także kardynała Giovanniego de'Medici, mieszkającego w niewielkim domu w pobliżu Via Florida. Michała Anioła wzruszył ten dowód pamięci i czuł się szczęśliwy, że może się wyrwać z czterech nudnych ścian swego pokoju i znowu zobaczyć Medyceuszów.

W sobotę o jedenastej przed południem, właśnie gdy skończył golenie się i ułożył włosy w grube loki nad czołem, posłyszał dźwięk trąb i wybiegł przyrzeć się widowisku, chcąc zobaczyć wreszcie owego papieża z rodu Borgiów, którego Medyceusze się lękali, a Savonarola wybrał za specjalny cel swych pocisków. Poprzedzany przez odzianych w purpurę kardynałów i krzyż, mając za sobą szereg książąt w bogatych strojach jechał papież Aleksander VI, urodzony w Hiszpanii jako Rodrigo Borgia, cały w bieli, z białą stulą, w białej szacie naszywanej wspaniałymi perłami i na białym koniu, prowadząc procesję przez Campo dei Fiori do franciszkańskiego klasztoru na Zatybrzu.

Sześćdziesięcioczworoletni Aleksander VI był ogromnie męski, potężnej postaci, o nosie z wydatnym garbem, śniadej cerze i mięsistych policzkach. Rzym nazywał go aktorem, lecz poza swą „błyskotliwą bezczelnością”, z której był znany, posiadał wiele innych cech charakteru. Gdy był kardynałem Rodrigo Borgia, fama głosiła, że miał więcej pięknych kobiet i większe bogactwa niż którykolwiek z jego poprzedników. Już w roku 1460 otrzymał upomnienie od papieża Piusa II za „nieprzystojną galanterię”, a za tym eufemizmem kryło się jego sześcioro dzieci z różnych matek, pośród których jego faworytami było troje: Juan, bon vivant i ekshibicjonista, trwoniący ogromną fortunę, Jaką jego ojciec zagarnął rzymskiemu duchowieństwu i baronom; Cezar, przystojny i zmysłowy, sadysta i wojownik, oskarżony o to, że zapełnia Tyber trupami; piękna Lukrecja, o której mówiono, że romansuje w przerwach między jednym małżeństwem a drugim.

Trzy tysiące gwardzistów strzegło wysokich murów otaczających Watykan, ale mieszkańcy miasta zorganizowali własny system przekazywania wiadomości i nowiny rozchodziły się stąd szybko na siedem pagórków. Jeśli jednak zdarzyło się coś dobrego, niewiele o tym mówiono.

Gdy przejechała strojna procesja, Michał Anioł udał się przez Via Florida na most. Ponieważ przybył za wcześnie, Paolo Rucellai przyjął go w swym gabinecie o ciemnych boazeriach, zawierających oprawne manuskrypty, marmurowe rzeźby, olejne malowidła na drzewie, florenckie rzeźbione krzesła obite skórą. Jego przystojna twarz przypominała Bernarda Rucellai zdecydowanymi, regularnymi rysami, dużymi, pełnymi wyrazu oczyma i jasną cerą. Michałowi Aniołowi, jak z żalem stwierdził, nie przypało w udziale nic z tych cech rodziny jego matki.

- My, Florentyńczycy, tworzymy tu zwartą kolonię - mówił Paolo. - Jak wiesz, mamy już własny rząd, skarbiec, prawa i środki, aby je wprowadzać w życie. Inaczej nie moglibyśmy istnieć w tym bagnie. Jeśli będziesz potrzebował pomocy, przyjdź do nas, nigdy do Rzymian. W ich pojęciu sprawiedliwy interes to taki, gdy są sami dobrze zabezpieczeni.

W salonie spotkał resztę florenckiej kolonii. Skłonił się przed Pierem, który był chłodny i oficjalny po sporze w Bolonii. Kardynał Giovanni, pogardzany przez papieża i wyłączony z wszelkiej działalności kościelnej, wydawał się szczerze rad ze spotkania, choć Giulio był lodowaty. Michał Anioł dowiedział się, że Contessina urodziła syna, Luigi, i znowu jest incinta. Na pytanie, czy Giuliano także przybył do Rzymu, Giovanni odparł:

- Giuliano jest na dworze Elisabetty Gonzaga i Guidobalda Montefeltro w Urbino. Dokończy tam swej edukacji.

Położony wysoko w Apeninach dwór w Urbino należał do najbardziej kulturalnych w Europie, więc Giuliano mógł wiele ze swego tam pobytu skorzystać.

Trzydziestu Florentyńczyków zasiadło do obiadu, i zającannelloni, nadziane drobno posiekaną wołowiną i grzybami, cielęcina w mleku, delikatną zieloną fasolką, popijając wina Broglio, wiodło ożywioną dysputę. Nie nazywali nigdy swego przeciwnika papieżem czy Aleksandrem VI, lecz tylko „Borgia”, starając się zachować swój szacunek dla godności papieża, choć wyrażali najwyższą pogardę dla awanturnika z Hiszpanii, który w wyniku rozlicznych niepomyślnych wydarzeń opanował Watykan i, zdaniem Cavalcantiego, rządził kierując się zasadą: „Całe bogactwo chrześcijaństwa należy do papieża! I będziemy je mieć!”

Florentyńczycy, wzajemnie, nie cieszyli się popularnością u papieża. Wiedział, że są mu wrody, lecz potrzebne mu były ich banki, stosunki handlowe z całym światem, wysokie cła importowe, jakie płacili za przywożone do Rzymu towary, ich ustabilizowana pozycja. Nie wojowali z nim, jak rzymscy

baroni, modlili się tylko żarliwie, by przestał nimi rządzić. Z tego powodu sprzyjali Savonaroli w jego zatargu z papieżem, a teraz misja Piera wprawiała ich w kłopot.

Pod wpływem wypitego porto zbudziła się nostalgia w gościach Paola, mówili o Florencji tak, jakby Piazza della Signoria znajdowała się w odległości paru minut. Na ten moment tylko czekał Michał Anioł.

- A jak przedstawiają się zamówienia na dzieła sztuki? - zapytał. - Papieże zawsze sprowadzali tu malarzy i rzeźbiarzy.

- Borgia wezwał Pinturicchia z Perugii, aby udekorował jego apartamenty w Watykanie - rzekł Cavalcanti - i kilka pokoi w Zamku Świętego Anioła. W zeszłym roku Pinturicchio ukończył pracę i opuścił Rzym. Perugino wymalował freski w salonie Borgii, jak również w wieży papieskiego pałacu. I też już wyjechał.

- A jeśli chodzi o marmur?

- Najbardziej cenionym rzeźbiarzem w Rzymie jest mój przyjaciel, Andrea Bregno. Zdaje się mieć monopol na nagrobki. Prowadzi duży warsztat i ma wielu uczniów.

- Chciałbym go poznać.

- Przekonacie się, że to człowiek zdolny, któremu robota pali się w rękach. Ozdobił większość naszych kościołów. Powiem mu, że go odwiedzić.

Balducci podzielał niechęć swych ziomków do Rzymu, istniało jednak w tym mieście coś, czym się delectował - siedem tysięcy dziewcząt ulicznych zgromadzonych ze wszystkich części świata. Następnego niedzieli, po wczesnym obiedzie w „Trattoria Toscana”, zabrał Michała Anioła na obchód. Rzymskie piazza, forum, łuki triumfalne i świątynie przypominały mu nie o swej historii, ale o narodowości kobiet, mających tam swe główne kwatery. Godzinami wędrowali przez ulice, zaglądając w twarze, odgadując kształty ciał skryte pod gamurre, a Balducci nie przepuścił żadnej z kobiet bez komentarza, omawiając jej cnoty, wady i przyjemne właściwości. Osypane kosztownościami i uperfumowane Rzymianki, z papuzką lub małpką na ramieniu, mając za sobą lśniąca czarna służbę, spoglądały wyniośle na cudzoziemki: hiszpańskie dziewczęta o kruczoczarnych włosach i świetlistych oczach; młodzianki Greczanki w narodowych białych sukniach, spiętych kłami na smukłej kibici; ciemnoskóre Egipcjanki w luźnych pelerynach spływających z ramion; błękitnookie blondynki z północy Europy z kwiatami w warkoczach; Turczynki o prostych włosach, zerkające spoza welonów; spowite w zwoje barwnych jedwabi kobiety Wschodu o oczach wyciętych w kształt migdała.

- Nigdy nie biorę dwa razy tej samej - zwierzał się Balducci. - Lubię zmianę, kontrast, różnokolorowość. To jest dla mnie interesujące, jak podróż dookoła świata.

- A skąd możesz wiedzieć, Balducci, że pierwsza mijana dziewczyna nie okaże się najbardziej atrakcyjna?

- Mój niewinny przyjacielu, najprzyjemniejsza rzecz to połów. Dlatego ciągnę swe poszukiwania nieraz do późna w noc. Różne są tylko cechy zewnętrzne: kształty, wielkość, sposób zachowania. Ale sam akt? Taki sam, przeważnie taki sam: rutyna. Najprzyjemniejsza rzecz to połów:

Michał Anioł był ubawiony. Jego doświadczenie z Klarysą nie budziło w nim chęci na udawaną miłość z obcą, płatną kobietą, jedynie potęgowało pragnienie Klarysy.

- Poczekam na coś lepszego niż rutyna.

- Na miłość?

- W pewnym sensie.

- Che rigorista! Dziwi mnie, że artysta może być tak konwencjonalny.

- To, co we mnie niekonwencjonalne, przelewam w moją rzeźbę. Mógł się obyć bez rzeźbienia, dopóki rysował z myślą o rzeźbie'

Lecz tygodnie mijały i kardynał Riario nie odzywał się. Parę razy prosił przez sekretarzy o spotkanie, lecz go nie uzyskiwał. Zdawał sobie sprawę, że kardynał jest zajęty, bo po papieżu on był uważany na najbogatszego człowieka w Europie, stał na czele sieci handlowo-bankowej, nie mniejszej niż dawna Lorenza de'Medici. Michał Anioł nie widział nigdy, by kardynał odprawiał jakiegoś nabożeństwo, ale Leo powiedział, że zapewne odprawia mszę w kaplicy pałacowej wczesnym rankiem...

Wreszcie Leo zorganizował spotkanie. Michał Anioł przyniósł tekę szkiców. Zdawało się, że kardynał rad go widzi, choć jest nieco zdziwiony, że Michał Anioł nie opuścił jeszcze Rzymu. Był w gabinecie, wśród ksiąg handlowych, wśród rachmistrzów i skrybów, z którymi Michał Anioł jadał niemal co dzień, lecz nie nawiązał przyjaźni. Stali przy wysokich pulpitach i nie podnosili oczu znad swych

papierów. Kiedy Michał Anioł zapytał, czy kardynał zdecydował już, jaką chciałby mieć rzeźbę z dwumetrowego bloku, Riario odpowiedział:

- Pomyślmy o tym. Wszystko we właściwym czasie. Rzym to cudowne miejsce dla młodego człowieka. Zaznać tu można niemal wszystkich przyjemności, jakie świat ma do zaoferowania. A teraz musimy zabrać się do pracy.

Michał Anioł szedł z wolną szeroką klatką schodową na nieukończony dziedziniec. Głowę opuścił na piersi. Najwidoczniej był w takiej samej sytuacji, jak kiedyś u Piera de'Medici. Obaj oni zadowolili się tym, że mieli go pod swym dachem. Nic więcej nie trzeba było robić.

W pokoju czekała na niego wychudzona postać, w czarnym płaszczu narzuconym na biały habit. Oczy zapadłe, na twarzy głód i zmęczenie.

- Lionardo! Co robisz w Rzymie? Jak się miewa rodzina?

- Nie widziałem się z nikim - rzekł chłodno Lionardo. - Savonarola posłał mnie na misję do Arezzo i Perugii. A teraz idę do Viterbo nałożyć pokutę na jeden klasztor...

- Kiedy ostatni raz jadłeś?

- Możesz mi dać florena na drogę do Viterbo.

Michał Anioł pogrzebał w sakiewce, wręczył bratu złotą monetę. Ten wziął ją i nawet twarz mu nie drgnęła.

- Nie powiesz mi „dziękuję”? - zapytał Michał Anioł podrażniony.

- Za pieniądze dane Bogu? Pomagasz w jego pracy. W zamian zyskujesz szansę zbawienia.

Zaledwie otrząsnął się ze zdumienia, że widział Lionarda, kiedy przez kursującą co tydzień pocztę przyszedł list od ojca. Lodovico pisał w wielkim zaniepokojeniu, ponieważ winien był za materiały tekstylne i bławatnik groził, że odda sprawę do sądu. Michał Anioł czytał list parę razy, szukając wśród wiadomości o macosze, braciach, ciotce i stryju wskazówki co do wysokości sumy, jakiej żąda bławatnik, oraz przede wszystkim wyjaśnienia, dlaczego ojciec popadł w długi. Nie znalazł. Tylko prośbę: „Przyślij mi trochę pieniędzy”.

Pragnął zasiąść do wykonania projektu, gdyż czuł potrzebę pracy, która by go pochłonęła. Lecz teraz trzeba było uregulować sprawy finansowe. Nadal nie wiedział, ile kardynał Riario zamierza mu zapłacić za rzeźbę.

- Jakże jego eminencja może zadecydować - odpowiedział cierpko Leo na jego pytanie - skoro nie wie, co masz zamiar wyrzeźbić i jak?

Zaopatrzone go wprawdzie w materiały do rysowania i modelowania, i życie w pałacu nic go nie kosztowało, ale wydał już te kilka florenów, jakie tu przywiózł z sumy otrzymanej od Popolanów za Świętego Jana. Parę razy na tydzień jadał z Balduccim we florenckiej restauracji i musiał kupić od czasu do czasu koszulę czy pończochy, by móc składać wizyty w domach florenckich, jak również ciepłe odzienie na nadchodzącą zimę. Trzydzieści florenów, jakie przywiózł do Rzymu, by wykupić Kupidyńkę, topniało. Zapowiadało się, że nie otrzyma żadnych pieniędzy od kardynała, póki nie ukończy rzeźby, a na to przecież trzeba będzie poświęcić wiele miesięcy.

Porachował floreny. Było ich dwadzieścia sześć. Zaniósł trzynaście do banku Jacopa Galii, poprosił Balducciego, by posłał czek do przedstawiciela tego banku we Florencji. Potem wrócił do siebie i z najwyższym przejęciem rozmyślał nad tym, jaki wybrać temat, by nakłonić kardynała do zamówienia rzeźby. Nie wiedząc, czy woli on tematy religijne, czy antyczne, postanowił przygotować modele do obu tematów. Po miesiącu miał wymodelowaną w wosku postać Appolina, której natchnieniem był wspaniały tors w ogrodzie kardynała Riario, oraz Pietę, która zawierała pewne elementy jego Madonny z Dzieciątkiem, ale przedstawiała kres życia, a nie początek.

Napisał do kardynała donosząc mu, że przygotował dla niego dwa modele do wyboru. Nie otrzymał odpowiedzi. Napisał ponownie, prosząc o audiencję, lecz również bez skutku. Poszedł do domu Leo, gdy ten podejmował obiadem piękną kobietę, i został bezceremonialnie wyrzucony za drzwi.

Następnego dnia Leo zjawił się u niego, uprzejmy jak zawsze, przyrzekł porozmawiać z kardynałem.

Mijały dni i tygodnie, Michał Anioł wpatrywał się w blok marmuru i ręce mu się do niego rwały.

- Jakie powody podaje? - piorunował na kardynała. - Wystarczy krótka chwila, by mógł wybrać temat.

- Kardynałowie nie muszą podawać powodów - odpowiadał Leo. - Cierpliwości.

- Życie moje mija - jęczał Michał Anioł - i tylko mogę rzeźbić posąg Cierpliwości z upływającego czasu.

4.

Nie mógł uzyskać posłuchania u kardynała. Leo tłumaczył mu, że Riario niepokoi się o flotyllę statków, które już dawno powinny powrócić ze Wschodu, i „nie ma teraz gustu do sztuki”. Jedyne, co jego zdaniem mógł zrobić Michał Anioł, to modlić się, by na Tybrze pojawiły się statki kardynała...

Ponieważ gorąco pragnął rzeźbić, poszedł odwiedzić Andreę Bregno. Pochodził on z Como, z północnych Włoch. Był pełen energii życiowej, choć liczył lat siedemdziesiąt pięć. Stał właśnie pośrodku stajni, należącej do starożytnego pałacu, którą przekształcił na najbardziej tętniącą życiem pracownię rzeźbiarską w Rzymie. Wyjął mianowicie po dwa spośród każdego trzech stanowisk na konie, wniósł ławy robocze i w każdym tak powiększonym stanowisku usadowił po jednym uczniu. Jego uczniowie pochodzili z północnych Włoch.

Przed wizytą u Bregna Michał Anioł oglądał ołtarze i sarkofagi w Santa Maria del Popolo i Santa Maria Sopra Minerva. Bregno był płodnym rzeźbiarzem, posiadał smak, znajomość stylu klasycznego i dobrze mu wychodziły dekoracyjne reliefy. Nie miał jednak za grosz pomysłowości ani najmniejszego pojęcia o stwarzaniu iluzji, o sztuce, o perspektywie, o głębi. Młotek i dłuto posłusznie realizowały jego myśl, ale rzeźbił tylko takie tematy, które już kiedyś widział w rzeźbie. Wielekroć potrzebował nowych tematów, przeszukiwał stare rzymskie grobowce i kopiował wzory.

Gdy Michał Anioł powiedział, że pochodzi z Settignano, Bregno powitał go serdecznie. Mowę i zachowanie miał bardzo żywe, jedynym świadectwem wieku była sieć zmarszczek na jego pergaminowej twarzy

- Robiłem z Mino da Fiesole pierwszy grób Riariów. Był doskonałym rzeźbiarzem, twórcą najpiękniejszych cherubinów. Pochodzisz, młodzieńcze, z jego stron, więc zapewne jesteś równie dobrym rzeźbiarzem?

- Może.

- Zawsze mogę przyjąć pomocników. Jak widzisz, skończyłem tabernakulum dla Santa Maria della Quercia in Viterbo. Teraz pracujemy nad pomnikiem Savelli dla Santa Maria in Aracoeli. Terminowałem u złotnika, więc my nigdy nie spóźnimy się ani nie spieszymy, ponieważ wiemy co do godziny, ile czasu zajmie nam rzeźbienie każdego paneau z owocami lub kiściami liści. Prowadzę moją pracownię jak warsztat złotnika.

- Ale jeśli wpadniecie na nowy pomysł, messer Bregno, zechcecie przedstawić coś, czego jeszcze nie rzeźbiono?

Bregno przystanął i pomachał prawą ręką.

- Rzeźba nie jest sztuką wymyślenia, lecz sztuką odtwarzania. Gdybym próbował tworzyć nowe projekty, pracownia pogrążyłaby się w chaosie. Rzeźbimy tutaj, co inni już rzeźbili przed nami.

- I dobrze rzeźbicie - rzekł Michał Anioł spoglądając na opracowane projekty.

- Wspaniale! Nigdy, w przeciągu pięćdziesięciu lat, nie odrzucono mi dzieła. Już na początku mojej pracy nauczyłem się stosować do zasady: „Co jest, musi nadal istnieć”. To moja maksyma, Buonarroti, i ona dała mi fortunę. Jeśli chcesz zdobyć sukces w Rzymie, musisz ludziom dawać to, do czego przywykli.

- A co będzie z rzeźbiarzem, który sobie powiedział: „Co jest, musi się zmienić”?

- Zmienić? Tylko dla samej zmiany?

- Nie, ale dlatego, że czuję, iż każda rzecz, którą rzeźbi, musi przełamać istniejącą konwencję, być czymś świeżym i nowym.

Bregno poruszał szczękami, jak gdyby usiłował przegryźć tę myśl. Po chwili splunął na trociny pod nogami i położył po ojcowsku dłoń na ramieniu Michała Anioła.

- Młodość przemawia przez ciebie, mój chłopcze. Parę miesięcy pod moim kierownictwem i porzuciłbyś te niemądre przekonania. Chętnie przyjąłbym cię na naukę na dwa lata: pięć dukatów za pierwszy, dziesięć za drugi rok.

- Messer Bregno, byłem już przez trzy lata u Bertolda w ogród rzeźbiarskim Medyceuszów we Florencji...

- U Bertolda? Tego, który pracował u Donatella?

- Tego samego.

- To źle, Donatello zrujnował florencką rzeźbę. Jednakże... tyle aniołów musimy wyrzeźbić na tym grobowcu, że...

W wietrznym, dżdżystym listopadzie Piero de'Medici opuścił Rzym na czele swych wojsk - ruszył odzyskać utracone państwo. Przybył tu natomiast Buonarroto. W pewne popołudnie szare jak popiół deszcz zapędził Michała Anioła do izby, gdzie rysował w świetle lampy. Wszedł jego brat. Był przemoczony do nitki, lecz radosny uśmiech rozświetlał jego drobną ciemną twarz. Uściskał Michała Anioła.

- Zakończyłem już terminowanie i nie mogłem dłużej znieść Florencji bez ciebie. Przyjechałem, aby poszukać tutaj pracy w Cechu Wełniarzy.

Tajało mu serce od tej braterskiej serdeczności.

- Chodź, przebierz się w suche odzienie. Jak przestanie padać, zabiorę cię do zajazdu „Pod Niedźwiadkiem”.

- A tu zostać nie mogę? - zapytał Buonarroto z żalem.

Michał Anioł rzucił okiem na wąskie, niemal klasztorne łóżko, na jedyne krzesło.

- Jestem tu tylko gościem... Zajazd „Pod Niedźwiadkiem” jest wygodny. Opowiedz mi szybko o ojcu i tej skardze bławatnika.

Buonaroto, przebierając się w suchą koszulę, spodnie i ciepłe wełniane pończochy Michała Anioła, opowiadał o wydarzeniach ostatnich pięciu miesięcy. Stryj Francesco chorował, Lukrecja także przez jakiś czas leżała., widocznie z powodu poronienia. Nie mając innych dochodów prócz czynszu z farmy w Settignano, Lodovico nie mógł opłacać rachunków. Dniami i nocami zamartwiał się o sprawy finansowe - Giovansimone odmówił jego błaganiom i nie zechciał dołożyć swych pieniędzy do rodzinnej skarboxy.

Michał Anioł płacił za pobyt Buonarrota „Pod Niedźwiadkiem”. Razem jadali obiad w trattorii. Pod koniec tygodnia stało się jasne, że w Rzymie nie ma pracy dla Buonarrota: Florentyńczycy nie mieli tutaj Cechu Wełniarzy, a Rzymianie nie chcieli zatrudnić Florentyńczyka.

- Myślę, że musisz wracać do domu - oświadczył Michał Anioł z żalem. - Jeśli czterej starsi synowie będą poza domem, nie pomagając finansowo ojcu, jakże sobie da radę?

Buonaroto odjechał w potokach deszczu, Piero de'Medici powrócił do Rzymu równie przemoknięty. Ostatki jego wojska rozproszyły się, był bez pieniędzy, opuszczony nawet przez Orsinich. Wiózł ze sobą spis rodów florenckich, które zamierzał zgnieść natychmiast po dojściu do władzy. Alfonsina z dziećmi zamieszkała w jednym ze swych starożytnych pałaców. Piero gorszył Rzym trwonieniem dużych sum na karty i gwałtownymi kłótniami z bratem Giovannim. Ranki spędzał w pałacu San Severino, potem, aż do zmierzchu, godziny mijały mu w towarzystwie wyróżnianej w danym momencie kurtyzany. Nocą wychodził na ulice Rzymu, by zakosztować wszelkich niecznych uciech, jakie ofiarowywało to miasto. O świcie wracał do pałacu Alfonsiny. Równie potępienia godną była w opinii kolonii florenckiej jego arogancja i despotyzm. Głosił, że będzie rządził Florencją sam, bez żadnej rady. „Wolę rządzić źle, lecz samodzielnie, niż dobrze z pomocą innych”.

Michał Anioł zdziwił się, otrzymawszy napisane ręką Piera zaproszenie na obiad u kardynała Giovanniego w pierwszym dniu świąt Bożego Narodzenia. Przyjęcie było wystawne. Willę Giovanniego upiększały przedmioty, jakie przywiózł z Florencji za pierwszą swą wyprawę: obrazy Medyceuszów, figury z brązu, arrasy, wyroby ze srebra. Wszystko to było oddane pod zastaw, za dwudziestopięcioprocentową pożyczkę na pokrycie długów Piera, tak że florency bankierzy mieli prawo mówić: „Każdy floren, wydany obecnie przez Medyceuszów, kosztuje ich osiem lirów”. Michał Anioł z przerażeniem oglądał skutki hulaszczego życia Piera; jego lewa powieka niemal się nie podnosiła, włosy powypadały kępkami, pozostawiając tu i ówdzie białe placki łysiny. Ta niegdyś przystojna twarz była nalana, pokryta czerwonymi żyłkami.

- Buonarroti! - zawołał Piero. - W Bolonii uważałem, że jesteś niełojalny w stosunku do Medyceuszów. Lecz od mojej siostry Contessiny dowiedziałem się, że ocaliłeś wiele klejnotów i dzieł sztuki z naszego pałacu.

- Byłem szczęśliwy mając ku temu okazję, wasza ekscelencjo. Piero władczym gestem podniósł prawie ramię. Mówił głośno, tak aby mógł go słyszeć każdy w salonie.

- W zamian za twoją lojalność, Buonarroti, zlecam ci wykonanie dla mnie posągu z marmuru.

- Będę bardzo szczęśliwy, mogąc to uczynić, ekscelencjo.

- Dużego posągu - rzekł Piero wyniośle.

- Lepiej niech będzie mały - wtrącił się Giovanni, wykrzywiając swoją pulchną twarz w żalnym uśmiechu. - Mój brat dużo podróżuje i nie będzie mógł dźwigać pod pachą Herkulesa naturalnej wielkości.

Piero machnął ręką na brata.

- Przyślę po ciebie wkrótce. Wtedy ci powiem, czego chcę.

- Będę czekał, ekscelencjo.

Gdy wracał do domu po tym pełnym napięcia wieczorze, po raz pierwszy dostrzegł Torrigianiego. Znajdował się w grupie młodych Rzymian ubranych w bogate szaty z przetykanego złotem kamlotu. Jego przystojna twarz wykrzywiona była uśmiechem, gdy szedł ulicą, serdecznie obejmując ramionami kompanów. Rozgrzani winem, zanosili się śmiechem słuchając jego słów.

Michałowi Aniołowi zrobiło się słabo. Pytał sam siebie, czy to lęk. Wiedział jednak, że to coś więcej. To, co czuł, wiązało się z jego przeżyciami w czasie rabunku pałacu Medyceuszów, z zepsuciem Piera. Była to świadomość istnienia bezsensownych, destrukcyjnych sił, nieodłącznie związanych z czasem i przestrzenią, gotowych deptać i niszczyć.

Statki kardynała znalazły się wreszcie w dokach Ripetta, Leo uzyskał dla Michała Anioła zaproszenie na noworoczne przyjęcie.

- Zdobędę parę składanych czarnych pudeł wybitych aksamitem - wykrzyknął - takich, w jakich pokazuje się diademy i korony! Włożymy w nie twoje dwa gliniane modele. Kiedy kardynał jest otoczony ludźmi, lubi imponować. Dam ci znak.

Tak też uczynił. Kardynał Riario był w towarzystwie papieża, książąt Kościoła, papieskich synów, Juana i Cezara, Lukrecji i jej męża, kardynałów, biskupów, przedstawicieli możnych rodów rzymskich i kobiet w szatach z jedwabiu i aksamitu, obsypanych klejnotami. Leo zwrócił się do niego ze słowami:

- Buonarroti zrobił modele z wosku, aby wasza dostojność mógł "czynić wybór.

Michał Anioł postawił czarne pudła na stole, nacisnął sprężynki, aby opadły boki. Wyjął modele i trzymając je w wyciągniętych rękach, Pokazywał kardynałowi. Dał się słyszeć szmer zadowolenia, a kobiety cicho klaskały dłońmi w rękawiczkach.

- Wspaniale! Wspaniale! - zawołał kardynał patrząc na modele. Pracuj tak dalej, mój synu, a wkrótce otrzymamy to, czego chcemy.

Michał Anioł zapytał ochryłym głosem:

- Zatem wasza dostojność nie życzy sobie, abym któryś dęli wyrzeźbił w marmurze?

Kardynał Riario zwrócił się do Leo:

- Przyrowadź swojego przyjaciela do mnie, jak tylko b nowe modele. Jestem pewien, że będą doskonałe.

Wyszedszy z sali przyjęć, Michał Anioł wyładował swój gniew w potokach słów:

- Cóż to za człowiek! To przecież on chciał, abym mu coś wyrzeźbił, to on kupił dla mnie marmur... Muszę zarabiać na swoje utrzymanie. Mogę tkwić tu przez całe miesiące, przez lata całe ale nie pozwoli mi tknąć bloku.

Leo był przygnębiony.

- Myślałem, że będzie chciał pochlebić swym gościom pozwalając im wybierać...

- Piękny to sposób decydowania, co ma być wyrzeźbione z dwumetrowej kolumny kararyjskiego marmuru!

- Daruj, ale przecież lepszy niż brak decyzji! Michała Anioła ogarnęła skrucha:

- Wybacz moją gorycz! Zepsułem ci dzień! Wróc na przyjęcie.

Zostawszy sam wyszedł na ulicę pełną dorosłych i dzieci, obchodzących święto noworoczne. Ze wzgórze Pincio strzelały fajerwerki promienistych rakiet i wirujących kół. Soggi miał rację! Rzeźbę tu najmniej cenią. Będzie wędrował jak handlarz uliczny, wołając: „Komu Apolla? Komu Pietę?”

- Czas! - mrucał do siebie. - Wszyscy chcą, bym dawał im swój czas. Ale jest pusty jak przestrzeń, jeśli nie wypełniam go posągami.

Wpadł w ponury nastrój, całymi dniami niezdolny był zamienić z nikim dwóch słów uprzejmie. Balducci znalazł mu złotowłosą Florentynkę na rozproszenie melancholii. Wtedy po raz pierwszy od przyjęcia u kardynała Riario Michał Anioł uśmiechnął się blado.

- Ach, Balducci, gdybyż życie było tak proste, jak to sobie wyobrażasz!

W „Trattoria Toscana” spotkali Giuliana da Sangallo, florenckiego architekta, przyjaciela Lorenza, pierwszego człowieka, który wprowadził Michała Anioła w tajemnice architektury. Bujny, długi złocisty wąs wciąż zdobił jego twarz, lecz architekt wydawał się smutny. Musiał pozostawić żonę i syna we Florencji, a sam mieszkał w odnajętych pokojach w Rzymie, wyczekując lepszych zamówień niż obecne, które polegało na pokrywaniu drewnianym sufitem Santa Maggiore i złoceniu go złotem przywiezionym przez Kolumba z Ameryki. Zaprosił ich do siebie i wypytywał Michała Anioła, jak mu się wiesz w Rzymie. Słuchał uważnie, gdy młodzieniec wylewał swe żale.

- Słyszysz nie temu kardynałowi, co trzeba - zakonkludował. - To kardynał Rovere w 1481 roku przybył do Florencji, by zlecić Ghirlandaiowi, Botticellemu i Rossellemu wykonanie fresków w kaplicy swego stryja Sykstusa IV. To on namówił Sykstusa, by założył pierwszą bibliotekę publiczną w Rzymie i Muzeum Borgiów na Kapitolu. Jak tylko kardynał Rovere wróci do Rzymu, przedstawię cię jemu.

Pokrzepiony, Michał Anioł zapytał: - A kiedy on wróci?

- Jest teraz w Paryżu. Nie cierpi Borgiów i od kilku lat przebywa poza Rzymem. Ale wszystko wskazuje na to, że zostanie następnym papieżem. Jutro przyjdę po ciebie i pokażę ci Rzym, jaki lubię najbardziej, nie te dzisiejsze cuchnące rudery, ale Rzym wielkich dni tego miasta, kiedy najlepsi architekci świata wznosili tu budowle, ten Rzym, który odtworzę, kamień po kamieniu, gdy kardynał Rovere zostanie papieżem. Jutro przed wieczorem zapomnisz o tym, że kiedykolwiek chciałeś rzeźbić, i poświęcisz się architekturze.

Potrzebował takiego oderwania się od własnych spraw. Sangallo życzył sobie, aby zaczęli od Panteonu, bo właśnie na szczyt kopuły tej wspaniałej, starożytnej budowli wspinał się Brunelleschi, aby poznać sekret architektoniczny, zapomniany od tysiąca pięciuset lat: że nie jest to jedna kopuła, ale dwie, wbudowane jedna w drugą, splecione ze sobą strukturalnie. To objawienie rzymskiego geniuszu z 27 roku przed Chrystusem pozwoliło Brunelleschiemu powrócić do Florencji i zamknąć sklepienie katedry, która stała otwarta przez przeszło sto lat.

Sangallo wręczył Michałowi Aniołowi blok papieru architektonicznego i zawołał:

- A więc odtwórzmy teraz Panteon taki, jakim widzieli go Rzymianie za czasów Augusta!

Najpierw rysowali w budynku, wskrzeszając wykładane marmurem wnętrze i kopułę z otworem u szczytu. Potem wyszli z Panteonu i szkicowali szesnaście czerwonych kolumn granitowych podtrzymujących portyk, olbrzymie drzwi z brązu, kopułę pokrytą brązowymi dachówkami, cały ogromny cylindryczny gmach, tak jak go opisali historycy.

Wreszcie z blokami rysunkowymi pod pachą udali się na Via della Botteghe Oscure i wspięli się na Wzgórze Kapitołańskie. Tutaj, znajdując się w sercu najdawniejszego Rzymu, mieli przed sobą Forum. Teraz było to zwalisko gruzów z kopcami ziemi, gdzie pasły się kozy i świnie, ale niegdyś, od szóstego wieku przed Chrystusem, na tych dwóch pagórkach wznosiła się świątynia Jupitera i Junony Monety.

Sangallo mówił o dachu świątyni Jupitera, który, według Dionizjusza z Halikarnasu, był z grubo złoconego brązu; o trzech rzędach kolumn na froncie, po jednym przed każdym wejściem; o wnętrzu, zawierającym trzy równoległe świątynie: Jupitera, Junony i Minerwy. Budowla ożyła na ich papierze. Plutarch opisał czwartą świątynię, Domicjana: smukłe filary z marmuru, ściany z ogromnych nieregularnych kamieni, a na portyku umieszczone posągi, przed którymi cesarz i urzędnicy składali ofiary bogom. Wszystko to narysowali.

Potem zeszli zboczem góry na Forum i tu spędzili resztę wieczoru, rysując budynki, takie, jakimi były w czasach swej świetności: świątynie Saturna i Wespazjana, dom Juliusza Cezara, wzniesiony ze zwykłych żółtych cegieł, wielką świątynię Kastora z kolumnadą o bogatych korynckich kapitelach. Następnie przeszli pod łukiem Tytusa do Koloseum. Palce Michała Anioła biegały szybciej niż zwykle, starając się dorównać Sangallowi, który rysował z błyskawiczną szybkością, choć nie przestawał mówić.

Zapadła noc. Michał Anioł był wyczerpany, Sangallo triumfujący.

- Odkryłeś teraz wielkość dawnego Rzymu. Poznawaj ją co dzień! Idź na Palatyn i zrekonstruuj łaźnie Sewera, pałac Flawiana. Potem jeszcze Circus Maximus, bazylika Konstantyna, złoty dom Nerona u stóp Eskwilinu! Rzymianie byli największymi budowniczymi, jakich zna świat.

Michał Anioł spojrział na ruchliwą, ciekawą twarz Sangalla, zobaczył w jego oczach podniecenie.

- Sangallo wypełnia swe życie starorzyską architekturą - szepną do siebie - Balducci dziewczynkami. A mnie potrzeba zamówienia na rzeźbę.

5.

Zaczęło się w nim budzić zwątpienie, czy kiedykolwiek kardynał Riario pozwoli mu się zabrać do tego bloku marmuru. Zrozpaczony udał się do pałacu Orsinich, by zobaczyć się z Pierem. Miał zamiar zaproponować mu tylko coś niewielkiego i interesującego, aby łatwiej zyskać jego zgodę. Piero urządził właśnie awanturę służbie za źle ugotowany obiad. Alfonsina siedziała naprzeciwko niego przy dużym dębowym stole. Powitała Michała Anioła szybkim spojrzeniem zmęczonych oczu.

- Wasza ekscelencja sobie nie przypomina? Na przyjęciu świątecznym dostałem polecenie...

- No i co?

- Mam szkic na rzeźbę Kupidyna, jeśli to odpowiadałoby waszej ekscelencji.

- Kupidyna? No cóż, dlaczego nie.

- Potrzebuję tylko zgody waszej ekscelencji.

Piero zabrał się znowu do wymyślania służbie. Michał Anioł zrozumiał, że nie chce już z nim więcej rozmawiać, ale że pozwolił mu zabrać się do pracy. Brzegiem Tybru udał się na dziedziniec kamieniarzy, leżący koło doków. Znalazł niewielki złom marmuru, zapłacił ze swych topniejących oszczędności pięć florenów i ciężkim krokiem pospieszył za taczkami, które pchał chłopiec od kamieniarza.

Po dwóch dniach przekonał się, że kupił zły marmur. Zrobił niemądrze, poszedł do kamieniarza i wziął pierwszy blok, który wydał mu się dobry. We Florencji nigdy by tak nie postąpił. Ale tutaj w Rzymie zachował się jak nowicjusz. Wyrzucił pieniądze w błoto.

Następnego dnia o świcie był na podwórku Guffattiego, od którego kardynał Riario kupił dwumetrową kolumnę. Poddawał złomy próbie, wreszcie znalazł biały marmur, który we wczesnych promieniach słońca wydał mu się przezroczysty, a zanurzony w wodzie nie wykazywał żadnych szczelin ani pęknięć. Tym razem dobrze ulokował następne pięć florenów, ale w sakiewce pozostało ich już tylko trzy.

Rano na rzemieślniczym Zatybrzu rysował dzieci, bawiące się na ulicy lub leżące na barłogach przed hałaśliwymi sklepami z żelastwem. Już po kilku dniach ujął młot i dłuto, by zacząć ciosać. Balducci rzekł:

- Czy nie lepiej, byś miał pisemny kontrakt? Piero przeznacza każdy floren, którym rozporządza, na armię zaciężną, aby ponownie uderzyć na Florencję.

Piero nie chciał zawierać żadnych kontraktów.

- Mój drogi Buonarroti, wyjadę z Rzymu, nim skończysz Kupidyna. Prawdopodobnie więcej tu nie wrócę...

- Czy mam to zrozumieć, że wasza ekscelencja zmienił swe postanowienie? - Jego ciężkie położenie podyktowało mu te gorzkie słowa.

- Medyceusz nigdy nie zmienia postanowień - rzekł sucho Piero. - Jestem po prostu zbyt zajęty, odłóż to na rok.

Znalazłszy się na zimnym Piazza Sant'Apollinare, Michał Anioł zawołał: - Dobrze mi tak! - W głosie jego brzmiała gorycz, twarz miał wykrzywioną niesmakiem. Tylko dlatego uznał chwiejną zgodę Piera za zobowiązanie, że tak bardzo pragnął zacząć rzeźbić.

Zabrał się wszakże do pracy nad Kupidynem dla samej przyjemności ciosania białego marmuru i oddychania jego pyłem.

Minęły dwa miesiące, nim udało mu się uzyskać posłuchanie u kardynała.

- Cóż masz dla mnie dzisiaj? - zapytał kardynał wesoło. - Coś głęboko pogańskiego, co pięknem dorównywałoby antykom w ogrodzie kardynała Rovere?

- Tak, wasza dostojność - skłamał szybko Michał Anioł.

Siedział na łóżku w swoim wąskim pokoiku i z takim wysiłkiem rozmyślał, który z greckich bogów był najradośniejszy i najhojniej darzył ludzi przyjemnościami, aż pocił się jak w gorączce. Jednego wieczoru, spędzonego w dzielnicy florenckiej, Altoviti zapytał:

- Czy myślałeś kiedy o wyrzeźbieniu Bachusa?

- Nie, ja rzadko pijam wino.

- Bachus jest także Dionizosem, bogiem przyrody, symbolem płodności. To bóg, który przyniósł ludziom cudowne dary, pozwalające im zapomnieć o niedoli, żmudnej pracy, brutalnej tragedii życia. Jeśli przyjemność, uśmiech, śpiew, szczęście są czymś dobrym, wiele zawdzięczamy Bachusowi.

Stała mu przed oczyma postać młodzieńca widzianego w łaźni, z ciałem o proporcjach atlety, o smukłych nogach i smukłej kibici, potężnej, muskularnej klatce piersiowej i silnych ramionach, mającego w sobie coś z pantery.

Jedną nagrodą była mu własna praca. W Wielki Piątek wybuchły zamieszki w mieście, bruk uliczny spłynął krwią. Zaczęło się od rozruchów, wywołanych przez hiszpańską gwardię papieską, która była tak znienawidzona przez Rzymian, że cywilna ludność rzuciła się na zbrojnych żołdaków z pałkami i kamieniami. Następnie mąż Lukrecji Borgii, Sforza, uciekł z miasta, ogłosiwszy, że ród Borgiów chce go zamordować, ponieważ pragną hiszpańskiego związku dla Lukrecji. Potem Piero de'Medici opuścił po raz drugi Rzym, by na czele tysiąca trzystu zaciężnych uderzyć na Florencję. Gdy papież ekskomunikował Savonarolę, wybuchł bunt w dzielnicy florenckiej. Końcem wszystkiego był straszliwy mord, dokonany na Juanie Borgii. Rybacy, łowiąc w Tybrze, znaleźli zwłoki Juana i wyciągnęli je na brzeg. Topielec ubrany był w aksamitny płaszcz, buty z ostrogami, ręce miał związane do tyłu, a na ciele dziewięć ran od pchnięcia sztyltem... Rzymianie nie starali się nawet ukryć swej radości.

W Rzymie zapanował terror. Watykan, całe miasto zamarło. Policja papieska wdzierala się do każdego domu, który kiedykolwiek odwiedził Juan, torturowała służbę w poszukiwaniu poszlak, plądrowała florenckie domy, węsząc spisek, oskarżała o morderstwo porzuconego męża Lukrecji, a potem każdego Rzymianina, który kiedykolwiek występował przeciw papieżowi... aż wreszcie rozeszła się wieść, że papież, tak jak i cały Rzym, jest przekonany, że to Cezar zabił starszego brata, aby mu nie stał na drodze.

Kardynał Riario przywdział żałobę wraz ze swym papieżem. Pałac stał zamknięty dla wszystkich, załatwiano tylko sprawy nie cierpiące zwłoki. Rzeźbiarstwo zaś nie było sprawą nie cierpiącą zwłoki, ale luksusem, który odrzucano, kiedy się gorzej w życiu wiodło.

- Kardynał długo jeszcze nie będzie się zajmował rzeźbą - rzekł Leo Baglioni. - Radziłbym ci poszukać innego opiekuna.

- Tu w Rzymie? A czy inni nie będą zachowywać się tak samo jak kardynał?

- Niestety, tak. A czy we Florencji pod Savonarolą jest lepiej?

- Nie. Ale to mój dom. Czy nie mógłbyś uzyskać dla mnie jeszcze jednego posłuchania, abym mógł otrzymać zapłatę?

- Zapłatę? Przecież nic nie wyrzeźbiłeś?

- Pracowałem. Robiłem rysunki, modele. Lecz ty nie pozwoliłeś rozpocząć rzeźby. Kardynał jest bogatym człowiekiem, ja już wydałem ostatniego denara.

Przez całą noc rzucał się niespokojnie na łóżku, dąsał się, gdy Bal-cci nalegał, by poszedł z nim polować na kaczki na moczarach.

- Świeże powietrze dobrze ci zrobi. Znowu będziesz mężczyzną. Każdą wolną godzinę spędzam na wędrówkach i polowaniu, by utrzymać swe męskie siły.

Michał Anioł dobrze wiedział, co Balducci rozumie przez męskie siły. Rzekł przeto ironicznie:

- Gromadzisz bogactwo, by je roztrwonić na kobiety.

- Oczywiście! - wykrzyknął Balducci. - Każdy gromadzi majątek, aby go na coś roztrwonić.

Wszystkie kłopoty dojrzały jednocześnie, niczym pomidory. Lionardo zjawiał się znowu, w poszarpanym habicie, z krwią na twarzy. Jego nieskładnych słów Michał Anioł dowiedział się, że mnisi z Viterbo zwrócili się przeciw niemu, gdyż bronił sprawy ekskomunikowane go Savonaroli.

- Chcę wrócić do San Marco - powiedział ochryplym głosem, liżąc spieczone wargi. - Daj mi pieniędzy na drogę.

Michał Anioł wyjął ostatnie monety ze skórzanej sakiewki.

- Ja także czuję się pokonany. Moja nadzieja to także powrót do domu. Pozostań lepiej ze mną przez kilka dni, aż odzyskasz siły.

- Dziękuję. Michale Aniele, ale nie zostanę. I dziękuję ci za pieniądze.

Od lat już Michał Anioł nie słyszał takich miękkich tonów w głosie brata.

Drugim ciosem była wiadomość o śmierci macochy. Lukrecji, o czym w paru urywanych zdaniach zawiadomił go ojciec. Il Migliore - pomyślał z czułością. „Wszystko, co najlepsze”. Kupowała tylko

najlepsze i co miała najlepszego, dawała im, dziewięciu Buonarroto, których podjęła się karmić. Czy Lodovico ją kochał? Trudno to było powiedzieć. Czy ona ich kochała, tę liczną rodzinę, do której weszła jako druga żona? Tak, kochała ich. To nie była jej wina, że interesowało ją tylko gotowanie i że tylko do tego miała zdolności. Darzyła hojnie tym, co miała, i pasierb wylał łzę nad jej utratą.

W parę dni później chłopak z zajazdu „Pod Niedźwiadkiem” przyniósł karteczkę z wiadomością o powrocie Buonarrota. Michał Anioł biegł do niego mijając szynki na Piazza Navona, warsztaty i sklepy znajdujące się w zrujnowanym Teatrze Pompejusza i Stadionie Domicjana, i w końcu ogrody leżące na drodze do Piazza Sant'Apollinare.

- Co z ojcem? - dopytywał. - Jak zniósł śmierć Lukrecji?

- Źle. Zamknął się w sypialni.

- Musimy mu poszukać żony.

- Mówi, że woli być samotny, niż przeżyć jeszcze jedną śmierć. - Po chwili dodał; - Bławatnik chce go posłać do więzienia za dług. Rada ma dowody, że ojciec wziął towary, a ponieważ pozostało nam tylko parę florenów, oznacza to więzienie.

- Więzienie! Dio mio! Musi sprzedać willę w Settignano i farmę.

- Nie może. Oddane są w wieloletnią dzierżawę. Poza tym mówi, że wolałby iść do Stinche, niż pozbawić nas naszego ostatniego dziedzictwa.

Michał Anioł wpadł we wściekłość.

- Naszego ostatniego dziedzictwa, domu? Naszym ostatnim dziedzictwem jest imię Buonarroto. Musimy go bronić.

- A jak? Zarabiam tylko parę skudów na miesiąc.

- A ja nic nie zarabiam. Ale kardynał Riario musi zrozumieć, jak jest dla mnie niesprawiedliwy.

Kardynał słuchał, przebierając palcami długi złoty łańcuch, zawieszony na piersiach.

- Nie oczekiwałem, że poświęcisz mi ten czas darmo.

- Dziękuję waszej eminencji. Wiedziałem, że wasza eminencja będzie hojny.

- Rzeczywiście będę. Wyrzekam się wszelkich tytułów i praw do marmurowego bloku i trzydziestu siedmiu florenów, jakie zapłaciłem. Marmur jest twój, w nagrodę za cierpliwe czekanie.

Pozostał mu tylko jeden ratunek: florenccy bankierzy, Rucellai i Cavalcanti. Zaciągnie dług. Napisał do ojca: „Przyślę ci to, o co prosisz, choćbym miał się zaprzedać w niewolę”. Potem poszedł do Paola I Rucellai i przedstawił mu swe ciężkie położenie.

- Dług w banku? Nie, dwadzieścia procent to za dużo dla ciebie. Zaciągniesz go u mnie osobiście, jako bezprocentową pożyczkę. Czy dwadzieścia pięć florenów wystarczy?

- Zwrócę je na pewno.

- Zapomnij o tym, póki nie będziesz miał pieniędzy w sakiewce.

Poprzez labirynt nie brukowanych, zatłoczonych ulic, zawałonych piaskiem znad rzeki, biegł do brata, wręczył mu czek, podpisany przez Rucellaiego, i list do Rady, donosząc im, że przyjmuje odpowiedzialność za resztę długu i zaręcza, że spłaci go w ciągu roku,

- Tak, tego właśnie chciał ojciec - rzekł Buonarroto w zamyśleniu, biorąc w palce oba papiery - On już nic więcej nie zarobi, tak samo stryj Francesco. My dwaj musimy zająć ich miejsce. Nie możemy oczekiwać pomocy od Lionarda ani Giovansimone'a. Najmłodszy, Sigismondo... Cech Winiarzy zwolnił go. Od chwili, gdy ojciec zobaczy te kartki, spadnie na ciebie utrzymanie całej rodziny.

Powodzenia zjawiają się nie pojedynczo, tak samo jak dojrzałe brzoskwinie na drzewie. Michał Anioł ukończył gładzenie Kupidyna, rozkosznego dziecięcia budzącego się ze snu i wyciągającego rączki do matki. Balduccio oczarowało jego serdeczne ciepło i wspaniała gładkość. Zapytał, czy mogliby go zanieść do domu Gallich i pokazać swemu zwierchnikowi, Jacopo Galli.

Nie było Bugiardiniego, który by powiózł marmur na taczkach przez ulice. Balducci wynajął muła z dużym worem na siodle. Michał Anioł zawiązał swego Kupidyna w koc i prowadził muła przez San Lorenzo in Damaso, przez uliczkę Lentari in Parione.

Casa Galli wybudował jeden z przodków Jacopa Galli. Jacopo czuł do niego wdzięczność, ponieważ położył również podwaliny pod kolekcję starożytnych rzeźb, która obecnie ustępowała jedynie zbiorom kardynała Rovere.

Balducci przywiązał muła, Michał Anioł rozwinął Kupidyna z koca. Weszli szerokimi kamiennymi schodami i znaleźli się w atrium, zamkniętym z trzech stron ścianami domu, a z czwartej kondygnacją schodów, dzięki czemu robiło ono wrażenie zatopionego ogrodu albo - jak pomyślał Michał Anioł, rzuciwszy szybko wzrokiem dookoła - zatopionego lasu posągów, marmurowych płaskorzeźb, siedzących zwierząt.

Jacopo Galli, który ukończył studia na rzymskim uniwersytecie i codziennie poświęcał nieco czasu lekturze, odłożył Żaby Arystofanesa i zaczął się podnosić z niskiej leżanki. Kiedy tak stopniowo się prostował, zdawało się, że wyciąga się w nieskończoność: metr dziewięćdziesiąt dwa, trzy, chyba nie więcej? Był najwyższym człowiekiem, jakiego Michał Anioł kiedykolwiek widział, nieco przygarbiony, gdyż przez całe życie musiał się pochylać, rozmawiając z niskimi Rzymianami. Michał Anioł wyglądał przy nim jak dziecko.

- O, przychodzisz z marmurem w ramionach! Taki widok w moim ogrodzie lubię najbardziej.

Michał Anioł postawił Kupidyna na stole przy książkach Gallego i spojrzał w jego niebieskie oczy.

- Lękam się, że stanąłem z moim Kupidynem do nierównej walki.

- Myślę, że nie - rzekł Galli starając się, by głos jego nie brzmiał zbyt donośnie. - Balducci, zabierz swego przyjaciela do domu i poczęstuj go plasterkiem zimnego arbuza.

Kiedy po paru minutach wrócili do ogrodu, okazało się, że Galli zdjął z piedestału przy niskiej ścianie, obok schodów, jakieś popiersie i postawił w to miejsce Kupidyna. Usiadł z powrotem na leżance, a Michał Anioł, stojąc za nim, miał sposobność rozejrzenia się wokoło: oto trzy greckie popiersia, rzymski sarkofag, płaskorzeźba nagrobkowa, kawałek muru z ogromnym gryfem, egipski lew o niemal ludzkiej głowie.

Gallemu błyszczały oczy.

- Mam takie uczucie, jak gdyby Kupid był tu od dnia moich urodzin, potomek tych rzeźb i to w prostej linii. Sprzedasz mi go? Jaką ustalimy cenę?

Michał Anioł szepnął z pokorą: - To zależy od was, panie.

- Najpierw przedstaw mi swoją sytuację.

Michał Anioł opowiedział mu o całym roku pobytu u kardynała Riario.

- A więc skończyło się na dwumetrowym bloku marmuru bez jednego skuda zapłaty? Może ustalimy, że Kupidyn jest wart pięćdziesiąt dukatów. Ponieważ wiem, że potrzebujesz pieniędzy, dopuszczę, by moja chciwość obniżyła tę cenę do dwudziestu pięciu dukatów. Ponieważ jednak nie cierpię przebiegłości w handlu dziełami sztuki, wezmę dwadzieścia pięć dukatów, których miałem zamiar ci nie zapłacić, i dodam je do mojej pierwotnej ceny. Czy podoba ci się taka formuła?

Bursztynowe oczy Michała Anioła płonęły.

- Signor Galli, przez rok myślałem źle o Rzymianach. Ze względu na pana, przepraszam całe miasto.

Galli skłonił się siedząc.

- A teraz pomówmy o twoim dwumetrowym bloku. Jak myślisz, co by się dało z niego wyrzeźbić?

Michał Anioł powiedział mu o swoich szkicach posągu Apollina, Piety, Bachusa. Galli był zaintrygowany.

- Nigdy nie słyszałem, by gdzieś tu w okolicy wykopano Bachusa. chociaż jest tu ich paru sprowadzonych z Grecji; przedstawiają starców z brodami, raczej nieciekawych.

- O nie, mój Bachus byłby młody, jak przystoi bogu radości i urodzaju.

- Przynieś mi swoje rysunki jutro o dziewiątej.

Galli przyniósł z domu sakiewkę i wręczył Michałowi Aniołowi siedemdziesiąt pięć dukatów. Michał Anioł odprowadził muła do stajni przez pogrążone w mroku ulice i zapłacił za wynajęcie. Potem udał się do Rucellaiego i zwrócił pożyczone dwadzieścia pięć florenów.

Następnego wieczora o oznaczonej porze przyszedł do ogrodu Gallich. Nie było w nim nikogo. Wydawało mu się, że czeka godzinami. Oczywiście wyobraźni widział już siebie, jak wyrzeka się marmuru lub odprzedaje Guffattiemu za część jego wartości i wraca do Florencji następną karawaną zwierząt jucznych. Wreszcie zjawił się Galli, powitał go, poczęstował winem i zabrał się do studiowania

rysunków. Potem przy świecach zasiedli do kolacji wraz z signorą Gallii, wysoką i gibką, i choć już niemłoda, wciąż jeszcze odznaczającą się urodą patrycjuszki. Po skończonej kolacji Gallii zapytał:

- Czy zechciałbyś przetransportować swój marmur tutaj i wyrzeźbić Bachusa u mnie? Miałbyś tu dla siebie pokój. Za ukończony posąg zapłaciłbym ci trzysta dukatów.

Michał Anioł opuścił głowę, by światło świecy nie zdradziło jego wzruszenia. Został ocalony od upokarzającego powrotu do Florencji, od porażki.

Jednak następnego ranka, gdy szedł za wozem Guffattiego, wiozącym jego marmurową kolumnę z pałacu Riario do domu Gallego, a pod pachą niósł torbę ze swym ubraniem, czuł się jak najmita. Czy będzie musiał spędzić życie przenosząc się z jednego gościnnego pokoju do drugiego? Wiedział, że wielu artystów wędruje od dworu do dworu, od jednego patrona do drugiego i na ogół są dobrze żywieni, karmieni i zabawiani, ale wiedział również, że on się tym nie zadowoli. Obiecywał sobie, że kiedyś musi być panem samego siebie, mieszkać pod własnym dachem.

6.

Wprowadzono go do pokoju, znajdującego się w skrzydle przeciwnym temu, które zajmował Gallii. Był to przyjemny pokój, pełen słońca. Drzwi w głębi prowadziły do sadu figowego. Na skraju sadu stała szopa, z klepiskiem zamiast podłogi. Michał Anioł zdjął dach z desek i w ten sposób drzewa stały się sklepieniem. Szopa przylegała do bocznej uliczki, którą będą przychodzili do niego przyjaciele, tędy też będzie można przywozić materiały. Drzewa przysłaniały widok domu, a szopa stała w zbyt dużej od niego odległości, by dobiegał tam odgłos młota. Postawił w pobliżu beczkę zamierzając czerpać do niej wodę ze studni i polewać się wieczorem, przed włożeniem czystego ubrania i udaniem się na kolację. Jacopo Galli nie wychodził z banku w południe, toteż w dni powszednie nie jadano wspólnie obiadu. Służący przynosił Michałowi Aniołowi lekki posiłek na tacy, który spożywał przy swym stole kreślarskim, wdzięczny, że nie musi przebierać się w południe i zabawiać współbiedniaków rozmową.

Otrzymał list od ojca z potwierdzeniem odbioru dwudziestu pięciu florenów. Bławatnik przyjął jego gwarancję płatności, ale domagał się połowy z pozostałych pięćdziesięciu florenów długu. Czy nie mógłby owej sumy przysłać sobotnią pocztą?

Michał Anioł westchnął, włożył lekką bluzę, wziął dwadzieścia pięć dukatów i udał się do banku Jacopa Galli, znajdującego się na Piazza San Celso, obok banku rodu Chigi. Nie było Balducciego, pod szedł więc do biurka samego Jacopa. Ten spojrzał na niego, ale nie okazał niczym, że go poznaje. Michał Anioł także go nie poznawał: twarz jego była surowa, zimna, bez wyrazu. Urzędowym tonem zapytał, czego sobie Michał Anioł życzy.

- Chcę posłać do Florencji dwadzieścia pięć florenów.

Położył pieniądze na biurku. Galli powiedział coś do urzędnika. Szybko załatwiono transakcję. Galli pochylił swą surową, obcą twarz nad papierami.

Michał Anioł był jak ogłuszony i zapytywał sam siebie, czym mógł obrazić swego patrona.

Zapadł zmierzch, nim odważył się wrócić do domu. Zobaczył światło w ogrodzie. Nieśmiało uchylił drzwi.

- A jesteś! -zawołał Galli. -Chodź na szklankę madery.

Jacopo Galli leżał wygodnie na leżance. Zapytał, czy Michał Anioł rozstawił swój warsztat i czy mu czego nie potrzeba. Zmiana jego zachowania tłumaczyła wszystko. Widocznie nie umiał albo nie chciał przerzucać pomostu między dwiema połowami swego życia. W banku był surowy, szorstki. Jego współpracownicy podziwiali sposób, w jaki prowadził ich interesy i nadawał im najkorzystniejszy obrót, ale nie lubili go.

Mówili, że jest niehumaniczny. Ale kiedy Galli wracał do domu, zrzucał tę skórę jak jaszczurka, stawał się wesoły, pobłażliwy, pełen humoru. Nie mówił ani słowa o interesach. W ogrodzie rozprawiał o sztuce, literaturze, historii, filozofii. Przyjaciele, którzy wpadali co wieczór, kochali go, uważali, że jest wielkoduszny w stosunku do rodziny i domowników.

Po raz pierwszy od swego przyjazdu Michał Anioł zaczął spotykać interesujących Rzymian. Peter Sabinus, profesor wymowy na uniwersytecie, który niewiele dbał o rzeźby Gallego, ale posiadał to, co Galli określił jako „niewiarygodnie liczne zapiski wczesnochrześcijańskie”; zbieracz Giovanni Capocci, jeden z pierwszych Rzymian, który podjął próbę prowadzenia w zorganizowany sposób prac wykopaliskowych w katakumbach; Pomponiusz Laetus, jeden z dawnych profesorów Gallego,

nieślubny syn potężnego rodu Sanseverino, który mógłby przepędzić dni na wytwornym próżniactwie, a żył tylko dla nauki, nosił spodnie z kozłej skóry i mieszkał w szałasie.

- Przychodziłem na salę, w której miał mieć wykład, już o północy - opowiadał Michałowi Aniołowi Galli. - Czekaliśmy do świtu, a wtedy zbliżał się przez salę, trzymając w jednej ręce latarnię, a w drugiej stare rękopisy. Był torturowany przez Inkwizycję, ponieważ naszą Akademię, podobnie jak waszą Akademię Platońską we Florencji, podejrzewano o herezję, pogaństwo, republikanizm. - Galli chrząknął. - Wszystko to zresztą zarzuty słuszne. Pomponiusz jest tak przesiąknięty duchem pogaństwa, że widok antycznego pomnika może go wzruszyć do łez.

Michał Anioł podejrzewał, że Galli także jest „przesiąknięty duchem pogaństwa”, bo nigdy nie widywał u niego żadnego sługi Kościoła, z wyjątkiem ślepych braci, Aureliusza i Rafaela Lippusów, augustianów z Santo Spirito we Florencji, którzy improwizowali na lirze łacińskie pieśni i poetyckie hymny, oraz Francuza Jean Villiers de la Groslaye, kardynała z San Dionigi, drobnego mężczyzny z elegancko przystrzyżoną białą brodą, w szkarłatnej sutannie, który rozpoczął swoje życie religijne jako mnich benedyktyński, przez swą pobożność i naukę zdobył sobie miłość Karola VIII, a za jego interwencją został kardynałem. Daleki od zepsucia, jakie panowało na papieskim dworze, wiódł w Rzymie życie tak samo pobożne, jak kiedyś w klasztorze benedyktyńskim, dalej prowadził studia nad Ojcami Kościoła i był w ich sprawach autorytetem.

Nie wszyscy uczeni byli w podeszłym wieku. Michał Anioł zaprzyjaźnił się z dwudziestoletnim Jacopem Sandoletto z Ferrary, zręcznym poetą i latynistą; z młodym Serafinem, poetą ubóstwianym na dworze Lukrecji Borgii, który będąc w gościnie u Jacopa Galli nigdy nie wspominał Borgiów ani Watykanu, ale akompaniując sobie na lutni odczytywał swe historyczne poema; z Sannazarem, który wyglądał na trzydzieści, a miał czterdzieści lat i mieszkał w swych wierszach pogańskie i chrześcijańskie obrazy.

Rodzina Gallich spełniała minimum obowiązków religijnych: chodzili na mszę przeważnie co niedziela i w ważniejsze święta religijne. Jacopo Galli zwierzył mu się, że jego antyklerykalizm jest jedyną dostępną mu formą protestu przeciw zepsuciu Borgiów i ich stronników.

- Dzięki mej lekturze, Michale Aniele, miałem możliwość prześledzić powstanie, rozkwit, upadek i zniknięcie wielu religii. To samo dzieje się z naszą religią dzisiaj. Chrześcijaństwo miało tysiąc pięćset lat, żeby się wykazać, i do czego doszło? Do morderstw, chciwości, kazirodztwa, do przekręcenia każdej zasady naszej wiary. Rzym jest dziś gorszy niż Sodom i Gomora, kiedy je zniszczył ogień.

- Tak jak głosi Savonarola?

- Tak jak głosi Savonarola. Jeszcze sto lat panowania Borgiów, a nie pozostanie tu niź oprócz kupy kamieni.

- Ale przecież Borgiowie nie mogą panować sto lat?

Otwarta twarz Gallego porwana była bruzdami.

- Właśnie Cezar Borgia ukoronował Federiga na króla Neapolu, powrócił w triumfie do Rzymu i został obdarzony przez papieża posiadłościami swego brata Juana. Jakiegoś arcybiskupa przyłapano na sprzedawaniu dyspens, a biskupa - z dziesięcioma tysiącami dukatów za sprzedaż stanowisk w kurii. Tak to wszystko wygląda.

Wszystkie wykonane przez niego rysunki Bachusa, greckiego boga radości, wydały mu się powierzchowne i cyniczne. Próbował przenieść sic myślą w czasy elizejskie, ale bawił się tylko mitem jak dziecko zabawką. Rzeczywistością był Rzym, papież, Watykan, kardynałowie, biskupi, miasto żyjące w korupcji i upadku, ponieważ na tym żerowali dostojnicy. Czuł odrazę do Rzymu. Ale czy mógł rzeźbić z nienawiści? Czyż mógł użyć czystego białego marmuru, który tak kochał, aby Pokazać zło i tchnienie śmierci ogarniające pradawną stolicę świata? Czyż jego marmur nie stanie się wówczas czymś odrażającym? Nie mógł się wyrzec greckiego ideału piękna zaklętego w marmur.

Sypiał niespokojnie. Często szedł do biblioteki Jacopa Galli, zapalał lampę, brał pióro i papier, tak jak to robił u Aldovrandiego po spotkaniu Klarisy. Wtedy rozpałała go miłość, kazała wylewać z siebie potoki słów, „aby mógł ochłonać”. A teraz pod wpływem nienawiści, uczucia równie palącego jak miłość, pokrywał papier setkami linijek, aż wreszcie o świcie zdołał się wypowiedzieć.

Z kielichów hełm i miecz kuje tu chciwość,
I krew Chrystusa sprzedają garściami,
Krzyż, ciernie stają się tarczami, dzidami,
Że aż Chrystusa kończy się cierpliwość.

Niech mija gród ten, bo cenę zelżywość
Za krew tu jego podgwiezdną wymami;
Sprzedają jego skóry Rzym się plami
I jest wygnana z ulic sprawiedliwość. (...)

Lecz jeśli niebo ma ubóstwo w takim
Umiłowaniu, skąd nam dusz odnowa,
Gdy stracim przyszły byt pod innym znakiem?

W rzymskich kolekcjach poszukiwał starożytnych rzeźb. Jedyne młody Bachus, jakiego znalazł, był to młodzieniec piętnastoletni, okropnie trzeźwy i ponury. Z ruchu, jakim trzymał winne grono, widać było, że jest chyba zdruzgotany faktem, że to właśnie jemu świat zawdzięcza ten najdziwniejszy z owoców.

Jego rzeźba musi mieć w sobie wesele, musi wyrażać poczucie płodności, cechujące Dionizosa, boga przyrody, a także moc upajającą napoju, który pozwala człowiekowi śmiać się i śpiewać i na chwilę zapomnieć o swej ziemskiej niedoli. A może uda mu się jednocześnie pokazać, że zbytne zapomnienie sprządza upadek, to, co zwykle się dzieje, gdy człowiek podporządkowuje duchowe i moralne wartości przyjemnościom ciała. Bachus, raczej istota ludzka niż półbóg, będzie centralną postacią kompozycji. Znajdzie się tam również siedmioletnie dziecko, słodkie i urocze, skubiące winne grono. Będzie także i śmierć: tygrys, który lubił wino i był kochany przez Bachusa - najbardziej martwa, jaką można sobie wyobrazić, skóra i głowa.

Poszedł do łaźni szukać modelu. Myślał, że uda mu się stworzyć Bachusa na podstawie wielu modeli, tak jak wyrzeźbił Herkulesa, biorąc na wzór setki Toskańczyków: szyja jednego, ramię drugiego, brzuch trzeciego. Ale kiedy po kilku tygodniach połączył srebrnym sztyftem poszczególne części, kompozycja nie była przekonująca. Udał się do Leo Baglioniego.

- Potrzebuję modelu młodego, poniżej trzydziestki, wysoko urodzonego.-
- O pięknym ciele? I O ciele pięknym niegdyś, ale dziś już zużytym.
- Wskutek czego?
- Picia wina. Zmysłowości. Pobłażania sobie.

Leo myślał przez chwilę, pamięć ukazywała mu figury i rysy znanych mu młodzieńców rzymskich.

- Chyba znam kogoś takiego. To hrabia Ghinazzo. Ale jest bogaty, pochodzi z wysokiego rodu. Co możemy mu zaofiarować na przynętę?

- Pochlebstwo. Że zostanie unieśmiertelniony jako wielki grecki bóg Bachus. Albo Dionizos, jeśli woli.

- To może odnieść skutek. Jest leniwy, może ci poświęcić swój dzień... a raczej to, co mu z dnia pozostanie, gdy się ocknie po nocnych hulankach.

Hrabia był zachwycony swoją nową rolą. Przeszedł z Michałem Aniołem przez sad do szopy, zdjął ubranie, stanął w wymaganej przez Michała Anioła pozie i oświadczył:

- Cóż to za zastanawiający zbieg okoliczności, że zostałem wybrany do tej rzeźby. Zawsze uważałem się za jednego z bogów.

Michał Anioł z głębokim zadowoleniem podszedł do stołu rysunkowego. Choćby szukał po całych Włoszech, nie mógłby znaleźć lepszego modelu, niż wybrał mu Leo: głowa odrobinę za mała w stosunku do ciała, brzuch miękki i mięsisty, pośladki trochę za duże w zestawieniu z torsem, przedramię nieco obwisłe, nogi proste i mocne niczym u greckiego zapaśnika. Była to postać trochę zniewieściła, o spojrzeniu lekko przymglonym od nadmiaru wina przy obiedzie i ustach otwartych w oszołomieniu. Lecz ramię podnoszące puchar wina było muskularne, a skóra o gładkości jedwabiu i bez skazy lśniła w słonecznym oświetleniu. I zdawało się, że rozjaśnia ją wewnętrzne światło.

- Wspaniały! -zawołał impulsywnie Michał Anioł. - Najprawdziwszy Bachus!
- Miło mi to usłyszeć - rzekł hrabia Ghinazzo nie odwracając głowy. - Kiedy Leo mi zaproponował, bym pozował, powiedziałem mu początkowo, żeby nie nudził. Ale to może się okazać interesujące.
- A kiedy mogę was oczekiwać jutro? I proszę się nie krępować i przynieść sobie wina.

- A to wspaniale! Mogę więc pozostać całe popołudnie. Bez wina dzień jest nudny.
- Mnie nigdy nie wydacie się nudny, messere. Co chwila będę was widział w innym świetle.

Umieszczał tego człowieka w najrozmaitszych pozach: z prawą nogą ugiętą w kolanie, palcami ledwo dotykającymi drewnianego, nieheblowanego podium, z ciałem pochylającym się ciężko na jedną nogę, usiłującego powstać; z głową wysuniętą do przodu, skierowaną najpierw w lewo, potem w prawo, obracającą się delikatnie, z wyrazem najwyższej przyjemności. A późnym popołudniem, kiedy Ghinazzo wypił dużo wina, Michał Anioł wplótł mu we włosy winne grona i naszkicował go tak, jakby wino rosnęło mu na głowie, co niepomiernie rozbawiło Rzymianina. Wreszcie jednego popołudnia wypił za dużo wina, zachwiał się na nogach i spadł z drewnianego podium, rozciągając się jak długi, rozbił sobie brodę o twardą ziemię i stracił przytomność. Michał Anioł ocucił go, wylewając na niego kubek wody. Hrabia Ghinazzo zziębnięty przyodział się i znikł zarówno z ogrodu, jak i z życia Michała Anioła.

Potem Jacopo Galii znalazł mu rozkosznego siedmiolatka o złocistych lokach i dużych łagodnych oczach i Michał Anioł bardzo dzieciaka polubił, gdy go szkicował. Jedynym problemem było nakłonienie chłopca, by wytrwał w trudnej pozie: trzymał lewe ramię w pozycji kontrapostowej w stosunku do klatki piersiowej, tak by mógł gryźć winne grono. Potem Michał Anioł udał się na wieś i przez cały dzień rysował nogi, kopyta i skręcone runo kozłów, pasących się na zboczach górskich.

I taki oto ostateczny szkic rzeźby nakreślił jego ołówek: w centrum słaby i arogancki, niemal zupełnie wyniszczony młodzieniec, wznoszący w górę puchar, za nim idylliczne dziecię o jasnym spojrzeniu, jedzące winogrona, symbol radości; pomiędzy nimi dwoma skóra tygrysa. Bachus, pusty wewnątrz, słaby, zataczający się, zestarzały; Satyr wieczyście młody i radosny, symbol dzieciństwa i łobuzerskiej niewinności.

W niedzielę rano zaprosił Gallego do warsztatu, aby mu pokazać rysunek - puchar wzniesiony w górę dłonią Bachusa, grono i liście tworzące jego włosy, długą, zakręconą kiść winogron, tworzącą strukturalną więź między Bachusem i Satyrem, pień drzewa, na którym wspierał się Bachus i miał siedzieć Satyr, i wreszcie skórę tygrysa, trzymaną w opadającej dłoni Bachusa, spływającą przez ramię Satyra, z głową między jego koźlimi kopytami, tygrysią głową, będącą wyobrażeniem tego, co miało się wkrótce stać z głową Bachusa.

Galli zadawał niezliczone pytania. Michał Anioł tłumaczył, że zrobi modele z wosku lub gliny i próbną rzeźbę na odłamkach marmuru, aby sprawdzić poszczególne części, na przykład, w jaki sposób głowa Satyra wspierać się ma na ramieniu Bachusa.

- I jak uda chłopca przechodzą w pokryte futrem nogi Satyra.
- Właśnie.

Galli był zachwycony.

- Nie wiem, jak mam ci dziękować.

Michał Anioł roześmiał się z zakłopotaniem.

- Jest sposób. Czy mógłby pan posłać trochę florenów do Florencji?

Galli opiekuńczo objął Michała Anioła ramionami.

- A może chciałbyś, aby nasz przedstawiciel we Florencji wypłacał regularnie, co miesiąc, parę florenów twemu ojcu? Wtedy nie dręczyłbyś się za każdym razem, gdy nadejdzie poczta. Nie będzie cię to więcej kosztować w ten sposób, a ja będę to zapisywał, aby odliczyć z zapłaty.

- To nie jest doprawdy jego wina - mówił Michał Anioł, którego duma została urażona. - Mój stryj choruje, są pewne długi...

7.

Położył marmurową kolumnę poziomo na ziemi, umieściwszy ją na mocno zbitych belkach, a potem, za pomocą wiertła, wgrzył się w róg bloku, gdzie miał się wynurzyć puchar wina. Skoncentrował się na płaszczyźnie frontowej, potem zaznaczył, jako najbardziej wystające punkty, palce ręki trzymającej puchar i wysuniętą naprzód rzepekę kolana, a potem wbił się w marmur pomiędzy tymi punktami, oznaczając brzuch, aby ustalić stosunek między miejscami najbardziej wystającymi a położonymi najgłębiej. Pośrednio leżące formy wynurzą się w sposób naturalny, tak jak krzywizny boczne i tylne uzależnione będą od przednich. Zaznaczył górną część torsu, aby wskazać na chwiejną pozycję stojącej postaci, potem obrócił blok w kierunku ruchu wskazówek zegara, aby

mógł pracować nad płaszczyzną szerokości, i z grubsza obrobił ramię trzymające puchar, które tu zajmowało kluczową pozycję.

Wezwał jednego z Guffattich, aby mu pomógł znowu ustawić kolumnę pionowo. Teraz marmur ukazał w pełni wszystkie swe cechy: wielkość, proporcje, ciężar. Usiadł przed blokiem i w skupieniu mu się przyglądał, pozwolił mu mówić, wyjawić własne żądania. Ogarnął go lęk, jak przed spotkaniem z nieznaną osobą. Rzeźbić, to znaczy odrzucać marmur, to również znaczy badać go, sondować, myśleć o nim, czuć i żyć w nim razem, aż do ostatecznego spełnienia dzieła. Połowa masy oryginalnego bloku pozostanie w posągu, reszta leżeć będzie w ogrodzie jako pył i odłamki. Żałował tylko, że będzie musiał jeść spać, robić przerwy, podczas których jego praca ustanie.

Tygodnie i miesiące wypełnione rzeźbieniem płynęły nieprzerwanym potokiem. Zima była łagodna, nie musiał nawet przykrywać szopy dachem, w czasie chłódów kładł tylko wełnianą czapkę z nausznikami i ciepłą suknię. Myśli, uczucia, spostrzeżenia napływały błyskawicznie, gdy Bachus i Satyr poczęli się wyłaniać, lecz potrzeba było dni i tygodni, by te idee wyrazić w marmurze. W miarę jak rosła i dojrzewała jego rzeźba, on sam musiał rosnąć i dojrzewać. W każdej godzinie dnia i nocy stał mu przed oczyma nie ukończony posąg. Niebezpiecznie byłoby zawiesić w pustej przestrzeni puchar, wydobyć z marmuru zgięte kolano; będzie musiał zachować kamienną więź pomiędzy wyciągniętym pucharem a przedramieniem, między kolanem a łokciem, między podstawą rzeźby a kolanem, a to dla podtrzymania ich, gdy będzie wbijał się głębiej. Obrabiał teraz dłutem płaszczyznę boczną, twarz i głowę, część szyi i loki z winnych gron, teraz wgłębiał się w kamień wydobywając lewe ramię, udo i łydkę. Z boku marmuru naszkicował Satyra, pień, na którym siedział, winne grona, które jadł, skórę tygrysią łączącą dwie postacie. Była to najbardziej skomplikowana ze wszystkich jego dotychczasowych rzeźb. Wyrzeźbił głowę i Satyra, lecz okazało się, że nie mieści się w marmurze.

Prawdziwa bitwa zaczynała się w momencie, gdy zarysowywał się mięsień lub zaczynał wynurzać jakiś element strukturalny. Stawał w oddaleniu od obrobionego z grubsza bloku, a serce waliło mu młotem z pragnienia, aby zedrzeć co prędzej resztę marmurowej powłoki i wydobyć spod niej ludzkie kształty. Marmur był uparty, gdy chodziło o wydobycie delikatnej gry mięśni mięsistego brzucha, gładkiego jak z gliny pnia drzewa, spiralnego skrętu Satyra, gron na głowie Bachusa, które zdawały się wyrastać z winnych krzewów jego włosów. Każdy ukończony szczegół darzył spokojem wszystkie jego władze, biorące udział w tworzeniu; odpoczywały nie tylko jego oczy i umysł, lecz także ramiona, klatka piersiowa, biodra i łądźwie.

Kiedy nie mógł wyciąć jakiegoś szczegółu, porzucał swe narzędzia, wychodził z szopy i poprzez liście drzew spoglądał ku niebu. Wracając ogarniał wzrokiem marmur z pewnej odległości, patrzył na jego kontur, jego bryłę, miał poczucie całości. Z całości wyłaniał się szczegół. Chwytał gorączkowo narzędzia i z pasją pracował: jeden, dwa, trzy, cztery, pięć, sześć, siedem uderzeń, potem, jeden, dwa, cztery - moment odpoczynku. Co parę cykli pracy i wypoczynku odstępował od marmuru, by zobaczyć, czego dokonał. Uczucia zawsze wyprzedzały fizyczne możliwości. O, czemu nie można rzeźbić marmuru z czterech stron jednocześnie!

Kiedy wydobywał z marmuru krągłą rzepkę kolanową, owłosioną nogę lub kopyto Satyra czy skórę tygrysią, starał się jednym uderzeniem wyrazić jak najwięcej. Każdy dzień musiał być owocny; nim odłożył swój młot i dłuto, musiał wiedzieć, że godziny pracy przyniosły mu nowe formy. Budząc się czuł ogrom nerwowej energii i cały dzień był jednym długim zrywem. Nie mógł pozostawić jednego palca bardziej wykończonym niż reszta, bo opracowywał całość. Praca każdego dnia była jakąś całością.

Przed udaniem się na spoczynek oglądał pracę, zaznaczał, co należy zrobić następnego dnia. Kiedy wieczorem pisał listy do rodziny, dumnie podpisywał się:

Michał Anioł, rzeźbiarz w Rzymie.

Ponieważ nie mógł znaleźć czasu ani dla przyjaciół, ani na wypoczynek, ani na życie towarzyskie, Balducci zarzucał mu, że uciekając od świata kryje się w marmurze. Przyznawał przyjacielowi częściowo rację: rzeźbiarz wnosi w marmur wizję wspanialszego świata niż ten, tych go otacza. Ale artysta nie ucieka - on goni. Próbował więc z całych sił dogonić swą wizję. Czy Bóg rzeczywiście spoczął siódmego dnia? A może w chłodzie długiego popołudnia, kiedy już wypoczął, zapytywał sam siebie: „Czy mam na ziemi kogoś kto mógłby mnie zastąpić? Najlepiej będzie, jeśli stworzę specjalny, zupełnie odrębny gatunek: artystę, którego zadaniem będzie ukazywanie światu jego sensu i piękna.

Jednakże wierny Balducci zjawiał się w każde sobotnie popołudnie z nadzieją, że uda mu się wywabić go z szopy. Wynalazł Michałowi Aniołowi dziewczynę, tak ładną podobną do Klarysy, że stała się pokusą. Lecz marmur pochłaniał wszystkie jego siły i między tymi dwojgiem nie mogło być wyboru.

- Kiedy skończę Bachusa, pójdę z tobą - obiecał Balducciemu.

Balducci potrzęsnał głową w rozpaczy.

- I pomyśleć, że na tak długo odkładasz to, co dobre wżyciu! Zupełnie jakbyś wyrzucił czas w wody Tybru.

Michał Anioł, podniecony własnymi osiągnięciami, odrzucił w tył głowę i śmiał się wesoło z przyjacielem.

Najsilniejsze wzruszenie przeżywał, kiedy przedzierał się przez cienką warstwę łączną, kiedy dostrzegał przejrzystość marmuru w miejscu, gdzie miało być przebicie, gdy czuł, że za chwilę ukaże się wolna przestrzeń, przestrzeń, która da ruchom ciała swobodę i niezależność, tchnie życie w postaci w momencie, gdy już ręka nie napotka oporu.

Zadaniem, które wymagało największej delikatności, było odrzucenie zbędnego marmuru między ramieniem, trzymającym piękną ozdobną czarę wina, a pochyloną głową. Obrabiał kamień z najwyższą precyzją, aż dotarł do pochyłej linii ramienia. Sądził, że jeszcze nie pora odrzucać warstwy kamienia podtrzymującej wyciągnięte ramię i wysunięte kolano.

Balducci drwił z niego niemiłosiernie.

- Toż to przesąd! A czemu nie podstawisz kolumny, by poi mać członek tego nieszczęśnika? Przypuśćmy, że odpadnie. Było gorsze, niż gdyby upuścił ten puchar, o który tak się trzęsiesz.

Michał Anioł cisnął w niego garścią marmurowego pyłu.

- Czy zawsze masz tylko takie nieprzystojne myśli?

- A czy ktokolwiek miewa inne?

Uległ wreszcie naleganiom Balducciego, by zobaczyć jaki rzymskie widowisko, i udał się z nim na wzgórze Testaccio przyjrzeć się rzymskiemu karnawałowi. Stali na wzgórzu. Na udekorowanych flagami wózkach znajdowały się związane cztery małe prosiaki, uczesane przez specjalnych cyrulików i ozdobione kokardami. Na sygnał trębaczy wózki potoczyły się w dół zbocza, ku Awentynowi, a lud z nożami w rękach pędził za nimi wyjąc: Al porco! Al porco! U stóp wzgórza wózki roztrzaskały się, a ludzie rzucili się na zwierzęta, walcząc ze sobą, by odkrajać najlepszy kawał mięsa.

Powróciwszy do domu, Michał Anioł zastał tam francuskiego kardynała Groslye z San Dionigi. Galli przełamał narzuconą sobie samemu zasadę i spytał, czy mogliby zaprowadzić kardynała do warsztatu, aby obejrzał Bachusa. Michał Anioł nie mógł odmówić.

W szopie, w świetle lamp, Michał Anioł wyjaśnił, że pracuje nad całą figurą jednocześnie, aby wszystkie jej części wynurzały się równomiernie. Pokazał, jak chcąc wprowadzić wolną przestrzeń pomiędzy nogami, a także między lewym ramieniem a korpusem, ociosuje marmur z przodu, a potem z tyłu, stopniowo ścieniając warstwę kamienia. Kardynał z San Dionigi przyglądał się bacznie. Michał Anioł wziął rylec i pokazał, jak niesłychanie lekkich dotknięć wymaga przebijanie się przez warstwę łączącą. Następnie ujął ugnetto, aby usunąć jej resztki i oswobodzić kończyny.

- Ale jak to robisz, synu, że w tych na wpół ukończonych postaciach już pulsuje życie? Czuje się po prostu mięśnie i krew pod ich marmurową skórą. Jak dobrze widzieć, że powstaje nowe pokolenie mistrzów marmuru.

W parę dni później służący przyniósł do szopy kartkę od Gallego.

„Czy nie zechciałbyś zjeść dziś kolacji z kardynałem i ze mną?”

Michał Anioł skończył pracę o zachodzie słońca, w pobliskiej łaźni obmył się z marmurowego pyłu, włożył czystą bluzę i spodnie, szeszał włosy na czoło. Signora Galli podała lekki posiłek, kardynał bowiem nadał, jak w latach młodości, zachowywał wstrzeźliwość w jedzeniu, nie jadał mięsa wcale, a innych potraw niewiele. Przygaste jego oczy płonęły w blasku świecy, gdy zwrócił ich spojrzenie na Michała Anioła.

- Widzisz, mój synu, starzeję się. Muszę pozostawić coś po sobie, dodać coś szczególnie pięknego do skarbów Rzymu. Dar od Francji, od Karola VIII i mojej skromnej osoby. Uzyskałem od papieża pozwolenie na ofiarowanie rzeźby do kaplicy Królów Francji u Świętego Piotra. Jest tam nisza w której stanąć może posąg normalnych rozmiarów.

Michał Anioł nie tknął żadnego z wybornych win Gallego, ale czuł się tak, jakby wypił więcej niż hrabia Ghinazzo w tamto gorące popołudnie. Rzeźba do bazyliki Świętego Piotra, najstarszej i najbardziej czczonej bazyliki w całym chrześcijańskim świecie, bazyliki wzniesionej na grobie pierwszego z apostołów! Czy to możliwe by francuski kardynał wybrał jego? Ale na podstawie czego? Kupidyna? Rodzącego się dopiero Bachusa?

Nim wrócił myślami do rozmowy przy stole, wzięta już obrót. Kardynał opowiadał bankierowi Gallemu o pismach dwóch nieortodoksyjnych ojców Kościoła z okresu po Soborze Nicejskim. Potem zajęły konie kardynała. Życzył Michałowi Aniołowi dobrej nocy.

Następnej niedzieli Michał Anioł poszedł na mszę do Świętego Piotra, aby obejrzeć kaplicę Królów Francji i niszę, o której wspominał kardynał z San Dionigi. Wszedł na trzydzieści pięć marmurowych i porfirowych schodów wiodących ku bazylice, przeszedł przez atrium, wewnętrzny dziedziniec, minął centralną fontannę otoczoną porfirowymi kolumnami i stał u stóp dzwonnicy Karłowingów, wstrząśnięty zniszczeniem kościoła, chyłącego się silnie w prawą stronę. Znajdująca się w jego wnętrzu kaplica Królów Francji była niewielka, ciemna, główne bowiem źródło światła stanowiły małe okienka pod sufitem. Jedyłą ozdobą były sarkofagi, zapożyczone z pogańskich i wczesnochrześcijańskich grobowców, oraz drewniany krucyfiks w bocznej niszy. Zmierzył wzrokiem pustą niszę po przeciwnej stronie i z uczuciem zawodu stwierdził, iż w tak głębokiej wnęce posąg widoczny będzie tylko wtedy, gdy się stanie tuż przed nią.

Po tygodniu Galli powrócił do tego tematu.

- Wiesz, Michale Aniele, od czasu gdy Pollaiuolo został wybrany do wykonania grobowca Sykstusa IV, nikt nie oferował tak ważnego zlecenia, jak kardynał z San Dionigi.

Michałowi Aniołowi serce poczęło tłuc się w piersi.

- A jakie są moje szanse?

Galli jak na liczydło wyliczał na swych giętkich palcach warunki.

- Po pierwsze, muszę przekonać kardynała, że jesteś najlepszym rzeźbiarzem w Rzymie. Po drugie, musisz wymyślić temat, do którego się zapali. Po trzecie, musisz mieć umowę na piśmie.

- Czy to ma być temat specjalnie podniosły?

- Tak, i to nie dlatego, że Groslaye należy do książąt Kościoła, tylko dlatego, że jest człowiekiem głęboko uduchowionym. Od trzech lat przebywa tu i żyje w takim stanie łaski, że absolutnie nie zauważył i nie wie, że Rzym to jedna zgnilizna.

- Czy to niewinność? Czy ślepotą?

- I A może nazwijmy to wiarą? Gdy człowiek jest tak czystego serca, jak kardynał Groslaye, czuje, że na jego ramieniu spoczywa ręka Boga i patrzy dalej niż na obecne zło, ogląda Kościół Wieczny.

- A czy ja potrafię stworzyć marmur, na którym spoczywa ręka Boga?

Galli strząsnął z czoła swą lwią grzywę.

- Z tym problemem musisz sam się zmagać.

Rzeźbić przez całe dni posąg zepsucia, a jednocześnie obmyślać temat religijny wydawało się zupełnie niemożliwym zadaniem. Ale niebawem już wiedział, że tematem tym będzie Pieta: Żalność, Smutek. Od czasu gdy ukończył Madonnę z Dzieciątkiem, pragnął wyrzeźbić Pietę. Jak bowiem Madonna z Dzieciątkiem stanowiła początek, tak Pieta była z góry postanowionym zakończeniem, konkluzją wszystkiego, na co zdecydowała się Maria w godzinie, gdy ją wybrał Pan Bóg. Teraz, w trzydzieści trzy lata później, Syn znowu spoczywał na jej łonie, doszedłszy do kresu swej drogi.

Gallego zaintrygowały jego myśli i zaprowadził go do pałacu kardynała z Dionigi. Musieli tu czekać, aż kardynał ukończy swoje pięć godzin modlitw i nabożeństw, do jakich zobowiązywała reguła benedyktyńska. Potem zasiedli w otwartej loggii, wychodzącej na Via Recta, mając za sobą obraz Zwiastowania. Twarz kardynała po długich modlitwach była blada. Doświadczonym oczom Michała Anioła nietrudno było dostrzec linie ciała pod szatą. Lecz gdy kardynał posłyszał o jego projekcie, oczy mu rozblęły.

- A co z marmurem, Michale Aniele? Czy znajdziesz w Rzymie blok, o jakim mówisz?

- Chyba nie, wasza dostojność. Kolumnę, owszem, ale nie widziałem tu złomu o szerokości większej niż wysokość, który dałby się ciąć głęboko.

- Musimy zatem szukać go w Carrarze. Napiszę do braci w Lucca z prośbą o pomoc. Jeśli nie znajdą, czego nam trzeba, będziesz musiał sam udać się na poszukiwania do kamieniołomów.

Michał Anioł podskoczył na krześle.

- Czy ojciec wie, że im wyżej się rąbie, tym czystszy wydobędzie się marmur? Bez skaz, bez pęknięć. Gdyby tak zdobyć go z górnych partii Monte Sagro, tam są najpiękniejsze złomy!

W drodze powrotnej do domu Galli powiedział:

- Musisz natychmiast jechać do Carrary. Wyłożę pieniądze na tę podróż.
- Nie mogę - odparł.
- Dlaczego?
- Muszę wpierw skończyć Bachusa.
- Bachus może poczekać, kardynał nie, któregoś dnia Bóg nieco silniej położy dłoń na jego ramieniu i Groslye pójdzie do nieba. Stamtąd nie będzie mógł zamówić Piety.
- To prawda, ale ja nie mogę teraz przerwać pracy! - z uporem powtórzył Michał Anioł.
- Zwalniam cię z twego zobowiązania. Gdy ukończysz Pietę wrócisz do Bachusa.
- Dla mnie nie ma powrotów. Rzeźba wyłania się w mych myślach jako całość. Muszę ją skończyć teraz, jeśli ma być doskonała.
- Zdumiewa mnie zawsze, gdy ktoś jest romantykiem w praktycznych sprawach - westchnął Galli. - Nie potrafię wyjaśnić kardynałowi tych zawłości.
- Dopóki nie skończę Bachusa, nie mogę zacząć Piety. Postępuję uczciwie dlatego, że muszę tak postępować.

8.

Odrzucił kolumnkę pomiędzy podstawą a piętą Bachusa i prawa stopa, na pół zawieszona w powietrzu, wsparła się na palcach. Ujął świder, by usunąć warstwę kamienia pomiędzy łokciem a czarą, wywiercił szereg dziur tuż przy ramieniu, delikatnie wyskrobał resztki marmuru. W końcu wyciął róg z prawej strony, pod czarą, aby oswobodzić dłoń i czarę, która teraz zawisała wysoko w powietrzu. Satyr w dolnym lewym rogu i puchar w górnym prawym dopełniały się wzajemnie. Cała wolno stojąca figura była doskonale zrównoważona. Obchodził ją dokoła z radosną twarzą, prężąc ramiona z zadowoleniem, gdy wzrok jego przesunął się po linii biegnącej od wysuniętego naprzód kolana do przeciwnego ramienia i po linii napięcia przebiegającej od brzegu pucharu poprzez krocze do krawędzi kopyta Satyra.

Wyważenie masy stanowiło o charakterze figur. Wysunięta naprzód głowa, wypięta pierś, brzuch ciężący ku łyżwiom. A z tyłu przyduże pośladki, pełniące rolę ciężaru równoważącego. Piękne nogi utrzymywały równowagę nie nazbyt pewnie, gdyż ciało się pochylało. Lewa stopa stała mocno, prawa opierała się o ziemię czubkami palców, co powiększało wrażenie chwiejności.

- Jesteś jak inżynier - oświadczył Galli, kiedy zobaczył posąg. Z uniesieniem na twarzy śledził myśl w jego rzeźbie. Tak też mówiłem Bertoldowi. Rzeźbiarz powinien być architektem.

- W czasach imperatorów robiłbyś plany amfiteatrów, łaźni i rezerwuarów wodnych. Miast tego stworzyłeś duszę.

Bursztynowe oczy Michała Anioła rozbłyły na ten komplement.

- Bez duszy nie ma rzeźby.

- Wiele starożytnych posągów znajdowano rozbite na kawałki, lecz gdy je złożono, odnaleziono w nich wciąż żywą duszę.

- To rzeźbiarz dalej żył w swym marmurze.

Następnej niedzieli, żądny nowin z Florencji, poszedł na obiad do Rucellaich. Savonarola był sprężyną wszystkiego, co się działo. Florencka kolonia zachwycona była, że wyzwał papieża, że ukazał Borgii całą bezsilność niesprawiedliwej ekskomuniki, że na Boże Narodzenie odprawił, mimo zakazu, trzy msze w San Marco. Savonarola rozesał listy do królów, do dostojników świeckich i duchownych w całej Europie, nalegając na nich, by zwołali sobór dla usunięcia Borgii i przeprowadzenia radykalnych reform mających na celu uwolnienie Kościoła od symonii, kupczenia już nie tylko godnością kardynalską, ale nawet Papieską. Jedenastego lutego 1498 roku znów wygłosił w Duomo kazanie przeciw papieżowi, a w dwa tygodnie później, wobec tysięcy Florentyńczyków słuchających na piazza, wyszedł z katedry niosąc w ręku hostię. i prosił Boga, aby położył go trupem na miejscu, jeśli zasłużył na ekskomunikę. Bóg się nie odezwał, a wówczas Savonarola, by uczcić swą rehabilitację, rozkazał znowu zapalić stos próżności; Armia Chłopców ponownie złupiła Florencję.

Listy Savonaroli, wzywające do przeprowadzenia reform, były w tajemnicy rozsyłane po Rzymie przez Florentyńczyków, dla których stał się bożyszczem. Kiedy Michał Anioł opowiedział im, że na

własne oczy widział, jak na stosie próżności płonęły setki bezcennych manuskryptów, książek, obrazów i rzeźb - nie byli tym przygnębieni.

- Nie ma zbyt wysokiej ceny na to, co konieczne! - zawołał Cavalcanti. - Musimy zniszczyć Borgię bez względu na cenę!

Michał Anioł zamyślił się.

- A co będziecie myśleć o owej cenie za parę lat, kiedy umrą już i papież, i Botticelli? Będzie drugi papież, ale nie będzie nigdy drugiego Botticellego, a obrazy, które rzucił w ogień, przepadły na zawsze. Wydaje mi się, że chcąc się uwolnić od bezprawia w Rzymie, pochwalacie bezprawie we Florencji.

Nie przemówiły do nich jego argumenty, lecz przemówiły groźby papieża: zapowiedział, że skonfiskuje ich dobra i przepędzi z miasta bez grosza przy duszy, jeśli florencka Signoria nie odesła Savonaroli do Rzymu na sąd. Jak się dowiedział Michał Anioł, kolonia florencka całkowicie skapitulowała. Savonarola miał zaprzestać wygłaszania kazań, miał uszanować ekskomunikę, prosić papieża o rozgrzeszenie. Błagali Signorię, aby przez wzgląd na nich odesłała Savonarolę pod strażą do Rzymu. Papież żąda tylko tego, tłumaczyli, żeby Savonarola przybył do Rzymu i uzyskał absolucję. Potem będzie mógł wrócić do Florencji i dalej zbawiać dusze.

W końcu marca rozeszła się po Rzymie wiadomość, która kazała Michałowi Aniołowi pędzić na Ponte: Fra Domenico, zastępca Savonaroli, miał dobrowolnie przejść przez próbę ognia. Florentyńczycy zbrali się w domu swego patriarchy, Cavalcantiego. Kiedy Michał Anioł stanął na progu, ogłuszył go gwar, płynący z salonu.

- Co oznacza próba ognia? - zapytał. - Czy to coś takiego, czego podjął się przed karnawalem Savonarola, gdy prosił, aby Bóg zgładził go ze świata, jeśli jego słowa nie płyną z bożego natchnienia?

- Coś podobnego. Tylko że ogień parzy.

To ostatnie wydarzenie zainicjowane było albo przez samego Fra Domenika, albo przez wrogów jego zakonu w walce o siłę i znaczenie franciszkanów, którym przewodził Francesco di Puglia. W płomiennym kazaniu w obronie swego przywódcy Fra Domenico oznajmił, że wejdzie w ogień, aby dowieść, że wszystko, czego naucza Savonarola jest natchnione przez Boga. Wyzwał również franciszkanów, by jeden z nich wszedł razem z nim w ogień. Następnego dnia Fra Francesco di Puglia przyjął wyzwanie, ale żądał, by Savonarola przeszedł przez ogień, gdyż twierdził, że Florencja będzie mogła uznać Savonarolę za prawdziwego proroka tylko wtedy, gdy on sam wyjdzie żyw z płomieni. Na kolacji w pałacu Pittich grupa młodych Arrabbiati zapewniła Fra Francesca i franciszkanów, że Savonarola przenigdy nie przyjmie wyzwania - ta odmowa stanie się dla Florentyńczyków dowodem jego braku wiary w to, by Bóg go miał ocalić.

W tym momencie obywatele Florencji zwrócili się przeciw Savonaroli ze względów politycznych. Przeżyli już siedem lat sporów, wisiała nad nimi papieska groźba obłożenia interdyktem całej ludności miasta, a taka ekskomunika mogłaby sparaliżować handel i wywołać ostre zamieszki. Poza tym miastu potrzebny był trzyprocentowy podatek od dóbr kościelnych, na co papież się zgodził pod warunkiem, że Savonarola umilknie. Florentyńczycy wystąpili przeciw Signorii oddanej dominikaninowi, wybrali nową, przeciwną mu Radę. Florencji groziła wojna domowa, podobna do walki Gwelfów i Gibelinów.

Siódmego kwietnia zbudowano na Piazza della Signoria wzniesienie, drwa polano smołą. Zgromadził się ogromny tłum, chciwy widowiska. Franciszkanin nie zgadzał się wyjść na plac, dopóki Fra Domenico nie odstąpi od zamiaru przeniesienia przez ogień hostii. Po kilku godzinach wyczekiwania nagła, gwałtowna jak w zimie ulewa przemoczyła drwa, rozproszyła tłumy, udaremniła wszelkie próby ognia.

Następnego wieczoru Arrabbiati wtargnęli do San Marco i położyli trupem kilku zwolenników Savonaroli. Potem wkroczyła Signoria, aresztowała Savonarolę, Fra Domenika i Fra Silvestra i uwięziła ich w dzwonnicy Palazzo della Signoria. Papież wysłał do Florencji konnego z żądaniem, aby oddano w jego ręce Savonarolę. Signoria odmówiła, lecz wyznaczyła Komitet Siedemnastu dla zbadania Savonaroli i wydobycia z niego wyznania, że jego słowa nie były natchnione przez Boga. Savonarola nie chciał odwołać swych twierdzeń. Poddano go torturom: naciągano mu stawy, potem, przywiązawszy do bloku, podnoszono w powietrze i nagłym szarpnięciem liny opuszczano. Savonarola na mękach zgodził się napisać wyznanie. Odprowadzono go do celi, lecz to, co napisał, nie zadowoliło Signorii, więc torturowano go znowu, wycieńczony postem i całonocnymi modłami, Savonarola uległ ponownie, ale pod tekstem spowiedzi, napisanym przez notariusza, położył podpis dopiero wtedy, gdy po próbie odrzucenia dokumentu po raz trzeci poddano go torturom.

Ogłoszono Savonarolę winnym herezji, specjalny komitet doradczy, powołany przez Signorię, skazał go na śmierć, wtedy papież wyraził zgodę, by Florencja pobierała trzyprocentowy podatek od wszystkich dóbr kościelnych Toskanii, na co od dawna czekano.

Przy schodach Palazzo della Signoria ustawiono trzy wzniesienia. Już w nocy tłumy poczęły wypełniać plac i cisnąć się ku szubienicy. O świcie plac i wszystkie prowadzące doń ulice falowały morzem głów. Savonarolę, Fra Domenika i Fra Silvestra wyprowadzono. Nie mieli na sobie szat zakonnych, zgolono im włosy. Modląc się cicho wstąpili na rusztowanie, potem w górę po drabinie do stóp trzech szubienic. Zarzucono im na szyję sznury i łańcuchy. Po chwili zawiśli w powietrzu.

Podpalono wzniesiony pod szubienicą stos. Buchnęły płomienie, lecz chociaż spłonęły sznury, łańcuchy trzymały ciała. Arrabbiati rzucali kamieniami w na wpół zwęglone zwłoki. Potem zebrano popioły, wywieziono na Ponte Vecchio i rzucono w Arno.

Męczeństwo Savonaroli głęboko wstrząsnęło Michałem Aniołem. Jako chłopiec przysłuchiwał się przecież, gdy Pico della Mirandola doradzał Lorenzowi, żeby zaprosił mnicha do Florencji. Savonarola przyczynił się do śmierci Il Magnifico, jak również Pika della Mirandoli i Poliziana. A teraz i on już nie żył. Michał Anioł sam nie wiedział, co myśleć. Czuł tylko litość.

Zabrał się do pracy. W tym świecie pełnym chaosu marmur był tym, na czym można polegać. Miał swoją wolę, swój rozum i stałość. Kiedy trzymał marmur w rękach, świat wydawał mu się dobry.

Ogarnęła go niecierpliwość, aby już raz skończyć z Bachusem. Czoło, nos, usta były ledwo zaznaczone, gdyż pragnął, aby cała figura narzuciła twarzy jej wyraz. Teraz rzeźbił rysy. Wyłupiaste oczy Bachusa wpatrzone były w czarę wina, wargi rozchylone łakomie. Winogrona uwypuklił świderkiem; każdy owoc był krągły, napęczniały sokiem. Aby na końskich nogach Satyra wystąpiło owłosienie, przejeżdżał po chropowatym kamieniu okrągło zaostrzonym dłutkiem, wydobywając falistość i skręty, zaznaczając poszczególne kosmyki.

Czekały go jeszcze dwa miesiące polerowania, by powierzchnia posągu nabrała lśniącej gładkości ciała. Praca ta wymagała niezmierniej uwagi i dokładności, ale z natury swej była czysto rzemieślnicza i nie zaprzętała całkowicie umysłu. Mógł w skwarne godziny lata rozmyślać nad Pietą, zgłębiać jej sens, w chłodne wieczory wzywać się w tę chwilę - ostatni moment, kiedy matka ma jeszcze swego syna.

Zapytał Jacopa Galii, czy mógłby teraz spisać umowę z kardynałem Dionigi. Galii wyjaśnił mu, że benedyktyni w Lucca zamówili już blok marmuru zgodnie z podanymi przez Michała Anioła wymiarami: złom taki wydobyto, jednakże kamieniarze z Carrary nie chcieli spławiać go do Rzymu przed otrzymaniem zapłaty, klasztor natomiast nie chciał płacić, póki kardynał nie uzna, że blok jest odpowiedni. Wreszcie kamieniarzom sprzykrzyło się czekanie i sprzedali go pośrednikowi handlowemu.

Wieczorem Michał Anioł sporządził kontrakt, sprawiedliwy w jego pojęciu tak względem kardynała, jak i siebie. Galii przeczytał go nie zmieniając wyrazu twarzy i oświadczył, że zabierze go do banku i złoży w bezpieczne miejsce.

Przed końcem lata Bachus był gotów. Galii ogromnie cieszył się z posągu.

- Zda mi się, że Bachus jest żywy, że lada chwila upuści swą czarę. A Satyr to niewiniątko i nicpoń zarazem. Obdarzyłeś mnie rzeźbą tak piękną, jakiej nie ma w całej Italii! Musimy postawić ją w ogrodzie i sprosić gości.

Niewidomi bracia augustianie, Aureliusz i Rafael Lippus, poznawali Bachusa dotknięciami swych wrażliwych palców, wyczuwając nimi każdy szczegół, i stwierdzili, że nigdy dotychczas nie „oglądali” rzeźby męczyzny tak pulsującej życiem. Profesor Pomponiusz Laetus, torturowany kiedyś za swe pogańskie poglądy przez Inkwizycję, wzruszył się do łez; zaklinał się, że rzeźba jest czysto grecka w swej kompozycji i w swym wykończeniu - w jedwabistej, lśniącej powierzchni. Serafino, nadworny poeta Lukrecji Borgii, znenawidził posąg od pierwszego spojrzenia, mówiąc, że jest szpetny, wyuzdany, pozbawiony wycucia tego, co miłe i piękne; Sannazaro, poeta, który w swych wierszach mieszał obrazy chrześcijańskie z pogańskimi, obwieścił, że jest on „doskonałą syntezą greckiego kunsztu rzeźbiarskiego i chrześcijańskich uczuć, łączącą co najlepsze w jednym i drugim”, podobnie jak ongiś Czwórka Platońska komentowała jego Madonnę z Dzieciątkiem. Peter Sabinus, profesor wymowy na uniwersytecie, zbieracz chrześcijańskich zapisków, i jego przyjaciel, Giovanni Capocci, prowadzący prace wykopaliskowe w katakumbach, wracali trzykrotnie do posągu, omawiając jego zalety, i wreszcie oświadczyli, że choć nie interesują ich tematy wzięte ze starożytności, ten Bachus jednak wnosi coś nowego do sztuki rzeźbiarskiej. Michał Anioł najbardziej cenił opinię Giuliana da

Sangallo. Sangallo radośnie przyglądał się skomplikowanej konstrukcji posągu. - Zbudowałeś tego Bachusa tak, jak budujemy świątynię czy pałac. Był to niebezpieczny, śmiały eksperyment, bryła mogła łatwo ulec załamaniu. Ten posąg będzie stał tak długo, jak długo będzie miał gdzie stać.

Następnego wieczoru Galli przyniósł do domu ułożoną przez siebie i podpisaną już przez kardynała z San Dionigi umowę między kardynałem a Michałem Aniołem. Michał Anioł po raz pierwszy w życiu na zwany był tu maestro, ale również określano go jako statuario, co oznaczało rzemieślnika wyrabiającego posągi i nie było pochlebne. Zgadzał się wyrzeźbić w marmurze Pietę za czterysta pięćdziesiąt złotych papieskich dukatów, z czego sto pięćdziesiąt otrzyma przy rozpoczęciu pracy, a sto dukatów wypłacać mu będą co cztery miesiące. Przed upływem roku posąg ma być gotów. W zakończeniu dokumentu, zagwarantowawszy Michałowi Aniołowi otrzymanie tej sumy od kardynała, Galli dopisał:

„Ja, Jacopo Galli, zapewniam uroczyście, że dzieło to będzie piękniejsze niż jakikolwiek marmurowy posąg, znajdujący się dziś w Rzymie, oraz że żaden mistrz dzisiejszych czasów nic potrafi stworzyć lepszego”.

Michał Anioł obrzucił Jacopa serdecznym spojrzeniem. - Musieliście spisywać umowę w domu, nie w banku.

- Dlaczego?

- Bo podjęliście takie ryzyko. A co będzie, jeśli kardynał oglądając mą rzeźbę powie: „Widziałem w Rzymie piękniejsze”? Co wtedy będzie?

- Zwrócę jego wysokości papieskie dukaty.

- A sami będziecie musieli przyjąć rzeźbę!

Gallemu rozbłyły oczy.

- Jakoś to zniosę.

Począł szukać u kamieniarzy na Trastevere i w portach potężnego złomu, jakiego potrzebował, ale nie zdarzało się, by bez specjalnego zamówienia wydobywano w kamieniołomach marmur przeszło dwa metry długi, prawie sześć wysoki i na metr szeroki. W ciągu zaledwie dwóch dni przekonał się, że nie ma w Rzymie marmuru, który by choć w części odpowiadał jego wymaganiom. Następnego dnia, kiedy zdecydował, że musi wybrać się do Carrary na własny koszt, do jego szopy nadbiegł dróżką Guffatti wołając:

- Właśnie rozładowali barkę... Taki rozmiar, jakiego szukacie. Zamówił go ktoś z Lucca, ale nie zapłacił kamieniarzom, więc go sprzedali.

Popędził do doków Ripetta. Lśniący bielą i czystością w letnim słońcu stał tam blok marmuru, pięknie wycięty w górskich kamieniołomach Carrary. Próby młotem i wodą nic wykazywały w nim skaz, kryształ jego były miękkie i zwarte, delikatna budowa tkanki. Michał Anioł wrócił do niego nazajutrz przed świtem i patrzył, jak w promieniach wschodzącego słońca blok stawał się przejrzysty niczym różowy alabaster i w całej tej ogromnej białej bryle nie widać było ani jednej dziurki, zakłębnięcia czy draśnięcia albo zgrubienia.

Jego marmur na Pietę dotarł do miejsca przeznaczenia.

9.

Usunął wszelkie pozostałości po Bachusie i zabrał się do pracy nad Pietą. Ale Bachus mu w tym przeszkadzał. Wiele osób przychodziło go oglądać, a wtedy Galli sam prowadził ich do warsztatu albo stał służącego, prosząc, aby Michał Anioł zechciał przyjść do ogrodu. Rzeźbiarz musiał udzielać wyjaśnień i bronić się, zwłaszcza przed zarzutami entuzjastów Bregna, którzy atakowali go za „wypaczenie legendy dionizyjskiej”. Kiedy zjawiali się wielbiciel posągu, przedstawiał im swoją koncepcję i opisywał technikę. Galli chciał go mieć u siebie co wieczór na kolacji, a także i w niedzielę, aby nawiązać znajomości, otworzył drogę nowym zamówieniem.

Rodziny Rucellaich, Cavalcantich, Altovitich były dumne z niego. Wydawano na jego cześć przyjęcia, po których następnego rana budził się z uczuciem zmęczenia. Gorąco pragnął odrzucić od siebie Bachusa, wymazać ze swej pamięci wszelki ślad pogańskiej rzeźby, obudzić w sobie bardziej uduchowiony nastrój, potrzebny do rozmyślań nad Pietą. Po miesiącu ożywionego życia towarzyskiego zrozumiał, że w warunkach tak niesprzyjających skupieniu nie zdoła obmyślić ani wyrzeźbić Piety; że teraz, gdy zdobył uznanie jako rzeźbiarz, pora już na to, by mieć własne

mieszkanie i pracownię, gdzie mógłby w odosobnieniu prowadzić życie spokojne, wstrzemięźliwe, a gdyby chciał, pracować dzień i noc. Dorósł już, szedł o własnych siłach. Nie widział innej drogi.

Wrażliwy Jacopo Galli zapytał:

- Trapisz się czymś, Michale Aniele?

- Tak.

- To brzmi poważnie.

- Po prostu niewdzięcznie. - Nic jesteś mi nic winien.

- Mówili tak samo wszyscy, którym zawdzięczałem najwięcej: Lorenzo de'Medici, Bertoldo, Aldovrandi, a teraz wy.

- Powiedz mi, co chcesz zrobić?

- Wyprowadzić się stąd! - wybuchnął. - Życie z rodziną Gallich jest zbyt przyjemne... - przerwał. - Czuję potrzebę, by mieszkać i pracować u siebie. Jako dorosły mężczyzna, a nie młodzieniec, wieczysty gość. Jest w tym chyba sens.

Galli spojrział na niego w zamyśleniu.

- Pragnę tego tylko, abyś był szczęśliwy i rzeźbił najpiękniejsze posągi w Italii.

- Dla mnie to jedno i to samo.

Skierowano go do kilku domów, posiadających wolne pokoje na parterze. Jeden, polecony przez Altovitich, znajdował się w dzielnicy florenckiej, drugi - z pięknym widokiem na Rzym - stał na Piazza del Quirinale. Lecz były zbyt wytworne. Trzeciego dnia Michał Anioł znalazł na Via Sistina - naprzeciwko zajazdu „Pod Niedźwiadkiem” i na skraju Campo Marzio - duży narożny pokój z dwoma oknami, z których jedno, północne, zapewniało równomierne łagodne oświetlenie, a drugie, wschodnie, dopuszczało jaskrawy blask, jakiego czasami potrzebował. Przylegał do niego mniejszy pokój z kominkiem. Zapłacił parę skudów jako dwumiesięczne komorne, podciągnął w górę płócienne zasłony na oknach i przyglądał się nędznemu pomieszczeniu: drewnianej podłodze, miejscami bardzo już cienkiej, miejscami połamanej, kamiennym ścianom, z których wykruszało się spoiwo, sufitowi, z którego odłaził płatami tynk, odsłaniając plamy po deszczowych zaciekach. Z kluczem w kieszeni powrócił do Gallego.

Zastał tam Buonarrota. Brat Michała Anioła promieniał z radości. Przyjechał jako strażnik karawany mułów, więc podróż nic go nie kosztowała, i wrócić miał też w ten sposób. Michał Anioł rad patrzył na jego szeroką twarz, włosy szcęsane na czoło, podobnie jak jego własne. Nie widzieli się od roku.

- Nic mogłeś przybyć w lepszym czasie! - zawołał. - Potrzebuję pomocy w urządzaniu mego nowego mieszkania.

- Masz mieszkanie? Świetnie, zatem będę mógł zatrzymać się u ciebie.

- Obejrzyj wpieryw mój pałac, nim się zdecydujesz - odrzekł z uśmiechem Michał Anioł. - Chodź ze mną na Trastevere, zaniemiemy tam zaprawę wapienną i ług. Ale przedtem pokażę ci mego Bachusa. Buonarroto długo wpatrywał się w posąg. Potem zapytał:

- Czy podoba się ludziom? - Na ogół tak.

- Cieszę się z tego.

To było wszystko. Michał Anioł pomyślał: „Nie ma najmniejszego pojęcia o rzeźbie. Pragnie tylko, żeby ludzie chwalili moje dzieła, żeby był szczęśliwy i miał pracę... z której nigdy nic nie zrozumie. Prawdziwy z niego Buonarroto, sztuka do niego nie przemawia. Ale kocha mnie”.

Kupili zaprawę wapienną i ług, zjedli obiad w „Trattoria Toscana”, po czym Michał Anioł zabrał brata na Via Sistina. Kiedy Buonarroto wszedł do pokoju, gwizdnął przeciągle.

- Michale Aniele, nic myślisz chyba o zamieszkaniu w tej... norze. Ten dom się po prostu wali.

- Podeprzemy go obydwaj - rzekł ostro Michał Anioł. - "ho doskonałe miejsce do pracy.

- Ojciec się zmartwi.

- Nic mu się mów - odparł z uśmiechem Michał Anioł, ustawiając wysoką drabinę na środku pokoju.

- A teraz zeskrobiemy sufit. Kiedy oskrobali sufit i położyli na nim zaprawę, wzięli się do ścian, a potem do łatania dziur w podłodze kawałkami drewna. Następnie uwagę ich zwróciło wewnętrzne podwórko. Jedyne drzwi prowadziły na nie z izby Michała Anioła, ale wychodziły na nie także okna innych lokatorów i w rezultacie całą tę przestrzeń zalegała gruba warstwa śmieci i gruzów. Wionął stamtąd straszliwy odór. Dwa dni zabrało im zgarnianie tych odpadków szuflami do worów i wnoszenie przez pokój Michała Anioła nad Tyber.

Balducci, który nienawidził wszelkiej fizycznej pracy, pokazał się dopiero wtedy, gdy remont był ukończony. Znał on na Zatybrzu handlarza starymi meblami i targował się z nim zaciekle, gdy kupowali łóżko, materac, stół kuchenny, dwa trzcinowe krzesła, kom wielką ilość naczyń kuchennych. Kiedy w parę godzin później rzeczy te przyjechały na wózku, ciągnionym przez osiołka, bracia ustawili łóżko pod wschodnim oknem, aby pierwsze promienie słońca budziły Michała Anioła. Komodę umieszczono na tylnej ścianie, tuż koło drzwi kuchennych. Pod frontowym północnym oknem stanął stół - cztery deski na kozłach - do rysunków i modelowania w wosku i glinie. Środek pokoju Michał Anioł pozostawił wolny z myślą o marmurze. W mniejszej izbie znalazło się miejsce na stół kuchenny, dwa krzesła, garnki i naczynia.

Balducci wybadał sąsiedztwo.

- Jest tu pulchna turkaweczka w pobliżu, tuż za twoim mieszkaniem. Jasnowłosa piętnastolatka, ładnie zbudowana, zdaje się, że Francuzka. Mógłbym ją namówić, żeby została twoją służącą. Pomyśl jak to będzie miło skończywszy pracę w południe widzieć ją w kuchni nad garnkiem zupy - tu Balducci wykonał kilka tanecznych pas - a w nocy znaleźć ją w swoim łóżku. To część ich obowiązków, a tobie potrzeba będzie w tej norze odrobinę naturalnego ciepła.

Michał Anioł i Buonarroto podśmiewali się z wigoru Balducciego, który już pędził do drzwi, by sprowadzić dziewczynę.

- Stój, Balducci! - zawołał Michał Anioł. - Nie chcę się w nic wplątywać! Nie mam pieniędzy na służącą! Jeśli będę kogoś potrzebował, zwyczajem artystów wezmę sobie ucznia, by go kształcić w zamian za jego usługi.

Buonaroto przytaknął.

- Rozejrzę się we Florencji za jakimś bystrym chłopakiem.

Buonaroto urządził Michała Anioła na nowym mieszkaniu, robił zakupy, gotował, sprzątał. Ale gdy wyjechał, wszystko się zmieniło. Pograżony w pracy, Michał Anioł nie chciał tracić czasu na gotowanie, chodzenie do restauracji czy nawet jedzenie na ulicy. Schudł, a w mieszkaniu panował nieład. On jednak nie widział nic, tylko swój stół roboczy i ogromny biały blok na belkach pośrodku pokoju. Nie troszczył się o posłanie łóżka ani mycie naczyń, które pozostawiał na kuchennym stole. W pokoju osiadał kurz z ulicy, popiół z paleniska, na którym czasami gotował wodę. Przed końcem miesiąca zdał sobie sprawę, że nie może żyć w ten sposób. Zaczął nawet zerkać na małą Francuzeczkę Balducciego, która, jak podejrzewał, przechodziła pod jego drzwiami znacznie częściej, niż to było konieczne.

Buonaroto rozwiązał ten problem. Jednego dnia nad wieczorem Michał Anioł otworzył drzwi usłyszawszy pukanie i zobaczył stojącego na ulicy chłopaka lat trzynastu, o pospolitych rysach twarzy i oliwkowej cerze. Znać na nim było trudy przebytej podróży. W rękach trzymał list pisany ręką Buonarrota. Polecał on bratu Piera Argiento, który przybywszy do Florencji, szukał rzeźbiarza, który by go przyjął na ucznia- posłano go do domu Buonarrota, skąd pieszo wyruszył na długą wędrówkę do Rzymu.

Michał Anioł zaprosił go do pokoju i przyglądał się bacznie chłopakowi, gdy ten opowiadał o swojej rodzinie i gospodarstwie w pobliżu Ferrary. Miał przyjemny sposób bycia i spokojny głos.

- Czy umiesz czytać i pisać, Argiento?

- Ojcowie jezuici w Ferrarze nauczyli mnie pisać. Teraz muszę wyuczyć się zawodu.

- I myślisz, że rzeźbiarstwo będzie odpowiednim zawodem?

- Chcę terminować przez trzy lata, mając kontrakt cechu.

Michałowi Aniołowi podobała się ta bezpośredniość. Spojrzał w piwne oczy stojącego przed nim chłopaka, na jego brudną koszulę, zdarte sandały, zapadnięte z głodu policzki.

- Nie masz przyjaciół w Rzymie? Nie masz do kogo pójść?

- Przyszedłem do was - rzekł z naciskiem.

- Żyję bardzo skromnie, Argiento. Nie możesz się tu spodziewać żadnych luksusów.

- Jestem z contadini. Jemy to, co jest.

- Ponieważ tobie potrzeba domu, a mnie pomocnika, zróbmy zatem kilkudniową próbę. Jeśli się nie powiedzie, rozstaniemy się jak przyjaciele. Opłacę ci powrotną podróż do Florencji.

- Dobrze. Grazie.

- Weź ten pieniąż i idź do łaźni koło Santa Maria dell'Anima. W powrotnej drodze kup coś do jedzenia na targu.

- Umiem robić dobrą zupę wiejską. Matka nauczyła mnie, nim umarła.

Ojcowie nauczyli Argienta nie tylko rachować, ale także być bezwzględnie uczciwym. Przed świtem wychodził na targ, zabierając kredkę i kawałek papieru. Michała Anioła wzruszała jego dokładność w zapisywaniu wydatków: tyle a tyle denarów za jarzyny, tyle za owoce, mięso chleb i pasta. Zgadzało się co do jednego denara. Michał Anioł co tydzień kładł do garnuszka drobną sumę na potrzeby domowe. Argiento niezmiernie poszukiwał tanich źródeł zakupu. W ciągu tygodnia znał już każdy stragan z żywnością. Zakupy zajmowały mu znaczną część ranka, co odpowiadało Michałowi Aniołowi, gdyż zapewniało mu samotność, jakiej potrzebował.

Ustalił się program codziennych zajęć. Po obiedzie, na który spożywali jedno tylko danie, Argiento sprzątał, a Michał Anioł szedł na godzinny spacer do doków na Tybrem i słuchał śpiewu Sycylijszczyków, wyładowujących barki. Gdy wracał do domu, Argiento już odbywał swą popołudniową drzemkę, na składanym łóżku w kuchni Michał Anioł miał teraz przed sobą dwie godziny spokojnej pracy. Gdy Argiento się budził, prychając głośno mył twarz w miednicy i przychodził do niego po instrukcje. Te krótkie chwile nauki po południu zupełnie mu wystarczały. O zmierzchu wracał do kuchni i gotował wodę. Gdy zapadała ciemność, on już spał, naciągnawszy koc na głowę, Michał Anioł zaś zapalał lampę oliwną i powracał do pracy. Wdzięczny był Buonarrotowi za przysłanie mu Argienta, wydawało się bowiem, że ich współpraca okaże się zadowalająca, choć Argiento nie miał ani krzty talentu do rysunków. Michał Anioł zamierzał później, gdy zacznie kuć w marmurze, nauczyć chłopca posługiwania się młotem i dłutem.

W Biblii (św. Jan, rozdz. 19 w. 38-39) czytał, co następuje:

„A potem poprosił Piłata Józef z Arymatei (przeto, iż był uczniem Jezusowym...), żeby mógł zdjąć ciało Jezusowe... Przyszedł więc i zdjął ciało Jezusowe. Przybył też i Nikodem... niosąc mieszaninę mirry i aloesu, około stu funtów. Wziął tedy ciało Jezusowe i obwiązał je z wonnościami w prześcieradło, jak Żydzi mają zwyczaj grzebać”.

Wymienieni jako obecni przy zdjęciu z krzyża byli: Maria i jej siostra, Maria Magdalena, Jan, Józef z Arymatei, Nikodem. Nie znalazł w Biblii wzmianki o momencie, kiedy Maria była sama z Jezusem, stale otaczało ich mnóstwo żałobników, tak jak w dramatycznym Oplakiwaniu Dell'Arca w Bolonii, gdzie żalością przejści widzowie przywłaszczyli sobie tę ostatnią, wstrząsającą chwilę z Nim.

W jego koncepcji nie ma miejsca na nikogo innego.

Jego pierwszym pragnieniem było stworzenie Matki i Syna samotnych w całym świecie.

Kiedy Maria znalazła odpowiednią chwilę, by złożyć na kolanach ciało Syna? Może wtedy, gdy żołnierze położyli ciało Chrystusa na ziemi, a Józef z Arymatei udał się z prośbą do Piłata, aby pozwolił wziąć ciało, gdy Nikodem gromadził mirrę i aloes, a inni rozeszli się do swych domów, by obchodzić żałobę. Ci, co oglądać będą jego Pietę, przejmą rolę biblijnych świadków, rozumieją, co przeżywała Maria. Nie ukaze żadnych aureoli ani aniołów, tylko dwie ludzkie istoty, wybrane przez Boga.

Maria była mu bliska, ponieważ wiele czasu poświęcił rozmyślaniom o początku jej ziemskiej podróży. Teraz żyła intensywnie, pełna bólu. Jej Syn leżał umarty. Chociaż później miał zmartwychwstać, teraz był martwy, a twarz Jego odzwierciedlała, co przeszedł na krzyżu. Michał Anioł myślał, że nie będzie mógł pokazać uczuć Jezusa dla Marii tylko uczucia Marii dla Syna. Martwe ciało Jezusa będzie bierne, oczy zamknięte. Postać Marii wyrażać musi uczucie. To wydawało mu się słuszne.

Przejście do zagadnień technicznych było dla niego ulgą. Postać Chrystusa miała być naturalnych rozmiarów, jak zatem mogła Maria trzymać go na kolanach, aby nie wyglądało to niezręcznie? Jego Maria będzie szczupła i delikatna, a jednak musi trzymać na kolanach dorosłego człowieka w sposób tak pewny i naturalny, jak trzymałaby dziecko.

Jeden był tylko sposób, by osiągnąć cel: należało rysować, mierzyć, kreślić, dopóki w najgłębszych zakątkach jego mózgu nie zrodzi się pomysł, jak zrealizować tę koncepcję.

Zaczął od robienia luźnych szkiców, aby wyzwolić się od myśli, aby obrazy pojawiały się na papierze, wypowiadając to, co czuje. Wyruszał też w tym czasie na długie spacerunki po ulicach, przyglądał się ludziom, którzy go mijali lub kupowali coś na straganach, obserwował ich wygląd, ruchy. Szukał zakonnice o słodkich, łagodnych twarzach z kornetami i welonami, zasłaniającymi pół czoła, wbijał sobie w pamięć ich rysy, a po przyjeździe do domu rysował.

Odkrywszy, że draperie mogą grać strukturalną rolę w rzeźbie, zaczął studiować układ fałd. Ulepił z gliny postać naturalnych rozmiarów, kupił dużo taniego materiału u blawatnika, wsadził go do miski wodą i pomazał gliną, przyniesioną przez Argienta z brzegów Tybru, tak grubo, aż materiał pokryło gęste błoto. Żadna fałda nie mogła być przypadkowa, wszystkie składać się miały na organiczną

całość, miały pokryć smukłe nogi i stopy Madonny, dając mocne oparcie ciału Chrystusa, wyrażając jej wewnętrzną walkę. Kiedy materiał wysechtł i zeszywniał, zrozumiał, co trzeba poprawić.

- A więc to ma być rzeźba! - powiedział krzywiąc się Argiento, gdy szorował podłogę. - Lepienie z błota...

Michał Anioł uśmiechnął się.

- Spójrz, Argiento, kiedy się umie układać fałdy, marszczyć je jak tutaj lub pozwolić im swobodnie spływać, można pełniej pokazać samą postać. Draperia przemawia równie wymownie jak ciało.

Udał się do dzielnicy, gdzie mieszkali Żydzi, aby szkicować ich twarze i przez to wyobrazić sobie, jak mógł wyglądać Chrystus. Żydowska dzielnica leżała na Zatybrzu, blisko rzeki, w pobliżu kościoła San Francesco a Ripa. Kolonia ich była nieliczna aż do roku 1432, kiedy to uciekając przed hiszpańską Inkwizycją, wielu Żydów przeniosło się do Rzymu. Tutaj, na ogół, traktowano ich dobrze, gdyż przypominali o starotestamentowym dziedzictwie chrześcijaństwa. Wielu z uzdolnionych członków tej społeczności zajmowało w Watykanie wybitne stanowiska wśród lekarzy, muzyków, bankierów.

Nie sprzeciwiali się, gdy ich rysował przy pracy, ale nie udało mu się namówić żadnego z nich na pozowanie w pracowni. Powiedziano mu, żeby w sobotę po południu porozumiał się w synagodze z rabinem Melzi. Michał Anioł zastał rabiego czytającego Talmud grupie mężczyzn. Był to łagodny starzec z białą brodą i błyszczącymi szarymi oczyma, odziany czarno, w myccę na głowie. Kiedy Michał Anioł wyjaśnił powód swego przybycia, rabin Melzi odparł surowo:

- Biblia zabrania nam kłaniać się posągom i rzeźbić je. Dlatego nasi artyści poświęcają czas literaturze, a nie malarstwu czy rzeźbie.

- Ale, rabi, nie macie chyba nic przeciwko temu, by inni tworzyli dzieła sztuki?

- Oczywiście. Każda religia ma swoje zasady.

- Rzeźbię Pietę w białym marmurze z Carrary. Chciałbym uczynić Jezusa autentycznym Żydem. Nie będę mógł tego zrobić bez waszej pomocy.

Rabin odparł w zamyśleniu:

- Nie chciałbym, żeby moi ludzie popadli w zatarg z Kościołem.

- Pracuję dla kardynała z San Dionigi. Jestem pewien, że on się na to zgodzi.

- A jakich modeli potrzebujecie?

- Rzemieślników, liczących trzydzieści kilka lat. Nie krępych, ale silnych. Inteligentnych. I wrażliwych.

Stare, lecz radosne oczy rabiego spoczęły na nim z uśmiechem.

- Zostawcie mi wasz adres. Przyślę, co znajdę najlepszego.

Michał Anioł popędził do kawalerskiego pokoju Sangallo, niosąc swoje szkice. Poprosił architekta aby zrobił mu projekt bryły, która miałaby kształt kolan siedzącej Madonny. Sangallo przyjrzał się rysunkom i naszkicował leżankę na kozłach. Michał Anioł przyniósł trochę desek, a następnie przykrył ją prześcieradłami.

Jego pierwszy model zjawiał się o zmierzchu. Gdy go poprosił, żeby się rozebrał, mężczyzna zawahał się, więc Michał Anioł dał mu ręcznik do opasania bioder i zaprowadził do kuchni, by tam zdjął odzienie. Ułożył go następnie na podstawie, tłumacząc, że ma wyobrazać kogoś, kto przed chwilą zmarł i został złożony na kolanach matki. Model najwidoczniej uważał Michała Anioła za wariata i tylko instrukcja rabiego powstrzymała go od ucieczki. Lecz gdy pod koniec posiedzenia Michał Anioł pokazał modelowi swe rysunki, z zaznaczoną postacią matki, ten pojął, o co chodzi, i obiecał pomówić z przyjaciółmi. Michał Anioł rysował przez dwie godziny dziennie każdego z modeli, przysyłanych przez rabiego.

Maria nasuwała zupełnie inny problem. Chociaż rzeźba przedstawiać ją miała w trzydzieści trzy lata po momencie powzięcia decyzji, nie mógł myśleć o Niej jako o kobiecie pięćdziesięcioparoletniej, starej, pomarszczonej, o twarzy i ciele wyniszczonym pracą lub troską. Wyobrażał sobie Najświętszą Pannę zawsze młodą - taką, jaką została mu w pamięci matka.

Jacopo Galii wprowadził go do kilku rzymskich domów, gdzie młode, niespełna dwudziestoletnie Rzymianki, zamężne albo dopiero zaręczone, pozowały mu do rysunków, przybrane w szerokie suknie z płótna i jedwabiu. Szpital w San Spirito przyjmował jedynie mężczyzn, więc Michał Anioł poznał tam tylko anatomię mężczyzn, lecz rysował nieraz toskańskie wieśniaczki na polach i w chatkach, i teraz potrafił dostrzec linie ciała pod sukniemi Rzymianek.

W ciągu tygodni wytężonej pracy łączył te dwie figury: Marię, młodą, wrażliwą, lecz dostatecznie silną, by utrzymać ciało Syna na swym łonie, i Jezusa, który, choć szczupły, był silny nawet w śmierci... (Pamiętał podobne wrażenie z kostnicy San Spirito). Tworzył złożoną kompozycję, rysując z pamięci przechowującej obrazy z precyzyjną dokładnością. Nie potrzebował sięgać do szkiców. Już wkrótce mógł przystąpić do lepienia trójwymiarowej kompozycji z gliny. Tworzywo dawało mu możliwość pełnej ekspresji, ponieważ mógł zmieniać kształty postaci; kiedy chciał coś podkreślić, osiągnąć większą wyrazistość, dodawał lub ujmował gliny. Następnie zabrał się do wosku, ponieważ ten zarówno w dotyku, jak i swą przezroczystością przypominał marmur. Szanował każdą z tych pomocniczych technik i utrzymywał każdą we właściwym jej charakterze; jego rysunki piórkiem cechowała delikatność, dobrze oddająca gładkość skóry. gliny używał, by przedstawić miękkość ciała, na przykład na brzuchu; wosk gładził, by nadać skórze elastyczność. Jednak nigdy nie pozwalał, by te modele utrwały się w jego pamięci jako kształt ostateczny; miały one pozostać tylko punktem wyjścia. Kiedy rzeźbił, wypełniała go spontaniczna energia, a gdyby zbyt szczegółowo i starannie modelował w wosku lub glinie, zniewolił by go to mogło do poprzestania na zwykłym powiększaniu modelu.

Prawdziwy poryw twórczy wyjść miał z samego marmuru. Rysunki i modele - to były jego myśli. Rzeźba - to czyn.

10.

Dobrze mu było z Argientem, tylko czasem doprawdy nie wiedział, kto tu mistrzem, a kto uczniem. Argiento był tak rygorystycznie wychowany przez jezuitów, że Michał Anioł nie potrafił zmienić jego zwyczajów. Wstawał przed świtem, by szorować podłogę, nawet jeśli była czysta, co dzień gotował wodę na pranie, po każdym posiłku szorował garnki piaskiem znad rzeki.

- Ależ, Argiento, to nie ma sensu-perswadował, nierad zabierać się do pracy na mokrej podłodze, zwłaszcza w chłodne dni. - Jesteś zbyt czysty. Szoruj podłogę raz na tydzień, to wystarczy.

- Nie - odpowiadał Argiento stanowczo. - Co dzień, przed świtem. Tak mnie nauczono.

- I niechaj Bóg strzeże każdego, kto by próbował cię tego oduczyć! - sarkał Michał Anioł, ale rozumiał, że nie ma powodu do narzekań, gdyż Argiento niewiele od niego wymagał. Chłopiec zaprzyjaźnił się z rodzinami contadini, przywożących żywność do Rzymu. W niedzielę udawał się daleko na campagna, aby ich odwiedzić, a zwłaszcza, aby zobaczyć ich konie. Jedyłą rzeczą, jakiej mu brakowało z rodzinnej wioski w dolinie Po, były konie. Nieraz wychodził z domu, mówiąc:

- Dzisiaj idę popatrzeć na konie.

Potrzeba było nieszczęścia, aby Michał Anioł przekonał się, jak bardzo chłopiec się do niego przywiązał. Jednego dnia, gdy pochylony nad kowadłem na podwórzu swego domu ostrzył dłuta, stalowy opiłek prysnął mu w oko i utkwiał w źrenicy. Ból palił żywym ogniem. Dowłókł się do domu, a wtedy Argiento pomógł mu położyć się na łóżku, przyniósł gar gorącej wody, zamoczył w niej kawałek czystego białego płótna i położył mu na oku, aby wyciągnąć okrusz stali. Chociaż ból dokuczał, Michał Anioł nic przejmował się zbyt przypuszczał, że zdoła mruganiem usunąć opiłek. Lecz ten tkwił mocno w oku. Argiento nie opuszczał swego pana ani na chwilę, przez całą noc gotował wodę i przykładął mu gorące kompresy. Na drugi dzień Michał Anioł począł się niepokoić, a wieczorem wpadł w panikę, gdyż nic nie widział na bolące oko. Argiento o świcie pobiegł do Jacopa Galli, a ten przyprowadził swego domowego chirurga, maestro Lippięgo. Chirurg przyniósł żywe gołębie w klatce. Kazał chłopcu wyjąć gołębia, naciął dużą żyłę pod skrzydłem i skierował strumień krwi na zranienie oka Michała Anioła.

Wrócił o zmierzchu, naciął żyłę drugiemu gołębiowi i przemył ponownie oko. Przez cały następny dzień Michał Anioł wyraźnie czuł, że opiłek się porusza. Przed wieczorem wyszedł z oka.

Przez cały ten czas Argiento nie spał wcale. -Jesteś zmęczony-powiedział Michał Anioł. - Czy nie chciałbyś sobie kilka dni odpocząć? Zacięta twarz chłopca rozjaśniła się w radosnym uśmiechu.

- Pójdę zobaczyć konie.

Początkowo Michałowi Aniołowi przeszkadzali w pracy ludzie, którzy wchodzili i wychodzili z leżącego naprzeciwko zajazdu „Pod Niedźwiadkiem”. Irytował go tętent koni, stukot pojazdów na kocich łbach jezdni, nawoływania woźniców i bełkot różnorodnych dialektów. Później zaczęły budzić w nim zaciekawienie te niecodzienne postacie pielgrzymów, przybyłych z całej Europy, przybranych w długie suknie lub krótkie jaskrawozielone albo purpurowe tuniki czy też noszących na głowach

sztynne kapelusze. Było to dla niego źródło niezliczonej ilości modeli. Siedząc przy swym stole obserwował ich przez otwarte okno i szkicował. Wkrótce miał wszystkich gości zajazdu. Nieraz, gdy który z nich pojawiał się ponownie, wyciągał szybko szkic i robił poprawki lub uzupełnienia. Chwytał ciała w ruchu: przy wyładowywaniu powozów, dźwiganiu waliz, zdejmowaniu paczek z pleców, wsiadaniu i zsiadaniu z mułów.

Hałasy uliczne, głosy pożegnania, odjazdu zapewniały mu towarzystwo ludzi, nie przerywając odosobnienia. Komuś, żyjącemu w takiej izolacji od świata, już samo poczucie, że obok żyją inni, wystarczało za towarzystwo. Tylko tego potrzebował, bo mając marmur pod ręką, nigdy nie stał gdzieś na zewnątrz, zaglądając do środka, lecz przeciwnie, zawsze był w samym centrum życia i rozglądał się dokoła.

Na robionych piórem i kredką szkicach do Piety zaznaczał krzyżykami puste przestrzenie, te miejsca, które należy wyrzucić, a także narzędzia, jakich należy użyć, i ruchy, jakie należy wykonać. Teraz, gdy wziął do ręki młot i dłuto, szybko uprzykrzyło mu się odrzucanie materiału, tęsknił do momentu, kiedy poprzez kamień rozbłyśnie po raz pierwszy wizja ukrytego w nim posągu, kiedy w marmurze odezwie się życie i nawiąże z nim dialog. Wtedy przestanie stać na zewnątrz, wejdzie w swą kompozycję. Kiedy już ukończy rzeźbę, z figur promieniować będzie życie. Ale w początkowym momencie dzieje się odwrotnie. W punkcie wyjścia musi działać siła, która pochłonie przestrzeń, przyciągnie jego wzrok i uwagę. Wybrał tak duży blok, ponieważ chciał rzeźbić w nadmiarze marmuru, aby nie potrzebował zacieśniać żadnej partii kompozycji, tak jak musiał to zrobić poprzednio, zbliżając Satyra do Bachusa.

Wkuł się w marmur z lewej strony głowy Madonny, ciosał go od prawa do lewa, mając północne światło z tyłu. Z pomocą Argienta obrócił blok na belkach, tak aby cienie padały dokładnie tam, gdzie trzeba rzeźbić wgłębienia, aby gra światła i cienie w marmurze pokazały mu, gdzie ma odrzucać więcej, wyjęty bowiem kamień był także rzeźbiarzem, twórcą pewnych efektów.

Musiał teraz zanurzyć się śmiało w marmur, żeby odnaleźć zasadnicze rysy rzeźby. Ciężar chusty kazał głowie Madonny chylić się ku leżącej na jej sercu ręce Chrystusa, co kierowało uwagę patrzącego na ułożone na kolanach ciało. Obcisła wstęga, biegnąca ukośnie przez jej piersi, była jak twarda ręka dławiąca bicie serca. Linie draperii wiodły ku dłoni Madonny, którą trzymała Syna mocno pod ramię, a następnie ku jego twarzy, akcentując jego ludzkie cechy: oczy spokojnie zamknięte w głębokim śnie, nos prosty, mocny, czystą cerę, miękkie wąsy i delikatny zarost z boku policzków, usta wygięte bólem.

Ponieważ Madonna spogląda w dół, na Syna, wszyscy patrzący na rzeźbę będą biec wzrokiem tu jej j twarzy, by widzieć na niej smutek, współczucie dla wszystkich ludzkich synów, pytanie zrodzone z otchłani bólu: „Cóż mogłam była zrobić, aby go ocalić”? i z głębi jej miłości: „Jakież byłby cel w tym wszystkim, gdyby człowiek nic mógł być zbawiony?”

I wszyscy patrzący odczuwają, jak okrutnym ciężarem jest martwe ciało syna na jej kolanach i o ileż okrutniejszym - ból jej serca.

Było rzeczą niezwykłą zespolic w jednej rzeźbie dwie postacie ludzkie naturalnej wielkości, rewolucyjną zaś - złożyć dorosłego mężczyznę na kolanach kobiety. Nie poprzestał na tym, zerwał zupełnie z tradycyjną koncepcją Piety. Jak Ficino wierzył, że Platon mógłby być najhardziej kochającym uczniem Chrystusa, tak Michał Anioł pragnął połączyć klasyczną grecką ideę piękna ludzkiego ciała z chrześcijańską zasadą nieśmiertelności ludzkiej duszy. W dawnych Pietach przemawiał ból śmierci, od tych dwóch postaci płynął spokój. Piękno ludzkiego ciała może być równie jasnym objawieniem świętości jak ból. I może porwać.

To wszystko i wiele więcej trzeba wyrazić przez marmur. Jeśli końcowy rezultat ma być tragiczny, niewątpliwie obie postacie winny być przepojone pięknem; pięknem, które jego miłość i zapał zdoła pokazać w tym nieskalanym białym bloku. Będzie popełniać pomyłki -ale kochającymi dłońmi.

Zima spadła na ziemię niespodzianie jak piorun - surowa, przejmująca wilgocią i chłodem. Jak przewidział Buonarrotto, na suficie potworzyły się zacieki. Michał Anioł i Argiento przesunęli stół i łóżko na suche miejsca w pokoju, przynieśli z podwórza kuźnię. Michał Anioł osłaniał głowę i uszy swą czapką z Bolonii. Nos mu spuchł i bolał nieustannie, utrudniając oddychanie.

Kupił czarny żelazny piecyk i postawił go za swoim stołkiem roboczym, by ogrzewał go od tyłu. Lecz gdy przeszedł w drugi kąt pokoju, przejmował go ziąb. Musiał posiać Argienta po jeszcze dwa piecyki i kosz węgla, choć nie stać ich było na to. Kiedy palce mu zsiniały, próbował rzeźbić w wełnianych mitenkach. Nie minęła godzina, a miał wypadek, odpadł kawałek marmuru, a gdy uderzył o podłogę, Michał Anioł czuł, że mu serce pęka.

Pewnej niedzieli Argiento wrócił do domu rozpalony i czuł się jakoś dziwnie. W nocy dostał silnej gorączki. Michał Anioł przeniósł go na swoje łóżko. Nim nadszedł ranek, chory stracił przytomność,

biły na niego siódme poty, wzywał swych bliskich, recytował na głos fragmenty jakichś opowieści, mówił o jakichś zdarzeniach. Michał Anioł wycierał go do sucha, parę razy musiał go powstrzymywać od wyskoczenia przez okno.

O świcie zatrzymał jakiegoś człowieka przechodzącego ulicą i posłał po doktora. Doktor stanął w drzwiach i krzyknął:

- To zaraza! Spalić wszystko, czego tylko dotknął chory! Po czym uciekł.

Michał Anioł posłał kartkę do Gallego. Maestro Lippi rzucił tylko okiem na chorego i rzekł:

- Nonsens, to nie zaraza. To malaria. Czy bywał ostatnio w pobliżu Watykanu?

- Chodził tam w niedzielę.

- I pewno z rowu koło chodnika napił się stojącej wody. Idźcie do francuskich mnichów na Eskwilinie, wyrabiają oni specjalne pigułki.

Michał Anioł poprosił sąsiada, by posiedział przy chłopcu. Prawie godzinę szedł przez miasto w ulewnym deszczu, najpierw długą ulicą, biegnącą od Forum Trajana koło Forum Augusta i bazyliki Konstantyna do Koloseum, a potem w górę Eskwilińskiego Wzgórza do klasztoru. Pigułki złagodziły ból głowy, dwa dni przeszły spokojnie: Michał Anioł myślał, że Argiento wraca do zdrowia. Na trzeci dzień chory znów był nieprzytomny.

Balducci zastukał do drzwi.

- Mówiłem ci, żebyś wziął tę Francuzeczkę. Gdyby ona zachorowała, rodzina by się nią zajęła.

- Nie mówmy o przeszłości - rzekł Michał Anioł znużonym głosem. - Dostatecznie jest trudno mówić o tym, co będzie.

- Nie możesz go tu trzymać! Wyglądasz jak szkielet. Oddaj go do szpitala Santo Spirito.

- Mam pozwolić mu tam umrzeć?

- Dlaczego w szpitalu miałby prędzej umrzeć?

- Bo tam nie będzie miał żadnej opieki!

- A jakąż to opiekę zapewnia mu doktor Buonarroti?

- Pilnuję, żeby był czysty, czuam nad nim... On czuwał nade mną, kiedy chorowałem na oko. Jakże miałbym wyrzucić go do szpitala? To by było nie po chrześcijańsku.

- Skoro więc chcesz koniecznie sam się zabijać, to co dzień rano idąc do banku będę ci przynosił jedzenie.

Łzy wdzięczności zaszklily się w oczach Michała Anioła.

- Balducci, ty tylko udajesz cynika. Weź trochę pieniędzy, kup mi kilka ręczników i dwa prześcieradła.

Obróciwszy się, Michał Anioł spostrzegł, że Argiento mu się przygląda.

- Ja umrę.

- Ależ skądże, Argiento! Nic nie zabija wieśniaka, chyba spadająca skała.

Choroba ciągnęła się trzy tygodnie. Najgorsze dla Michała Anioła było to, że prawie przez miesiąc nie mógł pracować. Zaczynał się martwić, że nie skończy posągu w wyznaczonym czasie.

Zima na szczęście trwała krótko. W marcu campagna tonęła w jasnym blasku słońca.

Kamienie w pracowni zaczynały tajać. Ciepło sprowadziło kardynała z San Dionigi, który przybył zobaczyć, co się dzieje z Pietą. Michałowi Aniołowi wydawało się, że za każdym razem, gdy widzi kardynała, jest na nim coraz mniej ciała, a coraz więcej szat. Kardynał zapytał go, czy otrzymuje regularnie wypłatę. Michał Anioł zapewnił go, że tak. Stali przed ogromnym białym blokiem, wypełniającym środek pokoju. Figury były nie wykończone, pozostało wiele marmuru dla podtrzymania, pracował jednak dość dużo nad twarzami, a to właśnie najbardziej interesowało kardynała.

- Powiedz mi, mój synu - rzekł cicho - dlaczego twarz Madonny jest taka młoda, młodsza niż jej Syna?

- Wasza eminencjo, wydawało mi się, że Najświętsza Panna nie powinna się starzeć. Była czysta, a więc zachowała świeżość młodości.

Odpowiedź zadowoliła kardynała.

- Mam nadzieję, że skończysz w sierpniu. Moim największym życzeniem jest odprawić nabożeństwo u Świętego Piotra na jej poświęcenie.

11.

Pracował jak furia od brzasku do zmroku, potem, nie jedząc kolacji i nie zdejmując ubrania, runął jak martwy na łóżko. Zbudził się koło północy, odświeżony, z mnóstwem pomysłów kipiących głowie, z rękami rwącymi się do młota i dłuta. Wstał, skubnął trochę chleba, zapalił lampę z mosiądzu, w której płonęły resztki oleju oliwkowego, i próbował tak ją ustawić, żeby blask padał na marmur w tym miejscu, gdzie miał rzeźbić. Lecz światło było zbyt rozproszone, niebezpiecznie byłoby użyć dłuta.

Kupił grubego papieru i zrobił z niego kapelusz ze spiczastym rondem z przodu, owiązał go dookoła drutem, z którego uformował nad szpicem pętlę, dostatecznie dużą, by umieścić w niej świecę. Kiedy pracował, mając głowę o kilka centymetrów od marmuru, był on jasno i równo oświetlony. Uderzenia młota nie budziły Argienta, który spał z kocem naciągniętym na głowę. Świece spalały się szybko, wosk spływał mu z kapelusza na czoło, lecz Michał Anioł był zachwycony swym pomysłem.

Kiedyś, późno już w nocy, posłyszał mocne stukanie do drzwi. Otworzywszy je ujrzał Leo Baglioniego. Ubrany był w aksamitny płaszcz, a otaczała go grupa młodych przyjaciół, którzy trzymali latarnie z rogu lub woskowe lampki na długich drągach.

- Zobaczyłem światło i przyszedłem sprawdzić, co robisz o tej szatańskiej godzinie. Pracujesz! A cóż to takiego masz nad czołem?

Michał Anioł z dumą pokazał im swój kapelusz i świecę. Baglioniego i jego przyjaciół ogarnął paroksyzm śmiechu.

- A czemu nie użyjesz koziego łoju, jest twardszy, nie będziesz musiał jeść go przez całą noc! - zawołał Leo, gdy tylko mógł złapać oddech.

Następnego dnia po obiedzie Argiento znikł i powrócił dopiero wieczorem, niosąc cztery ciężkie paczki.

- Signor Baglioni wezwał mnie. To prezent.

Michał Anioł wyciągnął twardą żółtą świecę.

- Nie potrzebuję jego pomocy! - zawołał. - Zabieraj je z powrotem!

- Od Campo dei Fiori uginałem się pod ich ciężarem. Nie będę ich odnosił! Raczej wypalę je wszystkie naraz przed drzwiami.

No, więc dobrze, spróbuję, czy są lepsze od woskowych. Ale muszę powiększyć tę pętlę z drutu.

Leo nie mówił na wiatr: łój kozłowy topniał wolniej i nie rozpływał się tak.

Michał Anioł podzielił noc na dwie części, jedną przeznaczył na spoczynek, drugą na pracę i robił szybkie postępy w rzeźbieniu suto spływających fałd sukni Marii i ciała Chrystusa. Przy jednej Jego nodze, dalszej od widza, nieco wzniesionej, aby było ją widać, pozostawił dla bezpieczeństwa warstwę marmuru, łączącą ją z wyciągniętą ręką Marii.

Nie przyjmował żadnych zaproszeń i niewiele widywał się z przyjaciółmi, ale Balducci przynosił mu nowiny: kardynał Giovanni, ignorowany i pomijany przez Borgię, udał się w podróż po Europie; Piera, który gromadził wojsko na trzecią wojnę z Florencją, bojkotowała towarzysko cała kolonia florencka; wybuchająca co pewien czas wojna Florencji z Pizą rozgorzała na nowo; Torrigiani wstąpił do oddziałów Cezara Borgii, by jako oficer podbijać Romanię dla Watykanu. Papież Borgia rzucał klątwy na dostojników duchownych i świeckich, zabierając ich ziemie: żaden Florentyńczyk nie był pewien dnia ani godziny.

Pewnego pięknego poranka letniego, kiedy powietrze było tak przejrzyste, że Góry Albańskie zdawały się odległe zaledwie o długość ulicy, Paolo Rucellai posłał po niego, prosząc o jak najszybsze przybycie. Michał Anioł zastanawiał się, coż tak pilnego ma mu do zakomunikowania.

- Michale Aniele, coś ty tak schudł?

- Rzeźby przybywa, mnie ubywa. To naturalna kolej rzeczy.

Rucellai przyglądał mu się ze zdziwieniem.

- Muszę ci powiedzieć, że z wczorajszą pocztą otrzymałem list od mego kuzyna Bernarda. Florencja planuje konkurs rzeźbiarski.

Prawa ręka Michała Anioła zaczęła drżeć, musiał położyć na niej lewą, żeby ją uspokoić. - Konkurs na co?

- Bernardo pisze: Na wydobycie doskonałe pięknych form z bloku marmuru, zaczętego przez Agostina di Duccio, przechowywanego obecnie na podwórzu katedry.

- Blok Duccia!

- Znasz ten blok?

- Chciałem go kupić od Signorii na Herkulesa.

- Jeśli go pamiętasz, może to okazać się korzystne.

- Mam go przed oczyma, tak jakby leżał u mych stóp w tym pokoju.

- Czy można zrobić z niego coś dobrego? Oczy mu rozblęły.

- Dio mio!

- W liście jest wzmianka, że Signoria uważa blok za źle wycięty. - Nie, nie, to dobry blok. W kamieniołomie niewłaściwie go wykrajano, a Duccio wciął się zbyt głęboko...

- Chcesz zatem stanąć do konkursu'?

- Pragnę tego bardziej niż czegokolwiek na świecie! Powiedzcie mi, proszę, jaki ma być temat: polityczny czy religijny'? Czy to konkurs tylko dla florenckich rzeźbiarzy'? Czy muszę być we Florencji, by do niego przystąpić'? Czy będzie...

- Dość, dość! - zawołał Rucellai. - Brak mi dalszych informacji. Ale poproszę, aby Bernardo przysłał mi wszystkie szczegóły.

- Przyjdę w niedzielę, aby się dowiedzieć. Rucellai zaśmiał się.

- Odpowiedź nie nadejdzie do tej pory, ale przyjdź na obiad, a utuczmy cię na ten konkurs.

- Czy mogę poczekać, aż nadejdzie odpowiedź"

Dopiero po trzech tygodniach Rucellai. go wezwał. Michał Anioł wbiegł pędem po schodkach do biblioteki.

- Mam trochę wiadomości, ale niewiele. Daty konkursu .jeszcze nie ustalono. Nic odbędzie się wcześniej niż w przyszłym roku. Tematy zgłaszać mogą jedynie rzeźbiarze mieszkający we Florencji...

- Muszę więc być już wtedy z powrotem.

- Ale rodzaj pracy nie został jeszcze ustalony przez radę Cechu Wełniarzy i radę nadzorczą katedry.

- Katedry'? Zatem będzie to rzeźba religijna! Miałem nadzieję, że ukończywszy Pietę, wezmę się do czegoś innego.

- Płaci Cech Wełniarzy, więc myślę, że do nich należeć będzie wybór tematu. O ile znam tych panów, będzie to rzeźba florencka.

- Florencka? Jak Marzocchio?

Rucellai roześmiał się z jego przestraszu.

- Nic, już nic lew. Zapewne symbol nowej Republiki.

Michał Anioł w zakłopotaniu drapał się w głowę, używając palców jak zębatego dłuta.

- Jakiż posąg mógłby wyobrażać Republikę?

- Może jednym z warunków będzie, aby artyści sami to określili.

Paolo karmił go nowinami, w miarę jak napływały z Florencji. Konkurs miał się odbyć w roku 1500, dla uczczenia setnej rocznicy konkursu na drzwi Baptysterium. Cech Wełniarzy miał nadzieję, że konkurs na blok Duccia, podobnie jak przed stu laty współzawodnictwo między Ghibertim, Brunelleschim i Delia Quercia, ściągnie rzeźbiarzy z całych Włoch.

- Ale już jest lato dziewięćdziesiątego dziewiątego. Tyle mam jeszcze roboty z Pietą. - Twarz jego była pełna udręki. - Nie mogę się nadmiernie spieszyć, to rzecz zbyt ważna, zbyt mi droga. Jeśli nie skończę na czas...

Paolo objął ramieniem jego drżącą postać.

- Będę ci stale dostarczać informacji. Cech Wełniarzy będzie debatować na wielu posiedzeniach i przez wiele miesięcy, nim ustalą warunki.

To kardynał z San Dionigi przegrał w wyścigu z czasem. Jego eminencja nie doczekał ukończenia rzeźby, chociaż w początkach sierpnia, kiedy to miała być ustawiona w kościele, przekazał do banku Gallego ostatnie sto dukatów. Kardynał umarł spokojnie, nie zaniebując do ostatniej chwili swych obowiązków. Jacopo Galii z Michałem Aniołem byli na pogrzebie. Ogromny katafalk stał między kolumnami kościoła, a zza wielkiego ołtarza dobiegały śpiewy. Po powrocie do domu Gallego Michał Anioł zapytał:

- Kto teraz rozstrzygnie, czy Pieta jest piękniejsza niż jakikolwiek inny posąg w Rzymie?
- Sam kardynał to rozstrzygnął po swej wizycie u ciebie w maju. Powiedział, że wypełniasz kontrakt. To mnie wystarczy. A jak myślisz, kiedy rzeźba będzie skończona?

- Mam jeszcze pracy na sześć do ośmiu miesięcy.

- Zdążysz zatem na rok jubileuszowy. Oglądać go będą pielgrzymi z całej Europy.

Michał Anioł poruszył się niespokojnie na krześle.

- Czy moglibyście posłać te ostatnie sto dukatów mojej rodzinie? Mają znowu jakieś kłopoty.

Galii przyjrzał mu się bacznie. - To była twoja ostatnia wypłata. Mówisz, że masz jeszcze sześć do ośmiu miesięcy roboty, a ja posłałem niemal wszystkie dukaty kardynała do Florencji. To studnia bez dna.

- Chcą za te pieniądze kupić sklep dla moich braci, Buonarrota i Giovansimone. Buonarroto nie może znaleźć pracy, a Giovansimone, od śmierci Savonaroli, godzi się wprawdzie do różnych robót, ale potem znika na całe dni. Gdyby udało im się znaleźć dobry sklep, a ja miałbym udział w zyskach...

- Michale Aniele, skoro żaden z nich nie umie prowadzić interesu, jakże mogą mieć zyski? -- rzekł z lekką irytacją Galii. Kiedy odezwał się znowu, w głosie jego brzmiała troska: - Nie pozwolę, byś zatykał swymi pieniędzmi beczkę bez dna. Musisz być praktyczny i myśleć o przyszłości. Osiemdziesiąt procent pieniędzy otrzymanych za Bachusa i Pietę posłałeś swej rodzinie. Wiem przecież, jestem twoim bankierem.

Michał Anioł zwiesił głowę i szepnął:

- Buonarroto nie będzie pracował dla kogoś, muszę więc dać mu własny sklep. A jeśli teraz nic sprowadzę Giovansimone na proste ścieżki, może już nigdy nic będę miał ku temu okazji.

Pieniądze zostały przesłane do Florencji. Michał Anioł zatrzymał dla siebie tylko kilka dukatów. Natychmiast wypłynęły różne braki, zarówno w jego wyposażeniu artystycznym, jak i w gospodarstwie domowym, a także w odzieniu jego i Argienta. Robił oszczędności na jedzeniu. Argiento dostawał od niego pieniądze tylko na najprostsze potrawy. Ubranie ich obu darło się. Dopiero list od ojca przywrócił mu rozsądek.

„Najdroższy Synu!

Buonaroto mówi mi, że żyjesz w nędzy. Nędza jest rzeczą złą, ponieważ to wada, nic podobająca się Bogu ani bliźnim, a także szkodzi duszy i ciału... Żyj skromnie, ale uważaj, abyś nie popadł w niedostatek, i unikaj niewygód... Przed wszystkim uważaj na głowę, trzymaj ją dość ciepło i nigdy się nie myj. Daj się nacierać, ale nie myj się".

Poszedł do Paola Rucellai, pożyczył dwadzieścia pięć florenów, które oddał przed dwoma laty, zabrał Argienta do „Trattoria Toscana” na bistecca alla fiorentina. W drodze powrotnej kupił dla siebie i Argienta nową suknię, długie pończochy i sandały.

Następnego ranka w jego pracowni zjawił się Sangallo. Był podniecony, jeżył mu się złocisty wąs.

- Rujnują twój ukochany kościół, San Lorenzo in Damaso, wyciągając z niego sto rzeźbionych kolumn.

Michał Anioł nie mógł nadażyć za słowami przyjaciela.

- Proszę, siądź, co się dzieje z San Lorenzo`?

- Bramante, nowy architekt z Urbino, wkradł się w łaski kardynała Riario... sprzedał mu swój pomysł, aby usunąć z kościoła kolumny i użyć ich do wykończenia dziedzińca pałacowego kardynała.

- Sangallo załamał ręce w rozpacz. - Jak sądzisz, czy zdołałbyś powstrzymać Bramantego?

- Ja? W jaki sposób? Nie mam wpływu na kardynała, nie widziałem go już prawie dwa lata...

- Przez Leo Baglioniego. Kardynał go słucha. - Pójdę zaraz do niego.

Idąc na Campo dei Fiori próbował przywołać w pamięci to, co mu mówiono o Bramantem. Miał on pięćdziesiąt pięć lat, pochodził z Urbino, pracował jako architekt dla księcia Mediolanu, a w początkach roku przybył do Rzymu, mając zamiar żyć z oszczędności przywiezionych z Lombardii, dopóki nie pozna i nie opanuje geniuszu architektonicznego starożytnych Rzymian. „Podobnie jak Sangallo” - pomyślał Michał Anioł.

Musiał czekać kilka godzin na Baglioniego. Leo słuchał z opanowaną twarzą, tak jak zawsze, kiedy ktoś wybuchał, a potem rzekł spokojnie:

- Chodź, odwiedzimy Bramantego. To jego pierwsza praca w Rzymie. Ponieważ jest ambitny, nie wiem, czy ci się uda namówić go, by się jej wyrzekł.

Po drodze do pałacu Leo mówił: - Bramante to całkiem miły człowiek, którego towarzystwo jest naprawdę przyjemne, gdyż jest zawsze pogodny i wesoły, i wspaniale opowiada kawały i zagadki. Nigdy nie widziałem, żeby stracił panowanie nad sobą. Bramante zdobywa sobie wielu przyjaciół w Rzymie - tu spojrzął bokiem na Michała Anioła - czego nie mogę powiedzieć o tobie.

Gdy zbliżyli się do pałacu, Leo rzekł:

- Jest tutaj, wymierza podstawy kolumn.

Michał Anioł, stojąc w bramie dziedzińca, przyglądał się Bramantemu. Od pierwszego wejrzenia nie podobała mu się ta wielka łysa głowa z paru kędziarami na karku ani grubo ciosane czoło i brwi, blade zielone oczy, zadarty nos i usta jak pączek róży zagubione w tej ogromnej twarzy.

Gdy mu się tak przyglądał, Bramante odsunął na bok kilka kamieni. Jego byczy kark i muskularne ramiona zdradzały siłę atlety.

Leo przedstawił ich sobie. Bramante przywitał Michała Anioła jowialnie i opowiedział im anegdotę. Leo śmiał się serdecznie, Michała Anioła to nie bawiło.

- Nie lubicie śmiechu, Buonarroti? - zapytał Bramante.

- Obracanie San Lorenzo w rumowisko nic wydaje mi się zabawne.

Bramante skulił ramiona, jak gdyby był bokserem i musiał chronić swe szczęki.

- A dlaczego interesują was te kolumny. - zapytał wciąż jeszcze uprzejmie. - Czy jesteście architektem kardynała Riario?

- Nie, nawet nie jego rzeźbiarzem. Ale tak się złożyło, że uważam ten kościół za jeden z najpiękniejszych we Włoszech. Niszczenie go to barbarzyństwo!

- Wprost przeciwnie, te kolumny to klejnot korony. Czy wiecie, że w roku 384 wzięto je z teatru w Pompei, aby postawić w tym kościele? Cały Rzym jest kamieniołomem dla tych, którzy wiedzą, jak użyć jego kamieni. Nic ma nic, czego bym nie zburzył, mając nadzieję, że w jego miejsce postawię coś piękniejszego.

- Kamień powinien stać na tym miejscu, na które został zaplanowany i wyrzeźbiony...

- To przestarzała zasada, Buonarroti, kamień powinien stać tam, gdzie architekt uzna za potrzebne. Co stare, musi umrzeć.

- A wiele rzeczy nowych rodzi się już martwe!

Dobry humor Bramantego wyczerpał się.

- Nic znacie mnie, Buonarroti. Nic mogliście przyjść tutaj z własnej tylko woli. Ktoś was do tego namówił. Powiedzcie mi, kto jest moim wrogiem.

- Ten, kto was krytykuje, jest najlepszym architektem we Włoszech, wznosił dla Lorenza de'Medici willę w Poggio a Caiano, zaplanował pałac księcia Mediolanu. To Giuliano da Sangallo!

Bramante wybuchnął szyderczym śmiechem.

- Giuliano da Sangallo! A cóż on tu robi w Rzymie? Odnawia sklepienie kościoła? Oto, do czego nadaje się ta stara mumia! W ciągu roku przepędzę go z Rzymu na zawsze. A teraz, Buonarroti, jeśli przestaniecie mi przeszkadzać, zabiorę się znowu do pracy nad tworzeniem najpiękniejszego w świecie dziedzińca. Wróćcie tu kiedy i popatrzcie, jak buduje Bramante.

Gdy wracali do domu Baglioniego, ten rzekł:

- O ile znam Rzym, Bramante znajdzie się na szczycie. Źle byłoby mieć w nim wroga.

- Zdaje mi się, że ja już mam w nim wroga - odparł Michał Anioł.

12.

Zadaniem jego było przepojenie marmuru duchem. Jednak nawet w temacie religijnym zależało mu na całym człowieku, prawdziwym w każdym nerwie, mięśni, kości czy żył, skórze czy włosach, palcu, oczach i ustach. Wszystko musiało być jak w życiu, jeśli miał stworzyć siłę i wielkość, wcielając w marmur siłę człowieka.

Rzeźbił górę posągu, a znajomość form już wydobytych oraz intuicja tak stara i głęboka, jak ten od wieków uśpiony marmur, pomagała mu nadać twarzy Madonny wyraz, który był nie tylko odbiciem jej uczuć, ale nastroju całej rzeźby. Stał mając głowę poniżej głowy Marii, ręce nad czołem, narzędzia

skierowane ku górze i starał się wypowiedzieć w rzeźbie wszystko z dramatu Piety, co mógł pojąć. Marmur patrzył mu twarzą w twarz, rzeźbiarza i rzeźbę spowijał ten sam tkliwy, powściągnięty smutek. Pozostawił daleko za sobą mroczne, oskarżające Piety, w których krew wymazywała postannictwo miłości. Nie chciał rzeźbić męki. Rany po gwoździach na rękach i nogach Chrystusa zrobił drobnymi punktami. Nie pozostał ślad przemocy. Jezus spał spokojnie w ramionach matki. Od obu postaci płynęła jasność.

Jego Chrystus budził najgłębsze współczucie, a nie odrazę wobec tych, co stali dokoła, do tych, co byli winni.

Swoją wiarę wyrażał tu przez wzniosłe piękno postaci, a istniejąca między nimi harmonia była jego sposobem pokazania harmonii bożego świata. Nie starał się uczynić Chrystusa boskim - ponieważ nie wiedziałby jak - a raczej doskonale ludzkim. Głowa Dziewicy wynurzała się z marmuru delikatna, miała rysy Florentynki, milczący błąd spokój w dziewczęcej twarzy. W wyrazie jej twarzy uczynił różnicę między boskim a wzniosłym. Wzniosłe oznaczało dla niego to, co najwyższe i najdoskonalsze. Myślał: „Znaczenie tych postaci leży w ich ludzkich właściwościach. Piękno twarzy i ciała oddaje wielkość ich ducha”. Przekonał się, że osiągnął jakieś dotykalne bogactwo, że kształty odzwierciedlały miłość tych dni, jakie im poświęcił.

Balducci przyniósł mu nowiny. Sansovino, jeden z jego kolegów w ogrodzie Medyceuszów, powrócił do Florencji po kilku latach pracy w Portugalii i zlecono mu wykonanie dla Baptysterium marmurowej grupy. Św. Jan chrzci Chrystusa. Uważano go ponoć za najpoważniejszego kandydata na zwycięzcę w konkursie na blok Duccia.

- Sansovino to dobry rzeźbiarz - powiedział lojalnie Michał Anioł.

- Lepszy od ciebie?

Przełknął ślinę, nim odpowiedział:

- Dobrze wykańcza wszystko, co zacznie.

- Czy sądzisz, że cię pokona'?

I znów Michał Anioł walczył ze sobą, nim odpowiedział: - Obydwoj pokażemy, na co nas stać.

- Nigdy dotychczas nie byłeś skromny.

Michał Anioł zarumieniał się. Był zdecydowany pobić Sansovina i wygrać konkurs, ale nie chciał źle o nim mówić.

- Leo Baglioni mówi mi, że mało mam przyjaciół. Sansovino to przyjaciel. Chcę, by nim pozostał.

- T'orrighiani także staje do konkursu i wszystkim opowiada, że zdobędzie blok Duccia, ponieważ był wrogiem Medyceuszów. Mówi, że ciebie nie powinni dopuścić, ponieważ popierałeś Piera. Paolo Rucellai radzi, byś prędko wracał do Florencji, dość wcześnie, aby zdążyć pogodzić się z Signorią.

Ta wiadomość kosztowała go kilka bezsennych nocy. Miał okazję błogosławić Baglioniego za szczodrość, z jaką obdarzył go świecami z kozłowego łaju.

W połowie stycznia padał śnieg przez dwa dni, a jednocześnie wiał północny wiatr. Dokuczliwe zimno trwało przez kilka tygodni. Małe podwórko w domu Michała Anioła zasypał śnieg. W izbach panował przejmujący chłód. Nic by to sposobu, by powstrzymać lodowate podmuchy wiatru. Wpadającego przez drewniane żaluzje i płócienne zasłony. Trzy piecyki paliły się bez widocznego skutku. Michał Anioł pracował mając na głowic czapkę i nauszniki, a na plecach zarzucony koc. W lutym znów wrócił śnieg i lód. Miasto było jak martwe, rynki opustoszały, sklepy zamknięto, a ślizgawica i podmarzłe błoto uniemożliwiały chodzenie po ulicach.

Michał Anioł i Argiento boleśnie odczuwali zimno. Michał Anioł wziął chłopca do swego łóżka, by się grzali wzajemnie. Wilgotne plamy przezierały spod bielenia ścian. Pod zamarzniętym śniegiem zacieki tworzyły się wolniej, ale trwały dłużej. O węgiel było trudno, a ceny tak skoczyły w górę, że Michał Anioł mógł kupować tylko minimalne ilości. Argiento godzinami kopał pod śniegiem na pobliskich polach, szukając drzewa na opał.

Michał Anioł zaziębił się i leżał w gorączce. Argiento znalazł dwie cegły na jakiejś nie wykończonej budowlu, ogrzewał je nad ogniem, owijał w ręczniki i kładł to jedną, to drugą pod zimne stopy Michała Anioła. Karmił go gorącym rosołem z wołowiny. Michał Anioł sam już nie wiedział, przez ile dni nie był zdolny do pracy. Na szczęście pozostało tylko polerowanie.

Miał nadzieję, że potrafi nadać swej Piecie najwyższy połysk, do jakiego jest zdolny marmur, aksamitną gładkość bez skazy. Pierwszego ciepłego dnia udał się na Zatybrze i kupił kilka kawałków pumeksu, porozbijał je młotem wyszukując gładze powierzchnie. Ujmował teraz te kawałki w dłoń, długimi równoległymi pociągnięciami gładził szerokie powierzchnie sukni Madonny, klatki piersiowej i nóg Chrystusa. Gładził powoli i z ogromną cierpliwością, przez długie dni i tygodnie.

Później potrzebne mu były kawałki o ostrzejszych brzegach, wyciągnął więc odpowiednie formy, aby sięgnąć zagłębień, wklęsłości, sfalowań we włosach, w ubraniu, na paznokciach.

W końcu zrobił ostro zakończone drzazgi, które wyglądały jak prymitywne ostrza do strzał, by wygładzać wgłębienia koło nosa Chrystusa. Ponieważ posąg miał stać w niszy, nie wykańczał pleców Marii, marmur pozostał tu chropowaty i porysowany, podobnie jak skały, na których siedziała. Biała rzeźba, wygładzona i lśniąca, nadawała mrocznej izbie wygląd kaplicy, do której światło wpada przez witraże. Brzydki artysta stworzył dzieło rzeczywiście piękne.

Sangallo pierwszy zobaczył ukończoną rzeźbę. Nie czynił żadnych komentarzy na temat jej religijnej wymowy, ale gratulował Michałowi Aniołowi rozwiązania trójkątnej kompozycji, harmonijnego układu linii, dobrego zrównoważenia bryły.

Jacopo Galli przyszedł do pracowni i stał w milczeniu przed Pietą. Po chwili powiedział cicho:

- Dotrzymałem słowa kardynałowi z Dionigi, jest to najpiękniejsza rzeźba w marmurze, jaką można oglądać dziś w Rzymie.

- Niepokoję się sprawą ustawienia rzeźby-rzekł Michał Anioł. - Nasza umowa nie mówi, że mamy prawo ustawić Pietę u Świętego Piotra. Teraz, gdy kardynał nie żyje...

- Nie będziemy nikogo pytać. Ustawimy ją nie robiąc hałasu. O czym nikt nie wie, temu nikt się nie sprzeciwi.

Michał Anioł był przerażony.

- Chcecie powiedzieć, że wniesiemy ją ukradkiem'?

- Nie ukradkiem. Po prostu dyskretnie. Kiedy raz Pieta stanie w niszy, nikt nie będzie zadawał sobie trudu, by ją stamtąd usunąć.

- Ale papież lubił kardynała. Wyprawił mu trzy dni trwający pogrzeb. Pozwolił mu ustawić rzeźbę w Kaplicy Królów. Dlaczego ktoś miałby chcieć ją stamtąd usunąć?

- Pewien jestem, że nikt nie będzie tego chciał - rzekł uspokajająco Galli. - Może byś zamówił tych swoich przyjaciół-kamieniarzy, by ci pomogli? Jutro po obiedzie, kiedy miasto będzie odpoczywać.

W rzeźbie było tyle wystających części: ręce, stopy, fałdy szaty, że nie zgodziłby się na przenoszenie jej na palach czy krzyżakach, choćby nie wiem jak starannie ją owinąć. Poprosił Guffattiego, żeby przyszedł do jego pracowni i omówił z nim tę sprawę. Guffatti stał przez chwilę w milczeniu przed rzeźbą, a potem powiedział:

- Przyprawdżę rodzinę.

Rodzina, prócz trzech krzepkich synów, obejmowała także wielu kuzynów. Nie pozwolili Michałowi Aniołowi tknąć rzeźby, owinęli kilkoma grubymi kocami i przy akompaniamencie krzyków, sporów, rozkazów podnieśli ją. Wspólnymi siłami ośmiu silnych mężczyzn ustawili ją na staroświeckim wozie wyściełanym słomą i umocowało linami. Michał Anioł pilnował tyłu wozu, gdy z największą ostrożnością jechali przez nierówny bruk Via Posterula, przez most Sant'Angelo, a potem przez niedawno otwartą gładką Via Alessandrina, którą papież przebudował, aby uświetnić Rok Jubileuszowy. Po raz pierwszy od przybycia do Rzymu Michał Anioł miał okazję błogosławić papieża.

Guffatti zatrzymali wóz przed schodami. Tylko to, że wieźli święty ciężar, zdołało ich powstrzymać od przekleństw, gdy dźwigali ciężki marmur przez pierwsze trzy siedmiostopniowe kondygnacje, stawiali go, aby zaczerpnąć tchu i otrzeć pot z czoła, a potem podnosili go znowu i dźwigali przez atrium, koło fontanny, aż do drzwi kościoła. Tutaj, gdy Guffatti przystanęli ponownie, Michał Anioł miał okazję zauważyć, że od czasu gdy zaczęli pracę, bazylika chyba pochylila się jeszcze bardziej.

Zatrwożył się, że ma ustawić swą ukochaną Pietę w bazylice, która niedługo już będzie stała. Wydawała się tak zniszczona, nadająca się już do remontu. Chyba pierwszy silniejszy podmuch wiatru z Gór Albańskich przewróci ją. Widział siebie, jak czołga się po rumowisku, szukając fragmentów strzaskanego posągu i uspokoił się dopiero wtedy, gdy przypomniał sobie szkice architektoniczne Sangalla, pokazujące, jak należy podeprzeć świątynię.

Guffatti znowu podnieśli swój ciężar. Michał Anioł wprowadził ich do bazyliki o pięciu nawach i setkach kolumn, zwiezionych z całego Rzymu, a potem do kaplicy Królów Francji, na lewo od ogromnej postaci Chrystusa na tronie. Guffatti ostrożnie postawili swój ciężar przed pustą niszą, odwinęli koce, wytarli ręce z potu i z szacunkiem ustawili Pietę na miejscu, Michał Anioł nadał jej właściwą pozycję, Guffatti kupili świece u starej kobiety w czerni i zapalili je przed rzeźbą.

Nic zgodzili się przyjąć ani jednego skuda za długie godziny swej ciężkiej pracy.

- Zapłatę otrzymamy w niebie - rzekł ojciec.

Były to największe wyrazy uznania, jakie Michał Anioł mógł usłyszeć. I jedyne, jakie usłyszał...

Jacopo Galli wszedł do kaplicy w towarzystwie Balducciego. Na jego twarzy malowała się radość. Guffatti, stojąc w otoczeniu swej rodziny, zapytał:

- To wszystko? Nie będzie nabożeństwa? Ksiądz nie pobłogosławi?
- Otrzymała błogosławieństwo, gdy ją rzeźbiono.

Rodzina Guffattich i Argiento ukłękli przed Dziewicą, przeżegnali się i szeptali pacierze. Michał Anioł spojrział na Pietę w smutku i przygnębieniu. Kiedy doszedł do drzwi kaplicy i odwrócił się, by po raz ostatni rzucić okiem na rzeźbę, Dziewica wydała mu się również smutna i samotna - najbardziej samotna istota ludzka, jaką Bóg stworzył na ziemi.

Codziennie wracał do katedry. Nieliczni spośród pielgrzymów zadawali sobie trud zwiedzania kaplicy Królów Francji, a i ci tylko przyklekali pospiesznie przed Pietą, kreślili znak krzyża na piersiach i odchodzili.

Ponieważ Galli radził zachować dyskrecję, niewielu ludzi w Rzymie wiedziało, że rzeźba została już ustawiona. Michał Anioł nic słyshał żadnej krytyki, nawet takiej, jak w ogrodzie Jacopa Galli, krytyki poetów i profesorów uniwersytetu. Paolo Rucellai, Sangallo, Cavalcanti odwiedzili katedrę, reszta kolonii florenckiej, boleśnie dotknięta egzekucją Savonaroli, nie chciała nawet wchodzić w obręb murów watykańskich.

Po dwóch niemal latach wytężonej pracy Michał Anioł przesiadywał w swym smutnym pokoju w przygnębieniu i poczuciu wewnętrznej pustki. Nikt nie przychodził, by rozmawiać z nim o rzeźbie. Czuł się tak wyczerpany, że nic mógł nawet myśleć o bloku Duccia. I Galli też nie uważał, że jest to odpowiedni moment, aby namawiać go na nową pracę.

Jednego popołudnia zaszedłszy do katedry zobaczył stojącą przed Pietą i gestykulującą żywo jakiś rodzinę z Lombardii, co po-znał po ich ubraniach i dialekcie. Zbliżył się, by podsłuchać rozmowę.

- Mówię ci, że poznają tę robotę - twierdziła matka. - To dzieło tego człowieka z Osteno, który rzeźbi wszystkie nagrobki.

Jej mąż strzepnął palcami obu rąk, jakby chciał otrząsnąć z siebie jej słowa, podobnie jak pies otrząsa się z wody.

- Nie, nic, to rzeźba jednego z naszych rodaków, Cristofora Solari, zwanego „Garbusiem z Mediolanu”. Zrobił już takich wiele.

Tego wieczoru Michał Anioł szedł ulicami Rzymu, z zieloną torbą z żaglowego płótna w ręku. Znalazł się w bazylice, wyjął z torby świecę, włożył ją w drucianą pętlę na czapce, sięgnął po młotek i dłuto. Podniósł narzędzia, pochylił się nad Chrystusem, tak że świeca rzucała łagodne światło na pierś Marii. Na wstędze biegnącej przez jej piersi wyciął szybko ozdobnymi literami:

MICHAEL-AGLVS-BONAROVVS-FLOEN-FACEBAT

Wrócił do domu i spakował swoje rzeczy. Setki szkiców do Bachusa i Piety spalił na kuchni, wysławszy Argienta po Balducciego. Ten przybiegł z rozwianym włosiem i krzywo zapiętą suknią i przyrzekł odprzedać meble handlarzowi na Trastevere.

Przed rannym brzaskiem Michał Anioł i Argiento, z torbami z żaglowego płótna w ręku, udali się w kierunku Porta del Popolo. Michał Anioł wynajął dwa muły, przyłączyli się do karawany i o świcie wyruszyli do Florencji.

Spis ilustracji

Madonna przy schodach (1491)

Bitwa centaurów (1492)

Krzyż z Santo Spirito (1494) - (odnaleziony w 1963 r.)

Krzyż z Santo Spirito - fragment

Pieta -fragment

Pieta(149S-15U0)

Księga szósta - Gigant.

1.

Gorące czerwcowe słońce zalewało mu twarz, gdy spoglądał przez okno na brunatny dom nadzorcy florenckich cechów. Powróciwszy z Rzymu bez żadnych zleceń ani pieniędzy, musiał odesłać Argienta z powrotem do jego wioski rodzinnej koło Ferrary, a samemu przejść na ojcowskie utrzymanie. Dano mu najlepszy frontowy pokój obszernego mieszkania, które zajmowała obecnie jego rodzina. Lodovico bowiem zrobił dobry użytek z części rzymskich zarobków syna. Zakupił domek w San Pietro Maggiore, a za dochody z niego oczyścił z długów dom Buonarrotich koło kościoła Santa Croce. Podniósł też pozycję socjalną rodziny wynajmując jedno piętro domu w bardziej eleganckiej dzielnicy, na ulicy Świętego Prokula, o parę domów od wspaniałego, kamiennego pałacu Pazzich.

Lodovico posunął się znacznie od śmierci Lukrecji, twarz miał szczupłą, policzki zapadnięte, a za to włosy gęstą falą spływały mu na ramiona. Jak przepowiedział Jacopo Galii, nadzieje Michała Anioła, że uda się umieścić w sklepie Buonarrota i Giovansimone'a, okazały się płonne. Buonarroto osiadł w końcu w sklepie wełnianym Strozzych w pobliżu Porta Rossa; Giovansimone jednak był wykolejeńcem, przyjmował od niechcenia różne prace, a po paru tygodniach gdzieś zniknął, Sigismondo, zaledwie umiejący czytać i pisać, zarabiał parę skudów jako najemny żołnierz w wojnach Florencji z Pizą. Lionardo ukrył się w jakimś klasztorze, nikt nie wiedział gdzie. Ciotkę Cassandrę i stryja Francesca nękały różne dolegliwości.

Michał Anioł i Granacci padli sobie w objęcia uszczęśliwieni spotkaniem. W ciągu ubiegłych lat Granacci wszedł w posiadanie połowy swego majątku i - jak ze śmiechem opowiadał plotkarski Jacopo z pracowni Ghirlandaia - utrzymywał kochankę w willi na wzgórzach Bellosguardo, nad Porta Romana. Miał on nadal swą główną kwatery w pracowni Ghirlandaia pomagając Dawidowi Ghirlandaio, po śmierci jego brata Benedetta, w zamian za co miał prawo prowadzić tu swe własne prace. Pochylił się nad rysunkami leżącymi na stole roboczym Michała Anioła.

- No, widzę, że jesteś gotów do załatwiania interesów.

- Mam najlepiej wyposażoną pracownię we Florencji.

- Są jacyś klienci?

- Ani jednego. Pójdę w ślady Soggiogo.

- A on odnosi sukcesy - zaśmiał się Granacci. - Kupił właśnie plac na jatkę rzeźniczą na Nowym Rynku.

- Zastosuję rzeźbiarskie metody Bertolda przy krajaniu ciał.

Poszli pod drzewami do osterii, skręcili na lewo na Via del Proconsolo, minęli pełen wdzięku kościół Badiów, szli Borgo dei Greci, gdzie stał piękny pałac Serristorich, projektowany przez Baccia d'Agnoła, a potem Via dei Benci. Wznosił się tu stary pałac Bardellich i pierwszy z pałaców Albertich, mający dziedziniec z kolumnami, projektowanymi przez Giuliana da Sangallo.

Florencja mówiła do niego. Kamienie mówiły. Przemawiały do niego swoim charakterem, bogactwem struktury, zwartością pokładów. Jakże cudownie być znowu w mieście, gdzie pietra serena służy za budulec. Dla niektórych ludzi kamień był rzeczą martwą, mawiali „twardy jak skała”, „zimny jak głaz”. Ale on, gdy znowu głaskał palcami kamień, czuł, że jest to najtwardsza ożywiona substancja na świecie, że posiada swój rytm, że reaguje, da się kształtować, jest ciepła, prężna, barwna, pulsująca życiem. Był zakochany w kamieniu.

Restauracja znajdowała się na Lungarno, w cieniu figowego sadu. Właściciel, a zarazem kucharz, poszedł nad rzekę, wyciągnął koszyk na sznurach, wytarł o fartuch butelkę trebbiano i otworzył ją przy stole. Wypili, by uczcić powrót Michała Anioła.

Pojechał do Settignano do Topolinów. Bruno i Enrico ożenili się, dobudowali dla swych nowych rodzin po jednej kamiennej izbie w starym domu. Po domu biegało pięcioro dzieci, a obie żony były znowu w ciąży.

- Cała pietra serena dla Florencji przechodzić będzie przez ręce Topolinów, jeśli utrzymacie to tempo - zauważył Michał Anioł.

- Utrzymamy - odparł Bruno, a matka dodała:

- Twoja przyjaciółka, Contessina, straciła córkę, ale ma już drugiego syna.

Wiedział przedtem, że Contessinę skazano na wygnanie i że mieszka wraz z mężem i synkiem w chłopskiej chacie na północnym zboczu Fiesole. Ich dom i majątek uległy konfiskacie, kiedy jej teść, Nicolo Ridolfi, został powieszony za udział w spisku, mającym na celu obalenie Republiki i uczynienie

Piera królem Florencji. Uczucia Michała Anioła do Contessiny nie zmieniły się, chociaż nie widział jej od lat. Nigdy nie czuł się pożądanym gościem w pałacu Ridolfich, więc nie odwiedzał ich. Jakże więc mógł iść do niej teraz, po swym powrocie z Rzymu, gdy żyła na wygnaniu, w ubóstwie? Czy udręczona nieszczęściem nie widziała by w jego wizycie dowodu litości?

W samym mieście zaszedł również szereg zmian w ciągu tych bez mała pięciu lat jego nieobecności. Ludzie kłonił w zawstydzeniu głowy, mijając na Piazza della Signoria miejsce, gdzie spalono ciało Savonaroli. A jednocześnie tłumili wyrzuty sumienia żywiołową aktywnością, starając się przywrócić to, co zniszczył Savonarola, wydając ogromne sumy u złotników, jubilerów, krawców i hafciarek oraz na rzeźby w terakocie i drzewie, na instrumenty muzyczne i inicjały w manuskryptach. Piero Soderini, którego Lorenzo kształcił w polityce jako najzdolniejszego z młodych ludzi i którego Michał Anioł nieraz widywał w pałacu, stał na czele Republiki Florenckiej jako gonfalonier, czyli burmistrz Florencji i zarządca całego miasta-państwa. Jemu pierwszemu udało się utrzymać w pewnej zgodzie stronnictwa polityczne, śmiertelnie z sobą poważnione od czasu sporu Lorenza i Savonaroli.

Artyści florenccy, którzy uciekli ze swego miasta, dostrzegli teraz możliwość pracy i wracali z Mediolanu, Wenecji, Portugalii, Paryża. Wrócił Piero di Cosimo, Filippino Lippi, Andrea Sansovino, Benedetto da Rovezzano, Leonardo da Vinci, Benedetto Buglioni. Ci, którym wpływy i siła Savonaroli przerwały pracę, tworzyli znowu. Botticelli, Pollaiuolo, architekt znany jako Il Cronaca, Rosselli, Lorenzo di Credi, Baccio da Montelupo, żartowniś i plotkarz z ogrodu rzeźbiarskiego Medyceuszów. Utworzyli „Kompanię Kociołka”, a choć ilość jej członków ograniczona była do dwunastu, każdemu wolno było przyprowadzać czterech gości na obiad, wydawanych co miesiąc w olbrzymiej pracowni rzeźbiarskiej Rusticiego. Należał też do nich Granacci i zaraz zaprosił Michała Anioła, ale ten odmówił, gdyż wolał poczekać, aż będzie miał zamówienie. Miesiące po powrocie nie były przyjemne. Wyjechał do Rzymu jako chłopak, wrócił jako mężczyzna i czuł w sobie siłę, by rzeźbić góry marmuru, ale gdy kierował roztargnione spojrzenie na swą Madonnę z Dzieciątkiem i Bitwę Centaurów zawieszoną na ścianie swej sypialni a zarazem pracowni, myślał z udręką, że Florencja zda się nic nie wiedzieć o tym, że wyrzeźbił Bachusa i Pietę.

Jacopo Galli dbał o jego sprawy: pokazał Pietę braciom Mouscron z Bruges, którzy importowali do Rzymu angielską wełnę. Chcieliby mieć Madonnę z Dzieciątkiem i Galii sądził, że za następnym ich przyjazdem uda mu się doprowadzić do zawarcia korzystnego kontraktu. Namawiał także kardynała Piccolomini, aby zlecił Michałowi Aniołowi wyrzeźbienie figur potrzebnych do ukończenia ołtarza rodzinnego postawionego w katedrze sienneńskiej przez rodzinę ich wuja, papieża Piusa II.

- Bez Gallego - szepnął Michał Anioł - nie dałbym sobie rady. Nim słońce wzejdzie, rosa oczy wyje.

Zaraz po powrocie udał się na dziedziniec Duomo, aby przyjrzeć się pięciometrowej kolumnie Duccia, którą nazywano „cienkim kawałkiem” lub „wychudzonym”. Szukał w jego wnętrzu natchnienia, poddawał go próbom i mówił do starego Beppe:

- Il marmo e sano. Ten marmur jest zdrowy.

W nocy, przy świeczce, rozczytywał się w Dantem i w Nowym Testamencie, szukając nastroju i heroicznego tematu. A potem się dowiedział, że członkowie Cechu Wełniarzy i Komitet Budowy Katedry nie mogą podjąć żadnej decyzji w sprawie tego ogromnego bloku. „Ale to i tak nie ma znaczenia” - myślał Michał Anioł, słyszał bowiem, że wielu jest za tym, aby dać to zamówienie Leonardowi da Vinci, który niedawno powrócił do Florencji, a zdobył sobie rozgłos modelem pomnika konnego, wykonanym dla uczczenia Sforzy, oraz freskiem Ostatnia Wieczera w refektarzu Santa Maria delie Grazie w Mediolanem.

Michał Anioł nie znał Leonarda, który wyjechał z Florencji do Mediolanu jakieś osiemnaście lat temu, kiedy to uznano go winnym obrazy moralności. Artyści florenccy twierdzili jednak, że jest najlepszym rysownikiem we Włoszech. Rozdrażniony i zaciekawiony Michał Anioł udał się do Santissima Annunziata, gdzie wystawiono karton do obrazu Leonarda Święta Anna Samotrzecia. Gdy stał przed nim, serce waliło mu jak młotem. Nigdzie dotychczas - poza własnymi dziełami, oczywiście - nie widział takiej siły i autentyczności w rysunku, tak nie odpartej prawdy postaci. W teczce na ławie znalazł szkic nagiego mężczyzny, widzianego od tyłu, z wyciągniętymi rękami i nogami. Nikt dotąd nie przedstawił męskiej postaci w ten sposób, tak pełnej życia i przekonującej. Był pewien, że Leonardo też musiał dokonywać sekcji zwłok! Przyciągnął ławkę przed obraz i pogrążył się w kopiowaniu. Wychodząc z kościoła czuł się oczyszczony. Jeśli Komitet odda zlecenie Leonardowi, któż będzie krytykować ich decyzje? Przecież nie on, skoro skąpe wiadomości o Bachusie i Piecie, świadczące o jego talencie, dopiero zaczynają przenikać na północ.

Lecz Leonardo odrzucił zlecenie. Oświadczył, że gardzi rzeźbieniem w marmurze, jako sztuką podrzędną, dobrą tylko dla rzemieślników. Gdy Michał Anioł dowiedział się o tym, ogarnęły go

sprzeczne uczucia. Cieszył się, że blok Duccia jest wolny, że Leonardo odpadł z konkursu, ale te słowa, powtarzane przez całą Florencję, wzbudziły w nim gniew na Leonarda.

Wstał kiedyś w mroku nocy, przed brzaskiem, ubrał się spiesźnie i pustą Via del Proconsolo popędził na dziedziniec Duomo. Stał przy kolumnie o świcie. Skośne promienie padające na marmur wydłużyły jego własny cień na całą długość kolumny, powiększyły jego postać -zamieniły go w olbrzyma. Wstrzymał oddech, przypomniał mu się Dawid z opowieści biblijnej. „Tak musiał się czuć Dawid - pomyślał -owego poranka, kiedy stanął twarzą w twarz z Goliatem. Niech więc on będzie symbolem Florencji!”

Wrócił do domu i z wyostrzoną wrażliwością odczytał rozdział o Dawidzie. Całymi dniami rysował z pamięci silne męskie postaci, szukając Dawida godnego biblijnej legendy. Zarzucał projektami swego dawnego znajomego z pałacu Medyceuszów, gonfaloniera Soderiniego, a także Cech Welniarzy i Komitet Budowy Katedry. Lecz nic się nie działo. Nie mógł znaleźć wyjścia z tej sytuacji, choć cały płonął gorączką marmuru.

2.

Ojciec oczekiwał go siedząc na czarnym skórzanym fotelu w pokoju, w głębi mieszkania. Na jego kolanach spoczywała koperta, przywieziona pocztą z Rzymu. Michał Anioł rozciął ją nożem. Zawierała kilka arkusików gęsto zapisanych pismem Jacopa Galii, który donosił mu, że wkrótce uzyska podpis kardynała Piccolomini na umowie. „Jednakże muszę cię ostrzec - pisał Galii - że to bynajmniej nie jest umowa, jakiej oczekujesz albo jakiej jesteś godzien”.

- Przeczytaj ją! - zawołał ojciec, a w jego ciemnobursztynowych oczach błyszczało zadowolenie.

Michałowi Aniołowi twarz się wydłużyła na wiadomość, że będzie musiał wyrzeźbić piętnaście ubranych od stóp do głów małych figurek, dostosowanych do wąskich nisz tradycyjnego ołtarza, który wykonał Andrea Bregno. Rysunki miały być zatwierdzone przez kardynała, a rzeźby poprawione, jeśli w ostatecznym wykonaniu nie spodobałyby się jego eminencji. Zapłata wynosić miała pięćset dukatów. Michałowi Aniołowi nie wolno będzie przez trzy lata przyjmować innych zleceń, a pod koniec tego okresu ostatnia rzeźba ma być gotowa i uzyskać aprobatę kardynała.

Lodovico zatarł ręce, jak gdyby stał przed piecykiem.

- Pięćset dukatów za trzyletnią pracę. To gorzej, niż zarabiałeś w Rzymie, ale dodane do moich dochodów zapewni skromne utrzymanie.

- Niezupełnie, ojczu, bo ja płacę za marmur. A jeśli kardynałowi nie spodobają się moje prace, będę musiał je przerobić albo wyrzeźbić nowe.

- A od kiedy to nie potrafisz dogodzić kardynałowi? Galii, sprytny bankier, gwarantuje, że robisz najpiękniejsze posągi we Włoszech, a ty jesteś taki niemądry, by się niepokoić? Ile płacą z góry? Kto szybko daje, ten dwa razy daje.

- Nic nie płacą z góry.

- Jakże więc wyobrażają sobie, że kupisz marmur? Czyżby myśleli, że ja daję pieniądze?

- Nie, ojczu, jestem pewien, że tak nie myślą.

- Bogu dzięki! Galii musi wprowadzić do kontraktu warunek, że sto dukatów wypłacą ci przed zaczęciem roboty. Wtedy będziemy bezpieczni!

Michał Anioł rzucił się na krzesło.

- Trzy lata na rzeźbieniu draperii i ani jednej figury mojego wyboru.

Zerwał się i wybiegł z pokoju trzasnąwszy drzwiami. Poszedł krótszą drogą, za Bargello i Piazza San Firenze, i wkrótce znalazł się na oślepiającej blaskiem Piazza della Signoria. Skręcił przy kopczyku szarego popiołu, usypanym w mrokach nocy przez wiernych pamięci Savonaroli, aby uczcić miejsce, gdzie go spalono. Szerokimi stopniami wszedł na dziedziniec Signorii. Po lewej stronie kamienne schody - które przeskakiwał po trzy na raz - prowadziły do majestatycznej, wysoko sklepionej Sali Obrad, gdzie odbywały się spotkania Wielkiej Rady Florencji i mogło się pomieścić tysiąc Florentyńczyków. Przestronna sala była zupełnie pusta, tylko na podium w głębi stał stół i dwanaście krzesel.

Zwrócił się ku drzwiom na lewo, wiodącym do pokoi, które zawsze zajmował podesta. Ongiś był nim jego przyjaciel, Gianfrancesco Aldovrandi, obecnie zajmował je Piero Soderini, ostatni spośród szesnastu Soderinich, piastujących urząd gonfaloniera.

Michał Anioła natychmiast wprowadzono do gabinetu Soderiniego, wspaniałej narożnej sali, z widokiem na plac i dachy miasta. Ściany tej sali były pięknie wyłożone ciemnym drzewem, sufit zdobiły lilie Florencji. Za masywnym orzechowym stołem siedział najwyższy urzędnik Republiki. Podczas ostatniej podróży do Rzymu tamtejsi Florentyńczycy opowiedzieli Soderiniemu o Bachusie i pokazali Pietę w bazylice.

- Ben venuto! - rzekł Soderini. - Cóż was w to gorące popołudnie sprowadza do siedziby rządu?

- Kłopoty, gonfalonierze - odparł Michał Anioł. - Ale nie przypuszczam, aby ktoś przychodził tutaj dzielić się swymi radościami.

- Dlatego to właśnie siedzę za tak szerokim stołem, aby mogły się na nim zmieścić wszystkie problemy Florencji.

- To raczej wasze ramiona są szerokie.

Soderini pochylił głowę powątpiewająco - a nie była to bynajmniej piękna głowa. W pięćdziesiątym pierwszym roku życia jego blond włosy - które zakrywał przedziwnego kształtu czapkę - przetykała siwizna, broda była długa i zastrzona, nos haczykowaty, cera żółtawa, brwi nieregularnie sklepione nad łagodnymi orzechowymi oczami, w których nie było ani zuchwalstwa, ani przebiegłości. We Florencji mówiono, że Soderini posiada trzy zalety, jakich nie spotyka się już u współczesnych mu Toskańczyków: jest uczciwy, brzydki i potrafi nakłonić skłócone frakcje do współpracy.

Michał Anioł opowiedział Soderiniemu o proponowanym kontrakcie z Piccolominim.

- Nie chcę tego zamówienia, gonfalonierze! Palę się do tego, by rzeźbić giganta! Czy moglibyście, panie, zmusić zarząd Duomo i Cech Węlniarzy, aby wreszcie wydali decyzję w sprawie konkursu? Jeśli nie ja dostanę blok, przynajmniej znajdzie się poza zasięgiem moich możliwości. Przyjmę wtedy kontrakt z Piccolominim jako coś nieuniknionego.

Dyszał ciężko. Soderini patrzył na niego łagodnie zza szerokiego blatu stołu.

- Obecnie nie czas na to, by cokolwiek wymuszać. Jesteśmy wyczerpani wojną z Pizą. Cezar Borgia grozi podbiciem Florencji. Wczoraj wieczorem Signoria musiała złożyć mu okup. Trzydzieści sześć tysięcy złotych florenów rocznie - przez trzy lata - trzyletnie jego pobory jako głównodowodzącego wojsk florenckich.

- To szantaż! - rzekł Michał Anioł. Twarz Soderiniego poczerwieniała.

- Niejeden musi całować rękę, którą wolałby widzieć uciętą. Miasto nie ma sposobu dowiedzenia się, ile jeszcze będzie musiało płacić Cezarowi Borgii. Cechy muszą dostarczyć tych pieniędzy Signorii. Rozumiecie więc, dlaczego Cech Węlniarzy nie jest teraz w nastroju do omawiania konkursu rzeźbiarskiego.

Zapadła pełna napięcia cisza.

- Czy nie lepiej byłoby, gdybyście przychylniej się odnieśli do propozycji Piccolominiego? - doradzał Soderini.

Michał Anioł jęknął.

- Kardynał Piccolomini chce wybrać wszystkie piętnaście postaci. Nie wolno mi rzeźbić, dopóki nie zatwierdzi projektów. A honorarium! Trzydzieści trzy i jedna trzecia dukata za każdą figurkę... wystarczy, by zapłacić komorne, kupić marmur...

- Od jak dawna nie rzeźbiliście w marmurze?

- Od przeszło roku.

- A otrzymaliście zapłatę?

- Przed dwoma laty - Michałowi Aniołowi drżały wargi. - Wy tego nie rozumiecie. Ołtarz zrobił Bregno. Wszystkie figury będą całkowicie ubrane, staną w ciemnych niszach, skąd widzieć się je będzie tylko jako martwą naturę. Jakże ja mogę związać sobie życie na trzy lata, aby dodać jeszcze trochę dekoracji do ołtarza Bregna i tak już bogato ozdobionego!

Ten bolesny krzyk ciężko zawisł w komnacie.

Róbcie dzisiaj to, co musicie robić dzisiaj - rzekł Soderini uspokajającym głosem. - Jutro zrobicie to, co będziecie musieli robić jutro. My złożyliśmy okup Cezarowi Borgii. Z artystą jest tak samo jak z państwem, obowiązuje jedno prawo: trzeba przetrwać.

W Santo Spirito przeor Bichiellini, siedzący za biurkiem w swym pełnym rękopisów gabinecie, gwałtownym ruchem odepchnął od siebie papiery, a oczy rozbliły mu za okularami.

- Przetrzeć? W jakim znaczeniu? Pozostać żywym, tak jak zwierzę pozostaje żywe? Wstyd! Michał Anioł, którego znałem przed sześciu laty, nigdy by nie pomyślał: „lepsza marna praca niż żadna”. To oportunizm, niegodny wielkiego talentu.

- Zgadza się, ojczu.

- A więc nie przyjmuj zamówienia. Rób najlepsze, na co cię stać, albo nie rób nic.

- Na dalszą metę, ojczu, macie rację, ale wydaje mi się, że na krótszą metę rację ma Soderini i mój ojciec.

- Nie ma „dalszej mety” i „krótszej mety”! -zawołał przeor oburzony. - Jest tylko dany nam przez Boga okres lat, w którym mamy pracować i doskonalić się. Nie marnotraw tych lat!

Michał Anioł zwiesił głowę w zawstydzeniu.

- Jeśli mówię jak moralista - dodał przeor spokojniej - pamiętaj, proszę, że moim zadaniem jest troszczyć się o twój charakter.

Michał Anioł wyszedł na blask słoneczny, siadł na krawędzi fontanny na Piazza Santo Spirito i spryskał twarz zimną wodą, podobnie jak w tamte noce, gdy wychodził z trupiarni. Jęknął głośno:

- Trzy lata! Dio mio!

Kiedy wrócił do pracowni, Granacci nie chciał go nawet słuchać.

- Bez pracy, Michale Aniele, jesteś najniešťęśliwszą istotą pod słońcem. I cóż to ma za znaczenie, że każą ci rzeźbić kukielki. Najgorsze twoje dzieło byłoby i tak najlepszym kogo innego.

- Doprowadzasz mnie do szału, obrażając mnie i pochlebając jednocześnie.

Granacci pokazał zęby w uśmiechu.

- Zrób tyle figurek, na ile ci starczy czasu. Każdy mieszkaniec Florencji pomoże ci okpić Sienę.

- Okpić kardynała?

Granacci spowaźniał.

- Próbuje tylko zastanowić się realnie. Chcesz rzeźbić, ergo przyjmij propozycję Piccolominiego i zrób, co będziesz mógł. Kiedy nadarzy ci się coś lepszego, będziesz rzeźbił coś lepszego. Teraz chodź i zjedz obiad ze mną i z Kompanią.

Michał Anioł potrzęsnał głową: - Nie!

3.

Powrócił do deski rysunkowej, robił szkice dla braci Mouscron, próbował rysować świętych dla Piccolominiego. Ale nie mógł myśleć o niczym innym, tylko o kolumnie Duccia i o gigancie Dawidzie.

„A duch Pański odstąpił od Saula i miotał nim duch zły od Pana... I rzekł do sług swoich: »Upatrzcie mi tedy kogo dobrze grającego, a przywieźcie go do mnie«. I odpowiadając jeden ze sług rzekł: »Otom widział syna Izaja Betlejemczyka, umiejącego grać na harfie i potężnego siłą, i męża walecznego, i roztropnego w mowie, i męża pięknego, a Pan jest z nim«”.

W jakiś czas później, gdy Saul kwestionował zamiar potykania się Dawida z Goliatem w bitwie, Dawid odpowiedział:

„Pasał sługa twój trzodę ojca swego, a przychodził lew albo niedźwiedź i porywał barana spośród trzody: i goniłem je, i biłem je, i wydzieriałem z paszczyki ich; a one rzucały się na mnie, i ujmowałem gardło ich, i dusiłem, i zabijałem je -bo i lwa, i niedźwiedzia zabijałem ja, sługa twój...”

Siedział wpatrując się w słowa: „lew albo niedźwiedź... i ujmowałem gardło ich, i dusiłem, i zabijałem je”. Czyż był w Biblii bardziej bohaterski pokaz siły i odwagi? Młodzieniec bez broni i zbroi ścigał najpotężniejsze ze zwierząt, chwycił je i dusił gołymi rękami.

Czyż któryś z Dawidów, jakich widział we Florencji, mógłby nawet wpaść na taki pomysł, a cóż dopiero go wykonać? Rano stanął przed obrazem Castanga, patrzył na młodzieńczego Dawida o

szczerpionych ramionach i nogach, drobnych dłoniach i stopach, ładnej delikatnej twarzy okolonej gęstwą włosów. Wydał mu się jakby na wpół kobiecy. Poszedł następnie zobaczyć Dawida Zwycięzcą Pollaiuola, który był nieco starszy niż Dawid Castagna, stojący mocno stopami na ziemi, ale palce miał drobne, kobiece, zgięte, jak gdyby zabierał się do jedzenia owocu. Miał dobrze rozwiniętą klatkę piersiową i zdecydowanie w postaci, ale był ubrany niczym florencki wielmoża w ozdobiony koronką płaszcz i odpowiednią koronkową koszulę. „Niebywale kosztownie i arystokratycznie odziany pastuch” - myślał Michał Anioł.

Pośpieszył do Palazzo della Signoria, wszedł do Sali dei Gigli. Przed drzwiami stał brązowy Dawid Verrocchia, zamyślony młodzieniec, wewnątrz znajdował się pierwszy Dawid Donatella, rzeźbiony w marmurze. Michał Anioł nie widział go przedtem i aż usta otworzył z podziwu nad miękkością i gładkością ciała. Dłonie były silne, noga widoczna spod długiej, kosztownej szaty, mocniejsza niż na obrazach Castagna i Pollaiuola, szyja grubsza. Lecz oczy nie mówiły nic, usta były słabe, podbródek obwisły, twarz bez wyrazu, na głowie wieniec z liści i jagód.

Zszedł po kamiennych schodach na dziedziniec i stanął przed brązowym Dawidem Donatella, którego przez dwa lata oglądał co dzień na dziedzińcu Medicich, a którego po rabunku pałacu miasto sobie przywłaszczyło. Zawsze gorąco podziwiał tę rzeźbę, krzepkie nogi, dość silne, by udźwignąć ciało, barczyste ramiona i silny kark. Ale teraz, patrząc na niego krytycznie, dostrzegł, że podobnie jak reszta florenckich posągów Dawida i ten miał ładne rysy, twarz niemal kobiecą pod strojnym kapeluszem, długie loki zwisające na ramiona. Mimo że miał genitalia młodzieńca, miał także piersi młodej dziewczyny.

Wrócił do domu, w głowie kłębiły się myśli. Te posągi, zwłaszcza dwie ukochane rzeźby Donatella, to byli młodzi chłopcy. Żaden z nich nie zdołałby dusić lwów i niedźwiedzi ani też zabić Goliata, choć każdy z nich miał jego głowę leżącą pod stopami. Dlaczego florency artyści przedstawiali Dawida albo jako niedorosłka, albo dobrze zadbanego eleganta? Czyż wyczytali o nim tylko, że był „różowych policzków, pięknej twarzy i przyjemnego wyglądu”; czy nie doszli do słów „a one rzuciły się na mnie i ujmowałem gardło ich, i dusiłem, i zabijałem je - bo i lwa, i niedźwiedzia zabijałem ja, sługa twój...”

Dawid był mężczyzną! Dokonał tych czynów, zanim Bóg go wybrał. Co czynił, czynił sam, swym wielkim sercem, wielkimi dłońmi. Taki człowiek nie zawahałby się stanąć przed olbrzymim Goliatem, którego zbroja ważyła prawie pięćset kilo. Czymże był Goliat dla młodego człowieka, który przebywał wśród lwów i niedźwiedzi i potrafił je pokonać w walce?

O świcie szedł ulicami, jeszcze mokrymi po szorowaniu, i niósł na dziedziniec Duomo przybory do mierzenia. Wymierzał postaci na kolumnie, obliczał z największą dokładnością odległość pomiędzy punktem najgłębszego wyźłobienia a przeciwległą ścianą, aby się przekonać, czy da się zaplanować Dawida, którego biodra, zajmujące najmniejszą szerokość, zmieszczą się w pozostałym marmurze.

- Niedobrze - mówił Beppe. - Od pięćdziesięciu już lat się przyglądam, jak rzeźbiarze mierzą ten kamień. Zawsze mówię: „Źle. Żadna postać się tu nie mieści”.

- To sprawa pomysłowości, Beppe. Narysuję ci la sagoma, profil boku. Ta kropka pokazuje punkt najgłębszego wyźłobienia w połowie wysokości kolumny, teraz wyobraźmy sobie, że skręcimy postać, wydobywając biodra z tej wąskiej przestrzeni, a dla zrównoważenia wysuniemy przeciwległą ręką czy napięstek.

Beppe podrapał się w pośladek.

- A! - wykrzyknął Michał Anioł. - Uważasz, że to może chwycić! Wiem, że jesteś zadowolony, bo widzę, w jaką część ciała się skrobiesz.

Mijały tygodnie. Dowiedział się, iż Rustici sam uznał, że to zadanie go przerasta. Sansovino uważał, że potrzeba jeszcze dodatkowego złomu marmuru, aby móc coś wydobyć z bloku Duccia. Kilku innych rzeźbiarzy, między nimi Baccio, Buglioni i Benedetto da Rovezzano, wyrzekło się kolumny, stwierdzając, że ponieważ głębokie wyźłobienie znajduje się w połowie jego długości, blok z pewnością pęknie na dwie części w miejscu tego przewężenia.

Kurier przywiózł pocztę z Rzymu, zawierającą kontrakt Piccolominiego.

„...Przewielebny kardynał z Sieny zleca Michałowi Aniołowi, synowi Lodovika Buonarroto-Simoni, rzeźbiarzowi florenckiemu, wykonanie piętnastu postaci z marmuru kararyjskiego, który ma być nowy, czysty, biały i bez żył, a tak doskonały, jak trzeba, aby móc z niego wyrzeźbić figury najpierwszej jakości, z których każda ma być wysoka na dwa braccia i które mają być ukończone w ciągu dwu lat, za opłatą pięćset dużych złotych dukatów...”

Jacopo Galii zapewnił mu zaliczkę stu dukatów, jednocześnie gwarantując kardynałowi zwrot tych pieniędzy, jeśli Michał Anioł zmarł przed ukończeniem ostatnich trzech posągów. Ale kontrakt zawierał zdanie, stanowiące szczyt obrazy dla Michała Anioła: „Ponieważ Pietro Torrigiani zaczął

rzeźbić figurę świętego Franciszka, lecz pozostawił suknie i głowę nie wykończone, Michał Anioł ukończy figurę w Sienie, tak aby mogła ona stanąć wśród innych jeszcze nie wyrzeźbionych i by nikt nie mógł powiedzieć, że to nie jego ręce ją wyrzeźbiły.

- Nie miałem pojęcia, że Torrigiani zaczynał tę pracę! - zawołał Michał Anioł do Granacciego. - Pomyśl, jakie to poniżające, bym żywił się padliną po nim.

- Ostre słowa - odparł Granacci. - Powiedzmy raczej, że Torrigiani nie umiał wykończyć ani jednej postaci i dlatego kardynał Piccolomini musiał zwrócić się do ciebie, abys ty to naprawił.

Galii nalegał, aby Michał Anioł podpisał kontrakt i zaczął pracę od razu. „Na wiosnę, gdy bracia Mouscron przyjadą z Bruges, zdobędę dla ciebie zamówienie na Madonnę z Dzieciątkiem. Przyszłość przyniesie lepsze rzeczy”.

Zabrał całe naręcze nowych szkiców do Dawida i ponownie odwołał się do Soderiniego. Na pewno otrzymałby zlecenie, gdyby gonfalonier zmusił Cech Węlniarzy do działania.

- Tak, mógłbym to przeprowadzić siłą - zgodził się gonfalonier. - Ale wtedy Komitet, działając wbrew swej woli, byłby wam niechętny. Trzeba, aby sami chcieli, by wyrzeźbiono posąg z tego bloku, i aby sami was wybrali. Czy dostrzegacie różnicę?

- Tak - odparł Michał Anioł ze smutkiem. - Ale nie mogę już dłużej czekać.

Zeszedłszy z Via del Proconsolo, o parę kroków od kościoła Badiów, napotykało się sklepione przejście, wyglądające tak, jakby prowadzić miało na dziedziniec pałacu. Michał Anioł przechodził tędy niezliczoną ilość razy po drodze z domu do ogrodu rzeźbiarzy i wiedział, że znajduje się za nim plac rzemieślników, świat sam w sobie, zamknięty tyłami pałaców, wieżami o ściętych szczytach i dwupiętrowymi domami. Chroniło się tutaj około dwudziestu warsztatów garbarzy skóry, brązowników, tkaczy lnu i nożowników, którzy wytwarzali towary dla sklepów na rynkach i na uczęszczanych ulicach, takich jak Corso i Pellicceria. Tutaj, na południowej stronie owalnego placu, w miejscu dobrze oświetlonym, znalazł sklep do wynajęcia, który przedtem zajmował szewc. Zapłacił za trzy miesiące z góry, posłał list do Argienta, na adres jezuitów w Ferrarze, aby przyjechał do pracy. Ku-Pięt łóżko składane, aby Argiento mógł spać w warsztacie.

W czerwcowym upale rzemieślnicy pracowali na ławach przed wąskimi drzwiami swych warsztatów. Farbiarze mieli poplamione ręce błękitem, zielenią i czerwienią, krzepcy kotlarze zasłaniali się skórzanymi fartuchami, nadzy do pasa, cieśle piłowali, heblowali, wypełniali powietrze świeżym zapachem trocin i wiórów. Każdy hałasował na sobie właściwy sposób, a dźwięki te mieszały się razem w zamkniętej przestrzeni, tworząc muzyczne tło wspólnej pracy, dzięki czemu Michał Anioł czuł się tu dobrze. Był tu otoczony prostymi rzemieślnikami i ten warsztat zapewniał mu - podobnie jak w Rzymie pokój z widokiem na ruchliwy zajazd „Pod Niedźwiadkiem” - odosobnienie, a zarazem kontakt z życiem.

Zjawił się Argiento, pokryty kurzem, z obolałymi stopami, i przez cały ranek zszorowywał ślady pobytu szewca, rozmawiał, niezdolny i ukryć, jak wielką było dla niego ulgą, że mógł opuścić gospodarstwo i brata.

- Argiento, nie pojmuję cię. Gdy byłeś w Rzymie, co niedziela chodziłeś na wieś, by zobaczyć konie...

Chłopak uniósł znad kubła mydlin twarz, po której spływały strużki wody.

- Wieś jest dobra, gdy się przychodzi w odwiedziny, ale nie wtedy, gdy się na niej pracuje.

Cieśla z przeciwka pomógł mu zrobić stół rysunkowy, który stanął tuż przy drzwiach. Argiento przemierzył całą ulicę kowali, szukając używanej kuźni. Michał Anioł kupił pręty żelazne i dużą ilość wiśniowego drzewa, by zrobić dłuta. Znalazł w mieście dwa bloki marmuru, posłał do Carrary zamówienie na trzy dalsze. Potem bez modelowania w glinie lub wosku, nie patrząc nawet na aprobowane przez kardynała Piccolomini plany, ustawił przeszło metrowy blok i z radości, że znów może przyłożyć ręce do marmuru, wyrzeźbił świętego Pawła z brodą, z pięknymi rysami twarzy, świadczącymi o rzymskiej przynależności narodowej pierwszego misjonarza chrześcijaństwa i o jego kontakcie z grecką kulturą. Ciało jego, choć okryte zwojami szat, było muskularne i sprężyste. Potem, nie czyniąc żadnej przerwy, zabrał się do świętego Piotra, najbliższego ucznia Chrystusa, świadka jego zmartwychwstania, opoki, na której został założony Kościół. Ta postać była spokojniejsza zarówno w wyrazie twarzy, jak i w ruchu, cechowała ją refleksyjność. Posiadał interesujące ułożenie szat, bo miętko układająca się pozioma szarfa, biegnąca przez piersi i ramiona, kontrastowała z pionowymi fałdami.

Pracujący mężczyźni na piazza przyjęli go do swego grona jako jeszcze jednego wyszkolonego rzemieślnika, który zjawiał się w swym roboczym stroju o świcie, w chwilę potem jak czeladnik kończył zmywanie wspólnego placu, i który odchodził o zmierzchu mając włosy, twarz i suknię, kolana i stopy pokryte białym marmurowym pyłem, podobnie jak oni pokryci byli trocinami czy odpryskami farby, ścinkami skóry czy włóknami lnu. Czasami, gdy dłużej Michała Anioła grało w marmurze pieśń podobną do pieśni pługów, krających wiosną rolę, któryś z nich wołał do niego, starając się przekrzyczeć brzęczenie pił, stuk młotów i skrzywienie noży:

- Toż to cud! Całe miasto omdlewa w upale, a u nas zamieć śnieżna!

Nikt nie wiedział, gdzie jest warsztat Michała Anioła, z wyjątkiem Granacciego, który go odwiedzał, idąc na obiad w południe, i przynosił mu nowiny z miasta.

- To wprost nie do wiary! Podpisałeś kontrakt dziewiętnastego czerwca, teraz dopiero połowa lipca, a już ukończyłeś dwa posągi. Są całkiem dobre, na przekór tym jękom, że nie będziesz mógł wyrzeźbić nic godnego uwagi. Gdy tak dalej pójdzie, ukończysz piętnaście figur w siedem miesięcy.

Michał Anioł spojrział na swego Świętego Piotra i Świętego Pawła i odparł spokojnie:

- Te dwie figury nie są złe, bo byłem stęskniony za pracą. Ale gdy je umieści w tych wąskich niszach, umrą spokojną śmiercią. Następne dwie postacie to papież Pius II i Grzegorz Wielki, w papieskich tiarach i długich sztywnych szatach.

- Dlaczego nie pojedziesz do Sieny - przerwał mu Granacci - i nie uwolnisz się od Torrigianiego? Zaraz poczujesz się lepiej.

Tego samego dnia Michał Anioł udał się do Sieny.

4.

Toskania to kraj łaski. Krajobraz jej jest tak pięknie zarysowany, że spojrzenie ślizga się po wzgórzach i dolinach nie potykając się o żaden kamień. Pełen wdzięku rytm sfałdowanych zielonych wzgórz, strzelistych cyprysów, tarasów kształtowanych przez całe pokolenia, które ze zręcznością i miłością wypieściły te skały, pola, ułożone symetrycznie, jak gdyby nakreślone kredką rysownika, z myślą nie tylko o zysku, lecz i o pięknie; na wzgórzach blanki zamków z wysokimi szaro-niebieskimi i złocistopiaszkowymi wieżami, wznoszącymi się pośród lasów. Powietrze jest tu tak przejrzyste, że widać dokładnie każdy skrawek ziemi. Niżej dojrzeć na polach lipcowa pszenica i owies, fasola i buraki. Po obu stronach drogi, uginając się pod ciężarem gron, winorośl formuje szpaler wśród poziomych gałęzi szarozielonych oliwek i tworzą razem przedziwnie splecione sady, poezję koronkowego listowia, zapowiadając obfitość wina i oliwy.

Michał Anioł doznawał uczucia fizycznej rozkoszy, gdy koń jego stąpał granią, wspinając się coraz wyżej na tle niepokalanego błękitu włoskiego nieba. Wdychał powietrze tak czyste, że zdawało się uszlachetniać całą jego istotę, oczyszczać z wszystkiego, co małoduszne i niegodne. Takie uniesienie przeżywał tylko wtedy, gdy rzeźbił w marmurze. Piękno Toskanii wprowadzało harmonię do dusz ludzkich, wymazywało wszelkie zło ze świata. Bóg i ludzie zjednoczyli swe siły, aby stworzyć to arcydzieło. Pod względem malowniczości, myślał Michał Anioł, mógłby to być Ogród Edeński, wprawdzie bez Adama i Ewy, I ale oku rzeźbiarza, oglądającemu biegnące w dal sfałdowane wzgórza, zieloną rzekę, która wiła się przez dolinę nakrapianą kamiennymi pla- j mami domów, rozstłonecznioną czerwienią dachów i zielenią stogów siana - oku rzeźbiarza Toskania wydawała się rajem. Przyszedł mu na myśl dziecinny wierszyk:

Italia to ogród Europy,
Toskania to ogród Italii,
Florencja to kwiat Toskanii.

Pod wieczór dojechał do wzgórz na Poggibonsi, do Apeninów porośniętych dziewiczym lasem, do rzek i jezior, które lśniły w promieniach zachodu jak żywe srebro. Zboczem wysokiej góry zjechał do Poggibonsi, gdzie produkowano wino, zrzucił swe troski na czyściutko wyszorowaną podłogę zajazdu, a sam podążył na wzgórze za miastem, aby przyjrzeć się wyniosłemu Poggio Imperiale Giuliana da Sangallo. Lorenzo kazał wybudować ten obronny zamek, aby wrogie armie nie mogły przedostać się

przez to umocnienie, strzegące doliny, która prowadzi do Florencji. Ale Lorenzo umarł, a o Poggio Imperiale zapomniano...

Zszedł w dół skalistą ścieżyną. Zjadł kolację na podwórze zajazdu, spał zdrowo, wstał o pianiu kogutów i ruszył w dalszą drogę. Siena jest brunatnoczerwonym miastem, zbudowanym z cegieł zrobionych z jej brunatnoczerwonej gliny, podobnie jak Bolonia jest miastem pomarańczowym, bo taka jest barwa jej ziemi. Wjechał przez bramę w murach, opasujących miasto, i skierował się ku Piazza del Campo. Plac ten przypominał kształtem muszlę, z jednej strony miał rząd prywatnych pałaców, a potem opadał gwałtownie w dół, ku Palazzo Pubblico i szybującej w niebiosa, pięknej i zuchwałej wieży Mangia, arcydziełu zapierającym dech w piersiach.

Skierował się na środek placu, wokół którego odbywają się co lato szaleńcze wyścigi konne, spojrzął na uroczą fontannę Delia Quercia, potem po stromych kamiennych schodkach wszedł do Baptysterium, którego chrzcielnicę zdobią płaskorzeźby Delia Quercia, Donatella i Ghibertiego.

Obszedł wokół chrzcielnicę przyglądając się dziełom najlepszych rzeźbiarzy Włoch, potem opuścił Baptysterium i stromym zboczem wzgórza wspinał się do katedry. W podziwiew pełnym łęku patrzył na czarno-białą fasadę, wspaniałe figury, wyrzeźbione przez Giovanniego Pisano, na różowe okna, czarno-białą marmurową dzwonnice. Podłoga w świątyni była istną kopalnią marmurowych płyt, czarno-biała markieteria przedstawiała sceny ze Starego i Nowego Testamentu.

Nagle serce w nim zamarło. Miał przed sobą ołtarz Bregna. Nisze były jeszcze płytsze, niż sobie wyobrażał, a każdą z nich ocieniał daszek w kształcie muszli, z głęboko ponacinanymi brzegami. Jego postacie, widziane spod tych daszków, będą pozbawione wyrazu. Niektóre nisze umieszczono tak wysoko, że stojąc w dole nie będzie można dostrzec, jakie posągi je wypełniają.

Wymierzył nisze, zrewidował w myśli wysokość podstaw swoich posągów, a następnie odszukał kościelny. Był to mężczyzna w średnim wieku, o przyjemnej czerwonej twarzy. Przywitał Michała Anioła nad wyraz wylewnie.

- A, to wy jesteście tym Michałem Aniołem Buonarrotim, którego wyczekujemy! Święty Franciszek przybył z Rzymu przed tygodniem. Ustawiłem go w chłodnym pokoju Baptysterium, razem z kuźnią i wszystkim. Kardynał Piccolomini polecił mi zadbać o was. Przydałem piękny pokój w naszym domu po drugiej stronie placu.

Moja żona robi najlepsze pappardelle alla lepre, gruby makaron z sosem z zająca.

Michał Anioł zatonął w potoku jego wymowy.

- Czy zechcecie zaprowadzić mnie do Świętego Franciszka! Muszę zobaczyć, co przy nim zrobiono.

- Naturalnie. Pamiętajcie, jesteście gościem kardynała Piccolomini, a kardynał tu rządzi...

Michał Anioł aż się zachnął, spojrzawszy na rzeźbę Torrigianiego. Postać była drewniana, martwa, nadmiar sutych szat, pod którymi nie widziało się zupełnie żywego człowieka. Ręce bez żył, skóry czy kości, twarz sztywna, stylizowana, bez wyrazu... Notował to w pamięci, gdy oczy bezlitośnie penetrowały nie ukończony blok.

Poprzysiął sobie, że biednemu, sfuszerowanemu świętemu Franciszkowi - którego nawet ptaki by nie poznały! - odda wszystkie swe siły, cały swój kunszt. Będzie musiał wejść na nowo w blok, odrzucić sztuczne ozdoby, ściosać obrobiony marmur, zaprojektować całą figurę na nowo, przerobić całą koncepcję, tak aby święty Franciszek ukazał się takim, jakim był w myślach Michała Anioła - najłagodniejszym ze świętych. Ale wpiery musi to przespać, potem przyniesie wszystko, co potrzebne, zasiądzie w chłodnej izbie, w rozproszonym świetle, padającym z górnego okna, i będzie szukał w myślach, aż odnajdzie świętego w blasku całej jego miłości do biednych, upośledzonych, opuszczonych.

Cały następny dzień szkicował. O zmierzchu zabrał się do ostrzenia starych dłut, ważył je w dłoni, przyzwyczajał się do młotka. O świcie zaczął rzeźbić. Ogarnęła go gorączka, zmniejszał, ociosywał blok, i oto wynurzyła się utrudzona wędrowką postać w niepozornej sukni.; Ramiona wychudzone, skóra i kości, ręce wzruszająco wymowne, nogi szczupłe, nabrzmiałe kolana, obolałe stopy, które zdeptały wiele dróg, by wszystkiemu, co żyje, nieść pomoc, wszystko, co żyje, kochać i wychwalać...

Utożsamiał się ze świętym Franciszkiem i kalekim blokiem, z którego się wynurzał. Kiedy przyszła pora na oblicze, wyrzeźbił swoje własne włosy sczesane prosto na czoło, swoją własną zapadniętą twarz, jaką oglądał w lustrze Medyceuszów następnego dnia po ciosie Torrigianiego: nos spłaszczony, wykrzywiony na kształt litery S, guz nad okiem, a pod nim napuchnięty policzek. Był to święty Franciszek zasmucony tym, co widział na Bożym świecie, ale z jego udręczonej twarzy promieniała słodycz, przebaczenie, pogodzenie się z losem.

W smutnym nastroju jechał Michał Anioł przez wzgórza chianti do Zsiadł z konia znużony i z torbą podróżną na ramieniu szedł do domu. Tu zobaczył Argienta, który w wielkim podnieceniu przestępował z nogi na nogę, czekając, aż Michał Anioł spojrzy na niego.

- No Argiento, cóż takiego masz mi do powiedzenia?

- Gonfalonier Soderini chce się z wami zobaczyć i co godzina przysyła gońca.

Piazza della Signoria jarzyła się pomarańczowym światłem lamp oliwnych, wiszących w każdym oknie i na szczycie krenelowanej, zębatej wieży. Soderini pozostawił grono swych towarzyszy radnych w wysokiej loggii i zszedł do Michała Anioła. Spotkali się u stóp Judyty Donatella.

- Dlaczego te lampy oliwne? Kogo czcimy?

- Was.

- Mnie?

- Po części... - W pomarańczowym blasku oczy Soderiniego miały łobuzerski błysk. - Dziś po południu Rada uchwaliła nową konstytucję. To jest oficjalny motyw. Poza tym jest nieoficjalny: zarząd katedry i Cech Welnarzy postanowiły oddać wam Giganta.

Michał Anioł stał jak wrośnięty w ziemię. To było nie do wiary. Blok Duccia jest jego!

- Kiedy zdaliśmy sobie sprawę - mówił wesoło Soderini - że nasz najlepszy florencki rzeźbiarz związany jest kontraktem przez sieneńskiego kardynała, postawiliśmy sobie pytanie: „Czyż Siena uważa, że Florencja nie umie ocenić własnych artystów? Albo nie jest w stanie dać im pracy?” Jakkolwiek było, przez lata całe toczyliśmy wojnę z sieneńskim...

- Ale kontrakt Piccolominiego...

- Jest waszym patriotycznym obowiązkiem odłożyć teraz kontrakt Piccolominiego i pierwszego września zabrać się do bloku Duccia.

Michał Anioł poczuł dobrze sobie znane pieczenie pod powiekami.

- Jak mam wam dziękować?

Soderini wolno pokiwał swoją podługowatą głową z żółtymi pasami włosów i szepnął:

- Jesteśmy synami Il Magnifico, musimy szanować tę więź.

5.

Stopy same go poniosły przez Borgo Pinti na Via degli Artisti, potem przez miejską bramę brzegiem rzeczki Affrico i wzgórzami do Settignano. Rodzina Topolinów wypoczywała na podwórzu w chłodzie wieczornego powiewu od gór.

- Słuchajcie! - zawołał. - Właśnie się dowiedziałem. Kolumna Duccia jest moja!

- Teraz będziemy mogli ci powierzyć wykonanie kilku framug okiennych - dokuczał mu ojciec.

Michał Anioł rozpostarł przed nim ramiona.

- Dziękuję za zaszczyt, padre mio, ale dobry scalpellino lubi obrabiać bloki budulcowe.

Pozostał przez noc, spał na słomianym sienniku pod kolumnami, pomiędzy dziadkiem i najmłodszym chłopcem. Pracował przez kilka godzin, gdy słońce wznosiło się nad doliną, a potem wszedł do domu. Matka podała mu dzban zimnej wody.

- Mądre mia, co słyhać z Contessiną?

- Jest słaba... Ale coś jeszcze: Signoria zabroniła komukolwiek im pomagać. - Zatoczyła rękami koło w wymownym tokańskim geście] bezradności. - Nienawiść do Piera wciąż ich jeszcze truje.

Michał Anioł napił się chciwie wody, wrócił na podwórze i zapytał Bruna:

- Macie może parę zbędnych kawałków żelaza?

- Zawsze mamy.

Michał Anioł podpalił w kuźni, zrobił komplet małych dłut i młotków, takich, jakie ojciec Topolinów zrobił dla niego, gdy skończył sześć lat. Wyciął podłużny kawał pietra serena i wyrzeźbił na nim alfabet kamieniarza, od jodełki poczynając, a kończąc na linii, zrobionej dłutem zwanym „kieł psa”.

Pożegnał się z Topolinami. Wiedzieli dzięki jakiejś mistycznej metodzie zdobywania wiadomości, że gdy usłyszał o swym szczęściu, natychmiast przyszedł do nich. Fakt, że zanoconował u nich, że wspólnie z nimi obrabiał kamień, mówił im o jego ciągłej do nich miłości.

Koń, którego pożyczzył, był stary i zmęczony. W połowie stromej ścieżki Michał Anioł zsiadł więc i prowadził zwierzę. Na szczycie najwyższego wzgórza skręcił na zachód ku dolinie Mugnone, nad którą słońce malowało niebo różem i purpurą. Było to krótkie przejście do Fiesole najbardziej na północ wysuniętego z etruskich miast, ciągnących się od pobliskiego Rzymowi Veii, z których podbiciem Cezar miał trudności. Myślał on, że zrównał z ziemią Fiesole, ale gdy Michał Anioł zjeżdżał północnym zboczem, z którego widać było w oddaleniu Polizianowską willę „Dianę”, mijał etruskie mury wciąż całe, a także nowe domy wzniesione z kamieni dawnych budowli.

Dom Contessiny znajdował się we wgłębieniu, którym prowadziła stroma, wąska droga, w połowie zbocza wznoszącego się nad rzeką Mugnone. Dawniej było to domostwo rolnika, podlegającego władzy tych, do których należał zamek na szczycie góry. Michał Anioł uwiązał konia u drzewa oliwkowego. Przeszedł przez ogród warzywny i poniżej na niewielkiej, zabrukowanej kamieniami terasie przed chatą zobaczył rodzinę Ridolfich. Contessina z dzieckiem przy piersi siedziała na trzcinowym fotelu, a u jej stóp bawił się sześciolatek synek. Michał Anioł cicho wykrzyknął:

- To ja, Michał Anioł, przyszedłem was odwiedzić!

Contessina szybko uniosła głowę i zasłoniła pierś.

- Michał Anioł! Co za niespodzianka! Chodź tutaj. Ścieżka jest tam na prawo.

Zapadło pełne skrępowania milczenie, gdy Ridolfi podniósł swą dumną twarz, na której malowało się poczucie krzywdy. Michał Anioł wyjął z torby przy siodle kamienną płytkę i narzędzia i skierował się ku ścieżce. Ridolfi stał sztywno i wciąż patrzył w górę ku niemu. Michał Anioł złożył u stóp Contessiny kamienną płytkę, dłuta i młotek.

- Wczoraj przyznano mi kolumnę Duccia. Przeszedłem, aby ci to powiedzieć. Il Magnifico chciałby tego. Wtedy uświadomiłem sobie, że twój najstarszy syn ma już sześć lat. Pora, by zaczął się uczyć. Będę jego nauczycielem. Będę go uczył, tak jak Topolinowie zaczęli uczyć mnie, gdy miałem sześć lat.

Śmiech Contessiny rozbrzmiewał aż w oliwkowym sadzie. Surowe wargi Ridolfiego wygięły się w rozbawieniu. Powiedział cicho:

- Bardzo to ładnie, że przyszlście do nas. Wiecie, że jesteśmy pariasami.

Pierwszy to raz Ridolfi zwrócił się do niego i pierwszy raz od ślubu Contessiny Michał Anioł był mu bliski. Mąż Contessiny nie miał lat trzydziestu, ale gorycz wygnania poczyniła już spustoszenia na jego twarzy. Chociaż nie należał do spisku mającego na celu sprowadzenie z powrotem Piera de'Medici, wiadano, że pogardza Republiką i gotów jest przyczynić się do tego, by we Florencji zapanowała znów oligarchia. Jego rodzinne bogactwo, którego podstawą był handel wełną na światową skalę, służyło teraz finansowaniu miasta-państwa.

- Jest to dla mnie bardzo twardy orzech do zgryzienia - mówił Ridolfi. - Ale pewnego dnia wrócimy znów do władzy. Wtenczas zobaczymy.

Michał Anioł poczuł na sobie palący wzrok Contessiny. Odwrócił się, by spojrzeć na nią. Z jej postawy przebijało spokojne pogodzenie się z losem, chociaż dopiero co skończyli skromny obiad, nosili wyszarżane ubranie i mieszkali w chłopskiej chacie - oni, którzy przedtem zajmowali najpiękniejsze pałace Florencji.

- Opowiedz mi o sobie. O swym pobycie w Rzymie. Co rzeźbiłeś? Słyszałam o twoim Bachusie.

Michał Anioł wyjął z sukni arkusz papieru rysunkowego, a zza pasa węgiel i naszkicował Pietę, tłumacząc jednocześnie, co chciał osiągnąć. Dobrze było być znowu razem z Contessiną, patrzeć w jej ciemne oczy. Czyż nie kochali się nawzajem, choćby tylko miłością! dzieci? A jeśli raz się kochało, czemuż ta miłość nie miałaby trwać?! Miłość jest rzeczą tak rzadką, tak trudno ją spotkać...

Contessiną czytała w jego myślach, jak zawsze. Zwróciła się do syna:

- Luigi, chciałbyś się nauczyć alfabetu Michała Anioła?

- Czy mogę pomóc ci wyrzeźbić nowy posąg, Michale Aniele?

- Będę przychodził i uczył cię, tak jak Bertoldo uczył mnie w ogrodzie twego dziadka. A teraz weź młotek w jedną rękę, a dłuta w drugą. Pokażę ci po drugiej stronie kamienia, jak pisać litery. Mając młotek i dłuta możemy pisać rzeźbą tak piękne rzeczy, jak poezja Dantego. Czy nie tak, Contessino?

- Tak jest - odparła. - Każdy z nas ma swój własny alfabet, którym pisze wiersze.

Była północ, kiedy zwrócił Topolinom konia i zszedł z gór. Ojciec nie spał, czekał na niego w swym czarnym fotelu. Widocznie czekał tak już drugą noc, gdyż znajdował się w stanie zupełnego wyczerpania.

- Tak więc potrzeba ci aż dwóch nocy, by wrócić do domu i podzielić się z ojcem nowiną. Gdzie byłeś przez cały ten czas? Gdzie jest kontrakt? Ile płacą?

- Sześć florenów miesięcznie.

- Ile czasu zajmie ci ta praca?

- Dwa lata.

Lodovico porachował szybko i podniósł ku synowi zniszczoną twarz.

- Ale to daje tylko sto czterdzieści cztery floreny.

- Komitet zgadza się zapłacić więcej, kiedy skończę, jeśli uznają, że zasłużyłem na wyższe wynagrodzenie.

- Od czego uzależniona będzie decyzja?

- Od ich sumienia.

- Sumienia! Czyż nie wiesz, że sumienie Toskańczyka mówi mu tylko pół prawdy?

- Dawid będzie tak piękny, że zechcą zapłacić mi więcej.

- Nawet kontrakt Piccolominiego jest lepszy: w ciągu tych samych dwóch lat możesz zarobić trzysta trzydzieści dwa floreny, a więc z górą dwakroćtyle!

Michał Anioł pochylił głowę w rozpacz. Lodovico nie badał wyrazu twarzy syna. Rzekł zdecydowanym tonem:

- Buonarroto nie stać na to, by zrzekali się stu osiemdziesięciu ośmiu florenów na rzecz Cechu Węlniarzy i Duomo. Powiedz im, że Dawid musi poczekać, aż zarobisz pięćset dukatów z Sieny.

Michał Anioł był na tyle rozsądny, że się nie rozgniewał. Odpowiedział spokojnie:

- Ojcze, będę rzeźbić Dawida. Dlaczego zawsze wszczynasz tak jałowe spory?

W kilka godzin później jego brat Buonarroto oświadczył:

- Nie tak bardzo jałowe. Przed waszą rozmową ile florenów miesięcznie zamierzałeś płacić ojcu?

- Trzy. Pół dla mnie, pół dla niego.

- A potem zgodziłeś się dawać mu pięć.

- Musiałem, aby go uspokoić.

- Tak więc zyskał po dwa dodatkowe floreny przez dwadzieścia cztery miesiące.

Michał Anioł westchnął ciężko.

- Cóż mogę zrobić? Jest taki stary i siwy. Zresztą, ponieważ Komitet pokryje wszystkie koszty, na co byłyby mi potrzebne te dwa floreny?

Buonaroto jęknął.

- Lepiej ci się wiodło, gdy byłeś uczniem w pałacu Medyceuszów. Wtedy przynajmniej mogłem odkładać ci trochę twoich pieniędzy.

Michał Anioł patrzył przez okno na stróża nocnego, który szedł Via San Proculo.

- Masz rację co do ojca. Wyzyskuje mnie.

6.

Granacci uczcił go przyjęciem, wydanym w dniu spotkań Kompanii Kociołka. Zjawilo się jedenastu członków towarzystwa, by wyrazić Michałowi Aniołowi radość z powodu jego zwycięstwa. Kuśtykał żałośnie na kulach Botticelli, a Rossellego, który prowadził pracownię, rywalizującą z Ghirlandaiowską, musiano wnieść na noszach, tak był cierpiący. Rustici witał Michała Anioła bardzo serdecznie, Sansovino poklepał go po plecach. Gratulacje składali mu: Dawid Ghirlandaio, Bugiardini, Albertinelli, Filippino Lippi, Il Cronaca, Baccio d'Agnolo, Leonardo da Vinci. Dwunasty członek towarzystwa, Giuliano da Sangallo, bawił poza Florencją.

Przez całe popołudnie Granacci dostarczał do pracowni Rusticiego łańcuchy kielbas, zimną wołowinę, młode prosięta, wypieczone z ciasta figurki i gąsiorzy chianti. Kiedy podzielił się nowiną z Soggim, ten złożył w darze ogromną michę marynowanych nóżek wołowych.

Te masy jedzenia i napoi okazały się potrzebne, gdyż Granacci zaprosił całe miasto: pracownię Ghirlandaio wraz z osiemnastoletnim Ridolfo, utalentowanym synem Domenika; wszystkich uczniów z ogrodu Medyceuszów, kilkunastu znanych rzeźbiarzy i malarzy - a byli wśród nich Donato Benti, Benedetto da Rovezzano, Piero di Cosimo, Lorenzo di Credi, Franciabigio, młody Andrea del Sarto, Andrea della Robbia, pracujący w polerowanej terakocie; przodujących florenckich rzemieślników, złotników, zegarmistrzów, jubilerów, tych, co odlewali z brązu, Monte di Giovanni di Miniato, robiącego mozaiki; Attavanti, robiącego inicjały; rzeźbiarzy w drzewie; architekta Francesco Filarete, który był głównym heroldem Florencji.

Obeznanym z życiem Republiki, Granacci posłał również zaproszenie do gonfaloniera Soderiniego, członków Signorii, zarządu Cechu Włóknarzy i zarządu Duomo, rodziny Strozich, którym sprzedał Herkulesa. Większość z nich przyszła, rada wziąć udział w zabawie. Z zatłoczonej, hałaśliwej pracowni zebrani tłumnie wypłynęli na plac, gdzie popisywali się wynajęci przez Granacciego akrobaci i zapaśnicy, a muzycanci i minstrele grali i śpiewali pieśni młodzieńcom i dziewczętom, tańczącym poci otwartym niebem. Każdy przyjaciel, przypadkowy czy nawet obcy ścisnął dłoń Michała Anioła, poklepywał go po plecach i pragnął wychylić z nim szklanicę.

Soderini potrzęsając dłonią Michała Anioła rzekł:

- To jest pierwsze większe zamówienie, uchwalone przez zarząd miejski od czasów Savonaroli. Może rozpocznie się dla nas nowa era i będziemy mogli wymazać głęboko w nas tkwiące poczucie winy.

- O jakiej winie mówicie, gonfalonierze?

- O winie zbiorowej i winie indywidualnej. Od śmierci Il Magnifico przechodziliśmy złe czasy, zniszczyliśmy wiele tego, dzięki czemu Florencja była pierwszym miastem świata. Przekupienie Cezara Borgii to był tylko ostatni poniżający czyn w ciągu dziewięciu lat. Lecz dzisiaj podobamy się samym sobie. Zapewne później, gdy ukończycie rzeźbę, będziemy dumni z was. Lecz dzisiaj jesteście dumni z siebie. Wierzmy, że zaczną się dla naszych artystów wielkie zamówienia na freski, mozaiki, brązy i marmury. W tej chwili rodzi się tu nowa epoka. - Położył dłoń na ramieniu Buonarroto. - A tobie przypadła rola położnej. Odbierz dobrze tego noworodka.

Przyjęcie skończyło się przed świtem. Lecz przedtem zaszły dwa wydarzenia, które miały mieć duży wpływ na jego życie.

Pierwsze napełniło go radością. Schorowany, sędziwy Rosselli zgromadził koło siebie dziesięciu członków Kompanii i powiedział:

- Nie dla jedzenia i picia, jeśli wybaczycie mi to powiedzenie, przyniesiono tu na noszach członka Kompanii. Choć bardzo nie mam ochoty promować kogokolwiek z pracowni Ghirlandaia, rezygnuję z członkostwa i mianuję moim następcą Michała Anioła Buonarroto.

Przyjęto go. Od czasu ogrodu Medyceuszów nie należał do żadnej grupy. Stało mu przed oczyma samotne dzieciństwo, przypominał sobie, jak trudno mu było zdobywać przyjaciół, być wesołym, jemu, nie lubianemu, nietowarzyskiemu chudzielcowi. A teraz wszyscy zebrani tu artyści florency oklaskują gorąco jego wybór, nawet ci, co od dawna czekają, aby ich zaproszono na członków.

Lecz zaszło też coś, co miało mu przysporzyć wiele cierpień. Przyczyną, choć nieumyślną, był Leonardo da Vinci.

W sercu Michała Anioła zbudził się gniew na Leonarda, gdy go po raz pierwszy zobaczył przechodzącego przez Piazza della Signoria w towarzystwie ukochanego, niedostępnego ucznia i towarzysza, Salaiego, chłopca o rysach greckiego posągu, z gęstwą włosów wijących się wokół twarzy, z małymi okrągłymi ustami, miękką krągłą brodą ubranego przez swego patrona w kosztowną lnianą szatę i płaszcz gęsto przetykany srebrem. Lecz w zestawieniu z Leonardem Salai był nieciekawym, Leonardo bowiem miał najpiękniejszą twarz, jaką widziano we Florencji od czasów złotowłosego Pika della Mirandola. Głowę miał jak wyrzeźbioną, nosił ją dumnie odrzuconą do tyłu, nad wspaniałym szerokim czołem lśniły rudawe włosy, spływające w miękkich lokach i na ramiona; broda wydawała się wymodelowana z najlepszego kararyjskiego marmuru, którym pogardzał; nieskazitelny zarys nosa, szerokie czerwone wargi; świeża cera wiejskiej dziewczyny i panujące nad całą twarzą zimnoniebieskie oczy o przeszywającej przenikliwości i inteligencji.

Gdy Michał Anioł przyglądał się Leonardowi przechodzącemu przez plac, otoczonemu jak zwykle orszakami służby i gapiów, spostrzegł, że postać jego dorównuje doskonałością twarzy. Wysoki i

pełen wdzięku, miał szerokie ramiona i wąskie biodra zapaśnika, zręczność i siłę. Ubierał się z królewskim splendorem i z pogardą dla konwenansów: różowy płaszcz zaledwie zakrywał mu ramiona i nie sięgał nawet kolan, suknia zaś i calze były tak obciste, że niemal na nim pękały w szwach.

Michał Anioł w jego obecności czuł się brzydki i niezgrabny, dokuczala mu myśl, że odzież ma lichą, źle uszytą i zniszczoną. Starannie ułożone złociste włosy Leonarda, zapach perfum, koronki przy szyi i rękawach, klejnoty i nie dająca się opisać wytworność tego człowieka sprawiały, że przez porównanie Michał Anioł sam sobie wydawał się obdarty i brudny.

Kiedy zwierzył się z tego Rusticiemu, który był przyjacielem Leonarda, ten go zganił.

- Nie daj się zwieść eleganckim pozorom. Leonardo ma wspaniałą umysł. Jego studia nad geometrią są kontynuacją Euklidesa. Od lat przeprowadza sekcje zwierząt i ma całe zeszyty bardzo dokładnych uwag odnoszących się do jego anatomicznych rysunków. Geologiczne zainteresowania doprowadziły go do odkrycia skamielin, muszli i rybi na wzgórzach nad górnym Arnem, czym udowodnił, że ziemie te znajdowały się kiedyś pod wodą. Jest także inżynierem i wynalazcą zdumiewających maszyn: wielowalcowej armaty, dźwigu do podnoszenia ogromnych ciężarów, pomp ssących. Obecnie przeprowadza doświadczenia z maszyną, która będzie fruwać w powietrzu jak ptak. Tak wspaniale udaje magnata, chcąc, aby świat zapomniał, że jest nieprawnym synem córki oberżysty w miasteczku Vinci. Jest jedynym człowiekiem we Florencji, który pracuje tak pilnie i długo jak ty: dwadzieścia godzin na dobę. Szukaj prawdziwego Leonarda pod jego obraźliwą elegancją.

Wobec tej wspaniałej pochwały Leonarda Michał Anioł nie mógł zdobyć się, by wspomnieć o tym, jak go gniewa nie ukrywana pogarda tamtego dla rzeźbiarstwa. Tego dnia Leonardo serdecznie go powitał jako członka Kompanii Kociołka, co złagodziło niechęć Michała Anioła. W pewnej chwili usłyszał za sobą jego donośny głos. Leonardo mówił:

- Nie zgodziłem się brać udziału w konkursie na blok Duccia, ponieważ rzeźbiarstwo to sztuka mechaniczna.

- Ale przecież nie nazwiesz Donatella rzemieślnikiem?

- Pod pewnym względem tak - odparł Leonardo. - Rzeźba jest pracą mniej umysłową niż malarstwo, brak jej tylu cech naturalnych dla malarstwa. Spędziłem lata na malarstwie i mówię wam na podstawie doświadczenia, że jest ono o wiele trudniejsze i doskonalsze.

- Jednakże jeśli chodzi o zamówienie tak ważne jak to?...

- Nie, nie będę nigdy rzeźbił w marmurze. Człowiek się nad nim musi napocić i namęczyć. Po ukończeniu swego dnia pracy rzeźbiarz jest ubrudzony niczym murarz albo piekarz. Jego nozdrza zakleja pył, włosy, twarz i nogi pokryte są kurzem i łupkami, całe ubranie czuć. A ja maluję w moim najpiękniejszym ubraniu i pod koniec dnia wyglądam niepokalanie czysto i świeżo. Kiedy rysuję, odwiedzają mnie przyjaciele, czytają mi wiersze i grają na rozmaitych instrumentach. Jestem wybredny. Rzeźbienie to dla robotników.

Michał Anioł aż zeszytniał cały. Spojrzał przez ramię, Leonardo był obrócony tyłem do niego. Gniew nim zatrzęsł, zapragnął okręcić Leonardem dookoła i dzielić go w jego piękną twarz pięścią rzeźbiarza, którą ten miał w takiej pogardzie. Szybko odszedł w drugi koniec pokoju, obrażony nie tylko za siebie, ale za wszystkich rzeźbiarzy w marmurze. Przyjdzie dzień, że Leonardo będzie musiał odwołać te słowa.

Następnego dnia obudził się późno. Arno opadło, zamieniło się w płytką strugę. Musiał iść daleko w górę rzeki, aby znaleźć głębsze miejsce. Kąpał się i pływał, a wracając zatrzymał się w San to Spirito.

Znalazł przeora Bichiellini w bibliotece. Przeor wysłuchał nowiny nie zmieniając wyrazu twarzy.

- A co z kontraktem kardynała Piccolomini?

- Kiedy dwa zarządy podpiszą to zamówienie, będę od tamtego wolny.

- Jakim prawem? Skończ, co zacząłeś!

- Ale Gigant to moja wielka szansa życiowa. Mogę wyrzeźbić coś wspaniałego...

- Wypełniwszy wpierw swe zobowiązanie - przerwał mu Bichiellini. - To jest jeszcze gorszy oportunizm niż ten, który skłonił cię do podpisania nieodpowiedniego kontraktu. - A potem bardziej przyjaznym głosem: - Rozumiem, że nie chcesz poświęcać swojej energii na rzeźby, które ci nie dają satysfakcji. Ale, po pierwsze, wiedziałeś o tym dawniej, a po drugie, może się okazać, że podepczesz swoje zasady i nawet nic na tym nie zyskasz. Jeżeli kardynał Piccolomini zostanie następnym papieżem, Signoria każe ci wrócić do sieneńskich posągów; tak jak posłuchała Aleksandra VI i wydała Savonarolę na męki.

- Każdy ma swego kandydata na papieża! - rzucił Michał Anioł zgryźliwie. - Giuliano da Sangallo mówi, że będzie nim kardynał Rovere. Leo Baglioni twierdzi, że jego kardynał Riario. A teraz wy mówicie, że będzie nim kardynał Piccolomini.

Przeor wstał bez słowa, minął Michała Anioła i skierował się na otwarte przejście pod arkadami, wychodzące na plac. Michał Anioł pospieszył za nim.

- Wybaczcie mi, ojczcze, ale ja muszę teraz rzeźbić Dawida. Przeor przeciął na ukos róg placu, zostawiając Michała Anioła w bezlitosnym skwarze sierpniowego słońca.

7.

Beppe powitał go swoim ochryplym głosem.

- A więc dostaliście darmo blok Duccia! - szczyrzył zęby w uśmiechu i drapał się w łysinę.

- Beppe, czy wam się to podoba, czy nie, będziecie mnie mieli pod swymi skrzydłami przez całe dwa lata.

- Ach - jęknął Beppe - jak gdybym to nie miał dość kłopotów pilnowaniem, aby się katedra nie zawaliła. Ale Zarząd Prac powiedział by dać wam wszystko, czego zechcecie: marmur, dłuta, piękne dziewczęta...

N wybuch śmiechu Michała Anioła zbiegli się rzemieślnicy i powitali go w swoim gronie.

Podworec Duomo leżał za katedrą i budynkami roboczymi i rozciągał się od Via dei Servi na północy do ulicy Zegara na południe. Otaczał go dwu- i półmetrowy mur z cegieł. Przedmą część podwórca, gdzie umieszczono kolumnę Duccia, zajmowali rzemieślnicy, restaurujący katedrę, część tylna służyła za skład drewna budulcowego, cegieł, kamieni do brukowania. Michał Anioł chciał znajdować się blisko pracujących, aby słyszeć ich głosy i stuk ich narzędzi, ale jednocześnie nie być w ich sprawy zaangażowanym. W środku tylnej części podwórca rósł dąb, a za nim, w ścianie odgradzającej plac od bezimiennej uliczki, widniała żelazna furta, zardzewiała i zamknięta na klucz. Idąc od furty do jego domu mijano się tylko dwie przecznice. Mając dostęp przez nią, mógłby pracować w nocy czy w święta, kiedy główny dziedziniec był zamknięty.

- Beppe, czy wolno używać tej furty?

- Nikt nie zabronił. Sam ją zamknąłem, będzie już dziesięć czy dwanaście lat, gdy zaczęły ginąć materiały i narzędzia.

- Czy byłoby coś nie w porządku, gdybym jej używał?

- A co się wam nie podoba w głównym wejściu?

- Nic. Ale gdybym obudował swój warsztat wokół tej furty, mógłbym wchodzić i wychodzić nie przeszkadzając nikomu.

Beppe poruszył bezzębnymi wargami, jak gdyby chciał wgrzyźć się w tę myśl i zdobyć pewność, że Michał Anioł nie chce odciąć się od niego ani jego załogi. Wreszcie rzekł:

- Zrobię to. Narysujcie, jak ma być.

Michał Anioł prosił o zabrukowanie kawałka ziemi przy tylnej ścianie, długości około dziesięciu metrów, aby mógł tam ustawić kuźnię, trzymać narzędzia i suche drzewo. Ceglany mur miał być podwyższony jeszcze o trzy metry, aby nikt nie widział kolumny i nie podglądał jego pracy, gdy stanie na rusztowaniu. Z obu boków wzniesie miano drewniane przepierzenie długości około siedmiu metrów, ale cały ten jego placyk miał przez dziesięć suchych miesięcy w roku pozostawać kryty od góry i nie zasłonięty od frontu. Gdy jasne tokańskie słońce w swej codziennej wędrówce nad miastem wzniesie się na południowy łuk swej drogi, Gigant tonąc będzie w powodzi blasku.

Postanowił zatrzymać swój dotychczasowy warsztat na piazza. Będzie miał gdzie iść, gdy zechce odpocząć od swego ogromnego złomu Argiento będzie sypiać w warsztacie, a w dzień pomagać mu koło Duomo.

Blok Duccia miał tak głębokie nacięcia w połowie wysokości, że jego obecnym stanie każda próba poruszenia go mogłaby okazać się fatalna w skutkach: wstrząs lub szarpnięcie mogłoby rozłupać kamień na dwoje. Kupił kilka największych, jakie mógł znaleźć, arkuszy papieru, nalepił je na boczną ścianę poziomo leżącej kolumny i wyciął jej kontur, starając się dokładnie wymierzyć nacięcia; zabrał arkusze do warsztatu na placu i polecił Argiento przybić je do ściany. Przeniósł swą ławę tak, by mieć

przed sobą papierowy kontur, i przygotowywał inne arkusze, na których nakreślił Dawida, zaznaczając części marmuru do odrzucenia i te, co miały pozostać. Wróciwszy na dziedziniec ściał marmur na górnych dolnych rogach, i zrównoważył kolumnę, tak że już nie groziło jej pęknięcie.

Robotnicy przygotowali gładką drogę wiodącą do zagrodzenia, gdzie miał pracować Michał Anioł. Przy pomocy dźwigu i krążków podnieśli tysiackilową kolumnę i podsunęli pod nią krągłe belki, a potem kolumna wolniutko potoczyła się naprzód. Ilekroć belka pozostawała z tyłu, jeden z robotników podkładał ją pod przednią część. O zmierzchu kolumna, wciąż jeszcze w pozycji poziomej, znalazła się na placu Michała Anioła. Pozostał sam na sam ze swym blokiem Giganta-Dawida.

I teraz po raz pierwszy zdał sobie sprawę, że rysunki, które podobały się Zarządowi, nie przydadzą mu się na nic. Wyrósł już z tej elementarnej fazy myślenia. Na pewno wiedział tylko jedno, że ma to być Dawid przez niego odkryty, że musi korzystać ze sposobności, by wyrazić całą poezję i piękno, tajemnicę i dramat ciała mężczyzny, które jest prawozorem wszystkich współzależnych od niego form.

Spalił wcześniejsze rysunki, zaczął na nowo, sondując samego siebie.

Grecy ze swego białego marmuru rzeźbili ciała o tak doskonałych proporcjach i tak potężne, że nikt nie dorównywał ich mistrzostwu. Jednak tym postaciom brakło myśli i duszy. Jego Dawid będzie wcieleniem wszystkiego, o co walczył Lorenzo, obrazem tego, co Akademii Platońska uważała za prawne dziedzictwo człowieka. Nie będzie grzesznym i słabym stworzeniem, żyjącym jedynie dla zbawienia w życiu przyszłym, ale istotą godną chwały, silną, piękną, odważną, mądrą, posiadającą wiarę w siebie, istotą, której mózg i wola, i wewnętrzna pozwala kształtować świat, wypełniony dziełami ludzkiego intelektu. Jego Dawid będzie Apollinem - ale także czymś więcej; Herkulesem - ale i czymś więcej; Adamem - ale jeszcze czymś więcej. Będzie przykładem człowieka, jaki istniał na świecie, rozsądnym i pięknym świecie.

Ale jak wyrazić te myśli na papierze?

W ciągu pierwszych tygodni jesieni uzyskał tylko częściowe odpowiedzi. Im większą czuł pustkę wewnętrzną, tym bardziej skomplikowane stawały się jego rysunki. Marmur leżał milcząco i bezwładny.

- Może nikt nie potrafi go ożywić? - mówił Beppe, widząc przygnębienie Michała Anioła.

- Odpowiednia pora, by mi to mówić! To tak, jak pytać dziewczyny, czy chce być matką, kiedy jest już przy nadziei! Beppe, zamierzam modelować w marmurze, a nie w glinie. Czy mógłbyś mi kupić złom wielkości jednej trzeciej tego?

- Nie wiem. Powiedzieli mi, że mam wam dawać robotników, materiały. Ale prawie półtora metrowy blok to kosztuje.

Jednak i tym razem nie sprawił zawodu i sprowadził dość duży blok. Michał Anioł zanurzył się w marmur, próbując się przebić przez swój problem młotem i dłutem. Wyrzeźbił silnie zbudowanego, prymitywnego młodzieńca, o twarzy wyidealizowanej z nieokreślonym wyrazem. Granacci, popatrzywszy na posąg, rzekł ze zdziwieniem:

- Nie rozumiem, Dawid opiera stopę na głowie Goliata, ale jednocześnie ma kamień w jednej ręce, a drugą sięga po procę. Widzę tu dwa pomysły: górna połowa jego ciała chce użyć procy, dolna już opiera się w triumfie na pokonanym.

- Pochlebiasz mi. Nie mam żadnego pomysłu.

- Czy nie zechciałbyś zatem spędzić paru dni u mnie w willi?

Michał Anioł spojrział na niego bacznie; po raz pierwszy Granacci przyznał się, że ma willę.

- Rozerwiesz się, zapomnisz na parę dni o Dawidzie.

- Zgoda. Nie uśmiechałem się już od tygodni.

- Mam w willi coś, co przywoła uśmiech.

I miał istotnie: dziewczynę imieniem Vermiglia, blondynkę zgodnie z florencką tradycją, z włosami szczesanymi do tyłu, by podwyższyć czoło, odznaczającą się wysokim biustem i ubraną w suknię z zielonej tafty. Okazała się czarującą panią domu, gdy siedziała przy ich kolacji późno spożywanej przy blasku świec, na ganku, z którego widać było rzekę Arno, wijącą się do morza. Kiedy weszła do willi, Granacci powiedział:

- Vermiglia ma mnóstwo rozmaitych kuzynek. Czy nie zechciałbyś, by wybrała jedną dla ciebie? Myślę, że czuje się tu samotna. Mógłbyś mieć apartament z widokiem na miasto. Żyłoby się tu najładniej.

- Dziękuję, caro. Ja mam swój sposób życia. A co się tyczy przygodnych stosunków, Beppe mówi: „Co dasz damom w nocy, tego nie dasz marmurowi rano”.

Siedział przy oknie, nie mogąc spać, i patrzył na wieże i kopuły Florencji pod zakrzywioną klingą księżycy. Wstawał, chodził przez swoje trzy pokoiki, potem znowu wracał do okna, by czuwać. Czemu wyrzeźbił dwu Dawidów w swoim dwumetrowym bloku, jednego triumfującego nad Goliatem, drugiego gotującego się, by wypuścić kamień? Żadne dzieło rzeźbiarskie nie może obejmować dwu momentów w królestwie czasu, tak jak nie może zajmować dwu różnych miejsc w królestwie przestrzeni. Będzie musiał zdecydować, którego z tych dwu wojowników chce wyrzeźbić.

Przed świtem wypracował już swoją drogę, krok po kroku. Wiedział wreszcie jasno, czego chce. Goliat musi odejść. Dla jego okropnej, martwej, zbryzganej krwią głowy nie ma miejsca w królestwie sztuki. Nigdy nie powinna być znaleziona w posągu Dawida. Ta straszliwa głowa, przykuta na zawsze do stóp Dawida, zaciemniała znaczenie posągu: to, czego dokonał Dawid, stało się zwykłym fizycznym czynem, którego rezultatem było zabicie przeciwnika. A jednak dla Michała Anioła stanowiło to tylko drobną część osiągnięć Dawida, który wyobrażał odwagę ludzką w każdej dziedzinie życia. Był dla niego symbolem myśliciela, uczonego poety, naukowca, polityka, badacza. Był wielką odwagą, intelektem, zarówno duchem, jak i ciałem. Bez tej głowy Goliata jako przypomnienia Dawid stać się może symbolem męstwa człowieka i jego zwycięstwa nad daleko ważniejszymi wrogami.

Dawid musi stać sam. Tak jak stał w dolinie Terebintu.

Ta decyzja napełniła go radością... i poczuł, jak bardzo jest wyczerpany. Wśliznął się między piękne lniane prześcieradła Granacciego i zasnął głęboko.

Siedział przed swoją kolumną, rysował głowę Dawida, jego twarz i pytał sam siebie:

„Co odczuwał Dawid w chwili zwycięstwa? Dumę? Zadowolenie? Czy uważał się za największego i najsilniejszego człowieka świata? Czy żywił odrobinę pogardy dla Goliata lub dumnej pewności siebie, gdy patrzył na uciekających Filistynów, a potem obrócił się, by przyjąć pochwały Izraelitów?”

Wszystko to uczucia niskie, nie mógłby się zmusić do ich przedstawienia. Co mógłby znaleźć godnego wyrzeźbienia w Dawidzie triumfującym? Tradycja ukazywała go zawsze po dokonaniu dzieła. Ale Dawid po walce był już na pewno kimś innym, jego wielka chwila już przeszła.

Który zatem Dawid był ważny? Kiedy stał się wielki? Po zabiciu Goliata? Czy też w momencie, kiedy zdecydował, że podejmie próbę? Dawid, który z nieprawdopodobną celnością wypuszcza śmiertelny pocisk? Czy Dawid przed walką, kiedy dochodzi do wniosku, że Izraelici muszą się uniezależnić od Filistynów? Czy ta decyzja nie była ważniejsza niż sam czyn, skoro charakter człowieka jest ważniejszy niż jego działanie? Dla niego powzięcie decyzji, nie zabicie Goliata, stanowiło o wielkości Dawida. A zatem wybrał zły moment i dlatego nie szła mu praca.

Czemu był tak głupi, tak ślepy? Dawid przedstawiony po zabiciu Goliata to tylko Dawid z Biblii, określona jednostka. A on przecież nie chce przedstawiać konkretnego człowieka, szuka człowieka w ogóle, symbolu wszystkich tych, którzy od początku czasów podejmowali walkę o wolność.

Dawid, którego szuka, to ten, uchwycony w radosnym momencie decyzji, gdy pozostało coś jeszcze z lęku, wahania, odrazy i wątpliwości. To człowiek, który chciał chodzić własnymi drogami pośród wzgórz Jerozolimy i nie dbał o surmy bojowe ni materialną nagrodę. Ten, co zabije Goliata, zwiąże się na całe życie z wojną, a więc i z władzą. Twarz Dawida wyrażać powinna żal, że oto musi wyrzec się miłego mu życia pasterza, by zacząć żyć życiem królów i dworów, pełnym intrygi i zazdrości, sprawować władzę nad innymi, kierować ich losem. To dwoistość wszystkich ludzi: życie refleksji i życie czynu. Dawid niewątpliwie wiedział, że kto odda się działaniu, zaprzeda się nieugiętemu panu, który rządzić nim będzie przez wszystkie dni życia. Intuicja mówiła mu, że nic, co człowiek zyska za swoje czyny - ani królestwo, ani potęgę, ani bogactwo - nie zdoła mu wynagrodzić utraty prywatnego życia.

Działać - znaczyło włączać się. Jego Dawid nie miał jeszcze pewności, czy tego chce. Kiedy raz zmierzy się z Goliatem, spali za sobą mosty. Tym bardziej nie będzie dla niego odwrotu, gdy zwycięży. Właśnie przeczucie tego, co gotuje samemu sobie i co świat jemu gotuje, budzi w nim wątpliwości i czyni go tak niechętnym do sprowadzania swego życia na inne tory. Stoi przed nim, doprawdy, ciężki wybór.

Taka koncepcja otworzyła przed Michałem Aniołem szerokie perspektywy. Czuł się, jakby miał skrzydła u ramion, rysował pewną ręką, z siłą wykonał z gliny model na prawie pół metra wysoki, jego palce nie mogły nadążyć za myślami i wzruszeniem. Ze zdumiewającą łatwością odgadł, gdzie w bloku leży Dawid. Ograniczenia, jakie narzucał złom, stały się bodźcami. zmuszając go do wielkiej prostoty planu, na którą by może nie wpadł, gdyby marmur był cały i nie uszkodzony. Marmur ożył.

Kiedy zmęczyło go rysowanie i modelowanie, spędzał z towarzyszami z Kompanii Kociołka wieczór na rozmowach. Sansovino przeniósł się na dziedziniec Duomo, aby rzeźbić w marmurze Chrystusa nad wschodnie drzwi Baptysterium, i rozstawił swój warsztat między Michałem Aniołem a

kamieniarzami Beppa. Kiedy Rusticiego znużyło wykonywanie samemu szkiców do głowy Boccaccia i Zwiastowania w marmurze, przychodził na podwórzec i rysował razem z Michałem Aniołem lub z Sansovinem. A potem Baccio dołączył się do nich na dziedzińcu Duomo, aby szkicować krucyfiks, na który spodziewał się otrzymać zamówienie z kościoła San Lorenzo. Bugiardini przynosił w garnkach obiad z pobliskiej osterii. Argiento ustawiał jedzenie na prostym stole roboczym Michała Anioła i dawni koledzy spędzali wspólnie miłą godzinkę.

Od czasu do czasu szedł wzgórzami do Fiesole i ku wielkiej radości synka Contessiny miał z nim lekcje. Luigi był ładnym dzieckiem, przypominał swego wujka Giuliana, a po matce odziedziczył jej żywy umysł .

- Wspaniale umiesz postępować z Luigim, Michale Aniele - powiedziała Contessina. - Giuliano także cię kocha. Musisz kiedyś mieć syna.

Zaprzeczył ruchem głowy.

- Jak większość artystów, jestem najemnikiem. Kiedy skończę jedno zamówienie, będę musiał szukać następnego, pracować tam, gdzie je dostanę, w Rzymie, Neapolu, Mediolanie albo Portugalii, jak Sansovino. To nie jest życie dla rodziny.

- Tu chodzi o coś więcej - rzekła Contessina swoim cichym stanowczym głosem. - Zaślubiłeś marmur. Bachus, Pieta, Dawid-to twoje dzieci. - Stali blisko ciebie, tak jak czasem w pałacu Medyceuszów. - Póki będziesz we Florencji, niech Luigi będzie dla ciebie synem. Medyceusze potrzebują przyjaciół i artyści także.

Kardynał Piccolomini wysłał do Florencji swego przedstawiciela, który chciał obejrzeć figury do ołtarza Bregna.

Michał Anioł pokazał agentowi ukończone rzeźby świętego Piotra i świętego Pawła i zaczęte - papieży, obiecując je szybko wykończyć. Następnego dnia, gdy Baccio wszedł do szopy, jego twarz, pełna zazwyczaj złośliwości, marszczyła się w uśmiechach. Otrzymał zamówienie na krucyfiks. Ponieważ przy kościele San Lorenzo nie było dla niego miejsca do pracy, zapytał Michała Anioła, czy mógłby dzielić z nim warsztat na placu.

- Zamiast ci płacić czynsz, ukończę dwu papieży na podstawie twoich rysunków! - wykrzyknął. - Co ty na to'?

Wykonał rzeźby rzetelnie. Mając ukończone cztery posągi i świętego Franciszka, Michał Anioł spodziewał się, że kardynał Piccolomini da mu wytchnąć. Kiedy Baccio zaczął rzeźbić swój krucyfiks, Michał Anioł poczuł zadowolenie, że przyjął go do siebie, gdyż pracował uczciwie i z uczuciem.

Argiento zamykał sklep co wieczór, po powrocie z Duomo. On także był zadowolony z życia we Florencji i z codziennej pracy na dziedzińcu Duomo, i wieczorów spędzanych w kompanii innych młodych uczniów, którzy nocowali także w warsztatach na placu i razem spożywali wieszczkę.

Ku wielkiej radości Michała Anioła Giuliano da Sangallo powrócił z Savony, gdzie wznosił pałac kardynała Rovere w jego rodzinnej posiadłości. W drodze powrotnej z Savony Sangallo został zatrzymany i więziony przez sześć miesięcy w Pizie; musiano złożyć za niego okup trzysta dukatów. Michał Anioł odwiedził go w jego domu rodzinnym w Dzielnicy Słońca, w pobliżu kościoła Santa Maria Novella. Sangallo nadal utrzymywał, że kardynał Rovere będzie następnym papieżem.

- Opowiedz mi o swoich szkicach Giganta - dopytywał się. - j słyszałeś o jakichś interesujących zamierzeniach architektonicznych i! we Florencji?

- Jest kilka bardzo pilnych - odrzekł Michał Anioł. - Stół obrótowy dostatecznie silny, aby można na nim obracać tysiackilową kolumnę z marmuru, tak abym mógł kontrolować światło i promienie słońca. Kilkometrowe rusztowanie, takie, bym mógł zmieniać jego wysokość i obracać blok dokoła.

- Jesteś moim najlepszym klientem - rzekł ubawiony Sangallo. A więc weźmy pióro i papier. Potrzeba ci czterech wież z otwartymi półkami, aby w nie wkładać deski z różnych stron, o tak... Jeśli zaś idzie o stół obrotowy, to wprawdzie zadanie inżyniera, ale...

8.

Na niebie gromadziły się ciężkie chmury. Beppe i jego załoga wzniesli drewniane rusztowanie dachu, biegnące od tylnej ściany w górę pod ostrym kątem, tak by zmieściła się pod nim pięciometrowa kolumna, i pokryli je starannie dachówką, zabezpieczając warsztat przed deszczem.

Marmur leżał wciąż płasko na ziemi. Zrobił drewnianą konstrukcję odpowiedniej długości, na jej boku zawiesił sznurki obciążone ołowiem, pokazujące, na jakiej głębokości bloku ma szukać głowy Dawida, ramienia wyciągniętego, aby wziąć procę, bioder, kamienia w jego potężnej prawicy, pnia drzewnego podtrzymującego prawą nogę. Zaznaczył te punkty węglem; potem wzięwszy piętnastu ludzi Beppe owiązał linami kolumnę, podniósł ją przy pomocy bloku i wielokrążka i ustawił pionowo na stole obrotowym Sangalla. Razem z Argientem wybudowali wieże rusztowania z otwartymi półkami, do których można było wkładać szerokie deski na każdej wysokości, jaka mu będzie potrzebna do pracy.

Teraz kolumna wzywała go, oddając mu się cała. Jego narzędzia wdzierały się w nią, z przerażającą gwałtownością szukały ramion i ud, klatki piersiowej, krocza i rzepki kolanowej. Czekające od pół wieku uśpione białe kryształy poddawały się miłośnie każdemu dotknięciu, od najłagodniejszego pogładzenia do gwałtownego zrywu, w któryfl1 jego młotek i dłuto jak gdyby ślizgały się w górę od kostki nogi przez kolano i udo bez zatrzymania, już nie zwykłym, stałym rytmem, tylko szybko i gwałtownie, bez wypoczynku - bo czuł w sobie siłę olbrzyma

Było to jego najwspanialsze przeżycie przy rzeźbieniu w marmurze: nigdy przedtem nie miał tak ogromnego posągu, takiej prostoty planu; nigdy przedtem nie był obdarzony takim poczuciem precyzji, wnikliwością; opanowany tak głęboką pasją. Nie mógł myśleć o niczym innym, zmusić się do przerwy, by coś zjeść lub zmienić ubranie. Przez dwadzieścia godzin dziennie zaspokajał swój głód marmuru, przez dwadzieścia godzin palący pył marmurowy gęstniał mu w nozdrzach i pokrywał włosy, aż stawały się białe jak Ficina, przez dwadzieścia godzin drżenie marmuru spływało z dłuta i młota w jego ramiona, klatkę piersiową, łędźwie, uda i kolana, hucząc i wirując w ciele i mózgu jeszcze w długi czas potem, gdy w radosnym wyczerpaniu rzucał się na posłanie.

Kiedy prawą rękę zmęczyło walenie młotem, przerzucił go do lewej. Dłuto w jego prawej dłoni poruszało się z taką samą precyzją i posiadało taką samą wrażliwość dotknięcia jak w lewej. Rzeźbił nocą, przy świeczce, w absolutnym spokoju, gdyż Argiento o zachodzie słońca szedł do warsztatu. Michał Anioł mawiał do Sangalla, który czasem po kolacji przychodził pomóc mu obrócić stół i rusztowanie:

- Chciałbym tak rzeźbić cały rok, dniami i nocami bez przerwy.
- Już północ i lodowało w tej szopie. Czy nie jest ci zimno?

Na twarzy Michała Anioła błyskał łobuzerski uśmiech, bursztynowe oczy płonęły jak ślepie kocie nocą.

- Zimno? Mnie pali gorączka. Spójrz, jego ciało staje się prężne. Za parę dni posąg ożyje.

Trudność, jaką stanowiło dla niego głębokie wyżłobienie kolumny, pokonał odchyłając figurę o dwadzieścia stopni wewnątrz kolumny, ustawiając ją ukośnie po przekątnej grubości marmuru, tak aby lewy bok Dawida mieścił się w uzyskanej przez to przestrzeni. A potem, planując jak inżynier, oparł swą kompozycję na mocnej pionowej osi, biegnącej od prawej stopy przez prawą nogę wzmocnioną niewysokim pniakiem i przez udo i tors, szyję i głowę Giganta. Mając w sobie taki solidny trzon kamienny, Dawid będzie stał prosto, nie załamie się wewnątrz.

Kluczowym punktem piękna i równowagi kompozycji będzie prawa ręka Dawida, trzymająca kamień. Ta forma zdecyduje o całym kształcie i nastroju posągu. Podobnie jak w Bachusie wzniesione wysoko ramię, trzymające puchar wina, a twarz Dziewicy w Piecie. Ta ręka z nabrzmiałymi żyłami utworzy bryłę, będącą rekompensatą za szczupłość przeciwnego biodra, mimo iż prawe przedramię i łokieć będą najdelikatniejszym elementem kompozycji.

Praca coraz bardziej go pochłaniała - teraz już Granacciemu nie udawało się ściągnąć go na obiad do swej willi. Na zebrania do Rusticiego chodził rzadko i tylko wtedy, gdy noce były zbyt wilgotne i ostre by mógł rzeźbić. Nie umiał po prostu skupić się na tym, co mówiono, a cóż dopiero samemu coś dać swym przyjaciółom. Leonardo da Vinci był jedynym, który skarżył się, twierdząc, że Michał Anioł nie ma prawa zjawiać się u niego w brudnym odzieniu, z włosami osypanymi pyłem marmurowym. Zbolały wyraz twarzy Leonarda, lekkie ściągnięcie patrycjuszowskich nozdrzy zdradzały Michałowi Aniołowi, co sądzi o zapachu jego ubrania. Pomyślał, że pewno ma rację, gdyż nieraz przez tydzień cały nawet nie rozbierał się idąc spać, zbyt jednak zajmowała go praca, by miał dbać o to, łatwiej było przestać uczęszczać na zebrania Kompanii Kociołka.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia i Michał Anioł w gronie rodziny udał się na sumę w Santa Croce. Nowy Rok zignorował, nie brał nawet udziału w uroczystości u Rusticiego. W ciemne styczniowe dnie Argiento palił w czterech piecykach, aby mu zapewnić ciepło potrzebne do pracy, a on szturmował marmur, przesuwiał stół, aby złapać jak najwięcej światła, podnosił i spuszczał deski rusztowania, przesuwając je w prawo i lewo, gdyż rzeźbił jednocześnie z czterech stron, zachowując masywną tkankę łączną między nogami oraz ramionami a ciałem. Szyja była tak potężna, że mógł

ociosywać ją bez obawy o głowę. Pozostawił dużo marmuru wokół bohaterskiej głowy, tak aby później móc otoczyć ją strzechą sfalowanych krótkich włosów.

Soderini przychodził na podwórze, aby patrzeć, jak posuwa się praca. Wiedział, że Michał Anioł nie zazna spokoju w domu, dopóki nie zostanie ustalona cena na posąg. W połowie lutego, po pięciu miesiącach pracy nad Dawidem, zapytał:

- Jak myślisz, czy praca nad Dawidem jest dość zaawansowana, by Komitet mógł ją obejrzeć? Mógłbym ich tutaj sprowadzić, by podpisali ostateczny kontrakt.

Michał Anioł spojrział na Dawida. Jego studia nad anatomią odbiły się na rzeźbie. Już w tym wczesnym stadium dłuto ukazało ruch mięśni, łydek, ud, klatki piersiowej, przenosząc wewnętrzne napięcie na powierzchnię skóry. Tłumaczył Soderiniemu, że system mięśniowy składa się z równoległe ułożonych włókien i że wszelki ruch w ciele Dawida biegnie po tych równoległych włóknach. Niechętnie powrócił do pytania Soderiniego:

- Żaden artysta nie chciałby, by oglądano jego pracę w tak surowym stanie.

- Komitet zapłaciłby znacznie więcej, gdybyś mógł poczekać do ukończenia rzeźby.

- Nie mogę - westchnął Michał Anioł. - Żadna dodatkowa suma pieniędzy nie zdoła wynagrodzić mi dwóch lat cierpień mego ojca.

- Jeszcze dwóch lat? Nawet jeśli praca będzie się posuwać w tym tempie?

- Ta część idzie najprędzej.

- Sprowadzę Komitet, jeżeli tylko następnym razem nasze spotkanie wypadnie w pogodny dzień.

Deszcze ustały. Pokazało się słońce, czyste i jasne, osuszyło kamienie miasta. Michał Anioł i Argiento pozdejmowali dachówki i schowali je na następną zimę, potem zdjęli deski, by światło załało szopę. Życie jakby pulsowało w każdej komórce ciała Dawida, zdawało się, że w jego nogach widoczne są niebieskoszare żyły, a pokaźny ciężar posągu spoczywał mocno na prawej nodze.

Soderini przysłał wiadomość, że w południe następnego dnia zjawi się przed Dawidem wraz z członkami Komitetu. Michał Anioł wykrzyknął:

- Argiento, bierz się za sprzątanie! Stąpam po dwumiesięcznej warstwie pyłu i odłamków!

- Nie zwalajcie winy na mnie! - zawołał w odpowiedzi chłopak. - Nie chcieliście nigdy wyjść stąd, bym mógł zamieść. Widać lubicie brodzić po kostki w tym pyle...

- Masz rację, lubię. Ale i bez tego wystarczy tu wrażeń członkom Komitetu.

Ile powinien powiedzieć ludziom, którzy przychodzą wydać sąd o jego rzeźbie? Skoro stworzenie koncepcji Dawida wymagało od niego miesięcy trudnych poszukiwań, to przecież nie zdoła w ciągu krótkiej godziny usprawiedliwić swego odstępstwa od tradycji florenckich. I czyż wtedy zamiast myśleć o tym, co wyrzeźbiła jego ręka, nie będą myśleli o tym, co mówią jego usta?

Argiento wyszorował i doprowadził do porządku warsztat.

W momencie, gdy rozdzwoniły się dzwony Kampanilli Giotto, zjawił się Soderini z szesnastu towarzyszami. Michał Anioł witał ich serdecznie, pamiętał nazwisko Michelozza, przewodniczącego Cechu Węlniarzy, konsulów Pandolfiniego i Giovanniego di Pagno degli Albizi, a także Paola de' Carnesecchi z Komitetu Budowy, notariusza komitetu, Bambellego, i wielu innych.

Starsi mężczyźni chroniąc się przed zimnem nosili ciemne płaszcze zapięte pod szyję i sięgające skórzanych bucików o ściętych nosach, ale młodszy i odważniejszy witali wiosną, przybrani w różnobarwne pończochy zdobione rodzinnym herbem i suknie o rozciętych rękawach.

Zebrawi się wokół wpółnarodzonego Dawida i z nabożną czią spoglądali parę metrów w górę. Przewodniczący Michelozzo poprosił, by Michał Anioł im pokazał, jak ociosuje marmur. Podniósł młot i dłuto by pokazać, jak dłuto znika pod uderzeniem młotka i wchodzi w marmur, nie rozrywając gwałtownie marmuru, ale łagodnie usuwa niepotrzebny kamień. Pokazał, że przy nagłym przerwaniu ruchu dłuta i podnoszeniu go tworzy się mała szczyrbka w kamieniu, im dłuższe zatem posunięcie, tym mniej szczyrb.

Poprosił, by obeszlą Dawida - wskazał na pionową oś kompozycji; na ochronną warstwę marmuru biegnącą od ramion do torsu, wyjaśnił, że zostanie usunięta i wtedy jedynie pień drzewa podtrzymywać będzie nagiego olbrzyma. Figura była wciąż odchylona pod kątem siedemdziesięciu dwóch stopni od linii podstawy, lecz pokazał im, jak po usunięciu otaczającego go zbędnego marmuru stanie prosto.

Następnego popołudnia Soderini przyszedł na dziedziniec Duomo z oficjalnym dokumentem w rękę i poklepał Michała Anioła po plecach.

- Komitet był zadowolony. Czy mam przeczytać? „Dostojna Rada Cechu Wełniarzy zdecydowała, że Komitet Prac przy Duomo może dać rzeźbiarzowi Michałowi Aniołowi Buonarroti czterysta dużych złotych florenów zapłaty za Giganta zwanego Dawidem znajdującego się na dziedzińcu Duomo, a rzeczony Michał Anioł wykończy swą pracę i doprowadzi ją do doskonałości w ciągu dwu lat od dnia dzisiejszego”.

- Teraz więc mogę nie myśleć o pieniądzach aż do ukończenia posągu. To raj dla artysty.

Poczekaj, aż Lodovico sam poruszy ten temat.

- Nagroda została ustalona, ojciec: czterysta dużych złotych florenów.

Oczy Lodovico zabłyśły, zapadnięta twarz rozjaśniła się uśmiechem.

- Czterysta florenów! Wspaniale! I sześć florenów miesięcznie przez czas twojej pracy...

- Nie.

- Z pewnością dodadzą floreny, które zarobisz co miesiąc? Nie będą tacy skąpi, aby je odbierać?

- Będę w dalszym ciągu otrzymywał sześć florenów miesięcznie do końca pracy.

- No dobrze - Lodovico ujął pióro. - Policzmy, dwadzieścia cztery razy sześć jest sto czterdzieści cztery, co dodane do czterystu daje pięćset czterdzieści cztery floreny, cenę znacznie lepszą.

- Nie - odparł Michał Anioł ponuro. - Tylko czterysta florenów. To cała suma. Floreny wypłacane co miesiąc są zaliczką, zostaną odliczone na końcu.

Gdy Lodovico zorientował się, że traci sto czterdzieści cztery floreny, z twarzy jego znikł wyraz zadowolenia.

- To nie w porządku - sarknął - najpierw dają ci pieniądze, a potem je zabierają.

Michał Anioł wiedział już, co teraz nastąpi: ojciec będzie chodzić z zasmuconą twarzą, jak gdyby go ktoś wykorzystał. A więc w końcu nie uzyskał spokoju. Może w ogóle nie istnieje coś takiego jak spokój.

9.

Aby zaznaczyć miejsca najbardziej wysunięte ku przodowi: lewą stopę Dawida, lewe kolano, prawy napięstek, lewy łokieć i dłoń, obsadził gwoździe w marmurze. Mając te punkty ustalone, mógł rzeźbić linię biegnącą od kolana przez uda i klatkę piersiową, nakreślić jego ogromną żywotność, rzeźbić brzuch, w którym Dawid czuł kurcz niepokoju, lewą dłoń, trzymającą procę, ogromną prawą, wygiętą, z kamieniem w pogotowiu.

Zaczynając rzeźbić, pozostawił z tyłu dla zabezpieczenia się o połowę więcej marmuru, niż prawdopodobnie będzie potrzebował, pamiętając o tym, że obchodząc posąg wkoło widzi się go nie z czterech, lecz z czternastu stron.

Dawid w jego pomyśle był człowiekiem niezależnym, stojącym na wolnej przestrzeni. Posąg ten nie może nigdy znaleźć się w niszy, stać pod ścianą, dekorować fasadę budynku lub jego narożnik. Dawid mu być zawsze wolny. Świat jest polem bitwy, człowiek znajduje się w ciągłej walce, zagrożony nawet we własnym domu. Dawid to bojownik nie brutalny, nierozumny niszczyciel, lecz człowiek umiejący zdobywać wolność.

Wreszcie posąg nabrał agresywności, zaczął wypychać się z bryły marmuru, walczyć o swój kształt w przestrzeni. Zapał Michała Anioła dorównywał mocy tworzywa, tak że odwiedzający go w niedzielne popołudnia Sansovino i Sangallo dostawali wprost zawrotu głowy, patrząc, z jaką pasją pracuje.

- Nigdy nie widziałem czegoś podobnego! - wołał Sangallo. - W ciągu kwadransa odłupał więcej marmuru, niż zdołałoby to zrobić w kamieniołomie trzech jego przyjaciół kamieniarzy w ciągu czterech godzin.

- Przeraza mnie nie ilość - dodał Sansovino - ale impet tej pracy. Widziałem, jak niektóre odłamki odpryskiwały na przeszło metr w górę, aż lękałem się, że cały marmur rozpadnie się w kawałki.

- Michale Aniele! - zawołał Sangallo. - Ociosywałeś tak blisko linii granicznej, że gdybyś ją o włos przekroczył, mógłbyś zniszczyć wszystko.

Michał Anioł przerwał pracę, obrócił się i spojrzał na przyjaciół.

- Marmur, raz wydobyty z kamieniołomu, przestaje być górą, zamienia się w rzekę. Może płynąć, zmieniać kierunek. To właśnie robię, pomagam tej rzece marmuru zmieniać swe łożysko.

Kiedy goście udali się do swych domów, Michał Anioł usiadł u stóp Dawida i począł mu się przypatrywać. „Dużo czasu potrzeba kolumnie marmuru, by zrodziła swój owoc - podobnie jak drzewu owocowemu”.

Lecz rzeźba zaczynała już każdym kształtem świadczyć o jego miłości pracy. Nie przejął się też ostrzeżeniem Sansovina, gdyż utożsamiał się ze środkiem ciężkości swego bloku, wydawało mu się, że czuje ciężar ramion, nóg, torsu, jak swych własnych. Kiedy odkrawał marmur, wiedział dokładnie, ile kamienia może bezpiecznie odrzucić.

Jedynym cierniem w jego ciele - i cierniem w ciele Dawida - była opinia Leonarda da Vinci pomniejszająca sztukę rzeźbiarską. Michałowi Aniołowi wydawało się to poważnym niebezpieczeństwem. Wpływy Leonarda we Florencji rosły, jeśli zatem zdoła on przekonać wiele osób, że rzeźbienie w marmurze to drugorzędna sztuka, Dawid przyjęty zostanie obojętnie. Budziła się w nim potrzeba kontrataku.

Następnej niedzieli, kiedy u Rusticiego odbywało się zebranie Kompanii Kociołka i Leonardo znów wyraził się lekceważąco o rzeźbie Michał Anioł odrzekł:

- To prawda, że rzeźba nie ma nic wspólnego z malarstwem. Ale pierwotny człowiek rzeźbił w kamieniu na tysiące lat wcześniej, nim zaczął malować na ścianach jaskini. Przeto rzeźba jest najpierwszą ze sztuk, początkiem innych.

W samym tym twierdzeniu zawiera się jej potępienie - odpowiedział Leonardo swoim cienkim głosem. - Zadowolala bowiem wtedy, gdy nie pojawiła się jeszcze piękna sztuka malarstwa. Teraz ginie.

Doprowadzony do furii Michał Anioł odpowiedział bezpośrednim atakiem:

- Czy to prawda, Leonardo - zapytał - że twój konny posąg w Mediolanie jest tak ogromny, że nie można go będzie nigdy odlać? A więc nigdy nie będzie istnieć jako posąg z brązu. I że ten ogromny model gliniany wykrusza się tak szybko, że staje się pośmiewiskiem Mediolańczyków? Nic dziwnego, że występujesz przeciw rzeźbiarstwu, skoro nie potrafiłeś wykończyć ani jednego dzieła.

Zapadła krępująca cisza.

W kilka dni później Florentyńczycy dowiedzieli się, że mimo okupu, złożonego Cezarowi Borgii, maszeruje on na Urbino i podjudza do rebelii przeciw nim mieszkańców Arrezzo. Leonardo da Vinci wstąpił do armii Cezara Borgii jako inżynier, aby współpracować z Torriganim i Pierrem de'Medici. Michał Anioł wpadł we wściekłość.

- To zdrajca! - wołał z gniewem do Rusticiego, który w czasie nieobecności Leonarda pilnował jego dobytku. - Cezar Borgia ofiaruje wysoką pensję, więc pomaga podbijać Florencję. I to otrzymawszy u nas gościnę, ważne zamówienia malarskie...

- Nie jest aż tak źle, naprawdę - łagodził sprawę Rustici. - Leonardo sam nie wie, co ma robić. Wydaje się, że nie może ukończyć obrazu Mony Lizy del Giocondo. Bardziej go interesują jego nowe maszyny wojenne niż sztuka. Propozycja Borgii dała mu możliwość wypróbowania wielu wynalazków. Wiesz przecież, że nie zna się na polityce.

- Powiedz to Florentyńczykom - odparł kwaśno Michał Anioł - gdy jego nowe maszyny obalą nasze mury.

- Uczucia twe są usprawiedliwione, Michale Aniele, ale staraj się pamiętać, że on jest amoralny. Nie interesuje go dobro i zło w odniesieniu do ludzi, a jedynie prawda i fałsz w nauce.

- Powiniennem chyba cieszyć się, że uwolniłem się od niego. Uciekł już kiedyś na osiemnaście lat. Mam nadzieję, że i teraz mogą liczyć na równie długi okres.

Rustici w zamyśleniu pokręcił głową.

- Wznosicie się nad nami jak dwa apenińskie szczyty, a jednak nienawidzicie się nawzajem. To nie ma sensu. A może ma?

Wraz ze zmianą pór roku przyszła wspaniała gorąca pogoda. Padające od czasu do czasu deszcze nie szkodziły Dawidowi, zmywały z niego tylko pył marmurowy. Michał Anioł pracował mając na sobie tylko krótkie spodnie i sandały, pozwalał, by słońce grzało mu ciało i wlewało weń nowe siły. Lekko jak

kot wdrapywał się po drabinie i stojąc na górze rusztowania rzeźbił mocarną szyję, bohaterską głowę i masę kręconych włosów. Bardzo starannie rzeźbił kręgosłup młodzieńca, by podkreślić, że dźwiga on całe ciało, kieruje nim i jest główną sprężyną wszelkiego ruchu. Każda część ciała Dawida musi być doskonała, namacalna. Nigdy nie mógł zrozumieć, dlaczego narządy płciowe przedstawiano jako coś brzydkiego. Jeśli Bóg stworzył człowieka, tak jak Biblia mówi, że stworzył Adama, czyż uczynił narządy rozrodcze czymś, co należy ukrywać, czymś złym? Może to człowiek wypaczył ich użycie, tak jak udało mu się wypaczyć tyle innych rzeczy na ziemi, ale dlaczego ma to zaważyć na jego posągu? On nada godność temu, czym dotąd pogardzano.

Nie zwracał uwagi na mijający czas. Rzeźbił całymi dniami. Zdarzało się, że późnym dusznym wieczorem siadywał na chłodnych marmurowych stopniach Duomo, gdzie nadal zbierali się młodzi artyści florenccy, by słuchać pieśni improwizowanych przy dźwiękach gitary, dzielić się z sobą wiadomościami o możliwościach nowych zamówień w Toskanii i słuchać, jak Jacopo ocenia, która z przechodzących dziewcząt „dobra jest na kochankę”... tak samo, jak robił to przed czterem laty. W czerwcu Soderini wybrany został gonfalonierem na dalsze dwa miesiące. Ludzie zaczęli się zastanawiać, dlaczego jemu, który okazał się najlepszym na to stanowisko w całej Toskanii, nie pozwolono sprawować rządów przez czas dłuższy.

Kiedy Michał Anioł dowiedział się, że Contessina spodziewa się o dziecka, udał się do gabinetu Soderiniego, z oknami na Piazza della Signoria, by wstawić się za nią.

- Dlaczego nie miałyby powrócić na poród do swego domu? Nie popełniła żadnego przestępstwa przeciw Republice. Była córką Il Magnifico, nim została żoną Ridolfiego. Jej życiu może grozić niebezpieczeństwo wskutek tego odosobnienia w chacie, gdzie nie ma żadnej pomocy...

- Wieśniaczki w tych chatach rodzą dzieci od tysiąca lat.

- Contessina nie jest wieśniaczką. Jest watała. Inaczej ją wychowano. Czy nie moglibyście prosić Rady Siedemdziesięciu o sprawiedliwość dla niej?

- To niemożliwe - głos Soderiniego brzmiał głucho, bezbarwnie. - Największą usługę, jaką jej możemy oddać, jest wymienienie nazwiska Ridolfi.

W połowie dwumiesięcznej kadencji Soderiniego, gdy Arezzo i Piza buntowały się znowu, gdy Piero de'Medici został radośnie powitany w Arezzo i otrzymał obietnicę pomocy w zdobyciu Florencji, a Cezara Borgia powstrzymywała od napadu tylko obawa powrotu Francuzów, gdy bramy miasta cały dzień trzymały zamknięte i zabroniono „mieszkającym nad rzeką spuszczenia drabin, aby nikt nie mógł dostać się do miasta” - wtedy to Michał Anioł otrzymał zaproszenie na kolację z gonfalonierem w pałacu Signorii. Do siódmej było dobre światło do pracy, a potem udał się do domu, by nałożyć lnianą koszulę.

Soderini siedział przed niskim stołem, jego długie żółtobiałe włosy wilgotne jeszcze były od mycia. Rozmawiali na temat obecnego stanu Dawida, potem Soderini oznajmił mu, że Rada Siedemdziesięciu ma zamiar zmienić konstytucję i urząd gonfaloniera od następnych wyborów piastowany będzie dożywotnio. Potem Soderini pochylił się swobodnie nad stołem i powiedział mu poufnym tonem:

- Michale Aniele, słyszałeś zapewne o marszałku Pierre de Rohan? Był tutaj w czasie inwazji Karola VIII w dziewięćdziesiątym czwartym roku, jako jeden z jego najbliższych doradców. Pamiętasz chyba, że na dziedzińcu Medyceuszów brązowy Dawid Donatella zajmował honorowe miejsce?

- W dniu, gdy rabowano pałac, pchnięto mnie na niego tak silnie, że wyskoczył mi guz na głowie.

- Zatem znasz go dobrze. Otóż nasz ambasador pisze z dworu francuskiego, że gdy marszałek mieszkał w pałacu medycejskim, zakochał się w Dawidzie i chciałby mieć taki posąg. Od lat płacimy za francuską protekcję pieniędzmi. Czy nie powinniśmy czuć się zaszczytzeni mogąc raz zapłacić za nią dziełem sztuki?

Michał Anioł spojrział na człowieka, który był mu tak dobrym przyjacielem. Nie sposób byłoby mu odmówić. Zapytał tylko:

- Ale nie muszę kopiować Donatella?

- Powiedzmy sobie, że mogą być drobne odchylenia, ale nie tak duże, by marszałek zauważył różnicę.

Michał Anioł położył kawałek sera na ćwiartkę gruszki.

- Nie miałem nigdy okazji uczynienia czegokolwiek dla Florencji. To daje mi dobre samopoczucie. Szkoda tylko, że byłem takim głupcem i nie chciałem uczyć się od Bertolda odlewnictwa.

- Są we Florencji dobrzy odlewnicy: Bonaccorso Ghiberti, puszkarz, i Lodovico Lotti, ludwisarz.

Radość, że spełni czyn patriotyczny, przygasała, gdy znowu się znalazł przed Dawidem Donatella na dziedzińcu Signorii. Tak daleki był od koncepcji jego własnego posągu. A jeśli nie będzie się mógł zmusić do kopiowania, a zarazem nie potrafi go zmienić?

Powrócił na dziedzińiec rano, przynosząc ze sobą pudło, by mógł na nim usiąść, oraz kilka arkuszy papieru rysunkowego. Jego Dawid był o kilka lat starszy niż Donatellowski, bardziej męski i muskularny, pełen wewnętrznego napięcia, jakie może być przekazane marmurowi - a tego niewiele posiadał stojący przed nim młodzian z brązu. Ustawił armaturę na tylnej ławce warsztatu i w rzadkich godzinach spoczynku przenosił swój rysunek na model z gliny, budując z wolna nagiego młodzieńca z turbanem na włosach. Ubawiła go myśl, że dla dobra Florencji musi zrobić model głowy Goliata, na której Dawid postawi triumfalną stopę. Marszałek nie byłby szczęśliwy bez tej głowy.

Piękna pogoda panowała nieprzerwanie do pierwszego listopada, kiedy Soderini otrzymał w dożywocie godność gonfaloniera w czas barwnego widowiska na stopniach Signorii, któremu przyglądała się z placu cała Florencja z poczuciem dumy i bezpieczeństwa. A potem nastąpiła mroźna zima. Michał Anioł i Argiento wzniesli znów dach, pokryli go dachówką. Cztery piecyki nie zdołały zwalczyć zimna. Michał Anioł nosił czapkę z nausznikami. Beppe zarzucił płótno na otwór ścienny, ale zasępione niebiosa zsyłały niewiele światła, a i tę odrobinę przysłoniło płótno. Michałowi Aniołowi dokuczył ten mrok na równi z zimnem, pracował przy świecach i lampie. Wiosna nie przyniosła wybawienia: w początkach marca rozpadały się ulewne deszcze i pogoda nie poprawiła się przez długie tygodnie.

Pod koniec kwietnia Michał Anioł otrzymał zaproszenie do nowego apartamentu Signorii na obiad, któremu przyzwać miała monna Argentina Soderini. Była pierwszą kobietą, której pozwolono zamierać w pałacu Signorii. Apartament ozdobiony był przez Giuliana da Sangallo i młodego Baccia d'Agnolo. Bawialnia, jadalnia i sypialnie powstały z pokoi urzędowych na pierwszym i drugim piętrze, zajmowanych poprzednio przez notariusza i przewodniczącego. Pokój jadalny miał freski, złożony plafon, kredensy i bufet z intrasją. Stół jadalny rozstawiono przed kominkiem, na którym płonął wesoly ogień. Michał Anioł zdjął z siebie zielony płaszcz, rad, że dobrze się prezentuje w swej wełnianej szacie. Soderini wskazał na doniczki z kwiatami w oknach.

- Podobno niektórzy ludzie narzekają, że te kwiaty w oknach wiele kosztują - rzekł sucho - ale pewno chcą przez to powiedzieć, że kobieta nie powinna mieszkać w Palazzo della Signoria.

Po obiedzie Soderini poprosił Michała Anioła, aby udał się z nim do Duomo.

- Od lat Florentyńczycy mówią, że chcieliby mieć w katedrze dwunastu apostołów z marmuru, większych niż naturalnej wielkości. Ze wspaniałego marmuru z Seravezza. Zapelniliby to tę ogromną przestrzeń, nieprawda?

- Blaskiem tysięcy świec.

Soderini zatrzymał się w głębi głównej nawy, zwrócony twarzą do marmurowego chóru Donatella i Delia Robbia.

- Rozmawiałem z członkami Komitetu. Uważają to za wspaniały pomysł.

Michał Anioł wyszeptał:

- To jest praca na całe życie.

- Tak jak drzwi Ghibertiego.

- Tego właśnie życzył sobie dla mnie Bertoldo: ogromu pracy.

Soderini ujął Michała Anioła pod rękę i poprowadził go długą nawą ku otwartym drzwiom.

- To by cię uczyniło urzędowym rzeźbiarzem Florencji. W kontrakcie, jaki omawiam z Komitetem, miałbyś zastrzeżone wybudowanie dla siebie domu oraz pracowni własnego projektu.

- Własny dom! I pracownia!

- Myślę, że to by ci odpowiadało. Rzeźbiłbyś po jednym apostołe na rok. Z wyrzeźbieniem każdego z nich zyskiwałbyś na własność jedną dwunastą domu i pracowni.

Michał Anioł zatrzymał się w drzwiach. Obrócił się, aby popatrzeć na ogromną, pustą katedrę. Z pewnością przydałoby się tu dwunastu apostołów.

- Jutro jest miesięczne spotkanie połączonych komitetów. Prosimi żebyś przyszedł.

Michał Anioł uśmiechnął się niewyraźnie. Szedł ulicami ku wzgórzom, drżący z zimna, zadowolony, że włożył ciepłe okrycie. Kiedy wspinał się ku Settignano, pocił się tak obficie, jakby miał gorączkę. Nie mógł skupić myśli na żadnej propozycji Soderiniego. Ale gdy doszedł do zabudowań Settignano, duma wzięła górę nad wszystkim innym: ma dopiero dwadzieścia osiem lat, a zdobędzie własny dom i

pracownię rzeźbiarską, odpowiednią do ogromnych rzeźb. Staął na dziedzińcu wśród pięciu Topolinów i zaczął krajać boki pietra serena na długie sztaby.

- Lepiej powiedz nam - rzekł ojciec - nim pęknie.
- Jestem bogatym człowiekiem.
- Cóż to za bogactwo?
- Będę miał dom.

Opowiadał im o dwunastu apostołach. Ojciec przyniósł butelki starego wina schowaną na uczty weselne i urodziny synów. Wychyli szklanice za jego powodzenie.

Lecz wkrótce niepokój zagłuszył dumę. Zszedł ze wzgórza, po kamieniach przeskoczył strumień, wspiął się na przeciwległe wzgórze, aby przez chwilę popatrzeć na dom i na pokój, w którym pamiętał swą matkę. Jak szczęśliwa byłaby, jak dumna z niego.

Dlaczego więc on sam nie czuje się szczęśliwy? Czy dlatego, że chce rzeźbić dwunastu apostołów? Że nie chce pętać się zobowiązaniem, któremu będzie musiał poświęcić następnych dwanaście lat życia? Raz jeszcze podjąć się rzeźbienia postaci w udrapowanych szatach? Nie wiedział, czy to zniesie po tej wspaniałej swobodzie, jaką dał mu Dawid. Nawet Donatello wyrzeźbił tylko paru apostołów w marmurze. Jak zdoła stworzyć coś świeżego i odrębnego w każdym z nich?

Nogi same zaniósły go do Giuliano da Sangallo. Zastał przyjaciela przy stole rysunkowym. Wiedział on już o propozycji, Soderini prosił, by on i Il Cronaca przyszli nazajutrz na zebranie Komitetu i byli świadkami podpisywania kontraktu. Il Cronaca miał zaplanować dom.

- Sangallo, ten projekt to nie jest coś takiego, co sam bym dla siebie wymyślił - Czy rzeźbiarz powinien podpisywać kontrakt na dwanaście lat pracy, jeśli się do niej nie pali?

- To długi okres - odparł Sangallo wymijająco.
- Dopóki rzeźbiarz żyje od jednego zamówienia do drugiego, pozostaje kimś, kogo się wynajmuje.
- Obrazy i rzeźby zawsze wykonywano na zamówienie. Czy jest jakaś inna możliwość?
- Tworzyć niezależnie, sprzedawać swe prace temu, kto zechce je kupić.
- To niesłychane!
- Ale nie niemożliwe?
- Chyba nie. Ale czy możesz odmówić gonfalonierowi i Zarządowi? Ofiarują ci największe zlecenie od czasu drzwi Ghibertiego. Obrażą się. Znajdziesz się w kłopotliwej sytuacji.

- Wiem. Nie mogę ani przyjąć kontraktu, ani go odrzucić.

Sangallo energicznym ruchem położył mu rękę na ramieniu.

- Podpisz kontrakt, wybuduj dom i pracownię, rzeźb tyłu apostołów, ilu zdołasz dobrze wyrzeźbić. Kiedy już nie będziesz mógł, spłacisz resztę domu gotówką.

- Drugi kontrakt Piccolominiego - rzekł ze smutkiem Michał Anioł.

Podpisał kontrakt. Nowina o tym rozeszła się po mieście w takim tempie, jak wiadomość o świeżym skandalu. Nieznajomi kłaniali mu się teraz z szacunkiem na Via de'Gori. Odpowiadając ukłonem, zastanawiał się, co by o nim pomyśleli, gdyby wiedzieli, jak się czuje nieszczęśliwy. Kiedy znalazł się w domu, rodzina zebrana w dużym pokoju z podnieceniem dyskutowała nad nowym domem. Stryj Francesco i ciotka Cassandra zadecydowali, że chcą mieć dla siebie drugie piętro.

- Zarządz, by go wybudowali jak najszybciej! - zawołał ojciec. Im prędzej się tam wprowadzimy, tym prędzej przestaniemy płacić tu czynsz.

Michał Anioł niewidzącym wzrokiem spojrział przez okno.

- To ma być mój dom. I moja pracownia. Nie dom dla całej rodziny.

Zapadła głucha cisza. Potem ojciec, wuj i ciotka zaczęli mówić jednocześnie, tak że nie mógł rozróżnić ich głosów.

- Jak możesz tak mówić? Twój dom jest naszym domem. Zaoszczędzilibyśmy na czynszu. Kto będzie gotował i sprzątał...

Opanował się, by nie wypalić: „Mam lat dwadzieścia osiem i czas już, bym miał własny dom. Zarobiłem na to”. Rzekł:

- Dostanę kawałek ziemi, ale tylko sześćset florenów na budowę. Potrzebna mi jest duża pracownia na te marmury, wysoka na dziesięć metrów, i duży brukowany dziedziniec. Starczy zaledwie na mały domek z jednym, najwyżej dwoma pokojami.

Spór trwał do wieczora, aż wszyscy opadli z sił. Michał Anioł był jak kamień. Chciał zyskać na tym kontrakcie przynajmniej tyle, by mieć swą własną pracownię, wysepkę, gdzie mógłby żyć w odosobnieniu. Ale musiał zgodzić się na to, że z miesięcznych wypłat a conto pokrywać będzie czynsz.

Kiedy miał gliniany model Dawida dla marszałka, posłał Argienta po Lodovika Lotti, ludwisarza, i Bonaccorsa Ghiberti, puszkarza. Dwaj rzemieślnicy przyszli ze swoich odlewni w usmolonych roboczych ubraniach. Gonfalonier prosił ich, by pomogli Michałowi Aniołowi w przygotowaniu brązu. Kiedy zobaczyli model, wymienili ze sobą spojrzenia, a Lotti przetarł oczy grzbietem usmolonej dłoni.

- Nie da się tego odlać - oświadczył.
- Dlaczego nie?
- Musicie zrobić formę odlewu.
- Nie znam się na tej przekłetej sztuce.
- Możemy odlewać tylko to, co zrobi ktoś inny.

Michał Anioł udał się Rusticiego, Sansovina, Bugiardiniego, aby się przekonać, czy uważnie słuchali pouczeń Bertolda o brązie. Dowiedział się od nich, że jego model gliniany musi być rozmiarów posąg dokładnie wykończony, potem każdą jego część musi obudować gipsem, kawałek po kawałku, wszystkie kawałki ponumerować, posmarować olejem krawędzie, które będą się stykać, złączyć tę gipsową formę...

- Basta - jęknął Michał Anioł. - Nic dziwnego, że się nie uczyłem.

Gdy ludwisarze przynieśli mu jego Dawida, patrzył tępo na brzydką figurę z czerwonego brązu pełną nacieków, guzów, ostrych krawędzi i wypukłości w miejscach niewłaściwych. Będą mu potrzebne szpicaki, pilniki, klepaki, aby posąg przypominał człowieka, a potem polerniki, metalowe dłuta, pumeks i olej, aby można było nań patrzeć. A gdy już tego wszystkiego użyje, czy pamięć marszałka okaże się tak słaba, iż uzna, że ten Dawid przypomina Donatellońskiego? Bardzo w to wątpił.

10.

Pierwszym owocem kontraktu na dwunastu apostołów była wizyta sąsiada z Piazza Santa Croce, Agnola Doni, rówieśnika Michała Anioła. Stary Doni zaczął robić karierę w handlu wełną i kupił opuszczony pałac w pobliżu rezydencji Albertinich w dzielnicy Santa Croce. Agnolo przejął po ojcu interes i nieruchomości, zyskał sobie reputację najsprytniejszego kupca w Toskanii, zrobił majątek i przebudował pałac. Zajął tak wysokie miejsce w życiu finansowym i towarzyskim Florencji, że obecnie zaręczony był z Maddaleną Strozzi.

Beppe z przepaszającym wyrazem twarzy wprowadził Doniego do warsztatu. Michał Anioł, wysoko na rusztowaniu, rzeźbił procę nad lewym ramieniem Dawida. Odłożył narzędzia i szedł z drabiny. Doni ubrany był w kosztowny kaftan, spięty na piersiach i w pasie złotymi kłami. Bufiaste rękawy koszuli wypychały kaftan na ramionach.

- Przystępuję od razu do sprawy, Buonarroto - powiedział, gdy Michał Anioł znalazł się na ziemi. - Chcę, abyś mi zrobił Świętą Rodzinę, jako ślubny prezent dla mojej przyszłej żony, Maddaleny Strozzi.

Michał Anioł zarumienił się z radości: Maddaleną wyrosła w towarzystwie jego Herkulesa.

- Strozzi mają dobry smak w sztuce - szepnął. - Święta Rodzina w białym marmurze...

Kąciki drobnych warg Doniego opadły.

- Nie, nie, to ja mam dobry smak. To ja pomyślałem o zamówieniu dla ciebie, nie Maddalena. A kto mówi o marmurze? To by za drogo kosztowało. Ja chcę tylko obrazu w formie koła, malowanego na drzewie.

Michał Anioł podniósł młotek i dłuto.

- Dlaczego przychodzisz do mnie po obraz? Od piętnastu lat nie brałem pędzla do ręki.
- Po prostu z lojalności. Pochodzimy z tej samej dzielnicy. Pamiętasz, jak graliśmy w piłkę na Piazza Santa Croce?

Michał Anioł uśmiechnął się ironicznie. Doni nalegał.

- Co powiesz? Święta Rodzina. Trzydzieści florenów. Dziesięć za każdą postać. To hojna zapłata, nieprawdaż? No jak, ubijemy interes'

- Nie wiem, Doni, ile zażądają od ciebie malarze, ale możesz wybierać wśród kilku najlepszych we Włoszech. Jest tu Granacci, Filippino Lippi. A co byś powiedział o synu Ghirlandaio, Ridolfim? Będzie z niego dobry rzemieślnik i policzy ci niedrogo.

- Ale, Buonarroti, ja chcę, abyś ty mi wymalował Świętą Rodzinę. Nie chcę, by obraz malował Lippi lub młody Ghirlandaio. Mam już zezwolenie gonfaloniera Soderiniego.

- Ale, Doni, to nie ma sensu. Nie zanosisz wełny do przędzenia do ostrzącego noże.

- Powszechnie wiadomo, że nie jest prawdziwym artystą ten, kto tylko rzeźbi w marmurze.

- Dość! -warknął Michał Anioł rozwścieczony tym powtórzeniem opinii Leonarda. - Namaluję ci Świętą Rodzinę za sto złotych florenów.

- Sto florenów! - wrzasnął Doni, tak że słycać go było na całym dziedzińcu Duomo. - Jak możesz tak oszukiwać jednego z twych starych przyjaciół, towarzysza zabaw dziecinnych! To tak, jakbyś skradł sakiewkę własnemu bratu!

Zgodzili się wreszcie na siedemdziesiąt florenów, bo Michał Anioł czuł, że mu pękają w uszach bębenki. Błyski w przebiegłych oczach Doniego powiedziały Michałowi Aniołowi, że ten go przechytrzył, przynajmniej przekrzyczał, i że zapłaciłby sto florenów. Już u drzwi Doni powiedział nieuprzejmie:

- Byłeś jednym z najgorszych graczy w piłkę nożną. Zdumiewa mnie, jak to możliwe, by ktoś tak grał w piłkę, a tak dobrze rzeźbił. Bo bez wątpienia jesteś modny.

- To dlatego chciałeś, abym ci malował, bo jestem w modzie?

- A jakież lepszy powód można znaleźć? Kiedy będę mógł obejrzeć szkice?

- Szkice to moja sprawa, ukończone tondo - twoja.

- Zgodziłeś się, by kardynał Piccolomini oglądał twoje szkice!

- Niech cię wybiorą kardynałem.

Kiedy Doni wyszedł, Michał Anioł zdał sobie sprawę, że postąpił w sposób idiotyczny, pozwalając mu narzucić sobie to zamówienie. Cóż wie o malarstwie? I czy o nie dba? Narysuję Świętą Rodzinę, rysowanie będzie przyjemnością. Ale nakładanie farb? Młody Ridolfi dałby sobie z tym radę lepiej niż on.

Jednak zbudziło się w nim zainteresowanie. Miał kilkanaście rysunków Madonny z Dzieciątkiem dla kupców z Bruges, na wypadek, gdyby bracia Mouscron podpisali kontrakt Jacopa Galii. Obrazy były bardzo uduchowione, oderwane od codziennego świata. Świętą Rodzinę chciał skomponować w przeciwnym, zupełnie ziemskim nastroju, przedstawić rodzinę zwykłych ludzi.

Jak zawsze, kiedy w czasie gorących miesięcy lata pozwalał sobie na odpoczynek, wędrował drogami Toskanii, rysując wieśniaków pracujących na polach lub posilających się w wieczornym chłodzie przed drzwiami swych domów, młode matki, układające swe maleństwa do snu w kołyskach na dworze. W jednym miejscu narysował do obrazu Doniego silną, zdrową dziewczynę, gdzie indziej pulchne dziecko o różowych policzkach i kędzierzawych włosach, a jeszcze gdzie indziej łysawego dziadka i utworzył z nich kochającą grupę.

Nie miał kłopotu z ciepłymi tonami ramion, twarzy, stóp i nagim ciałkiem dziecka, ale szaty matki i św. Józefa oraz pieluszki dziecka sprawiały mu trudność nie do pokonania.

Granacciego, gdy go odwiedził, ubawiły jego kłopoty.

- Czy pozwolisz mi nałożyć kolory? Tyle z tym robisz zamętu.

- Czemuż to właśnie ciebie nie zaszczycił Doni tym zamówieniem? Ty także jesteś z dzielnicy Santa Croce! Także grałeś z nim w piłkę!

W końcu dał kilka jednostajnych barw, jak gdyby był to kolorowy marmur. Szatę matki pomalował na bladoróżowy i niebieski, pieluszki na jasno-, a kocyk na ciemnopomarańczowy. Święty Józef pokazywał tylko część rękawa ciemnoniebieskiej barwy. Przed grupą tych postaci umieścił kilka kępek drobnych kwiatów. Tło było dotąd puste, tylko mały Jan uśmiechał się łobuzersko. Dla zabawy domalował jeszcze morze z jednej strony obrazu, góry z drugiej, a przed nimi parapet, na którym usadził pięciu nagich, pięknych, spalonych na brąz młodzieńców, wygrzewających się w słońcu. Sprawiało to wrażenie greckiego fryzu.

Twarz Doniego stała się bardziej purpurowa niż jego suknia, kiedy, zjawiwszy się na wezwanie Michała Anioła, zobaczył obraz.

- Nie ma nic świętego w tej grupie wieśniaków! Nie budzi religijnych uczuć! Drwisz ze mnie!
- Czyż jestem takim głupcem, by marnować swą pracę na drwiny? To są dobrzy ludzie kochający tkliwie dziecko.

- Chcę mieć Świętą Rodzinę w pałacu.

- Świętość nie ma nic wspólnego z otoczeniem. To jest wewnętrzna duchowa właściwość.

- Nie mogę dać mojej przyszłej żonie tego pikniku na trawie. Straciłbym szacunek Strozich. Postawiłeś mnie w najgorszej z możliwych sytuacji.

- Czy pozwolisz, bym ci przypomniał, że nie zastrzegłeś sobie prawa odmowy?

Nagle oczy Doniego zwęziły się jak szparki, a potem otwały tak szeroko, jak jego usta, gdy krzyknął ze zgrozą:

- A cóż robią na moim obrazie te gołe chłopaki?

- Przed chwilą pływali w morzu - wyjaśnił spokojnie Michał Anioł - a teraz obsychają na słońcu.

- Upadłeś na głowę! - wrzasnął Doni. - Czy kto kiedykolwiek słyszał, by pięciu golasów było tłem religijnego obrazu?

- Traktuj je jak figury na fryzie. Dzięki temu masz bez żadnych dodatkowych kosztów chrześcijańskie malowidło i grecką rzeźbę. Przypomnij sobie, że początkowo ofiarowałeś mi trzydzieści florenów, dziesięć za każdą postać. Gdybym był chciwy, mógłbym cię obciążyć dodatkowymi pięćdziesięcioma florenami za tych pięciu młodzieńców. Ale nie robię tego, bo jesteśmy z tej samej dzielnicy.

- Zaniósę ten obraz do Leonarda da Vinci - warknął Doni - aby mi zamalował tych nieprzyzwoitych chłopaków.

Michał Anioł, dotychczas ubawiony, krzyknął:

- Oskarżę cię przed sądem za znieważenie dzieła sztuki!

- Płacę za nie i mogę wymazać, co mi się podoba!

- Przypomnij sobie Savonarolę! Zawezwę cię przed Radę!

Doni jęknął i wypadł z pracowni. Następnego dnia przysłał przez służącego sakiewkę z trzydziestu pięciu florenami, połowę sumy, na jaką się zgodzili, i kwit do podpisania. Michał Anioł odesłał przez Argienta sakiewkę wraz ze skrawkiem papieru, na którym napisał:

Święta Rodzina kosztować teraz będzie sto czterdzieści florenów.

Florentyńczycy bawili się tym sporem i robili zakłady, kto teraz zwycięży. Lecz nie stawiano wiele na Michała Anioła, bo jak dotąd Doni był w interesach niepokonany. Jednakże zbliżał się dzień ślubu, a całe miasto słyszało jego przechwałki, że urzędowy artysta Florencji maluje prezent ślubny dla jego oblubienicy. Toteż zjawił się w szopie Duomo ze skórzaną sakiewką, zawierającą siedemdziesiąt florenów i zawołał:

- Oto twoje pieniądze, dawaj obraz!

- Doni, to nie byłoby uczciwe. Nie podoba ci się moje tondo, więc rozwiązuję naszą umowę.

- Nie próbuj mnie oszukać. Pójdę do gonfaloniera Soderiniego i on cię zmusi do dotrzymania kontraktu.

- Nie wiedziałem, że tak ci się podoba ten obraz. Teraz wierzę że jesteś wielkim kolekcjonerem dzieł sztuki. Daj mi więc sto czterdzieści florenów...

- Jesteś oszustem! Zgodziłeś się wymalować obraz za siedemdziesiąt...

- Ale ty zerwałeś tę umowę ofiarując mi trzydzieści pięć florenów. Teraz żądam stu czterdziestu.

- Nigdy! - ryknął Doni. - Nie za ten przeciętny obraz przedstawiający rodzinę wieśniaków. Wpierw cię powieszę w oknie Bargello!

Michał Anioł doszedł do wniosku, że dość się już ubawił, i miał już zamiar odesłać obraz Doniemu, kiedy bosonogi contadino przyniósł mu następujący list:

„Słyszałam, że Maddalena chce mieć Twój obraz. Powiedziała, że żaden inny prezent ślubny nie sprawi jej tyle przyjemności. C.”

Od pierwszego spojrzenia poznał pismo. Wiedział, że Maddalena Strozzi była przyjaciółką Contessiny, i ucieszył się, że niektóre z dawnych przyjaciółek Contessiny pozostają z nią w kontakcie. Zaśmiał się, usiadł przy stole i napisał do Doniego:

„Rozumiem doskonale, jak kosztownym musi Ci się wydawać mój obraz. Jako stary i oddany przyjaciel, chcę Cię wybawić z kłopotów finansowych, odstępując Świętą Rodziną komu innemu”.

Doni przybiegł zaraz po powrocie Argienta. Rzucił na stół sakiewkę z takim brzękiem, że słyhać było aż na dziedzińcu mimo stuku młotów.

- Żądam obrazu! Jest teraz mój na zasadzie prawa! - Podniósł sakiewkę, rozwiązał rzemyk i wysypał na stół sto czterdzieści złotych monet. - Przelicz je! Sto czterdzieści sztuk złota! Za nędzną rodzinę wieśniaków na trawie! Nie pojmuję, jak mogłem dać się tak wyzyskać!

Michał Anioł wręczył mu tondo.

- Ukłony dla twojej przyszłej małżonki!

Doni skierował się ku drzwiom mruczając:

- Ach ci artyści! Mówią o nich, że są niepraktyczni! Ha! Doprowadziłyś do ruiny najprzebiegłych kupców w Toskanii!

Michał Anioł zgarnął pieniądze. Ubawił go ten zatarg, był ożywczy jak wakacje.

11.

Wiele było radości w sierpniu, gdy zmarł papież Aleksander VI Borgia. Kiedy na tron papieski wybrano kardynała Piccolomini z Sieny, Giuliano da Sangallo był zdruzgotany, Michał Anioł pełen obaw. Nie tknął przecież dalszych posągów dla niego, nie zrobił ani jednego rysunku. Jedno słowo papieża, a gonfalonier Soderini nakaże mu wstrzymać pracę nad Dawidem, dopóki nie ukończy i nie odda pozostałych jedenastu figur.

Obawiając się, że lada moment spadnie nań ów topór watykański, zamknął się w swej pracowni, nie wpuszczając nikogo, i przez miesiąc pracował zaciekle. Prawie całe ciało Dawida wyłoniło się z marmuru i pozostała nie ukończona tylko twarz i głowa. Po raz pierwszy zdał sobie sprawę z wagi swego kontraktu na dwunastu apostołów, który ciążyć na nim będzie przez lata. Najchętniej rzuciłby się w fale Arna.

Kardynał Piccolomini był papieżem tylko przez miesiąc i zmarł nagle. Tym razem sprawdzili się przepowiednie Giuliana da Sangallo:

Kardynał Rovere został papieżem. Przybrał imię Juliusza II. Sangallo wydał wielkie przyjęcie, w czasie którego mówił każdemu, że zabiera z sobą do Rzymu Michała Anioła, aby tam tworzył wielkie rzeźby z marmuru.

Leonardo da Vinci powrócił z wojska. Wręczono mu klucze do Signorii w przewidywaniu, że otrzyma zlecenie na pokrycie freskami ściany za wzniesieniem, na którym zasiadał gonfalonier Soderini i Signoria. Zapłata miała wynosić dziesięć tysięcy florenów.

Michał Anioł szalał ze złości. Było to największe i najważniejsze zlecenie malarskie Florencji od kilkudziesięciu lat. Dziesięć tysięcy florenów dla Leonarda za freski, które ma ukończyć w ciągu dwóch lat. Czteryście florenów dla niego za Dawida! Za taki sam wkład pracy! Dają tę sumę człowiekowi, który chciał pomóc Cezarowi Borgii podbić Florencję! Leonardo miał otrzymać dwadzieścia pięć razy tyle co on. Już sam ten fakt był śmiertelnym ciosem wymierzonym rzeźbie.

W rozdrażnieniu popędził do gabinetu Soderiniego. Gonfalonier wysłuchał go: jedną z tajemnic jego talentu było to, że pozwalał się ludziom wygadać. Nim odpowiedział - najspokojniej, jak można było - odczekał chwilę w milczeniu, by Michał Anioł mógł posłyszeć echo swych groźnych słów odbite od ścian sali.

- Leonardo da Vinci jest wielkim malarzem. Widziałem w Mediolanie Ostatnią Wieczerzę. Jest wspaniała. Nikt w całych Włoszech mu nie dorównuje. Szczerze zazdroszczę Mediolanowi tych fresków i bardzo pragnę, aby i dla Florencji wymalował freski. Jeśli będą piękne, wzbogacą nas niezmiernie.

Tak więc zganił Michała Anioła i jednocześnie dał mu odprawę.

Nadeszły teraz ostatnie miesiące pracy, tak bardzo przyjemne, gdyż dwuletnie jego trudy zaczynały wydawać owoce. Zajął się twarzą Dawida, rzeźbił ją czule, z miłością i zrozumieniem: silną, szlachetną twarz młodzieńca, który za chwilę przeskoczy z młodości w wiek dojrzały, ale w tym momencie przeżywa jeszcze smutek i niepewność, co czynić. Brwi ma ściągnięte, wzrok pytający,

wargi pełne wyczekiwania. Rysy twarzy harmonizować muszą z ciałem, a jej wyraz winien sugerować, że zło, nawet zakute w najcięższą zbroję, da się pokonać. Człowiek dobry zawsze wykryje w nim miejsce nie osłonięte i znajdzie sposób, by zło ugodzić. Wzruszenie patrzącego nasunie mu myśl, że bój z Goliatem to alegoria walki dobrego ze złem.

Głowa promieniować ma bijącą z niej, unoszącą się wokół niej jasnością. Aby to osiągnąć, mocno uwypuklił wargi Dawida, jego szczęki i nozdrza. Do oczu i nozdrzy używał świderka, do brwi - małego dłutka. Aby wydrążyć głęboko dziurki w uszach i szpary między zębami posługiwał się bardzo cienkim ostrzem, a potem, gdy zagłębienie szpary stawały się szersze, grubszym. Rozdzielał pukle włosów zagłębieniami, biegnącymi regularnie jedno za drugim, a czynił to przy pomocy długiej, cienkiej igły, którą leciutko obracał w dłoniach. Wiele trudu i starania kosztowały go zmarszczki na czole, lekko ściągnięte nozdrza, nieco rozchylone wargi.

Kiedy wreszcie powoli odrzucił warstwę łączącą, zaczął gładzić.

Nie chciał osiągnąć aż tak wielkiego połysku, jaki nadał Piecie. Oto, czego chciał: w sposób przekonujący i prawdziwy ukazać w pięknie zbudowanej postaci żywą krew, mięśnie, mózg, żyły, kości i tkanki; Ukazać Dawida w żywym ludzkim ciele, przez które prześwieca umysł, charakter i dusza, Dawida drżącego ze wzruszenia z głową zwróconą ku Goliatowi z napiętymi mięśniami szyi; Dawida, który wie, że żyć to działać.

W początkach stycznia 1504 roku Florencja dowiedziała się, że Piero de'Medici już przeciw niej nie wystąpi. Walcząc przy boku armii francuskiej w nadziei uzyskania od Ludwika XII pomocy przeciw Florencji Piero zatonął w rzece Garigliano, kiedy wyróciła się łódź, w której wiózł cztery hiszpańskie działa. Jeden z członków Signorii oświadczył publicznie: „My, Florentyńczycy, bardzo się cieszymy, słysząc tę nowinę”. Michał Anioł przeżył chwilę smutku, potem współczucia dla Alfonsiny i jej dzieci. Przypomniał sobie chwilę, gdy Lorenzo na łożu śmierci pouczał Piera, jak rządzić Florencją. Potem pomyślał, że śmierć Piera przybliżyła dzień powrotu Contessiny z wygnania.

Pod koniec stycznia Soderini zwołał zebranie artystów i rzemieślników Florencji, aby zadecydować, gdzie ma stanąć Gigant-Dawid. Michał Anioł został wezwany do Signorii, aby obejrzał listę zaproszonych na dyskusję. Zobaczył wśród malarzy nazwiska: Botticellego, Rossellego, Davida Ghirlandaia, Leonarda da Vinci, Filippina Lippi, Piera di Cosimo, Granacciego, Perugina, Lorenza di Credi. Z rzeźbiarzy byli: Rustici, Sansovino i Betto Buglioni; z architektów Giuliano da Sangallo i jego brat Antonio, Il Cronaca, Baccio d'Agnolo. Jeszcze czterech złotników, dwóch jubilerów, hafciarz, jeden twórca rzeźb w terakocie, iluminator rękopisów, dwóch cieśli, mających zostać architektami, puszkarz Ghiberti; zegarmistrz Lorenzo della Golpaia.

- Czy myślisz, że kogoś pominięto?

- Mnie.

- Nie sądzę, abyś powinien być obecny. To może krępować innych w wyrażaniu swych opinii.

- Chciałbym wyrazić swe zdanie.

- Już to uczyniłeś - rzekł sucho Soderini.

Zebranie zwołano na dzień następny nad wieczorem w bibliotece Duomo na piętrze. Michał Anioł nie miał zamiaru krążyć w pobliżu, ale okna biblioteki wychodziły na dziedziniec i słyszał gwar głosów, gdy gromadzili się artyści.

Przeszedł przez podwórze i bocznymi schodami udał się do przylegającego do biblioteki przedsionka. Ktoś zastukał i przywołał zgromadzonych do porządku. Michał Anioł poznał głos Francesca Filarete, herolda Signorii.

- Zastanawiałem się nad dwiema możliwościami, jakie dostrzegam. Są dwa miejsca, gdzie można postawić posąg. Pierwsze: tam gdzie stoi Judyta Donatella, drugie: w środku dziedzińca, gdzie znajduje się Dawid z brązu. Pierwsze miejsce można by wybrać ze względu na to, że Judyta jest złym omenem i nieostosownym posągiem w tym miejscu. Poza tym, nie jest rzeczą właściwą, by kobieta zabijała mężczyznę. Przede wszystkim jednak posąg ten narodził się pod nieszczęśliwą gwiazdą, ponieważ od czasu jego wzniesienia sytuacja ze złej zmieniła się w jeszcze gorszą. Dawid ma jedną nogę uszkodzoną. Radziłbym więc wam postawić Giganta na jednym z tych miejsc, przy czym ja osobiście postawiłbym go na miejscu Judyty.

Bardzo to odpowiadało Michałowi Aniołowi. Dobiegł go drugi głos, którego nie poznał. Zajrzał do biblioteki, zobaczył, że przemawia Monciatto, rzeźbiarz.

- Gigant miał stać na kolumnach przed Duomo albo na murze wewnątrz katedry. Nie pojmuję, dlaczego nie miałyby tam stać. Przedstawi się tam pięknie i będzie stosowną ozdobą kościoła Santa Maria del Fiore.

Michał Anioł zobaczył, że Rosselli dźwiga się z wysiłkiem.

- Zarówno w tym, co mówił messer Francesco Filaretę, jak i messer Francesco Monciatto, jest wiele racji. Ja jednakże sądziłem, że Gigant stanie na stopniach Duomo po prawej stronie, i według mego zdania to byłoby miejsce najlepsze.

Szybko napływały inne sugestie. Gallieno, hafciarz, proponował, by stanął na placu, na miejscu Marzocco, Lwa, z czym zgodził się Dawid Ghirlandaio. Kilku, w ich liczbie Leonardo da Vinci, opowiedziało się za loggią, ponieważ zapewniała posągowi ochronę. Il Cronaca wybrałby Wielką Salę, gdzie miały być wymalowane freski Leonarda.

Michał Anioł szepnął do siebie: - Czyż nie ma wśród nich ani jednego artysty, który by powiedział, że mam prawo sam ustalić miejsce?

Po czym odezwał się Filippino Lippi: - Myślę, że każdy z nas mawia rozsądnie, ale pewien jestem, że sam artysta zaproponowałby najlepsze miejsce, bo z pewnością dłużej zastanawiał się nad tym, gdzie Gigant powinien stać.

Obecni przytaknęli. Angelo Manfredi rzekł:

- Nim czcigodni zebrani zadecydują, gdzie powinien stać posąg, proponuje byśmy posłuchali, co powiedzą członkowie Signorii, wśród których nie brak inteligentnych ludzi.

Michał Anioł bezszelestnie zamknął drzwi i tylnymi schodami zszedł na dziedziniec. Gonfalonier Soderini będzie mógł ustawić Giganta-Dawida na tym miejscu, którego on sobie życzył: przed Palazzo Signoria, gdzie obecnie stoi Judyta.

Przetransportowaniem Dawida zajęli się Pollaiuolo - Il Cronaca, jako naczelną architektem Duomo. Gdy Antonio i Giuliano da Sangallo zaproponowali, że zaprojektują urządzenie transportowe, Michał Anioł był im wdzięczny. Usługi swoje zaoferował Baccio d'Agnolo, architekt, jak również Chimento del Tasso i Bernardo della Cecca, dwaj młodzi cieśle budowlani, gdyż interesowało ich zagadnienie transportu Dawida - tak wielkiego bowiem posągu marmurowego nie przewożono nigdy ulicami Florencji. Posąg musi być umocowany silnie, by się nie chwiały, a jednak z pewną swobodą, aby nie uległ uszkodzeniu przy nagłym wstrząsie lub innym gwałtownym ruchu.

- Dawida trzeba wieść w pozycji stojącej - orzekł Giuliano. - To, w czym go umieścimy, musi być ruchome, aby marmur nie odczuwał wstrząsów.

- Aby ten problem rozwiązać - stwierdził Antonio - trzeba dać dwie osłony, jedną wewnątrz drugiej. Nie przymocujemy go do podstawy, lecz zawiesimy w dużej drewnianej klatce, by mógł się kołysać w takt poruszeń.

Dwaj cieśle sporządzili według obliczeń Sangalla drewnianą, otwartą u góry klatkę, mającą boki długości siedmiu metrów.

Antonio obmyślił, w jaki sposób wiązać ruchome węzły, aby łatwo przesuwaly się po linie, zaciskały przy mocniejszym szarpnięciu, a potem znów rozluźniały. Dawida opleciono siatką grubych lin, z uchwyty u góry. Umieszczono go w otwartej klatce, zawieszając siatkę na uchwytych. Zerwano tylną ścianę pracowni, umieszczono klatkę na walcach, wygładzono trasę przejazdu. Posąg gotowy był na wędrowkę ulicami Florencji.

Il Cronaca wynajął czterdziestu mężczyzn, aby posługując się kołowrotem poruszonym za pomocą drąga przesuwali ogromne rusztowanie na balach. Gdy ciężkie rusztowanie przesunęło się nieco na przód, tylny bal wypadał i wówczas jeden z transportujących podejmował go i podkładał z przodu skrzyni. Dawid, przymocowany do potężnej skrzyni w kroczu i u góry wzdłuż pionu, odchyłał się przy wstrząsach tylko na tyle, na ile pozwalały mu węzły.

Choć było czterdziestu transportujących, posąg posuwał się niewiele więcej niż metr w ciągu godziny. Przed nocą zdołali wydostać się z ogrodzenia, przesunąć ulicą Zegara do rogu, zakręcić pod ostrym kątem na Via del Proconsolo - czemu przyglądały się setki ludzi - i w zapadającym mroku minąć parę zaledwie domów.

Po czym wszyscy pożegnali się słowami: „Dobranoc. Do jutra!”

Michał Anioł udał się do domu. Chodził po pokoju, usiłując zabić czas. O północy, nie mogąc znaleźć sobie miejsca, wrócił do Dawida. Posąg jaśniał w księżycowej poświacie, nadal zabezpieczony siatką z lin, wciąż wpatrzony w Goliata, z ręką sięgającą po procę, z nieskazitelnie pięknie wyrzeźbionym i wygładzonym profilem.

Wrzucił do skrzyni koc, za posąg, koło pnia drzewa i wspierającej się o niego nogi Dawida. Na drewnianej podłodze było dość miejsca, by mógł się położyć. Zapadł w półsen. Wtem posłyszał tupot nadbiegających nóg, czyjeś głosy, a potem łoskot kamieni uderzających w boczną ścianę skrzyni. Zerwał się wołając:

- Straże!

Słyszał, jak uciekali ulicą Prokonsula, puścił się w pogoń, wołając jak mógł najgłośniej:

- Stać! Straże! Zatrzymać ich!

Te kilka uciekających postaci to musieli być młodzi chłopcy. Serce waliło mu jak młotem, gdy powrócił do Dawida i zobaczył stojących przy posągu dwóch strażników z latarniami.

- Cóż to za hałasy!

- Rzucali kamieniami w posąg!

- Rzucali kamieniami? Kto? .

- Nie wiem.

- Czy trafili?

- Myślę, że nie. Słyszałem tylko uderzenia w drzewo.

- Jesteście pewni, że wam się nie przyśniło?

- Mówię wam, że ich widziałem i słyszałem! Gdyby mnie tu nie było...

Krążył wokół posągu, starał się przebić wzrokiem ciemność, zastanawiając się, komu zależało na uszkodzeniu go.

- Wandale! - oświadczył Soderini, który przybył wcześniej, aby przyjrzeć się przesuwaniu posągu. - Ale na tę noc postawię straż.

Wandale zjawili się znowu, w kilkunastu, po północy. Usłyszał ich, gdy się skradali ulicą Prokonsula, krzyknął, a oni wypuścili grad kamieni, ale byli zbyt daleko, by trafić. Następnego rana cała Florencja wiedziała, że uknuto spisek, by zniszczyć Dawida. Soderini wezwał Michała Anioła na posiedzenie Signorii, aby zapytać, kim mogli być atakujący.

- Czy masz wrogów?

- W każdym razie nic o tym nie wiem.

- Powinniśmy raczej zapytać: Czy Florencja ma wrogów? - rzekł herold Filarete. - Niech no tylko popróbowują dziś w nocy!

Popróbowali, na rogu Piazza della Signoria i Piazza San Firenze. Lecz Soderini poukrywał uzbrojonych strażników w bramach i podwórzach niedaleko posągu. Ośmiu z tej bandy złapano i zabrano do Bargello. Michał Anioł, wespół z niewyspania, odczytał uważnie ich nazwiska. Żadnego z nich nie znał.

Rano górny hali Bargello zatłoczony był Florentyńczykami. Michał Anioł przyglądał się winowajcom. Pięciu było młodych, najwyżej piętnastoletnich. Zeznali, że po prostu nęciła ich przygoda i dlatego zgodzili się na propozycję starszych kolegów, ale nie wiedzieli, co obrzucają kamieniami. Sędziowie nałożyli grzywny na rodziny, chłopców wypuszczono.

Pozostali trzej byli starsi, pełni niechęci i mściwych uczuć. Pierwszy z nich oświadczył, że rzucał kamieniami w posąg, ponieważ Dawid był nieprzyzwoicie goły i Savonarola chciałby, aby go zniszczono. Drugi twierdził, że to zła sztuka, więc chciał pokazać, że są ludzie, co się na tym znają. Trzeci utrzymywał, że zrobił to dla przyjaciela, bo ten pragnął, aby pogruchotano Dawida. Ale nie wyjawiał jego imienia.

Sędzia kazał ich zamknąć w Stinche i przytoczył toskańskie przysłowie: „Sztuka ma swego wroga, a jest nim ignorancja”.

Wieczorem, czwartego dnia podróży, Dawid dotarł do miejsca swego przeznaczenia. D'Agnolo i młodzi cieśle rozbili klatkę. Sangallowie rozsypali węzły, zdjęli siatkę z lin. Zabrano Judytę, ustawiono Dawida na jej miejscu, u stóp pałacowych schodów zbiegających na plac.

Michał Anioł wciągnął gwałtownie oddech, gdy wyszedł na piazza. Nie widział jeszcze Dawida z takiej odległości. Oto stał, pełen majestatu i wdzięku, rzucając biały blask na Signorię. Michał Anioł patrzył na swój posąg. Teraz, gdy już go ukończył, czuł się jakoś mało ważny, słaby i bezsilny i pytał sam siebie: „Ile z tego, co pragnąłem wyrazić, udało mi się przelać w marmur?”

Strzegł go przez cztery noce i teraz był półprzytomny z wyczerpania. Czy nie powinien go pilnować jeszcze tej nocy? Teraz, gdy Dawid jest zupełnie odsłonięty, zdany na łaskę każdego przechodnia?

Kilka dużych kamieni, trafnie rzuconych, może odłamać ramię, strącić głowę. Lecz Granacci oświadczył stanowczo:

- Takie rzeczy zdarzają się zwykle przy transporcie, ale nie po dowiezieniu na miejsce.

Odprowadził Michała Anioła do domu, pomógł mu ściągnąć buty i położyć się do łóżka, przykrył go kocem. Rzeka do Lodovika, który przyglądał się temu stojąc w drzwiach:

- Dajcie mu spać. Choćby słońce miało wstać dwukrotnie.

Zbudził się wypoczęty i głodny jak wilk. Choć nie była to pora obiadowa, zjadł zupę, lasagne i gotowaną rybę, które miały nasycić całą rodzinę. Czuł się tak ciężki, że ledwie zdołał wgramolić się do drewnianej kadzi z wodą, by się wykąpać. Z przyjemnością się przebrał - po raz pierwszy od tygodni - w czystą białą szatę, pończochy i nowe sandały.

Z Piazza San Firenze skierował się ku Signorii. Przed Dawidem stał w milczeniu tłum. Na wietrze powiewały kawałki papieru, przyklejone w nocy do podstawy posągu. Oglądał już taki widok w Rzymie, gdy ludzie przyklejali na drzwiach watykańskiej biblioteki Borgii uwłaczające papieżowi wiersze lub na marmurowym popiersiu posągu Pasquino, koło Piazza Navona.

Przeszedł przez tłum, który się przed nim rozstąpił. Próbował odczytać wyraz ich twarzy, odgadnąć, co go czeka. Wydawało mu się, że patrzą zdumieni.

Podszedł do Dawida, stanął na postumencie, zaczął zdejmować papierki i odczytywać je. Gdy czytał trzeci, oczy napełniły mu się łzami, gdyż listy wyrażały miłość i uznanie:

„Przywróciłeś nam szacunek do siebie samych.

Jesteśmy dumni z tego, że jesteśmy Florentyńczykami.

Jakże wspaniały jest człowiek!

Nigdy nie wmówią we mnie, że człowiek jest podły: jest najwspanialszą istotą na ziemi.

Stworzyłeś rzecz piękną”.

Spojrzenie jego padło na list, pisany na papierze, jaki już kiedyś miał w swym ręku. Sięgnął poń i przeczytał:

„Wyraziłeś w swym Dawidzie wszystko, co mój ojciec chciał uczynić dla Florencji - Contessina Ridolfi de'Medici”.

A więc wkradła się do miasta nocą, wymijając strażę. Naraziła się na niebezpieczeństwo, aby zobaczyć jego Dawida, dołączyła swój głos do głosu Florencji.

Obrócił się i stał górując nad wpatrzonym w niego tłumem. Cisza zaległa plac. A jednak nigdy przedtem nie czuł takiej pełni porozumienia. Zdawało się, że czytają sobie wzajemnie w myślach, że tworzą jedność. Byli w nim - każdy Florentyńczyk, wpatrzony w niego stojąc obok był częścią jego - a on był w nich.

12.

Od Jacopa Galii nadszedł list, zawierający kontrakt, podpisany przez braci Mouscron, którzy zgodzili się zapłacić mu cztery tysiące guldenów. Jacopo pisał: „Wolno Ci zrobić Madonnę z Dzieciątkiem według własnego uznania. A teraz po deserze gorzka pigułka: dziedzice Piccolominiego nalegają, byś wyrzeźbił resztę posągów. Wymogłem na nich tyle, że przedłużyli umowę jeszcze na dwa lata, ale nic już więcej uczynić dla Ciebie nie mogłem”.

Dwuletnia prolongata! Szybko zepchną tę sprawę w głąb świadomości.

Bezpośrednim oddźwiękiem Dawida była wizyta w mieszkaniu Buonarrotich Bartolommea Pitti, z bocznej gałęzi możnego rodu Pittich, którzy mieszkali w pałacu z kamienia, po przeciwnej stronie Arna. Bartolommeo był nieśmiałym, usuwającym się w cień człowiekiem, a w jego skromnym domu na Piazza Santo Spirito mieścił się skład towarów bławatnych.

- Właśnie zaczynam zbierać dzieła sztuki. Jak dotąd, mam trzy niewielkie obrazki na drzewie, ładne, ale nie przedstawiające wartości. Ja i moja żona uczynilibyśmy wszystko, co w naszej mocy, by narodziło się dzieło sztuki.

Michała Anioła ujęła prostota tego człowieka o łagodnych brązowych oczach.

- W jaki sposób chcielibyście się do tego przyczynić, messere?

- Zastanawiamy się, czy nie macie w projekcie jakiego niewielkiego marmuru lub czy nie zechcielibyście pomyśleć o tym w związku z naszą propozycją...

Michał Anioł zdjął ze ściany swoją pierwszą rzeźbę, Madonnę z Dzieciątkiem, wykonaną pod kierunkiem Bertolda.

- Już od dawna, messer Pitti, widzę, jak wiele błędów popełniłem w mojej pierwszej płaskorzeźbie i skąd one płyną. Chciałbym spróbować ponownie, ale w formie tonda. Myślę, że uda mi się wydobyć postacie z tej płaskorzeźby, wywołać wrażenie, że to rzeźba. Czy chcielibyście, bym to dla was zrobił?

Pitti zwilżył końcem języka swe suche wargi.

- Nie zdołam wyrazić, jak bardzo bylibyśmy szczęśliwi...

Michał Anioł odprowadził go do drzwi.

- Czuję, że wyjdzie z tego coś dobrego.

Signoria wydała zarządzenie, aby Pollaiuolo natychmiast przystąpił do budowy domu i pracowni Michała Anioła. Obok stosu drobiazgów na przepełnionym biurku architekta - gdzie zawsze stać musiało mnóstwo gotowanych na twardo jaj, stanowiących jedyne jego pożywienie - pojawiły się rysunki.

- Przypuśćmy, że zabiorę się do planowania budowy i rozmieszczenia pokoi? - zapytał Michała Anioła. - Sądzę, że zechcecie sami projektować bloki kamienne?

- Tak, chciałbym. Czy mogę zrobić kilka zastrzeżeń?...

- Który klient ich nie robi? - jęknął Il Cronaca.

- Chciałbym, aby kuchnia była na górze, między moją sypialnią i jadalnią. Chcę mieć kominek wbudowany w ścianę. Loggię z kolumnami przy mojej sypialni, wychodzącą na ogródek. Kamienne podłogi, dobre drzwi, ubikację na piętrze. Nad frontowymi drzwiami gzyms z cienkiego ciosanego kamienia. Wszystkie ściany wewnątrz wyprawione. Potem pomaluję je sam.

- Nie rozumiem wobec tego, do czego jestem wam potrzebny - jęknął Il Cronaca. - Chodźmy na plac, zobaczymy, jak usytuować pracownię, żeby miała dobre oświetlenie.

Michał Anioł zapytał, czy Topolini mogą wykonać prace kamieniarskie.

- Pod warunkiem, że poręczycie za nich.

- Będziecie mieli bloki piękniejsze niż jakiegokolwiek wyciosane dotąd w Settignano.

Plac leżał przy zbiegu Borgo Pinti i Via della Colonna, piętnaście metrów na Borgo przy klasztorze Cestello, zaś bok placu od strony Via della Colonna był znacznie dłuższy, kończył się przy kuźni i warsztacie cieśli. Kupili od niego trochę kołków, wymierzili krokami ziemię i wbili kołki graniczne.

W parę tygodni później Il Cronaca wrócił z planami domu i przylegającej doń pracowni. Budynek był zupełnie prosty na zewnątrz, ale wewnątrz zaprojektowany z myślą o wygodzie. Przy sypialni na piętrze znajdowała się loggia, gdzie podczas upałów Michał Anioł miał spożywać posiłki i odpoczywać.

Wkrótce już Topolinowie cięli pietra serena zgodnie z jego żądaniami, kamienie wynurzały się lśniące, niebieskoszare o prześlicznym użytkowaniu. Wycinali bloki na kominek, przy czym za miarę służyły im dane przez niego sznurki, ciosali cienkie kamienie na gzymsy. Kiedy kamienie budowlane były gotowe, cała rodzina zabrała się do wznoszenia murów. Il Cronaca sprowadził tynkarzy, aby otynkowali ściany wewnątrz, dekarzy, aby położyli dach, ale w nocy Michał Anioł zrywał się z łóżka, biegł do swego domu, rozrabiał wapno wodą ze studni wykopanej na podwórzu, malował ściany loggii i izb na kolory ciepłoniebieski, różowy i pomarańczowy, jakich użył na suknie świętej Rodziny Doniego. Południowa ściana pracowni wychodziła na podwórze.

Meble musiał zakupić z własnej sakiewki, a więc skromne: szerokie łóże, szafę, jedno krzesło do sypialni; do loggii krzesła i stół, które w razie zimna lub deszczu wstawiać się będzie do pokoju; wybijane skórą krzesło i ława do bawialni. Nabył też do kuchni garnki, rondle, patelnie, pudełka na sól, cukier i mąkę. Argiento przyniósł z warsztatu na piazza swe łóżko i wstawił je do małej izdebki na dole w pobliżu drzwi frontowych.

- Powinieneś powiesić w swym domu święte obrazy - powiedziała mu ciotka Cassandra - ich widok będzie miał dobry wpływ na twoją duszę.

Michał Anioł zawiesił naprzeciw łóżka swą najwcześniejszą Madonną z Dzieciątkiem, a Centaurów w bawialni.

- Czysty narcyzm - zaopiniował Granacci. - Ciotka powiedziała, byś zawiesił święte obrazy, więc wieszasz własne dzieła.

- One są dla mnie święte, Granacci.

Pracował radośnie w słońcu późnego lata, zalewającym jego otwartą pracownię. W głowie kłębiły mu się myśli związane z postacią Madonny dla Bruges, ze szkicami do tonda Pittich, z próbnymi figurami św. Mateusza do Duomo, z brązowym odlewem Dawida dla francuskiego marszałka. Kiedy z Carrary przybył prawie dwumetrowy blok marmuru na Madonnę, z pomocą Argienta ustawił go na stole obrotowym na środku pracowni. Nie minęła godzina, a już ścinał krawędzie. Czuł swe postacie wewnątrz marmuru. Podłoga pracowni otrzymała chrzest marmurowego pyłu.

Poczucie własnych osiągnięć nie kazało mu jednak stworzyć radosnej Madonny, wprost przeciwnie, ta Madonna była smutna; poznała już, przez jego rzeźby, Zdjęcie z Krzyża. Nie zdołałby wskrzesić spokoju swej pierwszej płaskorzeźby, gdy Maria miała jeszcze przed sobą moment decyzji. Los tej młodej matki był już rozstrzygnięty, znała kres życia swego syna. Dlatego właśnie nie miała ochoty, by odszedł od niej ten piękny, zdrowy chłopaczek, którego rączkę trzymała opiekuńczo w swej dłoni. Dlatego to osłaniała go krajem swego płaszcza.

Dziecko, wrażliwe na nastrój matki, miało trochę smutku w oczach. Chłopczyk był silny, krzepki i zdrów, gotów opuścić bezpieczną przystań matczynych kolan, lecz w tej chwili chował rączkę w jej dłoni, a drugą trzymał bezpiecznie u jej boku, A może rzeźbiarz miał przed oczyma obraz własnej matki, pogrążonej w smutku, gdy zostawiała syna samego na świecie? Właśnie jego, Ignacego do niej.

Pracował, jak gdyby to była świąteczna rozrywka, odłamki marmuru fruwały w powietrzu. Po obezwładniającym ogromie Dawida te drobniejsze zwarte postacie przychodziły mu niemal bez trudu. Dłutko i młotek zdawały się ważyć mniej niż piórko, gdy wydobywał z marmuru proste fałdy szat Madonny, jej długie palce, gęste włosy, twarz o długim nosie, oczy o ciężkich powiekach, silnie zbudowaną postać chłopczyka, pukle włosów na jego główce, puciołowate policzki. Atmosfera współczucia przenikała marmur. Nie wyidealizował rysów Madonny, jak uczynił to poprzednio, chcąc ukazać jej szlachetność przez jej uczucie. Granacci orzekł:

- W jakiegokolwiek kaplicy umieszczą tę rzeźbę, te postacie wyróżnią się będą bijącym z nich życiem.

Przeor Bichiellini, który nie uczynił żadnych komentarzy na temat Dawida, przyszedł z tradycyjnym błogosławieństwem do nowego domu Michała Anioła. Ukłąkł przed Madonną, pomodlił się. Wstał, złożył obie dłonie na ramionach Michała Anioła.

- Madonna i Dzieciątko nie mogłyby promieniować taką czułością, gdybyś ty sam nie miał w sercu czystych uczuć. Błogosławię tobie i twojej pracowni.

Zakończenie prac nad Madonną dla katedry w Bruges uświetnił tym, że wziął na warsztat kwadratowy blok marmuru, zaokrąglił jego kanty, tworząc z niego tondo, i zabrał się do pracy nad rzeźbą dla Pittich. Woskowy model na rusztowaniu powstał szybko, gdyż był to dla Michała Anioła okres idylliczny, rzeźbił we własnej pracowni, otrzymywał zamówienia. Była to pierwsza próba wykonania okrągłej rzeźby. Nadał marmurowi kształt spodka, osiągnął w ten sposób większą głębię płaszczyzny i dzięki temu Madonna, siedząca na solidnym kamieniu, jako najważniejsza figura wynurzała się w całej swej postaci. Dziecię, choć pochylone nad otwartą księgą na jej kolanach, znajdowało się na drugim planie; Jan zerkający znad ramienia Marii zaledwie wyłaniał się z marmuru.

Pozostawił przy wykańczaniu ślady po stosowanych dłutkach i tylko twarzy Marii nadał gładkość ciała, przez co zwiększył jej emocjonalną ekspresję. Czuł, że ta Maria jest najsilniejsza z jego Madonn, jest i dojrzała; chłopczyk uosabiał urok i czar szczęśliwego dziecka. Postacie w obrębie koła posiadały naturalny wdzięk.

Argiento owinął rzeźbę starannie w koce, włożył na sanki pożyczone od sąsiada-cieśli i zawiózł ją do domu Pittich. Michał Anioł szedł koło niego. Wnieśli ją po schodach nad sklep sukienika, postawili na wysokim, wąskim kredensie. Rodzina Pittich w niemym podziwieniu przyglądała się przez chwilę rzeźbie, a potem rodzice i dzieci zaczęli śmiać się i mówić jednocześnie, i biegać po pokoju, by obejrzeć ją ze wszystkich stron.

Miesiące, jakie nadeszły, były najszcześniejszymi, jak dotychczas, miesiącami w jego życiu. Dawid, nadal przez większość Florentyńczyków zwany Gigantem, uznany został przez miasto za jego nowe godło, za nauczyciela, opiekuna. Wszystkie sprawy zdawały się zwracać ku lepszemu: przestał zagrażać Cezar Borgia, złożony ciężką niemocą; Arezzo i Piza przycichły osamotnione; przyjazny Florencji papież Juliusz II podniósł znaczenie kardynała Giovanniego de'Medici w Watykanie. Panowała atmosfera zaufania i ożywiona działalność. Handel się rozwijał, nie brakło pracy, był zbyt na

wszelką wytwórczość. Rząd, z wybranym dożywotnio gonfalonierem na czele, był trwały i nie zagrożony, poszły w niepamięć domowe waśnie.

Miasto-państwo przypisywało Gigantowi-Dawidowi wiele z tych korzystnych zmian. Data jego postawienia znaczyła nową erę w umysłach Florentyńczyków. Umowy i ugody były datowane w ten sposób: "Miesiąc po odsłonięciu Giganta". W rozmowach tak ustalano czas: „Działo się to przed Gigantem”, „Pamiętam doskonale, bo to zdarzyło się w tydzień po Gigancie”.

Michał Anioł uzyskał przyrzeczenie Soderiniego, że Contessina, jej mąż i dzieci będą mogli udać się do Rzymu pod opiekę kardynała Giovanniego, skoro tylko gonfalonierowi uda się nakłonić Radę Siedemdziesięciu, by na to zezwoliła. Michał Anioł stał się towarzyski i uprzejmy na obiadach Kompanii, przestał atakować Leonarda, pomagał innym, starającym się o zamówienia rzeźbiarzom, w ich projektach. Zmusił Argienta, by poświęcał więcej czasu na naukę z nim. Chodził przez wzgórza do Settignano, aby zobaczyć, jak rośnie stos cienkich kamiennych, ozdobnych płytek na frontowy gzyms jego domu. Każda z nich obrabiana była starannie, niczym klejnot. Stamtąd udawał się do Contessiny, uczył Luigiego, bawił się z Niccolo. Okazywał wyrozumiałość rodzinie, wysłuchiwał cierpliwie, jak ojciec snuł przed nim plany nabycia nowych domów, gospodarstw i zapewnienia w ten sposób majątku synom.

Rodzina Pittich skierowała do niego wykształconego Florentyńczyka, Taddeo Taddei, miłującego sztukę. Taddeo Taddei zapytał, czy maestro Buonarroti nie zechciałby wyrzeźbić dla niego tonda. Michał Anioł miał już gotowy pomysł, który zrodził się w jego głowie, gdy pracował nad tondem dla Pittich. Naszkicował go dla Taddei, a ten zachwycił się z miejsca. Otrzymał więc jeszcze jedno zamówienie od wrażliwego człowieka, któremu podobało się to, co miał dla niego wyrzeźbić.

Zdawało się, że teraz, dobiegając trzydziestki, osiągnął pełnię ekspresji artystycznej i upragnione uznanie.

13.

Ten szczęśliwy okres trwał krótko.

Od czasu gdy Sangallo został wezwany przez Juliusza II do Rzymu,¹ słał co parę tygodni pokrępiące nowiny dla Michała Anioła: powiedział papieżowi o Dawidzie; nakłonił jego świątobliwość do obejrzenia Piety u Świętego Piotra; przekonał ojca świętego, że Michał Anioł nie ma równego sobie w całej Europie. Papież już myśli o rzeźbach z marmuru, wkrótce zadecyduje, co chce wyrzeźbić, a potem wezwie Michała Anioła do Rzymu...

Michał Anioł pokazał kilka z tych listów na zebraniu Kompanii Kociołka, więc kiedy Juliusz II wezwał do Rzymu Sansovina, aby wznosił dwa grobowce, jeden dla kardynała z Recanati, a drugi dla kardynała Sforzy w Santa Maria del Popolo - Michał Anioł był jak ogłuszony... Kompania wydała huczny obiad zegnając Sansovina; Michał Anioł brał w nim udział, ciesząc się powodzeniem swego starego przyjaciela i kryjąc własne upokorzenie. Jego prestiż poniósł wielki cios. Wielu Florentyńczyków pytało bowiem:

- Jeśli Michał Anioł jest rzeczywiście najlepszym naszym rzeźbiarzem, dlaczego papież wezwał nie jego, tylko Sansovina?

Pierwsze miesiące 1504 roku Leonardo da Vinci poświęcił szeregowi wynalazków w dziedzinie mechaniki, obmyślaniu pomp ssących, turbin, kanałów, mających zmienić bieg rzeki Arno, oddalić ją od Pizy, a także zakładaniu pod oknem swego dachu obserwatorium astronomicznego, z lunetą do badania księżyca. Signoria zwróciła się do niego z upomnieniem, by nie zaniedbywał fresku. W maju zabrał się na serio do pracy nad nim. W miesiące mówiono wiele o jego kartonach: artyści tłumnie gromadzili się w pracowni koło Santa Maria Novella, aby studiować i podziwiać pracę i zmieniać własny styl. Krążyły wieści, że powstaje dzieło cudowne, wstrząsające.

W miarę wpływających miesięcy wzrastał ogólny zachwyt nad Leonardem i kartonem do jego fresku, głośno krzyczano o niezwykłości malowidła, które stało się głównym tematem rozmów. Dawida uznano za rzecz naturalną, tak samo jak powodzenie, jakie na miasto sprowadził. Michał Anioł wkrótce spostrzegł, że jest usunięty w cień. Znajomi i nieznajomi, którzy jeszcze niedawno zatrzymywali go na ulicy, by mu wyrazić swój szacunek i uznanie, teraz kłaniali się chłodno. Miał swój dzień - i dzień ten minął. Teraz Leonardo da Vinci był bohaterem dnia. Florentyńczycy dumnie okrzyknęli go „pierwszym artystą Toskanii”.

Dla Michała Anioła stanowiło to gorzką nauczkę. Jakże zmienni są jego rodacy! Jakże szybko usunęli go na drugie miejsce! Znał Santa Maria Novella z czasów, gdy pracował tu z Ghirlandaio, i udało mu się niepostrzeżenie obejrzeć karton Leonarda. Tak, Bitwa pod Anghiari to wspaniałe dzieło! Leonardo, który kochał konie równie gorąco jak Rustici, stworzył arcydzieło: konie na wojnie. W śmiertelnym starciu konie, niosąc na grzbietach jeźdźców w zbrojach starożytnych Rzymian, napierały na siebie gwałtownie, zabijały się i kaleczyły we wścieklej furii, tłukły i gryzły - ludzie i zwierzęta jednakowo uwikłane w krwawy konflikt. Liczne poszczególne grupy, skomponowane z myślą o całości, tworzyły razem wspaniałe zaplanowany obraz.

Leonardo był wielkim malarzem, nie mógł temu zaprzeczyć, zapewne największym z dotychczas żyjących. Ale to go nie uspokoiło, lecz rozjątrzyło jeszcze bardziej. O zachodzie słońca, kiedy przechodził przez most Santa Trinita, zobaczył grupę ludzi, rozmawiających na ławach przed Bankiem Spiny. Dyskutowali nad urywkiem Dantego. Michał Anioł poznał, że wiersze te pochodzą z XI pieśni „Piekła”.

Ten filozofia błąd w tobie umorzy
Odparł - wszak nieraz powtarza w swym wątku,
Jako natura bierze źródło w bożej

Sztuce, z bożego wynika rozsądku,
A zaś kto pilnie w Fizyce poszuka,
Znajdzie w jej księgach zaraz na początku,

Że za naturą dąży ziemską sztuką,
Jako w mistrzowe uczeń dąży ślady...⁵

Mężczyźni w środku grupy podnieśli głowy.

- Oto Michał Anioł - rzekł Leonardo da Vinci - on wam wytłumaczy te wiersze.

Michał Anioł tak bardzo przypominał swym wyglądem robotnika wracającego do domu po całodiennej pracy, że niektórzy z młodych Wielbicieli Leonarda wybuchnęli śmiechem.

- Sam im tłumacz! - krzyknął Michał Anioł do Leonarda myśląc, że to on sprowokował ten śmiech. - Ty, co zrobiłeś model konia na odlew z brązu i ku swemu wstydnemu nie mogłeś go dokończyć

Twarz Leonarda oblała się czerwienią.

- Nie drwiłem z ciebie, pytałem na serio. To nie moja wina, że oni się śmieją.

Gniew gorącą falą krwi huczał mu w uszach. Odwrócił się nie słuchając i poszedł w góry. Chodził przez całą noc, usiłując stłumić gniew, zapomnieć o ponizeniu i wstydnym, przewyciężyć poczucie, że zmarnował swe życie. Nie mógł pogodzić się z tym, że teraz jest pomijany, traktowany wyniośle przez miasto, które już zwróciło się ku komuś innemu.

Zaszedł daleko w górę rzeki, aż do Pontassieve. O świcie znalazł się w miejscu, gdzie łączą się Arno i Sieve, na drodze prowadzącej do Arezzo i Rzymu. Wiedział, że może być tylko jedna odpowiedź na jego problem. Nigdy nie zdoła prześcignąć Leonarda pod względem urody, królewskiej postaci, wykwintności obejścia. Ale jest najlepszym rysownikiem w całych Włoszech, choć nikt mu nie wierzy na słowo. Musi zatem dać przekonujący dowód, a dowodem tym może być tylko fresk, fresk takiej samej wielkości co Leonarda.

Fresk Leonarda miał wypełnić prawą połowę długiej wschodniej ściany Wielkiej Sali. Poprosił Soderiniego, żeby dał mu lewą połowę. Praca jego znajdzie się obok pracy Leonarda i każdą postacią swego obrazu wykaże, że maluje lepiej od niego. Cały świat będzie mógł przyjść i osądzić. Niech sami Florentyńczycy ocenią, kto jest pierwszym artystą ich czasów!

Granacci próbował go ochłodzić:

- Popadłeś w jakąś gorączkę. Musimy cię wyleczyć.

- Nie jesteś wcale zabawny!

- Dio mio, wcale się nie staram. Ty po prostu nie znosisz bliskości Leonarda.

- Masz chyba na myśli zapach jego pachnideł!

⁵ Boska Komedia, przekład E. Porębowicza.

- Ach, ty wstręciuchu! Leonardo nie używa pachnideł, tylko perfumy! - Spojrzał na oblepione kurzem i potem ramiona i nogi przyjaciela, na jego koszulę czarną od dymu kuźni.

- Chwilami myślę, że i ty byś nie umarł od kąpieli!

Michał Anioł chwycił gruby kij, począł nim wymachiwać przed nosem Granacciego i wrzeszczeć:

- Wynoś się z mojej pracowni, ty... ty przeniewierco!

- Przecież to nie ja poruszyłem ten temat, tylko ty. Dlaczego zdręczasz się jego malarstwem, skoro masz przed sobą lata rzeźbienia. Zapomnij o nim.

- To cierń w mojej stopie.

- A jeśli okaże się, że jesteś drugi? I zobaczysz na swej ścianie pełno „zabandażowanych paluchów”?

- Wierzaj mi, Granacci - Michał Anioł wyszczerzył zęby w uśmiechu - ja będę pierwszy. Tak musi być.

Tego popołudnia wykąpany, uczesany i w czystej niebieskiej szacie stawił się przed gonfalonierem Soderinim.

- Pfuj! - pociągnął nosem Soderini odchylając się jak najbardziej do tyłu. - A czymże to cyrulik posmarował ci włosy?

Michał Anioł splonął.

- Pomadą... pachnącą pomadą - wybąkał.

Soderini kazał służącemu przynieść ręcznik. Dał go Michałowi Aniołowi mówiąc:

- Zetrzyj to paskudztwo. I pozostań przy własnych zapach. Są przynajmniej nie zafałszowane.

Michał Anioł powiedział Soderinemu, z czym przychodzi. Gonfalonierowi odebrało mowę ze zdumienia. Stracił panowanie nad sobą, co Michał Anioł widział u niego po raz pierwszy w życiu.

- Ależ to nie ma sensu! - wołał chodząc dookoła wielkiego biurka i wpatrując się w Michała Anioła. - Sam mi mówiłeś, że praca nad freskami u Ghirlandaia nie dawała ci nigdy satysfakcji!

- Myliłem się - głowę miał opuszczoną, w głosie zawziętość - Umieję malować freski. Lepiej niż Leonardo.

- Jesteś pewien?

- Gotów jestem włożyć tę rękę w ogień!

- Nawet jeśli umiesz, po cóż miałbyś czas przeznaczony na rzeźbę zajmować sobie czymś innym? Twoja Madonna dla Bruges to rzecz święta. Tak samo tondo Pittich. Twój talent to dar od Boga. Czemuż miałbyś go odrzucać dla sztuki, której nie uważasz za swoją?

- Tak byliście przejęci, gonfalonierze, gdy Leonardo zgodził się pomalować wam połowę ściany. Mówiliście, że cały świat przyjdzie to oglądać. Czemuż nie miałyby dwa razy tyle ludzi przyjść oglądać dwa malowidła, jedno Leonardo, drugie moje? To będzie wielkie palio, wyścigi, to podnieca ludzi.

- Sądzisz, że możesz go prześcignąć?

- Włożę rękę w ogień.

Soderini wrócił do swego krzesła ze złotym godłem, opadł na nie ciężko i kiwał głową z niedowierzaniem.

- Signoria nigdy się na to nie zgodzi. Masz już kontrakt z Cechem Wełniarzy i z Doumo na wyrzeźbienie dwunastu apostołów.

- Wyrzeźbię ich. Ale druga połowa ściany musi być moja. Nie potrzebuję dwóch lat, tak jak Leonardo, zrobię to w rok... dziesięć miesięcy... osiem...

- Nie, caro. Mylisz się. Nie pozwolę ci wplątać się w sytuację bez wyjścia.

- Bo nie wierzycie, że potrafię to zrobić! Macie prawo nie wierzyć, ponieważ nie przyniosłem nic więcej prócz słów. Gdy przyjdę ponownie, przyniosę wam rysunki i wtedy zobaczycie, co potrafię.

- Proszę - powiedział Soderini znużonym głosem - abyś zamiast rysunków przyniósł marmurowego apostoła. Przecież dlatego wybudowaliśmy ci dom i pracownię, abyś mógł rzeźbić apostołów. - Podniósł oczy na lilie na suficie. - O, czemuż nie zadowolilem się dwoma miesiącami urzędowania! Dlaczego musiałem podjąć tę pracę na całe życie!

- Ponieważ jesteście mądrym i wymownym gonfalonierem i zamierzacie namówić miasto, aby przeznaczyło następne dziesięć tysięcy florenów na pomalowanie drugiej połowy ściany.

Musi wymalować ścianę pełną chwały, z której Florentyńczycy mogliby być dumni, bo jeśli Signoria się nie wzruszy, nie zechce wydać dodatkowej sumy pieniędzy, a jeśli Cech Welnarzy i Zarząd Duomo. zachwyca się jego freskiem, nie zechcą zwolnić go na rok z kontraktuj Nie chciał malować koni w bojowym rynsztunku, rycerzy w hełmach: zbrojach, z mieczami i dzidami w zamęcie i zgiełku, wśród końskiego kwiku, wśród rannych i umierających. To nie dla niego.

A zatem co?

Udał się do biblioteki Santo Spirito i poprosił dyżurującego tam augustianina, aby mu wybrał jakąś historię Florencji. Bibliotekarz dał mu Cronaca Filippo Villaniego. Czytał o walce Gwelfów z Gibelinami, o wojnach z Pizą i innymi miastami-państwami. Jego fresk nie musi koniecznie przedstawiać bitwy, ale w każdym razie jakieś zwycięstwo, aby rozpaść narodową dumę. Gdzie w historii Florencji ma szukać takiej sceny i to opowiadającej mu pod względem malarskim i tworzącej dramatyczny kontrast z bitewnym widowiskiem Leonarda? Taką, która by jemu pozwoliła zatriumfować?

Dopiero po kilku dniach czytania natrafił na scenę, która przyspieszyła bicie jego serca. Rozgrywała się ona pod Casciną, niedaleko Pizy, gdzie pewnego gorącego dnia w lecie wojska florenckie rozłożyły się obozem nad brzegiem Arna. Nie spodziewano się ataku, toteż wielu żołnierzy poszło kąpać się w rzece, inni suszyli się na piasku, jeszcze inni zrzuciwszy ciężkie zbroje legli na trawie wygrzewając się w słońcu. Nagle wpada straż, wołając: „Jesteśmy zgubieni! Pizańczycy atakują!” Żołnierze wyskakują z wody, ci, co są na trawie, nakładają zbroje, inni pędzą po oręż... odpierają trzy natarcia Pizańczyków i odpędzają precz wroga.

Oto okazja, by namalować duże grupy ludzi, młodych i starszych, na wodzie i w słońcu, pobudzonych nagle do działania, przeżywających moment niebezpieczeństwa i napięcia, co odzwierciedla się nie tylko na ich twarzach, ale także w pochyleniu postaci, w wyciągniętych ramionach, w przygotowywaniu się do odparcia ataku i ocalenia życia. Oto okazja, by namalować coś podniecającego. Wszyscy będą Dawidami, stanowiąc będą obraz ludzkości wypędzonej z chwilowego raju.

Poszedł na ulicę Papierniczą, kupił największe, jakie mógł znaleźć, arkusze papieru, kolorowy tusz, kredę, białe, czarne, czerwone i brązowe kredki i zaniósł je do swojego warsztatu. Szybko rysując nakreślił całą nadrzeczną scenę pod Cascina. W środku Donati woła do kapitana Malatesty: „Jesteśmy zgubieni!” Niektórzy żołnierze są jeszcze w wodzie, inni wspinają się na stromy brzeg, a jeszcze inni narzucają odzienie i sięgają po oręż.

W trzy dni później stał w gabinecie Soderiniego. Dwaj mężczyźni popatrzyli na siebie bez słowa. Potem Michał Anioł rozłożył na podłodze przed biurkiem kilkanaście ogromnych arkuszy, z dwudziestoma postaciami męskimi, z których jedne cieniowane były piórem, inne nakreślone węglem lub zaznaczone śmiały grubymi liniami, podkreślonymi białym ołowiem, a jeszcze inne namalowane cielistą barwą.

Opadł na jedno z wysokich, obitych skórą krzesel, stojących w szeregu pod ścianą. Czuł się zmęczony i przybity. Soderini w milczeniu przyglądał się rysunkom. Kiedy podniósł oczy, Michał Anioł dostrzegł w jego spojrzeniu tę serdeczność, jaką gonfalonier zawsze mu okazywał.

- Nie miałem racji usiłując cię zniechęcić. Aby być artystą, trzeba z równym talentem rzeźbić, malować i rysować plany architektoniczne. Ten fresk może stać się równie rewolucyjny jak Dawid i sprawić nam taką samą radość. Dam ci to zamówienie, choćbym miał walczyć z każdym członkiem Rady z osobna.

I dał mu ją, na sumę trzech tysięcy florenów, mniej niż trzecią część zapłaty Leonarda da Vinci. Było to największe zamówienie Michała Anioła, choć czuł się rozgoryczony tym, że Signoria ceniła jego pracę o tyle mniej niż Leonarda. Ale zmienił zdanie, gdy zobaczył ukończony fresk.

Ludzie zaczęli znowu zatrzymywać go i mówić mu, że słyszeli, i maluje fresk pełen Dawidów.

- A więc zostałeś zrehabilitowany - rzekł Granacci trochę sarkastycznie. - Będiesz znów naszym pierwszym artystą, jeśli zrobisz wspaniały fresk. Pragnąłbym tylko, żebyś nie płacił za to zbyt wysokiej ceny.

- Każdy płaci tyle, ile musi.

14.

Dano mu długą, wąską salę w Szpitalu Farbiarzy, instytucji dobroczynnej, założonej przez Cech Sztuki Farbiarskiej w 1359 roku. Stał frontem do ulicy Farbiarzy, o parę przecznic od jego dawnego domu na Santa Croce. Michał Anioł pamiętał ten budynek, ponieważ jako chłopiec lubił brodzić rynsztokami ulicy, które barwiły się niebiesko, zielono, czerwono i szkarłatnie. Okna owej Sali wychodziły na południe, na Arno tak, że miał słońce cały dzień, przeciwległa ściana była większa niż ściany w Sali Wielkiej Rady. Będzie więc mógł umocować na niej cały swój karton, arkusz po arkuszu, i zobaczyć go w całości przed przystąpieniem do malowania fresku. Argienta na jego rozkaz trzymał drzwi sali stale zamknięte. Pracował z całą furią zdecydowany pokazać miastu, że na takim mistrzu jak on można polegać, że wykona swe zadanie szybko i nie trzeba go będzie upominać, by nie tracił czasu na rysowanie pomp i innych maszyn. Kiedy się oziębilo, posłał Argienta po wosk i terpentynę i natłuścił nim papiery, których farbiarze używali do okien. Wzór ogólny narysował na długim arkuszu papieru, wyskalował go, a potem podzielił na taką ilość kwadratów, jakiej będzie potrzeba, aby pokryć ścianę wysoką na siedem, długą na osiemnaście metrów. Inaczej niż w jego wczesnym dziele, Bitwie Centaurów, kluczowe figury będą miały po trzy metry wysokości, jednakże wrażenie tych dwóch scen będzie podobne. Grupa nagich wojowników, stłoczona na ograniczonej przestrzeni, tak że ich ramiona, zbroje, nogi, torsy i głowy stanowiąc będą organicznie splecione części jednej całości, usiłuje w podnieceniu i bezładzie wydostać się z wody, by włożyć ubranie i zbroje, by sformować szyki, nim spadnie na nich nieprzyjaciel.

Narysował jednego młodego rycerza obróconego tyłem, w kirysie i z tarczą, z mieczem pod stopami; nagich młodzieńców, którzy chwycili lance i miecze, nie zważając na brak ubrań; zahartowanych wojowników, o potężnych barach i nogach, gotowych rzucić się na wroga z gołymi rękami; trzech młodych żołnierzy gramolących się dopiero na brzeg; środkową grupę koło Donatego, zaskoczona i przerażona, lecz już rwącą się do czynu; żołnierza wpychającego gwałtownie ramię w rękaw koszuli; starego wiarusa, z wieńcem bluszczowym na czole, naciągającego pończochy na mokre nogi. - O, tu występują w wysiłku wszystkie jego mięśnie i ścięgna - tłumaczył Michał Anioł Granacciemu - a ten grymas ust świadczy, jak dręczy go pośpiech i w jakim jest napięciu.

Przy normalnej starannej pracy karton Casciny, zwany przez niego Kąpiącymi się, zająłby rok, można by założyć, że młody człowiek w pełni sił i talentu zdoła wykonać go w sześć miesięcy. A tymczasem przed Nowym Rokiem 1505, to jest trzy miesiące od chwili rozpoczęcia pracy, Michał Anioł, gnany siłą, której nie mógł się oprzeć, ukończył karton. Salvadore, introligator, spędził dwa poprzednie dni na sklejanu razem poszczególnych arkuszy. Teraz Argiento, Granacci, Antonio da Sangallo i Michał Anioł rozpostarli karton, umocowali go na ramie i umieścili na tylnej ścianie. W pokoju nagle stłoczyło się kilkudziesięciu mężczyzn, postawionych przed niespodzianym niebezpieczeństwem. Rysunek wyrażał ich przerażenie, zgrozę i bezsilność - a zarazem zryw męskich uczuć, triumfujących nad lękiem i zaskoczeniem przez szybkie, sprawne działanie.

Granacci w oszołomieniu patrzył na tę grupę narażonych na śmierć mężczyzn, z których każdy reagował zgodnie z własnym charakterem i decyzją. Zdumiewała go trafność i siła rysunku.

- To zdumiewające - szepnął - jak wielka sztuka narodzić się może z zupełnie niskich pobudek. - Nie doczekawszy się odpowiedzi przyjaciela, mówił dalej: - Powinieneś otworzyć te drzwi, aby wszyscy mogli widzieć, czego dokonales.

- Sarkano już na zamykanie tych drzwi - dodał Antonio. - Nawet i członkowie Kompanii zapytywali, dlaczego nikomu nie pozwalasz! wejść. Zrozumieją to, gdy zobaczą, jakiego cudu dokonales w trzy krótkie miesiące.

- Wolałbym poczekać z tym jeszcze dalsze trzy miesiące, aż mój fresk w Wielkiej Sali będzie gotów. Ale skoro obaj mówicie, że muszę otworzyć, to otworzę.

Pierwszy przyszedł Rustici. Ponieważ był przyjacielem Leonarda, jego zdanie miało znaczenie. Ważył starannie każde słowo.

- Leonardo tworzył swój obraz z myślą o koniach, ty - o ludziach. Nikt przed Leonardem nie namalował równie wspaniałej sceny batalistycznej. Nikt przed tobą nie malował w równie porywający sposób ludzi. Signoria będzie miała cudo, nie ścianę.

Dwudziestodwuletni Ridolfo Ghirlandaio, uczący się u Rossellego, zapytał, czy wolno mu robić szkice. Dziewiętnastoletni Andrea del Sarto, który z warsztatu złotnika przeniósł się do pracowni malarskiej i Piera di Cosimo, także przyszedł z materiałami rysunkowymi. Antonio Sangallo przyprowadził swego dwudziestoczworoletniego siostrzeńca, który uczył się u Perugina. Taddeo Taddei, który zamówił u Michała Anioła drugiego tondo, przyprowadził mającego wówczas dwadzieścia jeden lat Rafaela Sanzio, byłego ucznia Perugina.

Michał Anioł powziął z miejsca sympatię do Rafaela. Młodzieniec miał wrażliwą patrycjuszowską twarz, duże, łagodne i spostrzegawcze oczy, usta pełne, lecz regularne, bujne, wspaniale utrzymane włosy. Miał twarz nie mniej piękną niż Leonardo, lecz mimo jasnej cery, był ona bardzo męska. Miał w obejściu jakiś ciepły wdzięk. Z twarzy jego biła siła i pewność siebie, jednak bez odrobiny wyniosłości. Wytwornością stroju także dorównywał Leonardowi. Ubrany był w białą koszulę z koronkowym kołnierzem, barwny płaszcz z odpowiednią, obcisłą czapką. Nie nosił jednak klejnotów ani się nie perfumował. Piękno tej młodzieńczej twarzy, postaci i stroju nie wywołało w Michale Aniele uczucia, że jest brzydki, niezgrabny, źle ubrany, jakim zawsze się czuł w obecności Leonarda.

Rafael wpatrywał się w karton i przez resztę wieczoru nie odezwał się ani słowem. Kiedy zapadł zmierzch, podszedł do Michała Anioła i rzekł głosem, w którym nie było cienia pochlebstwa:

- To dzieło sprawia, że malarstwo staje się zupełnie odmienną sztuką. Będę musiał zacząć się uczyć od początku. Nawet to, czego dowiedziałem się od Leonarda, już mi nie wystarcza.

Spojrzenie, jakie rzucił na Michała Anioła, wyrażało nie tyle podziw, co niedowierzenie; można było w nim wyczytać myśl, że to nie Michał Anioł jest twórcą tego wszystkiego, lecz jakaś nieznana siła.

Rafael zapytał, czy może przynieść z pracowni Perugina swe przybory malarskie i kopiować karton. Sebastiano da Sangallo zakończył swoje terminowanie u Perugina, aby studiować grę mięśni w ciałach Kąpiących się, a jednocześnie z wielką gorliwością spisywał swe teorie dotyczące przyczyn, które kazały Michałowi Aniołowi rysować figury w tak trudnych pozach. Nie dążąc do tego ani tego pragnąc Michał Anioł stanął na czele szkoły utalentowanych młodych uczniów.

Ku jego zdziwieniu odwiedził go Agnolo Doni. Rozgłaszał po mieście, że za jego to sprawą Michał Anioł zaczął malować. Czyż bowiem nie bronił się, że jest malarzem? I czy on Doni, nie zorientował się, że jeśli tylko okaże wiarę w niego, popchnie go ku tej wspaniałej karierze? Historyjka wydawała się prawdopodobna. Ponieważ niektórzy mu wierzyli, Doni stał się jednym z bardziej poważanych znawców sztuki we Florencji.

Zjawił się teraz u Farbiarzy, aby zamówić u Michała Anioła portret swój i żony. Oświadczył wyniośle:

- Moje zamówienie, być może, uczyni z ciebie portrecistę.

Michał Anioł był ubawiony. W zasadzie Doni miał rację. To on swoim natręctwem zmusił go do namalowania Świętej Rodziny. Gdyby wówczas nie popróbował pędzla, może wciąż jeszcze malarstwo wydawałoby mu się czymś obcym i dalekim, może by nie chciał i nie umiał zabrać się do niego. Ale portretowanie nadal jeszcze było dla niego niedostępne.

W tym momencie wszedł Rafael. Michał Anioł zwrócił się do Doniego:

- Rafael wymaluje ci portrety pełne czaru i podobieństwa. A ponieważ jest początkującym malarzem, uda ci się tanio mu zapłacić.

- A czy jesteś pewien, że jego obraz będzie na poziomie moich zbiorów?

- Gwarantuję ci to.

Pod koniec stycznia Perugino, poruszony entuzjazmem Rafaela, przyszedł do Szpitala Farbiarzy. O dwadzieścia pięć lat starszy od Michała Anioła, szedł kołyszącym się krokiem wieśniaka, a na twarzy miał pełno blizn po wrzodach z lat niedostatku, kiedy głodował nie mając grosza przy duszy. Perugino uczył się w pracowni Verrocchia i rozwijał niezmiernie trudną technikę perspektywiczną, której początek dał Paolo Uccello. Michał Anioł powitał go gorąco.

Perugino stał przez chwilę w milczeniu w pobliżu drzwi. Potem Michał Anioł zobaczył, że podchodzi wolno do kartonu. Twarz mu posiniała, oczy stały się szklane, wargi drżały, jak gdyby daremnie starał się coś powiedzieć. Michał Anioł chwycił stołek, postawił go za Peruginem.

- Proszę... siądźcie. Przyniosę wody...

Perugino gwałtownym kopnięciem przewrócił stojący za nim stołek.

- ... zwierzęce... - dyszał.

Michał Anioł patrzył na niego jak oniemiały. Stary malarz machał przed sobą lewą ręką, palce miał sztywne, jak gdyby chciał wyrzucić znajdujący się przed nim karton.

- Dajcie dziękemu zwierzęciu pędzel, a tak samo namaluje. Zgubisz nas... wszystkich, co swe życie poświęcili sztuce.

Michał Anioł, z sercem pełnym bólu, zdołał tylko szepnąć:

- Perugino, dlaczego na mnie napadacie? Ja podziwiam waszą pracę...

- Moją pracę! Jakże masz czelność mówić o mojej pracy, mając przed oczyma to... to paskudztwo. W mojej pracy jest obyczajność, dobry gust, poczucie tego, co przystoi. Jeśli moja praca jest malarstwem, to twoja nie jest! To rozwiązłość, każdy centymetr tego rysunku!

- Chcecie powiedzieć - spytał Michał Anioł lodowatym tonem, że technika jest zła, rysunki, plan?
- Nie masz pojęcia o takich rzeczach! - krzyczał Perugino. -winni cię wtrącić do Stinche, abyś nie mógł niszczyć sztuki, którą stworzyli przyzwoici ludzie!
- A dlaczego ja nie mam być przyzwoitym człowiekiem? Czy dlatego, że malowałem akty? Dlatego, że to jest... czymś nowym?
- Nie do mnie mów o oryginalności! Nikt nie zrobił tyle co ja dla zrewolucjonizowania sztuki we Włoszech!
- Zrobiliście wiele. Ale malarstwo nie skończyło się z wami. Każdy prawdziwy artysta stwarza na nowo sztukę.
- A ty ją cofasz w czasy bez cywilizacji, bez Boga!
- Mówicie jak Savonarola.
- Ani jedna z tych bezwstydných figur nie dostanie się na ścianę Signorii! Zorganizuję artystów florenckich...

Wpadł z izby, szedł na sztywnych nogach, głowę trzymał wysoko. Michał Anioł przysunął stół i usiadł na nim, dygocąc cały. Argiento, który ukrył się w kącie, wyszedł stamtąd i podał mu kubek wody. Michał Anioł umoczył palce, zwilżył rozgorączkowaną twarz.

Nie mógł pojąć, co się stało. To, że Peruginowi mógł nie podobać się jego karton, było zrozumiałe. Ale żeby wytoczyć taki ostry atak osobisty, grozić mu więzieniem... zniszczeniem jego rysunku... chyba nie będzie taki głupi i nie pójdzie do Signorii?

Wstał, odwrócił się od obrazu, zamknął drzwi pokoju i z wzrokiem wbitym w bruk uliczny szedł przez miasto do swojego domu. Wszedł do pracowni. Powoli odzyskiwał spokój. Mdłości ustąpiły. Wziął młot i dłuto i zaczął obrabiać lśniący marmur na tondo dla Taddei. Odszedł daleko od koncepcji rzeźby dla Pittich, stworzył jej przeciwieństwo: radosną matkę i dziecko. Cofnął Marię w głąb, na drugi plan, aby syn był najważniejszy w tej scenie, leżąc na jej kolanach, jak gdyby uciekał przed szczygiełkiem, którego Jan figlarnie do niego wyciąga.

Wybrał gruby blok, dający duże możliwości. Szerokim dłutem zrobił tło, aby wywołać wrażenie pustkowi pod Jerozolimą. Białe odłamki fruwały wokół jego głowy, gdy pełen szczęścia, obrabiał marmur narzędziem podobnym do pazura, zwanym gradina, chcąc nadać blokowi kształt spodka. Postacie Marii i Jana miały tworzyć jego wyższy pas, postać Jezusa przecinać je i zarazem łączyć. Żadna z figur nie miała być zrośnięta z tłem, lecz poruszać się ze zmianą oświetlenia. Pachnący dymem pył marmurowy tak był miły jego nozdrzom, jak cukier podniebieniu.

Był głupcem. Po cóż rzucał rzeźbę?

Drzwi się otwały, wszedł Rafael i spokojnie stanął przy nim. To ziomek Perugina. Dlaczego przyszedł?

- Przychodzę przeprosić was za mego przyjaciela i nauczyciela. Doznał wstrząsu i jest chory.

Michał Anioł spojrzał w wyraziste oczy Rafaela.

- Dlaczego na mnie napadł?

- Zapewne stało się to dlatego, że Perugino już od lat... naśladuje samego siebie. Dlaczego miałby myśleć, że powinien się zmienić, skoro jest jednym z najświetniejszych malarzy Włoch, kochanym za swej dzieła tutaj, we Florencji, w ojczystej Perugii, a nawet w Rzymie.

- Podziwiałem jego pracę w Kaplicy Sykstyńskiej.

- A więc nie rozumiecie? Kiedy zobaczył Kąpiących się, poczuł to samo, co ja: że istnieje nowy świat, że trzeba zacząć od nowa. Dla mnie to było wyzwaniem, zobaczyłem, że sztuka, którą się zajmę, jest o wiele bardziej wstrząsająca, niż sądziłem. Ale ja nie mam jeszcze dwudziestu dwu lat, życie jest przede mną. Perugino ma lat pięćdziesiąt pięć, nie może już zacząć od początku. Wasze dzieło uczyni jego malarstwo staroświeckim - przerwał, zamyślił się. - Na samą myśl o tym można się pochorować.

- Bardzo to ładnie, że przyszliście tutaj, Rafaelu.

- Okażcie zatem wspaniałomyślność. Zdobądźcie się na tyle dobroci, by go ignorować. To nie przyjdzie łatwo. Złożył już protest w Signorii i zwołał na dziś wieczór specjalne zebranie Kompanii z pominięciem was...

Michał Anioł osłupiał.

- Skoro organizuje kampanię przeciw mnie, muszę się bronić.

- Czyż rzeczywiście potrzebujecie obrony? Tutaj, we Florencji, gdzie wszyscy młodzi malarze patrzą na was z podziwem? Pozwólcie mu się wygadać, za parę dni zmęczy się tym, wypali się to w nim...

- Dobrze, Rafaelu, będę więc trzymał język za zębami.

Ale dotrzymanie obietnicy stało się niezmiernie trudne. Perugino rozpoczął całą krucjatę. Upiływający czas nie tylko nie ugasił jego wściekłości, nie osłabił energii, ale jeszcze je rozpalił. Składał skargi zarówno w Signorii, jak i w Komitecie Duomo i Cechu Węlniarzy.

Nim nadszedł luty, Michał Anioł spostrzegł, że wystąpienia Perugina nie były nadaremne, zdobył sobie niewielką grupę stronników, których najbardziej zażartym był siedemnastoletni kandydat na rzeźbiarza, Baccio Bandinelli, syn najbardziej poważanego złotnika Florencji. Należało do nich kilku przyjaciół Leonarda.

Poszukał Granacciego. Ten starał się zachować swój zwykły spokój'

- Przyłączają się do Perugina z różnych względów. Sarkano już trochę, gdy ty, rzeźbiarz, dostałeś zlecenie malarskie. Ale dla innych karton jest kością niezgody. Gdyby był konwencjonalny albo przeciętny, nie dbaliby o niego.

- Zatem to... zawiść?

- Zapewne zazdrość. Coś w tym rodzaju, co ty sam czujesz w stosunku do Leonarda. Kto jak kto, ale ty powinieneś zrozumieć.

Michał Anioł zachnął się. Nikt z wyjątkiem Granacciego nie ośmieliłby się powiedzieć mu czegoś podobnego, nikt by też nie wiedział, jak wiele w tym prawdy.

- Przysięgłem Rafaelowi, że nie powiem słowa przeciw Peruginowi. Ale teraz mam zamiar mu odpłacić!

- Musisz. Mówi stale, gdziekolwiek się znajdzie, na ulicy, w kościele...

Przygotowując się do własnej kampanii, Michał Anioł poszedł obejrzeć obrazy Perugina znajdujące się w mieście: znaną sobie Pietę z kościoła Santa Croce, tryptyk w klasztorze jezuitów u Świętego Dominika w Fiesole. Zostawił sobie na koniec ołtarz w kościele Zwiastowania, do którego Perugino wymalował Wniebowzięcie. Bez wątplenia jego wczesne prace były doskonałe w linii, uderzały świetnością jasnych barw. Krajobraz był ciekawy. Ale jego późniejsze obrazy wydawały się Michałowi Aniołowi płaskie, pozbawione siły i odkrywczości.

W niedzielę udał się na wspólny obiad członków Kompanii. Gdy stanął na progu pracowni Rusticiego, umilkły nagle śmiechy i przekomarzania, zapanowała napięta atmosfera.

- Nie musicie odwracać ode mnie oczu i milknąć -zawołał z odrobiną goryczy. - Nie ja to zacząłem, nie ja tego chciałem.

- E vero - padło kilka głosów. - To prawda.

- I nie ja zaprosiłem Perugina do Farbiarzy. Przyszedł z własnej woli, a potem wszczął najstraszliwszy atak, o jakim kiedykolwiek słyszałem. Sami musicie przyznać, że mu nie odpowiadałem.

- Nie oskarżamy ciebie, Michale Aniele.

Do pracowni wszedł Perugino. Michał Anioł patrzył na niego przez chwilę, a potem powiedział:

- Kiedy czyjaś praca jest zagrożona, ten ktoś musi się bronić. Właśnie oglądałem obrazy Perugina znajdujące się we Florencji. Rozumiem teraz, dlaczego chce mnie zniszczyć: aby bronić siebie. - W pokoju zapadła śmiertelna cisza. - Mogę wam udowodnić, płótno po płótnie, figura po figurze...

- Nie w moim domu - przerwał mu Rustici. - Ogłaszam rozejm. Każdy, kto go naruszy, zostanie stąd usunięty.

Rozejm trwał tylko do rana, kiedy to Michał Anioł dowiedział się, że jego słowa z poprzedniego dnia tak rozgniewały Perugina, że udaje się do Signorii, domagając się publicznego przesłuchania na temat przyzwoitości Kąpiących się. Kontratak Michała Anioła był ostry, lecz nie widział innej drogi. Począł mówić, że Perugino wyczerpał swój talent. Jego obecne malarstwo to przestarzałe, martwe figury, przeczące anatomii, to tylko słabe przerabianie wcześniejszych dzieł.

Goniec wezwał go do Signorii, gdyż Perugino oskarżył go o oszczerstwo. Żądał zadośćuczynienia za pomniejszenie zdolności zarobkowych. Michał Anioł stawiał się w urzędzie Soderiniego o wyznaczonej godzinie. Perugino już tam był, wydawał się zmęczony i stary. Soderini siedział za szerokim stołem, mając po bokach członków Signorii. Był błydy i oficjalny i nie spojrzał nawet na wchodzącego. Najpierw mówił z Peruginem, ustalił, że to on rozpoczął atak bez żadnej prowokacji, tylko pod wpływem obejrzenia kartonu. Zwrócił się do Michała Anioła z zapytaniem, czy rzucał jakieś

oskarżenia na Perugina. Michał Anioł przyznał, że tak, ale zaznaczył, że uczynił to w obronie własnej. Inni członkowie Signorii zadawali mu pytania, potem skinęli na Soderiniego. Gonfalonier zabrał głos i mówił z widocznym smutkiem:

- Perugino, postąpiliście źle. Zaatakowaliście Michała Anioła bez prowokacji z jego strony. Staraliście się zaszkodzić osobiście jemu i jego pracy. Michale Aniele, postąpiliście źle, pomniejszając publicznie talent Perugina, chociaż działaliście w obronie własnych interesów. Obydwaj wyrządziliście sobie wzajemnie krzywdę. Ale Signorię więcej obchodzi krzywda, jaką wyrządziliście Florencji. Słynie na cały świat jako stolica sztuki. Dopóki będę gonfalonierem, musimy być godnymi tej sławy. Nie możemy pozwalać, by nasi artyści wszczylnali kłótnie, które nam szkodzą.

Dlatego też Signoria nakazuje wam obu przeprosić się za to i powstrzymać od dalszych wzajemnych ataków, i zabrać z powrotem do pracy, która przynosi sławę Florencji. Sprawę przeciw Michałowi Aniołowi Buonarroti o zniesławienie oddała się.

Michał Anioł wracał do Szpitala Farbiarzy sam, w wielkim przygnębieniu. Uniewinniono go, a jednak czuł w sobie wielką pustkę.

15.

W tym właśnie momencie od Giuliana da Sangallo przyszło wezwanie: Papież Juliusz II chce, aby Michał Anioł natychmiast przybył do Rzymu, i przysłał sto florenów na drogę.

Nie była to odpowiednia pora na wyjazd. Powinien przenieść malowidło z kartonu na ścianę Signorii, zanim nie zblaknie w jego umyśle, zanim powstaną jakieś nowe przeszkody. Poza tym czas już na apostoła Mateusza, gdyż od dawna mieszka w swym domu, a jeszcze nie zaczął wywiązywać się ze swych zobowiązań.

A jednak marzył o wyjeździe, pragnął dowiedzieć się, co zamyśla Juliusz II, otrzymać od niego jedno z tych wspaniałych zamówień, jakimi tylko szafują papieże. Kłótnia z Peruginem zniszczyła atmosferę dobrej woli. W jakiej żył i pracował ostatnie pięć lat.

Doniósł o wezwaniu gonfalonierowi. Soderini przyglądał mu się bacznie przez dłuższą chwilę, nim odpowiedział:

- Nikt nie może odmówić papieżowi. Skoro Juliusz mówi „przyjedź” - musicie pojechać. Jego przyjaźń jest rzeczą ważną dla Florencji.

- A mój dom... moje dwa kontrakty?

- Sprawy te pozostaną w zawieszeniu, póki się nie dowiecie, czego chce ojciec święty. Ale pamiętajcie, że musicie dotrzymać umów!

- Rozumiem, gonfalonierze.

Udał się do Fiesole, do Contessiny, której dziecko zmarło przy porodzie. Chciał uzyskać zgodę na porozmawianie w jej sprawach z kardynałem Giovannim.

- Ale ja już nie jestem Medyceuszką, należę do rodziny Ridolfi.

- On nie przestał być twoim bratem.

Jej oczy, serdecznie w niego wpatrzone, wydawały się, jak zawsze, większe od jej twarzy.

- Jesteś dobry, caro.

- Czy chcesz coś przekazać Giovanniemu? Wyraz jej twarzy zmienił się tylko trochę.

- Wyraż eminencji moje przekonanie, że jest zadowolony z pobytu w Rzymie.

Zaledwie Michał Anioł minął Porta del Popolo, oczy i węch powiedziały mu, jak wiele się tu zmieniło. Ulice zmywano. Kilka śmierzących placów zasypano gruzem. Walały się ściany i opuszczone domy zburzono, poszerzając przez to ulice. Nowy bruk pokrył Via Ripetta. Z Rzymskiego Forum usunięto targ świński. Wznoszono wiele nowych budynków.

Sangallowie mieszkali przy Piazza Scossacavalli w jednym z wielu podobnych pałaców należących do papieża Juliusza II. Z zewnątrz wyglądał surowo, ale wewnątrz miał przestronny dziedziniec otoczony osmiokątnymi kolumnami. Kiedy lokaj w liberii wprowadził go do środka, zobaczył, że ściany

obwieszono są flamandzkimi arrasami, a wnętrza pokoiów zdobią cenne naczynia ze srebra i złota, obrazy i starożytnie rzeźby.

W pałacu aż kipiało od ludzi. Duża sala muzyczna zamieniona została na pracownię. Tutaj kilku młodych architektów, będących w terminie u Sangallo, opracowywało plany poszerzenia placów, budowy nowych mostów na Tybrze, akademii, szpitali i kościołów. Planu te, zainicjowane przez Sykstusa IV, twórcę Kaplicy Sykstyńskiej, Aleksander VI zarzucił, a Juliusz, siostrzeniec Sykstusa, na nowo podjął i rozszerzył.

Sangallo wydawał się o dwadzieścia lat odmłodzony od czasu ich ostatniego widzenia. Orientalne swe wąski przyciął na europejską modłę. Włosy miał starannie ułożone, ubranie z kosztownych materiałów. Robił wrażenie człowieka żyjącego pełnią życia. Powiódł swego gościa po marmurowych schodach do bawialni. Tutaj signora Sangallo i ich syn Francesco serdecznie uściskali Michała Anioła.

- Od wielu miesięcy już czekamy, by powitać cię w Rzymie. Teraz, gdy zamówienie przybrało konkretną formę, ojciec święty pilnie chce cię zobaczyć. Pójdę zaraz do papieskiego pałacu i poproszę o wyznaczenie audiencji na jutrzejszy ranek.

Michał Anioł usiadł na kruchym antycznym krześle, które zaskrzypiało pod jego ciężarem.

- Nie tak szybko! - zawołał. - Jeszcze nie wiem, co papież chce, bym mu rzeźbił.

Sangallo, ogromnie przejęty, wziął drugie kruche krzesło i usiadł naprzeciwko Michała Anioła, tak że niemal dotykał go kolanami, j

- Grobowiec. I to nie jakiś tam grobowiec, ale grobowiec jedyny na świecie.

- Grobowiec? - jęknął Michał Anioł. - O, nie!

- Nic nie rozumiesz. Ten grobowiec będzie ważniejszy niż grobowiec Mauzoleosa czy Asinius Pollio, czy też mauzoleum Augusta, czy Hadriana...

- Augusta! Hadriana! To kolosy!

- Taki będzie twój. Nie pod względem architektonicznym, ale pod względem rzeźby. Ojciec święty życzy sobie, byś wyrzeźbił tyle ogromnych marmurowych posągów, ile zechcesz: dziesięć, dwadzieścia, trzydzieści! Tyle rzeźb marmurowych na jednym miejscu nie stworzył żaden rzeźbiarz od czasu Fidiasza i jego fryzu w Partenonie. Pomyśl tylko, Michale Aniele, trzydziestu Dawidów w jednym grobowcu. Żaden mistrz marmuru nie miał nigdy takiej szansy. To zamówienie uczyni cię pierwszym statuario świata.

Nie pojmując tych słów, Michał Anioł zapytał niemądrze:

- Trzydziestu Dawidów! A na co papieżowi aż tylu?

Sangallo roześmiał się.

- Nie dziwię się, że jesteś oszołomiony, bo i ja czułem się tak samo, gdy widziałem, jak ten projekt urasta w głowie ojca świętego. Miałem na myśli posągi tak wielkie jak Dawid.

- A czym pomysłem jest ten grobowiec?

Sangallo zawahał się chwilę, nim odpowiedział:

- Kto go zapoczątkował? Razem go wypracowaliśmy. Papież mówił o starożytnych grobowcach, więc podsunąłem mu myśl, że jego grobowiec powinien być większy niż jakikolwiek już istniejący. Sądził, że grobowiec powinno się budować po śmierci papieża, ale go przekonałem, że tak ważnych spraw nie należy składać w ręce potomności, która może tego zaniechać. Tylko polegając na własnym osądzie może być pewien, że będzie miał grób, na jaki zasługuje. Papież od razu uznał moje rozumowanie... A teraz już muszę biec do Watykanu.

Michał Anioł poprzez Borgo Vecchio i most Sant Angelo udał się znaną sobie Via Canale na Via Florida. Każdy krok przynosił wspomnienia dawniejszego pobytu, jedne przyjemne, inne bolesne. Zatrzymał się przed domem Jacopa Galli, dom wydawał się jakoś dziwnie pusty. Kiedy zastukał do drzwi, ogarnął go niepokój, gdyż nagle zdał sobie sprawę, że już od wielu miesięcy nie miał wiadomości od Gallego.

Długo czekał w salonie, nie wietrzonym, nie używanym. Uderzył go brak książek i manuskryptów, które Galli zwykł tu pozostawiać. Kiedy weszła signora Galli, spostrzegł, że źle wygląda, zbladła i poszalała, straciła resztę urody.

- Co się stało, signora?

- Jacopo nie opuszcza łóżka, jest bardzo chory.

- Co mu jest?

- Ubiegłej zimy zaziębił się, teraz choruje na płuca. Doktor Lippi sprowadził swoich kolegów, ale oni nic mu nie pomogli.

Michał Anioł odwrócił się, z trudem przełykając ślinę.

- Czy mógłbym go zobaczyć? Przynoszę dobre wiadomości.

- To może mu pomóc. Ale muszę was ostrzec. Nie okazujcie mu współczucia i nie wspominajcie ani słowa o jego chorobie. Mówcie tylko o rzeźbie.

Wychudłe ciało Jacopa Galli ledwie zarysowywało się pod grubymi kocami. Z twarzy pozostała sama skóra i kości, lecz zapadnięte oczy zabłysły radością na widok wchodzącego Michała Anioła.

- Ach, Michale Aniele! - zawołał. - Jak to dobrze, że cię widzę. Cuda mi mówiono o twoim Dawidzie.

Michał Anioł zarumienił się i pochylił głowę, jakby chciał uniknąć dalszych pochwał.

- Powodzenie czyni dumnym - rzekł Galli. - Cieszę się, że nadal jesteś pokorny, tak pokorny, jak tylko możesz być.

- Nie kładźcie złoczonego rzędu na osła - zacytował Michał Anioł z łobuzerskim uśmiechem.

- Jesteś w Rzymie, to znaczy, że masz zamówienie papieża?

- Tak, to sprawa Giuliana da Sangallo.

- A co będziesz rzeźbił jego świątobliwości?

- Grobowiec-pomnik, z mnóstwem marmurowych posągów.

Galii zdawał się być ubawiony.

- Po Dawidzie, który otworzył nowy świat dla rzeźby! Grobowiec I to dla człowieka, który nienawidzi grobowców, jak nikt inny w całych Włoszech!

- Ale ten grobowiec będzie inny: ma pomieścić wszystkie rzeźb jakie tylko zdołam wymyślić.

- A więc niemało!

Czy w głosie jego brzmiała lekka kpina? Michał Anioł nie był pewien. Zapytał więc:

- Czy dobrze jest pracować dla papieża? To on przecież powierzył malowidła ścienne w Sykstynie...

- Tak, dobrze jest dla niego pracować, byle nie podkreślać za bardzo tego, co duchowe, albo go nie rozgniewać. Ma niepohamowany temperament. To papież wojujący, prawy, obyczajny. Przed paru miesiącami wydał nową konstytucję, która położy kres symonii. Nic będzie więcej skandalów z okresu Borgii. Ale będzie więcej wojen. Juliusz chce mieć wojsko i to pod własną komendą, aby odzyskać te wszystkie ziemie włoskie, które kiedyś należały do Państwa Kościelnego.

- Musisz oszczędzać siły, caro - wtrąciła signora. - Michał Anioł wkrótce sam o tym wszystkim się dowie.

Jacopo Galli opadł na poduszki.

- Tak, ale pamiętaj, Michale Aniele: w Rzymie ja jestem nadal twoim powiernikiem. Musisz mi pozwolić spisać kontrakt z papieżem, aby był dobry.

- Nic uczynię nic bez was.

Tego wieczoru u Sangallów odbyło się zebranie towarzyskie. Zjawili się dostojnicy Kościoła, bogaci bankierzy i kupcy (niektórych z nich Michał Anioł poznał już w ogrodzie Gallego) oraz wielu rzymskich Florentyńczyków. Balducci rzucił mu się na szyję z okrzykiem radości i umówił się na obiad w „Trattoria Toscana”. Pałac płonął od blasku setek świec, ustawionych na wysokich kandelabrach. Przybrani w liberię służący kręcili się wśród gości, podając jedzenie, wino i słodczyce. Gospodarzy otaczał rój wielbicieli. Giuliano zdobył powodzenie, na które czekał piętnaście lat.

Przybył nawet Bramante. Nie postarzał się bynajmniej w ciągu ubiegłych pięciu lat: miał takie same pukle włosów u nasady łysej czaszki, śmiech w roztańczonych spojrzeniach bladezielonych oczu, a jego byczy kark, muskularne ramiona i klatka piersiowa jak dawniej przypominały zapaśnika. Zdawał się nic pamiętać o sprzeczce z Michałem Aniołem na dziedzińcu pałacu kardynała Riario. Zachowanie jego nie zdradzało, by przeżywał zawód z powodu odmiany losu, który uczynił Sangalla architektem Rzymu.

Po wyjściu ostatniego gościa Sangallo wyjaśnił:

- To nie było przyjęcie. Po prostu odwiedziny przyjaciół. Tak jest co wieczór. Czasy się zmieniły, co?

Chociaż Juliusz II nienawidził samego dźwięku imienia Borgiów, zmuszony był zajmować pokoje Aleksandra VI, ponieważ jego własne apartamenta nie były jeszcze gotowe. Gdy Michał Anioł szedł za Sangallem przez wielkie sale Borgiów, wzrok jego padał na złoczone sufity, jedwabne zasłony,

wschodnie dywany i barwne freski Pinturicchia przedstawiające pięknie zaplanowane ogrody. Ujrzał ogromny tron, a przy nim stołki i aksamitne poduszki. W głębi znajdowała się mniejsza z dwóch sal recepcyjnych, za ogromnymi oknami widniały zielone ogrody, a dalej drzewa pomarańczowe i pinie, ciągnące się aż do Monte Mario.

Na wysokim purpurowym tronie siedział papież Juliusz II w otoczeniu kardynałów i biskupów w uroczystych strojach, osobistego sekretarza, Sigismondo di Conti, dwóch mistrzów ceremonii, Parisa Grassis i Johanna Burcharda, i jeszcze kilku mężczyzn, jak się okazało ambasadorów czekających na chwilę rozmowy z papieżem. Z ust jego płynął nieprzerwany potok obserwacji, krytyk i szczegółowych wskazówek.

Michał Anioł przyglądał się sześćdziesięcioletniemu papieżowi, dawnemu kardynałowi Giuliano della Rovere, który przed dwunasta laty, gdy wbrew oczekiwaniom nie otrzymał godności papieskiej, gdy Borgia uzyskał ją za pieniądze, odważył się wydać proklamację, wzywającą do usunięcia ze Stolicy Piotrowej „tego fałszywego papieża zdrajcy Kościoła”. W następstwie tego czynu przez całe dziesięć lat przebywał na wygnaniu we Francji, a Sangallo zmuszony był zabrać się do naprawiania kościelnych dachów.

Michał Anioł patrzył na pociągłą twarz pierwszego z papieży, który nosił brodę, i jego postać, szczupłą wskutek wstrzemięźliwego życia. Twarz ta o ostrych rysach była kiedyś piękna, lecz teraz porżyły jej głębokie bruzdy, a w brodzie przeświecały srebrne pasma. Co jednak najbardziej uderzało patrzącego, to odbijająca się echem od ścian i sufitu ogromna energia Juliusza - ta jego cecha, którą Sangallo podczas spaceru do papieskiego pałacu określił jako „płomienną gwałtowność”.

„Oto jest człowiek - myślał Michał Anioł - który przez wiele lat pragnął zostać papieżem, więc będzie chciał dokonać w ciągu jednego dnia tak wiele, że jego poprzednicy zadowoliliby się zrobieniem tego w ciągu miesiąca”.

Papież podniósł wzrok, ujrzał stojących w drzwiach i przyzwał ich skinieniem ręki. Sangallo przyklęknął, ucałował pierścień papieski, przedstawił Michała Anioła, który również uklęknął.

- Kto jest twoim ojcem?
- Lodovico Buonarroti-Simoni.
- To stary florencki ród - wyjaśnił Sangallo.
- Widziałem twoją Pietą u Świętego Piotra. Tam właśnie chcę, by stanął mój grobowiec.
- Czy wasza świątobliwość zechce określić, w którym miejscu w bazylice?
- W środku - odparł Juliusz zimno.

Michał Anioł odgadł, że postawił niewłaściwe pytanie. Papież był najwidoczniej szorstkim człowiekiem. Michałowi Aniołowi podobało się to.

- Przypatrzę się bazylice. Czy wasza świątobliwość zechce wyrazić swoje życzenie co do grobowca?
- Twoje zadanie dać mi, czego pragnę.
- Tak też uczynię. Ale muszę budować na fundamencie życzeń waszej świątobliwości.

Odpowiedź ta przypadła papieżowi do gustu. Począł szorstkim głosem wyjaśniać swe plany, przedstawiać dane historyczne, wyjaśniać swe myśli oraz ambicje w sprawach kościelnych. Michał Anioł słuchał jak najuważniej. Nagle słowa papieża wzbudziły w nim przerażenie.

- Chcę, byś zaprojektował brązowy fryz obiegający grobowiec z czterech stron. Brąz jest najlepszym środkiem do snucia opowieści: będziesz w nim mógł przedstawić najważniejsze wydarzenia z mojego życia.

Michał Anioł zacisnął zęby i nisko skłonił głowę, by ukryć wyraz swej twarzy. Chciało mu się krzyknąć: „Snucie opowieści dobre jest dla tych, co śpiewają ballady”.

16.

Kiedy wyszedł ostatni z uczniów, Michał Anioł siadł na stołku przed stołem rysunkowym w dawnym pokoju muzycznym Sangalla. W domu panował spokój, Sangallo rozstawił przed nim kartki takiej wielkości, na jakich przed siedmiu laty rysowali Rzym.

- Powiedz mi, czy dobrze zrozumiałem? Po pierwsze, papież chce grobowiec-kapliczkę. Po drugie, chce, aby grobowiec przekonywał, że to on okrył Kościół chwałą i umocnił go...

- ...że sprowadził z powrotem do Rzymu sztukę, poezję, naukę. Tutaj są moje notatki na temat starożytnych i klasycznych grobowców. Oto jest jeden z pierwszych, dla Mauzoleosa, z 350 roku przed Chrystusem, w Azji Mniejszej. To moje szkice grobów Augusta i Hadriana Według opisów historyków.

Michał Anioł przyglądał się uważnie rysunkom.

- Sangallo, w tych rysunkach rzeźba jest użyta jako dekoracja architektoniczna, jako ornament fasady. W moim grobowcu architektura służyć będzie jedynie dla potrzymania rzeźb.

Sangallo pokręcił wężą i zdawał się być zdziwiony, że jest tak krótki.

- Skomponuj najpierw solidną budowlę, inaczej twoje marmury się rozpadną.

Przeprosił, że musi wyjść. Michał Anioł pozostał sam i ślęczał nad rysunkami bogów i bogiń, figur alegorycznych, przytłoczonych ogromem budowli. Jego grobowiec będzie mniejszy, za to rzeźby większe, tak że przytłoczą architekturę.

Dniało już, gdy odłożył ołówki i węgiel. Światło chmurnego poranka, niby wółprzejrzysty dym, wypełniło pokój. Poszedł do sypialni, przylegającej do pokoju Francesca, syna Sangalla, i wśliznął się w lodowato zimną pościel.

Spał kilka godzin, obudził się odświeżony i udał się do Świętego Piotra. Nie posiadał się z radości, widząc, że budowla została bezpiecznie podparta. Wszedł do kaplicy Królów Francji, aby zobaczyć swą Pietę. Przez wysokie okno po przeciwległej stronie wpadał przedpołudniowy blask, nasycając światłem twarze Jezusa i Marii.

Z marmuru biło życie. Opadły go wspomnienia, gdy czubkami palców musnął obie postacie, a cudownie wygładzony marmur zdawał się żyć pod dotknięciem. Jakże ciężko pracował, by to osiągnąć!

Wszedł do głównej bazyliki, spojrzął na ołtarz w środku transeptu pod którym znajdował się grób Świętego Piotra. Tutaj oto papież pragnie mieć swój grobowiec! Chodził po starożytnej ceglanej budowli, której setki kolumn z marmuru i granitu tworzyło pięć naw, i zastanawiał się, gdzie w nawie głównej - trzy razy tak szerokiej jak pozostałe i wznoszącej się do belkowanego stropu, znajdzie wśród grobów dziewięćdziesięciu dwóch poprzedników Juliusza II miejsce na jego grobowiec.

Odwiedził Leo Baglioniego i dowiedział się, że choć kardynała Riario ominęła godność papieża, nie utracił nic ze swego znaczenia, gdyż Juliusz był jego kuzynem. Następnie udał się do pałacu kardynała Giovanniego de' Medici, znajdującego się koło Panteonu.

Kardynał Giovanni był pulchniejszy niż dawniej, a jego zez stał się jeszcze bardziej widoczny. Łączyły go wspólne przeżycia z kardynałem Rovere, kiedy obaj byli na wygnaniu. Kardynał Rovere zostawszy papieżem nadal darzył Giovanniego swą przyjaźnią. Kardynał Medici rad oglądał Michała Anioła i słuchał o Dawidzie. Zjawił się również Giuliano, dorosły już i tak przystojny, jak znany Michałowi Aniołowi z portretów brat Lorenza, którego imię mu nadano. A kuzyn Giulio - po raz pierwszy, jak Michał Anioł sięgnął pamięcią - powitał go bez niechęci. On także się zmienił: ze śmiercią Piera, gdy kardynał Giovanni został głową domu, Giulio przestał czuć się zagrożonym.

- Czy wasza eminencja pozwoli mi mówić o pewnej delikatnej sprawie? - zapytał Michał Anioł.

Kardynał Giovanni nadal nie lubił delikatnych spraw, były przeważnie zbyt bolesne. Ale pozwolił Michałowi Aniołowi mówić.

- Chodzi o Contessinę. Mieszka w tak ubogiej chatce... A poza tym nikt nie odważa się jej odwiedzić ani też pomóc.

- Posyłam jej pieniądze.

- Gdyby to było możliwe, wasza eminencjo, sprowadzić ją do Rzymu... na jej właściwe miejsce.

Rumieniec wypłynął z wolna na twarz Giovanniego.

- Wzrusza mnie twoje oddanie dla naszej rodziny. Zapewniam cię, że myślałem o tym.

- Nie można obrażać florenckiej Signorii - dodał kuzyn Giulio. - Dopiero teraz zaczynamy odzyskiwać przyjaźń Florencji. Jeśli chcemy odzyskać pałac i wszystko to, co dawniej mieli Medyceusze...

Kardynał Giovanni lekko machnął na niego ręką.

- Wszystko to osiągniemy we właściwym czasie. Dziękujemy ci za odwiedziny, Michale Aniele. Przychodź, jak możesz najczęściej.

Giuliano odprowadził go do drzwi. Gdy go już nie widział brat ani kuzyn, serdecznie uściśnął jego rękę.

- Rad cię widzę, Michale Aniele. I z radością słucham, jak wstawiasz się za moją siostrą. Mam nadzieję, że znów będziemy wszyscy razem.

Michał Anioł zatrzymał się w zajeździe „Pod Niedźwiadkiem”, naprzeciwko swych dawnych pokoi, i wynajął apartament z tyłu domu, z oknami na Tyber i Zamek Świętego Anioła, gdzie mógł mieć spokój i odosobnienie, niemożliwe w pałacu Sangallów.

Potem udał się na spotkanie z Balduccim do „Trattoria Toscana”. Niemal automatycznie powrócił do dawnych obyczajów. Miał za sobą wspaniałe osiągnięcie, jakim był Dawid, i zdobył wielkie uznanie. Posiadał własny dom i pracownię. A jednak, ogarniało go dziwne uczucie, że nic się nie zdarzyło i nic nie uległo zmianie.

Jakie mauzoleum zaprojektować dla papieża Juliusza II? Nie mając przed oczami nic, co mogłoby rozprasać jego uwagę, tylko szare wody Tybru, pytał sam siebie: „Co chcę wyrzeźbić? Ile dużych postaci? Ile mniejszych? Jakie będą alegorie?” Obmyślenie grobowca nie zajęło mu wiele czasu: będzie długi na dwanaście metrów, na osiem głęboki, na dziesięć wysoki, pierwsze piętro mieć będzie cztery metry wysokości, drugie, dźwigające gigantyczne figury, prawie trzy, a trzecie, cofnięte, ponad dwa.

Czytając pożyczoną od Sangalla Biblię natrafił na postać, która choć całkowicie odmienna od Dawida, stanowiła także szczyt ludzkich osiągnięć i wzór do naśladowania: Mojżesz, reprezentujący wiek dojrzały, tak jak Dawid reprezentował młodość człowieka. Mojżesz przywódca ludu, prawodawca, który wprowadził porządek w miejsca anarchii - a jednak sam był niedoskonały, ulegał gniewowi i słabościom. Oto Lorenzowski półczłowiek, półbóg, który odniósł triumf nad ludzkością, ustalił na całe stulecia pojęcie jedynego Boga, pomógł stworzyć cywilizację. Był pełen miłości, nie święty, ale pełen miłości.

Mojżesz wypełni jedno naroże górnej kondygnacji. W przeciwległym rogu umieści apostoła Pawła, o którym czytał rzeźbiąc postać tego świętego do ołtarza Piccolominiego. Paweł, wykształcony Żyd, dobrze wychowany obywatel Rzymu, obeznany z grecką kulturą, również kochał prawo. Usłyszał głos, który mówił: „Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz”, i poświęcił swe życie, by szerzyć chrześcijaństwo w Grecji i Azji Mniejszej i kłaść podwaliny pod Kościół tak rozległy jak Imperium Rzymskie. Mojżesz i Paweł będą dominującymi figurami. Znajdzie się również interesujące postacie na pozostałe rogi, będzie ich w sumie osiem, imponujących ogromem, wysokich na dwa i pół metra w postawie siedzącej.

Ponieważ postacie będą w fałdzystych szatach, pozwoli sobie wyrzeźbić wiele aktów na głównym piętrze; po czterech jeńców na każdej stronie grobu, przywiązanych do słupów, lecz górujących nad nimi ramionami i głowami; szesnaście postaci różnego wieku, budowy i ducha, uosabiających rozpacz tych, których skrupowano, pozbawiono wolności, zdeptano, tych, którzy konali. Podniecenie jego rosło. Znajdą się tu także postacie zwycięzców, niezłomnych, pełnych nadziei walczących i pokonujących przeciwnika. Będzie to odpowiednik Kąpiących się, ale dzieło trójwymiarowe, heroiczne w charakterze, jak przystało na marmur.

Juliusz żąda fryzu z brązu i otrzyma go, ale będzie to wąski pas, najmniejsza część struktury. Prawdziwy fryz utworzy rząd wspaniałych nagich postaci, otaczających grób z czterech stron.

Pracował w radosnym podnieceniu przez kilka tygodni. Sił mu dodawał kończący się potok wykonanych tuszem szkiców, zrodzonych w jego głowie. Zaniósł swą teczkę Sangallowi.

- Jego świątobliwości nie będzie się podobał grobowiec stworzony wyłącznie z nagich ciał męskich - rzekł Sangallo z nieco wymuszonym uśmiechem.

- Miałem zamiar dać cztery postacie alegoryczne kobiece, wzięte z Biblii, takie jak Rachela, Rut, Lea.

Sangallo przyglądał się planom architektonicznym.

- Ale wiesz, że będziesz musiał mieć kilka nisz...

- Och, nie, Sangallo!

- Tak. Ojciec święty nieustannie zapytuje mnie, co masz zamiar wstawić w niszach. Jeżeli, gdy mu przedstawiś swój projekt, nie ujrzy w całym grobowcu ani jednej niszy... Jego świątobliwość jest człowiekiem upartym. Musi mieć to, co chce, inaczej ty nic nie dostaniesz.

- A więc dobrze, narysuję nisze... między każdą grupą spętanych jeńców. Ale będą wysokie, prawie na trzy metry, a postacie będą stały przed nimi, na przykład Victorie i figury kobiece. Aniołki możemy umieścić na trzecim poziomie...

- Świetnie, zaczniesz nareszcie rozumować jak papież.

Rosnący stos szkiców wprawiał Sangalla w coraz większe podniecenie, za to Jacopo Galii chłódł coraz bardziej.

- Ileż w końcu będzie figur? Czy zamierzasz założyć pracownię i sprowadzić pomocników? Kto wyrzeźbi te cherubinki u stóp Victorii? Pamiętasz, jak mówiłeś, że nie potrafisz narysować przekonująco ani jednego putti, lecz widzę, że zaznaczyłeś ich wiele - jego podkrążone płonące oczy przyglądały mu się bacznie. - A te aniołki podtrzymujące grobowiec papieża? Czyżbyś już zapomniał, jak rozpaczaleś, mając rzeźbić aniołka?

- To tylko pierwsze szkice, aby dogodzić papieżowi i uzyskać jego zgodę.

Przyniósł Sangallowi swój ostatni rysunek. Jeńcy i Victorie na dolnym poziomie grobowca umieszczeni byli na podwyższeniu z marmurowych bloków, z których każdy był bogato ozdobiony. Na wyższym poziomie, pomiędzy Mojżeszem i Pawłem, wznosiła się niewysoka piramidalna budowla, sklepiona kapliczka, zawierająca sarkofag i unoszące się nad nią dwa anioły. Narysował front szczegółowo, wskazując, że pozostałe trzy boki, zgodnie z koncepcją papieża, przedstawiać będą ujarzmione prowincje oraz jego oddanie dla sztuki.

Miał teraz zaprojektowanych blisko czterdzieści dużych posągów, co dawało rzeźbie zdecydowaną przewagę nad architekturą.

- To olbrzymie mauzoleum. Takiego właśnie życzył sobie papież. Idę zaraz starać się o audiencję u ojca świętego.

Jacopo Galii był wściekły. Mimo protestów żony kazał służącemu, by pomógł mu wstać, otulił go w ciepłe koce i zaprowadził do biblioteki. Tutaj, przy tym samym staroświeckim biurku, przy którym Michał Anioł napisał sonet do Aleksandra VI, zagłębił się w jego rysunki. Nie dający się stłumić gniew użyczył mu sił. Wydawał się jak dawniej ponad dwa metry wysoki, a głos ochrypli przez chorobę brzmiał znowu czysto.

- Nawet Bregno czegoś takiego nie zaplanował!

- Dlaczego? - zapytał Michał Anioł. - Da mi to szansę rzeźbienia[^] nagich postaci, przewyższających wszystko, co widziałem.

- Nie ja to będę kwestionować - zawołał Galii - ale dobre rzeźby będą otoczone przez tyle miernoty, że zginą pod nią! Na przykład, te nie kończące się łańcuchy dekoracyjnych kielbasek...

- To rzędy girland.

- Czy masz zamiar sam je rzeźbić?

- No, nie, nie będę miał czasu.

- Czy masz zamiar rzeźbić te aniołki?

- Mogę zrobić modele z gliny.

- A figurę papieża na szczycie? Czy będziesz sam rzeźbił to monstrum?

- Jesteście nielojalni! - zawołał Michał Anioł.

- Najlepszym zwierciadłem jest stary przyjaciel. Dlaczego narzucasz fryz z brązu grobowcowi, który jest cały z marmuru.

- Papież tego chciał.

- A gdyby papież zechciał, żebyś w Tłusty Czwartek stanął na głowie na Piazza Navona, wymalowawszy sobie pośladki na czerwono czy zrobiłbyś to? - Galii złagodniał i spokojnie już dodał: - Caro mio wyrzeźbisz wspaniały grobowiec, ale nie ten! Ile posągów zaplanowałeś?

- Około czterdziestu.

- Zatem poświęcisz resztę życia temu grobowcowi?

- Dlaczego?

- Jak długo rzeźbiłeś Bachusa?

- Rok.

- A Pietę?

- Dwa lata.

- Dawida?

- Trzy.

- Więc na podstawie najprostszych obliczeń te czterdzieści figur zabierze ci od czterdziestu do stu lat.

- Nie - odparł z uporem w głosie. - Teraz już nauczyłem się mego rzemiosła. Mogę pracować szybciej. Nieomal błyskawicznie.

- Szybko czy dobrze?

- I szybko, i dobrze. Proszę, drogi przyjacielu, nie męcz się, wszystko będzie dobrze.

- Doprawdy? - Galii przeszył go spojrzeniem. - Lepiej upewnijmy się co do tego.

Otworzył biurko, wyjął przewiązany cienkim rzemykiem rulon papierów, na którym nagryzmołone było: „Michał Anioł Buonarroti”.

- Oto trzy kontrakty, które spisywałem. Na Pietę, ołtarz Piccolominiego i Madonnę dla Bruges. Weź pióro i wypiszemy z każdego najlepsze ustępy.

Signora Galii podeszła do niego mówiąc:

- Doktor zabronił ci wstawać z łóżka. Musisz oszczędzać swe siły.

Jacopo spojrział na żonę z bladym uśmiechem i zapytał:

- Po co? Zapewne to ostatnia usługa, jaką będę w stanie oddać naszemu przyjacielowi, i nie mogę ze spokojnym sumieniem nie uczynić tego. - Wrócił do kontraktów. - A więc, o ile znam papieża, będzie chciał, żeby grób był gotów natychmiast. Staraj się o dziesięć lat lub pięć, jeśli ci się uda. Co do zapłaty, trudna będzie z nim sprawa, bo potrzebuje pieniędzy na armię. Nie bierz ani skuda mniej niż dwadzieścia tysięcy dukatów.

Michał Anioł pisał, co mu Galii dyktował z trzech wcześniejszych kontraktów. Nagle Jacopo zbladł śmiertelnie, rozkaszał się, przyłożył ręcznik do ust. Dwóch służących, niemal niosąc, odprowadziło go do sypialni. Rzucił Michałowi Aniołowi przelotne: „Żegnaj”, usiłując ukryć pokrwawiony ręcznik, i obrócił się do ściany.

Kiedy Michał Anioł wszedł ponownie do apartamentów Borgiów, zaskoczył go widok Bramantego, który toczył ożywioną rozmowę z papieżem. Zrobiło mu się nieprzyjemnie. Dlaczego Bramante obecny był tutaj, o tej porze, wyznaczonej na obejrzenie projektu grobowca? Czyżby miał zabierać głos w tej sprawie?

Michał Anioł i Sangallo przyklękli, zostali uprzejmie przyjęci. Szambelan rozstawił stolik przed papieżem, który wziął z rąk Michała Anioła zwój rysunków i rozwinął niecierpliwym ruchem.

- Ojcie święty, jeśli wolno mi objaśnić rysunki...

Papież słuchał uważnie, potem energicznie opuścił rękę na stolik.

- Jest wspanialszy, niż sobie wyobrażałem. Doskonale uchwyciłeś moją ideę. Bramante, co powiesz? Czyż nie będzie to najpiękniejsze mauzoleum w Rzymie?

- W całym chrześcijaństwie, ojcie święty - odparł Bramante świdrując wzrokiem Michała Anioła.

- Buonarroti, Sangallo poinformował mnie, że chcesz sam wybrać marmury w Carrarze.

- Tylko w kamieniołomach mogę być pewien, że otrzymam idealne bloki.

- A zatem wyruszaj niezwłocznie. Alamanno Salviati da ci tysiąc dukatów na zakup marmuru.

Nastąpił moment ciszy, a potem Michał Anioł zapytał z szacunkiem:

- A za moją pracę, ojcie święty?

Bramante uniósł brwi, rzucił na papieża spojrzenie, które dla Michała Anioła znaczyło: „Dla tego rzeźbiarza nie jest dostatecznym zaszczytem, że może służyć papieżowi Juliuszowi II. Chwyta się tej pracy dla zysku”. Papież myślał przez chwilę i zdecydował:

- Skarbnik papieski otrzyma polecenie, aby wypłacić ci dziesięć tysięcy dukatów, kiedy grobowiec będzie ku mojemu zadowoleniu ukończony.

Michał Anioł przełknął ślinę, zabrzmiały mu w uszach słowa Gallego: „Nie bierz ani skuda mniej niż dwadzieścia tysięcy dukatów. Nawet to będzie skąpą zapłatą za pracę, która zajmie ci dziesięć do dwudziestu lat”.

Ale jak mógł się targować z papieżem? Żądać dwakroć tyle, niż on mu ofiarował? Zwłaszcza gdy obok stał Bramante z drwiącym uśmiechem na twarzy? Tysiąc dukatów, które papież zapłaci z góry, wystarczy zaledwie na zakupienie największych bloków marmuru i przewiezienie ich do Rzymu. Ale

on pragnie rzeźbić te marmury! Chęć rzeźbienia dominowała nad wszystkim. Rzucił szybkie spojrzenie na Bramantego.

- Dziękuję za szczodrość, ojczyźnie święty. A teraz, czy mogę zapytać o termin ukończenia? Gdybym miał przynajmniej dziesięć lat.

- Niemożliwe! - zagrział Juliusz. - Jest moim najgorętszym życzeniem oglądać ukończony grób. Daję ci pięć lat.

Michał Anioł poczuł, że serce w nim zamiera, podobnie jak wówczas, gdy przypadkiem stłukł kawał marmuru. Czterdzieści rzeźb z marmuru w ciągu pięciu lat! Osiem na rok! Sam Mojżesz zajmie mu co najmniej rok.

Na pełne wykończenie każdego jeńca czy Victorii potrzeba będzie od pół roku do roku, zaś apostoł Paweł...

Zacisnął zęby w tym samym uporze, jaki okazał Gallemu. Nie można targować się z papieżem o termin, tak samo jak o zapłatę. Jakoś to zrobi... Po ludzku biorąc, jest czystym niepodobieństwem ukończyć w ciągu pięciu lat grobowiec, złożony z czterdziestu marmurowych figur, co do tego Jacopo Galii miał słuszość. Będzie więc musiał dokonać tego, co jest nadludzkie. Będzie mieć moc dziesięciu rzeźbiarzy - stu, jeśli zajdzie potrzeba. Wykona grób w pięć lat, nawet jeśli miałoby go to zabić.

Pochylił głowę z rezygnacją.

- Stanie się wedle waszej woli, ojczyźnie święty. A teraz, gdy już jest wszystko ustalone, czy wolno mi prosić o spisanie kontraktu?

Odpowiedziała mu pełna napięcia cisza. Bramante wtulił głowę w swe bycze ramiona, Sangallo skamieniał. Oczy papieża rozblęskły. Pó chwili, która była męczarnią dla Michała Anioła, papież odparł:

- Teraz, gdy już wszystko jest ustalone, chciałbym, żebyś poszedł z Sangallem do Świętego Piotra wybrać właściwe miejsce na grobowiec.

Ani słowa o kontrakcie. Michał Anioł położył lewą rękę na piersi i wyczuł pod nią dokument, który mu podyktował Jacopo Galii.

Ucałował pierścień papieża i skierował się ku drzwiom. Papież zawołał:

- Chwileczkę!

Odwrócił się pełen nadziei.

- Chcę, żeby Bramante ci towarzyszył, byś mógł skorzystać z jego rad.

Bazylika była po prostu nie dość przestronna, nie można tu było znaleźć właściwego miejsca na tak ogromny marmurowy grobowiec. Widzieli jasno, że gdy jego rzeźby zostaną wtłoczone między filary, nie będzie można się między nimi przesunąć. Przez małe okienka nie przesączy się dosyć światła. W najlepszym wypadku grobowiec stanie się gigantyczną zawadą, przeszkodą, uniemożliwiającą wszelki ruch w kościele.

Wyszedł z bazyliki i skierował się na tyły budynku, ku zachodniej absydzie, gdzie, jak pamiętał, znajdowała się na wpół ukończona budowla. Sangallo i Bramante stanęli razem z nim przed prawie dwumetrową ścianą z cegły.

- Co to jest, Sangallo?

- Zgodnie z tym, czego się uczyłem, znajdowała się tu starożytna Templum Probi. Papież Mikołaj V kazał ją zburzyć i zaczął budować absydę ze wzniesieniem na tron papieski. Umarł, gdy ściany sięgały tej wysokości i tak już pozostały.

Michał Anioł przemierzył krokami długość i szerokość budynku.

- To doskonałe rozwiązanie! - zawołał. - Byłoby miejsce wokół grobu. Moglibyśmy położyć dach na odpowiedniej wysokości, wyprawić wewnętrzne ściany, aby odbijały biały marmur, wprawić okna, przebić ścianę bazyliki i połączyć sklepieniem.

- To spełniałoby podstawowe warunki - skomentował Bramante.

- Nie - zawyrokował Sangallo. - Bowiemy zawsze pozostałoby coś prowizorycznym. Dach byłby za wysoki na tę szerokość, a ściany pochylałyby się ku środkowi, tak jak w Kaplicy Sykstyńskiej.

Zawiedziony, Michał Anioł wykrzyknął:

- Ale, Sangallo, przecież bazylika się nie nadaje!

- Chodź ze mną.

W sąsiedztwie znajdowało się wiele źle dobranych budynków, jakie powstały tu przez długie stulecia, od 313 roku, kiedy to cesarz Konstantyn założył bazylikę. Kaplice, chóry, ołtarze, przypadkowość i zamęt, spotęgowany jeszcze przypadkowością materiału, jaki akurat był pod ręką: czarne tufy, kremowy trawertyn, czerwone cegły, peperino znaczone plamkami czarnej lawy i białego wapnia.

- Na grobowiec tak oryginalny, jak ten, który zamierzasz wyrzeźbić - rzekł Sangallo - musimy mieć zupełnie nowy budynek. Architektura budynku musi wynikać z samego grobowca.

W Michale Aniele ożyła nadzieja.

- Zaprojektuję go - ciągnął Sangallo. - Przekonam o tym jego świątobliwość. Tutaj, na przykład, na tym wzniesieniu, znajdzie się dosyć miejsca, jeśli usuniemy te drewniane budowle i tych kilka rozsypujących się świątynek. Widać go będzie z miasta w dole.

Michał Anioł poczuł, że Bramante świdruje go wzrokiem. Odwrócił się i ku swemu zdziwieniu spostrzegł, że oczy architekta błyszczą uznaniem.

- Podoba się wam ten pomysł? - zapytał go.

- Sangallo ma zupełną rację. Potrzebujemy tutaj nowej świątyni, z której sąsiedztwa zmieciono by te wszystkie rudery.

Sangallo promieniał zadowoleniem. Ale gdy Michał Anioł zwrócił się ku Bramantemu, by mu podziękować, zauważył, że oczy architekta przysłoniła mgła, a kącik ust drga mu nerwowo.

Księga siódma - PAPIEŻ.

1.

Nie wiedział, będąc w górach Carrary, że jego lata szczęścia dobiegły kresu. Powrócił do Rzymu w sam czas, by być na przyjęciu u papieża z okazji Nowego Roku 1506 i by dopilnować rozładunku statków. Zorientował się, że wojna między nim a papieżem już się zaczęła. Wskutek namów Bramantego papież nie zatwierdził pomysłu Sangallo, by wybudować oddzielną kaplicę na pomieszczenie jego grobowca. Na miejscu, wskazanym na kaplicę, miano postawić nową bazylikę Świętego Piotra, a najlepszy projekt na tę budowę wybrać drogą publicznego konkursu. Michał Anioł nie słyszał, aby były jakieś fundusze na grobowiec. Tysiąc dukatów, otrzymane od papieża, wydał na marmur i jego przywiezienie, ale Juliusz powiedział, że nie da mu więcej pieniędzy, póki nie zobaczy chociaż jednego posągu.

Papież przeznaczył dla niego dom za Piazza San Pietro i sekretarz papieski poinformował go, że będzie musiał płacić za mieszkanie kilka dukatów miesięcznie.

- Czy mógłbym poczekać ze zwróceniem ojcu świętemu należności za komorne, aż sam jakąś wypłatę od niego otrzymam? - zapytał zgryźliwie.

W szary i chmurny dzień styczniowy poszedł do doków; towarzyszył mu Piero Rosselli z Livorno, słynący z tego, że najlepiej ze wszystkich malarzy wyprawia ścianę pod freski. Piegowaty, w gorącej wodzie kąpany Rosselli, który w młodości uciekł na morze, chodził po molo kołyszającym się krokiem, jak gdyby dostosowywał się do chybotania statku.

- Wielokroć zimą walczyłem z tym nurtem - mówił patrząc na wezbrany Tyber. - Nieprędko jakiś statek tu zawinie.

Znalazłszy się znów w domu Sangallo, Michał Anioł grzał ręce nad kominkiem w bibliotece, a jego stary przyjaciel pokazywał mu ukończony już projekt nowego Świętego Piotra, w którym mieścić się miała również stara bazylika. Sangallo sądził, że udało mu się przewyciężyć niechęć Świętego Kolegium i ogółu ludności do zastąpienia starego kościoła nowym.

- Nie przypuszczam, by Bramante miał jakąś szansę zwyciężenia w konkursie.

- Ma talent - odparł Sangallo. - Jego Tempietto przy kościele San Pietro in Montorio to klejnot. Ale nie ma doświadczenia w budowaniu kościołów.

Francesco Sangallo wpadł do pokoju, wołając:

- Ojczy! W starym pałacu imperatora Tytusa odkryto zakopany w ziemi ogromny marmurowy posąg! Jego świętobliwość chce, abyś udał się tam natychmiast i dopilnował odkopywania.

W winnicy za Santa Maria Maggiore zebrali się już tłum. W dole, w którym niższa połowa posągu wciąż jeszcze była zasypana, lśniła wspaniała głowa z brodą i potężny tors. Wąż przewijał się przez klatkę piersiową i ramię mężczyzny, po bokach którego wynurzały się głowy i ramiona dwóch młodzieńców, objętych tym samym wężowym uściskiem.

Michałowi Aniołowi stanął przed oczami pierwszy wieczór spędzony w studio Lorenza.

- To Laokoon! - zawołał Sangallo.

- Ten, o którym pisał Pliniusz - dodał Michał Anioł.

Rzeźba była prawie na dwa i pół metra wysoka i tyleż szeroka. Kiedy nowina rozeszła się po Rzymie, winnice, sąsiednie ulice i stopnie kościoła Santa Maria Maggiore wypełnił tłum wysokich urzędników kościelnych, kupców i możnowładców, pragnących nabyć ten skarb. Wieśniak, właściciel ziemi, oznajmił, że sprzedał posąg kardynałowi za czterysta dukatów, Paris de Grassis, watykański mistrz ceremonii, ofiarował pięćset dukatów. Wieśniak uległ. Paris de Grassis rzeki do Sangalla: - Jego świętobliwość prosi, byście niezwłocznie sprowadzili posąg do papieskiego pałacu. - A potem dodał zwracając się do Michała Anioła: - Prosi, byście przybyli po południu obejrzeć marmur.

Papież kazał umieścić Laokooną na zamkniętym tarasie belwederskiego pawilonu, znajdującego się na wzgórzu nad pałacem papieskim.

- Chcę, byś dokładnie zbadał te postaci - rzekł papież - i powiedział mi, czy rzeczywiście są wyrzeźbione z jednego bloku.

Michał Anioł swymi bystrymi oczyma i wrażliwymi czubkami palców zbadał statuę i odkrył cztery pionowe spojenia w miejscach, gdzie rzeźbiarze z Rodos połączyli cztery marmurowe bryły.

Opuścił Belweder, udał się do banku, który kiedyś należał do Jacopa Galii. Jakże inny wydawał się Rzym, gdy brakło w nim Gallego. Jak bardzo potrzebował teraz rady swego przyjaciela. Baldassare Balducci był teraz właścicielem i kierownikiem banku. Jego rodzina, mieszkająca we Florencji, prowadziła interesy w Rzymie, podobnie jak wielu członków rodzin kolonii florenckiej. Balducci uchwycił sposobność, by poślubić niezbyt urodziwą córkę bogatego rodu rzymskiego, posiadającą znaczny posąg.

- Jak teraz spędzasz niedziele, Balducci?

Balducci zarumienił się.

- Spędzam je z rodziną żony.

- Nie brak ci ruchu?

- Chodzę nadal na polowania... ze strzelbą. Właściciel banku musi zachować się godnie.

- Che rigorista! Nie spodziewałem się, że staniesz się konwencjonalny.

- Nie można jednocześnie bawić się i zbierać pieniędzy. Młodość powinno się oddać kobietom, dojrzałe lata - robieniu pieniędzy, starość wypełnić grą w kręgle.

- Prawdziwy filozof z ciebie. Czy mógłbyś mi pożyczyć sto dukatów?

Stał na zacinającym deszczu i przyglądał się statkowi z marmurem, usiłującemu dopłynąć do doków. Dwukrotnie dziób statku zalewały fale. Zdawało się, że zatonię w nurtach wezbranego Tybru, a wraz z nim cenne cargo, trzydzieści cztery wozy najlepszego marmuru. Gdy przemoknięty do nitki stał nad brzegiem rzeki, żeglarze podjęli ostatni szaleńczy wysiłek: rzucono liny z doków, przywiązano statek. Wyładowanie go w tym ulewnym deszczu było omal niemożliwe. Michał Anioł pomógł przenieść z podskakującego stateczku, który prąd kilkakrotnie znosił, dziesięć mniejszych bloków, ale nie mogli poruszyć dwu-, trzy-, i blisko czterometrowych kolumn, dopóki nie zjawił się Sangallo i nie pokierował uzyciem dźwigu.

Nim ukończono pracę, zapadł zmierzch. Leżąc bezsennie, przysłuchiwał się wzbierającej furii burzy. Kiedy rankiem udał się do doków, zobaczył, że Tyber wylał. Ripa Grande zamieniła się w bajoro. Jego cudne marmury pokrywało błoto i żółtawy osad rzeczny. Brodził po kolana w wodzie, próbował je oczyścić. Przed oczyma stanęły mu miesiące spędzone w kamieniołomach na poszukiwaniu najczystszych pokładów kamienia, na dozorowaniu łamania wielkich bloków w zbrocu

górkim i spuszczenia ich po przepaścistym stoku na kablach i walcach, ładowania ich na wozy, które zabrały je na wybrzeże, ostrożnego przetaczania ich po piasku i ładowania na statki podczas odpływu. Uchroniono wówczas cenne bryły przed najmniejszym obtłuczeniem, pęknięciem czy plamą. A jak wyglądały teraz, po paru zaledwie godzinach od wyładowania ich w Rzymie!

Trzy dni minęły, nim deszcz ustał i wody Tybru opadły. Synowie Guffattiego przewieźli na swym wozie marmury do jego domu. Michał Anioł opłacił ich z pieniędzy pożyczonych od Balducciego, potem kupił żaglowe płótno do ich przykrycia, a także trochę używanych mebli. W ostatnim dniu stycznia usiadł przy stole z nie heblowanych desek, wokół którego leżały jego mokre i poplamione bloki, i napisał list do ojca, dołączając kartkę do Argienta. Prosił, by przesłano ją do Ferrary, gdzie przebywał teraz Argiento, ponieważ Signoria zajęła dom Michała Anioła aż do czasu, gdy będzie mógł podjąć pracę dla Florencji.

Sangallo doradził mu, by do czasu przybycia Argienta przyjął do siebie starszego cieślę, imieniem Cosimo, mężczyznę o siwych rzadkich włosach i zaczerwienionych oczach, który szukał pomieszczenia. Przygotowane przez niego potrawy pachniały smołą i strużynami, ale pomógł on Michałowi Aniołowi wybudować drewniany model dwu niższych pięter jego grobowca. Dwa razy na tydzień młody Rosselli udawał się na targ rybny przy Portico Octavia na zakup świeżych mięczaków, skójek, krewetek, mątw i okoni i gotował przy ogniu w jego domu liworneńskie cucciucco, czyli potrawę z ryb. Trzej mężczyźni kawałkami chleba wycierali korzenny sos.

By zakupić kuźnię, stal szwedzką i drzewo wiśniowe, Michał Anioł musiał znów udać się do banku Balducciego i ponownie pożyczyć sto dukatów.

- Chętnie ci pożyczę - oświadczył Balducci. - Ale boję się, że jeszcze bardziej się pograżasz. Jak sądzisz, kiedy grobowiec zacznie ci przynosić dochody?

- Jak tylko będę mógł pokazać papieżowi jakąś rzeźbę. Najpierw muszę na blokach podstawy narysować wzory dla Argienta i kamieniarza, którego sprowadzam z Duomo. Potem będę mógł zabrać się do rzeźbienia Mojżesza.

- Ale to zabierze ci całe miesiące! Z czego będziesz żył przez ten czas? Bądź rozsądny, idź do papieża. Od złego płatnika należy wyciągnąć, co się da.

Wrócił do domu, wymierzył na drewnianym modelu Cosimy wielkość narożnika, wyciął odpowiedni blok, wyrzeźbił na nim trzy twarze - jedną widzianą z przodu, a nad nią dwa profile - i otoczył je ozdobnymi liniami. Tyle osiągnął: miał trzy bloki podtrzymujące grobowiec. Argiento ani słowem nie odpowiedział na jego list. Kamieniarz z Duomo nie mógł przybyć. Sangallo uważał, że była to nieodpowiednia pora, by zwracać się do papieża o pieniądze.

- Ojciec święty ogląda teraz projekty Świętego Piotra. Pierwszego marca zostanie ogłoszone, kto zwyciężył. Wówczas zaprowadzę cię do niego.

Ale pierwszego marca w pałacu Sangallów zapanowała dziwna cisza. Michał Anioł znalazł go opustoszałym, nawet kreślarze nie przyszedli do pracy. Sangallo, jego żona i syn zebrali się w sypialni na górze. Można by pomyśleć, że ktoś w rodzinie umarł.

- Jak się to mogło zdarzyć? - zawołał Michał Anioł. - Przecież jesteś urzędowym architektem papieża! Jednym z jego najstarszych i najwierniejszych przyjaciół!

- Dotarli do mnie tylko pogłoski. Rzymianie z otoczenia papieża nienawidzą Florentyńczyków, ale darzą przyjaźnią Rafaela z Urbino, a zatem i Bramantego. Inni znów mówią, że zabawia papieża, rozśmiesza go, jeździ z nim na polowania...

- Błazen! Czyż tacy wznoszą wielkie kościoły?

- Wkradają się w łaski...

- Wydobędę prawdę od Leo Baglioniego.

Baglioni spojrział na niego w szczerym zdumieniu.

- Prawdę? Nie znasz prawdy? Chodź ze mną.

Bramante kupił stary pałac na Borgo, niedaleko Watykanu, zburzył go i odbudował z pełną prostoty elegancją. Tłoczno w nim było od ważnych osobistości i dworzan papieskich, książąt Kościoła, nobilów, profesorów, artystów, kupców, bankierów. Bramante, z rozpromienioną czerwoną twarzą i błyskami radości i triumfu w swych zielonych oczach, gościł wszystkich, był ośrodkiem zainteresowania i podziwu.

Leo Baglioni poprowadził Michała Anioła schodami do dużej pracowni. Poprzybijane na ścianach, porozrzucane na stołach widniały plany nowego kościoła Świętego Piotra. Michał Anioł stanął oniemiały; była to budowla, wobec której katedra florencka wydawała się karłem, a jednak pełna elegancji, szlachetności, liryzmu. W zestawieniu z nią bizantyńska koncepcja Sangalla, kopuła nad

kwadratowym budynkiem, wydawała się ciężka niczym forteca. Teraz Michał Anioł poznał prawdę. Tu nie chodziło o wrogość Rzymian względem Florentyńczyków ani o to, że Bramante potrafił zabawić papieża. Chodziło o talent. Projekt Bramantego był pod każdym względem piękniejszy i bardziej nowoczesny.

- Przykro mi ze względu na Sangalla - powiedział rzeczowo Baglioni. - Ale to był konkurs i nikt nie ma wątpliwości, kto jest zwycięzcą. A co ty byś zrobił, będąc papieżem? Przyznał nagrodę przyjacielowi i zbudował kościół, którego koncepcja byłaby przestarzała, czy też dał ją komuś nieznanemu i wznosił kościół najpiękniejszy w całym chrześcijaństwie?

Michał Anioł nie czuł się na siłach, by odpowiedzieć. Zbiegł ze schodów, wypadł na Borgo, okrążył Mury Leonińskie aż do zupełnego znużenia. Gdyby on, Michał Anioł, był papieżem Juliuszem II, także musiałby wybrać plan Bramantego. Ten kościół, w znacznie większym stopniu niż zabrukowane ulice i poszerzone place, stworzy podwaliny nowego, wspaniałego Rzymu.

Tej nocy, gdy nie mogąc zasnąć leżał zziębnięty w łóżku, a Cosimo chrapał rozpaczliwie, jakby każdy jego oddech miał być ostatnim, Michał Anioł zrozumiał, że Bramante - już od chwili, gdy papież posłał go z nimi na poszukiwanie odpowiedniego miejsca na grobowiec - przemyślał nad tym, by nie dopuścić do wybudowania nowej kaplicy. Sangalloska idea wzniesienia osobnego budynku i gigantyczne plany mauzoleum posłużyły mu do własnych celów: zdobycia zamówienia na zbudowanie nowej katedry.

Bazylika Bramantego będzie bez wątpienia wspaniałym pomieszczeniem dla grobowca. Ale czy Bramante dopuści do tego, by stanął w jego kościele? Czy zechce dzielić chwałę z nim, Michałem Aniołem Buonarrotim?

2.

W połowie marca pokazało się słońce. Rodzina Guffattich, na polecenie Michała Anioła, dźwignęła trzy olbrzymie kolumny do pozycji pionowej. Wkrótce będzie mógł odrzucić zbędny marmur i zacząć szukać Mojżesza i Jeńców. Pierwszego kwietnia ogłoszono, że za osiemnaście dni papież i Bramante położą kamień węgielny pod nową katedrę. Paris de Grassis spiesznie ustalał protokół uroczystości. Kiedy robotnicy zaczęli kopać dół, do którego miał zejść papież, by pobłogosławić położenie pierwszego kamienia, Michał Anioł zorientował się, że nowa budowla nie obejmie dawnej bazyliki, która będzie rozbierana stopniowo, aby zrobić miejsce nowej świątyni.

Nie ukrywał, jak bardzo mu się to nie podobało. Kochał kolumny i starożytne rzeźby, a poza tym za świętokradztwo uważał burzenie najstarszego kościoła Rzymu. Mówił to każdemu, kogo spotkał, aż Leo Baglioni powiedział mu o pogroźkach, jakie kierują pod jego adresem bardziej zapalcywi stronnicy Bramantego, że jeśli nie zaprzestanie atakować ich przyjaciela, jego własny grób zostanie wybudowany prędzej niż papieski.

- Nie chciałbym, żeby twoje ciało wynurzyło się z wód Tybru, mój nieopatrzny młody przyjacielu! - zaśmiał się Leo.

Od właściciela statków w Carrarze nadszedł list z zapowiedzią, że następny ładunek marmuru przybije do Ripa Grande z początkiem maja. Przed otrzymaniem marmuru Michał Anioł będzie musiał dokonać wpłaty w dokach. Nie posiadał dosyć pieniędzy na zapłacenie rachunku. Umył się i udał do pałacu papieskiego. Papież siedział otoczony dworakami w małej sali tronowej, a jego jeżąca się broda wylaniała się z gronostajowego kołnierza. Juliusz zwrócił się właśnie do stojącego obok ulubionego jubilera i zawołał:

- Nie zamierzam wydać ani jednego baiocco więcej na kamienie, małe czy duże!

Michał Anioł poczekał, aż jubiler się oddalił i papież wydał się spokojniejszy, a wówczas wysunął się naprzód.

- Ojczy święty, następny ładunek marmuru na grobowiec waszej świątobliwości jest w drodze. Muszę zapłacić za przewóz, nim będę mógł go zabrać. Nie mam na to funduszków. Czy mógłbym otrzymać od waszej świątobliwości potrzebne pieniądze?

- Przyjdź w poniedziałek! - rzucił krótko papież i odwrócił się od niego.

Piękny był Rzym w jasnym blasku wiosennego słońca, lecz Michał Anioł szedł ulicami jak ślepy, a w sercu szalała mu burza. Odprawiono go jak rzemieślnika! Dlaczego? Czyżby artysta był tylko wykształconym rzemieślnikiem? Ale przecież papież nazwał go mistrzem marmuru, najlepszym w całym Włoszech!

Opowiedział o tym Baglioniemu, pytając, czy wie, co spowodowało taką zmianę u papieża. Leo z trudnością nadawał swemu głosowi spokojne brzmienie.

- Bramante przekonał ojca świętego, że budowanie grobu samemu sobie to zły omen i może tylko przyspieszyć dzień, kiedy stanie się potrzebny.

Michał Anioł opadł na ławę, dysząc ciężko.

- Co mam robić?

- Wróć w poniedziałek.

Wrócił w poniedziałek. Jak gdyby nic nie zaszło. Potem we wtorek, środę, czwartek. Każdego dnia dopuszczano go do papieża, który przyjmował go chłodno i kazał przychodzić nazajutrz. W piątek straż w papieskim pałacu nie wpuściła go. Było gorące południe, lecz Michał Anioł poczuł mróz na ciele. Myśląc, że chyba zaszła jakaś pomyłka, ponownie spróbował wejść. Zatarasowano mu drogę. W tym właśnie momencie przechodził kuzyn papieża, biskup z Lucca.

- Co to znaczy? - krzyknął na strażnika. - Czy nie znasz maestro Buonarroto?

- Znam go, wasza dostojność.

- A więc dlaczego go nie wpuszczasz?

- Wasza ekscelencja wybacz, ale muszę słuchać rozkazów.

Michał Anioł zawrócił do domu. Ramiona mu drgały spazmatycznie, głowa paliła. Szedł szybko, niemal biegł, zaryglował drzwi swego domu, po czym usiadł przy stole i napisał: „Ojciec święty, dziś z Waszego rozkazu odprawiono mnie od drzwi papieskiego pałacu. Jeśli zatem Wasza Świątobliwość będzie mnie potrzebować, będzie musiał szukać mnie poza Rzymem”.

Zaadresował list do messer Agostina, zarządcy pałacu, i posłał chłopca z sąsiedztwa po Cosimę, a gdy ten nadszedł spieszenie, rzekł mu:

- Cosimo, muszę opuścić Rzym dziś w nocy! Poślij jutro po handlarza i sprzedaj meble.

O drugiej w nocy wynajął konia przy Porta del Popolo i wyruszył z pocztą do Florencji. Dojechawszy do wzgórza, z którego po raz pierwszy ujrzał Rzym, obrócił się na siodle, by rzucić okiem na śpiące miasto. Przyszło mu na myśl znane toskańskie powiedzenie, wyrosłe ze stuletnich waśni:

„O ileż większym głupcem jest ten, który idzie do Rzymu, niż ten, kto zostaje w domu”.

Rankiem następnego dnia zsiadł z konia w Poggibonsi przy tym samym zajeździe, w którym zatrzymywał się jadąc do Sieny, by przerobić rzeźbę Torrigianiego.

Mył się w miednicy pod ścianą, kiedy usłyszał tętent koni, pędzących pod górę. Okazało się, że to Baglioni na czele pięciu konnych, których wierzchowce zmęczone szybką jazdą miały pianę u pysków. Michał Anioł spoglądał na twarz wytwornego pana, pokrytą teraz zaschłym potem, na jego zakurzone szaty.

- Leo! Cóż cię sprowadza do Poggibonsi?

- Ty! Ojciec święty wie, że jesteśmy przyjaciółmi, i kazał mi stanąć na czele oddziału.

Michał Anioł rzucił okiem na pięciu zbrojnych ludzi z gwardii papieskiej, siedzących na koniach i gapiących się na niego.

- Jakiego oddziału? Jadę do domu, do Florencji.

- Nie, nie jedziesz! - Baglioni zsiadł z konia, odrzucił włosy z oczu i wydobyl pergamin z torby przy siodle. - To list od papieża. Rozkazuje ci pod groźbą niełaski natychmiast wracać do Rzymu...

- Nie zasłużyłem na to, by mi broniono do niego dostępu...

- Wszystko zostanie naprawione.

- Ośmielam się wątpić.

- Mam na to słowo jego świątobliwości.

- Jego świątobliwości zdarza się zapominać, co powiedział.

Krępy jeździec zapytał:

- Czy mamy go związać, messer Baglioni? Możemy go przytroczyć do jego własnego siodła.

- Nie kazano mi użyć siły, Michale Aniele, nie tobie pierwszemu papież kazał czekać. Skoro Juliusz mówi: „Czekaj”, musisz czekać, tydzień, miesiąc czy rok.

- Wracam na dobre do Florencji.

- Nie na dobre. Nikt nie odjeżdża od papieża, skoro go ten potrzebuje. Słowo honoru, ojciec święty żałuje tego, co się stało. Chce, żebyś wrócił i zabrał się na nowo do pracy.

- Nie pozwolę, by mnie ktokolwiek traktował w ten sposób!

- Papież to nie jest „ktokolwiek”. - Leo zbliżył się, aby strażnicy nie mogli słyszeć, i powiedział: - Brawo! Przemawiasz jak florencki Marzocco. Ale teraz, gdy dałeś dowód swej niezależności, wracaj! Nie stawiaj mnie w przykłej sytuacji.

Michał Anioł milczał. Baglioni był zawsze dobrym przyjacielem. Ale tu chodzi przecież o jego godność. Nikt nie powinien żądać od drugiego człowieka, by poświęcił mu swą dumę. Powiedział to Baglioniemu. Twarz Leo stężała:

- Niepodobieństwem jest walczyć z papieżem. Sam zobaczysz, wcześniej czy później. Później będzie gorzej. Jako przyjaciel zaklinam cię, byś nie przeciwstawił się jego woli. Jakże możesz zwyciężyć?

Michał Anioł pochylał głowę i długo wpatrywał się w ziemię pod stopami.

- Nie wiem, Leo, ale jeśli wrócę teraz, stracę wszystko. Jadę do Florencji, aby odzyskać dom i pracę. Jeśli papież będzie sobie życzył, wyrzeźbię mu grobowiec... w cieniu wieży Signorii.

3.

Ojciec nie był zadowolony z jego powrotu; wyobrażał sobie, że syn zarabia u papieża bająnskie sumy. Michał Anioł zajął znów pokój frontowy, postawił na stole Madonnę dla Taddei, sprawdził stan marmuru na Apostoła Mateusza, znajdujący się na podwórku Duomo, przyniósł z kuźni do domu nic ukończonego Dawida z brązu. Jego karton do Kąpiących się został zabrany ze Szpitala Farbiarzy, rozpięty na ramach z piniowego drzewa i umocowany do ścian galerii za Wielką Salą w pałacu Signorii.

Wiadomość o zajściu na podwórku zajazdu w Poggibonsi przedostała się przez góry już w parę godzin później. Kiedy Michał Anioł wraz z Granaccim przyszedł do pracowni Rusticiego, aby zjeść kolację z Kompanią, stwierdził, że stał się bohaterem dnia.

- Wielki zaszczyt wyświadczył ci papież - zawołał Botticelli, który malował freski w Kaplicy Sykstyńskiej dla Sykstusa IV, stryja Juliusza - wysyłając za tobą oddział zbrojnych. Czy coś podobnego spotkało kiedy innego artystę?

- Nigdy! - jęknął Il Cronaca. - Jeden artysta podobny jest do drugiego, gdy go zabraknie, zjawia się dziesięciu na jego miejsce.

- Ale oto papież przyznaje, że artysta jest indywidualnością - zawołał Rustici w podnieceniu. - Że posiada specjalne talenty i uzdolnienia, jakich nie znajdzie się u nikogo innego na świecie.

Michał Anioł miał wrażenie, że z niego kpią.

- Co innego mogłem zrobić? - krzyknął, gdy Granacci wetknął mu w rękę kieliszek wina. - Nie wpuszczono mnie do Watykanu.

Następnego poranka Michał Anioł przekonał się, że rząd Florencji nie podziela opinii Kompanii Kociołka na temat dobroczynnych wpływów jego buntu. Gonfalonier Soderini z posępną twarzą przyjął go w swym gabinecie.

- Obawiam się skutków twego czynu. Będąc w Rzymie, jako rzeźbiarz papieża, mógłbyś wiele pomóc Florencji. Sprzeciwiwszy mu się, stałeś się dla nas źródłem potencjalnego niebezpieczeństwa. Jesteś pierwszym Florentyńczykiem od czasu Savonaroli, który stawił czoło papieżowi. Obawiam się, że podzielisz jego los.

- Obawiacie się, że powieszę mnie na szubienicy na placu, a potem spalą? - Zadrzał mimo woli.

Soderini uśmiechnął się po raz pierwszy.

- Nie zawiniłeś herezją, tylko nieposłuszeństwem. Ale papież i tak w końcu postawi na swoim.

- Gonfalonierze, pragnę tylko jednego: osiąść we Florencji. Jutro zacznę rzeźbić świętego Mateusza, bym mógł mieć na powrót swój dom.

Twarz Soderiniego stała się żółtawobiałą, barwy jego włosów.

- Florencja nie może obecnie odnowić z tobą kontraktu. Jego świątobliwość uważałby to za osobistą obrazę. Obecnie nikt, ani Doni, ani Pitti, ani Taddei nie może cię zatrudnić bez narażenia się papieżowi. Winienesz wpiereg skończyć grób Juliusza II albo też jego świątobliwość musi cię zwolnić z zobowiązania.

- Czy sprawiłoby wam kłopot, gdybym kończył już podpisane kontrakty?

- Skończ Dawida. Nasz ambasador w Paryżu nieustannie pisze, iż król irytuje się, że mu nie przysyłamy posągu.

- A co z Kąpiącymi się? Czy mogę zrobić fresk?

Soderini spojrział na niego.

- Nie byłeś w Wielkiej Sali?

- Pokojowiec poprowadził mnie przez wasz apartament.

- Wróć zatem przez Wielką Salę.

Skierował się natychmiast ku ścianie, na której Leonardo da Vinci wymalował Bitwę pod Anghiari. Dłoń jego podniosła się do ust.

- Boże mój!

Cała dolna połowa fresku Leonarda była zniszczona, barwy spłynęły w dół tak szybko, jak gdyby przyciągane potężnymi magnesami: konie, ludzie, dzidy, skały, drzewa zwały się razem, tworząc chaos nie dających się rozróżnić kolorów.

Rozpuszczalnik, który zniszczył wspaniałe dzieło Leonarda, zniweczył całą niechęć Michała Anioła, poczucie rywalizacji, wspomnienie kłótni. Michał Anioł czuł tylko najgłębsze współczucie dla kolegi--artysty, po którego całorocznej pracy nie pozostało żadnego rezultatu. Co stało się przyczyną niepowodzenia? Toskańczycy od przeszło trzystu lat byli mistrzami fresków.

Soderini stanął przy nim.

- Gonfalonierze, jak do tego doszło?

- Leonardo postanowił odrodzić starożytne malowidło enkaustyczne. Wziął przepis na zaprawę z Pliniusza, użył wosku z rozpuszczalnikiem, a potem gumy arabskiej, aby mieszanina była twardsza. Kiedy skończył malowanie, poddał je działaniu gorąca rozpalając ogień na podłodze. Powiedział, że wypróbował tę metodę na małym malowidle ściennym w Santa Maria Novella i tam uzyskał dobry rezultat. Ale ten fresk jest wysoki na siedem metrów, toteż musiał ułożyć wysokie ognisko, aby gorąco dosięgło górnej jego części. Nadmiar gorąca na dole roztopił wosk... a z nim spłynęły farby.

Leonardo mieszkał w dzielnicy San Giovanni. Michał Anioł zastukał kołatką. Otworzył mu służący i wprowadził go do dużego pokoju, ze stropem belkowanym, pełnego dzieł sztuki, instrumentów muzycznych, wschodnich dywanów i gobelinów. Leonardo w czerwonej szacie pisał coś w notatniku przy wysokim pulpicie. Podniósł głowę i zobaczywszy Michała Anioła, włożył notatnik do szuflady i zamknął ją na klucz. Podchodząc ku niemu, kulał wyraźnie, skutkiem upadku z latającej maszyny na wzgórzu, niedaleko Fiesole. Jego piękność odrobinę przygasła, w oczach snuł się cień melancholii.

- Leonardo, właśnie wracam z pałacu Signorii. Chciałbym ci wyrazić swój żal z powodu twego fresku. Ja także straciłem rok życia i rozumiem, czym to musi być dla ciebie.

- Bardzo to uprzejmie z twojej strony - w głosie Leonarda brzmiał chłód.

- Ale to nie jest główny cel mego przyścia. Chciałem cię przeprosić. .. za moją niegrzeczność... za brzydkie słowa, jakie mówiłem o tobie, o posągu w Mediolanie...

- Byłeś sprowokowany. Wyraziłem się lekceważąco o rzeźbieniu w marmurze.

Leonardo zaczął tajać. Zaróżowiły się alabastrowobiałe policzki.

- Widziałem w czasie twej nieobecności karton Bitwy pod Casciną. To rzeczywiście wspaniałe. Robiłem z niego szkice, tak samo jak z Dawida. Ten obraz stanie się chwałą Florencji.

- Nie wiem. Straciłem całą chęć na malowanie, teraz gdy Bitwa pod Anghiari nie będzie się toczyć obok mojej.

Tak więc złagodził niechęć Leonarda, ale w tym samym czasie wystawił na szwank swą najbardziej cenną przyjaźń. Gonfalonier Soderini posłał po niego w dwa dni później i odczytał mu list Juliusza, który żądał, aby Signoria natychmiast, pod groźbą papieskiej niełaski, odesłała Michała Anioła do Rzymu.

- Wygląda na to, że powinienem wyjechać na północ - odparł Michał Anioł smutnie. - Może do Francji. Wtedy przestanie na was ciążyć odpowiedzialność.

- Nie umkniesz przed papieżem. Ma władzę nad całą Europą.

- Dlaczego mnie tak ceni, gdy jestem we Florencji? Jak byłem w Rzymie, wygnał mnie od siebie.

- Ponieważ w Rzymie byłeś najemnikiem, na którego można nie zwracać uwagi. Gdy wymówiłeś mu służbę, stałeś się najbardziej upragnionym artystą w świecie. Nie żądaj od niego zbyt wiele.

- Nic od nikogo nie żądam! - zawołał Michał Anioł z rozpaczą. -Chcę tylko, by mnie pozostawiono w spokoju.

- Za późno. Był na to czas, nim wszedłeś w jego służbę.

Następna poczta przyniosła mu list od Piera Rossellego. Przeczytawszy ten list czuł się tak, jak gdyby zamiast loków nad czołem miał kłębiące się węże. Papież chciał mieć go w Rzymie nie po to, by dalej pracował nad marmurami; Bramante bowiem definitywnie przekonał Juliusza, że grób przyspieszy jego śmierć. Obecnie jego świętobliwość życzył sobie, aby Michał Anioł malował sklepienie Kaplicy Sykstyńskiej, najbrzydszego, najbardziej niezgrabnego, źle pomyślanego i zapomnianego przez Boga dzieła architektury w całych Włoszech. Wciąż od nowa odczytywał słowa Rossellego:

„Wieczorem ubiegłej niedzieli papież jedząc kolację wezwał Bramantego i rzekł: «Sangallo jedzie jutro do Florencji i sprowadzi z powrotem Michała Anioła». Bramante odparł: «Ojcie święty, nie uda mu się to. Nieraz w rozmowach ze mną twierdził, że nie podejmie się malowania kaplicy, czym wasza świętobliwość chce go obarczyć, i że wbrew życzeniom waszej świętobliwości zamierza poświęcić się jedynie rzeźbiarstwu i nie chce mieć nic wspólnego z malarstwem. Nie sądzę, ojcie święty, aby odważył się zabrać do tej pracy, mało ma bowiem doświadczenia w malarstwie figurowym, a te postacie wzniesione będą wysoko ponad linię horyzontalną. To coś zupełnie innego niż malowanie na ziemi».

Papież odparł: «Gdyby nie przyjechał, postąpiłby niesprawiedliwie wobec mnie, pewien jestem zatem, że przyjedzie». Słyszając to podniosłem się i zdrowo objechałem Bramantego w obecności papieża. Ująłem się za Tobą, tak jak i Ty, sądzę, ująłbyś się za mną, a on na chwilę oniemiał, jak gdyby zdał sobie sprawę, że popełnił pomyłkę mówiąc takie rzeczy. Rzekłem: „«Ojcie święty, Bramante nigdy nawet słowa nie zamienił z Michałem Aniołem i głowę dając, że nieprawdą jest to, co mówi»”.

Michał Anioł wykrzyknął głośno: - Ja rozmawiałem z Bramantem? Co za nikczemne kłamstwo! Dlaczego opowiada papieżowi takie historie?

List ten wywołał w nim jeszcze większy zamęt. Udał się do Settignano, by tam zaznać spokoju i razem z Topolinami ciąć bloki budowlane, a potem odwiedził Contessinę i Ridolfiego. Najmłodszy ich synek, Niccolo, obecnie pięcioletni, domagał się, aby i jego także Michał Anioł nauczył, „co robić, by marmur fruwał”. Od czasu do czasu poświęcał godzinę polerowaniu brązu dla marszałka, kilka razy poszedł do Wielkiej Sali, usiłując daremnie wzbudzić w sobie zapał do swego fresku. W początkach lipca Soderini wezwał go do siebie, lecz Michał Anioł wiedział już przedtem, że nadchodzące miesiące nieść będą burze z południa. Soderini czytał mu z papieskiego breve, co następuje:

„Michał Anioł, rzeźbiarz, który bez powodu, z czystego kaprysu Nas opuścił, obawia się, jak Nam mówiono, powrócić, chociaż My nie gniewamy się na niego, wiedząc, że ludzie genialni miewają swoje humory. Chcemy, by pozbył się wszelkiego niepokoju, odwołujemy się przeto do Waszej lojalności, byście zapewnili go w Naszym Imieniu, że nie stanie mu się żadna krzywda, gdy powróci, i cieszyć się będzie jak dotąd Naszymi apostolskimi względami”.

Soderini odłożył list.

- Poproszę kardynała Pawii, aby osobiście napisał list, zapewniający ci bezpieczeństwo. Czy to cię zadowoli?

- Nie. Wczoraj wieczór spotkałem u Salviatego, florenckiego kupca, Tommaso di Tolfo, który osiadł w Turcji. Mam okazję tam pojechać i pracować dla sułtana.

Brat Michała Anioła, Lionardo, poprosił go, aby się spotkali nad potokiem stanowiącym granicę ich pól w Settignano. Lionardo siedział na brzegu Buonarrotich, Michał Anioł - Topolinów i chłodzili sobie stopy w wąskim strumieniu.

- Michale Aniele, chcę ci pomóc.

- W jaki sposób?

- Pozwól mi wpiery powiedzieć, że dawniej się myliłem. Miałeś rację idąc swoją drogą. Widziałem w Bruges twoją Madonną z Dzieciątkiem. Nasi bracia w Rzymie z szacunkiem wspominają twoją Pietę. Ty także wielbisz Boga. Przebac mi, że cię obrazałem.

- Przebaczam ci, Lionardo.

- Musisz zrozumieć, że papież jest zastępcą Boga na ziemi. Nieposłuszeństwo wobec niego to nieposłuszeństwo wobec Boga.

- A jak te sprawy wyglądały - spytał Michał Anioł - kiedy Savonarola walczył z Aleksandrem VI?

Czarny kaptur Lionarda zsunął mu się na czoło, przysłaniając oczy.

- To było nieposłuszeństwo. Bez względu na to, co myślimy o danym papieżu, każdy z nich jest zastępcą Świętego Piotra. Gdyby każdy miał prawo go sądzić, w Kościele zapanowałby chaos.

- Papieżu to ludzie, Lionardo, wyniesieni na wysoki urząd. Muszę robić to, co uważam za słuszne.

- Nie boisz się kary Boga?

Poprzez dzielący ich strumień Michał Anioł spojrział na brata.

- Każdy człowiek powinien być odważny. Wierzę, że Bogu bardziej się podoba niezależność niż służalczość.

- Chyba masz rację - odparł Lionardo, znowu pochylając głowę - gdyż w przeciwnym razie nie pomógłby ci rzeźbić takich niebiańskich posągów.

Podniósł się i ruszył z boczem góry ku domowi Buonarrotich, Michał Anioł przeciwnym stokiem skierował się do Topolinów. Doszedłszy do szczytu i jeden, i drugi zatrzymał się i pokiwał ręką bratu. Nigdy się już nie mieli spotkać.

Jedyną osobą, która nie lękała się o niego, była Contessina. Nie żywiła szacunku dla Juliusza II. Córka panującego rodu widziała, jak Medyceuszów wypędzano z Florencji, która przecież dzięki nim stała się jednym z największych miast Europy. Widziała, jak jej dom rabowali jej własni współrodacy, choć przedtem oddani byli jej rodzinie i wiele jej zawdzięczali. Widziała, jak w oknie pałacu Signorii wieszano jej teścia, a sama od ośmiu lat żyła na wygnaniu w chłopskiej chacie. Jej respekt dla władzy wygasał.

Mąż nie podzielał jej uczuć. Ridolfi pragnął dostać się do Rzymu, dlatego też nie chciał narazić się papieżowi.

- Z wielką przykrością muszę was prosić, Buonarroti, abyście nie przychodzili tutaj. Donoszą to papieżowi. Pośrednictwo kardynała Giovanniego u ojca świętego to nasza ostatnia nadzieja. Nie możemy tego ryzykować.

Contessina spytała nieswoim głosem:

- Michał Anioł mógł przychodzić tutaj wtedy, gdy narażał swą pozycję we Florencji, a nie może teraz, gdy naraża twoją pozycję w Rzymie?

- Nie moją, Contessino, naszą. Jeśli papież obróci się przeciwko nam... poza tym Buonarroti ma swoje rzemiosło, gdyby został wygnany z Florencji, mógłby pracować gdziekolwiek indziej. Nam pozostał jedynie Rzym. Od tego zależy przyszłość nasza i naszych synów. To zbyt wielkie ryzyko.

- Największe ryzyko to narodzić się na ten świat - zauważyła Contessina, patrząc wprost na Michała Anioła. - Wszystko potem to tylko zwykła gra w karty.

- Nie przyjdę już więcej, messer Ridolfi - rzekł spokojnie Michał Anioł. - Musicie, panie, chronić swą rodzinę. To była bezmyślność z mej strony.

4.

Pod koniec sierpnia Juliusz II opuścił Rzym na czele armii złożonej z pięciuset rycerzy i wielmożów. W Orvieto przyłączył się do niego jego siostrzeniec, książę Urbino, i bez przelewu krwi opanowali Perugię. Papież pozostawił miasto pod zarządem kardynała Giovanniego de Medici, a sam połączywszy się z markizem Gonzaga z Mantui, prowadzącym wyćwiczoną armię, szedł przez Apeniny, omijając Rimini, należące do wrogiej mu Wenecji. Obietnicą kardynalskich kapeluszy dla trzech bratanków kardynała Rouen uzyskał wycofanie ośmiu tysięcy francuskich żołnierzy przysłanych na obronę Bolonii, i ekskomunikował Giovanniego Bentivoglio, władcę Bolonii. Jej mieszkańcy wypędzili Bentivoglię. Juliusz wkroczył z wojskiem do miasta.

Jednakże te wszystkie wydarzenia nie zdołały wymazać z jego pamięci opornego rzeźbiarza. Gdy Michał Anioł zjawił się w Palazzo della Signoria, Soderini, otoczony przez ośmiu członków Signorii, zawołał:

- Porwaliście się na walkę z papieżem, jakiej nie odważyłby się prowadzić król Francji! Nie życzymy sobie wojny z papieżem z powodu was! Ojciec święty ma dla was jakieś prace w Bolonii. Zdecydujcie się tam pojechać!

Michał Anioł rozumiał, że został pokonany. W rzeczywistości wiedział o tym już od kilku tygodni, bo gdy Juliusz II posuwał się przez Umbrię, odzyskując ją dla Państwa Papieskiego, a potem przez

Emilię, mieszkańcy Florencji odwracali się od niego na ulicy. Bezbronna Florencja tak rozpaczliwie potrzebowała przyjaźni papieża, że posłała mu na pomoc najemnych żołnierzy. Znajdował się wśród nich Sigismondo, brat Michała Anioła. Nikt nie chciał, by idąca przez Apeniny armia papieska, potężna teraz i dufna w swe siły, zaatakowała Florencję. Wszyscy w mieście, łącznie z Signorią, byli zdania, że należy posłać Michała Anioła do Bolonii i nie liczyć się z tym, jakie to może mieć dla niego konsekwencje.

Mają rację. Florencja jest ważniejsza. Uda się do Bolonii i postara się doprowadzić do zgody z ojcem świętym.

Soderini troszczył się o niego. Dał mu list do swego brata, kardynała Volterry, przebywającego z papieżem.

„Okaziciel niniejszego listu to Michał Anioł, rzeźbiarz, przysłany do Was na życzenie Jego Świątobliwości. Zapewniamy Waszą Dostojność, że jest to zacny młodzieniec, a w swej sztuce nie ma równego sobie w całych Włoszech, a może nawet w całym świecie. Ma taki charakter, że dobrym słowem i uprzejmym obejściem można od niego wszystko uzyskać; należy być uprzejmym i delikatnym w stosunku do niego, a jego dzieło wprawi w zdumienie patrzących. Poręczyłem za jego bezpieczeństwo moim honorem”.

Był już listopad. Na ulicach Bolonii rojno było od dworaków, żołnierzy, cudzoziemców w barwnych szatach, którzy cisnęli się na dwór papieski. Z okna Palazzo del Podesta na Piazza Maggiore zawieszono drucianą klatkę, a w niej mnicha, którego schwytano, gdy wychodził z jednego z domów na ulicy Burdelli.

Michał Anioł dał posłańcowi list do kardynała Volterry, a potem wszedł na stopnie San Petronio i z czcią przyglądał się kamiennym rzeźbom Della Quercia, przedstawiającym Stworzenie Adama, Wypnanie z Raju oraz Ofiarę Kaina i Abła. Jakże płonnymi wydawały się jego dawne nadzieje, że wyrzeźbi te sceny w wolno stojącym marmurze. Wszedł do kościoła, w którym odprawiała się msza. Jeden z przybyłych z Rzymu garderobianych papieża poznał go.

- Messer Buonarroti, jego świątobliwość oczekuje was z niecierpliwością.

Papież jadł obiad w pałacu w otoczeniu swego dworu. Dwudziestu pięciu kardynałów, generałowie armii papieskiej, dostojnicy świeccy, rycerze, książęta - około stu osób siedziało przy obiedzie w obwieszonej sztandarami sali. Michałowi Aniołowi towarzyszył biskup, przysłany przez chorego kardynała Volterry. Papież podniósł głowę, zobaczył go, zamilkł; ucichli wszyscy biesiadnicy. Michał Anioł stanął obok wysokiego papieskiego krzesła, u szczytu stołu. Patrzyli na siebie oczyma miotającymi płomienie. Michał Anioł, miast klęknąć, wyprostował się. Papież przemówił pierwszy:

- Długo się ociagałeś! Musieliśmy wyjść ci na spotkanie!

Michał Anioł pomyślał posępnie, że to prawda: papież przebył o wiele większą odległość niż on. Rzekł z uporem:

- Ojcze święty, nie zasłużyłem na takie traktowanie, jakie spotkało mnie w Rzymie w Wielkim Tygodniu.

Ogromna sala zastygła w martwej ciszy. Posłany przez kardynała Volterry biskup wysunął się naprzód, chcąc interweniować w obronie Michała Anioła.

- Wasza świątobliwość, trzeba być pobłażliwym dla artystów. Poza swym rzemiosłem nie znają się na niczym i często brak im dobrych manier!

Juliusz poderwał się z krzesła, grzmiąc:

- Jak śmiecie mówić temu człowiekowi to, czego ja sam bym nie powiedział? To wam brak dobrych manier.

Oniemiały biskup, zdało się, wrósł w ziemię. Na dany przez papieża znak kilku dworaków pochwytiło go i nie szczędząc mu razów, wypchnęło z sali. Otrzymałszy coś w rodzaju publicznych przeprosin od papieża, Michał Anioł ukląkł, ucałował pierścień Rybaka, wymamrotał słowa przeprosin. Papież go pobłogosławił i powiedział:

- Przyjdź jutro do mego obozu. Pomówimy o naszych sprawach.

O zmierzchu siedział przed kominkiem w bibliotece Akkwandiego. Aldovrandi był poprzednio dwukrotnie wysyłany jako ambasador do papieża i został mianowany przez niego członkiem Rady

Czterdziestu. W tej chwili nie mógł powstrzymać się od śmiechu wspominając zdarzenie w sali jadalnej. Ze swą jasną cerą i wesołymi oczyma wydawał się Michałowi Aniołowi tak młody, jak przed dziesięciu laty.

- Obaj, papież i ty, jesteście bardzo do siebie podobni - mówił. - Obaj macie terribilita, gwałtowne usposobienie. Jestem pewien, że w całym chrześcijańskim świecie nie znalazłby się nikt poza tobą, komu przyszłoby na myśl robić wyrzuty papieżowi i to po siedmiomiesięcznym otwartym buncie przeciw niemu. Nic dziwnego, że cię szanuje.

Michał Anioł podniósł do ust kubek wrzątku, słodzonego żółtym cukrem, przyniesiony przez signorę Aldovrandi dla odpędzenia listopadowego chłodu.

- A jak myślisz, co ojciec święty zamierza ze mną zrobić?

- Zasadzi cię do pracy.

- Nad czym?

- Już coś wymyśli. Zostaniesz z nami, prawda?

Michał Anioł z przyjemnością przyjął zaprosiny. Później, gdy siedzieli przy kolacji, zapytał:

- Jak miewa się twój siostrzeniec Marco?

- Doskonale. Ma nową dziewczynę, którą znalazł dwa lata temu podczas ferragosto, święt sierpniowych.

- A Klarysa?

- Jeden z wujów Bentivoglia... adoptował ją. Kiedy zaś musiał uciekać z Giovannim Bentivoglio, wynajęła swą willę jednemu z dworaków papieskich za całkiem niezłą sumę.

- Nie wiesz, gdzie mógłbym ją znaleźć?

- Myślę, że na Via di Mezzo di San Martino. Ma tam mieszkanie.

- Wybaczysz, że cię zostawię?

Aldovrandi wstał i mruknął:

- Miłości i kaszlu nie da się ukryć.

Stała w otwartych drzwiach luksusowego mieszkania na dachu domu przy Piazza di San Martino. Bijący z wnętrza pomarańczowy blask lamp oliwnych uwydatniał jej sylwetkę, futrzany kaptur wełnianej sukni obrzeżał twarz. W milczeniu wpatrywali się w siebie - podobnie jak on i papież, choć z nieco innym uczuciem. Przed oczyma stanęła mu chwila, kiedy ujrzał ją po raz pierwszy; dziewiętnastoletnią, złotowłosą, pełną rozkołysanego wdzięku w obejściu, z delikatną zmysłowością w ruchach smukłej, gibkiej postaci, pięknem ramion i piersi przypominającą Simonettę Botticellego. Teraz miała lat trzydzieści jeden, znajdowała się w pełni bujnego rozkwitu. Była tylko odrobinę cięższa, odrobinę mniej iskrząca. I znowu czuł całym sobą piękno jej wspaniałego ciała. Mówiła tym samym szemrzącym głosem, który zdawał się wnikać weń głęboko i potężniał w uszach, uniemożliwiając rozumienie poszczególnych słów.

- Żegnając się z tobą, powiedziałam: „Bologna leży na skrzyżowaniu wszystkich dróg”. Wejdz.

Poprowadziła go do saloniku, ogrzewanego dwoma żelaznymi piecykami. Obróciła się ku niemu. Wsunął ręce w rękawy obrzeżonej futrem sukni. Jej ciało było ciepłe od miękkiego futra. Przycisnął ją do siebie, ucałował nie stawiające oporu wargi. Szepnęła:

- Kiedy po raz pierwszy powiedziałam: „To naturalne, że się pragniemy”, zaczerwieniłeś się jak chłopiec.

- Artyści nie wiedzą, czym jest miłość. Mój przyjaciel Granacci określa ją jako rozrywkę.

- A jak ty byś to określił?

- To, co czuję dla ciebie?

- Tak.

- Jako potok... który rzuca ciałem człowieka po skalistych jarach.. . niesie go z falą przyływu...

- A potem?

- Nie mogę mówić więcej...

Suknia zsunęła się jej z ramion. Podniosła ręce, wyjęła kilka szpilek i długa złocista fala włosów spłynęła jej do pasa. W jej ruchach nie było zmysłowości, raczej jakaś pamiętana z dawnych dni słodycz, jak gdyby miłość stanowiła jej właściwą egzystencję.

A potem, gdy trzymając się w ramionach leżeli pod miękką kołdrą w błękitnej powłoce, szepnęła przedrzeźniając go:

- Potok?...
- A potem rzuca go w toń morza.
- Zaznałeś miłości?
- Po tobie już nie.
- Są łatwe kobiety w Rzymie.
- Siedem tysięcy. Mój przyjaciel Balducci zwykł liczyć je co niedziela.
- Nie chcesz ich?
- To nie mój rodzaj miłości.
- Nie pokazałeś mi dotychczas sonetów do mnie.
- Jeden był o jedwabniku.

Gdybym był skórą tą kosmatą, mówię,
Co włosy swymi suknię dlań stanowi,
Wiążącą piękną pierś w rozkoszy błogiej.

Miałbym go we dnie choć; albo obuwiem,
Co jest podstawą jemu, jak słupowi:
Mógłbym choć nosić dwie śnieżyste nogi.

Słuchała chciwie.

- Skąd wiedziałeś, że mam piękną pierś? Widziałeś mnie tylko w ubraniu.
- Zapominasz o mojej sztuce.
- A drugi sonet?

Zacytował kilka linijek ze zrodzonych z udręki strof:

Lecz jest radości większej dana łaska
Wstędze o złotym brzegu, która w pasie
Miękkim uściskiem dotyka jej łona.

Otaczająca ją prosta przepaska:

„Wiecznie cię ścisnąć pragnę” - mówić zda się;
A cóż by moje dopiero ramiona!

- Mówią, że jesteś wspaniałym rzeźbiarzem. Podróżni wychwalają twoją Pietę i Dawida. Jesteś również poetą.

- Mój mistrz, messer Benivieni, rad by to posłyszał.

Przestali mówić, znów byli z sobą. Klarysa szeptała mu w ucho, przyciskając twarz do jego ramienia i szyi, gładząc dłońią jego silne barki, muskularne ramiona, podobne do rysowanych przezeń ramion kamieniarzy z Maiano.

- Kochać dla kochania. Jakie to cudowne! Lubiłam Marka. Bentivoglio chciał tylko rozrywki. Jutro pójdę, do kościoła wypowiadać się z tego grzechu, ale nie wierzę, by ta miłość była grzechem.

- Bóg stworzył miłość. Jest piękna.
- Czyż możliwe, by kuśił nas diabeł?

- Diabeł to wymysł ludzki...
- A więc nie ma zła?
- Tylko brzydota to zło.

5.

Poprzez głębokie zaspasie śnieżne Michał Anioł dotarł do obozu wojennego Juliusza II nad rzeką Reno. Papież, otulony w ogromną watowaną i zapiętą aż pod brodę szubę, w szarym wełnianym kapturze, osłaniającym mu uszy, czoło i brodę, dokonywał przeglądu swej armii. Najwidoczniej nie podobał mu się stan jego wojsk, gdyż ostrymi słowami wymyślał oficerom, nazywając ich „łotrami i złodziejami”.

Aldovrandi opowiadał mu różne historie o papieżu: jak jego wielbiciele podziwiali go za to, „że jest tak świetnie dostosowany do życia wojskowego”, że w czasie okropnej pogody spędza długie godziny ze swoimi oddziałami, równie dzielnie znosząc trudy i niewygody, klnąc gorzej niż oni, że przypomina proroka Starego Testamentu, gdy przebiega szeregi swych wojsk, wydając rozkazy, a wojska wołały: „Ojciec święty, tyś naszym wodzem!”, zaś jego przeciwnicy szeptali: „Ojciec święty, zaiste! Nic nie pozostało z duchownego, tylko suknia i imię”.

Juliusz szedł do swego namiotu, wyściełanego ciepłymi futrami. Dworzanie i kardynałowie zgromadzili się wokół tronu.

- Buonarroti, myślałem nad tym, co chciałbym, abyś mi wyrzeźbił. Ogromną statwę z brązu. Moją podobiznę w uroczystych szatach i tiarze.

- Z brązu! - wydarł mu się z piersi rozpaczliwy jęk. Za nic nie przyjechałby do Bolonii, gdyby podejrzewał, że papież może go skazać na brąz. Zaprotestował:

- To nie moje rzemiosło!

W namiocie wśród żołnierzy i prałatów zapanowała owa szczególna, zdławiona cisza, jaką poprzedniego wieczoru słyszał w jadalni pałacu. Rumieniec gniewu oblał twarz papieża.

- Mówiono nam, że zrobisz dla marszałka Francji Dawida z brązu, jest to zatem twoim rzemiosłem wtedy, gdy chodzi o niego, ale nie jest, gdy chodzi o twego arcykapłana?

- Wasza świętobliwość, zrobiłem ten posąg, gdy nalegano na mnie, bym uczynił to dla Florencji.

- Ecco! Wykonasz ten posąg dla twego papieża.

- Ojciec święty, to zła rzeźba! Jest nie skończona. Nie mam pojęcia o odlewaniu, wykańczaniu...

- Basta! - Twarz papieża aż posiniała z gniewu, gdy krzyczał: - A więc nie dosyć, że przez siedem miesięcy sprzeciwiałeś mi się, nie chcąc wrócić do mojej służby! Nawet teraz swoją wolę stawiasz ponad moją. Jesteś niepoprawny.

- Nie jako rzeźbiarz, ojciec święty. Pozwólcie mi powrócić do marmuru, a wtedy okaże się, że jestem najposłuszniejszym sługą waszej świętobliwości.

- Rozkazuję ci, Buonarroti, byś zaprzestał stawiać wymagania. Wykonasz dla San Petronio mój posąg z brązu, który Bolończycy będą czcić, gdy wyjadę do Rzymu. Idź teraz i wymierz, ile jest miejsca nad głównym portalem. Wybudujemy tam dla ciebie niszę tak dużą, jaka się zmieści między portalem i oknem. Posąg ma być tak wielki, by wypełnił niszę.

Michał Anioł zrozumiał, że jeśli chce kiedykolwiek wrócić do swoich marmurów, wprawdzie musi zrobić ten nieszczęsny posąg z brązu. Może jednak nie będzie to gorszą karą niż zmarnowanie na buncie siedmiu miesięcy. Po południu wrócił do obozu papieża.

- Jak duży posąg możesz tam umieścić? - dopytywał Juliusz II.

- Jeżeli to ma być postać siedząca, może być wysoka na przeszło cztery metry.

- Ile będzie kosztować?

- Myślę, że może odleję go za tysiąc dukatów, ale nie znam się na tym i nie chcę przyjąć odpowiedzialności.

- Będziesz go odlewać, dopóki ci się nie uda. Dam ci tyle pieniędzy, abyś był szczęśliwy.

- Ojciec święty, będę szczęśliwy tylko wtedy, gdy wasza świętobliwość obieca, że jeśli posąg będzie dobry, zabiorę się znów do marmurowych bloków. Jeżeli wasza świętobliwość mi to przyrzecze, dwudziestoma palcami pracować będę nad brązem.

- Arcykapłan nie wchodzi w układy! - krzyknął Juliusz. - Przynieś mi rysunki za tydzień! Możesz odejść!

Upokorzony, wrócił na Via di Mezzo di San Martino, wszedł na schody wiodące do mieszkania Klarysy. Ubrana była w ciemnoróżowy jedwab z głębokim dekoltem, bufiastymi rękawami, różowym stanikiem z aksamitu. Włosy ujęte miała w siatkę wysadzaną drogimi kamieniami. Spojrzała na jego pobladłą, znękaną twarz, pocałowała go w złamany nos. Czuć wróciło do jego martwego ciała i duszy.

- Co miałeś na obiad?

- Tylko zmartwienia.

- Jest gorąca woda na ogniu. Chcesz odpocząć w kąpeli?

- Dziękuję ci.

- Możesz się wykąpać w kuchni, a ja przygotuję ci coś do jedzenia. Wyszoruję ci plecy.

- Nikt mi jeszcze nie szorował pleców.

- Widać, że wiele jest rzeczy, których jeszcze nie zaznałeś.

- I pewno już nigdy nie zaznam.

- Jesteś zgnębiony. Masz jakieś złe wieści od papieża? Powiedział jej, że papież żąda posągu z brązu prawie tak wielkiego, jak olbrzymi konny posąg Leonarda w Mediolanie, którego nie dało się odlać.

- A ile czasu zajmuje ci wykonanie rysunków?

- Aby dogodzić Juliuszowi? Godzinę.

- A zatem masz wolny cały tydzień!

Wlała gorącą wodę do owalnej kadzi, wręczyła mu pachnące mydło. Zsunął ubranie na podłogę, ostrożnie wszedł do wody, a potem z uczuciem ulgi wyprostował nogi.

- A czemu nie miałbyś spędzić tego tygodnia tutaj? - zapytała Klarysa. - Bylibyśmy tylko we dwoje. Nikt nie wiedziałby, że tu jesteś, nikt by ci nie przeszkadzał.

- Cały tydzień mam myśleć tylko o miłości? Czy to możliwe? Ani razu nie pomyśleć o glinie ani o brązie?

- Nie jestem ani gliną, ani brązem.

Wyciągnął ku niej namydlone ramiona. Pochyliła się ku niemu.

- Twierdziłem dotąd, że kobiece kształty nie są dość piękne, by je rzeźbić. Myliłem się. Masz najpiękniejsze ciało na świecie.

- Powiedziałeś mi kiedyś, że jestem bezbłędnie wyrzeźbiona.

- Z różowego marmuru z Crestoli. Jestem dobrym rzeźbiarzem, ale nie uchwyciłbym ciebie...

- Uchwyciłeś mnie.

Roześmiała się. Ten miękki, dźwięczny śmiech rozwiął resztę upokorzenia.

- Proszę, wysusz się przed ogniem.

Wycierał się mocno, aż mu skóra poczerwieniała. Klarysa owinęła go w drugie prześcieradło kąpielowe, posadziła na krześle przed talerzem gorącej, cienko pokrojonej cielęciny i piselli.

- Muszę zawiadomić Gianfranceska Aldovrandiego. Zaprosił mnie do siebie.

Zamarła w bezruchu na chwilę, jak gdyby stanęła przed nią dawno zapomniana przeszłość.

- Non importa, cara. Wiedział, że cię pragnąłem przed dziesięciu laty.

Odprężyła się, powrócił jej koci wdzięk. Siedziała naprzeciw niego przy stole, z brodą opartą na rękach, i wpatrywała się w niego szeroko otwartymi oczami. Jadł łapczywie, a nasyciwszy się odepchnął krzesło od stołu i obrócił się do ognia, by ciepło ogrzało mu dłonie i twarz. Klarysa usiadła mu u stóp, oparła się plecami o jego nogi. Poprzez suknię ciepło jej ciała paliło go bardziej niż żar płonących polan.

- Żadna inna kobiety nie dokonała tego, bym jej pragnął! - zawołał. - Jakże to wytłumaczyć?

- Miłości się nie tłumaczy. - Obróciła się ku niemu, uklękła, zarzuciła mu na szyję szczupłe ramiona. - Należy się nią cieszyć.

- I podziwiać - wyszeptał. Nagle wybuchnął śmiechem. - Jestem pewien, że papież nie zamierzał okazać mi dobroci... a jednak okazał... po raz pierwszy.

Ostatniego popołudnia, pełen rozkosznego znużenia, niezdolny bez świadomego wysiłku poruszyć ani ręką, ani nogą, niepomny na troski świata, wziął papier rysunkowy, kawałek kredy i spostrzegł z rozbawieniem, że zaledwie starcza mu woli na to, by poruszać kredą po papierze. Przypomniały mu się wiersze Dantego:

Gdy się człek w wygodach pławi,
nie zyska sławy w wielkich towarzystwie,
kto zaś bez onej życie swoje strawi,
ten jak ulotny dym lub wodna piana,
taki ślad w świecie po sobie zostawi.⁶

Z wysiłkiem przywołał przed oczy obraz Juliusza II, siedzącego w białej szacie w wielkiej sali tronowej apartamentów Borgii. Palce jego zaczęły się poruszać. Przez kilka godzin szkicował postać papieża w rozmaitych pozycjach, aż wreszcie uchwycił go w uroczystej pozie. Papież siedział z lewą nogą wysuniętą, prawą zgiętą, wspartą na wzniesieniu; jedną rękę miał podniesioną, zapewne ruchem błogosławieństwa, w drugiej trzymał jakiś duży przedmiot. Szata powinna spływać aż do stóp papieża, tak że Michał Anioł będzie musiał odlać niemal cztery metry draperii z brązu. Odstonięte pozostaną tylko palce u rąk i twarz papieża widoczna spod tiary.

- A co z twarzą? - spytała Klarysa. - Ojciec święty nie będzie zadowolony, jeśli nie rozpozna siebie.

- Jedyna rzecz, której nienawidzę robić bardziej niż szaty, to portretowanie. Ale, jak mawiał mój przyjaciel Jacopo Galii: „Po słodkim mięsie przychodzi gorzki sos”.

O wyznaczonej godzinie stanął się przed Juliuszem ze szkicami w ręku. Papież był zachwycony.

- Widzisz, Buonarroto, ja miałem rację: umiesz robić posągi z brązu.

- Z przeproszeniem waszej świętobliwości, to nie jest brąz, a węgiel. Ale wykonam posąg najlepiej, jak potrafię, abym mógł powrócić do marmurów w Rzymie. A teraz, jeśli wasza świętobliwość poleci swemu skarbnikowi wypłacić mi trochę pieniędzy, kupię, co niezbędne, i przystąpię do pracy.

Papież zwrócił się do messer Carlina, swego skarbnika i rzekł:

- Dawajcie Buonarrotiemu tyle, ile będzie potrzebował.

Skarbnik, śniady mężczyzna o wąskich wargach, dał mu sto dukatów ze skrzyni. Michał Anioł posłał po Argienta, znajdującego się o parę zaledwie mil w Ferrarze, i napisał do Manfrediego, nowego herolda Signorii, zapytując, czy dwaj giserzy, Lapo i Lotti, zatrudnieni przy Duomo, mogą przyjechać do niego do Bolonii, by pomóc mu przy odlewaniu posągu papieża. Zaofiarował dobre zapłatę.

Wynajął dawną wozownię na Via de'Toschi, ulicy Toskańczyków. Miała ona wysoki pułap, kamienne ściany i nierówną podłogę z cegieł. Należał do niej ogród z tyłu, a także osobno stojąca kuchnia. Ścian od stulecia nie dotknął pędzel, ale w odróżnieniu od ścian w jego dawnych pokojach w Rzymie, były suche i bez zacieków. Następnie udał się do składu używanych mebli, gdzie znalazł ogromne małżeńskie łoże z Prato, szerokie na trzy metry. Po obu stronach łoża i w jego nogach biegł niski schodek, mogący służyć za ławę i skrzynię. Łoże sprzedano mu z baldachimem, zastłonami i materacem w prążki, starym i pozapadającym, ale czystym. Kupił także stół kuchenny i kilka nie malowanych krzesel.

Argiento przyjechał z Ferrary, wytłumaczył, że kiedy wiosną Michał Anioł wzywał go do Rzymu, nie mógł porzucić gospodarstwa swego brata, i zabrał się do urządzania kuchni.

- Chcę się nauczyć odlewania w brązie - powiedział Michałowi Aniołowi szorując ściany.

W dwa dni później przybyli Lapo i Lotti, zachęceni wyższym niż we Florencji zarobkiem. Czterdziestoletni Lapo, znacznie drobniejszy od Michała Anioła, miał tak uczciwą twarz, że Michał Anioł powierzył mu kupno wszystkich potrzebnych materiałów: wosku, gliny, płótna, cegieł na piece odlewnicze. Starszy o parę lat Lotti, szczupły, o purpurowych policzkach, który kształcił się na złotnika w warsztacie Antonia Pollaiuolo, znał dobrze swoje rzemiosło i był mistrzem rusznikarzem w florenckiej odlewni dział.

Łoże małżeńskie okazało się darem niebios; gdy bowiem Lapo kupił materiały do pracy, a Argiento jedzenie i trochę garnków, ze stu dukatów nic nie pozostało. Czterej mężczyźni spali razem na łożu,

⁶ Boska komedia, „Piekło” XXIV, 47-51. Przekład Aliny Świdarskiej.

którego szerokość zapewniała im wygodę. Tylko Argiento był nieszczęśliwy i mówił Michałowi Aniołowi:

- Wszystko tu takie drogie! W sklepach jest tylu dworaków i duchownych, że nikt nie obsługuje takiego biedaka jak ja.

- Cierpliwości, Argiento! Poproszę messer Carlina o pieniądze, pójdziesz do cyrulika i kupisz sobie nową koszulę.

- Nie warto - odrzekł Argiento, choć wyglądał jak nie strzyżona owca. - Cyrulicy żądają tu podwójnej ceny.

Messer Carlino wysłucha! prośby Michała Anioła z posępnym zamyśleniem w oczach.

- Jak większość ludzi, Buonarroti, macie błędne pojęcie o roli papieskiego skarbnika. Moim zadaniem jest nie tyle dawanie pieniędzy, co wymyślanie sposobów, by ich nie dawać.

- Nie napraszałem się o tę robotę - odparł Michał Anioł gniewnie. - Słyszeliście, panie, jak mówiłem, że same koszta wyniosą tysiąc dukatów. Ojciec święty powiedział, byście dawali mi na wydatki. Potrzebuję funduszy na postawienie warsztatu odlewniczego.

- A co zrobiliście z pierwszą setką dukatów?

- Nie wasza sprawa. Papież powiedział, że da mi tyle, ile mi do szczęścia potrzeba.

- Nie wystarczyłoby na to wszystkich pieniędzy świata - odrzekł zimno Carlino.

Michał Anioł wpadł w gniew, rzucił skarbnikowi obelżywe tokańskie wyzwiska. Carlino wzdrygnął się, przygryzł dolną wargę.

- Jeśli mi, panie, nie dacie drugiej setki dukatów - ciągnął rzeźbiarz - pójdę do papieża i powiem mu, że uniemożliwicie mi pracę nad posągiem.

- Przynieście mi kwity na pierwszą setkę i podajcie w przybliżeniu, na co chcecie wydać następną. Muszę dokładnie prowadzić rachunkowe księgi papieskie.

- Jesteście jak pies ogrodnika, co ani sam nie je kapusty, ani nikogo do niej nie dopuści.

Cień uśmiechu przeniesiony został szybko z ksiąg głównych - oczu skarbnika, do szuflady z pieniędzmi - jego warg.

- Moim zadaniem jest wywoływać nienawiść u ludzi. Wtedy wracają jak najrzadziej.

- Ja wrócę.

Lapo uspokoił Michała Anioła mówiąc:

- Pamiętam, co wydałem. Napiszę rachunki.

Michał Anioł przeszedł przez Piazza Maggiore, potem koło San Petronio i podcieniami, wzdłuż domów bankierów i Uniwersytetu Bolońskiego, przeszedł przez Borgo Salamo i udał się na południowy wschód, na Piazza San Domenico. Znalazłszy się w kościele, w powietrzu ciężkim jeszcze od dymu kadzideł z porannego nabożeństwa, skierował się wprost ku marmurowemu sarkofagowi Dell'Arca. Uśmiechając się do siebie spoglądał na swego własnego krzepkiego contadino, chłopca ze skrzydłami orła, a potem z miłością poglądał figurę starego świętego Petroniusza, o inteligentnej i uduchowionej świętobliwej twarzy, trzymającego w ramionach model Bolonii. Pochylił się, jakby chciał powąchać marmur, z którego zrobił młodego świętego Prokulusa, w koszuli przepasanej pasem i o wspaniałych, masywnych nogach. Nagle wyprostował się. Święty Prokulus był w dwóch miejscach obtłuczony i bardzo nieporządnie poreperowany.

Poczuł na sobie czyjś wzrok, obrócił się, zobaczył mężczyznę o głowie jajowatej, zwężonej u góry, szerszej u dołu, w podartej koszuli, o potężnych barkach i masywnych ramionach, pokrytych czerwonym pyłem bolońskiej ziemi.

- Vincenzo!

- Witaj z powrotem w Bolonii!

- Ty łotrze, spełniłeś swą groźbę, że stłuczysz jeden z marmurów.

- W tym dniu, gdy padł, byłem na wsi, robiłem cegły. Mogę to udowodnić.

- Dopilnowałeś tego.

- To może się zdarzyć ponownie. Są niegodziwcy, co twierdzą, że twój posąg papieża zostanie stopiony w dniu, gdy wojska papieskie opuszczą tę prowincję.

Michał Anioł zbladł.

- Doniosę o tym ojcu świętemu i będziesz z jego rozkazu wleczony po placu i publicznie ćwiartowany!

- Ja? Ależ ja jestem najpobożniejszy z ludzi! Ja mam zamiar uklęknąć i przeżegnać się przed pomnikiem. To inni rzeźbiarze tak się odgrają.

6.

Z furią przystąpił do pracy, pragnąc skończyć niemal przed zaczęciem. Lapo i Lotti znali się na tym, co można odlać, udzielali mu technicznych rad na temat armatury pod modelem woskowym oraz kompozycji powiększonego modelu z gliny. Pracowali razem w zimnej wozowni, którą ogień rozpalony przez Argienta ogrzewał tylko w promieniu metra. Michał Anioł projektował, że gdy nastanie ciepła pogoda, wróci na ogrodzone podwórze z tyłu, za San Petronio, gdzie rzeźbił swe wcześniejsze posągi z marmuru. Potrzebna mu będzie otwarta przestrzeń, kiedy Lapo i Lotti zaczną budować olbrzymi piec dla odlania prawie pięciometrowego posągu.

Aldovrandi przysłał mu modele, rozpuściwszy wiadomość, że mężczyźni najbardziej podobni do papieża otrzymają specjalną zapłatę. Michał Anioł rysował od rana do zmroku, Argiento gotował i sprzątał, Lotti budował mały ceglany piec celem sprawdzenia, jak wytapiają się miejscowe metale, a Lapo załatwiał zakupy i płacił modelom.

Toskańczycy mówią, że apetyt wzrasta w miarę jedzenia, a Michał Anioł przekonał się, że znajomość rzemiosła wzrasta w miarę, jak się pracuje. Lepienia gliny, sztuki polegającej na dodawaniu, nie uważał za prawdziwe rzeźbienie, jednak było coś w jego naturze, co nie pozwoliłoby mu oddać marnie wykonanej pracy. Nienawidził brązu, ale postanowił wykonać ten posąg najlepiej, jak potrafi, choćby to miało mu zająć dwakroć więcej czasu. Papież nie postąpił sprawiedliwie w stosunku do niego ani w Rzymie, ani w Bolonii, ale to nie zwalniało go z obowiązku słusznego postępowania. Wykona olbrzyma w brązie tak, aby przyniósł sławę jemu i imieniu Buonarrotich. Jeśli nie uczyni to go szczęśliwym, jak obiecywał papież, ani nie da radości twórczej, to już sprawa drugorzędna. Był ofiarą własnego charakteru, który zmuszał go do tego, by robił wszystko najlepiej, nawet wtedy, gdy wolałby tego nie robić wcale.

Jedyną jego radością była Klarysa. Choć często pracował po zmroku, rysując i modelując przy blasku świecy, udawało mu się spędzać u niej parę nocy w tygodniu. Bez względu na porę, o jakiej przychodził, na kominku czekało zawsze jedzenie do podgrzania i sagany gorącej wody na kąpiel w owalnej kadzi.

- Nie jadasz zbyt wiele - rzekła spostrzegłszy, że mu żebra zarysowują się pod skórą. - Czy dlatego, że Argiento źle gotuje?

- Raczej dlatego, że papieski skarbnik trzykrotnie mnie wyrzucił, gdy przyszedłem po pieniądze. Powiedział, że moje rachunki są zafalszowane, a przecież Lapo spisuje każdy pieniążek, który wyda.

- Czy nie mógłbyś tu przychodzić co wieczór na kolację? Miałbyś przynajmniej jeden porządny posiłek na dzień.

Roześmiała się, posłyszawszy własne słowa.

- Mówię jak żona. W Bolonii jest takie powiedzenie: „Żona i wiatr to nieuniknione zło”.

Objął ją ramionami, ucałował jej ciepłe, drżące wargi.

- Ale artyści się nie żenią? - dodała.

- Artysta nie ma domu. Nigdy nie będę bliższy małżeństwa jak teraz.

Oddała mu pocałunek. -Nie będziemy już więcej prowadzić poważnych rozmów. Chcę, abys znajdował u mnie tylko szczęście.

- Lepiej dotrzymujesz przyrzeczeń niż papież.

- Bo cię kocham. To wiele ułatwia.

- Mam nadzieję, że kiedy ujrzy siebie w czterometrowym posągu z brązu, będzie tak zadowolony, że też mnie pokocha. Tylko dzięki temu zdołam powrócić do moich kolumn.

- Czy są tak wspaniałe?

- „O, jakżeś piękna, przyjaciółko moja, o, jakżeś piękna! Oczy twe gołębie, oprócz tego, co się wewnątrz tai... Szyja twoja jak wieża Dawidowa... Dwie piersi twoje jak dwoje bliźniątek u sarny, które się pasą pomiędzy liliami... Wszystka jesteś piękna, przyjaciółko moja, i nie ma w tobie skazy!” Takie same są moje kolumny!

Poczta z domu przychodziła nieregularnie przez Przełęcz Futa. Michał Anioł wyglądał nowin o rodzinie, ale najczęściej otrzymywał prośby o pieniądze. Ojciec znalazł w Pozzolatico gospodarstwo, które dawałoby dobry dochód, ale trzeba było natychmiast wpłacić zaliczkę. Gdyby Michał Anioł mógł przysłać pięćset florenów, a przynajmniej trzysta... Niemal w każdym liście od Buonarrota i Giovansimone znajdowały się zdania: „Obiecałeś nam sklep. Sprzykrzyło się nam pracować na cudzym. Chcemy zarabiać dużo pieniędzy...”

- Ja też bym chciał - mruknął do siebie Michał Anioł. Owinął się w derkę i gdy jego trzej pomocnicy spali na ogromnym łożu, on w lodowatej wozowni pisał do rodziny.

„Jak tylko wrócę do Florencji, kupię wam sklep na własność albo do spółki z kimś, jak będziecie chcieli. Staram się zdobyć pieniądze na zaliczkę na wasze gospodarstwo. Myślę, że w połowie wielkiego postu będę mógł odlać posąg, i modłę się do Boga, aby wszystko dobrze poszło, bo jeśli mi się powiedzie, sądzę, że powiedzie mi się też z papieżem...”

Godzinami przypominał sobie postać Juliusza, rysował go w rozmaitych pozach: przy odprawianiu mszy, na procesji albo prowadzącego rozprawę, krzyczącego gniewnie lub śmiejącego się głośno z dowcipu dworaka, albo kręcącego się na swym tronie, gdy przyjmował deputacje z całej Europy. W końcu dzięki swym rysunkom znał każdy mięsień, kość i ścięgno papieskiego ciała, skrytego pod szatami. Powrócił do wozowni, aby w glinie lub wosku oddać każdą z jego charakterystycznych pów.

- Buonarroti, kiedy pokażesz mi, co zrobisz? - dopytywał się papież w dniu Bożego Narodzenia, odprawivszy mszę w katedrze. - Nie wiem, jak długo będziemy mogli trzymać tu dwór. Musimy wracać do Rzymu. Zawiadom nas, kiedy będziesz gotów, a przyjdziemy do twego warsztatu.

Zachęceni tą obietnicą, Michał Anioł, Lapo, Lotti i Argiento pracowali dzień i noc, wznosząc czterometrowy szkielet drewniany i powoli dodając gliny, szpachla po szpachli, aby stworzyć model, z którego odleje się brąz. Ulepił nagą figurę papieża, siedzącego na wysokim tronie z jednym ramieniem wzniesionym i wyciągniętą jedną nogą, tak jak go przedstawił na swych rysunkach. Wielką przyjemność sprawiał mu widok wynurzającej się przed nim postaci papieża, ogromnej, pełnej prawdy w kompozycji, zarysie, ruchu i całości bryły. Posługując się błotem z podwórza - podobnie jak w Rzymie mułem Tybru - układał długie zwoje lnianego płótna na drugim modelu, zrobionym przez Lottiego, bo chciał tak udrapować pontyfikalne szaty papieża, by nie przesłaniały jego pełnej życia postaci.

Ogarnął go płomień twórczy, pracował w napięciu przez dwadzieścia godzin na dobę, potem rzucał się na łożko obok Argienta i Lottiego. W trzecim tygodniu stycznia udał się do papieża.

- Jeśli wasza świętobliwość zechciałby przyjść do mojego warsztatu, to model czeka na aprobatę.

- Świetnie! Przyjdę dziś po południu.

- Dziękuję. A czy wasza świętobliwość mógłby przyprowadzić swego skarbnika? On zdaje się myśleć, że formuję mój posąg z kielbas bolońskich.

Juliusz przybył po południu w towarzystwie messer Carlina. Michał Anioł wysłał kołdrą swe jedyne wygodne krzesło i papież zasiadł w milczeniu i przyglądał się swej podobiznie.

Był zadowolony. Wstał, kilkakrotnie obszedł model dookoła, rzucając uwagi na temat jego doskonałości i prawdy życiowej. Potem zatrzymał się przed nim i w zakłopotaniu spoglądał na swą prawą rękę, wzniesioną do góry dziwnym, niemal gwałtownym gestem.

- Buonarroti, czy ta dłoń zamierza błogosławić, czy rzucać przekleństwo?

Michał Anioł musiał improwizować, przedstawił bowiem ulubiony ruch papieża, gdy jako władca chrześcijańskiego świata zasiadł na swym tronie.

- Prawa ręka, ojciec święty, nakazuje Bolończykom, by pozostali posłuszni, nawet gdy wasza świętobliwość będzie w Rzymie.

- A lewa ręka? Co będę w niej trzymać?

- Księgę? - spytał Michał Anioł.

- Księgę? - zawołał papież z pogardą. - Miecz raczej! Nie jestem uczonym. Miecz!

Michał Anioł wzdrygnął się.

- A może ojciec święty trzymałby w swej lewej dłoni klucze do nowej bazyliki Świętego Piotra?

- Bravissimo! Musimy wyciągnąć z każdego kościoła duże sumy na tę budowlę i symbol kluczy nam pomoże.

Spoglądając na Carlina, Michał Anioł dodał:

- Muszę kupić siedemset do ośmiuset funtów wosku, by wykonać model do odlewu.

Papież zatwierdził ten wydatek i szybko wyszedł. Otoczył go jego orszak, czekający na ulicy. Michał Anioł posłał Lapa, aby ugodził się o wosk. Lapo wrócił szybko.

- Nie mogę znaleźć taniej niż za dziewięć florenów i czterdzieści soldów za pięćdziesiąt kilo. Lepiej kupić od razu, bo to dobry interes.

- Wróc i powiedz im, że wezmę wosk, jeśli obniżą cenę o czterdzieści soldów.

- O nie, Bolończycy to ostatni ludzie na świecie, którzy zgodziliby się obniżyć cenę choć o lira!

Michałowi Aniołowi nie podobała się jakaś dziwna nutka w jego głosie.

- Poczekajmy do jutra.

Gdy Lapo był zajęty, Michał Anioł rzekł cicho do Argienta:

- Idź do tego samego sklepu i zapytaj o cenę.

Argiento wrócił i szepnął: - Żądają tylko osiem i pół florena i mogą potrącić składowe.

- Tak właśnie myślałem. Zwiodła mnie pocziwa twarz Lapa. Carlino miał rację. Weź pieniądze, zażądaj kwitu i czekaj, aż wyładują wóz.

Było już ciemno, gdy przed wozownią przystanął osioł i mężczyźni wnieśli do środka kręgi wosku. Po ich odejściu Michał Anioł przywołał Lapa i pokazał mu kwit.

- Lapo, braliście ode mnie prowizję. Od wszystkiego, co kupowaliście.

- A dlaczego nie miałbym brać? - zapytał tamten, nie zmieniając wyrazu twarzy. - Przecież płacicie tak mało.

- Mało? W ciągu ostatnich sześciu tygodni dałem wam dwadzieścia siedem florenów, znacznie więcej, niż zarabialiście w Duomo.

- Ale życie jest tak nędzne! Nie ma co jeść!

- Jecie to, co i my! - jęknął Argiento, zacisnąwszy pięści. - Jedzenie tu drogie, dwór i przyjezdni podbijają ceny. Gdybyście mniej kradli, byłoby dla wszystkich więcej jedzenia.

- Jest jedzenie w gospodach. I wino w winiarniach, i kobiety na ulicy Burdelów. Nie chcę żyć tak jak wy.

- Wracajcie zatem do Florencji, gdzie o tyle lepiej się żyje! - zawołał z goryczą Michał Anioł.

- Wyrzucacie mnie? Nie możecie tego zrobić. Powiedziałem wszystkim, że mam pracę artystyczną i że jestem w łaskach u papieża.

- A więc wracajcie natychmiast i powiedzcie im, że jesteście kłamcą i złodziejaszkiem.

- Poskarżę się na was Signorii. Powiem Florentyńczykom, jakim jesteście skąpcem...

- Zostawcie przedtem te siedem florenów, co ja wam dałem na przyszłe wydatki.

- Ani mi się śni! To pieniądze na podróż.

Zaczął się pakować. Lotti podszedł do Michała Anioła i rzekł przepraszająco:

- I ja będę musiał iść z nim.

- Ale dlaczego, Lotti? Nie zrobiliście nic złego. Byliśmy przyjaciółmi.

- Podziwiam was, messer Buonarroti, i mam nadzieję, że kiedyś będę mógł znów dla was pracować. Ale przyszliśmy razem i musimy wrócić razem.

Wieczorem Michał Anioł i Argiento samotni w rozbrzmiewającej echemi pustej wozowni nie mogli przełknąć przygotowanego przez Argienta stufato. Michał Anioł poczekał, aż Argiento zaśnie w ogromnym łożu, potem udał się do Aldovrandiego i napisał obszerny list do herolda Signorii, jak również do swego ojca. Potem poszedł opustoszałymi ulicami do Klarysy i zastał ją pogrążoną we śnie. Zmarznięty, zdenerwowany, drżący ze złości i rozczarowania wsunął się pod kołdrę i rozgrzał się tuląc ją do siebie. Ale to było wszystko. Zgnębiony, leżał z szeroko otwartymi oczami. Udręka nie jest odpowiednim klimatem dla miłości.

7.

Stracił nie tylko Lapa i Lottiego, ale również Klarysę.

Papież zapowiedział, że wróci do Rzymu na Wielki Post, wskutek czego Michałowi Aniołowi pozostało tylko parę tygodni na ukończenie modelu woskowego i uzyskanie aprobaty papieża.

Oznaczało to, że - nie mając doświadczonych pomocników i nie mogąc znaleźć w całej Emilii odlewника w brązie - będzie musiał pracować przez całe tygodnie bez jedzenia, snu, odpoczynku. W tych rzadkich chwilach, kiedy potrafił się oderwać od posągu, brakło mu czasu, by siedzieć z Klarysą, rozmawiać, opowiadać o swojej pracy. Szedł do niej tylko wtedy, gdy nie mógł zdławić namiętności, kiedy pożądanie gnało go na oślep przez ulice, by ją chwytać, posiąść i zaraz porzucić. Do tego nadmierna praca sprowadziła jego miłość. Klarysa była smutna, za każdym razem, gdy przychodził, dawała coraz mniej z siebie, aż w końcu nie dawała nic w akcie, który zupełnie nie przypominał słodczy i pełni ich dawnej miłości.

Jednej nocy, wychodząc z jej mieszkania, utkwiał wzrok w paznokciach, odbarwionych przez wosk.

- Klaryso, strasznie mi przykro, że tak się sprawy układają.

Podniosła ręce, a potem opuściła je bezwładnie.

- Artyści żyją wszędzie... i nigdzie. Ty jesteś w swoim posągu z brązu. Bentivoglio przysłał z Mediolanu powóz, aby mnie tam zabrać...

W parę dni później papież odwiedził warsztat po raz ostatni, zaaprobował model, którego dłoń trzymała klucze od Świętego Piotra, a twarz była zarazem groźna i łaskawa. Juliuszowi podobała się ta podobizna. Udzielił Michałowi Aniołowi swego błogosławieństwa, jak również dał zlecenie dla Antonmaria da Lignano, bankiera bolońskiego, aby pokrywał wszelkie koszty związane z posągiem.

- Żegnaj, Buonarroti, zobaczmy się w Rzymie.

Nadzieja zbudziła się w sercu Michała Anioła.

- Będziemy w dalszym ciągu pracować nad grobowcem... to znaczy nad marmurami?

- Tylko Bóg może przewidzieć przyszłość - rzekł papież wyniośle.

Rozpaczliwie potrzebował brązownika, napisał więc ponownie do herolda we Florencji, prosząc go o przysłanie mistrza Bernardina, najlepszego w Toskanii. Herold odpisał, że Bernardino jest nieosiągalny. Michał Anioł przeszukał całą okolicę, aż znalazł francuskiego ludwisarza, który zgodził się przybyć, zbudować piec i odlać posąg. Michał Anioł powrócił do Bolonii i czekał. Francuz nie zjawił się. Wobec tego napisał znowu do herolda we Florencji. Tym razem mistrz Bernardino zgodził się przyjechać, ale dopiero po kilku tygodniach, gdy zakończy swoje prace we Florencji.

W marcu nastąpiły upały, niezwykle o tej porze roku, i zniszczyły wiosenne zbiory. Bolonia Tłusta stała się Bolonią Chudą. Wybuchła zaraza i w ciągu paru dni nawiedziła czterdzieści rodzin. Zwłoki ludzi zmarłych na ulicy leżały nie pogrzebane, gdyż nikt nie odważył się ich tknąć. Michał Anioł i Argiento przenieśli swój warsztat znowu na podwórzec obok San Petronio, gdzie było trochę przewiewu.

Mistrz Bernardino przybył w jasny, upalny dzień maja. Wyraził swe uznanie dla woskowego modelu i na środku dziedzińca wznosił ogromny ceglany piec. Przez całe tygodnie przeprowadzał próby z płomieniem, badał wytapianie metali, zrobił powłokę z popiołu, ziemi, nawozu końskiego i włosów, przekładając je warstwami i otaczając nimi wosk na szerokości pół piędzi. Michał Anioł płonął z niecierpliwości, by odlać posąg i wracać do domu.

- Nie możemy się spieszyć - ostrzegał go Bernardino - jeden nierozważny krok i cała praca pójdzie na marne.

Nie należało się spieszyć, ale od chwili, gdy wstąpił na służbę papieża Juliusza, upłynęło już przeszło dwa lata. Utracił w tym czasie dom i nie zdołał oszczędzić ani skuda. Był chyba jedynym człowiekiem, który nic nie zyskał na znajomości z papieżem. Przeczytał ponownie otrzymany tego rana list, w którym ojciec błagał go o pieniądze, nadarzała się bowiem nowa wspaniała okazja. Lodovico lękał się podać szczegóły, bo należało zachować sekret, by ktoś inny tego nie wykorzystał, ale potrzebował niezwłocznie dwustu florenów, gdyż w przeciwnym razie utraciłby tę nadzwyczajną sposobność, a wtedy nie wybaczyłby nigdy Michałowi Aniołowi jego skąpstwa.

Czując, że pada ofiarą zarówno ojca świętego, jak swego ojca ziemskiego, Michał Anioł udał się do banku Antonmaria da Lignano. Przedstawił mu szczegółowo i w cyfrach dwa jałowe lata spędzone na służbie u Juliusza oraz swoją niecierpiącą zwłoki potrzebę. Bankier okazał mu zrozumienie.

- Papież upoważnił mnie, panie, jedynie do wypłacania pieniędzy na potrzebne wam materiały, ale spokój to dla artysty także rzecz niezbędna. Może więc pójdziemy na kompromis: wypłacę wam sto florenów na przyszłe potrzeby, a wy będziecie mogli je posłać dziś do domu.

Aldovrandi przychodził często przyglądać się przygotowaniom.

- Przez ten wasz brąz stanę się bogaty - rzekł, wycierając czoło, gdyż przy próbach z piecem odlewniczym podwórze buchało piekielnym żarem.

- Jakim sposobem?

- Bolonia czyni zakłady, że wasz posąg jest za wielki, by dało się go odlać. Są wysokie stawki, a ja przyjmuję zakłady.

- Odlew się uda - powiedział surowo Michał Anioł. - Obserwowałem każde posunięcie mistrza Bernardino. Potrafi zrobić brąz bez ognia.

Ale kiedy wreszcie w czerwcu przystąpili do odlewania, coś się nie udało. Posąg wyszedł tylko do pasa, reszta, prawie połowa metalu pozostała w piecu, nie wytopiona. Aby ją wydostać, trzeba było rozebrać piec. Przerażony Michał Anioł zawołał:

- Dlaczego tak się stało?

- Nie wiem. Nigdy nie zdarzyło mi się nic podobnego - Bernardino był równie zgnębiony jak Michał Anioł. - Coś było nie tak jak trzeba z drugą połową mosiądzu i miedzi. Bardzo mi wstyd.

Michał Anioł odparł ochryplym głosem:

- Jesteście dobrym rzemieślnikiem i włożyliście serce w swą pracę. Ale każdemu może się coś nie udać.

- Wstyd mi za siebie. Jutro zacznę od nowa.

Bolonia, podobnie jak Florencja i Rzym, miała swój system natychmiastowego przekazywania wiadomości. W mgnieniu oka całe miasto wiedziało, że Michałowi Aniołowi nie udało się odlać posągu papieża. Tłumy płynęły na podwórze, chcąc zobaczyć to na własne oczy. Znalazł się i Vincenzo, który triumfalnie uderzył dłońmi wciąż jeszcze ciepłe cegły pieca i zawołał:

- Tylko Bolończyk wie, jak budować z bolońskiej cegły i jak robić bolońskie pomniki. Wracaj do Florencji, ty cherlaku!

Michał Anioł obrócił się i chwycił żelazną sztabę. Aldovrandi zjawił się w samą porę, by mu przeszkodzić. Krzyknął, by Vincenzo wyniósł się z podwórza, a potem polecił to uczynić pozostałym.

- Czy to poważne niepowodzenie, Michale Aniele?

- Połowa nie wyszła. Gdy odbudujemy piec, znowu wlejemy kruszec do formy od góry. Jeśli się wytopi, wszystko będzie w porządku.

- Zrobisz posąg za następnym razem.

Rano Bernardino przyszedł na podwórze z pozieleniałą twarzą.

- Cóż to za okrutne miasto! Wydaje im się, że odnieśli zwycięstwo, bo nam się nie udało.

- Nie lubią Florentyńczyków, a zdaje się, że i papieża również. Nasze niepowodzenie daje im podwójną radość.

- Nie mogę na ulicy nikomu spojrzeć w oczy.

- Nie wychodźmy z podwórza, póki nie odlejemy posągu.

Bernardino pracował bohatersko dniem i nocą. Przebudował piec, wypróbował kanały odlewnicze, robił eksperymenty z metalami, które się nie przetopiły. Wreszcie w upalny dzień w połowie czerwca ponownie zabrali się do odlewania. Czekali w nerwowym napięciu, aż wreszcie gorący metal począł spływać z pieca do formy. Widząc to Bernardino oświadczył: - Już nie będziecie mnie więcej potrzebowali. O świcie wracam do Florencji.

- Nie chcecie zobaczyć, jak wyjdzie statua? Czy dwie połowy się połączą? Będziecie mogli śmiać się Bolończykom w twarz.

Zmęczony Bernardino nie dbał o to.

- Nie chcę się mścić. Pragnę stąd uciec. Jeśli zapłacicie mi moją należność, wyjadę jak najszybciej.

Michał Anioł pozostał sam, czekając na wyniki. Musiał siedzieć z założonymi rękami przez trzy tygodnie, czekając, aż forma dostatecznie wystygnie, by mógł ją oderwać. Zapanowały straszliwe upały. Argiento z coraz większym trudem zdobywał jarzyny i owoce na rynku.

Bernardino zrobił, co do niego należało. Dało się połączyć obie połowy posągu bez wyraźnego znaku. Brąz był czerwony i nierówny, ale bez uszkodzeń. „Jeszcze kilka tygodni piłowania i polerowania - myślał Michał Anioł - i ja także wyruszę w drogę”.

Nie przewidział ogromu tej pracy. Mijał sierpień, wrzesień, październik, niemal za żadną cenę nie można było dostać wody, a on i Argiento musieli oddawać się zniechęconej pracy. Żaden z nich nie

znał się na brązie. Zdawało im się, że przez wieczność całą skazani będą na czyszczenie olbrzymiego posągu, mając nozdrza pełne opiłków metalu.

Wreszcie w listopadzie posąg został ukończony, wygładzony na lśniący ciemny ton. Rok już minął od czasu, jak Michał Anioł przybył do Bolonii. Udał się do Antonmaria prosząc o ostateczne obejrzenie posągu i zwolnienie go. Bankier był zachwycony.

- Przesłiście najśmielsze nadzieje ojca świętego.
- Pozostawiam go pod waszą opieką.
- Nie możecie tego zrobić.
- Dlaczego?
- Otrzymałem od papieża list z poleceniem, abyście go umieścili na fasadzie San Petronio.
- Ale według mej umowy miałem go pozostawić tam, gdzie go skończę.
- Ostatni rozkaz papieża jest prawomocny.
- Czy ojciec święty pisze, że mam dostać zapłatę?
- Nie. Tylko że macie postawić pomnik.

Nie wiadomo, dlaczego znowu nastąpiła zwłoka: występ w murze nie był gotów, należało go pomalować, potem zbliżały się święta Bożego Narodzenia, potem znów Trzech Króli... Argiento zdecydował, że wróci na gospodarstwo brata. Żegnał Michała Anioła z zakłopotanym wyrazem twarzy.

- Artysta jest jak contadino! Jego głównym plonem są troski.

Michał Anioł nie zabijał czasu, ale czas go zabijał. Rzucił się na szerokim łożu opanowany gorączką marmuru, rozpaczliwym pragnieniem, by chwycić w dłonie młot i dłuto i kuć w białym krystalicznym kamieniu, mając w nozdrzach słodkokiśny pył; jego lędźwie drżały z pożądania, by posiąść Klarysę; a te dwa akty łączyły się tajemniczo w jednym: „Naprzód!”

Wreszcie w drugiej połowie lutego zjawili się ludzie, aby posąg pod osłoną płótna przetransportować na front San Petronio. We wszystkich kościołach dzwoniły dzwony. Posąg został wwindowany na niszę, nad portalem Della Cniercia. Całe miasto zebrało się na Piazza Maggiore, wśród dźwięków piszczałek, trąb i bębnow. O trzeciej po południu - o godzinie, która według zapowiedzi astrologów miała być pomyślna dla Juliusza, zdjęto zasłonę z posągu. Tłum wiwatował, potem upadł na kolana i przeżegnał się. Wieczorem puszczano na placu fajerwerki.

Nikt nie zwrócił uwagi na stojącego na końcu placu, odzianego w zniszczony ubiór rzemieślnika - Michała Anioła. Bez żadnego wrażenia spoglądał on na stojącego w niszy i oświetlonego wybuchami rakiet Juliusza II. Nie czuł nawet ulgi. Był zbyt zmęczony i wyczerpany długim, bezsensownym czekaniem, by pomyśleć, że wreszcie odzyskał wolność.

Przez całą noc chodził ulicami Bolonii, niemal nie zdając sobie sprawy, gdzie się znajduje. Siąpił chłodny deszcz. Pozostało mu w kieszeni cztery i pół florena. O świcie zastukał do drzwi domu Aldovrandiego, by pożegnać się z przyjacielem. Podobnie jak przed jedenastu laty, Aldovrandi pożyczył mu konia.

Skoro tylko skierował się ku wzgórzom, zerwała się ulewa. Lało przez całą drogę dla Florencji. Koń człapał po rozmiękłej ziemi. Wydawało się, że jada bez końca. Wodze wysunęły się z rąk Michała Anioła. Głowa mu opadła, ogarnęło go wyczerpanie... aż wreszcie stracił przytomność, zsunął się z siodła i uderzył głową o ziemię.

8.

- Mój drogi Michale Aniele - mówił gonfalonier Soderini - wydaje mi się, że częściej opryskuje cię błoto niż rosół z kapłona.

Pochylił się do tyłu, by padły mu na twarz jaskrawe promienie marcowego słońca. Już w kilka dni po powrocie do Florencji Michał Anioł dowiedział się, że Soderini miał powody, aby być zadowolonym z siebie: za pośrednictwem swego, niezwykle uzdolnionego ambasadora, Niccolo Machiavellego, którego wykształcił podobnie, jak jego samego kształcił Lorenzo de'Medici, Florencja zawarła szereg przyjaznych traktatów, które powinny pozwolić miastu-państwu żyć w spokoju i dobrobycie.

- Wszystkie wieści z Bolonii i Watykanu świadczą, że Juliusz jest zachwycony...

- Gonfalonierze, te pięć lat, które spędziłem rzeźbiąc Dawida, Madonnę dla Bruges oraz tonda, to były najszczęśliwsze lata mego życia. Pragnę jednego: rzeźbić w marmurze.

Soderini pochylał się nad stołem. Oczy mu błyszczały.

- Signoria umie być wdzięczna. Upoważniono mnie, bym ci zaofiarował piękne zamówienie na Herkulesa-Giganta, odpowiadającego twemu Dawidowi. Gdy z każdej strony głównego wejścia do Palazzo della Signoria stanie jedna z twoich figur, będzie to najpiękniejsze na świecie wejście do pałacu rządu miasta-państwa.

Michał Anioł siedział z zapartym tchem. Herkules-olbrzym! Reprezentujący to, co najmocniejsze i najpiękniejsze w klasycznej kulturze Grecji! Il Magnifico uczynił Florencję Atenami zachodu, a teraz zjawia się okazja, by stworzyć ogniwo łączące Peryklesa z Lorenzem, by podjąć na nowo dawniejsze prace nad Herkulesem. Drżał z podniecenia.

- Czy mógłbym odzyskać mój dom? I pracownię, aby w niej rzeźbić Herkulesa?

- Dom jest teraz wynajęty, ale termin najmu wkrótce wygasa. Będziesz płacił osiem florenów komornego miesięcznie, a gdy zabierzesz się do rzeźbienia apostołów, dom znowu będzie twoim.

Michał Anioł aż osłabł ze wzruszenia.

- Tutaj chcę żyć i rzeźbić do końca życia. Oby Bóg mnie wysłuchał!

Soderini zapytał z niepokojem:

- A co myślisz o Rzymie i marmurach grobowca?

- Napisałem do Sangalla. Wyjaśnił papieżowi, że przyjadę do Rzymu tylko po to, by zmienić umowę i przywieźć kolumny do Florencji. Będę pracował nad nimi jednocześnie: nad Mojżeszem, Herkulesem, Świętym Mateuszem, Jeńcami...

W głosie jego brzmiała radość. Poprzez czerwone pelargonie swej żony Soderini spojrział na dachy Florencji.

- Nie moją jest rzeczą mieszać się w sprawy rodzinne, ale nadszedł już czas, abyś się wyzwolił od ojca. Chcę, by przyszedł z tobą do notariusza i podpisał twoje prawne usamodzielnienie. Dotąd pieniądze, które zarabiasz, należą prawie do niego, po usamodzielnieniu należec będą do ciebie i będziesz mógł nimi rozporządzać. Wówczas to, co dasz ojcu, będzie darem, a nie powinnością.

Michał Anioł milczał. Widział wady swego ojca, lecz go kochał, podzielał jego dumę rodową i pragnienie odzyskania dawnej pozycji społecznej. Wolno potrząsnął głową.

- To nie przyniesie nic dobrego, gonfalonierze. Nawet gdy pieniądze będą moje, będę musiał je oddawać.

Soderini nalegał jednak:

- Wyznaczę spotkanie u notariusza. A teraz, jeśli chodzi o marmur na Herkulesa...

- Czy mógłbym go wybrać w Carrarze?

- Napiszę do Cuccarella, właściciela kamieniołomu, że ma ci dać największy i najczystszy blok, jaki kiedykolwiek wydobyto w Alpach Apuańskich.

Lodovico był zgnębiony, gdy musiał się stawić przed notariuszem, Ser Giovannim da'Romena, gdyż zgodnie z tokańskim prawem nieżonaty syn usamodzielniał się dopiero z chwilą śmierci ojca. W jego oczach błyszczały łzy, gdy szli do domu i mijali starożytny kościół San Firenze, a potem skierowali się w Via del Proconsolo.

- Michale Aniele, chyba nie zapomnisz teraz o nas? Przyrzekłeś swoim braciom, że urządzisz ich w sklepie. Musimy nabyć jeszcze kilka gospodarstw, aby zapewnić sobie dochody.

Kilka linijek pisma zupełnie odwróciło ich wzajemne stosunki. Teraz Michał Anioł był autorytetem: nie wolno go było dręczyć ani popędzać. Ale rzuciwszy kątem oka spojrzenie zauważył, że przez te dziesięć minut spędzone u notariusza Lodovico postarzał się o dziesięć lat, głowę miał pochyloną, ramiona skulone.

- Zawsze dla rodziny zrobię wszystko, co będzie w mojej mocy. Cóż mam innego? Tylko pracę i rodzinę.

Odnowił przyjaźń z Kompanią Kociołka. Rosselli umarł, Botticelli był zbyt schorowany, by mógł przychodzić na zebrania, toteż wybrano młodszych członków, znajdowali się wśród nich: Ridolfo Ghirlandaio, Sebastiano da Sangallo, Franciabigio, Jacopo Sansovino i Andrea del Sarto, utalentowany malarz. Radość mu sprawił Granacci, gdyż ukończył dwie prace, które go zajmowały od wielu lat: Madonnę z małym świętym Janem oraz Świętego Jana Ewangelistę na Patmos.

- Granacci, ty łotrze! Te obrazy są wspaniałe, kolor piękny i dobre postacie. Zawsze ci mówiłem, że zostaniesz wielkim malarzem, jeśli tylko popracujesz.

Granacci zarumienił się.

- A co byś powiedział, gdybym dziś wydał przyjęcie u siebie? Zaproszę Kompanię.

- Jak się miewa Vermiglia?

- Vermiglia? Wysłała za mąż za urzędnika w Pistoii. Chciała założyć rodzinę. Dałem jej posag. Mam nową dziewczynkę. Włosy ma czerwieniejsze niż Tedesco, a pulchna jak kuropatewka...

Dowiedział się, że położenie Contessirry znacznie się poprawiło, gdyż dzięki rosnącej popularności i znaczeniu kardynała Giovanniego w Rzymie, Signoria pozwoliła rodzinie Ridolfich przenieść się do willi na szczycie góry, o wiele bardziej przestronnej i wygodnej od wiejskiego domu. Kardynał Giovanni przysyłał im pieniądze i wszystko, co było im potrzebne. Contessinie wolno też było przychodzić do Florencji, ilekroć chciała, ale jej mężowi na to nie pozwolono. Nie wzbraniano by jej też zamieszkać z bratem w Rzymie, ale ponieważ Ridolfi był nadal zaprzysiężonym wrogiem Republiki, Signoria nie chciała go spuszczać z oczu.

Zaskoczyła go znieca, gdy przyglądał się Dawidowi.

- Wciąż jest dobry? Nadal ci sprawia przyjemność?

Na dźwięk jej głosu odwrócił się i wbił wzrok w bystre piwne oczy, które zawsze umiały czytać w jego myślach. Spacer w chłodnym marcowym powietrzu wywołał żywy rumieniec na jej policzki. Figura jej się zaokrągliła, stała się mniej dziewczęca.

- Contessino! Jak doskonale wyglądasz! Cieszę się, że cię widzę.

- Jak było w Bolonii?

- Jak w Piekło Dantego.

- Wszystko w niej było takie?

Choć zadała to pytanie zupełnie niewinnie, zaczerwienił się aż po opadające na czoło kędziory.

- Jak się nazywała?

- Klarysa.

- Dlaczegoś ją opuścił?

- Ona ode mnie odeszła.

- A dlaczego jej nie goniłeś?

- Nie miałem powozu.

- Zatem poznałeś miłość, jakąś jej część?

- Pełnię.

Łzy napłynęły jej do oczu.

- Zazdroszczę ci - szepnęła i szybko odeszła z placu, zanim zdążył pójść za nią.

Gonfalonier Soderini dał mu a conto przyszłych prac dwieście flo-renów. Michał Anioł poszedł odwiedzić młodego Lorenza Strozzi, z którym znali się od czasu, gdy jego rodzina kupiła Herkulesa. Lorenzo Strozzi ożenił się z Lukrecją Rucellai, córką kuzyna Michała Anioła, Bernarda, oraz Nanniny, siostry Il Magnifico.

Michał Anioł zapytał Strozzi, czy jeśliby zainwestował skromną sumę w imieniu swych braci, mogliby oni mieć udział w dochodach sklepu.

- Jeśli się to okaże dobre, messer Strozzi, będę powiększać ten fundusz, gdy zdobędę pieniądze, tak aby moi bracia mogli więcej zarabiać.

- Spraw to przyjemność mojej rodzinie, Buonarroti. A jeśli kiedykolwiek zechcecie, aby bracia założyli własny sklep, zaopatrzmy ich w wełnę z naszych krosien w Prato.

Udał się na podwórzec Duomo, gdzie powitał go Beppe i jego pomocnicy. Tylko Lapo odwrócił się od niego.

- Chcecie, bym wybudował dla was nową szopę? - Beppe zachichotał bezzębnyimi ustami.

- Jeszcze nie, Beppe, dopiero jak wybiorę się do Carrary i znajdę blok na Herkulesa. Ale gdybyście pomogli mi przesunąć Świętego Mateusza, mniej bym wam przeszkadzał.

Michał Anioł wybrał świętego Mateusza, ponieważ on napisał pierwszą Ewangelię i nie umarł nagłą śmiercią. W pierwszych szkicach Michał Anioł przedstawił go jako spokojnego uczonego, w zamyśleniu wspierającego głowę na jednej ręce i trzymającego księgę w drugiej. Zaczął już wkuwać się w blok od przodu, niepewność wstrzymała go od kucia głębiej. Teraz zrozumiał, dlaczego nie mógł znaleźć historycznego Mateusza. Jego Ewangelia nic była pierwszą Ewangelią, gdyż zawarł w niej wiele z Ewangelii Marka. Mówiono o nim, że znał dobrze Jezusa, a swą Ewangelię napisał dopiero pięćdziesiąt czy siedemdziesiąt lat po śmierci Chrystusa...

Udał się z tymi problemami do przeora Bichielliniego. Głębokie, niebieskie oczy zakonnika wydawały się jeszcze większe za okularami, gdyż twarz jego skurczyła się z wiekiem.

- Nie ma nic pewnego co do świętego Mateusza - szeptał w ciszy swej biblioteki. - Czy był to Lewi, celnik na służbie Heroda Anty-pasa? Może tak, może nie. Jedyna wzmianka o nim, poza Nowym Testamentem, znajduje się w greckim dokumencie. Mówi on, że Mateusz pisał oryginał w języku aramejskim. Ewangelia przetrwała jednak po grecku, napisana była dla Żydów mówiących po grecku, aby im udowodnić, że Stary Testament przepowiedział przyjście Chrystusa.

- Co mam zrobić, ojcze?

- Musisz stworzyć swego Mateusza, tak jak stworzyłeś własnego Dawida i Pietę. Odsuń książki. Mądrość jest w tobie samym. Taki Mateusz będzie prawdziwy, jakiego wyrzeźbisz.

Michał Anioł uśmiechnął się i pokiwał głową.

- Ojcze, tyle jest dobroci w waszych słowach... Nikt nie miał tyle wiary we mnie, co ojciec.

Rozpoczął od nowa, szukając Mateusza, który symbolizowałby człowieka w jego bolesnym szukaniu Boga. Czy ma wyrzeźbić Mateusza wznoszącego ręce ku górze, próbującego wyrwać się z marmuru, jakby starał się wyzwolić z obojętności go politeizmu? Narysował Mateusza, który całą siłą kolana odpycha się od kamienia, widocznie walcząc o swe oswobodzenie; ze skulonymi ramionami, głową boleśnie przekrzywioną, jak gdyby szukał drogi ucieczki.

Gdy wrócił do marmuru, czuł się jego władcą, miał wreszcie wizję całości. Radosny błysk dłuta rozdzierał kamień niczym błyskawica obłoki. Ogarnęło go gorąco, jak gdyby pracował w kuźni, gdzie hartował swe dłuto; marmur utożsamiał się z postacią Mateusza, który siłą własnej woli wyrwał się z kamienia, aby posiąść duszę i wnieść ją ku Bogu. A czy nie wszyscy ludzie walczą o wydostanie się z otchłani i zdobycie nieśmiertelności?

Spragniony bardziej lirycznego nastroju powrócił do Madonny dla Teddei i rzeźbił owal ramy, piękną pogodną twarz Marii, gładkie ciało małego Jezusa, leżącego na kolanach Matki. Pewnego dnia przyszło polecenie papieża Juliusza, by Florencja święciła rok jubileuszowy dla zebrania funduszy na budowę nowej bazyliki Świętego Piotra.

- Mnie powierzono dekoracje - oznajmił radośnie Granacci.

- Granacci, chyba po tak pięknych obrazach nie wrócisz znów do dekoracji teatralnych? To marnowanie talentu. Protestuję!

- Mam wiele czasu na mój talent - rzekł Granacci - Trzeba mieć trochę przyjemności.

Uroczystości na budowę kościoła Bramantego nie mogły być przyjemnością dla Michała Anioła. Wyznaczono je na kwiecień. Michał Anioł przysięgał sobie, że ucieknie z miasta i spędzi ten dzień u Topo-linów. I znowu papież pomieszał mu szyki.

- Otrzymał mi właśnie breve od papieża Juliusza - rzekł Soderini. - Przypieczętowane pierścieniem Rybaka. Wzywa cię do Rzymu. Ma dla ciebie dobre nowiny.

- To może tylko oznaczać, że ma zamiar pozwolić mi rzeźbić.

- Pojedziesz?

- Jutro. Sangallo napisał mi, że mój drugi ładunek marmuru leży nie osłonięty na Piazza San Piętro. Muszę go ratować.

9.

Z przerażeniem zobaczył, że jego marmury leżą rzucone na kupę, jak drzewo opałowe, poszarzałe od deszczu i kurzu. Giuliano da Sangallo chwycił go za ramię.

- Ojciec święty oczekuje ciebie.

Przeszli przez trzy mniejsze sale tronowe papieskiego pałacu, pełne interesantów, wyczekujących posłuchania. Znalazłszy się w dużej sali tronowej Michał Anioł pospieszył ku tronowi, pochylił się w ukłonie przed kardynałem Giovannim de'Medici, skłonił sztywno głowę przed kardynałem Riario. Papież, ujrawszy go, przerwał rozmowę ze swym siostrzeńcem, Francesco, prefektem Rzymu, i Parisem de Grassis. Ubrany był w białą płócienną sutannę, faldzistą, długą do kolan tunikę z obcisłymi rękawami, sięgającą łokci szkarłatną pelerynę z aksamitu, przybraną gronostajami, i takąż czapeczkę.

- A, Buonarroti, wróciłeś do nas! Zadowolony jesteś z posągu w Bolonii, prawda?

- Przyniesie nam zaszczyt.

- Widzisz! - zawołał triumfalnie papież i energicznym ruchem wyrzucił przed siebie ramiona, jakby chciał objąć wszystkich w pokoju. - Brak ci wiary w siebie. Kiedy postawiłem przed tobą tę wspaniałą okazję, zawołałeś: „To nie moje rzemiosło!” - Wykrzyknął te słowa lekko ochrypłym głosem, przedrzeźniając Michała Anioła, co wywołało cichy śmiech wśród obecnych. - A teraz widzisz, że stwarzając piękny posąg z brązu uczyniłeś to rzemiosło swoim.

- Wasza świętobliwość jest bardzo łaskaw - wykrztusił Michał Anioł z lekkim zniecierpliwieniem, mając przed oczami stos marmuru niszczonego o kilkaset metrów stąd.

- Zamierzam i nadal być dla ciebie łaskaw! - zawołał papież gorąco. - Chcę wynieść cię ponad innych mistrzów malarstwa we Włoszech.

- ..mistrzów malarstwa?

- Tak. Uznałem, że ty najlepiej potrafisz dokończyć dzieło rozpoczęte przez twoich rodaków, Botticellego, Ghirlandaio, Rossellego, którym zleciłem malowanie fresków w Kaplicy Sykstyńskiej. Powierzam ci ukończenie kaplicy mego wuja Sykstusa - to jest namalowanie plafonu.

Rozległ się cichy szmer aplauzu. Michał Anioł stał jak ogłuszony. Chwyciły go mdłości. Prosił przecież Sangalla, by wytłumaczył papieżowi, że powróci do Rzymu jedynie po to, by rzeźbić grobowiec.

Zawołał porwoczo:

- Jestem rzeźbiarzem, nie malarzem!

- Mniej miałem kłopotu z podbiciem Peruggii i Bolonii niż z ujarzmieniem ciebie!

- Nie jestem Państwem Kościelnym, ojcie święty. Dlaczego wasza świętobliwość miałaby tracić czas na ujarzmianie mnie!

Salę zaległo milczenie. Papież błysnął oczami, wysunął naprzód brodę i zapytał ostro:

- Gdzież to uczono cię religii, że ośmielasz się kwestionować sąd swego arcykapłana?

- Jak prałat waszej świętobliwości powiedział w Bolonii, jestem tylko niewykształconym artystą, pozbawionym dobrych manier.

- W takim razie będziesz rzeźbił swe arcydzieło w celi Świętego Anioła.

Wystarczyłoby, aby Juliusz skinął tylko ręką na straż, a Michał Anioł gnąłby latami w lochu. Zaciśnął zęby.

- Nie przyniosłoby to szczytu waszej świętobliwości. Marmur to moja specjalność. Proszę mi pozwolić rzeźbić Mojżesza, Victorie, Jeńców. Tłumy będą oglądać posągi i dziękować waszej świętobliwości, że umożliwiła wykonanie takich rzeźb.

- Krótka mówiąc - warknął Juliusz - potrzebuję twoich rzeźb, żeby zapewnić sobie miejsce w historii.

- Mogę się do tego przyczynić.

Kardynałowie i dworzacy wstrzymali oddech. Papież zwrócił się do nich ze słowami:

- Czy słyszycie, wasze dostojności? Ja, Juliusz II, ja, który odzyskałem dla Kościoła stracone dawno Państwo Kościelne, zaprowadziłem pokój we Włoszech, położyłem koniec skandalom Borgiów, wydałem konstytucję znoszącą symonię i podniosłem godność Świętego Kolegium, ja, który wprowadziłem nowoczesną architekturę do Rzymu - ja potrzebuję, żeby Michał Anioł Buonarroti zapewniał mi miejsce w historii!

Twarz Sangalla pokryła śmiertelna błądź. Kardynał Giovanni wyglądał przez okno, jakby udawał, że tego nie słyszy. Papież rozwiązał pelerynkę przy szyi, nabrał głęboko tchu i zaczął znowu:

- Buonarroti, mówiono mi, że twoje malowidło dla Signorii florenckiej to „szkoła dla świata”.

- Wasza świętobliwość - przerwał Michał Anioł, klęcząc samego siebie za zazdrość o Leonarda, która wpędziła go w taką pułapkę - to przypadek, coś, czego nie da się powtórzyć. W Wielkiej Sali brak było fresku na drugiej połowie ściany... To była rozrywka.

- Bene. Niech więc rozrywką będzie malowanie Kaplicy Sykstyńskiej. Czyżbyś chciał powiedzieć, że wymalujesz ścianę sali we Florencji, a nie wymalujesz sufitu w kaplicy papieskiej?

Cisza w pokoju aż dzwoniła w uszach. Zbrojny dworzanin, stojący u boku papieża, rzekł:

- Wasza świętobliwość raczy wyrzec słowo, a powiesimy tego zuchwałego Florentyńczyka na Torre di Nona.

Papież spojrzął na Michała Anioła, który stał przed nim pełen buntu, lecz bez słowa. Ich wzrok się spotkał, na moment znieruchomiał. Błysk uśmiechu przemknął przez twarz papieża, zapalił iskrę w bursztynowych oczach Michała Anioła i spłynął drgnieniem na jego wargi.

- Ten zuchwały Florentyńczyk, jak go nazywasz - rzeki papież - został mi przed dziesięciu laty przedstawiony przez Jacopa Galii jako najlepszy rzeźbiarz we Włoszech. I jest nim. Gdybym chciał rzucić go krukom na pożarcie, uczyniłbym to dawno.

Zwrócił się do Michała Anioła i rzekł tonem doprowadzonego do rozpacz, ale kochającego ojca:

- Buonarroti, wymalujesz dwunastu apostołów na suficie Sykstyń i ozdobisz sklepienie zgodnie ze zwyczajami. Wypłacimy ci za to trzy tysiące dużych złotych dukatów. Pokryjemy również koszty utrzymania i pensje pięciu pomocników, jakich sobie dobierzesz. Dajemy ci również nasze papieskie słowo, że gdy kaplica będzie wykończona, powrócisz do swych marmurów. A teraz możesz odejść, mój synu!

Cóż mógł na to odpowiedzieć? Został uznany za największego z artystów swego kraju, obdarzony obietnicą, że podejmie pracę nad grobowcem. Gdzie zresztą mógłby uciec? Do Florencji? Żeby gonfalonier Soderini wołał: „Nie możemy z powodu ciebie prowadzić wojny z Watykanem!” Czy do Hiszpanii, Portugalii albo do Niemiec czy Anglii? Moc papieża sięga wszędzie. Juliusz żąda wiele, ale inny papież byłby go ekskomunikował. A gdyby nie zgodził się wrócić do Rzymu? I tego także już próbował i spędził siedem jałowych miesięcy we Florencji.

Ukląkł, ucałował pierścień papieża.

- Stanie się wedle woli waszej świętobliwości.

W chwilę potem stał przed głównym wejściem do Kaplicy Sykstyńskiej, szarpany sprzecznymi uczuciami, pełen wyrzutów do samego siebie. Za nim stał Sangallo, twarz miał udręczoną, był zmaltrętowany.

- Ja to sprawiłem. Namówiłem papieża, aby wznosił grobowiec ku swojej chwale i ciebie powołał na rzeźbiarza. Miałeś z tego tylko przykrości...

- Chciałeś mi pomóc.

- Nie potrafiłbym nigdy kierować papieżem. Ale powinienem bardziej trzeźwo patrzeć na Bramantego. Stanąć do walki z jego... czarem... z jego talentem. Przez niego nie jestem już architektem, a ty nie jesteś już rzeźbiarzem.

Plakał. Michał Anioł podprowadził go do wejścia do kaplicy i objął opiekuńczo ramieniem.

- Pazienza, caro, cierpliwości. Znajdziemy jakiś sposób wyjścia z sytuacji.

- Jesteś młody, Michale Aniele, masz czas. Ja jestem stary. Nie słyszałeś też o ostatniej zniewadze. Podjąłem się dobrowolnie wybudować dla ciebie rusztowanie, ponieważ odnawiałem kaplicę i znam ją dobrze. Ale nawet tego mi odmówiono. Juliusz już się ułożył z Bramantem, że ten je wybuduje... Jedynym moim pragnieniem teraz jest wrócić do mojego domu do Florencji i zażyć jeszcze trochę spokoju przed śmiercią.

- Nie mów o umieraniu, mówmy raczej o tym, jak się uporać z tym potworem architektonicznym. - Rozpaczliwym gestem wyciągnął ramiona wskazując całą kaplicę. - Wytłumacz mi... tę budowlę. Dlaczego zbudowano ją w ten sposób?

Sangallo powiedział mu, że w pierwotnym swym kształcie budynek wyglądał raczej na fortecę niż na kaplicę, ponieważ papież Sykstus zamierzał użyć jej do obrony Watykanu w razie wojny; górę jej koronowały blanki, przez których prześwity żołnierze mogliby strzelać z dział i rzucać kamienie na atakujących. Kiedy pobliski Zamek Świętego Anioła zamieniono na fortecę, do której można się było dostać z papieskiego pałacu przez ogrodzone wysokim murem przejście, Juliusz kazał Sangallowi przedłużyć dach kaplicy, aby zakryć blanki. Pomieszczenia dla żołnierzy znajdujące się ponad sklepieniem, które miał malować Michał Anioł, były obecnie nie używane.

Przez trzy wysokie okna padał słoneczny blask na znajdujące się naprzeciw wspaniałe freski Botticellego i Rossellego i rzucał strzały promieni na różnobarwny marmur podłogi. Boczne ściany, długie na czterdzieści dwa metry, dzieliły się na trzy poziome pasy: najniższy zawieszony był arrasami, środkowy wypełniał fryz z fresków; nad nimi biegł gzyms, czyli horyzontalne profilowanie wystające na niecały metr od ściany, zaś w najwyższym znajdowały się okna, a po obu stronach każdego z nich portrety papieży.

Zaczerpnąwszy głęboko oddech, odchylił do tyłu głowę. Wzrok jego pobiegł dwadzieścia metrów w górę na beczkowate sklepienie, ogromną przestrzeń, którą miał pokryć dekoracyjnymi malowidłami, teraz zamalowaną na niebiesko i ozdobioną złotymi gwiazdami. Z trzeciego pasa wysuwały się ku sklepieniu pendentywy, które z kolei wspierały się na pilastrach, podobnych do kolumn słupach ze wspornikami, które z kolei wynurzały się z innego pilastra. Te pendentywy - pięć po każdej szerszej ścianie i jeden na każdej wyższej - tworzyły pola, na których miał wymalować dwunastu apostołów.

Nad każdym oknem znajdowała się półkolista luneta o pomalowanych sepią konturach; zewnętrzne brzegi pendentywów tworzyły półkoliste żagielki, także zamalowane sepią.

I nagle powód otrzymania zlecenia stał się dla niego oczywisty. Nie chodziło o to, by ozdobić sufit wspaniałymi obrazami, które stanowiłyby dopełnienie dawniejszych fresków, ale raczej, by zakryć wiązania budowy, tworzące niezręczne przejście między górną częścią ściany a beczkowatym sklepieniem. Jego apostołowie nie mieli być malowani dla nich samych, ale po to, by zatrzymać na sobie spojrzenie ludzi będących w kaplicy i odwracać przez to ich uwagę od nieudanej architektonicznie części budowli. Oni, artysta, stawał się nie tylko zwykłym dekoratorem, ale miał po prostu osłaniać cudzą nieudolność.

10.

Powrócił do domu Sangalla i resztę dnia poświęcił pisaniu listów. Napisał do Argienta, wzywając go do spieszego przybycia; do Granacciego, prosząc, by przybył do Rzymu i zorganizował dla niego bottegę; do Topolinów z zapytaniem, czy nie znają kamieniarza, który mógłby przyjechać i pomóc mu ociosować marmurowe kolumny. Rano przybył pokojowiec papieża z zawiadomieniem, że może znów zamieszkać w domu, gdzie przez dwa lata leżały jego marmury. Udał się na podwórzec Guffattich, wynajął całą ich rodzinę do przeniesienia bloków z Piazza San Pietro do swego domu. Kilka mniejszych złomów już rozkradziono.

Nie mógł znaleźć Cosimy, cieśli; sąsiedzi twierdzili, że chyba zmarł w szpitalu Santo Spirito. Tegoż popołudnia piegowaty Piero Rosselli obładowany tłumokami wszedł kołyszającym się krokiem, by gotować swoje rybne zupy. Cacciucco dymiło w orégano, a Michał Anioł i Rosselli oglądali dom, który pozostawał nie zamieszkały od czasu, gdy Michał Anioł wyjechał z niego w pośpiechu przed dwoma laty. Kuchnia, o ścianach z surowej cegły, była mała, lecz można było w niej wygodnie gotować i jeść. Dawny pokój mieszkalny dałoby się zamienić na znośny warsztat, kryty ganek był dość obszerny, by pomieścić wszystkie bloki marmuru, jeśli się je starannie ułoży, dwie zaś sypialnie o ścianach z cegieł zapewniały miejsce na spanie dla całej bottegi.

W maju podpisał kontrakt na Kaplicę Sykstyńską i otrzymał pięćset złotych dukatów z papieskiej sakiewki. Zwrócił dawny dług Balducciemu i udał się do handlarza mebli na Trastevere. To, co u niego kupił, w uderzający sposób przypominało rzeczy, które Balducci mu odprzedał przed ośmiu laty. Wynajął jakiegoś chłopaka, by doglądał domu. Ten oszukiwał w rachunkach, więc go zwolnił. Drugi skradł z jego sakiewki kilka dukatów i sam się ulotnił.

Granacci przybył w końcu tygodnia. Zdążył już podstrzyć u rzymskiego cyrulika swe jasne włosy, znalazł eleganckie sklepy na Piazza Navona i kupił sobie nowy strój: czarne pończochy, koszulę, obramowany złotem kaftan i małą haftowaną czapkę, noszoną na bakier.

- Nic mnie bardziej nie mogło ucieszyć, jak twój widok! - zawołał Michał Anioł. - Musisz mi pomóc zrobić listę pomocników.

- Nie tak szybko - powiedział Granacci z roztańczonymi radośnie oczyma. - Pierwszy raz jestem w Rzymie, chcę go obejrzeć.

- Jutro zabiorę cię do Koloseum, do Łaźni Karakalli, na Wzgórze Kapitołińskie...

- Wszystko w swoim czasie. Ale dzisiaj chcę obejrzeć sławne gospody, o których tyle słyszałem.

- Skąd mógłbym coś o tym wiedzieć? Ja pracuję. Ale jeśli mówisz o tym serio, zapytam Balducciego.

- Zawsze mówię serio, gdy chodzi o przyjemności.

Michał Anioł przysunął dwa krzesła do kuchennego stołu.

- Chciałbym zebrać malarzy, z którymi pracowaliśmy u Ghirlandaia: Bugiardiniego. Tedeska, Cieka, Baldinello, Jacopa.

- Bugiardini przyjedzie, Tedesco również, chociaż obawiam się, że o malarstwie wie niewiele więcej niż wtedy u Ghirlandaia. Jacopo pojedzie wszędzie za cudze pieniądze. Co do Cieka i Baldinello, to nie wiem. czy nadal zajmują się sztuką.

- Kto inny mógłby przyjechać?

- Przede wszystkim Sebastiano da Sangallo. Uważa siebie za twojego ucznia, codziennie kopiuje twoją Bitwę pod Casciną i poucza o niej nowych malarzy. Będę musiał pomyśleć nad piątym. Niełatwo jest znaleźć pięciu malarzy, którzy byliby wolni równocześnie.

- Chciałbym ci dać spis potrzebnych mi farb. Te rzymskie farby są do niczego.

Granacci spojrział przenikliwie na przyjaciela.

- Zdaje mi się, że nie znajdujesz nic dobrego w Rzymie?

- A czy jakikolwiek Florentyńczyk znajdzie tu coś dobrego?

- Ja zamierzam znaleźć. Słyszałem o pięknych, wytwornych kurtyzanach, które mieszkają w uroczych willach. Mam zamiar znaleźć sobie jakąś szampańską kochankę na ten czas, gdy będę ci pomagał malować to sklepienie.

Dostał z domu list z wiadomością o śmierci stryja Franceska. Ciotka Cassandra, która przez czterdzieści lat mieszkała z rodziną męża, przeniosła się do domu rodzinnego i wytoczyła proces Buonarroto, żądając od nich zwrotu posagu i spłacenia długów Franceska. Chociaż Michał Anioł nigdy nie żywił dla stryja prawdziwej sympatii, odczuwał silnie łączące ich więzy krwi. Zasmuciła go wiadomość, że odszedł przedostatni ze starszego pokolenia Buonarrotoch. Ogarnęło go przygnębienie. Widoczne było, że ojciec chce, by procesował się z Cassandra, wynajął adwokata, chodził po sądach...

Następnego dnia zebrał odwagę i powrócił do Kaplicy Sykstyńskiej. Zastał tam Bramantego, który kierował cieślami, podwieszającymi rusztowanie. Czterdzieści drewnianych rur wbito w cementowe sklepienie i połączono je linami, przeciągniętymi następnie do góry i powiązanych w dawnych pomieszczeniach dla wojska.

- Oto rusztowanie, które wystarczy wam do końca życia.

- Chcielibyście, żeby tak było, Bramante, ale w rzeczywistości będzie to tylko sprawa kilku miesięcy.

- Bramante stał mu kością w gardle. Papieżowi samemu nic wpadłoby do głowy obarczyć go tym sklepieniem. Spojrzął na rusztowanie i zmarszczył brwi. - A co zamierzacie zrobić z dziurami, jakie powstaną po wyciągnięciu rur ze sklepienia?

- Zapelnij je.

- Ale jak się do nich dostaniecie po zdjęciu rusztowania? Pofruniecie na skrzydłach orła?

- Nie myślałem nad tym.

- Ani nad tym, co zrobimy z czterdziestoma brzydkimi plamami z cementu, jakie powstaną, gdy ja już skończę malowanie. Pomówmy o tym z papieżem.

Papież dyktował jednocześnie kilku sekretarzom. Michał Anioł w paru słowach przedstawił mu sytuację.

- Rozumiem - rzekł Juliusz. Spojrzął ze zdumieniem na Bramantego. - Co zamierzałeś zrobić z tymi dziurami w suficie, Bramante?

- Po prostu je pozostawić, tak samo, jak pozostawiamy dziury w ścianach budynków, gdy wyciągamy słupy, podtrzymujące rusztowanie. Na to nie można nic poradzić.

- Czy rzeczywiście, Buonarroto?

- Z pewnością nie, ojcie święty, zaprojektuję rusztowanie, które nie dotknie sufitu. Wtedy malowidło pozostanie nienaruszone.

- Wierzę. Wobec tego zdejmij rusztowanie Bramantego i postaw swoje własne. Szambelanie, należy pokryć koszt nowego rusztowania.

Gdy Michał Anioł odchodził, spostrzegł, że Bramante zagryza wargi.

Kazał cieślom spuścić w dół rusztowanie. Kiedy całe drewno i liny znalazły się na podłodze kaplicy, Mottino, garbaty kierownik, zapytał:

- Użyjecie tych materiałów do własnego rusztowania?

- Liny nie użyję, możesz ją wziąć.

- Ale ona jest dużo warta. Moglibyście ją sprzedać za dobrą cenę.

- Jest twoja.

Mottino wpadł w zachwyt.

- Będę mieć posag dla córki! Teraz będzie mogła wyjść za mąż! Mówią w Rzymie, że jesteście trudnym człowiekiem, Buonarroto. Ale widzę, że to kłamstwo. Niech was Bóg błogosławi!

- Tego mi właśnie potrzeba, Mottino, Bożego błogosławieństwa. Wróc jutro.

Tej nocy rozważał problem we własnej głowie, która była najlepszym jego warsztatem. Ponieważ nigdy nie widział takiego rusztowania, jakie obiecał papieżowi, musiał je wymyślić. Kaplica dzieliła się na dwie części, przegrodzone przez rzeźbioną zasłonę Mina da Fiesole: część dla ludzi świeckich, którą miał zamiar namalować najpierw, i część obszerniejszą, czyli prezbiterium, dla kardynałów. Za nią stał ołtarz i tron papieski, a ścianę pokrywał fresk Wniebowzięcie Najświętszej Panny Marii, wykonany przez jego zagorzałego wroga, Perugina. Mury były grube i mocne, zdolne wytrzymać każdy napór. Gdyby deski rusztowania solidnie wklinać w ściany, wtedy im większy ciężar znalazłby się na rusztowaniu, tym większy byłby napór na ściany i tym pewniej stałoby rusztowanie. Nasuwało się pytanie, na czym wesprzeć krawędzie pomostu, nie mógł bowiem wycinać nisz. Wtem przypomniał sobie wystający gzyms: nie był on dość silny, aby utrzymać ciężar rusztowania i ludzi, ale mógł stanowić punkt zaczepienia dla pomostu.

- Może okazać się dobre - orzekł Piero Rosselli, który często musiał budować własne rusztowanie. Pokierował przycinaniem desek i budowaniem pomostu. Michał Anioł i Rosselli wypróbowali go, a potem przywoływali robotników, jednego po drugim. Im bardziej obciążano rusztowanie, tym pewniej stało. Promieniowali radością. Niewielkie to było zwycięstwo, to prawda, jednakże zrodziło zapał, potrzebny do rozpoczęcia zniechęconej pacy.

Argiento napisał, że przed zebraniem zbiorów nie będzie mógł opuścić gospodarstwa swego brata. Granacci nie zdołał listownie zebrać potrzebnych pomocników.

- Muszę udać się do Florencji i pomóc im ukończyć ich zamówienia. Może to zająć kilka miesięcy, ale przyrzekam, że sprowadzę wszystkich, których potrzebujesz.

- Wykonam rysunki. Kiedy wrócisz, będziemy mogli zacząć kartony.

Lato zacisnęło swe gorące kleszcze. Bagna ziały chorobliwą wonią. Trudno było oddychać. Połowa mieszkańców Rzymu chorowała, nękana bólami głowy i kluciem w piersiach. Rosselli, jedyny towarzysz tych parnych dni, uciekł w góry. Michał Anioł, dręczony tęsknotą za dłutem i młotem, wspinał się o świcie na rusztowanie i tutaj, w duchocie, przez całe ranki rysował w odpowiedniej skali dwanaście pendentywów, na których miał wymalować apostołów, wycinał papierowe modele lunet i żagielków, które miał - jak wyraził się papież - ozdobić zgodnie ze zwyczajami. W południe sklepienie było niczym piec hutniczy, a on łapał powietrze jak ryba. Spał jak po narkotyku przez upalne godziny popołudnia, a wieczorem pracował w ogrodzie, tworząc plany zamalowania ogromnej przestrzeni nieba i gwiazd, która miała być na nowo otynkowana i uczyniona piękną.

Dni i tygodnie dławiących upałów mijały w samotności, przerwanej tylko przybyciem dawnego kamieniarza z Settignano, którego Lodovico odnalazł we Florencji. Nazywał się Michi i od dawna pragnął zobaczyć Rzym. Miał około pięćdziesięciu lat, poznaczoną ospą twarz i sękaty palce, mówił mało, urywaną, jak gdyby siekaną mową kamieniarzy. Potrafił ugotować kilka potraw z Settignano. Przed jego przybyciem Michał Anioł żył całymi dniami o chlebie i winie.

W październiku powrócił Granacci holując całą bottege. Michał Anioł z rozbawieniem obserwował, jak bardzo postarzelisi dawni terminatorzy. Jacopo pozostał szczupły, masywny, jego czarne oczy nadal rzucały błyski, ale ciemne tłuście włosy przerzedziły się znacznie, koło ust potworzyły się głębokie zmarszczki od śmiechu. Tcdesco zapuścił krzaczastą brodę o kilka tonów czerwienią od włosów, utył i nabrał manier pełnych godności, co uczyniło go przedmiotem żartów Jacopa. Bugiardini miał wciąż twarz okrągłą jak księżyc w pełni, lecz na środku jego głowy połyskiwała łysina przypominająca tonsurę. Sebastiano da Sangallo od czasu, gdy go Michał Anioł widział ostatnio, stał się niesłychanie poważny, za co przezywano go Arystotelesem. Na cześć swego stryja Giuliana nosił bujne wąsy na wschodnią modłę. Donnino - jedyny, którego Michał Anioł nie znał - był, jak twierdził Granacci, dobrym rysownikiem, najlepszym z całej grupy. Miał lat czterdzieści dwa, a jego długa twarz, o cienkim garbatym nosie i wąskich szparkach oczu i ust, przypominała sokoła.

Tego wieczora, gdy już Granacci się upewnił, że jego kochanka, którą utrzymywał przez całe lato, czeka na niego, nowa bottega wydała przyjęcie. Granacci zamówił w „Trattoria Toscana” flasze białego wina Frascati i kilkanaście tac z jedzeniem. Kiedy pociągnęli dobrze z flasz, Jacopo opowiedział historyjkę o młodym człowieku, który co wieczora przychodził do florenckiej Baptysterium i modlił się głośno do świętego Jana, prosząc go, aby mu powiedział, jak sprawuje się jego żona i co czeka w przyszłości jego syna.

- Ukryłem się za ołtarzem i zawołałem: „Twoja żona to rajfurka, a twego syna powieszają!” Wiecie, co odpowiedział: „Ty wstrętny święty Janie, zawsze mówiłeś nieprawdę. Dlatego ucięto ci głowę!”

Kiedy śmiechy ucichły, Bugiardini uparł się, że narysuje Michała Anioła. Kiedy skończył, Michał Anioł wykrzyknął: - Bugiardini, ty wciąż jeszcze umieszczasz jedno moje oko na skroni!

Następnie urządzili zawody rysunkowe, pozwalając, żeby Donnino wygrał i tym samym postawił im obiad następnego dnia.

Michał Anioł kupił na Trastevere drugie łożo. Razem z Bugiardinim i Sangallo spał w pokoju koło warsztatu, a Jacopo, Tedesco i Donnino spali w pokoju za przedsionkiem. Rano Bugiardini i Sangallo wyszli kupić kozły i deski i na środku pokoju rozstawili warsztat wystarczająco długi, by dla szczęścia było dość miejsca. O dziesiątej zjawiał się Granacci. Jacopo zawołał: - Uważajcie wszyscy, aby Granacci nie podniósł nic cięższego niż kawałek węgla do rysowania, bo się złamie na pół!

Po tych błazeństwach, żartobliwych chrzcinach pracowni, zabrali się poważnie do pracy. Michał Anioł rozpostarł przed nimi wyskalowane rysunki sufitu. Duże pendentywy po obu końcach kaplicy zarezerwował na świętego Piotra i świętego Pawła; na pięciu mniejszych mieli się znaleźć: święty Mateusz, Jan i Andrzej, Bartłomiej i Jakub Większy, po przeciwnej zaś: Jakub Mniejszy, Juda Tadeusz, Filip, Szymon i Tomasz. Miał wykończony szkic jednego apostoła, który siedział na tronie z wysokim oparciem z pilastrami po obu stronach; u góry na wolutach w kształcie litery C umieścił uskrzydłone kariatydy; w kwadratowych polach znajdowały się medaliony i ornamenty, zwoje i spirale.

Już na początku października w domu zapanował bałagan, gdyż nikt nie myślał o słaniu łożek, myciu talerzy czy zamiataniu podłogi. Argiento przybył z Ferrary i pełen radości, że będzie miał szczęście towarzyszy, przez kilka dni szorował i skrobał, i czyścił - nie mówiąc już o gotowaniu posiłków. Wkrótce jednak opanował go smutek z powodu zadania, jakie miał wykonać Michał Anioł.

- Chcę pracować w kamieniu. Chcę być scultore.

- I ja także, Argiento. I będziemy rzeźbiarzami, ale musisz być cierpliwy i pomóc mi spryskać farbą ten sufit.

Każdemu z pomocników wyznaczył część sklepienia, którą należało zdobić rozetami, kołami i prostokątami, drzewami i kwiatami z rozpostartym listowiem, kłębiącymi się falistymi liniami i spiralami. Michał Anioł spostrzegł, że Michi doskonale umie mieszać farby. Sam mistrz miał wykonać kompletne kartony większości apostołów, ale Granacci też miał wymalować dwóch, a Donnino i Sangallo po jednym. Michał Anioł spędził już na tej pracy pięć miesięcy, ale teraz, gdy miał ich wszystkich przy sobie i gdy wreszcie zaczęli, był pewien, że pokryje cały plafon w siedem miesięcy. Tak więc zabierze mu to rok życia. W sumie upłynie cztery lata od chwili, gdy po raz pierwszy przyjechał do Rzymu, by rozmawiać z papieżem Juliuszem. Skończy do maja, a potem albo zabierze się do pracy nad marmurami grobowca, albo powróci do bloku Herkulesa, który gonfalonier Soderini sprowadził do Florencji dla niego.

Ale nie wszystko poszło według jego planów. Donnino, choć był tak dobrym rysownikiem, jak mówił Granacci, nie miał jednak odwagi przenieść swych szkiców na karton. Jacopo zabawiał ich wszystkich, ale teraz, mając lat trzydzieści pięć, nie pracował więcej, niż gdy miał lat piętnaście. Tedesco malował marnie. Sangallo porywał się na wszystko, co mu Michał Anioł wyznaczył, ale brakło mu doświadczenia. Na Bugiardinim można było całkowicie polegać, ale tak jak u Ghirlandaia, umiał malować tylko płaskie ściany i okna, trony i pilastry. Karton Granacciego wypadł znakomicie, ale Granacci zbyt dobrze się bawił w Rzymie. Ponieważ odmówił przyjęcia zapłaty, jakże można było wymagać, by poświęcał malowaniu więcej czasu? Michał Anioł pracował dwakroć ciężiej, niż przypuszczał, lecz listopad nie przyniósł dużych wyników.

Wreszcie, w pierwszym tygodniu grudnia, przyszła chwila, kiedy mogli już przystąpić do wykonania fresków na dużej części sklepienia. Michał Anioł miał wymalować świętego Jana po jednej stronie plafonu, a Granacci świętego Tomasza po drugiej. Inni, pod kierunkiem Bugiardiniego, mieli ozdabiać beczkowate sklepienie pomiędzy dwoma apostołami. Poprzedniego dnia Piero Rosselli położył suto grubą warstwę intonaco, a teraz miał pokryć tynkiem chropowatą powierzchnię, która zostanie zamalowana przed zmrokiem.

O świcie wyruszyli do Kaplicy Sykstyńskiej. Michi powoził osłem, wózek załadowany był wiadrami, pędzlami, tubami farb, kartonami, zwojami szkiców, woreczkami węgla, garnkami i butlami na farby oraz worami z piaskiem i wapnem, wśród których siedział Rosselli. Michał Anioł i Granacci szli na przedzie, Bugiardini i Sangallo tuż za nimi, zaś Tedesco, Jacopo i Donnino zamykali pochód. Michał Anioł pełen był obaw, ale Granacci promieniał wesołością.

- Jak się czujecie, mistrzu Buonarroti? Czy wyobrażaliście sobie kiedykolwiek, że będziecie iść na czele własnej bottegi, by rozpocząć pracę nad zamówieniem na freski?

- Nigdy, nawet w najkoszmarniejszych marach sennych.

- Jak to dobrze, że miałeś tyle cierpliwości na nauki. Czy pamiętasz, jak Ghirlandaio uczył cię używać przyrządów? Jak Mainardi pokazywał ci, jak malować ciała temperą? Jak Dawid uczył cię robić pędzle z szczeciny białych wieprzy?

- A Ciecio i Baldinelli nazwali mnie oszustem, ponieważ nie chciałem malować aniołowi skrzydeł? Och, Granacci, w cóż ja się wplątałem! Nie jestem malarzem fresków!

11.

Współpraca ułożyła się dobrze. Michi wciągnął po drabinie worki z piaskiem i wapnem i rozrabiał tynk. Rosselli ze znajomością rzeczy pokrywał nim przestrzeń, jaka miała być tego dnia zamalowana, a potem czuwał, by nie wyschła za prędko, i skrapiał ją wodą. Nawet Jacopo pilnie pracował, przenosząc barwy kartonu na płaszczyzny na ścianie, których kontury Bugiardini zaznaczał czerwoną ochrą.

Po pewnym czasie, gdy farby zdążyły już utlenić się i przeschnąć, Michał Anioł powrócił sam do kaplicy, by obejrzeć rezultat; mając za-malowaną siódmą część sklepienia, mógł wyobrazić sobie, jak będzie wyglądała całość, pokryta freskami. Papież osiągnie swój cel: nikogo nie będą już niepokoić wystające żagielki, ogromne puste lunety czy też ciężkie sklepienie z monotonnymi kręgami złotych gwiazd. Apostołowie na tronach, obfitość barwnych ozdób - wszystko to będzie kryć usterki i bawić wzrok.

Ale jaka jest wartość tej pracy? Miał już to we krwi, by tworzyć najlepiej, jak mógł, tworzyć ponad własne możliwości, bo nie zadowoliliby go nic, co nie byłoby czymś nowym, świeżym, odmiennym, co by nie było namacalnym poszerzeniem horyzontów sztuki. Nigdy nie szedł na żadne kompromisy pod względem jakości. Jego rzetelność jako człowieka i artysty była skałą, na której zbudował swe życie. Jeśli rozłupie tę skałę przez swą obojętność, przez to, że da z siebie mniej niż to, co najlepsze, najtrudniejsze, jeśli zadowolili się tylko miernymi dziełami, co z niego samego ocaleje?

Mógł być wykonać papieża Juliusza w brązie dwa razy szybciej, gdyby zadowolili się posągiem zaledwie średniej jakości. Nikt by go nie krytykował, bo brązownictwo nie było jego sztuką, a zamówienie zostało weń wmuszone. A jednak pracował przez długie miesiące, wyężdżając wszystkie siły, zdecydowany, że jego dzieło musi przynieść zaszczyt i jemu samemu, i jego rodzinie, i innym artystom. Gdyby wówczas chciał - i mógł - wykonać pierwszy lepszy, jaki mu przyszedł na myśl, posąg Juliusza, może i teraz mógłby wykonać te freski. Bez wielkiego trudu ukończyłby malowanie. Ale nie mógł zaprzeczyć, że wartość tego byłaby średnia. Powiedział to Giulianowi da Sangallo.

- Zrobiłeś, co mogłeś najlepszego w tych okolicznościach - orzekł jego przyjaciel.

Michał Anioł chodził wzburzony po salonie Sangalla.

- Wcale nie jestem tego pewien.

- Nikt ci nie uczyni zarzutu. Papież dał ci robotę i wykonałeś ją, jak ci kazał. Czy kto inny zrobiłby inaczej?

- Ja. Jeśli ten sufit pozostawię takim, będę gardził samym sobą.

- Dlaczego musisz się tak wszystkim przejmować?

- Co do jednego nie mam wątpliwości. Kiedy ujmę w rękę młot i dłuto i rozpoczynam pracę, muszę mieć całkowitą pewność, że stworzę coś dobrego. Muszę mieć szacunek dla samego siebie. Jeśli raz ulegnę i zadowolę się miernotą... - w głosie jego brzmiała męka, błaganie, by Sangallo potwierdził jego myśl - wtedy skończę się jako artysta.

Kazał swym pomocnikom przygotować karton na następną część sufitu. Nie mówił im nic o swym dylemacie: a jednak kryzys wisiał w powietrzu: nie mógł przecież zabrać swojej pracowni na rusztowanie i pokryć części sklepienia malowidłem, skoro wiedział, że ono tu nie pozostanie. A już za dziesięć dni następne kartony miały być powiększone do naturalnych rozmiarów. Będzie musiał zdobyć się na decyzję.

Nadejście święta Bożego Narodzenia pozwoliło mu na chwilową zwłokę. Uroczystości rzymskie, zaczynające się dużo wcześniej, dały mu pretekst do zawieszenia pracy bez wyjawiania swej walki wewnętrznej. Jego pomocników uszczęśliwiły te wakacje.

Otrzymał list od kardynała Giovanniego. Czy nie zechciałby przyjść do nich na obiad w pierwszy dzień świąt? Po raz pierwszy od czasu wielkiej bitwy z papieżem kardynał zwrócił się do niego. Michał Anioł kupił sobie od dawna mu już potrzebną piękną brązową suknię wełnianą, parę stosownych do

tęgo pończoch, płaszcz z beżowego kamlotu, który rozjaśniał jego bursztynowe oczy. Poszedł na mszę do San Lorenzo in Damaso i doznał wstrząsu, ujrawszy, jak biednie wygląda teraz kościół, pozbawiony wspaniałych kamiennych kolumn.

Pokojowiec, w liberii zdobnej haftem florenckich lilii, wpuścił go do pałacu kardynała Giovanniego na Via Ripetta. Gdy Michał Anioł przechodził przez przestronny hall z pięknymi schodami, a potem przez salon i pokój muzyczny, widział, jak wiele dały kardynałowi Giovanniemu jego beneficja. Na ścianach wisiały nowe obrazy, na postumentach stały starożytne rzeźby z Azji Mniejszej, w szafkach starożytne monety i przepiękne gemmy. Szedł wolno, przyglądał się nowym nabytkom. Zdumiewała go myśl, że Giovanni odziedziczył tylko jedną cząstkę wspaniałych zdolności ojca: nieomylny gust w rzeczach sztuki.

U wejścia do mniejszego salonu stanął jak wryty. Przed kominkiem, grzejąc dłonie nad ogniem, z rumieńcami na swych alabastrowych policzkach, siedziała Contessina. Podniosła głowę.

- Michał Anioł!

- Contessina!

- Come va?

- Non c'è male.

- Jak mówią kamieniarze z Settignano.

- Nie muszę nawet pytać, jak się czujesz. Wyglądasz pięknie.

Policzki jej pokryły się żywszym rumieńcem.

- Nigdy przedtem tego nie mówiłaś.

- Ale zawsze tak myślałem.

Wstała, podeszła bliżej do niego. Poczul woń tych samych perfum, których używała jako dziecko w pałacu medycejskim. Ogarnęła go tęsknota za tymi szczęśliwymi dniami.

- Jesteś częścią mnie samego. Od dni, które były początkiem mego życia. Od ogrodu rzeźbiarzy.

Jej łzy wyrażały ból, i radość.

- Tak jak i ty byłeś zawsze częścią mnie.

Zdał sobie sprawę z obecności innych, zmienił ton.

- A jak miewają się Luigi i Niccolo?

- Są tu razem ze mną.

- Ridolfi też?

- Nie.

- Zatem tu nie zostaniesz?

- Giovanni był ze mną u papieża. Ojciec święty przyrzekł interweniować u Signorii w naszej sprawie. Ale nie mam nadziei. Mój mąż dąży do obalenia Republiki. Przy każdej sposobności wyjawia swe poglądy...

- Wiem.

Uśmiechnęli się do siebie smutnie.

- To nie brak rozważności z jego strony, ale postanowienie. - Urwała nagle i poczęła mu się przyglądać.
- Dosyć już o mnie. Pomówmy teraz o tobie.

Wzruszył ramionami.

- Walczę, ale zawsze przegrywam.

- Praca nie idzie dobrze?

- Jeszcze nie.

- Ale pójdzie.

- Jesteś pewna?

- Mogę włożyć moją rękę w ogień.

Wyciągnęła ku niemu rękę, jak gdyby już znalazła się ona w palącym żarze płomienia. Zapragnął ująć jej dłoń choćby na chwilę. Nagle odchyliła do tyłu głowę i zaśmiała się z dramatyczności tokańskiego zwrotu. Ich śmiech zlał się w jedno, porwał każde z nich i trzymał ich blisko siebie, we wzajemnej harmonii, przenikając ich oboje do głębi. To, pomyślał, też jest jakaś forma posiadania: forma rzadka, piękna i święta.

Campagna Romana to nie Toskania: nic napelniała go wewnętrzna łaska, wybacząca wszystko. Lecz była w niej siła, posiadała swą historię. Płaskie, urodzajne równiny ciągnęły się milami, poprzecinane pozostałościami rzymskich akweduktów, którymi sprowadzano czystą wodę z gór; willa Hadriana, gdzie imperator wskrzesił chwałę Grecji i Azji Mniejszej, a Michał Anioł przyglądał się wydobywaniu z ziemi posągów z czasów Peryklesa; Tivoli z potężnymi wodospadami, ulubione miejsce odpoczynku Rzymian z okresu cesarstwa; Castelli Romani, szereg miasteczek, zbudowanych na lawie i tufach wulkanicznych zboczy Gór Albańskich, przy czym każde miasteczko znajdowało się na jednym z wzniesień, które otaczały ogromny krater; inne pasma wzgórz, pokryte ciemną zielenią lasów, biegły wzdłuż linii horyzontu, rzeźbiąc krajobraz podobnie jak wzgórza w Settignano; Frascati, Tusculum wyżej w górach, gdzie błędził wśród ruin willi Cycerona, amfiteatru, forum, świątyni; góry nakrapiane maleńkimi kamiennymi wioskami, których początki giną w pomroce dziejów, przed Rzymianami, przed Etruskami; świątynia Fortuny na Praeneste, której mury opasują całą wioskę z Jaskinią Przeznaczenia i kryptami, pochodzącymi kto wie z jak zamierzonych dziejów ludzkich...

Zagłębiał się coraz bardziej w przeszłość, okrążając ogromną krawędź wulkanu, napotykając rzeźbione kamienie budowlane, którymi spryskano ziemię, jak kroplami mleka, a pod którymi kryły się starożytne osiedla. Co noc zatrzymywał się w jakimś małym zajeździe lub stukał do drzwi domu rodziny wieśniaczej, by kupić chleb i zdobyć miejsce do spania, pełen rozkosznych dreszczy zmęczenia, promieniujących od stóp i kostek ku łydkom, kolanom i udom.

Im głębiej wnikał w prastarą przeszłość wulkanicznych gór, tym jaśniejszy stawał się dla niego własny problem. Jego pomocnicy muszą odejść. Wielu mistrzów marmuru pozwalało swym uczniom i pomocnikom obrabiać marmur, rezerwując dla siebie tylko centralną postać, ale on musiał sam ścinać narożniki, ścierać krawędzie, obrabiać cztery płaskie bloki, odrzucać najmniejszy kryształ. Nie miał charakteru Ghirlandaia, który wykonywał główne figury i kluczowe sceny, a resztę pozostawiał uczniom. Musiał pracować sam.

Nie zwracał uwagi na upływający czas; dnie wydawały się tak nieskończenie małe wśród prawiecznych skał. Był natomiast świadom przestrzeni, próbował umieścić się w sercu sykstyńskiego sklepienia, tak jak kiedyś w samym środku bloku Duccia, aby poznać jego wagę i masę, wiedzieć, co trzeba utrzymać, a co można odrzucić jako zbędne. Zorał oto glebę, obsiał i stał czekając, niebaczny na deszcz i skwar. Ale nie widział nic: delikatna, zielona ruń - cud zwiastujący początek nowego życia - kryła się jeszcze pod powierzchnią jego myśli.

Rankiem, w dzień Nowego Roku, gdy jego gospodarze obchodzili uroczystość Roku Pańskiego 1509, opuścił ich kamienną chatkę i poszedł w góry, piął się wyżej i wyżej owczą ścieżką, aż znalazł się na szczycie. Powietrze było rześkie, chłodne i przejrzyste, kiedy tam stanął, chroniąc szalem usta przed chłodem, za nim, zza najdalszego na linii horyzontu łańcucha gór, ukazało się słońce. W miarę, jak wznosiło się na niebie, równina ożyła, zaróżowiła się i zbrązowiła. W przejrzystym powietrzu widać było wyraźnie daleki Rzym. Na południe rozpościerało się Morze Tyrreńskie, pastelowozielone pod bladym błękitem nieba. Cały krajobraz zalany był światłem: lasy, łańcuchy gór pod stopami, pagórki, miasto, wyższe równiny, senne zagrody wiejskie, kamienne wioski, górskie i morskie szlaki wiodące ku Rzymowi, okręty na morzu.

Pomyślał ze czcią: „Jakże wspaniałym artystą był Bóg, tworzący świat: rzeźbiarzem, architektem, malarzem. On, który stworzył przestrzeń i zapełnił ją swymi cudami”. Przyszedł mu na myśl początek Genezis:

„Na początku stworzył Bóg niebo i ziemię. A ziemia była nie-ukształtowana i próżna, i ciemność była nad przepaścią... I rzekł Bóg: «Niech będzie światłość...» Potem rzekł Bóg: «Niech będzie rozpostarcie, w pośrodku wód, a niech dzieli wody od wód...» I nazwał Bóg sklepienie niebem...”

Sklepienie! Bóg także stanął przed problemem, jak tworzyć w obrębie sklepienia! A co stworzył? Nie tylko słońce i księżyc, i niebiosa, lecz również cały pulsujący życiem świat pod nimi. Zdania, frazy, obrazy z księgi Genezis przelatywały mu przez głowę.

„I rzekł Bóg: «Niech się zbiorą wody, które są pod niebem, na jedno miejsce, a niech się okaże miejsce suche...» I nazwał Bóg suche miejsce ziemią, a zebranie wód nazwał morzem... Potem rzekł Bóg: «Niech zrodzi ziemia trawę, ziele...» I rzekł Bóg: «Niech hojnie wywiodą wody płaz duszy żyjącej, a ptactwo niech lata nad ziemią, pod sklepieniem niebieskim...»”

I Michał Anioł rozumiał jaśniej niż cokolwiek dotąd w życiu, że jedynie Genezis, ponowne stworzenie świata, jest godne znaleźć się na jego sklepieniu. Czyż może być wspanialsze dzieło sztuki niż stworzenie przez Boga słońca i księżyca, wody i ziemi, mężczyzny i kobiety? A on stworzy świat na sklepieniu Kaplicy Sykstyńskiej tak, jakby tworzony był po raz pierwszy. To jest temat zdolny

podbić to sklepienie! Jedyne, który tak nad nim zapanuje, że cała brzydota i nieporadność budownictwa zniknie, jak gdyby nigdy nie istniała, a ich miejsce zajmie chwała Bożego budowania.

12.

Poprosił szambelana Accursio, by mógł przez chwilę rozmawiać z papieżem w cztery oczy. Szambelan udzielił mu tego widzenia późnym popołudniem. Juliusz, siedząc spokojnie w małej sali tronowej z jednym tylko sekretarzem, dyktował mu list do Wenecji, najzagorzalszego oponenta Watykanu we Włoszech. Michał Anioł przyklęknął.

- Ojcie święty, chciałbym pomówić z waszą świętobliwością o Kaplicy Sykstyńskiej.

- Słucham, mój synu.

- Po wymalowaniu jednej sekcji zdałem sobie sprawę, że to wypadnie nędznie.

- Dlaczego?

- Bo umieszczenie samych apostołów nie będzie efektowne. Zajmują za mało miejsca i giną w całości.

- Są przecież i inne dekoracje.

- Zgodnie z życzeniem waszej świętobliwości zacząłem robić te dekoracje. Ale przy nich apostołowie przedstawiają się jeszcze bardziej ubogo.

- A więc po dokładnym przemyśleniu sądzisz, że w rezultacie nie da to wielkiego efektu?

- Dużo nad tym myślałem i to jest moje najgłębsze przekonanie. Przy zachowaniu pierwotnego planu, choćbym wykonał go jak najlepiej, nie przyniesie to chwały waszej świętobliwości ani mnie.

- Kiedy mówisz spokojnie jak teraz, Buonarroti, czuję prawdę w twych słowach. Wiem także, że nie przyszedłeś prosić o pozwolenie porzucenia tej pracy.

- Nie, ojcie święty. Mam plan, który okryje chwałą całe to sklepienie.

- Mam do ciebie zaufanie, więc nie pytam o charakter twego projektu. Ale będę często przychodził do kaplicy, by oglądać postępy w pracy. Czy nie bierzesz na siebie trzykrotnie więcej roboty?

- Albo nawet pięciokrotnie lub sześciokrotnie więcej...

Papież pokręcił się na swym tronie, wstał, przeszedł się po pokoju i stanął przed Michałem Aniołem.

- Dziwny z ciebie człowiek. Buonarroti. Wrzeszczałeś, że freski to nie twoja specjalność, i o mało mnie nie przewróciłeś z wściekłości. A teraz, w osiem miesięcy później, powracasz z projektem wymagającym nieskończenie więcej czasu i wysiłku. Kto może cię zrozumieć?

- Nie wiem - odparł zgnębiony Michał Anioł. - Sam siebie nie rozumiem. Wiem tylko, że skoro już muszę malować to sklepienie, nie mogę dać waszej świętobliwości czegoś przeciętnego, choćby tego tylko wasza świętobliwość ode mnie żądał.

Zdziwiony i ubawiony papież pokiwał siwą głową. A potem położył dłonie na głowie Michała Anioła i pobłogosławił go.

- Maluj ten sufit, jak chcesz. Nie możemy sześciokrotnie pomnożyć ofiarowanych ci pierwotnie trzech tysięcy dukatów, ale je podwoimy do sześciu tysięcy.

Następne zadanie było delikatniejszej natury i znacznie trudniejsze. Musiał powiedzieć Granacciemu, że z pracownią koniec, że pomocnicy mają wracać do domów. Prowadził go krok po kroku krętym szlakiem.

- Zatrzymam Michi do mieszania farb, a Rosselli będzie kładł wilgotny tynk. Resztę muszę po prostu zrobić sam.

Granacci był zdumiony.

- Prawdę mówiąc to nigdy nie myślałem, że potrafisz prowadzić pracownię, tak jak Ghirlandaio. Chciałeś spróbować, więc ci pomogłem.. . Ale jeśli będziesz pracować sam na tym rusztowaniu odtwarzając historię Genezis, zabierze ci to czterdzieści lat!

- Nie, ale jakieś cztery.

Granacci objął przyjaciela ramieniem i zacytował w ucho:

- „A przychodził lew albo niedźwiedź i porywał barana spośród trzody, i wydierałem z paszczyki ich; a one rzucały się na mnie, i ujmowałem gardło ich, i dusiłem...” Jako artysta, masz odwagę Dawida.

- Jestem także tchórzem. Przeraza mnie myśl, że muszę o tym powiadomić innych. Czy zrobiłbyś to dla mnie?

Powrócił do Kaplicy Sykstyńskiej, by przyrzeć się sklepieniu innymi oczami. Struktura sklepienia nie odpowiadała jego nowej wizji. Potrzebował nowego sklepienia, zupełnie odmiennego, które skonstruowane byłoby wyłącznie po to, by w najlepszym świetle ukazać jego freski. Lecz wiedział, że nie może prosić papieża o milion dukatów, by zdjąć cegły, zaprawę, pomieszczenia znajdujące się nad stropem i wreszcie solidny dach. Musi być sam dla siebie architektem i przebudować ogromne sklepienie przy pomocy jednego materiału, jakim rozporządza: farb.

Własną pomysłowością musi przekształcić sufit, wyzyskując jego usterki, tak jak nacięcie w bloku Duccia, zmuszając swe siły twórcze, by popłynęły innymi kanałami. Albo on okaże się silniejszy i dokona przemieszczeń na sklepieniu, albo też siła oporu tego sklepienia skruszy go.

Postanowił namalować na suficie żywych ludzi i Boga Wszchemogącego, który ich stworzył. Rodzaj ludzki przedstawić w jego zapierającym dech pięknie, z jego słabościami i z jego niezniszczalnymi siłami, Boga w jego mocy czynienia wszystkiego możliwym. Musi dać obraz pełen znaczenia i takiej siły vitalnej, że zdoła odwrócić naturalny porządek świata: sklepienie stanie się rzeczywistością, świat patrzących - iluzją.

W samym środku lodowato zimnej marmurowej podłogi Argiento i Michi ustawili dla niego warsztat. Teraz wiedział, co sklepienie ma wyrażać i spełniać: ilość fresków zależy będzie od jego architektonicznej rekonstrukcji. Musi stworzyć zarazem naczynie i jego zawartość. Ogarnął wzrokiem sklepienie. Na środkowej przestrzeni, biegnącej przez całą długość sufitu, przedstawi swe główne tematy: Oddzielenie wód od ziemi, Stworzenie słońca i księżyca; Stworzenie Adama i Ewy; Wygnanie ich z raju; Noe i Potop. Wreszcie będzie mógł spłacić dług względem Della Ouercia za jego wspaniałe sceny biblijne, wyrzeźbione w istryjskim kamieniu na portale San Petronio.

Musi zmodyfikować pod względem architektonicznym poprzeczną środkową część; musi także sprawić, aby długie, wąskie sklepienie wydało się jedną całością. Właściwie mówiąc ma do namalowania trzy sklepienia, nie jedno. Będzie musiał chyba stać się czarodziejem, by uzyskać taką moc jednoczącą, która obejmie każdy kawałek ścian i sklepienie i powiąże ze sobą wszystkie elementy tak, aby wspierały się wzajemnie i żadna postać czy scena nie pozostała odosobniona.

Myślał nad tym przez całe tygodnie, aż wreszcie rozwiązanie przyniosły mu te elementy struktury sufitu, które mu najbardziej przeszkadzały: osiem ciężkich, natrętnych trójkątnych żagielków, po cztery z każdej strony, wysuwające się wierzchołkami na jedną trzecią sklepienia, i cztery narożne, podwójnej wielkości żagielki z odwróconymi wierzchołkami. Około stu godzin planował, co zrobić, aby nie dominowały nad sufitem, nim zorientował się, że należy myśleć wprost przeciwnie. Staną się atutem w jego ręku, jeśli je ozdobi malowidłami naśladowującymi rzeźbę; powstanie w ten sposób jakby ciągły fryz, zewnętrzna rama obejmująca całość jego projektu.

Pomysły napływały teraz tak szybko jeden za drugim, że ręka ledwie nadążała z rysowaniem. Dwanaście pendentywów pomiędzy wierzchołkami żagielków przeznaczy dla proroków i sybill, siedzących na szerokich marmurowych tronach. Te dwanaście tronów połączy gzyms wymalowany tak, jakby został wykuty z marmuru, obiegający wokół kaplicę; ten wyrazisty architektonicznie gzyms posłuży jako zwarta wewnętrzna rama, obejmująca dziewięć głównych obrazów. Po obu stronach każdego tronu staną dwaj putti, rzekomo z marmuru, zaś nad nimi, w narożnikach obrazów, znajdzie się dwudziestu nagich, pięknych młodzieńców, odwracających się od dużych paneau ku mniejszym.

Właśnie gdy Rosselli wszedł na rusztowanie ze specjalnym młotkiem, by zdrapać pokryty już freskami tynk, a Michi rozpostarł na dole płótno, do Michała Anioła zbliżył się Argiento. W jego piwnych oczach błyszcząły łzy.

- Argiento, co się stało?

- Mój brat umarł.

Michał Anioł położył dłoń na ramieniu młodzieńca.

- Bardzo ci współczuję.

- Muszę jechać do domu. Gospodarstwo należy teraz do mnie. Muszę na nim pracować. Mój brat zostawił małe dzieci. Będę contadino. Muszę poślubić żonę mego brata i wychować jego dzieci.

Michał Anioł odłożył pióro.

- Nie lubisz życia na wsi.

- Będziecie jeszcze długo na tym rusztowaniu. Nie lubię malowania.

Michał Anioł w znużeniu wsparł głowę na rękach.

- Ja też nie lubię, Argiento, ale chcę wymalować te postacie tak, jakby były wycięte z kamienia. Każda będzie tak wyglądała, jak gdyby mogła zejść wprost z tego sufitu na ziemię.

- A jednak to malarstwo.

- Kiedy wyjedziesz?

- Dziś po obiedzie.

- Będzie mi ciebie brak.

Zapłacił mu zaległą pensję, trzydzieści siedem złotych dukatów. Było to niemal wszystko, co posiadał. Od dziewięciu miesięcy, od maja, nie dostał pieniędzy od papieża, a zakupił meble i farby, otynkował i pokrył freskami część sufitu, płacił pensje i zwrócił koszty podróży swym pomocnikom, żywił ich przez cztery miesiące. Przed ukończeniem znacznej części sufitu nie ma co nawet myśleć o zwróceniu się do papieża o pieniądze. A czy może pomalować choć jedno pole, nim ukończy planowanie całego sklepienia? A to oznacza, że spędzi całe miesiące na rysowaniu, zanim będzie mógł zabrać się do pierwszego fresku. I teraz, kiedy ma najwięcej roboty, nie będzie komu gotować jedzenia, zamieść podłogi czy uprać koszuli.

Zjadł wiejską zupę w cichym domu powracając myślą do ubiegłego miesiąca, kiedy tyle tu było gwaru i radości. Gdy Jacopo opowiadał anegdotki, Arystoteles komentował Bitwę pod Casciną, a Bugiardini śpiewał miłosne pieśni o Florencji. Zapanuje tu teraz cisza i spokój, lecz on jeszcze bardziej będzie samotny, zupełnie sam na rusztowaniu w pustej kaplicy.

13.

Rozpoczął od Potopu, dużego panneau, znajdującego się blisko wejścia do kaplicy. Do marca karton był powiększony i gotów do przeniesienia na sufit. Zima dalej trzymała Rzym w okowach. Kaplica była przeraźliwie zimna. Sto piecyków nie zdołałoby rozgrzać warstwy powietrza przy podłodze. Michał Anioł nosił grube wełniane nogawice, brache, i wełnianą ciepłą suknię.

Rosselli, który wyjechał do Orneta otrzymawszy korzystne zamówienie, nauczył Michiego, jak mieszać wapno i jak je rozprowadzać na murze; Michał Anioł pomagał mu dźwigać po stromych drabinach ściennych aż na rusztowanie worki z wapnem, piaskiem i pozzolana, proszkiem wulkanicznego tuf.

Tutaj Michi robił swoją mieszaninę. Michałowi Aniołowi nie podobał się brunatny ton, jaki dawała wapnu pozzolana, więc dosypał więcej wapna i sproszkowanego marmuru. Później razem z Michim wspiął się po trzech pochyłych kondygnacjach, które Rosselli wybudował, aby mogli kłaść zaprawę i farbę na samej górze sklepienia. Michi kładł intonaco na odpowiedniej przestrzeni, a potem trzymał karton. Michał Anioł znaczył węglem i czerwoną ochrą. Michi zszedł z rusztowania, zabrał się do ucierania farb. Michał Anioł stał teraz na najwyższej kondygnacji, dwadzieścia metrów nad podłogą. Kiedy po raz pierwszy znalazł się na rusztowaniu w Santa Maria Novella, sam jeden nad kaplicą i światem, był trzynastoletnim chłopcem. Teraz miał lat trzydzieści cztery i tak samo jak wtedy cierpiał na zawroty głowy. Sykstyńska wydawała mu się tak niska, gdy od sklepienia dzieliło go niecałe pół metra. Czuł zapach wilgotnej zaprawy, ostrą woń świeżo utartych farb. Oderwał wzrok od marmuru podłogi, wziął pędzel, ujął go palcami i kciukiem lewej ręki, przypominając sobie, że o tak wczesnej porze ranka musi malować rzadkimi farbami.

Nieraz widywał, jak Ghirlandaio malował freski, i wiedział, że należy zaczynać u góry i posuwać się w dół z obu stron, jednak zbyt mało miał doświadczenia, by malować jak zawodowy freskator, zaczął więc malować to, co najważniejsze, co go najwięcej interesowało: punkt wysunięty najbardziej w lewo, ostatni skrawek pokrytej zielenią ziemi nie objętej powodzią; pień skręconego wicherem drzewa, nachylonego w tę stronę, gdzie później znajdzie się arka Noego, z resztą ginącej ludzkości, wdzierającej się na jej brzegi; kobietę, co trzyma dziecko w ramionach, podczas gdy starsze chwytła się jej nogi; mężczyznę dźwigającego na plecach oszalałą żonę; sznur głów starych i młodych, ginących pod wezbraną wodą, a wyżej od nich wszystkich młodzieńca wspinającego się na drzewo i trzymającego się go kurczowo w rozpaczliwej walce o zdobycie możliwie najwyższego punktu.

Malował z odchyłoną do tyłu głową, z oczami wzniesionymi w górę. Farba skapywała mu na twarz, z tynku wydzielala się wilgoć i spływała mu w oczy. Od tej nienaturalnej pozycji rozboleły go wkrótce ramiona i plecy. Przez pierwszy tydzień pozwalała Mienieniu pokrywać zaprawą za jednym razem tylko niewielkie płaszczyzny, zachował ostrożność, robił próby nic tylko ze skrętami ciała swych postaci, ale

także, z szeroką gamą barw cielistych oraz odmianami błękitu, zieleni i różu szat tych, którzy jeszcze pozostali ubrani. Wiedział, że podział na małe płaszczyzny powoduje zbyt wiele spojeń, że jeśli praca pójdzie dalej w tym tempie, przepowiednia Granacciego co do czterdziestu lat okaże się słusznější niż jego przewidywanie, że skończy ją w cztery lata. Jednakże uczył się, a ten obraz życia i śmierci swą gwałtownością ruchów różnił się bardzo od martwej natury na freskach Ghirlandaia. Uznał, że lepiej wolno szukać drogi, póki nie opanuje tworzywa.

Pod koniec pierwszego tygodnia powiał mroźny północny wiatr. Świsty i zawrota nie dawały mu spać w nocy. Rano poszedł do Sykstyń z twarzą osłoniętą szalem, wspinał się na drabinę, nie będąc pewnym, czy utrzyma pędzle w zmarzniętych rękach. Ale gdy wszedł na najwyższą kondygnację, zobaczył, że nie będzie to potrzebne: jego malowidło zostało zniszczone. Zaprawa i farby nie wysychały. Co więcej, z czubka drzewa, z mężczyzny wspinającego się na skałę, z zawiniątka na jego plecach skapywała wilgoć. Wilgoć wytworzyła parę, która wpełzła na farbę, stopniowo pochłaniając kolory. Posłyszał, jak stojący za nim Michi pyta zdławionym głosem:

- Czy źle zrobiłem zaprawę?

Był tak przygnębiony, że upłynęła dłuższa chwila, nim zdobył się na odpowiedź:

- To moja wina. Nie wiem, jak mieszać farby na freski. Zbyt wiele lat minęło od czasów Ghirlandaia. Przy moim pierwszym proroku Granacci i inni uczniowie robili wszystko, ja tylko rozprawiałem farbę.

Ze łzami w oczach zszedł z drabiny. Po omacku niemal trafił do papieskiego pałacu, przez wieczność całą czekał w zimnej antykamerze; kiedy go wpuszczono, stanął bezradnie przed Juliuszem.

- Co się stało, mój synu? Wydajesz się chory?

- Jestem pokonany.

- Jak to?

- To, co zrobiłem, uległo zniszczeniu.

- Tak szybko?

- Mówiłem waszej świętobliwości, że to nie moja sztuka.

- Podnieś głowę, Buonarroti. Nigdy nie widziałem cię... złamanym. Już wolę, jak grzmisz na mnie.

- Z sufitu zaczyna kapać. Wilgoć wywołuje pleśń.

- Nie możesz tego osuszyć?

- Nie wiem jak, ojczy święty. Moje barwy znikają pod pleśnią. Pożera je słona wilgoć.

- Nie mogę uwierzyć, żebyś dał się pokonać... - Zwrócił się do pokojowca. - Idź do domu Sangalla, powiedz mu, żeby natychmiast obejrzał sufit Sykstyń, i przynieś mi jego sprawozdanie.

Michał Anioł wycofał się do zimnej antykamery, na twardą ławę. Takiej kłęski nigdy jeszcze nie poniósł. Choć nienawistną mu była myśl, że poświęca lata całe na freski, wiedział jednak, że jego koncepcja jest doskonała. Nie przywykł do porażek. W jego słowniku było to nawet gorsze niż przymusowa praca w obcym sobie tworzywie. Nie ma wątpliwości, że papież z nim zerwie umowę, choć jego nieudolność jako freskatora nie ma nic wspólnego z jego wartością jako rzeźbiarza w marmurze. Z pewnością nie pozwolą mu rzeźbić grobowca. Kiedy artyście aż tak się nie powiedzie, koniec z nim. W parę dni wieść o jego kłęsce rozniesie się po całych Włoszech. Zamiast wracać do Florencji w triumfie, wśliznie się do domu jak zбитy pies, z ogonem podwiniętym pod siebie. Florentyńczykom to się nie spodoba. Będą uważali, że obniżył ich pozycję w świecie sztuki. Gonfalonier Soderini będzie się czuł upokorzony, a on zamiast być aktywnym, będzie pasywnym w Watykanie. I znowu zmarnowany rok życia.

Był pogrążony w tak głębokim przygnębieniu, że nie zauważył wejścia Sangalla. Przywołano go do sali tronowej, nim zdążył się opanować.

- I co się okazało, Sangallo? - dopytywał papież

- Nic poważnego, wasza świętobliwość. Michał Anioł kładł zbyt wodnistą zaprawę i zimny wiatr sprawił, że woda się oddzieliła.

- Ale to taka sama zaprawa, jakiej używał Ghirlandaio we Florencji! - zawołał Michał Anioł. - Patrzyłem, jak ją przygotowywał...

- Rzymskie wapno zrobione jest z trawertynu. Nie schnie tak szybko. Pozzolana, którą Rosselli poradził ci domieszać, zostaje miękka i podczas wysychania często krystalizuje się na powierzchni. Zastąp ją pyłem z marmuru, użyj mniej wody do zaprawy. Wszystko będzie w porządku.

- A co z moimi farbami? Czy muszę zdzierać tę część sufitu?

- Nie. Po pewnym czasie pleśń zniknie. Kolory nie zniszczą.

Gdyby Sangallo przyszedł z wiadomością, że sufit jest na nic, byłby już w południe w drodze do Florencji. Teraz może powrócić do kaplicy, chociaż poranne wydarzenia przyprawiły go o dotkliwy ból głowy.

Wiatr ucichł. Ukazało się słońce. Zaprawa wyschła. To Sangalla czekała długa droga pokonanego do rodzinnego miasta. Kiedy Michał Anioł wszedł do domu na Piazza Scossacavalli, zobaczył meble przykryte pokrowcami, a osobiste rzeczy spakowane w sieni na dole. Ogarnęły go złe przeczucia.

- Co się stało?

Sangallo potrząsnął głową i wydał wargi.

- Nie otrzymałem żadnego zamówienia ani na Palazzo Giuliano, ani na mennicę, ani na nowe pałace. Czy wiesz, jakie jedyne zlecenie otrzymałem? Na założenie kanałów pod głównymi ulicami. Wspaniałe zadanie dla papieskiego architekta, nieprawdaż? Moi uczniowie przeszli do Bramantego. Zajął moje miejsce, tak jak się odgrażał.

Następnego dnia rano nastąpił wyjazd Sangalla z rodziną, nie zauważony przez Watykan. Michał Anioł, stojąc wysoko na rusztowaniu, czuł się w Rzymie jeszcze bardziej samotny niż kiedykolwiek; tak jakby to on sam leżał smutny i bezradny na ostatniej skale sterczącej jeszcze ponad wodami potopu, mając przed oczyma ostatni skrawek zieleni.

Potop zajął mu trzydzieści dwa dni nieprzerwanej pracy. W ostatnim tygodniu był już zupełnie bez pieniędzy.

- Jak się drapiemy po brzuchu, to dotykamy kręgosłupa - żalił się Michi.

Dawne zarobki Michała Anioła, włożone w domy i gospodarstwa, mające powiększyć dochody rodziny, nie przynosiły mu ani skuda, wprost przeciwnie, każdy list z domu zawierał lamente: dlaczego nie przysłała braciom pieniędzy na otwarcie sklepu? A ojcu na zakup dochodowych gospodarstw, jakie wynalazł? Dlaczego nie postara się o przeniesienie procesu Cassandry do Rzymu, gdzie mógłby sam wystąpić. Czytając to czuł się jak jeden z tych nagich nieszczęśników na środku jego fresku, co próbuje się dostać do łodzi Noego, podczas gdy inni, bojąc się o bezpieczeństwo ich ostatniej deski ratunku, stoją nad nim ze wzniesionymi do góry pałkami.

Jak to się działo, że tylko on jeden nie korzystał z papieskich koneksji? Młody Rafael Sanzio, niedawno sprowadzony do Rzymu przez Bramantego, swego współziomka z Urbino i dawnego przyjaciela rodziny, dostał z miejsca prywatne zlecenie. Papież tak był zachwycony wdziękiem i czarem tego malowidła, że polecił mu, by pokrył freskami Stanze, pokoje jego nowego apartamentu, do których się teraz przeprowadzał ze znienawidzonego apartamentu Borgiów. Kazał zamalować freski, które zaczął Signorelli i Sodoma, tak aby pozostała tylko praca Rafaela. Otrzymał od papieża wysoką zaliczkę, Rafael wynajął luksusowo urządzonej willę, wprowadził do niej piękną kochankę i zgodził służbę. Był już otoczony przez wielbicieli i uczniów, pił z pucharu radości. Papież zapraszał go na polowania i prywatne obiady. Widywało go się wszędzie, był lubiany i kochany, zewsząd napływały nowe zamówienia, między innymi na ozdobienie letniego pawilonu bankiera Chigi.

Michał Anioł spojrzął na nie malowane ściany swego domu, w któ- i ym nie było zasłon ani dywanów, tylko kilka sztuk używanych mebli, które kupił. Kiedy Rafael przybył do Rzymu, Michał Anioł spodziewał się, że przyjdzie się z nim przywitać. Ale on nie pofatygował się nawet, by przejść kilka kroków do Sykstyny czy do jego domu.

Jednego wieczora, kiedy Michał Anioł obryzany farbą i wapnem wracał z Kaplicy Sykstyńskiej, na Piazza San Pietro zobaczył nadchodzącego Rafaela w otoczeniu licznej świty wielbicieli, uczniów i rezydentów. Gdy się mijali, Michał Anioł rzucił oschle:

- Dokąd idziesz, otoczony jak rektor?

Rafael nie zatrzymał się, lecz rzucił cierpko:

- A dokąd ty, samotny jak kał?

Te słowa jątrzyły go jak rana. Nic nie pomagało wmawianie sobie, że to odosobnienie wynika z własnej woli. Podszedł do stołu rysunkowego topić głód i samotność w pracy nad szkicami do następnego fresku, Ofiary Noego. Kiedy spod jego szybko poruszających się palców wynurzały się postacie Noego z żoną, trzech ich nagich synów, ich żony, baran, który miał być ofiarowany Panu, cały pokój napełnił się życiem i blaskiem barw. Zniknął głód, znikło poczucie odosobnienia. Czuł się spokojny w tym towarzystwie ze świata, który sam stworzył. Milczącemu domowi szepnął:

- Nigdy nie czuję się mniej samotny, niż gdy jestem sam.

I westchnął, gdyż wiedział, że jest ofiarą własnego charakteru.

14.

Papież Juliusz niecierpliwie czekał na okazję, by zobaczyć pierwszy fresk, ale choć Michał Anioł był zupełnie bez pieniędzy, jeszcze przez dziesięć dni malował Sybillę Delficką i Proroka Joela na tronach w pendentywach po obu stronach mniejszego fresku, przedstawiającego Opilstwo Noego. Chciał, aby papież zobaczył, jakimi postaciami chce otoczyć środkowe pola.

Juliusz wspiął się na drabinę, stanął koło Michała Anioła na rusztowaniu, przyglądał się pięćdziesięciu pięciu postaciom mężczyzn, kobiet i dzieci, z których niektóre miały namalowane tylko głowy i ramiona, ale większość była przedstawiona w całości. Wyraził uznanie dla wspaniałej urody ciemnowłosej Sybilli Delfickiej, zadał kilka pytań na temat siwowłosego ojca, dźwigającego zmarłego syna na skałę, i znajdującej się w głębi arki Noego, podobnej nieco do greckiej świątyni, oraz tematu następnych malowideł. Michał Anioł unikał wiążących odpowiedzi, gdyż chciał mieć swobodę zmieniania swych planów w miarę postępu prac. Juliusz był tak zadowolony, że nie gniewał się o to. Rzekł spokojnie:

- Czy reszta sufitu będzie równie dobra?
- Chyba lepsza, ojcze święty, gdyż wciąż jeszcze uczę się właściwej perspektywy na tej wysokości.
- To jest zupełnie niepodobne do fresków na dole.
- Różnice będą się raczej powiększać niż maleć.
- Jestem zadowolony z ciebie, mój synu. Polecę skarbnikowi wypłacić ci dalsze pięćset dukatów.

Może więc posłać do domu pieniądze, by uciszyć lamenty, może kupić jedzenie i wszystko, co potrzebne do pracy. Ma przed sobą miesiące spokojnej pracy i będzie mógł malować Raj, Stworzenie Ewy i wreszcie obraz centralny sklepienia - Stworzenie Adama.

Lecz przyszłość nie okazała się bynajmniej spokojna. Przyjazny mu szambelan Accursio ostrzegł go, że jego Pieta zostanie wyniesiona z bazyliki, aby umożliwić ekipie dwustu pięćdziesięciu robotników Bramantego zburzenie południowej ściany katedry, by zrobić miejsce na nowe filary. Michał Anioł wbiegł po długiej kondygnacji schodów i zobaczył, że jego Pieta została już przesunięta w sąsiedztwo dawnego jej miejsca do małej kaplicy Matki Boskiej i że jest nie uszkodzona. Uspokojony, przyglądał się, jak robotnicy Bramantego zawiązują liny wokół południowego rzędu starożytnych kolumn. Nie wierząc własnym oczom, z największą zgrozą ujrzał, jak starożytne marmury i granitowe kolumny roztrzaskują się w kawałki na kamiennej podłodze, jak je potem zmiatają jako gruz i wynoszą ze świątyni. Gdy ściana padała, zniszczeniu ulegały również pomniki przy niej stojące, które tłuły się na starożytnej mozaice podłogi.

Rankiem w dwa dni później na pałacu Bramantego przyklejono napis nadający mu przydomek „Ruinante”. Po mieście krążyła anegdotka, że gdy Bramante zastukał do wrót raj, święty Piotr nie wpuścił go, pytając: - Dlaczego zniszczyłeś mój kościół w Rzymie? - Bramante miał odpowiedzieć zapytał, czy święty Piotr nie zechciałby, aby zburzył niebiosa i odbudował je.

O ile było Michałowi Aniołowi wiadome, nikt prócz niego i szambelana Aecursio nie miał klucza do Sykstyń. Nalegał na to. nie chcąc, by ktoś go podglądał i zakłócał mu spokój. Kiedy jednak malował proroka Zachariasza na ogromnym tronie nad częścią kaplicy przeznaczoną dla świeckich, miał uczucie, że w nocy ktoś przychodził do kaplicy. Nie miał namacalnego dowodu, nic nie było ruszone ani przeniesione na inne miejsce, jednakże odnosił wrażenie, że jest jakoś inaczej, że ktoś wchodził po drabinie.

Michi schował się w pobliskiej bramie i doniósł, że to Bramante, i jak mu się zdaje, Rafael. Przyszli późno, po północy. Michał Anioł wpadł we wściekłość: zanim skończy strop i otworzył kaplicę, jego nowa technika malarska znajdzie się na ścianach Rafaelowskich Stanz, tak jak obecnie Rafaelowskie prace zdradzają wpływ oglądania Bitwy pod Casciną. Okaze się, że to Rafael dokonał rewolucji w malarstwie, a on, Michał Anioł, tylko go kopiuje!

Poprosił szambelana Aecursio, aby zorganizował spotkanie u papieża. Wyłuszczył swoje argumenty: nie będzie nic nowego, żadnego odejścia od dawnych metod - o których nie wiedziałby Rafael...

Bramante milczał. Michał Anioł zażądał odebrania mu klucza. Papież polecił, by Bramante zwrócił go szambelanowi. Kryzys został przezwyciężony. Michał Anioł powrócił do Sykstyń.

Nazajutrz przyszło pismo od bratanicy kardynała Piccolomini, który przez krótki czas był papieżem Piusem III. Rodzina jego żądała, aby Michał Anioł przystąpił do rzeźbienia pozostałych jedenastu posągów dla kościoła w Sienie - albo zwrócił sto florenów zaliczki. Nie mógł ich teraz oddać, a poza tym nie otrzymał od nich jeszcze zapłaty za posąg, który już ukończył.

Wkrótce potem przyszedł list od Lodovika z wiadomością, że w czasie dokonywania remontu w ich domu w Settignano Giovansimone pokłócił się z ojcem, podniósł pięść i groził, że go pobije, a następnie podpalił dom i oborę. Straty wynikły niewielkie, ponieważ oba budynki były z kamienia, ale Lodovico się pochorował. Michał Anioł posłał pieniądze na remont i napisał do brata piorunujący list.

Te cztery wydarzenia zupełnie wytrąciły go z równowagi. Musiał przerwać pracę. Głód marmuru opanował go z taką mocą, że stracił siły. Poszedł na wieś, długimi krokami przemierzał dalekie drogi, wdychał głęboko powietrze, aby przekonać samego siebie, że jest istotą trójwymiarową. W tym przygnębieniu otrzymał list od kardynała Giovanniego, wzywający go do pałacu Medyceuszów. Co jeszcze złego się stało? Giovanni miał na sobie czerwoną sutannę i biret. Jego biała, pulchna twarz była świeżo ogolona, pachniał znaną Michałowi Aniołowi florencką wodą. Giulio stał za nim blady i poważny.

- Michale Aniele, mam dla ciebie najserdeczniejsze uczucia jako dla towarzysza dni, spędzonych w domu mego ojca.

- Wasza dostojność, zawsze to odczuwałem.

- Dlatego też chcę, abyś stał się członkiem mojego domu. Musisz przychodzić na obiady, być koło mnie w czasie polowań, znajdować się w moim orszaku, kiedy przejeżdżam przez miasto w procesji, by odprawić mszę w Santa Maria.

- Dlaczego mam robić to wszystko?

- Chcę, aby Rzym wiedział, że należysz do kręgu moich bliskich.

- Czy nie możesz powiedzieć tego Rzymowi?

- Słowa nie mają znaczenia. Do mego pałacu przychodzą dostojnicy Kościoła, szlachta, bogaci kupcy. Kiedy zobaczą cię tutaj, będą wiedzieć, że jesteś pod moją opieką. Mój ojciec byłby na pewno zadowolony.

Pobłogosławił Michała Anioła i wyszedł z pokoju. Michał Anioł spojrzał na Giulia, który zbliżył się ku niemu i rzekł serdecznie:

- Wiesz, Buonarroto, że kardynał Giovanni nie ma wrogów.

- Tutaj w Rzymie wymaga to geniuszu.

- Kardynał Giovanni posiada ten geniusz. Jest najbardziej lubianą osobą w Kolegium Kardynałów. Czuje, że potrzebujesz jego pomocy.

- Dlaczego?

- Bramante twierdzi, że wam zawdzięcza przezwisko Ruinante. Co dzień przysparza wam nowych wrogów.

- A kardynał Giovanni chce walczyć o mnie?

- Nie przez atakowanie Bramantego. Jeśli będziesz bywać w jego domu, tym samym kardynał, nie mówiąc złego słowa architektowi, zamknie usta twym wrogom.

Michał Anioł popatrzył na szczupłą, przystojną twarz Giulia, po raz pierwszy poczuł do niego sympatię, tak jak Giulio po raz pierwszy okazał mu swą przyjaźń.

Wszedł krętą ścieżką na Janikulum, spojrzał w dół na postrzępione, jasnobrunatne dachy Rzymu, na Tyber wijący się przez miasto esowatą linią. Zadał samemu sobie pytanie, czy mógłby przyłączyć się do świty kardynała Giovanniego i jednocześnie malować sklepienie Sykstyny. Wdzięczny był Giovanniemu za chęć okazania mu pomocy i potrzebował jej. Ale nawet gdyby nie pracował dzień i noc, jak mógłby stać się czymś dworakiem? Po prostu nie ma talentu do towarzyskich uprzejmości ani też upodobania do życia towarzyskiego. Chociaż bardzo się starał podnieść pozycję socjalną artysty nad rzemieślniczą, był przekonany, że artysta powinien cały swój czas poświęcać pracy. Życie jest tak krótkie, kłęski tak liczne, że jeśli nie będzie pracować ze wszystkich sił, niczego nie dokona. Czyż mógłby pracować przez kilka godzin rankiem, potem kąpać się w łaźni, śpieszyć do pałacu Giovanniego, zabawiać uprzejmą rozmową kilkudziesięciu gości, siedzieć kilka godzin nad wytwornym obiadem?

Kardynał Giovanni słuchał uważnie zapewnień jego wdzięczności i wyjaśnień, dlaczego nie może przyjąć propozycji.

- Dlaczego jest to niemożliwe dla ciebie, a Rafaelowi przychodzi to łatwo? On także tworzy wiele dzieł znacznej wartości, a jednak jada co dzień obiad w innym pałacu, kolacje z serdecznymi przyjaciółmi, chodzi do teatru, kupił dopiero co cudowny dom na Trastevere dla ostatniej damy swego serca. Żyje pełnią życia, nieprawdaż? Nowe zamówienia napływają co dzień. Żadnego nie odrzuca. Dlaczego on może, a ty nie?

- Naprawdę nie umiem odpowiedzieć, wasza eminencjo. Dla Rafaela tworzenie dzieła sztuki to jest jasny wiosenny dzień na campagna, a dla mnie to tramontana wiejący w doliny ze szczytów górskich. Pracuję od świtu do zmroku, a potem przy świecy lub przy lampie. Sztuka jest dla mnie udręką, gdy mi się coś nie udaje, ekstazą, gdy wszystko dobrze idzie, ale w każdym razie ona mną włada. Po skończonym dniu pracy jestem zupełnie bez sił. Wszystko, co było we mnie, przeszło w marmur albo fresk. Dlatego nie mogę już nic nikomu dać.

- Nawet gdyby to było dla twojego dobra?

- Moje największe dobro to moja najlepsza praca. Wszystko inne przemija.

15.

Powrócił na rusztowanie zdecydowany, że już nic go nie oderwie od pracy, ani kłopoty rzymskie, ani florenckie. Jego szkice na sklepienie były już prawie ukończone, obejmowały trzysta postaci mężczyzn, kobiet i dzieci, pełnych siły żywotnej, i zajmowały równie trzypięcioramienne miejsce w przestrzeni, jak ci, co chodzili po ziemi. Z niego samego musi teraz wytrysnąć siła twórcza, potrzebna do ich namalowania. Potrzeba będzie dni, tygodni i miesięcy demonicznej energii, by obdarzyć każdą postać właściwą jej budową anatomiczną, charakterem, umysłem i duszą, promieniowaniem siły tak potężnej, że niewielu ludzi na ziemi będzie im mogło dorównać żywotnością. Każda z nich musi być wyrzucona z łona artysty, wyrzucona jego własną szaleńczą mocą. Musi zebrać w sobie tę galwaniczną siłę, jego pączkujące nasienie musi się każdego dnia na nowo rodzić w jego życiodajnych organach, musi być wyrzucone w przestrzeń, rozrosnąć się na suficie w kształt wiecznotrwałego życia. Tworząc Boga Ojca sam był bogiem-matką, twórcą szlachetnej rasy półludzi, półbogów, zapładnianym każdej nocy swą własną siłą twórczą, brzemieniem do świtu. a potem, na swym samotnym łożu, wysoko pod niebem, przechodzącym przez bóle porodu, by wydać na świat rasę nieśmiertelnych.

Nawet Bóg Wszechmogący, gdy stworzył słońce i księżyc, ziemię i wody, rośliny, zwierzęta i płazy, mężczyznę i kobietę - nawet On był zmęczony tym żywiołowym tworzeniem. „Bóg zobaczył wszystko, co stworzył, i zobaczył, że bardzo dobre”. Ale „siódmego dnia ukończył prace i odpoczął”. Dlaczego by on, Michał Anioł Buonoti, mężczyzna niewielkiego wzrostu, ważący mniej niż pięćdziesiąt kilo, a więc tyle, co młoda florencka dama. pracujący od miesięcy bez odpowiedniego pożywienia i odpoczynku, dlaczego on nie miałby być wyczerpany? Kiedy modlił się: „Boże. pomóż mi!” - modlił się do siebie samego, błagając samego siebie o to, by był dzielny, by wyrzesał z siebie nieugiętego ducha i niepokonane siły fizyczne, by miał odwagę i wolę do stworzenia potężnej wizji bardziej heroicznego świata.

Przez trzydzieści dni malował od świtu do zmroku, kończąc Ofiarą Noego, z czterema gigantycznymi aktami męskimi, oraz Sybillę Erytrejską na tronie i proroka Izajasza na przeciwległym pendentym wie, a po powrocie do domu powiększał nocą karton Raju. Przez trzydzieści dni spał w ubraniu, nie zdejmując nawet butów, a kiedy po ukończeniu tej pracy, zupełnie wyczerpany, kazał Michiemu ściągnąć sobie buty, zeszyły razem z jego własną skórą.

Zjadał samego siebie. Kiedy zaczynał dostawać zawrotów głowy od malowania w pozycji stojącej, z głową odchyloną do tyłu, z karkiem wygiętym tak, by mógł patrzeć prosto w górę, kiedy bolał go każdy staw ramienia i ręki od trzymania jej w pozycji pionowej, kiedy oślepiła go farba, kapiąca mu na oczy, mimo że nauczył się patrzeć tylko przez szparki i przymykać powieki po każdym maźnięciu pędzlem, tak jak przymykał je przed odpryskami marmuru - wtedy polecił Rossellemu dobudować jeszcze czwartą kondygnację na szczycie rusztowania. Malował w pozycji siedzącej, z kolanami podciągniętymi mocno do brzucha, by móc zachować równowagę, z oczyma o kilkanaście centymetrów od sufitu, aż pośladki zaczynały go tak boleć, że nie mógł już dłużej znieść tej męczarni. Kładł się wtedy płasko na plecach, z kolanami przyciśniętymi do klatki piersiowej, aby mu nie drżała ręka, w której trzymał pędzel. Ponieważ nie zadawał już sobie trudu, aby się golić, jego broda była świetnym celem dla skapujących kropel farby i wody. Bez względu jednak na to, czy się pochylał, kucał, leżał, klęczał czy wspierał się na stopach, kolanach czy na plecach, było to zawsze ogromnym wysiłkiem.

A potem zdawało mu się, że ślepie. Otrzymał list od Buonarrota, a kiedy próbował go odczytać, wszystko było zamazane. Odłożył list, umył twarz, zjadł trochę pasta, którą Michi zbyt długo trzymał na ogniu, i wrócił do listu. Nie mógł odczytać ani słowa.

W okropnym przygnębieniu rzucił się na łóżko. I cóż on sobie narobił? Nie podobało mu się proste zamówienie papieża, a teraz wyjdzie z tej kaplicy jako poskręcany, szpetny, ślepy karzeł, zdeformowany i postarzały na skutek własnej głupoty. To, co Torrigiani zrobił z jego twarzą, sklepienie zrobi z jego ciałem. Nosić będzie ślad tej pracy aż do końca swoich dni. Dlaczego nie mógł pogodzić się z tym, że jego dzieło będzie zaledwie dosyć dobre? Rozstałby się w zgodzie z papieżem, od dawna znajdowałby się we Florencji, jadał obiady z Kompanią Kociołka, mieszkał we własnym, wygodnym domu i rzeźbił Herkulesa.

Nie mogąc zasnąć, dręczony samotnością, bólem, tęsknotą za Florencją, wstał w ciemnościach, zapalił świecę i próbował znaleźć pociechę, wylewając swe żale na kartkę papieru:

Mam już od znoju wole, jak od wody
Mają je kozy w lombardzkiej dolinie
Czy w jakiegokolwiek gdzieś innej krainie,
I brzuch mi gwałtem zbliża się do brody.

Z brodą wzwyż, czaszkę mam od niewygody
Na plecach, wklęsłą pierś, czym harpia słygnie,
A z pędzla kropel deszcz na warz mi płynie,
Mozajkę czynicie mi z niej, pstrej urody.

Lędźwie się moje wtłoczyły w głąb ciała
I przeciwwagę krzyżom czynią z tyła,
I, nóg nie widząc, stąpam na omacki.

Za długa skóra z przodu mi zwiotczała,
Zaś od przeginań z tyłu się skurczyła,
Napięty jestem jako łuk syriacki.

W dziwactwa więc zasadzki
I w błędy wpada sąd ducha zmylony,
Bowiem źle strzela się z rury skrzywionej.

Mój obraz uśmiercony
W obronę, Janie, weź; cześć mą ocalasz.
Bom nie na miejscu swoim ani malarz.

Doszła go wieść, że jego brat, Lionardo, umarł w klasztorze w Pizie. Nie wiedział, dlaczego Lionardo został przeniesiony do Pizy, czy go tam pochowano ani na co umarł. Ale gdy szedł do kościoła San Lorenzo in Damaso, aby zamówić mszę za duszę brata, pojął przyczynę jego śmierci: jego brat umarł z nadmiaru gorliwości. Czy nie stanie się to także przyczyną jego śmierci?

Michi odnalazł na Trastevere kolonię kamieniarzy, u których spędzał wieczory i święta, Rosselli podróżował do Neapolu, na południe, do Viterbo i Perugii na północ, wznosić swoje mistrzowskie rusztowania do fresków. Michał Anioł nie chodził nigdzie i nikt do niego nie przychodził ani go do siebie nie zapraszał. Z Michim rozmawiał tylko na temat ucierania farb i materiałów potrzebnych na rusztowanie. Prowadził życie tak samotne i klasztorne, jak bracia w Santo Spirito.

Nie chodził już więcej do papieskiego pałacu na konferencje z Juliuszem, chociaż ten, po ponownych odwiedzinach w kaplicy, przysłał mu tysiąc dukatów na dalszą pracę. Nikt nie przychodził

do Sykstyń. Kiedy szedł z domu do kaplicy i z powrotem, poruszał się niemal jak ślepiec, zaledwie zdolny przejść przez plac chwiejnym krokiem, ze spuszczoną głową, nie widząc nikogo. Przechodnie nie zwracali już uwagi na jego ochlapane farbą i tynkiem ubranie, twarz, brodę. Niektórzy uważali, że jest szaleńcem.

- Oszałały byłoby lepszym słowem - mruknął. - Żyjąc przez cały dzień w tej Walhalli bogów i bogiń, jakże mogę wrócić na tę nędzną ziemię?

Nawet nie próbował. Jeżeli chodzi o niego samego, osiągnął swój najważniejszy cel: ludzie na sklepieniu i ich życie było realne. Ci na ziemi to były zjawy. Jego bliskimi, jego przyjaciółmi byli Adam i Ewa w raju, na czwartym panneau. Odmalował ich nie jako drobne, nieśmiałe, delikatne istoty, ale dał im potężną budowę, uczynił ich zwinnymi, dorodnymi, tak pierwotnymi jak bloki kamienne, odgradzające ich od otoczonej węzowymi splotami jabłoni. Ulegli pokusie ze spokojną siłą, a nie ze słabości czy głupoty. Oto para, godna zrodzić rasę ludzką! A kiedy zostają wygnani z raju, na jałową ziemię po przeciwległej stronie malowidła, i archanioł trzyma miecz nad ich głowami, są przestraszeni, ale nie złamani, nie zamienieni w pełzające stworzenia. Oto matka i ojciec rodzaju ludzkiego, jakich Bóg stworzył, a on, Michał Anioł Buonarroti, powołał do życia, nadając im szlachetne postawy i kształty.

16.

W czerwcu 1510 roku, w rok i parę tygodni po obejrzeniu przez Juliusza Potopu, pierwsza połowa sklepienia była ukończona. W mniejszym środkowym polu Bóg w różowej szacie właśnie wydobyl Ewę z żebra śpiącego Adama; w rogach, tworząc ramę do tego wydarzenia, znajdowało się czterech nagich synów, którzy mieli się narodzić z ich związku; byli piękni, mocarne ich ciała zdawały się wyrzeźbione w marmurze o ciepłym cielistym kolorze; tuż pod nimi z jednej strony siedziała Sybilla Kumańska, z drugiej - Prorok Ezechiasz, oboje na tronach pod opasującym całość gzymsem. Połowa sklepienia tonęła w powodzi wspaniałych barw: musztardowożółtych, bladej zieleni morskiej, różowego i lazuru oraz masy kolorów cielistych, prześwieconych słońcem.

Nie mówił nikomu, że ukończył połowę sklepienia, papież jednak wiedział o tym od razu. Zawiadomił Michała Anioła, że przyjdzie po południu do kaplicy. Michał Anioł pomógł mu wejść na ostatnie szczeble drabiny i oprowadzał po rusztowaniu, pokazując mu postacie Dawida, Goliata i Judyty z Holofernelem oraz cztery wizerunki przodków Chrystusa na bocznych żagielkach.

Juliusz żądał, aby rusztowanie zostało zdjęte i świat mógł zobaczyć, jak wielkiego dzieła dokonano.

- Jeszcze nie czas na zdjęcie rusztowania, ojcie święty!

- Dlaczego?

- Jeszcze tyle rzeczy trzeba wykończyć: dzieci bawiące się za tronami proroków i sybill, nagich młodzieńców, stojących przy wierchołkach żagielków...

- Ale ja słyszałem, że połowa jest skończona...

- Główne pola, owszem, ale jeszcze pozostało dużo szczegółów do wykończenia...

- Kiedy będzie skończone? - zapytał z uporem papież.

Michał Anioł zdenerwował się. Rzucił krótko:

- Jak się skończy!

Juliusz poczerwieniał i naśladując zachrypnięty głos Michała Anioła, zawołał:

- Jak się skończy! Jak się skończy! - Wściekły, podniósł laskę i uderzył Michała Anioła po ramieniu.

Zapadła cisza i dwóch przeciwników patrzyło na siebie płonącymi oczami. Michała Anioła przeniknął chłód, był zbyt wstrząśnięty, aby czuć ból w ramieniu. Skłonił się i rzekł oficjalnym tonem, pozbawionym wszelkich uczuciowych akcentów:

- Stanie się, jak wasza świątobliwość sobie życzy. Jutro rusztowania zostaną zdjęte, kaplica gotowa do oglądania.

Cofnął się, robiąc papieżowi przejście do drabiny.

- Nie do ciebie, Buonarroti, należy odprawiać papieża! Możesz odejść!

Michał Anioł zszedł po drabinie, niemal nie dotykając stopni, i opuścił kaplicę. A więc takie jest zakończenie! Gorzkie, poniżające zakończenie! Uderzono go kijem jak chłopca! Jego, który zaprzysiągł sobie, że wyniesie artystę z szeregów wykwalifikowanych rzemieślników na najwyższy stopień! Jego,

którego Kompania Kociołka wychwalała, gdy przeciwstawił się papieżowi! Jego teraz ponizono i zdegradowano jak żadnego innego ze sławnych artystów!

Szarpany gwałtownymi uczuciami potykał się jak ślepiec idąc przez nieznanne ulice. Stworzył na nowo świat! Chciał być Bogiem! No cóż, papież Juliusz II osadził go na właściwym miejscu. Juliusz był zastępcą Boga na ziemi, jak to mu już mówił jego brat Lionardo, a on, Michał Anioł Buonarroti, był pracownikiem na roli. Dziwne, jak jedno uderzenie kija potrafi rozwiać złudzenia.

Bom nie na miejscu swoim ani malarz.

Triumf Bramantego był zupełny.

Co robić teraz? Juliusz nigdy mu nie wybaczy, że przez niego tak się zirytował i porwał za kij, a on mu nigdy nie wybaczy, że go tak pohańbił. Nigdy już więcej nie weźmie pędzla do ręki, nigdy nie tknie tego sklepienia. Rafael może ozdobić drugą połowę.

Zawrócił do domu. Michi czekał na niego, milczący, z szeroko otwartymi z przerażenia oczyma.

- Pakuj się, Michi - powiedział. - Wyjedź przede mną. Lepiej, żebyśmy nie opuszczali Rzymu razem. Jeżeli papież każe mnie aresztować, nie chcę, żeby i ciebie zabrali.

- Nie miał prawa was bić. Nie jest waszym ojcem.

- Jest moim ojcem świętym. Może mnie skazać na śmierć, jeśli zechce. Ale będzie musiał mnie wpierw złapać.

Zapakował do jednego płóciennego worka swoje rysunki, do drugiego rzeczy osobiste. Napisał krótki list do Rossellego, żegnając się z nim i prosząc, by sprzedał meble z powrotem handlarzowi na Trastevere. Właśnie gdy kończył, rozległo się pukanie u drzwi. Zmartwił. Michi spojrzął na kuchenne wyjście. Było za późno na ucieczkę. Złapano go. Co teraz nastąpi, jaka nowa kara, nowe poniżenie? Uśmiechnął się ponuro. Po czternastu miesiącach pracy nad sklepieniem więzienie Świętego Anioła będzie miało swoje plusy!

Po raz drugi zastukano ostro do drzwi. Otworzył, myśląc, że to żołnierze. Ujrzał szambelana Accursio.

- Czy mogę wejść, messer Buonarroti?

- Przyszliście mnie aresztować?

- Mój przyjacielu - rzekł łagodnie Accursio - nie bierzcie tej sprawy tak do serca. Czy sądzicie, że ojciec święty zadałby sobie trud i uderzył kogoś, kogo by nie darzył wielką sympatią?

Michał Anioł zamknął drzwi za Accursiem. stanął przy stole i szeroko otwartymi oczyma wpatrywał się w wysłannika papieża.

- Czyżbyście, panie, chcieli przez to powiedzieć, że uderzenie było dowodem jego łaskawości?

- Papież was kocha. Jako utalentowanego, jakkolwiek krnąbrnego syna. - Wyjął zza pasa sakiewkę, położył ją na stole. - Papież prosił, bym to wam przyniósł, te pięćset dukatów...

- Złoty balsam na ranę?

- ... i abym powiedział, że was przeprasza...

- Ojciec święty mnie przeprasza?

- Tak. Uczynił to zaraz po powrocie do pałacu. Nie chciał tego, co się stało. Powiedział, że to dlatego, że obaj macie terribilita.

- A kto wie o tym, że papież mnie przez was przeprasza?

- Czy to ważne?

- Ponieważ Rzym będzie wiedzieć, że papież mnie uderzył, mogę w nim pozostać tylko wtedy, jeżeli będzie wiadomo, że mnie przeprosił.

Accursio wzruszył lekko ramionami.

- A któż zdoła ukryć cośkolwiek w tym mieście?

Juliusz wybrał święto Wniebowzięcia na odsłonięcie połowy stropu. Rosselli kierował Mottinem i jego ludźmi przy zdejmowaniu rusztowania i chowaniu go. Michał Anioł spędzał te tygodnie w domu, rysując i obmyślając kartony z prorokami Danielem i Jeremiaszem, Libijską i Perską Sybillą. Nie zbliżał

się do Sykstyńskich ani papieskiego pałacu. Juliusz nie odzywał się ani słowem. Był to jakiś przykry rozejm.

Zatracił rachubę czasu. Wiedział, jaka jest pora roku, czasem jaki miesiąc, ale nic poza tym. Kiedy pisał list do domu, nie potrafił położyć pod nim daty i pisał: „Nie wiem, jaki jest dzień dzisiaj, ale zdaje mi się, że wczoraj był piątek” albo: „Nie wiem, którego dziś, ale wiem, że wczoraj mieliśmy świętego Łukasza”. Papież nie wezwał go do kaplicy na uroczystości. Michał Anioł po raz pierwszy dowiedział się, że zebrano się w Kaplicy Sykstyńskiej, gdy w pewne południe Michał otworzył drzwi i wpuścił Rafaela do warsztatu, gdzie Buonarroti pochylał się właśnie nad stołem, rysując Hamana i miedzianego węża na naroże.

Michał Anioł spojrział na Rafaela i spostrzegł, że twarz młodego mężczyzny postarzała się znacznie, że ma ciemne koła pod oczami i obwisłe policzki. Ubrany był w kosztowne ałtasy koloru bladofioletowego, naszywane drogimi kamieniami. Zamówienia napływające do jego pracowni obejmowały wszystko, od wzoru na sztylet do planów wielkich pałaców, i pomocnicy Rafaela kończyli to, na co mu czasu nie starczało. Mając lat dwadzieścia siedem, wydawał się dziesięć lat starszy. Podobnie jak ciężka praca Michała Anioła wycisnęła na nim swoje piętno, tak samo nadmiar wszystkiego: jedzenia, picia, kobiet, przyjemnego towarzystwa, pochwał - niszczył urodę i zdrowie Rafaela.

- Messer Buonarroti, wasza kaplica oszołomiła mnie - powiedział Rafael patrząc na niego z podziwem. - Przyszedłem przeprosić za moje niewłaściwe zachowanie. Nie powinienem był odzywać się do was tak wtedy na placu. Postąpiłem brzydko.

Michał Anioł przypomniał sobie, jak sam udał się do Leonarda, by przeprosić za swoje zachowanie.

- Artyści muszą sobie wzajemnie wybaczać.

Nikt nie przychodził, aby mu pogratulować, nikt nie zatrzymywał go na ulicy, nikt nie proponował nowego zlecenia. Otaczała go taka samotność, jakby już umarł. Malowanie sufitu Sykstyńskich było to sprawa nie dotycząca Rzymu, były to prywatne zapasy między Michałem Aniołem, Bogiem i Juliuszem II.

Nagle Juliusz II pogrążył się w wir wojny.

W dwa dni po odsłonięciu fresków opuścił Rzym na czele armii, aby przepędzić Francuzów z północnych Włoch i umocnić jedność Państwa Kościelnego. Michał Anioł przyglądał mu się, jak jechał na ognistym rumaku, a za nim postępowały wojska hiszpańskie, przysłane przez króla Hiszpanii, któremu oddał zarząd Neapolu, włoscy najemnicy pod wodzą jego bratanka, księcia Urbino, i rzymskie oddziały, prowadzone przez męża jego siostrzenicy, Marcantonio Colonna. Pierwszym celem było otoczenie Ferrary, sprzyjającej Francuzom. W podbojach wspomagać miały papieża piętnastotysięczne oddziały szwajcarskie, wspierane znacznymi siłami weneckimi. Na drodze na północ leżały niepodległe miasta-państwa, które należało pokonać: Modetia Mirandola, rodzinne miasto wspaniałego Pika...

Michał Anioł zamartwiał się. Francuzi byli jedyną ostoją Republiki Florenckiej. Jeżeli Juliusz wypędzi francuskie wojska z Włoch, Florencja pozostanie bezbronna. Wtedy to gonfalonier Soderini i Signoria poczuliby kij papieski na plecach. Michał Anioł był jak statek wyrzucony na mieliznę - a może sam był temu winien. Szambelan papieski przyniósł mu wprawdzie pieniądze i przeprosiny papieskie, ale nie przyniósł pozwolenia na ponowne ustawienie rusztowania i zaczęcie prac nad drugą połową sklepienia. Juliusz czekał, by Michał Anioł zjawił się w Watykanie, Michał Anioł czekał, by go Juliusz wezwał. Papież może nie wracać przez miesiące. A co będzie robić przez ten czas?

Ojciec doniósł mu, że Buonarroti jest poważnie chory. Michał Anioł chciał udać się do Florencji i być u jego boku. ale czyż mógł wyjechać z Rzymu? Posiał więc tylko pieniądze z sakiewki danej mu przez szambelana. Zastanawiał się, czy by nie wziąć nowego zlecenia, rzeźby lub malowania, aby znaleźć zajęcie i utrzymanie aż do chwili powrotu papieża. Ale nigdy nie szukał zleceń. Nie wiedział, jak się do tego zabrać. Kiedy dowiedział się, że dotariusz papieski, Floren-tyńczyk nazwiskiem Lorenzo Pucci, wyjeżdża do papieża do Bolonii, udał się do niego i prosił, żeby przemówił za nim do Juliusza, postarał się o pięćset dukatów, jakie się jeszcze Michałowi Aniołowi należały za ukończoną połowę sklepienia, o pozwolenie na zaczęcie drugiej połowy, pieniądze na postawienie rusztowania. Dotariusz obiecał, że postara się o to. Miał się również rozejrzeć za nowym zleceniem dla Michała Anioła, aby mógł jakoś przetrwać swe trudności.

Wtedy Michał Anioł usiadł i napisał sonet do papieża.

17.

Dopiero po Nowym Roku 1511 mógł się ponownie zabrać do malowania. Te kilka miesięcy powiększyły jeszcze zasób jego przykrych doświadczeń i rozczarowań. Nie mogąc znieść stanu bezczynności pojechał do Bolonii do papieża, ale tylko się przekonał, że Bentivoglio wzrasta w siły, a papież zbyt był pochłonięty swymi kłopotami, by się widzieć z Buonarrotem. Michał Anioł udał się do Florencji, by odwiedzić Buonarrota, myśląc, że weźmie część ze swych oszczędności, które zostawił na przechowanie u spedalingo, zarządzającego szpitalem Santa Maria Nuova, i wzniesie rusztowanie, powróci do pracy bez pozwolenia papieża i bez jego pieniędzy. Buonarrota znalazł już zdrowym, ale zbyt słabym, by mógł pracować. Lodovico otrzymał stanowisko podesty miasteczka San Casciano. Pierwszy to raz za życia Michała Anioła Florencja obdarzyła członka jego rodu urzędem. Lodovico bez wiedzy i zgody syna wziął od spedalingo część pieniędzy, choć nie miał już do nich prawa. Tłumaczył się w liście:

„Wziąłem je licząc, że będę mógł je oddać, nim wrócisz do Florencji. Teraz widzę, że źle zrobiłem. Bardzo mi przykro. Zbłądziłem, idąc za radą innych ludzi”.

Michał Anioł z próżnymi rękoma wrócił do Rzymu. A zdawało się, że i papież powróci również z niczym. Juliuszowi jako wodzowi nie wiodło się jakoś. Chociaż jego oddziały wzięły Modenę, Bolonia posiadała szczupły garnizon i niewielkie zapasy żywności, u bram miasta stał Bentivoglio, a o kilka kilometrów okopały się wojska francuskie. Ferrara odparła papieską armię, zadając jej poważną porażkę; szwajcarskie oddziały, przekupione przez Francuzów, wróciły do swego kraju. Juliusz chciał już delegować siostrzeńca sławnego Pika della Mirandola do prowadzenia negocjacji z Francuzami o poddanie się im, gdy przybyły mu wreszcie na odsiecz wojska weneckie i hiszpańskie.

Dotariusz papieski powrócił z pieniędzmi należnymi Michałowi Aniołowi, z pozwoleniem wzniesienia rusztowania pod drugą połową sklepienia, aż do papieskiego tronu na końcu, i z niezbędnymi na to funduszami. Teraz Michał Anioł mógł się wziąć za bary z Bogiem: Bogiem, stwarzającym Adama, stwarzającym słońce i księżyc, oddzielającym wody od ziemi, światło od ciemności. Będzie się starał wymalować Boga tak pełnego majestatu, że każdy, kto Go zobaczy, zawoła: „Tak, to Pan Bóg! Nikt inny!” Te cztery panele to samo serce sklepienia, wszystko inne od nich zależy. Jeśli nie uda mu się stworzyć Boga w sposób tak oczywisty, w jaki Bóg stworzył człowieka, sklepieniu brakować będzie ogniska, nadającego sens całości,

Michał Anioł zawsze kochał Boga. W swych najcięższych godzinach wołał: „Bóg nic na to nas stworzył, by nas zapomnieć!” Jego wiara dawała mu siły w trudnościach. A teraz musi ukazać światu, kim jest Bóg i jakim jest, ukazać jego moc i łaskawość. Jego Bóg musi być czymś więcej niż obrazem czyjś indywidualnego, ograniczonego pojmowania. Musi być Bogiem Ojcem wszystkich ludzi, którego wszyscy będą mogli przyjąć, oddać mu cześć, kochać.

Trudne to było zadanie, ale nie wątpił, że uda mu się przedstawić takiego Boga. Musi tylko oddać pędzlem wyobrażenie, które nosi w sobie od dzieciństwa: Boga, jako najwyższego piękna, mocy, mądrości i miłości we wszechświecie. Pierwsza ludzka istota, stworzona przez Boga, Adam, była z pewnością stworzona na jego podobieństwo. W Adamie, synu, dziele twórczyni Ojca, w Adamie posiadającym wspaniałe ciało, szlachetne myśli, łagodnego ducha, piękną twarz, w tym prototypie wszystkiego, co najdoskonalsze na ziemi i w niebie - będzie odbicie Boga Ojca. Bóg w obcistej białej szacie, harmonizującej kolorem z jego białą brodą, musi tylko wyciągnąć ku Adamowi prawicę, obdarzyć go jednym nieskończeniem drobnym tchnieniem życia, aby świat i człowiek poczęli istnieć.

Podczas gdy Michał Anioł pozostawał wysoko w niebiosach malując mniejsze pola, przedstawiające oddzielenie wód od ziemi, Juliusz zamienił się miejscem ze swym freskatorem i zanurzył się w otchłanie tego szczególnego piekła, które zarezerwowane jest dla pokonanych wojowników. Nie udało mu się oblężenie Ferrary, nie udało mu się zerwanie związku między Świętym Cesarstwem Rzymskim i Francją; podagra tak mu dokuczała, że do Rawenny musiano go wieźć na wozie, ciągnionym przez woły. Rozwścieczone wojska Ferrary zadały dotkliwą porażkę papieskim i weneckim oddziałom, a papieski skarbiec był tak pusty, że aby zebrać osiemdziesiąt tysięcy dukatów, Juliusz musiał ustanowić nowych ośmiu kardynałów, biorąc od każdego z nich po dziesięć tysięcy dukatów zapłaty. Francuzi wraz z wojskami Ferrary odbili Bolonię i oddali rządy Bentivogliom. Juliusz stracił armię, artylerię, tabor i resztki swych zasobów. Kiedy złamany klęskami wracał do Rzymu, zobaczył przybitą do drzwi katedry odezwę zbuntowanych przeciwko niemu duchownych, zwołującą sobór do Pizy, aby przeprowadzić dochodzenie w sprawie postępowania papieża Juliusza II.

Kłęska Juliusza była kłęską Michała Anioła, gdyż jego życie spłotło się nierozłącznie z życiem jego papieża. Skoro tylko przywrócono dawne rządy w Bolonii, mieszkańcy miasta wpadli tłumnie na Piazza Maggiore, stracili brązową statuę Juliusza z niszy na bruk placu. Zwycięski książę Ferrary kazał ją stopić i odlać z niej działo, które nazwał Juliuszem. Owoc piętnastu miesięcy życia i cierpień Michała Anioła, jego energii i talentu stał teraz na bruku Piazza Maggiore przemieniony w działo, cel wulgarnych żartów Bolończyków, i z pewnością zostałby użyty przeciw papieżowi, gdyby ten był na tyle nierozważny, by poprowadzić nową armię na północ. Vincenzo triumfował.

Tutaj, w Rzymie, musi się powtórzyć ten sam rytm kłęski. W ciepłe, jasne dni maja i czerwca spędzał po siedemnaście godzin na rusztowaniu, przynosząc ze sobą jedzenie i kubeł, aby nie potrzebował schodzić. Malował jak oszalały: cztery wspaniałe akty męskie w rogach, potem młodego proroka Daniela z ogromną księgą na kolanach; naprzeciwko niego Sybillę Perską w białoróżowych szatach, potem najwspanialszą ze swych postaci, Boga, w pełnym dramatycznego napięcia działaniu, stwarzającego złocistą kulę słoneczną. Malował nie tracąc nadziei, modląc się i walcząc z czasem, aby tylko ukończyć Stworzenie świata przed upadkiem swego protektora, nim jego gniewni następcy, duchowni czy wojskowi, zechcą wymazać wszelki ślad panowania Juliusza i przyślą do Sykstyńskich robotników, aby pokryli sufit białym tynkiem.

Był to wyścig ze śmiercią. W wyniku krwawej, morderczej wojny Juliusz powrócił do Rzymu jako najbardziej zniechęcony człowiek w całym Włoszech. Jego skarbiec był tak pusty, że musiał zanieść swą papieską tiarę, ukrytą pod szatami, do domu bankiera Chigi, gdzie udał się dla pozorów na obiad, a w rzeczywistości, by pod zastaw klejnotów pożyczyć czterdzieści tysięcy dukatów. Wrogów miał we wszystkich miastach-państwach, które pokonał i ukarał: w Wenecji, Bolonii, Modenie, Perugii, Mirandoli... Nawet rzymscy wielmoże - choć niektórzy z nich dowodzili jego pobitymi wojskami - sprzymierzali się przeciwko niemu.

Michał Anioł, znając smak kłęski, czuł, że musi odwiedzić swego papieża. Była to jedyna powinność, która mogła go oderwać od malowania.

- Ojczyści, przyszedłem złożyć wyrazy mego szacunku. Twarz Juliusza była wyniszczona zgrzyzotą i chorobą. Ich ostatnie spotkanie było burzliwe, lecz Juliusz wyczuł instynktownie, że Michał Anioł nie przyszedł szukać zemsty. Odezwał się tonem przyjaznym, serdecznym. Czuli się sobie bliscy.

- A co z twym sufitem, jak idzie praca?
- Myślę, że wasza świątobliwość będzie zadowolony.
- W takim razie będziesz pierwszym człowiekiem od dłuższego czasu, który da mi zadowolenie.
- Sztuka nie jest prostszą sprawą niż wojna - odparł Michał Anioł.
- Pójdę do Sykstyńskich z tobą. I to zaraz.

Z trudnością wchodził po drabinie. Na ostatnie szczeble Michał Anioł musiał go wciągnąć. Stał na górze, dysząc ciężko. A potem nagle zobaczył nad sobą rękę Boga, mającego właśnie udzielić Adamowi daru życia. Spieczony wargi papieża rozchylił uśmiech.

- Naprawdę wierzysz, że Bóg jest tak łaskawy?
- Tak, ojczyści.
- Mam najgłębszą nadzieję, iż tak jest, gdyż już niedługo przed nim stanę. Jeśli jest taki, jakim go wymalowałeś, przebaczy mi moje grzechy. - Zwrócił się ku Michałowi Aniołowi z promienną twarzą. - Jestem zadowolony z ciebie, mój synu.

Rozgrzany promieniami gorącego słońca i serdecznym uznaniem papieża Michał Anioł nie chciał niczym mącić jego nastroju, pragnął zachować przez chwilę to ciepło, ten spokój. Przeszedł przez plac ku miejscu, gdzie wznoszono filary i ściany nowego kościoła Świętego Piotra. Zbliżywszy się spostrzegł ze zdziwieniem, że Bramante nie buduje bazyliki w sposób zgodny z tradycją, z solidnego kamienia i zaprawy, ale stosuje pustaki wypełnione gruzem ze starej bazyliki i innych rumowisk. Duża objętość stworzy pozór solidności, lecz czy nie jest ryzykowne wspierać na tym tak ciężką budowlę?

Nie koniec na tym. Gdy obszedł plac budowy i przyjrzał się, jak robotnicy przygotowują zaprawę, zauważył, że nie przestrzegają znanego przepisu: jedna porcja wapna na trzy albo cztery piasku - ale dają na dziesięć czy dwanaście porcji piasku - jedną porcję wapna. Nie miał wątpliwości, że ta mieszanina nawet w najlepszych okolicznościach okazałaby się nieodpowiednia, a zastosowana do budowy olbrzymiej katedry, mającej między filarami nie ubity gruz, może spowodować katastrofę.

Udał się wprost do pałacu Bramantego. Lokaj w liberii przeprowadził go przez eleganckie przedsionki ozdobione bogatymi perskimi kobiercami, bezcennymi gobelinami i meblami. Nie był zaproszony, ale to, co chciał powiedzieć, nie mogło czekać. Bramante pracował w bibliotece, ubrany w jedwabną szatę ze złotymi klamrami przy szyi i w pasie.

- Bramante, z uprzejmości dla was zakładam, że nie wiecie, co się dzieje - rzekł Michał Anioł bez żadnego wstępu ani powitania. - Jednakże, gdy się bazylika zawali, będzie wszystko jedno, czy to przez waszą głupotę, czy przez zaniedbanie. A te ściany popękają.

Jego przyście rozdrażniło Bramantego.

- A wy, dekorator ścienny, macie pouczać największego architekta Europy, jak wznosić filary?

- Jestem tym, który wam pokazał, jak budować rusztowanie. Ktoś was oszukuje.

- Davvero? Dopravdy? W jaki sposób?

- Dodając do zaprawy znacznie mniej wapna niż wymagane minimum.

- A, jesteście więc inżynierem!

Michał Anioł zignorował tę uwagę.

- Bramante, pilnujcie, jak wasi robotnicy przygotowują zaprawę. Ktoś na tym korzysta...

Bramante stał się purpurowy ze złości, wcisnął głowę w swe potężne ramiona.

- Komu jeszcze powiedzieliście o tym?

- Nikomu. Spieszyłem tutaj, aby was ostrzec...

Bramante wstał i podniósł zaciśnięte pięści.

- Buonarroti, jeśli pobiegniecie do papieża z tymi oszczerstwami, to przysięgam, że was zaduszę tymi oto gołymi rękami! Jesteście po prostu ignorantem i wichrzycielem... Florentyńczyk!

Ostatnie słowo wykrztusił jak śmiertelną obelgę. Michał Anioł pozostał spokojny.

- Przez dwa dni będę się przyglądał, jak robią waszą zaprawę. Potem, jeśli nie zastosujecie właściwych proporcji, powiem o tym papieżowi i każdemu, kto będzie chciał słuchać.

- Nikt nie będzie was słuchać. Nie cieszycie się szacunkiem w Rzymie. A teraz proszę opuścić mój dom!

Bramante nie zmienił swych materiałów budowlanych. Michał Anioł wypocił farbę ze swej skóry w łaźni na Piazza Scossacavalli, wdział brązową suknię i calze i udał się do papieskiego pałacu. Juliusz słuchał go przez chwilę, a potem mu przerwał. Głos miał uprzejmy, lecz niecierpliw:

- Mój synu, nie powinienes się kłopotać sprawami innych ludzi. Bramante uprzedzał mnie, że go zaatakujesz. Nie znam przyczyny waszej wrogości, ale to niegodne ciebie.

- Ojczy święty, ja się szczerze obawiam o tę budowlę. Nowy Święty Piotr wyrasta z pomysłu Sangalla, by zbudować oddzielną kaplicę na grobowiec waszej świętobliwości. Czuję się za to odpowiedzialny.

- Buonarroti, czy jesteś architektem?

- W takim zakresie, w jakim jest nim każdy dobry rzeźbiarz.

- Ale nie jesteś tak dobrym ani tak doświadczonym architektem, jak Bramante?

- Nie, ojczy święty.

- Czy on miesza się do tego, jak malujesz Sykstyne?

- Nie.

- Dlaczego zatem nie zadowolisz się malowaniem swego sklepienia i nie pozwolisz Bramantemu budować jego kościoła?

- Gdyby wasza świętobliwość powołał komisję do zbadania tego... przyszedłem z poczucia lojalności.

- Wiem o tym, mój synu - odparł Juliusz. - Ale budowa bazyliki potrwa wiele lat. Jeśli za każdym razem, gdy ci się coś nie spodoba, będziesz tu przybiegał w gniewie...

Michał Anioł nagle ukląkł, ucałował pierścień papieski i wyszedł. Papież ma rację. Czemu nie pilnuje własnych spraw? Lecz on nie mógł być obojętny w sprawie bazyliki. To ona była przyczyną porażki jego przyjaciela, Sangalla, dzięki niej papież nabrał przekonania o wyższości Bramantego, co doprowadziło do zaniechania rzeźb na grobowiec, do wypędzenia Michała Anioła z papieskiego pałacu, do miesięcy niepewności, jakie przeżywał we Florencji, do zmarnowania roku w Bolonii i wreszcie do długich lat ciężkich robót pod stropem Sykstyne...

Poza tym był przykro zaskoczony. Bramante był zbyt dobrym architektem, by narażać na niebezpieczeństwo swą najważniejszą budowlę. Musi istnieć jakieś wyjaśnienie. Leo Baglioni wie wszystko. Zastukał do jego drzwi.

- Nietrudno to wyjaśnić - odparł lekko Baglioni. - Bramante żyje ponad stan, wydaje setki tysięcy dukatów. Musi mieć pieniądze... za wszelką cenę. Obecnie filary Świętego Piotra płacą jego długi.

Przeżony Michał Anioł zawołał:

- Czy doniosłeś o tym papieżowi?

- Oczywiście, że nie.

- A jak możesz milczeć w takiej sprawie?

- Przedstawiłeś papieżowi fakty i co zyskałeś poza upomnieniem, byś pilnował własnych interesów?

18.

W sierpniu, kiedy Michał Anioł zaczynał Stworzenie Ewy, Juliusz udał się do Ostii na polowanie i wrócił z malarią. Mówiono, że jest umierający. Jego prywatne mieszkanie obrabowano nawet z bielizny. Rzymscy wielmoże organizowali się, aby „przepędzić barbarzyńcę z Rzymu”, z całych Włoch spieszyli dostojnicy Kościoła na wybór nowego papieża. W mieście huczało od plotek. Może przyjdzie wreszcie kolej na kardynała Riario i Leo Baglioni stanie się zaufanym papieża? Tymczasem Francuzi i Hiszpanie czyhali na granicy, spodziewając się, że w czasie zamętu ośwładną Włochami. Michał Anioł niepokoił się. Jeżeli Juliusz II umrze, co będzie z zapłatą za drugą połowę sklepienia? Zawarł tylko ustnie ugodę z Juliuszem, nie miał spisanego kontraktu, który następcy papieża musieliby honorować.

Wydawało się, że jedynym spokojnym miejscem we Włoszech jest Florencja, a to dzięki geniuszowi gonfaloniera Soderiniego, który nie dał wciągnąć swego miasta-państwa w kłótnie, wojny ani też przymierza, zdecydowanie zachowywał neutralność, ofiarowując schronienie zarówno papieskim, jak i francuskim żołnierzom, odmawiając pomieszczenia soborowi pizańskiemu, protestującemu przeciwko postępowaniu Juliusza, lecz nie starając się siłą usunąć go z Pizy. Michał Anioł wiedział, że tam właśnie, we Florencji, powinien być teraz i zawsze, uciekający z tej stolicy chaosu.

Juliusz okpił Rzym: wyzdrowiał. Wielmoże uciekli. Papież ujął mocno w ręce rządu nad Watykanem, zaczęły napływać pieniądze, wypłacił Michałowi Aniołowi dalsze pięćset dukatów. Michał Anioł posłał drobną sumę do domu, ale większą część zapłaty zatrzymał w Rzymie.

- Czuję się zaszczycony! - zawołał Balducci, kiedy Michał Anioł przyniósł mu pieniądze. Balducci, otyły na skutek dobrego jedzenia i spokojnego życia, był już ojcem czworga dzieci. - Zawsze wierzyłeś, że bezpieczniejszy jest nieuczciwy bank florencki niż uczciwy rzymski, nieprawdaż?

- Balducci, zaoszczędziłbym sobie niezliczonych kłopotów, gdybym od początku powierzył ci prowadzenie moich interesów. Ale pomysłowość artystów w traceniu pieniędzy jest nieskończona.

- A teraz, kiedy już jesteś niezależny finansowo - kpił Balducci, jak zawsze w dobrym humorze - czy nie przyszedłbyś na obiad w sobotę? Przyjmujemy wszystkich naszych poważniejszych klientów.

- Dziękuję, Balducci, ale poczekam, aż będę współwłaścicielem.

Kiedy Michał Anioł złożył drugi poważniejszy wkład i ponownie nic przyjął zaproszenia Balducciego, bankier przyszedł późnym popołudniem w niedzielę do domu Buonarroiego, niosąc ciasto upieczone przez swoją kucharkę. Nie odwiedzał w tym domu Michała Anioła od dwóch lat i doznał wstrząsu na widok panującego tu zaniedbania.

- Na litość Boską, Michale Aniele, jak możesz tak żyć?

- Nic na to nie poradzę, Balducci, wciąż biorę terminatorów, którzy przysięgają, że będą się uczyć i dbać o dom, ale są leniwi i nic nie potrafią.

- Wynajmij zatem sługę, umiejącą gotować i sprzątać, abyś miał trochę znośniejsze życie.

- Na co mi sługa? Nigdy mnie tu nie ma, nie wracam w południe do domu na obiad.

- Na co ci sługa? Mieszkałbyś w czystym domu, jadł przyzwoite posiłki, wracając wieczorem do domu miałbyś ciepłą wodę, żeby się wykąpać, świeżą bieliznę, butelkę odpowiednio ochłodzonego wina...

- Piano, piano, Balducci, cicho, cicho, mówisz tak, jakbym był bogatym człowiekiem.

- Jesteś skąpy, nie biedny! Zarabiasz dosyć, by dobrze żyć! Nie jak... jak... Niszczysz swoje zdrowie. Na co ci się przyda bogactwo we Florencji, jeśli zabijesz się w Rzymie?

- Nie zabiję się, jestem z kamienia.

- Czyż twoje życie na tym rusztowaniu nie jest dostatecznie ciężkie, byś miał je czynić jeszcze cięższym przez niedostatek?

Michał Anioł wzdrygnął się.

- Wiem, że masz słuszość, Balducci. Musi być we mnie coś z mojego ojca. Ale w obecnej chwili brak mi cierpliwości, by się zająć urzędowaniem sobie życia. Jak długo malować będę to sklepienie, żadna przyjemność ani wygoda nie przyniesie mi ulgi. Żyć wygodnie można wtedy, kiedy jest się szczęśliwym.

- A kiedy nim będziesz?

- Jak tylko powrócę do marmuru.

Równie rygorystycznie pracował na jesieni, malując w niedziele i w święta. Każdego popołudnia przychodził młody uczeń, sierota imieniem Andrea, by mu pomóc i zająć się domem. Michał Anioł zgodził się, by Andrea malował parę elementów dekoracyjnych: łby baranie, futryny okienne, ściany i podłogi - to, co Bugiardini malował w Santa Maria Novella. Michiemu pozwolił wypełnić część widocznych płaszczyzn tronów i gzymsów. Młodemu Silvio Falconi, który prosił, by go uważano za ucznia, a który miał talent do rysunków, zlecił wykonanie kilku barwnych dekoracji ukrytych w końcowych żagielkach. Resztę, całe sklepienie, wymalował sam: każdą figurę, szatę, twarz, całość każdego aktu, każdy wyraz twarzy i przejaw uczucia, każdego putto, każde dziecko za prorokami i sybillami, wszystkie piękne sybille, potężnych i pełnych chwały proroków hebrajskich - wszystko to, do ostatniego pociągnięcia pędzlem, wykonał sam. W trzech apokaliptycznych latach zawarł ogrom pracy, mogącej wypełnić życie.

Zaczęły się nowe kłopoty. Papież, odzyskawszy znów siły, zwrócił się przeciw gonfalonierowi Soderiniemu, nałożył interdykt na Republikę Florencką za to, że nie stanęła po jego stronie, że nie dostarczyła mu wojsk ani pieniędzy, gdy był w kłopotach, a udzielała schronienia wrogim wojskom, że nie rozpędziła soboru pizańskiego. Juliusz wyznaczył kardynała Giovanniego de'Medici legatem papieskim w Bolonii, zamierzając poddać Toskanię pod wpływ Watykanu.

Michał Anioł został zaproszony do pałacu Medyceuszów, znajdującego się na końcu Via Ripetta. Kardynał Giovanni, kuzyn Giulio i Giuliano znajdowali się w salonie.

- Słyszałeś, że ojciec święty wyznaczył mnie legatem papieskim w Bolonii, upoważniając mnie do zorganizowania armii?

- Tak jak Piero?

Zapadła pełna napięcia cisza.

- Tuszę, że nie - odparł kardynał Giovanni. - Wszystko zostanie załatwione w sposób pokójowy. Chcemy tylko być znów Florentyńczykami, odzyskać nasze pałace i banki, i ziemie.

- Soderini musi odejść! - wtrącił Giulio.

- Czy to należy do planu waszej dostojności?

- Tak. Papież gniewa się na Florencję, postanowił ją podbić. Jeśli Soderini odejdzie, paru nieprzejednanych w Signorii...

- Kto będzie rządzić Florencją na miejscu Soderiniego?

Starął się panować nad swymi uczuciami.

- Giuliano.

Michał Anioł rzucił okiem na Giuliana, spostrzegł, że twarz jego pokrywa rumieniec. Ten wybór był genialnym posunięciem, gdyż trzydziestodwuletni Giuliano, o którym mówiono, że ma słabe płuca, ale który oczom Michała Anioła wydawał się zdrowy i krzepki, bardzo przypominał Il Magnifico umysłem, usposobieniem, temperamentem. Włożył w lo lata pracy, starał się urobić siebie na obraz ojca. Był od niego przystojniejszy, chociaż nos miał długi i płaski i ciężkie powieki nad dużymi oczyma. Odziedziczył większość najlepszych cech Lorenza, jego łagodność zaprawioną szczyptą mądrości. Nie był gwałtowny, miał szacunek dla sztuki i nauki, głęboką miłość do Florencji, jej ludności i jej tradycji. Skoro Florencja ma mieć władcę innego, niż wybrany przez nią gonfalonier, to najmłodszy i najbardziej uzdolniony syn Lorenza wydawał się doskonałym na to stanowisko.

Wszyscy trzej Medyceusze znali przywiązanie Michała Anioła do Giuliana. Nie wiedzieli natomiast o tym, że w pokoju obecna była piąta osoba, że przed oczyma Michała Anioła stanęła jak żywa postać w urzędowym stroju, mężczyzna o długiej, pospolitej twarzy, ruchliwym nosie, łagodnych oczach i żółtych włosach gęsto przetykanych srebrem. Piero Soderini, wybrany dożywotnim gonfalonierem przez Republikę Florencką.

Patrząc na swe popękane i poplamione farbą paznokcie, Michał Anioł spytał:

- Dlaczego mówicie mi o tym?

- Ponieważ chcemy, byś stał po naszej stronie - odparł kardynał Giovanni. - Jesteś człowiekiem Medyceuszów. Gdybyśmy ciebie potrzebowali...

Szedł ciężkim krokiem na Piazza Navona. Skręciwszy parokrotnie na prawo znalazł się na Piazza Venezia, a potem szedł w dół ulicy koło starożytnego Rzymskiego Forum, mijając tu i ówdzie sterczące w górę kolumny, aż wyrosło przed nim jasne w blaskach pełni księżyca Koloseum, od tysiąca lat kamieniołom budowniczych rzymskich, potrzebujących na swe domy ręcznie ociosanych kamieni. Wspiął się do najwyższego rzędu siedzeń, usiadł na parapecie galerii i przyglądał się ogromnemu teatrowi poczynając od jego najniższej, najciemniejszej części, gdzie znajdowały się cele, do których spędzano chrześcijan, wojowników, niewolników i zwierzęta, a kończąc na najwyższych rzędach kamiennych siedzeń, gdzie siadywały tłumy obywateli Cesarstwa Rzymskiego, domagając się głośno walki i krwi...

Walka i krew. Walka i krew. Te dwa słowa przesuwają mu się nieustannie przez myśl. Wydawało się, że całe Włochy nie znają nic poza tym, że on sam przez całe życie nie zaznał nic poza tym. Juliusz II zbierał nową armię przeciw północy kraju. Jeśli Florencja stawia opór, pośle wojska Giovanniego, by skruszyły jej mury. Jeśli zaś nie stawia oporu, gonfalonier Soderini będzie ją musiał opuścić, podobnie jak inni członkowie Signorii, niezdolni pogodzić się z utratą niepodległości. A teraz i od niego, Michała Anioła, zażądano aby wziął w tym udział.

Kochał zarówno gonfaloniera Soderiniego, jak Giuliana de'Medici. Chciał być lojalny w stosunku do Il Magnifico, Contessiny i nawet do kardynała Giovanniego. Ale wierzył w Republikę, która pierwsza uznała jego talent. Względem kogo miał się teraz okazać niewiernym, niewdzięcznym? Granacci powiedziałby mu: „Jeśli ktokolwiek cię zapyta, po czyjej stronie stoisz, odpowiedz: «Po stronie sztuki rzeźbiarskiej». Bądź odważny w sztuce, ale w sprawach światowych bądź tchórzem”.

Czy może być tchórzem?

19.

W czasie szarych miesięcy zimowych roku 1512, gdy malował lunety nad wysokimi oknami, wzrok mu się tak popsuł, że nie mógł przeczytać ani linijki, jeśli nie odrzucił w tył głowy i nie trzymał listu czy książki wysoko nad głową. Chociaż Juliusz pozostawał w Rzymie, wojna toczyła się nadal. Wojskami jego dowodził Hiszpan, Cardona z Neapolu. Kardynał Giovanni nigdy nie wszedł do Bolonii. Francuzi przegnali armię papieską do Rawenny, gdzie podczas świąt Wielkanocy rozegrała się decydująca bitwa, w której zginęło podobno około dwunastu tysięcy żołnierzy z wojsk papieskich. Kardynał Giovanni i kuzyn Giulio dostali się do niewoli. Romania wpadła w ręce Francuzów. W Rzymie zapanował popłoch. Papież schronił się w Zamku Świętego Anioła.

Michał Anioł malował swe sklepienie.

I znów odwróciła się karta losów: zwycięski wódz Francuzów został zabity. Francuzi zaczęli się bić między sobą. Szwajcarzy wkroczyli do Lombardii, by walczyć z Francuzami.

Kardynał Giovanni, uratowany przez Giulia podstępem, uciekł i powrócił do Rzymu. Papież zamieszkał znów w Watykanie. W lecie Juliusz odzyskał Bolonię, Francuzów wyparto z kraju, hiszpański generał Cardona, sprzymierzeniec Medyceuszów, zajął i złupił Prato, znajdujące się w pobliżu Florencji. Soderini zmuszony był zrezygnować ze swej godności i ratować się ucieczką. Giuliano wszedł do Florencji jako zwyczajny obywatel miasta. Za nim wkroczył z armią Cardony kardynał Giovanni i zajął stary pałac w dzielnicy San Antonio, w pobliżu bramy Faenza. Signoria ustąpiła. Kardynał Giovanni wyznaczył Radę Czterdziestu Pięciu, uchwalono nową konstytucję, Republika przestała istnieć.

Przez cały ten czas papież nalegał, by Michał Anioł szybko ukończył sklepienie. Wreszcie jednego dnia Juliusz, nie zapowiedziawszy swej wizyty, wspiął się na drabinę.

- Kiedy sklepienie zostanie ukończone?

- Kiedy będę z niego zadowolony.

- Zadowolony - pod jakim względem? Malujesz już cztery lata.

- Pod względem artystycznym, ojciec święty.

- Moim życzeniem jest, abyś to skończył w najbliższych dniach.

- Będzie ukończone, ojcze święty, kiedy będzie ukończone.

- Czy chcesz, aby cię zrzucić z tego rusztowania?

Michał Anioł spojrział na marmurową posadzkę.

- W dniu Wszystkich Świętych odprawię tu mszę - oświadczył papież. - Będzie to już dwa lata od dnia, kiedy pobłogosławiłem pierwszą połowę.

Michał Anioł chciał wykończyć niektóre draperie i niebo a secco, złotem i ultramaryną, tak jak zrobili to na ścianach jego florenccy poprzednicy. Ale nie starczy już czasu. Poleciał, by Michi i Mottino zdjęli rusztowania. Następnego dnia przyszedł Juliusz.

- Czy niektórych dekoracji nie należałoby rozjaśnić złotem? - zapytał.

Na nic nie zdałyby się wyjaśnienia, że przecież to właśnie chciał zrobić. Poza tym nie ma zamiaru ustawiać ponownie rusztowań.

- Ojcze święty, w owych czasach ludzie nie ozdabiali się złotem.

- Będzie wyglądać ubogo!

Michał Anioł zacisnął zęby w uporze. Juliusz zacisnął palce na swej lasce. Dwaj mężczyźni stali przed ołtarzem, pod niebiosami, i mierzyli się oczami.

- Ci, których malowałem, byli ubodzy - rzekł Michał Anioł przerywając ciszę. - Byli świętymi.

W dniu Wszystkich Świętych cała elita Rzymu, odziana w najpiękniejsze stroje, przybyła na poświęcenie Kaplicy Sykstyńskiej. Michał Anioł wstał wcześniej, wykąpał się w łaźni, zgolił brodę, włożył niebieskie pończochy, niebieską wełnianą suknię.

Ale nie poszedł do Sykstyny. Stał pod portykiem swego domu. odsunął płótna i w zamyśleniu patrzył na marmurowe kolumny, które przez siedem lat czekały, by je rzeźbił. Usiadł przy swoim stole roboczym, wziął pióro i pisał:

Nic mistrz najlepszy pomyśleć nie zdole

Poza tym, co już w marmurze spoczywa

W pełnym zarysie i co wydobywa

Jeno dłoń, ducha spełniająca wolę.

Stojąc na progu drogo zdobytej wolności, nie bacząc na kosztowny strój, ujął w dłoń młotek i dłuto. Opadło z niego całe zmęczenie, pamięć goryczy i bólu. W promieniach słońca, wpadających przez okno, widać było znów marmurowy pył, unoszący się ku górze.

Księga ósma - MEDYCEUSZ.

1.

Papież Juliusz II żył już tylko kilka miesięcy po poświęceniu sklepienia Kaplicy Sykstyńskiej. Nowym papieżem został Giovanni de' Medici, pierwszy Florentyńczyk na stolicy Piotrowej.

Michał Anioł stał na Piazza San Pietro wśród florenckich wielmożów, którzy postanowili uświetnić koronację swego papieża najwspanialszą procesją, jaką oglądał Rzym. Przed sobą widział dwustu włóczników na koniach, kapitanów trzynastu dzielnic Rzymu z rozwiniętymi flagami, pięciu chorążych Kościoła, niosących papieskie sztandary. Dwadzieścia pięć mlecznobiałych koni z papieskiej stajni otaczała setka młodych wielmożów w czerwonych jedwabiach i gronostajach. Za nimi znajdowało się

stu rzymskich baronów ze zbrojną świtą i gwardia szwajcarska w biało-żółto-zielonych uniformach. Nowy papież, Leon X, siedział na białym arabskim ogierze, a baldachim z haftowanego jedwabiu chronił go przed gorącymi promieniami kwietniowego słońca. Zaraz za nim jechał kuzyn Giulio w stroju chorążego Rodos. Jedyną osobą w żałobie był książę Urbino, bratanek Juliusza.

Patrząc na tęgiego papieża Leona X, pocącego się pod ciężarem tiary i bogato ozdobionej klejnotami kapy, Michał Anioł rozmyślał, jak nieodgadnione są wyroki Boże. W chwili śmierci Juliusza kardynał Giovanni de'Medici znajdował się we Florencji i był tak chory na wrzody, że aby mógł wziąć udział w konklawe, musiano go nieść do Rzymu w lektyce. Kolegium kardynałów, zamknięte w dusznej Kaplicy Sykstyńskiej, prawie przez tydzień dzieliło swe głosy między kardynała Riario, protektora Leo Baglioniego, a kardynałów Fiesco i Serra. Giovanni de'Medici był jedynym spośród kardynałów, który nie miał wrogów. Siódmego dnia kolegium jednomyślnie wybrało łagodnego, skromnego, życzliwego wszystkim Giovanniego, spełniając zamiary II Magnifico, który z tą myślą doprowadził do nadania swemu szesnastoletniemu synowi godności kardynalskiej.

Trębacze dali znak, by rozpocząć pochód przez miasto od placu świętego Piotra, gdzie papież został ukoronowany w kaplicy przed zburzoną bazyliką, aż do świętego Jana na Lateranie, najdawniejszej świątyni papieskiej.

Most Świętego Anioła pokrywały barwne draperie. Na początku Via Papale, Drogi Papieskiej, kolonia florencka wzniosła olbrzymi łuk triumfalny z emblematami Medyceuszów. Po obu stronach ulicy, zarzuconej gałązkami mirtu i bukszpanu, stały tłumy.

Jadąc między swym kuzynem Paolo Rucellai i Strozsim, który kupił jego Herkulesa, Michał Anioł przyglądał się, jak Leon X, promieniejąc radością, podnosi do błogosławieństwa dłoń w wyszywanej perłami rękawicze, a idący koło niego szambelanowie rzucają w tłum garściami złote monety. Z okien każdego domu zwieszały się brokaty i aksamity. Via Papale udekorowana była starożytnymi rzymskimi marmurami. Popiersia imperatorów, posągi apostołów, świętych i Najświętszej Panny stały obok pogańskich rzeźb greckich.

Minęło już południe, gdy papież Leon X zsiadł z konia z pomocą drabinki i stał przez chwilę przed Lateranem, tuż przy starożytnym posągu z brązu przedstawiającym Marka Aureliusza na koniu. Potem w otoczeniu kolegium kardynałów oraz kuzyna Giulia, florenckich i rzymskich wielmożów wszedł do kościoła i zasiadł na Sella Stercoraria, odwiecznym tronie, zajmowanym przez pierwszych papieży.

Michał Anioł niewiele jadł na wytwornym bankiecie wydanym w sali pałacu Konstantyna, który odnowiono na tę uroczystość. O zachodzie słońca dosiadł znów konia, by jechać w orszaku papieża Leona do Watykanu. Nim znaleźli się na Campo dei Fiori, zapadła noc. Pochodnie i świece rozpraszały mrok. Michał Anioł zsiadł z konia przed domem Leo Baglioniego i oddał lejce służącemu. Baglioni nie został zaproszony do udziału w procesji, siedział w domu sam, nie ogolony, posępny. A taki był pewien, że tym razem kardynał Riario zostanie wybrany papieżem!

- A więc wszedłeś do Watykanu przede mną - mruknął na widok Michała Anioła.

- Byłbym szczęśliwy, gdybym mógł nie oglądać więcej wnętrza papieskiego pałacu. Scedowuję na ciebie moje prawo do tego.

- To jedna z tych gier, w której zwycięzca musi grać dalej. Ja odpadłem, ty grasz dalej. Otrzymasz wspaniałe zlecenia.

- Czekają mnie lata pracy przy grobie Juliusza.

Było późno, kiedy powrócił do swego nowego domu, stojącego w sąsiedztwie starych pałaców, w dolinie między Wzgórzem Kapitołińskim i Kwirynalskim w pobliżu Kolumny Trajana, w miejscu, gdzie ulica Macello dei Corvi, Rzeźnia Kruków, łączyła się z tłoczonym placem. Przed samą śmiercią papież Juliusz II zapłacił mu dwa tysiące dukatów, zamykając rachunki sykstyńskie. Miał teraz przystąpić do rzeźbienia posągów grobowca. Skoro gonfalonier Soderini i Signoria znajdowali się na wygnaniu, straciło ważność zamówienie na Herkulesa, który miał stanąć przed pałacem Signorii. Toteż gdy ta posiadłość, składająca się z głównego budynku z żółtej cegły, ocienionego z jednej strony werandą, oraz paru drewnianych szop na zapleczu, stajni, wieży i zapuszczonego ogrodu z drzewami laurowymi, została zaofiarowana na sprzedaż za umiarkowaną cenę, kupił ją i przeniósł tam swoje marmury. Rynek Trajana, zaniedbany plac, wznoszący się amfiteatralnie tuż koło jego domu, mieścił ongiś setki straganów i ściągał kupców z całego świata. Teraz panował tu spokój, nie prowadzono targów, tylko w cieniu pozbawionego kopuły kościoła Santa Maria di Loreto pozostało parę drewnianych szop. W ciągu dnia przechodzili tędy ludzie udający się w jedną stronę do pałacu Colonnów czy też na Piazza del Cjuirinale lub w drugą do pałacu Anibaldi i do kościoła San Pietro in Vincoli. W nocy panowała tu cisza jak na wsi.

Dom miał dwoje frontowych drzwi, wychodzących na Macello dei Corvi, gdyż poprzednio wynajmowano go jako dwa oddzielne lokale. Pokoje mieszkalne Michała Anioła składały się z dużej sypialni z oknami na ulicę, z pokoju jadalnego, służącego zarazem za bawialnię, za którym leżała zbudowana z tej samej żółtej cegły nisko sklepiona kuchnia, zwrócona oknami na ogrodową altanę. W drugiej połowie domu wyjął ścianę dzielącą dwa pokoje, tworząc w ten sposób pracownię, tak dużą jak florencka. Nabył dla siebie nowe łóżko żelazne, wełniane okrycia, nowy materac z wełny. Posłał pieniądze do Buonarrota, prosząc o przysłanie pięknych florenckich prześcieradeł, obrusów i ręczników. Trzymał je wraz z zapasem koszul, chustek i bluz w szafie, stojącej obok jego łóżka. Kupił kasztanka i jeździł na nim po kocich łbach miejskich ulic, jadał posiłki przy ładnie nakrytym stole, przy ciepłej pogodzie wyjeżdżał, okryty peleryną z czarnego sukna florenckiego obrzeżonego atlasem. Silvio Falconi okazał się nie tylko terminatorem, ale i dobrym, uczciwym służącym.

W drewnianych domkach i w kamiennej wieży z tyłu ogrodu mieszkali jego pomocnicy, zatrudnieni przy grobowcu: Michele i Bosso, dwaj młodzi kamieniarze z Settignano; Andrea, dobrze zapowiadający się rysownik, podrzutek, który prosił, by wolno mu było nazywać się Andrea di Michelangelo; Federigo Fritzi i Giovanni da Reggio, zajęci robieniem formy do fryzu z brązu; Antonio z Pontassieve, który zgodził się sprowadzić do Rzymu swych ludzi, aby ciosali i zdobili bloki budowlane i kolumny grobowca.

Nie niepokoił się o przyszłość. Czyż papież Leon X nie oznajmił swemu dworowi: - Buonarroto i ja wychowywaliśmy się razem pod dachem mego ojca.

Rzeźbił po raz pierwszy od ośmiu lat, od kwietnia 1505, kiedy to uciekł od Juliusza. I nie jeden tylko blok marmuru, ale trzy ogromne kolumny naraz. Ramię trzymające młot poruszało się w rytm jego oddechu, gdy wbijał dłuto w wyżłobienie. To namacalne zespolenie z marmurem zapierało mu dech z radości. Przypominał sobie pierwszą naukę, jakiej udzielali mu Topolinowie: „Kamień pracuje dla ciebie. Poddaje się miłości i sztuce”.

Zabrał się do trzech bloków z ogniem w duszy, lecz i z wewnętrznym spokojem i pewnością siebie. Trzy białe kolumny stały w jego warsztacie niby trzy śnieżne wierzchołki gór. Rzeźbił przez czternaście godzin na dobę, aż nogi mu drętwiały, lecz wystarczyło, by odszedł od swej rzeźby i zbliżwszy się do drzwi zatopił wzrok w bezmiarze niebios, a zmęczenie ustępowało.

Był jak oracz, prowadzący pług prosto przed siebie.

Gdy rzeźbił Mojżesza, biały pył z marmuru osiadał w jego nozdrzach, a wielki jakiś spokój przenikał go do głębi. Czuł się mocny, ponieważ jego własna trójwymiarowa siła stapała się z trójwymiarowym kamieniem. Będąc chłopcem, nie zdołał, na stopniach Duomo, dowieść, że rzeźba jako sztuka przewyższa malarstwo; tutaj, w swojej pracowni, przechodząc od Mojżesza do Jeńca konającego, od niego do Jeńca buntującego się, mógł na poparcie swej prawdy pokazać dowody nie do odrzucenia.

Mojżesz, trzymający kamienne tablice, wysoki na dwa i pół metra, będzie, mimo siedzącej postawy, potężny. Jednak Michał Anioł dążył nie do tego, by podkreślić jego ogrom, ale raczej siłę wewnętrzną. Przez mocne cofnięcie lewej nogi wprowadził do bryły dynamizm, dał jej dążenie w przestrzeń, dzięki temu, że monumentalne prawe kolano i łydka wychylały się ku przodowi i to kompensowało zachwianie równowagi, spowodowane cofnięciem lewej nogi. Ręka z dłutem trafiała niezawodnie w punkt, gdzie należało zaatakować blok, mający prawie półtorametrową grubość: pod lewy łokieć i przedramię o grubych żyłach. Wyrzeźbił łagodną linię biegnącą poprzez nadgarstek do palca, wskazującego na kamienne tablice pod drugim ramieniem.

O północy niechętnie zdejmował swą papierową czapę ze świecą z koziego łoju. Wokół panowała cisza, przerywana tylko dalekim ujadaniem psów, szukających pożywienia za kuchniami pałacu Colonnów. Blask księżycowy wpadał przez okno od ogrodu, spowijając blok niezmiernym światłem. Wyciągnął ławkę i usiadł przed zarysującym się w marmurze posągiem, rozmyślając o Mojżeszu jako o człowieku, proroku i przywódcy swego ludu, który stanął w obliczu Boga i otrzymał Prawo.

Rzeźbiarz, który nie ma filozoficznego umysłu, tworzy puste formy. Cóż z tego, że orientuje się, w którym miejscu należy wbić długo w marmur, jeśli nie wie, jakiego Mojżesza chce przedstawić? Treść wewnętrzna, jaką on nada swemu Mojżeszowi, na równi z jego sztuką rzeźbiarską zadecyduje o wartości posągu. Wie, gdzie umieścić Mojżesza w przestrzeni, ale gdzie umieścić go w czasie? Czy chce przedstawić go w porywie gniewu, gdy powróciwszy z góry Synaj zobaczył swój lud wielbiący złotego cielca? Czy też smutnego, pełnego goryczy i lęku, że przybył z Prawem za późno?

Gdy tak siedział wchłaniając w siebie płynne zarysy wynurzającej się z marmuru postaci, zrozumiał, że nie powinien więzić swego Mojżesza w czasie. Szuka Mojżesza, który zna drogi człowiecze i drogi Boga, który był sługą Pańskim na ziemi, głosem sumienia, Mojżesza, który wezwany na wyżyny góry Synaj, zakrył rękoma twarz, bo nie ośmielił się spojrzeć w oblicze Boga, i otrzymał od Niego tablice z wyrytym na nich Dziesięciorgiem Przykazań. Ognia jego duszy, bijącego z przepastnych głębin oczu,

nie roznieca rozpacz ani chęć karania. Gorzej e w nich postanowienie, że nie pozwoli, by lud j ego zatracił samego siebie, że muszą przyjąć Przykazania, które Bóg wyrył na tablicach, i przetwać.

Gdy nad tym rozmyślał, ktoś nie pukając otworzył frontowe drzwi. Ukazał się Balducci, który był jego doradcą w sprawie zmiany kontraktu na grobowiec. Papież Leon użył swoich wpływów dla wyperswadowania księciu Urbino i innym spadkobiercom Juliusza II, by zawarli kontrakt sprawiedliwy w stosunku do Michała Anioła, dali mu więcej czasu i pieniędzy. Michał Anioł z rozbawieniem spojrział na przyjaciela, bo wypełnił sobą całe drzwi. W roku 1496, kiedy się pierwszy raz spotkali na ulicach Rzymu, posiadali bliźniacze figury, a teraz, choć wzrostem jednacy, tusza, mieli się do siebie jak jeden do dwóch.

- Czy tyjesz dlatego, że masz dochody - dokuczał mu Michał Anioł - czy też dlatego masz dochody, że tyjesz?

- Muszę jeść za siebie i za ciebie - odpowiedział grubym głosem Balducci. - Z ciebie wciąż taki sam szczurek jak wówczas, gdy grałeś w piłkę nożną z Donim na Piazza Santa Croce. Czy zgodzili się na nowe warunki?

- Podnieśli zapłatę do szesnastu tysięcy pięciuset dukatów. Mam siedem lat na wykończenie, nawet więcej, jeśli będę tego potrzebował.

- Pokaż mi plany nowego grobowca.

Michał Anioł z niechęcią wyciągnął plik papierów z poplamionego pergaminowego foliału. Balducci zawołał z niezadowoleniem:

- Powiedziałeś mi, że zmniejszyłeś rozmiary!

- Tak też zrobiłem. Spójrz, front jest o połowę krótszy. Nie muszę budować wolno stojącej kapliczki. Balducci rachował coś na arkuszach papieru.

- Ileż tu będzie figur?

- In toto? Czterdzieści jeden.

- Jakiej wielkości?

- Od naturalnej wielkości człowieka do dwakroć większej.

- Ile chcesz sam wyrzeźbić?

- Ze dwadzieścia pięć. Wszystkie z wyjątkiem aniołków, putti... Nawet w migotliwym blasku jednej świeczki nie mógł nie dostrzec,

że twarz Balducciego okryła się purpurą.

- Jesteś puzzo!- krzyczał. - Zmniejszyłeś tylko budowlę, której byś i tak sam nie wznosił. Żle się stało, żeś nie posłuchał Jacopa Galii przed ośmiu laty, ale byłeś wtedy młodszy! Czym teraz usprawiedliwisz fakt, że po raz drugi zawierasz kontrakt niemożliwy do dotrzymania?

- Spadkobiercy Juliusza nie zgodziliby się na mniej rzeźb. Poza tym uzyskałem prawie taką samą cenę i prawie taki sam okres czasu, jakiego chciał Galii.

- Michale Aniele - rzekł łagodnie Balducci - nie dorównuję kulturą Gallemu, ale cenił mnie na tyle, że powierzył mi prowadzenie swego banku. To idiotyzm podpisywać taki kontrakt! Dwadzieścia pięć ogromnych postaci musi ci zająć dwadzieścia pięć lat. Nawet gdybyś miał żyć tak długo, czy chciałbyś na resztę życia zostać przykutym do tego mauzoleum? Byłbyś gorszym niewolnikiem niż ci Jeńcy, których rzeźbisz.

- Mam teraz dobrą bottegą, a jak podpiszę kontrakt, sprowadzę nowych kamieniarzy z Settignano. Mam w głowie tyle tych postaci, już całkowicie wyrzeźbionych, że byłoby strasznym marnotrawstwem nie dać im żyć. Przychodź tutaj, a wkrótce zobaczysz odpryski marmuru fruwające jak stada białych gołębi na wiosnę.

2.

Freski przy suficie Sykstyńy wywołały wrażenie równe odsłonięciu Dawida we Florencji. Artyści najróżniejszych środowisk, którzy zbiegli się z całej Europy do Rzymu, by uczcić wyniesienie na tron papieski Leona X, obdarzyli ponownie Michała Anioła tytułem, który po raz pierwszy zdobył swą Bitwą pod Casciną: Mistrz Świata w malarstwie. Tylko grupa, skupiająca się wokół Rafaela, w dalszym ciągu ganiła jego freski mówiąc, że więcej w nich anatomii niż sztuki, że są cielesne, przesadzone, przeładowane. Lecz teraz nie dopuszczono ich do głosu, gdyż Bramante przestał być imperatorem

sztuki w Rzymie. W ścianach bazyliki pokazały się tak poważne pęknięcia, że całą pracę wstrzymano i przystąpiono do gruntownych badań celem przekonania się, czy można ocalić choćby fundamenty. Papież Leon był zbyt dobry, by oficjalnie udzielić dymisji Bramantemu, jako swemu architektowi, ale prace przy Belwederze koło Watykanu zostały również wstrzymane. Bramantemu paraliż tak obezwładnił palce, że musiał powierzyć rysowanie planów Antoniowi da Sangallo, bratankowi Giuliana, przyjaciela i architektonicznego mistrza Michała Anioła. Pałac Bramantego spowiła atmosfera martwoty, taka sama, jaka ongiś zawisła nad mieszkaniem Sangalla, gdy jego rywal zdobył nagrodę za projekt bazyliki.

Jednego dnia o zmierzchu Michał Anioł słysząc pukanie otworzył drzwi niezadowolony, że ktoś mu przeszkadza. Stał przed nim młodzieniec w pomarańczowym jedwabnym płaszczu i patrzył na niego przyjaźnie piwnymi oczyma. Jasna cera i blond włosy przybysza przywiodły mu na myśl Granacciego.

- Mistrzu Buonarroti, jestem Sebastiano Luciani z Wenecji. Przyszedłem wyznać...

- Nie jestem księdzem.

- ...że byłem głupcem i idiotą. To pukanie, te słowa, to pierwsze sensowne poruszenia mej dłoni i języka od chwili, gdy przybyłem do Rzymu. Przyniosłem ze sobą lutnię, by przy jej akompaniamencie przedstawić wam moją historię.

Ujęty swobodą i wesołością Wenecjanina, które i jemu się udzieliły, Michał Anioł wpuścił go z ukłonem. Sebastiano przycupnął na najwyższym stołku i przebiegł palcami po strunach lutni.

- Śpiewaj, a wszystko przemienie - szepnął.

Michał Anioł opadł na jedyne wyściełane krzesło w pracowni i siedział z rękami założonymi pod głowę i nogami wyciągniętymi sztywno przed siebie; Sebastiano improwizował rytmiczną pieśń o tym, jak to bankier Chigi sprowadził go do Rzymu, by pomalował mu willę, jak przyłączył się do wielbicieli Rafaela i głosił, że pędzel jego jest „zestrojony z techniką malarstwa, przyjemnego w kolorze, niezwykle w pomysłach, czarującego w wyrazie, anielskiego w kompozycji”. Buonarroti? „Trzeba przyznać, że rysować umie, ale jego kolory? Monotonne. Postacie? Nadęta anatomia. Kompozycje? Bez wdzięku...”

- Słyszałem już te oskarżenia - przerwał Michał Anioł. - Nudzą mnie.

- I mogą nudzić! Ale Rzym nie usłyszy już ode mnie tych żalobnych pień! Od dzisiaj będę głosił chwałę mistrza Buonarroti!

- Co sprowadziło tę odmianę w uczuciach?

- Ten eklektyk Rafael! Skradł mi moją sztukę. Przejął wszystko, czego nauczyłem się od Belliniego i Giorgione'a, tak że teraz jest lepszym weneckim malarzem niż ja. A jak mi pokornie dziękuje, że go nauczyłem!

- Rafael pożyczka tylko od najlepszych. Robi to umiejętnie. Dlaczego go porzucacie?

- Teraz, kiedy stał się weneckim czarodziejem kolorów, dostaje jeszcze więcej zamówień. A ja... ja nie otrzymuję nic. Rafael połknął mnie całego, z wyjątkiem moich oczu, a moje oczy w ostatnich dniach pasłem widokiem waszego sykstyńskiego sklepienia.

Sebastiano pochylił głowę nad lutnią, pięty oparł na najwyższej poprzeczce stołka. Pokój zabrzmiał dziarską pieśnią gondoliera. Michał Anioł przyglądał się Wenecjaninowi, zastanawiając się, po co właściwie przyszedł.

Sebastiano wpadał często, by pośpiewać i porozmawiać. Goniąc za przyjemnością i ładnymi dziewczętami, potrzebował pieniędzy na te łowy. Żył z portretów, marząc o jednym z tych dużych zamówień, przynoszących stały dochód. Jego rysunek był słaby i zupełnie mu brakło pomysłowości, ale Wenecjanin był gadatliwy, zabawny, nawet mówiąc o swym dopiero co urodzonym nieprawym synu śmiał się i dowcipkował. Michał Anioł nie przerywał pracy, na wprost słuchając jego zabawnej paplaniny.

- Mój drogi compare, ojczyźnie chrestny - rzeki Sebastiano - czy nie płacze się wam w głowie, gdy rzeźbicie trzy bloki naraz? Jak możecie pamiętać, co chcieliście zrobić z każdym z nich, gdy tak przechodzicie od figury do figury?

Michał Anioł zaśmiał się.

- Żałuję, że nie mogę tu mieć dookoła wszystkich mych dwudziestu pięciu bloków. Przechodziłbym od jednego do drugiego tak szybko, że ukończyłbym je w pięć lat. Czy zastanowiłeś się nad tym, jak dokładnie można wyrzeźbić bloki marmuru, kiedy się myśli o nich przez osiem lat? Myśli są ostrzejsze niż dłuto.

- Mógłbym być wielkim malarzem - powiedział Sebastiano głucho. - Znam wszystkie tajemnice tej sztuki. Połóżcie przede mną obraz, a skopiuję go tak dokładnie, że nikt nie udroźni go od oryginału. Ale skąd wziąć na początek myśl?

Był to niemal jęk bólu, jedna z jego niewielu wypowiedzi na serio. Michał Anioł zamyślił się rzeźbiąc.

- Może myślenie jest naturalną funkcją umysłu, tak jak oddychanie - płuc. A może myśli płyną od Boga? Gdybym znalazł pochodzenie myśli człowieka, rozwiązałbym jedną z naszych największych tajemnic.

Kreślił teraz nadgarstek Mojżesza i rękę, spoczywającą na górze tablic, potem palce, od których przeszedł do łagodnie falującej, długiej do pasa brody.

- Sebastiano, mam zamiar narysować coś dla ciebie. Twoje użycie barwy i cienia jest równie piękne, jak u Rafaela, twoje figury są pełne liryzmu. Skoro on pożyczka twojej weneckiej palety, dlaczego ty nie mógłbyś pożyczyć sobie moich rysunków? Zobaczmy, czy nie uda nam się pokonać Rafaela.

Radość mu sprawiała rysowanie wieczorami, po dniu wypełnionym rzeźbą, ujmowanie w nowy sposób znanych religijnych tematów. Przedstawił Sebastiana papieżowi Leonowi, pokazał mu sceny z życia Chrystusa, pięknie przetworzone przez młodego Wenecjanina. Leon, który bardzo lubił muzykę rozrywkową, zapraszał go do Watykanu.

Jednego wieczoru Sebastiano wpadł do domu Michała Anioła, wołając:

- Czy słyszeliście nowinę? Pojawił się rywal Rafaela! Najlepszy z weneckich malarzy, równy Belliniemu i Giorgionie! Maluje z wdziękiem i czarem Rafaela, ale jest mocniejszy w rysunku, ma więcej wyobraźni.

- Gratuluję! - rzekł Michał Anioł z krzywym uśmiechem.

Kiedy Sebastiano otrzymał zlecenie na freski w San Pietro in Montorio, nie szczędził trudu, by rysunki Michała Anioła przenieść w pełni życia na swoje kartony. Rzymianie uznali, że Sebastiano, należąc do bottegi Michała Anioła, uczy się rysować od swego mistrza.

Tylko Contessina, która niedawno przybyła z rodziną do Rzymu, wiedziała, że kryje się w tym coś więcej. Przez dwa lata siadywała wieczorami przy Michale Aniele i przyglądała się, jak rysował: znała jego rękę. Kiedy przyszedł na wytworny obiad, wydany dla papieża i jego dworu - Contessina bowiem postanowiła prowadzić dom bratu - zabrała go do niewielkiego gabinetu, który stanowił wierny odpowiednik studiolo Lorenza, miał bowiem ściany wykładane boazerią, kominek, szaleczki pełne kamieni i amuletów. Łzy tęsknoty zapiekły go pod powiekami.

Patrząc wprost na niego oczyma rzucającymi płomienie, spytała:

- Dlaczego pozwalasz, by Sebastiano podawał twoje prace za swoje?

- To nikomu nie szkodzi.

- Rafael już stracił przez niego ważne zlecenie.

- Toż to dobrodziejstwo dla tego przepracowanego, zagonionego człowieka!

- Dlaczego poniżasz się do takiego zwodzenia?

Odwzajemnił jej spojrzenie, myśląc, jak wiele jest w niej z małej Contessiny z czasów ich młodości, a zarazem jak bardzo się zmieniła od chwili wyniesienia jej brata na tron papieski. Była teraz wielką hrabiną i nie dopuszczała żadnych uwag ze strony dwóch starszych siostr, Lukrecji Salviati i Maddaleny Cibo, które także przeniosły się z rodzinami do Rzymu. Contessina walczyła o audiencje papieskie i o benificja dla rodziny Ridolfich i umiała zjednywać sobie kuzyna Giulio, który prowadził interesy i politykę Watykanu. W swych przestronnych ogrodach kazała wznieść scenę, na której występowali aktorzy i muzycy, by zabawić dostojników Kościoła i Rzymu. Zaczęli u niej coraz liczniej zjawiać się ludzie, którzy ubiegali się o audiencje u papieża i o jego łaski. Michał Anioł pomyślał, że to chwytnie władzy, choć zupełnie zrozumiałe po latach wygnania i nędzy, dokonało jednakże w Contessinie zmiany, która napęłniła go niepokojem.

- Od czasu gdy skończyłem Sykstyne - tłumaczył jej - ludzie zaczęli mówić: Rafael ma wdzięk, Michał Anioł tylko siłę. A ponieważ sam nie poniżę się do walki z kliką Rafaela o moją pozycję, wydało mi się zabawne, jeśli zrobiłby to dla mnie utalentowany młody malarz. Sam nie jestem w to wplątany, a w Rzymie zaczyna się mówić: Rafael ma wdzięk, ale Michał Anioł ma głębię. Czy nie zabawne, że przemiany tej dokonał goniący za przyjemnościami Sebastiano, improwizując przy akompaniamencie lutni pieśni na cześć mego sklepienia?

Contessina zacisnęła pięści słysząc ironię w jego głosie.

- To wcale nie jest zabawne! Dziś jestem panią Rzymu. Potrafię bronić cię... oficjalnie... z godnością. Mogę rzucić twoich oszczerców na kolana. To jest sposób...

Pochylił się naprzód, ujął w swe ręce kamieniarza jej mocno zaciśnięte pięści.

- Nie, Contessino, to nie jest sposób. Wierzaj mi. Jestem teraz szczęśliwy i dobrze mi się pracuje.

Gniew ustąpił nagłemu, promiennemu uśmiechowi, który pamiętał z ich dziecinnych zwad.

- Pięknie, ale jeśli nie będziesz przychodził na moje przyjęcia, wyjawię wszystkim, że ty i Sebastiano to para oszustów.

Roześmiał się.

- Czyż kto kiedykolwiek wziął górę nad Medyceuszami!

Powodowany nagłym impulsem położył ręce na jej ramionach, przyciągnął ją do siebie, wdychając woń mimozy. Poczęła drżeć. Jej oczy zrobiły się ogromne. Czas przestał istnieć: studio na Via Ripetta w Rzymie zamieniło się w studio medycejskiego pałacu we Florencji, a oni nie byli już wielką damą i wielkim artystą, mającymi za sobą pół długiej drogi, ale przez jeden ulotny moment stali znów u progu życia.

3.

Wczesnym rankiem zjawiała się w jego domu papieska gwardia szwajcarska w zielono-biało-żółtych uniformach, przynosząc zaproszenie na obiad w pałacu watykańskim, sformułowane jak breve. Przykro mu było odrywać się od pracy, ale nauczył się już, że nie wolno ignorować wezwań papieża. Silvio przerzucił mu przez ramię świeżą bieliznę i Michał Anioł udał się do łazienki na Via di Pastini, zmył z siebie pył marmurowy i o jedenastej zjawił się w Watykanie.

Zaczął rozumieć, dlaczego Rzymianie skarżą się, że „Rzym zamienił się we florencką kolonię”. Watykan był pełen triumfujących Toskańczyków. Michał Anioł, snując się wśród tłumu przeszło stu gości, zebranych w dwóch salach pałacowych, przyglądał się im i rozpoznawał wielu: oto Piętro Bembo, poeta humanista, watykański minister spraw zagranicznych; poeta Ariosto, piszący Orlanda szalonego; neo-latynista Sannazaro, historyk Guicciardini; Vida, autor Christiad, Giovanni Rucellai tworzący Rosamundę, jedną z pierwszych tragedii pisanych białym wierszem; Fracastoro, lekarz i pisarz; Tommaoso Inghirami, dyplomata i bibliotekarz, klasyk i twórca łacińskich improwizacji. Rafael, który w tym czasie malował Stanza d'Eliodoro w pałacu papieskim, zajmował honorowe miejsce tuż przy papieżu Leonie; drzeworytnik Giovanni Barile z Sieny, który ozdabiał medycejskimi emblematami drzwi i okiennice pałacu watykańskiego. Dojrzał Sebastiana i sprawiło mu przyjemność, że jego protégé został zaproszony.

Leon sprowadził z Republiki Florenckiej większość ogromnej biblioteki ojca, a znawcy po całym świecie poszukiwali dla niego cennych manuskryptów. Sprowadził również do Rzymu Lascarisa, który ongiś wyszukiwał dla jego ojca greckie rękopisy, aby opracował i wydał drukiem skarby literatury greckiej. Papież reorganizował również Akademię Rzymską, podnosząc studia klasyczne, które były zaniedbane przez Juliusza II. Stworzył także perspektywy rozwoju dla uniwersytetu rzymskiego. Michał Anioł słyszał, jak mówiono, że od czasu imperatorów nie było tak wspaniałego i promieniejącego kulturą dworu, jak dwór papieża Leona.

Podczas długo trwającego wystawnego obiadu Leon, cierpiący na niestrawność i wzdęcia, jadł niewiele, lecz machał tłustymi, białymi i przybrnymi w klejnoty rękami, dyrygując Gabrielowi Marin, który posiadał wyjątkowo piękny głos, potem mistrzowi skrzypiec Marone z Brescji i ślepemu minstrelowi, Raffaele Luppusowi. W przerwach między występami muzyków i pieśniarzy papieża zabawiał błazen. Jego dworski wesołek, dawny cyrulik Il Magnifico, posiadał zasób dowcipów na tematy anatomiczne, które rozsiewał popisując się zjadaniem czterdziestu jajek naraz, a potem dziesięciu kapłonów. Krótkowzroczny Leon przyglądał mu się przez szkła powiększające, zanosząc się perlistym śmiechem z jego gargantuicznego obżarstwa.

Michałowi Aniołowi czterogodzinny obiad włókił się w nieskończoność. Zjadł tylko trochę solonego pstrąga, pieczonego kapłona i ryżu gotowanego w mleku migdałowym. Zżywał się w duchu na zmarnowane godziny i zastanawiał się, kiedy wreszcie będzie wolny. Dla papieża Leona obiad stanowił tylko wstęp do przyjemności popołudnia i wieczoru. Zjawili się najlepsi poeci włoscy i czytali swoje nowe wiersze, potem był balet, potem wystąpiły maski, potem przyszła kolej na inne błazeństwo kosztem Camilla Ouerno, zwanego arcy poeta, który czytał wyjątki z epickiego poematu, pełnego

okropności, i został ukoronowany przez Leona liśćmi kapusty. Te rozrywki trwały, dopóki Leonowi nie zaczęły kleić się powieki.

Wracając do domu pustymi, ciemnymi ulicami, Michał Anioł przypomniał sobie zdanie Leona skierowane do Giulia zaraz po koronacji:

- Ponieważ Bóg uznał za stosowne dać nam papieństwo, używajmy go.

We Włoszech panował większy spokój niż za kilku poprzednich pontyfikatów. Inna sprawa, że pieniądze wypływały z Watykanu obfitszą niż kiedykolwiek strugą. Kilkakrotnie w dniu tym Michał Anioł widział, jak rozpromieniony Leon rzucał śpiewakowi i trefnisiom sakiewki, zawierające po kilkaset florenów, co wywołało ze strony jednego z trzeźwych sąsiadów Michała Anioła taką uwagę:

- Łatwiej kamieniowi wznieść się ku niebu, niż papieżowi nie wydać tysiąca dukatów.

Leon potrzebował pieniędzy: milionów i milionów dukatów, potrzebował bardziej zawrotnej sumy dukatów na przyjemności i zabawy niż jego poprzednik na wojny. Kiedy prosił kardynała Pucci, który czuwał nad dochodami Watykanu, aby nie czyniono nic, co mogłoby przynieść dyshonor Kościołowi, a więc nie popełniano symonii, nie sprzedawano godności kardynalskich ani beneficjów, kardynał wzruszył ramionami i odparł:

- Ojcze święty, powierzyliście mi zadanie czuwania nad finansami tego przedsięwzięcia. Moim pierwszym obowiązkiem jest strzec je od bankructwa.

Michał Anioł dotarł do Macello dei Corvi, gdy dzwony wydzwoniły północ. Przebrał się w ubranie robocze, na którym pył marmuru i pot utworzyły dodatkową warstwę. Z westchnieniem ulgi chwycił młot i dłuto i pomachał nimi, by poczuć tak dobrze znany ciężar. Przyrzekł sobie, że już więcej nie da się nakłonić do zmarnowania całego dnia. Ze współczuciem pomyślał o Rafaelu, który o każdej godzinie dnia i nocy wzywany był do papieża na każde jego najbłahsze życzenie, aby wyraził swą opinię o iluminowanym rękopisie albo też skomponował dekorację do nowej łazienki Leona. Rafael zawsze okazywał zainteresowanie i był uprzejmy, chociaż zmuszano go do marnowania godzin pracy i obywania się bez snu.

Ale to nie dla niego. On nie jest czarującym człowiekiem. I niech go diabli wezmą, jeżeli nim kiedykolwiek zostanie!

Mógł odgrodzić się od Rzymu, ale cała Italia to był świat Medyceuszów, a on zbyt silnie związał się z nimi, by móc uciec. Klęska spotkała Giuliana, którego - jedyne z synów Il Magnifico - kochał. Listy od rodziny i Granacciego mówiły mu, jak wspaniale Giuliano rządził Florencją: powściągliwy, łagodny, serdeczny chodził po ulicach bez eskorty, otworzył pałac Medyceuszów dla uczonych i artystów, na nowo powołał do życia Akademię Platońską, pozostawił administrację i wymiar sprawiedliwości w rękach wybranych rad. Ale nie znalazło to uznania u kuzyna Giulio ani u papieża Leona, który odwołał brata z Florencji.

Pewnego sierpniowego dnia Michał Anioł szykował się do wzięcia udziału w uroczystości mianowania Giuliana rzymskim baronem. Uroczystość ta odbywała się na starożytnym Kapitolu, tuż nad domem Michała Anioła. Zasiadł w gronie Medyceuszów. Była tam Contessina i Ridolfi z trzema synami, z których najstarszy Niccolo liczył dwanaście lat i miał zostać kardynałem, doszedłszy do lat szesnastu. Były także starsze jej siostry, Maddalena Cibo z mężem i pięcioma synami, z których Innoenzo miał także otrzymać godność kardynała, oraz Lukrecja Salviati z liczną rodziną, wśród której znajdował się jej syn Giovanni, również przyszyły kandydat do kardynalskiej purpury. Leon kazał wznieść scenę nad ruinami, gdzie Sangallo zaprowadził kiedyś Michała Anioła, by w rysunkach wskrzesić chwałę starożytnego Rzymu. Nierówny plac pokryty został deskami, na których ustawiono setki siedzeń. Michał Anioł słuchał mów, jakimi przywódcy rzymskiego senatu witali Giuliana, następnie epickiego poematu po łacinie, oglądał szereg pantomim, słuchał satyr we florenckim stylu, widział, jak przy-niesiono do tronu Giuliana kobietę, spowitą w złotogłów, aby mu po-dziękowała -jako uosobienie Rzymu - za jego łaskawość, że zechciał zostać dowódcą miasta. Po frywolnej komedii Plautusa papież Leon, wśród głośniejszych oklasków mieszkańców miasta, zgromadzonych tłumnie na zboczach góry, obdarzył Rzym przywilejami. takimi jak obniżenie cła na sól. Wreszcie zaczął się sześciogodzinny bankiet tak wystawny, jakiego Rzym nie oglądał od dni Kaliguli i Nerona.

Pod koniec uczty Michał Anioł zszedł ze Wzgórza Kapitońskiego, przeciskając się przez ciżbę, karmioną resztkami z tych saturnalii, i znalazłszy się w domu zamknął obydwójce Frontowych drzwi. Ani on, ani Giuliano, ani mieszkańcy Rzymu nie dali się zwieść uroczystościom, mającym na celu przesłonięcie faktu, że uczone Giuliano, który kochał Republikę Florencką, został zastąpiony przez Lorenza, dwudziestoletniego syna Piera i ambitnej Alfonsiny. Młodego Lorenza posłano do

Toskanii z instrukcjami sformułowanymi przez Giulia, pouczającymi go, jak kierować wyborami, wyznaczać własną radę, przejmować funkcje rządu.

Znaczenie Giulia, jako szarej eminencji, stale wzrastało. Komisja wyznaczona przez Leona uznała Giulia za dziecko z prawego łóża na tej podstawie, że brat II Magnifico zgodził się poślubić jego matkę, i tylko morderstwo w katedrze uniemożliwiło zawarcie małżeństwa. Następnie mianowano go kardynałem, co dało mu oficjalną władzę do kierowania Kościołem i Państwem Kościelnym.

Dążenie Leona i Giulia do rozszerzenia władzy Medyceuszów na całe Wiochy nie pozostało bez wpływu na sprawy Michała Anioła. Próbowali wypędzić z księstwa Urbino jego władcę, księcia Rovere, bratanka i spadkobiercę papieża Juliusza II. W dniu uroczystości papież odebrał mu godność Chorażęgo Kościoła, a obdarzył nią Giuliana. W końcu zagarnie jego ziemie. Właśnie przed księciem Urbino, człowiekiem gwałtownym, Michał Anioł miał być odpowiedzialny za grobowiec Juliusza. Stan otwartej wojny, jaki zapanował między rodami Medyceuszów i Roverów, nie wróżył nic dobrego Buonarrotiemu.

W ciągu łagodnej zimy udało mu się uzyskać zwolnienie z przyjęć u Contessiny, dzięki temu, że przyprowadził ją do swego warsztatu i pokazał trzy wyłaniające się z marmuru postacie; papieża zaś tak ubawiły wymówki, którymi się wybraniał od jego zabaw, że w dowód wielkiej łaski pozwalał mu na nie nie przychodzić. Jedynymi towarzyszami długich tygodni pracy byli jego pomocnicy mieszkający w ogrodzie, a jedyną rozrywką od czasu do czasu obiad w gronie młodych Florentyńczyków, których łączyło nostalgiczne pragnienie, aby znów oglądać mury Duomo.

Raz tylko przerwał swe odosobnienie, gdy do pracowni jego przyszedł Giuliano, nalegając, by wziął udział w przyjęciu na cześć Leonarda da Vinci, którego zaprosił do Rzymu i umieścił w Belwederze.

- Ty, Leonardo i Rafael jesteście największymi mistrzami dzisiejszych Włoch - mówił jak zwykle spokojnie Giuliano. - Pragnąłbym, żebyście byli przyjaciółmi, może pracowali razem...

- Naturalnie, że przyjdę na przyjęcie, Giuliano - rzekł Michał Anioł - ale co do wspólnej pracy... należymy do tak różnych odmian, jak ptaki, ryby i ssaki.

- To dziwne - mruknął Giuliano. - A mnie się zdaje, że wszyscy artyści powinni być braćmi. Przyjdź wcześniej, chciałbym ci pokazać niektóre eksperymenty alchemiczne, jakie Leonardo przeprowadza dla mnie.

Kiedy następnego dnia zjawił się w Belwederze, Giuliano oprowadzał go po kilku pracowniach gruntownie przerobionych na użytek Leonarda. Dano tu większe okna, by uzyskać więcej światła, zbudowano kuchnię dla alchemicznych celów. Z brukowanego tarasu widać było dolinę, pałac papieski i Sykstyne. W pokojach znajdowały się meble wykonane przez weneckich stolarzy, stoły na kozłach, podstawki do mieszania farb.

Giuliano namówił papieża Leona, aby dał Leonardowi zlecenie malarskie, ale Michał Anioł, przechodząc przez pracownię - wśród których była również pracownia niemieckiego żelaznika, mającego pomagać mistrzowi w jego wynalazkach w dziedzinie mechaniki - zorientował się, że Leonardo nawet nie zaczął nad nim pracować.

- Spójrz na te wklęsłe lustra - wykrzyknął Giuliano - na te maszyny wycinające śruby z metali, wszystko nowe! Kiedy zabrałem go na błota pontyjskie, zlokalizował kilka wygaśniętych wulkanów i narysował plany osuszenia malarycznych terenów. Nie chce nikomu pokazać swoich notesów, ale podejrzewam, że kończy swoje matematyczne obliczenia, związane z padaniem światła na powierzchnie kuliste. Jego prace w dziedzinie optyki, sformułowanie praw przyrody, to coś zdumiewającego! Leonardo twierdzi, że będzie mógł określać wiek drzew przez policzenie kręgów na pniu drzewa. Wyobrażasz sobie!

- Wolalby wyobrazić go sobie rysującego piękne freski!

Giuliano poprowadził go z powrotem do salonu.

- Leonardo jest człowiekiem wszechstronnym. Czy był taki uczony od czasów Arystotelesa? Myślę, że nie. Uważa, że sztuka to tylko jeden z aspektów ludzkiej twórczości.

- Nie pojmuję tego - warknął z uporem Michał Anioł. - Kiedy ktoś posiada tak wyjątkowe zdolności, nie powinien trwonić życia na rachowanie kręgów drzewa.

Zjawił się Leonardo, a z nim towarzysz jego życia, wciąż piękny i młodzieńczy Salai, ubrany w wytworną czerwoną bluzę z koronkowymi rękawami. Lecz jego mistrz wydał się Michałowi Aniołowi zmęczony i stary, a wspaniała falująca broda i długie do ramion włosy były siwe. Dwaj mężczyźni, tak zupełnie się nie rozumiejący, wyrazili radość ze spotkania. Leonardo powiedział Michałowi Aniołowi o chwilach spędzonych na oglądaniu sklepienia Sykstyny.

- Przeanalizowawszy twoją pracę napisałem poprawki do mego traktatu o malarstwie. Dowiodłeś, że badania anatomii są bardzo ważne i pożyteczne dla artysty. - Ton jego stał się nieosobowy. - Ale dostrzegam w tym także poważne niebezpieczeństwo.

Podrażniony, Michał Anioł zapytał:

- Jakiego rodzaju?

- Niebezpieczeństwo wpadnięcia w przesadę. Malarz, który obejrzy twój sufit, będzie musiał bardzo się pilnować, by malarstwo jego nie stało się drewniane przez to, że położy zbyt silny nacisk na kości i mięśnie. Musi się też bronić przed zbytnim rozkośnaniem się w nagich postaciach, które okazują wszystkie swoje uczucia.

- Uważasz, że moje postacie są takie?

- Wręcz przeciwnie, twoje zbliżają się do ideału. Ale co będzie z malarzem, który spróbuje pójść dalej? Skoro twoja Sykstyja jest tak dobra dzięki uwzględnieniu anatomii, to on musi jeszcze bardziej podkreślić anatomie, aby stworzyć coś lepszego.

- Nie mogę być odpowiedzialny za późniejszą przesadę.

- I nie jesteś odpowiedzialny. Uważam tylko, że doprowadziłeś malarstwo anatomiczne do perfekcji. Nie pozostawiłeś innym nic do doskonalenia. W konsekwencji je wypaczą. Obserwatorzy powiedzą: to wina Michała Anioła, gdyby nie on, moglibyśmy rozwijać i ulepszać malarstwo anatomiczne przez setki lat. Niestety, tyś je zapoczątkował i tyś je zakończył na jednym suficie.

Poczęli się schodzić inni goście. Gwar wypełnił pokój, Michał Anioł stał samotnie przy oknie, wychodzącym na Sykstyję, i sam nie wiedział, czy jest zmieszany, czy urażony. Leonardo zadziwił gości swymi nowymi pomysłami: zwierzętami wypełnionymi powietrzem, które płynęły nad głowami obecnych; żywą jaszczurką, której przymocował skrzydła wypełnione rtęcią, a głowę ozdobił sztucznymi oczami, rogami i brodą.

- Sztuczny lew, którego zrobiłem w Mediolanie, mógł nawet przejść kilka kroków - oznajmił gościom zachwycającym się jego inwencjami. - A kiedy nacisnęło się guzik, otwierała mu się klatka piersiowa, ukazując bukiet lilii.

Michał Anioł mruknął do siebie: - Questo'e il colmo! To już przechodzi wszelkie granice! - i popędził do domu. Ręce mu drżały z tęsknoty do marmuru.

4.

Na wiosnę umarł Bramante. Papież Leon rozkazał urządzić mu wspaniały pogrzeb, na którym artyści wychwalali piękno jego Tempietto, belwederskiego Cortile, pałac Castellesi. Potem papież posłał po Giuliana da Sangallo, ulubionego architekta swego ojca. Sangallo przyjechał. Zwrócono mu jego dawny pałac na Via Alessandrina. W przeciągu paru minut przybył Michał Anioł, by powitać swego dawnego przyjaciela.

- Znow się spotykamy! - wołał Sangallo, promieniejąc radością. - Przetrwalem niełaskę, ty - lata pod sklepieniem Sykstyiny. - Urwał, zmarszczywszy brwi. - Ale otrzymałem dawne polecenie od papieża Leona. Pyta, czy nie miałbym nic przeciwko temu. by Rafael został moim pomocnikiem u Świętego Piotra. Czyż Rafael jest architektem?

Michał Anioł poczuł mimowolny skurcz serca. Znowu Rafael!

- Kieruje naprawą bazyliki i ciągle sterczy na rusztowaniach.

- Ale to ty powinieneś przejąć moją pracę. Przecież mam już prawie siedemdziesiąt lat.

- Dziękuję ci, caro. Niech Rafael ci pomaga. To mi da czas na moje marmury.

Papież Leon zaciągnął poważne długi u florenckich bankierów, Gaddiego, Strozziiego i Ricasolego na dalszą budowę Świętego Piotra. Sangallo przejął prace nad budynkiem.

Michał Anioł wpuszcza! do swej pracowni niewielu odwiedzających: byłego gonlaloniera Soderinicgo i jego żonę mannę Argentinę, którzy uzyskali przebaczenie papieża i pozwolenie na zamieszkanie w Rzymie, oraz trzy osoby, które zwróciły się do niego z prywatnym zamówieniem, pierwszym od czasu, gdy Taddeo Taddei zamówił okrągłą Madonnę. Metello Vari dei Porcari, potomek starożytnych Rzymian, i Bernardo Cencio, kanonik od Świętego Piotra, powiedzieli:

- Chcielibyśmy, żebyście robili dla nas zmartwychwstałego Chrystusa. Dla kościoła Santa Maria sopra Minerva.

- Bardzo mi przyjemnie to słyszeć - odparł Michał Anioł. - Ale muszę powiedzieć, że mój kontrakt z egzekutorami testamentu papieża Juliusza II nie pozwala mi brać zamówień...

- To będzie pojedyncza rzeźba i wykonanie ją w wolnych chwilach - rzeki Mario Scappucci.

- Chrystus zmartwychwstały? Po ukrzyżowaniu? - Michała Anioła zainteresował ten pomysł. - A jak wyobrażacie sobie tę rzeźbę?

- Naturalnej wielkości, z krzyżem w ręku. O postawie sami zdecydujecie.

- Czy mogę nad tym pomyśleć?

Od dawna już czuł, że większość dzieł sztuki, przedstawiających ukrzyżowanie, nie oddaje sprawiedliwości Jezusowi, przedstawiając go jako złamanego i pokonanego ciężarem krzyża. Nigdy w to nie wierzył: jego Chrystus był silnym mężczyzną, niosącym krzyż na Kalwarię jak gałąź drzewa oliwnego. Zaczął rysować, krzyż stał się drobiazgiem w ręku Chrystusa. Ponieważ zamawiający rzeźbę odwrócili tradycję, prosząc o krzyż po zmartwychwstaniu, dla czego by i jemu nie wolno odstąpić od przyjętej koncepcji. Jezus nie będzie przygnieciony krzyżem, będzie triumfujący. Wykonawszy pierwsze szkice, wpatrzył się pilnie w swój rysunek. Gdzie widział tę figurę? Przypomniał sobie: to była postać kamieniarza, którego narysował dla Ghirlandaia w pierwszym roku swego terminatorstwa.

Chociaż udało mu się zdobyć spokój w Rzymie, rodzina nieustannie przysparzała mu trosk. Wyczerpany skamieniem Buonarroto o fundusze na otwarcie sklepu bławatnego, Michał Anioł wziął tysiąc dukatów z pieniędzy otrzymanych przy odnawianiu kontraktu na grobowiec i posłał przez Balducciego do Florencji. Buonarroto i Giovansimone otworzyli sklep i natychmiast zaczęły się nowe kłopoty. Potrzebowali większego kapitału. Czy Michał Anioł nie mógłby przysłać im drugiego tysiąca? Wkrótce już jego pieniądze zaczęły mu przynosić dochody. .. Tymczasem Buonarroto poznał dziewczynę, którą by chętnie wziął za żonę, a której ojciec obiecał mu znaczny posag. Jak Michał Anioł sądzi, czy powinien ją poślubić?

Posłał Buonarrotoowi dwieście dukatów, których odbioru brat nawet nie potwierdził. Co się stało z pieniędzmi? A co się stało z dukatami, które Lodovico wziął z rachunku Michała Anioła i przyrzekł oddać? A co z jego funduszem znajdującym się w depozycie w szpitalu Santa Maria Nuova? Dlaczego spedalingo zwleka z wypłaceniem pieniędzy, gdy Michał Anioł o nie się zwraca? Na co przyda się posiadanie pięciu gospodarstw, skoro dzierżawcy wszystko kradną?

Ciężkim ciosem była wiadomość od Buonarroto, że umarła matka Topolinów. Odłożył pracę i udał się do San Lorenzo in Damaso, by zmówić pacierz za spokój jej duszy. Posłał do Buonarroto pieniądze wraz z poleceniem, żeby pojechał do kościoła w Settignano i prosił księdza o odprawienie mszy.

Zamknął swą duszę przed światem, tak jak zamknął przed nim drzwi domu. Ciosanie marmuru było nie tylko radością, było pociechą. Jak rzadko się zdarza, by piękny złom marmuru zawiódł nadzieje. Za zaliczkę, którą otrzymał na grobowiec, wynajął dodatkowe załogi mistrzów rzeźbiarskich, brązowników, cieśli, którzy od świtu do zmroku kręcili się po podwórzu, pracując nad podstawą architektoniczną i frontową fasadą, podczas gdy on kreślił zapamiętałe, pragnąc ukończyć pozostałe szkice rzeźb, i zmieniał kamieniarzy z Settignano w scultori marmuru, każąc im ociosywać gigantyczne bloki z marmuru, by mógł zabrać się do rzeźbienia Zwycięzców. Mijały miesiące. Jego pomocnicy znosili mu miejscowe plotki. Leonardo da Vinci wpadł w poważne kłopoty, ponieważ tyle czasu poświęcił na doświadczenia z nowymi rodzajami olejów i werniksów, mających utwalić jego dzieło, że nie wykonał nawet części zamówienia papieża. Leon X zakpił z niego przed swym dworem mówiąc:

- Leonardo nigdy nic nie zrobi, bo zaczyna od myślenia o końcu pracy, zamiast myśleć o jej początku.

Cały dwór powtarzał ten żart. Leonardo, dowiedziawszy się, że jest ośmieszany, zupełnie porzucił pracę nad zamówieniem papieskim. Leon, któremu doniesiono, że Leonardo dokonuje sekcji w szpitalu Santo Spirito, zagroził mu wypędzeniem z Rzymu. Leonardo uciekł z Belwederu, by przeprowadzać badania nad bagnami, ale powrócił chory na malarię. Wyzdrowiawszy, przekonał się, że zupełnie mu zniszczono jego mechaniczne urządzenie. Kiedy jego protektor, Giuliano, na czele papieskich oddziałów opuścił Rzym, by przepędzić Francuzów z Lombardii, Leonardo nic mógł dłużej pozostać w Rzymie. Gdzie się udać? Może do Francji? Zapraszano go tam przed laty...

Sangallo również się pochorował. Kamienie żółciowe tak mu dokuczały, że wcale nie mógł pracować. Przez całe tygodnie leżał w łóżku, oczy miał musztardowożółte, powoli siły go opuszczały. Zaniesiono go do Florencji na noszach.

Rafael został architektem Świętego Piotra i Rzymu.

Contessina przysłała Michałowi Aniołowi pilne wezwanie. Pospieszył do pałacu, gdzie przyjął go młody Niccolo i zaprowadził do jej sypialni. Chociaż pogoda była ciepła, Contessina leżała grubo okryta, jej blada, umęczona twarz spoczywała na poduszce, oczy miała zapadnięte.

- Contessina! Jesteś chora?

Przyzwała go do swego łóżka, robiąc mu miejsce, by usiadł. Ujął jej rękę, białą i kruchą. Zamknęła oczy. Kiedy je ponownie otworzyła, były wilgotne od łez.

- Michale Aniele, pamiętam nasze pierwsze spotkanie. W ogrodzie rzeźbiarzy zapytałam: „Dlaczego pracujesz tak zaciekle? Czy cię to nie męczy?”

- A ja odpowiedziałem: „Ciosanie kamienia nie pozbawia sił, ono je daje”.

- Każdy myślał, że wkrótce umrę, tak jak umarła matka i siostry. Ty dałeś mi siły, caro...

- Powiedziałaś: „Kiedy jestem blisko ciebie, czuję się silna”.

- A ty odpowiedziałeś: „Kiedy jestem blisko ciebie, czuję się zmieszany”. - Uśmiechnęła się. - Giovanni mówił, że go przerażasz. Mnie nigdy nie przerażałeś. Wiedziałałam, że w głębi duszy jesteś bardzo delikatny.

Patrzyli sobie w oczy. Contessina szepnęła:

- Nigdy nie mówiliśmy o naszych uczuciach.

Łagodnie pogłaskał ją po policzku.

- Kochałem cię, Contessino.

- Kochałam cię, Michale Aniele. Czulałam zawsze twą obecność w świetle.

Jej oczy zapłonęły na chwilę.

- Moi synowie będą twoimi przyjaciółmi.

Pochwyił ją atak kaszlu, od którego drżało całe łóżko. Odwróciła się od niego i podniosła chusteczkę do ust. Zauważył na niej krew. W myślach stanął mu Jacopo Galii. Widzi ją po raz ostatni...

Czekał łykając łzy. Ale ona nie chciała już odwrócić ku niemu głowy.

Szepnął: - Addio, mia cara - i cicho wyszedł z pokoju.

Śmierć Contessiny wstrząsnęła nim głęboko. Skoncentrował się na pracy nad Mojżeszem, chcąc wykończyć jego głowę. Posuwał się w górę od brody, rzeźbił mocną, pełną wargę dolną, usta tak wyraziste, że zda się, lada chwila przemówią, wystający nos, czoło naznaczone potęgą myśli i woli, grube fałdy na policzkach, na koniec głęboko osadzone oczy; koło nich zaś położył cień, mający kontrastować ze światłem, jakie wydobędzie pilnikiem na twarz.

Potem zabrał się do przejmujących postaci udręczonych Jeńców, z których jeden opiera się śmierci, a drugi się jej poddaje. Przelął w nich własny smutek i świadomość straty. Wiedział zawsze, że dla niego i Contessiny nie ma nadziei wspólnego życia, lecz i on również miał poczucie jej obecności, krzepiące i radosne.

Odłożywszy młot i dłuto robił modele do brązowego fryzu, kupił dwadzieścia tysięcy funtów miedzi i wezwał jeszcze kilku kamieniarzy z Settignano, popędzał robotników ociosujących i zdbiających kamienie budowlane, zasypywał Florencję gradem listów, szukając eksperta od marmuru, który mógłby pojechać do Carrary i kupić dla niego więcej bloków. Posiadał wszystko, co było mu potrzebne, by przy potężnym zrywie ukończyć w ciągu roku tak ważną ścianę frontową, ustawić Mojżesza \ Jeńców, umieścić w niszach Victorie, położyć brązowy fryz. Będzie musiał pracować jak człowiek opętany, ale ponieważ i tak jest opętany przez marmur, wydało mu się to słuszne i naturalne.

Papież Leon X postanowił panować bez prowadzenia wojen, ale nie mógł przecież przeciwdziałać temu, że sąsiednie państwa podejmować będą próby podboju jego kraju, ani też zapobiec nieustannym walkom, jakie tworzyły historię miast-państw. Giulianowi nie udało się pobić Francuzów w Lombardii. Rozchorował się, znalazł schronienie w klasztorze Badia w Fiesole, gdzie, jak mówiono, umierał, podobnie jak Contessina.

Książę Urbino nie tylko odmówił udzielenia pomocy armii papieskiej, ale sprzymierzył się z Francuzami. Papież Leon osobiście pospieszył na północ, aby zawrzeć układ z Francuzami i mieć wolną rękę do rozprawienia się z księciem Urbino.

Natychmiast po swym powrocie wezwał Michała Anioła do Watykanu. Leon, będąc we Florencji, świadczył łaski rodzinie Buonarrotich, mianując ich hrabiami palatynami, co było wysokim szczeblem

godności szlacheckich, udzielił im prawa do podpisywania się herbem Medyceuszów z sześcioma piłkami.

Leon siedząc razem z Giuliem przy stole w swej bibliotece oglądał przez szkło powiększające klejnoty i kamee, które przywiózł z Florencji. Wyglądało, że podróże mu posłużyły, schudł nieco, a kredowobiałe zazwyczaj policzki nabrały kolorów.

- Ojcie święty, byliście bardzo szczerzy dla mojej rodziny.

- Skądże znowu - rzekł Leon. - Już od tylu lat jesteście członkiem naszego domu.

- Jestem wdzięczny, wasza świętobliwość.

- To dobrze - rzekł Leon, odkładając szkło powiększające. - Bo nie chcemy, żebyś ty, rzeźbiarz Medyceuszów, poświęcał swój czas na rzeźbienie posągów dla Roverów.

- Ależ kontrakt! Jestem zobowiązany.

Zaległa cisza. Leon i Giulio patrzyli na siebie przez chwilę.

- Postanowiliśmy ofiarować ci największe zlecenie artystyczne naszych czasów! - zawołał papież. - Pragniemy, byś wykonał fasadę do naszego rodzinnego kościoła, San Lorenzo... taką, o jakiej myślał mój ojciec... wspaniałą fasadę...

Michał Anioł nie widzącymi oczyma patrzył przez okno, ponad kłębowiskiem brunatnych dachów. Słyszał, że papież mówi coś za nim, ale nie odróżniał słów. Z najwyższym wysiłkiem odwrócił się ku niemu.

- A grobowiec papieża Juliusza II, ojcie święty! Pamiętacie kontrakt, jaki podpisałem zaledwie przed trzema laty! Muszę skończyć to, do czego się zobowiązałem, inaczej Roverowie będą mnie ścigać prawnie.

- Dostyc już czasu poświęcicie Roverom - odezwał się szorstko Giulio. - Księżę Urbino zawarł z Francuzami traktat przeciwko nam. Po części z jego winy utraciliśmy Mediolan.

- Przykro mi, nie wiedziałem.

- Ale teraz wiesz! - Surowa, ciemna twarz Giulia złagodniała. - Artysta Medyceuszów powinien służyć Medyceuszom.

- I tak też będzie - odparł Michał Anioł, również się odprężając. - W ciągu dwóch lat ukończę grobowiec. Wszystko już zorganizowałem.

- Nie! - Okrągła twarz Leona zaczerwieniła się z gniewu, co wyglądało tym bardziej groźnie, że zdarzało się rzadko. - Nie oddasz Roverom jeszcze dwóch lat! Od razu zaczniesz pracować dla nas.

Powoli uspokoił się.

- Posłuchaj, Michale Aniele. Jesteśmy twoimi przyjaciółmi. Obronimy cię przeciw Roverom, zapewnimy ci nowy kontrakt dający więcej czasu i pieniędzy. Kiedy ukończysz fronton San Lorenzo, wrócisz do mauzoleum Juliusza II.

- Ojcie święty, od dziesięciu długich lat żyję tym grobem. W myśli wyrzeźbiłem każdy cal jego dwudziestu pięciu figur. Wszystko jest gotowe do zbudowania frontowej ściany, odlania brązów, ustawienia moich trzech dużych figur. - Mówił podnieconym głosem, a teraz prawie już krzyczał. - Nie możecie mnie zatrzymać! To dla mnie moment decydujący. Mam kwalifikowanych pomocników. Jeśli ich odprawię, a marmury pozostaną tak, jak leżą... Ojcie święty, na miłość, jaką żywię dla waszego ojca, błagam was, nie każcie mi robić takiej strasznej rzeczy.

Przyklęknął przed nim na jedno kolano, pochylił głowę.

- Dajcie mi czas zaplanowany na tę pracę. Wtedy będę mógł wrócić do Florencji i zabrać się do fasady w spokoju i szczęściu. Stworzę wielką fasadę dla San Lorenzo, ale nie wtedy, gdy będę się dręczyć...

Jedyną odpowiedzią była pełna napięcia cisza, w której Leon i Giulio, przywykli przez całe życie porozumiewać się ze sobą, wyrażali spojrzeniami, co myślą o tym przekornym artyście, pochylonym przed nimi.

- Michale Aniele - rzekł papież Leon potrząsając głową - stale bierzesz wszystko tak... tak po desperacku.

- A może chodzi o to - spytał Giulio - że nie chcesz budować fasady dla Medyceuszów?

- Chcę, wasza dostojność. Ale to jest olbrzymie zadanie.

- Masz rację! - zawołał Leon. - Musisz od razu jechać do Carrary, wybrać sam bloki, dopilnować ich cięcia. Polecę Jacopo Salviatiemu z Florencji, aby przysłał ci tysiąc florenów na zapłacenie marmuru.

Michał Anioł ucałował pierścień papieża, wyszedł z biblioteki. Gdy schodził po stopniach watykańskiego pałacu, łzy zalewały mu twarz. Dworzanie, prałaci, ambasadorzy, kupcy, goście, tłoczący się na schodach w oczekiwaniu codziennych zabaw i rozrywek, patrzyli na niego zdumieni. Ale on ich ani nie widział, ani nie dbał o nich.

Wieczorem, samotny, niecierpliwy, spacerował w dzielnicy, w której Balducci szukał prostytutek. Zbliżała się ku niemu młoda, szczupła dziewczyna o blond włosach, szczesanych do tyłu, by odsłonić czoło. Ubrana była w na pół przezroczystą bluzkę, gruby sznur świecidełek podkreślał spadzistość jej piersi. Przez sekundę wydała mu się odbiciem Klarysy. Wrażenie minęło szybko, gdyż dziewczyna miała grube rysy i kanciaste ruchy, lecz to przelotne podobieństwo wystarczyło, by zbudzić w nim pożądanie.

- Buona sera. Vuoi venire con me? Czy nie chcesz pójść ze mną?

- Nie wiem.

- Sembri triste. Wydajesz się smutny.

- Jestem nim. Czy umiesz leczyć tę chorobę?

- E mio mestiere. To mój fach.

- Pójdę z tobą.

- Non te ne pentirai. Nie będziesz tego żałował.

Ale pożałował, nim upłynęły dwie doby. Balducci, wysłuchawszy opisu jego dolegliwości, zawołał:

- Zaraziłeś się francuską chorobą! Czemuś mi nie powiedział, że chcesz dziewczyny?

- Nie wiedziałem, że chcę...

- Ty idioto! W Rzymie teraz panuje epidemia. Pozwól, że wezwę mego doktora.

- Sam się zaraziłem, sam się wyleczę.

- Nie dasz rady bez maści rtęciowych i kąpeli siarkowych. Myślę, że to lekki przypadek i będziesz mógł wyleczyć się szybko.

- Muszę, Balducci. W Carrarze jest ciężkie życie.

5.

Alpy Apuańskie majaczyły za oknem ciemną ścianą. Nałożył suknię, pończochy i nabite gwoździami buty, by móc wspinać się po górach, wyszedł ze swego pokoju w domu aptekarza Pelliccia i po stopniach dziedzińca udał się na Piazza del Duomo, gdzie w mroku minęli go pośrednik i właściciel kamieniołomu, z szalami narzuconymi na ramiona i związanymi w pasie. Dwóch księży wyszło z zakrystii katedry i przez drewniany most nad placem spieszyło na poranną mszę. Carrara leżała uśpiona w podkowie opasujących ją murów, otwartych ku stromiznie gór, zamkniętych ku morzu. Nie chciał wyjeżdżać z Rzymu, ale fakt, że znalazł się w samym źródle swego tworzywa, ułagodził jego ból.

Taszcząc pod pachą chleb na obiad, szedł wąską uliczką ku Porta del Bozzo. Przypomniała mu się dumna dewiza Kararyjczyków: „Carrara jest jedynym miastem na świecie, które może sobie pozwolić na brukowanie swych ulic marmurem”.

W półmroku wczesnej godziny wylaniały się przed nim marmurowe domy, delikatne marmurowe framugi okien i marmurowe kolumny - wszystko to bowiem, co Florentyńczycy tak pięknie wznosili z pietra serena, mistrzowie murarscy Carrary wykonywali z marmurów, wydobytych w kamieniołomach ich gór.

Michał Anioł lubił Kararyjczyków. Czuł się wśród nich swobodnie, gdyż sam był kamieniarzem, lecz nie ulegało wątpliwości, że tworzyli najbardziej ekskluzywną i nieufną, odosobniającą się grupę, jaką kiedykolwiek napotkał. Nie pozwalali utożsamiać się ani z Toskańczykami, mieszkającymi na południu, ani z Liguryjczykami na północy, niewielu opuszczało tę górską okolicę, nikt się nie żenił poza jej obrębem, sześćioletni chłopcy przychodzili z ojcami do kopalni i śmierć ich dopiero stamtąd zabierała. Na targ kararyjski przywozić mogli swe produkty tylko ci wieśniacy, którzy od pokoleń posiadali na to prawo, a kiedy kamieniołomy potrzebowały nowego robotnika, wybierano go spośród dobrze znanych rodzin na wsi. Od niepamiętnych czasów Carrara i Massa, dwa największe z okolicznych miast, walczyły ze sobą. Nawet drobne tutejsze wioszczyny wzrosły w tradycji campanilismo, lokalnego patriotyzmu; każda grupa broni swego miasta czy wieży przeciwko wszystkim innym.

W Carrarze zbierano tylko jeden plon: marmur. O świcie Kararyjczyk. otwierając oczy, widział białe wyręby w górach, jak srebrzyste laty śniegu nie topniejące w lipcowe upały, i dziękował Bogu za to, że je zachowaj. Wspólna była tu dola wszystkim: kiedy jednemu się po-wodziło, wszystkim się powodziło, kiedy jeden głodował. wszyscy głodowali, życie w kamieniołomach było tak niebezpieczne, że żegnając się nie mówili: „Do widzenia”, ale „Fa a modr, idź uważnie”.

Michał Anioł szedł krętą drogą wzdłuż rzeki Carrione. Wrześniowy chłód ułatwiał wspinaczkę. Widział pod sobą warowną wieżę Roc-ca Malaspina i wieżycę katedry trzymające straż nad domami, stłoczonymi w ciasnych murach, których od stuleci nie poszerzano. Wkrótce zaczęły się ukazywać górskie wioski, Cadena. Miseglia, Bedizzano; z każdego skupiska domów wypływali mężczyźni i strumienie kamieniarzy łączyły się w jeden żywy potok płynący w górę. Ci ludzie bardziej byli do niego podobni niż jego własni bracia: drobni, żylaści, niezmordowani, małowówni, pełni pierwotnej sity, jaką daje praca przy kamieniach. Wspinali się po zboczach z małało, czyli kurtką, przerzuconą przez ramię, przez Tora no. Stację Byków.

Senność wiązała im języki. Kiedy pierwsze promienie wystrzeliły ponad wzgórze, zaczęli mówić monosylabami, przypominającymi uderzenia młota, zwięzłym dialektem Kararyjczyków, którego Michał Anioł musiał się nauczyć, ponieważ odpryskiwały przy nim końcówki, podobnie jak odpryskuje marmur pod ostrzem dłuta. Casa zamieniła się w ca, mama w ma, brasa, iskry - bra, bucarol, płótno - w buc; powstawał w ten sposób szybki, praktyczny język złożony z jednosylabowych słów. Pytali go o wczorajsze poszukiwania w kamieniołomach Grotta Colomhara i Ronco.

- Znalazłeś?
- Nie jeszcze.
- Dziś znajdziesz.
- Tak myślę.
- Idź do Ravaccione.
- Co nowego?
- Wyłamali nowy blok.
- Pójdę.

Błądźońte promienie wydobyły z mroku zarys postrzępionych skał. Parowy górskie zarzucane od stuleci odpadkami z poggio, czyli placów pod kamieniołomem, gdzie wydobywano marmur, mając przy jak zimowe zaspy. Wzniesli się już o pięćset metrów i zda się bez wysiłku sunęli przez odwieczne królestwo dębów, buków, sosen, krzaczastych cierni, zwanych bacon, i wyżej, przez łąki paleri, gdzie wiosna wypasano owce. Minęli drzewa i kwiaty San Pollegrino, a potem szli szlakiem kutym w nagich skalach, gdzie już marmur wykwiatał na powierzchnię.

Strumień dwunastu kamieniarzy, ojców i synów, rozdzielił się ponownie na mniejsze strumyki, kierujące się ku trzem głównym kanałom, czyli łożyskom marmuru, z których każdy posiadał ulubione odkrywki: Ravaccione obejmujące również kamieniołom Polvaccio. Canale di Fantiscritti, założony przez starożytnych Rzymian, i Canale di Colonnata. Żegnając się mówili półgłosem:

- Fa a modr, idź uważnie.
- Se Dio' l vorà, jeśli Bóg pozwoli.

Michał Anioł szedł ze swa grupa aż do Polvaccio, gdzie przed jedenastu laty znalazł najlepsze marmury na grobowiec Juliusza II. W Polvaccio, kamieniołomie na samym krańcu Poggio Silvestro. wydobywano biały marmur na posągi, ale sąsiednie kamieniołomy w Battaglino, Grotta Colombara i Ronco zawierały tylko pospolite marmury z ukośnymi żyłami. Gdy słońce wzniosło się nad Monte Sagro. weszli na niemal pięćset metrów wysokie poggio. wzgórze. Mężczyźni zrzucili kurtki i zabrali się żywo do pracy. Tecchiaioli, akrobai kamieniołomów, spuszczały się po linach przytwierdzonych do występów skalnych nad kamieniołomem i wisząc paręset metrów nad ziemią oczyszczali swymi subbie i mazzuoli półki skalne z odłamków, aby zabezpieczyć pracujących przed osunięciem się gruzu.

Właściciel kopalni, zwany „Baryłą”, gdyż przypominał ją krągłością swego potężnego cielska, serdecznie powitał Michała Anioła. Chociaż był analfabeta, podobnie jak jego robotnicy, dzięki kontaktom z nabywcami marmuru, którzy przyjeżdżali z Anglii, Francji. Niemiec i Hiszpanii, nauczył się mówić niemal pełnymi zdaniem.

- A, Buonarroti, dziś wydobędziemy wam wielki blok.
- Chcę w tu wierzyć.

Baryła chwycił go za ramię i poprowadził na miejsce, gdzie w nacięciu w skale wbito wymoczone w wodzie drewniane kotki, które pęczniąc w zupełnie naturalny sposób utworzyły szczelinę w solidnej marmurowej ścianie. Robotnicy atakowali teraz tę szczelinę drążkami i miotami kowalskimi, wbijając kotki głębiej, aby wydobyć marmur z łozyska. Marmur wydobywano pionowo, a obecnie podważano najwyższe bloki. Przodownik zawołał: - Uciekać! - Robotnicy, przecinający bloki taśmą z blachy, którą posypywali piaskiem i polewali wodą, odskoczyli na skraj poggio. Najwyższy blok, z trzaskiem łamiącego się drzewa, oderwał się od złoża i z ogromną siłą runął na ziemię rozszczepiając się zgodnie ze swymi peli, pęknięciami.

Kiedy Michał Anioł podszedł bliżej i przyjrzał się ogromnemu blokowi, rozczarował się. Ulewy, przenikające przez półmetrową warstwę nagiej ziemi w ciągu tysiącleci, niosły ze sobą wystarczającą ilość chemikalii, by porósł w żyłki biały marmur.

Baryła, mającący przed nim, wyciął ten właśnie blok, spodziewając się, że go zadowoli.

- Piękny kawał marmuru, nieprawda?

- Dobry.

- Weźmiecie go?

- Ma żyły.

- Jest niemal doskonały.

- Potrzebuję doskonałego.

Baryła stracił cierpliwość.

- Tyle już straciliśmy przez was! Miesiąc dla was pracujemy i nie widzieliśmy ani solda.

- Zapłacę wam dużo... za marmur posągowy.

- Bóg tworzy marmur. Poskarżcie się Jemu.

- Wpierw muszę się przekonać, że za tymi złożami nie ma bielszego marmuru.

- Chcecie, abym ściął cały wierzchołek?

- Będę miał tysiąc dukatów na fasadę San Lorenzo. Otrzymacie, co wam się będzie należało.

Baryła odwrócił się i z wykrzywioną grymasem twarzą mruknął coś, czego Michał Anioł nie mógł zrozumieć. Zdawało mu się, że nazwał go „ważniakiem”, ale sądził, że się przesłyszał.

Podniósł swą kurtkę i obiad i skierował się ku Ravaccione, starym kozim szlakiem, dzięki temu miał zabezpieczone wąskie na parę cali zejście ze stromej skalnej ściany. Znalazł się w kamieniołomie o dziesiątej. Na poziomie poggio robotnicy parami ciąłi bloki marmuru długimi, wąskimi taśmami z blachy, pod które bardi, terminatorzy, puszczały strumień piasku i wody. Na śpiewny odzew przodownika kamieniarze, robotnicy poszerzający uskok w skalnych ścianach ułożonych warstwami marmuru zeszli na dół do drewnianej szopy na obiad. Michał Anioł usiadł razem z nimi na desce przerzuconej przez dwa bloki marmuru, wyciągnął grube kawałki chleba pokropione oliwą i octem i posolone, zanurzył je we wspólnym wiadrze wody i jadł łapczywie. Monna Pelliccia proponowała mu companatico, coś na chleb, ale on wolał jeść to samo, co kamieniarze.

To był najlepszy sposób na zdobycie sympatii Kararyjczyków. A ludzie to osobliwi. Mówili o sobie z dumą: Ile głów, tyle pomysłów. Podczas pobytu Michała Anioła w 1505 roku, kiedy szukał bloków na grobowiec Juliusza II, przyjmowali go z taką samą rezerwą, jak każdego innego obcego rzeźbiarza, który przyjechał nabyć marmur, by wykonać swoje zamówienie. Ale w miarę jak spędzał dni w kamieniołomach, intuicyjnie wykrywał zapadłości, bańki powietrza, żyły, zgrubienia, w miarę jak pracował wspólnie z zespołami kamieniarzy i spuszczał po stromych zboczach dwudziestotonowe bloki na walcach, nie mając nic do przytrzymania ładunku prócz kilku lin uwiązanych do grup drewnianych pali - doszli do wniosku, że jest nie tylko rzeźbiarzem, ale i kamieniarzem. Teraz, po powrocie do Carrary, został uznany za Kararyjczyka i w sobotnie wieczory zapraszano go do gospody, gdzie gromadzili się mężczyźni, by popijając wino Cinquetterre hazardować się w bastoni, kiedy to wygrywający i przegrywający pili po każdej grze, aż cała tawerna pijana była uciechą i winem.

Michał Anioł dumny był z tego, że zapraszano go do stołu gry, przy którym miejsca były dziedzictwem rodziny, przechodząc z ojca na syna. Pewnego razu, ujrawszy koło składów marmuru, nad brzegiem Carrione, pusty budynek, zwrócony frontem ku rzece, pomyślał sobie: „Dlaczego miałbym wracać do Rzymu czy Florencji, by rzeźbić posągi, kiedy tutaj w Carrarze jest rzeczą zupełnie normalną, jeśli człowiek chce oddać swoje życie rzeźbie?” Tutaj w Carrarze mieszkali smodellatori, ludzie, którzy od lat obrabiali z grubsza blok według modelu, więc nie zabrakłoby mu nigdy doświadczonych pomocników. Kiedy we Florencji lub Rzymie wracał do domu po dniu wścieklej pracy nad marmurem, pokryty pyłem od stóp do głów. stawał się przedmiotem zdumienia, jeśli nie pogardy.

Tutaj czuł się i wyglądał jak wszyscy, wracający z kamieniołomów czy składów. Był tu na swoim miejscu.

W Ravaccione spotkało go drugie w tym dniu rozczarowanie: nowo wycięty blok, wyłamany z białej ściany skalnej i leżący na poggio, wykazywał miękkie bruzdy. Nie mógł go użyć na żaden ze swych gigantycznych posągów.

- Piękny blok - powiedział właściciel. - Kupicie?

- Może. Zbadam go.

Chociaż odpowiedział uprzejmie, twarz właściciela przybrała posępny wyraz. Michał Anioł wybierał się do następnego kamieniołomu, kiedy posłyszał głos rogu, napływający od Grotta Colombara, zza kilku łańcuchów górskich, i odbijający się echem po dolinach i górach. Kamieniarze zastygli bez ruchu, a potem odłożyli narzędzie, przerzucili kurtki przez ramię i bez słowa skierowali się ścieżką w dół.

Jeden z ich towarzyszy został ranny, może zabity. Wszyscy kamieniarze Alp Apuańskich schodzili ku swym wioskom. aby tam czekać na wiadomość o jego losie. Nie podejmą żadnej pracy do jutra rana, a może i dłużej, jeśli wypadnie iść na pogrzeb.

Michał Anioł szedł ścieżką nad rzeką i przyglądał się kobietom, które prały bieliznę w wodzie, mającej kolor mleka od pyłu marmurowego i odłamków, zmiatanych do niej z warsztatów kamieniarskich. Okrążywszy miasto wszedł na Targ Świński i znalazł się w domu aptekarza, w swoim dwuizbowym mieszkaniu, położonym od podwórza, na połowie wysokości między sklepem a mieszkaniem właściciela. Aptekarz Francesco di Pelliccia, pięćdziesięcioletni mężczyzna, postawniejszy niż większość Kararyjczyków. górował nad innymi wykształceniem, ukończył bowiem studia uniwersyteckie w pobliskiej Pizie. Większość mieszkańców Carrary nigdy jej nie opuszczała, on natomiast wyjeżdżał na Bliski Wschód, by kupować leki. Widział Dawida we Florencji, jak również sklepienie Sykstyń i Mojżeszu w Rzymie. Michał Anioł już poprzednio wynajmował u niego pokoje i wtedy się zaprzyjaźnili. Pelliccia posiadał duże kamieniołomy, ale nie wykorzystywał przyjaźni, by mu narzucać swe marmury.

Pelliccia poszedł do rannego. W Carrarze był doktor, ale kamieniarze rzadko korzystali z jego usług. Zwykli mawiać: „Natura leczy, a doktorzy biorą za to zapłatę”. Kiedy chorowali, ktoś z rodziny przychodził do aptekarza, opisywał mu symptomy i czekał, aż Pelliccio spreparuje medykament.

Signora Pelliccia, krzepka i biuściasta kobieta po czterdziestce, nakryła do stołu w jadalni, której okna wychodziły na Piazza del Duomo. Schowała dla Michała Anioła nieco ryby z obiadu. Kończył właśnie tę minestrone, kiedy przybył goniec z Rocca Malaspina z kartką od markiza Antonio Alberico Drugiego z Carrary, który prosił, by Michał Anioł przybył zaraz do zamku.

6.

Rocca, bastion forteczny, górowała nad Carrarą i była jej górskim puklerzem, przeciwległa bowiem strona ułożonych w podkowę fortyfikacji nie zabezpieczała przed wrogiem, gdyż przepływała pod nią rzeka Carrione. Wzniesiona w dwunastym wieku, Rocca posiadała obronne blankowane wieże, fosę i grube kamienne mury, by mogła przetrwać oblężenie, jednym bowiem ze źródeł niechęci, jaką Kararyjczycy darzyli obcych, były nieustanne, pięć wieków trwające najazdy. Ostatnio dopiero udało się rodzinie Malaspinów utrzymać pokój. Surowa ongiś twierdza przekształciła się w piękny marmurowy pałac o ścianach pokrytych freskami, do którego meble sprowadzano z całej Europy.

Markiz oczekiwał go u szczytu wspaniałych schodów. Michał Anioł nawet w chwili powitania nie mógł przestać myśleć o pięknie marmurowych podłóg i kolumn wieńczących klatkę schodową. Markiz był wysoki, miał długą szczupłą twarz, bujną brodę, a chociaż greczny, budził posłuch samym swym wyglądem.

- Bardzo to uprzejmie z waszej strony, że przyszlście, maestro Buonarroti - oświadczył markiz swym niskim patriarchalnym głosem. - Sądziłem, że zechcecie zobaczyć pokój, gdzie spał Dante Alighieri, będąc gościem mej rodziny.

- Dante gościł tutaj?

- Tak. W Boskiej Komedii zamieścił parę linijek o naszym kraju. To było jego łóżko. A oto płyta z jego wierszem:

Na kłęb mu patrząc w naszą idzie stronę
Arons, któremu śród Lunejskiej góry,
Gdzie Kararyjczyk w głąb zapuszcza bronę,
Pieczar mieszkaniac, śnieżyste marmury
Dały siedzibę, skąd wolnym polata
Wzrokiem na morze, gwiazdy i lazury...⁷

Później, w wybijanej drzewem bibliotece, markiz przystąpił do interesu. Przede wszystkim pokazał Michałowi Aniołowi list od monny Argentyny Soderini, która także była z ich rodu.

„Mistrz Michał Anioł, rzeźbiarz, którego mój mąż głęboko kocha, człowiek wielkiej uczciwości, uprzejmości i dobroci, a tak wartościowy, że chyba nie ma sobie równego w całej Europie, przybył do Carrary w poszukiwaniu marmuru odpowiedniej jakości. Gorąco pragniemy, żebyście udzielili mu wszelkiej pomocy”.

Markiz spojrział na Michała Anioła i mruknął:

- Robi się nieprzyjemna sytuacja.
- Nieprzyjemna sytuacja! Z jakiego powodu?
- Czy pamiętacie, jak was nazwał właściciel kamieniołomu?
- Zdawało mi się, że słyszałem, jak mnie nazwał: „Ważniak”. Co to znaczy?
- W dialekcie kararyjskim oznacza to, że ktoś się wiecznie skarży, nie przyjmuje tego, co mu ofiarują. Właściciele kopalni mówią, że sami nie wiecie, czego chcecie.
- Częściowo mają rację - przyznał Michał Anioł żałośnie. -To się wiąże z fasadą San Lorenzo. Podejrzewam, że papież Leon i kardynał Giulio powzięli tę myśl tylko dlatego, aby mnie oderwać od grobu Roverów. Przyrzekli mi tysiąc dukatów na zakup marmurów, ale nic nie przysłali. Jeśli o to chodzi, to i ja byłem niedbały, przyrzekłem im małe modele, ale od czasu wyjazdu z Rzymu nie narysowałem ani linijki. Jak człowiek ma troski, markizie, nie może rysować.
- Czy wolno mi podsunąć pewną sugestię? Zawrzyjcie parę skromnych kontraktów na marmur na przyszłość. Właściciele odzyskają zaufanie. Zdaje się, że kilku z nich, którzy wydobywali marmur dla was, obawia się, że wycieli za dużo i będą musieli zwolnić ludzi. A ci ludzie nie posiadają prawie rezerw. Zapas fasoli i mąki na parę tygodni, to cała ich obrona przed głodem. Nadwątl ten słaby szaniec, a staniesz się ich wrogiem.
- To przejdzie nad przepaścią. Zrobię, jak radzicie.

W ciągu następnych tygodni podpisał dwa kontrakty: jeden na osiem złomów marmuru, wysokich na prawie trzy metry, oraz piętnaście mniejszych dając a conto sto florenów. Następnie zakupił u Mancino, „Mańkuta”, trzy bloki białego marmuru z jego kamieniołomu w Polvaccio. Dwóch świadków podpisało kontrakt na Piazza del Duomo. Napięcie ustąpiło, gdy przyrzekł Baryle i Pellicci zakupić wiele marmuru, jak przyjdą pieniądze od papieża.

Uśmierzył niepokój Kararyjczyków, ale nie mógł uśmierzyć własnego. Chociaż dziedzice Juliusza ugięli się wobec żądań papieża i podpisali trzeci kontrakt, zmniejszając jeszcze bardziej rozmiary grobowca i przesuwając termin z siedmiu na dziesięć lat, Michał Anioł wiedział, że są wściekli. Papież Leon beztrudnie zapewnił Roverów, że Michał Anioł będzie mógł rzeźbić marmury na grobowiec pracując nad fasadą kościoła, ale nikt, a już w żadnym razie Michał Anioł, nie dał się zwieść tej obietnicy. Wiedział, że będzie pracować dla Medyceuszów, dopóki Medyceusz będzie papieżem. Troska o nie ukończony grobowiec nękała go jak wrzód, jęczący żywe ciało. Sebastiano przyrzekł pilnie czuwać nad jego domem przy Macello dei Corvi, lecz on mimo to niepokoił się o swe marmury.

Nowiny z Florencji były również niewesołe. Radość mieszkańców z ich pierwszego papieża zamieniła się w gorycz, kiedy się okazało, że za ten wybór zapłacą swą wolnością. Giuliano nie żył. Republika przestała istnieć, wybrane rady rozpędzono, konstytucja nie obowiązywała. Florentyńczykom nie podobały się rządy dwudziestoczteroletniego Lorenza, syna Pjera, który robił wszystko pod dyktando swej rzymskiej matki i kardynała Giulio. Przyjazd Giulia do Florencji, mający na celu umocnienie władzy Medyceuszów, również nie mógł podnieść ducha w mieście. Sklep

⁷ Przekład E. Porębowicza.

Buonarrotą przynosił straty, co nie płynęło z jego winy, czasy bowiem nie sprzyjały otwieraniu nowych przedsięwzięć. Buonarrotto potrzebował pieniędzy, których Michał Anioł nie mógł mu przysłać.

Buonarrotto wprowadził do rodzinnego domu żonę, Bartolommeę. Nieustannie wyrażał nadzieję, że Michał Anioł ją polubi. Była to dobra kobieta. Pielęgnowała teścia w czasie jego ostatniej choroby i zupełnie dobrze prowadziła dom, mając do pomocy tylko starą służącą, monną Margheritę, która opiekowała się starym Buonarrotim po śmierci Il Migliore. Michał Anioł dowiedział się, że nie miała specjalnie pięknej twarzy ani postaci, ale wniosła znaczny posąg i odznaczała się spokojem i słodyczą.

- Będę ją lubił, Buonarrotto - powiedział bratu. - Módlmy się tylko, aby urodziła synów. Sigismondo żyje jak pustelnik, a Giovansimone nie chciałby mieć na swym utrzymaniu nawet wróbla, więc w twojej Bartolommei jedyna nadzieja rodu Buonarrotich.

Ojciec stał się prawdziwym problemem. Zrobił się kłótlivy, miał pretensje do Michała Anioła, że ten roztrwoniał fundusze na grób Ro-verów nie ukończywszy go, że podjął się wykonania fasady dla Medyceuszów bez kontraktu ani gwarancji, że niełożył więcej pieniędzy na sklep Buonarrotta, że nie chciał nabywać nowych domów we Florencji ani gospodarstw w okolicy, choć na ich wyszukanie Lodovico stracił całe miesiące. Każdy niemal list od niego pełen był żądań, wymówek i oskarżeń. Zimowe deszcze zamieniły górskie drogi w łożyska spienionych rzek. Potem spadły śniegi. Wszelka praca w górach ustała. Kamieniarze w swych ociekających wilgocią, zimnych, kamiennych domkach u stóp gór starali się zachować jak najwięcej ciepła i jeść jak najmniej fasoli i pasta. Michał Anioł kupił sobie pełen wóz drzewa opałowego, rozstawił swój stół rysunkowy przed kominkiem i obłożył się listami: od Baccia d'Agnolo, który miał mu pomóc zbudować drewniany model fasady, od Sebastiana, który mu donosił, że z dziesięciu rzeźbiarzy, między innymi Rafael, usiłuje odebrać mu zlecenie na fasadę, od Domenika Buoninsegni w Rzymie, uczciwego i zdolnego człowieka w stylu Jacopa Gallego, który poświęcił wiele czasu na to, aby doprowadzić do podpisania kontraktu na fasadę, i nalegał na niego, aby przyjechał do Rzymu, ponieważ papież Leon wciąż się domaga szkiców i planów.

Michał Anioł chodził po zimnym pokoju, wsadziwszy dla ciepła dłonie pod pachy, i mówił do siebie: - Muszę na nowo rozbudzić w sobie to cudowne uczucie, jakie miałem, kiedy Il Magnifico poszedł ze mną do San Lorenzo i powiedział: „Kiedyś wyrzeźbisz fasadę, która wzbudzi podziw całej Italii”.

Przybył do Rzymu, gdy miasto przygotowywało się na święta Bożego Narodzenia. Udał się najpierw do swego domu i z ulgą stwierdził, że jest w takim stanie, w jakim go pozostawił. Mojżesz wydał mu się bliższy ukończenia niż zachowany w pamięci obraz. Gdybyż tylko mógł wykraść miesiąc...

Został serdecznie przyjęty w Watykanie. Odniósł wrażenie, że kardynał Giulio mocniej trzyma ster rządów w Kościele. Kiedy klękał, by ucałować pierścień papieski, zauważył, że podbródek Leona znów się przelewa nad gronostajowym kołnierzem, a nieproporcjonalnie małe usta niemal giną wśród mięsistych policzków.

- Z przyjemnością cię widzę, mój synu - rzekł Leon prowadząc Michała Anioła do biblioteki papieskiej.

Zapach pergaminowych rękopisów przywiódł Michałowi Aniołowi na pamięć bibliotekę w pałacu Medyceuszów, przed oczyma stanął mu Il Magnifico, trzymający w ręku iluminowany manuskrypt oprawny w purpurową skórę. Widział to tak jasno, jak gdyby przywołał scenę sprzed tygodnia, a nie sprzed dwudziestu pięciu laty, a wyrazistość tej wizji umocniła w nim złudzenie, że dla Lorenza rysuje tę fasadę.

Rozpostarł na stole arkusze papieru. Znajdował się tu szkic nie ukończonego kościoła San Lorenzo oraz fasady, podzielonej na dwa piętra i wieżę, przy tym niższe piętro posiadało rozdzielający gzyms nad trzema wejściami do kościoła. Przy drzwiach ustawił cztery duże postacie świętych: Wawrzyńca, Jana Chrzciciela, Piotra i Pawła, zaś w niszach pierwszego piętra ogromne figury świętych: Mateusza, Łukasza i Marka naturalnej wielkości; a na wieży Damiana i Kosmę przedstawionych jako lekarzy, co odpowiadało znaczeniu słowa „medici”. Te dziewięć większych figur chciał wyrzeźbić sam, reszta zaś fasady stanowiła pracę architektoniczną. Dziewięćioletni plan zapewnił mu czas na ukończenie marmurów na grobowiec Juliusza II, tak że pod koniec tego okresu zarówno Medyceusze, jak i Roverowie będą zadowoleni.

- Chcemy być szczerzy - oświadczył papież.

- Ale jedna rzecz musi ulec zmianie - spokojnie dorzucił Giulio.

- Co takiego, wasza dostojność?

- Marmury muszą pochodzić z Pietrasanta, mają tam najpiękniejszy marmur posągowy na świecie.
- Tak, wasza dostojność, słyszałem o tym. Ale nie ma tam dojazdu.
- Trzeba w to włożyć trochę pracy.
- Mówią, że rzymscy budowniczowie próbowali przeprowadzić tam drogę i nie powiodło im się.
- Za mało się starali.

Mroczna twarz Giulia wyrażała zdecydowanie. Michał Anioł pomyślał, że musi kryć się w tym coś więcej poza kwestią jakości marmuru. Zwrócił się do papieża z pytaniem w oczach.

- Lepiej ci się powiedzie w Pietrasanta i Seravezza - odparł Leon. Kararyjczycy to rebelianci. Nie współpracują z Watykanem. Mieszkańcy Pietrasanta i Seravezza uważają się za lojalnych Toskańczyków. Przekazali swoje kopalnie Florencji. Dzięki temu otrzymamy najpiękniejszy marmur posągowy tylko za cenę pracy.

- Nie wierzę, wasza świątobliwość, by można było ludzkimi siłami wydobyć marmur z Pietrasanta! - zaproponował Michał Anioł. - Trzeba by wydobywać złomy ze stromych skalnych szczytów na pięćset metrów wysokich.

- Udasz się na szczyt Monte Altissimo i przedstawisz nam, jak sprawa wygląda.

Michał Anioł nie odpowiedział.

7.

Powrócił do Carrary, do swego mieszkania za apteką Pelliccii. Kiedy wreszcie Salviati przestał mu tysiąc dukatów od papieża, porzucił wszelką troskę o kamieniołomy w Pietrasanta i zaczął gorączkowo kupować marmur: od Jacopa i Antonia trzy bloki, wystawione na sprzedaż na Świńskim Targu, siedem bloków od Mancina. Zawarł spółkę z Ragionim, aby sfinansować wydobycie stu wozów marmuru. A potem nic więcej mu nie szło. Odrzucił drewniany model, wykonany przez Baccia d'Agnolo, oświadczając, że „wygląda, jak dziecinna zabawka”. Narysował inny, też nie lepszy. Zapłacił La Grassa, kamieniarzowi z Settignano, obrabiającemu pietra serena, za model gliniany... i zniszczył go. Kiedy Salviati napisał z Florencji, a Buoninsegni z Rzymu, że papież i kardynałowie są rozczarowni, ponieważ dotychczas nie doniósł im o swych odkryciach, zawarł umowę z Francesco i Bartolomeo z Torano na dalsze pięćdziesiąt wozów marmuru, chociaż nie porobił żadnych rysunków, zaznaczył tylko wielkość i kształt bloków, które smodellari mieli ciosać.

Markiz Carrary zaprosił go na niedzielny obiad do Rocca. Jedzono focaccia, tradycyjne ciasto z przesianej pszennej mąki, jaj, orzechów i rodzynek. Potem markiz zapytał o plany papieża, dotyczące otwarcia kamieniołomów w Pietrasanta, o czym wiadomość przeciekła tu z Rzymu.

- Możecie być spokojni, signore - oświadczył Michał Anioł. - W tych górach nie przeprowadzi się żadnych prac.

A potem nadszedł kąśliwy list od Buoninsegniego:

„Kardynał i papież uważają, że zaniedbałeś sprawy marmurów Pietrasanta. Uważają, że zrobiłeś to umyślnie... Papież chce marmurów z Pietrasanta”.

Nie mówiąc nikomu, dokąd się wybiera, kazał przygotować sobie konia o świcie, by pojechać drogą nad wybrzeżem. Pietrasanta uważano kiedyś za ważną graniczną twierdzę, ale dziś mieszkańcy tego miasta, w odróżnieniu do Kararyjczyków, nie zamykali się w murach, których nie mogliby bronić. Domy swe budowali wokół przestronnego placu, na którym odbywały się targi i urządzano zabawy. Ku zachodowi miasto było nie zabudowane i otwierał się tu wspaniały widok na Morze Tyrreńskie. Wieśniacy w Pietrasanta umierali w swych łóżkach na nieuleczalną chorobę: starość.

Chwilę zabawił na targu, aby kupić pomarańcze. Nad nim wznosiła się Monte Altissimo, nazywana przez mieszkańców Pietrasanta i Seravezza najwyższą górą, ponieważ ten przerażający bastion nagich skał, wystrzelający poszarpanym szczytem pięćset metrów w górę, nappełniał lękiem i poczuciem własnej małości tych, co żyli w jego onieśmielającej bliskości. Kararyjczycy mówili z pogardą, że Monte Altissimo wcale nie jest najwyższą górą; że Monte Sagro, Pizzo d'Uccello i Pisanino nad Carrarą są wyższe. Wtedy mieszkańcy Pietrasanta odpowiadali, że z górami kararyjskimi można współżyć, chodzić po nich, kopać w nich, lecz Monte Altissimo jest niedostępna. Ani Etruskowie, choć byli geniuszami, gdy chodziło o kamień, ani rzymska armia nie pokonali jego niezdobytých wierchów i przepaści. Miasto Pietrasanta łączyła z górską osadą Seravezza wąska droga, którą wożono produkty rolne. Michał Anioł udał się tą porytą głębokimi koleinami drogą do owej

obronnej fortecy, gdzie mieszkało sto rodzin, uprawiających ziemię w dolinach i na zboczach pagórków.

Znalazł sobie nocleg i przewodnika, krzepkiego młodzieńca, syna szewca, który nazywał się Antonio, wołano na niego Anto, i który mówiąc ukazywał ponad krótkimi szerokimi zębami, wysokie, bladioróżowe dziąsła.

- Co płacicie? Zgoda. Wyruszamy o brzasku.

Wyszli z Seravezza w ciemnościach. Pierwsza godzina drogi, na wznoszącym się coraz wyżej podgórzu, nie sprawiała trudności, bo Anto znał teren. Ale kiedy szlak się urwał, musieli ciąć krzaczaste gąszcz nożami z warsztatu szewskiego. Wspinali się niemal prostopadle po zboczach ciemnych skał, po kamiennych formacjach, które wyglądały jak schody wzniesione dla bogów. Gramolili się w górę, a potem osuwali w przepaściste wąwozy, czepiali się przygodnych pni drzew, by nie przekoziółkować się ze skały. Zstępowali w głębokie parowy, mroczne jak warsztat Antonia, oślizgłe i zimne po stuleciach bez promienia słońca. Potem na czworakach wdrapywali się na następne pasmo skał, a Monte Altissimo majaczyło przed nimi w nie przebytej dotąd parokilometrowej dali.

Po kilku godzinach stali na niewysokim, porośniętym krzakami szczycie. Od Monte Altissimo dzielił ich tylko spadzisty grzbiet górski i znajdujący się za nim u stóp góry wąwóz, gdzie czekała ich przeprawa przez rzekę. Anto wyjął ze skórzanego woreczka dwa bochenki chleba o grubej skórce, w których wydrążono miękki środek i wypełniono je rybą w sosie pomidorowym. Jedli, a potem ruszyli doliną, leżącą przed tym grzbietem, i dotarli do niskiego wierzchołka, skąd łańcuchy górskie rozchodziły się w dół, ukazując ścianę Monte Altissimo.

Michał Anioł usiadł na głazie i spoglądał na groźne Alpy.

Z pomocą Boga i całej armii francuskiej można by wybudować drogę do tego miejsca. Ale w jaki sposób zdołałby kto wytyczyć drogę na tej prostopadłej ścianie?

- Niemożliwe. Po co próbować?

- Aby wydobyć marmury.

Anto spojrzął na Michała Anioła i z niedowierzaniem przesunął wargami w dół i w górę po różowym polu swych dziąseł.

- Nie mówcie o marmurach. To pazzesco! Nikt nie zniesie bloków na dół.

- E vero. To prawda.

- Dlaczego zatem przyszlście?

- Aby się upewnić. Chodźmy już, Anto. Chcę zobaczyć, jak piękne są te marmury, których nie możemy sprowadzić na dół.

Marmury były nie tylko piękne, były wspaniałe: wyłonił się tu na powierzchnię najczystszy marmur posągowy. Michał Anioł odnalazł w poggio, gdzie kopali Rzymianie, odłamki marmurowego bloku, który wydobyli. Wspinając się po skalistych zboczach parowów i wąwozów z trudem wywalczyli sobie oparcie dla stóp, a gdy przekroczyli linię śniegów, musieli wpijać się w ziemię paznokciami. Dla Michała Anioła stało się zupełnie jasne, dlaczego imperatorzy wzniesli Rzym z marmuru kararyjskiego, a jednak czuł fizyczną niemal tęsknotę, by przyłożyć młot i dłuto do tego lśniącego kamienia, najczystsze, jaki kiedykolwiek oglądał.

Wracał do Carrary o zmierzchu. Kiedy był na drodze z Avenza, zauważył, że pracujący na polach wieśniacy zdają się go nie widzieć. Kiedy wszedł przez Porta Ghibellina, ludzie stojący przed sklepami stawali się na jego widok bardzo czymś zajęci. Na Piazza del Duomo grupa mężczyzn rozmawiających w ciasnym kręgu zwarła się ramionami, gdy ich mijał. W składzie aptecznym Pelliccia i jego syn ucierali leki na marmurowej płytce.

- Co się stało? Wyjechałem wczoraj rano Kararyjczykiem, dziś wieczór wróciłem Toskańczykiem.

Pelliccia nic nie odrzekł, dopóki nie wsypał swego leku do chusteczki starej kobiety w czerni i nie pożegnał jej słowami: - Fa a modr.

- To ta wasza wyprawa na Monte Altissimo.

- Więc wasi krajanie przejęli od Rzymian prawo, że człowiek jest winny, póki nie dowiedzie swej niewinności?

- Boją się. Otwarcie kopalni w Pietrasanta mogłoby ich doprowadzić do ruiny.

- Proszę, powiedzcie im, że to papież kazał mi iść na Monte Altissimo.

- Oni mówią, że to wasze dzieło.

- Moje? Jakim sposobem?

- Oni mówią, że to skutek waszych poszukiwań idealnego bloku, mówią, że „ważniaka” usłyszano aż w Rzymie.

- Ale przecież kupuję marmur kararyjski!

- Kararyjczycy czują, że w głębi serca pragniecie sanctum sanctorum, czystej, białej duszy gór i że dlatego to papież Leon kazał wam otworzyć Pietrasanta, byście wydobyli idealny marmur, który was zadowoli.

Przez chwilę Michał Anioł nie mógł znaleźć odpowiedzi. Wiedział, że papież i kardynał Giulio objęli w posiadanie Monte Altissimo, że chcą ukarać Kararyjczyków za to, że są przeciwni Watykanowi. Czy jednak Kararyjczycy nie mieli w gruncie rzeczy racji? Ani razu w ciągu ubiegłych siedmiu miesięcy, nawet wtedy, gdy płacił im duże sumy za ich bloki, nie był przekonany, że zdobył najlepszy marmur posągowy. Czyżby pragnął, żeby papież otworzył kamieniołomy w Pietrasanta, choć sam twierdził, że to niemożliwe do osiągnięcia?

- Doniosę jego świątobliwości, że nie da się sprowadzić marmuru z Monte Altissimo.

- Mogą na was polegać?

- Daję im słowo honoru.

- To będzie dobra nowina.

Bardziej go ubawiła, niż zmartwiła wiadomość, że Baccio d'Agnola i Bigio otrzymali pięćset dukatów i udali się w góry Seravezza, by wybudować tam drogę. Znał ich obu i wiedział, że byli do tego niezdolni.

Była to dla Kararyjczyków pomyślna wiosna. Ze wszystkich stron napływali rzeźbiarze, aby kupować marmur. Na plebanii połączonej mostem z Duomo zatrzymywali się: Bartolomeo Ordonez z Hiszpanii, Giovanni de'Rossi i maestro Simoni z Mantui, Domenico Gare z Francji, don Bernardino de Chivos, który pracował dla króla Hiszpanii, Karola I. Michał Anioł również czuł, że wiosna jest dla niego pomyślna, gdyż Medyceusze zgodzili się zapłacić mu dwadzieścia pięć tysięcy dukatów za fasadę.

Pewnego deszczowego popołudnia przybył do Carrary Jacopo Sansovino, uczeń jego starego przyjaciela, Andrea Sansovina z ogrodu Medyceuszów. Stał teraz zwrócony plecami do kominka Michała Anioła i suszył się przy ogniu. Jacopo był przystojnym trzydziestoletnim mężczyzną o kasztanowych włosach. Przybrał nazwisko swego mistrza i wydawało się, że ma talent. Michał Anioł w ciągu wielu lat spotykał go niejednokrotnie w pracowni Sansovina.

- Jacopo, jak to przyjemnie widzieć twarz Florentyńczyka. Co cię sprowadza do Carrary w tak brzydką pogodę?

- Wy

- Ja? Dlaczego?

- Papież Leon przyrzekł mi fryz.

- Jaki fryz?

- No, na waszą fasadę, oczywiście. Przedstawiłem mój plan papieżowi i był zachwycony...

Michał Anioł odwrócił twarz, tak aby Jacopo nie dostrzegł jego zdumienia.

- Ale ja nie zaprojektowałem żadnego fryzu!

- Papież Leon ogłosił konkurs, dostępny dla każdego. Ja wygrałem. Zaprojektowałem nad trzema portalami fryz z brązu, przedstawiający sceny z życia Medyceuszów.

- A jeśli twój fryz nie będzie pasował do mego planu?

- Wy wykonacie swoją pracę, ja swoją.

Rzekł to tonem, który nie dopuszczał dyskusji, choć nie brzmiała w nim arogancja. Michał Anioł odparł spokojnie:

- Nigdy nie współpracowałem z nikim, Jacopo.

- Co mówi ojciec święty, musi być zrobione.

- Z pewnością. Ale według mojej umowy jestem zobowiązany poprawiać błędy w pracach innych.

- Nic będzie żadnych błędów, zaufajcie mi. Więcej będziecie mieli kłopotów z Baccio i Bigio.

- Z Baccio i Bigio? - Michał Anioł poczuł, że cały sztywnieje.

- Oni mają wykonać wszystkie dekoracje na kamieniach i kolumnach.

Tej nocy Michał Anioł nie mógł spać. Podtrzymywał ogień na kominku i zmagając się z sobą wewnątrznie przemierzał dużymi krokami swe dwupokojowe mieszkanie. Jak mógł do tego dopuścić, by po upływie długich miesięcy nie miał jeszcze ukończonego modelu, który papież i kardynał mogliby przyjąć? Dlaczego nie narysował głównych postaci ani nie pojechał do Florencji, by położyć fundamenty? Kupując setki bloków marmuru, miał przeczucie, że coś robi, więc uległ złudzeniu, że idzie naprzód. Wizyta Jacopa Sansovino i przyniesione przez niego wiadomości, że fasada wysuwa mu się z rąk, dowodziły, że się mylił. Stał w miejscu, a dla artysty jest to jedna z boleśniejszych form śmierci.

Nie było czasu do stracenia. Ponieważ miał wyrzeźbić tę fasadę, mógł zabrać się do pracy od razu i wyrzeźbić całość: kwadraty, kolumny, gzymsy i kapitele, jak również świętych.

Napisał do Rzymu:

„Przyrzekam Waszej Świątobliwości, że fasada San Lorenzo będzie wzorem architektury i rzeźby dla całych Włoch”.

8.

Powrócił do Florencji tej wiosny, w samą porę, by uroczyście obchodzić urodziny córki Buonarrota, Franceski, którą przezwał Ceccą. Zaprosił przyjaciół do swego domu na Via Ghibellina na vin santo, święte wino, i na ciasto. Potem kupił kawał ziemi na Via Mozza, w pobliżu Santa Caterina, chcąc wybudować tam pracownię tak dużą, by pomieściła ogromne bloki na fasadę i na grób Juliusza II. Musiał pertraktować z kanonikiem katedry, który zażądał od niego trzysta dużych złotych florenów - o sześćdziesiąt więcej, niż zdaniem Michała Anioła ten plac powinien kosztować. Na jego protest kanonik odparł poważnie:

- Przykro nam, ale musimy być posłuszni bulli papieskiej w sprawie sprzedaży.

- Zatem pozwólcie, bym za te sześćdziesiąt florenów nadpłaty mógł wziąć ten dodatkowy kawałek z tyłu.

- Czy chcielibyście, byśmy postąpili wbrew zarządzeniom papieża?

Pracował przez kilka tygodni, aby ukończyć szkic, na podstawie którego miał zrobić model drewniany. Ponieważ powiększył plan, dodając pięć historii na reliefach w kwadratowych ramach, a dwie w okrągłych, powiększył koszt, tak że niemożliwością byłoby wykonać fasadę za mniej niż trzydzieści pięć tysięcy dukatów. Papież udzielił mu odpowiedzi za pośrednictwem Buoninsegni, który pisał:

„Wasze nowe plany podobają się, ale podnieśliście cenę o dziesięć tysięcy dukatów. Czy to wypływa z powiększenia fasady, czy z pomyłki we wcześniejszych wyliczeniach?”

Michał Anioł odparł:

„To będzie architektoniczny i rzeźbiarski cud Italii! Kiedy zaczną napływać pieniądze?”

Na to Buoninsegni odpisał:

„Z pieniędzmi krucho, niewiele można dostać, ale nie bądźcie podejrzliwi, wasz kontrakt zostanie podpisany. Rozpocznijcie od razu pracę nad fundamentami. Jego Świątobliwość jest niezadowolony, żeście ich jeszcze nie wznieśli”.

Jacopo Sansovino, poinformowany przez Watykan, że w nowym modelu nie ma miejsca na brązowy fryz, przyszedł do Michała Anioła i przypuścił zjadliwy atak:

- Niech będzie przeklęty dzień, w którym powiedzieliście dobre słowo o kimkolwiek!

- Ależ Jacopo, zawsze dobrze mówiłem o twojej pracy. Staralem się powiedzieć ci w Carrarze...

- Staraliście się powiedzieć mi, że nie ma tu miejsca dla nikogo, tylko dla was. O to tylko chodziło.

- Jacopo, nie rozstawajmy się jak wrogowie. Przymierzam, że wam pomogę w znalezieniu nowego zlecenia. Zrozumiecie wtedy, że dzieło sztuki nie może być wspólną libacją, musi posiadać organiczną jedność umysłu i rąk jednego człowieka.

Lodovico wybrał sobie ten moment, by czynić mu wyrzuty, że mu nie udostępnił funduszy w Santa Maria Nuova.

- Ojczy, jeśli nie zaprzestasz tych ustawicznych narzekania, dom stanie się za mały na nas dwóch.

Gdy noc zapadła, Lodovico nie było w domu. pokój jego świecił pustką. Następnego wieczoru Buonarroto powrócił z nowiną, że Lodovico opowiada każdemu, że został wygnany z domu.

- Gdzie on jest?

- W chacie wieśniaka za naszym domem w Settignano.

- Natychmiast napiszę do niego.

Usiadł przy trójkątnym biurku Lodovico, które dziwnie wyglądało w tym konwencjonalnym kwadratowym pokoju, i napisał:

„Najukochańszy Ojczy! Słyszę, że skarżysz się na mnie i mówisz, że wygnałem Cię z domu. Zdumiewa mnie to, pewien bowiem jestem, że od dnia moich urodzin aż do dzisiaj nie powstała we mnie najmniejsza myśl, by Ci szkodzić. Każdą pracę, której się podejmowałem, przyjmowałem z miłości dla Ciebie... i wiesz, że wszystko, co posiadam, oddałem Tobie.

Wypróbowałeś mnie przez trzydzieści lat Ty i Twoi synowie, i zdajecie sobie sprawę, że zawsze w miarę moich możliwości zabiegałem o wasze dobro. Jak możesz rozgłaszać dookoła, że wyrzuciłem Cię za drzwi? Czy nie rozumiesz, jaką mi wyrabiasz opinię?... Tylko tego brakowało, by dopełnić mej czary goryczy. Dobrze mi się odpłaciłeś.

Ale niech to tak już pozostanie: zgadzam się uznać za fakt, że sprowadziłem na Ciebie tylko wstyd i niesławę... Błagam Cię o przebaczenie, jako ten niegodziwiec...”

Lodovico powrócił na Via Ghibellina i przebaczył mu.

We Florencji panowało przygnębienie, tradycje florenckich uciech zostały przeszczepione na dwór Leona w Rzymie. Smutny nastrój Michała Anioła pogłębił się jeszcze, gdy doszła go wiadomość, że zniknął karton jego Bitwy pod Casciną.

- Nie można powiedzieć, że go zniszczono - stwierdził ponuro Granacci - zrysovano go, pocięto, skradziono.

- Jak to się mogło stać? Był własnością Florencji. Czemuż go nie strzeżono?

Granacci dostarczył mu szczegółów. Karton został przeniesiony do Sali Papieskiej przy Santa Maria Novella, potem do wyższej sali w pałacu Medyceuszów. Setki artystów przejeżdżających przez Florencję pracowało przed nim bez dozoru, niektórzy wycinali z niego kawałki i zabierali ze sobą. Jego przeciwnik w kłótni z Peruginem, rzeźbiarz Baccio Bandinelli, miał rzekomo przywłaszczyć sobie kilka partii. We Florencji znajdowały się jeszcze tylko te fragmenty, które nabyli jego przyjaciele, Strozzi.

- A więc podzieliłem los Leonarda - oświadczył posępnie. - Mój karton przepadł, podobnie jak brązowy pomnik Juliusza II.

Jedyną osobą, zdolną ukazać mu jego troski w pewnej perspektywie, był przeor Bichiellini, tak już stary i słaby, że nie wstawał z łóżka w Santo Spirito.

- Staraj się myśleć o swym życiu jako całości, nie traktuj go jako szereg nie powiązanych fragmentów-radził mu. - W ten sposób każdy okres wyrastać będzie z poprzedniego, a ty będziesz wiedzieć, że przyjdzie następny.

Skoncentrował się na fasadzie, zrobił solidny model, wyźłobił kolumny, ozdobił kapitele, nakreślił z grubsza nisze, w których stać miały jego marmury, ulepił figury z wosku, mające wyobrazić późniejsze rzeźby. Papież Leon podpisał kontrakt na czterdzieści tysięcy dukatów, po pięć tysięcy rocznie przez osiem lat, a cztery tysiące od razu na kosztą i bezpłatne mieszkanie nie opodal kościoła San Lorenzo. Jednakże...

Jego świątobliwość życzy sobie, żeby wszelkie prace przy fasadzie San Lorenzo wykonane były z marmuru z Pietrasanta, nie innego.

Michał Anioł stał z odkrytą głową na cmentarzu San Lorenzo, słuchając ostatnich modłów za przeora Bichielliniego. Wiedział, że odszedł najdroższy mu i najlepszy człowiek na ziemi. Dla

świętobliwego przeora z ostatniego okresu jego życia wyrośnie okres następny: nagroda w niebie. Dla niego zaś samego - na którego oczach składają do grobu przyjaciela - okres, który nadejdzie, może być po prostu piekłem.

W ciągu godziny po jego powrocie do Carrary na Piazza del Duomo zaczął gromadzić się tłum, który napływał z równin za Targiem Świńskim, a także drogą nad brzegiem rzeki Carrione i przez Porta del Bozzo oraz zboczami górskimi z Torano, Colonnata, Forestieri, z kamieniołomów w Polvaccio. Fantiscritti, Grotta Colombara, Battaglino. Zebrało się już kilka setek Kararyjczyków i na placu pod oknami aptekarza robiło się coraz ciasniej, aż tłum począł się przelewać pod niewysokim mostem na wolną przestrzeń przed Duomo.

Okna jadalni aptekarza sięgały od sufitu do podłogi, a środkowe tworzyły szklane drzwi. Chociaż nie było balkonu, drzwi dawało się otworzyć, a za nimi znajdowała się żelazna balustrada. Michał Anioł stał za zasłoną okna, nasłuchując, jak gwar wzrasta wraz ze zwiększaniem się ciżby na placu. Nagle ktoś dostrzegł go za zasłoną. Tłum zafalował. Zaczęli krzyczeć:

- Ważniak! Ważniak!

Michał Anioł spojrział na niespokojną twarz aptekarza, w którym lojalność względem gościa walczyła z lojalnością względem swych ziomków.

- Lepiej wyjdę na plac - oświadczył.

- To zbyt niebezpieczne. Kiedy się boją, są okropni. Mogą was na śmierć stratować.

- Muszę z nimi pomówić.

Otworzył szklane drzwi, stanął przed żelazną balustradą. Z dołu ktoś krzyknął:

- Figiol d'un can! Ty sukinsynie!

Wzniosły się ku niemu zaciśnięte pięści. Wyciągnął ręce usiłując ich uspokoić.

- Wasze słowo honoru to łajno owcy!

- Nie ja to sprawiłem, wierzcie mi!

- Bastardo! Bękart! Sprzedałeś nas!

- Czy nie kupiłem od was marmuru? Mam dla was nowe zamówienia. Wierzcie mi! Jestem Kararyjczykiem!

- Jesteś sługą papieża!

- Będę cierpieć więcej niż wy!

Zapadła cisza. Potem jakiś mężczyzna, stojący w pobliżu, zawołał ze źle stłumioną rozpaczą:

- Nie będziesz cierpieć głodu!

Ten okrzyk był niczym sygnał. Podniosła się setka rąk, kamienie posypały się jak grad. Odłamki białego marmuru stłukły jedno okno, potem drugie. Duży kamień uderzył go w czoło, stał ogłuszony, bardziej siłą uderzenia niż bólem. Krew zaczęła spływać mu z czoła. Czuł, jak wilgotnieje mu brew, a potem krew sączy się do kącika oka. Nie uczynił nic, by ją zahamować. Tłum widział, co się dzieje. Przez plac przeleciał szept:

- Basta! Przeleliśmy krew!

Ciżba poczęła się przersedzać. Strumienie ludzi odpływały tam, skąd nadpłynęły. Wkrótce piazza świeciło pustką, tylko białe kamienie i stłuczone szkło świadczyły o tym, co się tu działo. Michał Anioł przetarł dłonią oko, spojrział na gęstą, ciemną ciecz. Krwawił już przez marmur i przedtem: gdy z pasją wbijał dłuto, odpryski kamienia trafiały go nieraz w twarz, przebijając skórę... Ale po raz pierwszy go kamienowano.

9.

Wynajął dom po nadbrzeżnej stronie placu w Pietrasanta, skąd rozciągał się widok na szerokie na pięćset metrów bagnisko, które będzie musiał przeciąć, by zbudować przystań. Właściciele domu, para staruszków, zgodzili się mieć o nim staranie. Kardynał Giulio poinformował go, że będzie również musiał kopać marmur na bazylikę Świętego Piotra i na remont florenckiego Duomo. Cech Wełniarzy przysłał eksperta, by wybudował mu drogę.

Był marzec, czekało go sześć miesięcy dobrej pogody, nim śnieg i lód odgradzą góry od świata. Jeżeli przed listopadem udałoby się dokonać tego, by marmurowe bloki poczęły płynąć z kamieniołomów na morski brzeg, jego zadanie byłoby skończone... jeżeli w ogóle uda mu się je rozpocząć! Pierwsze bloki przewiózłby do Florencji, gdzie przez całą zimę by je rzeźbił. Kiedy by znowu nastąpiła dobra pogoda, grupa kamieniarzy ze swym kierownikiem wróciłaby do kamieniołomu, by dalej prowadzić pracę.

Spisał, czego potrzebuje, wyruszył do Carrary i udał się do sklepów, znajdujących się nad miastem i poza jego murami. Wszedł do sklepu konopnego, pierwszego z szeregu sklepów nad brzegiem Carrione.

- Potrzebuję mocnej liny.

Właściciel nie podniósł nawet głowy.

- Nie mam.

Poszedł dalej ulicą do sklepu żelaznego. Kował kuł metal na kowadle.

- Chciałbym kupić kuźnię i trochę sztab żelaznych.

- Sprzedane.

Sąsiedni sklep, gdzie sprzedawano narzędzia, był najlepszy w okolicy.

- Czy mógłbym u was nabyć kilka oskardów, siekier, pił dwuręcznych?...

- Zbrakło.

Udał się w górę, poszukując właścicieli kopalń, z którymi podpisywał kontrakty i którym wypłacił duże sumy.

- Chodźcie do Pietrasanta ze mną, Mańkucie.

- Mam duży kontrakt, nie mogę odejść.

W następnym kamieniołomie perswadował właścicielowi:

- Wypożyczcie mi na sześć miesięcy prowadzącego roboty. Zapłacę wam podwójnie.

- Nie mogę się obejść bez niego.

Wspiął się wyżej, kierując się ku dalekim kamieniołomom, których robotnicy żyli we własnych wioskach.

- Przyjdźcie pracować w moim kamieniołomie, a nie w swoim. Zapłacę wam tyle, ile tu zarabiacie, i zawrę z wami umowę na następny rok. Co na to powiecie?

Oczy właściciela zabłysły na myśl o dodatkowej gotówce, ale ten entuzjazm prędko zgasł.

- Nie chcę, aby róg zagrał dla mnie.

Ponieważ nie miał żadnej szansy w kamieniołomach, zszedł szybko górskim szlakiem do miasta i przez tylny ogród wszedł do apteki. Poszukał przyjaciela.

- Przez całe życie wynajmowaliście i kształciliście robotników, prowadzących prace w kamieniołomach. Przyślijcie jednego do mnie. Potrzebuję pomocy.

Wszyscy mi odmówili.

Pelliccia powiedział smutno:

- Wiem, jestem waszym przyjacielem. Przyjaciele nie powinni opuszczać się w potrzebie.

- Pomożecie mi zatem?

- Nie mogę.

- To znaczy, że nie chcecie.

- To na jedno wychodzi. Nikt nie przyjdzie. Solidaryzują się ze swoimi wioskami. To największe niebezpieczeństwo, jakie zagroziło naszym wioskom od czasu najazdu armii francuskiej. A co by się stało z tym sklepem? To tak, jakby ktoś naznaczył te drzwi piętnem zarazy i pomoru. Wybaczcie mi, proszę.

Michał Anioł odwrócił oczy.

- To moja wina, że tu przyszedłem.

Czuł się bardziej zmęczony, niż gdyby rzeźbił przez dwadzieścia godzin. Znowu przemierzał brukowane marmurem ulice, spotykając na nich gospodynie, otulone w swe scialima. szale. Wreszcie znalazł się na Rocca Malaspina. Markiz był nie tylko wyłącznym właścicielem Carrary, ale także jedynym zarządcą całej doliny. Jego słowo było prawem. Markiz powitał go poważnie, ale bez cienia wrogości.

- Papież jest tutaj bezsilny - tłumaczył. - Nie może zmuszać ludzi, by wydobywali marmur z tej góry. Nawet gdyby wyklął całą prowincja

- Chcecie przez to powiedzieć, że i wy nie możecie zmuszać ich, by kopali dla mnie?

Markiz uśmiechnął się blado.

- Mądry władca nigdy nie wyda takich rozkazów, o których wie, że nie zostaną wykonane.

W pokoju zapadła przykra cisza. Po chwili służący wniósł wino i pasmata, pieczone bułeczki, przysmak wielkanocny.

- Markizie Malaspina, wydałem tysiąc dukatów na marmury, które wciąż jeszcze są w kamieniołomach. Co z nimi będzie?

- Czy kontrakty mówią o przewiezieniu marmurów na brzeg?

- Tak.

- Możecie zatem być pewni, że zostaną tam dostarczone. Dotrzymujemy umów.

Bloki i kolumny zostały zwiezione z gór na wózkach do marmuru, do których tylnych kół przyczepiono ciężkie kamienie jako hamulec. Ale kiedy marmury złożono na brzegu, przewoźnicy z Carrary odmówili transportu do Florencji.

- Nie ma tego w kontrakcie.

- Wiem o tym. Dobrze zapłacę na przewóz. Chcę je zabrać do Pizy i w górę Arna, póki woda jest wysoka.

- Nie mamy barek.

- Wasze barki stoją tutaj puste.

- Od jutra zajęte. Nie ma miejsca.

Michał Anioł zaklął, wsiał na konia i udał się w długą i uciążliwą drogę przez Speię i Rapallo do Genui. Znalazł tu wielu właścicieli statków, chętnych do pracy. Wyliczyli, ile potrzeba będzie barek. Michał Anioł zapłacił z góry i wyznaczył spotkanie w Avenzo, gdzie miał doglądać ładowania.

W dwa dni później rankiem, kiedy ukazały się barki genueńskie, łódka kararyjska wyruszyła im na spotkanie. Michał Anioł stał na brzegu złościąc się za zwłokę. Wreszcie łódka powróciła wioząc kapitana Genueńczyków. Spojrzał na bloki i kolumny Michała Anioła i burknął pod nosem:

- Nie możemy ich przewieźć, za duże.

Michał Anioł aż poblądł z wściekłości.

- Mówiłem, ile ich jest, jaką mają wagę, wielkość!

- Za wiele.

Cisnął Michałowi Aniołowi sakiewkę z pieniędzmi i odpłynął. Kararyjczycy stali chwilę na brzegu z twarzami bez wyrazu, potem odwrócili się i ciężkim krokiem powędrowali przez rozległą równinę.

Nazajutrz pojechał konno brzegiem morza do Pizy. Gdy zbliżał się do miasta i ujrzał na tle błękitnego nieba pochyłą wieżę, przypomniał sobie, jak mając lat piętnaście przyjechał tu po raz pierwszy z Bertoldem, który go zabrał do Camposanto, chcąc mu pokazać, że nie skopiował Bitwy Centaurów starożytnych Rzymian. Dzisiaj miał lat czterdzieści trzy. Czyżby zaledwie przed dwudziestu ośmiu laty przyglądał się cudownym rzeźbom Niccola Pisano w Baptysterium? Im dłużej żył, tym dalszy był od zrealizowania surowego nakazu Bertolda: „Musisz stworzyć ogrom dzieł”.

„Jak?” - rozmyślał w znużeniu.

Znalazł budzącego zaufanie kapitana, wpłacił kaucję i wrócił do Pietrasanta. Barki nie przyjechały w oznaczonym dniu ani w następnym, ani później. Bezcenne, starannie dobrane marmury leżały porzucone na kararyjskim brzegu. Jak je stamtąd zabierze?

Nie wiedział, gdzie jeszcze próbować. Miał otworzyć kamieniołom. Będzie je po prostu musiał tu zostawić. Później postara się je przewieźć.

Kamieniarze, wydobywający pietra serena w Settignano, wiedzieli, że za swą sławę zapłacił wysoką cenę, toteż bez zawiści spoglądali na jego szczupłą postać, pnącą się ku nim ścieżką. Ale gdy wyłoniła się przed nim rozkopana skała, pokłady niebieskoszarego kamienia, i ludzie pracujący na powierzchni, twarz jego rozjaśnił uśmiech i nabrał ducha. Poniżej załoga kopalni obrabiała młotami kowalskimi postrzępione bryły na nadające się do sprzedaży bloki. Była to pora obiadowa, zjawili się

chłopcy z przewieszonymi przez ramię kijami, na których końcach dymiły garnuszki z gorącym jedzeniem. Kamieniarze zebrali się u wejścia do pieczary.

- Czy ktoś z was nie wie o jakimś kamieniarzu, który nie ma w tej chwili zamówień? - zapytał. - Mógłbym zatrudnić dobrych robotników w Pietrasanta.

Nie chcieli, by powiedział, że odmówili dawnemu towarzyszowi; jednakże kamieniołomy pracują, a wtedy nikomu nie wolno odchodzić.

- To szczęście! - zawołał. Powstrzymał słowa: „Ale nie dla mnie”. - A jak myślicie, czy mógłbym poprobać w okolicy? Za pałacem Pittich? W Prato?

Popatrzyli na siebie w milczeniu.

- Spróbuj.

Odwiedził inne kopalnie kamienia, Cava di Fossato, gdzie wydobywano pietra dura, oraz kamieniołom pietra forte w Lombrellino. Ludzie pracowali, nie mieli powodu opuszczać swych domów i rodzin, lękano się gór nad Pietrasanta. Zrozpaczony wrócił znów do Settignano do Topolinów. Synowie kierowali pracą, a siedmiu wnuków, od lat siedmiu wzwyż, uczyło się fachu. Najstarszy z Topolinów, Bruno, z krótko przyciętymi szpakowatymi włosami, zawierał kontrakty; Enri-co, średni, wyuczony przez dziadka najdelikatniejszej pracy przy kolumnach i oknach zdobionych koronkową rzeźbą, był wśród nich artystą; zaś Gilberto, najsilniejszy, przycinał i ciosał za trzech. Dla Michała Anioła byli ostatnią deską ratunku. Jeśli rodzina Topolinów mu nie pomoże, nikt mu nie pomoże. Przedstawił swą sytuację otwarcie, nie ukrywając trudności ani niebezpieczeństw.

- Czy któryś z was mógłby pójść ze mną? Muszę mieć kogoś, komu mógłbym zaufać.

W ciszy mógł niemal słyszeć, jak wykuwają swe myśli. W końcu oczy obu młodszych spoczęły na Bruno.

- Nie możemy pozostawić cię samego - rzekł wolno Bruno. - Ktoś musi iść.

- Kto?

- Nie Bruno - powiedział Enrico. - Musi omówić kontrakty.

- Nie Enrico - rzekł Gilberto - tylko on umie wykańczać pracę.

Dwaj starsi spojrzeli na Gilberta i rzekli:

- A zatem ty.

- Zatem ja. - Gilberto patrzył na Michała Anioła i drapał się po owłosionych piersiach. - Mam najmniej zręczności, ale najwięcej siły. Czy nadam się?

- Nadasz się. Jestem bardzo wdzięczny.

- Nie przypawiaj rodzinnej zupy wdzięcznością - odparł Enrico, który wraz z umiejętnością obracania żaren przejął od dziadka jego repertuar ludowych porzekadeł.

W ciągu następnych kilku dni Michał Anioł zebrał załogę. Należeli do niej: Michele, który pracował z nim w Rzymie, trzej bracia Fancelli: Domenico, drobny mężczyzna, ale dobry rzeźbiarz, Zara, znany mu od lat, i Sandro, najmłodszy. Zgodzili się również iść z nimi: La Grassa z Settignano. mularz, który wykonał dla niego model, oraz grupa różnych kamieniarzy, których skusiła podwójna zapłata. Kiedy zebrał całą grupę, aby ich powiadomić, że nazajutrz rano wyjeżdżają na wynajętym chłopskim wozie, ogarnął go lęk. Zgromadził dwunastu mężczyzn, umiejących ciosać kamień, lecz ani jeden z nich nie znał pracy w kamieniołomie. Jak z taką niedoświadczoną załogą zdoła przypuścić atak do niedostępnej góry?

Gdy w zamyśleniu wracał do domu, minął grupę kamieniarzy, układających bruk na Via Sant'Egidio. Wśród nich ze zdumieniem spostrzegł Donata Benti, rzeźbiarza, który kiedyś zrealizował we Francji szereg zamówień w marmurze.

- Benti, na miłość boską, co tu robisz?

Benti liczy! zaledwie trzydzieści lat, ale urodził się z twarzą starego człowieka, miał sine worki pod oczami i mnóstwo bruzd i zmarszczek, zwłaszcza na brodzie. Zachowywał się w sposób uroczysty. W niemym błaganu złożył ręce i odparł:

- Wykonuję drobne rzeźby, żeby ludzie mieli po czym chodzić. Chociaż na zdrowie mi idzie, gdy mało jem, niemniej od czasu do czasu muszę coś przełknąć.

- Zapłacę ci w Pietrasanta więcej, niż dostajesz tu na ulicy. Co ty na to? Potrzebuję ciebie.

- Potrzebujesz mnie - powtórzył Benti, z niedowierzaniem mrugając swymi oczyma sowy. - To najpiękniejsze słowa we włoskim języku. Pójdę z tobą.

- Dobrze! Bądź o świcie w moim domu na Via Ghibellina. Czternastu nas wyruszy w drogę.

Tego wieczoru Salviati przyprowadził do niego mężczyznę o szarych oczach i przeredzających się włosach, którego przedstawił jako dalekiego kuzyna papieża Leona, nazwiskiem Vieri.

- Vieri pojedzie z wami do Pietrasanta jako intendent. Weźmie na siebie troskę o wasze jedzenie, dostawy, transport i poprowadzi sam rachunki. Cech Welniarzy zapłaci mu pensję.

- Martwiłem się już o to, kto będzie prowadzić rachunki. Salviati uśmiechnął się.

- Vieri jest artystą, gdy idzie o rachunki. Zaprowadzi w swych księgach tak idealną równowagę, jaka jest w waszym posągu Dawida. Ani jedno baicco nie wypadnie ze swego miejsca.

- To kolumny cyfr są panami... dopóki się ich nie uzgodni. Dopiero wtedy stają się uległe - przemówił Vieri, a głos jego zdawał się płynąć ze ściśniętego gardła, jak u ludzi, którzy nie lubią próżnych słów.

Ostatecznie Michał Anioł wyjeżdżał z Florencji szczęśliwy, gdyż jego bratowa, Bartolommea, powiła krzepkiego chłopaka, którego nazwali Simone, tak więc wreszcie nazwisko Buonarroti-Simoni miało zabezpieczoną przyszłość.

Vieri, Gilberto Topolino i Benti zamieszkali wraz z nim w jego domu w Pietrasanta, przy czym Vieri w jednym z pokoi zrobił swoje biuro. Dla pozostałych dziewięciu robotników Michał Anioł znalazł większy dom w Seravezza. Następnie wytyczył najlepszą, jego zdaniem, trasę wiodącą na teren przyszłej kopalni marmuru i zasadził ludzi z oskardami i łopatami do pracy nad przecięciem szlaku, którym osiołki mogłyby przewieźć wszystko, co im będzie potrzebne. Kilku chłopców ze wsi pod nadzorem Anta rozbijało skały młotami kowalskimi, formując nadające się do przejścia półki i występy. Kiedy się okazało, że jedyny w Seravezza kowal nie sprostą nowym wymaganiom, Benti posłał po swego chrzestnego ojca, Lazzero. Był to przysadzisty mężczyzna o byczym karku. Zbudował on kuźnię, mającą obsługiwać zarówno kamieniołom, jak i drogę. Miano w niej także konstruować specjalne wozy, umocnione żelazem, do transportowania kolumn marmuru na brzeg morski.

Michał Anioł, Michele, Gilberto i Benti dokonywali próbných łupań i znaleźli na dolnych zboczach Monte Altissimo kilka pokładów pstrych marmurów, a potem na jednej poszarpanej turni pod samym szczytem odsłoniła się przed nimi formacja najczystszej marmuru posągowej, olśniewająca krystaliczną bielą, bez skazy pod względem koloru i budowy.

- A więc to prawda - zawołał Michał Anioł do Bentiego - że im wyższa góra, tym bielszy marmur!

Wezwał załogę, polecił chłopakom Anta ściąć równo wierzchołek, formując teren, na którym mieli zacząć łupać. Marmur biegł w głąb solidnymi białymi warstwami, tworząc całą skałę, którą mogli wydobyć, na wierzchu trochę zniszczoną przez śniegi i deszcze, ale tuż za tą zewnętrzną skorupą krył się marmur absolutnej czystości.

- Teraz - zawołał w uniesieniu Michał Anioł - pozostaje nam tylko wykopać te ogromne bloki, spoczywające tutaj od stworzenia świata!

- I zabrać je z tych gór - dodał Benti, biegnąc spojrzeniem w dół, w parokilometrową dal, na Seravezza i Pietrasanta, ku morzu. - A szczerze mówiąc, bardziej lękam się o drogę niż o wydobycie marmuru.

Pierwsze tygodnie pracy w kamieniołomie nie dały żadnych rezultatów. Michał Anioł pokazywał robotnikom, w jaki sposób Kararyjczycy wbijają drewniane kołki w uskoki i załamania marmuru, jak one pęcznieją, aż marmur pęka, jak potem wyciąga się je ogromnymi obcęgami. Ale marmur i ci, co go wydobywają, są jak kochankowie: znają każdy swój nastrój i zmianę usposobienia, swój upór i uległość. Marmur, będący pełnym temperamentu królem twardych górskich formacji, jest zarazem tak delikatny, że najłatwiej daje się skruszyć. To oporny klejnot, wymagający oddania się i czułości.

Kamieniarze z Settignano nie wiedzieli o tym. Nie wiedział też Beni ani Domenico, chociaż rzeźbili posągi. Michał Anioł uczył się tego na własnych błędach, przez obserwowanie, jak Kararyjczycy ciosają bloki, kiedy w ciągu paru miesięcy starał się osiąść sztukę zdobywaną przez całe pokolenia. Jego załoga robiła, co mogła, ale nie zdołała uniknąć pomyłek. Pietra serena, na której się wyćwiczyli, była o wiele bardziej trwała. Nie byli przygotowani na to, aby pracować nad „Iśniącym kamieniem”; równie dobrze mógł przyprowadzić tutaj dziesięciu cieśli czy kowali.

Jako prowadzący prace Gilberto Topolino był wulkanem energii: spieszył się, popędzał innych, zaciekle atakował górę, nadawał towarzyszom zabójcze tempo. Ale Gilberto umiał tylko formować kamienie budulcowe z pietra serena, gdy je ścisnął kolanami, marmur doprowadzał go do pasji swą arogancką nieustępliwością, kiedy powinien kruszyć się jak cukier, i tym, że rozsypywał się w ziarna pod jego subbia i mazzuolo, kiedy powinien pozostać trwałą substancją.

Krzepki La Grassa skarżył się:

- Pracujemy w ślepej uliczce.

Gdy po tygodniu pracy na niższym poziomie, gdzie według słów Domenika znaleźli coś dobrego, wycięli bok, przekonali się, że ma w sobie skręty ciemnych żył, a więc jest dla nich nieprzydatny.

Vieri okazał się wspaniałym intendentem: płacił najniższe ceny za jedzenie i dostawy, wydawał mało. Z każdego wydanego denara mógł się wyliczyć. Ale w końcu miesiąca jego bezbłędne rachunki nie były pociechą Michałowi Aniołowi. Nie wydobył dotąd pożytecznego marmuru nawet za cenę jednego dukata.

- Widzicie, Buonarroti, moje cyfry doskonale się zgadzają - mówił Vieri.
- A ileż powinienem mieć marmuru, by wyrównać te sto osiemdziesiąt dukatów?
- Marmuru? Moim zadaniem jest wykazać, gdzie poszło każde skudo.
- A moim obowiązkiem jest wykazać się marmurem za każdy dukat wydatków.

Zbliżał się czerwiec. Cech Węlniarzy nie przysłał nikogo do budowy drogi. Michał Anioł, znając stromość terenu i orientując się, że droga w większej swej części będzie musiała być wydrążona w skale, wiedział, że jeśli natychmiast nie przystąpią do pracy, nie zdążą jej ukończyć przed zimowymi śnieżycami. W końcu przybył budowniczy, przewiskiem „Bocca”, czyli „Usta”. W młodości, jako niewykwalifikowany robotnik, pracował na drogach Toskanii, a mając dużo energii i ambicji nauczył się rysować mapy, kierować robotnikami drogowymi oraz przeprowadzać drogi między wioskami. Cech Węlniarzy wybrał Boccę, człowieka prymitywnego, owłosionego od stóp do głów, ponieważ ten cieszył się opinią, że w rekordowym czasie wywiązuje się z kontraktów. Michał Anioł pokazał mu swoje plany projektowanej drogi.

- Sam zobaczę górę - przerwał mu Bocca. - Gdzie znajdę dobre miejsce, tam zbuduję dobrą drogę.

Bocca był dobrym fachowcem, choć samoukiem; w ciągu dziesięciu dni wykreślił najprostszą z możliwych trasę wiodącą do stóp góry Altissimo. Cała bieda była w tym, że droga nie prowadziła do miejsc, gdzie miano wydobywać marmur. Gdy Michał Anioł spuścił swe dwudziestotonowe bloki z Monte Altissimo wąwozami, znajdują się one w znacznej odległości od drogi Bocca!

Zmusił Boccę, by wspinał się z nim również aż do najwyższych kamieniołomów, Polla i Vincarella, a następnie zszedł w dół parowami, którymi miał zamiar spuszczać swoje kolumny.

- Widzicie, Bocca, nie mógłbym sprowadzić moich bloków na waszą drogę.
- Mam kontrakt na drogę do Monte. Tam też ją poprowadzę.
- Na co się przyda droga, jeżeli nie będę mógł wydostać stąd marmuru?
- Moją sprawą jest droga, waszą marmur.

- Ależ na końcu waszej drogi nie ma nic prócz marmuru! - zawołał zrozpaczony Michał Anioł. - Trzydzieści dwa woły będą ciągnąć moje wozy... nie ciągniemy przecież siana! Droga musi być najlepszą trasą z kopalni. Jak ta, na przykład...

Kiedy Bocca zirytował się, wyskubywał sobie wyrastające mu z nozdrzy i uszu długie na kilka centymetrów włosy; ujął teraz czarną kępkę dwoma palcami, szarpiąc ją w dół.

- Albo wy budujecie, albo ja! Nie razem!

Była ciepła noc, jarzące się kiście gwiazd wisały nisko nad morzem. Michał Anioł wędrował godzinami nadbrzeżną drogą ku południowi. Mijając uśpione wioski, zmagał się ze swym problemem. Na co przyda się droga, jeśli nic będzie mógł przewieźć marmuru? Czy nie zostanie uznane za jego winę, jeśli nie zdoła przetransportować swych bloków na brzeg morski? Droga Bocca na nic się nie przyda, gdyż prowadzi donikąd. Co zrobić z takim człowiekiem?

Mógł poskarżyć się papieżowi Leonowi, kardynałowi Giulio, Salviatiemu, żądać innego budowniczego. Ale jaką może mieć pewność, że ten drugi przyjmie trasę, którą on uznał za najlepszą? Papież może nawet powiedzieć, że to jego terrabilità, że musi z każdym zadzierać.

Co zatem pozostaje?

Przeprowadzić drogę samemu!

Jęk bólu rozdarł ciepłą, cichą noc. Rozejrzał się dokoła. Przed nim ciągnęło się aż ku morzu mroczne bagnisko. Jakże by mógł podjąć się budowania drogi w jednej z najbardziej niedostępnych okolic Włoch! Jest rzeźbiarzem. Nie zna się na tym. Sprowadziłby na siebie nie dające się pokonać trudności. Musiałby zebrać nową załogę i doglądać zasypywania bagnisk, robienia przesięków, wykuwania przejść w twardej skale górskiej. Wiedział, że papież Leon i kardynał Giulio powiedzieliby to samo, co papież Juliusz II, kiedy podjąwszy się po zaciekłym oporze malowania sklepienia Kaplicy Sykstyńskiej, nagle powziął plan wymagający parokrotnie większej pracy. W rozmowie z Leonem i Giuliem zawołał: - Nie jestem kamieniarzem! A teraz chciałby zostać inżynierem! Papież powiedziałby: „Czyż można cię zrozumieć?” To było pytanie, na które nie mógłby odpowiedzieć. Wprawdzie nie

wydobył dotąd ani jednego przydatnego bloku, ale widział lśniąca biel Monte Altissimo. Wiedział, że prawdopodobnie dokopie się marmuru posągowego, a wtedy będzie musiał mieć odpowiednią drogę.

Czy nie nauczył się w ciągu minionych lat, że rzeźbiarz musi być zarówno architektem, jak inżynierem? Skoro potrafił wyrzeźbić Bachusa, Pietą, Dawida, Mojżesza, skoro potrafił zaprojektować mauzoleum dla papieża Juliusza II i fasadę San Lorenzo, dlaczego parokilometrowa droga miałyby być czymś trudniejszym?

10.

Posłużył się przetartym szlakiem wiejskim wiodącym do Seravezza, następnie skręcił na północ, aby wyminąć rzekę Vezza i wąwóz, potem wytyczył drogę prosto ku Monte Altissimo, chociaż na samym środku jego drogi rozsiadły się ogromne kamienie. Następnie posuwał się doliną Sera płytkim brodem i piął się stromym wąwozem. W dwóch miejscach wołał się przebić przez twardą skałę, niż prowadzić drogę na grzbiet góry, a potem spuszczać ją serpentyną w dolinę. Na zakończenie drogi wybrał miejsce u podstaw dwóch wąwozów, którymi chciał spuścić bloki z Vinearella i Polla.

Za dwa dukaty nabył drzewa orzechowego i zamówił u cieśli z Masso dwukołowy wóz, z kołami obitymi żelazem, aby przewozić ściętą skałę na bagno między Pietrasanta i morzem. Nadzorcą budowy drogi od Pietrasanta do jej końca u stóp Monte Altissimo został Donato Beni. Michele miał pilnować zasypywania bagna; Gilberto Topolino pozostał na czele robotników w kamieniołomie w Vincarella leżącym na wysokości około tysiąca pięciuset metrów, na najwyższym dostępnym miejscu strzelistego wierchu, na którym można było jeszcze kopać poggio i zapewnić sobie miejsce na prace.

Pod koniec czerwca stanął przed nim Vieri z ponurą twarzą.

- Będziecie musieli wstrzymać roboty przy budowie waszej drogi.
- Wstrzymać... dlaczego?
- Nie ma więcej pieniędzy.
- Cech Wełniarzy jest bogaty, to on pokrywa koszty.
- Wszystko, co dostałem, to sto florenów. Zostały wydane. Proszę, spójrzcie, kolumny się zgadzają.
- Nie pragnę widzieć innych kolumn, tylko marmurowe. A nie sprowadzę ich do portu bez drogi.
- Peccato. Bardzo niedobrze. Może wkrótce nadejdą pieniądze. Lecz póki ich nie ma... - Vieri rozłożył ręce na znak bezsilności - finito, skończone.
- Nie mogę teraz wstrzymać prac. Weźcie z tamtych pieniędzy.
- Wasze prywatne pieniądze na marmur? Nie możecie użyć ich na drogę.
- To jest to samo. Bez drogi nie będzie marmurów. Płaćcie rachunki z moich ośmiuset dukatów.
- Ale możecie ich nigdy nie dostać z powrotem. Nie macie żadnej władzy nad Cechem Wełniarzy.
- Nie mam władzy nad nikim - odparł Michał Anioł ochryplym głosem. - Dopóki nie wydostanę marmurów, ojciec święty nie pozwoli mi być rzeźbiarzem. Wydajcie moje pieniądze na drogę. Kiedy Cech Wełniarzy przyśle gotówkę, oddacie mi.

Od świtu do zmroku jeździł po górach na mule, przyglądając się postępowi prac. Benti szybko posuwał się na swoim odcinku drogi, ale najtrudniejszą robotę w skale pozostawiał na koniec; Gilberto odrzucił warstwę ziemi z pokładu marmuru na Vincarella i wbijał wilgotne kołki w uskoki; miejscowi carradori, woźnice, wrzucali tony kamieni na bagnisko, wolno budując dojście do miejsca na brzegu, gdzie Michał Anioł zaplanował port. Mając przed sobą trzy miesiące ciepłych, długich dni lata, obliczał, że do końca września sprowadzi z gór na wóz transportowy kilka kolumn na główne figury swej fasady.

Według rachunków Vieriego, do lipca wydał ponad trzysta ze swych ośmiuset dukatów! Pewnej niedzieli po mszy porannej siedział z Gilbertem na drewnianej poręczy Ponte Stazzemese, grzejąc w słońcu gołe plecy i spoglądając ponad domami wioski Stazzema ku morzu.

Gilberto spojrzął bokiem na twarz przyjaciela.

- Chcę ci powiedzieć... abyś nie pozostał tu, kiedy odejdą...
- Kiedy kto odejdzie?
- Połowa załogi: Angelo, Francesco, Bartolo, Barone, Tommaso, Andrea, Bastiano. Kiedy Vieri im zapłaci, wrócą do Florencji.

- Ale dlaczego? - Michał Anioł był zaskoczony. - Dobrze im płacę...
- Są wystraszeni, myślą, że marmur nas pokona, a nie my marmur.
- Ależ to głupota! Pracujemy nad dobrym blokiem, w ciągu tygodnia go wydobędziemy.

Gilberto potrząsnął głową.

- Pokazały się wyraźne żyły. Cały przód jest zepsuty, musimy wrąbać się głębiej w skałę.

- Jak? - zawołał Michał Anioł. - Z kilkoma ludźmi, którzy nie wiedzą, co robią?

Gilberto zwiesił głowę w przygnębieniu. - Przebacz mi, Michale Aniele. Sprawilem ci zawód. Ale nic, czego nauczyłem się o pietra serena, nie przydaje się tutaj.

Michał Anioł otoczył go ramieniem.

- Pracujesz, jak możesz najlepiej. Znajdę nowych kamieniarzy. Widzisz, Gilberto, ja nie posiadam przywileju na odejście stąd.

W połowie września byli gotowi przebić tunel przez trzy skalne ściany, które ominęli robiąc drogę: jedną na skraju Seravezza, drugą za Rignano, a ostatnią w miejscu, gdzie rzeka przecinała stary szlak. Jego droga będzie ukończona. Zasypali bagno taką ilością potłuczonej skały, że wystarczyłoby na zasypanie całego Morza Tyrreńskiego, lecz wreszcie droga na tym odcinku, nieustannie obsuwająca się i zapadająca, stała się bezpieczna aż do brzegu. Z kamieniołomu w Vincarella udało mu się w końcu wydobyć wspinały blok, chociaż musieli przez sześć tygodni kopać w głąb skały, aż na całą grubość kolumny, aby uniknąć żył. Miał także kolumnę na skraju poggio. Chociaż niektórzy z nowych ludzi odeszli, narzekając, że zbyt ciężko kazał im pracować, był zadowolony z tego, co przyniosło mu lato.

- Wiem, że czas ciągnął ci się w nieskończoność, Gilberto, ale teraz, kiedy już ustanowiliśmy modus operandi, wydobędziemy dalszych parę kolumn, nim rozpadają się deszcze.

Następnego ranka przystąpił do zsuwania ogromnej kolumny po zboczu wąwozu, wysypywanym przez miesiące odłamkami marmuru, w celu wytworzenia śliskiej powierzchni. Kolumna była kilkakrotnie przewiązana grubymi linami wzdłuż i w poprzek, położona na drewniane walce, potem ciągnięta i popychana na krawędź poggio. Wzdłuż całej długości zjazdu, po obydwu stronach tkwiły powbijane w ziemię pale, po kilka w jednym gnieździe, odchylone na zewnątrz. Liny, owijające kolumnę, przywiązywane do tych palików, dawały załodze możliwość trzymania marmuru.

Zjeżdżała w dół trzymana przez trzydziestu ludzi. Michał Anioł, naśladując nawoływania kararyjskich kamieniarzy, ich przyśpiew i okrzyki, kierował ludźmi zajmującymi się walcami. Kiedy koniec kolumny zjeżdżał z ostatniego, Michał Anioł dawał sygnał, by będący przy nim ludzie biegli naprzód i kładli go przed kolumną oraz by ludzie przy palikach, trzymający liny z całych sił, aż do chwili gdy kolumna prześliznie się koło nich, biegli w dół do następnych palików i wiązali do nich liny, i hamowali. Godziny mijały, słońce stało wysoko na niebie, ludzie pomęczeni, złani potem, klęli i skarżyli się, że konają z głodu.

- Nie możemy zrobić przerwy na jedzenie! - wołał Michał Anioł. - Nie mamy sposobu, aby zabezpieczyć marmur. Może nam uciec.

Kolumna zsuwała się w dół długiego stromego wąwozu, załoga wytężała wszystkie siły, aby ją powstrzymać. Sunęła tak centymetr po centymetrze, metr, dwieście, trzysta, czterysta, pięćset, niemal w dół całego zbocza Monte Altissimo, aż późnym popołudniem znalazła się o jakieś trzydzieści metrów od drogi. Michał Anioł promieniał; wkrótce wsunął kolumnę na platformę, a z niej na specjalny wóz, który pociągnął trzydzieści dwa woły.

Nigdy dobrze nie zrozumiał, jak doszło do wypadku. Zręczny młody Pizańczyk Gino, który prznosił walce, właśnie przykleknął, aby podłożyć walce z przodu kolumny, kiedy nagle rozległ się krzyk przerażenia, coś trzasnęło i kolumna potoczyła się naprzód nie trzymana. Rozległy się krzyki: - Gino! Uciekaj! Szybko! Było już za późno. Kolumna przejechała przez Gina, skręciła ku Michałowi Aniołowi. Uskoczył w bok, potoczył się i dopiero po paru metrach zdołał się zatrzymać i podnieść.

Ludzie stali jak skamieniali. Bezcenna, bez jednej skazy kolumna, gruchocząc wszystko po drodze, nabierała rozpędu, aż uderzyła w platformę i rozbiła się w tysiące kawałków.

Gilberto pochylił się nad Ginem. Krew poplamiała wyspany marmurem zjazd. Michał Anioł uklęknął przy chłopcu.

- Ma skręcony kark - rzekł Gilberto.
- Żyje jeszcze?
- Nie. Umarł od razu.

Michałowi Aniołowi wydało się, że słyszy żałobny śpiew rogu, rozbrzmiewający echem po górach. Dźwignął ciało Gina i nic nie mówiąc zszedł białym przejściem w dół. Ktoś podprowadził jego muła. Michał Anioł dosiadł go, wciąż trzymając chłopca. W żałobnej procesji zeszli do Seravezza.

11.

Śmierć chłopca zaciążyła bardzo na jego sumieniu. W udręce położył się do łóżka. Ulewne deszcze zalały piazza. Przerwano pracę. Vieri zamknął swoje książki. Robotnicy powrócili do domów. Rachunki Michała Anioła wykazały, że wydał nie tylko osiemset dukatów danych mu na początku roku, jako zaliczkę na marmur, ale trzydzieści dukatów ponadto. Ani jednego bloku nie załadował na statek. Jedyną pociechą dla niego był udział grupki kamieniarzy i właścicieli kamieniołomów z Carrary w pogrzebie Gina. Aptekarz Pelliccia ujął go pod ramię, gdy wychodzili z cmentarza.

- Bardzo nam przykro, Michale Aniele. Śmierć chłopca przywróciła nam zdrowy rozsądek. Żleśmy się z tobą obeszlili. Ale my także cierpieliśmy, bo niektórzy agenci i rzeźbiarze powstrzymywali się od kontraktu, czekając na kamieniołomy papieskie.

Przewoźnicy kararyjscy obiecali przewieźć jego bloki, spoczywające na wybrzeżu w Carrarze, do doków na Florencji.

Przez kilka tygodni leżał chory. Przyszłość wydawała się bardziej mroczna niż ołowiane niebo. Nie wypełnił danego mu zadania, wydał pieniądze otrzymane a conto, bezowocnie strwonił cały rok. Co teraz będzie? Ani papież, ani kardynał Giulio nie mieli wyrozumiałości dla partaczy. Dopiero otrzymany w końcu listopada list od jego przyjaciela Salviatego postawił go na nogi.

„Z przykrością dowiedziałem się, że tak się tym zdręczasz. W podobnych przedsięwzięciach mógłbyś się spotkać z jeszcze gorszymi wypadkami. Zapewniam Cię, że nic będzie Ci brakować, a Bóg Ci wynagrodzi ten wypadek. Pamiętaj, że gdy ukończysz swe dzieło, nasze miasto będzie żywić ogromną wdzięczność dla Ciebie i Twojej rodziny i pozostanie Twoim wiecznym dłużnikiem. Człowiek wielki i uczciwy pod wpływem przeciwności nabiera jeszcze więcej odwagi i siły”.

Jego obawy, że papież i kardynał potępiają go za jego niepowodzenie, rozwiązał list od Buoninsegniego z Rzymu, który napisał:

„Ojciec Święty i Jego Eminencja bardzo są zadowoleni, że znajdują się tam wielkie pokłady marmuru. Pragną, by sprawa posuwała się naprzód tak szybko, jak to tylko możliwe”.

W parę dni później pojechał konno do końca swej drogi, a potem wspiął się po Monte Altissimo do Vincarella. Ukazało się słońce, powietrze pachniało jesienią. W kamieniołomie zobaczył w drewnianej szopie narzędzia i naznaczone pionowo młotem i grubym dłutem położenie kolumn, które należało wykopać natychmiast, gdy będzie mógł powrócić tu z kamieniarzami. Wrócił do Pietrasanta, włożył swoje rzeczy do torby podróżnej i nadmorską drogą jechał do Pizy, a potem sfalowaną doliną Arna ku Duomo, widocznemu już z parokilometrowej odległości.

Do Florencji doszła wieść o wypadku, lecz uważano go tylko za powód opóźnienia. Choć niektórzy z jego robotników uskarżali się, że zbyt ciężko kazał im pracować, inni chwalili go za szybkość, z jaką ukończył drogę i wydobył pierwszy blok w Pietrasanta. Był wciąż zbyt wstrząśnięty, by mógł przystąpić do najprostszej pracy rzeźbiarskiej, zabrał się więc do uzdrawiającego zajęcia, projektowania nowej pracowni, mającej stać na gruncie zakupionym na Via Mozza. Tym razem nie planował domu z przybudowanym do niego warsztatem, ale raczej przestronną i wysoką pracownię z dodanymi do niej małymi pokojami mieszkalnymi.

Kiedy okazało się, że projektowany przez niego budynek nie zmieści się na zakupionej działce, udał się do Fattucciego, proboszcza Santa Maria del Fiore, pertraktując znów o kawałek ziemi, leżący na zapleczu działki. Fattucci odparł:

- Papież wydał bullę, zarządzającą, by ziemie kościelne sprzedawane były po możliwie najwyższej cenie.

Wrócił do domu i napisał do kardynała Giulio: „Jeśli papież wydaje bulle upoważniające do kradzieży, proszę Waszą Ekscelencję o wyrobienie takiej bulli dla mnie”.

Kardynał ubawił się tym, jednakże w końcu Michał Anioł musiał zapłacić pełną cenę za ten pas ziemi. Z żywiołową energią przystąpił do budowy swego domu, wynajmując murarzy, kupując deski i gwoździe od Puccione, cieśli, i zaprawę murarską od Ugolina, dachówki od Masa, sosnowe drzewo od Capponiego. Wynajmował wieśniaków do przewożenia piasku, żwiru i kamienia i całymi dniami doglądał pracy. Wieczorami prowadził rachunki równie dokładnie jak Vieri swoje książki w Pietrasanta, notując nazwiska ludzi, którzy byli obecni, kiedy płacił Talosiemu za wstawienie kamiennych framug okiennych, a także piaskarzowi Baggiana i Pontiemu za pięćset dużych cegieł, swej sąsiadce wdowie za połowę jej muru.

Chcąc chociaż raz prowadzić interesy tak dobrze, jak podobałoby się Jacopo Gallemu, Balducciemu i Salviatiemu, wziął od niedomagającego wciąż Bouonarrota spis skromnych dochodów z posiadłości, skupowanych w ciągu lat...

„Notuję więc dochód, jaki w ciągu trzech lat miałem z podere uprawianego przez Bastiano, zwanego Balene (Wieloryb), podere, które nabyłem od Piera Tedaldi. W ciągu pierwszego roku: dwadzieścia siedem beczek wina, osiem beczek oliwy i cztery korce pszenicy. W drugim roku: dwadzieścia cztery beczki wina, oliwy nic, osiem korcy pszenicy. W trzecim roku: dziesięć beczek oliwy, trzydzieści pięć beczek wina, pięć korcy pszenicy”.

Zima była łagodna. Przed nadejściem lutego położono dach, osadzono drzwi oraz wprawiono futryny wysokich północnych okien; brązownik dostarczył do pracowni cztery bloki do podnoszenia marmuru. Michał Anioł sprowadził ze składu nad Arnem kilka swych trzymetrowych kolumn na grobowiec Juliusza II i ustawił je pionowo, tak aby mógł je dobrze widzieć. Warsztat jego był gotów, musi tylko wrócić do Pietrasanta, wydobyć marmur na fasadę San Lorenzo, a potem będzie mógł osiąść spokojnie na Via Mozzo i poświęcić się przez całe lata wyłożonej pracy dla Medicich i Roverów.

Nie prosił Gilberta Topolino, aby wrócił z nim do kamieniołomu, to byłoby nieładnie. Ale większość dawnych robotników, a także grupa nowych, zgodziła się iść z nim. Pietrasanta nie budziła w nich lęku, uważali, że skoro droga jest ukończona i kamieniołom otwarty, naj-cięższą część pracy mają poza sobą. Zabrał z Florencji potrzebne narzędzia, grube liny, młoty kowalskie i dłuta. Wciąż dręczony wspomnieniami nie dającego się wytłumaczyć wypadku, w którym zginął Gino, zaprojektował system żelaznych pierścieni wbijanych w marmur, dzięki czemu załoga mogła pewniej trzymać blok przy spuszczeniu go ze zbocza. Lazzero powiedział, że może zrobić pierścienie na swojej kuźni. Michał Anioł posłał Bentiego do Pizy, aby mu kupił najlepszego żelaza, jakie będzie mógł dostać.

W odpowiednim czasie wydobyto pionowo kolumny marmuru, którym pozwolono zsunąć się na poggio. Papieża dobrze poinformowali, było tu dość wspaniałego marmuru, by zaopatrzyć cały świat na tysiąc lat. A teraz, gdy odsłonięto białe ściany, gdy ziemia, skała i łożysko zostały z nich zdjęte przez dwóch tecchiaioli, wydobywanie krystalicznych skal nie przedstawiało większych trudności.

Wahał się, czy spuszczać kolumny zboczem, nim gotowe będą żelazne uchwyty, ale Pelliccia, który przyszedł na teren kopalni, poradził mu, aby podwoił ilość palików wzdłuż drogi, użył mocniejszych lin i zwolnił szybko zsuwanie się bloków przez zmniejszenie ilości walców.

Nie było więcej wypadków. W ciągu następnych tygodni kazał zsunąć ze zbocza pięć wspaniałych bloków, ułożyć je na wozy ciągnięte przez trzydzieści dwa woły i przetransportować za Seravezza, Pietrasanta, przez bagnisko, aż na wybrzeże. Do brzegu podpłynęły płytkie barki napełnione piaskiem, aż zanurzały się głęboko w wodę. Kolumny układano na podkładzie z piasku, który następnie wypuszczano przez odpływники, aż marmury osiadały bezpiecznie na dnie barek.

W końcu kwietnia Lazzero ukończył żelazne pierścienie. Michał Anioł, pełen zachwytu nad swymi pięknymi kolumnami, z ulgą myślał o dodatkowym ich zabezpieczeniu. Szósta kolumna gotowa była do transportu. Dopilnował, by solidnie przymocowano żelazne obręcze, mające utrzymać potężny ciężar i pozwolić na zmniejszenie ilości lin.

To ulepszenie stało się przyczyną jego klęski. W połowie długości wążowu pierścienia pękł, kolumna wysunęła się i potoczyła najbardziej stromym zboczem Monte Altissimo do rzeki, na której kamiennym łożysku roztrzaskała się w kawałki.

Michał Anioł, po chwili osłupienia, upewniwszy się, że nikomu nic się nie stało, przyjrzał się pękniętemu pierścieniowi. Wykonany był z marnego żelaza.

Wspiął się szybko na skłon wążowu, ujął ciężki młot i uderzył w żelazne spojenie dźwigów wyciągowych, zrobionych przez Lazzero. Pękły pod jego uderzeniem jak wysuszonej glina. To cud, że cała załoga nie poniosła śmierci.

- Benti!
- Proszę?
- Gdzie kupione było żelazo?

- W Pizie, tak jak powiedziałaś.
- Dałem ci pieniądze na zakup najlepszego. To nie jest nawet takie żelazo, jakiego używa się do noży.

- Strasznie mi przykro - wykrztusił Donato Benti - ale... ja sam nie byłem. Lazzero poszedł. Ufałem mu.

Michał Anioł skierował się ku szopie, gdzie kował pracował miechami nad kuźnią.

- Lazzero! Dlaczego nie kupiłeś najlepszego żelaza, jak kazałem?

- To było tańsze.

- Tańsze? Podałeś mi cenę najlepszego!

Lazzero wzruszył ramionami. - Hm... A co byście chcieli? Każdy korzysta z okazji, by zyskać parę skudów.

- Parę skudów! I rozbić kolumnę wartą sto dukatów! Narazić na śmierć każdego, kto przy tym pracował! Jak mogłeś być tak... tak nędzny?

- O co chodzi? O jedną kolumnę... Są tysiące takich jak ta. Wykopiecie drugą.

Jak tylko wiadomość o tym zdołała dotrzeć do Watykanu, a list stamtąd do Zarządu Cechu Wełniarzy, Michał Anioł został wezwany do Florencji. Z Duomo wysłano kierownika robotników, aby go zastąpił.

Późnym popołudniem następnego dnia wyjechał do Florencji. Polecono mu stawić się natychmiast przed kardynałem Giulio w pałacu Medyceuszów.

Pałac pogrążony był w żałobie. Madeleine de la Tour d'Auvergne, żona Lorenza, syna Piera, umarła w połogu. Lorenzo, jadąc świeżo po chorobie z willi Medyceuszów w Careggi do Poggio a Caiano, zaziębił się i umarł. Stało się to poprzedniego dnia. W ten sposób nie pozostał ani jeden prawowity potomek Cosima de'Medici z linii męskiej, chociaż było jeszcze dwóch Medyceuszów z nieprawego łoża: Ippolito, syn zmarłego Giuliana, i Alessandro, którego ojcem miał być kardynał Giulio.

Istniała jeszcze druga przyczyna smutnych nastrojów w pałacu: mówiono, że rozrzutność papieża Leona doprowadziła Watykan niemal do bankructwa. Udzielający mu kredytów florenccy bankierzy byli w poważnych kłopotach.

Michał Anioł przebrał się, wziął księgę rachunkową i szedł swą ulubioną trasą we Florencji: Via Ghibellina do Via del Proconsolo, za Duomo w ulicę Melonów z Domem Pięciu Lamp po lewej stronie, następnie na Via de'Calderai, gdzie mieściły się sklepy z wyrobami złotniczymi oraz z miedzianymi kotłami, potem na Via Larga do pałacu Medyceuszów. Kardynał Giulio, przysłany tu przez Leona dla objęcia władzy, odprawiał mszę żałobną w kaplicy, z freskami Benozzo Gozzolego. Kiedy nabożeństwo się skończyło i wszyscy wyszli, Michał Anioł złożył mu kondolencje z powodu śmierci młodego Lorenza. Kardynał zdawał się go nie słyszeć.

- Wasza eminencja mnie wzywał? W ciągu paru miesięcy moje dziewięć ogromnych kolumn znajdzie się na wybrzeżu Pietrasanta.

- Wystarczy już marmuru.

Michałowi Aniołowi wydało się, że w głosie jego brzmi jakaś wn> gość, co odebrało mu odwagę.

- Wystarczy? Nie rozumiem?

- Nie będziemy wznosić fasady San Lorenzo.

Michał Anioł stał poblady i oniemiały.

Giulio ciągnął dalej: - Podłoga Duomo wymaga naprawy. Ponieważ Duomo i zarząd Cechu Wełniarzy pokryły koszta drogi, są uprawnione do zabrania marmuru, który wykopałeś.

Michał Anioł czuł się tak, jak gdyby kardynał deptał po jego ciele butami umazanymi w gnoju.

- Do pokrycia podłogi Duomo? Moimi marmurami? Najpiękniejszym marmurem posągowym, jaki kiedykolwiek wykopano? Dlaczego poniżacie mnie w ten sposób?

Kardynał Giulio odpowiedział lodowatym tonem:

- Marmur to marmur. Należy go użyć na to, na co jest w danej chwili potrzebny. Właśnie teraz potrzebne są płyty na podłogę w Duomo.

Michał Anioł zacisnął pięści, aby pohamować drżenie ciała, spojrzał na wiszący na ścianie kaplicy wspaniały obraz Gozzolego, przedstawiający II Magnifico i jego brata Giuliana.

- Mija już prawie trzy lata, jak jego świętobliwość i wasza eminencja oderwali mnie od pracy przy grobowcu Roverów. Przez cały ten czas nie miałem możliwości wyrzeźbić ani cala marmuru. Z otrzymanych przeze mnie dwóch tysięcy trzystu dukatów, tysiąc osiemset wydałem na marmury, kamieniołomy, drogi. Na polecenie papieża przewiozłem tutaj marmury na grobowiec Juliusza II, abym mógł je rzeźbić, pracując nad fasadą San Lorenzo. Aby je przewieźć teraz do Rzymu, musiałbym zapłacić ponad pięćset dukatów. Nie liczę kosztów modelu z drzewa, jaki zrobiłem, nie liczę trzech lat, zmarnowanych na tej pracy, nie wspominam o obeldze, jaką jest dla mnie to, że zostałem sprowadzony dla wykonania pracy, a teraz mi się ją odbiera, nie liczę tego, że musiałem porzucić mój dom w Rzymie, w którym marmury, meble i zaczęte rzeźby niszczeją, co stanowi uszczerbek przewyższający drugie pół tysiąca dukatów. Nie liczę tego wszystkiego, staram się nie pamiętać, jaka to dla mnie okropna strata. Chcę teraz tylko jednego: być wolnym!

Kardynał Giulio słuchał uważnie litanii skarg Michała Anioła. Jego szczupła, gładka twarz pociemniała.

- Ojciec święty rozpatrzy te sprawy w odpowiednim czasie. Możesz odejść.

Michał Anioł potykając się szedł długim korytarzem. Nogi poniosły go same do pokoju, który kiedyś stanowił studio II Magnifico. Otworzył drzwi, wszedł, rozejrzał się. Poskarżył się głośno od dawna już niezwiązemu Lorenzowi:

- Jestem zgubiony!

Księga dziewiąta - WOJNA.

1.

Gdzie idzie człowiek, którego zniszczono? Idzie pracować, zamyka drzwi pracowni, ustawia dwanaście marmurowych bloków przy ścianach, jakby to byli uzbrojeni żołnierze, mający strzec jego spokoju.

Nowa pracownia podobała mu się: wysoka na dwanaście metrów, miała duże okno z północnym światłem, a była tak przestronna, że pozwalała mu na jednoczesne rzeźbienie kilku postaci z grobowca. To było właściwe miejsce dla niego, rzeźbiarza - jego pracownia.

Ponieważ podpisał kontrakt z Metello Vari w Rzymie, że wykona Chrystusa Zmartwychwstałego, postanowił najpierw zabrać się do tej rzeźby. Jego ręka kreśląc szkic wyjawiała mu, że nie potrafi narysować Zmartwychwstałego, ponieważ w jego pojęciu Chrystus nigdy nie umarł. Nie było ukrzyżowania ani złożenia do grobu, nikt nie mógł zabić Syna Bożego: ani Piłat Poncki, ani całe legiony rzymskie, stacjonujące w Galilei. Muskularne ramiona Chrystusa z łatwością trzymały krzyż, którego poprzeczna belka była zbyt krótka, by przybić do niej mężczyznę, a nawet dziecko; widoczne były symbole męki: trzcina bambusowa, poetycko wygięta, gąbka zanurzona w occie, jednak w jego białym marmurze nie miało być śladu przeżytej męki. Michał Anioł udał się do Santa Maria Novella i znalazłszy się na chórze patrzył na pełnego siły Chrystusa Ghirlandaia, którego szkicował wiele lat temu. Nigdy nie uważał, że to, co duchowe, musi być anemiczne czy ascetyczne.

Dłonie jego bez trudności uformowały niewielki model z gliny, a potem nastąpił chrzest pracowni: na podłogę posypały się pierwsze odłamki marmuru, które Michałowi Aniołowi wydawały się równie czyste, jak woda święcona. By uczcić rozpoczęcie pracy nad blokiem, przyszła grupa jego przyjaciół: Bugiardini, Rustici, Baccio d'Agnolo; Granacci rozlał Chianti, wzniosł szklanicę i zawołał:

- Piję za te trzy oplakane lata. Requiescant in pace. A teraz pijmy za lata, co przyjdą, kiedy życie wstąpi w te piękne bloki. Beviamo!

- Auguri! Najlepsze życzenia!

Po trzyletnim poście Michała Anioła jego Chrystus Zmartwychstały wynurzył się z kolumny. Ponieważ udało mu się nakłonić Varię, by zawarł umowę na postać nie osłoniętą szatą, jego dłuto radośnie rzeźbiło kontury męskiej postaci o wyważonych proporcjach, w postawie stojącej, z pochyloną głową i spojrzeniem skierowanym w dół, ku ludziom. Pełna słodkiego spokoju męska twarz Jezusa zdawała się mówić wszystkim patrzącym na nią:

„Miej wiarę w dobroć Boską. Wzniosłem się na mym krzyżu i zwyciężyłem go. Tak samo i wy możecie przezwyciężyć wasze krzyże. Gwałt przemija, miłość trwa”.

Ponieważ posąg miał być zawieszony okrętem do Rzymu, pozostawił warstwę łączącą marmuru pomiędzy lewym ramieniem a tułowiem i pomiędzy dwiema stopami, nie starał się wyraźnie zaznaczyć włosów, ponieważ mogłyby ulec złamaniu, ani też nadawać twarzy gładkości i połysku, które mogłyby zostać starte i zdrapane w czasie podróży.

W dniu, kiedy posąg załadowano na okręt, do pracowni Michała Anioła przyszedł Soggi. Zdawało się, że po prostu nie mieści się w swej własnej skórze, obejmującej go ciasno jak pęcherz parówkę.

- Michale Aniele, zorganizowałem dopiero co światowy konkurs na rzeźbę.

- O... A gdzieś go zorganizował?

- W mojej własnej głowie. Z przyjemnością zawiadamiam cię, że wygrałeś.

- Co wygrałem, Soggi?

- Prawo do wyrzeźbienia cielaka przed mój nowy sklep rzeźniczy.

- W marmurze?

- Oczywiście.

- Soggi, przyrzekłem sobie, że nigdy nie wyrzeźbię cielaka, chyba że będzie ze złota, jak ten złoty cielec, którego wielbili Hebrajczycy, gdy Mojżesz zszedł z góry Synaj.

Soggiemu oczy wylazły na wierzch.

- Ze złota! To by dopiero było widowisko! Jak grubą musiałaby być okładzina ze złota?

- Okładzina? Soggi, własnym uszom nie wierzę. Czy dajesz tylko okładzinę z mięsa w swoich kielbaskach? Żeby dobrze świadczyć o twoim sklepie, cielec musi być ze szczerego złota, od pyska aż do ostatniego włosa w ogonie.

Krople potu pokryły twarz Soggiego. Zawołał:

- Czy wiesz, ile by taki cielak kosztował? Milion florenów!

- Ale uczyniłby cię sławnym.

Soggi żałośnie pokiwał głową.

- Nie ma co chcieć rzeczy niemożliwych. Muszę urządzić nowy konkurs. Ty się nie nadajesz.

Nadchodzące lata miały mu przynieść niewiele pieniędzy, bo zapłatę za rzeźby na grobowiec Juliusza II otrzymał z góry, a na rzeźbie dla Metella Vari nie zarobił nawet dwustu dukatów. Ale nadal jedynie on zarabiał na rodzinę. Jego brat Buonarroto miał już dwoje dzieci, a trzecie było w drodze. Był chorowity i nie mógł dużo pracować. Giovansimone spędzał całe dnie w sklepie, ale nie miał zmysłu handlowego. Kiedy ojciec zachorował, trzeba było ciągle płacić za lekarzy i lekarstwa. Dochód z gospodarstw zdawał się gdzieś wyciekać. Michał Anioł zamierzał ograniczyć wydatki.

- Buonarroto, czy nie sądzisz, że teraz, kiedy jestem we Florencji, lepiej byłoby, gdybyś poświęcił swój czas prowadzeniu moich spraw?

Buonaroto zdawał się być zdruzgotany. Twarz mu poszarzała.

- Chcesz zamknąć nasz sklep?

- Przecież nie daje dochodów.

- To dlatego, że chorowałem. Jak tylko wyzdrowieję, będę mógł chodzić codziennie do sklepu. Cóż by robił Giovansimone?

Michał Anioł zrozumiał, że sklep konieczny jest do utrzymania społecznej pozycji Buonarrota i Giovansimone. Mając go, byli kupcami, bez niego - rezydentami, żyjącymi z pieniędzy brata. Nie może uczynić nic, co mogłoby zaszkodzić dobremu imieniu rodziny.

- Masz rację, Buonarroto - odparł z westchnieniem. - Może sklep zacznie nam wreszcie przynosić dochody.

Im bardziej się bronił przeciw wtargnięciu zewnętrznego świata do swej pracowni, tym oczywistsze się stawało, że zmartwienia to naturalne środowisko człowieka. Doszły go wieści, że Leonardo da Vinci zmarł we Francji, nie chciany i nie doceniany przez rodaków. Sebastiano napisał mu z Rzymu, że Rafael choruje i jest wyczerpany, i musi coraz więcej pracy zdawać na uczniów. Medyceuszów osaczyły niepowodzenia. Alfonsina po śmierci syna i utracie władzy we Florencji pochorowała się ciężko i przybyła do Rzymu, by tam umrzeć. Okazało się, że papieża Leona zawiódł instynkt polityczny, gdy popierał Franciszka I, króla Francji, przeciw Karolowi V, który był obecnie cesarzem

Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego oraz Hiszpanii i Niderlandów. W Niemczech Marcin Luter występował przeciw supremacji papieża. Wołał:

- Nie wiem, czy wiara chrześcijańska zniesie inną głowę Kościoła katolickiego... prócz Chrystusa.

Po wielu tygodniach dobrowolnego odosobnienia Michał Anioł udał się na obiad Kompanii Kociołka. Granacci wstąpił po niego, tak że szli do Rusticiego razem. Granacci odziedziczył majątek rodzinny i mieszkał z żoną i dwojgiem dzieci w domu swych przodków na Santa Croce, w atmosferze powagi i godności. Kiedy Michał Anioł wyraził zdziwienie, że Granacci zajmuje się interesami, ten odparł konwencjonalnie:

- Każde pokolenie jest strażnikiem rodzinnego dobra.

- Może zaczniesz traktować poważnie także i swój talent i namalujesz coś?

- Ach... talent. Tyś nie zaniedbał swego talentu i widzisz, przez co przeszedłeś. Ja wciąż chcę się cieszyć życiem. Co innego pozostaje, gdy mijają lata? Gorzkie refleksje!

- Jeśli po latach nie będę miał do pokazania cudownych rzeźb, wtedy moje wspomnienia będą rzeczywiście gorzkie.

Rustici nadal miał swą pracownię na Via della Sapienza, tam gdzie gratulowano Michałowi Aniołowi zamówienia na Dawida. Przechodząc przez Piazza San Marco, Michał Anioł dostrzegł znaną sobie postać. Zrobiło mu się słabo, chwycił silnie Granacciego za ramię. Był to Torrigiani, który rozmawiał z dziewiętnastoletnim złotnikiem, a zarazem uczniem rzeźbiarskim, Benvenuto Cellinim. Śmiał się wesoło, machając rękami. Zaledwie przybyli do Rusticiego, wszedł Cellini i skierował się prosto ku Michałowi Aniołowi.

- Ten Torrigiani to zwierzę! Powiedział mi, że kiedy chodziliście razem do kościoła Carmine uczyć się rysunku na obrazach Masaccia, jednego dnia za jakieś żarty tak was uderzył w nos, że poczuł, jak kość skruszyła się pod jego pięścią!

Michał Anioł sposepniał.

- Dlaczego mówisz mi o tym, Cellini?

- Bo jego słowa wzbudziły we mnie taką do niego nienawiść, że chociaż rozważałem sprawę wyjazdu z nim do Anglii - szuka bowiem pomocników do wykonania tamtejszego zamówienia - wiem teraz, że nie chcę go więcej na oczy oglądać.

Dobrze było być otoczonym grupą florenckich przyjaciół i kolegów w zwartej Kompanii Kociołka. Jacopo Sansovino dostał dzięki rekomendacji Michała Anioła ważne zamówienie w Pizie i wybaczył mu, że nie chciał go dopuścić do udziału w pracach przy nieaktualnej już fasadzie. Również nie żywił do niego urazy Baccio d'Agnolo, który zyskał sławę dzięki swym pięknym intarsjom. Bugiardini, któremu Palla Ru-cellai powierzył wykonanie w Santa Maria Novella ołtarza Męczeństwo Świętej Katarzyny miał trudności z rysunkami. Michał Anioł spędził kilka wieczorów z dawnym przyjacielem, szkicując węglem szereg nagich ciał kobiecych, rannych i nieżywych, padających na twarz i na plecy, by uchwycić grę światła i cieni na ich silnych postaciach.

Jedyną przykrą nutę wprowadzał Baccio Bandinelli, który nie chciał nawet spojrzeć w jego stronę. Michał Anioł przyglądał się człowiekowi, który zwalczał go od czasu kłótni z Peruginem. Bandinelli miał trzydzieści jeden lat, nos u nasady cienki jak drut, lecz z szerokimi nozdrzami, oczy o ciężkich powiekach, pozornie letargiczne, i najszybciej rozprawiające usta w całej Toskanii. Medyceusze dali mu kilka zamówień. Ostatnio kardynał Giulio powierzył mu wykonanie Orfeusza i Cerbera.

- Czego właściwie on nie może mi wybaczyć? - zapytał Michał Anioł Granacciego. - Tego, że zniszczył mój karton Kąpiących się?

- Że się urodziłeś, oddychasz i rzeźbisz. Już sam fakt, że jest taka osoba jak Michał Anioł Buonarroti, zamienia dlań całe powietrze w truciznę. Wierzy, że gdyby ciebie nie było, on zostałby pierwszym rzeźbiarzem we Włoszech.

- Czy rzeczywiście mógłby nim być?

- Nieprawdopodobnie sfuszerował Herkulesa i Kakusa na ringhiera Signorii. Ale jest dobrym złotnikiem i ulubieńcem Medyceuszów, ponieważ jego ojciec ocalał w czasie rabunku pałacu ich złoty talerz. Powinieneś albo stać się tak złym rzeźbiarzem jak on, albo podciągnąć go do swego poziomu. Nic innego nie zdoła go ułagodzić.

Agnolo Doni, dla którego namalował Świętą Rodzinę, uzyskał nieoficjalne członkostwo w Kompanii dzięki temu, że finansował kilka ich najkosztowniejszych przyjęć. W miarę jak rosła sława Michała Anioła, urastała też legenda o ich przyjaźni. Doni głosił, że oni dwaj tworzyli nie dającą się pobić parę na meczach piłki nożnej w Santa Croce, że Michał Anioł spędzał w jego domu niemal tyle czasu, co we własnym, że to Doni zachęcał go do pracy artystycznej. A teraz Michał Anioł widział, że po

piętnastu latach snucia tych opowieści Doni zaczął sam w nie wierzyć. Kiedy Doni przechwalał się przed Aristotilem da Sangallo, jak to pewnego razu późnym wieczorem wylał tylne drzwi pałacu i trzymał świecę, podczas gdy Michał Anioł robił szkice z fresku, którego właściciele nie pozwalali nikomu kopiować, Granacci mrugnął na Michała Anioła i cedząc słodko słówka powiedział:

- Co za wspaniała historia, Michale Aniele. Dlaczegoś mi nigdy o tym nie wspomniał?

Michał Anioł uśmiechnął się znacząco. Nie mógł publicznie zarzucić Doniemu kłamstwa. Co by zresztą przez to osiągnął? Lepiej traktować to jako dowód popularności.

Przez następne miesiące kuł jednocześnie cztery przeszło dwumetrowe bloki, potem obracał je zgodnie z ruchem wskazówek zegara, by pracować nad drugą stroną.

Rzeźby te miały wejść w skład grupy Jeńców na grobowcu. Chcąc wyraźnie zarysować ich muskularne kształty, wymierzał odległości między poszczególnymi częściami ciała i obsadził w marmurze krótkie, grube gwoździe z brązu. Obchodził kolumny dokoła przykładając tu i ówdzie dłuto do marmuru, nacinając płaszczyznę, by poznać twardość kamienia. Kiedy zacznie szczegółowo opracowywać jakąś partię, będzie wiedział, ile jest w niej marmuru. Tylko dłuto i ostrze zdradzi mu wewnętrzną strukturę marmuru, powie, jak głęboko może się wgryźć w kamień.

W swej wyobraźni artysty widział wszystkie szczegóły rzeźb. Nie były to dla niego cztery oddzielne figury, ale części jednego pomysłu: śpiący Młody Olbrzym zakuty w kamień czasu, próbujący się z niego wydrzeć. Budzący się Olbrzym, który wykluwa się ze swej skalnej poczwarki; Atlas w pełni życia, siły i mądrości, trzymający na swych ramionach Bożę ziemię oraz Brodaty Olbrzym, znużony starzec, gotów - w zgodzie z nieustającym cyklem narodzin i śmierci - złożyć świat w ręce Młodego Olbrzyma.

On także żył poza królestwem czasu i przestrzeni, jak te jego półbogi w skrętach i zrywach ciał, wyszarpujące się z niewolącego je kamienia. Pracował niestrudzenie w jesienne i zimowe dni, grzejąc się przy płonących na kominku polanach, krzepiąc się odrobiną zupy czy mięsa, które mu monna Margherita przyniosła z domu w garnuszku, a kiedy już mógł dłużej biec myślą za ruchami swego dłuta, w ubraniu rzucał się na łóżko. Po paru godzinach budził się wypoczęty, zakładał świecę w swą czapkę, i pracował dalej, obciosując swe figury z przodu, drążąc dziury między nogami, aby wszystkie cztery osiągały jednocześnie to samo stadium rozwoju.

Wiosną czterech Jeńcy-Olbrzymi tchnęli życiem. Chociaż Młody Olbrzym tkwił wciąż jeszcze w marmurowym łonie, z którego się wynurzał, choć miał nie uformowane stopy, a w twarzy, osłoniętej podniesionym ramieniem, zaledwie zapowiedź przyszłych rysów, jego ciało żyło siłą swej prawdy anatomicznej i pulsowała w nim krew. Atlas miał głowę wtopioną jeszcze w olbrzymi postrzępiony głaz, jakiś nawis skalny, który podtrzymywał swymi barkami giganta, a mimo to był przekonująco żywy, czuło się, że ciąży mu ogrom dźwiganego świata. Brodaty Olbrzym, z podkreślonymi plecami i pośladkami, wspierał się ciężko o skałę, głęboko poryta uderzeniami dłuta. Budzący się Olbrzym pochylał głowę na jedną stronę, wyciągał ramiona takim ruchem, jakby coś obejmował, jedną nogę miał silnie zgiętą w kolanie, drugą nie wydobytą z marmuru.

Michał Anioł stał wśród swych olbrzymów, wyglądając przy przeszło dwumetrowych rzeźbach jak karzeł. A jednak wszystkie cztery ulegały jego sile, jego energii, uderzeniom młota i dłuta, którymi stwarzał czterech pogańskich bożków, mających podtrzymywać grobowiec największego kapłana chrześcijaństwa.

Granacci zawołał:

- Już nadrobiłeś trzy lata stracone w kamieniołomie! Ale skąd przybyły te tajemnicze istoty? Czy to mieszkańcy Olimpu ze starożytnej Grecji? Czy prorocy Starego Testamentu?

- Każde dzieło sztuki jest autoportretem.

- Posiadają jakąś ogromną dynamikę wewnętrzną. Zmuszają mnie do tego, bym się wcielił w nie ukończone postacie, dopełniał je własną myślą i uczuciem.

Granacci nie zamierzał nakłonić Michała Anioła, by pozostawił czterech Jeńców nie ukończonych, ale papież Leon i kardynał Giulio uczynili to. Postanowili wybudować zakrytą kościół San Lorenzo, w której umieściliby groby ojców, Il Magnifico i jego brata Giuliana. Poprzednio już dwukrotnie zaczęto wznosić mury nowej zakrytostii, lecz Michał Anioł mijał murarzy nie patrząc na nich, bo nie miał zamiaru wikłać się znowu w jakiś plan Medyceuszów, nie mający szans realizacji. Ale papież Leon i kardynał Giulio, który wrócił do Watykanu, pozostawiwszy Florencję pod władzą kardynała

Cortony, nie krępując się wcale tym, że przekreślił kontrakt na fasadę, wysłali Salviatego do Michała Anioła z propozycją, by zrobił rzeźby do nowej cappella.

- Nie jestem już ich rzeźbiarzem! - zawołał Michał Anioł, kiedy Salviati stanął w drzwiach jego domu. - Baccio Bandinelli zajmuje obecnie to wysokie stanowisko. Do końca roku wydobędę z marmuru tych czterech Jeńców. Jeszcze dwa lata takiej pracy, a ukończę grób Juliusza II, ustawię posągi, wykonam zamówienie. Rodzina Roverów będzie mi dłużna koło ośmiu i pół tysiąca dukatów. Czy rozumiecie, co to znaczy dla człowieka, który przez cztery lata nie zarobił ani skuda?

- Potrzeba wam życzliwości Medyceuszów.

- Potrzeba mi także pieniędzy... których Medyceusze mi nie dadzą. Oni wciąż myślą o mnie jako o piętnastoletnim chłopaku, któremu pozostawia się na umywalce trzy floreny tygodniowo na drobne wydatki.

W miarę jak rosły mury zakrystii, wzrastał nacisk Medyceuszów na Michała Anioła. Następną propozycja z ich strony zawarta była w liście Sebastiana.

Michał Anioł dalej rzeźbił swych Olbrzymów, naprężone udo Młodego Olbrzyma, jego kolano, przysadkowate, podobne do pni drzew nogi, skrępowane rzemieniem, zamyślony wyraz twarzy. To były realia jego życia podczas ostatnich dni wiosny, martwego upalnego lata i września, gdy z gór powiały pierwsze zimne podmychy.

Kiedy jego brat Buonarroto - który miał już drugiego syna imieniem Lionardo - przyszedł do jego pracowni z wymówką, że go tak dawno nie widzieli, i spytał, czy nie czuje się samotny pracując tak dniem i nocą bez rodziny i przyjaciół, Michał Anioł odparł:

- Olbrzymy są moimi przyjaciółmi. Mówią nie tylko do mnie, ale i do siebie. Prowadzą dysputy... jak Ateńczycy na swoich rynkach...

- A kto zwycięża? Ty, przypuszczam.

- Dio mio, nie! Czasami zawiązują spisek i pokonują mnie.

- Są tacy ogromni, Michale Aniole. Gdyby jeden z nich spuścił rękę na swoją głowę...

- ...stłukłaby się jak jajko. Ale oni nie są gwałtowni, to ofiary, nie ciemiężcy, starają się raczej dźwignąć świat wzwyż, a nie strącić go w dół...

Dlaczego się zgodził? Nie był pewien. Nim nadszedł październik, nacisk Watykanu stał się bardzo silny. W tym czasie rachunki Buonarrota wykazały, że przez rok ubiegły wydał więcej gotówki, niż uzyskał za komorne z domu na Via Ghibellina oraz za sprzedaż wina, oliwy, jęczmienia, pszenicy, owsa, sorgo i słomy z ich gospodarstw. A Michał Anioł do tej pory przelał już tyle swych sił w ogromne postacie Jeńców, że sam stracił hart ducha. Wiadomość o śmierci Rafaela wstrząsnęła nim, uprzytomniła mu, jak krótkie jest życie ludzkie, jak ograniczony czas tworzenia. Ogarnęła go zaduma i smutek. Znowu nawiedzały go wspomnienia Lorenza II Magnifico i jego przedwczesnej śmierci.

- Czymże byłbym bez niego? - pytał sam siebie. - A co uczyniłem, by mu odplacić? Czy nie jest niewdzięcznością z mojej strony, że nie chcę rzeźbić mu grobu?

Chociaż znowu włożył na niego ciężar rzeźbienia figur na grobowiec, tym razem zażąda prawa stworzenia rzeźby porywającej wyobraźnię. Pomysły do niej zapalały się w jego głowie jak jesienne liście, palone przez pasterzy na zboczach gór nad Carrarą.

Ostatecznie szalę przeważyły nieprzyjazne słowa papieża Leona. Sebastiano, rozpaczliwie walcząc o zdobycie zamówienia na freski w sali Konstantyna w Watykanie, zapewnił papieża, że dokona cudów, jeśli tylko Michał Anioł mu pomoże. Leon zawołał:

- Nie wątpię w to, ponieważ wy wszyscy należycie do jego szkoły. Spójrzcie na prace Rafaela: jak tylko zobaczył dzieła Michała Anioła, porzucił styl Perugina. Ale Michał Anioł ma terribilita i nie słucha głosu rozsądku.

Sebastiano pisał:

„Powiedziałem, że jesteście tacy tylko dlatego, że macie ważną robotę do ukończenia. Przerazacie wszystkich, łącznie z papieżami”.

A więc już drugi papież z kolei oskarża go, że ma w sobie coś przerażającego. Nawet jeśli jest to prawda, któż to wywołał, jeśli nie oni? Kiedy poskarżył się w liście do Sebastiana, ten mu napisał, łagodząc poprzednie słowa:

„Nie uważam Was za przerażającego, chyba tylko w sztuce. To znaczy, że jesteście największym mistrzem, jaki kiedykolwiek żył”.

Wkrótce już ukończy dość posągów na grób Juliusza II, by zadowolić Roverów. Gdzie uda się wtedy? Nie może sobie pozwolić na to, by budzić niełaskę Watykanu. Papież ma władzę nad wszystkimi kościołami we Włoszech, nawet nobile i bogaci kupcy liczą się z jego opinią. Florencją także rządzi Medyceusze. Albo będzie pracował dla Medyceuszów, albo może nie mieć pracy w ogóle.

Nowa zakrystia była już prawie ukończona, więc pocieszał się, że jej małe rozmiary zmuszą do ograniczeń, nie pozwolą na zaprojektowanie dużej ilości figur. Jacopo Galii pochwaliby to zamówienie ze względu na jego skromny zakres.

2.

Papież Leon i kardynał Giulio byli zadowoleni, że wrócił znów na łono rodziny. Zapomnieli o niechęci, jaką żywili do niego z powodu kamieniołomu w Pietrasanta i drogi, może dlatego, że załogi z dziedzica Duomo nie zdołały wydobyć więcej marmuru. Kamieniołomy zamknięto. Pięć jego białych kolumn leżało porzuconych na brzegu. Salviati, jadąc do Rzymu w interesach papieskich, zaofiarował się pomóc w zawarciu realnej umowy.

- Jeśli to jest w ogóle możliwe! - zawołał Michał Anioł z rezygnacją. - Powiedzcie papieżowi, że będę pracował dla nich na kontrakt, na dni, na miesiąc albo nawet bezinteresownie.

Następnego dnia wczesnym rankiem wszedł wejściem dla robotników do nowej zakrystii. Wewnętrzne ściany były tylko wyprawione. Kopuły jeszcze nie nałożono. Pomyślał, jak pięknie przedstawiałyby się wnętrza, gdyby je zaprojektować z pietra serena z kamieniołomów Maiano. Wybrałby najjaśniejsze płytki, zamienił ciasną kaplicę na świątynię z białego marmuru i niebieskoszarego pietra serena, dwóch materiałów, które lubił najbardziej.

Florencja tonęła w powodzi deszczu. Przeniósł swój warsztat przed kominek i rysował plany. Papież postanowił, że muszą stać w kaplicy również groby młodszych Medyceuszów, jego brata Giuliana oraz Lorenza, syna Piera. Pierwszy projekt Michała Anioła, wolno stojącego grobowca z czterema sarkofagami w środku kaplicy, nie został zatwierdzony przez kardynała Giulio, gdyż ten uznał, że kaplica jest za mała, by pomieścić się w niej mauzoleum i groby. Michał Anioł zaś odrzucił jako niewykonalny pomysł papieża, by wznieść szereg arkad, a nad każdą z nich umieścić w ścianie sarkofag, przy czym papieża znajdować się miał pośrodku.

Stworzył nową kompozycję, przy dwóch ścianach kaplicy, naprzeciwko siebie, miało stać po jednym surowym i prostym sarkofagu, a w każdym z nich dwie pochylające się postacie alegoryczne: Noc i Dzień na jednym, Jutrzenka i Zmierzch na drugim; dwie postacie męskie, dwie kobiece; ogromne, zamyślane, o wielkiej sile uczucia i fizycznym pięknie, które reprezentować będą okresy życia człowieka.

Ten plan został przyjęty.

Pomyślał o swoich trzech białych kolumnach na wybrzeżu Pietrasanta. Ale one należały do Duomo. Prościej będzie, jeśli pośle dwieście dukatów, otrzymanych a conto z Watykanu, do swego ulubionego kamieniołomu, Polvaccio w Carrarze, razem z rysunkami, określającymi szczegółowo ich wielkość i kształt. Gdy przybyły, okazało się, że marmur jest najwyższej jakości.

Wiosenne i letnie miesiące spędził na planowaniu wewnętrznych ścian i kopuły, robieniu szkiców do Nocy i Dnia, Jutrzenki i Zmierzchu, dwóch figur młodych Medyceuszów do niszy nad sarkofagami oraz Madonny z Dzieciątkiem na ścianę naprzeciwko ołtarza. Kardynał Giulio zjawił się we Florencji, w drodze do Lombardii, dokąd jechał połączyć się z armią papieską, walczącą znów z Francuzami. Posłał po Michała Anioła, przyjął go serdecznie w pałacu Medyceuszów.

- Michale Aniele, czy mógłbym zobaczyć i namacalnie się przekonać, jaką będzie kaplica, kiedy ją wykończysz?

- Wasza dostojność, przedstawię wam ostateczne rysunki drzwi, okien, pilastrów, kolumn, nisz i gzymsów, wykonanych z pietra serena. Potem zrobię z drzewa modele, odpowiadające wymiarom przyszłym grobowcom. Ułożę na nich gliniane modele figur, pod względem wielkości i wyglądu dokładnie takie, jakie mają być posągi.

- To zabierze ci dużo czasu. Ojciec święty śpieszy się.

- Nie, wasza dostojność, to będzie wymagać niewiele czasu i pieniędzy.

- A zatem załatwione. Pozostawię Buoninsegniemu polecenie, aby wypłacał pieniądze w razie potrzeby.

Nie zrobił jednakże tego, ale to ani nie zdziwiło, ani nie zaniepokoiło Michała Anioła. Przystąpił do robienia modeli na własny koszt. Następnie zajął się architekturą, rysował szkice i plany budowy kopuły. Postanowił objąć nią kilka okien. Pracę swą przerwał z jednej tylko okazji: by obchodzić urodziny trzeciego syna Buonarrota, nazwanego Buonarrotinem. Tak więc nazwisko Buonarroti-Simoni było zabezpieczone, mając trzech męskich dziedziców.

W końcu listopada papież Leon powrócił z polowania zaziębiony. Pierwszego grudnia 1520 roku pierwszy papież z rodu Medyceuszów leżał na marach w Watykanie. Michał Anioł udał się na mszę żałobną do Duomo. Stojąc obok Granacciego przypomniał sobie lata spędzone z Giovannim w pałacu, jego pierwsze wielkie polowanie, jego łaskawość i lojalność, gdy był wpływowym kardynałem w Rzymie. Przyłączył się do modlitw za jego duszę. Później spytał szeptem Granacciego:

- Czy myślisz, że niebo może mu zapewnić choć część tych rozrywek, jakie miał w Watykanie?
- Wątpię, Bóg nie trwonilby tyle pieniędzy.

Ulicami przelatował lodowaty podmuch tramontany. Nawet największa ilość polan nie była zdolna nagrać pracowni. Ze śmiercią Leona plan budowy kaplicy Medyceuszów stał się nierealny.

W Rzymie kilka partii w Kolegium Kardynałów walczyło o przewagę, aż wreszcie drogą kompromisu wybrano sześćdziesięciodwuletniego Hadriana z Utrechtu, Niderlandczyka o praktycznym umyśle, dawnego nauczyciela Karola V.

Kardynał Giulio niemal w popłochu wyjechał do Florencji, papież Hadrian bowiem był duchownym o wysokiej moralności, który nie pochwalał pontyfikatu Medyceusza i wiedział, że Giulio również w dużej mierze ponosi odpowiedzialność za to, co się działo. Papież Hadrian zabrał się do naprawiania zła, wyrządzonego przez jego poprzednika; dawano zadośćuczynienie tym, którzy byli pokrzywdzeni. Rozpoczął od przywrócenia suwerenności księciu Urbino, zakończył przychylnym wysłuchaniem skarg rodziny Roverów i zgodził się z nimi, że powinni wytoczyć proces Michałowi Aniołowi Buonarroti za niedotrzymanie kontraktu, zawartego z wykonawcami testamentu papieża Juliusza II.

Gdy Michał Anioł szedł ulicami do domu notariusza Raffaella Ubaldini, czuł pewien niepokój. Ubaldini powrócił właśnie z audyencji u papieża.

- Dlaczego miałby pozwać mnie do sądu? - zawołał Michał Anioł. - Przecież nie porzuciłem prac nad grobowcem!

Ubaldini był niewysokim, poważnym i energicznym mężczyzną o ciemnym zaroście, widocznym nawet po ogoleniu.

- Roverowie utrzymują, że porzuciliście...
- Mam czterech Jeńców w pracowni...
- Według nowego kontraktu mieliście ukończyć grób w maju ubiegłego roku. Mieliście również nie przyjmować żadnych nowych zamówień, a przyjęliście kaplicę Medyceuszów.
- Wykonałem tylko rysunki do zakrystii. Jeszcze jeden rok...
- Księżę Urbino nie wierzy już w wasze przyrzeczenia. Powiedział papieżowi, że minęło już siedemnaście lat od czasu, gdyście podjęli się tej pracy, a nie wykonaliście nic.

Michał Anioł zaprotestował, drżąc z wściekłości.

- A czy powiedzieli papieżowi Hadrianowi, że to sam Juliusz II uniemożliwił mi pracę, odmawiając pieniędzy na grobowiec?... Zmuszając mnie, bym zmarnował piętnaście miesięcy życia na odlewaniu jego posągu w Bolonii? Że za cztery lata malowania sklepienia Sykstyńy uderzył mnie?

- Piano, piano, spokojnie! Proszę, siadźcie przy mym biurku.

Michał Anioł zapytał ochryplym głosem:

- Więc przegram, jeśli papież poprze ich skargę?
- Zapewne.
- Czego chcą ode mnie?
- Po pierwsze, zwrotu wszystkich pieniędzy.
- Zwrócę je.
- Ponad osiem tysięcy dukatów.
- Osiem tysięcy... - skoczył, jak gdyby siedział na rozżarzonych węglach. - Ale dostałem tylko trzy!
- Mają dokumenty, kwity...

Pokazał mu rachunki. Michał Anioł zzieleniał.

- Te dwa tysiące, które mi Juliusz II zapłacił przed śmiercią, to za Sykstyńę.

- Czy możecie tego dowieść?

- Nie...

- Zatem sąd przyzna im te osiem tysięcy dukatów, a także procent za te wszystkie lata.

- Ile to wyniesie?

- Nie więcej niż dwadzieścia procent. Żądają także odszkodowania w pieniądzu za niedotrzymanie umowy. Od sądu zależec będzie, jaką sumę na was nałoży. Papież Hadrian nie interesuje się sztuką, uważa to za sprawę czysto handlową.

Michał Anioł silnie zamrugał oczami, by powstrzymać łzy.

- Co mam robić? - szepnął. - Wszystkie moje gospodarstwa i domy razem wzięte nie są warte dziesięciu tysięcy. Stanę się bankrutem, utracę oszczędności całego życia...

- Szczerze mówiąc, zupełnie nie wiem, co wam radzić. Musimy znaleźć przyjaciół na dworze papieskim. Ludzi, którzy cenią wasze dzieła i zechcą interweniować u papieża Hadriana. A tymczasem, czy wolno mi zaproponować, byście ukończyli czterech Jeńców i zabrali ich do Rzymu? Czy nie moglibyście zabrać tyle rzeźb z grobowca Juliusza II, ile już ukończyliście?

Powrócił do swej pracowni, nie widząc po drodze nic ani nikogo, dręczony nudnościami. Wiadomość o grożącej mu katastrofie szybko rozeszła się po Florencji. Zjawili się przyjaciele. Granacci i Rustici przynieśli sakiewki ze złotem, członkowie rodzin Strozzi i Pittich proponowali, że udadzą się w jego sprawie do Rzymu.

Znalazł się w potrzasku. Roverowie nie dbali o pieniądze, chcieli go ukarać za zaniedbanie prac nad grobowcem Roverów na rzecz fasady kościoła i kaplicy Medyceuszów. Kiedy napisał do Sebastiana, proponując, że przybędzie do Rzymu i ukończy grobowiec, książę Urbino odrzucił jego propozycję mówiąc:

- Nie chcemy już grobowca. Chcemy, by Buonarroti stanął przed sądem i został ukarany.

Michał Anioł przekonał się, że różne są głębie klęski. Przed trzema laty, kiedy kardynał Giulio odwołał go z Pietrasanta i zrezygnował z fasady, Michał Anioł czuł się tym głęboko dotknięty, jednakże mógł wrócić do pracy, rzeźbić Zmartwychwstałego Chrystusa i zacząć czterech Jeńców. Teraz stanął w obliczu prawdziwego nieszczęścia. W wieku czterdziestu siedmiu lat miał być pozbawiony wszystkiego, co posiada, i publicznie uznany za człowieka nie umiejącego czy nie chcącego wypełnić zamówienia. Roverowie napiętnują go jako złodzieja, który wziął od nich pieniądze i nic im w zamian nie dał. Jak długo żyć będzie Hadrian, on nie znajdzie żadnej pracy! Będzie skończony jako artysta i człowiek.

Wędrował po okolicy i mówił sam do siebie. Wyobraźnia roztaczała przed nim obrazy jakichś spisków przeciwko niemu, intryg ludzkich i sprzysiężenia się losów. Często nawet nie wiedział, gdzie się znajduje, gdy snuły mu się fantastyczne projekty: wyjazdu do Turcji z przyjacielem Tommaso di Tolfi, który zapraszał go ponownie; ucieczki w przebraniu z Włoch do Francji, by pod innym nazwiskiem zacząć tam na dworze życie od nowa; odwetu na krzywdzicielach, obelżywych wystąpień przeciw dręczycielom, czemu towarzyszyły wizje zemsty, jaką na nich wyrzce. Były to więc wszystkie aberacje, jakim podlegają ciężko doświadczani przez los. Nie mógł spać w nocy ani siedzieć spokojnie przy stole podczas posiłków. Nogi niosły go do Pistoii albo Pontassieve, a myślami błądził po Rzymie, Urbino, Carrarze czy Florencji tocząc kłótnie, rzucając oskarżenia i zadając ciosy, niezdolny strawić niesprawiedliwości, zdławić oburzenia.

Przyglądał się, jak zbierano zboże z pól, jak młócono pszenicę na brukowanych kamieniami wiejskich podwórzach, jak zrywano grona w winnicach i wyciskano z nich sok, jak układano siano w stogi i zakrywano je na zimę, jak zbierano oliwki i podcinano drzewa, które zaczynały żółknąć. Wychudł, nie mógł nic jeść, podobnie jak wówczas, gdy dokonywał nocami sekcji w Santo Spirito. Nieustannie pytał sam siebie:

- Jak mogło się to stać? Przecież zaczynałem pracę pełen miłości do marmuru, pożerany pragnieniem, by rzeźbić, pracować w swoim rzemiośle? Przecież nigdy nie pragnąłem niczego innego! Co się ze mną stało? Jak to być może, że nie ma dziś dla mnie miejsca na świecie?

- Jaką zbrodnię popełniłem. Panie? - zapytywał w głos.-Czemuś mnie opuścił? Jak mogę przechodzić przez Piekło Dantego, skoro jeszcze nie umarłem?

Kiedy czytał Piekło, natrafił na urywki, które wzbudziły w nim uczucie, że Dante napisał tę książkę, aby przedstawić jego, Michała Anioła, życie i losy.

Widzę u wszystkich szyje przekręcone
W miejscu, gdzie kadłub odbiega od brody

Twarz obróciły od piersi i w stronę
Oczom przeciwną szły pomimo chęci

Więc zrozumiałem, że tu śmierć zawleka
I tłoczy razem owe podłe sotnie,
Których Bóg i czart równo się wyrzeka.

Nędznym, co w świecie żyli nieżywotnie,
Rój os i przykra kasa ciało mszyca
Jęczą, gdy ból im do żywego dotnie.⁸

W ciągu dnia unikał chodzenia po ulicach, po ludnych placach, barwnych i zgiełkowych rynkach, gdzie odbywały się targi i jarmarki, sytuacja bowiem była taka jak wówczas, gdy malował sklepienie sykstyńskie i wracał do domu przez Piazza San Pietro: patrząc na niego ludzie zdawali się go nie dostrzegać. Miał przyprawiające o zawrót głowy uczucie, że snuje się wśród żywych niczym duch. Poszukał Granacciego i rzekł:

- Powiedz, jak nazwać to, czego mi brakuje? Pozostawałem w przyjaznych stosunkach z papieżem, dawano mi ogromne zamówienia. Mam talent, energię, zapał, jestem zdyscyplinowany i potrafię skupić się na jednym. Czego mi brak? Gdzie szukać drożdży szczęścia?

- Przetrwaj zły okres, caro, a dożyjesz lepszych dni. Jeśli będziesz się spalać, jak spróchniałe drzewo w ogniu...

- Ach, Granacci, twoje ulubione słowo: przetrwać. A co robić, kiedy się czuje, że koniec już z własną pracą?

- Ile lat ma twój ojciec?

- Ojciec? Prawie osiemdziesiąt.

- No, widzisz! Dobiegłeś zaledwie połowy życia! A zatem i połowa pracy przed tobą. Tylko za mało masz wiary.

Okazało się, że Granacci miał rację. Bóg przyszedł mu z pomocą: po dwudziestu dwu miesiącach rozpaczliwych dla Michała Anioła powołał papieża Hadriana po wieczystą nagrodę. W Kolegium Kardynałów przez siedem tygodni toczyły się targi i układy, wiązano się obietnicami i zobowiązaniami - aż w końcu kardynał Giulio de'Medici zdobył dostateczną ilość głosów, by zostać papieżem. Kuzyn Giulio!

Papież Klemens VII natychmiast po koronacji przysłał polecenie: Michał Anioł ma przystąpić do pracy nad kaplicą.

Był jak człowiek, który przebył śmiertelną chorobę i spoglądał w oblicze śmierci. W owych chwilach zdał sobie sprawę, że wszystko, co poprzednio zdarzyło się w jego życiu, było wspinaniem się w górę w czasie, wszystko, co nastąpiło potem, schodzeniem. Skoro nie może panować nad swym losem, czemuż się urodził? W potędze i chwale Boga z Kaplicy Sykstyńskiej, obdarzającego Adama iskrą życia, zawierała się niezbita obietnica, że życiu temu towarzyszyć będzie wolność. W alegorycznych postaciach zakrystii przedstawił istoty, które doświadczyły przeciwności życia, znały jego tragedię, jałowość i daremność. Contadini powiedziały: „Życie trzeba przeżyć”, Granacci: „Życiem trzeba się cieszyć”, Michał Anioł: „W życiu trzeba pracować”, a Jutrzenka, Dzień, Zmierzch i Noc zdawały się mówić: „W życiu trzeba cierpieć”. Jego Dawid był młody i wiedział, że zdoła przezwyciężyć wszystko. Mojżesz był dojrzały w latach, ale posiadał wewnętrzną siłę, pozwalającą mu przenosić góry i tworzyć narody; nowe twory dłuta Michała Anioła tchnęły smutkiem, budziły litość. Zadawały najboleśniej z pytań, na które najtrudniej znaleźć odpowiedź: Po co jesteśmy na tej ziemi? By przeżyć życie? Przedłużać je i uwieczniać? Tworzyć żywy łańcuch ciał, przekazując pokoleniom następnym brzemień poprzednich.

Dawniej troszczył się o marmur i o to, co zdoła zeń wydobyć. Teraz zainteresowania jego przesunęły się na ludzkie uczucia i na to, by oddać w marmurze filozoficzne treści życia. Dawniej był

⁸ Boska Komedia, przekład E. Porębowicza.

człowiekiem z marmuru, teraz stał się jednością człowieka i marmuru. Zawsze pragnął, by jego postacie wyrażały coś ważnego, ale jego Dawid, Mojżesz, Pieta były pojedynczymi rzeźbami, każda z nich sama w sobie tworzyła całość. W Kaplicy Medycejskiej miał okazję przedstawić temat wspólny. Jego myśli, znaczenie, jakie odkryje w rzeźbionych przez siebie postaciach, to rzecz daleko ważniejsza niż ruchy jego ręki, przesuwającej się po powierzchni marmuru.

Szóstego marca 1525 roku Lodovico wydał w rodzinnym domu obiad, by uczcić pięćdziesiątą rocznicę urodzin Michała Anioła. Jubilat obudził się w melancholijnym nastroju, ale gdy zasiadł do stołu w otoczeniu Lodovika, Buonarrota, jego żony i czworga dzieci, był zadowolony. Wszedł w jesień życia: życie ludzkie ma bowiem wiosnę i jesień, podobne porom roku. Czemuż żniwa jesieni miałyby być mniej ważne niż wiosenny siew? Jedno bez drugiego nie ma znaczenia.

3.

Rysował, modelował i rzeźbił, jak człowiek uwolniony z więzienia, któremu pozostała tylko ta radość, że może wypowiedzieć się w przestrzeni. Czas był jego kamieniołomem, z niego miał wydobyć czyste, białe, krystaliczne lata. Co jeszcze wykopać może z poszarpanych turni przyszłości? Pieniądze? Wymknęły mu się z rąk. Sława? Wpędziła go w pułapkę. Praca stanowiła swoją własną nagrodę, nie było innej. Jego zapłata, chwałą artysty było tworzenie w białym marmurze postaci tak pięknych, jakich nie widziano dotychczas na ziemi i w niebie, i poprzez nie wyrażanie powszechnych prawd. Wszystko inne było złudą, dymem rozwiewającym się na horyzoncie.

Papież Klemens wyznaczył mu dożywotnią pensję pięćdziesięciu dukatów miesięcznie, oddał na pracownię dom na placu naprzeciwko kościoła San Lorenzo. Księcia Urbino i innych Roverów nakłoniono do zaniechania procesu. Michał Anioł zobowiązał się wykonać grób przyścienny, do którego miał już wyrzeźbione wszystkie postacie, z wyjątkiem papieża i Madonny. A więc potrzeba mu było aż dwudziestu lat, by dojść do tego praktycznego wniosku, tak jak Jacopo Galii patrzył na tę sprawę od początku.

Zawarł z rodziną Topolinów umowę, że zajmą się wyciosaniem z pietra serena obramowań okien i drzwi oraz korynckich kapiteli pilastrów i architrawów, dzielących ściany kaplicy na trzy poziomy. Olbrzymie pilastry niższej części przechodziły w inne delikatniejsze, żłobione pił astry i wąskie nische części wyższej oraz lunety i pendenty wy najwyższej, podtrzymującej sklepienie. Dążył w swym sklepieniu do połączenia form skonstruowanej przez człowieka kopuły Duomo i bulwiastego owocu. Jego sklepienie było mocno zwarte, ponieważ musiał nim nakryć ściany już istniejące, ale z radością przekonywał się, że w architekturze jest tyle rzeźby, co w rzeźbie architektury. Zaczynały napływać różnorodne zamówienia; na okna pałacowe, grobowiec w Bolonii, willę w Mantui, posąg Andrea Dorii w Genui, fasadę pałacu w Rzymie, Madonnę z Michałem Archaniołem do San Miniato. Nawet papież Klemens dał mu nowe zamówienie, tym razem na bibliotekę na manuskrypty i książki Medyceuszów, która miała być zbudowana nad starą zakrystią San Lorenzo. Michał Anioł naszkicował pierwsze plany biblioteki, ponownie używając do dekoracji pietra serena.

Miał nowego młodego ucznia imieniem Antonio Mini, bratanka swego przyjaciela, Giovana Battisty Mini. Był to chłopak o pociągłej twarzy i zbyt okrągłych, jak na tę twarz, oczach i ustach, kształtnej głowie i pogodnym stosunku do życia. Można było polegać na jego rzetelności w wykonywaniu modeli, kopiowaniu rysunków, naprawianiu dłu i kuźni i robieniu nowych. Był pomocnikiem równie jak Argiento lojalnym i chętnym, ale znacznie bardziej uzdolnionym. Ponieważ Michał Anioł miał teraz służącą, monnę Agniolę, która prowadziła mu dom na Via Mozza, romantyczny Mini mógł spędzać wolne godziny wraz z innymi młodzieńcami z miasta na stopniach Duomo, przyglądając się dziewczętom, paradującym koło Baptysterium, w sukniach z wysokimi kołnierzami i bufiastymi rękawami.

Giovanni Spina, kupiec i uczony, godny stanąć w rzędzie takich ludzi jak Jacopo Galii, Aldovrandi i SaMati, został wyznaczony przez papieża Klemensa do załatwiania finansowych spraw Michała Anioła związanych z zakrystią i biblioteką Medyceuszów. Był to smukły mężczyzna o pochylonych ramionach, zawsze chłodny, bez względu na pogodę. Miał twarz inteligentną, o podłużnych oczach. Stanąwszy w drzwiach pracowni powiedział:

- Spotkałem Sebastiana w Rzymie na dworze papieskim. Wpuścił mnie do waszego domu na Macello dei Corvi i oglądałem Mojżesza i dwóch młodych Jeńców. Zawsze podziwiałem prace Donatella. Jesteście jak ojciec i syn.

- Raczej dziad i wnuk. Ja dziedziczyłem po Bertoldzie, który był spadkobiercą Donatella. Tworzymy jedną linię tokańską.

Spina pogładził ręką włosy spływające mu na uszy.

- Kiedy papieżowi zabraknie funduszków we Florencji, zawsze możecie liczyć na mnie... j uż j a zdobędę pieniądze.

Podszedł do czterech nie ukończonych Jeńców, okrążał ich, zbliżał się i oddalał, patrzył na nich oczyma szeroko otwartymi z podziwu.

- Ten Atlas, dźwigający na swych ramionach część bloku, z której kiedyś wynurzy się jego głowa... czy on głosi, że każdy człowiek, mający głowę na karku, dźwiga cały ciężar świata?

Usiedli na ławie, rozmawiając o dziełach Della Quercia w Bolonii i o Laokoonie w Rzymie. Spina zapytał:

- Rucellai nie przyznają się do pokrewieństwa z wami, prawda?

- Skąd wiecie?

- Przeglądałem ich dokumenty. Czy nie przyszlibyście do ich ogrodów pałacowych, by się z nami spotkać? Tylko myśmy zostali z dawnej Akademii Platońskiej. W ten czwartek Niccolo Machiavelli ma czytać pierwszy rozdział swojej historii Florencji, którą zamówiła u niego Signoria.

W nie ukończonej zakrystii Michał Anioł ociosywał bloki, z których miały się wyłonić: Jutrzenka, Zmierzch, Madonna i młody Lorenzo. W ciepłe jesienne wieczory siedział przy otwartych oknach, wychodzących na dziedziniec i robił modele z gliny Bóstw Rzecznych, symbolizujących zło i cierpienie, a mających tworzyć jakoby podstawę, na której umieszczone zostaną postacie młodych Medyceuszów. Później, zmęczony rzeźbieniem i modelowaniem w glinie, lecz nie senny, leżał z szeroko otwartymi oczyma, słuchając, jak dzwony pobliskich kościołów wydzwanają godziny mijającej nocy. Widział przed sobą szczupłą twarz Contessiny, słyszał jej głos i jednocześnie czuł, że leży przy nim Klarysa, objęta silnym uściskiem jego ramion. Po latach pozbawionych miłości te dwie postacie zlewały się ze sobą, aż stawały się jednym obrazem miłości. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek jeszcze zazna miłości, w jakiegokolwiek postaci czy przebraniu. Wstał, wziął arkusze papieru pokryte rysunkami Jutrzenki i Zmierzchu, szkicami ramion, bioder, piersi, nóg i resztę nocy spędził przelewając swe uczucia w wiersz.

Tak jest w przyjaźni ogień z zimnym głazem,
Że gdy w skzesane gład wpadnie płomień,
Spalon i skruszon żyje nieznużenie,
Na trwałe wiążąc się z innymi razem.

Nie żar odporny, zim i lat rozkazem,
Gardzi i w większej jest, niż przedtem, cenie,
Jak z piekieł, między świętych, w nieb sklepienie
Powraca dusza czystości obrazem.

Tak, choć mnie ogień, skryty we mnie, niszczy,
Który wybucha, ze mnie wykrzesany,
Spalon i zgaszon bogaciej ożyję.

Więc jeśli żyję, kłęb dymu i zgliszczy,
Życ będę wiecznie, ogniem zhartowany.
Młot nie żelazny - złoty we mnie bije.

Z pierwszym światłem dnia odłożył papiery, podszedł do lustra nad umywalnią i bacznie przyglądał się swojej twarzy, jak gdyby należała do charakterystycznego modelu, któremu zapłacił za pozowanie. Odniosł wrażenie, że w całej jego fizjonomii jest więcej głębi niż dawniej: pogłębiły się zmarszczki przecinające jego płaskie czoło, oczy kryły się przed światem pod krzaczaste brwi, nos wydawał się szerszy niż kiedykolwiek, usta były mocno ściągnięte, jak gdyby chciały uwięzić słowa i myśli. Oczy

miały kolor ciemnego bursztynu. Tylko włosy oparły się działaniu czasu, zachowały swą bujność i barwę i w młodzieńczych lokach zwijały się nad czołem.

Kiedy papieżem został drugi Medyceusz, Baccio Bandinelli otrzymał zamówienie na wyrzeźbienie Herkulesa przed pałac Signorii - tego właśnie Herkulesa, którego przed siedemnastu laty gonfalonier Soderini zaoferował Michałowi Aniołowi. Wiedząc, że Michał Anioł jest tym przygnębiony, Mini pędem przybiegł do domu i wpadł do pracowni wołając:

- Właśnie przybył blok na Herkulesa... i utonął w Arno. Ludzie stojący na brzegu mówili, że marmur wołał utonąć, niż dać się rzeźbić Bandinellemu.

Michał Anioł zaśmiał się serdecznie, podniósł dłuto i przejechał nim od kościstego kolana Crepuscolo-Zmierzchu aż do pachwiny.

Następnego ranka kanonik z Rzymu przywiózł wiadomość od papieża Klemensa.

- Buonarroti, pamiętacie ten narożnik ogrodu Medyceuszów przy loggii, naprzeciwko której mieszka Luigi delia Stufa? Papież zapytuje, czy chcielibyście wznieść tutaj kolosa wysokiego na dwadzieścia kilka metrów?

- Wspaniały pomysł - odparł sarkastycznie Michał Anioł - tylko za bardzo tarasowałby drogę! Dlaczegoż by nie postawić go na tym rogu, gdzie mieszka cyrulik? Można by zrobić posąg pusty w środku i parter wynająć cyrulikowi. W ten sposób nie przepadłaby opłata za komorne.

W czwartek wieczorem udał się do pałacu Rucellaich posłuchać, jak Machiavelli czyta swą Mandragorę. Cała ta grupa żywiła bardzo nieprzyjemne uczucia w stosunku do papieża Klemensa; mówiono o nim: bękart, pomiot Medyceuszów. Akademia Platońska była ośrodkiem spisku, mającego na celu przywrócenie Republiki. Ich nienawiść zwiększał jeszcze fakt, że dwóch nieprawych Medyceuszów żyło w pałacu i przygotowywano ich do objęcia rządów we Florencji.

- Znaleźlibyśmy się już na samym dniu nieszczęść, gdyby rządził nami ten bękart bękarta - mówił Strozzi.

Michała Anioła dochodziły opowiadania o fatalnych błędach, jakie popełniał Klemens, podobnie jak przedtem Leon. co umacniało partię antymedycejską. W nieustannych wojnach między sąsiednimi krajami stale popierał niewłaściwą stronę; armia jego sojuszników, Francuzów, została pokonana przez Cesaiza Świętego Cesarstwa, którego próby nawiązania dobrych stosunków Klemens odrzucił... chociaż prawdę mówiąc, Klemens tak często zmieniał aliance, że ani Michał Anioł, ani nikt w Europie nie mógł zrozumieć jego intryg. W Niemczech i Holandii tysiące katolików odstępowało od swej religii, żądając-wbrew woli papieża-dokonania w kościele reform, które wyłuszczył Marcin Luter w swych dziewięćdziesięciu pięciu tezach przybitych w roku 1517 na drzwiach kościoła w Wittenherdze.

- Jestem w okropnej sytuacji - mówi! Michał Anioł, gdy wraz z Giwannim Spina zasiadł do kolacji, na którą monna Agnola podała pieczone gołębie. - Pragnę powrotu Republiki, ale pracuję dla Medyceuszów. Losy zakrystii zależą całkowicie od dobrej woli papieża Klemensa. Jeśli przyłączę się do ruchu mającego na celu wypędzenie Medyceuszów. co stanie się z moimi rzeźbami?

- Sztuka to najwyższe świadectwo wolności-odparł Giovanni Spina. - Pozostawcie innym walki polityczne.

Michał Anioł zamknął się w zakrystii, oddając swe myśli marmurowi,

Ale kardynał Passerini z Cortony rządził Florencją jak autokrata. Będąc cudzoziemcem nie miał miłości do miasta, a zdawało się, że i Klemens jej nie ma. odmawiał bowiem wszystkim prośbom Signorii o zastąpienie kim innym człowiekiem, który ich zdaniem był prymitywny, chciwy, gardził wybranymi przez Florentyńczyków radami, wyciskał krwawy pot z ludności, nakładając nadmierne podatki. Florentyńczycy czekali tylko stosownego momentu, aby powstać, chwycić za broń i ponownie przepędzić Medyceuszów z miasta. Kiedy armia Świętego Cesarstwa, dążąca na południe, by zająć Rzym i ukarać papieża Klemensa, maszerowała w sile trzydziestu tysięcy na Bolonię, po zdobyciu której miała ruszyć na Florencję, mieszkańcy miasta powstali jak jeden mąż, obiegli pałac Medyceuszów i domagając się broni, potrzebnej do stawienia czoła najeźdźcom, krzyczeli:

- Broni! Broni dla ludu!

Kardynał Cortony ukazał się w oknie na piętrze i przyrzekł wydać broń. Ale dowiedziawszy się, że armia papieska, dowodzona przez zażartego wroga Michała Anioła, księcia Urbino, zbliża się do miasta, zapomniał o przyrzeczeniu i z dwoma nieletnimi Medyceuszami pospieszył na spotkanie księcia. Michał Anioł wraz z Granaccim i jego przyjaciółmi znalazł się w Palazzo della Signoria. Tłum na placu wznosił okrzyki:

- Popolo, liberta! Lud i wolność!

Żołnierze Florencji strzegący Signorii nie próbowali nawet powstrzymać Komitetu Obywatelskiego od wejścia do siedziby rządu. W Wielkiej Sali pałacu odbyło się zebranie. Potem Niccolo Capponi, którego ojciec stał ongi na czele ruchu, zmierzającego do wypędzenia Piera de'Medici, wszedł na balkon i obwieścił:

- Republika florencka jest przywrócona! Medyceusze skazani na banicję! Wszyscy obywatele mają się uzbroić i stawić na Piazza delia Signoria!

Kardynał Passerini powrócił z tysiącem jeźdźców księcia Urbino. Partia medycejska otworzyła im bramy miasta. Komitet w pałacu zaryglował drzwi. Kawaleria księcia Urbino, zbrojna w długie piki, przpuściła szturm do pałacu.

Z okien obydwu pięter i z blankowań nad nimi ciskano w żołnierzy księcia wszystkim, czym się dało: biurkami, stołami, garnkami, dzbankami i zbrojami.

Z góry zrzucono właśnie z łoskotem ciężką drewnianą ławę. Michał Anioł zobaczył, że leci ona wprost na Dawida.

- Uważaj! - zawołał, jak gdyby posąg mógł się uchylić.

Za późno. Ława trafiła w posąg. Lewa jego ręka, trzymająca procę, odłamała się koło łokcia i spadła na plac rozpryskując się w kawały.

Tłum cofnął się. Żołnierze odwrócili się, by spojrzeć. W oknach i blankowaniach pałacu zamarł wszelki ruch. Zaległa cisza. Michał Anioł biegł ku swej rzeźbie. Tłum rozsunał się szepcząc:

- To Michał Anioł, dajcie mu przejść.

Staął przed swym Dawidem, patrząc na zamyślane i pełne zdecydowania piękne oblicze. Goliat nawet go nie drasnął, lecz domowa wojna we Florencji o mało nie zniszczyła go zupełnie. Michał Anioł czuł ból we własnym ramieniu, jak gdyby to ono zostało złamane.

Z tłumu wysunął się Giorgio Vasari, jeden z młodych uczniów Michała Anioła, a za nim Cecchino Rossi. Podbiegli ku Dawidowi, podnieśli trzy marmurowe odłamki strzaskanej ręki i zniknęli w bocznej uliczce.

W ciszy nocnej ktoś lekko zastukał do drzwi Michała Anioła. Gdy ten otworzył, wpadł Vasari z Rossim. Poczęli mówić jeden przez drugiego:

- Signor Buonarroti...

- Ukryliśmy trzy odłamki...

- W skrzyni w domu ojca Rossiego.

- Są bezpieczne.

Michał Anioł popatrzał na dwie promienne młode twarze i pomyślał: „Bezpieczne? Cóż jest bezpieczne w tym świecie chaosu?”

4.

Armia Świętego Cesarstwa doszła do Rzymu, wdarła się w jego mury. Horda najemników różnych narodowości opanowała Rzym, zmuszając papieża Klemensa do ucieczki przejściem, łączącym pałac z Zamkiem Świętego Anioła, w którym pozostawał uwięziony, podczas gdy niemieckie, hiszpańskie, włoskie żołdactwo łupiło, grabiło i paliło Rzym, niszcząc święte dzieła sztuki, rozwalając ołtarze, tłukąc marmurowe posągi Panny Marii, proroków i świętych, przetapiając figury z brązu na armaty, bijąc witraże w oknach, by zdobyć ołów, rozpalając ogniska na marmurowych posadzkach Watykanu, wykluwając oczy obrazom. Posąg papieża wywleczono na ulicę, gdzie strzaskano go w kawałki.

- Co z moją Pietą! Z moim sklepieniem w Sykstyńskim? - białął Michał Anioł. - Co z moją pracownią? Z Mojżeszem i dwoma Jeńcami! Pewno leżą rozbici na kawałki.

Kiedys późnym wieczorem przyjechał Spina. Brał udział w szeregu gorączkowych zebrań w pałacu Medyceuszów, a potem w pałacu Signorii. Z wyjątkiem grupy zwolenników Medyceuszów, oddanych im na śmierć i życie, wszyscy Florentyńczycy zgadzali się, że należy im odebrać władzę. Teraz gdy papież Klemens był więźniem, można było ponownie proklamować Republikę. Ippolito, Alessandro i kardynał Cortony otrzymują możliwość swobodnego wyjazdu.

- I to - mówił w zamyśleniu Spina - powinno na bardzo długo położyć kres panowaniu Medyceuszów.

Michał Anioł milczał przez chwilę.

- A nowa zakrystia?

Spina zwiesił głowę.

- Musi zostać zamknięta.

- Ci Medyceusze to Nemezys! - zawołał z rozpaczą Michał Anioł. - Po tych wszystkich latach pracy dla Leona i Klemensa, cóż mam do pokazania? Sześć z grubsza ociosanych bloków, na wpół ukończone wnętrze kaplicy... Skoro Klemens jest uwięziony, Roverowie znów będą mnie dręczyć.

Opadł ciężko na ławę. Spina odezwał się cicho:

- Polecę was na jakiś urząd w Republice. Kiedy nasz rząd poczuje się bezpieczny, przekonamy Signorię, że ta kaplica jest ku czci Il Magnifico, którego wszyscy Toskańczycy darzą szacunkiem. Uzyskamy wtedy pozwolenie na otwarcie jej i przystąpienie do pracy.

Zabił deskami dom naprzeciwko San Lorenzo, pozostawiając tam rysunki i modele z gliny, wrócił na Via Mozza i pograżył się całkowicie w kuciu bloku, z którego miało powstać Zwycięstwo, jedna z postaci należących do pierwotnego planu grobowca Juliusza II. Wynurzyło się jako klasyczna figura greckiego młodzieńca o pięknych proporcjach, choć nie tak muskularna, jak inne jego rzeźby. Sprawnie pracowały dłonie, dłuto przeorywało uległy marmur, lecz Michał Anioł prędko zorientował się, że umysł jego nie bierze w tym udziału.

Zwycięstwo? Nad kim? Nad czym? Skoro nie wiedział, kto jest zwycięzcą, jakże mógł wiedzieć, kto jest ujarzmiony? Pod stopą Zwycięstwa wyrzeźbił pokonaną i zdeptaną twarz i głowę jakiegoś starego człowieka... Może samego siebie? Takiego, jakim zapewne będzie za dziesięć czy dwadzieścia lat, kiedy zapanuje długą, białą brodę. Przez kogo zostanie pokonany? Przez wiek? Czy Zwycięstwem jest młodość, jedyny okres, kiedy można sobie wyobrazić, że będzie się zwycięzcą? W twarzy pokonanego, gniecionej kolanem młodzieńca, widnieje głębokie doświadczenie, rozległa wiedza i cierpienie. Czy zawsze taki los przypada doświadczeniu i mądrości? Czy zawsze je ciemieży i dławi czas w szacie młodości?

Republika florencka święciła triumfy. Niccolo Capponi został wybrany gonfalonierem i miał rządzić zgodnie z tradycją Soderiniego. Dla zabezpieczenia Republiki przyjęto rewolucyjny plan Machiavellego stworzenia milicji obywatelskiej, wyćwiczonej, uzbrojonej i wyekwipowanej tak, aby mogła obronić miasto-państwo przed najazdem. Rządy sprawowała nie tylko Signoria, ale i Rada Osiemdziesięciu, reprezentująca stare rody. W mieście kwitł handel, rodził się dobrobyt, ludzie cieszyli się odzyskaną wolnością. Niewielu troszczyło się o papieża Klemensa, który pozostawał nadal więźniem w Zamku Świętego Anioła, strzeżonym przez nieliczną grupę wiernych mu stronników. Należał do nich Benvenuto Cellini, młody rzeźbiarz, który nie zgodził się być uczniem Torrigianiego.

Jednakże Michałowi Aniołowi własne interesy kazały myśleć o papieżu Klemensie. W zakrystię włożył cztery lata pracy i starań. W zamkniętej obecnie i opuszczonej kaplicy znajdowało się kilka na wpół wykończonych bloków, których przyszłość nie była mu obojętna. Toteż pilnie dowiadywał się o losy papieża.

Papieżowi Klemensowi groziło niebezpieczeństwo z dwóch stron. Od Kościoła odrywały się kościoły narodowe, Rzym tracił swą władzę. Nie chodziło tylko o to, że w środkowej Europie szerzył się luteranizm. Angielski kardynał Wolsey zaproponował, aby we Francji odbył się sobór wolnych kardynałów i ustanowił nowe rządy w Kościele. Kardynałowie włoscy zebrali się w Parmie, aby ustalić własną hierarchię. Francuscy kardynałowie mianowali zastępców papieża. Niemieckie i hiszpańskie wojska Karola, znajdujące się w Rzymie, nadal grabiły i niszczyły, żądając okupu za wycofanie się. Zamknięty w Zamku Świętego Anioła papież próbował zebrać pieniądze i zmuszony był poświęcić wrogowi zakładników: Jacopo Salviati wleczony był ulicami Rzymu i o mało nic zginął na szubienicy. Miesiące mijały, w każdym kraju wzrastały dążenia, by inaczej rozdzielić władzę, wybrać nowego papieża, zwołać sobór, dokonać reform.

W końcu Roku Pańskiego 1527 odwróciła się karta losów. Okropna zaraza dziesiątkowała armie Świętego Cesarstwa. Oddziały niemieckie zniechęciły Rzym i rozpaczliwie pragnęły wrócić do kraju. Wojska francuskie najechały Włochy, walcząc ze Świętym Cesarstwem. Klemens zgodził się zapłacić nieprzyjacielowi trzysta tysięcy dukatów w przeciągu trzech miesięcy. Hiszpańskie oddziały wycofano spod Zamku Świętego Anioła... i po trzech miesiącach uwięzienia papież Klemens uciekł w przebraniu kupca, kierując się ku Orvieto.

Wkrótce Michał Anioł otrzymał od niego wiadomość. Czy Michał Anioł pracuje dla niego? Czy będzie robił rzeźby do nowej zakrystii? Jeśli tak, papież przyśle mu pięćset dukatów na pokrycie najpilniejszych wydatków.

Michał Anioł był głęboko wzruszony: tak ciężko dotknięty papież, nie mający pieniędzy ani zwolenników, ani nadziei na odzyskanie znaczenia, posyła mu słowa świadczące o uczuciu i zaufaniu, jakie mógłby postać każdemu z członków swojej rodziny.

- Nie mogę przyjąć pieniędzy od Giulia - powiedział Michał Anioł Giovanniemu Spina, gdy naradzali się w pracowni na Via Mozza - ale czy mógłbym czasami rzeźbić? Gdybym wśliznął się do kaplicy niepostrzeżenie, nocą? Nie mogłoby to zaszkodzić Florencji.

- Cierpliwości, za rok albo dwa... Rada Osiemdziesięciu obawia się Klemensa. Jeśli pójdziecie do kaplicy, uznają to za niełojalność.

Kiedy nadeszły ciepłe dni, zaraza zaatakowała Florencję. Zaczynała się od strasznego bólu głowy, bólów w piersiach, rękach i nogach, gorączki, wymiotów i w ciągu trzech dni następowała śmierć. Kto upadł na ulicy, tego tam pozostawiano; jeśli umarł w domu, rodzina uciekała. Wymarło tysiące mieszkańców Florencji. Miasto zamieniło się w kostnicę. Buonarroto poprosił brata o przyjsie do domu na Via Ghibellina.

- Michale Aniele, lękam się o Bartolommeę i dzieci. Czy mógłbym się przenieść do naszego domu w Settignano? Bylibyśmy tam bezpieczniejsi.

- Naturalnie. Zabierzcie ze sobą ojca.

- Ja nie wyjadę - warknął Lodovico. - Kiedy człowiek ma osiemdziesiąt kilka lat, zasłużył chyba sobie, by umrzeć we własnym łóżku.

Przeznaczenie dosięgło Buonarrota w Settignano, w pokoju, w którym się urodził. Nim Michał Anioł tam dojechał, Buonarroto był w delirium, język miał napuchnięty i obłożony suchym, żółtym nalotem. Giovansimone poprzedniego dnia przewiózł jego żonę i dzieci w bezpieczniejsze miejsce. Służba i contadini uciekli.

Michał Anioł przysunął sobie krzesło do łóżka brata, myśląc, jak bardzo są do siebie podobni. Na widok brata w oczach Buonarrota pojawiło się przerażenie.

- Michale Aniele... odejdz... zaraza...

Michał Anioł zwilżył jego spieczone usta mokrą szmatą i szepnął:

- Nie opuszczę cię. Ty jeden z całej rodziny kochałeś mnie.

- Kochałem cię zawsze... ale byłem ci ciężarem. Przebac mi.

- Nie mam nic do przebaczenia. Buonarroto. Gdybym miał cię przy sobie przez te wszystkie lala, działałoby mi się znacznie lepiej.

Buonarrotto próbował się uśmiechnąć.

- Michale Aniele, zawsze byłeś... dobry.

O zachodzie słońca zaczęło się konanie. Michał Anioł otoczył umierającego ramieniem, głowa brata spoczywała mu na piersi. Buonarroto raz tylko odzyskał przytomność, zobaczył, że Michał Anioł jest tuż przy nim. a wtedy zelżało bolesne napięcie jego rysów, twarz złagodniała w spokojnej rezygnacji. Po chwili już nie żył.

Michał Anioł zaniósł ciało brata, zawinięte w koc, na cmentarz za kościołem. Nie było trumny ani grabarzy. Wykopał grób, włożył weń ciało, wezwał księdza, poczekał, aż ten skropi święconą wodą i pobłogosławi zwłoki, a potem zagarnął łopatą ziemię i zasypał grób.

Powrócił na Via Mozza, spalił ubranie na dziedzińcu, wykąpał się w drewnianej balii w wodzie tak gorącej, jaką tylko mógł wytrzymać. Nie wiedział, czy to zabezpieczy od zarazy ani też wiele nie dbał o to. Przyniesiono mu wiadomość, że najstarszy jego bratanek zmarł również na zarazę. Michał Anioł pomyślał: „Może to Buonarrotoowi należy zazdrościć?”

Jeśli się zaraził, pozostało mu już tylko kilka godzin na uporządkowanie swoich spraw. Napisał dokument, zwracający żonie Buonarrota posag, który ze sobą wniosła. Młodej kobiecie będzie potrzebny drugi mąż. Zadysonował, aby jego jedenastoletnia bratanica, Cecca, została oddana do klasztoru w Baldrone, przeznaczając produkty z dwóch swoich gospodarstw na zapewnienie jej utrzymania i wykształcenia. Wyznaczył, z jakich dochodów czerpać należy na edukację bratanków, Lionarda i małego Buonarrota. Kiedy Granacci począł bębnić w zamknięte drzwi, Michał Anioł zawołał:

- Odejdź! Zetknąłem się z zarazą. Mogę być sam chory.

- Nie bądź głupi. Jesteś zbyt twardy, by umrzeć. Otwieraj, mam butelkę wina na przepędzenie złych duchów.

- Granacci, idź do domu i wypij sam. Nie mam zamiaru stać się przyczyną twojej śmierci. Może, jeśli przeżyjesz, jeszcze wymalujesz jaki dobry obraz...

- Umiesz mnie kusić! - zaśmiał się Granacci. - Alora, jeśli jutro będziesz jeszcze żywy, przyjdź wypić swoją połowę chianti.

Zaraza ustąpiła. Ludzie poczęli napływać z pobliskich gór. Otwarto sklepy. Signoria wróciła do miasta. Jednym z jej pierwszych postanowień było zlecenie Michałowi Aniołowi, by z bloku, ociosanego przez Bandinellogo, wyrzeźbił Herkulesa, którego przed dwudziestu laty zamówił u niego Soderini.

I znowu wmieszał się papież Klemens. Dzięki zawarciu ze Świętym Cesarstwem sojuszu powrócił do Watykanu, odzyskał władzę nad włoskimi, francuskimi i angielskimi kardynałami, którzy go odstąpili, utworzył armię z wojsk księcia Urbino, Collonów i oddziałów hiszpańskich. Armię tę wystawił przeciw niepodległej Florencji, aby obaliła Republikę, ukarała wrogów Medyceuszów i ponownie oddała władzę ich rodowi. Spina pomylił się w ocenie papieża Klemensa i Medyceuszów. Michał Anioł został wezwany na zebranie Signorii. Gonfalonier Capponi, w otoczeniu swoich ośmiu kolegów, siedział na miejscu, które kiedyś zajmował Soderini.

- Ponieważ jesteście rzeźbiarzem, Buonarroti - rzekł pospiesznie - sądzimy, że potraficie zająć się fortyfikacjami. Potrzebujemy murów, w których nie można uczynić wylomu. Ponieważ one są z kamienia, a wy jesteście człowiekiem kamienia...

Michał Anioł przełknął głośno ślinę. Teraz będzie zaangażowany po obu stronach!

- Zajmijcie się południową stroną. Od północy jesteśmy bezpieczni. Złóżcie jak najszybciej raport.

Przeszedł wzdłuż muru, który zaczynał się na wschodzie, od stojącego na zboczu góry kościoła San Miniato, a potem wił się jak wąż ku zachodowi, nim wrócił na brzeg Arna. Ani ściany, ani wieże obronne nie były w dobrym stanie i podobnie przedstawiały się ciągnące się za nimi fosy, które miały utrudniać dostęp nieprzyjacielowi. Kamienie były obłuzowane, źle wypalone cegły kruszyły się, za mało było stanowisk dla armat, mury należało podwyższyć, aby wspinanie się zabierało więcej czasu. Centralnym punktem linii obronnej powinna stać się Kampanilla San Miniato, bo z niej obrońcy mogli widzieć prawie cały teren, po którym oblegający przypuszczaliby atak.

Powrócił ze swym raportem do gonfaloniera Capponi i Signorii, przedstawiając im, ilu będzie potrzeba kamieniarzy, ceglarzy, przewoźników, chłopów, by mury zyskały na obronności. Gonfalonier zawołał porwoczo:

- Nie tykajcie San Miniato! Nie ma potrzeby fortyfikowania kościoła.

- Jest potrzeba, gonfalonierze, bo jeśli tego nie zrobimy, nieprzyjaciel nie będzie musiał włamywać się przez mury. Zaatakują nas z boku, na wschód od wzgórza San Miniato.

Udowodnił, że jego plan jest najlepszy z możliwych. Wciągnął wszystkich do pracy: Granacciego, Kompanię Kociołka, murarzy z dziedzica Duomo. Dawniej wędrował po okolicy, wypatrując odpowiedniej figury lub twarzy, krzepkiego ramienia czy długiej, opalonej szyi do obrazu lub rzeźby, a teraz szuka! murarzy, kamieniarzy z Maiano czy Prato, cieśli i mechaników, by stawić opór najeźdźcy. Prace posuwały się naprzód w szybkim tempie, gdyż, jak donoszono, armia papieska nadciągała ku Florencji z kilku stron w ogromnej sile dobrze wyćwiczonych i uzbrojonych ludzi. Michał Anioł wybudował od rzeki drogę dla ludzi i przewożenia dostaw. Począł wznosić fortyfikacje przy pierwszej baszcie za bramą San Miniato w kierunku na San Giorgio, zamykając ważne dla obrony wzgórze wysokim murem z cegieł, zrobionych z ziemi, zmieszanej z włóknami lnu i konopi oraz nawozem. Setka contadini pracowała grupami, wznosząc mury tak szybko, jak pozwalał na to dowóz cegieł. Murarze przycinali, obłupywali, formowali, umacniając słabe miejsca, podwyższając mury i baszty, budując nowe odcinki w najbardziej narażonych na niebezpieczeństwo punktach.

Kiedy pierwsza faza robót została ukończona, Signoria przybyła na inspekcję. Następnego ranka, gdy Michał Anioł wszedł do narożnej sali, z oknami wychodzącymi na Piazza delia Signoria i gęsto skupione dachy Florencji, powitały go uśmiechy.

- Michale Aniele, zostaliście wybrani do Nove delia Milizia, Dziewiątki Milicyjnej, jako generalny zarządca fortyfikacji.

- To wielki zaszczyt, gonfalonierze.

- Większa jeszcze odpowiedzialność. Chcielibyśmy, abyście pojechali do Pizy i Livorno na inspekcję i upewnili się, czy jesteśmy dobrze chronieni od strony morza.

Nie było mowy o rzeźbie. Nie mógł zawołać: „Wojna nie jest moim rzemiosłem!” Miał do wykonania specjalne zadanie. Florencja wezwała go w chwili niebezpieczeństwa. Nie wyobrażał sobie nigdy siebie w roli wodza, organizatora, ale teraz przekonał się, że zawiłe i skomplikowane prace artystyczne nauczyły go koordynować wszystkie szczegóły dla osiągnięcia zamierzonego celu. Przydałoby mu się trochę Leonardowskiej pomysłowości do maszyn.

Po powrocie z Pizy i Liorno zaczął kopać szereg rowów, głębokich jak fosa, używając wykopanej z nich ziemi do budowania dalszych wałów. Następnym jego posunięciem było uzyskanie pozwolenia na zrównanie z ziemią wszystkich budowli, położonych między murami obronnymi a półkolem wzgórz biegnącym o pół kilometra na południe. Był to teren, na którym armia papieska miała przypuścić szturm. Milicja do burzenia domów używała taranów, podobnych do tych, które znano w starożytności. Wieśniacy sami pomagali rozwałać swe domy, w których ich rodziny mieszkały od setek lat. Bogacze protestowali przeciw niszczeniu ich pałaców i Michał Anioł przyznawał, że mieli ku temu racje, ponieważ były to piękne budowle. Tylko garść żołnierzy dała się nakłonić do zburzenia paru niewielkich kapliczek. A kiedy on sam wszedł do refektarza San Salvi i zobaczył Ostatnią Wieczerzę Andrei del Sarto, lśniąca w całej swej wspaniałości na wpół zburzonych ścianach, zawołał:

- Zostawcie to! Nie można niszczyć tak wspaniałego dzieła sztuki! Prace przy burzeniu zostały właśnie ukończone, kiedy otrzymał wiadomość, że dokonano włamania do pracowni na Via Mozza. Modele walały się po podłodze, zwoje rysunków i szkiców leżały rozrzucone bezładnie, a wielu z nich brakowało, jak również czterech modeli z wosku. Michał Anioł dostrzegł lśnienie metalu na podłodze. Schylił się i wydobyl spomiędzy papierów dłućko, takie jakich używają złotnicy. Udał się do swego przyjaciela, Piloto, który znał miejscowych złotników.

- Czy poznasz to dłućko?

- Tak. Należy do Bandinellego.

Modele i szkice zostały zwrócone w sposób bardzo dyskretny. Michał Anioł pouczył Miniego, jak ma pilnować pracowni.

Signoria posłała go do Ferrary, by obejrzał nowe fortyfikacje księcia Ferrary. Wziął ze sobą następujący list:

„Posyłamy do Ferrary naszego sławnego Michała Anioła Buonarroti, człowieka rzadkich uzdolnień, jak Wam wiadomo, w pewnych celach, które ustnie wyjaśni. Bardzo pragniemy, abyście mieli na względzie wysoki szacunek, jakim go otaczamy, i traktowali go odpowiednio do jego zasług”.

Księżę Ferrary, z rodu Este, człowiek wielkiej kultury, wielbiciel malarstwa, rzeźby, poezji i teatru, nalegał, aby Michał Anioł zamieszkał w pałacu, lecz on uprzejmie odmówił i zatrzymał się w zajeździe. Tutaj nastąpiło wśród głośnych okrzyków radości spotkanie z Argientem, który przyprowadził swoich dziewięcioro dzieci, by ucałowały ręce mistrza.

- No cóż, Argiento, zostałeś dobrym gospodarzem?

Argiento skrzywił się. - Nie. Ale ziemia rodzi bez względu na to, co ja robię. Dzieci - to moje najcenniejsze żniwo.

- A moim żniwem są nadal troski, Argiento.

Kiedy Michał Anioł dziękował księciu Ferrary za pokazanie mu murów obronnych, księżę rzekł:

- Namalujcie dla mnie obraz, wtedy będę czuł, że otrzymałem nagrodę.

Michał Anioł uśmiechnął się: - Niech tylko skończy się ta wojna.

Po swoim powrocie Michał Anioł dowiedział się, że sprowadzono do Florencji generała Malatestę z Perugii i mianowano go jednym z głównodowodzących. Natychmiast sprzeciwił się propozycji Michała Anioła, by wybudować kamienne skarpy wzmacniające, podobnie jak w Ferrarze.

- Już i tak za bardzo przygnietliście nas murami. Zabierzcie swoich chłopów i dajcie moim żołnierzom bronić miasta.

Malatesta wydał mu się człowiekiem zimnym i krętaczem. Tej nocy Michał Anioł błądził u podnóża swoich wałów. Natknął się na osiem dział, które dano Malateście do obrony murów. Nie znajdowały się, jak powinny, wewnątrz murów lub na fortyfikacjach, ale stały nie strzeżone przed murami. Michał Anioł obudził generała.

- Cóż sobie myślicie, żeby narażać tak armaty! Przed waszym przyjazdem strześliśmy ich jak oka w głowic. Każdy, kto na nie wpadnie, będzie mógł je skraść lub zniszczyć.

- Czy jesteście dowódcą wojsk Florencji? - spytał Malatesta siny z gniewu.

- Nie, ale jej murów obronnych.

- Idźcie zatem robić swoje cegły z gnoju, a nie ucźcie żołnierza, jak ma walczyć.

Wracając do San Miniato, Michał Anioł spotkał generała Marco Orsini, który zawołał:

- Co się stało złego, przyjacielu? Cała twarz wam plonie!

Po wysłuchaniu Michała Anioła Orsini rzekł:

- Musicie wiedzieć, że pochodzi z rodu zdrajców. W odpowiedniej chwili zdradzi Florencję.
- Czy mówiliście o tym Signorii?
- Jestem najemnym oficerem, jak Malatesta, nie Florentyńczykiem.

Rankiem Michał Anioł czekał w Wielkiej Sali pałacu na posłuchanie u gonfaloniera. Słowa jego nie zrobiły wrażenia na Signorii.

- Nie troszczcie się o naszych oficerów. Zajmijcie się waszymi nowymi planami murów obronnych. Nie mogą w nich powstać wyłomy.
- Nieważne, czy będą wyłomy, skoro Malatesta broni miasta.
- Jesteście przemęczeni, odpocznijcie trochę.

Powrócił na mury i pracował w upalnym sierpniowym słońcu, ale nie mógł wybić sobie z głowy Malatesty. Wszędzie o nim mówiono: oddał Perugię bez wystrzału, w Arezzo jego żołnierze nie chcieli walczyć z wojskami papieża, więc kiedy te wojska dojdą do Florencji, Malatesta odda miasto...

W wyobraźni chodził wciąż do Signorii błagając, by odwołała Malatestę, tłumacząc, że jego prace przy wznoszeniu murów nie do zdobycia nie zdadzą się na nic, gdy Malatesta otworzy bramy... Lecz czy rzeczywiście mówił to gonfalonierowi Capponi?... A może to papieżowi Juliuszowi mówił o Bramantem... ścianach Świętego Piotra, wznoszonych ze słabej zaprawy, a więc mogących się zawalić?... Czy to Malatesta zapytywał: „Czy jesteście dowódcą wojsk?” Czy to Juliusz II pytał: „Czy jesteście architektem?”

Stał się kłębkim nerwów. Widział wciąż Florencję niszczoną, podobnie jak Rzym, przez wojska, które rabują, grabią, rozbijają dzieła sztuki. Nie mógł spać ani jeść, ani skupić się na tyle, by kierować pracami przy murze. Zasyłane urywki zdań zbudziły w nim pewność, że Malatesta zgromadził przy południowym murze oficerów wciągniętych w spisek przeciw Florencji.

Sześć dni i nocy nie mógł jeść ani spać, ani opanować swego niepokoju. Jednej nocy postyszał jakiś głos.

- Kto tu?
- Przyjaciel.
- Czego chce?
- Ratować was.
- Czy jestem w niebezpieczeństwie?
- W najgorszym niebezpieczeństwie.
- Armia papieska?
- Malatesta.
- Co chce uczynić?
- Chce, by was zabito.
- Za co?
- Za wyjawienie jego zdrady.
- Nikt mi nie wierzy.
- Wasze ciało znajdą u podnóża bastionu.
- Potrafię się obronić.
- Nie w tej mgle.
- Co powinienem robić?
- Uciec.
- To zdrada!
- To lepsze niż śmierć.
- Kiedy mam uciekać?
- Zaraz.
- Mam tu obowiązki!
- Nie ma chwili do stracenia.
- Jakże się wytłumaczę?
- Pospiesz się!

- Moje dowództwo... mury...
- Spiesz się! Spiesz się!

Zszedł z przedpiersia, przeprowił się przez Arno. okrężną drogą podążył na Via Mozza. Z gęstej mgły tu i ówdzie wynurzały się postacie ledwo zarysowane, jak nie ukończone posągi z marmuru. Kazał Miniemu wsadzić pieniądze i ubrania do sakw przy siodle. Obaj dosiedli koni. W bramie Prato zatrzymano ich. Strażnik zawołał: - To Michał Anioł, z Dziewiątki Milicyjnej. Przepuść go! Podążył ku Bolonii. Ferrarze, Francji... ku bezpieczeństwu. Po siedmiu tygodniach powrócił, upokorzony i w niełasce. Signoria obłożyła go grzywną i wykluczyła go z Rady na trzy lata. Ponieważ jednak armia papieska w sile trzydziestu tysięcy ludzi obozowała na wzgórzach za południowymi murami obronnymi miasta, oddali mu z powrotem nad nimi dowództwo. Był za to winien wdzięczność Granacciemu, bo gdy Signoria skazała go na banicję razem z innymi, którzy uciekli, Granacci uzyskał złagodzenie kary i posłał na poszukiwanie Michała Anioła Bastiana, który mu pomagał naprawiać mury.

- Muszę przyznać, że Signoria okazała łagodność - skomentował to surowo Granacci - zważywszy, że powróciłeś w pięć tygodni po akcie, skazującym rebeliantów na banicję. Mógłbyś stracić wszystkie swe posiadłości w Toskanii, a także głowę, tak jak wnuk Ficina zapłacił życiem za powiedzenie, że Medyceusze wydają mu się bardziej niż ktokolwiek inny uprawnieni do rządzenia, jeśli weźmie się pod uwagę, co uczynili dla miasta. Zabierz lepiej do San Miniato ciepłą odzież i zapasy na roczne oblężenie.

- Nie martw się, Granacci. Nie zrobię głupstwa po raz drugi.
- Co ci się stało?
- Słyszałem głosy.
- Czyje?
- Moje własne.

Granacci pokazał zęby w uśmiechu.

- Pomogły mi wieści o tym, jak przyjmowano cię na dworze w Wenecji, o tym, że doża proponował ci zbudowanie mostu nad Rialto, a ambasador francuski usiłował sprowadzić cię na dwór francuski. Signoria uważała, że jesteś idiotą, i słusznie, ale zarazem wielkim artystą, też słusznie. Nie przypadło im do gustu, że mógłbyś osiąść w Wenecji czy Paryżu. Podziękuj swoim gwiazdom za to, że umiesz ciosać marmur, bo w przeciwnym razie nigdy byś już nie oglądał Duomo.

Michał Anioł wyjrzał oknem leżącej na drugim piętrze pracowni Granacciego w stronę, gdzie wspaniała, pokryta czerwonymi dachówkami kopuła Brunelleschiego jaśniała w całym swym przepychu i ogromie na tle jaskrawego zachodu.

- Najpiękniejszą formę architektoniczną na świecie stanowi kopuła niebios - szepnął w zadumie. - Ale kopuła Brunelleschiego jest równie piękna.

5.

Umieścił swoje rzeczy w wieży San Miniato i patrzył na odległe o dwa kilometry, a widoczne w poświacie księżycowej ostre stożki setek namiotów wroga, rozstawione poza oczyszczonym przez niego terenem u stóp wzgórz, opasujących półkołem jego linie obronne.

O świcie zbudził go ogień artyleryjski. Tak jak oczekiwał, atak skoncentrował się na wieży San Miniato. Jeśli udałoby się ją zburzyć, wojska papieskie wdarłyby się do miasta. Sto pięćdziesiąt armat prażyło nieustannie ogniem. Eksplodujące kule wyrwały całe kawały muru. Atak trwał dwie godziny. Gdy ogień ustał, Michał Anioł wydostał się tunelem pod dzwonnica, aby obejrzeć zniszczenia.

Zebrał ochotników spośród ludzi umiających sobie radzić z kamieniem i zaprawą. Bastiano kierował pracą wewnątrz murów, Michał Anioł wyprowadził swoją grupę poza ich obręb. Na oczach wroga łatali mury kamieniami. Z niepojętej przyczyny - może dlatego, że nie zdawali sobie sprawy z ogromu wyrządzonych szkód - żołnierze papiescy nie ruszyli się z obozu. Michał Anioł kazał swoim przewoźnikom dostarczyć piasku z Arna i worków z zaprawą, wysłał gońców, by sprowadzili murarzy i kamieniarzy. O zmierzchu przystąpiono do naprawy wieży. Pracowano przez całą noc, ale potrzeba czasu, by zaprawa stwardniała - jeśli atak rozpocznie się wcześniej, wieża padnie. Michał Anioł przyjrzał się Kampanilli, której blankowany gzyms wystawał na dwa metry wokół trzonu budynku. Gdyby udało się w jakiś sposób zwiesić z tego gzymsu coś, co osłabiłoby siłę uderzeń kul, żeby stały się nieszkodliwe dla samej wieży...

Zszedł z pagórka, minął Ponte Vecchio, polecił straży obudzić nowego gonfaloniera, Francesco Carducci, przedstawił mu swój pomysł, otrzymał odpowiednie pismo i kompanię milicji. O brzasku stukali do drzwi sklepów z materiałami wełnianymi, magazynów i składów celnych, gdzie trzymano wełnę do otaksowania. Potem szukali po mieście, w sklepach i domach prywatnych, powłok na materace, rekwirowali wozy do przewiezienia materiału. Michał Anioł działał szybko. Nim słońce się podniosło, dziesiątki największych powłok, wypchanych wełną, zwieszały się już na linach przed frontem dzwonnicy.

Kiedy dowódcy wojsk papieskich zorientowali się, co się dzieje, i skierowali ogień artyleryjski na Kampanillę, było już za późno. Pociski uderzały w worki z wełną, a choć te cofały się pod siłą uderzenia, od wilgotnych ścian dzieliły je dwa metry wolnej przestrzeni, służyły za tarcze świeżo naprawionym ścianom. Kule, nie czyniąc żadnych szkód, spadały do fosy. Po południu wróg zaprzestał ognia.

Skuteczność jego pomysłowych zapór z wełny przy wróciła Michałowi Aniołowi dobre imię wśród współobywateli. Wrócił do swej pracowni i po raz pierwszy od miesiący przespał spokojnie noc.

Rozpadały się ulewne deszcze. Na otwartej przestrzeni między szańcami a obozem wroga utworzyło się bajoro. Wróg nie mógł przypuścić ataku. Michał Anioł zaczął malować temperą Ledę i Łabędzia dla księcia Ferrary. Zawsze dotąd wielbił piękno fizyczne, lecz jego sztuka tchnęła czystością. Teraz zanurzył się w pełni zmysłowości. Przedstawił Ledę jako porywająco piękną kobietę, która leży na pościeli, mając między nogami łabędzia, jego długą wygiętą szyję wokół swej piersi, jego dziób przy swoich wargach. Z przyjemnością odtwarzał tę lubieżną scenę.

Pogoda była bez zmian. Dnie spędzał na wałach, a w nocy, jeśli okoliczności pozwalały, wślizgiwał się do kaplicy i rzeźbił przy świeczce. Kaplica była zimna, pełna cieni, ale nie czuł się samotny. Jego posągi były mu bliskimi przyjaciółmi. Jutrzenka, Zmierzch, Madonna. Postacie te, choć nie urodzone jeszcze, żyły w marmurze, myślały, mówiły mu, jakim wydaje im się świat, tak samo jak on mówił do nich i przez nich o sztuce, która jest kontynuacją ludzkiego życia, czymś wiecznotrwałym, co wiąże przyszłość z przeszłością, stanowi przewyżczenie śmierci; jak długo bowiem żyje sztuka, żyje człowiek.

Na wiosnę wojna rozpoczęła się na nowo, ale Florencja toczyła tylko jedną bitwę: z głodem. Michał Anioł, któremu przywrócono jego stanowisko w Dziewiątce Milicyjnej, co wieczór otrzymywał raporty. W ręce armii papieskiej wpadły wszystkie niewielkie twierdze nad Arnem i wskutek tego Florencja pozbawiona została dostaw od strony morza. Na pomoc wojskom papieża nadciągnęły od południa oddziały hiszpańskie, a od północy niemieckie.

Brakło jedzenia. Najpierw znikło mięso, potem oliwa, jarzyny, mąka, wino. Głód zbierał swe żniwo. Michał Anioł oddawał ojcu swe dzienne racje, aby utrzymać go przy życiu. Zaczęto jeść osły, psy, koty. W lecie upały rozprażyły kamienie, zabrakło wody, wyschło Arno i znów wybuchła zaraza. Ludzie łapali gorączkowo powietrze i padali, aby już nie powstać więcej. Do połowy lipca zmarło w mieście pięć tysięcy ludzi.

Florencja pokładała ostatnie swe nadzieje w bohaterskim generale Francesco Ferrucci, którego armia znajdowała się w pobliżu Pizy. Ułożono, że uderzy od strony Lucca i Pistoii i złamie oblężenie. Ostatnie szesnaście tysięcy Florentyńczyków, zdolnych jeszcze do walki, przystąpiło do stołu Pańskiego, przysięgając zaatakować obóz nieprzyjaciela z dwu stron, podczas gdy generał Ferrucci uderzy od zachodu.

Generał Malatesta zdradził Republikę. Nie pomógł Ferruciemu. Ten przypuścił silny atak, zwycięstwo było bliskie; gdy Malatesta wdał się w układy z generałami papieża, Ferrucci poniósł klęskę i zginął.

Florencja skapitulowała. Oddziały Malatesty otworzyły bramy miasta. Przedstawiciele papieża Klemensa wkroczyli do miasta, by objąć władzę w imieniu Medyceuszów. Florencja zgodziła się wręczyć im osiemdziesiąt tysięcy dukatów potrzebnych na zapłacenie zaległego żołdu wojskom papieskim. Ci członkowie Rady, którym powiodła się ucieczka, ocaleli, innych powieszono z okien Bargello lub rzucono do Stinche. Wszyscy członkowie Dziewiątki Milicyjnej byli skazani na śmierć.

- Uciekaj z miasta jeszcze dzisiejszej nocy - nalegał na Michała Anioła Bugiardini. - Papież będzie bez litości. Wznosiłeś mury przeciw niemu.

- Nie mogę po raz drugi uciekać - odparł w znużeniu Michał Anioł.

- Schroń się na poddaszu mego domu - proponował mu Granacci. ~ Nie mogę narażać twojej rodziny.

- Jako architekt miejski, mam klucze do Duomo, mogę was tam ukryć! - zawołał Baccio d'Agnolo.

Michał Anioł zamyślił się.

- Po drugiej stronie Arna stoi wieża. Nikt nie będzie tam szukać. Schronię się w niej, póki Malatesta ze swym wojskiem nie wyjdzie z miasta.

Pożegnał się z przyjaciółmi i bocznymi przejściami podążył ku rzece, przeprowił się na drugi brzeg, zastukał do domu sąsiadującego z dzwonnicy San Niccolo, gdzie mieszkali murarze, synowie starego Bocca z dziedzińca Duomo. Zawiadomił ich, że schroni się w dzwonnicy, wszedł na górę po krętych drewnianych schodach, zamknął drzwi za sobą i resztę nocy spędził patrząc na rozciągający się za pagórkami opustoszały obóz nieprzyjacielski. O wschodzie słońca stał jeszcze wciąż oparty o kamienne mury i niewidzącym wzrokiem patrzył na pas ziemi, na którym wyburzył domy, by bronić miasta-państwa.

Gdy spoglądał na życie, jego pięćdziesiąt pięć lat wydało mu się tak samo opustoszałe, jak ten pas ziemi, i równie bezpożyteczne. Dokonał przeglądu lat, jakie upłynęły od chwili, gdy papież Leon zmusił go do porzucenia prac nad grobowcem Juliusza II. Jakie dzieła mu pozostały z tego czternastoletniego okresu? Chrystus Zmartwychwstały, lecz - jak mu ze łzami donosił Sebastiano z Rzymu - posąg jest uszkodzony przez niezręcznego ucznia, który usunął warstwę łączącą spomiędzy nóg i stóp, a gładząc twarz, przesadził w tym bezsensownie. Zwycięstwo, które dziś jeszcze bardziej niż w dniu wykończenia wydawało mu się niejasne. Czterech Gigantów nadal wydzierających się ze swych marmurów na Via Mozza. Mojżesz i dwóch młodych Jeńców w Rzymie, który został splądrowany przez najeźdźców.

Nic. W każdym razie nic wykończonego, tworzącego całość. I jeszcze jednoręki, okaleczony Dawid - symbol pokonanej Republiki.

Nie tylko miasta przeżywają oblężenie i grabież - ludzie także. Lorenzo powiedział kiedyś, że siły zniszczenia są wszędzie, ogarniają wszystkich i wszystko. Od czasów Savonaroli Michał Anioł znał tylko jedno: walkę. Może jego ojciec i stryj Francesco mieli rację, próbując biciem nauczyć go rozsądku. Kogo wzbogacił czy uszczęśliwił? Całe życie szarpał się wewnątrz, a w swym dążeniu do tworzenia pięknych rzeźb, posągów, które by przekazywały jakąś treść, znosić musiał terribilita własnej natury. Od dziecka kochał sztukę rzeźbiarską. Jedynym jego pragnieniem było tchnąć w nią nowe życie, na nowo ją stworzyć, wzbogacić świeżymi, wielkimi pomysłami. Czy za wiele pragnął? Za wiele ze względu na siebie samego? Ze względu na czasy, w których żył?

Tak dawno już temu jego przyjaciel Jacopo Galii oświadczył kardynałowi Grosloye z San Dionigi: „Michał Anioł stworzy rzeźbę w marmurze piękniejszą od wszystkich, jakie można oglądać dziś w Rzymie, i żaden z mistrzów naszych czasów nie zdoła jej przewyższyć”.

A oto dziś jest więźniem z własnej woli, kryjącym się w starej dzwonnicy, i boi się wyjść z niej, by nie powieszono go z okien Bargello, jak wieszano niejednego w jego młodości. Czy tak niegodnie ma zgasnąć płomień gorejący w jego sercu?

Gdy dzwony kościelne wydzwaniały północ, udawał się na przechadzkę po suchszej części bagna nad Arnem, a kiedy wracał przed pianiem kogutów, znajdował przyniesione dla siebie pożywienie i wodę oraz wiadomości o zdarzeniach dnia, skreślone pospiesznie przez Miniego. Gonfaloniera Carducci ścięto na dziedzińcu Bargello. Jego następca Girolami został wywieziony do Pizy i otruty. Fra Benedeito, księdza, który popierał Republikę, wywieziono do Rzymu na śmierć głodową w Zamku Świętego Anioła. Wszystkich, którzy uciekli, skazano na banicję, ich posiadłości skonfiskowano.

Florencja wiedziała, gdzie kryje się Michał Anioł, ale nienawiść do papieża Klemensa, jego generałów i żołnierzy była tak silna, że nie tylko nie potrzebował się lękać zdrady, ale stał się bohaterem.

Lodovico, którego Michał Anioł w najcięższym okresie oblężenia wysłał do Pizy z dwoma synami Buonarrota, powrócił bez Buonarrotina. Chłopiec zmarł w Pizie.

Pewnego dnia w połowie listopada Michał Anioł usłyszał, że ktoś wzywa go po imieniu, głośno i wyraźnie. Spojrzawszy w dół dzwonnicy zobaczył otulonego w futra Giovanniego Spinę, który przyłożywszy dłonie do ust wołał:

- Michale Aniele, zejdź!

Zbiegł z krętych schodów, przeskakując po trzy stopnie naraz, odryglował drzwi; w wąskich oczach Spiny ujrzął radość.

- Papież ci przebaczył. Przesłał wiadomość przez przeora Figiovanniego, że jeśli cię odnajdą, masz być traktowany dobrze, pensja ma być ci przywrócona, a dom przy San Lorenzo...

- Dlaczego?

- Ojciec święty chce, byś się zabrał znów do pracy w zakrystii.

Gdy Michał Anioł pakował swe rzeczy, Spina oglądał wieżę.

- Jest tu lodowato zimno. Co cię tu grzało?

- Wyobraźnia - odparł Michał Anioł. - Najlepszy opał, jaki znam. Nigdy się nic wyczerpie.

Kiedy szedł ulicami w słońcu późnej jesieni, przesuwając palcami po ścianach z pietra serena, z wolna przejmując w siebie ich ciepło. Serce łomotało mu w piersi na myśl o powrocie do cappella.

Żołnierze papiescy, szukając go, splądrowali gruntownie pracownię na Via Mozza: zaglądali nawet do skrzyń i komina. Nic jednak nie skradli. Z kaplicy znikło rusztowanie - widać poszło na opał dla księży z San Lorenzo. Ale marmury pozostały nietknięte. Po trzech latach wojny mógł znów przystąpić do pracy. Po trzech latach! Kiedy stał wśród swoich alegorycznych rzeźb, pojął, że czas jest także narzędziem, że każde wielkie dzieło sztuki wymaga miesięcy i lat, by mogły okrzepnąć i zespolić się jego elementy emocjonalne. Czas jest jak drożdże: wiele aspektów Dnia, Zmierzchu czy Madonny, które wymykały się poprzednio, teraz wystąpiło wyraźnie. Ich forma dojrzała, znaczenie stało się jasne. W dziele sztuki to, co indywidualne, przerodzić się musi w ogólnoludzkie. Czas daje dziełom sztuki ponadczasowość.

Po lekkiej kolacji, zjedzonej w towarzystwie Lodovika, powrócił do pracowni na Via Mozza. Mini gdzieś wyszedł. Michał Anioł zapalił lampę olejną i chodził po pokoju, dotykając swoich rzeczy. Dobrze było znaleźć się znowu we własnym domu, mieć koło siebie to, co było jego: Bitwą Centaurów i Madonnę przy schodach, wiszącą na ścianie, czterech nie ukończonych Jeńców zwróconych ku sobie twarzami i nadal tworzących intymny krąg na środku pokoju. Wyciągnął zwoje rysunków i przyglądał się im, niektórym z uznaniem, na innych zaś kreślił grubą linią poprawki. Potem odwrócił jedną kartę z rysunkiem i z głębokim uczuciem napisał:

Z rozumem ślepym, chromym, który gnie się
Wśród pęt i sideł, w które świat odziewa -
Nie dziw, że prędzej niż grom, gdy się gniewa,
Płonę od pierwszej skry, którą traf niesie.

Jeśli dla pięknej sztuki (którą duchy
Z nieba przynoszą i którą pokona
Naturę, kto się odda jej trudowi)

Jam się urodził ni ślepy, ni głuchy,
Pięknemu pokrewny ogniem mego łoża -
Winien ten, co mnie przeznaczył ogniowi.

Baccio Valori, rządzący obecnie Florencją w imieniu papieża Klemensa, wezwał Michała Anioła do pałacu Medyceuszów. Michał Anioł zdziwił się. Valori pomagał wypędzić Soderiniego z Florencji w 1512. Ale Valori rozpyływał się w uśmiechach, siedząc za stołem, przy którym Il Magnifico kierował kiedyś losami Florencji.

- Buonarroti, jesteście mi potrzebni.

- Dobrze jest, gdy jest się komuś potrzebnym, signore.

- Chcę, żebyście zaprojektowali dom dla mnie. Taki, żebym go mógł wybudować od razu! A na dziedzińcu chciałbym mieć jedną z waszych wielkich marmurowych rzeźb!

- Zbyt wielki honor dla mnie - mruzczał Michał Anioł schodząc z szerokich schodów.

Ale Granacci był zachwycony.

- Masz okazję obłaskawić wroga. Valori nienawidzi Kompanii. Wie, że jesteśmy przeciwni Medyceuszom. Jeśli spełnisz jego życzenie, daruje nam karę.

Michał Anioł poszedł na Via Ghibollina. W kuchni w wyścielonym wełną pudle znajdował się Dawid, wyrzeźbiony na próbę z marmuru zakupionego przez Beppa. Stopa Dawida spoczywała na skrwawionej głowie Goliata. Wystarczy niewiele ruchów dłuta, a w miejsce głowy zjawi się kula... świat. Dawid stanie się nowy Apollinem.

Dom rodzinny stał się pusty i smutny bez Buonarrota. Sigismondo, który przez ostatnie trzy lata służył w armii florenckiej, poprosił o pozwolenie zamieszkania w ich rodzinnym gospodarstwie w Settignano. Giovansimone za wszelką cenę pragnął uzyskać od Michała Anioła pieniądze na otwarcie sklepu z wełną. Ojciec stracił siły i tak był wstrząśnięty śmiercią małego wnuczka Buonarrotina, że nie potrafił opowiedzieć, jak to się stało. Nadzieją i radością rodu Buonarrotich był jedynie jedenastolatek Lionardo, dziedzic nazwiska. Michał Anioł płacił przez trzy lata na jego wykształcenie.

- Stryju Michale Aniele, czy nie mógłbym uczyć się u was?

- Na rzeźbiarza? - przeraził się Michał Anioł.

- A czyż nie jesteście rzeźbiarzem?

- Tak. Ale to nie jest życie, jakiego bym pragnął dla mego jedyne go bratanka. Myślę, że będziesz szczęśliwszy terminując u Strozzych w handlu wełną. A nim to nastąpi, może być przychodził do pracowni prowadzić książki rachunkowe. Po twoim ojcu potrzeba mi kogoś, kto by to robił.

Oczy chłopca, piwne z bursztynowymi plamkami, tak podobne do oczu ojca i stryja, rozjaśniły się.

Gdy Michał Anioł wrócił na Via Mozza, Mini zabawiał bogato ustrojonego wysłannika księcia Ferrary.

- Maestro Buonarroti. przyszedłem po odbiór obrazu, który obiecaliście memu księciu.

- Jest gotów.

Kiedy przyniósł Ledę i Łabędzia, wysłannik przez chwilę w milczeniu szacował obraz, a potem rzekł:

- Ale to jest tylko drobiazg, książę oczekiwał arcydzieła.

Michał Anioł przyglądał się swej temperze z zadowoleniem, patrząc na lubieżną Ledę.

- Czy mogę zapytać, jakie jest wasze zajęcie, signore?

- Jestem kupcem - brzmiała wyniosła odpowiedź.

- A więc wasz książę przekona się, że źle załatwiliście jego interes. Bądźcie łaskawi opuścić moją pracownię.

6.

Podjął na nowo pracę w kaplicy; znów najął murarzy. Zamiast umieszczać swe rzeźby na stołach obrotowych, by lepiej chwycić zmieniające się światło, kazał je podeprzeć drewnianymi kłocami pod tym samym kątem nachylenia, pod jakim będą spoczywać na sarkofagach, i ustawić je w tym samym miejscu kaplicy, jakie ostatecznie zajmą. Dzięki temu mógł najlepiej wykorzystać światło i cień, w jakim się będą znajdować.

Musiał tak skomponować cztery figury, leżące na grobach, aby uwaga patrzących skupiła się na nich i nie uciekała ku sklepieniu wygiętej płyty nagrobkowej. Dlatego też umieścił je wygięte kontrastowo, a każda z nich miała jedną nogę uniesioną, a drugą wyprostowanymi palcami sięgała krawędzi bloku.

W kaplicy panował przejmujący chłód i wilgoć, gdyż rozpadały się deszcze, a w założonych ceglami oknach powoli wysychała zaprawa. Michałowi Aniołowi mimo ciężkiej pracy nad marmurem nieraz zęby szczękały z zimna, a gdy wieczorem wracał do domu, bolała go z zaziębienia głowa i drapało w gardle. Ale nie zrażał się przeciwnościami, zdecydowany nie dopuścić do tego, by kaplica stała się drugim grobowcem Juliusza II.

Sebastiano nadal pisywał do niego z Rzymu. Pieta wystawiona była na niebezpieczeństwo, lecz nikt nie ważył się uszkodzić figury zmarłego Jezusa, leżącego na kolanach matki. Rodzina Jacopa Galii zakopała Bachusa w sadzie za dawną pracownią Michała Anioła, a obecnie go wydobyła. Sebastiano został mianowany kanclerzem papieskim, z czym wiązała się piękna pensja, wstąpił do zakonu i znano go w Rzymie jako Sebastiano del Piombo. Co zaś się tyczy domu na Macello dei Corvi, ze ścian i sufitu odpada tynk, większość mebli gdzieś przepadła, budynki na skraju ogrodu zostały rozebrane, zapewne na opał. Marmury są bezpieczne, ale trzeba zatroszczyć się o dom. Czy Michał Anioł nie mógłby przesłać pieniędzy na remont?

Michał Anioł nie miał pieniędzy na remont. Florencja nie podźwignęła się jeszcze po wojnie. Brakowało żywności i materiałów, handel szedł tak źle, że sklep Buonarrotich co miesiąc przynosił straty. Valori sprawował rządy twardą ręką. Papież podsycił wzajemną nienawiść różnych frakcji florenckich. Mieszkańcy miasta mieli nadzieję, że Ippolito, łagodny, dobroduszny syn Giuliana, zastąpi

Valorego, jednak papież miał inne plany. Ippolita, wbrew jego najgorętszym życzeniom, mianował kardynałem i posłał na czele wojsk włoskich na Węgry, na wojnę z Turkami. Natomiast syn papieża, Alessandro, zwany „Murzynem” z powodu swej ciemnej skóry i grubych warg, został z wielkimi ceremoniami sprowadzony do Florencji i kreowany na władcę miasta-państwa. Rozpustny i szpetny, nieinteligentny i żarłoczny, mając na poparcie każdego swego żądania wojska ojca, w biały dzień mordował swych przeciwników, gwałcił kobiety i znieprawiał młodzież, przekreślał ostatnie ślady wolności miasta i wkrótce doprowadził do zupełnej w nim anarchii.

Wkrótce też Michał Anioł zaczął walczyć z Alessandrem. Kiedy Alessandro prosił go o zaprojektowanie nowej fortecy nad Arnem, Michał Anioł odmówił. Kiedy Alessandro przysłał wiadomość, że chce pokazać kaplicę bawiącemu u niego z wizytą wicekrólowi Neapolu, Michał Anioł zamknął zakrystię.

- Takie postępowanie jest niebezpieczne - ostrzegął Giovanni Spina.

- Dopóki nie skończę grobu, jestem bezpieczny. Klemens musiał wytłumaczyć to jasno nawet temu zakutemu łbowi, swemu synowi... bo inaczej dawno bym już nie żył.

Odłożył dłuto, wytarł pył marmurowy z twarzy, rozejrzał się dokoła i zawołał z zadowoleniem:

- Ta kaplica przeżyje Alessandra, nawet jeśli ja go nie przeżyję!

- Ty go nie przeżyjesz na pewno. Schudłeś, masz straszny kaszel. Powinieneś w ciepłe dni spacerować po górach, wyleczyć się z zaziębienia i koniecznie trochę utyć. Czemu o tym nie pomyślisz?

Michał Anioł usiadł na desce, opartej na dwóch kozłach, i odparł w zamyśleniu:

- Nic już dobrego nie pozostało we Florencji, zniknął z niej wszelki ład, poza sztuką. Kiedy z młotem i dłutem w ręku stoję przed tym marmurowym Dniem, mam poczucie, że przez swą pracę artystyczną wypełniam prawo Mojżeszowe, że stanowi ono rekompensatę za upodlenie duchowe Alessandra i jego zbirów. Co przetrwa, te marmurowe rzeźby czy demoralizacja?

- Więc przynajmniej pozwól mi przenieść te marmury do ciepłej, suchej sali.

- Muszę rzeźbić je tutaj, w takim świetle, jakie będzie na nie padać, gdy znajdą się na sarkofagach.

W swej pracowni Michał Anioł znalazł list od Giovana Battisty, stryja Miniego. Donosił, że chłopiec zakochał się beznadziejnie w córce zubożalej wdowy i chce ją poślubić. Należałoby wysłać go za granicę. Czy Michał Anioł nie mógłby w tym dopomóc?

Kiedy Mini powrócił z nocnych zabaw, Michał Anioł zapytał go:

- Czy kochasz tę dziewczynę?

- Z całego serca.

- Czy to ta sama, którą kochałeś z całego serca ubiegłego lata?

- Oczywiście, że nie.

- Weź zatem ten obraz Ledy i Łabędzia i te rysunki. Pieniądze z ich sprzedaży pozwolą ci otworzyć pracownię w Paryżu.

- Ależ ta Leda jest warta majątek! - zawołał zdumiony Mini.

- A więc postaraj się zdobyć za nią majątek. Napisz do mnie z Francji.

Zaledwie Mini wyruszył na północ, w drzwiach pracowni stanął młodzieniec lat około dwudziestu, który przedstawił się jako Francesco Armadore.

- Ale nazywają mnie Urbino - dorzucił spokojnie. - Ksiądz w San Lorenzo powiedział mi, że potrzebujecie kogoś.

- Jakiej pracy szukasz?

- Szukam domu, signore Buonarroti, i rodziny, bo jej nie mam. Później ożenię się i będę miał własną rodzinę, ale przedtem muszę wiele lat pracować. Pochodzę z prostych ludzi i jedyne, co mam, to tę suknię na grzbiecie.

- Chcesz terminować w rzeźbie?

- Chcę terminować w sztuce, messere.

Michał Anioł patrzył na stojącego przed nim młodzieńca, który był chudy jak szczapa, miał wklęsnięty brzuch, jakby nigdy nie jadł do syta, spokojne, szare oczy, szarawe zęby, popielatoblond włosy i wyszarzałe, choć schludne ubranie. Urbino szukał domu i pracy, lecz w jego zachowaniu była godność i spokój. Widać było, że szanuje samego siebie. Michał Anioł to lubił. -

- A więc dobrze, spróbujmy.

Urbino miał w sobie jakieś szlachectwo ducha, które opromieniało wszystko, co robił. Cieszył się, że znalazł dom, i wypełniał go własnym szczęściem. Michała Anioła darzył szacunkiem, należnym ojcu; Michał Anioł coraz bardziej przywiązywał się do niego.

Papież Klemens wymógł na dziedzicach Juliusza II ponowne złagodzenie kontraktu. Roverowie, choć byli dotknięci i czuli, że zostali o-kpieni, wyrazili ustną zgodę na grób przyścienny, udekorowany posągami, które Michał Anioł już wyrzeźbił. Miał im dać Mojżesza i dwóch Jeńców, ukończyć czterech Jeńców i posłać ich wraz z Zwycięstwem okrętem do Rzymu. Pozostało mu tylko wykorzystać rysunki do reszty posągów, zebrać dwa tysiące dukatów i zwrócić je Roverom, by mogli dać je innemu mistrzowi dłuta za ukończenie grobowca. Po dwudziestu siedmiu latach udręki i wykonaniu ośmiu dużych posągów - za które nie miał już dostać ani jednego skuda - wydobędzie się nareszcie z piekła, w które sam się pogrążył.

Nie mógł sprzedać żadnego ze swych domów ani gospodarstw, aby uzyskać owe niezbędne dwa tysiące. Nikt w Toskanii nie miał pieniędzy. Jedynym budynkiem, za który mu proponowano dobrą cenę, była pracownia na Via Mozza.

- Serce mi pęka! - wołał do Spiny. - Kocham tę bottegę!

Spina westchnął. - Napiszę do Rzymu. Może uda nam się odroczyć tę zapłatę.

Giovansimone wybrał ten właśnie moment na jedną ze swych rzadkich wizyt.

- Potrzebny mi jest nasz duży dom na Via San Proculo - oznajmił.

- Po co?

- Aby żyć na odpowiedniej stopie.

- Jest wynajęty.

- Nie potrzebujemy pieniędzy za komorne.

- Może ty nie, ale ja potrzebuję.

- Po co? Jesteś dość bogaty.

- Giovansimone, usiłuję spłacić ten dług Roverom...

- To tylko twoja wymówka. Jesteś skąpy jak ojciec.

- Czy ci kiedy czego brakowało?

- Pozycji w życiu. Jesteśmy mieszczanami szlacheckiego rodu.

- Zatem postępuj szlachecko.

- Brak mi pieniędzy. Ty na nich siedzisz.

- Giovansimone, masz pięćdziesiąt trzy lata i nigdy nie zarabiałeś na życie. Ja cię utrzymuję od trzydziestu czterech lat, od śmierci Savonaroli.

- Nie należą ci się dziękczynienia za spełnienie obowiązku. Mówisz tak, jakbyśmy byli prostymi rzemieślnikami. Nasz ród jest równie stary jak Medyceuszów, Strozich czy Tornabuonich. Płacimy Florencji podatki od trzech stuleci. ,

- Mówisz jak ojciec - odparł zmęczony Michał Anioł.

- Mamy prawo nosić herb Medyceuszów. Chcę go umieścić na frontonie domu na San Proculo, chcę nająć służbę. Zawsze mówiłeś, że wszystko, co robisz, robisz dla naszej rodziny. Dobrze więc, dowiedz tego, dotrzyмай słowa i napelń ten pokój złotem.

- Giovansimone, nie widzisz czarnej wrony w misce białego mleka. Nie mam pieniędzy, by zrobić z ciebie florenckiego wielmożę.

Michał Anioł dowiedział się, że Sigismondo zamieszkał w wiejskim domu w Settignano i uprawia ziemię. Pojechał tam na koniu i zastał brata prowadzącego pług, zaprzężony w dwa białe woły. Spod słomianego kapelusza widać było zlaną potem twarz i włosy, but Sigismonda umazany był nawozem.

- Sigismondo, pracujesz jak contadino.

Sigismondo zdjął kapelusz i ciężkim ruchem ręki otarł twarz.

- Po prostu orzę pole.

- Ale dlaczego? Mamy najemników do ciężkiej pracy.

- Po prostu lubię pracować.

- Ale nie fizycznie. Sigismondo, co ci przychodzi do głowy? Od trzystu lat żaden Buonarroti nie pracował rękami.

- Z wyjątkiem ciebie!

Twarz Michała Anioła pociemniała.

- Jestem rzeźbiarzem. Co powiedzą ludzie w mieście, kiedy usłyszą, że mój brat pracuje jak chłop? Przecież Buonarroti byli szlachetnymi mieszczanami, mamy herb.

- Herb nie da mi jeść. Jestem już za stary, by iść na wojnę, więc pracuję. To nasza ziemia, uprawiam na niej pszenicę, hoduję oliwki i winogrona...

- Czy musisz dlatego chodzić po gnoju?

Sisigmondo spojrział na swój but.

- Nawóz użyźnia ziemię.

- Całe życie pracowałem na to, żeby w całych Włoszech szanowano nazwisko Buonarrotich. Czy chcesz, żeby ludzie mówili, że mam w Settignano brata, który prowadzi zaprzęg z wołów?

Sigismondo spojrział na dwa dorodne zwierzęta u pługa i odparł z uczuciem:

- Woły są piękne.

- Tak, to są piękne zwierzęta. A teraz idź się wykąp, załóż czyste ubranie i każ jednemu z najemników zorać pole.

Przegrał w obu wypadkach. Giovansimone zaczął rozpowiadać po Florencji, że jego brat, Michał Anioł, to dusigrosz i prostak, co nie chce przyzwolić, by jego rodzina żyła odpowiednio do wysokiej pozycji, jaką zajmuje w społeczności tokańskiej. Sigismondo zaczął rozpowiadać po Settignano, że jego brat, Michał Anioł, to snob i arystokrata, który uważa, że jego rodzina jest za dobra, by jąć się uczciwej pracy. W rezultacie obaj bracia dostali, co chcieli: Giovansimone -więcej pieniędzy na wydatki, Sigismondo - ziemię pod uprawę.

Michał Anioł skoncentrował się na dwóch postaciach kobiecych - Jutrzence i Nocy. Poza Madonnami nigdy nie rzeźbił kobiety. Nie chciał przedstawić młodych dziewcząt na progu życia, chciał pokazać płodność, bujne ciało, które daje życie rasie ludzkiej, dojrzałe kobiety, które pracowały i rodziły, mają ciało zmęczone, ale nie pokonane. Czy musi być hermafrodytą, aby wyrzeźbić prawdziwą kobietę? Wyrzeźbił Jutrzenkę, jeszcze niezupełnie przebudzoną, między snem a jawą, z głową wciąż pochyloną na ramię, z przepaską mocno zawieszoną pod piersiami, uwydatniającą ich krągłość; zwiotczałe mięśnie brzucha, łono znużone przebytymi porodami, z całą ciężką historią kobiecego życia, którą można wyczytać z przymkniętych oczu, rozchylonych warg; ze zgiętym i zawieszonym w powietrzu lewym ramieniem, mającym opaść, gdy podniesie głowę, by stawić czoło nadchodzącemu dniowi.

Przesunawszy się kilka kroków dalej rzeźbił wspaniałą, zmysłową postać Nocy: wciąż jeszcze młodą, piękną, godną pożądania; kolebkę ludzkich istnień. Jej wytworną grecką głowę osadzoną na delikatnie wygiętej szyi; oczy zamknięte w rezygnacji, pogrążone w śnie i mroku. Przedstawił napięcie w całej jej smukłej postaci poprzez plastyczne oddanie skrętów ciała, czego zmysłową wymowę podkreślił jeszcze, nadając rzeźbie wysoki połysk. Światło, przesuwając się po śnieżnobiałym marmurze, uwydatnił jej kobiece kształty: twarde, dojrzałe piersi, źródło pokarmu, wspaniałe, mocne udo, ramię cofnięte silnie do tyłu, dzięki czemu pierś jest wyraźnie widoczna. Oto marzenie każdego mężczyzny o pięknym, dorodnym ciele kobiecym, które czeka... Na sen? Miłość? Zapłodnienie?

Wygładził posąg przy pomocy słomy i siarki, pamiętając, jak jego przodkowie Etruskowie rzeźbili kamienne figury na sarkofagach.

Ukończył Jutrzenkę w czerwcu, a Noc w sierpniu - dwie heroiczne rzeźby w marmurze w ciągu dziewięciu miesięcy od opuszczenia dzwonnicy - dobywając z siebie pełnię twórczych sił mimo skwaru lata. Potem zabrał się do męskich figur: Dnia i Zmierzchu, Głowy ich pozostawił chropowate, nie używał pilnika ani nie gładził marmuru, ponieważ ślady pracy narzędzi licowały z krępką męskością tych postaci. Dzień; mądry i silny mężczyzna, znający wszystkie przemijające bóle i rozkosze życia, odwraca głowę wspierając ją na swym potężnym ramieniu, a jego muskularne plecy musiały kiedyś podnosić i dźwigać ciężar świata.

W Zmierzchu dał portret samego siebie: zapadnięte oczy, kościsty nos, twarz okoloną brodą. Głowa pochylała się jak zachodzące słońce, gdy kryje się za horyzontem; sękaty, spracowane dłonie są jakby odbiciem rysów twarzy; kolano jest podniesione.

Dawniej studiował anatomię, aby zaznajomić się z fizyczną stroną życia człowieka, teraz podchodził do marmuru tak, jak gdyby ten miał własną anatomię. W tej kaplicy chciał pozostawić coś z siebie, coś, czego czas nie zdoła przekreślić.

Skończył Zmierzch we wrześniu.

Nadeszła pora deszczowa, w kaplicy panowało zimno i wilgoć. Znow schudł, została na nim skóra i kości, nie ważył nawet pięćdziesięciu kilo. Podnosząc młot i dłuto przelewał krew swoich żył, szpik i

wapno swoich kości w żyły i kości Dnia, Madonny z Dzieciątkiem i siedzącego w zamyśleniu Lorenza. W miarę jak marmury poczynały tętnić życiem, jak nabierały wigoru, on tracił siły, czerpał bowiem z własnego zapasu i woli i męstwa, odwagi i rozumu, by nasycić marmur nieśmiertelną energią.

- Tak dalej być nie może, wiesz o tym. - Tym razem Granacci czynił mu wymówki, ten Granacci, który sam opadł z ciała z powodu nieszczęść swego miasta. - Śmierć z nadmiaru pracy, tak samo jak z nadmiaru wina, jest samobójstwem.

- Jeśli nie będę pracował dwadzieścia godzin na dobę, nigdy tego nie skończę.

- Mylisz się. Jeśli miałbyś tyle rozumu, żeby odpocząć, żyłbyś wiecznie.

- Już żyję wiecznie.

Granacci kiwał głową.

- W wieku pięćdziesięciu lat masz siły trzydziestoletniego mężczyzny. Ja natomiast jestem wyniszczony... przyjemnościami. Z takim szczęściem jak twoje, czyż możesz przypuszczać, że łatwiej ci będzie umierać niż żyć?

Michał Anioł po raz pierwszy od tygodni roześmiał się.

- Granacci mio, jak ubogie byłoby moje życie bez twej przyjaźni. To twoja wina... te rzeźby... to tyś zaprowadził mnie do ogrodu Lorenza, tyś dodawał mi odwagi.

Granacci zachichotał.

- Nigdy nie pragnąłeś robić grobowców, a jednak spędziłeś znaczną część życia na rzeźbieniu marmurów na groby. Przez całe życie twierdziłeś, że nie potrafisz robić portretów. A teraz masz robić od razu dwa i to naturalnej wielkości.

- Marzysz.

- To nie wyrzeźbisz portretów do tych nisz?

- Z pewnością nie. Kto za sto lat będzie wiedzieć, czy moje marmury przypominają młodego Lorenza i Giuliana. Wyrzeźbię postacie, przedstawiające działanie i kontemplację. Nie będą nikim, będą każdym. Temat to tylko wóz wiejski, którym rzeźbiarz przywozi na rynek swoje pomysły.

Księża z Castel Durante nauczyli Urbina czytać i pisać. Z wolna przejął w swe ręce dozór nad domem i pracownią. Ponieważ bratanek Michała Anioła, Lionardo, terminował, i to z pożytkiem u Strozich, rzeźbiarz powierzył Urbinowi prowadzenie ksiąg rachunkowych. Urbino regulował rachunki i należności, pchnął w stosunku do Michała Anioła tę rolę co Buonarroto w młodości, opiekował się nim, ułatwiał mu życie, zdejmował mu z bark drobne kłopoty. W Michale Aniele budziła się nadzieja, że takie stosunki trwać będą wiecznie.

Odpoczywał pracując nad modelami z gliny, mieszając ją, by stała się miększa i bardziej podatna, ugniatając, by mogła przylgnąć do szkieletu. Wilgotność gliny była tak podobna do wilgotności kaplicy, iż Michałowi Aniołowi zdawało się, że jego palce modelują zimne wnętrza zakrystii. Przenosząc swój model na marmur, wyrzeźbił posąg młodego Lorenza, mający zająć niszę nad Jutrzenką i Zmierzchem. Miał do niego podejście architektoniczne, zaprojektował ten symbol kontemplacji jako figurę statyczną, skupioną, zwartą, pogrążoną we własnych wewnętrznych rozważaniach. Dla kontrastu na grobowiec przy przeciwległej ścianie, na którym miał umieścić Noc \ Dzień, przeznaczył symbol czynu, Giuliana. jako kompozycję luźną, pełną napięcia i ruchu. Głowa Lorenza była mocno osadzona w ramionach; Giuliano energicznym ruchem wyrzucał ją do przodu.

Ale radość dała mu Madonna z Dzieciątkiem. Z całej duszy pragnął nadać jej boskie piękno, opromienić jej twarz miłością i współczuciem, ukazać ją jako Boże narzędzie, dzięki któremu rasa ludzka przetrwała, mimo najrozmaitszych przeciwności i tragedii.

Temat matki i dziecka wydał mu się tak świeży i piękny, jak gdyby go nigdy przedtem nie rzeźbił. Widział w nim gorące pragnienie i pełnię spełnienia; dziecko kręci się na kolanach matki i gwałtownie szuka pokarmu; wypracowany układ fałd sukni wyraża wzruszenie matki, uzewnętrznia jej uczucie spełnienia i bólu, gdy dziecko żarłocznie ssie pierś. Przeżywał radosne uniesienie, jak gdyby znajdował się znów w swej pierwszej pracowni i rzeźbił Madonnę dla kupców z Bruges... z powrotem w okresie szczęścia.

To była tylko gorączka. Kiedy minęła, był tak osłabiony, że ledwo trzymał się na nogach.

Papież przysłał po niego powóz, zapraszając go do Rzymu, by wrócił do sił w cieplejszym klimacie i poznał jego wspaniałe nowy projekt. Klemens zaprosił na obiad w Watykanie przyjaciół Michała Anioła z kolonii florenckiej i dla jego rozrywki kazał wystawić kilka komedii. Troszczył się o jego zdrowie

serdecznie i szczerze, niemal jak czuły brat. A potem wyjawiał swe życzenie: czy Michał Anioł nie zechciałby wymalować Sądu Ostatecznego na ścianie ołtarzowej Kaplicy Sykstyńskiej?

Na tym obiedzie Michał Anioł spotkał młodzieńca szczególnej piękności, przypominającego greckich młodzieńców, których wymalował za Święte Rodzina Doniego. Miał oczy jaśniejące szaroniebieską barwą pietra serenu; klasyczny nos i usta jak wyrzeźbione z różowego marmuru przez Praksytelesa; wysokie i wypukłe czoło w doskonałej harmonii z silną, zaokrągloną brodą; kasztanowe włosy; pociągłą twarz o regularnych rysach; skórę w ciepłym tonie jasnego brązu, jaką mieli młodzieńcy, stojący do zawodów na greckich stadionach.

Tommaso de'Cavalieri, dziedzic patrycjuszowskiego rzymskiego rodu, liczył lat dwadzieścia dwa, był wykształcony i poważny. Ambicją jego było zostać znakomitym malarzem. Spytał, czy Michał Anioł przyjąłby go za ucznia. Oczy jego wyrażały niemal bałwochwalczy podziw. Rzeźbiarz odparł, że musi wracać do Florencji, by ukończyć kaplicę Medyceuszów, ale nie widzi powodu, dlaczego nic mieliby w czasie jego pobytu w Rzymie spędzić trochę czasu razem na wspólnym rysowaniu. Niezmiernie mu pochlebiało ogromne skupienie młodzieńca, gdy ten obserwował, w jaki sposób osiąga swe efekty artystyczne. Według Michała Anioła Tommaso był młodzieńcem utalentowanym, sumiennym w pracy, bardzo miłym i simpatico. Posiadał on cudowną zdolność przekreślania istniejącej między nimi różnicy trzydziestu pięciu lat, tak że w jego towarzystwie Michał Anioł czuł się młody, śmiał się i zapominał o swym wieku. Rozstając się ze sobą postanowili pisywać do siebie, a Michał Anioł obiecał, że prześle specjalne rysunki, na których Tommaso będzie mógł się uczyć, i że da mu znać, gdy poweźmie decyzję w sprawie propozycji papieża.

Znalazłszy się we Florencji, z nowymi siłami powrócił do pracy w zakrystii. Nim nadeszła wiosna, zapomniał o umieraniu. Wykończył obie męskie postacie. Na powierzchni marmuru zarysowało się napięte podobnie jak w tkance żywego ciała. Twarzy Madonny nadał jedwabistą miękkość. Promieniało od niej niezziemskie piękno.

7.

Czas był nie tylko górą, ale i rzeką: zmieniał szybkość swego biegu, tak jak i koryto. Rzeka czasu wzbierała, przelewała się przez brzegi lub wysychając sączyła się jak strumyczek: płynęła jasna i czysta w swym łożysku lub wystąpiwszy z brzegów zamuloną falą, pozostawiała po sobie osad. W młodości każdy dzień Michała Anioła był jakąś całością, miał formę, kształt i treść, posiadał indywidualny charakter, tak że dałoby się go skatalogować, opisać i spamiętać.

A teraz czas stał się czymś nieuchwytnym: tygodnie i miesiące coraz szybciej zmywała fala odpływu. Wykonywał tyle samo pracy, co poprzednio, ale zmieniła się w jego oczach sama struktura czasu, zatarły się jego arbitralne granice. Lata nie pojawiły się przed nim jako odrębne bloki, lecz jak Alpy Apuańskie podzielone na poszczególne szczyty przez człowieka, dla jego potrzeb. Czy tygodnie i miesiące były teraz rzeczywiście krótsze, czy też on stracił rachubę, stosował inną miarę? Poprzednio czas był czymś łamliwym, kruchym, miał właściwości ciał stałych; teraz - płynnych. Obecny krajobraz czasu różnił się od dawnego tak bardzo, jak rzymska campagna od Toskanii. Dawniej uważał czas za wartość absolutną, taką samą zawsze i wszędzie, jednakową dla wszystkich ludzi. Teraz zrozumiał, że jest on czymś tak zmiennym, jak ludzka natura czy pogoda. Gdy rok 1531 stał się 1532, a 1532 zaczął się skracać i zmierzać ku 1533, zapytywał siebie: „Co dzieje się z czasem?”

Odpowiedź była jasna. Z elementu nieuchwytnego zmienił się w konkret, stawszy się częścią sity życiowej, która stworzyła Madonnę z Dzieciątkiem, Jutrzenkę, Zmierzch, Noc, młodych Medyceuszów. Ale nie rozumiał, dlaczego widzi czas w skrócie, podobnie jak przestrzeń. Kiedy stał na wzgórzu, patrząc na dolinę Toskanii, część leżąca przed nim widoczna była z wszystkimi szczegółami, dalsza połowa, choć równie rozległa, była ściśnięta, natłoczona, wydawała się wąskim pasem, a nie szeroką przestrzenią. To samo dzieje się z czasem w późniejszym okresie życia człowieka: choćby nie wiem jak bacznie obserwować mijające godziny i dni. wydają się krótsze niż w zaraniu życia.

Wieka swych dwóch sarkofagów zaplanował surowe, o czystym zarysie linearnym, prostą małżownicą zakończył spływający z nich gzyms, na szczycie podtrzymujących je pilastrów wyrzeźbił parę zwykłych liści. Zaniechał powziętego na początku prac nad grobowcami pomysłu przedstawienia Bóstw Rzecznych, jako też symbolów Nieba i Ziemi. Wyrzeźbił maskę pod ramieniem Nocy i sowę w zgięciu jej podniesionego kolana. I to wszystko. Piękno ludzkiej postaci stanowiło zawsze dla niego początek i koniec sztuki.

Wiadomość o tym, czego dokonywał w kaplicy, rozeszła się po Włoszech i całej Europie. Z przyjemnością witał poważnych artystów, którzy robili szkice i notatki, gdy on pracował, ale zdenerwował go zwiększający się wciąż napływ ciekawskich.

Pewien wystrojony magnat dopytywał:

- W jaki sposób wyrzeźbiliście tę zdumiewającą postać Nocy?

- Miałem blok marmuru, w którym ukryty był jej posąg. Należało tylko zdjąć niewielkie kawałki marmuru, które otaczały go i zakrywały. Jest to bardzo łatwe dla kogoś, kto wie, jak to zrobić.

- W takim razie roześleń moich służących, by szukali posągów w kamieniach.

Udał się do San Miniato al Tedesco, by odwiedzić papieża Klemensa, który jechał uświetnić swą obecnością małżeństwo Katarzyny de'Medici, córki Lorenza, syna Piera, z delfinem Francji. Spędził miłe chwile z kardynałem Ippolito, przebywającym wówczas przy papieżu, i z Sebastianem del Piombo, który w dalszym ciągu cieszył się względami papieża.

Na ogół jednak życie jego toczyło się w zakrystii Medyceuszów, gdzie rzeźbił, w stojącym naprzeciw domu, gdzie robił modele, i w pracowni na Via Mozza, gdzie mieszkał otoczony opieką Urbina. Zdając sobie sprawę z tego, jak bardzo jest wyczerpany, uważał za szczęśliwą okoliczność to, że otoczył się dobrymi rzeźbiarzami, którzy mu pomogą wykończyć kaplicę. Był wśród nich Tribolo, który miał na podstawie jego modeli wyrzeźbić w marmurze niebo i ziemię; Angelo Montorsoli, który miał zrobić św. Kosmę; Raffaello da Montelupo, syn jego starego przyjaciela Baccia, wesółka z ogrodu rzeźbiarskiego Medyceuszów, który wykończył jego dwóch papieży Piccolominich, Czasem wieczorami dla oderwania myśli zastanawiał się, co miałby do powiedzenia na temat Sądu Ostatecznego, i przeglądał swe szkice.

Bandinelli ukończył Herkulesa dla papieża Klemensa. Książę Alessandro kazał ustawić posąg naprzeciwko Dawida przed Palazzo della Signoria, przemianowanym przez niego na Palazzo Vecchio, jako że Florencja nie miała już być rządzona przez Radę. Florentyńczycy tak głośno protestowali przeciw postawieniu tego posagu, że Bandinelli musiał jechać do Rzymu po rozkaz papieski. Gdy Michał Anioł z Urbinem szedł przez Piazza della Signoria, by obejrzeć Herkulesa, spostrzegł, że koło posągu trzepoczą się na wietrze kawałki papieru, zatknięte tu w nocy. Wzdrygnął się, ujrzawszy potężne, lecz nic nie wyrażające mięśnie. Odczytał kilka kartek i powiedział, krzywiąc się: - Bandinelli nie będzie rad z tego holdu. Przypomniał sobie, co przepowiadał Leonardo da Vinci: „Malarz, który obejrzy twój sufit, będzie musiał bardzo się pilnować, by malarstwo jego nie stało się drewniane przez to, że położy zbyt silny nacisk na kości i mięśnie.

Co osiągną malarze, kiedy spróbują iść dalej w tym samym, co ty, kierunku?”

Zrozumiał teraz, co chciał mu wytłumaczyć Leonardo, mówiąc: „Nie doprowadzaj do końca rewolucji, której dokonałeś. Pozostaw coś dla tych, co pójdą za tobą”. Ale nawet gdyby zrozumiał to wcześniej, cóż mógłby zrobić?

Podobnie jak Kararyjczycy, Michał Anioł był prowincjuszem i krążył wokół Kampanilli Giotta, jakby stanowiła ona centrum świata. Ale Florencja była powalona, bezsilna. Alessandro zdławił jej wolność, a razem z nią zabił i sztukę. Toteż większość Kompanii Kociołka przeniosła się do innych miast. Nie istniała już Florencja pierwszych Medyceuszów. Marmury Orcagna i Donatella stały wprawdzie nadal w całym swym splendorze w niszach Or San Michele, ale Florentyńczycy chodzili ulicami z pochylonym czołem. Rządy Muła czy Murzyna, które nastąpiły po długoletnich wojnach, zadały im ostateczny cios. Kiedy Michał Anioł przechodził koło Marzocchia na Piazza della Signoria, odwracał głowę. Nie mógł się nawet zmusić do naprawienia złamanego ramienia Dawida. Czekał, aż przywrócona zostanie Republika i Florencja znów odzyska swą wielkość, jako centrum sztuki i nauki, -znów zasłynie jako Ateny Europy.

Dziewięćdziesiąta rocznica urodzin Lodovika wypadła w radosny czerwcowy dzień 1534 roku. Powietrze było ciepłe i niezwykle przejrzyste. Florencja lśniła jak drogocenny kamień w pierścieniu wzgórz. Michał Anioł zgromadził pozostałą przy życiu rodzinę Buonarrotich. Przy stole zasiedli: Lodovico - tak słaby, że musiano go podeprzeć poduszkami, Giovansimone - błądy i wychudły po długiej chorobie; milczący Sigismondo, który żył samotnie na rodzinnym gospodarstwie, gdzie wszyscy bracia przyszli na świat; Cecca, siedemnastoletnia córka Buonarrota, i młody Lionardo, który kończył terminowanie u Strozzych.

- Stryju Michale Aniele, przyrzekliście otworzyć skład wełny mego ojca, gdy tylko będę mógł go prowadzić.

- Tak też zrobię, Lionardo.

- Czy prędko? Mam już piętnaście lat i całkiem dobrze znam się na prowadzeniu sklepu.

- Tak, Lionardo, już niedługo, jak tylko dojdę do ładu z moimi interesami.

Lodovico zjadł tylko parę łyżek zupy, którą niósł do ust drżącą ręką. W połowie obiadu poprosił, aby zabrano go do łóżka. Michał Anioł przeniósł go na rękach. Ojciec nie ważył więcej niż wiązka chrustu, którym Michał Anioł osłaniał kiedyś mury San Miniato. Położył ojca do łóżka, otulił go ciepłą kołdrą. Starzec obrócił lekko głowę, tak aby mógł widzieć trójkątne biurko z leżącymi na nim w wielkim porządku książkami. Uśmiech wypłynął na jego poszarzałe wargi.

- Michelagnolo.

Tym spieszczonym imieniem ojciec nie nazywał go od lat.

- Messer padre!

- Pragnąłem... dożyć... pięćdziesięciu lat.

- I dożyliście.

- Ale... to było trudne. Musiałem... wciąż... walczyć... by żyć.

- To chyba najlepsza z walk, jakie znam.

- Ale teraz jestem zmęczony.

- Odpocznijcie. Zamknę drzwi.

- Michelagnolo?

- Słucham, ojcze.

- Zaopiekujesz się... chłopcami... Giovansimone... Sigismondem?

Przemknęło mu przez myśli: „Chłopcami! Po pięćdziesiątce”. Głośno rzekł:

- Nasza rodzina to wszystko, co mam. ojcze.

- Dasz... Lionardowi... sklep?

- Kiedy będzie umiał go poprowadzić.

- A Cecca... dostanie posag?

- Tak. ojcze.

- Zatem wszystko w porządku. Utrzymałem moją rodzinę razem. Dobrze nam się wiodło... odzyskałem... pieniądze... które mój ojciec stracił. Nie przeżyłem... życia... na próżno... Proszę, wezwij ojca z Santa Croce.

Lionardo sprowadził księdza. Lodovico umarł spokojnie, otoczony przez trzech synów, wnuka i wnuczkę. Twarz jego była tak spokojna, a policzki tak różowe, że Michał Anioł nie mógł uwierzyć, że jego ojciec nie żyje.

Poczuł się bardzo samotny. Przeżył swe życie bez matki; bez miłości, bez uczucia czy zrozumienia ze strony ojca. Ale to nic miało teraz znaczenia, kochał przecież swego ojca, tak samo jak Lodovico na swój twardy tokański sposób kochał syna. Bez niego świat wydawać mu się będzie pusty i smutny. Ojciec nieustannie zadawał mu ból, ale to przecież nie była jego wina, że spośród pięciu synów tylko jeden potrafił zarabiać. Dlatego to właśnie zmuszał go do dawania pieniędzy, aby nadrobił za pozostałych czterech, którzy nic nie wnieśli do ksiąg rachunkowych na trójkątnym biurku. Michał Anioł był dumny, że zaspokoił jego ambicje, że dzięki niemu ojciec umarł spokojnie.

Długo w noc siedział w swej pracowni przy otwartych drzwiach do ogrodu i pisał w blasku lampy oliwnej. Nagle z ogrodu wpadł obłok białych ciem, zwanych „Manną Izraelitów”, zawisł jak siatka wokół lampy i nad jego głową. Po krótkiej chwili ómy padły martwe, a pokój i ogród wyglądały jak pokryte świeżym śniegiem. Michał Anioł zdmuchnął rój efemeryd ze swego biurka, wziął do ręki pióro i pisał:

Mniej straszny zda się cios piersi zbolalej.

Gdy jest konieczny, gdy prawdy nie gniecie

Pewnej zmysłowych złudzeń ciężar cały.

Jednak zmarłego ojca któż na świecie

Nie płakał, że go nigdy nie zobaczy,

Którego tyle razy widział przecie?

To miarą naszych bólów i rozpaczy,

Czy mniej, czy więcej w kim czułego ducha;
Jakie są we mnie, moc twa, Panie, bacz.

Stał samotny w zakrystii pod kopułą, którą sam zaprojektował i zbudował, dokoła miał ściany z pietra serena i marmuru zespolonych z taką miłością. Lorenzo, Myśliciel, znajdował się już w niszy, Giuliano, jeszcze niezupełnie skończony, na podłodze. Drewniane kłocę podierały u ramion Dzień, a jego potężna postać pozostała nie wykończona na plecach, gdyż miał być zwrócony tyłem ku ścianie. Głowa nad wysoko podniesionym ramieniem przypominała głowę orła. Głęboko osadzone oczy posyłały światu kamienne spojrzenie. Włosy, nos i broda z gruba ociosane, jak gdyby wycięte z granitu, miały w sobie coś pierwotnego i tworzyły przez to dziwny kontrast z wygładzoną skórą ramienia, które je osłaniało.

Czy kaplica była ukończona? Po czternastu latach?

Po dwóch przeciwległych ścianach znajdowały się wspaniałe rzeźbione sarkofagi, a na każdym z nich miały być umieszczone dwa posągi, na jednym Noc i Dzień, na drugim Jutrzenka i Zmierzch. Przy dłuższej ścianie stała Madonna z Dzieciątkiem. Kaplica wydawała mu się wykończona. Czuł, że wyrzeźbił wszystko, co chciał wyrzeźbić, i powiedział wszystko, co chciał powiedzieć. Wierzył, że Il Magnifico byłby zadowolony i przyjąłby tę kaplicę i te marmurowe rzeźby zamiast projektowanej fasady.

Michał Anioł wziął kawałek papieru rysunkowego, napisał na nim polecenie dla swoich trzech pomocników, aby ustawili na sarkofagach wszystkie posągi. Położył kartkę na nie heblowanym stole, przycisnął odłamkiem marmuru, obrócił się i wyszedł, nie oglądając się za siebie. Urbino pakował worki podróżne.

- Czy to już wszystko, Urbino?

- Jeszcze rysunki, messere. Za chwilę i one będą spakowane.

- Owiń je dla ochrony w moje ciepłe koszule.

Dosiedli koni, przejechali miasto, minęli Porta Romana. W miejscu, gdzie droga wznosiła się najwyżej, Michał Anioł obrócił się, by popatrzeć na Duomo. Baptysterium, Kampanillę i brunatne ściany Palazzo Vecchio oblane blaskiem wrześniego zachodu słońca, na to przepiękne miasto kamiennych domów, krytych czerwoną dachówką. Ciężko było rozstawać się z rodzinnym miastem i przykrą była myśl, że ma już lat sześćdziesiąt, więc trudno liczyć, że wróci. Energicznie popędził konia ku Rzymowi.

- Jedźmy, Urbino! Przenocujemy w Poggibonsi, w znanym mi zajeździe.

- I jutro przed wieczorem będziemy w Rzymie? - pytał w podnieceniu Urbino. - Jak wygląda Rzym, messere?

Próbował opisać mu Rzym, ale był na to zbyt przygnębiony. Nie wiedział, co kryje przyszłość, choć był pewien, że jego własna, tak długa wojna jest już zakończona. Gdyby astrologowie, skupiający się przy Porta Romana, zawołali, gdy ich mijał, że ma jeszcze przed sobą jedną trzecią życia, dwie ze swych czterech miłości, najdłuższą, najkrwawszą bitwę i kilka swych najpiękniejszych dzieł w malarstwie, rzeźbie i architekturze, przypomnieliby sobie pogardę Il Magnifico dla ich pseudowiedzy i zaśmiałyby się, znużony.

A jednak oni mieliby rację.

Księga dziesiąta - MIŁOŚĆ.

1.

Wjechał przez Porta del Popolo. Rzym po ostatniej wojnie wydał mu się jeszcze bardziej zniszczony niż w roku 1496, kiedy to zobaczył go po raz pierwszy. Znalazł się we własnym zrujnowanym obejściu na Macello dei Corvi. Większość mebli rozkradziono, jak również materace i naczynia kuchenne, i część bloków na grobowiec Juliusza II. Mojżesz i dwaj Jeńcy byli nie uszkodzeni. Obejrzał pokoje, obszedł zarośnięty ogród. Trzeba będzie wyprawić na nowo ściany i pomalować je, dać nowe podłogi,

umeblować całe mieszkanie. Z pięciu tysięcy dukatów, jakie w ciągu minionych dziesięciu lat otrzymał za kaplicę Medyceuszów, udało mu się zaoszczędzić i przywieźć do Rzymu tylko kilkaset.

- Musimy doprowadzić nasz dom do porządku, Urbino.
- Potrafię to zrobić sam, messere.

W dwa dni po jego przyjeździe papież Klemens zmarł w Watykanie. Mieszkańcy Rzymu wybiegli na ulice szalejąc z radości. Ta nienawiść do Klemensa, która przejawiała się także podczas uroczystości pogrzebowych, płynęła z faktu, że to on ponosił odpowiedzialność za zniszczenie Rzymu. Zaledwie na dzień przed śmiercią papieża odwiedzili go Michał Anioł i Benvenuto Cellini. Klemens był w dobrym nastroju, dyskutował z Cellinim na temat medalu, który ten miał wybić, a z Michałem Aniołem omawiał plany Sądu Ostatecznego. Choć Michał Anioł nieraz cierpiał z powodu kuzyna Giulio, jednakże odczuł boleśnie utratę ostatniego z towarzyszy swych lat młodzieńczych, przeżytych w pałacu Medyceuszów.

W czasie dwóch tygodni, jakie minęły, nim Kolegium Kardynałów zgromadziło się i wybrało nowego papieża, w Rzymie panował spokój. Ale nie w kolonii florenckiej. Kiedy Michał Anioł pojechał do pałacu Medyceuszów, przekonał się, że tylko na zewnątrz owijają go żałobne kiry. Znajdujący się w nim fuorusciti, uchodźcy, promienieli. Ze śmiercią Klemensa jego syn, Alessandro, utracił protektora i jego miejsce będzie mógł zająć Ippolito, syn ukochanego Giuliana.

Dwudziestopięcioletni kardynał Ippolito stał na szczycie schodów pałacu, by powitać Michała Anioła. Serdeczny uśmiech rozchylił mu wargi. Miał bladą twarz, patrycjuszowskie rysy, kruczoczarne włosy. Ubrany był w ciemnoczerwoną sutannę i kapę, na piersiach miał zawieszony łańcuch z wielkich złotych guzów. Ktoś objął ramieniem Michała Anioła. Obrócił się i zobaczył syna Contessiny, kardynała Niccoli Ridolfi, o smukłej figurze matki i jej płomiennych piwnych oczach.

- Musicie zostać z nami w pałacu - oświadczył Ippolito - dopóki wasz dom nie zostanie odnowiony.
- Moja matka życzyłaby sobie tego - dodał Niccolo.

Tłoczyli się starzy przyjaciele, by powitać Michała Anioła: przedstawiciele rodu Cavalcantich, Rucellaich, Acciajuolich, Olivierich, Pazzich. Był między nimi także Baccio Valori, komisarz Florencji, Filippo Strozzi i jego syn Roberto, kardynał Salviati senior, kardynał Giovanni Salviati, syn Jacopa, oraz Bindo Altoviti. Florencka kolonia w Rzymie powiększyła się o rodziny, które Alessandro ograbił z majątku i stanowiska.

Ze śmiercią Klemensa znikła potrzeba tajemnicy i podziemny spisek, mający na celu uwolnienie się od Alessandra, przerodził się w otwarte dążenie.

- Pomożecie nam, Michale Aniele? - pytał kardynał Giovanni Salviati.
- Z całą pewnością. Alessandro to dzika bestia.

Rozległy się szepty uznania. Niccolo powiedział: - Jest teraz tylko jedna przeszkoda: Karol V. Mając cesarza po swojej stronie, moglibyśmy ruszyć na Florencję i pokonać Alessandra. Mieszkańcy miasta powstaną i pomogą nam.

- Jak mógłbym wam pomóc?

Odpowiedział mu historyk florencki, Jacopo Nardi:

- Cesarz niewiele dba o sztukę. Jednakże donoszono nam, że wyraził zainteresowanie waszą pracą. Czy zechcielibyście wymalować lub wyrzeźbić coś dla niego, gdyby to mogło pomóc naszej sprawie?

Michał Anioł przyrzekł mu to. Po obiedzie Ippolito rzekł: - Wykończono już stajnie, które Leonardo da Vinci projektował dla mojego ojca. Czy nie chcielibyście ich zobaczyć?

W pierwszej przegrodzie, pod belkami wysokiego sklepienia, stał biały arab. Michał Anioł poklepał jego długą, ciepłą szyję.

- Jakże jest piękny! Nigdy nie widziałem tak wspaniałego konia.
- Proszę, przyjmijcie go w darze.

- Dziękuję, nie mogę - odparł szybko Michał Anioł - właśnie dziś rano Urbino zburzył do reszty naszą starą stajnię. Nie byłoby go gdzie trzymać.

Ale kiedy wrócił do domu, ujrzał w ogrodzie Urbina, ostrożnie trzymającego araba za uzdę. Michał Anioł poklepał wytworną białą szyję konia i zapytał:

- Jak myślisz, czy powinniśmy go zatrzymać?
- Ojciec mnie uczył, bym nigdy nie przyjmował daru, który trzeba karmić.

- Jakże mogę odesłać takie piękne zwierzę! Musimy kupić desek i zbudować nową stajnię.

Raz po raz zapytywał sam siebie, czy doznał ulgi, gdy ciężkie brzemię, Sąd Ostateczny, spadło mu z ramion. Wymalowanie ściany ołtarzowej Kaplicy Sykstyńskiej zajęłoby przynajmniej pięć lat. Tak długiej ściany nie pokrywano jeszcze we Włoszech jednym freskiem. Jeśli jednak wyda swe dukaty na remont i umeblowanie domu, wkrótce zbraknie mu pieniędzy.

Balducci, równie szeroki jak wysoki, ale czerstwy i rumiany, kochający dziadek mnóstwa wnuków, wykrzyknął:

- Naturalnie, że jesteś w tarapatach! Tyle lat spędziłeś we Florencji bez moich czarów finansowych. Ale teraz jesteś znów bezpieczny w moich rękach, przekazuj mnie pieniądze, jakie zarobisz, a ulokuję je tak, że staniesz się bogatym człowiekiem.

- Balducci, jest we mnie coś, co wypłasza pieniądze. Dukaty mówią do siebie: ten człowiek nie zapewni nam domu, w którego zaciszu mogłybyśmy się rozmnażać. Wędrujmy gdzie indziej. Kto zostanie następnym papieżem?

- Któż zgadnie?

Od Balducciego poszedł do Leo Baglioniego na Campo dei Fiori. Leo miał lwią grzywę i twarz wciąż jeszcze bez zmarszczek. Dobrze mu się widło jako zaufanemu doradcy papieży Leona i Klemensa. które to stanowisko zapewnił mu Michał Anioł.

- Jestem gotów wycofać się z czynnego życia - zwierzał się Michałowi Aniołowi przy obiedzie, który jedli w wytwornic umeblowanej jadalni. -To pewne, że pieniądze, kobiet i przygód miałem, ile dusza zapagnie. Chyba pozwolę, by następny papież sam załatwiał swe interesy.

- Kto nim będzie?

- Nie wiadomo.

Następnego dnia wczesnym rankiem Michała Anioła odwiedził ksiązę Urbino. za którym szedł służący, niosąc pudło z czterema kontraktami na grobowiec Juliusza II. Ksiązę miał dzikie spojrzenie i twarz przypominającą pole bitwy, porane rowami. U boku nosił śmiercionośny sztylet. Spotykali się po raz pierwszy od koronacji Leona przed dwudziestu jeden laty. Ksiązę poinformował Michała Anioła, że przygotowano ściany na grobowiec w San Pietro in Vincoli, kościele, który należał do Juliusza II. gdy był jeszcze kardynałem Rovere. Następnie ksiązę wyjął ze skózanego pudła ostatni kontrakt z roku 1532. który ..uwalniał Michała Anioła od wszystkich poprzednio zawartych kontraktów". Cisnął go rzeźbiarzowi pod nogi.

- Nie będzie już więcej Medyceuszów. by was bronili. Jeśli przed majeni następnego roku nie dopełnicie tego zobowiązania, zmuszę was do wypełnienia umowy z 1516 roku, to znaczy wyrzeźbienia dwudziestu pięciu posągów o rozmiarach większych niż naturalne. Dwudziestu pięciu posągów, za które zapłaciliśmy.

Wykrzykując tak, ksiązę trzymał prawą dłoń na rękojeści sztyletu.

Michał Anioł nie zrobił jeszcze nic. by sprowadzić z Florencji posągi czterech nie ukończonych Jeńców i Zwycięstwa. Zmiana charakteru grobowca z kapliczki na grobowiec przyścienny sprawiła mu ulgę. jednakże trapił się tym, że olbrzymie posągi wydadzą się zbyt duże przy ścianie. Był jeszcze winien Roverom trzy posągi i postanowił wyrzeźbić Madonnę, Proroka i Sybillę. Bloki na te figury miał już w swym ogrodzie. Rzeźby nie miały być ani duże. ani trudne. Był pewien, że zadowolą Roverów. a w każdym razie jego własne poczucie proporcji domagało się takiej zmiany. Do maja, zgodnie z kontraktem, ukończy te trzy mniejsze posągi, a jego robotnicy ustawią je przy ścianie San Pietro in Vincoli.

A jednak w sprawie ukończenia grobowca Juliusza II losy sprzyściły się zarówno przeciw księciu Urbino, jak i Michałowi Aniołowi. Jedenastego listopada 1534 roku Kolegium Kardynałów wybrało Alessandra Farnese papieżem. Farnese kształcił się na dworze Lorenza, ale wyjechał stamtąd do Rzymu przed przybyciem Michała Anioła. Il Magnifico rozbudził w nim trwające całe życie zamiłowanie do sztuki i nauki. Kiedy papież Aleksander VI wziął za kochankę jego porwijącą piękną siostrę, Giulię, Farnese został kardynałem i żył rozwiąłym życiem dworu Borgiów. Miał czworo dzieci z dwiema kochankami. Rzymianie nazywali go złośliwie „Kardynałem spódniczki”, ponieważ swą godność zawdzięczał pozycji siostry. Jednakże gdy w 1519 otrzymał święcenia kapłańskie, wyrzekł się rozkoszy ciała i zaczął prowadzić przykładne życie.

Papież Paweł III posłał gońca do domu na Macello dei Corvi z zapytaniem, czy Michał Anioł Buonarroti nie zechciałby przyjść do Watykanu tego popołudnia? Papież ma mu coś ważnego do zakomunikowania. Michał Anioł udał się do łaźni na Via de'Pastini, gdzie cyrulik ufryzował mu brodę, umył włosy i sczeszał je na czoło. Kiedy Michał Anioł w swej sypialni ubierał się przy pomocy Urbina w suknię i płaszcz koloru musztardowego, spojrzął w lustro i zauważył ze zdumieniem, że bursztynowe światelka w jego oczach zaczynają przygasać, a załamanie nasady nosa nie wydaje się takie głębokie.

- To dziwne - mruknął. - Teraz, kiedy to nie ma już dla mnie znaczenia, nie jestem taki brzydki, jak dawniej.

- Jeśli nie będziecie się pilnować - oświadczył Urbino, obserwując z uśmiechem jego zadowolenie z samego siebie - zaczniecie wyglądać jak pomnik Michała Anioła.

Kiedy Michał Anioł wszedł do małej sali tronowej Watykanu, zastał papieża Pawła III na ożywionej rozmowie z Ercole Gonzagą, kardynałem Mantui, synem wykształconej Izabeli d'Este, człowiekiem wielkiego smaku.

Michał Anioł ukląkł, ucałował pierścień Rybaka i rzucił szybkie spojrzenie na papieża. Zobaczył podłużną głowę, przenikliwie patrzące oczy, długi, cienki nos zwisający nad śnieżnobiałym wąsem, zapadłe policzki i wąskie wargi. Była to mocna twarz człowieka zmysłowego, który stał się ascetą.

- Mój synu, uważam to za dobrą wróżbę, że będziesz pracował w Rzymie za mego pontyfikatu.

- Wasza świętobliwość jest bardzo łaskaw.

- Jestem interesowny. Paru moich poprzedników będzie pamiętanych przede wszystkim z powodu dzieł, które u ciebie zamawiali.

Michał Anioł pochylił się nisko, dziękując za komplement. Papież dorzucił gorąco:

- Proszę, abys teraz nam służył.

Michał Anioł milczał przez chwilę, równą tej, w ciągu której kamieniarz wylicza takt na cztery - odpoczynku.

- W jaki sposób mógłbym służyć waszej świętobliwości?

- Pracując nad Sądem Ostatecznym.

- Ojcie święty, nie mogę podjąć się tak dużego zamówienia.

- Dlaczego?

- Kontrakt zawarty z księciem Urbino zobowiązuje mnie do wykończenia grobowca papieża Juliusza II. Książę zagroził, że sprowadzi na mnie nieszczęście, jeśli nie będę pracował wyłącznie nad grobowcem.

- A więc stolica święta ma lękać się świeckiego pana? Wybij sobie z głowy ten grobowiec. Chcę, żebyś dla chwały naszego pontyfikatu wykończył Kaplicę Sykstyńską.

- Ojcie święty, od trzydziestu już lat cierpię za grzech, jakim było podpisanie tego kontraktu.

Papież wstał z tronu i widać było, jak drży cała jego szczupła postać, okryta jasnoczerwoną peleryną z aksamitu, przybraną gronostajami.

- I ja także od trzydziestu już lat pragnę mieć was w swojej służbie. A teraz, kiedy zostałem papieżem, czyż nie wolno mi zaspokoić tego pragnienia!

- Ojcie święty, wasze trzydzieści lat walczy przeciwko trzydziestu moim latom.

Paweł energicznym ruchem zsunął z czoła czerwoną aksamitną czapeczkę i zawołał:

- Jestem zdecydowany za wszelką cenę zdobyć was dla siebie!

Michał Anioł ucałował pierścień papieża i wycofał się z sali tronowej. Wróciwszy do domu rzucił się na stare, obite skórą krzesło. Gwałtowne stukanie do drzwi poderwało go na nogi. Urbino wpuścił dwóch olbrzymich Szwajcarów z gwardii papieskiej, blondynów w identycznych, żółto-zielonych strojach. Oznajmili oni, że następnego dnia przed południem Jego Świętobliwość Paweł III złoży wizytę Michałowi Aniołowi Buonarroti.

- Poszukam posługaczki - oznajmił z niezmaconym spokojem Urbino. - Co podaje się papieżowi i jego świcie? Widziałem papieża tylko na procesji.

- Pragnąłbym i ja widywać ich tytko przy tej okazji - jęknął Michał Anioł. - Kup passito i biscatti. wino rodzynkowe i ciasteczka. Nakryj stół naszym najlepszym obrusem z Florencji.

Papież przybył w otoczeniu kardynałów i świty, budząc zrozumiałe podniecenie na Piazza del Foro Traiano. Paweł III uśmiechnął się łaskawie do Michała Anioła i szybko podszedł do Mojżesza. Kardynałowie otoczyli marmurową figurę pierścieniem czerwonych sutann. Ze spojrzenia, jakie papież

Paweł rzucił na kardynała Mantui, Ercole Gonzagę, widocznie było, że jest on autorytetem w sprawach sztuki w Watykanie. Gonzaga odszedł od Mojżesza z wysuniętą naprzód głową i płonącymi oczyma. Oświadczył głosem, w którym brzmiało zdumienie, duma i hołd:

- Ten jeden Mojżesz wystarczy, by uczcić pamięć Juliusza II. Nikt nie może żądać wspanialszego grobowca.

Papież Paweł rzeki w zadumie: - Ercole, i ja myślę to samo. Potem, zwracając się do Michała Anioła, dodał: - Widzisz, mój synu, miałem rację. Maluj dla mnie Sąd Ostateczny. Ułożę się z księciem Urbino, aby zadowolili się Mojżeszem i tymi dwoma Jeńcami.

Michał Anioł, który przeżył cztery pontyfikaty, wiedział, że został przechytrzony.

2.

Kiedy był młody, roiły mu się herkulesowe projekty. Kiedyś w Carrarze pragnął wyrzeźbić posąg z marmurowej góry, aby prowadził żeglarzy, płynących po Morzu Tyrreńskim. Ale tej nocy, kręcąc się niespokojnie na łóżku, zapytywał sam siebie: „Skąd wezmę siły, aby pokryć malowidłem ścianę większą niż freski Ghirlandaia, Botticellego, Rossellego i Perugina razem wzięte?” Nic będzie potrzebował leżeć na plecach i malować sufitu nad sobą, ale ta ściana zabierze mu równie dużo czasu i równie go wyczerpie. Skąd w wieku lat sześćdziesięciu wziąć gigantyczne siły, którymi dysponował mając lat trzydzieści trzy?

Wymęczony bezsennością wstał wcześniej i udał się na pierwszą mszę w San Lorenzo in Damaso. Po drodze spotkał się z Leo Baglionim. Wypowiadali się i przyjęli komunię, a potem razem wyszli z kościoła i stanęli na Campo dei Fiori. Białe promienie listopadowego świtu padały na ich twarze.

- Leo, ty się zabawiałeś, a ja zmagalem się z moją nieśmiertelną duszą, a jednak spowiadałeś się krócej niż ja.

- Mój drogi Michale Aniele, w moim pojęciu wszystko, co daje przyjemności, jest dobre, a wszystko, co sprowadza ból, jest grzeszne. Moje zatem sumienie jest czyste. Z twego umęczonego wyglądu wnoszę, że wiele się nacierpiałeś w ciągu nocy. Ergo musiałeś mieć wiele grzechów na sumieniu. Wstąp do mnie na kubek gorącego mleka, uczcimy toastem kardynała Gonzagę za jego pochwałę Mojżesza. Cały Rzym o niczym innym nie mówi.

Ta godzina przyjacielskiej rozmowy pokrzepiła go. Opuściwszy dom Baglioniego poszedł przez puste ulice do Panteonu, okrążył go podziwiając majestatyczną kopułę, potem Via Recta szedł do Tybru i Via Alessandrina do bazyliki Świętego Piotra. Antonio da Sangallo, bratanek Giuliana, a pomocnik Bramantego, otrzymał po nim tytuł architekta bazyliki Świętego Piotra. O ile Michał Anioł sobie przypominał, niewiele dokonano w ciągu osiemnastu lat od jego wyjazdu z Rzymu poza umocnieniem ogromnych kolumn i wzniesieniem głębokich fundamentów. Dwieście tysięcy dukatów zebranych z całego chrześcijaństwa kosztował ten cement, ale większość tych pieniędzy, jak dowiedział się Michał Anioł, trafiła do kieszeni kręgu przedsiębiorców, którzy budowali bazylikę, jak tylko można było najwolniej. „Jeśli dalej wznosić ją będą w tym tempie - myślał Michał Anioł - może zdążą ją ukończyć na dzień Sądu Ostatecznego”.

Maleńka kapliczka Matki Boskiej od Pomoru nie została jeszcze usunięta, by zrobić miejsce na transept. Wszedł, stanął przed swoją Pietą. Jakże piękną jest Maria. Jakże doskonała i delikatna. A Syn na jej kolanach jakże piękną ma twarz.

Upadł na kolana. Przez chwilę zastanawiał się, czy nie jest czymś złym modlić się przed własnym dziełem. Rzeźbił jednak te postacie tak dawno, gdy miał dwadzieścia cztery lata, i chociaż napłynęły ku niemu wzruszenia tych dawnych dni, kiedy to stawał się rzeźbiarzem, nie mógł przypomnieć sobie żadnego szczegółu z pracy nad tą rzeźbą. Miał wrażenie, jak gdyby Pietę wyrzeźbił ktoś, kogo on znał kiedyś, dawno temu.

Rzymianie wylegli na ulice w paradnych strojach, Był to dzień święta, kiedy to dwanaście wozów triumfalnych wyruszało ze Wzgórza Kapitolińskiego i uroczyste zjeżdżało na Piazza Navona. W tym roku w programie był ponadto wyścig między bawołem i koniem, a następnie dwanaście wołów zaprzęzonych do wozów miało zjechać stromym zboczem góry Testaccio i odbyć się miała rzeź-widowisko, podobna do rzezi prosiąt, jaką Michał Anioł oglądał z Balduccim.

Bezwiednie skierował swe kroki ku siedzibie rodziny Cavalieri. Ich pałac stał na Rione di Sant'Eustachio, przed nim rozciągał się plac, a wokół rozległe ogrody. Kwadratowy, blankowany budynek przez kilkaset lat był siedzibą wielu pokoleń Cavalierich „konserwatorów”, rzymskich obywateli, którzy z własnej ochoty podejmowali się konserwowania antyków, kościołów starochrześcijańskich, fontann i posągów miejskich.

Potrzeba było aż trzech tygodni, by się tu znalazł, choć wystarczyłoby na to dziesięć minut spacer z domu na Macello dei Corvi, wąską Via di San Marco i Via delle Botteghe Oscure, aż do pałacu. Kiedy uderzał ciężką kołatką w jej metalową podstawę na ciężkich drzwiach frontowych, zastanawiał się, dlaczego upłynęło tyle czasu, nim odwiedził Tommasa de'Cavalieri, chociaż w ciągu całego ubiegłego roku we Florencji zdawał sobie w głębi duszy sprawę, że jednym z powodów, dla których niecierpliwie wygląda powrotu do Rzymu, jest obecność w tym mieście jego czarującego przyjaciela.

Służący otworzył drzwi, wprowadził Michała Anioła do wysoko sklepionego salonu, w którym znajdowała się jedna z najwspanialszych w Rzymie prywatnych kolekcji rzeźb marmurowych.

Gdy Michał Anioł przechodził od fauna z gronem winogron do uśpionego na skale dziecka, a potem do płaskiego reliefu, przedstawiającego konia morskiego z siedzącą na jego grzbiecie kobietą, otoczonego przez delfiny, przypomniał sobie serdeczne listy, jakie wymieniali, oraz szkice Ganymeda i Titiosa, które zrobił, by Tommaso mógł się na nich uczyć.

Postyszał za sobą kroki, odwrócił się... głośno zaczerpnął oddech. W ciągu tych dwóch lat Tommaso wyrósł z interesującego młodzieńca na najwspanialszego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek widział Michał Anioł. Był nawet piękniejszy niż stojący między nimi marmurowy posąg Greka, rzucającego dyskiem. Miał szerokie, muskularne ramiona, wąską kibić, proste, szczupłe nogi.

- Przyszliście nareszcie - rzekł Tommaso głosem spokojnym i zdumiewająco poważnym, i uprzejmym, jak na dwudziestoczteroletniego młodzieńca.

- Nie chciałem przynosić wam moich trosk.

- Przyjaciele mogą dzielić troski.

Spotkali się w połowie salonu, ujęli za ramiona w serdecznym powitaniu. Oczy Tommasa miały teraz barwę kobaltu, rysy wydelikatniały.

- Wiem już teraz, gdzie was widziałem! - zawołał Michał Anioł. - Na sklepieniu sykstyńskim!

- A skądże się wziąłem na sklepieniu sykstyńskim?

- Sam was tam umieściłem. To Adam, w chwili gdy otrzymać ma od Boga iskrę życia. Nawet wasze jasnokasztanowe włosy w ten sam sposób spływają na kark.

- Wymalowaliście Adama już dawno.

- Prawie dwadzieścia cztery lata temu. Właśnie wtedy, kiedyście się urodzili. W was mój portret stał się żywym człowiekiem.

- Czy zdajecie sobie sprawę, do czego doprowadzą mnie moi przyjaciele? - zapytał Tommaso ze śmiechem. - Zacznę wierzyć w cuda.

- A może cuda nie są niemożliwe. Przyszedłem tutaj na znużonych nogach i z ciężkim sercem. Po dziesięciu minutach rozmowy z wami ubyło mi dziesięć lat.

- A dzięki waszym rysunkom o dziesięć lat dojrzałem jako artysta.

- Jakie to cudowne, że starzec i młodzieniec mogą wymieniać się latami, jakby to były podarki.

- Nie nazywajcie siebie starym! - zawołał Tommaso. Kiedy się gniewał, oczy jego stawały się ciemne jak atrament. - Jestem zdumiony, że myślicie w sposób tak konwencjonalny. Człowiek jest młody, póki się nie zestarzeje jego twórcza siła.

Ciepły uśmiech rozjaśnił twarz Michała Anioła.

- Wiecie, że mam malować Sąd Ostateczny dla papieża Pawła?

- Słyszałem o tym na mszy dziś rano. Będzie to wspaniałym wykończeniem Sykstyń, odpowiednikiem sklepienia.

Michał Anioł obrócił się tyłem do Tommasa, by ukryć ogarniające go wzruszenie. Pieścił palcami wspaniałą marmurową Wenus. Ogarnęła go fala szczęścia. Zwrócił się ku przyjacielowi:

- Tommaso, aż do tej chwili nie przypuszczałem, że starczy mi odwagi, by stworzyć Sąd Ostateczny. Teraz wiem, że to zrobię.

Wchodzili na górę szerokimi schodami. Na balustradzie Cavalieri umieścili niektóre ze swych mniejszych i delikatniejszych rzeźb: kobiecą głowę z koszykiem, rzymską rzeźbę imperatora Augusta, otwartą muszlę morską z nagą figurką wewnątrz. Tommaso de'Cavalieri spędzał jedną połowę dnia pracując w komisji podatkowej i jako kurator prac publicznych, a drugą-na rysowaniu. Jego pracownia znajdowała się na tyłach pałacu, okna miała na Torre Argentina. Nie było w niej żadnych mebli, tylko drewniane kozły, na których leżały długie deski. Na ścianach nad stołami zwisały rysunki, zrobione przed dwoma laty przez Michała Anioła, jak również te, które przysłał z Florencji. Na deskach leżało mnóstwo szkiców. Michał Anioł przyjrzał się im i zawołał:

- Masz duży talent! I pilnie pracujesz!

Twarz Tommasa spochmurniała.

- W ubiegłym roku wpadłem w złe towarzystwo. Rzym jest pełen pokus, jak wiecie. Za wiele piłem i zadawałem się z ulicznicami, za mało pracowałem...

Michała Anioła ubawiła powaga samooskarżenia przyjaciela.

- Nawet święty Franciszek miał burzliwą młodość, Tomaso - powiedział, używając spieszczonego imienia, by wywołać uśmiech na twarz przyjaciela.

- Czy mógłbym pracować z wami, choćby przez dwie godziny dziennie?

- Moja pracownia jest twoją. Nic nie mogłoby mnie bardziej uszczęśliwić. Popatrz, co twoja serdeczność i wiara we mnie już zrobiły. Wyczekuję teraz chwili, by zabrać się do Sądu Ostatecznego. Będę dla ciebie nie tylko przyjacielem, ale i mistrzem. W zamian za to pomożesz mi powiększać moje rysunki i wykonywać modele. Wyróżnisz na wielkiego artystę.

Tommaso zbladł, jego oczy stały się przejrzyste szare, odparł opanowanym głosem:

- Jesteście dla mnie uosobieniem sztuki. Uczucie, jakie mi okazujecie, budzą w was ci, co kochają sztukę i chcą się jej poświęcić. Mogę powiedzieć wam to: nigdy nikogo nie kochałem tak jak was, nigdy bardziej nie pragnąłem przyjaźni.

- Smutkiem napęłnia mnie myśl, że nie mogę dać ci razem z moją przyszłością także i przeszłości.

- Tak mało mam do ofiarowania w zamian.

- Ach - odparł cicho Michał Anioł. - Mylisz się. Kiedy stoję tu przy tobie, w tej pracowni, nie czuję mego wieku ani lęku przed śmiercią. Cóż bardziej cennego może jeden człowiek ofiarować drugiemu?

Stali się nieodstępni. Razem chodzili do Piazza Navona, by zaczerpnąć oddechu, razem szkicowali na Wzgórzu Kapitołińskim czy na Forum w niedzielę. Po pracy jadali wspólnie kolacje i spędzali wieczory na owocnej rozmowie i rysowaniu. Radość, jaką sobie dawali wzajemnie, promieniowała z nich czyniąc innych szczęśliwymi, i gdy zostali uznani za przyjaciół, zapraszano ich wszędzie razem.

Jak określał swe uczucie do Tommasa? Było to z pewnością uwielbienie piękna. Jego uroda przyprawiała go o bolesny niemal zachwyty. Wiedział, że owemu uczuciu może tylko nadać imię miłości, ale dręczyła go potrzeba ściślejszego jej zdefiniowania. Wśród miłości swego życia, gdzie ma tę umieścić? Z którą ją porównać? Różniła się od pełnej uzależnienia miłości do rodziny, od szacunku i czci, jaką w nim budził Il Magnifico, od respektu dla Bertolda, od długotrwałej, choć tak subtelnej miłości do Contessiny, od nie dającej się zapomnieć namiętności do Klarysy, od gorącej przyjaźni dla Granacciego, od ojcowskiego przywiązania do Urbina.

Może ta spóźniona miłość nie da się zidentyfikować?

- Cenicie we mnie waszą minioną młodość - mówił Tommaso.

- Nie śniłem nawet nigdy, by wyglądać jak ty - zakpił z samego siebie Michał Anioł.

Rysowali przy stole, a przed nimi płonęły drwa na kominku. Michał Anioł tworzył pierwszy szkic ściany sykstyńskiej, rozmieszczał po bokach figury w przeciwwadze, jedne wznoszące się ku niebiosom, inne wpadające w czeluści piekielne.

- Mówicie o zewnętrznej powłoce - odparł Tommaso. - Moje wnętrze jest pospolite. Chętnie zamieniłbym mój wygląd na wasz geniusz.

- To byłoby niemądre, Tommaso. Piękno fizyczne jest jednym z rzadkich darów Boga.

Twarz Tommasa przybladła.

- I jednym z najbardziej nieprzydatnych - dorzucił w udręce.

- Och, nie - zaprzeczył Michał Anioł. - Przynosi radość wszystkim ludziom. A jak myślisz, dlaczego poświęciłem życie na tworzenie dłutem i pędzlem wspaniałych istot? Bo uwielbiam piękno człowieka, jako największy z Boskich atrybutów.

- Wasze figury są piękne, gdyż daliście im dusze. Wasza Pieta i Mojżesz, i postacie Sykstyńskie - one czują i myślą, one znają litość. Dlatego żyją i mówią do nas.

Michała Anioła zawstydził ten namiętny wybuch.

- Przemawia przez ciebie mądrość człowieka sześćdziesięcioletniego, podczas gdy ja mówię z lekkomyślnością dwudziestolatka.

Zrywał się o świcie, pragnąc zasiąść przy stole rysunkowym. Nim słońce ozłociło szczyt Kolumny Trajana, zjawiał się Tommaso z torbą świeżo upieczonych bułeczek na drugie śniadanie. Urbino co dzień wynajmował kogo innego do pozowania. Zgodnie ze wskazówkami Michała Anioła poszukiwał modeli wśród robotników, rzemieślników, uczonych, szlachty, wielmożów - przedstawicieli wszystkich ras i typów ludzkich. Ponieważ na Sądzie Ostatecznym miało być wiele kobiet, przychodziły także modelki: kobiety z łaźni, z burdelów, nawet najkosztowniejsze hetery, traktujące pozowanie nago jako przygodę.

Zrobił portret Tommasa. Nikomu poza nim nie wyświadczył takiej uprzejmości. Czarną kredką wyrysował jego gładkie policzki, piękną budowę kości. Przedstawił go w starożytnym kostiumie, trzymającego w ręku medalion.

- Czy poznasz siebie, Tommaso?

- To świetny rysunek, ale to nie ja.

- To ty. widziany moimi oczyma.

- Odbiera mi odwagę... dowodzi tego, co podejrzewałem już od dawna: że mam gust. potrafię odróżnić dobre dzieło od złego, ale nie ma we mnie ognia twórczego.

Michał Anioł stał nad Tommasem, który siedział zgarbiony na ławie, a jego miłość dla młodzieńca sprawiała, że czuł się bardzo silny.

- Tommaso, czyż nie zrobiłem z Sebastiana dobrego malarza i nie zapewniłem mu dobrego zamówienia? Ty przewyższasz go talentem tysiącrotnie.

Tommaso zaciął usta, miał na ten temat swoje zdanie.

- Dzięki waszym naukom zdobyłem głębsze zrozumienie, czego wymaga ta sztuka, ale nie większą siłę w tworzeniu. Marnujecie czas na mnie. Nie powinienem przychodzić tu więcej.

Po kolacji Michał Anioł usiadł przy długim stole i zaczął pisać. Do rana napisał dwa sonety.

Twymi oczyma widzę światłość błogą,
Której nie widzi me ślepe spojrzenie,
Siłą nóg twoich w lekkość ciężar mienię,
Którymi sprostać me chrome nie mogą.

Bez piór, na skrzydłach twych lotną mknę drogą,
Twym duchem wzbijam się w niebios sklepienie.
Jak zechcesz, bledną albo się rumienię,
Ziębnę na słońcu, płonę zimą srogą.

O mojej woli twa wola stanowi,
Myśli me rodzą się z serca twojego,
Oddech twój życie w moich słowach wznieca.

Sam przez się rówien jestem księżycowi,
Z którego tyle li oczy dostrzegą
W niebiosach, ile go słońce oświeca.

Kiedy Tommaso przyszedł do pracowni, Michał Anioł wręczył mu pierwszy sonet. Tommaso czytał, rumieniec wypłynął mu na twarz. Michał Anioł wziął drugi arkusik, mówiąc:

- A to jest drugi sonet, jaki napisałem:

Nie rzecz śmiertelną oczyma widziałem,
Gdym znalazł spokój w twych oczu piękności,
Lecz duszę, która gardząc złem, w miłości i
Do duszy równej sobie prze z zapalem.

Tommaso opuścił głowę i stał tak przez dłuższą chwilę. Gdy podniósł wzrok, oczy miał czyste i płomienne.

- Jestem niegodny takiej miłości, ale uczynię wszystko, by na nią zasłużyć.

- Lepiej, byśmy nie otrzymywali tylko tego, na co zasłużyliśmy - rzekł Michał Anioł z łagodnym uśmiechem - gdyż wtedy Dzień Sądu byłby nie do zniesienia.

3.

Stał samotnie w Kaplicy Sykstyńskiej, mając przed sobą w górze kłębiące się szeregi postaci z Genezis. Dokonywał szczegółowego przeglądu ściany ołtarzowej. Jonasz, siedzący na marmurowym tronie na tym końcu sufitu, będzie obecny jako prorok Starego Testamentu ponad sądem Chrystusa z Nowego Testamentu.

Ściana, wysoka na osiemnaście metrów, a na trzystaście szeroka, rozbita była na kilka części i pomalowana. W górnym polu wymalowano arras, podobnie jak na dwóch długich ścianach bocznych; nad ołtarzem widniały dwa freski Perugina Znalezienie Mojżesza i Narodzenie Chrystusa. Dalej znajdowały się dwa wysokie okna, podobnie jak na ścianach bocznych, z portretami dwóch pierwszych papieży, świętych Linusa i Cletusa, a dalej na górze, czyli w czwartym polu, jego własne dwie lunety, na których przedstawił przodków Chrystusa.

Ściana na dole poczerniała od dymu, wyżej widać było pęknięcia i dziury, nad nimi wilgotne zacieki i pokrywająca je warstwę kurzu, brudu i dymu od świec na ołtarzu. Z przykrością myślał, że musi zniszczyć freski Perugina, ale ponieważ zniszczy również i dwa własne malowidła na lunetach, nikt nie będzie mógł posądzić go o chęć zemsty. Każde zamurować dwa okna, przerywające całość ściany, wzniesie ścianę ze świeżo wypalonych cegieł i ustawi ją lekko odchyloną od podłogi, tak aby nie osiadał na niej brud, kurz ani dym.

Papież Paweł chętnie zaaprobował jego plany przebudowy. Michał Anioł zaczynał coraz bardziej lubić tego papieża z rodu Farnese, zawiązała się między nimi przyjaźń. Wyszumiawszy się w młodości, Paweł III stał się znawcą łaciny i greki, umiał dobrze przemawiać i pisać. Chciał uniknąć wojen Juliusza, orgii Leona, pomyłek i intryg politycznych Klemensa. Obdarzony był dużym poczuciem humoru, o czym dowiedział się Michał Anioł w czasie jednej ze swych wizyt w Watykanie. Zauważywszy zdrowy kolor jego policzków i blask w oczach. Michał Anioł powiedział:

- Wasza świątobliwość dobrze dziś wygląda.

- Nie tak głośno - odpowiedział Paweł żartobliwym szeptem - bo to zawód dla Kolegium Kardynałów. Wybrali mnie tylko dlatego, bo myśleli, że jestem na łożu śmierci. Ale papieski tryb życia bardzo mi odpowiada i przeżyję ich wszystkich.

Michał Anioł był szczęśliwy podczas tych miesięcy spokojnego rysowania w swej pracowni, którą Urbino przemaalował na jasny kolor. Rysowanie, podobnie jak jedzenie, picie i spanie, wraca siły człowiekowi Ręka, prowadząca ołówek, wpadała na trop twórczych idei. Dzień Sądu Ostatecznego, zgodnie z tym, co zapowiada wiara chrześcijańska, ma wypaść na koniec świata. Czyż to możliwe? Czyż Bóg miałby stworzyć świat, aby go porzucić? Bóg sam zdecydował, że stworzy człowieka. Czyżby zatem nie był dość potężny, aby zapewnić światu istnienie na zawsze, pomimo zła? Czyżby tego nie chciał? Każdy człowiek wydaje na siebie wyrok przed śmiercią, albo spowiadając się ze

swych grzechów, albo umierając bez żalu. Czyż Sąd Ostateczny nie będzie zapowiedzianym przez Boga milenium, które się zacznie, gdy Chrystus stanie wśród narodów ziemi, aby rozpocząć sąd? Michał Anioł nie wyobrażał sobie, aby mógł wymalować Sąd Ostateczny jako coś już dokonanego. Mógł go przedstawić w chwili rozpoczęcia. Pokaże w tym momencie bolesny osąd człowieka nad samym sobą, bez żadnych osłon ani oszustw. Wierzył, że każdy odpowiedzialny jest za swoje postępowanie na ziemi, że każdy ma sędziego w swej duszy. Czyż nawet piorunująco gniewny Chrystus nałoży cięższą odpłatę? Czy dantejski Charon, płynący łodzią po Archeoncie, może czyniących zło zepchnąć w głębsze, wieczyste otchłanie piekieł niż nie zafałszowany wyrok człowieka na samego siebie?

Od chwili, gdy jego pióro dotknęło papieru, szukał konturu ludzkiej postaci, rysował każdą figurę nerwową kreską, by zasugerować, że rozpacziwa konieczność zmusza tych ludzi do ruchu. Nieustannie zanurzał gęsie pióro w tuszu, niecierpliwiąc się, gdy musiał przerwać ciągłość linii. Pragnął osiągnąć zgodność formy i przestrzeni. Wewnątrz linii, dających kontury postaci, stosował system równoległego szkicowania i kreskowania, aby przedstawić grę mięśni w różnych stanach naprężenia, powstałych pod wpływem nerwowego napięcia człowieka. Dążył do ostrego przeciwstawienia ludzkiego ciała otaczającemu je powietrzu. Wyraził to, wnikając w samą istotę przestrzeni. Każdy mężczyzna, kobieta czy dziecko mieli zarysowywać się wyraziście jasno dla podkreślenia godności ludzkiej; każda istota ludzka jest indywidualnością i ma swą wartość. To przekonanie stanowi podstawę odrodzenia ludzkiej nauki i wolności, jakie powstało we Florencji po tysiącletciu ciemnoty. Nigdy nie będzie można zarzucić jemu, Michałowi Aniołowi Buonarroti, Toskańczykowi, że człowieka - choćby nawet znajdował się on w drodze do niebios czy piekieł - sprowadził do roli niezindywidualizowanej cząstki pierwotnej masy.

Chociaż nie przyznałby się do tego, jego ramiona były zmęczone dziesięcioletnią nieprzerwaną pracą nad rzeźbieniem posągów dla kaplicy Medyceuszów. Im dłużej przyglądał się sklepieniu Sykstyń, tym bardziej utwierdzał się w przekonaniu, że malarstwo, mimo wszystko może być szlachetną i trwałą sztuką.

Skupiła się wokół niego grupa młodych Florentyńczyków. Każdego popołudnia spotykali się w odnowionej pracowni na Macello dei Corvi, aby realizować swoje plany pokonania Alessandra. Przewodzili im: wybitnie inteligentny i pełen werwy kardynał Ippolito, który wraz z kardynałem Ercole Gonzaga stał na czele społeczności artystów i uczonych rzymskich; łagodny i powszechnie lubiany kardynał Niccolo Roberto Strozzi, którego ojciec pomógł Michałowi Aniołowi umieścić Giovansimone i Sigismonda w sklepie wełnianym, a dziadek nabył jego pierwszą rzeźbę; synowie i wnukowie głęboko tu zakorzenionych rodów florenckich, do których domów był zapraszany w czasie swego pierwszego pobytu w Rzymie, gdy kardynał Riario trzymał go w niepewności. Kiedy w niedzielne wieczory składał wizyty, otaczali go młodzi ludzie i z uwagą, z przejęciem słuchali jego słów. Byli wśród nich: Pierantonio, rzeźbiarz, Pierino del Vaga, popularny twórca stiuków i dekorator rzymski, oraz jego uczeń, Marcelo Mantovano; Jacopino del Conte, miody uczeń Andrea del Sarto, który przybył za Michałem Aniołem do Rzymu; Lorenzetto Lotti, architekt bazyliki Świętego Piotra, syn brązownika, który pracował dla Michała Anioła w Bolonii. Młodzi ludzie uważali go za człowieka pełnego odwagi, który potrafił stawić czoło papieżowi, godnego syna Lorenza Wspaniałego. W czasie gdy Florencja zstępowała w głąb poniżenia, a jej dzieci pogrążyły się w rozpaczy, znajdowali pociechę w myśli, że Michał Anioł góruje nad Europą niczym Monte Altissimo. Dzięki niemu byli dumni, że są Toskańczykami, gdyż on sam jeden stworzył więcej dzieł czystego geniuszu niż wszyscy inni artyści razem wzięci. Skoro Florencja mogła zrodzić Michała Anioła, potrafi przeżyć Alessandra.

Michał Anioł z bólem serca zdał sobie sprawę, że nigdy przedtem nie cieszył się takim uznaniem: co prawda, gdyby ofiarowano mu je przedtem, nie byłby go przyjął.

- Moja natura się zmienia - rzekł do Tommasa. - Kiedy malowałem sklepienie, nie rozmawiałem z nikim, tylko z Michim.

- Czy to był okres, w którym nie czuliście się szczęśliwi?

- Artysta, kiedy pracuje w najwyższym napięciu sił, żyje w królestwie wzniesionym ponad ludzkie szczęście.

Wiedział, że ta zmiana jego natury wypływa, po części, z jego uczuć do Tommasa. Podziwiał jego urodę i szlachetność ducha, niczym młodzieniec, który po raz pierwszy pokochał dziewczynę. Towarzyszyć temu wszystkie charakterystyczne dla tego stanu objawy: ogromna radość, kiedy Tommaso chodził do pokoju, poczucie opuszczenia, gdy wychodził, pełne bólu wyczekiwanie na chwilę ponownego spotkania. Spojrzał na Tommasa, który w skupieniu rysował węglem, nie odważył się mówić o swych uczuciach, więc zamiast tego napisał w nocy sonet:

Nie zawsze w sobie grzech śmiertelny wciela
Płomienna miłość niezmiernej piękności,
Gdy serce k'takiej przywodzi miękkości,
Że łatwo wnijdzie grot, co z niebios strzela.

Do Rzymu dotarły wieści, że Karol V zamierza oddać Alessandrowi za żonę swą nieślubną córkę Małgorzatę; oznaczałoby to przymierze między cesarzem a władcą Florencji i umacniałoby tego ostatniego. Nadzieje kolonii florenckiej upadły. Michałowi Aniołowi zawód bardziej osobisty sprawił okrągły jak maślana bułeczka brat Sebastiano, który powrócił właśnie z podróży.

- Mój drogi compare, jak to cudownie widzieć cię znowu! Musicie przyjechać do San Pietro in Montorio i zobaczyć, jak pięknie przenieśliem wasze rysunki na ścianę olejną farbą.

- Olejną farbą? Miałeś robić freski...

Rumieniec spłynął z tłustej twarzy Sebastiana.

- Freski to dla was, drogi mistrzu, bo nigdy nie popełniacie błędu. Farba olejna lepiej odpowiada mojemu usposobieniu, i choć zrobię mnóstwo błędów, mogę je zamalować i zaczynać od początku.

Udali się do San Pietro in Montorio, skąd rozciągał się widok na Rzym. Powietrze było przejrzyste, wody Tybru wprędzonego między dachy domów niebieściły się pod zimowym sklepieniem niebios. Na dziedzińcu minęli Tempietto Bramante, klejnot architektury, który zawsze wrywał z piersi Michała Anioła okrzyk zachwyty. Kiedy znaleźli się w kościele, Sebastiano z dumą poprowadził Michała Anioła do pierwszej kaplicy na prawo. Michał Anioł zobaczył, że Sebastiano po mistrzowsku przeniósł jego rysunki, że kolory pozostały świeże i niezmienione. Poprzedni artyści, którzy malowali farbą olejną na ścianach, nawet tacy mistrzowie, jak Andrea del Castagno, Antonio i Piero Pollaiuolo często nie umieli zapobiec czernieniu lub płowieniu barw.

- Zastosowałem tu nową metodę, którą sam wymyśliłem - z dumą tłumaczył Sebastiano. - Używałem surowego wapna zmieszanego z mastyksem i żywicą, stapałem je nad ogniem, potem rozgrzaną kielnią zaprawiałem nim ścianę. Czy nie jesteście dumni ze mnie?

- Co jeszcze namalowałeś po tej kaplicy?

- Niewiele.

- Ale skoro jesteś tak dumny z doprowadzenia do perfekcji nowej metody...

- Kiedy papież Klemens mianował mnie kanclerzem, nie potrzebowałem już pracować. Miałem tyle pieniędzy, ile chciałem.

- To tylko dla pieniędzy malowałeś?

Sebastiano obrócił się do Michała Anioła i popatrzył na niego tak, jak gdyby jego dobroczyńca nagle stracił zmysły.

- A jakież może być inny powód?

Michała Anioła począł ogarniać gniew, lecz zdał sobie sprawę, że przecież rozmawia z miłym dzieckiem.

- Sebastiano, masz zupełną rację. Śpiewaj, graj na lutni, zabawiaj się. Sztuką powinni zajmować się tylko ci nieszczęśnicy, którzy już nic na to nie mogą poradzić.

Próba wstrzymania budowy Świętego Piotra napęłała go większą goryczą. Chociaż od jego przybycia do Rzymu przy bazylice zatrudnione były setki ludzi i wymieszano wiele ton zaprawy, prace przy budowie nie posuwały się naprzód. Kolonia florencka widziała, że marnuje się tu czas i pieniądze, ale nawet trzej zaprzyjaźnieni z nim kardynałowie nie wiedzieli, czy papież Paweł zdaje sobie z tego sprawę. Antonio da Sangallo jako architekt bazyliki wyrobił sobie w ciągu dwudziestu lat tak mocną pozycję, że nikt nie ośmielił się go atakować. Michał Anioł zdawał sobie sprawę, że rozsądniej byłoby zachować dyskrecję w tej sprawie, jednakże dręczył go niepokój, nigdy nie mógł pozbyć się uczucia, że katedra to jego własne dzieło, ponieważ on w części przyczynił się do zapoczątkowania jej przebudowy. Kiedy już nie mógł milczeć dłużej, w odpowiednim momencie powiedział Pawłowi III, co się dzieje.

Papież słuchał cierpliwie, gładząc swą długą, białą brodę.

- Czyż nie postawiłeś tego samego zarzutu Bramantemu? Powiedzą, że zazdrościsz Antoniowi da Sangallo. To rzuca na ciebie złe światło.

- Przez większość życia byłem w złym świetle.

- Maluj Sąd Ostateczny, Michale Aniele, i pozwól Sangallowi budować kościół Świętego Piotra.

Kiedy pełen rozczarowania doszedł do domu, zastał Tommasa oczekującego go wraz z kardynałem Ippolito i Niccolo. Każdy z nich przemierzał krokami pokój, krążąc po własnej orbicie.

- Wyglądacie jak delegacja.

- Jesteśmy delegacją - odparł Ippolito. - Karol V będzie przejeżdżał przez Rzym. Odwiedzi tylko jedną prywatną osobę, Vittorię Colonnę, markizę Pescary. Jest długoletnim przyjacielem rodziny jej męża w Neapolu.

- Nie znam markizy.

- Ale ja ją znam - powiedział Tommaso. - Prosiłem ją, by zaprosiła was do siebie w niedzielę po południu. Pójdziecie, prawda?

Nim Michał Anioł zdążył zapytać: „Czy będę tam pasować?”, Niccolo patrząc na niego poważnymi brązowymi oczyma matki zapewnił go:

- Miałoby to ogromne znaczenie dla Florencji, gdybyście się zaprzyjaźnili z markizą i zostali przez nią przedstawieni cesarzowi, gdy-ten przybędzie do Rzymu.

Po wyjściu kardynałów Tommaso rzekł:

- Bardzo pragnąłem, byście spotkali Vittorię Colonnę. W latach, kiedy nie było was w Rzymie, stała się pierwszą damą Rzymu. Jest wybitną poetką... jednym z najciekawszych umysłów w Rzymie. Jest piękna. Jest także święta.

- Czy kochasz się w tej pani?

Tommaso zaśmiał się wesoło. - O, nie, to kobieta czterdziestosześcioletnia, która ma za sobą romantyczną miłość i małżeństwo, a od dziesięciu lat owdowiała.

- Czy należy do rodziny Colonnów mieszkających w pałacu na Kwirynale?

- Tak, jest siostrą Ascania Colonny, ale rzadko gości w pałacu. Przeważnie przebywa w zakonie, gdzie przechowują głowę świętego Jana Chrzciciela. Woli surowe życie sióstr.

Vittoria Colonna, córka jednego z najmocniejszych rodów włoskich, jako czteroletnia dziewczynka została zaręczona ze swym rówieśnikiem, Ferrante Francesco d'Avalos z Neapolu, markizem Pescary. Kiedy doszli do lat dziewiętnastu, wyprawiono im w Ischii wspaniałe zaślubiny. Miodowy miesiąc trwał krótko, ponieważ markiz był generałem w służbie Maksymiliana, cesarza Świętego Cesarstwa, i musiał wyruszyć na wojnę. W ciągu szesnastu lat małżeństwa Vittoria rzadko widywała męża. W roku 1512 został ranny w bitwie pod Rawenną. Vittoria pielęgnowała go, a potem objął znów dowództwo i w trzydzieści lat później, po bohaterskiej walce, zginął w bitwie pod Pawią w Lombardii. Vittoria Colonna spędzała samotne długie lata odosobniona na studiach nad literaturą grecką i rzymską i była jednym z największych znawców kultury starożytnej w Rzymie. Po śmierci męża chciała przywdziać welon, ale papież Klemens zabronił jej tego. Spędziła ostatnie lata służąc biednym swą osobą i majątkiem, fundując klasztory, dzięki temu rzesze dziewcząt, które nie posiadały posagu i dlatego nie znajdowały męża, mogły zostać zakonnice. Jej wiersze stanowiły ważne wydarzenie literackie dnia.

- Widziałem tylko jednego świętego, który chodził po tej ziemi - rzekł Michał Anioł. - Był nim przeor Bichiellini. Ciekaw jestem, jak wygląda kobieca wersja świętości.

Nie myślał już więcej o Vittorii Colonnii, markizie Pescary, aż do niedzielnego popołudnia, kiedy przyszedł Tommaso i udali się Via de' Cavalli, mijając po jednej stronie ogrody Colonnów, a po drugiej Łażnie Konstantyna. Weszli na szczyt Monte Cavallo, nazwanego tak od dwóch marmurowych posągów Ujeżdżających kunie, które Leo Baglioni pokazał Michałowi Aniołowi w pierwszym dniu pobytu w Rzymie. Ogrody zakonu San Silvestro al Quirinale wypełniało wiosenne ciepło i blask, laury rzucały cień, a stare kamienne ławki przy ścianach porastał bluszcz.

Vittoria Colonna, siedząca w otoczeniu kilku mężczyzn, wstała, aby ich powitać. Michał Anioł był zaskoczony. Po tym, co Tommaso powiedział mu o jej smutkach, stratach, o jej świętości, spodziewał się zobaczyć starą kobietę w żałobie, ze śladami przeżytych nieszczęść na twarzy. Tymczasem patrzyły na niego głębokie zielone oczy najpiękniejszej kobiety, jaką kiedykolwiek widział. Miała jasne rumieńce na policzkach, ciepłe wargi, rozchylone na powitanie, i wyraz twarzy młodej kobiety, chciwie chłonącej życie. Zachowywała się po królewsku, chociaż bez wyniosłości. Pod lekkim materiałem jej prostej sukni wyczuwał dojrzałą figurę - odpowiednią do wielkich, wyrazistych oczu. Długie włosy koloru miodu upięta nisko na karku, silne zęby jaśniały bielą wśród czerwieni pełnych warg, nos miała prosty, rzymski, leciutko i zabawnie zadarty na końcu, kształtną brodę i policzki, które nadawały jej twarzy siłę, równą jej piękności. Poczuł taki wstyd, że rozbiera tę bezbronną kobietę, jak gdyby była

najemną modelką, aż w uszach mu huczało i nie słyszał jej powitania. Pomyślał: „Jakże to okropne tak się zachowywać wobec świętej!” Na ten akt skruchy huczenie ustało, lecz nie mógł oderwać od niej oczu. Jej piękność była jak słońce południa, zalewała ogród blaskiem i jednocześnie oślepiała go. Musiał się zdobyć na wysiłek, aby się odezwać, gdy go przedstawiała ambasadorowi Sieny, uczonemu Lattanzio Tolomei; poecie Sadoleto; kardynałowi Marone, sekretarzowi papieskiemu, Blosio, którego Micha! Anioł poznał na dworze papieskim, oraz księdzu, który prowadził dyskurs na temat listów świętego Pawła.

Vittoria Colonna przemówiła głębokim, melodyjnym głosem:

- Witam was jako starego przyjaciela. Michale Aniele Buonarroti, gdyż wasze dzieła przemawiały do mnie od kilku lat.

- Moje dzieła były zatem szczęśliwsze ode mnie.

Zielone oczy Vittorii pociemniały.

- Słyszałam, signora, że jesteście człowiekiem bezceremonialnym, który nie zna pochlebstw.

- Słyszeliście prawdę - odparł Micha! Anioł.

Jego ton nie dopuszcza! wątpliwości. Vittoria Colonna rzekła po chwili wahania:

- Mówiono mi, że znaliście Savonarolę?

- Nie. Ale wiele razy słyszałem jego kazania w San Marco i w Duomo.

- Zazdroszczę wam tego przeżycia.

- Jego głos huczał jak grzmot w ogromnej katedrze i obiwszy się o ściany ogłuszał mnie.

- Bardzo źle, że te słowa nie poruszyły Rzymu. Przeprowadzono by wtedy reformy w matce-Kościół. Nie traciłaby dzieci w Niemczech i Holandii.

- Jesteście wielbicielek Fra Savonaroli?

- Umarł jako męczennik za naszą sprawę.

Słyszając, z jakim przejęciem rozmawiają zebrani, Micha! Anioł zorientował się, że znalazł się w grupie rewolucyjnej, nastawionej krytycznie do Kościoła i szukającej własnych sposobów reformacji kleru. Inkwizycja w Hiszpanii i Portugalii odebrała życie tysiącom za daleko mniejsze przestępstwa. Zwrócił się ku markizie, podziwiając jej odwagę. Twarz Villorii płonęła oddaniem sprawie.

- Nie chcę okazać braku szacunku, signora, ale Fra Savonarola, nim sam zginął na stosie, spalił na tak zwanym przez siebie „stosie próżności” bardzo wiele dobrej literatury i dzieł sztuki.

- Zawsze żałowałam tego, signor Buonarroti. Wiem, że nie oczyści się ludzkich serc przez oczyszczenie ludzkiego umysłu.

Rozmowa stała się ogólna. Mówiono o sztuce flamandzkiej, bardzo cenionej w Rzymie, i całkowitej odrębności malarstwa flamandzkiego i włoskiego. Następnie o tym, jak powstał projekt Sądu Ostatecznego. Micha! Anioł zacytował świętego Mateusza 25, 31-33:

„A gdy przyjdzie Syn Człowieczy w majestacie swoim i wszyscy aniołowie z nim, wtedy zasiądzie na stolicy majestatu swego. I zgromadzą się przed nim wszystkie narody, i odłączy jedne o drugich, jako pasterz odłącza owce od kozłów. I postawi owce po prawicy swojej, a kozły po lewicy”.

Gdy schodzili z Monte Cavallo i patrzyli, jak w blaskach zachodu ciemnieją mury leżącego przed nim miasta. Micha! Anioł zapytał:

- Tommaso, kiedy możemy znów się z nią zobaczyć?

- Kiedy nas zaprosi.

- Musimy na to czekać?

- Musimy. Ona nigdzie nie bywa.

- A więc będę czekać - zawołał Micha! Anioł - jak pokorny suplikant, aż pani raczy znowu po mnie posłać!

Wargi Tommasa wygięły się w uśmiechu.

- Przypuszczałem, że zrobi na was wrażenie.

Tego wieczoru twarz Vittorii Colonna jaśniała w jego pokoju. Od wielu już lat żadna kobieta nie oświecała nim tak całkowicie. W strofach wiersza, który snuł mu się po głowie, Tommaso de'Cavalieri zastąpiony został przez markizę Pescary. Wstał o pierwszym pianiu kogutów i napisał:

Choć widzą oczy me z bliska i z dala
Twe piękne lico, gdziekolwiek się zjawi,
Obu ramionom, gdzie ma pani bawi,
Stóp niedołęstwo dotrzeć nie pozwala.

Dusza, gdy czystość duchową ocala,
Przez oczy wolnym lotem się przeprawi
K'wzniosłej piękności; lecz żar, co je trawi
Dla ciała człeka to prawo obala.

Ciężkie, śmiertelne i bez skrzydeł zgoła,
Nawet aniołka nie ścignie wysoko,
Samo widzenie już mieniając swą chwałą.

Jeśli tam moc twa to, co tutaj, zdoła,
Zewrzyj me całe ciało w jedno oko,
Abym szczęśliwość poznał doskonałą.

4.

Minęły dwa tygodnie, nim otrzymał ponowne zaproszenie. W ciągu tych dwóch tygodni rzeźbiarskie piękno jej postaci, jej silna, choć delikatna twarz zaczęła mu się kojarzyć z marmurową statua Nocy w kaplicy Medyceuszów. W ciepłą majową niedzielę służący markizy, Foao, przybył z wiadomością od swej pani.

- Moja pani kazała powiedzieć wam, messere, że jest w kaplicy San Silvestro al Quirinale, że kościół jest zamknięty i jest w nim przyjemnie. Zapytuje, czy nie zechcielibyście przyjść i stracić dla niej paru godzin, tak aby ona zyskała je dzięki wam.

Był pełen podniecenia, gdy odświeżał się w balii chłodnej wody, którą Urbino ustawił na ganku od ogrodu, przebierał się w ciemnoniebieską suknię i pończochy, które kupił sobie, przewidując to zaproszenie, a potem wchodził na górę.

Miał nadzieję, że będzie z nią sam. ale gdy Vittoria Colonna wyszła mu na powitanie, ubrana w śnieżnobiały jedwab, w białej koronkowej mantyli na głowie, spostrzegł, że kościół jest pełen. Poznał znakomite osobistości z dworu papieskiego i z uniwersytetu. Hiszpański malarz skarżył się, że nie ma dobrej sztuki w jego kraju, gdyż uważa się tam malarstwo i rzeźbę za rzecz bez wartości i nikt nie chce płacić za obrazy i posągi. Obecni zaczęli rozmawiać o sztuce w ich własnych miastach-państwach: o portretach Tycjana w Wenecji; o freskach Giotta w Padwie; o osobliwym malarstwie w urzędzie miejskim w Sienie, o dziełach sztuki w zamku w Ferrarze, o sztuce w Pizie, Bolonii, Parmie, Piacenzie, Mediolanie, Orvieto...

Michał Anioł znalazł większość tych dzieł i słuchał tylko jednym uchem, gdyż przyglądał się Vittorii, siedzącej bez ruchu pod witrażem, rzucającym kolorowe blaski na nieskazitelną biel jej twarzy. Rozmyślał o niej. Jeśli jej małżeństwo z markizem Pescary było związkiem miłości, dlaczego spędzili razem tylko kilka miesięcy z tych szesnastu lat? Dlaczego markiz przebywał na północy Włoch w czasie długich deszczowych zim, kiedy nie można było toczyć wojny? Dlaczego jeden z jego starych przyjaciół pozostawił bez odpowiedzi pytanie, w jakich to bohaterskich okolicznościach zginął markiz?

Nagle zdał sobie sprawę, że w kaplicy zapanowała cisza. Wszystkie oczy zwróciły się ku niemu. Kardynał Ercole Gonzaga uprzejmie powtórzył pytanie: - Czy Michał Anioł zechciałby powiedzieć mi, jakie są jego ulubione dzieła sztuki we Florencji? - Z lekka zaczerwieniony, trochę nieswoim głosem Michał Anioł mówił o pięknie rzeźb Ghiberti, Orcagna, Donatella, Mino da Fiesole, o malarstwie Masaccia, Ghirlandaia, Botticellego. Kiedy skończył, Vittoria Colonna rzekła:

- Znając skromność Michała Anioła powstrzymywaliśmy się od omawiania dzieł sztuki w Rzymie. W Sykstyńskim wykonął pracę dwudziestu wielkich artystów. Z pewnością nadejdzie dzień, kiedy cała ludzkość zobaczy i zrozumie dzieło stworzenia za pośrednictwem jego malarstwa.

Jej ogromne zielone oczy pochłonęły go całkowicie. Odezwała się wprost do niego, spokojnie, niewinnie, lecz jej głos miał w sobie jakiś specjalny gardłowy ton, wargi zdawały się tylko o kilka cali oddalone od jego ust.

- Michale Aniele, nie sądzicie, że za bardzo was chwalałam? W gruncie rzeczy nie chwale was wcale, chwale jedynie jako wiernego sługę. Od dawna bowiem myślę, że otrzymaliście boski dar i zostaliście wybrani, przez Boga do spełnienia wielkich zadań.

Szukał w myślach jakiejś odpowiedzi, ale nie znajdował słów. Chciał tylko mówić o swych uczuciach do niej.

- Ojciec święty wyświadczył mi tę łaskę, że pozwolił mi wznieść u stóp Monte Cavallo klasztor dla dziewcząt - ciągnęła Vittoria. - Wybrałam miejsce koło zburzonego portyku wieży Mecenasa, skąd, jak mówią, Nero oglądał pożar Rzymu. Chciałabym, aby ślady stóp tego niegodziwego człowieka zdeptały stopy tych świątobliwych kobiet. Nie wiem, Michale Aniele, jaki kształt i jakie proporcje nadać temu domowi, nie wiem, czy część dawnych murów przyda się na co...

- Gdyby signora zechciała zejść ze mną na to miejsce, moglibyśmy przyjrzeć się ruinom.

- Jesteście naprawdę łaskawi.

Nie myślał bynajmniej o tym, żeby być łaskawym, po prostu miał nadzieję, że zejdą we dwoje do ruin i będą tam jakiś czas razem, oglądając stosy kamieni. Vittoria zaprosiła wszystkich obecnych, aby jej towarzyszyli. Michał Anioł zatrzymał dla siebie prawo, by iść u jej boku. Był podniecony jej bliskością, jej fizycznym, duchowym i umysłowym promieniowaniem, ogarniającym jego zmysły. Wyrwał się jednak z tej chmury wzruszeń w porę, by zabrać głos jako architekt i osądzić, gdzie powinien być wzniesiony klasztor.

- Markizo, myślę, że ten zburzony portyk można będzie przebudować na dzwonicę. Mogłbym narysować plany klasztoru.

- Nie śmiałam prosić was o tak wiele.

Jej gorąca wdzięczność była jak dwa ramiona, wyciągające się do uścisku. Gratulował sam sobie fortelu, który zburzył barierę bezosobowości, jaką Vittorię odgradzała się od innych ludzi.

- Jutro lub pojutrze będę miał parę rysunków. Kiedy mogę je wam przynieść?

Oczy Vittorii zmętniały, głos jej nie brzmiał swobodnie, kiedy odpowiedziała:

- W moim klasztorze jest dużo pracy. Czy mogłabym przesłać wiadomość przez Foao, kiedy będę wolna? Za tydzień lub dwa?

Powróci! do swej pracowni tak wściekły, że począł rzucać przedmiotami. Jakąż to grę prowadzi ta kobieta? Czy mówi mu te niezwykle komplementy tylko po to, by rzucić go sobie do stóp? Czy ma dla niego uczucie, czy nie ma go wcale? Jeśli chce jego przyjaźni, dlaczego ją odrzuca? Odsuwa go... na dalsze dwa tygodnie! Czyż nie widzi, że go całkowicie podbiła? Czyż nie ma ludzkiej krwi w żyłach ani ludzkich uczuć w piersiach?

- Musicie zrozumieć - tłumaczył mu Tommaso, widząc jego rozterkę. - Jest oddana pamięci męża. Przez wszystkie te lata, od jego śmierci, kochała tylko Jezusa.

- Gdyby miłość Chrystusa nie pozwalała kobiecie kochać mężczyzny, naród włoski wymarłby już dawno.

- Przyniosłem wam parę jej wierszy. Może dowiedzie się z nich czegoś więcej o niej. Posłuchajcie:

Moja niegodna dusza długie lata
Czystej miłości zdawała się przeczyć,
Bożyszczem czyniąc sławę tego świata.
Tylko Ty, Panie, możesz mnie uleczyć.

Dziś mi Parnasu wzywać nie przystoi,
Dziś już nie Delos moje ukochanie,
Inne dziś szczyty celem kroków moich,

Tam bez pomocy stopa ma nie stanie.

- Albo tego urywka:

Niech linię Jezus słyszę wciąż na nowo,
Głosem najświętszym w mej duszy szeptane,
Niech każdy odtąd czyn i każde słowo
O mej ufności świadczą niezachwianej.

Michał Anioł przez chwilę tarł palcem czoło, przeżywając te słowa.

- Zdaje się być kobietą głęboko zranioną.

- Przez śmierć.

- Pozwolę sobie wątpić.

- A zatem przez co?

- Instynkt mi mówi, że coś tu jest nie w porządku.

Po odejściu Tommasa Michał Anioł poprosił Urbina, aby dolał oliwy do lampy. Zasiadł spokojnie nad zbiorem jej wierszy, przeglądając ich zawartość.

Czytał wiersz, napisany przez nią do męża.

Wiesz, o miłości, żem nigdy nie chciała
Twego słodkiego jarzma zrzucić z karku,
Nigdy ja tobie też nie odbierała
Uczynionego w pierwszym dniu podarku...

To, co nas splotło, wciąż wielką ma siłę,
Wciąż nieodmiennie miłowania moce,
Wciąż owo drzewo memu sercu miłe,
Choć gorzkie nieraz urodzi owoce.

Widziałeś wszakże, jak twa ostra strzała,
Której by nawet śmierć nie podolała,
Trafiła serce wierne, gorejące.

Rozluźnij pęta, duszę nękające,
Bo choć przed laty wolności nie chciałam,
Dziś wzdycham do niej, tęsknię do niej cała.

Zdumiał się. Dlaczego Vittoria opisuje swą miłość jako wyrzeczenie i jarzmo? Dlaczego tęskni, aby się uwolnić od miłości, której poświęciła całe swe życie? Musi znaleźć na to odpowiedź, bo wie teraz, że ją kocha, że pokochał w tym oszałamiającym momencie, gdy ujrzał ją w ogrodzie San Silvestro.

- Są sposoby zdobycia informacji - zapewniał go pomysły Leo Baglioni - a to przez Neapolitańczyków, mieszkających w Rzymie, zwłaszcza tych, co walczyli u boku markiza. Muszę pomyśleć, kto wśród nich winien mi wdzięczność.

Zbierał materiały przez pięć dni, a kiedy przyszedł do pracowni Michała Anioła, wydawał się być znużony.

- Fakty spadały na mnie jak ulewny deszcz, jak gdyby ktoś zrobił dziurę w niebie. Ale choć jestem stary i cynik, zgnębiło mnie to, jak wiele mitów uchodzi za prawdę.

- Urbino, bądź tak dobry i przynieś butelkę naszego najlepszego wina dla signora Baglioniego.

- Po pierwsze, nie było żadnej lirycznej miłości. Markiz nigdy nie kochał swej żony i uciekł od niej w parę dni po ślubie. Po drugie, od Neapolu do Mediolanu uganiał się za dziewczkami. Po trzecie, używał każdego wybiegu, znanego pomysłowym mężom, aby nigdy nie znaleźć się w tym samym mieście, co jego żona. A po czwarte, szlachetny markiz popełnił jedną z najbardziej niegodziwych zdrad, znanych w historii, zdradzając zarówno swego cesarza, jak i współników spisku. Krążą pogłoski, że umarł otruty i daleko od jakiegokolwiek placu boju.

- Wiedziałem o tym! - zawołał Michał Anioł. - Leo, uczyniłeś mnie najszcześniejszym z ludzi!

- Ośmielę się w to wątpić.

- Cóż, do diabła, masz na myśli?

- To ci tylko utrudni życie, a nie ułatwi. Czuję, że jeśli Vittoria Colonna dowie się, że znasz prawdę o jej małżeństwie...

- Czy uważasz mnie za idiotę?

- Zakochany mężczyzna użyje każdej broni przeciw kobiecie, której się narzuca.

- Narzuca! Nie spędziłem z nią jeszcze ani jednej godziny sam na sam.

Rysował przy swym długim stole, na którym piętrzyły się papiery, leżały pióra, węgiel i „Piekło” Dantego otwarte na historii Charona, kiedy służący Vittorii, Foao, przyszedł i zaprosił go na następne popołudnie do ogrodów pałacowych Colonnów, znajdujących się na wzgórzu nad jego domem. Okoliczność, że zaprosiła go do domu rodziny jej męża, a nie do ogrodu kościelnego czy kaplicy, wzbudziła w nim nadzieję, że może będą sami. W gorączce oczekiwania spod jego pióra spłynęły słowa:

Racz mi, Amorze, rzec, czy ma żrenica
Ogląda piękność samą, cel mej duszy,
Czy w sobie widzę ją, gdy wzrok poruszy
Jak wykonane w marmurze jej lica.

Ogrody Colonnów zajmowały znaczną część zbocza Monte Cavallo. Zieleń jego gęstych drzew Michał Anioł widział z okien swego domu. Służący prowadził go ścieżką wśród osypanych kwieciami jaśminów. Z daleka już posłyszał gwar głosów i poczuł głębokie rozczarowanie. Ujrzał przed sobą ocienioną platanami altanę w pobliżu porośniętego liliami stawu i wodospadu.

Vittoria wyszła, aby go powitać. Skinął głową zebrany w altanie i usiadł raptownie w rogu, opierając się o misterną, białą kratę. Vittoria szukała jego wzroku, próbowała wciągnąć go do dyskusji, ale on nie chciał zabierać głosu. Przez głowę przemknęła mu myśl: „To jest przyczyną, dla której nie chce pokochać znowu. Nie dlatego, że pierwsza miłość była tak piękna, ale dlatego, że była tak okropna! Dlatego to daje swoją miłość tylko Chrystusowi”.

Podniósł głowę i patrzył na nią tak bystro, że mógłby przeniknąć tkanki jej mózgu i szpik jej kości. Urwała w połowie zdania. Obróciła się ku niemu i spytała z troską w głosie:

- Czy się coś stało, Michale Aniele?

Wtedy wyczuł coś jeszcze: „Nigdy nie znała mężczyzny. Jej mąż nigdy nie dopełnił tego małżeństwa, ani zaraz po ślubie, ani też wtedy, gdy wrócił ranny z wojny. Jest tak dziewicza, jak młode dziewczęta, które przyjmuje do swych klasztorów”.

Płonął współczuciem dla niej. Będzie musiał przyjąć za prawdziwą legendę o tej nieśmiertelnej miłości i próbować przekonać tę odważną i jakże pożądaną kobietę, że ma do ofiarowania miłość, która może być równie piękna, jak ta, którą ona wymyśliła.

5.

Miłość do Vittorii nie zmieniła jego uczuć do Tommasa de'Cavalieri, który nadal przychodził codziennie niosąc z sobą dzban zimnego mleka albo kosz owoców i pod krytycznym okiem Michała Anioła rysował przez dwie godziny, nim nadeszło upalne południe. Michał Anioł kazał mu po wielokroć przerysowywać szkice, nigdy nie okazywał zadowolenia, ale w głębi duszy rad był z postępów Tommasa. Papież Paweł przyjął Tommasa na swoim dworze i mianował go konserwatorem fontann rzymskich.

Tommaso spojrzął na Michała Anioła znad stołu rysunkowego z napięciem w twarzy, z powagą w niebieskich oczach.

- Michale Aniele, w całym Rzymie nie ma ani jednego inżyniera, który by wiedział, jak starożytni sprowadzali wodę. Nie ma też nikogo, kto by odważył się przebudować akwedukty. Jak naród mógł tak zupełnie zatracić swe talenty? Zdaje mi się, że już nie pragnę zostać malarzem. Chciałbym zostać architektem. Moi przodkowie mieszkali w Rzymie od ośmiuset lat. Mam we krwi to miasto. Chcę je nie tylko konserwować, ale przebudować. Czego ono najbardziej potrzebuje, to architektów.

Ogólny plan ściany w Kaplicy Sykstyńskiej był już ukończony. Michał Anioł mógł dorachować się przeszło trzystu postaci, które zespolił w jedną całość przeniósłszy je z oryginalnych rysunków. Wszystkie znajdowały się w ruchu, ani jedna nie była statyczna. Zgiekliwa horda istot ludzkich otaczała Chrystusa w wewnętrznych bliskich kołach i w zewnętrznych dalekich; pionowe kolumny ciał wznosiły się w górę po jednej stronie, opadały po drugiej i jedynie chmury pod stopami Chrystusa stanowiły pustą przestrzeń. U dołu na lewo rozwierała się czeluść piekielna z cmentarzyskiem wieków; rzeka Acheron przepływała na prawo. Ustalił sobie plan malowania: jedna figura naturalnej wielkości na dzień, a na postać większą - dwa dni.

Madonna powstała jako harmonijne połączenie postaci jego matki, Madonny z Piety i kaplicy medycejskiej, jego własnej Ewy o sześć pól dalej na suficie biorącej jabłko za podszeptem węża, a także Vittorii Colonna. Jak Ewa była młodą, krzepką, pełną życia kobietą; jak one wszystkie miała piękną twarz i figurę. Maria taktownie odwracała się od Syna, poddającego ludzkość bezlitosnemu sądowi, ponieważ ona sama temu sądowi nie podlegała. A może cofała się ze współczucia, że człowiek musi być sądzony, choć należy mu się to sprawiedliwie. Czy Bóg sądzi owce, woły, bydło, ptaki? Jako matka czyż nie czuła bólu na widok dusz potępionych, kurczących się pod wyciągniętą w słusznym gniewie ręką Jej Syna? Czy mogła uwolnić się od poczucia odpowiedzialności za Niego, chociaż był Synem Boga? Nosiła Go w swym łonie przez dziewięć miesięcy, karmiła piersią, opatrywała Mu rany. Jej Syn sądził synów innych matek! Dobrzy zostaną zbawieni, święci powrócą do nieba; ale wybrani wydają się tak nieliczni w porównaniu do nie kończących się tłumów grzeszników. Wszystko, co robi Jej Syn, jest dobre; a jednak nie może nie dręczyć się myślą o strasznych cierpieniach, jakie nastąpią.

Karol V nie przyjechał do Rzymu, ale przygotował flotę, aby wyruszyć z Barcelony przeciwko piratom. Florency wygnańcy wysłali do niego delegację, prosząc, by rządy we Florencji oddał kardynałowi Ippolito. Cesarz nie szczędził obietnic... ale decyzję odłożył do powrotu z wojen. Kiedy dowiedział się o tym Ippolito, postanowił przyłączyć się do wyprawy Karola i walczyć u jego boku. W Istrii, gdzie czekał na okręt, został otruty przez jednego ze zbirów Alessandra. Śmierć nastąpiła niezwłocznie.

Kolonia florencka pogrążyła się w najgłębszej żałobie. Michał Anioł odczuł tę stratę specjalnie boleśnie, bo w Ippolicie znajdował to, co kochał w jego ojcu, Giulianie. Jego miłość do Medyceuszów mogła się koncentrować teraz tylko na synu Contessiny, Niccolo, który zdawał się odczuwać coś podobnego, i podczas tych smutnych dni Ignęli do siebie wzajemnie.

Jesienią w rok po przybyciu do Rzymu Michała Anioła ściana Kaplicy Sykstyńskiej była przebudowana i osuszona, a karton przedstawiający ponad trzystu ludzi „z wszystkich pokoleń ziemi”, jak określił to święty Mateusz, gotów do przeniesienia. Paweł III, pragnąc zabezpieczyć Michała Anioła, wydał breve, w którym mianował go „rzeźbiarzem, malarzem i architektem watykańskim” i wyznaczył mu dożywotnią pensję stu dukatów miesięcznie, z czego pięćdziesiąt miało być wypłacane ze skarbu papieskiego, a pięćdziesiąt z dochodów za przejazd przez rzekę Po w Piacenza.

Sebastiano del Piombo stał pewnego dnia obok Michała Anioła przed rusztowaniem sykstyńskim i prosił go żarliwie:

- Czy nie pozwolilibyście mnie położyć zaprawy, comparel! Znam się na tym doskonale.
- To żmudna praca, Sebastiano. Czy rzeczywiście tego chcesz?

- Byłbym dumny, mogąc powiedzieć, że przyłożyłem ręki do Sądu Ostatecznego.
- A więc dobrze, ale nie stosuj rzymskiej pozzolana, bo pozostaje miękka. Zamiast niej użyj pyłu marmurowego i nie dawaj za dużo wody do wapna.

- Położę wam doskonałą zaprawę.

I była doskonała pod względem gęstości, ale gdy Michał Anioł zbliżył się do ołtarza, wdech powiedział mu, że coś jest nie w porządku: Sebastiano zmieszał mastyks i smotę z wapnem, podgrzał je razem, przykładał zaprawę kielnią murarską, rozgrzaną nad ogniem...

- Sebastiano, przygotowałeś ścianę do farby olejnej!

- A czy nie tego chcieliście? - zapytał Sebastiano z niewinną miną.

- Wiesz, że maluję freski.

- Ależ nie powiedzieliście mi tego, ojcie chrzestny. Ścianę w San Pietro in Montorio zrobiłem farbą olejną.

Michał Anioł objął wzrokiem tęgą postać Wenecjanina, który stał, drżąc z lęku.

- I uważasz, że dzięki temu zdobyłeś kwalifikacje, by malować część tej ściany...?

- Chciałem tylko pomóc.

- W malowaniu Sądu Ostatecznego? - głos Michała Anioła wznosił się coraz wyżej. - Ponieważ umiesz malować tylko farbą olejną, przygotowałeś ścianę do takiego malowania, abyś mógł współpracować ze mną! Co jeszcze zrobiłeś?

- No, cóż... mówiłem z papieżem. Wie, że jestem z waszej bottegi. Narzekaliście, że nic więcej nie maluję. Jest więc okazja...

- Aby cię przepędzić! - zagrzmiał Michał Anioł. - Powiniem zrzucić ten tynk na twoją głowę, niewdzięczniku!

Sebastiano wybiegł z kaplicy. Michał Anioł wiedział, że potrzeba dni i tygodni, by zeskrobać tynk. A potem ściana będzie musiała przeschnąć, nim da się położyć prawdziwą zaprawę pod freski, której wyschnięcie zabierze także dużo czasu. Przez Sebastiana zmarnuje całe miesiące...

Zręczny Urbino naprawi ścianę, ale przepaść, jaką między Michałem Aniołem a Antoniem da Sangallo wykopało breve papieskie - trwać będzie do końca życia.

Antonio da Sangallo, liczący podówczas pięćdziesiąt dwa lata, zdołał swą szczupłą twarz wąsami, które miały być odpowiednikiem wspaniałych, na wschodnią modłę pielęgnowanych wąsów jego stryja Giuliana. Został uczniem Bramantego przy budowie bazyliki, a po jego śmierci pracował jako pomocnik Rafaela. Należał do Bramantowsko-Rafaelowskiej kliki, która atakowała sklepienie sykstyńskie. Po śmierci Rafaela - z wyjątkiem kilku lat, kiedy papież Leon narzucił mu współpracę z architektem Baldassare Peruzzi ze Sieny - Sangallo był głównym architektem bazyliki Świętego Piotra i Rzymu. Przez piętnaście lat, gdy Michał Anioł pracował w Carrarze i Florencji, nikt nie powążył się kwestionować jego autorytetu. Breve papieskie doprowadziło go do wściekłości.

Tommaso ostrzegł Michała Anioła o coraz ostrzejszych napaściach Sangalla.

- Już nie w tym rzecz, że zwalcza waszą nominację na urzędowego rzeźbiarza i malarza pałacu watykańskiego i wyśmiewa to jako absolutny nonsens. Ale mianowanie was urzędowym architektem doprowadza go niemal do utraty zmysłów.

- Nie prosiłem papieża, aby umieścił to w swym breve.

- Nie zdołacie nigdy przekonać o tym Sangalla. Uważa, że spiskujecie, by odebrać mu Świętego Piotra.

- Jakiego Świętego Piotra? Te kolumny i fundamenty, jakie wznosi od piętnastu lat?

Sangallo zjawił się jeszcze tego wieczoru w towarzystwie dwóch uczniów, którzy świecili mu w drodze przez Piazza del Foro Traiano. Michał Anioł zaprosił ich, by weszli, starał się ułagodzić Sangalla wspomnieniami wspólnie spędzonych chwil w domu jego stryja we Florencji. Sangallo pozostawał niewzruszony.

- Powiniem być przyjąć od razu tego dnia, kiedy dowiedziałem się, że oskarżyliście mnie przed papieżem Pawłem. Było to takie samo oszczerstwo, jakie rzuciliście na Bramantego.

- Powiedziałem papieżowi Juliuszowi, że zaprawa Bramantego jest zła i że kolumny popękają. Rafael poświęcił całe lata na naprawę. Czy nie była to prawda?

- Myślicie, że nastawicie papieża przeciw mnie? Domagaliście się, żeby ogłosił was architektem Watykanu! Chcecie mnie usunąć!

- To nieprawda. Troszczę się o bazylikę. Wydano już dosyć pieniędzy, by została wybudowana, a nie widać jeszcze wcale właściwego kościoła.

- Słuchajcie głosu wielkiego architekta! Widziałem to nędzne sklepienie, jakie narzuciliście kaplicy Medyceuszów! - Sangallo przycisnął do piersi zaciśnięte pięści. - Nie pchajcie swego nosa do Świętego Piotra! Przez całe życie mieszaście się w cudze sprawy. Nawet Torrigiani nie nauczył was rozumu. Jeżeli drogie wam życie, pamiętajcie: Święty Piotr jest mój!

Dopiero w tej chwili Michała Anioła ogarnął gniew. Rozjątrzony wzmianką o Torrigianim, zaciśnął zęby i wycedził zimno:

- Niezupełnie. Moją była jego koncepcja, moim może być jego ukończenie.

Teraz, gdy Sangallo zapowiedział otwartą wojnę, Michał Anioł postanowił obejrzeć jego model. Tommaso zaprowadził go do biura kierownika budowy Świętego Piotra, gdzie model ten się znajdował. Udali się tam w święto, mając pewność, że będą sami.

Michał Anioł był zupełnie przerażony tym, co zobaczył. Wnętrze Bramantego, w formie prostego greckiego krzyża, było jasne i przejrzyste, pełne światła, odcięte od otoczenia. Model Sangalla wprowadzał pierścień kaplic, które pozbawiły plan Bramantego całego światła, a same nie dawały go wcale. Było tu tyle piętrzących się jeden nad drugim rzędów kolumn, tyle niezliczonych występów, pinakli i podziałów, że zatracił się w nich zupełnie pierwotny pogodny spokój. Sangallo wznosił poprzednio fortece i mury obronne, ale nie miał pojęcia, jak budować kościół, który uważano za matkę wszystkich kościołów chrześcijańskich. Jeśli Sangallowi nikt nie przeszkodzi, wzniesie budynek ciężki, natłoczony i w złym guście.

Wracając do domu Michał Anioł powiedział ze smutkiem:

- Nie miałem racji mówiąc papieżowi o stracie pieniędzy. To jeszcze najmniejsze niebezpieczeństwo.

- A więc nic nie powiecie?

- W głosie twoim, Tommaso, brzmi nadzieja, że tak będzie. Istotnie, papież mi powie: „To rzuca na ciebie złe światło”. I rzeczywiście. Ale Święty Piotr będzie ciemny jak Pieczara Stygijska.

6.

Wszystkie Sądy Ostateczne, jakie widział, były sentymentalne, pozbawione realizmu, jak dziecinna bajka, sztywne, uszeregowane; przestrzeń w nich podzielona była na warstwy, a elementy duchowe - na kategorie. Wyniosły, bez życia Chrystus siedział na tronie, a jego wyrok już zapadł. Michała Anioła zawsze interesował moment życia przed podjęciem decyzji, bo w nim znajdował prawdę o bohaterze. Dawida pokazał przed bitwą z Goliatem; Boga - nim udzielił iskry życia Adamowi; Mojżesza, nim wręczył prawo Izraelitom. Teraz także chciał pokazać Sąd Ostateczny przed jego dopełnieniem, gdy na scenie pojawia się w całej swej mocy Chrystus, a wszystkie plemiona ziemi nadciągające ku Niemu myślą z lękiem:

„Co się teraz z nami stanie?”

Będzie to najpotężniejszy z jego Chrystusów, uczyni go Zeusem i Herkulesem, Apollinem i Atlasem, lecz w głębi duszy wie, że to on sam, Michał Anioł Buonarroti, sędzić będzie plemiona ziemi. Prawą nogę Chrystusa umieścił w tyle, podobnie jak nogę Mojżesza, aby zachwiać równowagę ciała i przez to wprowadzić stan napięcia. Nad całą ścianą dominować będzie gniewny, przerażający Chrystus.

Na sklepieniu przedstawił swoje Genezis w żywych, dramatycznych barwach, w Sądzie Ostatecznym ograniczył się do spokojniejszych, bardziej monotonna kolorów cielistych i brązowych. Sklepienie wyraźnie podzielił na pola; w Sądzie Ostatecznym również będzie musiał dokonać magicznej sztuki, aby ściana zniknęła i pojawiła się nieograniczona przestrzeń.

Gdy miał rozpocząć fresk, przestał myśleć o zmarnowanych latach, zniknęło zmęczenie, przestała go dręczyć myśl o niepewnej przyszłości. Rozgrzany uczuciem do Tommasa, ufny w siłę swej miłości do Vittorii, z energią zabrał się do ściany.

- Tommaso, jak może człowiek być szczęśliwy, malując sąd nad światem, ten moment, kiedy tak rozpaczliwie niewielu ludzi uzyska zbawienie?

- Bo wasze szczęście nie płynie z faktu potępienia. Kobieta pod-trzymująca tę młodą dziewczynę na swoim łonie i ten potępiony grzesznik są tak samo piękni, jak postacie na sklepieniu.

Starał się dostrzec nagą prawdę poprzez nagie ciało, wyrazić poprzez ludzką postać wszystko, co może ona powiedzieć. Jego Chrystus będzie miał przepaskę na biodrach, Madonna liliową szatę. Lecz gdy malował jej piękne nogi, ledwo się zmusił do przesłonięcia ich najciemniejszym z jedwabi o liliowym tonie. Pozostałe postacie: mężczyźni, kobiety, dzieci, aniołowie - były nagie. Malował ich lak, jak ich Bóg stworzył i jak pragnął ich malować od czternastego roku życia. Nie posługiwał się konwencjonalną ikonografią w wywoływaniu wzruszeń, jego obrazy zawierały niewiele z rytualnego słownika religijnego malarstwa. Nie myślał o sobie jako o malarzu religijnym ani o Sądzie Ostatecznym jako o malowidle religijnym. Miało charakter uduchowiony, gdyż zajmowało się sprawą nieśmiertelności ludzkiej duszy, mówiło o mocy Bożej zmuszającej człowieka do osądzenia samego siebie i uznania swej własnej odpowiedzialności za grzechy. Odmalował nagą ludzkość - borykających się z tym samym losem ludzi wszystkich ras. Nawet apostołowie i święci, wyciągający symbole swego męczeństwa w obawie, że mogą zostać nie rozpoznani, wydawali się porażeni widokiem Chrystusa, „Najwyższego Zeusa”, jak opisywał Dante, mającego ciskać gromy na grzeszników.

We dnie zamykał się w świecie Sykstyńskim, mając przy sobie na wysokim rusztowaniu tylko Urbina. Malował najpierw lunety, z których wymazał swoje wczesne prace. Poniżej znajdowała się postać Chrystusa na skale niebios, mając za sobą złote słońce za tron. Gdy stanął na posadzce kaplicy i spojrzął w górę, wydało mu się, że wzniesionemu ramieniu Chrystusa należy nadać większą wizualną siłę. Wszedł na rusztowanie, powiększył ramię, przekraczając pędzlem linię wyrysowaną na wilgotnej zaprawie. Potem malował Marię koło Chrystusa i gromady ludzkich istot po obu stronach.

W nocy czytał Biblię, Dantego i kazania Savonaroli, przysłane mu przez Vittorię Colonnę. Wszystko pasowało razem, jak części jednej całości. Zdawało mu się, że słyszy głos Savonaroli, gdy czytał kazania, którym przysłuchiwał się przed czterdziestu laty. Teraz, jak to powiedziała mu Vittoria, księdza-męczennika opromieniała aureola proroka. Wszystko, co zapowiedział Fra Savonarola, spełniło się: rozdział wewnątrz Kościoła, powstanie nowej wiary wewnątrz chrześcijaństwa, brak szacunku dla papieżstwa i kleru, upadek moralności, wzrost przemocy.

„Rzymie, wielka wojna obędzie cię z przepychu i dumy, wielka zaraza każe ci odrzucić próżność.

Obacz, Florencjo, swój los, jeśli mieć będziesz tyra. Język twój spętany, twoja osoba mu poddana, twoje dobra w jego ręku... poniżenie na każdy krok”.

Jeśli chodzi o otaczający go świat, zdawać się mogło, że Dzień Sądu Ostatecznego przyszedł na papieża Pawła III. Kardynał Niccolo, obecnie jeden z najbardziej wpływowych kardynałów w Watykanie, przyniósł Michałowi Aniołowi nowiny: Karol V i Franciszek I wypowiedzieli sobie znowu wojnę. Karol szedł na północ Neapolu ze swą armią, tą samą, która złupiła Rzym i złamała Florencję. Papież Paweł nie miał wojsk ani środków obrony; przygotował się do ucieczki.

- Ale dokąd ucieknie? - pytał rozgorączkowany Tommaso. - Do Świętego Anioła, a wojska Karola będą znowu łupić miasto? Nie zniesiemy już tego, po nowej grabieży z Rzymu zostanie kupa gruzów, jak Kartagina.

- A czym będziecie walczyć? - odparł Michał Anioł. - Oglądałem armię cesarską pod murami San Miniato. Mają działa, kawalerię, kopijników. A czym wy będziecie się bronić?

- Gołymi rękami! - Tommaso aż posiniał z wściekłości; Michał Anioł nigdy go takim nic widział.

Papież zdecydował, że będzie się bronić... spokojem i splendorem. Przyjął cesarza na stopniach Świętego Piotra, otoczony przez dostojników Kościoła we wspaniałych szatach, i trzy tysiące rycerskiej młodzieży Rzymu. Karol okazał swą łaskawość, uznał duchowy autorytet papieża. Następnego dnia złożył wizytę Vittorii Colonne, markizie Pescary, przyjaciółce jego rodziny, a ta wezwała swego przyjaciela, Michała Anioła Buonarrota, na spotkanie w ogrodzie San Silvestro al Quirinale.

Gdy Vittoria Colonna przedstawiła Michała Anioła cesarzowi Świętego Cesarstwa Rzymskiego, ów przestrzegający etykiety wyniosły monarcha okazał mu dużą życzliwość. Michał Anioł odwołał się do Karola V, aby ten usunął Alessandra, tyra Florencji. Cesarz nie wydawał się zbyt zainteresowany, ale gdy Michał Anioł skończył mówić; pochylił się ku niemu i oświadczył z niezwykłą serdecznością:

- Mogę wam przyrzec, że zrobię jedno, gdy znajdę się we Florencji.

- Dziękuję waszej cesarskiej mości.

- Odwiedzę waszą nową zakrystię. Członkowie mego dworu, którzy wrócili do Hiszpanii, uznają ją za jeden z cudów świata.

Michał Anioł rzucił okiem na Vittorię, aby się zorientować, czy może mówić dalej. Vittoria miała spokój w twarzy, gotowa była narazić się cesarzowi, byle Michał Anioł mógł stanąć w obronie ojczyzny.

- Wasza cesarska mość, jeśli rzeźby w nowej zakrystii są dobre, to dlatego, że wychowałem się w stolicy sztuki europejskiej. Florencja tylko wtedy będzie mogła nadal tworzyć piękne dzieła sztuki, jeśli ją wasza ekscelencja uwolni spod buta Alessandra.

Karol zachował nadal przyjemny wyraz twarzy i mówił:

- Markiza Pescary twierdzi, że jesteście największym artystą od początku świata. Widziałem wasze sklepienie Kaplicy Sykstyńskiej, a za parę dni zobaczę rzeźby w kaplicy Medyceuszów. Jeżeli rzeczywiście są tym, co o nich słyszałem, to daję wam moje królewskie słowo... coś w tej sprawie zrobimy.

Kolonia florencka szalała z radości.

Karol V dotrzymał słowa: był tak wzruszony wizytą w nowej zakrystii, że rozkazał, aby ceremonie ślubne jego córki Małgorzaty z Alessandrem odbyły się w kaplicy Michała Anioła. Myśl o tym tak przygnębiła Michała Anioła, że nie mógł pracować. Spacerował po campagna wśród grobowców Via Appia, targany przeciwnymi uczuciami, próbując zrzucić z siebie obrzydzenie do istniejącego świata.

Małżeństwo okazało się krótkotrwałe: Alessandro został zamordowany w domu przylegającym do pałacu Medyceuszów przez swego kuzyna, Lorenzina Popolano, w momencie gdy, jak przypuszczał, czekał na umówione spotkanie z niewinną siostrą Lorenzina. Florencja została uwolniona od drapieżnego tyrańca - ale nie Michał Anioł. Ciało Alessandra, znienawidzonego przez wszystkich Toskańczyków, zostało ukradkiem, w ciemnościach nocy, rzucone w grobowiec, na którym spoczywały pełne szlachetności posągi Jutrzenki i Zmierzchu.

- Wszyscy Florentyńczycy zostali uwolnieni od Alessandra, z wyjątkiem mnie - żalił się zasępiony Michał Anioł przed Urbinem. - Teraz widzisz, do czego jest potrzebny rzeźbiarz: aby dostarczać grobów dla tyranów.

Rozterki przemijają, tak jak i radości. Każdy cios odrywał go od ściany sykstyńskiej na tydzień lub dwa. Takie zaś dobre nowiny, jak małżeństwo jego bratanicy, Cecci, z synem sławnego florenckiego historyka, Gucciardini, albo mianowanie kardynałem spowiednika i nauczyciela Vittorii Colony, Reginalda Pole, co bardzo wzmocniło partię dążącą do reform, sprawiało, że z nowymi siłami wracał do malowania zwartej grupy świętych nie objętych gniewem Chrystusa: Katarzyny z częścią koła, Sebastiana z garścią strzał, wychudzonych figur, unoszących się w górę, wspaniałych postaci kobiecych wśród labiryntu postaci męskich. Pozostałą energię zużył na łagodzenie nadal zagniewanego księcia Urbino, odlewając dla niego model konia z brązu, jak również bogato zdobioną solniczkę. Pocięszył go fakt, że Cosimo de'Medici, potomek Popolanów, z bocznej linii rodu Medyceuszów, skromny, przywoity, siedemnastoletni młodzieniec, znajdował się w pałacu Medyceuszów i wielu wygnańców wracało do swych domów; młodzi synowie jego przyjaciół przychodzili do niego, by mu serdecznie powiedzieć: - A rivederci.

Był zdruzgotany, gdy złe losy, które od momentu przedwczesnej śmierci Lorenza II Magnifico sprysnęły się przeciw Florencji, sprowadziły ją na drogę wiodącą nieuchronnie ku ostatecznej katastrofie: Cosimo, choć nieposzlakowany pod względem moralnym, przedzierzgnął się w tyrańca, który odebrał władzę nowo obranym radom. Młodzi Florentyńczycy organizowali armię, kupowali broń, zwracali się do Franciszka I, króla Francji, by udzielił im pomocy wojskowej dla pokonania zwolenników Cosima. Karol V nie chciał republiki we Florencji i Cosimo, z pomocą jego armii, zgniół powstanie. Przywódców stracono, zginęły setki najzdolniejszych, najszlachetniejszych Toskańczyków, każda rodzina poniosła bolesne straty: Filippo Strozzi został przebity mieczem, jego syna też zamordowano; Baccia Valori i jego syna skazano na śmierć; jeszcze kilkunastu spośród młodych wygnańców, którzy tak niedawno przychodzili do pracowni Michała Anioła, płonąc odwagą i pragnieniem walki o swoje miasto-państwo i powrotu do niego, zginęło w kwiecie wieku.

- Czym zgrzeszyli? - wołał Michał Anioł. - Za co spadł na nich ten wyrok, że zostali zamordowani z zimną krwią? W jakiejże dżungli żyjemy, że można bezkarnie popełniać takie okrutne, bezsensowne zbrodnie!

Miał rację, umieszczając na tej ścianie groźnego, zagniewanego Boga w Dniu Sądu!

Przerysował prawy dolny róg swego kartonu, mającego w lewym rogu zmartwychwstających z grobów i po raz pierwszy namalował grupę potępionych, których Charon przewoził na swej łodzi w otchłań piekieł. Wydawało się teraz, że życie człowieka to jeszcze jedna forma życia zwierzęcego, jakie rozwija się na powierzchni ziemi. Czy posiada nieśmiertelną duszę? Nie na wiele mu się ona zda... to jeszcze jedno, co zanieśie do piekła ze sobą... czyśca i potem nawet do nieba? Ale w tej chwili Michał Anioł zapewne powiedziałby: „Ośmielam się wątpić”... gdyż Vittoria Colonna również znalazła się w kłopotach.

Giovanni Pietro Caraffa, który jako badacz nowych doktryn i obrońca wiary z dawna już odnosił się podejrzliwie do jej działalności, został wybrany kardynałem. Kardynał Caraffa, fanatyk religijny, podjął starania o sprowadzenie do Włoch Świętej Inkwizycji, w celu przepędzenia heretyków, wolnomyślicieli, niewierzących... a w wypadku Vittorii Colony tych, co nie należąc do duchowieństwa, chcieli wpłynąć na duchowieństwo, by przeprowadziło reformy w Kościele. Nie krył się z tym, że uważa ją i niewielką grupę skupioną wokół niej za ludzi niebezpiecznych. Chociaż rzadko kiedy spotykali się w grupie większej niż osiem lub dziewięć osób, był w ich liczbie donosiciel. W poniedziałek rano kardynał Caraffa miał dokładne sprawozdanie z dyskusji, jaką prowadzili w niedzielę po południu.

- Czym to wam grozi? - pytał z niepokojem Michał Anioł Vittorii.

- Niczym, dopóki niektórzy kardynałowie popierają reformy.

- A jeśli Caraffa zdobędzie władzę?

- Wygnaniem.

Michał Anioł był wstrząśnięty. Spojrzał na jej alabastrową twarz i sam zbladł.

- Signora, trzeba bardziej uważać na siebie.

Mówił głosem lekko ochrypłym pod wpływem niepokój u. Czy prosił o to ze względu na nią, czy ze względu na siebie? Wiedziała, jak ważne jest dla niego, aby była w Rzymie.

- Nie zdałoby się to na nic. Mogłabym i wam udzielić tej samej przestrogi. - Jej głos także wydawał się zmieniony. Czy prosił a o to dla siebie, czy dla niego? Czyż nie okazywała mu, że pragnie, aby był blisko niej? - Caraffie nie podoba się to, co malujecie w Sykstyńce.

- Jak może wiedzieć, co maluję? Zamykam kaplicę.

- Tak samo, jak wie, co my mówimy.

Chociaż od chwili, gdy zaczął przenosić swe szkice na karton, progę jego pracowni nie przestąpił nikt prócz Urbina i Tommasa i kardynałów Niccolo i Giovanniego Salviati, choć poza Urbinem nie wpuszczał żywej duszy do Sykstyńki, kardynał Caraffa nie był jedynym człowiekiem, który wiedział, co maluje. Z całych Włoch zaczynały nadchodzić listy, zawierające komentarze na temat fresku. Najostrzejszy list przysłał Pietro Aretino. Michał Anioł słyszał o nim jako o zdolnym pisarzu i człowieku pozbawionym skrupułów, żyjącym z szantażu, zdobywającym dowody łask i wiele pieniędzy nawet od książąt i kardynałów, którym pokazał, jak wiele może im zaszkodzić, jeśli zaleje Eu-ropę złośliwymi listami, sformułowanymi w tak żywy i dowcipny sposób, że na dworach królów powtarzano jego oszczerstwa jako zabawne anegdoty. Czasami jego chciwość i rozwiązałe życie wtrącały go w nędzę i sprowadzały na niego niełaskę, ale w tej chwili był ważną personą w Wenecji, cieszył się zażyłą przyjaźnią z Tycjanem i przestawał z królami.

Celem listu Aretina było dokładne pouczenie Michała Anioła, jak powinien namalować Sąd Ostateczny.

„Widziałem w tłumie Antychrysta o twarzy, którą tylko Wy potraficie sobie wyobrazić: widziałem przerażenie na obliczach żyjących. Widziałem zapowiedzi wygaśnięcia słońca, księżyca i gwiazd, widziałem, jak żywioły mieszały się i zanikały, widziałem, jak wyczerpana natura stała się jałowa. Widziałem, jak życie i śmierć nie miały z trwogi przed straszliwą anarchią. Widziałem, jak wśród straszliwych piorunów z ust Syna Bożego wypadały lotem strzał słowa sądu...”

Aretino zakończył swój długi list uwagą, że chociaż przysięgał nigdy nie wracać do Rzymu, pragnienie złożenia hołdu geniuszowi Michała Anioła wzięło górę nad tym postanowieniem. Michał Anioł odpowiedział ironicznie, chcąc uwolnić się od intruza.

„Nie zmieniajcie Waszej decyzji nieprzyjeżdżania do Rzymu tylko w tym celu, by zobaczyć moją pracę. List Wasz sprawił mi radość, lecz jednocześnie zasmuciłem się, bo większą część mojej opowieści mam już ukończoną, a więc nie mogę skorzystać z Waszego pomysłu”.

Aretino począł zasypywać go gradem listów, domagając się natarczywie rysunków, części kartonów, modeli: „Czy moje oddanie dla Was nie zasługuje na to, bym otrzymał od Was, księcia rzeźby i malarstwa, jeden z tych kartonów, które rzucacie do ognia?” Posyłał nawet orędzia do przyjaciół Michała Anioła, do młodego Vasanego, którego poznał w Wenecji, i do innych, którzy bywali w pracowni na Macello dei Corvi, postanowiwszy uzyskać ich pomoc w otrzymaniu rysunków, które mógłby sprzedać. Michał Anioł odpowiadał wymijająco, a potem znudził się i zignorował go zupełnie.

Popenił błąd: Aretino powstrzymał swój węzowy jad, dopóki Michał Anioł nie ukończył Sądu Ostatecznego, a wtedy spod jego pióra spłynęły dwie wypowiedzi, z których jedna omal nie przekreśliła jego pięcioletniej pracy nad freskiem, a druga omal nie zrujnowała jego opinii.

7.

Czas i przestrzeń stały się jednym. Nie mógłby przysiąc, ile minęło dni, tygodni, miesięcy, nim rok 1537 ustąpił miejsca 1538, ale mógłby określić dokładnie, ile ma przed sobą postaci na ołtarzowej ścianie, które unoszą się w górę poprzez niższe warstwy chmur ku skalistym szczytom, po prawej i lewej stronie Madonny i Syna. Chrystus z ramieniem wzniesionym nad głową w pełnym gniewu oskarżeniu nie zjawił się tutaj, by wysłuchać usprawiedliwień. Na nic zda się grzesznikom prosić o litość. Żli zostali już potępieni; przerażenie unosiło się w powietrzu.

Jednakże nigdy kształty ludzkiego ciała nie zostały oddane z większym urokiem i pełnią życia. Jak może tak nędzny duch mieszkać w tak wspaniałym pałacu? Dlaczego ciało tych wystraszonych śmiertelników jest pod względem budowy, siły i piękna o tyle doskonalsze niż to, co zdołały dokonać ich umysły i dusze?

Każdego ranka Urbino kładł zaprawę na odpowiedniej przestrzeni, którą przed zapadnięciem zmroku Michał Anioł zapełniał, malując ciało staczające się ku piekłu lub portret postarzałej Ewy i Adama. Urbino dorównywał już Rosellemu w umiejętności łączenia starej partii zaprawy z nową, tak że nie widać było linii między nimi. Kazał służącej Caterinie przynosić co dzień w południe gorące jedzenie, które podgrzewał na piecyku na rusztowaniu, nim podał je mistrzowi.

- Mangiate bene, smacznego. Musicie się wzmocnić. To jest torta, jaką wypiekała wasza macocha, kurczęta smażone na oliwie i zmielone z cebulą, pietruszką, jajami i szafranem.

- Urbino, wiesz przecież, że jestem zbyt zapracowany, aby jeść w środku dnia.

- A zbyt zmęczony przy końcu dnia. Spójrzcie, co tutaj mam, sałatkę, po której ma się niebo w gębie.

Michał Anioł roześmiał się. Aby dogodzić Urbinowi, jadał i ze zdziwieniem stwierdzał, że było bardzo dobre, bardzo podobne do tego, co robiła Il Migliore. Urbino rad był, że uda! mu się forteł.

Kiedy po miesiącach wytężonej pracy Michał Anioł zaczął niedomagać, Urbino nakłonił go, by pozostał w domu. odpoczął, rozerwał się, ciosając bloki na Proroka. Sybille i Madonnę dla Roverów. Kiedy umarł książę Urbino. Michał Anioł poczuł niezmierną ulgę. choć wiedział, że będzie się musiał spowiadać z tego grzechu - radości z powodu czyjejś śmierci. Wkrótce w pracowni na Macello dei Corvi zjawił się nowy książę Urbino. Michał Anioł spojrzał na stojącego we drzwiach młodzieńca. Miał twarz ojca.

„Dio mio- pomyślał mistrz. - Dziedziczę synów mych wrogów, tak samo jak przyjaciół”.

Ale pomylił się co do młodego księcia.

- Przyszedłem położyć koniec sporom - oświadczył on spokojnie. - Nigdy nie podzielałem zdania mego ojca, że nieukończenie grobowca mego stryjecznego dziada jest całkowicie waszą winą.

- Czy chcecie przez to powiedzieć, że mogę teraz nazywać was, księcia Urbino, przyjacielem?

- I wielbicielem. Nieraz mówiłem ojcu, że jeśli by wam pozwolono prowadzić pracę, skończylibyście ten grób, tak jak ukończyliście Kaplicę Sykstyńską i Medyceuszów. Nikt już was więcej nie będzie nękać.

Michał Anioł opadł na krzesło.

- Czy wiesz, mój synu, od czegoś mnie wyzwolił?

- Zatem - mówił dalej młodzieniec - zechcecie zrozumieć, że naszym najgorętszym życzeniem jest widzieć ukończony przez was święty pomnik ku czci mojego stryja, papieża Juliusza II. Szacunek, jaki żyjemy dla papieża Pawła, nie pozwala nam przerywać wam pracy przed ukończeniem fresku, prosimy jednak, byście po jego ukończeniu oddali się całkowicie pracy nad pomnikiem, podwajając swą pilność, by nadrobić opóźnienie.

- Z całego serca! Będziecie mieć swój grobowiec!

Podczas długich zimowych wieczorów rysował dla Vittorii Świętą Rodzinę. Pietę, oryginalną w pomysły; Vittoria odwzajemniła mu się, ofiarując pierwszy egzemplarz wydrukowanych wierszy pt. Rzym.

Dla Michała Anioła, który pragnął ujścia dla całej swej namiętności. ich wzajemne stosunki były zupełnie niewystarczające, lecz jego miłość dla niej i przekonanie, że i ona żywi do niego głębokie uczucie, dostarczały mu energii twórczej, gdy malował krzepkich contadini jako anioły, które znajdując się o kilka chmur poniżej Chrystusa, dęły w trąby z takim piekielnym hałasem, żeby wszyscy zmarli posłyszeli i wstali z grobów.

Jego bracia, bratanek Lionardo i bratanica Cecca informowali go o sprawach rodzinnych. Sklep z wełną, prowadzony przez Lionarda, który dobiegał już dwudziestki, począł dawać pierwsze dochody. Cecca co roku obdarzała go nowym wnukiem. Od czasu do czasu musiał posyłać do Florencji listy pełne irytacji, kiedy nie otrzymywał potwierdzenia wysłanych pieniędzy albo gdy Giovansimone i Sigismondo kłócili się między sobą o to, ile pszenicy i z jakiego gospodarstwa ma każdy z nich otrzymać, albo gdy Lionardo, proszony o przysłanie kilku dobrych koszul z Florencji, wybiera trzy, które jak się okazało: „Są tak szorstkie, że nawet wieśniak nie mógłby ich nosić”.

Otrzymałszy od Lionarda piękne gruszki lub wino trebbiano, nieraz zanosił część do Watykanu i ofiarowywał papieżowi Pawłowi. Stali się dobrymi przyjaciółmi. Jeżeli Michał Anioł nie przychodził przez dłuższy czas, papież odrywał go od pracy, wzywając, by przyszedł do sali tronowej i pytał skrzywdzonym głosem:

- Michale Aniele, dlaczego nigdy nie przychodzisz mnie odwiedzić?
- Ojciec święty, nie potrzebujecie mojej obecności tutaj. Ufam, że lepiej wam się przysłużę, pozostając przy pracy, niż inni, którzy po całych dniach stoją przed wami.
- Malarz Passenti przychodzi tutaj co dzień.
- Passenti posiada talent pospolity, który i bez latarni można znaleźć na rynkach świata.

Paweł III okazał się dobrym papieżem, mianował kardynałami godnych i zdolnych ludzi, oddany był sprawie reformy kościelnej. Chociaż był zmuszony przeciwstawić autorytet Kościoła militarnej potęgze Karola, nie wywoływał wojen ani najazdów. Kochał sztukę i naukę. Ale pod jednym względem przypominał Borgiów i z tego powodu go krytykowano. Równie sentymentalnie przywiązany do swych synów i wnuków, jak kiedyś papież Borgia do Cezara i Lukrecji, żadnego niemal kruczka prawnego nie uważał za godnego pogardy, jeśli mógł dopomóc w tworzeniu fortuny swego syna Pier Luigi, dla którego postanowił wykroić księstwo. Swego czternastoletniego wnuka Alessandra Farnese mianował kardynałem, a drugiego młodocianego wnuka ożenił z córką Karola V, wdową po Alessandrze de'Medici, dając mu w ten sposób możność wydarcia księciu Urbino księstwa Camerino. Z powodu tych posunięć jego wrogowie zwali go nędznym i bezwzględny.

Pod koniec roku 1540, kiedy Michał Anioł ukończył dwie górne części fresku, wynajął cieślę Ludovico, by obniżył rusztowanie. Gdy papież Paweł posłyszał tę nowinę, zjawił się bez zapowiedzenia pod zamkniętymi drzwiami kaplicy. Wyrzekł się poprzednio korzystania ze swej prywatnej kaplicy, aby Michał Anioł miał spokój. Urbino, który podszedł do drzwi, słysząc stukanie, nie mógł odmówić wejścia papieżowi.

Michał Anioł zszedł z nowego niższego rusztowania i serdecznymi słowy powitał papieża Pawła i jego mistrza ceremonii, Biaggio da Cesena. Papież stał patrząc na Sąd Ostateczny, potem sztywno, nie odrywając spojrzenia od fresku zbliżył się do ściany. Znalazłszy się przy ołtarzu, upadł na kolana i modlił się.

Ale Biaggio da Cesena stał mierząc fresk wściekłym spojrzeniem. Paweł wstał z klęczek, uczynił znak krzyża nad Michałem Aniołem, a potem nad Sądem Ostatecznym. Łzy dumy, a zarazem pokory spływały mu po policzkach.

- Synu mój, okryłeś chwałą moje panowanie.
 - To hańba! - wypluł z siebie Biaggio da Cesena.
- Papież zdumiał się.
- I zupełnie niemoralne. Nie mogę odróżnić świętych od grzeszników. Są tylko setki nagich ludzi, pokazujących to, co nie przystoi. Wstyd!
 - Uważacie ludzkie ciało za coś, czego się trzeba wstydzić?
 - W bagno, łaźni, nie. Ale w papieskiej kaplicy! Scandaloso!
 - Tylko wtedy, jeżeli chcesz wywołać skandal, Biaggio - odparł stanowczo papież. - W Dzień Sądu będziemy wszyscy stać nadzy przed Panem. Synu mój, jakże ci wyrażę przepelniającą mnie wdzięczność?

Michał Anioł zwrócił się do mistrza ceremonii z gestem pojednania, bo nie chciał robić sobie wrogów swym freskiem. Biaggio da Cesena rzucił szorstko:

- Pewnego dnia ta świętokradzka ściana zostanie zniszczona, podobnie jak wy zniszczyliście piękne freski Perugina!
- Nie za mego życia! - zawołał rozgniewany papież Paweł. - Rzucę klątwę na każdego, kto ośmieli się tknąć to arcydzieło!

Wyszli z kaplicy. Michał Anioł czuł ból pod lewą piersią, więc rozcierał to miejsce ręką. Poprosił Urbina, by rozmieszał trochę zaprawy i położył na pustą przestrzeń, na najniższym prawym rogu ściany. Gdy Urbino to uczynił, Michał Anioł wymalował karykaturę Biagio da Cesca, przedstawiając go jako sędziego cieniów w Hadesie, z oślimi uszami i ogromnym wężem oplatającym mu dolną część tułowia; był uderzająco podobny, miał zaostroszony nos i wystające zęby. Była to nędzna zemsta, wiedział o tym, ale jakżeż inna dostępna była artyście?

Wiadomość o tym przedostała się jakoś na zewnątrz. Biagio da Cesca domagał się od papieża, by ponownie obejrzeni fresk.

- Widzicie, ojcie święty! - zawołał mistrz ceremonii. - Pogłoska była prawdziwa. Buonarroto umieścił mnie na swoim fresku z jakimś odrażającym wężem zamiast genitaliów.

- To zasłona - odparł Michał Anioł. - Wiedziałem, że nie chcielibyście być wymalowanym zupełnie nago.

- Zdumiewające podobieństwo - zauważył papież z błyskiem w oku. - Michale Aniele, zdawało mi się, iż twierdziłeś, że nie umiesz portretować?

- To było natchnienie, wasza świętobliwość.

Biagio da Cesca podskakiwał to na jednej, to na drugiej nodze, jak gdyby to on sam, a nie jego podobizna, stał w ognach piekielnych.

- Wasza świętobliwość, każcie mu usunąć mnie stamtąd!

- Usunąć z piekła? - papież zwrócił ku niemu zdziwione spojrzenie. - Gdyby umieścił cię w czyścisku, zrobiłbym wszystko, co w mojej mocy, aby cię stamtąd uwolnić. Ale wiesz przecież, że z piekła nie ma wybawienia.

Następnego dnia Michał Anioł przekonał się, że nikt nie śmieje się ostatni. Znajdował się wówczas na obniżonym rusztowaniu, malując Charona o wyłupiastych oczach i uszach jak rogi, wypędzającego potępionych ze swej łodzi w ogniste czeluście. Nagle zakręciło mu się w głowie, próbował chwycić się poręczy i spadł na marmurową posadzkę. Nastąpiła chwila przeszywającego bólu. Gdy oprzytomniał, Urbino spryskiwał mu twarz zimną zapiaszczoną wodą z wiadra.

- Dzięki Bogu, jesteście przytomni. Czy bardzo boli? Czy nie ma gdzie złamania?

- Skąd mogę wiedzieć? Skoro jestem takim głupcem, powinienem połamać sobie wszystkie kości. Przez pięć lat pracuję na tym rusztowaniu i w końcu spadam z niego.

- Krew leci wam z nogi, w miejscu, gdzie uderzyliście o drewno. Poszukam pojazdu.

- Nie rób tego. Nikt nie może wiedzieć, co za idiota ze mnie. Pomóż mi. Wesprzyj mnie ramieniem. Mogę pojechać konno do domu.

Urbino położył go do łóżka, wmusił w niego kielich trebbiano, potem obmył ranę. Kiedy chciał iść po doktora, Michał Anioł go powstrzymał.

- Nie chcę doktora. Stałbym się pośmiewiskiem Rzymu. Zarygluj drzwi.

Pomimo zastosowania przez Urbina gorących ręczników i bandaży, rana zaczęła się jątrzyć. Michał Anioł dostał gorączki. Urbino przeraził się i posłał wiadomość do Tommasa.

- Jeśli pozwoliłbym wam umrzeć...

- Byłaby w tym pewna pociecha, Urbino. Nie musiałbym już więcej wspinać się na rusztowanie.

- Kto wie? Może w piekle człowiek musi wiecznie robić to, czego najbardziej nienawidzi?

Tommaso poszedł po doktora Baccio Rontini. Michał Anioł nie chciał im pozwolić wejść frontowymi drzwiami, więc wylamali tylne. Doktor Rontini rozsierdził się.

- Nikt nie dorówna Florentyńczykowi w oślim uporze! - Zbadał zakażoną ranę. - Jeszcze dzień lub dwa...

Tydzień minął, nim stanął na nogi. Czuł się ciężki i bezwładny. Urbino pomógł mu wejść na rusztowanie, położył porcję zaprawy na niebo tuż poniżej świętego Bartłomieja. Michał Anioł wymalował karykaturę swej własnej wynędzniałej twarzy i głowy, zwisającej na obdartej z ciała skórze, którą święty trzyma w ręku.

- Teraz Biagio da Cesca nie powinien czuć się tak źle - powiedział Urbinowi, patrząc na pustą, obwisłą skórę. - Obaj zostaliśmy osądzeni i zarejestrowani.

Wymalował dolną część ściany, najłatwiejszą, ponieważ było tam niewiele postaci: symboliczne cmentarze i piekło z wstającymi z grobów zmarłymi, z których jeden - szkielet - próbował złączyć się z tymi, co byli w niebie, i z tymi, co żyli zbyt długo, a teraz byli gnani w ogień.

W tym właśnie momencie kłopoty Vittorii doszły do szczytu. Najbardziej wpływowa i utalentowana z kobiet, wychwalana przez wielkiego Ariosta za swe poezje, a przez papieża za świętość, najbliższa przyjaciółka Karola V w Rzymie, przedstawicielka potężnego rodu Colonnów, a przez małżeństwo D'Avalos, miała zostać mimo to skazana na banicję przez kardynała Caraffę. Wydawało się niemożliwe, żeby kobieta tak wysokiej pozycji miała być tak prześladowana.

Michał Anioł odwiedził kardynała Niccolò w pałacu medycejskim, prosząc o pomoc. Niccolò starał się dodać mu otuchy.

- Każdy w Rzymie uznaje potrzebę reform. Moi wujowie, Leon i Klemens, rządzą zbyt ciężką ręką, próbowali nawrócić dysydentów karząc ich. Ale Paweł III posyła przyjaciela markizy, kardynała Contarini, aby prowadził układy z luteranami i kalwinami. Myślę, że po jakimś czasie zwyciężymy.

Kardynał Contarini był już o krok od wspaniałego zwycięstwa na zjeździe w Ratyzbonie, kiedy kardynał Caraffa go odwołał, oskarżył o zмовę z cesarzem Karolem V i zesłał do Bolonii.

Vittoria przysłała do Michała Anioła kartkę z zapytaniem, czy nie mógłby zaraz przyjść. Chciała się pożegnać.

Był to upajający dzień kwietniowy, ogród Colonnów wypełniały zapachy wiosny, na drzewach rozchylały się pąki. Michał Anioł oczekiwał, że w takim momencie zastanie ją samą, ale ogród był pełen ludzi. Wstała witając go poważnym uśmiechem. Była w czerni, czarna mantyla przykrywała jej złote włosy; twarz zdawała się być wyrzeźbiona z marmuru z Pietrasanta. Podszedł ku niej bliżej.

- To dobrze, żeście przyszli, Michale Aniele.

- Nie traćmy czasu na formalności. Zostaliście skazani na wygnanie?

- Dano mi do zrozumienia, że powinnam opuścić Rzym.

- Dokąd jedziecie?

- Do Viterbo. Mieszkałam tam w klasztorze Świętej Katarzyny. Uważam go za jeden z moich domów.

- Kiedy was znów zobaczymy?

- Kiedy Bóg pozwoli.

Stali w milczeniu, patrząc sobie w oczy.

- Przykro mi, Michale Aniele, że nie będę mogła zobaczyć waszego Sądu Ostatecznego.

- Zobaczycie go. Kiedy wyjeżdżacie?

- Jutro rano. Napiszecie do mnie?

- Będę pisywać i przyślę wam rysunki.

- Przyślę odpowiedź i wiersze.

Obrócił się gwałtownie i wyszedł z ogrodu. Zamknął się w swej pracowni, osamotniony. Zapadał już mrok, gdy się ocknął z odrętwienia i poprosił Urbina, aby mu poświęcił w drodze do Sykstyny. W dzielnicy florenckiej oliwne lampy płonęły w oknach domów. Zamek Świętego Anioła majaczył na końcu mostu, jak cylindrycznie rzeźbiona kamienna góra. Urbino odemknął drzwi kaplicy, ruszył przodem z woskowym stożkiem, nakapał na rusztowanie, postawił dwie przyniesione przez siebie świece.

W migotliwym półmroku kaplicy Sąd Ostateczny zaczął żyć życiem żywiołu. Dzień Sądu stał się Nocą Sądu. Trzysta postaci mężczyzn, kobiet, dzieci, świętych, aniołów i demonów - wielu z nich oświetlonych pełnym blaskiem dnia - wysuwało się naprzód, bo chcieli być rozpoznani i przeżyć swój złowieszczy dramat w otwartej przestrzeni kaplicy.

Coś skierowało jego uwagę na sufit. Spojrzawszy w górę, zobaczył Boga stwarzającego świat. Przyszły mu na myśl wersety Genezis:

„I zrodziła ziemia ziele zielone i dające nasienie według rodzaju swego; i drzewo czyniące owoc i mające każde z nich nasienie według rodzaju swego. I widział Bóg, że było dobre...”

I uczynił Bóg dwa światła wielkie: światło większe, aby rządziło dniem, i światło mniejsze, aby rządziło nocą, i gwiazdy. I umieścił je na sklepieniu nieba, aby świeciły nad ziemią, żeby rządziły dniem i nocą, i dzieliły światłość od ciemności. I widział Bóg, że było dobre...

I stworzył Bóg człowieka na wyobrażenie swoje, na wyobrażenie Boże stworzył go; mężczyznę i białogłową stworzył ich...

I widział Bóg wszystkie rzeczy, które był uczynił: i były bardzo dobre".

Michał Anioł popatrzył uważnie na ścianę ołtarzową. I zobaczył wszystko, co uczynił, i było to bardzo dobre.

Księga jedenasta KOPUŁA.

1.

W dniu Zaduszek, dokładnie w dwadzieścia dziewięć lat od chwili, gdy papież Juliusz II szczególnie uroczysto poświęcił sklepienie Kaplicy Sykstyńskiej, papież Paweł III odprawił sumę przed świeżo ukończonym Sądem Ostatecznym.

W dniu Bożego Narodzenia 1541 kaplica została otwarta dla publiczności. Rzym przepływał przez Sykstyne, przerażony, wstrząśnięty, opanowany lękiem. W pracowni na Macello dei Corvi aż tłoczno było od Florentyńczyków: kardynałów, dworaków, artystów i ich uczniów. Po odejściu ostatniego gościa Michał Anioł zdał sobie sprawę, że nie odwiedzili go przedstawiciele dwóch grup: nie przyszedł Antonio Sangallo i skupiający się wokół niego artyści i architekci, pozostałość dawnej koterii Bramantego i Rafaela, ani też kardynał Caraffa i jego zwolennicy.

Wkrótce wybuchła wojna. Eks-mnich, Bernardino Ochino, strofował papieża, pisząc: „Jak może Wasza Świątobliwość znosić tak sprośny obraz, jak ten Michała Anioła, w kaplicy, gdzie odprawiają się msze święte?”

Ale kiedy Michał Anioł powrócił nazajutrz do Sykstyne, ujrzał kilku artystów, którzy siedzieli na niskich stołkach, szkicując i kopiując. Papież przyszedł mu na pomoc, prosząc go o pokrycie freskami dwóch ścian kaplicy o powierzchni siedmiu metrów kwadratowych, nazwanej ku jego czci Paolińską, znajdującą się między Kaplicą Sykstyńską i Świętym Piotrem, którą zaplanował, a ostatnio wykończył Antonio da Sangallo. Kaplica była straszliwie przeładowana u góry, dwa górne okna nie dostarczały wystarczającej ilości światła, ale ściany były pięknie ujęte w czerwone korynckie filary. Papież chciał mieć Nawrócenie Świętego Pawła na jednej ścianie, a Ukrzyżowanie Świętego Piotra na drugiej.

Kiedy Michał Anioł tworzył w wyobraźni wizję Nawrócenia, pracował jednocześnie młotkiem i dłutem. Wyrzeźbił głowę Brutusa, o co należała kolonia florencka. Wypracował grube loki na głowie Mojżesza, dając mu nad czołem dwa rogi, a raczej promienie światła, tak jak w Starym Testamencie. W letnie upały przeniósł na taras ogrodu dwa marmury, z których rzeźbił Rachel i Leę, życie kontemplacyjne i życie czynne. Miały stanąć w niszach koło Mojżesza, bowiem po ponownym przerobieniu projektu przyściennego grobowca Juliusza II nisze te stały się zbyt małe, bo mogły pomieścić Jeńca Bohaterskiego i Jeńca Konającego. Ukończył szkice do Madonny, Proroka, i Sybilli, które miały uzupełnić pomnik, a potem posłał po Raffaella da Montelupo, który wykonał świętego Damiana do kaplicy Medyceuszów. aby wyrzeźbił te posągi. Ponieważ dwóch Jeńców wypadło z projektu, a czterej nie ukończeni Olbrzymi i Zwycięstwo znajdowały się nadal we Florencji, Ercole Gonzaga okazał się prorokiem. Tylko Mojżesz opromieni majestatem grobowiec Juliusza II i przedstawiać będzie jego najlepsze rzeźby. Czy rzeczywiście jest, jak przewidział kardynał z Mantui, „wystarczający na grobowiec dla każdego człowieka”?

Michał Anioł zadumał się nad tym, co powiedziałby Jacopo Galli dowiedziawszy się, że w ostatecznej formie grobowiec posiadać będzie jedno wielkie dzieło sztuki, zamiast czterdziestu, na które podpisał umowę.

Michał Anioł postanowił uczynić z Urbina człowieka niezależnego.

- Urbino, minęła ci trzydziestka i czas już, żebyś zaczął zarabiać pieniądze. Papież zgodził się płacić ci osiem dukatów na miesiąc za mieszanie farb, gdy będę malował kaplicę. Czy chciałbyś także zawrzeć umowę na pracę przy ścianie przy grobowcu?

- Tak, messere, bo muszę zacząć odkładać pieniądze na ślub. W rodzinie, która kupiła dom mego ojca w Urbino, jest mała dziewczynka... za dziesięć lat może z niej być dobra żona.

Michał Anioł boleśnie odczuwał utratę Vittorii Colomii. W ciszy nocnej pisywał do niej długie listy, często dołączał sonet lub rysunek. Z początku Vittoria odpowiadała od razu, ale gdy jego listy stawały się bardziej natrączywe, odpowiadała rzadziej. Na jego pełne rozpacz pytanie: „Dlaczego?” odpisała:

„Magnificent Messer Michelangele:

Nic odpowiedziałam wcześniej na Wasz list, ponieważ był on, że się tak wyrażę, odpowiedzią na mój poprzedni. Myślę bowiem, że jeśli chcielibyśmy ze sobą korespondować bez przerwy, musiałabym zaniedbać tutejszą kaplicę Świętej Katarzyny, być nieobecna na wyznaczonych spotkaniach z siostrami, a Wy musielibyście zaniechać pracy w Kaplicy Paolińskiej i być nieobecny od rana do wieczora.

I tak oboje nie wypełnilibyśmy naszych powinności”.

Poczuł się załamany, upokorzony, jak gdyby był małym chłopcem, któremu udzielono nagany. W dalszym ciągu pisał przesycone uczuciem wiersze do niej... ale ich nie wysyłał, zadowolając się skąpymi nowinami, jakie przynosili przyjeżdżający z Viterbo. Kiedy się dowiedział, że choruje i rzadko opuszcza swój pokój, jego upokorzenie zmieniło się w niepokój. Czy ma dobrą opiekę lekarską? Czy dba o siebie?

Był wycieńczony, znużony, rozbity - a przecież musiał się wziąć w garść. Pokrył nową zaprawą ścianę w Kaplicy Paolińskiej i oddał do depozytu banku Montauto tysiąc czterysta dukatów, które miały być wypłacane Urbinowi i Raffaellowi da Montelupo w miarę postępu ich prac przy grobowcu. Wykonał skromny projekt Nawrócenia Świętego Pawła, obejmujący koło pięćdziesięciu postaci, i jeszcze pewną ilość twarzy, pochylających się nad leżącym na ziemi Pawłem, olśnionym światłem, które spływało z niebios. Był to pierwszy cud Nowotestamentowy, jaki wymalował. Zaczął rzeźbić Rachel i Leę, dwie delikatne, pełne uroku młode kobiety, spowite w ciężkie szaty, figury symboliczne. Po raz pierwszy od czasów posągów dla Piccolominiego tworzył w marmurze coś, co go nie interesowało naprawdę. Wydawało mu się, że rozplywają się w uczuciowej głębi i nie ma w nich tętniącego jądra energii, stanowiącego zamkniętą całość, a zdolnego narzucić się i zapanować nad otaczającą przestrzenią.

Jego pracownia i ogród zamieniły się w ruchliwy warsztat, w którym kilku młodych ludzi pomagało Urbinowi i Raffaellowi da Montelupo kończyć grobowiec. Ku wielkiemu zadowoleniu Michała Anioła grupa Żydów rzymskich, z których kilku podawało się za synów i wnuków owego modelu jego pierwszej Piety, poprosił o o zezwolenie przyścia do jego pracowni i obejrzenia Mojżesza. Z dumą i podziwem stali przed swym pierwszym nauczycielem, a ich usta szeptały coś bezdźwięcznie, co, jak wiedział Michał Anioł, nie mogło być modlitwą, gdyż nie pozwalało im na to Dziesięcioro Przykazań.

Teraźniejszość i przyszłość - to dla niego tylko praca, jaką ma wykonać. Na iic jeszcze dzieł sztuki wystarczy mu życia? Nawrócenie Świętego Pawła zajmie tyle lat. Ukrzyżowanie Świętego Piotra tyle. Lepiej wyliczać naprzód projekty niż dni, wtedy nie będzie musiał liczyć lat, jednego roku po drugim, jak gdyby to były monety, składane ręką ostrożnego kupca. Prostsza rzeczą jest myśleć o czasie jako o tworzeniu: dwa freski w Paolinie, potem Zdjęcie z Krzyża, które chce wyrzeźbić dla własnej przyjemności z ostatniego ze swych wspaniałych bloków kararyjskich... Bóg nie będzie skłonny przerywać artyście w środku tworzenia.

Pochłaniał czas tak łatwo, jak wypijał kubek wody: parę dni wyobrażało sługę, który próbował powstrzymać przestraszonego konia Pawła; tydzień dawał anioła bez skrzydeł; miesiąc rodził się Paweł, porażony światłością z dłoni Chrystusa; rok oznaczał ugrupowanie postaci z jednej strony Pawła, żołnierzy i towarzyszy, z których jedni byli przerażeni, inni próbowali uciekać, a jeszcze inni patrzyli z lękiem w górę. Jak można lepiej określić czas niż przez to, co się w nim mieści?

W Rzymie powstał Komitet Inkwizycji. Kardynał Caraffa, który na dworze zepsutego papieża Borgii. Aleksandra VI, pędził wysoce moralne życie, zdobywał znaczenie, wbrew woli i życzeniom tych, którzy mu służyli. Chociaż chwalił się, że nigdy nie starał się być dla nikogo przyjemny, i odrzucał szorstko każdego, kto prosił go o jakiś fawor, chociaż miał choleryczne usposobienie, a wychudzenie jego ciała i twarzy wprost raziło, jego żarliwe oddanie dla dogmatów Kościoła czyniło go najbardziej wpływową osobistością w Kolegium Kardynałów, budziło szacunek, lęk i posłuszeństwo. Jego Komitet Inkwizycji ustalił już indeks orzekający, jakie książki można drukować i czytać.

Vittoria Colonna powróciła do Rzymu i wstąpiła do klasztoru San Silvestro in Capite w pobliżu Panteonu. Michał Anioł uważał, że nie powinna była opuszczać bezpiecznego zacisza Viterbo. Nalegał, by się spotkali. Vittoria odmawiała. Oskarżał ją o okrucieństwo, ona odpowiedziała, że to dobroć. W końcu, na skutek swej uporczywości, zdobył jej zgodę... po to, by się przekonać, że przekwitła już jej uroda, że straciła siły. Pod wpływem choroby i kierowanych przeciwko niej oskarżeń

postarzała się o dwadzieścia lat. Nie była już tą pełną uroku i żywotności kobietą. Twarz jej pokryły zmarszczki; wargi zbladły, zielone oczy zapadły się - bogata barwa miedzi zniknęła z jej włosów. Siedziała sama w klasztornym ogrodzie z rękami splecionymi na kolanach z głową osłoniętą welonem. Michał Anioł poczuł się zwyciężony.

- Próbowałam oszczędzić ci tego - szepnęła.
- Uważasz, że moja miłość była taka płytka?
- Nawet w twojej dobroci brzmi okrutna prawda.
- Życie jest okrutne, nie miłość.
- Miłość jest najokrutniejsza, wiem o tym.
- Znasz tylko fragment - przerwał jej. - Dlaczego zachowywałaś między nami przegrodę? I dlaczego wróciłaś do tej niebezpiecznej atmosfery?
- Muszę pogodzić się z Kościołem, uzyskać przebaczenie za grzechy przeciw niemu.
- Grzechy?
- Tak, byłam nieposłuszna. W swej próżności ceniłam więcej własne zdanie niż boską doktrynę, dawałam schronienie dysydemtom...

Poczuł suchość w gardle. Jeszcze jedno echo przeszłości. Ożył w nim ból, z jakim słuchał, gdy umierający Lorenzo de' Medici prosił o absolicję Savonarolę, człowieka, który zniszczył jego Akademię Platonską. Słyszał znów, jak jego brat Lionardo potępia nieposłuszeństwo Savonaroli względem papieża Borgii. Czyż nie ma jedności między żywymi a umierającymi?

- Moim ostatnim pragnieniem jest umrzeć w stanie łaski - mówiła spokojnie Vittoria. - Muszę powrócić na łono Kościoła, jak dziecko na łono matki. Tylko w nim mogę znaleźć odkupienie.
- To choroba tak cię zmieniła! - zawołał. - Inkwizycja cię zdręczyła.
- Sama się zdręczyłam, Michale Aniele, w swoim własnym sercu. Michale Aniele, żywię dla ciebie cześć jako dla człowieka zesłanego ludziom przez Boga. Ale i ty także będziesz musiał przed śmiercią się nawrócić.

Nasłuchiwał brzęczenia pszczoł w kielichach kwiatów. Głęboko współczuł jej rozpacz. Żyli jeszcze na ziemi, a ona przemawiała, jak gdyby już zmarli. Odezwał się:

- Moje uczucia dla ciebie, których nigdy nie pozwoliłaś mi wyrazić, nie zmieniły się. Czyś sądziła, że byłem młodym chłopcem, który zakochał się w ładnej contadina? Czy nie wiesz, jak wiele miejsca zajmujesz w moim sercu?

Łzy napęliły jej oczy. Poczęła szybko oddychać.

- Dziękuję, caro - szepnęła. - Goisz rany, które powstały... bardzo dawno.

Zniknęła w bocznych drzwiach klasztoru, pozostawiając go samego na kamiennej ławie, nagle przejmującej zimnem, w ogrodzie, z którego nagle powiał chłód.

2.

Kiedy Antonio da Sangallo zaczął kłaść fundamenty pod pierścień kapliczek na południowej stronie apsydy Świętego Piotra, długo tlejące zarzewie kłótni między nim a Michałem Aniołem rozgorzało pełnym płomieniem. Zgodnie z wyliczeniami Michała Anioła odpowiednie skrzydło północne, biegnące ku pałacowi papieskiemu, będzie musiało zastąpić Kaplicę Paolińską, a częściowo i Sykstyne.

- Po prostu nie mogę uwierzyć własnym oczom! - zawołał papież, kiedy Michał Anioł narysował mu plan tego, co budowano. - Dlaczego Sangallo miałby burzyć kaplicę, którą sam zaplanował i wybudował?

- Jego plany bazyliki wciąż poszerzają się.
- Jaką część Sykstyne zastąpią jego kaplice?
- W przybliżeniu przestrzeń zajęta przez Potop. Opilstwo Noego, Sybillę Delficką i Zachariasza. Bóg pozostanie.
- Co za szczęście dla Niego - mruknął papież.

Paweł III zawiesił prace przy bazylice pod pretekstem, że brak odpowiedniej ilości pieniędzy do prowadzenia budowy. Ale Sangallo wiedział, że przyczynił się do tego Michał Anioł. Sangallo nie zaatakował wprost. Powierzył to swojemu pomocnikowi, Nanniemudi Baccio Bigio, który przejął długą

tradycję nieprzyjaźni względem Michała Anioła po ojcu, rozgoryczonym utratą prac architektonicznych przy nieudanym projekcie fasady San Lorenzo, oraz po swym długoletnim florenckim przyjacielu, Baccio Bandinellim. najbardziej wymownym przeciwniku Michała Anioła w całej Toskanii. Baccio Bigio, który dążył do tego, by zostać architektem Świętego Piotra po Sangallo, posiadał niezamordowane struny głosowe i użył ich do odwetowych napaści na Sąd Ostateczny, rozgłaszając, że daje on zadowolenie wrogom Kościoła i pomnaża szeregi zwolenników Lutra. Sangallowi i Bigio udało się uzyskać od kardynała Caraffy orzeczenie, że wszystkie dzieła sztuki, podobnie jak wszystkie książki, muszą uzyskać uprzednio aprobatę jego Komitetu.

Jednakże podróżni przybywający do Sykstyńskich podawali na kolana przed freskiem, podobnie jak to uczynił papież Paweł III, i żalowali za swe grzechy; nawrócił się tak rozwiązał poeta, jakim był Molza z Modeny. Michał Anioł utyskiwał przed Tommasem:

- Kiedy chodzi o mnie, nie ma półśrodków. Nie jestem panem świata ani też jakimś monstrum. Grupa Sangalla stworzyła mój obraz z tego, z czego zrobione są ich własne serca.

- To myszy - uspokajał go Tommaso - które próbują przegryźć Wielki Mur Chiński.

- Podobni są do komarów - odparł Michał Anioł - które wysysają krew.

- Nie zaszkodzi wam taka utrata krwi.

Bindo Altoviti, który należał do ostatniej Rady Florenckiej i był przywódcą wygnańców florenckich w Rzymie, wybrał ten moment, aby obwieścić na papieskim dworze, że mury obronne San Miniato wzniesione przez Michała Anioła były „dziełem sztuki”. Papież Paweł wezwał Michała Anioła na konferencję wyznaczoną już uprzednio komisji w sprawie obronności Watykanu. Syn papieża, Pier Luigi, był przewodniczącym komisji, Antonio da Sangallo architektem, a należeli do niej również Alessandro Vitelli, doświadczony w wojennym rzemiośle oficer, oraz Montemellino, oficer artylerii i inżynier.

Oczy Sangalla płonęły. Michał Anioł ucałował pierścień papieża i został przedstawiony innym. Papież wskazał na model Sangalla i powiedział:

- Michale Aniele, potrzebne nam wasze zdanie. Mamy poważny problem przed sobą, ponieważ nasze mury obronne okazały się tak niewystarczające przeciw Karolowi V.

W tydzień później, przyjrawszy się terenowi, Michał Anioł przyszedł znów do papieskiego pałacu. Zebrała się komisja, by posłyszeć jego opinię.

- Wasza świątobliwość, spędziłem ten tydzień badając podejścia do Watykanu. Moim zdaniem murów Sangalla nie da się obronić.

Sangallo zerwał się na równe nogi.

- Dlaczego nie da się ich obronić?

- Ponieważ zaprojektowano je tak, by broniły zbyt dużej przestrzeni. Wasze umocnienia w górach, a także mury biegnące Tybrem do Trastevere da się sforsować.

- Czy wolno mi przypomnieć wam - odparł chłodno-ironicznie Sangallo - że nazywają was malarzem i rzeźbiarzem?

- W moich bastionach we Florencji nie zrobiono żadnych wyłomów.

- Nigdy ich nie atakowano.

- Armia cesarska miała dla nich zbyt duży szacunek, by je atakować.

- I ten niewielki mur w San Miniato zrobił was ekspertem, który zmienia moje fortyfikacje! - zawołał Sangallo.

- Wystarczy - powiedział surowo papież. - Posiedzenie zostaje odroczone.

Michał Anioł pozostawił swą krytykę projektu Sangalla razem ze szczegółowymi rysunkami wykazującymi, jakich zmian należy dokonać, aby miasto Leonińskie uzyskało należytą obronność. Pier Luigi Farnese i Montemellino zgodzili się z jego zdaniem. Papież pozwolił, aby Sangallo wykończył kilka murów obronnych, prowadzących ku rzece, jak również piękną dorycką bramę. Resztę prac zawieszono. Michał Anioł został mianowany inżynierem konsultantem komisji obrony. Nie miał zastąpić Sangalla, ale z nim współpracować.

Do następnej utarczki doszło, kiedy Sangallo przedstawił swój plan trzeciego piętra i gzymsu pałacu Farnese, który od dawna budował częściami dla kardynała Farnese. nim ten został papieżem. Michał Anioł często oglądał ten pałac w trakcie jego budowy, ponieważ stał on przy piazza, tuż przy domu Leo Baglioniego. Uważał, że jest ciężko zaprojektowany, niczym forteca z ubiegłego wieku, że jest jakaś krzepka siła w tej masywnej kamiennej budowli, ale brak jej polotu i piękna, które zdołałyby uskrzydlić tę masę kamienia. Papież prosił go o wyrażenie na piśmie szczerzej opinii o tym pałacu.

Michał Anioł zaznaczył jeden rozdział w książce Witruwiusza o architekturze i posłał ją do Watykanu przez Urbina. Następnie na kilku stronach chlostał ostrymi słowy pałac Farnese, dowodząc, że nie ma w nim „żadnego porządku, gdyż porządek polega na przyjemnej stosowności elementów dzieła, branych oddzielnie i w całości, z sensem zespolonych”. Brak mu też dobrego rozmieszczenia, elegancji stylu, wygody, harmonii, przyzwoitości oraz „wygodnego podziału miejsca”.

Zakończył stwierdzeniem, że górny rząd okien i gzyms, zaprojektowane z talentem, mogłyby ocalić jego wygląd.

W wyniku tego listu papież otworzył konkurs na plan ostatniego piętra i ozdobnego gzymsu. Wielu artystów oznajmiło, że zabierają się do pracy, między nimi Giorgio Vasari, Pierino del Vaga, Sebastiano del Piombo i Jacopo Melegghino. To samo oświadczył Michał Anioł.

- To niegodne was rywalizować z artystami, których bez latarni znaleźć można na rynkach świata - protestował Tommaso. - A przypuścimy, że przegracie? To upokorzenie podważyłoby wasz prestiż.

- Nie przegram, Tommaso.

Jego gzyms był rzeźbiony, wykuwany i świetnie ozdobiony. Arkady i smukłe kolumnienki przy oknach nadawały pałacowi elegancję, jakiej potrzebował, by mógł unieść swą ciężką masę.

Papież Paweł w obecności Sangalla, Vasariego, Sebastiana, Pierina del Vaga przyglądał się rozłożonym na jego stole rysunkom. Podniósł głowę i oznajmił:

- Pragnę pochwalić wszystkie te rysunki jako pomysłowe i bardzo piękne. Ale z pewnością zgodzicie się, że pomysłowym i pięknym jest przede wszystkim projekt boskiego Michała Anioła.

Michał Anioł ocalił pałac Farnese od przeciętności i szarzyzny, ale plotka głosiła, że uczynił to, aby zająć miejsce Sangalla jako architekta bazyliki Świętego Piotra, i teraz, aby to osiągnąć, wystarczy mu wejść do tronowej sali papieża i oznajmić, że chce przejąć budowę.

- Nic podobnego nie zrobię - oświadczył Michał Anioł kardynałowi Niccolo w pałacu medycejskim, przyjechawszy tam na swym białym arabisie w niedzielne popołudnie.

Inkwizycja kardynała Caraffy zaczynała wydawać na nowo utwory klasyczne i wzbraniać drukowanie nowych książek. Michał Anioł ze zdumieniem przekonał się, że jego poezje uznano za poważną literaturę, jego sonety o Dancie, Pięknie, Miłości, Rzeźbie i Artystach przepisywano i podawano sobie z rąk do rąk, a do niektórych madrygałów dorobiono muzykę. Doszły go sprawozdania z wykładów, wygłaszanych na temat jego poezji w Akademii Platonskiej we Florencji oraz przez profesorów uniwersytetów w Bolonii, Pizie i Padwie.

Urbino ustawił przyścienny grób papieża Juliusza w San Pietro in Vincoli. Umieścił Leę i Rachel w dolnych niszach. Madonnę, Proroka i Sybillę Raffaella da Montelupo wyżej. Michał Anioł uważał pomnik za nieudany, ale Mojżesz, siedzący w środku marmurowej ściany, dominował nad całym kościołem z taką potęgą, jak Bóg nad Genezis, Chrystus nad Sądem Ostatecznym.

W wolnym pokoju swego domu Michał Anioł założył pracownię architektoniczną i powierzył Cavalieriemu rysunki robocze pałacu Farnese.

Ukończył Nawrócenie Świętego Pawła. Na fresku Chrystus, rozdzierając niebiosy, pochylał się ku ziemi, mając po bokach mnóstwo bezskrzydłych aniołków. Paweł spadł z konia i leżał osłepiony i przerażony objawieniem; jedni z jego towarzyszy próbowali go podnieść, podczas gdy inni uciekali w popłochu. Silna sylwetka konia rozdzielała na dwie grupy podróżników i żołnierzy, znajdujących się na ziemi, tak jak u góry Chrystus rozdzielał aniołów.

Polecił Urbinowi położyć świeże wapno pod Ukrzyżowanie Świętego Piotra. Kiedy ściana schła, zamknął się przed światem, rzeźbiąc z grubsza Pielę, przedstawiającą Chrystusa, podtrzymywanego z jednej to strony przez Madonnę, z drugiej przez Marię Magdalenę. Z tyłu przedstawił siebie jako Nikodema, który pomógł zdjąć Chrystusa z krzyża.

W Rzymie opinie powstawały i upadały prędkiej, niż człowiek zdążył rozłupać orzech. Kiedy Michał Anioł nie chciał skorzystać ze swego zwycięstwa i wyrzucić Sangalla z bazyliki, miasto przebaczyło mu krytykę pałacu Farnese.

Potem przyszedł list od Aretina, z Wenecji. Chociaż Michał Anioł nigdy nawet nie widział tego człowieka, wciąż ubiegłych lat otrzymał od niego kilkanaście listów, w których Aretino łączył służalcze pochlebstwa z groźbami zniszczenia Michała Anioła, jeśli ten w dalszym ciągu odmawiać mu będzie swych rysunków. Michał Anioł miał już wrzucić bez otwierania tę nową epistołę w ogień, kiedy zwróciła jego uwagę pasja, z jaką Aretino nakreślił jego nazwisko na kopercie. Złamał pieczęć.

List zaczynał się od ataku na Sąd Ostateczny. Źle się stało, że Michał Anioł nie posłuchał rady Aretina, aby przedstawić świat, niebo i piekło w pełni chwały i przerażenia, jakie mu nakreślił w swych wcześniejszych listach. Tymczasem „będąc chrześcijaninem, tak poddaliście wiarę sztuce, że pogwałciliście skromność męczenników i dziewic, czyniąc z tego widowisko, jakie moglibyśmy się ośmielić oglądać tylko z na wpół zamkniętymi oczyma w domach złej sławy”.

Dalej nazwał Michała Anioła „chciwcem”, gdyż zgodził się wznieść grobowiec niegodnemu papieżowi, a następnie oszustem i złodziejem za to, że wziął „stos złota, jaki pozostawił Wam papież Juliusz”, a nie dał w zamian nic Roverom. „To jest rabunek!”

Gwałtowny ton listu, tyrady przeplatane prośbami budziły w Michale Aniele odrazę, a jednocześnie fascynowały go. Czytał dalej: „Z pewnością stałoby się dobrze, gdybyście należycie spełnili swą obietnicę, choćby dlatego, aby uciszyć złe języki, które mówią, że tylko Gherardo lub Tommaso wiedzą, jakiej trzeba przynęty, by otrzymać Wasze łaski”.

Przeszedł go zimny dreszcz. Co za złe języki? Co za łaski? Rysunki były jego, mógł je dawać, komu chce. Nie trzeba było „przynęty”.

Wypadły mu z rąk kartki listu i zrobiło mu się niedobrze. W ciągu siedemdziesięciu lat życia oskarżano go o wiele rzeczy: o kłótniwość arogancję, o to, że jest nietowarzyski, że jest snobem, który pragnie tylko towarzystwa ludzi o najwyższym talencie, intelekcie, doskonałości. Nigdy jednak nie wysuwano takich insynuacji jak ta. Gherardo był jego dawnym florenckim przyjacielem, któremu przed przeszło dwudziestu laty dał kilka rysunków, zrobionych czarną kredką. A w całych Włoszech nie było człowieka równie szlachetnego, inteligentnego i dobrze wychowanego, jak Tommaso de'Cavalieri! To zupełnie nie do wiary! Przez pięćdziesiąt kilka lat do chwili, gdy zjawił się u niego Argiento. przyjmował do swego domu uczniów, pomocników i służących, przynajmniej trzydziestu młodzieńców mieszkało i pracowało z nim, co było zgodnym z tradycją obyczajem. Jeżeli chodzi o jego stosunek do młodych adeptów sztuki, poczynając od bodegi Ghirlandaia, nie padło nigdy słowo, oskarżające go o niewłaściwość zachowania. Jeśli kiedy zdany będzie na czyjąś łaskę, jak łatwo paść może ofiarą szantażu!

Zarzut, że jego pomysł Sądu Ostatecznego jest bezbożny, oskarżenie, że oszukał rodzinę Roverów, dadzą się łatwo zwalczyć. Ale fakt, że w tym wieku stawić musi czoło posądzeniu, podobnemu do tego, o co przed wielu laty publicznie oskarżano Leonarda da Vinci, wydał mu się gorszym ciosem niż cokolwiek, co na niego spadło w ciągu całego burzliwego życia.

Nie trzeba było wiele czasu, by trucizna Aretina przeniknęła do Rzymu. W parę dni później Tommaso zjawił się z pobladłą twarzą i zaciśniętymi ustami. Kiedy Michał Anioł nalegał, by mu powiedział, co się stało, przeciągnął palcami prawej ręki po lewej dłoni, jakby chciał zetrzeć z niej brud.

- Wczoraj wieczorem - rzekł bardziej zasmucony niż gniewny - słyszałem od biskupa na papieskim dworze o liście Aretina.

Michał Anioł opadł ciężko na krzesło.

- Jak się walczy z taką kreaturą? - zapytał ochryplym głosem.

- Nikt nie walczy. Każdy spełnia jego żądania. Dlatego to tak mu się dobrze wiedzie.

- Bardzo mi przykro. Tommaso. Nigdy nie chciałem sprawić ci kłopotu.

- To o was się niepokoję. Michale Aniele, nie o siebie. Moja rodzina i przyjaciele znają mnie dobrze. Wykpią tę plotkę i przejdą nad nią do porządku. Ale wy, mój drogi przyjacielu, cieszyście się szacunkiem całej Europy. To wam Aretino chce zaszkodzić, waszej pracy i pozycji, najbardziej na świecie nie chciałbym wam przysporzyć bólu.

- Nigdy nie mógłbyś zadać mi bólu, Tomao. Twoja miłość i podziw dają mi siły. Markiza Vittoria jest chora i tylko twoje uczucie może mnie podtrzymać. Ja także nie zwrócę uwagi na Aretina, bo nie należy zwracać uwagi na szantażystę. Gdyby udało mu się zniszczyć naszą przyjaźń, osiągnąłby częściowo swój zamiar zrobienia mi krzywdy.

- A jednak Rzym będzie strześcić sobie języki nad świeżym skandalem - ostrzegał Tommaso.

- Żyjmy i pracujmy jak przedtem. To najlepsza odpowiedź oszczercom.

3.

W swych rysunkach Ukrzyżowania Świętego Piotra szukał śmiało nowego wyrazu dla malarstwa. W środku szkicu narysował dół wykopany pod ciężki krzyż, wsparty na ogromnym głazie. Przybijają do niego Piotra, głową na dół. Nie pozbawiony jeszcze sił, Piotr patrzy groźnie na świat, jego okolona brodą twarz starca wymownie potępia nie tylko żołnierzy wokół niego, którzy kierują pracami przy krzyżowaniu, nie tylko robotników, którzy pomagają podnieść krzyż, ale cały świat dokoła. Jest to oskarżenie przemocy i okrucieństwa równie ostre, jak oskarżenie Sądu Ostatecznego.

Kiedy kończył szkicować dwóch rzymskich centurionów i pragnął narysować ich konie tak genialnie, jak zrobił to Leonardo da Vinci, dzwony kościelne rozdzwoniły się żalobnie nad miastem. Służąca wpadła do pracowni, wołając:

- Messere, Sangallo nie żyje!
- Nie żyje? Budował w Terni...
- Zaraził się malarią. Właśnie sprowadzono jego ciało.

Papież Paweł wyprawił Antoniowi da Sangallo okazały pogrzeb. Trumnę wieziono przez miasto z wielką pompą. Szli za nią artyści i rzemieślnicy, którzy z nim pracowali przez długie lata. W kościele Michał Anioł stał obok Tommasa i Urbina słuchając mowy pochwalnej, w której nazywano Sangalla jednym z największych architektów, od czasu gdy starożytni zbudowali Rzym. Idąc do domu Michał Anioł mówił:

- Ta mowa była słowo w słowo taka sama, jak ta, którą słyszałem na pogrzebie Bramantego. A jednak papież Leon przerwał wszystkie prace Bramantego, podobnie jak papież Paweł wstrzymał prace Sangalla nad pałacem Farnese, nad murami obronnymi... Świętym Piotrem...

Tommaso zatrzymał się, obrócił i spojrzał bystro na Michała Anioła.

- Czy sądziecie...?
- O nie, Tommaso!

Nadzorca budowli podsunął myśl, aby Giulio Romano, rzeźbiarz i architekt, uczeń Rafaela, został odwołany z Mantui i mianowany architektem Świętego Piotra. Papież Paweł zawołał:

- Będzie nim Michał Anioł Buonarroti! Nikt inny!

Michał Anioł, wezwany przez pokojowca, przyjechał na swym ogierze do Watykanu. Papież był otoczony kardynałami i dworzanami.

- Synu mój, mianuję cię architektem Świętego Piotra.
- Wasza świętobliwość, nic mogę przyjąć tego stanowiska.

W wypełzłych, lecz bystrych oczach papieża pojawił się błysk.

- Czy chcesz powiedzieć, że architektura to nie twoja specjalność?

Michał Anioł zmieszał się. Zapomniał, że papież Paweł, ówczesny kardynał Farnese, znajdował się w tej samej sali tronowej, kiedy Juliusz II polecił mu ozdobić sklepienie sykstyńskie, a on zawołał z rozpaczą: „To nie moja specjalność!”

- Ojcze święty, musiałbym zapewne zburzyć wszystko, co wybudował Sangallo, rozwiązać umowy z jego przedsiębiorcami budowlanymi. Cały Rzym miałbym przeciw sobie. Muszę ukończyć Ukrzyżowanie Świętego Piotra. Mam przeszło siedemdziesiąt lat. Skąd wezmę siły potrzebne, by wznieść od podstawy najpotężniejszy kościół w chrześcijaństwie? Nie jestem Abrahamem, ojciec święty, który żył sto siedemdziesiąt lat...

Papież pozostał dziwnie niewzruszony, słuchając litanii nieszczęść Michała Anioła. Jego oczy błyszcząły.

- Synu mój, jesteś jeszcze młodzieńcem. Kiedy dojdiesz do mego dostojnego wieku siedemdziesięciu ośmiu lat, wolno ci będzie mówić o swych latach, ale nie wcześniej. Do tego czasu mocno popchniesz prace nad bazyliką.

Michał Anioł uśmiechnął się blade. Opuścił teren Watykanu przez bramę Belwederu, wspiął się na szczyt Monte Mario, odpoczął i obejrzał zachód słońca, potem udał się przeciwnym zbroczem do Świętego Piotra. Robotnicy odeszli już do domów. Obszedł fundamenty Sangalla, niższe ściany, pierścienie kaplic, biegnących na południe. Liczne ciężkie filary, na których Sangallo zamierzał wznieść nawę główną i dwie boczne, trzeba będzie zrównać z ziemią. Trzeba będzie zburzyć potężne podstawy do dwóch wieżyc czy też dzwonnicy, jak również podmurowanie ciężkiej kopuły.

Jego obchód zakończył się z zapadnięciem nocy. Znalazłszy się przed frontem kaplicy Marii od Pomoru wszedł i stał w ciemnościach przed swą Pietą. Wrzała w nim walka wewnętrzna. Każdy jego

krok, od chwili gdy po raz pierwszy oskarżył Bramantego przed papieżem Juliuszem o używanie niewłaściwej zaprawy, prowadził go nieuchronnie do przyjęcia tej pracy. Rzeczywiście pragnął ocalić Świętego Piotra, uczynić z niego pełen chwały pomnik chrześcijaństwa. Zawsze czuł, że to jego kościół, bo gdyby nie on, może nie pomyślano by o jego budowie. Czyż zatem nie jest za niego odpowiedzialny?

Znał ogrom zadania, wiedział, że powstanie przeciw niemu silna opozycja, że czekają go lata uciążliwej pracy, że pod koniec życia będzie bardziej zaharowany niż kiedykolwiek przedtem.

Do kaplicy weszła stara kobieta, postawiła przed Madonną zapaloną świecę. Michał Anioł sięgnął do torby ze świecami, wybrał jedną, zapalił, umieścił koło innych.

Oczywiście musi wybudować Świętego Piotra. Czyż w życiu nie należy pracować i cierpieć aż do śmierci?

Odmówił przyjęcia zapłaty za swą pracę architekta, mimo iż papież Paweł posłał dworzanina na Macello dei Corvi z setką dukatów. Od świtu do obiadu malował w Kaplicy Paolińskiej, potem szedł kilka kroków do Świętego Piotra, aby przyjrzeć się postępowi prac. Robotnicy byli posępni i wrogo przeciw niemu usposobieni... ale wykonywali jego zarządzenia.. Z przerażeniem stwierdził, że cztery główne filary Bramantego, umacniane w ciągu wielu lat przez Rafaela, Peruzziiego i Sangalla, są w złym stanie i nie zdołają utrzymać apsydy i kopuły, jeżeli nie wleje się w nie ton zaprawy. Wyjawienie ich wciąż widocznej słabości jeszcze bardziej rozwścieczyło zarządzającego budową i przedsiębiorców budowlanych, którzy pracowali z Sangallem. Stawiali tyle przeszkód Michałowi Aniołowi, że papież Paweł wydał dekret, mianując go również i zarządzającym budowlą i nakazując wszystkim zatrudnionym przy Świętym Piotrze absolutne względem niego posłuszeństwo. Tych przedsiębiorców i rzemieślników, którzy nadal okazywali mu nieprzychylność, Michał Anioł usunął.

Od tej chwili budowla poczęła rosnać z szybkością, która zaskoczyła i zdumiała Rzym. Ludzie przychodzili patrząc na dwa zataczające łuk podjazdy, z obu stron zbocza, którymi zarówno zwierzęta pociągowe wiozące materiały budowlane, jak i jeźdźcy z przytroczonym do siodła ładunkiem dostawali się na szczyt, dostarczając budulca pięćdziesiąt razy prędzej, niż czynili to robotnicy wchodząc i schodząc na własnych nogach z ciężarami na plecach.

Pod wrażeniem tego Komitet Konserwatorów Rzymu zwrócił się do niego z zapytaniem, czy nie zechciałby ocalić Wzgórza Kapitolińskiego i jego zbocza, zwanego Campidoglio, dawnej siedziby władz religijnych i państwowych Imperium Rzymskiego, gdzie wznosiły się świątynie Jupitera i Junony-Monety? To okryte chwałą miejsce - leżące w pobliżu jego domu, gdzie kiedyś przyglądał się dokonywanej przez papieża Leona nominacji Giuliana de'Medici na barona Rzymu „świeciło ruiną, dawne świątynie obróciły się w kupę gruzów, na terenie Senatu, starożytnej fortecy, wypasano kozy, a część równinna straszyla błotem w zimie, a kurzawą w lecie. Czy Michał Anioł nie podjąłby się przywrócenia temu miejscu dawnej świetności?

- Czybym się nie podjął? - zawołał Michał Anioł do Tommasa, gdy konserwatorzy wyszli, zostawiając mu czas na przemyślenie ich propozycji. - O, gdyby Giuliano da Sangallo mógł wiedzieć! To było jego marzenie. Pomożesz mi, Tomao. Może spełnią się twoje nadzieje na odbudowanie Rzymu.

Oczy Tommasa tańczyły jak gwiazdy w wietrzną noc.

- Dzięki waszym naukom zdolny jestem do tej pracy. Zobaczycie, że zostanę dobrym architektem.

- Dużo zaplanujemy, Tomao, rozpoczniemy pracę na następne pięćdziesiąt lat. Kiedy mnie nie będzie, ukończysz wszystko według naszych planów.

Teraz, kiedy pracował jako pełnouprawniony architekt, uczynił Tommasa swym pomocnikiem i wyznaczył w swym domu dodatkową przestrzeń na prace architektoniczne. Tommaso, bardzo dokładny w swych rysunkach, rozwijał się szybko na jednego z najzdolniejszych młodych architektów w mieście.

Brat Vittorii Colonna, Ascanio, popadł w zatarg z papieżem z powodu podatku od soli i siły papieskie uderzyły na jego prywatne wojsko. Ascanio został wypędzony z Rzymu, a wszystkie posiadłości rodu Colonnów uległy konfiskacie. Pogłębiła się niechęć kardynała Caraffy do Vittorii. Kilku z jej dawnych towarzyszy uciekło do Niemiec i przystąpiło do luteran... co jeszcze bardziej ją obciążało w oczach Komitetu Inkwizycji. Schroniła się w klasztorze Świętej Anny de'Funari, ukrytym głęboko wśród ogrodów i kolumnad starożytnego Teatru Pompejusza. Kiedy Michał Anioł odwiedzał ją w niedzielne popołudnia, czasami milczała cały czas. Przynosił ze sobą rysunki, próbował ją zainteresować projektami swych prac, ale ożywiła się tylko na chwilę mówiąc, że otrzymała specjalne

pozwolenie na przyjsie do Kaplicy Sykstyńskiej i obejrzenie Sądu Ostatecznego, lub kiedy on jej mówił i kopule Świętego Piotra, która nadal mgliście i niewyraźnie rysowała się w jego umyśle. Wiedziała o jego niegasnącej miłości do Panteonu i do Duomo we Florencji.

- Ponieważ są czystą rzeźbą - tłumaczył.

- A czym będzie kopuła Świętego Piotra? Czy tylko ochroną przed deszczem?

- Vittorio, jakże mi miło widzieć, że się uśmiechasz, i słyszeć, jak mi dokuczasz.

- Nie myśl, że jestem nieszczęśliwa. Michale Anicie. Z drzeniem radości oczekuję zjednoczenia z Bogiem.

- Cara, powinienem pogniewać się na ciebie. Dlaczego tak pragniesz umierać, skoro tutaj są ci, co cię gorąco kochają? Czy nie jest to egoizm z twojej strony?

Ujął jej dłoń w swoje. We wczesnym porywie jego miłości byłby to cudowny moment, teraz czuł tylko, jak twarda jest ta ręka. Jej oczy płonęły, gdy szepnęła:

- Daruj mi, że sprawiłam ci zawód. Ja tylko dlatego mogę to sobie wybaczyć, ponieważ wiem, że nie jestem ci tak naprawdę potrzebna. Nowa Pieta w marmurze, królewskie schody do Campidoglio. kopuła Świętego Piotra: to są twoje miłości. Tworzyłeś wspaniale dzieła, nim mnie spotkałeś, i kiedy odejdę, też je będziesz tworzyć.

Nim nadeszło następne niedzielne spotkanie, został wezwany do pałacu Cesarinich, domu jej kuzynki z rodu Colonnów. która wyszła za mąż za Cesariniego. Gdy Michał Anioł zbliżył się od Torre Argentina, spotkano go u bramy i wprowadzono do ogrodu.

- Markiza? - zapytał doktora, który przyszedł go powitać. -- Nie zobaczy wschodu słońca.

Chodził po ogrodzie, choć dzień ustąpił nocy. a noc nowemu dniowi. O piątej po południu wezwano go do pałacu. Vittoria leżała na poduszce, jej splowiale miedziane włosy osłaniał jedwabny kapturek, ubrana była w koszulę z najpiękniejszego lnu, z koronkowym kołnierzem zapiętym pod szyją. Wydawała mu się tak młoda i piękna, jak wówczas, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Twarz jej miała wyraz wzniosły, jak gdyby odstąpiły od niej wszelkie ziemskie troski.

Donna Filippa. przeorysza klasztoru Świętej Anny de'Funari, cichym głosem zarządziła, by wniesiono trumnę. Trumna była pomalowana smołą. Michał Anioł zawołał:

- Co ma znaczyć smoła na tej trumnie? Markiza nie umarła na żadną zaraźliwą chorobę!

- Obawiamy się represji, signore - szepnęła przeorysza. - Musimy sprowadzić markizę do klasztoru i pochować ją, nim wrogowie zażądataj jej ciała.

Michał Anioł pragnął pochylić się i pocałować Vittorię w czoło. Jednakże powstrzymała go myśl, że za życia dawała mu tylko rękę do pocałunku.

Wrócił do domu, czując ból, rozsadzający mu czaszkę. Usiadł przy swym stole roboczym i napisał:

Czyż dziw, że bliski ognia, skroś splonąłem,
Jeśli dziś, kiedy zgasł w zewnętrznym zgonie,
W wnętrzu mym pali mnie, trawi i chłonie
I wolno, z wolna czyni mnie popiołem?

Vittoria w testamencie zarządziła, by przeorysza wybrała jej grób. Kardynał Caraffa zabronił pogrzebu. Przez prawie trzy tygodnie trumna stała w rogu klasztornej kaplicy. W końcu Michała Anioła poinformowano, że Vittoria została pochowana w murze kaplicy, ale kiedy tam poszedł, nie mógł dostrzec śladu murowania. Przeorysza obejrzała się ostrożnie wokół siebie, a potem odpowiedziała na jego pytanie:

- Markiza została wywieziona do Neapolu. Będzie leżeć koło męża, w San Domenico Maggiore.

Michał Anioł powlókł się ciężko do domu, rozmyślając nad gorzką ironią tego faktu. Markiz, który uciekał od swej żony za życia, będzie ją teraz miał u swego boku przez całą wieczność. A on, Michał Anioł, który znalazł w niej największą miłość życia, nigdy nie mógł tej miłości dopełnić.

4.

Nie brakowało mu projektów. W oczach świata był rzeczywiście „Mistrzem”. Papież Paweł wyznaczył mu jeszcze jedno zadanie, prosił go mianowicie, by podjął się zaprojektowania i wzniesienia murów obronnych, które zapewniłyby mu większe bezpieczeństwo w Watykanie, oraz o pokierowanie ustawieniem obelisku Kaliguli na Piazza San Pietro, Księżę Cosimo nalegał, by powrócił do Florencji i tworzył rzeźby dla miasta. Król Francji złożył na jego imię pieniądze w depozycje w rzymskim banku, czekając dnia, kiedy zacznie dla niego rzeźbić lub malować. Sułtan turecki proponował, że wyśle eskortę, by pod jej opieką przyjechał do Konstantynopola i tam pracował. Gdziekolwiek miano zamówić dzieło sztuki - Madonnę della Misericordia dla króla Portugalii, grobowiec w Mediolanie dla Medyceusza z bocznej linii czy książęcy pałac we Florencji - zasięmano u Michała Anioła rady co do tematu, planu, wyboru artysty do tej pracy.

Większą część dnia przepędzał w Kaplicy Paolińskiej malując zaskoczone, przerażone twarze kobiet, przyglądających się Piotrowi na krzyżu, następnie starszego żołnierza z brodą, zdjętego smutkiem nad swym udziałem w egzekucji. Zmęczony się malowaniem wracał do domu i chwycił za młot i dłuto, radując się swą wolnością, że może rzeźbić, by zaspokoić potrzeby ducha. Tylko rzeźbienie w marmurze dawało mu poczucie własnej, trzy wymiarowej pełni. Nie był zadowolony z Lei i Rachel, wstydził się przedstawić światu dzieło drugorzędne, myślał, że jest już zbyt stary, by brać się za wymagające siły rzeźbienie w marmurze. Lecz teraz jego dłuto rozbrzmiewało w lśniącem kamieniu nieustannie: „Naprzód!”, tworząc martwe ciało Chrystusa, a za nim Nikodema, któremu dał swą własną brodę, głęboko zapadłe oczy, spłaszczony nos, kaptur na głowę, wrażliwe usta poety.

Nie pozwalał nikomu wchodzić do Kaplicy Paolińskiej, gdy malował, ale w jego pracowni roilo się od artystów z całej Europy, których zatrudniał, zachęcał, uczył i dla których wynajdował zlecenia.

Potem, po tygodniach i miesiącach wytężonej pracy, niespodzianie zapadał na zdrowiu i sam nie wiedział, co to za choroba: darło go w udach, czuł przeszywający ból w pachwinie, słabość w piersiach, nie pozwalającą mu oddychać, niedomagały nerki, stawu! się opryskliwy w stosunku do najbliższych przyjaciół i krewnych, oskarżał swego bratanka Lionarda, że przyjechał do Rzymu w czasie jego choroby, bo chciał się upewnić, że odziedziczy po nim wszystko, a swego zarządcę, że dla własnego zysku sprzedał kopie jego rysunku.

Realdo Colombo, największy anatom Włoch, który pisał wówczas swą pierwszą książkę, spędzał wolne godziny na Macello dci Corvi, przywracając mistrzowi zdrowie źródlaną wodą z Fiuggi. Michał Anioł odzyskiwał siły, zdawało mu się, że mózg mu się rozjaśnia, i wołał do Tomniasa:

- Dlaczego byłem taki nieznośny? Czy dlatego, że na starość lata biegną mi tak szybko?
- Granacci twierdził, że byliście hardzi już w wieku lat dwunastu, kiedy was poznał.
- A, mówił tak, Panie, świeć nad jego duszą.

Granacci, jego najdawniejszy przyjaciel, już nie żył, tak samo i Balducci, Leo Baglioni i Sebastiano del Piombo. Z każdym upływającym miesiącem miał wrażenie, że coraz bardziej zwiera się wokół niego krąg narodzin i śmierci. List od Lionarda przyniósł mu wiadomość, że umarł jego brat Giovansimone i został pochowany w Santa Croce. Odpisał bratankowi, czyniąc mu wymówki, że nie podał szczegółów, dotyczących jego choroby. Poruszył również sprawę jego małżeństwa, nadmieniając, że skoro Lionardo dobiega trzydziestki, czas już, by poszukał żony i miał synów, którzy by nosili nazwisko Buonarroti.

„Sądzę, że we Florencji jest wiele szlachejnych, lecz biednych rodzin, i byłoby czynem miłosiernym związać się z nimi i nie szkodziłby brak posagu, bo nie byłoby tym samym dumy. Potrzeba Ci żony, która byłaby Ci towarzyszką i którą mógłbyś rządzić, i która nie dbałaby o przepych i nie biegła co dzień na przyjęcia i wesela. Łatwo jest zbłądzić kobiecie, która czyni takie rzeczy.

Nikt też nie może mówić, że chcesz uszlachetnić nazwisko przez małżeństwo, bo jest powszechnie wiadome, że należymy do starożytnego i szlachejnego rodu”.

Tommaso de'Cavalieri ożenił się. Doczekał trzydziestu ośmiu lat i wtedy oświadczył się o młodą córkę szlachejnego rzymskiego rodu. Ślub odbył się z przepychem, brał w nim udział papież ze swym dworem i rzymscy nobile, kolonia florencka, artyści rzymscy. Nim minął rok, signora Cavalieri obdarzyła męża pierwszym synem.

Trop w trop za tymi narodzinami szła śmierć. Umarł papież Paweł, udręczony niepoprawnością swego wnuka, Ottavia, i zamordowaniem syna, Piera Luigi, którego wysuwał na księcia Parmy i

Piacenzy. Podczas pogrzebu ludność miasta okazywała szczery smutek z powodu utraty papieża, co kontrastowało z jej zachowaniem po śmierci Klemensa.

Kiedy zebrało się Kolegium Kardynałów, w sercach rzymskich Florentyńczyków zagościła radość oczekiwania, sądzili bowiem, że tym razem papieżem zostanie kardynał Niccolo Ridolfi, syn Contessiny. Nie miał we Włoszech wrogów, prócz małej grupki, rządzącej wraz z księciem Cosimo Florencją. Jednakże Niccolo miał potężnego wroga poza granicami Włoch: Karola V, cesarza Świętego Cesarstwa Rzymskiego. W czasie konklawe w Kaplicy Sykstyńskiej, gdy wybór jego był już sprawą pewną, niespodziewanie ciężko się pochorował i do rana nie żył. Doktor Realdo Colombo dokonał sekcji zwłok. Po jej ukończeniu przyszedł na Macello dei Corvi. Michał Anioł spojrział na niego półprzymkniętymi oczami.

- Morderstwo?

- Bez wątplenia.

- Macie dowody?

- Gdybym sam własną ręką podał mu truciznę, nie byłbym bardziej tego pewny. Zapewne Lottini, który jest na usługach księcia Cosima, uchwycił stosowną chwilę.

Michał Anioł pochylał głowę w przygnębieniu.

- Raz jeszcze koniec nadziei dla Florencji.

Jak zawsze, gdy był zbrzydzone światem, zwrócił się do marmuru. W Piecie, którą rzeźbił w nadziei, że przyjaciele umieszczą ją na jego własnym grobie, napotkał dziwny problem: lewa noga Chrystusa psuła mu całą kompozycję. Po długim rozważaniu odciął ją zupełnie. Lewa ręka Chrystusa, zwieszona w dół i ujęta dłonią Madonny, zręcznie przystaniała zmianę kompozycji.

Kolegium Kardynałów wybrało sześćdziesięciodwuletniego Giovana Marię de'Ciocchi del Monte, który został papieżem Juliuszem III. Michał Anioł znał go od wielu lat, on to bowiem kilkakrotnie pomagał przy przerabianiu kontraktu na grób Juliusza II. W czasie oblężenia w 1527 roku kardynał Ciocchi del Monte był trzykrotnie chwytywany przez żołdaków cesarza i wleczony na szubienicę stojącą przed domem Leo Baglioniego na Campo dei Fiori. Trzykrotnie udało mu się w ostatnim momencie uratować. Jego główne zainteresowania życiowe stanowiły przyjemności.

- Powinien przybrać imię Leona XI - mówił Michał Anioł do Tommasa. - Prawdopodobnie sparafrazuje powiedzenie Leona w ten sposób: „Ponieważ Bóg trzykrotnie ocalił ode mnie szubienicę, aby uczynić mnie papieżem, muszę nacieszyć się papiestwem”.

- Będzie dobry dla artystów - odparł Tommaso. - Najbardziej lubi ich towarzystwo. Swoją niewielką willę przy Porta del Popolo zamierza przebudowywać na wspaniały pałac.

W niedługim czasie Michał Anioł zaproszony został na obiad do Villa di Papa Giulio, pełną starożytnych posągów, kolumn, obrazów. Tłumnie w niej było od artystów różnych specjalności, przeważnie posiadających już zamówienia. Znajdowali się wśród nich: przyjaciel Michała Anioła, Giorgio Vasari, nowy architekt willi, i Cecchino Rossi, który wraz z Vasarim ocalił ramię Dawida, a także Guglielmo della Porta, następcą Sebastiana, i Annibale Caracci. Jak dotąd nowy papież nie wypowiedział się na temat dalszej budowy Świętego Piotra. Michał Anioł czekał z niepokojem.

Juliusz III miał długi, opadający w dół nos. i tylko ten nos widoczny był nad gęstwą siwej brody. Był zdumiewającym żarłokiem, wpychał ogromne ilości jedzenia w otwór w brodzie, który zamykał się jak pułapka. W pewnej chwili papież nagle poprosił o ciszę. Biesiadnicy umilkli.

- Michale Aniele -zawołał Juliusz III swym chrypliwym, choć serdecznym głosem - przez szacunek dla waszego wieku nie prosiłem was, byście pracowali dla mnie!

- To zaledwie dwanaście lat różnicy - odparł Michał Anioł z udaną pokorą. - Ponieważ wszyscy wiemy, że wasza świętobliwość dąży do tego. by jak najbardziej uświetnić swój pontyfikat, nie śmiałybym się uchylić od udziału w tym.

Juliuszowi III podobała się jego ironia.

- Tak was cenię, drogi mistrzu, że chętnie oddałbym kilka lat mego życia, aby przedłużyć wasze.

Michał Anioł, przyglądając się, jak papież rozprawia się z porcją gęsi tłusto nadzianej, pomyślał:

„My, Toskańczycy, niewiele jadamy i dlatego tak długo żyjemy”.

Głośno zaś powiedział:

- Doceniam propozycję waszej świętobliwości, ale dla dobra chrześcijaństwa nie mogę zgodzić się na to poświęcenie.

- Zatem, mój synu, jeśli przeżyję was, co zgodnie z naturalnym biegiem życia prawdopodobnie się stanie, każę zabalsamować wasze ciało i będę je trzymał blisko siebie, ażeby przetrwało równie długo, jak wasza praca.

Michał Anioł stracił zupełnie apetyt. Zastanawiał się, czy nie można by w jakiś sposób przeprosić i wyjść. Ale papież miał mu jeszcze coś do powiedzenia.

- Pragnąłbym, żebyście coś zaplanowali dla mnie: nowe schody i fontannę w Belwederze, fasadę pałacu w San Rocco. pomniki dla mego ojca i dziada...

Ani słowa o Świętym Piotrze.

Papież zabrał swoje towarzystwo do winnicy na muzykę i występy artystyczne. Michał Anioł wymknął się cichaczem. Jedyne, czego chciał od Juliusza, to zatwierdzenia na stanowisku architekta Świętego Piotra.

Papież zwlekał, Michał Anioł chował w tajemnicy swoje projekty i plany, dostarczając budowniczym wskazówek dotyczących tylko bieżącej pracy. Zawsze, gdy nad czymś pracował, musiał zachowywać tajemnicę. Ale tym razem sprowadziło to na niego kłopoty.

Grupa usuniętych z pracy przedsiębiorców, której przewodził wymowny Baccio Bigio. przedstawiła swoje pretensje kardynałowi Cervini, odpowiedzialnemu za rachunki budowy. Odpowiednie pismo skierowano do papieża. Michał Anioł został wezwany do Villa di Papa Giulio.

- Czy nie obawiacie się spotkać ze swymi krytykami?

- Nie, wasza świętobliwość, ale chciałbym, aby spotkanie odbyło się na terenie budowy.

Wśród murów, które miały utworzyć przyszłą kaplicę Królów Francji, zebrał się duży tłum. Baccio Bigio rozpoczął atak, wołając:

- Buonarroti zburzył kościół o wiele piękniejszy niż ten, który potrafi zbudować!

- Przystąpmy do krytyki istniejącej budowli - odparł papież pojednawczo.

Jakiś urzędnik zawołał: - Ojcie święty, wydaje się tu ogromne sumy, nie mówiąc nam na co. Nie powiadomiono nas również, jak będzie wybudowany ten kościół.

- Za to odpowiedzialny jest architekt.

- Ale, wasza świętobliwość, Buonarroti traktuje nas tak, jakby ta sprawa wcale nas nie dotyczyła. Jesteśmy tu zupełnie niepotrzebni.

Papież miał już na ustach ciętą odpowiedź, ale się powstrzymał. Kardynał Cervini wyrzucił ramiona do góry, aby wskazać budowane właśnie łuki.

- Ojcie święty, jak widzicie. Buonarroti buduje trzy kaplice na każdym końcu tych poprzecznych łuków. Naszym zdaniem taka konstrukcja da za mało światła wewnątrz, zwłaszcza w południowej apsydzie...

Papież spojrział uważnie.

- Skłonny jestem zgodzić się z tą krytyką, Michale Aniele.

Michał Anioł zwrócił się ku Cerviniemu i odparł spokojnie: - Monsignor, nad tymi oknami w sklepieniu trawertynowym będą przecie trzy inne.

- Nigdy nie uczyniliście najmniejszej wzmianki o tym.

- Nie byłem do tego zobowiązany.

- Mamy prawo wiedzieć, co robicie! - kardynał Cervini wpadł we wściekłość. - Nie jesteście nieomylni!

- Nigdy nie zobowiązę się do udzielania waszej dostojności czy komukolwiek innemu informacji co do moich zamiarów. Waszym zadaniem jest dawanie pieniędzy i pilnowanie, by ich nie kradziono. Plan budowy jest tylko moją sprawą.

Pełna urazy cisza zaległa na rozległej budowie, objęła ściany, filary, łuki i popłynęła ku niebu. Michał Anioł zwrócił się do papieża:

- Wasza świętobliwość może na własne oczy przekonać się, jak wspaniałą budowlę daję za te pieniądze. Jeśli cała praca nie zmierza ku zbawieniu mej duszy, bo przecie odmówiłem przyjęcia zapłaty, to wiele mego czasu i wysiłku poszło na marne.

Papież położył rękę na ramieniu Michała Anioła.

- Nie ucierpi wasze wieczne ani doczesne dobro. Jesteście naczelnym architektem Świętego Piotra. - Zwracając się do kręgu oskarżycieli, dodał surowo: - I pozostanie nim, jak długo ja będę papieżem.

Było to zwycięstwo Michała Anioła. Ale ta rozmowa przysporzyła mu nowego wroga, kardynała Marcello Cervini.

5.

Aby ułagodzić Baccio Bigio, papież Paweł odebrał Michałowi Aniołowi rozpoczęte już przez niego prace nad rekonstrukcją Ponte Santa Maria. Bigio usunął starożytne wsporniki z trawertynu, aby uczynić most lżejszym, wykończył go spoiwem i żwirem. Michał Anioł, przejeżdżając konno z Vasarim przez most, rzekł:

- Giorgio, ten most chwieje się pod nami. Popędźmy konie, bo może się załamać, nim go przejedziemy.

Vasari puścił ten dowcip w obieg. Bigio posiniał z wściekłości.

- A cóż Buonarroti wie o mostach?

W początkach 1551 roku Juliusz III wydał w końcu breve, mianuje Michała Anioła oficjalnym architektem Świętego Piotra, ale w kilka miesięcy potem musiał wstrzymać wszelkie prace przy budowlu. Papież wydawał tak ogromne sumy na Villa di Papa Giulio i tyle trwonił na rozrywki, że zużył cały fundusz przeznaczony na Świętego Piotra.

Teraz na Michała Anioła przyszła kolej się wściekać. Pytał Tommasa, gdy siedzieli pochyleni nad stołami rysunkowymi:

- Czyż mogę iść do papieża i zawołać: Ojcze święty, wasz nienasycony głód przyjemności doprowadza nas do bankructwa! Pohamujcie się. abyśmy mogli ukończyć Świętego Piotra!

- Wrzuciłby was do lochów w Zamku Świętego Anioła.

- Będę zatem cicho, choć nie przychodzi mi to łatwo.

Był wciąż jeszcze podniecony, gdy w kilka godzin później zaczął rzeźbić Zdjęcie z Krzyża. Natrafił dłutem na kwarc w przedramieniu Chrystusa. Spod dłuta strzeliły iskry. W gniewie uderzył jeszcze kilkakrotnie w przedramię... strzaskał je i runęło na podłogę. Odłożył młotek i dłuto i wyszedł z domu.

Szedł za halami targowymi na Forum Trajana, pnącymi się w górę, ku świątyni Marsa, i przypominającymi czarne jaskinie w skale. Czuł się nieszczęśliwy z powodu strzaskanego ramienia i postanowił zacząć wszystko od nowa. Tym razem wyrzeźbi Złożenie do Grobu. Wszedł do kamieniołomu za Forum Cezara, znalazł starożytny blok, który stanowił kiedyś część gzymsu. Był to wapień w odcieniu marmuru, z okolic Palestrina. Mimo iż miał głębokie dziury, kazał go przywieźć do pracowni i począł zastanawiać się nad koncepcją rzeźby. W nowej rzeźbie nie umieści Nikodema, postać Chrystusa to będzie olbrzymia głowa, ramiona i korpus, przedstawione w skrócie nogi. uginające się i załamujące pod ciężarem; widoczna będzie głowa Marii i jej ręce usiłujące rozpaczliwie podtrzymać ciężar potężnych zwłok syna.

Odświeżony i wypoczęty powrócił na Macello dei Corvi. Urbino czekał na niego z zakłopotaną twarzą.

- Messere. nie chciałbym stwarzać wam nowych problemów, ale muszę was opuścić.

Michał Anioł był zbyt zaskoczony, by odpowiedzieć.

- Opuścić?

- Pamiętacie dziewczynkę, którą wybrałem w Urbino przed dziesięciu laty?

Michał Anioł pokręcił głową ze zdziwieniem. To już dziesięć lat?

- Ma lat osiemnaście. Pora nam się żenić!

- Ale dlaczego masz odchodzić? Sprowadź tu swą żonę, Urbino, przygotujemy dla was mieszkanie, kupimy meble. Twoja żona może mieć własną służącą...

Oczy Urbina zrobiły się zupełnie okrągłe.

- Doprawdy, messere? Bo mam już czterdzieści lat i powinienem jak najprędzej mieć dzieci.

- To twój dom. Jestem twoją rodziną. Twoi synowie będą mymi wnukami.

Wręczył mu dwa tysiące dukatów gotówką, aby mógł być niezależny, potem jeszcze dodatkową sumę na przygotowanie pokoju dla oblubienicy i kupno nowego łoża. W parę dni później Urbino powrócił z żoną, Cornelią Colonelli, pełną życzliwości dziewczyną, która przejęła zarząd domu i

dobrze go prowadziła. Darzyła Michała Anioła uczuciem, które dać by mogła ojcu swego męża. W dziewięć miesięcy później nazwali swego syna jego imieniem.

Michał Anioł nalegał na swego bratanka we Florencji, by kupił „ładny dom w mieście, w cenie od pięciuset do dwóch tysięcy dukatów, w naszej dzielnicy. Jak tylko go znajdziesz, wyślę Ci pieniądze”. A zamieszkawszy w odpowiednim domu, miał Lionardo poszukać żony i zakrzętnąć się koło poważnej sprawy: posiadania synów.

Lionardo wybrał Cassandrę Ridolfi, pochodzącą z bocznej gałęzi rodu męża Contessiny. Michał Anioł był tak zachwycony, że posłał jej dwa pierścienie, jeden z diamentem, a drugi z rubinem. Cassandra w zamian przysłała mu osiem pięknych koszul. Swemu pierworodnemu dali imię Buonarroto, po ojcu Lionarda. Drugiego nazwali Michałem Aniołem, ale umarł wkrótce, ku wielkiemu smutkowi stryjecznego dziada.

Odrestaurowując Campidoglio przebudował budynek urzędu ceł solnych starożytnego Rzymu - który przed paruset hity przemieniono na podobny do twierdzy gmach Senatu - i stworzył z niego pałac królewski z pięknymi kondygnacjami schodów, prowadzących z obu boków do środkowego wejścia. Zaplanował dwa pałace, identyczne w projekcie, które stanąć miały po obu stronach placu, będącego od stuleci rynkiem. Wyrównał plac, zabrukował go specjalnie ciętymi kamieniami i począł szukać w myśli jakiegoś dzieła sztuki, godnego stanąć pośrodku. Myślał o Laokoonie, o popiersiu z Belwederu, o ogromnej kamiennej głowie Augusta. Nie wydawały mu się odpowiednie. Potem przypomniał sobie konny posąg z brązu cesarza Marka Aureliusza który nie uszkodzony przetrwał przez stulecia przed frontem kościoła Świętego Jana na Lateranie. ponieważ chrześcijanie uważali, że jest to Konstantyn Wielki, pierwszy cesarz chrześcijański. Umieścił go na niskim postumencie, tak aby posąg, wspaniale imitujący żywego człowieka, znalazł się na jednym poziomie z ludźmi, wchodzącymi i wychodzącymi z pałaców po obu stronach placu. Wydawało się, że Marek Aureliusz zszedł właśnie przed chwilą ze schodów Senatu i dosiadł konia, by przejechać się po Rzymie.

W marcu 1555 roku Tommaso. Vasari, Raffaello da Montelupo, Ammanti i Daniel da Volterra wydali przyjęcie z okazji jego osiemdziesiątych urodzin. Na ścianach pracowni wisiły rysunki i projekty... na dalsze osiemdziesiąt lat.

W dwa tygodnie później umarł papież Juliusz III niezdolny oddać przyjacielowi, Michałowi Aniołowi, ani jednego roku swego życia. Ku przerażeniu Michała Anioła, kardynał Marcello Cervini, ten, który prowadził rachunki budowli Świętego Piotra, został obrany papieżem i przyjął imię Marcellusa II.

A to, rozumował Michał Anioł zupełnie spokojnie, oznacza dla niego koniec. Wszak powiedział kardynałowi Cervini, że plan budowy bazyliki to nie jego sprawa. Teraz, gdy został papieżem, jak bardzo będzie to jego sprawą!

Nie tracił czasu na opłakiwanie swego losu. zaczął natomiast likwidować wszystkie swe sprawy w Rzymie, czyniąc przygotowania o przeniesienie rachunku bankowego i marmurów do Florencji. Pozostawiał w swym domu Urbina. gdyż jego żona, Cornelia, była znów w ciąży. Spalił swe pierwotne plany katedry Świętego Piotra i kopuły i miał już pakować sakwy podróżne, kiedy po trzytygodniowym pontyfikacie papież Marcellus umarł.

Michał Anioł poszedł do kościoła, dziękował Bogu, że dał mu siłę nie radować się ze śmierci Cerviniego. W trzy tygodnie później doszedł do wniosku, że mógł spokojnie wyjechać do Florencji. Kardynał Giovanni Pietro Caraffa został papieżem Pawłem IV.

Nikt dobrze nie wiedział, jak doszło do tego wyboru, był to bowiem człowiek bardzo nieprzyjemny, o gwałtownym usposobieniu i bardzo nietolerancyjny. Papież Paweł IV, widząc, jak bardzo jest zniechęcony, rzekł:

- Nie wiem, dlaczego kardynałowie wybrali mnie papieżem, należy więc sądzić, że nie kardynałowie, ale Bóg mianuje papieży.

Głosił, że ambicją jego jest wytępienie herezji we Włoszech, dręczył ludność Rzymu okropnościami hiszpańskiej Inkwizycji. W przypominającym fortecę budynku w pobliżu Watykanu Inkwizycja bez sądu torturowała i skazywała ludzi, na których złożono oskarżenia, jednych zamykała w lochach i podziemiach, innych paliła na stosie na Campo dei Fiori... a w tym samym czasie papież mianował kardynałem swego bratanka, choć ten prowadził życie rozwiązłe, a dla innych krewnych tworzył księstwa. Michał Anioł pomyślał, że byłby odpowiednim paliwem na stosy, płonące przed domem Leo Baglioniego, ale nie zabierał się do ucieczki. Papież pozostawiał go w spokoju... aż nadszedł dzień porachunku.

Papież Paweł IV przyjął go w małym, jakby klasztorным pokoju o ścianach bielonych wapnem, gdzie znajdowały się tylko najpotrzebniejsze proste meble. Wyraz jego twarzy był równie surowy jak jego szaty.

- Buonarroti, cenię waszą pracę. Ale wyraźnym życzeniem Soboru Trydenckiego jest, aby heretyckie freski, takie jak wasza scena ołtarzowa, zostały zniszczone.

- Sąd Ostateczny?

Stał przed drewnianym krzesłem papieża i czuł się tak, jak gdyby znajdował się martwy w trupiarni Santo Spirito, a nóż sekcyjny rozkroił mu czaszkę, jakby wyjęto mu mózg, który ześliznął się na podłogę. Osunął się na róg ławki i siedział, wpatrując się niewidzącymi oczyma w pobielaną ścianę przed sobą.

- Wielu dostojników Kościoła czuje, że popełniliście bluźnierstwo, a umacnia ich w tym przekonaniu to, co napisał Aretino z Wenecji...

- Szantażysta!

- Przyjaciel Tycjana, Karola V, Benvenuto Celliniego, zmarłego króla francuskiego Franciszka I, Jacopa Sansovino... Oto jedna z kopii listów, krążących po Rzymie. Jestem przekonany, że Sobór Trydencki także się nad tym zastanawiał.

Michał Anioł wziął papier z rąk papieża i zaczął czytać:

„Czy to możliwe, że przedstawiliście - w świątyni Boga, nad ołtarzem Jego Syna. w największej kaplicy świata, gdzie kardynałowie, biskupi i namiestnik Chrystusa wśród katolickich ceremonii i świętych rytuałów spowiadają, kontemplują i adorują ciało i krew Chrystusa..., tak wzniosły temat, z aniołami i świętymi, bez śladu skromności, pozbawionych wszelkich niebiańskich ozdób!”

Podniósł gwałtownie głowę.

- Wasza świętobliwość, ten list został napisany, kiedy odmówiłem Aretinowi przysłania rysunków i kartonów. Chciał w ten sposób ugodzić we mnie.

- Przyzwoici ludzie wstrząśnięci są nagością świętych i męczenników, zupełnym obnażeniem setek mężczyzn i kobiet...

- Są ograniczeni umysłowo, ojczyste święty, są ignorantami, nie znają prawdziwej natury sztuki.

- Czy nazwiesz swego ojca świętego ograniczonym, Michale Aniele? I ignorantem? Bo jestem jednym z nich.

- We fresku nie ma nic złego. Nie znajdzie się nigdzie ściany bardziej przenikniętej miłością Boga.

- No cóż, nie żądam, żeby ściana została zburzona. Po prostu pokryjemy ją wapnem. Potem coś na niej wymalujecie, temat, który uszczęśliwi każdego. Coś prostego i pobożnego, co potraficie namalować .szybko.

Był zbyt zgnębiony, by walczyć. Ale inaczej było z Rzymem. Przyjaciele, zwolennicy, dawni znajomi z dworu papieskiego, a wśród nich grupa kardynałów pod przewodnictwem Ercole Gouzagi rozpoczęła kampanię o ocalenie ściany. Tommaso przynosił mu co dzień wiadomości o zdobyciu nowych przyjaciół: ambasadora francuskiego, biskupa weneckiego, możnej rodziny rzymskiej.

Potem anonimowy pośrednik wystąpił z projektem, który Rzymianie uznali za wspaniały kompromis. W pracowni Michała Anioła zjawił się ogromnie przejęty Daniel da Volterra. który uczył się malarstwa u Sodomy i architektury u Peruzziego i był obecnie entuzjastycznym naśladowcą Michała Anioła.

- Mistrzu. Sąd Ostateczny jest ocalony.

- Nie mogę w to uwierzyć. Papież się zgodził?

- Że go nie zniszczy. Nic zakryje się go wapnem.

Michał Anioł opadł na wybijane skórą krzesło, dysząc ciężko.

- Muszę pójść i osobiście podziękować każdemu, kto mi pomógł...

- Mistrzu-przerwał Daniel, odwracając oczy - musimy jednak zapłacić za to.

- Zapłacić?

- No, aby ułagodzić papieża... zgodził się nie niszczyć ściany, pod warunkiem, że przysłoni się nagość... Domalujemy calzoni...

- Spodnie? Ależ...

- Tak, i spodnice dla kobiet. Musimy zakryć wszelką nieprzyzwoitość. Tylko parę kobiet może mieć nie osłonięte piersi. Wszystko musi być zakryte od bioder do kolan, zwłaszcza u tych, co stoją tyłem

do kaplicy. Jego ulubieni święci muszą być ubrani, jak również święta Katarzyna, spódnica Madonny musi być cięższa...

- Gdybym w młodości zajął się wyrobem zapalek - rozgniewał się Michał Anioł - mniej bym cierpiał!
Daniel skurczył się, jakby go kto uderzył.

- Mistrzu, spróbujmy pomyśleć o tym rozsądnie. Papież miał zamiar wezwać malarza dworskiego, ale ja namówiłem go, aby mnie zlecił tę pracę. Postaram się jak najmniej uszkodzić ścianę. Gdybyście wpuścili kogoś obcego...

- Adam i Ewa zeszyli razem liście fig i zrobili sobie opaski.

- Nie gniewajcie się na mnie. Nie jestem Soborem Trydenckim.

- Masz rację, Danielu. Musimy ofiarować te nieprzyzwoite części ciała Inkwizycji. Życie mi przeszło na przedstawianiu piękna człowieka. A teraz człowiek stał się znowu czymś wstydlivym, co należy palić na stosach próżności. Czy wiesz, co to znaczy. Danielu? Powracamy do najciemniejszych, najbardziej zacofanych stuleci przeszłości.

- Słuchajcie, Michale Aniele - przedkładał łagodząco Daniel. - Połączę w harmonijną całość gazę i skrawki materiału, które będą pasować do waszych cielistych tonów. Tak cienko położę farbę, że następny papież będzie mógł kazać usunąć wszystkie spodnie i suknie nie uszkadzając fresku...

Michał Anioł pokiwał głową.

- A więc idź i owijaj ich tymi powiewnymi materiałami.

- Wierzajcie mi. Przechytrzę papieża pod każdym względem. To zadanie jest tak delikatne, że upłyną miesiące i lata, nim odważę się choćby zacząć. - Danielowi praca przychodziła ciężko, brakło mu oryginalności, a był tak staranny i powolny, iż mówiono o nim, że nigdy nic kończy zlecenia za życia swego patrona. - Może do tego czasu Caraffa umrze i Inkwizycja upadnie...

Najlepszym sposobem na ucieszenie lęku było chwycić za młot i dłuto i zacząć rzeźbić. Nabył ostatnio kolumnę nieregularnego kształtu wciętą w środku, zamiast wyrównywać blok. postanowił wykorzystać nieregularność dla osiągnięcia pół księżycowego profilu. Zaczął obrabiać z grubsza środek, zastanawiając się, czy blok mu powie, co chce wyrzeźbić. Marmur pozostał wyniosły, nieugięty, milczący. Żądał zbyt wiele od surowego materiału - choć był to Lśniący Kamień - chcąc, by stworzył dzieło sztuki sam z siebie; ale wyzwanie, jakie tkwiło już w samym kształcie kolumny, budziło w nim nową energię.

Umieć przetrwać - było w wieku lat osiemdziesięciu równie konieczne, jak w wieku lat trzydziestu pięciu. Ale trochę trudniejsze.

6.

W Settignano umarł ostatni z jego braci, Sigismondo. Michał Anioł przeżył swą generację. Równie smutna była choroba Urbina, którego miał przy sobie od dwudziestu sześciu lat. Szlachetność ducha Urbina przejawiała się, gdy szepnął do Michała Anioła:

- Więcej nawet niż to. że umieram, smuci mnie, że pozostawiam was samych na tym zdradzieckim świecie.

Żona Urbina, Cornelia, urodziła drugiego syna, gdy chowano jej męża. Michał Anioł zatrzymał ich przy sobie do otworzenia testamentu Urbina. Urbino mianował go opiekunem i wychowawcą obu chłopców. Kiedy Cornelia wyjechała z nimi do domu swych rodziców w Urbino, dom wydał się Michałowi Aniołowi pusty.

Popychał naprzód pracę nad powstającą apsydą Świętego Piotra; rzeźbił nową Pietę; kupił jeszcze jedno gospodarstwo dla Lionarda; posłał Cornelii Urbino siedem piędzi lekkiego czarnego płótna, o które prosiła, poszukiwał godnych wsparcia biednych, którym by mógł pomóc dla zbawienia swej duszy. Potem praca nad Świętym Piotrem znów się zatrzymała z powodu groźby najazdu wojsk hiszpańskich.

Osiemdziesiątka, jak doszedł do wniosku, to nie najprzyjemniejszy okres w życiu człowieka. Kiedy mając lat sześćdziesiąt wyjeżdżał z Florencji, obawiał się, że jego życie już może przeszło, ale miłość uczyniła go znów młodym i sześćdziesiątka przefrunęła. Podczas siedemdziesiątych lat swego życia był tak głęboko zatopiony w pracy nad freskami Kaplicy Paolińskiej, nad rzeźbieniem Zdjęcia z Krzyża, tak przejęty swą nową rolą architekta i Świętym Piotrem, że nie starczało mu dnia do wypełnienia zadań.

Ale teraz, gdy ukończył lat osiemdziesiąt jeden i zbliżał się do osiemdziesięciu dwóch, godziny były niczym szerszenie i każda kąsała go, przelatując. Nie widział już tak dobrze jak dawniej, krok jego nie był tak pewny, siła życiowa ustępowała wobec szeregu drobnych niedomagali, wysysających z niego siły, przeszkadzających mu w pracy nad ukończeniem Świętego Piotra, nad stworzeniem wspaniałej kopuły. A potem ściął go z nóg ciężki atak kamicy nerkowej. Wyciągnął go z niego doktor Colombo i troskliwa opieka Tommasa, ale przez kilka miesięcy leżał w łóżku i musiał powierzyć plan jednej z kaplic nowemu zarządzającemu budową. Kiedy wrócił do sił i z wielkim wysiłkiem wspiął się na rusztowanie, przekonał się, że zarządzający źle zrozumiał jego plany i popełnił poważne błędy przy budowie. Ogarnął go wstyd, czynił sobie wyrzuty. To pierwsze niedociągnięcie w ciągu dziesięciu lat pracy nad budową. I ostatecznie dał wrogom podstawę do nowego ataku; tego błędu w proporcjach nie umiał ani usprawiedliwić, ani wyjaśnić.

Niezwłocznie udał się do papieża, ale Bigio już go uprzedził.

- Więc to prawda? - zapytał papież spojrzawszy na jego twarz. - Trzeba będzie zburzyć ścianę kaplicy?

- Większą jej część, wasza świętobliwość.

- Bardzo mnie to smuci. Jak mogło do tego dojść?

- Chorowałem, ojczy święty.

- Rozumiem. Bigio uważa, że jesteście za starzy, by dźwigać tak ciężką odpowiedzialność. Uważa, że dla waszego własnego dobra należy z was zdjąć to przytłaczające brzemię.

- Wzrusza mnie jego troskliwość. On i jego towarzysze chcieliby zdjąć z moich bark to „przytłaczające brzemię” i wziąć je we własne ręce na szereg lat. Ale czy budowany przez Bigia most Santa Maria nie zawalił się w czasie powodzi? Czy wasza świętobliwość sądzi, że Bigio w swoich dobrych latach jest lepszy niż ja w moich złych?

- Nikt nie kwestionuje waszych zdolności.

Michał Anioł milczał przez chwilę wspominając przeszłość.

- Wasza świętobliwość, przez trzydzieści lat przyglądałem się, jak poprzedni architekci kładli fundamenty. Nie dźwignęli Świętego Piotra z ziemi. Przez te dziesięć lat, gdy ja byłem architektem, kościół poderwał się do góry jak orzeł. Jeśli teraz każecie mi odejść, będzie to zagładą budynku.

Wargi papieża zadrżały.

- Michale Aniele, jak długo będziecie mieli siły się bronić, pozostaniecie architektem Świętego Piotra.

Tego wieczoru w domu na Macello dei Corvi zebrało się sporo osób. Ponieważ Michał Anioł w czasie choroby był bliski śmierci, Tommaso, grupa jego najstarszych przyjaciół, a także i kardynał Carpi, który był jego protektorem u dworu, nalegali, aby wykonał kompletny model kopuły. Dotąd porzestawał tylko na fragmentarycznych szkicach.

- Gdybyśmy was stracili w ubiegłym tygodniu - powiedział mu wprost Tommaso - skąd mógłby kto wiedzieć, o jakiej kopule myślicie?

- Słyszałem, jak mówiliście - dodał kardynał - że chcecie pozostawić budowlę w stanie tak zaawansowanym, aby nikt nie mógł zmienić jej planu po waszej śmierci.

- Mam taką nadzieję.

- Dajcie nam więc kopułę! - zawołał Lottino, uczeń jednego z artystów. - Nie ma innego wyjścia.

- Macie rację - przyznał Michał Anioł z westchnieniem. - Ale nie stworzyłem jeszcze ostatecznej koncepcji kopuły. Muszę nad tym pomyśleć. Wtedy wykonamy drewniany model.

Wyszli wszyscy z wyjątkiem Tommasa. Michał Anioł podszedł do stołu rysunkowego, przysunął sobie krzesło. Myślał głośno, gdy pióro wędrowało po czystym arkuszu papieru. Panteon, a także i Duomo we Florencji mają po dwie kopuły, jedną wewnątrz drugiej, przeplatające się strukturalnie, by dawać sobie wzajemnie oparcie. Jego kopuła od środka będzie rzeźbą, zaś na zewnątrz architekturą.

Kopuła to nie tylko pokrycie budynku: ten praktyczny cel spełnić by mógł każdy dach. Kopuła to poważne dzieło sztuki, doskonałe połączenie rzeźby i architektury, przemieszczające przestrzeń i przysparzające firmamentu. Jest to sklepienie, wykonane przez człowieka na podobieństwo sklepienia nieba. Idealne sklepienie w wyobraźni człowieka wspiera się na krańcach ziemi. Jest to najbardziej naturalna z form architektonicznych i najbardziej niebiańska, jako że stara się odtworzyć tę wyniosłą formę, pod którą ludzkość spędza dni swego życia.

Sklepienie kościoła nie rywalizuje ze sklepieniem nieba: jest tym samym w miniaturze, niczym syn w porównaniu do ojca. Niektórzy ludzie mówią, że ziemia jest okrągła, ale trudno tego dowieść komuś,

kto - podobnie jak on - podróżował tylko między Florencją a Rzymem. W szkole mistrza Urbino uczono, że ziemia jest płaska i kończy się tam, gdzie kopuła niebios wspiera się na jej kolistych granicach. Jednakże zawsze obserwował dziwną właściwość tego, jak twierdzono, przykotwiczonemu do ziemi horyzontu: kiedy szedł lub jechał ku niemu, horyzont z równą szybkością oddalał się od niego.

Takie samo musi być jego sklepienie. Nie może być czymś skończonym. Każdy, kto stanie pod nim, musi mieć wrażenie, że nie sięgnie jego granic. Sklepienie niebios jest czymś doskonałym. Ktokolwiek i w jakimkolwiek miejscu na ziemi stanie, jego serce jest w centrum sklepienia, które się nad nim rozpościera symetrycznie. Lorenzo Il Magnifico, Czwórka Platońska, humaniści nauczyli go, że człowiek stanowi centrum świata, a nigdy nie było to dla niego bardziej oczywiste niż wówczas, gdy stał spoglądając w górę i czuł, że on, samotna jednostka, jest centralnym słupem, na którym wspiera się płótno ze słońcem i chmurami, księżycem i gwiazdami, i - choć może się czuć bezbrzeżnie samotny i opuszczony - bez tej podpory niebiosu by runęły. Zabierzcie sklepienie jako kształt, jako ideę, jako symetryczny dach. dający człowiekowi osłonę - i cóż pozostanie ze świata? Tylko płaska taca. podobna do tej, na której macocha, Il Migliore, krajała wyjęte z pieca chleby.

Nic dziwnego, że w pojęciu człowieka niebiosu znajdują się w górze, za tym sklepieniem. Stało się to nie dlatego, że ktokolwiek widział wstępującą lam duszę lub ujrzał nad sobą widoki rajy, ale po prostu dlatego, że musiał dać mu za domostwo najpiękniejszą formę, znaną jego zmysłom i umysłowi. Człowiek pragnął, aby sklepienie nad jego głową było czymś tajemniczym, nie osłoną przed gorącym czy deszczem, gromem czy błyskawicą, ale oszłamiającą pięknnością, która upewni go o obecności Boga... aby był kształtem żywym, czymś, co człowiek nie tylko może odczuć, ale w co może wstąpić. Pod tym sklepieniem dusza ludzka musi wznosić się ku Bogu, tak jak wznosi się ku Niemu uwalniając się ostatecznie z ciała. Czyż może człowiek wnieść się bliżej ku Bogu, będąc jeszcze na ziemi? Swoją rozległą kopułą chciał dać Jego obraz, tak samo jak wówczas, gdy Go malował na ścianie Sykstyńskiej.

Zbawienie własnej duszy spłotło się z tworzeniem kopuły Świętego Piotra. Ostatnie wielkie dzieło jego życia był o najtrudniejszym zadaniem, jakiego się podjął w czasie tych sześćdziesięciu ośmiu lat - od chwili, gdy Granacci poprowadził go ulicą Malarzy do pracowni na Via dei Tavolini i rzeki: „Signor Ghirlandaio. oto Michał Anioł, o którym wam mówiłem”.

Jego umysł i palce sprawnie działały. Po godzinach rysowania szukał wytchnienia w swym bloku przypominającym kształtem półksiężyc. Zmienił pierwotny projekt: Chrystusa z przeciwstawnie skierowanymi kolanami i głową na takie ujęcie, w którym głowa i kolana są na jednej linii, ale przeciwstawione głowie Madonny nad ramieniem Chrystusa, co tworzyło bardziej dramatyczny kontrast. Wydobył dużą postać z półksiężycu bloku, nim począł tracić siły. Wtedy wrócił do kopuły.

7.

Dążył do osiągnięcia absolutnej równowagi, doskonałości linii, wygięć, objętości i masy; do wytworności i głębi nieograniczonej przestrzeni. Chciał stworzyć dzieło sztuki, które przetrwałoby wiek, w którym żył.

Odłożył węgiel i ołówek, zabrał się do modelowania sądząc, że elastyczna glina może dać mu więcej swobody niż sztywne linie rysunku. Przez tygodnie i miesiące wykonał kilkanaście modeli, niszczył je i znów brał się za nowe projekty. Czuł, że przybliża się ku ostatecznemu natchnieniu, najpierw bowiem osiągnął monumentalność, potem wielkość, majestat, prostotę, a jednak wynik wciąż jeszcze nosił piętno sztuczności, a nie uduchowienia.

W końcu - po jedenastu latach rozmyślań, rysowania, modlitw, nadziei i rozpaczy, prób i odrzucania ich - powstał projekt, twór jego wyobraźni, czerpiący soki ze wszystkich jego sztuk, oszłamiający ogromem, a jednak kruchy jak ptasie jajo w gnieździe; śpiewnie szybujący ku niebiosom, o konstrukcji z pajęczyny dźwigającej bez wysiłku, w muzycznym zrywie, przeszło sto metrów wysokości, kopuła w kształcie gruszki, jak pierś Madonny Medyceuszów... Była to kopuła niepodobna do żadnej innej.

- A więc jest! - szepnęła w uniesieniu Tommaso, kiedy zobaczył ukończone rysunki. - Skąd się zjawiała?

- A skąd zjawiają się idee, Tommaso? Sebastiano zadał mi to samo pytanie, gdy był młody. Mogę dać ci tylko taką odpowiedź, jak jemu, bo mając osiemdziesiąt dwa lata nie jestem mądrzejszy, niż gdy miałem trzydzieści dziewięć: idee są naturalną funkcją umysłu, tak jak oddychanie - płuc. Może pochodzą od Boga...

Wynajął stolarza, Giovanniego Francesco, aby zrobił model. Został wykonany z drzewa lipowego, w skali 1:15 000. Gigantyczna kopuła spoczywać miała na filarach i na łukach, podtrzymywanych przez te filary, i na okrągłym bębnie, czyli szerokiej cementowej podstawie, obłożonej trawertynem; zewnętrzne żeberka sklepienia miały być z trawertynu z Tivoli, przypory umocnione do bębna za pomocą szkieletu z kutego żelaza, kolumny i horyzontalne belkowanie - z trawertynu. Osiem pochyłych podjazdów wzdłuż niższego bębna umożliwi dowożenie materiałów na grzbietach osłów do ścian kopuły. Narysowanie planów architektonicznych wymagać będzie miesięcy pracy, ale Michał Anioł posiadał talent, a Tommaso osiągnął biegłość w rysunku.

Całą pracę wykonano w pracowni na Macello dei Corvi w największej tajemnicy. Wnętrze sklepienia Michał Anioł zrobił sam, stronę zewnętrzną pozwolił zaznaczyć farbą Giovanniemu Francesco. Rzeźby i ozdoby z girland zrobione były z gliny zmieszanej z trocinami i klejem. Michał Anioł powierzył rzeźbiarzowi z Carrary, Battiście, wykonanie z drzewa posążków i kapiteli, brodatych twarzy apostołów.

Papież Paweł IV umarł nagle. W Rzymie wybuchły najgwałtowniejsze zamieszki, jakie zdarzyło się Michałowi Aniołowi kiedykolwiek widzieć z okazji śmierci papieża. Tłum zburzył świeżo wzniesiony posąg byłego kardynała Caraffy i całymi godzinami toczył jego głowę po ulicach, obrzucając ją nieczystościami; wrzucono ją do Tybru i zaatakowano siedzibę Inkwizycji, żądając uwolnienia wszystkich więźniów i zniszczenia papierów i dokumentów, zawierających oskarżenia o herezję.

Znużone walkami i przelewem krwi, Kolegium Kardynałów wybrało sześćdziesięcioletniego Giovanniego Angelo Medici, pochodzącego z mało znaczącej lombardzkiej gałęzi Medyceusów. Papież Pius IV był wykształconym prawnikiem, a z natury odznaczał się sprawiedliwością. Zawodowy prawnik, posiadał sztukę prowadzenia układów i wkrótce zyskał zaufanie Europy, jako człowiek, na którym można polegać. Działalność Inkwizycji, obcej duchowi włoskiemu, ustała w następstwie szeregu prawnych konferencji i układów. Papież obdarzył pokojem Wiochy i sąsiednie kraje, a także luteran. Drogą dyplomacji Kościół zdobył dla siebie pokój i jednocześnie zjednoczył wszystkich katolików w Europie.

Papież Pius IV zatwierdził Michała Anioła na stanowisku architekta Świętego Piotra, dał mu fundusze, by mógł dźwignąć łuki ku bębnowi. Polecił mu także zaprojektować w murach miejskich bramę, która miała nosić nazwę Porta Pia.

Był to oczywisty wyścig z czasem. Michał Anioł dobiegi już osiemdziesięciu pięciu lat. Gdyby miał maksimum pieniędzy i robotników, pozwoliłoby mu to dźwignąć budowlę do bębna w ciągu dwóch, trzech lat. Nie mógł obliczyć, ile czasu zabierze mu wykończenie kopuły, z oknami, kolumnami i ozdobnymi fryzami, ale sądził, że zdoła tego dokonać w ciągu dziesięciu do dwunastu lat. Musiałby zatem dożyć setki. Nikt nie żyje tak długo, a jednak mimo ataków kamicy i bólu głowy, kolek, sprowadzających zaburzenia żołądkowe, nachodzących go od czasu do czasu bólów w krzyżu i łędźwiach, okresów zawrotów głowy i ogarniającej go słabości, kiedy musiał po kilka dni leżeć w łóżku, nie odczuwał jakiegś gwałtownej utraty sił. Nadal odbywał spacerunki po okolicy.

Spojrzawszy w lustro, zobaczył, że twarz jego ma zdrową barwę. Miał bujne włosy, czarne, choć gęsto przyprószone siwizną, podobnie jak jego długa, rozdwijająca się broda. Oczy patrzyły jasno i przenikliwie.

Wzniesie tę kopułę. Czyż jego ojciec, Lodovico, nie dożył dziewięćdziesiątki? Czyż nie powinien żyć od niego dłużej przynajmniej o dziesięć lat?

Czekała go jeszcze jedna próba ogniowa. Baccio Bigio, który doszedł do wysokiego stanowiska w administracji, wykazał na podstawie udokumentowanych cyfr, ile dukatów kosztowała budowę rozbiórka kaplicy spowodowana chorobą Michała Anioła. Mówił o tym, gdzie tylko mógł, przekonywał nawet przyjaciela Michała Anioła, kardynała Carpi, że sprawa bazyliki źle wygląda. Urabiał opinię, chcąc przejąć pracę, gdy Michał Anioł zachoruje.

Kiedy Michał Anioł nie miał już siły, by co dzień wchodzić na rusztowanie, jeden z jego zdolnych młodych pomocników, Pier Luigi Gaeta, został mianowany asystentem nadzorca materiałów. Gaeta co wieczór zdawał Michałowi Aniołowi szczegółowe raporty. Kiedy nadzorca materiałów został zamordowany, Michał Anioł proponował na jego miejsce Gaetę. Tymczasem nominację otrzymał Baccio Bigio, a Gaetę zupełnie usunięto. Bigio zaczął usuwać belki budowy, rozbierać rusztowanie, czynić przygotowania do realizacji nowych planów.

Michał Anioł, który z największym trudem wdrapywał się teraz na rusztowanie, dobiegał już bowiem osiemdziesięciu ośmiu lat. Był tak przygnębiony tą wiadomością, że nie miał już siły wstać z łóżka, które stało teraz w jego pracowni.

- Ależ musicie wstać! - wołał Tommaso, usiłując wyrwać go z apatii. - Inaczej Bigio zniszczy wszystko, czegoście dokonali!

- Ten, kto potyka się z niegodnymi, nie odnosi wielkich zwycięstw.
- Wybaczcie, ale teraz nie czas na tokańskie przysłowia. Tu trzeba działać. Jeśli nie możecie sami iść do Świętego Piotra, musicie posłać zastępcę.
- Czy nie poszedłbyś. Tommaso?
- Wszyscy wiedzą, że jestem dla was jak syn.
- A więc posłę Daniela da Volterra. Tak długo potrafił zwodzić dwór papieski tymi spodniami do Sodu Ostatecznego, to może i w urzędzie nadzorczy da sobie radę ze spiskowcami.

Daniel da Volterra został odprawiony z niczym, Baccio Bigio otrzymał pełnię władzy na budowie. Kiedy Michał Anioł napotkał papieża przechodzącego przez Campidoglio na czele swego orszaku, zawołał szorstko:

- Wasza świętobliwość, nalegam, byście dokonali zmiany! W przeciwnym razie wracam na zawsze do Florencji! Dopuszczacie do tego, że bazylika zostanie rozebrana.

Papież Pius IV odparł swym surowym tonem, jakim przemawiał w sali audiencji.

- Piano, piano, Michale Aniele, wejdźmy do pałacu senatorskiego, gdzie porozmawiamy.

Wysłuchał go uważnie,

- Wezwę pracowników budowli, którzy są w opozycji względem was. Następnie poproszę mego kuzyna. Gahrio Serbelloni, aby udał się do Świętego Piotra i rozpatrzył ich zarzuty. Przyjdźcie jutro do Watykanu.

Przyszedłszy za wcześnie na audiencję Michał Anioł chodził po Stanza della Segnatura, którą Rafael malował wówczas, gdy on sam pracował nad sklepieniem sykstyńskim. Oglądał cztery freski, najpierw Szkołę Ateńską, potem Parnas, Dysputę i Dekretalia. Nigdy dotąd nie mógł bez uprzedzenia patrzeć na prace Rafaela. Wiedział, że on sam nigdy by nie namalował tych wyidealizowanych, sztywnych postaci, jednakże widząc, jak wspaniale zostały wykonane, z jakim wielkim znawstwem sztuki, zdał sobie sprawę, że jeśli chodzi o liryzm i romantyczny czar. Rafael był mistrzem ich wszystkich. Opuścił Stanza w filozoficznym nastroju.

Kiedy go wpuszczono do małej sali tronowej, zastał tam papieża w otoczeniu komitetu budowy, który wyrzucił Gaetę i nie chciał rozmawiać z Danielem da Volterra. W chwilę później wszedł Gabrio Serbelloni.

- Wasza świętobliwość, nie ma ni joty prawdy w sprawozdaniu napisanym przez Baccio Bigio! Wszystko to wymysł... ale w odróżnieniu od wielkiego pomysłu u Buonarrotiego zaprawiony złośliwością i nie posiadający nic innego na celu prócz korzyści własnej.

Tonem sędziego, obwieszczającego wyrok, papież Pius orzekł:

- Baccio Bigio zostaje usunięty z budowy bazyliki Świętego Piotra. Odtąd planów Michała Anioła nie wolno zmieniać nawet w najmniejszym szczególe.

8.

Gdy bazylika rozrastała się o ogromne kolumny, łuki i fasady, Michał Anioł spędzał dni w pracowni, kończąc plany Porta Pia i na życzenie papieża obracając część nisz ogromnych Łaźni Dioklecjana na piękny kościół Santa Maria degli Angeli.

Kilka lat minęło od czasu, gdy zaczął pracę nad blokiem o kształcie półksiężyca. Jednego popołudnia, kiedy odpoczywał leżąc w łóżku, przyszło mu na myśl, że aby wykorzystać ten blok, potrzeba mu nie tylko nowej formy dla figur, ale nowej formy dla samej rzeźby.

Wstał, podjął swój najcięższy młotek i dłuto i usunął głowę Chrystusa, rzeźbiąc nową twarz i głowę z tego, co było ramieniem Madonny. Potem odciął prawe rękę Chrystusa, tuż nad łokciem, chociaż odłączona ręka pozostała jako część podtrzymującego rzeźbę marmuru biegnącego aż do podstawy. To co było lewym ramieniem i częścią klatki piersiowej Chrystusa, przerobił na lewe ramię i dłoń Madonny. Piękne nogi Chrystusa, nieproporcjonalnie teraz długie, zajmowały trzy piąte długości ciała. To wyszczuplenie postaci wywołało wrażenie wiotkości, młodości i wdzięku. Dało mu to zadowolenie. Poczł, że przez to zniekształcenie wydłużonej postaci wyraził prawdę o człowieku: serce może się zmęczyć, ale ludzkość na swych wiecznie młodych nogach nadal chodzić będzie po ziemi.

- Gdybym tylko miał jeszcze z dziesięć lat albo choćby pięć - krzyczał do posągów, stojących wokół niego - stworzyłbym zupełnie nową rzeźbę!

Nagle ogarnęła go ciemność. Po chwili odzyskał świadomość, ale czuł jakiś zamęt w głowie. Ujął dłuto, spojrzął na wiotką postać Chrystusa. Znikła wszelka ciągłość myśli. Nie mógł sobie przypomnieć, co robił z marmurem. Wiedział, że coś się stało, ale nie mógł zebrać myśli. Czyżby zasnął? Czy się jeszcze zupełnie nie obudził? Dlaczego czuje odrętwienie i bezwład w lewym ramieniu i nodze? Dlaczego zdaje mu się, że mięśnie z jednej strony twarzy zwiótzały?

Wezwał służącą. Kiedy prosił, by sprowadziła Tommasa, zauważył, że mówi niewyraźnie. Stara kobieta patrzyła na niego szeroko otwartymi oczami.

- Messere, czy źle się czujecie?

Pomogła mu położyć się, zarzuciła szal i wybiegła na ulicę. Tommaso powrócił z doktorem, leczącym jego rodzinę. Z wyrazu ich twarzy Michał Anioł odgadł, że zaszło coś poważnego, chociaż udają, że się po prostu przemęczył. Doktor Donati podał mu ciepły napój, do którego dołączył jakiegoś obrzydliwego lekarstwa.

- Odpoczynek wszystko leczy - rzekł.

- Z wyjątkiem starości.

- Od tak dawna mówicie o swojej starości, że nie mogę już brać tego poważnie - powiedział Tommaso, podkładając mu pod głowę jeszcze jedną poduszkę. - Posiedzę tu, dopóki nie zaśniecie.

Gdy się obudził, za oknami była głęboka noc. Ostrożnie uniósł się na pościeli. Ból głowy przeszedł i widział wyraźnie, jakiej pracy wymaga jego półksiężycowa Pieta. Wstał, zatknął łojową świecę za czapkę i zabrał się do rzeźby. Zamęt w głowie ustąpił. Dobrze było czuć pod palcami marmur. Przymykał oczy, chroniąc je przed odpryskami, gdy zamasyście uderzał w marmur w górze z prawej strony i ociosywał ramię, gdy jego uderzenia drgały na marmurowym torsie i rozpląwały się w przestrzeni.

O świcie Tommaso uchylił ostrożnie drzwi i wybuchnął śmiechem. - Och, co za nicpoń! Symulant! Zostawiłem was o północy w śnie tak głębokim, że zdawało się trwać będzie przez tydzień. Wracam po paru godzinach i znajduję burzę śniegową!

- Rozkoszny zapach, prawda, Tommaso? Kiedy ten biały pył osiada w moich nozdrzach, wtedy najlepiej oddycham.

- Doktor Donati mówi, że potrzebujecie odpoczynku.

- Na tamtym świecie, caro. Raj jest już wypełniony rzeźbami. Nie będę tam mógł robić nic, tylko wypoczywać.

Pracował przez cały dzień, zjadł kolację z Tommasem, wyciągnął się na łóżku i przespał parę godzin, po czym wstał, umocował łojówkę na czapce i zaczął wygładzać marmur, najpierw pumeksem i siarką, potem słomą, nadając długim nogom Chrystusa gładkość atlasu.

Zapomniał zupełnie o swoim ataku.

W dwa dni później, kiedy stał przed swoim marmurem i właśnie zdecydował, że można już bezpiecznie usunąć zbędną rękę, aby smukła figura swobodnie stała w przestrzeni, atak się powtórzył. Michał Anioł upuścił dłuto i młotek, dowlóknął się do łóżka, upadł na kolana, twarzą na prześcieradło.

Kiedy się ocknął, w pokoju było pełno ludzi. Był Tommaso, doktor Donati, doktor Fidelissini, Gaeta, Daniel da Volterra, wielu przyjaciół florenckich. Naprzeciw siebie widział odcięte ramię posągu pulsujące własnym życiem. Żył w zgięciu łokcia pulsowała krew; choć zawieszona w przestrzeni, istniała. Nie mógł jej zniszczyć, tak samo jak posągu Laokoona nie zniszczyło to, że przez stulecia leżał w ziemi deptanej nogami ludzkimi. Spojrzawszy na swoją własną żyłę w zgięciu łokcia, spostrzegł, że jest cienka i wiotka. Pomyślał: „Człowiek przemija. Tylko dzieło sztuki jest nieśmiertelne”.

Nalegał, by pozwolono mu siedzieć na krześle przed kominkiem. Raz, kiedy został w domu sam, zarzucił płaszcz na ramiona i mimo deszczu wyruszył w kierunku bazyliki Świętego Piotra. Spotkał go na ulicy jeden z jego nowych uczniów, Calcagni, i zapytał:

- Mistrzu, czy sądzicie, że dobrze jest chodzić po ulicach w taką niepogodę?

Dał się doprowadzić do domu, ale o czwartej następnego popołudnia ubrał się i próbował dosiąść konia. Jednak nogi miał za słabe.

Mieszkańcy Rzymu przychodzili go żegnać. Ci, których nie wpuszczano, zostawiali kwiaty i podarunki. Doktor Donati próbował zatrzymać go w łóżku.

- Nie poganiajcie mnie - oświadczył doktorowi. - Mój ojciec dożył swych dziewięćdziesiątych urodzin, więc i ja jeszcze przez dwa tygodnie mogę się cieszyć życiem.

- Skoro jesteście w tak dobrym nastroju - zapytał Tommaso - co myślicie o porannej przejażdżce powozem? Prace nad bębem już ukończono. Aby uczcić wasze dziewięćdziesiąte urodziny, zamierzają zacząć pierwszy krąg sklepienia.

- Grazie a Dio, dzięki Bogu! Nikt już nie będzie mógł wprowadzić zmian. Ale mimo to smutno jest, że trzeba umierać. Chciałbym rozpocząć wszystko od nowa, tworzyć kształty i figury, o jakich nawet nie śniłem. - Jego bursztynowe oczy spoglądały nieustraszenie. - Najbardziej lubię pracować w białym marmurze.

- Nie brakowało wam w życiu tej przyjemności.

Tej nocy, kiedy leżał w łóżku, pomyślał: „Życie było dobre. Bóg nie stworzył mnie, aby mnie opuścić. Kochałem marmur, ale również i malarstwo. Kochałem architekturę, ale również i poezję. Kochałem moją rodzinę i moich przyjaciół. Kochałem Boga, kształty niebios i kształty ziemi, a także i ludzi. Kochałem życie do sytości, a teraz kocham śmierć, jako jego naturalne dopełnienie. Il Magnifico byłby szczęśliwy: bo jeśli chodzi o mnie, siły zniszczenia nigdy nie pokonały sił twórczych”.

Ogarnęła go potężna fala ciemności. Nim stracił przytomność, pomyślał: „Muszę zobaczyć Tommasa. Jest jeszcze tyle do zrobienia”.

Kiedy otworzył oczy, Tommaso siedział na brzegu łóżka. Wsunął ramię pod plecy Michała Anioła i uniósł go, opierając jego głowę na swoich piersiach.

- Tomao...

- Jestem, caro.

- Chcę być pochowany w Santa Croce z moją rodziną.

- Papież chce, byście byli pochowani w swoim własnym kościele, u Świętego Piotra.

- To nie jest... dom. Przymknij, że przewieziesz mnie z powrotem do Florencji.

- Papież tego zabroni, ale kupcy florenccy mogą was przewieźć przez Porta del Popolo, razem ze swymi towarami.

- Moja ostatnia wola... Tomao... - siły go opuszczały. - Oddaję mego ducha w ręce Boga... ciało ziemi... a to, co posiadam, mojej rodzinie... Buonarrotim.

- Spełnimy waszą wolę. Ukończę Campidoglio, tak jak planowaliście. Z bazyliką Świętego Piotra na jednym końcu, a Kapitołem na drugim, Rzym będzie już zawsze Rzymem Michała Anioła, tak samo jak Cezara czy Konstantyna.

- Dziękuję, Tommaso... Jestem zmęczony.

Tommaso złożył pocałunek na jego czole, powstrzymując łzy.

Zapadł mrok. Sam w swoim pokoju Michał Anioł zaczął robić przegląd wszystkich pięknych dzieł, jakie stworzył. Widział je, wszystkie po kolei, lak wyraźnie, jak w dniu, kiedy powstawały, rzeźby, rysunki, dzieła architektoniczne, przepływające jedne za drugimi, tak szybko, jak lata jego życia:

Madonna przy Schodach i Bitwa Centaurów, którą wyrzeźbił dla Bertolda i Il Magnifico, kiedy grupa platońska śmiała się z niego, ponieważ uczynił ją „czysto grecką”. Święci Prokulus i Petroniusz, wyrzeźbił dla Aldovrandiego w Bolonii; drewniany krucyfiks dla przeora Bichielliniego; śpiący Amor, którym usiłował zwieść rzymskiego kupca; Bachus wyrzeźbiony dla Jacopa Galii; Pieta, którą kardynał Grosloye di Dionigi zamówił do Świętego Piotra; Gigant-Dawid dla gonfaloniera Soderiniego i dla Florencji Święta Rodzina, którą wymusił od niego Agnolo Doni; karton Bitwy pod Casciną, zwany Kąpiącymi się, zrodzony z rywalizacji z Leonardem da Vinci; Madonna z Dzieciątkiem dla kupców z Bruges, rzeźbiona w jego pierwszej własnej pracowni; nieszczęsny pomnik z brązu Juliusza II; Genesis wymalowane dla Juliusza II na sklepieniu Sykstyń; Sąd Ostateczny dla papieża Pawła III; Mojżesz na grób Juliusza II; czterech nie wykończonych Olbrzymi we Florencji; Jutrzenka i Zmierzch, Dzień i Noc do Kaplicy Medyceuszów; Nawrócenie Świętego Pawła, Ukrzyżowanie Świętego Piotra do Kaplicy Paolińskiej; Campidoglio, Porta Pia, trzy Piety rzeźbione dla własnej przyjemności... i gdy obrazy się zatrzymały w jego wyobraźni - bazylika Świętego Piotra.

Bazylika Świętego Piotra... Oto wchodzi do niej przez środkowy portal 7. jasnego rzymskiego słońca, posuwa się naprzód szeroką nawą, staje pod kopułą, u grobu Świętego Piotra. Czuje, że dusza jego opuszcza ciało, wznosi się ku sklepieniu, staje się jego częścią: częścią przestrzeni, czasu, niebios i Boga.

KONIEC

Od Autora.

Dla znalezienia dokumentacji dla tej powieści spędziłem kilka lat we Florencji, Rzymie, Carrarze i Bolonii, poszukując materiałów źródłowych. Praca zaczęła się na dobre przed sześciu laty, kiedy dr Charles Speroni, profesor włoskiego na Uniwersytecie Kalifornijskim w Los Angeles, przetłumaczył na język angielski całość listów Michała Anioła, w sumie czterystu dziewięćdziesięciu pięciu, jak również jego zapiski i umowy (wydanie mediolańskie, Florencja 1875), aby stworzyć solidną podstawę dla tej powieści. Wiele materiałów zostało tu opublikowanych po raz pierwszy. Źródła są obecnie w bibliotece Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles.

Jestem głęboko zobowiązany uczonym, badającym okres Renesansu. Nieżyjący już wielki Bernard Berenson udzielał mi doskonałych rad w sprawie biografii Michała Anioła i jego wspaniała biblioteka w I Tani była dla mnie otwarta - używając jego własnych słów - „dnem i nocą”. Ludwik Goldscheider, doskonały znawca tego okresu, nie szczędził mi swego cennego czasu i materiałów. Aldo Fortuna, archiwista florencki, dzielił się ze mną dorobkiem całego życia w dziedzinie dokumentacji renesansowej. Kardynał Tisserant udostępnił mi wspaniałe zbiory Buonarrotańskie w Bibliotece Watykańskiej. Profesor Giovanni Poggi otworzył przede mną księgi rachunkowe rodziny Buonarrota, które zaczynała się na wiele lat przed narodzeniem Michała Anioła. Dr Ulrich Middeldorf, dyrektor Der Kunsthistorisches Institut we Florencji, ułatwił mi pracę w swojej bibliotece, podobnie jak dyrektorzy Bibliotheca Hertziana w Rzymie.

Jeśli chodzi o Carrarę, mam dług wdzięczności względem Bruna i Maria Taverellich za umożliwienie mi przyjrzenia się z bliska kamieniołomom i za ich niestrudzone wysiłki w wyjaśnieniu mi dialektu i obyczajów Kararyjczyków. Jeśli chodzi o Bolonię, jestem wielce zobowiązany profesorowi Umberto Beseghi za wskazanie mi najlepszych materiałów źródłowych; w Sienie krewne Vittorii Colonna, markiza Pace Misciatelli i Donna Ginevra Bonelli, pomogły mi w poznaniu historii markizy z Pescary, za co chciałbym wyrazić im wdzięczność. Stanley Lewis, rzeźbiarz kanadyjski, zaznajomił mnie we Florencji z techniką Michała Anioła, a także uczył mnie rzeźbić w marmurze. Odpowiadał na moje niezliczone pytania, dotyczące tego, co myśli i czuje rzeźbiarz przy pracy. Charles i Carmela Speroni bezinteresownie dokonali korekty rękopisu i odbitek.

W końcu chcę wspomnieć również o moim długu wdzięczności w stosunku do Charlesa de Tolnay, którego pięć ogromnych woluminów omawia twórczość Michała Anioła.

Spis ilustracji.

1. Święta Rodzina (1503)
2. Dawid (1501-4)
3. Madonna z Bruges (1501-4)
4. Madonna Pitti (1504)
5. Trzy projekty grobowca Juliusza II (1505-1545)
6. Sybilla Delficka - fragment sklepienia Kaplicy Sykstyńskiej
7. Stworzenie Adama. Kuszenie Ewy i wygnanie z raju - fragment sklepienia Kaplicy Sykstyńskiej (1508-12)
8. Zachariasz - fragment sklepienia Kaplicy Sykstyńskiej
9. Mojżesz z grobowca Juliusza II (1513-42)
10. Jeniec niedokończony (1513-16)
11. Jeniec konający (1513-16)
12. Dawid-Apollo (1531)
13. Jutrzenka z grobowca Lorenza de'Medici
14. Madonna Medycejska
15. Grobowiec Giuliana de'Medici

16. Kaplica Medycejska (1520-34)
17. Zwycięstwo (1526-30)
18. Vittoria Colonna (ok. 1540)
19. Kaplica Sykstyńska (1508-41)
20. Sąd Ostateczny (Kaplica Sykstyńska) (1536-41)
21. Nawrócenie św. Pawła (1542-45)
22. Ukrzyżowanie św. Piotra (1546-50)
23. Kopuła bazyliki Św. Piotra (1547-64)
24. Pieta Palcstrina (1550-56)
25. Pieta Rondanini (1555-64)